

JULIA NAVARRO

POWIEDZ MI, KIM JESTEM



JULIA NAVARRO

POWIEDZ MI, KIM JESTEM

Z hiszpańskiego przełożyła
BARBARA OBRONIECKA



Tytuł oryginału:
DIME QUIÉN SOY

Copyright © Julia Navarro Fernández 2010
All rights reserved

Published by arrangement with Random House Mondadori S.A., Barcelona

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2012

Polish translation copyright © Barbara Obroniecka 2012

Redakcja:
Beata Słama

Ilustracje na okładce:
Stone/Getty Images/Flash Press Media (*front*)
Mammut Vision/Shutterstock (*tył*)

Projekt graficzny okładki i serii:
Andrzej Kuryłowicz

Skład: Laguna

ISBN 978-83-7659-832-1

Dystrybutor

Firma Księgarska Olesiejuk sp, z o.o, sp, k.-a.
Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.
t.f. 22.535.0557, 22.721.3011/7007/7009
www.olesiejuk.pl

Sprzedaż wysyłkowa - księgarnie internetowe
www.merlin.pl
www.empik.com
www.fabryka.pl

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

2012. Wydanie I Druk: Opolgraf S.A., Opole

*Mojej matce,
bez niej nie doszłabym tu, gdzie jestem.*

*Dziadkom, Teresie i Jerónimo,
za ich czułość, szczodrość
i za wszystko, czego się od nich nauczyłam.
Pamięć o nich zawsze mi towarzyszy.*

*I mojej drogiej przyjaciółce Susanie Olmo
za wiele wspólnych radosnych chwil.*

Podziękowania

Dziękuję Riccardowi Cavallerowi za jego zdecydowane poparcie i wiarę w moje powieści. Ma dar, który sprawia, że to, co trudne, staje się łatwe.

I jak zawsze dziękuję zespołowi Random House Mondadori, bez którego ta powieść by nie powstała, a szczególnie Cristinie Jones za jej cierpliwość.

Dziękuję także Fermínowi i Álexowi za to, że zawsze przy mnie byli.

GUILLERMO

1.

- Nie jesteś człowiekiem sukcesu.
- Po prostu jestem przyzwoity.

Ciotka podniosła wzrok znad kartki, którą trzymała w ręku. Czytała, jakby widziała japo raz pierwszy. Tak jednak nie było. To CV stanowiło streszczenie mojej krótkiej i katastrofalnej kariery zawodowej.

Spojrzała na mnie zaciekawiona i wróciła do czytania, choć wiedziała, że wiele więcej tam nie znajdzie. Powiedziała, że nie jestem człowiekiem sukcesu nie po to, żeby mnie obrazić. Po prostu stwierdziła fakt.

Jej gabinet działał na mnie przytłaczająco, chociaż tak naprawdę to jej wyniosłość sprawiała, że czułem się nieswojo. Zachowywała się tak, jakby to, że osiągnęła sukces, uprawniało ją do patrzenia z góry na resztę rodziny.

Nie lubiłem jej, lecz ja także nie należałem do jej faworytów, dlatego gdy mama powiedziała, że ciocia chce się ze mną spotkać, zdziwiłem się.

Ciotka Marta pełniła w naszej rodzinie funkcję wyroczni. Dominowała nawet nad swoimi braćmi, wujami Gasparem i Fabianem.

Wszystko się z nią omawiało i nikt nie podejmował decyzji, nie zasięgnąwszy u niej rady. Ja byłem wyjątkiem i w przeciwieństwie do moich kuzynów, nigdy nie pytałem jej o zdanie.

Lecz ona trwała, dumna, że ocaliła rodzinny majątek, dzięki handlowi maszynami i ich naprawie. Pomógł jej w tym ślub z poczciwym wujkiem Miguelem, do którego po cichu czułem sympatię.

Wujek odziedziczył kilka kamienic w centrum Madrytu, których wynajem przynosił mu co miesiąc spory dochód. Nigdy nie pracował, jedynym jego obowiązkiem było spotkanie się raz w miesiącu z administratorem tych budynków. Ponadto zajmował się kolekcjonowaniem rzadkich książek, grą w golfa i ucieczką pod byle pretekstem przed czujnym spojrzeniem ciotki Marty. W końcu chętnie zrzucił na nią spotkania z administratorem, wiedząc, że jest obdarzona inteligencją i pasją tak niezbędnymi, by osiągnąć cel.

– Rozumiem, że ty ponoszenie porażek nazywałeś przyzwoitością. Sądziłeś więc, że wszyscy, którzy coś osiągnęli, nie są przyzwoici.

Już chciałem odpowiedzieć, że tak, jednak podpadłbym mamie, dlatego postanowiłem wyrazić się nieco delikatniej.

– Wiesz, w moim zawodzie przyzwoitość prowadzi do utraty pracy. Nie masz pojęcia, co znaczy być dziennikarzem w tym kraju. Trzeba opowiedzieć się albo za prawicą, albo za lewicą. Jesteśmy tylko pasem transmisyjnym przekazującym polecenia jednych lub drugich. Jeżeli próbujemy opisać rzeczywistość i uczciwie wyrazić opinię, natychmiast spycha się nas na margines, co skutkuje utratą pracy.

– Zawsze uważałam cię za lewicowca – odrzekła ciotka nie bez złośliwości – a teraz rządzi lewica...

– Tak, ale rząd chciałby, aby sprzyjający mu dziennikarze zamknęli oczy na jego błędy. Wszelka krytyka oznacza wypchnięcie za burtę. Przestają uważać cię za jednego ze swoich, a ponieważ nie należysz także do tych drugich, trafiasz, jak ja, na ziemię niczyją, czyli na bezrobocie.

– W życiorysie piszesz, że pracujesz w piśmie internetowym. Ile masz lat?

Zezłościło mnie to pytanie. Dobrze wiedziała, że przekroczyłem trzydziestkę i że jestem najstarszy z dzieci jej rodzeństwa. Po prostu chciała mi w ten sposób pokazać, jak mało ją obchodzi. Postanowiłem więc nie odpowiadać na to pytanie.

– Owszem, piszę recenzje książek dla pisma internetowego. Nie znalazłem nic lepszego, ale dzięki temu przynajmniej nie muszę prosić mamy o pieniądze na papierosy.

Ciotka Marta zlustrowała mnie od góry do dołu, jakby zobaczyła mnie po raz pierwszy. Wyglądało na to, że się waha, zanim zdecyduje się złożyć mi propozycję.

– Dam ci pracę, nawet dobrze płatną. Wierzę, że nie zawiedziesz naszych oczekowań.

– Nie wiem, co chcesz mi zaproponować, ale z góry mówię: „nie”. Nienawidzę biur prasowych w firmach. Przyszedłem do ciebie, ponieważ prosiła mnie o to mama.

– Nie mam zamiaru proponować ci pracy w firmie – odpowiedziała ciotka, jakby zatrudnienie mnie w rodzinnym przedsiębiorstwie było niedorzecznością.

– A więc?

– Chcę, byś zrobił dla rodziny coś bardziej osobistego, coś prywatnego.

Nadal patrzyła na mnie, jakby nie była pewna, czy nie popełnia błędu.

– Chodzi o zbadanie starej rodzinnej historii związanej z twoją prababcią, a moją babcią.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Dzieje prababki były w rodzinie tematem tabu. Moim kuzynom i mnie niewiele udało się dowiedzieć na temat tej tajemniczej osoby, o którą nie wolno było pytać i której zdjęcia nie istniały.

– Prababka? Czego się trzeba na jej temat dowiedzieć?

– Jak wiesz, prawie wszystkie rodzinne fotografie są u mnie. Pomyślałam, że zrobię prezent rodzeństwu na Boże Narodzenie. Zaczęłam wybierać stare zdjęcia, żeby zamówić odbitki. Przejrzałam też papiery i dokumenty ojca, ponieważ pamiętałam, że wśród jego rzeczy też były jakieś fotografie i... no cóż, pomiędzy papierami znalazłam zamkniętą kopertę. Otworzyłam ją i tam było to... zdjęcie.

Ciotka odwróciła się do biurka i wzięła kopertę, z której wyciągnęła fotografię. Dała mi ją niepewnie, jakby się bała, że jestem zbyt niezgrabny i że w moich rękach nie jest bezpieczna.

Portret miał zniszczone brzegi, a upływ czasu okrył go żółtawą patyną, a jednak widniejący na nim wizerunek młodej uśmiechniętej kobiety w stroju panny młodej z bukietem kwiatów był fascynujący.

– Kto to?

– Nie wiem. Sądzymy, że to może być nasza babka, a twoja prababka. Pokazałam ją rodzeństwu i wszyscy zgodziliśmy się, że ojciec był do niej podobny. Wiesz, stwierdziliśmy, że nadszedł czas, by sprawdzić, co się stało z naszą babką.

– Tak nagle? Nigdy nie chcieliście nam o niej opowiadać, a teraz znalazłaś zdjęcie, myślisz, że to ona, i dlatego postanowiłaś zbadać jej przeszłość?

– Matka pewnie ci coś o niej opowiadała...

– Mama opowiedziała mi to samo, co ty twoim dzieciom, czyli prawie nic.

– Tak, prawie nic nie wiemy, ojciec nigdy o niej nie mówił, nawet upływ czasu nie zmniejszył jego bólu po jej stracie.

– Z tego, co wiem, nie znał swojej matki. Nie opuściła go zaraz po urodzeniu?

Ciotka Marta wahała się, czy powiedzieć mi wszystko, co wie, czy natychmiast się ze mną pożegnać. Podejrzewam, że myślała, iż być może nie jestem odpowiednią osobą do zajęcia się sprawą, którą właśnie mi przedstawiła.

– Wiemy, że nasz dziadek, a twój pradziadek, zajmował się importem i sprzedażą maszyn, przede wszystkim z Niemiec. Dużo podróżował i nie miał zwyczaju mówić, kiedy wyjedzie, a tym bardziej kiedy zamierza wrócić, co, jak możesz przypuszczać, mogło denerwować jego żonę.

– Musiała wiedzieć, że wyjeżdża, skoro się pakował. Na pewno zadawała mu pytania. To naturalne.

– Nie było to takie proste. Twój pradziadek mawiał, że walizkę nosi w teczce, to znaczy wystarczało mu, że miał przy sobie pieniądze. Niczego nie pakował, a jeśli czegoś potrzebował, po prostu to kupował. Nie wiem, dlaczego tak postępował, ale wyobrażam sobie, że to musiało być zarzewiem małżeńskich konfliktów. Był bardzo przedsiębiorczy. Rozwinął interes, nie tylko rozszerzając działalność na sprzedaż maszyn przemysłowych. Zajął się także ich naprawą, a wtedy w Hiszpanii był popyt na wszystko. Któregoś dnia wyjechał w jedną ze swoich podróży. Podczas jego nieobecności ona żyła podobnie jak inne kobiety z jej sfery. Z tego, co wiemy, poszła do domu przyjaciół. Wiesz, że w tamtych czasach składanie wizyt było niewinną i przede wszystkim tanią rozrywką. Jednego popołudnia odwiedzało się przyjaciół lub kogoś z rodziny, oni odwiedzali ci się, przychodząc do ciebie kilka dni później, i salony domów zamieniały się w miejsca spotkań towarzyskich. Podczas jednej z takich wizyt poznała mężczyznę. Nie wiemy, kim był ani czym się zajmował. Kiedyś słyszeliśmy, że jako marynarz pływał w argentyńskiej flocie. Prawdopodobnie zakochała się i z nim uciekła.

– Już wtedy urodził się dziadek. Miała syna.

– Tak, malutkiego. Zostawiła go pod opieką niani Águedy, kobiety, którą twój dziadek uważał za swoją matkę. Dopiero gdy dorósł, dowiedział się prawdy. Pradziadek żył później z Águedą w konkubinacie. Miał z nią córkę, ciotkę Palomę, siostrę przyrodnią dziadka. Znasz tę gałąź rodziny.

– Tak, ale nigdy nie chcieliście, byśmy się bliżej poznali. Widziałem ich tylko na jakimś pogrzebie – odpowiedziałem dość bezczelnie, aby ją sprowokować.

Jednak ciotka nie należała do osób, które łatwo dają się wyprowadzić z równowagi. Spojrzała na mnie lekko poirytowana i mówiła dalej, jakby mnie nie usłyszała.

– Twój dziadek postanowił zmienić swoje drugie nazwisko, to po matce, na Fernández. Gdy zmienia się nazwisko, trzeba wybrać jakieś popularne.

– Nigdy nie udało mi się dowiedzieć, jak się naprawdę nazywał – odpowiedziałem, mając dosyć tej rozmowy.

– Tego nie wiemy i nigdy nie wiedzieliśmy. – Wydawało mi się, że ciotka Marta jest ze mną szczerą.

– Dlaczego nagle teraz zainteresowaliście się życiem waszej babki?

– Skłoniło nas do tego zdjęcie, które ci pokazałam. Zrobiłam kilka kopii, dam ci jedną, może ci się przydać, gdy będziesz zajmował się tą historią. Myślmy, że to ona. W każdym razie nadszedł czas, żeby się dowiedzieć, czy tak jest.

– Czego mam się dowiedzieć naprawdę? – bawiło mnie drażnienie jej.

– Kim jesteśmy.

– Jest mi wszystko jedno, kim była prababka. Wiem, kim ja jestem, i to, co wiele lat temu robiła prababka, mnie nie zmieni.

– Nie obchodzi mnie, że tobie jest wszystko jedno. Powierzam ci to zadanie, ponieważ nie wiadomo, czego się spodziewać. Brudy, jeżeli takie istnieją, należy prać we własnym domu. Wolę, żeby to zostało w rodzinie i dlatego nie zatrudniam detektywa. Nie proszę o przysługę, lecz oferuję ci pracę. Jesteś dziennikarzem, więc będziesz wiedział, jak się do tego zabrać. Zapłacę ci trzy tysiące euro miesięcznie plus zwrot kosztów.

Milczałem. Ciotka złożyła mi propozycję, której oczywiście nie mogłem odrzucić. Nie zarabiałem trzech tysięcy euro nawet wtedy, gdy pracowałem jako reporter w telewizji, a teraz, kiedy znalazłem się w oplakanej sytuacji i wegetowałem, pisząc do internetowego pisma, ona pojawiła się jak wąż, który skusił Ewę. Chciałem jej odpowiedzieć, żeby zatrzymała sobie te pieniądze, ale pomyślałem o matce, o tym, jak co miesiąc pożycza mi pieniądze na spłacenie raty kredytu hipotecznego za mieszkanie, którego nie byłem w stanie spłacić. No cóż, w końcu stwierdziłem, że nie ma nic złego w dociekaniu przeszłości własnej prababki, a skoro mam jeszcze za to dostawać pieniądze... Gorzej by było, gdybym podjął pracę polegającą na opiewaniu dokonań polityków będących u władzy.

– Myślę, że wystarczy ci kilka miesięcy, prawda? – spytała ciotka.

– Nie martw się, nie sądzę, żeby aż tyle czasu zajęło mi dowiedzenie się czegoś na temat tej ładnej pani. Na moje nieszczęście prawdopodobnie zakończę poszukiwania za kilka dni.

– Ja jednak oczekuję czegoś więcej – powiedziała ciotka tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Czego? – spytałem nieufnie, jakbym nagle obudził się ze snu.

Nikt przecież nie płaci trzech tysięcy euro miesięcznie za to, żeby dowiedzieć się, kim była jego babunia.

– Musisz tę historię opisać w formie powieści lub jakoś inaczej. Później ją oprawię i sprezentuję rodzinie na najbliższe Boże Narodzenie.

* * *

Poddałem matkę wyczerpującemu przesłuchaniu, prosząc, żeby przypomniała sobie wszystko, co pamięta na temat swojego ojca, a mojego dziadka. Kochana mama poświęciła trochę czasu na przypisanie mu wszelkich cnót, starając się przy tym narobić zamętu w moich wspomnieniach. Ja zapamiętałem, że był wysoki, szczupły, prosty jak drut i

małomówny. Któregoś dnia powiedziano mi, że dziadek miał wypadek samochodowy, który skazał go na wózek inwalidzki do końca życia.

Co niedziela, gdy byłem dzieckiem, chodziliśmy do jego domu. Uczestniczyliśmy tam w rodzinnym obiedzie, a następnie w niekończących się rozmowach, które okropnie mnie nudziły.

Dziadek, jedząc w milczeniu, przyglądał się nam wszystkim i tylko od czasu do czasu zabierał głos. Ciotka Marta, najmłodsza z rodzeństwa, była wtedy panną, mieszkała z nim i dlatego zajęła się przedsiębiorstwem. W podobny sposób przejęła kontrolę nad tym wielkim i mrocznym domem. Nie zapamiętałem więc nic, co dałoby mi jakieś wskazówki na temat matki mojego dziadka, tajemniczej kobiety, która pewnego dnia zniknęła, zostawiając go na rękach niani.

Muszę przyznać, że zabrałem się do tych poszukiwań bez entuzjazmu. Czy to, co robił mój przodek, może być ciekawe?

Zacząłem od miejsca oczywistego – urzędu stanu cywilnego, z którego chciałem wydobyc akt urodzenia dziadka.

Na takim dokumencie zawsze figurują nazwiska rodziców zgłaszanego dziecka, więc był to najlepszy sposób, aby poznać nazwisko jego matki. Zastanawiałem się, dlaczego nie zrobiła tego ciotka, zamiast płacić mi trzy tysiące euro.

Urzędniczka była przemiła, ale zawiodła moje oczekiwania, twierdząc, że nie może wydać mi aktu urodzenia osoby, która nie żyje.

– Do czego jest panu potrzebny akt urodzenia pana Javiera Carranzy Fernándeza?

– To jest... to znaczy był mój dziadek. Jak już powiedziałem, umarł piętnaście lat temu.

– Rozumiem, dlatego pytam, po co panu jego akt urodzenia.

– Pracuję nad drzewem genealogicznym rodziny i trafiłem na pewną niejasność, ponieważ dziadek z powodów rodzinnych zmienił nazwisko po matce. Tak naprawdę jego drugie nazwisko nie brzmiało Fernández, tylko inaczej, i właśnie chciałbym sprawdzić jak.

– Niestety, to niemożliwe.

– Dlaczego?

– Dlatego że, jak sam pan mówi, pański dziadek zmienił nazwisko, więc jego dokumenty znajdują się w specjalnym rejestrze, do którego można zaglądać, jeżeli występuje o nie sam zainteresowany lub z nakazu sądowego.

– Rzecz jasna zainteresowany nie może o to wystąpić – prychnąłem ze złością.

– Tak. To oczywiste.

– Wie pani, to był mój dziadek, zmienił nazwisko, a ja nawet nie wiem dlaczego. Nie sądzi pani, że mam prawo wiedzieć, jak nazywała się moja prababka?

– Proszę pana, nie znam pana rodzinnych problemów i co więcej nie obchodzą mnie one. Wypełniam tylko obowiązki. Nie mogę panu wydać aktu urodzenia pana dziadka, a teraz przepraszam, ale mam dużo pracy...

* * *

Opowiedziałem o tym matce, którą moja rozmowa z urzędniczką w ogóle nie zdziwiła. Podsunęła mi jednak trop, który mógł pomóc mi ruszyć z miejsca.

– Dziadek, tak samo jak my i wy, jego wnuki, był ochrzczony w kościele Świętego Jana Chrzciciela. Tam też, jak my wszyscy, wziął ślub, gdzie, mam nadzieję, pewnego dnia i ty się ożenisz.

Nie odpowiedziałem jej, że na razie jedyne poważne zobowiązanie mam wobec banku, który udzielił mi pożyczki na zakup mieszkania. Podpisałem umowę o kredyt hipoteczny, który będę spłacać przez najbliższe trzydzieści lat.

* * *

Kościół Świętego Jana Chrzciciela potrzebuje remontu kopuły. Poinformował mnie o tym ksiądz Antonio, stary proboszcz, ubolewając nad obojętnością parafian na stan świątyni.

– Ludzie dają coraz mniejsze ofiary. Kiedyś zawsze można było liczyć na hojnych darczyńców, ale teraz... teraz bogaci wolą zakładać fundacje, żeby unikać płacenia podatków. Niestety, nie dają ani grosza na kościół.

Słuchałem go cierpliwie, ponieważ spodobał mi się ten poczciwy staruszek. Chrzcił mnie, udzielał Pierwszej Komunii i spełniając życzenie mojej mamy, udzieliłby mi ślubu, chociaż wydawało mi się, że jest zbyt stary i może tego nie doczekać.

Ksiądz Antonio narzekał dłuższą chwilę, zanim spytał o powód mojej wizyty.

– Chciałbym zobaczyć świadectwo chrztu mojego dziadka Javiera.

– Don Javier był dobrym parafianinem – wspomniał ksiądz Antonio. – Po co ci świadectwo jego chrztu?

– Moja ciocia Marta chce, żebym opisał pewną rodzinną historię, więc muszę sprawdzić kilka rzeczy. – Postanowiłem powiedzieć prawie całą prawdę.

– To chyba nie będzie łatwe.

– Dlaczego?

– Wszystkie stare księgi znajdują się w archiwum w piwnicy. Podczas wojny przeszukiwano je, a potem nikt ich nie uporządkował. Należałoby to zrobić, ale biskup nie chce mi przysłać żadnego młodego księdza, który zna się na archiwach, a ja jestem za stary. Oczywiście nie mogę też pozwolić, abyś ty tam szperał.

– Nic nie obiecuję, ale mogę porozmawiać z ciotką Martą i spytać, czy mogłaby wspomóc parafię, zatrudniając bibliotekarkę lub archiwistkę, która pomogłaby księdzu to uporządkować.

– Byłoby wspaniale, ale nie sądzę, żeby twoja ciotka przejęła się stanem ksiąg parafialnych. Bardzo rzadko tu przychodzi.

– Nie zaszkodzi spytać.

Ksiądz Antonio spojrzał na mnie z wdzięcznością. Był to dusza człowiek, jeden z tych księży, których dobroć usprawiedliwia istnienie Kościoła.

– Niech ci Bóg pomoże! – wykrzyknął.

– Tymczasem jednak proszę mi pozwolić poszukać metryki mojego dziadka. Obiecuję, że nie będę zaglądał do żadnych dokumentów, które go nie dotyczą.

Stary ksiądz spojrzał na mnie uważnie, starając się wyczytać w moich oczach prawdziwe intencje. Wytrzymałem jego spojrzenie, uśmiechając się najładniej, jak potrafiłem.

– W porządku, pozwolę ci wejść do piwnicy, jeżeli dasz mi słowo, że poszukasz metryki twojego dziadka i nie będziesz zaglądał nigdzie indziej. Ufam ci.

– Dziękuję! Jest ksiądz wspaniały, najlepszy, jakiego kiedykolwiek poznałem! – wykrzyknąłem z wdzięcznością.

– Nie sądzę, żebyś znał wielu księży, ty także nie przychodzisz tu zbyt często, więc nie mam konkurencji – mruknął z ironią.

Wziął klucze do piwnicy i poprowadził mnie schodami ukrytymi pod podłogą zakrytą. To wilgotne pomieszczenie, które podobnie jak kopuła potrzebowało solidnego remontu, oświetlała tylko huśtająca się na kablu żarówka. Panował tam zaduch i było zimno.

– Musi mi ksiądz podpowiedzieć, gdzie mam szukać.

– Straszny tu bałagan... Kiedy urodził się twój dziadek?

– Chyba w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym...

– Biedaczysko! W przeddzień wojny domowej. Zły moment na narodziny.

– Chyba żaden moment nie jest zbyt dobry – powiedziałem bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowałem, gdyż ksiądz Antonio spojrzał na mnie srogo.

– Nie mów takich rzeczy! I to ty! Dzisiejsza młodzież nie zdaje sobie sprawy z dobrobytu, w jakim żyje. To, że wszystko macie, wydaje wam się naturalne – utyskiwał.

- Ma ksiądz rację... palnąłem głupstwo.
- Tak synu, głupstwo.

* * *

Ksiądz Antonio przechodził z jednego miejsca do drugiego, oglądając segregatory, przedstawiając stojące pod ścianą skrzynki, niektóre z nich otwierając. Staralem się mu nie przeszkadzać, licząc, że powie, co mam robić. W końcu wskazał trzy segregatory.

– Wydaje mi się, że tutaj znajdziesz księgę chrztów z tamtych lat. Zobaczysz, niektóre dzieci chrzczono wtedy później. Nie wiem, czy tak było w przypadku twojego dziadka. Jeżeli nie znajdziesz tutaj, to będziemy musieli poszukać w skrzynkach.

- Mam nadzieję, że będę miał szczęście i znajdę.
- Kiedy zaczynasz?
- Jeżeli mogę, to od razu.
- W porządku, ja muszę przygotować się do południowej mszy. Gdy skończę, zejdę, żeby zobaczyć, jak ci idzie.

* * *

Zostałem sam w ponurej suterenie, myśląc, że solidnie się napracuję na te trzy tysiące euro od ciotki Marty.

Przez cały poranek i część popołudnia przeglądałem wyblakłą od upływu czasu księgę chrztów, jednak na temat dziadka Javiera niczego nie znalazłem.

O siedemnastej piekły mnie oczy i głód tak mi dokuczał, że nie mogłem go dłużej ignorować. Wróciłem do zakrystii i spytałem zakonnicę, która właśnie składała obrusy mszalne, o księdza Antonia.

– Odpoczywa w kancelarii, dopiero o dwudziestej będzie msza. Prosił, żebym go zawiadomiła, kiedy pan skończy. Jeżeli chce się pan z nim zobaczyć, to proszę przejść tym korytarzykiem i zapukać do drzwi. Kościół łączy się z mieszkaniem księdza Antonia.

Podziękowałem za wskazówki, aczkolwiek dobrze znałem drogę.

Ksiądz drzemał z brewiarzem w rękach. Obudziłem go, żeby mu powiedzieć, że niczego nie znalazłem, i poprosiłem, aby pozwolił mi przyjść nazajutrz wcześniej rano. Umówił się ze mną przed mszą o siódmej trzydzieści.

Wieczorem zadzwoniłem do ciotki Marty i poprosiłem, aby ofiarowała jakąś kwotę na rzecz kościoła Świętego Jana Chrzyciela. Ta prośba ją zdenerwowała. Oskarżyła mnie o szastanie pieniędzmi rodziny, dlatego oszukałem ją, twierdząc, że ksiądz Antonio stanowi ważne ogniwo śledztwa, które prowadzę, i że według mnie powinniśmy zrobić wszystko,

aby go pozyskać. Pomyślałem, że poczciwy ksiądz byłby oburzony, gdyby wiedział, co na jego temat wygaduję, jednak inaczej bym jej nie przekonał. Ani dobroć księdza Antonia, ani potrzeby Kościoła jej nie obchodziły. Zgodziła się tylko na datek w gotówce na remont kopuły.

Pożądaną metrykę znalazłem dopiero po czterech dniach. Zdenerwowałem się, ponieważ na początku nie byłem pewny, czy to właściwy dokument.

Zważywszy na to, że dziadek wyrzekł się nazwiska matki, zmieniając je na popularne Fernández, trochę czasu zajęło mi zrozumienie, że to właśnie Javier Carranza jest tym, którego szukam.

Pomimo że nazwiska Carranza i Garayoa nie są popularne, a szczególnie w Madrycie, przeoczyłem je. Teraz wiedziałem, że mama mojego dziadka nazywała się Amelia Garayoa Cuni.

Zdziwiło mnie, że nosiła jedno nazwisko baskijskie, a drugie katalońskie. Dziwne zestawienie, pomyślałem.

Wyciągnąłem z koperty zdjęcie, które dała mi ciotka, jakby mogło potwierdzić, że to ta Amelia Garayoa Cuni, która w metryce chrztu dziadka figuruje jako jego matka. Dziewczyna z fotografii musiała być naprawdę bardzo atrakcyjna, chyba że tak mi się zaczęło wydawać od chwili, gdy stwierdziłem, że to moja prababka. Przeczytałem świadectwo chrztu wiele razy, aby przekonać się, że jest tym, którego szukałem.

Javier Carranza Garayoa, syn Santiaga Carranzy Velarde i Amelii Garayoi Cuni, ochrzczony 18 listopada 1935 roku w Madrycie.

Tak, bez wątplenia to mój dziadek, a Amelia Garayoa była jego matką, która porzuciła męża i syna, żeby uciec, jak się wydaje, z jakimś marynarzem.

Byłem zadowolony z siebie, a gdy uświadomiłem sobie, że do tego zarabiam obiecane przez ciotkę pierwsze trzy tysiące euro, poczułem się naprawdę usatysfakcjonowany.

Teraz musiałem postanowić, czy od razu podzielę się z ciotką moim odkryciem, czy ujawnię jej nazwisko prababki, dopiero gdy dowiem się czegoś więcej.

Poprosiłem księdza Antonia, aby pozwolił mi skopiować stronę z adnotacją dotyczącą chrztu mojego dziadka, i po solennym przyrzeczeniu, że zwrócę księgę w nienaruszonym stanie najszybciej, jak będę mógł, wyszedłem.

Zrobiłem kilka fotokopii, a następnie to ja błagałem księdza Antonia, aby bezpiecznie schował księgę i miał ją pod ręką, w razie gdybym znów jej potrzebował.

Już wiedziałem, jak się nazywała moja prababka, teraz tylko musiałem znaleźć jakiś trop, który przybliżyłby mi jej osobę. Pomyślałem, że najpierw trzeba poszukać kogoś z

jej rodziny, sprawdzić, czy miała braci, kuzynów, siostrzeńców lub bratanków.

Nie miałem pojęcia, czy nazwisko Garayoa jest popularne w Kraju Basków, ale wiedziałem, że powinienem tam jak najszybciej pojechać. Postanowiłem, że zadzwonią do wszystkich, których znajdę w książce telefonicznej, chociaż jeszcze nie wiedziałem, co im powiem.

Przed podróżą postanowiłem jednak zajrzeć do spisu telefonów w Madrycie. Przecież prababka mieszkała tutaj, poślubiła mieszkańca tego miasta, może został ktoś z jej rodziny...

Nie spodziewałem się, że coś znajdę, lecz ku mojemu zdziwieniu w książce telefonicznej zobaczyłem dwie rodziny Garayoa. Zapisałem numery telefonów i adresy, zastanawiając się, jak postąpić – zadzwonić czy pojawić się osobiście i przekonać się, jak mnie przyjmą. Zdecydowałem się na to drugie rozwiązanie. Następnego dnia miałem zamiar spróbować szczęścia pod pierwszym z adresów.

2.

Dom stał w bogatej dzielnicy Salamanca. Przez dłuższy czas spacerowałem po ulicy, starając się zarejestrować każdy detal rezydencji, a przede wszystkim zobaczyć, kto do niej wchodzi i z niej wychodzi, jednak udało mi się jedynie wzbudzić czujność dozorca.

– Czekasz pan na kogoś? – spytał, patrząc na mnie spode łba.

– Nie... chociaż tak. Nie wiem pan, czy w tym domu mieszkają państwo Garayoa?

– A pan kim jest? – chciał wiedzieć i w ten sposób zorientowałem się, że mieszka tu ktoś o tym nazwisku.

– Kimś z dalekiej rodziny. Może mi pan powiedzieć, kto z nich tu mieszka?

Dozorca zmierzył mnie wzrokiem, zastanawiając się, czy jestem osobą, której można udzielić tej informacji, jednak nie udało mi się rozproszyć jego wątpliwości, więc pokazałem mu dowód osobisty.

Spojrzał i natychmiast oddał mi dokument.

– Ale pan nie nazywa się Garayoa.

– Tak miała na nazwisko moja prababka, Amelia Garayoa. Proszę skontaktować się z państwem Garayoa, którzy tu mieszkają. Jeżeli zgodzą się mnie przyjąć, to wejdę, a jeśli nie, to sobie pójdę.

– Proszę zaczekać – mruknął. Z tonu jego głosu wywnioskowałem, że nie życzy sobie, abym wszedł do środka.

Czekałem niecierpliwie na ulicy, zastanawiając się, kto może mieszkać w tym domu – jakaś stara siostrzenica mojej prababki albo jej kuzyni lub po prostu jacyś inni Garayoa niespokrewnieni z moją rodziną.

Prawdopodobnie, mówiłem sobie, to nazwisko jest tak popularne w kraju Basków jak Fernández w innych regionach Hiszpanii.

Wreszcie dozorca po mnie wszedł.

– Pani mówi, żeby pan wszedł na górę – oznajmił, nie potrafiąc ukryć zdziwienia.

– Teraz? – spytałem zdumiony, ponieważ tak naprawdę nie spodziewałem się, że ktoś zechce mnie przyjąć. Wprost przeciwnie, sądziłem, że dozorca mnie odprawi.

- Tak, na trzecie piętro.
- Trzecie po lewej czy po prawej stronie?
- Panie zajmują całe piętro.

Postanowiłem wejść po schodach, aby po drodze zastanowić się, co powiem, czym wzbudziłem jeszcze większą nieufność stróża.

- Dlaczego nie wjeżdża pan windą?
- Trochę sportu nie zaszkodzi – odpowiedziałem, uciekając przed jego inkwizytor-
skim spojrzeniem.

* * *

Przed otwartymi drzwiami czekała na mnie kobieta w średnim wieku. Miała krótko obcięte włosy, ubrana była w szary kostium. Zauważyłem, że patrzy na mnie z jeszcze większą nieufnością niż dozorca.

- Proszę wejść, panie zaraz pana przyjmą.
- A pani kim jest? – spytałem z zaciekawionym.

Spojrzała na mnie, jakby moje pytanie pogwałciło jej prywatność, i odpowiedziała z niechęcią:

- Gospodynią, zajmuję się domem i opiekuję paniami. Proszę zaczekać.

Podobnie jak dozorca mówiła o „paniach”, więc siłą rzeczy musiały tu mieszkać co najmniej dwie kobiety.

Zaprowadziła mnie do dużego pokoju, w którym stały stare mahoniowe meble, a pod ścianami półki pełne książek. Skórzana brązowa kanapa i dwa fotele zajmowały drugi koniec pokoju.

- Proszę usiąść, powiem paniom, że już pan jest.

Nie usiadłem, lecz zacząłem przyglądać się oprawionym w skórę książkom. Zwróciło moją uwagę, że w bibliotece poza książkami nie ma żadnego innego przedmiotu, ani jednej ozdoby, obrazu, nic.

- Interesuje się pan książkami?

Odrzuciłem się zawstydzony, czując się jak dziecko przyłapano z palcem w słoiku z marmoladą. Bąknąłem „tak”, przyglądając się kobiecie, która się do mnie odezwała. Jej wygląd nie zdradzał wieku, mogła mieć pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat.

Miała ciemnokasztanowe włosy, była wysoka, szczupła i ubrana w elegancką garsonkę. Stroju dopełniały tylko kolczyki i pierścionek z brylantem.

- Przepraszam, że przeszkadzam, nazywam się Guillermo Albi.
- Tak, to już wiem, dozorca powiedział, że pokazał mu pan dowód osobisty.

– Zrobiłem to, żeby nie sądził, iż jestem szaleńcem.
– Rzeczywiście, to trochę dziwne, że zjawia się pan, pytając, czy mieszka tu ktoś z rodziny Garayoa, i twierdząc, że pana prababką była Amelia Garayoa.
– To jednak prawda. Jestem jej prawnukiem, to znaczy, tak sądzę. Czy coś pani o niej słyszała?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na mnie z rozbawieniem, zanim odpowiedziała.

– Słyszałam i chyba to oczywiste, że nie mogę być pana prababcią.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Kobieta, która nagle wydała mi się podobna do ciotki Marty, nazywa się Amelia Garayoa i rzeczywiście jest za młoda na moją prababkę.

– Pani nazywa się Amelia Garayoa?

– Tak, co w tym dziwnego? – spytała ironicznie.

– Nic, oczywiście, że nic. Przepraszam... to wszystko jest takie dziwne.

– Zacznijmy od tego, co pan ma na myśli, mówiąc, że jest dziwne, a po drugie proszę powiedzieć, kim pan jest i czego sobie życzy?

Zanim mogłem odpowiedzieć, do biblioteki weszła gospodyni i oznajmiła uroczyście:

– Panie oczekują w salonie.

Amelia Garayoa spojrzała na mnie, wątpiąc, czy powinna zaprowadzić mnie do salonu, w którym, jak się wydawało, czekają inne panie.

– Moje ciocie są bardzo stare, każda ma ponad dziewięćdziesiąt lat i nie chciałabym, żeby pan zakłócił ich spokój...

– Nie mam takiego zamiaru. Zaraz wytłumaczę, dlaczego tu przyszedłem.

– Tak, powinien pan to wyjaśnić – odpowiedziała sucho.

Wyszła z biblioteki, a ja przerażony za nią. Czulem się jak natręt i do tego bałem się, że się zblażnię.

W przestronnym salonie były dwa duże lustra. Uwagę przyciągał wielki marmurowy kominek, w którym skwierczało palące się polano. Po obu stronach kominka stały wielkie fotele, a naprzeciwko czarna kanapa.

Dwie starszki, które wyglądały jak bliźniaczki, siedziały w fotelach. Obie miały włosy tak siwe, że aż białe, upięte w koki. Ubrane były w identyczne czarne spódnice, przy czym jedna miała na sobie biały sweter, a druga szary.

Nic nie mówiąc, patrzyły na mnie z zaciekawieniem.

– Przedstawiam panu moje ciocie – powiedziała Amelia. – Ten młody człowiek nazywa się Guillermo Albi.

– Dzień dobry. Przepraszam za najście, to bardzo miło, że zechciały panie mnie przyjąć.

– Proszę usiąść – powiedziała najstarsza z pań ubrana w biały sweter.

– Zgodziłyśmy się pana przyjąć, ponieważ tak zdecydowały moje ciocie. Ja byłam przeciwna rozmowie z nieznajomym – zaznaczyła Amelia, dając mi do zrozumienia, że ona by się ze mną nie patyczkowała.

– Rozumiem, że nieczęsto zdarzają się sytuacje, w których ktoś zjawia się w cudzym domu, twierdząc, że miał prababcię o nazwisku Garayoa, i o nią wypytuje. Nie chciałbym sprawić kłopotu.

– O co panu chodzi? – spytała staruszka w szarym swetrze.

– Może na początku powinienem powiedzieć coś o sobie. Moja rodzina ma małą fabrykę, Maszyny Carranza, którą prowadzi ciocia Marta. Podam paniom adres i telefony, żeby mogły panie o mnie spytać, i wrócę, gdy już panie się upewnią, że jestem przyzwoitym człowiekiem i że nie ma nic dziwnego w mojej wizycie...

– Słusznie, tak będzie najlepiej... – przyznała Amelia.

– Amelio, nie bądź niecierpliwa – przerwała jej staruszka w szarym swetrze – a pan, młody człowieku, niech nam wreszcie powie, o co panu chodzi i jak pan do nas trafił.

– Nazywam się Guillermo Albi i jak się wydaje, moja prababka nazywała się Amelia Garayoa. Mówię, że jest to prawdopodobne, ponieważ prababka jest tajemnicą, prawie nic o niej nie wiemy. Dopiero wczoraj, gdy odnalazłem świadectwo chrztu mojego dziadka, na którym figuruje nazwisko jego matki, dowiedziałem się, jak się nazywała.

Wyjąłem z kieszeni marynarki fotokopię metryki i podałem ją staruszce w białym swetrze. Wzięła ze stołu okulary i szybko przeczytała dokument, po czym wbiła we mnie przenikliwy wzrok i poczułem, jak próbuje przeniknąć moje najskrytsze myśli.

Nie udało mi się wytrzymać jej spojrzenia, więc odwróciłem wzrok i skierowałem go na kominek. Podała dokument staruszce w szarym swetrze, która także uważnie go przeczytała.

– Jest więc pan wnukiem Javiera – stwierdziła staruszka w szarym swetrze.

– Tak, znała go pani?

– A jak się nazywała żona Javiera? – spytała, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Babcia ze strony mamy nazywała się Jimena.

– Proszę mówić dalej – wtrąciła staruszka w białym swetrze.

– Ciocia Marta, która jest siostrą mojej mamy, niedawno znalazła zdjęcie i pomyślała, że może ono przedstawiać babcię, po której słuch zaginął. Ponieważ jestem dziennikarzem i mam teraz złą passę, właściwie jestem bezrobotny, pomyślała, że mógłbym zająć się zbadaniem dziejów Amelii Garayoi. Tak naprawdę do wczoraj ani moja mama, ani

wujostwo nie wiedzieli, jak się babcia nazywała. Ich ojciec zmienił nazwisko po matce na Fernández i wydaje się, że nigdy o matce nie wspominał. W rodzinie była tematem tabu. Przez jakiś czas sądził, że jego matką była Águeda, niania, z którą dziadek miał później córką. Myślę, że było mu bardzo ciężko, gdy się dowiedział, że matka go porzuciła. Żadne z jego dzieci nigdy nie odważyło się spytać, co się stało z babcią, dlatego rodzina nic o niej nie, wie.

– Dlaczego pana ciotka chce się dowiedzieć, co się stało z matką Javiera? – spytała Amelia.

– Jak już powiedziałem, znalazła zdjęcie i pomyślała, że chyba przedstawia ono Amelię Garayoę, więc stwierdziła, że mógłbym opisać życie mojej prababki. Ciotka chce podarować tę opowieść swojemu rodzeństwu na Boże Narodzenie. Ma to być niespodzianka. Nie chcę pań oszukiwać, mało mnie obchodzi, co zrobiła moja prababka i z jakiego powodu, ale jak już powiedziałem, mam kłopoty zawodowe, a ciotka ma mnie za to hojnie wynagrodzić. Spłacam hipotekę i wstydzę się ciągle prosić mamę o pieniądze. – Trzy kobiety patrzyły na mnie w milczeniu. Uświadomiłem sobie, że spędziłem już w tym domu ponad pół godziny, tłumacząc się, podczas gdy ja wciąż nic o nich nie wiem. Robiłem z siebie durnia, usprawiedliwiając się, jakby przyłapano mnie na gorącym uczynku.

– Ma pan ze sobą to zdjęcie? – spytała drżącym głosem staruszka w białym swetrze.

– Mam kopię. – Wyciągnąłem ją z kieszeni marynarki.

Na widok młodej kobiety w stroju panny młodej staruszka uśmiechnęła się szeroko.

Pozostałe dwie kobiety zbliżyły się, aby także ją zobaczyć. Żadna z nich nic nie powiedziała i to milczenie zaczęło mnie denerwować.

– Znają panie dziewczynę ze zdjęcia?

– Młodzieńcze, chciałybyśmy zostać same. Chce pan wiedzieć, czy znamy tę Amelię Garayoę, która najwidoczniej była pana krewną... Być może, chociaż nazwisko Garayoa nie jest rzadkie w Kraju Basków. Wyświadczyłby nam pan przysługę, zostawiając nam fotokopię aktu chrztu i to zdjęcie – powiedziała staruszka w szarym swetrze.

– Dobrze. Sądzą panie, że ta osoba należy do rodziny?

– Proszę zostawić swój numer telefonu, skontaktujemy się z panem. – Znów nie odpowiedziała na moje pytanie.

Zgodziłem się. Nie mogłem postąpić inaczej. Amelia Garayoa wstała z kanapy, żeby mnie pożegnać. Ukłoniłem się staruszkom, wymamrotałem: „dziękuję” i poszedłem za elegancką kobietą, która zaprowadziła mnie do biblioteki.

– To jednak zbieg okoliczności, że nazywa się pani tak jak moja prababka – odważyłem się powiedzieć na pożegnanie.

– Tylko tak się panu wydaje. W naszej rodzinie jest dużo Amelii. Mam ciotki, kuzynki i siostrzenice o tym imieniu. Moja córka także nazywa się Amelia María, jak ja.

– Amelia María?

– Tak, aby odróżnić jedne Amelie od drugich, jedne noszą jedno imię, Amelia, inne dwa, Amelia María.

– A te panie są pani ciociami babciami?

Amelia zawahała się, ale w końcu odpowiedziała.

– Tak. To jest nasz dom rodzinny. Gdy zostałam wdową, zamieszkałam z nimi. Są bardzo stare. Moja córka mieszka w Ameryce. Jesteśmy bardzo żyłą rodziną, ciotki, siostrzenice, bratankowie, wnuki... wszyscy kochamy się i o siebie troszczymy.

– To wspaniale – powiedziałem, by podtrzymać rozmowę.

– Są bardzo stare – powtórzyła. – Mają ponad dziewięćdziesiąt lat, chociaż zdrowie im dopisuje. Zadzwonimy do pana – zakończyła, zamykając za mną drzwi.

Gdy znalazłem się na ulicy, poczułem się wyczerpany. To wszystko wydawało mi się surrealistyczne, chociaż takie było przecież zlecenie ciotki Marty. A także moje beczelne zjawienie się w cudzym domu po to, aby wypytywać obce kobiety o moją prababkę.

Postanowiłem nic ciotce nie mówić, chciałem zaczekać i sprawdzić, czy kobiety zdecydują się do mnie zadzwonić, czy wprost przeciwnie, na zawsze zamkną przede mną drzwi.

Spędziłem wiele dni, czekając na telefon, i im więcej myślałem o tych kobietach, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że znalazłem jakiś trop. Nie wiedziałem tylko, dokąd mnie doprowadzi.

* * *

– Guillermo Albi? Dzień dobry, tu Amelia María Garayoa.

Była ósma rano i dźwięk telefonu postawił mnie na równe nogi. Jeszcze większe wrażenie zrobił na mnie głos kobiety.

– Dzień dobry – bąknąłem.

– Obudziłam pana?

– Nie, nie... to znaczy tak, do późna czytałem...

– Ciocie chcą się z panem spotkać. Może pan przyjść dziś po południu?

– Tak, oczywiście!

– W takim razie czekamy na pana o siedemnastej.

– Dobrze, przyjdę.

Nie odłożyła słuchawki. Wydawało się, że się waha, zanim doda coś jeszcze. Słyszałem jej oddech... W końcu przemówiła, już innym tonem:

– Jeśliby to ode mnie zależało, nie postawiłby pan stopy w naszym domu. Obawiam się, że wynikną z tego same kłopoty, jednak ciocie podjęły decyzję i muszę ją uszanować. Ale zapewniam, że jeżeli spróbuje pan nam zrobić krzywdę, to skończę z panem.

– Słucham? – Poderwałem się z łóżka zaskoczony pogróżkami.

– Wiem, kim pan jest, dziennikarzem nieudacznikiem, osobą konfliktową, która miała problemy we wszystkich redakcjach, w których pracowała. Zapewniam, że jeżeli przekroczy pan to, co uważam za granicę przyzwoitości, zrobię wszystko, żeby już do końca życia nie znalazł pan pracy.

* * *

Rzuciła słuchawkę, nie zostawiając mi czasu na odpowiedź. Już wiedziałem, że Amelia María Garayoa sprawdzała mnie, podczas gdy ja naiwnie czekałem na telefon, nie próbując dowiedzieć się czegoś na temat tych dziwnych kobiet. Musiałem przyznać, że jako dziennikarz śledczy okazałem się rozpaczliwie słaby. Z drugiej jednak strony tłumaczyłem sobie, że przecież nigdy nie specjalizowałem się w dziennikarstwie śledczym, tylko w kronice politycznej.

Poszedłem do mamy na obiad, który skończył się dyskusją na temat mojej przyszłości. Mama pochwalała, że przyjąłem propozycję ciotki, gdyż wiązało się to z zarabianiem trzech tysięcy euro miesięcznie, jednak przypomniała mi, że ta praca nie będzie wieczna, i powiedziała, że gdy dowiem się kilku rzeczy na temat prababki i je opiszę, powinienem wrócić do zawodu i spróbować znaleźć lepszą pracę niż krytyk literacki w piśmie internetowym.

Uważała, że takie dziennikarstwo nie jest nic warte, ponieważ jej nigdy nie zdarzało się włączyć komputera, aby przeczytać gazetę. Miała rację, jednak ja byłem zbyt zdenerwowany, żeby słuchać jej narzekań. Nie chciałem także, aby dowiedziała się, że tego popołudnia mam zamiar złożyć wizytę staruszkom. Byłem pewny, że nie zachowałyby tego w tajemnicy przed ciotką Martą.

* * *

Za pięć piąta wchodziłem przez bramę domu, w którym mieszkały panie Garayoa. Tym razem dozorca nie próbował mnie zatrzymać.

Drzwi otworzyła gospodyni, która po krótkim: „dzień dobry” i „proszę wejść, panie czekają”, zaprowadziła mnie do sali kominkowej, w której byłem poprzednio.

Staruszki przywitały mnie z powagą. Zdziwiłem się, że nie ma z nimi Amelii Marí, i spytałem o nią.

– Pracuje, późno kończy. Jest brokerem i o tej porze zwykle ma dużo pracy związanej z giełdą w Nowym Jorku – wyjaśniła jedna ze starszek.

Tym razem ta, która wydawała się starsza, była ubrana w czarny kostium, a druga znów włożyła szary sweter, ciemniejszy niż poprzednio, ozdabiając go naszyjnikami z pereł.

– Wy tłumaczmy panu, dlaczego postanowiliśmy z panem porozmawiać – powiedziała starszka ubrana na czarno.

– Będę wdzięczny.

– Amelia Garayoa jest... to znaczy należała do naszej rodziny. Bardzo cierpiała, gdy musiała rozstać się ze swoim synem Javierem. Nigdy sobie tego nie wybaczyła. Nie można wrócić do przeszłości, żeby ją zmienić, jednak ona zawsze czuła się winna. Nigdy nie mogła naprawić błędu, nie wiedziała, jak to zrobić. Możemy pana zapewnić, że nie było chwili w jej życiu, w której by nie myślała o Javierze.

Wydawało się, że przez chwilę się zawahała.

– Pomożemy panu.

Zdumiony słuchałem słów starszej pani ubranej na czarno. Mówiła zmęczonym głosem, jakby wypowiedanie słów dużo ją kosztowało, i nie wiem dlaczego, ale poczułem, że powrót do przeszłości sprawia tym kobietom ogromny ból.

Starszka w czerni zamilkła i przyglądała mi się, jakby potrzebowała siły, żeby kontynuować.

– Jestem bardzo wdzięczny, że zdecydowały się panie mi pomóc...

– O, nie musi pan być wdzięczny. Jest pan wnukiem Javiera, a ponadto mamy pewne warunki – odrzekła starszka w szarym.

Uświadomiłem sobie, że ich siostrzenica nie powiedziała mi, jak się nazywają, tak naprawdę nie przedstawiła mi ich i dlatego rozróżniałem je po kolorze ubrań. Nie odważyłem się spytać ich o imiona, widząc, z jakim namaszczeniem podchodzą do sprawy.

– Poznanie dziejów pańskiej prababki nie będzie łatwe – głos znów zabrała starszka w czarnym.

Te słowa mnie speszyły. Najpierw mówiły, że opowiedzą mi historię mojej krewnej, a teraz oznajmniają, że nie obejdzie się bez problemów. Dlaczego?

– Nie możemy opowiedzieć o czymś, czego nie wiemy. Możemy tylko panem pokierować. Najlepiej będzie, jeżeli wydobędzie pan Amelię Garayoę z przeszłości, pójdzie jej śladem, odwiedzi osoby, które ją znały, jeżeli jeszcze żyją, i odtworzy jej życie. Tylko wtedy będzie pan mógł napisać tę opowieść.

Teraz mówiła staruszka w szarym. Miałem wrażenie, że stoję się marionetką w rękach tych dwóch kobiet. Ciągnęły za sznurki i dyktowały mi warunki konieczne, bym mógł poznać życie mojej antenatki. Nie miałem wyboru, musiałem podporządkować się ich życzeniom.

– W porządku – powiedziałem niechętnie. – Co mam zrobić?

– Będziemy posuwali się krok po kroku, zanim zacniemy, musi pan zobowiązać się do kilku rzeczy.

– Jakich?

– Po pierwsze, że bez sprzeciwu będzie się pan stosował do naszych wskazówek. Jesteśmy bardzo stare i nie mamy ochoty ani czasu pana o czymś przekonywać, więc będzie pan nas słuchał i w ten sposób dowie się, co się wydarzyło. Po drugie, zastrzegamy sobie prawo zdecydowania, czy będzie pan mógł coś z tym tekstem zrobić.

– Na to nie mogę się zgodzić! Jaki sens ma pomoc pań w zbadaniu historii Amelii Garayoi, jeżeli później nie będę mógł jej opisać i pokazać mojej rodzinie?

– Ona nie była święta, ale nie była też potworem – wymamrotała staruszka w czerni.

– Nie mam zamiaru jej osądzać. Być może dla pań to jest straszne, że siedemdziesiąt lat temu kobieta odeszła z domu, zostawiając dziecko mężowi, ale dziś nie ma w tym niczego gorszego. Nie uważam, że można nazwać kobietę potworem tylko dlatego, że opuściła rodzinę – zaprotestowałem.

– Takie są nasze warunki – przypomniała staruszka w szarym.

– Nie dają mi panie wyboru...

– Nie prosimy o wiele...

– W porządku, zgadzam się, ale teraz chciałbym uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Jakie pokrewieństwo łączyło panie z Amelią Garayoa? Czy panie ją znały? I kim panie są? Nawet nie wiem, jak się panie nazywają...

– Młodzińcze, należymy do epoki, w której przyrzeczenie było równorzędne zobowiązaniu prawnemu, więc daje pan słowo, że akceptuje nasze warunki?

– Już powiedziałem, że tak.

– Co do nas... jak się pan już zorientował, jesteśmy bliskimi krewnymi Amelii Garayoi, a więc pośrednio także z panem jesteśmy spokrewnione. W przeszłości dzieliłyśmy z nią nasze obawy, decyzje, błędy i troski. Można powiedzieć, że jesteśmy wykonawczyniami testamentu jej pamięci. Nasze życie upływało równoległe do jej życia. Nieważne, kim my jesteśmy, lecz kim był ona. Pomożemy panu to odkryć – rzekła staruszka w czerni.

- Co do naszych imion... Proszę do mnie mówić pani Lauro, a do niej pani Amelio.
- Amelia? – spytałem zdezorientowany.
- Moja siostrzenica już panu powiedziała, że w naszej rodzinie jest wiele Amelii – odpowiedziała pani Laura.
- Mogę wiedzieć, skąd upodobanie do tego imienia?
- Dawniej córki często nazywano imieniem babki, matki lub chrzestnej, dlatego w naszej rodzinie spotka pan kilka Amelii i Amelii Marti. Moją siostrę nazwano Amelia Maria, chociaż zawsze nazywałyśmy ją Melita, aby odróżnić ją w ten sposób od kuzynki Amelii. Prawda? – powiedziała pani Laura, patrząc na drugą staruszkę.
- Przynajmniej znam ich imiona. Z tego, co rozumiałem, są siostrami.
- Przepraszam, że nalegam, ale chciałbym wiedzieć, jakie dokładnie pokrewieństwo łączyło panie z moją prababką. Wnioskuje, że były panie jej kuzynkami...
- Tak, i byłyśmy ze sobą bardzo związane – odparła pani Laura.
- No cóż, skoro już się dogadaliśmy, najlepiej będzie, jeżeli od razu zabierze się pan do pracy. Dostanie pan od nas pamiętnik, który pomoże panu poznać prababkę – oznajmiła staruszka w czerni.
- Pamiętnik Amelii? – Nie kryłem zaskoczenia.
- Tak. Zaczęła go pisać, gdy była młodą dziewczyną. Matka podarowała go jej na czternaste urodziny i bardzo ją ten prezent uszczęśliwił, ponieważ marzyła, że zostanie pisarką.
- Kobieta w czerni się uśmiechała.
- Pisarką? W tamtej epoce?
- Młodzińcze, wyobrażam sobie, że zawsze były kobiety, które pisały, i gdy pan mówi o tamtych czasach, proszę nie wyrażać się, jakby chodziło o epokę kamienia łupanego – wtrąciła z niesmakiem pani Laura.
- To znaczy, że Amelia, moja prababka, chciała zostać pisarką...
- Także aktorką, malarką i śpiewaczką... Miała wielki apetyt na życie i była uzdolniona artystycznie. Pamiętnik był najlepszym ze wszystkich prezentów, jakie otrzymała na tamte urodziny – potwierdziła pani Melita. – Lecz, jak już panu powiedziałyśmy, musi pan odkrywać historię prababki powoli. Proszę przeczytać ten pamiętnik i gdy pan skończy, wrócić do was. Wtedy wskażemy panu następny krok.
- Tak, ale zanim przeczyta pan pamiętnik, musimy opowiedzieć coś na temat rodziny, jak żyła... – dodała pani Laura.
- Przepraszam, chciałbym być pewny, że rozumiem: pani nazywa się Laura, a pani Amelia Maria, jak pani siostrzenica, czy Melita? – spytałem, przerywając pani Laurze.
- Jak pan woli, to nieważne. Proszę przeczytać pamiętnik – uciąła pani Melita. –

Młody człowieku, byliśmy bogatą rodziną przedsiębiorców i przemysłowców, ludźmi dobrze wychowanymi i wykształconymi.

– Trzeba umieścić to, co się wydarzyło, w pewnym kontekście – należała poirytowana pani Laura.

– Proszę się nie martwić, poradzę sobie...

– Amelia urodziła się w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku, w okresie historycznego trzęsienia ziemi, roku triumfu rewolucji październikowej w Rosji, gdy jeszcze nie skończyła się pierwsza wojna światowa. W Hiszpanii rządziła koalicja parlamentarna, a królem był Alfons Trzynasty.

– Tak, wiem, co się wydarzyło w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku... – Bałem się, że pani Laura będzie próbowała zrobić mi wykład z historii.

– Młodzieńcze, proszę się nie niecierpliwić, życie ludzi jest zrozumiałe tylko wtedy, gdy umieści się je w pewnym kontekście, w przeciwnym razie będzie panu trudno cokolwiek zrozumieć. Jak powiedziałam, Amelia i ja także dorastałyśmy w latach dyktatury Prima de Rivery, byłyśmy świadkami zwycięstwa republikanów w wyborach samorządowych w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku z ogólnie znaną proklamacją republiki i wyjazdem króla Alfonsa Trzynastego na wygnanie. Potem nadeszły rządy centrolewicy, w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku przyjęcie Statutu Katalonii, zamach stanu dokonany przez Sanjurjo, w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku zwycięstwo prawicy zgrupowanej w Cedzie* i powszechne strajki w tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym roku.

* CEDA – Confederación Española de Derechas Autónomas – Hiszpańska Konfederacja Prawicy Autonomicznej.

– Rozumiem, że przeżyły panie trudne chwile – powiedziałem, próbując przerwać starszce.

Do salonu weszła Amelia María, siostrzenica starszek. Rzeczywiście trudno się było rozeznąć wśród tylu osób o tym samym imieniu. Ledwo na mnie spojrzała, ucałowała ciotki i spytała, jak spędziły dzień.

Po wymianie uprzejmości, łaskawie zwróciła się do mnie:

– A pan jak się miewa?

– Dziękuję, dobrze. Jestem wdzięczny, że pani ciocie postanowiły mi pomóc. Zgodziłem się na wszystkie postawione przez nie warunki – odpowiedziałem z przekąsem.

– Wspaniale. A teraz, jeżeli pan pozwoli, ciocie powinny odpocząć. Gospodyni powiedziała mi, że jest pan tu już od ponad dwóch godzin.

Nie spodobało mi się takie bezpardonowe wyrzucanie mnie, ale nie odważyłem się

sprzeciwić. Wstałem i ukloniłem się starszkom. Pani Melita podała mi dwa zeszyty ze zniszczonymi okładkami z materiału w kolorze drewna czereśniowego.

– To dwa pamiętniki Amelii – wyjaśniła. – Proszę się z nimi obchodzić ostrożnie, a kiedy je pan przeczyta, znów do nas przyjdź.

– Zrobię to i jeszcze raz bardzo dziękuję.

Wyszedłem od nich wyczerpany, chociaż nie rozumiałem dlaczego. Te starszki, pomimo pozornego spokoju, przekazywały mi jakieś dziwne napięcie, a ich siostrzenica nie ukrywała awersji do mnie. Zapewne uważała, iż zakłócam ich spokój.

Gdy wróciłem do domu, wyłączyłem komórkę i zagłębiłem się w lekturze pamiętników prababki.

3.

Jestem szczęśliwa! Moje przyjęcie urodzinowe było wspaniałe. Mama jak nikt inny potrafi organizować uroczystości, a ponadto zrobiła mi wspaniałą prezent – ten pamiętnik. Tata podarował mi pióro, a siostra rękawiczki. Poza tymi prezentami dostałam jeszcze wiele innych od dziadków i stryjostwa. Nawet moje przyjaciółki były bardzo hojne.

Babcia Margot nalegała, żeby tata pozwolił mnie i Antonietcie pojechać do niej do Biarritz na wakacje. Byłoby cudownie! Przede wszystkim dlatego, że babcia zaprosiła też moją ulubioną kuzynkę Laurę. Nie mam złych stosunków z Antonietką, ale tak dobrze rozumiemy się z Laurą...

Laura mówi, że to wielkie szczęście mieć babcię Francuzkę. Moja kuzynka, tak samo jak ja, lubi spędzać lato w Biarritz. Jestem szczęśliwa, że mam taką rodzinę jak nasza. Drżę na myśl, że mogłabym urodzić się w innej. Tata powiedział babci, że spędzimy z nią część wakacji.

Jestem zmęczona, dzisiejszy dzień był pełen wrażeń, jutro znów będę pisać...

Pamiętnik Amelii był typowy dla dziewczyny z zamożnego domu. Najwidoczniej ojciec Amelii, a mój prapradziadek ze strony ojca, był Baskiem hiszpańskim, a ze strony matki Baskiem francuskim. Zajmował się handlem, jeździł po całej Europie, a nawet do Ameryki Północnej. Miał brata Armanda, adwokata, ojca Melity, Laury i Jesúsa, kuzynów prababki.

Amelią i Antonietta zajmowała się angielska guwernantka, chociaż jej aniołem stróżem była pochodząca z baskijskiego regionu Guipuzcoa Amaya, niania, którą dziewczynki bardzo kochały i która wykonywała też inne prace domowe.

Prababka była pilną uczennicą. Wydaje się, że najbardziej lubiła malować i grać na pianinie. Marzyła, że w którejś z tych dwóch dziedzin zrobi karierę. Miała też wrodzony talent do języków obcych. Swoimi dziewczęcymi sekretami dzieliła się z kuzynką Laurą. Jej siostra Antonietta była o dwa lata młodsza, ale Amelia uważała, że dzieli je przepaść.

Najwidoczniej ojcu Amelii zależało, by dziewczynki otrzymały staranne wykształcenie. Obie uczęszczały do terezjanek, pobierały także lekcje francuskiego i pianina.

Mój prapradziadek był światowcem, od czasu do czasu wyjeżdżał z rodziną za granicę. Amelia opisywała swoje wrażenia z Monachium, Berlina, Rzymu i Paryża. Były to relacje dziewczyny pełnej radości życia.

Tak naprawdę pamiętnik był nudny. Nie interesowało mnie codzienne życie Amelii i poza odkryciem, że jej ulubioną kuzynką była Laura i że jedna z jej babek była Francuzką, reszta była przesłodzona i mało interesująca. Dlatego postanowiłem włączyć komórkę, zadzwonić do koleżanki i wyjść z domu, żeby się rozerwać. Drugi pamiętnik zostawiłem sobie na następny dzień.

Mam gruźlicę. Od wielu dni leżę w łóżku i doktor nie pozwala mi przyjmować wizyt. Dziś rano przyszła Laura, korzystając z tego, że tata wyjechał do Niemiec, a mama zawsze na dziewiątą chodzi do kościoła. Laura przyniosła mi w prezencie taki sam pamiętnik, jaki dostałam od mamy, gdy skończyłam czternaście lat.

Nie pozwoliłam jej podejść do łóżka, ale jej odwiedziny sprawiły mi wielką radość. Laura jest dla mnie więcej niż kuzynką, jest jak siostra. Rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny, dużo lepiej niż Antonietta. Wzruszył mnie prezent od niej – ten pamiętnik. Powiedziała, że dzięki niemu nie będę się tak nudziła i szybciej minie mi czas. Co będę jednak opisywała, skoro nie mogę wstać z łóżka?

Był lekarz. Denerwuje mnie tym, że traktuje mnie jak dziecko. Powiedział, iż nadał muszę polegiwać, chociaż powinnam też oddychać świeżym powietrzem. Mama postanowiła wysłać mnie na wieś, do domu niani Amayi. Chcieli, bym pojechała do babci Margot do Biarritz, ale babcia od dłuższego czasu nie może się wyleczyć z przeziębienia, więc nie jest odpowiednią osobą do opieki nad chorą na gruźlicę. Ponadto lekarz, don Gabriel, powiedział, że lepiej, abym oddychała czystym górskim powietrzem.

Mama przygotowuje wszystko na wyjazd do rodziców Amayi. Będzie się mną opiekowała niania, ponieważ mama musi zostać z Antonietą i zacząć, aż tata wróci z Niemiec, ale od czasu do czasu mnie odwiedzi. Wolę wyjechać, niż być ciągle zamknięta w tym pokoju. Zwariowałabym, gdyby Laura mnie nie odwiedzała. Boję się jednak, że w końcu ją zarażę. Nikt nie wie, że mnie odwiedza, tylko niania, ale ona nikomu nie powie.

Amaya pozwala mi wstawać. Nie zmusza mnie do leżenia w łóżku. Mówi, że jeżeli czuję się na siłach, to lepiej, żebym wychodziła na świeże powietrze, jak to powiedział don Gabriel, a tu, w górach, jest go pod dostatkiem.

Rodzice niani są starsi, trudno ich zrozumieć, ponieważ mówią po baskijsku, ale jej syn Aitor uczy mnie tego języka. Tata mówi, że mam zdolności do języków, i rzeczywiście szybko się uczę.

Lubię Aitora, zaprzyjaźniłam się też z Edurne, córką niani, która jest prawie, w moim wieku, ma zaledwie kilka miesięcy więcej. Aitor i Edurne różnią się od siebie, podobnie jak Antonietta i ja. Niania chce, żeby Edurne pojechała z nami do Madrytu i była naszą służącą. Obiecałam jej, że przekonam do tego mamę. Edurne jest bardzo cicha, ale zawsze się uśmiecha, stara się też spełniać każde moje życzenie.

Tata polecił Aitora do pracy w siedzibie PNV w San Sebastian. Aitor spędza tam cały tydzień. Mówi, że jest bardzo zadowolony z pracy. Załatwia różne sprawy, obsługuje gości, zlecają mu też niewielkie prace biurowe, jak adresowanie kopert. Aitor jest ode mnie o trzy lata starszy, ale nie traktuje mnie jak dziecko.*

** PNV – Parti Nationaliste Basque – francuska gałąź partii działającej w Kraju Basków.*

Niania bardzo się o niego troszczy, jest dumna ze swojego syna. Biedaczka prawie nie mieszkała z dziećmi, zaczęła u nas pracować, kiedy się urodziłam, i teraz widzę, że musiało jej być bardzo ciężko wychowywać nas zamiast swoich dzieci. Jakże musiała za nimi tęsknić! Pojechaliśmy do San Sebastian, żeby zadzwonić do babci Margot. Lepiej się czuje i obiecała mnie odwiedzić.

Aitor dziwi się, że rozmawiam z babcią po francusku, ale ja zawsze z nią tak rozmawiałam. Babcia mówi też po francusku z tatą, a tylko z mamą po hiszpańsku, ponieważ mama nie ma zdolności do języków i mówi po francusku, tylko gdy jesteśmy we Francji.

Poszłam z Aitorem na spacer w góry. Niania przykazała mi, żebym się nie zmęczyła, ale ja już czuję się lepiej i bardzo chciałam wspiąć się na górę. Moglibyśmy wtedy zobaczyć Francję.

Myślę o babci Margot. Chciałabym ją zobaczyć, ale jeszcze dochodzę do siebie. Gdy tylko będę zdrowa, pojedę ją odwiedzić.

Aitor wie, jak przejść do Francji, unikając kontroli. Powiedział mi, że jest wiele ścieżek, które tam prowadzą, i że tutejsi ludzie je znają, głównie pasterze. Te ścieżki pokazał mi jego dziadek. Najwidoczniej on, podobnie jak inni pasterze, zajmował się kiedyś przemytem. Aitor kazał mi przysiąc, że nikomu o tym nie powiem. Może być spokojny. Wyobrażam sobie, co by na to powiedział tata.

Aitor mówi, że nie chce na zawsze zostać na wsi. Nocami po pracy się uczy. Jest ode mnie starszy tylko o trzy lata. Uczę go francuskiego, a on mnie baskijskiego.

Aitor mówi, że ja też jestem Baskijką. Dla niego to oznacza, że jestem kimś wyjątkowym. Ale ja się taka nie czuję, wszystko mi jedno, czy jestem stąd, czy skądinąd. Aitor twierdzi, że to dlatego, iż nie żyję na tej ziemi. Sama nie wiem. Jestem dumna, że nazywam się Garayoa, ale dlatego, że to nazwisko mojego ojca, a nie, że jest baskijskie. Aitor mnie nie przekona, nie czuję się wyjątkowa dlatego, że jestem Baskijką.

Teraz rozmawiam po baskijsku z Aitorem, a także z nianią i jej rodzicami. Bawi mnie to. Ludzie we wsi mówią tym językiem i dziwią się, gdy mnie słyszą. Rzeczywiście nieźle sobie radzę. Aitor też zrobił postępy we francuskim. Jego matka mówi, że do niczego mu się ten język nie przyda. Uważa, że lepiej, żeby nauczył się dobrze doić krowy, ale Aitor tutaj nie zostanie. Tak postanowił. Z San Sebastian przywozi gazety. Mówi, że sytuacja polityczna jest zła. Mama twierdzi, że od kiedy odszedł król, jest coraz gorzej, ale tata tak nie uważa. Popiera Akcję Republikańską, partię don Manuela Azañi. Aitor chyba też nie żywi sympatii do Alfonsa XIII, marzy o ojczyźnie Basków. Mówi, żebym się niczego nie obawiała, ponieważ jestem Garayoa.

Przy kolacji powiedział, że utworzyła się prawicowa koalicja zwana Ceda, i stanęła do wyborów. Nie wiem, czy to źle, czy dobrze, spytam o to rodziców, gdy za kilka dni przyjadą mnie odwiedzić. Tak bardzo za nimi tęsknię! Antonietta nie przyjedzie, ponieważ jeszcze nie jestem całkiem zdrowa.

Dużo mnie kosztowało ponowne rozstanie z rodzicami. Gdy samochód ruszył, rozplakałam się jak mała dziewczynka. Don Gabriel powiedział, że jeszcze muszę zostać u niani. Ale jak długo? Tego nie mówią i dlatego jestem zrozpaczona. Przekonałam mamę, żeby pozwoliła Edurne pojechać z nami do Madrytu. Powiedziałam jej, że potrzebuję dobrej służącej i że jesteśmy to winne Amayi za to, że tak dobrze opiekowała się mną i Antonietą. Mama na początku się opierała, ale potem wyraziła zgodę, co mnie bardzo ucieszyło. Powiedziała, że Edurne będzie pomagała mnie i Antonietcie.

Tata wrócił z Niemiec zmartwiony. Opowiadał o nowym kanclerzu, który nazywa się Adolf Hitler. Jego przemówienia podburzają ludzi. Tatę to niepokoi, nie ufa mu zapewne dlatego, że Hitler nie lubi Żydów, a taty wspólnik, pan Itzhak Wassermann, jest Żydem. Podobno Żydzi mają tam teraz kłopoty. Tata zaoferował panu Itzhakowi, aby przeniósł się do Hiszpanii, ale on zapewnił, że jest dobrym Niemcem i nie musi się niczego obawiać. Pan Itzhak jest żonaty i ma trzy sympatyczne córki.

Jedna z nich, Yla, jest w moim wieku. Spędzili z nami kilka razy wakacje w Biarritz, a Antonietta i ja byliśmy u nich w Berlinie. Mam nadzieję, że temu Hitlerowi przejdzie niechęć do Żydów. Po Laurze Yla jest moją najlepszą przyjaciółką.

Rodzice wrócili i pojechaliśmy do San Sebastian. Byliśmy zaproszeni na podwieczorek do taty kolegi, który jest jednym z przywódców PNV, i tata rozmawiał z nim przez całe popołudnie o polityce.

Tata powiedział, że jeżeli sytuacja nadal będzie tak skomplikowana, to prezydent Alcalá-Zamora ogłosi przyspieszone wybory. Tłumaczył, że prawica jest przestraszona decyzjami rządu, a lewica uważa, iż rząd nie przeprowadza oczekiwanych przez nią reform.

Przez całe popołudnie nie ruszyłam się miejsca, słuchając ojca, chociaż mama i pani domu nalegały, żebym rozmawiała z nimi w drugim pokoju. Mnie jednak bardziej interesowała rozmowa taty z kolegą. Wielu rzeczy nie rozumiałam, ale polityka mnie interesuje.

Amaya ma koleżankę z dzieciństwa, której mąż jest rybakiem. Miałam szczęście, ponieważ którejś soboty zaprosili nas i popłynęliśmy z nimi łodzią. Łódź jest mała, ale ten rybak zręcznie nią sterował. Wzięliśmy kanapki i zjedliśmy je na pełnym morzu. Uśmieliśmy się, ponieważ ciągle wpływaaliśmy

na wody Francji, ale przecież na morzu nie ma granic. Rybak nauczył mnie i Aitora sterować łodzią. Jego syn Patxi, który jest w wieku Aitora, też jest rybakiem i razem z ojcem codziennie o świcie wypływa w morze. Myślę, że jeżelibym nie studiowała, chciałabym zostać rybaczką. Tak dobrze czuję się na morzu.

Cały poranek spędziłem, czytając drugi pamiętnik prababki, i muszę przyznać, że bardziej zainteresował mnie niż pierwszy. Dowiedziałem się z niego, że Amelia spędziła na wsi prawie sześć miesięcy i chociaż bardzo chciała wrócić do domu, trudno jej było rozstać się z Aitorem.

Chłopak opowiadał jej o polityce, próbował ją zarazić swoją pasją, miłością do „baskijskiej ojczyzny”. Mówił o idyllicznej przeszłości i o przyszłości, w której Baskowie będą mieli własne państwo.

Prababkę niewiele obchodziła przyszłość Kraju Basków, dla niej ważne było towarzystwo Aitora.

Trudno nam było się pożegnać. Aitor wziął dzień wolny i spędziliśmy go, chodząc po górach. Znam już cztery różne ścieżki prowadzące do Francji, z niektórych korzystają przemytnicy. Jednak tutaj wszyscy się znają i nikt nigdy nie doniósłby na sąsiadów. Zastanawiam się, czy szybko tutaj wrócę, i przede wszystkim, co zrobi Aitor, gdy wyjadę. Podejrzewam, że pozna jakąś dziewczynę i się ożeni, jak tego oczekują jego dziadkowie. Wychowali go, żeby zajął się gospodarstwem.

Chociaż o tym nie mówi, wiem, że najbardziej chciałby zająć się polityką. Coraz bardziej angażuje się w sprawy związane z partią, a jej przywódcy mu ufają.

Kilka dni temu pojechałam z Amayą i Edurne do San Sebastian. Zrobiłyśmy zakupy, a potem weszłyśmy do siedziby PNV, w której pracuje Aitor. Amaya była bardzo dumna, gdy się przekonała, jakim szacunkiem darzą go tam wszyscy. Szefowie partii bardzo go chwalili i powiedzieli, że ma przed sobą wielką przyszłość.

Cieszę się ze względu na niego. Muszę się do czegoś przyznać: wiem, że nie będę częścią tej przyszłości i mnie to boli.

Jutro rano wyjeżdżam. Aitor zawiezie nas na stację do San Sebastian.

Amaya jest smutna. Ze względu na nią byłabym gotowa zostać, ale ona mówi, że musi pracować, żeby pomagać swoim rodzicom i dzieciom. Marzy o tym, że Aitor zostanie politykiem, a Edurne żyje się z naszą rodziną i będzie u nas pracowała, jednak kto się wtedy zajmie gospodarstwem? Myślę, że Amaya chciałaby, żeby Edurne zajęła jej miejsce, a ona wróciłaby wtedy do rodziców. Dziadkowie Aitora nigdy nie wyjeżdżali z tych gór, najdalej byli w San Sebastian. Mówią, że nie interesuje ich poznawanie świata, gdyż ich świat jest tutaj i jest on najlepszy ze wszystkich, jakie istnieją.

Tata mówi, że są dwa typy Basków. Jedni to ci, którzy wyruszają na podbój świata, a drudzy uważają, że świat kończy się na ich górach. Tata należy do tych pierwszych, a dziadkowie Aitora do drugich, ale to dobrzy ludzie. Na początku wydawało mi się, że są szorstcy i zimni, ale to dlatego, że nie ufają obcym. Gdy jednak pokonają to uprzedzenie, są bardzo serdeczni.

Czasem, wieczorem po kolacji, siadaliśmy przed kominkiem i dziadek śpiewał pieśni, których na początku nie rozumiałam, chociaż wydawały mi się tęskne. Teraz umiem je zaśpiewać i wiem, że tata zdziwi się, gdy się dowie, że nauczyłam się mówić po baskijsku.

Kończą się strony tego pamiętnika, nie wiem, czy będę jeszcze pisała w innym zeszytcie. Jutro rano wracam do domu. Wydaje mi się, że podczas pobytu tutaj dorosłam. Czuję się, jakbym miała tysiąc lat.

Zgodnie z umową zadzwoniłem do staruszek, aby im powiedzieć, że przeczytałem oba pamiętniki, i by spytać, kiedy będę mógł je odwiedzić. Zastanawiałem się, w jaki sposób pamiętniki miały mnie przygotować do dalszego „poznawania” życia mojej prababki.

Nie rozmawiałem z nimi osobiście, ale gospodyni wyznaczyła mi spotkanie trzy dni później. Postanowiłem poświęcić ten czas na naszkicowanie pierwszej części opowieści o prababce, chociaż do tej pory nie natrafiłem na nic niezwykłego.

* * *

Pani Melita i pani Laura przypominały posągi. Zawsze siedziały w tych samych fotelach, miały na sobie porządne czarne i szare ubrania, włosy miały upięte w kok, a w uszach perły lub brylanty. Były też pozornie kruche, co nie szło w parze z wigorem, który przejawiały, manipulując mną.

Tamtego dnia towarzyszyła im kobieta tak samo wiekowa jak one. Pomyślałem, że to ich przyjaciółka lub ktoś z rodziny. Nie przedstawiły mi jej, ale gdy podała mi rękę na powitanie, poczułem, że drży.

Ta kobieta też była ubrana na czarno, ale miała bardziej pomarszczoną twarz i nie nosiła biżuterii. Widać było, że jest zdenerwowana. Pomyślałem, że musi być starsza od Laury i Melity, o ile można być jeszcze starszym, gdy już przekroczy się dziewięćdziesiątkę.

Zobaczyłem, jak pani Melita wzięła ją z czułością za rękę i żeby dodać jej odwagi, ścisnęła ją.

Spytały mnie o pamiętniki, które zwróciłem. Chciały się dowiedzieć, co myślę o Amelii.

– Tak naprawdę nie sędzę, żeby była wyjątkowa. Chyba nie różniła się specjalnie od innych dziewcząt z zamożnych rodzin w tamtych czasach.

– Nic poza tym? – dopytywała się pani Melita.

– Nic – odpowiedziałem; pomyślałem, że czytając te dziewczęce wynurzenia, mogłem czegoś nie dostrzec.

– Dobrze, to teraz ma pan pojęcie o tym, jaka była Amelia we wczesnej młodości, i nadszedł czas, aby pan się dowiedział, jak i dlaczego wyszła za męża. – Pani Laura zerknęła na panią Melitę. – Najlepiej, żeby to panu opowiedział ktoś, kto z nią mieszkał, kto nie rozłączał się z nią w ciągu tych kilku decydujących lat jej życia. Ta osoba bardzo dobrze ją poznała. – Teraz pani Laura popatrzyła na staruszkę, której mi nie przedstawiły i która siedziała w milczeniu.

– Edurne, to jest prawnuk Amelii i pana Santiaga – powiedziała pani Laura, zwracając się do staruszki.

Podskoczyłem. Edurne? To Edurne, córka niani Amayi? Pomyślałem, że to niemożliwe, żebym miał tyle szczęścia.

Staruszka, którą nazywały Edurne, utkwiała zmęczone oczy w moich i zobaczyłem w nich strach. Nietrudno było dostrzec, że czuje się niezręcznie. Wyglądała, jakby uchodziło z niej życie, jak ktoś, kto nie dość, że jest bardzo stary, to jeszcze chory.

– Pani jest córką niani Amayi?

– Tak – wyszeptęła.

– Cieszę się, że mogę panią poznać! – wykrzyknąłem z radością.

– Proszę się liczyć z tym, że dla Edurne rozmowa z panem to duży wysiłek. Pamięta wszystko, jakby to było wczoraj, ale cóż... jest chora... jesteśmy w wieku, w którym wszystko nam dolega. Dlatego proszę jej wysłuchać i za bardzo nie zmęczyć – powiedziała pani Laura tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Mogę zadawać pytania?

– Oczywiście, jednak proszę nie tracić na to czasu, najważniejsze jest to, co Eburne ma panu do przekazania. Proszę przejść do biblioteki, będą tam państwo mogli spokojnie porozmawiać.

Eburne spojrzała na staruszki, które wykonały ledwo zauważalny gest, jakby chciały zachęcić ją do rozmowy ze mną.

Szła z trudem, opierając się o laskę. Krok za krokiem podążałem za nią do biblioteki.

Eburne zaczęła wyluskiwać swoje wspomnienia...

SANTIAGO

1.

Gdy przyjechałyśmy do Madrytu, pani Teresa wyjaśniła mi, że od tej pory będę się zajmowała jej córkami, panienkami Amelią i Antonietta.

Miałam dbać o garderobę panienek, sprzątać ich pokoje, pomagać w ubieraniu się i towarzyszyć podczas składania wizyt... Mama uczyła mnie tego wszystkiego. Na początku nie szło mi dobrze, pomimo to, że miałam to wielkie szczęście, iż mogłam być z mamą pod jednym dachem.

Pani Teresa ulokowała mnie w pokoju mamy, gdzie wstawiła dodatkowe łóżko. Choć dom był duży, tylko my dwie mieszkaliśmy z rodziną, a reszta służby na poddaszu. Podejrzewam, że korzystałyśmy z tego przywileju, ponieważ mama była kiedyś piastunką dziewczynek i dlatego musiała zawsze być blisko nich. Potem, gdy odstawiono je od piersi, zachowała swój pokój i została w domu jako służąca. Sprzątała, pomagała w kuchni, robiła wszystko, co jej polecono.

Mama chciała, abym nauczyła się pracy służącej i została w tym domu, żeby ona mogła wrócić do swoich rodziców i spędzić z nimi ostatnie lata ich życia.

Nigdy nie widziałam tak dużego domu, z tyloma salonami, sypialniami i drogimi przedmiotami. Bałam się, że coś stłukę, i dlatego, przechodząc, podtrzymywałam spódnicę i fartuch, żeby nie dotknąć mebli.

Dzięki temu, że znałam już panienkę Amelię, praca nie była taka ciężka, chociaż sytuacja się zmieniła w porównaniu z tym, gdy ona mieszkała z nami w gospodarstwie i była jedną z nas. W tym domu nie śmiałam już do niej mówić po imieniu, chociaż ona nalegała, żebym nie nazywała jej panienką.

Lubiła rozmawiać ze mną po baskijsku. Chciała w ten sposób dokuczyć swojej siostrze, chociaż przekonywała mnie, że nie chce wyjść z wprawy. Panu Juanowi nie podobało się, że rozmawiamy po baskijsku i zwracał jej uwagę. Twierdził, że to język wieśniaków, ale ona go nie słuchała.

Rano zwykle towarzyszyłam panience Antonietcie w drodze do szkoły. Panienska Amelia uczyła się w domu, ponieważ jeszcze całkiem nie wyzdrowiała. Po południu, gdy panienska Antonietta wracała ze szkoły, pozwalano mi siadać w kącie sali lekcyjnej, w której nauczycielka odrabiała z panienkami lekcje. Rozmawiała z nimi po francusku i uczyła je grać na pianinie. Lubiłam słuchać tych lekcji, ponieważ mnie także pozwalano się uczyć. Gdy panienska Amelia wyzdrowiała, zaczęła się kształcić na nauczycielkę, podobnie jak panienska Laura.

Rok 1934 nie był dobry. Interesy pana szły źle. Pan Itzhak Wassermann, jego wspólnik w Niemczech, odczuwał prześladowania Hitlera w stosunku do Żydów. Często, gdy rano wchodzili do sklepu, zastawali rozbite szyby. Coraz trudniej było jeździć do Niemiec przede wszystkim tym, którzy nienawidzili Hitlera i nie bali się głośno o tym mówić. Pan Juan chudł w oczach, a pani Teresa coraz bardziej się o niego martwiła.

– Myślę, że tata zbankrutuje – powiedziała mi pewnego dnia panienska Amelia.

– Dlaczego panienska tak mówi? – spytałam ją przestraszona, myśląc, że jeżeli pan zbankrutuje, będę musiała wrócić do domu.

– Ma w Niemczech długi, a tu interesy nie idą zbyt dobrze. Mama mówi, że to wina lewicy...

* * *

Pani Teresa była praktykującą katoliczką, popierała monarchię, porządek i bała się zamieszek wywoływanych przez niektóre partie i lewicowe związki zawodowe. Była dobrą kobietą i wszystkich nas, którzy służyliśmy w domu, traktowała z szacunkiem i dobrocią, jednak nie potrafiła zrozumieć, że ludzie żyją w niedostatku, a rządząca prawica nie umie zaradzić problemom Hiszpanii. Zajmowała się dobroczynnością, ale nie rozumiała, co to jest sprawiedliwość społeczna, czego żądają robotnicy i chłopci.

– Co wtedy zrobimy ja i mama? – spytałam.

– Nic, zostanieie z nami. Nie chcę, żebyście odeszły.

* * *

Amelia wymieniała listy z Aitorem. Mój brat zawsze, gdy pisał do mamy i do mnie, wkładał zamkniętą kopertę dla Amelii. Odpowiadała mu w ten sam sposób.

Wiedziałam, że mój brat jest zakochany w Amelii, chociaż nigdy nie odważył się tego głośno powiedzieć. Wiedziałam też, że jest świadomy tego, iż nie jest obojętny Amelii.

W któryś poniedziałek po południu pan Juan wrócił do domu wcześniej niż zwykle i zamknął się w gabinecie z panią Teresą. Rozmawiali do późna w nocy, nie pozwalając, żeby panienska im przeszkadzały. Tamtego wieczoru Amelia i Antonietta same jadły kolację w sali lekcyjnej, zastanawiając się, co się mogło stać.

Następnego dnia rano pani Teresa zwołała całą służbę i poleciła nam wysprzątać dokładnie cały dom. Pod koniec tygodnia miała się odbyć uroczysta kolacja z udziałem ważnych gości, więc chciała, żeby wszystko błyszczało.

Panienki były zachwycone. Poszły z mamą na zakupy i wróciły obładowane pakunkami. Na tę okazję kupiły sobie nowe sukienki.

W sobotę pani Teresa wyglądała na zdenerwowaną. Chciała, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik i ona, zawsze taka spokojna, tym razem obawiała się, czy wszystko pójdzie po jej myśli.

Do domu przyszła fryzjerka uczesać matkę i córki, a po południu pomagałam im się ubrać.

Amelia miała na sobie czerwoną sukienkę, a Antonietta niebieską. Wyglądały pięknie.

– Tak dawno nie miałyśmy gości! – wykrzyknęła Amelia, podczas gdy fryzjerka kręciła jej loki i upinała je na karku.

– Nie przesadzaj, co tydzień przyjmujemy gości – odpowiedziała Antonietta.

– Tak, na podwieczorku, ale nie na kolacji.

– Rzeczywiście, wcześniej nie uczestniczyłyśmy w kolacjach, ponieważ byliśmy za małe. Mama powiedziała, że przyjdą przyjaciele taty ze swoimi dziećmi.

– Do tego ich nie znamy! To nowi przyjaciele taty... Ale się cieszę!

– Nie wiem, jak możesz lubić poznawać nowych ludzi. To nuda, a mama będzie patrzyła, czy zachowujemy się odpowiednio. Kolacja jest bardzo ważna dla taty, potrzebuje nowych współników do przedsiębiorstwa...

– Uwielbiam poznawać nowych ludzi! Antonietto, może pojawi się wśród nich jakiś przystojny młody człowiek... i zostanie twoim narzeczonym.

– Raczej twoim, jesteś starsza ode mnie, więc musisz pierwsza wyjść za mąż. Jeśli się nie pośpieszysz, zostaniesz starą panną.

– Wyjdę za mąż, kiedy i za kogo będę chciała!

– Dobrze, ale nie zwlekaj zbyt długo.

Żadna z nich nie podejrzewała, co się wydarzy.

* * *

O dwudziestej przybyli goście – trzy małżeństwa z dziećmi. W sumie przy ozdobionym kwiatami i srebrnymi świecznikami owalnym stole zasiadło czternaście osób.

Byli to państwo García z synem Hermenegildem, państwo López-Agudo – pan Francisco i pani Carmen z córkami Eleną i Pilar, a także państwo Carranza, pan Manuel i pani Blanca z synem Santiagiem.

Antonietta jako pierwsza dostrzegła Santiaga. Był najbardziej urodziwy ze wszystkich gości. Wysoki, szczupły, włosy jasnokasztanowe, prawie blond, zielone oczy, bardzo elegancko ubrany. Nie można było nie zwrócić na niego uwagi. Ja też mu się przyglądałam ukryta za zasłoną.

Miał wtedy prawie trzydzieści lat i wyglądał na pewnego siebie.

Wokół niego kręciły się wszystkie zaproszone panienki. Dobrze znałam Amelię i taktkę, którą stosowała, aby zwrócić na siebie uwagę.

Przywitała się grzecznie z gośćmi ojca i usiadła przy mamie, słuchając, co mówią zaproszone panie, jakby ją to interesowało. Wydawało się, że jest jedyną obecną tam dziewczyną nieulegającą magnetyzmowi Santiaga, na którego nawet nie patrzyła.

Panienka Antonietta, razem z panienkami Eleną i Pilar López-Agudo, próbowały przyciągnąć uwagę Santiaga, który wiódł prym wśród młodzieży, nie tylko dlatego, że był najstarszy, ale także sympatyczny. Nie słyszałam, o czym rozmawiali, ale widziałam, że panienki są nim zachwycone.

Służące podały aperitif, a mnie odesłano do pomocy w kuchni, ale kiedy tylko mogłam, wracałam do mojej kryjówki, skąd podziwiałam uroczystość. Pachniało perfumami i papierosami, zarówno od kobiet, jak i od dżentelmenów.

Zastanawiałam się, co zrobi Amelia, żeby przyciągnąć uwagę Santiaga. On zorientował się, że jedyną, która nie bierze udziału w rozmowie młodzieży, jest starsza córka gospodarzy, i zaczął na nią zerkać. Pani Teresa umieściła na stole karteczki z nazwiskami wszystkich zaproszonych i Amelia siedziała obok Santiaga. Była taka piękna... Na początku nie zwracała na niego uwagi, rozmawiała z młodym Hermenegildem, którego posadzono po jej lewej stronie.

Dopiero w połowie kolacji Santiago najwidoczniej nie wytrzymał obojętności Amelii i próbował nawiązać rozmowę, której ona wydawała się niechętna.

Gdy kolacja dobiegła końca, było dla mnie oczywiste, że Amelia osiągnęła cel i rybka połknęła haczyk.

Po wyjściu gości państwo omawiali w salonie z córkami, jak upłynął wieczór.

Pani Teresa była wyczerpana. Przez cały tydzień żyła w napięciu, starając się, żeby wszystko poszło idealnie. Mama powiedziała, że jeszcze nigdy nie widziała jej tak zdeenerwowanej, i dziwiła się dlaczego, wiedząc, że jest przyzwyczajona do przyjmowania gości.

Pan Juan wyglądał na bardziej zrelaksowanego. Wieczór spełnił jego oczekiwania, jak dowiedzieliśmy się później. Próbował ocalić swoje przedsiębiorstwo, łącząc się z firmą pana Carranzy. Jednak tak naprawdę to Amelia uchroniła rodzinę przed kłopotami.

Słyszałam, o czym rozmawiali, chociaż pani Teresa wiele razy prosiła, żeby nie mówili tak głośno.

– Jeżeli Manuel Carranza jest, jak się wydaje, zainteresowany współpracą, to jesteśmy ocaleni...

– Tato, aż tak źle idą interesy? – spytała Amelia.

– Tak, córko, jesteście już duże i musicie znać prawdę. Przedsiębiorstwo w Niemczech ma problemy i obawiam się o mojego przyjaciela i współnika pana Itzhaka. Magazyn, w którym trzymaliśmy towar... maszyny kupione do Hiszpanii... opiekęowali naziści i nie mamy do niego dostępu. W ten sposób pieniądze, które zainwestowaliśmy w maszyny, przepadły. Naziści zajęli też konta w banku. Nasz były pracownik, pan Helmut Keller, się martwi. To, że pracował z Żydem, rzuca na niego podejrzenie, ale to odważny człowiek i radzi mi poczekać. Obiecuje, że będzie próbował ocalić, co tylko się da z naszego przedsiębiorstwa. Dałem mu wszystkie pieniądze, które udało mi się zebrać. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie było tego dużo, ale w takiej sytuacji nie mogłem go opuścić...

– A pan Itzhak i Yla? – spytała zatrwożona Amelia.

– Próbuję sprowadzić ich tutaj, chociaż się opierają, nie chcą opuścić swojego domu. Nawiązałem kontakt z Powszechnym Domem Żydów Sefardyjskich, organizacją, której celem jest nawiązywanie kontaktów z Żydami i pomaganie im.

– Przecież pan Itzhak nie jest sefardyjczykiem! – wykrzyknęła pani Teresa.

– Wiem, ale prosiłem ich o radę. Wielu wpływowych Hiszpanów ich popiera – odpowiedział pan Juan.

– Wielu? Obyś miał rację – prychnęła pani Teresa z irytacją.

– Skontaktowałem się też z organizacją zwaną Ezra, co po kastylijsku znaczy „Pomoc”, która także zajmuje się pomaganiem Żydom, głównie uciekającym z Niemiec.

– Tato, będziesz mógł coś z tym zrobić? – spytała przygnębiona Amelia.

– To nie zależy od twojego ojca, Amelio – upomniała ją pani Teresa.

– Manuel Azaña jest przyjazny Żydom – rzekł pan Juan. – No cóż, wygląda na to, że świat zwariował. Hitler oświadczył, że tylko jego partia, NSDAP, może rządzić w Niemczech. Jakby tego było mało, Niemcy opuścili Drugą Światową Konferencję Rozbrojeniową. Jestem pewny, że ten szaleniec szykuje się do wojny...

– Wojny? Z kim? – zaniepokoiła się Amelia.

Pan Juan nie mógł jednak odpowiedzieć córce, gdyż jednocześnie zadała mu pytanie pani Teresa:

– A co stanie się tutaj? Boję się, Juanie, lewica dąży do rewolucji...

– A prawica jest przeciwko ustrojowi republikańskiemu i robi wszystko, żeby uniemożliwić rządzenie – odpowiedział ze złością.

Małżonkowie mieli różne poglądy polityczne, gdyż pani Teresa pochodziła z rodziny o tradycjach monarchistycznych, a pan Juan był zdeklarowanym republikaninem. Oczywiście w tamtych czasach kobiety nie afiszowały się ze swoimi poglądami politycznymi i w domu decydujące było zdanie męża.

– A co będziesz robił z panem Carranza?

Pytanie Antonietty zaskoczyło rodziców. Była młodsza, dość cicha i dużo bardziej skłonna do refleksji niż Amelia.

– Spróbuję kupić maszyny w Ameryce Północnej. Koszty będą wyższe, ponieważ rozdziela nas ocean, jednak biorąc pod uwagę sytuację w Niemczech, chyba nie mam innego wyjścia. Przedstawiłem Carranzie szczegółowy projekt i wygląda na zainteresowanego. Teraz, żeby spółka mogła wystartować, muszę postarać się o kredyt. Myślę, że on mi pomoże. Ma dużo znajomości.

– Gdzie? – chciała wiedzieć Amelia.

– Wśród bankowców i polityków.

– Prawicowych?

– Tak, córeczko, ale ma też dobre kontakty z Partią Radykalną kierowaną przez Lerroux.

– Dlatego tak ważna była ta kolacja, prawda, tato? Chciałeś zrobić na nim dobre wrażenie, żeby zobaczył, że masz wspaniały dom, rodzinę... Mama jest taka ładna i elegancka...

– Amelio, nie opowiadaj takich rzeczy! – upomniała córkę pani Teresa.

– Ale to prawda. Każdy, kto cię zna, widzi, że jesteś wielką panią. Pani Carranza nie jest taka elegancka jak ty.

– Pani Carranza pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Rozmawiając dziś, odkryliśmy, że mamy wspólnych znajomych – ucięła pani Teresa.

– Najtrudniej przekonać jego syna Santiaga – westchnął pan Juan.

– Santiaga? Do czego chcesz go przekonać?

– Pracuje z ojcem, który bardzo liczy się z jego zdaniem. Jak widać, Santiago jest dobrym ekonomistą i jest rozsądny. Ma wątpliwości co do tego interesu. Twierdzi, że to zbyt kosztowne, woli kupować maszyny w Belgii, Francji, Anglii, a nawet w Niemczech. Uważa, że to pewniejsze.

* * *

Nie widziałam twarzy Amelii, ale zrozumiałam, że już wtedy podjęła decyzję. Postanowiła, że przełamie opory Santiaga, aby uratować rodzinę. Amelia czytała mnóstwo powieści. Uważała siebie za bohaterkę podobną do tych, które w nich znajdowała, i rodzice, chcąc nie chcąc, stworzyli jej okazję, aby to udowodniła.

* * *

Dwa tygodnie później państwo Carranza zaprosili pana Juana z rodziną na niedzielny obiad do swojej posiadłości za miastem.

Pan Juan nie ukrywał zdenerwowania, ponieważ don Manuel Carranza zwlekał z utworzeniem spółki, która miała sprowadzać maszyny z Ameryki. Ponadto sytuacja polityczna zaczynała się komplikować, w Hiszpanii panował coraz większy zamęt.

Amelia przez wiele dni zastanawiała się, jak się na tę okazję ubrać.

Niedzielny obiad był sposobnością, aby omotać Santiaga. Zdawała sobie sprawę, że zaproszenie państwa Carranza wiązało się z zainteresowaniem, jakie udało jej się w nim wzbudzić. Pan Juan powiedział, że pomimo wątpliwości Santiaga co do współpracy, zaproszenie ich do wspólnego spędzenia niedzieli było jego inicjatywą. Nalegał także, aby pan Juan zabrał za sobą swoją wspaniałą rodzinę.

Wiem o tym, ponieważ Amelia powiedziała mi, że ten dzień był decydujący w tym, co nazwała programem ratowania rodziny.

Na obiedzie nie było nikogo poza rodziną Garayoa, to znaczy panem Juanem, panią Teresą, Amelią i Antonietą. Od pierwszej chwili Santiago jawnie okazywał zainteresowanie Amelią.

Ona stosowała wszystkie swoje fortele: obojętność, grzeczność, uśmiechy... Ależ potrafiła uwodzić!

Tamtej niedzieli Santiago zakochał się w Amelii i sądzę, że ona w nim także. Byli młodzi, piękni, wytworni...

Wydawało się, że Santiago zostanie starym kawalerem, lecz dał się oczarować dziewczątku, które swobodnie wyrażało opinie polityczne, broniło prawa kobiet do wyborów, wyznawało, ku przerażeniu swojej matki, że nie ma najmniejszego zamiaru zostać gospodynią domową, ale że gdy wyjdzie za mąż, to we wszystkim będzie wspierała swojego męża. Poza tym mówiła, że ma zamiar pracować jako nauczycielka, co jest jej powołaniem.

Wszystkie te rzeczy i wiele innych opowiadała z tak naturalnym wdziękiem, że, jak powiedziała mi Antonietta, im więcej mówiła, tym bardziej Santiago ulegał jej czarowi.

Zaczęli się widywać w sposób, jaki był przyjęty w tamtych czasach. On poprosił pana Juana o zgodę na „rozmawianie” z córką i pan z zachwytem jej udzielił.

Santiago odwiedzał Amelię prawie co wieczór. W niedzielę razem wychodzili, zawsze w towarzystwie Antonietty i moim. Amelia pozwalała, żeby brał ją za rękę, i uśmiechała się do niego, opierając głowę na jego ramieniu. Santiago, patrząc na nią, rozplątywał się z zachwytem. Miała piękne włosy koloru tak jasnokasztanowego, że prawie blond, i migdałowe oczy. Była szczupła i niezbyt wysoka, ale wtedy kobiety w ogóle nie były wysokie. On, owszem, był wyższy od niej przynajmniej o głowę. Wyglądała przy nim jak laleczka.

Santiago uległ urokowi Amelii, co uratowało pana Juana. Rodzina Carranza poręczyła za niego, dzięki czemu dostał kredyt. Carranzowie także jako udziałowcy mniejszościowi stworzyli z nim spółkę, która miała sprowadzać maszyny z Ameryki.

Pan Juan i Santiago zaprzyjaźnili się, ponieważ młody człowiek był członkiem partii Azañi i zagorzałym republikaninem, podobnie jak mój pan.

* * *

– Wychodzę za mąż! Santiago poprosił mnie o rękę!

Nadal mam w pamięci, jak Amelia weszła do salonu, w którym siedzieli jej rodzice.

Tamtej niedzieli jej nie towarzyszyłam, ponieważ byłam przeziębiona i tylko Antonietta pełniła rolę przyzwoitki.

Pan Juan spojrział zaskoczony na córkę. Nie spodziewał się, że Santiago tak szybko poprosi o jej rękę. Minęło dopiero sześć miesięcy, od kiedy zaczęli się spotykać, ponadto ojciec Amelii zamierzał w następnym tygodniu wyjechać do Nowego Jorku, żeby odwiedzić fabryki maszyn.

Amelia objęła mamę, która najwyraźniej nie była zadowolona z tej nowiny.

– Córeczko, cóż to za szalony pomysł?

– Santiago mi powiedział, że nie chce dłużej czekać, ponieważ powinien się ożenić, i że jest pewny, iż jestem kobietą, na którą czekał. Spytał, czy go kocham i czy jestem pewna swoich uczuć. Powiedziałam mu, że tak, i postanowiliśmy jak najszybciej się poobrać. On powie dziś swoim rodzicom i pan Carranza zadzwoni do ciebie, żeby poprosić o moją rękę. Możemy wziąć ślub pod koniec roku, bo wcześniej nie zdążymy wszystkiego zorganizować. Tak bardzo chcę wyjść za mąż!

Amelia paplała, a rodzice próbowali ją uciszyć, żeby z nią spokojnie porozmawiać.

– Amelio, jeszcze jesteś dzieckiem – protestował pan Juan.

– Skąd! Dobrze wiesz, że większość moich koleżanek albo już wyszła za mąż albo

właśnie ma zamiar to zrobić. Nie rozumiem cię, tato, myślałam, że cieszysz się, iż zaręczyłam się z Santiagiem.

– Tak, córeczko, nie mam nic przeciwko rodzinie Carranza, wydaje się, że Santiago jest doskonałym kandydatem na męża, ale znacie się zaledwie od kilku miesięcy i sądzę, że to za wcześnie, aby rozmawiać o małżeństwie. Jeszcze się dobrze nie poznaliście.

– Tata i ja, zanim się pobraliśmy, byliśmy narzeczonymi przez cztery lata – zauważyła pani Teresa.

– Mamo, nie bądź zacofana. Jest dwudziesty wiek. Wiem, że w twoich czasach było inaczej, ale dziś to się zmieniło. Kobiety pracują, same chodzą po ulicy i nie wszystkie wychodzą za mąż. Niektóre postanawiają żyć, jak i z kim chcą. Naprawdę, to zabieranie przywoitki, gdy wychodzę z Santiagiem, musi się skończyć.

– Amelio!

– Mamo, to śmieszne! Nie masz do mnie zaufania czy podejrzewacie Santiaga o coś złego?

Rodzice Amelii nie potrafili odeprzeć ataku, który przypuściła na nich córka. Nie można było jej powstrzymać, postanowiła wyjść za mąż i państwo zdali sobie sprawę, że zrobi to z ich zgodą lub bez niej.

Ustalono, że ślub odbędzie się, gdy tylko pan Juan wróci z Ameryki, a w tym czasie Amelia wraz z rodzicami Santiaga zajmie się przygotowaniami.

Amelia zawsze interesowała się polityką, w tamtym okresie miałam jednak wrażenie, że jeszcze bardziej przejmuję się tym, co się dzieje w Hiszpanii.

– Edurne, prezydent Alcalá-Zamora znów wezwał Alejandra Lerroux do sformowania rządu, w którym mają zasiąść trzej ministrowie z Cedy. Nie sądzę, żeby to było najlepsze rozwiązanie, ale czy jest inne?

Oczywiście nie oczekiwała ode mnie odpowiedzi. W tamtych czasach Amelia rozmawiała przede wszystkim sama ze sobą. Ja byłam tylko fasadą, w którą rzucała swoje pomysły. Widać było, że łatwo ulega wpływom. Wiele rzeczy, które mówiła, powtarzała po Santiagu.

Na początku października 1934 roku Santiago przyszedł do domu państwa Garayoa bardzo poruszony. Pan Juan przebywał wówczas w Ameryce, a pani Teresa dyskutowała ze swoimi córkami, gdyż Antonietta domagała się wychodzenia z domu bez osoby towarzyszącej.

– UGT* wezwała do strajku powszechnego! Piątego stanie cała Hiszpania! – oznajmił Santiago.

* UGT – Union General de Trabajadores – Powszechny Związek Robotników.

– Boże! Dlaczego? – Panią Teresa przeraziła ta wiadomość.
– Proszę pani, lewica nie dowierza Cedzie, i ma rację. Gil Robles nie wierzy w republikę.

– Tak mówią działacze lewicy, żeby usprawiedliwić wszystko, co robią – energicznie zaprotestowała pani Teresa.

– To oni nie wierzą w republikę, dążą do rewolucji, takiej, jaka wybuchła w Rosji. Uchowaj nas od niej Boże!

Podawałam właśnie zimne napoje i jednocześnie przysłuchiwałam się rozmowie.

Santiago wcale nie był rewolucjonistą, wprost przeciwnie, ale bezgranicznie wierzył w republikę. Nie ufał tym, którzy ją znieważali, jednocześnie korzystając z jej zdobyczy.

– Chyba nie chcesz, żeby stało się to co w Niemczech – powiedziała sucho Amelia.

– Uspokój się, dziecko! Co ma wspólnego Hitler z naszą prawicą? Nie daj się omotać propagandzie lewicy, która nie przyniesie Hiszpanii nic dobrego – narzekala pani Teresa.

* * *

Amelia i Santiago usiedli w salonie, podczas gdy pani Teresa i Antonietta wymówiły się jakimś nieistniejącym obowiązkiem. Pani nie miała ochoty dyskutować z Santiagiem i w tamtym czasie zgadzała się, żeby młodzi widywali się sam na sam.

– Santiago, co się stanie? – spytała z niepokojem Amelia.

– Nie wiem, ale szykuje się coś poważnego.

– Będziemy mogli się pobrać?

– Jasne! Nie bądź głupia, nic nie stanie na przeszkodzie naszemu małżeństwu.

– Ale zostały już tylko trzy tygodnie.

– Nie martw się...

– Tata jeszcze nie wrócił...

– Jego statek przypląwa za kilka dni.

– Tak za nim tęsknię. I to teraz, kiedy zrobił się taki zamęt. Bez niego czuję się zagubiona.

– Nie mów tak! Masz mnie! Nigdy nie pozwolę, żeby coś ci się stało!

– Masz rację, przepraszam.

Przez następne dni żyliśmy w strachu. Nie wiedzieliśmy, co się może wydarzyć.

Rząd w odpowiedzi na strajk generalny ogłosił stan wojenny, ale strajk nie był sukcesem, przynajmniej nie wszędzie. Tamtej nocy mama powiedziała mi, że nie poprą go ani nacjonałści, ani anarchiści.

Najgorsze było to, że w Katalonii prezydent Generalitatu*, Lluís Companys, proklamował kataloński *estado* w ramach Republiki Federalnej Hiszpanii.

* Generalitat de Catalunya (kat.) – rząd Katalonii.

Amelia coraz bardziej obawiała się o swój ślub, ponieważ państwo Carranza prowadzili w Katalonii interesy i jeden ze współników pana Manuela był Katalończykiem. Także pani Teresa była poruszona, gdyż w połowie była Katalonką i miała rodzinę w Barcelonie.

– Rozmawiałam z cicią Montse, bardzo się boi. Zatrzymano wielu jej znajomych i ona sama widziała z balkonu, jak walczą na Ramblas. Nie wie, ilu ludzi zginęło, ale sądzi, że wielu. Dziękuję Bogu, że moi rodzice tego nie dożyli.

Rodzice pani Teresy umarli, została jej tylko siostra Montse. Wiele ciotek, kuzynów i innych członków rodziny było rozproszonych po całej Katalonii. Niektórzy mieszkali w Madrycie.

Amelia poprosiła, bym zadzwoniła do mojego brata, żeby spytać, co się dzieje w Kraju Basków. Gdy to zrobiłam, niecierpliwie wyrwała mi z ręki słuchawkę.

Aitor wyjaśnił nam, że jego partia wstrzymała się od strajku, a ogień rewolucji tak naprawdę rozprzestrzenił się w Asturii. Górnicy zaatakowali posterunki Straży Obywatelskiej i przejęli kontrolę nad księstwem.

Tymczasem w Madrycie rząd zobowiązał generałów Godeda i Franco do stłumienia buntu, a ci z kolei doradzili, żeby atak rozpoczęły oddziały wojskowe z Maroka.

Nastąpiły dni pełne niepewności, aż w końcu rząd stłumił rebelię. Było to jednak tylko namiastką tego, co miało wydarzyć się później...

W tamtych dniach Amelia poznała Lolę, która niewątpliwie miała wpływ na jej dalsze losy.

* * *

Któregoś popołudnia, mimo sprzeciwu pani Teresy, Amelia postanowiła pójść do miasta. Chciała na własne oczy zobaczyć zniszczenia powstałe w wyniku zamieszek. Pretekstem było odwiedzenie kuzynki Laury, która od wielu dni chorowała.

Pani Teresa kazała Amelii zostać w domu, moja mama także błagała, żeby nie wychodziła, nawet Antonietta próbowała odwieść ją od tego zamiaru, jednak wymówką Amelii był obowiązek odwiedzenia chorej kuzynki i nie zważając na protesty, wyszła z domu, a ja za nią. Nie miałam na to ochoty, ale mama poleciła mi nie odstępować jej na krok. Madryt wyglądał jak miasto, w którym toczy się wojna. Wszędzie byli żołnierze. Niechętnie szłam za nią do domu jej kuzynki, tego, w którym teraz jesteśmy. Był niedaleko domu Amelii. Dochodziłyśmy już, gdy zobaczyłyśmy jakąś zrozpaczoną dziewczyną. Przebiegła przed nami jak błyskawica i wpadła w bramę domu, do którego szłyśmy. Obejrzałyśmy się, sądząc, że ktoś ją goni, ale nie zobaczyłyśmy nikogo, jednak dwie minuty

później pojawiło się dwóch mężczyzn, krzyząc: „Stać!”.

Zatrzymałyśmy się przerażone i czekałyśmy, aż mężczyźni nas dogonią.

– Widziały panie biegnącą dziewczynę?

Chciałam odpowiedzieć, że tak, że właśnie wskoczyła do tej bramy, ale Amelia wysuwała się do przodu i powiedziała:

– Nie, nie widziałyśmy nikogo. Idziemy odwiedzić chorą kuzynkę.

– Na pewno nie widziały panie nikogo, kto tu wchodził?

– Nie, proszę pana. Powiedziałybyśmy to panu – zapewniła Amelia, układając buzię w ciup, czego nigdy u niej nie widziałam.

Mężczyźni, niewątpliwie policjanci, nie byli do końca przekonani, ale wygląd Amelii ich zmylił. Była najlepszym przykładem panienki z dobrego domu.

Pobiegli dalej, dyskutując, podczas gdy my weszłyśmy do domu, w którym mieszkała panienka Laura.

Nie było dozorczy, więc Amelia uśmiechnęła się zadowolona. Musiał zostać wezwany przez kogoś z mieszkańców lub załatwił jakieś sprawunki.

Amelia zdecydowanym krokiem skierowała się w głąb budynku i otworzyła drzwi wychodzące na podwórze. Szłam za nią przestraszona, ponieważ domyślałam się, kogo szuka. Rzeczywiście, pomiędzy koszami na śmieci i narzędziami ukryła się dziewczyna.

– Już poszli, nie bój się.

– Dziękuję. Nie wiem, dlaczego na mnie nie doniosłaś, ale dziękuję.

– Powinam była to zrobić? Jesteś groźnym przestępcą? – Amelia uśmiechała się, jakby cała ta sytuacja ją bawiła.

– Nie jestem przestępcą, a co do tego, czy jestem groźna... Myślę, że dla nich tak, ponieważ walczę z niesprawiedliwością.

Amelię zainteresowała ta odpowiedź i chociaż ciągnęłam ją za rękaw, chcąc, byśmy już poszły do mieszkania panienki Laury, nie zwracała na mnie uwagi.

– Jesteś rewolucjonistką?

– No... można tak powiedzieć.

– A co takiego robisz?

– Szyję w pracowni.

– Pytam, co robisz jako rewolucjonistka.

Dziewczyna spojrzała na nią nieufnie. Widać było, że się waha, jednak w końcu opowiedziała wszystko Amelii, która, bądź co bądź, była zupełnie obca.

– Współpracuję z niektórymi towarzyszami z komitetu strajkowego, przenoszę mel-dunki.

– Co za odwaga! Nazywam się Amelia Garayoa, a ty?

– Lola, Lola García.

– Edurne, idź zobacz, co się dzieje na ulicy, i przyjdź nam powiedzieć.

Nie odważyłam się zaprotestować i poszłam do bramy, trzęsąc się ze strachu. Pomyślałam, że jeżeli policjanci mnie zauważą, zaczną coś podejrzewać i nas aresztują. Wszystkie.

Uspokoiliam się, gdy zobaczyłam, że dozorca jeszcze nie ma. Ledwo wystawiłam nos, żeby spojrzeć na obie strony ulicy. Po mężczyznach nie było śladu.

– Nie ma nikogo – oznajmiłam.

– Mimo wszystko myślę, że lepiej, aby Lola jeszcze nie wychodziła. Pójdzie z nami do mojej kuzynki. Przedstawię cię jako koleżankę Edurne, którą spotkałyśmy po drodze. Dadzą wam w kuchni podwieczorek, a ja w tym czasie porozmawiam z kuzynką. Gdy będziemy wychodziły, nic nie powinno nam już grozić. Ponadto stryjek Armando jest adwokatem i jeżeli przyszlaby cię szukać policja, sądzę, że wiedziałby, co zrobić.

* * *

Lola z ulgą zgodziła się na propozycję Amelii. Nie rozumiała powodów, dla których ta burżujka jej pomaga, ale nie miała wyboru.

* * *

Laura leżała w łóżku i nudziła się, gdyż jej siostra Melita udzielała lekcji pianina, a matka przyjmowała gości. Pan Armando, brat ojca Amelii, jeszcze nie wrócił z kancelarii.

Służąca zaprowadziła mnie i Lolę do kuchni, gdzie poczęstowała nas szklanką mleka i biszkoptami, a Amelia została z kuzynką, opowiadając jej swoją ostatnią przygodę.

W domu pana Armanda i pani Eleny spędziłyśmy dwie godziny. Czas strasznie mi się dłużył, ponieważ wyobrażałam sobie, że lada chwila do drzwi zastuka policja, szukając Loli.

Gdy Amelia wreszcie postanowiła wrócić do domu, przyszedł pan Armando i zaniepokojony, że mamy iść same, podczas gdy w Madrycie jest tak niebezpiecznie, zaproponował, że nas odprowadzi. Nasze domy były niedaleko, jednak pan Armando nalegał, że musi towarzyszyć swojej bratanicy. Nie zdziwił się, gdy Amelia poinformowała go, że pójdzie z nami Lola, którą przedstawiła jako moją dobrą koleżankę.

Spuściłam wzrok, żeby pan Armando nie zauważył mojego zdenerwowania.

– Twój ojciec obraziłby się na mnie, gdybym pozwolił ci iść samej, gdy w mieście panuje taki chaos. Nie rozumiem tylko, dlaczego w ogóle pozwolili ci wyjść z domu. Jest

niespokojnie i nie można tak beztrudnie sobie spacerować. W Asturii rozpętała się prawdziwa rewolucja, a tu, chociaż strajk skończył się fiaskiem, lewica nie rezygnuje ze swoich dążeń i wszyscy są bardzo podekscytowani.

Amelia patrzyła z ukosa na Lolę, która wydawało się, że nie słucha, i jak ja patrzyła w ziemię.

Gdy dotarliśmy do domu, pani Teresa podziękowała szwagrowi, że nas odprowadził.

– Nie daję sobie rady z tą dziewczyną. Odkąd się zaręczyła, stała się taka nierozsądna. Niechby już wrócił jej ojciec! Tylko on ma na nią jakiś wpływ.

Gdy pan Armando wyszedł, pani Teresa zainteresowała się Lolą.

– Edurne, nie wiedziałam, że masz koleżanki w Madrycie – powiedziała, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Poznały się, gdy Edurne wyszła po zakupy – szybko odpowiedziała Amelia, i dobrze, że to zrobiła, ponieważ ja nie byłabym w stanie skłamać bez mrugnięcia okiem.

– No cóż, jeżeli ta młoda osoba niczego nie potrzebuje, powinniśmy iść na kolację, twoja siostra czeka – rzekła pani Teresa.

– Muszę już iść, jestem spóźniona. Bardzo dziękuję, panienko Amelio i pani Tereso. Edurne, do zobaczenia wkrótce.

Skinęłam głowę, pragnąc, żeby sobie poszła i żebyśmy jej już nigdy więcej nie zobaczyły, ale moje życzenie nie miało zostać spełnione, ponieważ Lola Garcia jeszcze stanęła na drodze panienki Amelii i mojej.

2.

Jakbyśmy jeszcze nie miały dosyć wrażeń poprzedniego dnia, następny poranek też przyniósł niespodziankę.

Santiago umówił się z Amelią, że ją odwiedzi, jednak przez cały dzień się nie pojawił.

Amelia najpierw była zdenerwowana, a potem wściekła i poprosiła mamę, żeby zadzwoniła do jego rodziców pod pretekstem omówienia z matką jej narzeczonego czegoś związanego z przygotowaniem do ślubu.

Pani Teresa najpierw odmówiła, ale potem, gdy Amelia zaczęła grozić, że do nich pójdzie, uległa.

Tamtego popołudnia Amelia poznała stronę osobowości swojego przyszłego męża, o której nie miała pojęcia.

Matka Santiaga powiedziała, że syna nie ma w domu, nie przyszedł na obiad, nie zadzwonił i że nawet nie wie, czy zjawi się na kolację.

Pani Teresa zdziwiła się, że pani Blanca się tym nie martwi, jednak ona wyjaśniła, że Santiago ma zwyczaj znikać.

– Nie znaczy to, że idzie tam, gdzie nie powinien, wprost przeciwnie, to zawsze wiąże się z jego pracą. Wie pani, że mąż zlecił mu dokonywanie zakupów dla firmy i Santiago jeździ do Francji, Niemiec, Barcelony i w różne inne miejsca. Nigdy nas o tym nie informuje. Na początku się denerwowałam, ale teraz wiem, że nie dzieje mu się nic złego – tłumaczyła pani Blanca.

– Ale pani musi się orientować, kiedy wyjeżdża, ponieważ zabiera ze sobą walizkę – odpowiedziała trochę zbulwersowana pani Teresa.

– Mój syn nigdy nie zabiera walizki.

– Niemożliwe, to takie dalekie podróże... tyle dni! – wykrzyknęła pani Teresa.

– Santiago mówi, że wozi bagaż w teczce.

– Słucham?

– Wsiada do pociągu i gdy dojeżdża na miejsce, kupuje potrzebne rzeczy. Zawsze tak robi. Mówię pani, że na początku się przejmowałam, nawet ojcu to się nie podobało, ale

przyzwyczajaliśmy się. Proszę uspokoić Amelię, Santiago nie spóźni się na ślub. Jest taki zakochany.

* * *

Pani Teresa, nie ukrywając zdumienia zachowaniem Santiaga, zdała córce relację z rozmowy z panią Blanca. Jednak Amelia, zamiast się uspokoić, zdenerwowała się jeszcze bardziej.

– Co za głupie wytłumaczenie! Jak można uwierzyć, że wyjeżdża, skoro nie bierze walizki i nic nie mówi rodzicom. Dlaczego mnie nic nie powiedział? Przecież jestem jego narzeczoną. Myślę, że Santiago się rozmyślił... i już nie chce się ze mną żenić. O Boże! Co my teraz zrobimy?

* * *

Amelia zaczęła płakać i ani pani Teresa, ani Antonietta nie mogły jej uspokoić. Patrzyłam na nie schowana za drzwiami salonu tak długo, aż mama znalazła mnie i wysłała do kuchni.

Tamtej nocy Amelia nie zmrużyła oka, a przynajmniej do białego rana paliło się u niej światło. Następnego dnia obudziła mnie o siódmej rano. Chciała, żebym szybko się ubrała i poszła do domu Carranzów zanieść list. Pisała go całą noc.

– Gdy Santiago wróci z podróży, jeżeli naprawdę wyjechał, dowie się, że ze mną się tak nie postępuje. Skoro ma zamiar mnie rzucić, wolę być pierwsza. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby nasi znajomi dowiedzieli się, jak mnie potraktował. Idź natychmiast, zanim mama się obudzi. Będzie niezadowolona, gdy się dowie, że wysłałam do Santiaga list, w którym zrywam zaręczyny, ale nie mogę pozwolić, żeby mnie upokorzył.

Zerwałam się z łóżka, pospieszenie ubrałam i wyszłam z domu ponaglana przez Amelię. Gdy dotarłam do domu państwa Carranza, brama była jeszcze zamknięta i musiałam czekać do ósmej, gdy dozorca ją otworzył. Zdziwił się, że przyszłam o tej porze, ale ponieważ po ubraniu poznał, że jestem służącą, wpuścił mnie.

Otworzyła mi drzwi ich służąca, tak samo zaspana jak ja. Dałam jej list, prosząc, żeby oddała go panu Santiagowi, ale odpowiedziała, że panicz wyjechał w podróż, pan Manuel je śniadanie, a pani Blanca jeszcze śpi.

* * *

Gdy wróciłam do domu, Amelia miała już dla mnie kolejne zadanie: miałam wrócić do domu państwa Carranza i oddać im kopertę z listami od Santiaga i pierścionek zaręczynowe. Poleciała mi, bym to oddała pani Blance do rąk własnych.

Zaczęłam drżeć, myśląc, co na to pani Teresa, dlatego przed wyjściem z domu poszłam do mojej mamy i o wszystkim jej opowiedziałam. Mama poradziła mi, żebym zaczekała, aż ona pomówi z panią Teresą i Amelią. Ponieważ pani Teresa jeszcze nie wyszła ze swojego pokoju, poszła porozmawiać z Amelią.

– Wiem, że nie mam prawa cię pouczać, ale uważam, że powinnaś to przemyśleć i nie postępować tak pochopnie. Wyobraź sobie, że Santiago będzie potrafił ci wytłumaczyć, co się stało, a ty, zrywając zaręczyny, zanim go wysłuchasz... Sądzę, że nie powinnaś tak się spieszyć...

– Amayo, przecież powinnaś być po mojej stronie!

– Jestem, jak mogłoby być inaczej. Jednak nie sądzę, żeby Santiago chciał z tobą zerwać, musi istnieć jakieś wytłumaczenie poza tym, które usłyszała pani Teresa od jego matki. Zaczekaj, aż wróci, i go wysłuchaj...

– Tego, co mi zrobił, nie można wybaczyć! Jak mogę mieć do niego zaufanie? Nie, nie i nie. Chcę, żeby twoja córka poszła oddać jego listy i pierścionek, żeby było jasne, iż wszystko między nami skończone. Dziś po południu pójdę na podwieczorek do Wiktorii, tam spotkam koleżanki i oświadczę im, że postanowiłam zerwać zaręczyny z Santiagiem, ponieważ nie jestem pewna moich uczuć do niego. Nie zgodzę się, żeby to on zerwał i mnie upokorzył...

– Amelio, przemyśl to. Porozmawiaj z mamą, ona doradzi ci lepiej niż ja...

– Co się dzieje? – Weszła pani Teresa, zaniepokojona płaczącym głosem córki.

– Mamo, zrywam z Santiagiem!

– Co ty mówisz, córeczko!

– Pani Tereso, proszę wybaczyć, że się wtrącam w nie swoje sprawy, ale ponieważ Amelia wysłała Eburne, żeby zwróciła państwu Carranza pierścionek zaręczynowy...

– Pierścionek? Ależ Amelio, co ty chcesz zrobić? Córeczko, uspokój się, nie rób nic, czego później będziesz żałowała.

– Nie! Zrywam z Santiagiem, on tego chce. Nie pozwolę, żeby mnie ośmieszył!

– Na Boga, Amelio, przynajmniej zaczekaj na ojca!

– Nie! Zanim tata wróci, stanę się pośmiewiskiem całego Madrytu. Dziś po południu pójdę na podwieczorek do Wiktorii i tam oświadczę wszystkim koleżankom, że zerwałam z Santiagiem. A ty, Amayo, powiedz Eburne, żeby natychmiast poszła do domu Carranzów, a jeżeli jej nie puścicie, sama pójdę.

Zaniepokojona krzykami Antonietta weszła do pokoju siostry i przyłączyła się do błagania pani Teresy. Antonietcie przyszedł do głowy pewien pomysł: pani Teresa zadzwoni

do pani Blanki, żeby powiedzieć, iż Amelii jest bardzo przykro, i że jeżeli Santiago natychmiast się nie pojawi i wszystkiego nie wytłumaczy, to z nim zerwie.

Pani Teresa, chcąc nie chcąc, zadzwoniła do pani Blanki, która przysięgając, że nie ma pojęcia, gdzie przebywa jej syn, obiecała, że natychmiast zadzwoni do męża i poprosi, aby spróbował go znaleźć. Tymczasem prosiła Amelię o cierpliwość, a przede wszystkim o zaufanie do Santiaga.

Amelia zgodziła się niechętnie, ale i tak poszła na podwieczorek do Wiktorii, gdzie spotkała inne dziewczęta, i tam, tonem żartobliwego zwierzenia, nadmieniła, iż nie jest pewna, czy nie pospieszyła się z zaręczynami z Santiagiem, i wyraziła wątpliwości co do tego, czy powinna wychodzić za mąż. Poświęciły całe popołudnie na analizowanie zalet i wad małżeństwa. Wychodząc od Wiktorii, Amelia była zadowolona. Jeżeli Santiago ją zostawi, zawsze będzie mogła powiedzieć, że tak naprawdę to ona postanowiła z nim zerwać.

* * *

Nikt nie sądził, że ta burza w szklance wody przerodzi się w prawdziwą nawałnicę i zmiecie wszystko, co spotka na swojej drodze. Jednak gdy Santiago, będąc kilka dni później w Amber we Francji, zadzwonił do swojego ojca, żeby zdać mu relację z efektów podróży, ten wezwał go do szybkiego powrotu do Madrytu, tłumacząc, iż Amelia źle przyjęła jego zniknięcie i grozi zerwaniem zaręczyn. Wciąż pamiętam, jaki był zdenerwowany, gdy wreszcie się zjawił.

Przyjęła go w salonie w towarzystwie matki i siostry.

– Amelio, żałuję, że sprawiłem ci przykrość, ale nie podejrzewałem, że moja nieobecność spowodowana pracą skłoni cię do zerwania zaręczyn.

– Tak, sprawiłeś mi wielką przykrość. Uważam, że wyjazd bez uprzedzenia świadczy o braku szacunku do mnie. Twoja mama wytłumaczyła nam, że masz taki zwyczaj, ale zgodzisz się ze mną, że takie zachowanie, do tego przed samym ślubem, jest dziwne. Możesz się czuć zwolniony z danego mi słowa.

* * *

Santiago patrzył na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Amelia wyrecytowała formułkę, którą ćwiczyła, odkąd Santiago zadzwonił.

Obecność równie zdenerwowanych pań Teresy i Antonietty nie ułatwiała szczerzej rozmowy z narzeczonym.

– Jeżeli życzysz sobie zerwać zaręczyny, nie mam wyjścia i muszę się na to zgodzić,

jednak Bóg mi świadkiem, że moje uczucia w stosunku do ciebie się nie zmieniły i niczego bardziej nie pragnę, jak tego, byś mi wybaczyła, jeżeli w czymkolwiek ci uchybiłem.

Pani Teresa odetchnęła z ulgą, a Antonietta zaśmiała się nerwowo.

Amelia nie wiedziała, co zrobić. Z jednej strony chciała grać rolę obrażonej damy, która bardzo jej się spodobała, z drugiej jednak pragnęła zapomnieć o incydencie i wyjść za Santiaga. Dzięki Antonietcie młodzi doszli do porozumienia.

* * *

– Mamo, myślę, że powinni pomóc sam na sam.

– Tak, synu, jeżeli nadal zamierzasz ożenić się z Amelią, masz nasze błogosławieństwo.

Gdy zostali sami, milczeli kilka minut, patrząc na siebie i nie wiedząc, co powiedzieć. Potem Amelia wybuchnęła śmiechem, co z kolei zdezorientowało Santiaga. Dwie minuty później rozmawiali, jak gdyby nigdy nic.

Obie rodziny odetchnęły z ulgą, gdyż obawiały się najgorszego: skandalu na kilka tygodni przed ślubem, po tym, gdy już dano na zapowiedzi, w domu państwa Garayoa zaczęły się pojawiać pierwsze prezenty i zarezerwowano, a nawet po połowie zapłacono za przyjęcie ślubne w Ritzu.

Pod pretekstem uczczenia powrotu pana Juana z Ameryki obie rodziny spotkały się na kolacji w domu Amelii. Dzięki temu mogli się przekonać, że narzeczeni nadal są w sobie tak samo zakochani, jak przed niemiłym incydentem, a jeśli to możliwe, nawet jeszcze bardziej.

* * *

Pan Juan był pod wrażeniem tego, co zobaczył w Ameryce. Podziwiał wysiłek, jakiego dokonywali jej mieszkańcy, aby wyjść z kryzysu, i porównywał społeczeństwo amerykańskie z hiszpańskim. Podczas tej kolacji dużo mówiono o polityce, pomimo że pani Teresa zabroniła poruszania tego tematu przy stole.

– Amerykanie wiedzą, czego chcą i w jakim kierunku muszą pójść, aby przezwyciężyć kryzys, i udaje im się to. Krach z dwudziestego dziewiątego roku niedługo będzie im się wydawał tylko nocnym koszmarem.

– Drogi przyjacielu, poświęcamy zbyt dużo czasu na dokuczanie sobie. Dwa lata rządów socjalistycznych Azañi są na to najlepszym dowodem – odpowiedział pan Manuel.

– Nie rozumiem pana nieufności w stosunku do Azañi – odparł pan Juan. – To polityk, który wie, dokąd powinniśmy zmierzać. Uważa, że państwo musi być silne, aby przeprowadzić niezbędne demokratyczne reformy.

– Widzi pan, dokąd zawiodła nas jego polityka. Nie przekona mnie pan, że słusznie w trzydziestym drugim zgodzono się na autonomię Katalonii, i oczywiście teraz Baskowie, zwolennicy PNV, chcieliby tego samego. Na szczęście po październikowej próbie rozpoczęcia rewolucji autonomię Katalonii zawieszono.

– Tato, trzeba szanować pragnienia ludzi, a w Katalonii poczucie tożsamości narodowej jest bardzo silne. Najlepiej by było dobrze tym pokierować. Manuel Azaña zawsze był zwolennikiem jedności Hiszpanii, ale trzeba szukać sposobu, żeby wszyscy dobrze się w niej czuli.

Santiago próbował wykazać się dyplomacją, aby nie dopuścić do tego, by jego ojciec obraził się z powodów politycznych.

– Wszyscy? Kto to wszyscy? – pytał zirytowany pan Manuel. – Hiszpania jest jednością kulturową i przede wszystkim historyczną, a autonomie zniszczą tę jedność, jeżeli nie od razu, to po jakimś czasie.

Pani Teresa i pani Blanca próbowały zmienić temat i odwieść swoich mężów od rozmowy o polityce.

– Zdaje się, że w Madrycie będzie nowa inscenizacja *Krwawych godów* – zagaiła słodkim głosem pani Blanca. – García Lorca jest bardzo śmiały, ale to wielki dramaturg.

Kobietom nie udało się jednak skierować rozmowy na inne tory. Ani pan Juan, ani don Manuel nie mieli zamiaru przestać dyskutować na tematy, które tak ich interesowały.

– Mimo wszystko musi się pan ze mną zgodzić, że triumf prawicy w trzydziestym drugim nie uspokoił sytuacji w Hiszpanii. Niszczą wszystko, co zrobiły poprzednie rządy – powiedział sucho pan Juan.

– Nie powie mi pan, że uważa, iż można zabrać ziemię każdemu tylko dlatego, że jest szlachcicem...

– Tylko dlatego nie, dobrze pan wie, że w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku rząd próbował znieść w Hiszpanii feudalizm – odparował pan Juan.

– A co pan powie na temat reformy wojskowej przeprowadzonej przez tak podziwianego przez pana Azañę? Może w ogóle zostawi nas bez wojska. Wysłał na emeryturę ponad sześć tysięcy pięciuset oficerów. Tyle mówił o modernizacji wojska, a tymczasem zredukował budżet – odpowiedział pan Manuel.

– Przeprowadzili też korzystne reformy, na przykład religii i szkolnictwa... – włączył się Santiago.

– Co ty opowiadasz, Santiago? Boże, gdybym cię, synu, nie znał, pomyślałbym, że jesteś jednym z tych socjalistycznych rewolucjonistów!

– Tato, nie trzeba być rewolucjonistą, wystarczy spojrzeć dookoła. Gdy podróżuję po Europie, z przykrością widzę, jak bardzo jesteśmy zacofani...

– Czy dlatego atakują księży i zakonnice, że bezinteresownie pomagają ludziom? Synu, ty, który mówisz, że jesteś demokratą, powiesz mi może, że zabronienie zakonowi nauczania jest demokratyczne? A wygnanie kardynała z Hiszpanii, ponieważ nie podobało się im, co mówił? To jest demokracja?

– Tato, kardynał Segura to szkodliwy człowiek. Chyba wszyscy jesteśmy spokojniejsi, od kiedy opuścił Hiszpanię.

– Tak, tak, te wszystkie lewicowe wybryki spowodowały, że znieważana przez was prawica wygrywa – irytował się pan Manuel.

– Sądzę, że są powody, aby się martwić tym, co dzieje się z prawicą nie tylko w Hiszpanii. Spójrzmy na Niemcy, ten Hitler to wariat. Nie dziwię się, że lewica się martwi – rzekł pan Juan. – Sam pośrednio jestem ofiarą fanatyzmu Hitlera. Jego polityka antyżydowska doprowadziła do pozbawienia tych ludzi praw i uniemożliwiła im prowadzenie interesów. Ponieważ mój współnik, Itzhak Wassermann, jest Żydem, zajęto nam przedsiębiorstwo. Wiecie, państwo, że czterokrotnie potłuczono szyby w naszym sklepie?

– Hitler dąży do wygnania Żydów z Niemiec – stwierdził Santiago.

– Przecież Żydzi są takimi samymi Niemcami jak wszyscy inni mieszkańcy tego kraju – wtrąciła pani Teresa.

– Nie bądź naiwna, kobieto. Hitler jest zdolny do wszystkiego – prychnął pan Juan. – Biedny Helmut, nasz pracownik, boi się tylko dlatego, że pracował z Żydem.

– Drogi przyjacielu, to okropne, co tam się dzieje, ale to nie ma nic wspólnego z Hiszpanią. Przykro mi, że ma pan tam kłopoty, ale nie porównujmy się... My powinniśmy się martwić pogroźkami niektórych socjalistów, którzy chcą zniesienia demokracji burżuazyjnej. Nawet ludzie umiarkowani, jak Prieto, mówią o rewolucji.

– Cóż, to jeden ze sposobów zapobieżenia kontrowersyjnym zakusom prawicy. Nie mogą zmienić wszystkiego, co zrobiono wcześniej.

Prieto daje im ostrzeżenie – argumentował Santiago.

– Synu, nie zdajesz sobie sprawy, że to, co wydarzyło się w Asturii, jest próbą rozpętania rewolucji, która, jeżeli rozszerzy się na całą Hiszpanię, spowoduje katastrofę!

– Problem, który mamy, jest taki, że zarówno prawica, jak i lewica szkodzą republice. Ani jedni, ani drudzy w nią nie wierzą i nie działają dla jej dobra – podsumował Santiago.

Santiago miał inną wizję polityczną niż jego ojciec, może dlatego, że często jeździł za granicę. Nie popierał prawicy i chociaż sympatyzował z lewicą, też nie szczędził jej krytyki. Był zwolennikiem Azañi, którego podziwiał.

* * *

Ślub odbył się osiemnastego grudnia. Było bardzo zimno i padało, lecz Amelia w białej sukni z tafty i jedwabiu była czarująca.

O siedemnastej w kościele San Ginés Amelia i Santiago się pobrali. Był to jeden z tych ślubów, które odbyły się szerokim echem w madryckich tygodnikach ilustrowanych i na który przybyli ludzie z różnych stron kraju, ponieważ zarówno pan Manuel Carranza, jak i pan Juan Garayoa mieli partnerów handlowych w największych miastach Hiszpanii.

Pani Teresa była bardziej zdenerwowana niż Amelia, tak też było z Melitą i Laurą, które, podobnie jak Antonietta, były druhnami.

Mszę koncelebrowali trzej zaprzyjaźnieni z rodziną kapłani. Później na przyjęciu w Ritzu Amelia i Santiago rozpoczęli tańce.

To była piękna uroczystość. Amelia mówiła, że właśnie o takiej marzyła.

Gdy po północy nowożeńcy żegnali się z gośćmi, Amelia przytuliła się, płacząc, do Laury, z którą zawsze były tak blisko. Wiedziały, że tej nocy ich życie się zmienia i, przynajmniej Amelia, zostawia za sobą życie dziewczyny, której pozwalano na wszystkie psoty, i stanie się kobietą.

* * *

Edurne zamilkła. Mówiła długo, a ja nawet się nie poruszyłem, zachwycony opowieścią.

Zaczynałem rozumieć, kim była moja prababka, i muszę przyznać, że mnie intrygowała. Może spowodował to sposób, w jaki Edurne ją opisała, a może po prostu potrafiła obudzić moją ciekawość.

Dawna służąca mojej prababki wyglądała na wyczerpaną. Zasugerowałem jej, byśmy poprosili o szklankę wody, ale odmówiła, kręcąc głową. Rozmawiała ze mną, ponieważ panie Garayoa poleciły jej to zrobić. Był to układ, w którym każdy miał wyznaczoną rolę: one wydawały polecenia, ona słuchała. Tak było w przeszłości i teraz, gdy żadnej z nich nie czekała przyszłość.

– Co się wydarzyło potem? – spytałem, zdecydowany nie pozwolić jej przerwać opowieści.

– Wyjechali w podróż poślubną do Paryża. Pociągiem. Amelia zabrała ze sobą trzy walizki. Przepłynęli też kanał La Manche, żeby zobaczyć Londyn. Myślę, że przeprawa była okropna i Amelia cierpiała na chorobę morską. Wrócili dopiero w końcu stycznia. Santiago skorzystał z okazji, żeby odwiedzić niektórych współników.

– A potem? – nalegałem, ponieważ trudno mi było sobie wyobrazić, że opowieść na tym się zakończy.

– Gdy wrócili, zamieszkali we własnym domu, który don Manuel kupił synowi w prezencie ślubnym. Dom stał niedaleko stąd, przy ulicy Serrano. Pan Juan i pani Teresa zajęli się jego urządzaniem i dopilnowali wszystkiego przed powrotem młodych z Paryża. Poszłam na służbę do Amelii. Niech pan nie myśli, że łatwo było mi się rozstać z mamą, lecz Amelia nalegała, żebym do niej przeszła. Nie traktowała mnie jak służącej, tylko jak koleżankę. Myśle, że to spędzone razem miesiące na wsi tak nas ze sobą związały. Santiago dziwił się tej zażyłości, choć i on w końcu mnie polubił. To był wielki pan... Amelia poprosiła, żeby pozwolił jej skończyć szkołę uprawniającą do nauczania, i on chętnie się zgodził. Znał ją i wiedział, że trudno by mu było zredukować ją do roli pani domu. Co do mnie, to obstawała przy tym, żebym się uczyła i miała ambicje. Widzi pan, jaka była, ale ponadto wpływ miała na nią Lola García i to ona namówiła ją, żeby posłała mnie do Młodzieży Socjalistycznej Hiszpanii. Tam uczono wszystkiego: czytać, pisać na maszynie, tańczyć, szyć...

– Lola García, ta, która uciekała przed policją?

– Tak, to była ważna osoba w życiu Amelii... i moim.

Eduarne była bardzo zmęczona, ale ja chciałem słuchać dalej. Intuicyjnie czułem, że to, co najciekawsze, dopiero nastąpi, dlatego poprosiłem, żeby napiła się wody.

– Przepraszam, że pytam, ile pani ma lat?

– Dwa mniej niż Amelia.

– To znaczy, że moja prababka miałaby teraz dziewięćdziesiąt pięć lat...

– No właśnie. Mam opowiadać?

Zgodziłem się z wdzięcznością, myśląc, czy coś by się stało, gdybym zapalił papierosa. Obawiałem się jednak, że za chwilę pojawi się gospodyni albo siostrzenica staruszek, i postanowiłem nie ryzykować.

* * *

Zaraz po powrocie z podróży poślubnej Amelia spotkała Lolę García. Przypadkiem. Lola trzy razy w tygodniu chodziła ługować bieliznę, szyć i prasować do domu markizów, którzy mieszkali w dzielnicy Salamanca, bardzo blisko domu stryjka Armanda. Pewnego popołudnia, gdy Amelia wychodziła z podwieczorku u Melity i Laury, natknęła się na nią. Amelia bardzo się ucieszyła i chociaż Lola się opierała, w końcu zgodziła się pójść z Amelią do jej nowego domu.

Amelia traktowała Lolę, jakby były bliskimi koleżankami, interesowała się jej sprawami, a przede wszystkim jej działalnością polityczną. Lola odpowiadała nieufnie, nie

rozumiejąc tej burżujki, która mieszkała w luksusowej dzielnicy, a jednak z ciekawością wypytywała o żądania robotników i przyczyny ich niezadowolenia.

Podaliśmy im kawę w salonie i Amelia zaprosiła mnie, żebym z nimi usiadła. Było mi tak samo niezręcznie jak Loli, ale Amelia chyba nie zdawała sobie z tego sprawy.

Lola wytłumaczyła jej, że będzie się uczyła w Domu Ludowym, że tam już się nauczyła czytać i pisać, a także dużo dowiedziała na temat historii i teatru, a nawet miała lekcje tańca. Amelia była tym zachwycona i spytała, czy ja musiałabym się zapisać do Młodzieży Socjalistycznej, żeby też mnie tam uczyli. Lola nie wiedziała, ale obiecała, że spyta.

– Myślę, że ją przyjmą. W końcu Edurne jest robotnicą, chociaż... chciałabyś się zapisać?

– Ja... nigdy specjalnie nie interesowałam się polityką, nie tak jak mój brat – odpowiedziałam.

– Masz brata? W jakiej partii działa?

– PNV, poza tym pracuje w jej siedzibie...

– To znaczy, że kolaboruje z nacjonalistycznymi burżujami – orzekła Lola.

– Pracuje tam, a poza tym uważa, że my, Baskowie, jesteśmy inni – odpowiedziałam spłoszona.

– Tak, a dlaczego? Wszyscy powinniśmy być tacy sami, mieć te same prawa, nieważne, skąd pochodzimy. Jesteś taką samą robotnicą, jak ja. Nie różnisz się ode mnie, chociaż ty urodziłaś się na wsi, a ja w Madrycie. Nikt nam niczego nie da, nasz los jest w naszych rękach.

* * *

Lola była zagorzałą socjalistką i mówiła o równości z taką pasją, że udało jej się zarażać Amelię. Miałam się uczyć w Domu Ludowym, do którego ona obiecała mnie zaprowadzić. Tamto popołudnie zdecydowało o moim losie, a przede wszystkim o losie Amelii.

3.

Wizyty Loli w domu Amelii stały się częste, aż wreszcie pewnego dnia Amelia poprosiła, żeby Lola zabrała ją na zebranie polityczne PSOE* lub UGT.

* PSOE – Partido Socialista Obrero Español – Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza.

– Co ty będziesz robiła na naszym zebraniu? Dążymy do obalenia burżuazyjnego porządku, a ty... cóż, jesteś burżujką, twój mąż jest przedsiębiorcą, ojciec także. Polubiłam cię, ponieważ jesteś dobrym człowiekiem, ale, Amelio, nie jesteś taka jak my.

Amelię zraniły słowa Loli. Nie rozumiała, dlaczego ją odrzuca i nie traktuje jak kogoś swojego. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Już od dwóch miesięcy chodziłam na kursy do Domu Ludowego i cieszyłam się z postępów, jakie robiłam. Uczyłam się pisać na maszynie i obawiałam się, że jeżeli Amelia obrazi się na Lolę, będę musiała z tego zrezygnować.

Amelia jednak się nie obraziła, tylko spytała, co musi zrobić, żeby stać się socjalistką i żeby zaakceptowali ją ci, którzy mają mniej i bardziej cierpią. Lola obiecała, że porozmawia ze swoimi szefami i da jej odpowiedź.

Santiago wiedział o przyjaźni Amelii z Lolą i nigdy się jej nie sprzeciwił, ale kiedy Amelia oświadczyła, że jeżeli ją przyjmą, to zostanie socjalistką, zaczął jej tłumaczyć:

– Nigdy nie będą cię traktowali jak swoją, nie oszukuj się. Ja też jestem przeciwny niesprawiedliwości i wiesz, co myślę o rządach radykałów z prawicą. Nasze partie prawicowe nie stają na wysokości zadania, ale nie uważam, żeby rozwiązaniem była rewolucja. Jeśli chcesz, zabiorę cię kiedyś na zebranie Lewicy Republikańskiej. Oni nas, Amelio, najlepiej reprezentują, nie Largo Caballero czy Prieto.

Zastanów się nad tym. Nie chcę, żeby ktoś cię wykorzystał, a tym bardziej skrzywdził.

* * *

W tamtym pamiętnym roku tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym partie prawicowe rozpętały kampanię dyskredytującą Manuela Azañę.

Santiago mówił, że boją się go, ponieważ jest jedynym hiszpańskim politykiem potrafiącym znaleźć wyjście z tej patowej sytuacji, w której znalazła się republika.

Amelii nie przyjęli do PSOE, ale pomagała Loli w jej działalności, a przede wszystkim przyznawała jej rację, że te permanentne kryzysy ministerialne i gabinetowe są namacalnym dowodem na to, iż ani radykałowie związani z Lerroux, ani Ceda pod przywództwem Gila Roblesa nie mają recepty na rozwiązanie problemów Hiszpanii.

* * *

Lola należała do najbardziej rewolucyjnej frakcji PSOE, związanej z Largiem Caballem, i szczerze podziwiała rewolucję w Rosji. W końcu pewnego dnia uległa błaganiom Amelii i zabrała ją na wiec, w którym brali udział niektórzy znani przywódcy socjalistyczni.

Amelia wróciła do domu poruszona, ale też przestraszona. Tamci ludzie mieli w sobie jakąś magnetyczną siłę, trafiali do serc ubogich, ale jednocześnie proponowali rozwiązania, które mogły doprowadzić do wybuchu rewolucji. Stosunek Amelii do socjalistów był więc pełen sprzeczności.

Santiago zaniepokojony wpływem, jaki miała Lola na Amelię, zaczął zabierać żonę na niektóre wiece Manuela Azañi. Amelia z jednej strony podziwiała, a z drugiej obawiała się polityków tak różniących się poglądami, ale głęboko przekonanych o słuszności swoich idei.

Miała do czynienia z robotnikami socjalistami, kolegami Loli, jak i z młodymi komunistami czy zatwardziałyymi azañistami, jakimi była większość przyjaciół Santiaga. Zaczęła żyć w dwóch światach: swoim, do którego należała ze względu na pochodzenie i małżeństwo, świecie dziewczyny z burżuazji, i w świecie Loli, krawcowej, chcącej obalić istniejący ustrój burżuazyjny i skończyć z przywilejami, z których korzystała także Amelia.

Zwykle chodziłam z nią na zebrania polityczne, na które zabierała ją Lola, ale nie zawsze, ponieważ Amelia nie chciała, żebyśmy zaniedbywała nauki w Dom Ludowym.

* * *

Na początku marca Amelia źle się czuła, wymiotowała, co oznaczało, że jest w ciąży. Santiago był szczęśliwy, że będzie miał syna. Żył także nadzieję, że ciąża ostudzi ambicje polityczne żony, jednak się mylił. Odmienny stan nie przeszkodził Amelii towarzyszyć

Loli na niektórych zebraniach, pomimo iż mąż i rodzice błagali ją, aby przynajmniej teraz zostawiła politykę. Nawet Laurze nie udało się przemówić kuzynce do rozsądku, chociaż to właśnie ona miała na nią największy wpływ.

I znowu stało się to co kiedyś: Santiago zniknął. Myślę, że było to w kwietniu tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku. Amelia wyszła rano na lekcje, a po południu poszła do Laury, którą nadal często widywała, gdyż była jej najlepszą przyjaciółką. Laurę także pasjonowała polityka, jednak ona, podobnie jak jej rodzice, popierała Azańę.

Gdy Amelia wróciła wieczorem do domu, czekała z kolacją na Santiaga. Minęła dwudziesta trzecia, a on nie wracał. W jego biurze telefon nie odpowiadał. Amelia się zdenrowowała, gdyż w tamtych dniach w Madrycie często dochodziło do zamieszek. Głównie były to porachunki między partiami, gdyż skrajna prawica dążyła do konfrontacji z lewicą, która nie pozostawała jej dłużna.

Czekałyśmy całą noc, a rano Amelia zadzwoniła do teścia.

Pan Manuel nie wiedział, gdzie jest jego syn, ale przypuszczał, że wyjechał do Londynu, gdyż od wielu dni zamierzał odwiedzić jednego z dostawców w tym mieście.

Amelia wpadła we wściekłość. Rzuciła się na łóżko, krzyczała i płakała, przysięgając, że nie wybaczy mężowi takiego zachowania.

Potem wydawało się, że się uspokoiła i zaczęła zastanawiać, czy może doszło do wypadku i niesłusznie posądza męża. Musiałyśmy zadzwonić do pani Teresy, a ta natychmiast przyszła z Antonietą, żeby ocenić sytuację. Nadeszła także Laura, która знаła temperament swojej kuzynki.

Santiago wrócił po dwóch tygodniach, a Amelia bardzo się zmieniła. Do dziś pamiętam jej rozmowę z matką, siostrą i kuzynkami.

– Skoro potrafił mnie opuścić, gdy jestem w ciąży, to może dopuścić się gorszych rzeczy. Nie mogę na nim polegać.

– Córeczko, nie mów tak, wiesz, jaki jest Santiago. Tłumaczyła ci to pani Blanca. Ona też cierpiała, gdy jej syn zniknął. Taki już jest, nie robi tego specjalnie.

– Tak, nie robi tego specjalnie, ale powinien zdawać sobie sprawę, że Amelia jest w ciąży i sprawia jej przykrość – komentowała Laura.

– Santiago ją kocha – przekonywała Antonietta, która uwielbiała szwagra.

– Pięknie to okazuje! O mało nie umarłam ze zgrozoty! – rzekła Amelia.

– Nie przesadzaj, kuzynko – prychnęła Melita. – Mężczyźni nie są tacy wrażliwi jak my.

– To jednak nie uprawnia ich do robienia wszystkiego, na co mają ochotę – odparowała Laura.

– Mężczyznom trzeba dużo wybaczyć – rzekła pojednawczym tonem pani Teresa.
– Wątpię, żeby tata kiedykolwiek zrobił ci coś takiego. Nie, mamó, nie mogę mu wybaczyć. Dlaczego mężczyznom wolno robić z nami to, na co mają ochotę? Ja się na to nie zgadzam.

* * *

Od tamtego czasu Amelia jeszcze bardziej interesowała się polityką, a dokładniej mówiąc, socjalizmem. Nigdy więcej nie poszła na żaden wiec partii Azañi i pomimo błagań Santiaga, który obawiał się o jej stan, sekundowała Loli w działalności politycznej, chociaż odkryła, że koleżanka jej nie ufa.

* * *

Pewnego majowego popołudnia towarzyszyłam Amelii i jej matce podczas wizyty u lekarza. Gdy wyszłyśmy z gabinetu, pani Teresa zaprosiła nas na podwieczorek do Viena Capelanes, najlepszej cukierni w Madrycie. Miałyśmy uczcić to, że lekarz zapewnił, iż ciąża przebiega prawidłowo. Właśnie zamierzałyśmy wejść do środka, gdy po drugiej stronie ulicy zobaczyłyśmy Lolę. Szła szybko, trzymając za rękę dziesięcio- lub dwunastoletniego chłopca. Wyglądało na to, że złości się na niego. Dziecko było smutne. Amelia puściła rękę matki, chcąc poprosić Lolę, żeby się do nas przyłączyła.

Lola nie potrafiła ukryć zakłopotania, a my byłyśmy zaskoczone, gdy usłyszałyśmy, że dziecko pyta: „Mamo, co to za panie?”.

Lola niechętnie przedstawiła nam swojego syna.

– Nazywa się Pablo, po Pablu Iglesiasie, wiesz, założycielu PSOE.
– Nie wiedziałam, że masz dziecko – odpowiedziała Amelia niemile zaskoczona, że jej przyjaciółka to przed nią ukrywała.
– Po co ci miałam mówić? – burknęła Lola. Widać było, że jest zła.
– Cieszyłabym się, gdybym poznała go wcześniej. Chcecie zjeść z nami podwieczorek w Vienie? – spytała Amelia.

Pablo natychmiast odpowiedział, że tak, że jeszcze nigdy nie był w tak eleganckiej cukierni, ale Lola się wahała. Pani Teresa nie wiedziała, jak się zachować, a ja denerwowałam się konsekwencjami, jakie mogą wyniknąć z odkrycia, iż Lola ma syna. Dziewczyna w końcu dała się namówić na podwieczorek w tak eleganckim miejscu.

– Nie wiedziałam, że jesteś mężatką... – zagaiła pani Teresa.
– Nie jestem – odpowiedziała Lola, patrząc na nas zuchwale.
– Nie masz męża, więc jak... – dopytywała się Amelia.

– Mąż nie jest konieczny, żeby mieć dzieci, a poza tym nie chciałam wychodzić za mąż. Pablo pojawił się i już.

– Ale musi mieć ojca... – nalegała Amelia.

– Jasne, że mam ojca – powiedział zdenerwowany Pablo. – Nazywa się Josep! Jestem pół-Katalończykiem, ponieważ tata jest Katalończykiem. Teraz go nie ma, ale kiedy może, to do nas przyjeżdża.

* * *

Lola spojrzała na syna i w jej wzroku można było wyczytać, że kiedy zostaną sami, nie obejdzie się bez reprimendy za to, że się wygadał.

– Mój tata jest komunistą, a wy, kim jesteście?

Zanim się zorientowałyśmy, Lola uderzyła syna w twarz i kazała mu zamilknąć. Pani Teresa próbowała uspokoić małego, który się rozplakał, a także jego matkę.

– No, już! Wypij czekoladę. A ty, Lolu, nie bij chłopca, jest jeszcze mały i jedyne, co powiedział, to to, że ma ojca, z którego jest dumny. To nie powód, żeby go karać.

– Mówiłam mu, żeby trzymał język za zębami, że nie może wszystkim opowiadać o mnie i ojcu. Są ludzie, którzy boją się komunistów i socjalistów i mogą nam zaszkodzić.

– Ale nie my! Jestem twoją przyjaciółką – powiedziała Amelia.

– Tak... ale mimo wszystko... Pablo, kończ czekoladę i ciastko, musimy już iść.

* * *

Następnego popołudnia przyszła Lola, żeby porozmawiać z Amelią. Podniosłam się, jakbym chciała wyjść z saloniku, ponieważ jednak Amelia mnie o to nie poprosiła, zostałam, żeby dowiedzieć się, po co przyszła.

– Nie powiedziałam ci, że mam syna, ponieważ nie lubię opowiadać o swoim życiu osobistym – usprawiedliwiła się Lola.

– Przecież ja nie jestem byle kim, myślałam, że mi ufasz. Uważałam cię za przyjaciółkę.

Lola zagryzła usta. Widać było, że przemyślała to, co zamierza powiedzieć, i znając siebie, nie chciała dać się ponieść emocjom.

– Jesteś dobrym człowiekiem, ale nie jesteśmy przyjaciółkami. Musisz zrozumieć, że ty i ja nie jesteśmy sobie równe.

– Ależ nie, jesteśmy po prostu dwiema kobietami, które się lubią. Przekonałaś mnie do wielu rzeczy, dzięki tobie wyjrzałam poza ściany mojego domu. Wiem, że jestem uprzywilejowana i mam z tego powodu poczucie winy. Chcę być pomocna, ponieważ sądzę, że walczysz o słuszną sprawę, a nie jest dobrze, gdy jedni mają wszystko, a inni nic. Najwidoczniej jednak tobie to nie wystarcza. Wiesz co, Lolu? Nie będę przepraszała

za to, że mam wspianiałych rodziców, czulego męża i rodzinę, która się o mnie troszczy. A co do pieniędzy... mój ojciec przez całe życie pracował, podobnie jak dziadkowie i pradziadkowie. A wiesz, jak ciężko pracuje Santiago, całe dni spędza w fabryce i troszczy się o tych, którzy dla niego pracują. Pomimo to uważam, że mamy więcej, niż potrzebujemy, i że to nie jest sprawiedliwe. Jednak my nikogo nie wykorzystujemy, przeciwnie, pomagamy, jak potrafimy. Widzę jednak, że tobie to nie wystarczy i że nigdy mi nie zausasz.

* * *

Spirały się, ale w końcu się pogodziły, chociaż Amelia zrozumiała, że między nią a Lolą stoi mur złożony z uprzedzeń Loli i że bardzo trudno będzie go zburzyć.

Teraz Amelia jeszcze bardziej zaangażowała się w działalność polityczną. Jako wolontariuszka uczyła w Domu Ludowym, wykonywała też prace biurowe na rzecz komórki, w której działała Lola.

* * *

Działalność polityczna Amelii biegła równolegle do aktywności Santiaga, gdyż w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku, pomiędzy majem a październikiem, Manuel Azaña pojawił się na szeregu wieców i otrzymał szerokie poparcie. Santiago brał udział w wielu wiecach i zebraniach Lewicy Republikańskiej, ponieważ był przekonany, że rozwiązanie problemów Hiszpanii, która coraz bardziej pograżała się w kryzysie instytucjonalnym i głębokim kryzysie ekonomicznym, nastąpi, gdy rządy przejmie Manuel Azaña.

Na świecie sprawy nie miały się lepiej. Cała Europa bała się Hitlera.

Pewnej kwietniowej nocy, gdy rodzice Amelii przyszli na kolację, żeby odwiedzić córkę i zięcia, pan Juan z satysfakcją oznajmił, że Narody Zjednoczone w Genewie potępiły zbrojenie się Niemiec.

– Wydaje się, że wreszcie postanowili rozprawić się z tym szaleńcem... – powiedział pan Juan zięciowi.

– Nie byłbym takim optymistą. Europa o wiele bardziej przejmuje się obrotem spraw w Rosji, obawia się rozprzestrzenienia radzieckiej rewolucji – odrzekł Santiago.

– Może masz rację, wydaje się, że świat stanął na głowie. Mówi się, że Stalin jest bezlitosny wobec dysydentów – powiedział pan Juan.

Głos zabrała Amelia, zaskakując tym ojca i męża:

– Nie wiermy w faszystowską propagandę! Po prostu niektórzy się boją stracić swoje przywileje, ale w Rosji ludzie pierwszy raz są szanowani, tworzy się republika ludzi pracy, mężczyzn i kobiet równych sobie i wolnych...

– Córko, co ty wygadujesz?
– Amelio, nie unós się, pamiętaj, że jesteś w ciąży! – wykrzyknęła pani Teresa.
– Wiesz, Amelio, martwię się, że opowiadasz takie rzeczy, i to ty jesteś pod wpływem propagandy komunistów. – Santiago wydawał się zagniewany.

– Nie kłóćcie się, to może zaszkodzić dziecku. – Pani Teresa nienawidziła dyskusji politycznych, w których teraz brała udział jej córka.

– Nie kłóćmy się, mamó. Nie lubię, jak tata mówi, że w Związku Radzieckim nie dzieje się dobrze. A ty, Santiago, powinieneś pragnąć, żeby w Europie doszło do czegoś w rodzaju rewolucji radzieckiej. Ludzie nie mogą bez końca czekać, aż zaczną się ich sprawiedliwie traktować.

Tamtej nocy Amelia i Santiago się pokłócili. Gdy pan Juan i pani Teresa wyszli, małżonkowie rozpoczęli spór, który słyszeli wszyscy domownicy.

– Amelio, musisz przestać spotykać się z Lolą. Kładzie ci do głowy takie poglądy...

– Jak to kładzie mi do głowy! Myślisz, że jestem głupia i nie potrafię samodzielnie myśleć? Sądysz, że nie widzę, co się dookoła mnie dzieje? Partie prawicowe doprowadzą nas do katastrofy. Sam narzekasz na sytuację, a mój ojciec... dobrze wiesz, jakie problemy ma moja rodzina...

– Rewolucja nie jest rozwiązaniem. W imieniu rewolucji popełnia się niesprawiedliwości. Sądysz, że twoja przyjaciółka Lola ulitowałyby się nad tobą, gdyby wybuchła rewolucja?

– Dlaczego miałyby się nade mną litować, skoro ja poparłabym rewolucję!

– Oszalałaś!

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić, ale martwię się tym, co mówisz. Nie masz zielonego pojęcia, co się dzieje w Rosji...

– To ty nie masz pojęcia! Powiem ci, co tam się dzieje: ludzie mają co jeść, po raz pierwszy jest jedzenie dla wszystkich. Już nie ma biedaków, nie ma kapitalistów, którzy byli krwiopicjami i...

– Dziewczyno, nie bądź naiwna!

– Ja, naiwna?

Amelia wyszła z salonu, trzaskając drzwiami i zanosząc się płaczem. Santiago poszedł za nią do sypialni, bojąc się, że kłótnia zaszkodzi dziecku.

* * *

Amelia była coraz głębiej przekonana o słuszności poglądów Loli lub raczej Josepa, towarzysza Loli i ojca Pabla, którego w końcu poznała.

Któregoś popołudnia, gdy przyszliśmy do Loli, on tam był, właśnie przyjechał z Barcelony.

Josep był przystojnym mężczyzną, wysokim i dobrze zbudowanym. Miał czarne oczy i sprawiał wrażenie szorstkiego, chociaż przebywając z nim, można było się przekonać, że ma miłe usposobienie. On także miał się na bacności, jednak nie wyglądał na tak nieufnego jak Lola.

– Lola mi o tobie opowiadała. Wiem, że jej pomogłaś. Jeżeli ją wtedy złapali, na pewno nadal siedziałyby w więzieniu. Nie masz pojęcia, jak ci obrzydliwi faszyści traktują kobiety. Szkoda, że rewolucja nie zwyciężyła. Następnym razem będziemy lepiej przygotowani.

– Tak, to szkoda, że nie poszło lepiej – westchnęła Amelia.

Przez dwie godziny Josep mówił, nie dopuszczając nikogo do głosu, i tak było zawsze, gdy go spotykałyśmy. Opowiadał nam, jak zmienia się Rosja, jak ludzie z niewolników stali się obywatelami, jak Stalin umacnia rewolucję, wprowadzając w życie to, co obiecali bolszewicy: zniesiono klasy społeczne i ludzie mają co jeść. Wprowadzano plany rozwoju i chłopci są zachwyceni.

Josep opisywał nam raj i Amelia słuchała go zafascynowana, spijając z jego ust każde słowo. Ja też byłam zachwycona i mówiłam sobie, że muszę napisać do mojego brata Aitora i namówić go, żeby wszystko przemyślał i otworzył się na idee z Rosji. My byliśmy chłopami, nie paniczami, i nasi ludzie byli jak Josep. Wiedziałam jednak, że nie przekonam Aitora, który nadal pracował i działał w PNV i wprawdzie nie mówił tego wprost, ale wiedziałam, że marzy o ojczyźnie Basków.

Wtedy nie rozumiałam, dlaczego Josep wyglądał na zainteresowanego Amelią i gdy był w Madrycie, przysłał po nas Lolę.

Amelia była zachwycona, że taki mężczyzna traktuje ją poważnie. Był przywódcą komunistów w Barcelonie, pracował jako szofer w burżuazyjnej katalońskiej rodzinie. Zawoził panią domu do znajomych, dzieci do szkoły, a swojego szefa do zakładu włókienniczego w Mataró. Wcześniej był kierowcą autobusu. Lolę poznał podczas pobytu w Madrycie. Mieli syna, ale nie zamierzali się pobrać, przynajmniej tak mówili, chociaż podejrzewałam, że Josep, zanim poznał Lolę, był już żonaty.

Ich związek był dziwny, ponieważ widywali się tylko, gdy Josep przyjeżdżał ze swoim szefem do Madrytu, co zwykle zdarzało się raz na półtora miesiąca. Jego pracodawca sprzedawał tkaniny w całej Hiszpanii i miał w stolicy współnika. Poza tym, że nie byli ze sobą przez cały czas, Lola i Josep wyglądali na dobraną parę, a Pablo uwielbiał ojca.

Z tego, co mówił Josep, wynikało, że ma kontakty wśród przywódców komunistycznych nie tylko w Katalonii.

Amelii schlebiało, że bojownik komunistyczny tej rangi interesuje się jej opiniami i słucha, co ma do powiedzenia. Przede wszystkim jednak Josep poświęcał czas na indoktrynowanie nas, przekonywanie, że przyszłość należy do komunistów i że rewolucja radziecka jest tylko początkiem wielkiej rewolucji światowej, której nie powstrzyma żadna ludzka siła.

– Wiecie, dlaczego rewolucja zwycięży? Ponieważ jest nas więcej. Jest więcej tych, którzy nigdy niczego nie mieli. Mamy za to wielki skarb: siłę naszej pracy. Świat bez nas nie ruszy. Jesteśmy postępowi. Kto wprawi w ruch maszynę? Może bogaci paniczni? Gdybyście wiedziały, jak się żyje w Związku Radzieckim, jakiego postępu dokonano tam w mniej niż dwadzieścia lat. Od kwietnia w Moskwie jeżdżą podziemne pociągi, metro, w sumie linie mają osiemdziesiąt dwa kilometry. To bardzo ważne, ale jeszcze ważniejsze jest to, że stacje zdobią dzieła sztuki, kryształowe żyrandole i malowidła. To wszystko zrobiono dla robotników, dla tych, którzy nigdy nie mieli okazji oglądać obrazów ani świecić sobie lampami z kryształu. Taki jest duch rewolucji...

Amelia nie miała odwagi, ale ja owszem, poprosiłam Josepa, żeby zrobił ze mnie komunistkę. Kim innym mogła być dziewczyna taka jak ja, urodzona w chacie, która gdy trochę podrosła, od razu zaczęła pracować.

Pewnego popołudnia Lola zostawiła nam w domu wiadomość, żebyśmy spotkały się wieczorem z nią, Josepem i innymi towarzyszami komunistami.

Amelia nie wiedziała, jak powiedzieć Santiagowi, że wychodzi wieczorem, głównie dlatego, że w tamtych dniach na ulicach stale dochodziło do potyczek między zwolennikami lewicy i prawicy, w których zwykle ktoś był ranny, a nawet zdarzały się ofiary śmiertelne.

– Po co ja wyszłam za męża – narzekała. – Teraz nie mogę zrobić kroku bez zgody Santiaga.

W rzeczywistości wcale nie informowała męża o swoich pierwszych krokach w polityce, ale nie mogła sobie pozwolić na samotne wyjście z domu wieczorem. Zawsze jednak była uparta, więc gdy Santiago wrócił do domu, oświadczyła mu, że ma zamiar pójść do Loli, żeby poznać jej przyjaciół komunistów.

Odbyli dyskusję, która zakończyła się zwycięstwem Santiaga.

– O co ci chodzi? Sądzisz, że w tych warunkach pozwolę ci wyjść poza Ventas, do domu Loli, i spotkać się z ludźmi, o których nic nie wiemy? Jeżeli nie przejmujesz się mną ani nawet sobą, pomyśl przynajmniej o naszym synu. Nie masz prawa narażać go na

niebezpieczeństwo. Ładni mi przyjaciele, ta Lola i Josep, którzy nakłaniają ciężarną kobietę, by chodziła w nocy po Madrycie!

* * *

Santiago nie ustąpił, chociaż Amelia próbowała go przekonać, przymilając się, potem płacząc, a na końcu krzycząc. Nie odważyła się jednak wyjść z domu bez jego zgody.

* * *

Sytuacja polityczna się pogarszała i pomimo że prezydent republiki, Niceto Alcalá-Zamora, bardzo się starał, nie był w stanie doprowadzić do nawet najmniejszego konsensusu pomiędzy partiami lewicowymi i Ceda.

Joaquinowi Chapapriece, który był wcześniej ministrem finansów, powierzono misję utworzenia rządu, który także nie przetrwał.

Pamiętam, że pewnej niedzieli poszliśmy na obiad do domu Carranzów. Myślę, że było to w październiku, ponieważ Amelia była w ostatnim miesiącu ciąży i była już tak gruba, że nie mogła na siebie patrzeć.

Pan Manuel i pani Blanca zaprosili wszystkich Garayoa, nie tylko rodziców Amelii, ale także pana Armanda i panią Elenę, więc były tam także kuzynki Amelii, Melita i Laura oraz małż Jesús.

Pamiętam ten obiad, ponieważ Amelia o mało nie zaczęła rodzić.

Pan Juan był bardzo zaniepokojony, ponieważ otrzymał list od pana Helmuta Kellera, który jeszcze wtedy był jego pracownikiem. Tłumaczył w nim szczegółowo, na czym polegają uchwalone we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku ustawy norymberskie. Pan Helmut martwił się, gdyż zgodnie z nowym prawem tylko ci, którzy mają „czystą” krew, mogą być uważani za Niemców. Innych pozbawiono praw. Zabraniało także małżeństw pomiędzy Żydami i aryjczykami. Pan Keller uważał, że nadeszła chwila, aby pan Itzhak Wassermann i jego rodzina opuścili Niemcy i ubolewał, że dotąd tego nie zrobili, mimo że wiele żydowskich rodzin już dawno wyemigrowało. Pan Keller prosił pana Juana, aby spróbował przekonać pana Itzhaka do wyjazdu.

– To może być niebezpieczne! – wykrzyknęła pani Teresa.

– Niebezpieczne? Dlaczego? Ja nie jestem Żydem.

– Ale pan Itzhak tak i zobacz, co stało się z przedsiębiorstwem. Zrujnowali was, od wielu miesięcy żadna niemiecka firma nie kupuje od was i nie sprzedaje wam sprzętu, a nawet oskarżyli was o oszustwo. – Pani Teresa była bardzo przestraszona.

– Wiem, kochanie, ale niczego nam nie udowodnili.
– I tak zamknęli wam firmę.
– Zrozum, że muszę pojechać.
– Jeżeli pan pozwoli, myślę, że pańska żona ma rację – potężny głos pana Manuela przebił się przez dyskusję pana Juana i pani Teresy. – Przyjacielu, musi pan się pogodzić ze stratą przedsiębiorstwa w Niemczech. Zapłacił pan za to, że miał pan wspólnika, który nie podoba się reżimowi. Nie sądzę, by można coś załatwić, jadąc tam. Lepiej żeby oni spróbowali wydostać się z Niemiec.

Rozpoczęli dyskusję, w której Amelia gorąco poparła ojca, zapewniając, że z nim pojedzie, aby ocalić pana Itzhaka i jego rodzinę, i że opuszczenie ich byłoby tchórzostwem. Tak się uniosła, że w końcu źle się poczuła i baliśmy się, że zacznie rodzić.

* * *

Javier urodził się na początku listopada. Bóle pojawiły się o świcie drugiego listopada, ale dopiero następnego dnia Amelia wydała na świat syna. Bardzo płakała, cierpiała tak, że trudno to opisać, pomimo iż przez cały czas byli z nią dwaj lekarze i położna.

Santiago cierpiał razem z nią. Walił z wściekłości w ścianę, ponieważ wiedział, że nie może jej pomóc.

Dziecko w końcu wyciągnęli kleszczami, o mało go nie zabijając. Javier był pięknym zdrowym chłopcem. Był długi i szczupły, przyszedł na świat z dużym apetytem, gryzł rozpaczliwie piąstki.

Podczas porodu Amelia straciła dużo krwi i przez miesiąc dochodziła do siebie. Wszyscy ją rozpieszczaliśmy. Santiago starał się jej nieba przychylić, jednak Amelia była smutna i obojętna na to, co działo się dookoła niej. Cieszyła się tylko, gdy odwiedzała ją kuzynka Laura lub Lola. Wówczas jej oczy odzyskiwały blask i się ożywiały. W tamtych dniach Laura zaręczyła się z młodym adwokatem, synem jednego z przyjaciół jej rodziców, i wyglądało na to, że skończy się to ślubem. Co do Loli, to gdy przychodziła, Amelia prosiła, byśmy zostawiali je same, co Santiago, nie chcąc się jej sprzeciwiać, akceptował.

Lola przekazywała jej wiadomości od Josepa i innych towarzyszy, których Amelia poznała. Amelia z kolei pytała ją o to, jak idą przygotowania do wielkiej światowej rewolucji, o której mówił Josep, i w której chciała wziąć udział.

Z czasem Lola nabrała większego zaufania do Amelii i opowiadała jej o Josepie, między innymi o jego roli wśród katalońskich komunistów.

– A ty, dlaczego jesteś socjalistką, a nie komunistką? – spytała ją Amelia, która nie rozumiała, dlaczego przyjaciółka nie bierze udziału w politycznej działalności Josepa.

– Nie trzeba koniecznie być komunistą, żeby uznać osiągnięcia radzieckiej rewolucji. Ponadto jestem socjalistką ze względu na tradycję, socjalistą był mój ojciec, znał Pabla Iglesiasa. Jestem też zwolenniczką Larga Caballera, on także popiera bolszewików. Prieto i inni przywódcy socjalistyczni przeciwstawiają się Largowi Caballerowi, ponieważ nie są jak on robotnikami i nie rozumieją, do czego dążymy.

Były to fragmenty rozmowy, które dochodziły do mnie, gdy podawałam podwieczorek. Ja jedna mogłam do nich wchodzić, nawet Águeda nie miała na to pozwolenia.

Aha, Águeda był mamką Javiera. Przywieziono ją z Asturii, ponieważ moja mama nie znalazła żadnej w kraju Basków, jak tego chciały pani Teresa i Amelia.

Águeda była kobietą mocno zbudowaną, wysoką, miała kasztanowe włosy i oczy tego samego koloru. Nie miała męża, zaszła w ciążę z młodym górnikiem, lecz na nieszczęście zaraz po urodzeniu straciła dziecko. Polecili ją koledzy pana Juana i przyjechała zaledwie tydzień po pochowaniu swojego dziecka.

Była dobrą kobietą, czułą, miłą, cichą i posłuszną. Traktowała Javiera jak syna. Była także dobrym duchem domu i dlatego wszyscy ją polubiliśmy. Santiago odetchnął, gdy zobaczył, że jego syn jest w dobrych rękach, biorąc po uwagę apatię Amelii, której nawet własne dziecko nie cieszyło.

* * *

Ponieważ Amelia był jeszcze bardzo słaba, tamto Boże Narodzenie obchodziliśmy w domu pana Juana i pani Teresy. Rodzina Santiaga rozumiała, że tak jest najlepiej dla Amelii, która jeszcze nie czuła się na tyle dobrze, by podczas tak ważnego święta pełnić funkcję gospodyni.

Dom Amelii i Santiaga stał w odległości trzech kwartałów od domu rodziny Garayoa, więc Amelia bez wysiłku poszła do rodziców.

Można było im pozazdrościć, widząc wszystkich Garayoa razem, także pana Armanda i jego żonę Elenę, z dziećmi Melitą, Laurą i Jesúsem, rodzinę Carranza i rodziców Santiaga.

Pani Teresa z pomocą mojej matki przygotowała wspaniałą kolację. Dla mnie tamto Boże Narodzenie także było wyjątkowe, ostatnie, które spędziłam z mamą. Było już postanowione, że po Trzech Królach mama wróci na wieś, i jej wyjazd oznaczał, iż zostanę sama w Madrycie.

Aitorowi dobrze układało się w pracy, więc nalegał, żeby mama przestała służyć u obcych i zajęła się dziadkami i naszym małym kawałkiem ziemi. Dla mamy ziemia była tak samo ważna jak dla Aitora. Ja w tamtym czasie czułam się już prawdziwą komunistką,

więc widziałam świat w szerszym wymiarze. W tym świecie wszystko należało do wszystkich, ziemia do *pueblo*, i nieważne, gdzie się urodziłeś, ponieważ nie było innej ojczyzny niż cały świat, w którym wszyscy robotnicy byli braćmi.

Ale wracając do kolacji... Śpiewano kolędy, jedzono to wszystko, czego nie było na stole u biedaków, chociaż my, którzy służyliśmy w ich domu, nie mogliśmy narzekać: zawsze jedliśmy i piliśmy to samo co państwo.

Jeszcze dziś pamiętam, że był indyk nadziewany kasztanami... I jak zwykle, kiedy obie rodziny się spotykały, dyskutowano o polityce.

– Wydaje się, że prezydent Alcalá-Zamora jest gotów powierzyć misję stworzenia nowego rządu Manuelowi Porteli Valladaresowi – powiedział pan Juan.

– Musi w końcu ogłosić wybory – dodał Santiago.

– Ależ wy, młodzi, jesteście niecierpliwi! – skomentował Armando Garayoa. – To, czego chce pan Niceto Alcalá-Zamora, to dać władzę Cedzie, nie ufa Gilowi Roblesowi.

– I ma rację! – uciął pan Juan.

– Nie widzę wyjścia z tej sytuacji. Nie sądzę, żeby wybory coś rozstrzygnęły, bo jeżeli wygra lewica, to uchowaj Boże! – lamentował Manuel Carranza, ojciec Santiaga.

– A czego pan by chciał? Żeby rządziła prawica, która nie potrafi rozwiązać problemów Hiszpanii? – Amelia spojrzała z wściekłością na teścia.

– Amelio, córeczko, nie unos się! – Próbowała uspokoić ją matka.

– Boję się rządów lewicy – obstawał przy swoim pan Manuel.

– A ja prawicy – odparowała Amelia.

– Potrzebny jest silny rząd. Sądzisz, że kraj może wyjść z kryzysu, gdy są strajki?

Santiago zawsze popierał Amelię, chociaż starał się łagodzić jej poglądy. On, jak wcześniej powiedziałam, był zwolennikiem Azañi, nie wierzył w rewolucję, chociaż nie bronił prawicy.

Poza Amelią, która powiedziała, że jest zmęczona, i została ze swoim synem śpiącym spokojnie w ramionach Águedy, o północy rodzina poszła do kościoła na pasterkę.

4.

Prezydentowi Alcalá-Zamorze nie udawało się zapanować nad zamieszkami pomiędzy zwolennikami prawicy i lewicy i niepokój w Hiszpanii był coraz większy. Musiał w końcu ogłosić wybory powszechne, które miały się odbyć szesnastego lutego tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku. Nikt z nas nie wyobrażał sobie tego, co nastąpi później...

Prieto wraz z PSOE bronił konieczności stworzenia od nowa wielkiej lewicowej koalicji, podczas gdy Largo Caballero optował za wspólnym frontem z komunistami, ale nie przeforsował tego. Nie wiem, czy pan się orientuje, ale Moskwa radziła Partii Komunistycznej sojusz z lewicową burżuazją przeciwko prawicy i faszyzmowi. Niewątpliwie było to stanowisko bardziej realistyczne. W ten sposób powstał Front Ludowy.

* * *

– Amelio, dziś utworzono Front Ludowy!

Piętnastego stycznia tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku Santiago przyszedł do domu rozpromieniony, wiedząc, że ta nowina sprawi żonie wielką radość. Ponadto sądził, że to, iż Lewica Republikańska zawarła pakt z socjalistami i komunistami, zbliży go do żony coraz bardziej zaangażowanej w ideologię swoich przyjaciół, Loli i Josepa.

– Nareszcie! To dobra wiadomość. I jak myślisz, co zrobią, gdy wygrają wybory?

– Słyszałem od kolegów z Lewicy Republikańskiej, że chcą spróbować przeprowadzić to, co zaczęli w czasie kadencji trzydziestego drugiego i trzeciego roku.

– Ale to nie wystarczy!

– Co ty opowiadasz, Amelio? To rozsądne iść tą drogą. Wiesz, nie lubię ci się przeciwstawiać, ale niepokoję się, że Lola i Josep kładą ci do głowy swoją ideologię. Naprawdę sądzisz, że można rozwiązać problemy Hiszpanii za pomocą rewolucji? Chcesz, żebyśmy się nawzajem pozabijali? Nie mogą uwierzyć, że jesteś tak naiwna...

– Santiago, wiem, że przeszkadza ci, iż nie podzielam twoich poglądów, ale proszę, szanuj moje. Przykro mi, lecz uważam, że to niesprawiedliwe, że my mamy wszystko, a

inni... Czasem myślę o Pablo, synu Loli. Jaka przyszłość go czeka? Javierowi niczego nie zabraknie i to mnie pociesza, ale to niesprawiedliwe...

Dyskusja została przerwana przez Águedę, która weszła przestraszona, bo Javier nie przestawał płakać.

– Nie wiem, co mu jest, nie chce jeść i płacze – powiedziała piastunka.

– Od jak dawna?

– W nocy źle spał, a od rana kwili i chyba ma gorączkę.

Santiago i Amelia natychmiast poszli do pokoju dziecka, która płakało rozpaczliwie i miało rozpalone czoło.

– Amelio, zadzwoń do doktora Martineza, coś się dzieje z Javierem. Albo chodźmy od razu do szpitala, tam najlepiej nim się zajmą.

Amelia zawinęła Javiera w szal, wzięła go na ręce i pojechała z Santiagiem do szpitala.

Skończyło się na strachu. Javier miał zapalenie ucha i płakał z bólu. Na szczęście nie było to nic groźnego, jednak od tamtej pory Amelia zaczęła troszczyć się o syna. To Águeda nim się zajmowała, zaczynając od karmienia, a na kąpeli kończąc.

– Edurne, nie jestem dobrą matką – wyznała mi tamtej nocy, płacząc, gdy patrzyła na swojego syna leżącego w kołysce.

– Nie mów tak...

– Ale to prawda. Uświadomiłam sobie, że czasem rzeczywiście bardziej przejmuję się Pablem niż Javierem.

– To naturalne, wiesz, że twojemu synowi niczego nie brakuje, podczas gdy Pablo nie ma nic.

– Ale ma coś ważniejszego: miłość i opiekę matki. – To powiedział Santiago.

Obie podskoczyłyśmy, bo wszedł do pokoju tak cicho, że go nie usłyszałyśmy.

Amelia spojrzała na męża z rozpaczą. To, co powiedział, głęboko ją zraniło, głównie dlatego, że wiedziała, iż ma rację.

Wybiegła z płaczem. Santiago usiadł obok kołyski i gotów był czuwać w nocy przy synu. Zaproponowałam, że zostanę z Águedą, żeby opiekować się Javierem, ale Santiago wysłał nas obie do łóżka.

– Chore dziecko potrzebuje rodziców, poza tym nie mógłbym zasnąć, wiedząc, że on cierpi.

* * *

Poszłam spać, ale następnego dnia dowiedziałam się, że Águeda wstała o północy, żeby czuwać przy Javierze. Czuwali Santiago i ona, słuchając jego oddechu.

Amelia obudziła się z oczami zapuchniętymi od płaczu i rozpląkała się jeszcze bardziej, gdy się dowiedziała, że jej mąż i Águeda spędzili noc przy kołysce małego.

– Widzisz, Eduarne, jaką jestem złą matką?

– Nie obwiniaj się...

– Santiago był z naszym synem przez całą noc, także Águeda, która jest tylko...

Wiedziałam, że powie, iż Águeda jest tylko służącą, jednak tego nie zrobiła, bo wiedziała, że nie byłoby to zgodne z jej rewolucyjnymi przekonaniem.

– Águeda jest jego mamką – pocieszałam ją – i ma obowiązek zajmować się Javierem.

– Nie, Eduarne, ona nie ma obowiązku czuwać przy chorym dziecku. Od tego jest matka. Co mi jest? Dlaczego nie potrafię dać z siebie wszystkiego mojemu dziecku i mężowi?

* * *

Amelia miała rację – potrafiła być wspaniała dla obcych, natomiast coraz mniej interesowała się Santiagiem i synem, pomimo że były to pierwsze miesiące jego życia.

Nie odważyłam się spytać, czy nadal kocha Santiaga, ale w tamtej chwili pomyślałam, że Amelia dlatego właśnie płacze, że nie potrafi kochać męża ani troszczyć się, jak każda matka, o swoje dziecko. Jednak nie potępiałam jej, ponieważ w tamtym czasie ja także byłam przejęta rewolucyjnymi ideami i wierzyłam, że to, co nam się przydarza, jest niczym wobec problemów całej ludzkości i że trzeba zbudować nowy świat, taki jak ten, który zgodnie z opowieściami Josepa powstawał w Związku Radzieckim.

* * *

Amelia przyglądała się Águedzie kołyszącej Javiera. Było oczywiste, że kobieta kocha małego, który koi jej ból po zmarłym synu.

* * *

Szesnastego lutego Front Ludowy wygrał wybory, chociaż z mniejszą przewagą nad Ceda i innymi partiami prawicowymi, niż przewidywano. Natomiast PNV, centrowa partia prezydenta i Liga Katalońska otrzymały resztę głosów.

Przy tych wynikach trudno było Manuelowi Azañi zaprowadzić potrzebny krajowi spokój.

Ludzie mieli dosyć wyzysku, w Andaluzji i Estremadurze wieśniacy zaczęli zajmować niektóre majątki. Były też strajki, które utrudniały pracę nowemu rządowi. Jakby tego

było mało, członkowie świeżo utworzonej Falangi robili wszystko, żeby zdestabilizować Front Ludowy.

Azaña przywrócił autonomię Katalonii i Lluís Companys znów został prezydentem Generalitatu. Potem chciano odwołać prezydenta Alcalá-Zamora... i socjaliści, a dokładnie rzecz biorąc, stronnictwo Larga Caballera zażądało, by Prieto złożył dymisję. To był błąd. Sprawy nie poszły w dobrą stronę, ale to możemy stwierdzić teraz, gdy upłynęło dużo czasu. Wtedy wszystko działo się tak szybko i nie mieliśmy ani chwili na zastanowienie się nad tym, co robimy, ani nad konsekwencjami. Wie pan co, chłopcze? My, którzy mieliśmy wspaniałe ideały i reprezentowaliśmy postęp, nie zrobiliśmy tego dobrze.

* * *

– Sądzę, że powinnaś wyjechać na jakiś czas z dzieckiem do babci – powiedział Santiago do Amelii. – Nie podoba mi się obrót spraw, w Biarritz będziecie bezpieczniejsi. Poproś Antonietę, żeby ci towarzyszyła.

– Wolę zostać tu. Czego się boisz?

– Nie boję się, Amelio, tylko nie podobają mi się niektóre rzeczy, które słyszę, i wolałbym, żebyś na jakiś czas wyjechała z Javierem. Mówiłaś mi kiedyś, że w młodości nie mogłaś się doczekać, kiedy nadejdą wakacje i pojedziesz do babci Margot.

– Owszem, ale teraz to nie to samo, wolę zostać i zobaczyć, co się wydarzy.

– Chodzi tylko o to, żeby trochę przyspieszyć wyjazd na wakacje, a ja, gdy tylko będę mógł, dołączę do was. Martwię się, sprawy nie mają się dobrze. Interesy twojemu ojcu także nie idą najlepiej. Import towaru ze Stanów Zjednoczonych jest zbyt drogi, więc nie możemy wspierać go w sprowadzaniu maszyn i części. Za dużo kosztuje.

– Opuście mojego tatę? – spytała zaniepokojona Amelia.

– Nie chodzi o opuszczenie, trzeba tylko zamknąć ten kierunek importu. Nie jest opłacalny.

– To sprawa twojego ojca! Dobrze wiesz, że tata musiał zamknąć firmę w Niemczech, naziści pozbawili go wszystkiego... A jednak twojego ojca interesuje tylko własny interes.

– Dosyć, Amelio! Przestań oskarżać mojego ojca o całe zło tego świata. Moja rodzina cię kocha i wielokrotnie daliśmy dowody naszego przywiązania, jednak nie możemy tracić pieniędzy, ponieważ nam też interesy nie idą dobrze.

– Właśnie teraz, kiedy rządzi Front Ludowy, gdy jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży, postanowiliście opuścić tatę...

– Niestety, Amelio, nie wydaje się, żeby Front Ludowy zdołał poradzić sobie z tak trudną sytuacją. Wiesz, że podziwiam Manuela Azañę, wiem, że jeżeli to by od niego

zależało... Jednak wszystko nie układa się tak, jak byśmy sobie życzyli, i Azaña ma kłopoty. Strajki nas wykańczają...

– Robotnicy mają rację! – protestowała Amelia.

– W niektórych sprawach tak, ale w innych... W każdym razie nie da się załatwić w ciągu kilku miesięcy tego, co trwało przez wieki, a niecierpliwość jednych i bojkot Frontu Ludowego przez drugich prowadzi w ślepą uliczkę.

– Och, ta twoja bezstronność! – prychnęła ze złością Amelia.

– Próbuję być realistą. – W głosie Santiaga można było wyczuć zmęczenie kłótniami z Amelią.

– Moje miejsce jest tutaj, Santiago, z rodziną.

– Naprawdę chcesz tu zostać ze względu na nas?

– Co insynuujesz?

– Więcej czasu spędzasz z twoimi przyjaciółmi komunistami niż w domu. Zmieniłaś się, od kiedy poznałaś Josepa. Jeżeli naprawdę byś się nami przejmowała, jeśli myślałabyś o dziecku, zgodziłabyś się na wyjazd do babci.

– Jak śmiesz mówić, że nie przejmuję się Javierem?

– Águeda spędza z nim więcej czasu niż ty.

– Jest jego nianią! Sądzisz, że mniej go kocham, ponieważ biorę udział w zebraniach politycznych? Chcę pomóc w zbudowaniu nowego świata, w którym Javier nie będzie doświadczał niesprawiedliwości. To ci się tak nie podoba, to mi zarzucasz?

* * *

Te dyskusje wyczerpywały zarówno Amelię, jak i Santiaga, i oddalały ich od siebie. Muszę przyznać, że Santiago gorzej to znosił, cierpiał i robił wszystko, aby ocalić małżeństwo. Natomiast Amelia prowadziła niejako podwójne życie.

Kłótnie były coraz częstsze i zarówno rodzina Garayoa, jak i Carranza, zdawały sobie sprawę, że w tym małżeństwie źle się dzieje.

Pani Teresa wyrzucała Amelii, że nie zachowuje się jak dobra żona, lecz Amelia uważała, iż jej matka jest „zacofana” i nie rozumie, że świat się zmienia i kobiety nie muszą już być posłuszne mężom.

Państwo Carranza, zarówno pan Manuel, jak i pani Elena, woleli nie ingerować w spory małżonków, ale także bardzo się martwili, widząc, że ich syn cierpi.

Jedno z coraz rzadszych spotkań obu rodzin przy kolacji odbyło się siódmego marca. Pamiętam to, ponieważ pan Juan przyszedł późno i Amelia, czekając na niego, niecierpliwiła się.

Gdy wreszcie przyszedł, przyniósł wiadomość, która bardzo ją poruszyła.

– Niemcy zajęły Nadrenię – powiedział zmęczonym głosem.

– Tak, słyszeliśmy to w radiu – odrzekł pan Manuel.

– Przez cały dzień próbowałem połączyć się z Helmutem Kellerem i w końcu mi się udało. Biedny człowiek jest zrozpaczony i zawstydzony tym, co się dzieje. Wiedzą państwo, że Helmut jest rozsądnym i dobrym człowiekiem...

* * *

Pan Juan był zdruzgotany. Ponieważ szczęście się od niego odwróciło, od czasu dojścia Hitlera do władzy śledził wydarzenia w Niemczech z takim zaangażowaniem, jakby chodziło o jego własną ojczyznę. Próbował także namówić pana Itzhaka, aby wyjechał z Niemiec, jednak tamten upierał się, że to jego kraj i za nic w świecie go nie opuści.

– Hitler pogwałcił traktat wersalski – stwierdził Santiago.

– I ten z Locarno – dodał pan Manuel.

– Ale czy on się przejmuje międzynarodowymi traktatami? Któregoś dnia państwa europejskie pożąają, że zachowywały się tak biernie – ubolewał pan Juan.

* * *

Następnego dnia, był to ósmy, Santiago znów wyjechał bez uprzedzenia. Nie było go przez wiele dni, prawdopodobnie udał się do Barcelony na spotkanie z katalońskimi współpracownikami.

Amelia była zła i następnego dnia po wyjeździe męża stwierdziła, że już nie musi przestrzegać konwenansów.

– Skoro on wyjeżdża, kiedy chce, ja będę robiła to samo. Przygotuj się, Edurne, dziś wieczorem pójdziemy do Loli. Jest zebranie i będą niektórzy znajomi Josepa.

Chciałam powiedzieć, żebyśmy nie szły, że Santiago będzie niezadowolony, ale milczałam. Santiago nie było, a gdy się dowie, minie kilka dni.

Amelia poszła do pokoju Javiera, żeby pocałować go przed wyjściem.

– Uważaj na niego, Águedo, to mój największy skarb.

– Niech pani będzie spokojna, przy mnie niczego mu nie zabraknie.

– Tak, wiem, że troszczysz się o niego bardziej niż ja.

– Proszę tak nie mówić! Staram się tylko zaspokajać jego potrzeby.

Águeda miała rację: dbała o wszystkie jego potrzeby, przede wszystkim jednak była przy nim i dawała mu miłość, której Amelia nie potrafiła mu okazać. Proszę nie myśleć, że ją osądzam, ona robiła to, co w jej mniemaniu było najlepsze. Byliśmy przekonane, że musimy mieć nasz mały wkład w budowanie lepszego świata. Byliśmy bardzo młode,

niedoświadczone i przekonane o tym, że nasze idee są słuszne.

Tamtej nocy w domu Loli było więcej ludzi niż zwykle. I był Pierre.

Nie liczyliśmy, że zastaniemy Josepa, ponieważ wyjechał piętnaście dni wcześniej, jednak najwidoczniej jego szef musiał pilnie przybyć do Madrytu.

– Chodźcie, chodźcie... Amelio, przedstawię cię Pierre'owi – powiedział Josep, który zawsze zachowywał się w stosunku do niej z kurtuazją.

Pierre musiał mieć wtedy jakieś trzydzieści pięć lat. Nie był zbyt wysoki, miał włosy koloru starego złota i stalowe oczy. Gdy na kogoś patrzył, wydawało się, że potrafi czytać w jego myślach.

Josep przedstawił nam go jako towarzysza, który z zawodu jest księgarzem. Był pół-Francuzem i przyjechał do Madrytu w sprawach służbowych.

Skłamałabym, jeżeli nie przyznałabym, że zarówno Amelia, jak i Pierre ód razu się sobą zainteresowali. Pomimo iż tamtej nocy domagano się od Pierre'a, aby wyjaśniał, jaka jest sytuacja w Związku Radzieckim, a przede wszystkim powiedział, dlaczego coraz więcej europejskich intelektualistów popiera rewolucję październikową, on cały czas patrzył na Amelię, która słuchała go zafascynowana.

– Może pojedziesz ze mną do Paryża? – zaproponował jej, gdy znaleźli się sam na sam.

– Do Paryża? Po co? – spytała naiwnie.

– Rewolucja potrzebuje takich kobiet jak ty, jest dużo do zrobienia. Myślę, że mogłaś pracować razem ze mną. Lola mi powiedziała, że mówisz po francusku, a nawet trochę po angielsku i niemiecku. To prawda?

– Tak. Babcia ze strony taty jest Francuzką, a tata wcześniej prowadził interesy w Niemczech. Moja najlepsza przyjaciółka jest Niemką, a angielskiego nauczyłam się od guwernantki, chociaż nie mówię dobrze w tym języku.

– Ponawiam moje zaproszenie, chociaż tak naprawdę jest to oferta pracy. Bardzo byś mi się przydała.

– Nie wiem... Do czego?

Pierre spojrzął na nią uważnie i w tym spojrzeniu kryły się słowa, które tylko ona mogła rozszyfrować.

– Chciałbym, żebyś pojechała ze mną nie tylko ze względu na pracę. Przemysł to.

Amelia zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Nigdy żaden mężczyzna nie zaproponował jej czegoś takiego. Ponieważ byłam blisko, na wypadek gdyby mnie potrzebowała, usłyszałam zaproszenie Pierre'a i natychmiast podeszłam.

– Już późno, Amelio, powinniśmy iść.
– Masz rację, zrobiło się bardzo późno.
– Już musisz iść? – Pierre był wyraźnie rozczarowany.
– Tak – wyszeptwała, nie ruszając się. Wcale nie miała ochoty wyjść.
– Przemyślisz to, co ci powiedziałam?
– O Paryżu?
– Tak. Będę w Madrycie tylko kilka dni i nie wiem, kiedy wrócę.
– Nie mogę jechać do Paryża. Kiedyś jeszcze się spotkamy – powiedziała, wzdychając.

– Co stoi na przeszkodzie?
– Jest mężatką i ma dziecko – odpowiedziałam, chociaż od razu tego pożałowałam, dostrzegając wściekłość w oczach Amelii.

– Tak, wiem, że ma męża i dziecko. Kto ich nie ma? – odrzekł Pierre spokojnie.

– Nie mogę jechać – powtórzyła Amelia. – Dziękuję za zaproszenie.

Wyszliśmy z domu Loli, nie odzywając się do siebie ani słowem. Amelia była wściekła, że się wtrąciłam, a ja bardziej niż jej złości bałam się, że straci do mnie zaufanie.

Nie rozmawialiśmy aż do domu. Chciałam pójść do swojego pokoju, kiedy pociągnęła mnie za ramię i powiedziała po cichu:

– Następnym razem pamiętaj, że sama udzielam informacji na swój temat.

– Przepraszam, nie... miałam zamiaru się wtrącać...

– Ale to zrobiłaś.

Odwróciła się na pięcie i zostawiła mnie w przedpokoju ze łzami w oczach. Po raz pierwszy, od kiedy się poznałyśmy, obraziła się na mnie. Poczułam wtedy, że nie jest moją przyjaciółką, tylko obcą osobą.

Następnego ranka Amelia wstała późno. Służąca powiedziała, że prosiła, żeby jej nie przeszkadzać, i chociaż ja miałam przywilej wchodzenia do jej pokoju bez pukania, po tym, co zdarzyło się poprzedniej nocy, nie odważyłam się na to.

Nie widziałam Amelii aż do południa. Chyba miała gorączkę i bolała ją głowa. Jej matka, która przyszła do niej na obiad, przypisała niedyspozycję nieobecności Santiaga. Ja natomiast przeczuwałam, że to nie mąż jest przyczyną gorączki, która ją trawi, lecz wtargnięcie w jej życie Pierre'a. W nasze życie, gdyż i mój los się odmienił.

O osiemnastej przyszła po matkę Antonietta i Amelia pożegnała się z nimi z ulgą, gdyż wyglądało na to, że tego popołudnia ani matka, ani siostra nie są w stanie jej rozweselić.

Koło dziewiętnastej zjawiała się Lola. Gdy tylko ją zobaczyłam, od razu pomyślałam, że przysłał ją Pierre, ponieważ powiedziała, że chce porozmawiać z Amelią sam na sam. Nie wiem, o czym rozmawiały, ale łatwo było się tego domyślić, gdyż pół godziny później Amelia powiedziała mi, że idzie na zebranie do Loli i nie życzy sobie, żebym jej towarzyszyła. Sprzeciwiłam się temu. Santiago nie chciał, aby wychodziła beze mnie, ale przede wszystkim poczułam, że się ode mnie oddala.

Amelia poszła do pokoju Javiera. Águeda trzymała go na rękach i mu śpiewała. Śmiał się i podnosił rączki do twarzy niani. Amelia szybko pocałowała syna i wyszła, a za nią Lola.

Usiadłam w holu, żeby poczekać, aż wróci, co stało się dopiero po północy. Wróciła z zaczerwienioną twarzą, była spocona i wydawało się, że drży. Na mój widok speszyła się i wyszła mnie do łóżka.

– Amelio, chcę z tobą porozmawiać – błagałam ją.

– O tej porze? Idź spać, jestem zmęczona, muszę się położyć.

– Amelio, martwię się, cały dzień czuję ciężar w piersiach... Chcę, żebyś mi wybaczyła to, co wczoraj... nie chciałam cię obrazić ani mieszać się w twoje sprawy... Wiesz, że mam tylko ciebie, i jeżeli nie chcesz mnie znać, nie wiem, co zrobię.

– Co ty opowiadasz, Edurne! Dlaczego masz tylko mnie? A twoja matka, a Aitor, dziadkowie? Nie opowiadaj głupstw i idź do łóżka.

– Ale wybaczasz mi?

Objęła mnie, klepiąc czule po plecach. Zawsze była wielkoduszna i nie mogła znieść, gdy ktoś cierpiał.

– Nie mam ci czego wybaczać, to wczoraj to było głupstwo, miałam zły humor, nie przejmuj się tym.

– Ale dziś wieczorem wyszłaś beze mnie. Pierwszy raz ci nie towarzyszyłam. Wiesz, że możesz mi zaufać, nigdy nie zrobię i nie powiem nic, co by ci zaszkodziło.

– Co miałybyś powiedzieć?

– Nic, nic, o tobie mogę powiedzieć same dobre rzeczy. – Zaczęłam płakać, bojąc się, że znów popełniłam błąd.

– Nie płacz! Obie jesteśmy przewrażliwione, to pewnie dlatego, że sytuacja jest taka napięta. Boję się o rząd Frontu Ludowego.

– Twoja matka denerwuje się, ponieważ chłopci okupują ziemię w Andaluzji i Estremadurze – odpowiedziałam, żeby podtrzymać rozmowę.

– Mama jest bardzo dobra i ponieważ wszystkich traktuje dobrze, myśli, że inni robią podobnie, ale ludzie żyją w strasznych warunkach. Poza tym nie chodzi o dobroczynność, tylko o sprawiedliwość.

– Pojedziesz?

Nie wiem, dlaczego zadałam to pytanie. Do dziś się zastanawiam. Amelia spoważniała i zauważyłam, że trzęsą się jej ręce, chociaż próbuje się opanować.

– A dokąd mam pojechać?

– Nie wiem, wczoraj Pierre prosił, żebyś wyjechała z nim do Paryża. Może zdecydowałaś, że pojedziesz tam pracować...

– I co byś pomyślała, gdybym tak zrobiła?

– Mogłabym pojechać z tobą?

– Nie. Jeżeli pojedę, to nie mogę nikogo zabrać.

– Więc nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Co za egoistka!

* * *

Tak, miała rację, byłam egoistką, myślałam o sobie, o tym, co się ze mną stanie, jeżeli ona wyjedzie. Zawstydzona spuściłam głowę.

– Jeżeli pragniemy zwycięstwa rewolucji na cały świat, nie możemy myśleć o sobie, musimy się poświęcić.

– Ale ty nie jesteś komunistką – bąknęłam.

– Można być kimś innym?

– Zawsze lubiłaś socjalistów.

– Edurne, tak samo jak ty nie wiedziałam nic o świecie, ale oczy mi się otworzyły, uświadomiłam sobie wiele rzeczy, podziwiam rewolucję, myślę, że Stalin jest błogosławieństwem dla Rosji, i chciałabym tego samego dla Hiszpanii i reszty świata. Wiemy, że to możliwe, zrobiono to w Rosji, ale chodzi o interesy różnych grup, ludzi, którzy nie chcą ustąpić i bronią swoich przywilejów. Będzie trudno, ale może się uda. Dzięki partiom lewicowym kobiety są traktowane poważnie. Wcześniej nic nie znaczyłyśmy. Jeszcze wszystkiego nie zrobiono, musimy walczyć, żeby osiągnąć prawdziwą równość. W Rosji nie ma już różnic między kobietami i mężczyznami.

* * *

Jej oczy błyszczały. Gdy mówiła o Stalinie i rewolucji, wydawało się, że wpada w ekstazę, i rozumiałam, że to kwestia czasu, dni, godzin, kiedy Amelia wyjedzie, jednocześnie jednak próbowałam przekonać samą siebie, że to niemożliwe, żeby odważyła się zostawić Santiaga i syna.

5.

Przez wiele dni Amelia spotykała się z Pierre'em u Loli. Mogłam jej towarzyszyć, ale czasem wysyłała mnie po coś, żeby zostać z nim sam na sam. Rodzice Santiaga przyszli pewnego popołudnia odwiedzić wnuka i postanowili poczekać, aż Amelia wróci. Ponieważ było już po dwudziestej drugiej, a nas ciągle nie było, Águeda i reszta służby nie mieli innego wyjścia, jak wyznać, że czasem wracamy po północy.

Pan Manuel i pani Blanca wyszli oburzeni i Águeda powiedziała nam, że pani Blanca powiedziała mężowi, że gdy tylko Santiago wróci, muszą z nim porozmawiać, zanim jego małżeństwo się rozpadnie.

Tymczasem pan Manuel postanowił poprosić ojca Amelii, aby przywołał córkę do porządku.

Pan Juan i pani Teresa przysłali Amelii wiadomość, że przyjdą ją odwiedzić.

– Dlaczego wtrącają się do mojego życia? – utyskiwała Amelia. – Nie jestem dzieckiem!

– To twoi rodzice i kochają cię – próbowałam ją ułagodzić.

– Niech zostawią mnie w spokoju. To wina teściów, którzy wprowadzają zamieszanie. Dlaczego przychodzą do Javiera bez uprzedzenia?

– Pani Blanca wcześniej przesłała ci wiadomość – przypomniałam jej.

– Dobrze, wszystko jedno, to intryganci, nie tylko nie pomagają mojemu ojcu, ale jeszcze proszą, żeby ze mną rozmawiał. Za kogo oni się uważają!

* * *

Pan Juan i pani Teresa przyszli na podwieczorek i gdy pani Teresa bawiła się z małym Javierem, pan Juan skorzystał z okazji, aby porozmawiać z Amelią.

– Córeczko, rodzice Santiaga martwią się i cóż... my też. Nie chcę się mieszać w twoje sprawy, ale musisz zrozumieć, że nie powinnaś wychodzić z domu, jakbyś nie miała żadnych zobowiązań. Jesteś matką i to cię ogranicza, nie możesz robić wszystkiego, na co przyjdzie ci ochota. Musisz myśleć o mężu i synu. Wychodząc wieczorami, stawiasz męża w niezręcznej sytuacji.

– A w jakiej sytuacji on mnie stawia, gdy znika? Wyjechał dziesięć dni temu i nie wiem, gdzie się podziewa. Czy on nie ma zobowiązań wobec mnie i syna? Czy mężczyznom, tylko ze względu na płęć, wolno wszystko?

– Wiesz, Amelio, że Santiago ma zwyczaj wyjeżdżania bez uprzedzenia i nawet jego matka mu to wypomina. Ale, córko, czy ci się to podoba, czy nie, on jest mężczyzną i nie naraża na szwank swojej ani twojej reputacji.

– Tato, ty tego nie rozumiesz, ale świat się zmienia i my, kobiety, uzyskamy te same prawa co mężczyźni. To niesprawiedliwe, że wam wolno wchodzić do domu i z niego wychodzić, nie tłumacząc się, a my narażamy się na obmowę.

– Nawet jeżeli to niesprawiedliwe, to tak jest i dopóki się nie zmieni, musisz być ostrożna ze względu na szacunek dla męża, syna, a nawet dla nas.

– W jaki sposób mogę wam zaszkodzić, chodząc na zebrania polityczne?

– Myślę, że za bardzo się angażujesz, a ponadto zadajesz z komunistami. Zawsze broniliśmy sprawiedliwości, ale nie podzielamy poglądów komunistów i ty, córko, nie wiesz, w co się angażujesz.

– Nie jestem dzieckiem!

– Jesteś, Amelio, wyszłaś za mąż i masz syna, ale jeszcze nie skończyłaś dziewiętnastu lat. Nie myśl, że już wszystko wiesz, i nie ufaj tak bardzo innym. Jesteś jeszcze naiwna, co jest normalne w twoim wieku, i sądzę, że ta Lola cię wykorzystuje.

– To moja najlepsza koleżanka!

– Nie wątpię, że jesteś jej koleżanką, ale czy uważasz, że ona ma taki sam stosunek do ciebie? Co z twoją kuzynką Laurą? Przedtem byłyście nierozłączne, a teraz ledwo znajdujesz czas, żeby się z nią spotkać. Dlaczego?

– Laura ma narzeczonego.

– Wiem, ale to nie znaczy, że ty nie możesz odwiedzać stryjostwa i spędzać czasu z kuzynkami, jak to zawsze robiłaś. Nawet nie przychodzisz zobaczyć się z Antonietą, a gdy ona tu przychodzi, nigdy cię nie zastaje. Przykro mi to mówić, ale myślę, że nie jesteś dobrą matką, przedkładaś politykę nad syna, a tak, Amelio, nie robi żadna dobra matka.

Amelia wybuchnęła płaczem. Ostatnie słowa ojca głęboko ją zraniły. Miała wyrzuty sumienia, że nie potrafi dać synowi tyle serca, ile wkładała w działalność polityczną.

– Nie płacz! Wiem, że kochasz Javiera, ale on spędza więcej czasu z Águedą niż z tobą, a tak nie powinno być.

Amelia rozszlochała się na dobre, gdyż wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że nie jest dobrą matką, i ubolewała nad tym, chociaż nie potrafiła się poprawić.

Czasami wchodziła do pokoju Javiera, wyjmowała go z kołyski, całowała i przytulała, jakby chciała przekazać mu, jak bardzo go kocha, jednak tylko udawało jej się przestraszyć małego i zaczynał płakać.

Czuł, że nie jest najbliższą mu osobą, i wyciągając rączki, szukał Águedy.

Pani Teresa także porozmawiała z córką na osobności i powtórzyła argumenty swojego męża, wzbudzając w Amelii jeszcze większe poczucie winy. Gdy wychodzili, usłyszałam, jak pani Teresa powiedziała do małżonka: „Myślę, że Amelia jest chora, wygląda, jakby rzucili na nią urok. Ta Lola to zły duch, zabrała nam córkę”.

* * *

Dwa dni później Amelia wysłała wiadomość do swojej kuzynki Laury, prosząc, żeby do niej przyszła, i Laura natychmiast się zjawiła.

Kuzynki nadal się kochały i zwierzały się sobie.

Szyłam bieliznę, siedząc przy balkonie, i ponieważ nie poprosiły, żebym wyszła, słyszałam całą rozmowę.

– Co się dzieje, kuzynko? – spytała Laura.

– Jestem zrozpaczona, nie wiem, co zrobić. Potrzebuję twojej rady, tylko ty mnie rozumiesz.

– Ale co się stało? – Laura przestraszyła się, widząc, że Amelia schudła i jest rozgoryczkowana.

– Zakochałam się w innym mężczyźnie. O ja nieszczęsna!

– Boże mój! Jak to możliwe... Santiago cię uwielbia i ty... myślałam, że kochasz swojego męża.

– Tak mi się wydawało, ale jednak nie. To pierwszy mężczyzna, którego poznałam i który nie traktował mnie jak dziecko, a poza tym... Santiago mi się podobał, ale chciałam również pomóc tacie. Biedak nie pozbierał się po stracie firmy w Niemczech.

– Wiem, wiem... ale mówiłaś, że go kochasz, że wychodzisz za Santiaga, żeby pomóc tacie, ale także, ponieważ go kochasz.

* * *

Laura zmartwiła się, gdy odkryła, że jej kuzynka nie kocha swojego męża. Ona lubiła Santiaga, naprawdę trudno było nie czuć do niego sympatii, był dżentelmenem, zawsze uprzejmym, eleganckim, dobrze wychowanym, i był taki przystojny...

– Nie wiem, co zrobię, ale muszę podjąć decyzję – rzekła Amelia.

– Decyzję?

– Tak, człowiek, który mnie kocha, poprosił, żebym z nim wyjechała. Nie wie, że jestem w nim zakochana, tylko prosi mnie o pomoc w naszej sprawie, w walce o zwycięstwo komunizmu, i myślę, że mogę mu pomóc... ja, która jestem nikim... on jednak we mnie wierzy...

– Kocha cię?

– Nie powiedział mi tego, ale... wiem, że tak... widzę, jak na mnie patrzy, jak drży, gdy stoimy blisko siebie, czytam to w jego oczach... Jednak to dżentelmen, nie myśl, że próbował mnie znieważyć, wprost przeciwnie.

– Gdyby był dżentelmenem, nie prosiłby cię, żebyś porzuciła rodzinę po to, by szerzyć rewolucję – sprzeciwiła się Laura.

– Nie rozumiesz tego, kuzynko. Być komunistą to... jak religia... nie można osiągnąć raju bez wyrzeczeń. My uważamy, że nie mamy prawa przedkładać osobistego dobra ponad dobro ludzkości.

– Na miłość boską, Amelio, co ty opowiadasz? Przede wszystkim zasady miłości bliźniego należy stosować wobec samej siebie.

– Nie chodzi o miłość bliźniego, lecz o sprawiedliwość! Wszystkie ręce to jeszcze za mało, żeby pomóc rewolucji. Aby świat stał się ojczyzną robotników, musimy pójść za przykładem Rosji.

– Wiesz, że w moim domu nikt nie lubi prawicy i moi rodzice, podobnie jak twoi, są zwolennikami Azañi, który dąży do poprawy sytuacji w kraju, ale komunizm... Poprosiłam tatę, żeby opowiedział mi wszystko, co wie na ten temat, i naprawdę, Amelio, nie jestem pewna, czy rewolucja jest taka dobra.

– Co ty opowiadasz! To dlatego, że ludzie nie rozumieją, jak dużo dobrego może przynieść komunizm. Spójrz na to, co się dzieje w Niemczech.

– Ani jedno nie jest dobre, ani drugie. Zawsze miałaś skłonność do przesady! Ale opowiedz mi, jaki on jest?

– Nazywa się Pierre, jest Francuzem, jego rodzice mają księgarnię w pobliżu Saint-Germain i on im pomaga. Ponadto pisuje do lewicowych pism. Jest bardzo zaangażowany w komunizm i od czasu do czasu przyjeżdża do Madrytu spotkać się z towarzyszami i ocenić sytuację. Jeździ także w inne strony pod pretekstem kupowania książek... jakichś nadzwyczajnych wydań, białych kruków... przede wszystkim jednak jest komunistą.

– Tak, już mi to mówiłaś. A czego chce od ciebie?

– Chce, żebym mu pomagała, jeździła z nim odwiedzać towarzyszy w innych krajach, aby poznawać ich problemy, potrzeby, pisać sprawozdania dla Międzynarodówki

Komunistycznej i pracować nad rozprzestrzenieniem rewolucji na cały świat...

– I dlatego musisz zostawić męża i syna?

– Nie mów tak! Nie zniosłabym, że mnie nie rozumiesz. Jestem zakochana, nie wiesz jak bardzo. Liczę minuty do spotkania z Pierre'em.

– Amelio, nie możesz opuścić swojego dziecka!

* * *

Za każdym razem gdy Amelia wspominała Javiera, zaczynała płakać. Jednak tego wieczoru dosyć się nasłuchiwała, żeby zrozumieć, że pomimo łez już postanowiła opuścić Santiaga i syna i wyjechać z Pierre'em. Ta gorączka, która jej nie opuszczała, nie miała nic wspólnego z grypą, ale z namiętnością, którą czuła do tamtego człowieka. Ważył się jej los. I mój także.

Chociaż Laura prosiła Amelię, żeby to przemyślała, przyrzekła kuzynce, że niezależnie od wszystkiego zawsze będzie mogła na nią liczyć. Amelia uspokoiła się, wiedząc, że kuzynka się od niej nie odwróci.

– Jest żonaty? – spytała Laura.

Amelia podskoczyła. Nie brała takiej możliwości pod uwagę. Nie pytała go, a on nic nie mówił.

– Nie wiem – odpowiedziała szeptem.

– Powinnaś go o to zapytać, ale mam nadzieję, że nie. Wiesz, zawsze się bałam, że zakochasz się w tym Josepie i w ten sposób skończy się twoja przyjaźń z Lolą.

Zawstydzona Amelia spuściła głowę. Laura dobrze ją знаła i dlatego zdawała sobie sprawę, że Josep także ją pociągał.

– Podziwiam Josepa, ale nie zakochałam się w nim.

– Myślę, że podobają ci się komuniści. Nie wiem, co oni opowiadają, ale nie oszukasz mnie, jesteś nimi zachwycona.

– Nigdy bym cię nie oszukała, ale masz rację, podobają mi się ci mężczyźni, są tacy silni, przekonani o tym, co trzeba zrobić, gotowi na każde poświęcenie. Nie wiem, dlaczego nie czujesz tego samego...

– Nie poznałam żadnego, który by zrobił na mnie wrażenie, a ci, których znam, są... Naprawdę nie wyobrażam sobie, że mogłabym się zakochać w mechaniku, który naprawia samochód taty. Co ja mam z nim wspólnego?

– Uważasz się za lepszą od robotników? – spytała Amelia.

– Ani lepszą, ani gorszą, tylko że nic nas nie łączy. Nie oszukuję się, Amelio. Ja także chciałam, aby świat był sprawiedliwy, ale to nie znaczy, że mam wyjść za mechanika. Oczywiście chcę, żeby on dobrze żył, żeby niczego mu nie brakowało, ale...

- Ale on w swoim domu, a ty w swoim, tak?
- Tak, mniej więcej.
- Któregoś dnia znikną klasy społeczne, wszyscy będziemy sobie równi, nikt nie będzie zarabiał więcej tylko dlatego, że studiował, że pochodzi z burżuazyjnej rodziny, ponieważ burżuazja zniknie, wszyscy ci, którzy sprawiają, że nie jesteśmy równi.
- Przecież jesteś taką samą burżujką jak ja.
- Tylko że ja zrozumiałam, iż klasy społeczne to perwersja, i chcę zrezygnować ze wszystkich naszych przywilejów. Sądzę, że to niesprawiedliwe, iż my mamy większe szanse niż inni.
- Żałuję, Amelio, ale nie podzielam twoich poglądów. Oczywiście, że wszyscy powinni mieć równe szanse, ale wiesz, że ludzie niestety nigdy nie będą równi.
- Tak było do tej pory. Stalin udowodnił, że możliwe jest stworzenie społeczeństwa ludzi równych.
- No dobrze, nie dyskutujmy o polityce, zaprowadź mnie do pokoju Javiera, chcę go pocałować przed wyjściem.

* * *

Wieczorem Amelia poszła do Loli, tak przynajmniej powiedziała, bo nie pozwoliła, żebym jej towarzyszyła. Zapewniła mnie, że Pierre przyjdzie po nią na róg ulicy i nie będzie szła sama. Wróciła dopiero nad ranem. Nie wiem, co się wydarzyło, ale gdy wróciła, była odmieniona.

Rano była niespokojna i gdy dostała wiadomość od mamy, że przyjdzie z Antonietą na obiad i żeby spędzić chwilę z Javierem, wpadła w zły humor.

Podczas obiadu była nieobecna i koło siedemnastej poprosiła mamę i siostrę, żeby już poszły, ponieważ musi kogoś odwiedzić. Zdziwiłam się, że nagle zaczęła je czule całować, powstrzymując łzy.

Gdy pani Teresa i Antonietta wyszły, Amelia na pół godziny zamknęła się w swoim pokoju. Potem poszła do pokoju Javiera. Mały spał, a Águeda robiła na szydelku.

Amelia wzięła dziecko na ręce i budząc je, zaczęła płakać i szeptać mu do ucha: „Mój synek, moje kochane dziecko, wybac mi synku, wybac!”.

Águeda i ja patrzyliśmy na nią w milczeniu, nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Opiekuj się dobrze Javierem, jest moim największym skarbem – powiedziała do Águedy.

– Tak, pani wie, że kocham go jak własnego syna.

– Troszcz się o niego i go rozpieszczaj.

Wyszła z pokoju, a ja za nią, wiedząc, że coś się wydarzy. Następnie weszła do swojego pokoju i wyszła z niego z walizką, którą ledwo dawała radę udźwignąć.

– Dokąd idziesz? – spytałam ją, drżąc, chociaż znałam odpowiedź.

– Wyjeżdżam z Pierre'em.

– Ależ Amelio, nie rób tego! – Zaczęłam płakać, błagając ją.

– Bądź cicho, bo cały dom się dowie. Jesteś tak samo komunistką jak ja, i musisz zrozumieć moją decyzję. Idę tam, gdzie mnie potrzebują.

– Pozwól mi pójść z tobą!

– Nie, Pierre nie chce, muszę wyjechać sama.

– A co się stanie ze mną?

– Mój mąż jest dobry i pozwoli ci zostać. Masz, weź, odłożyłam dla ciebie trochę pieniędzy.

Amelia wetknęła mi w rękę zwitek banknotów, którego nie chciałam wziąć.

– Edurne, nie martw się, nic się nie stanie, Santiago się tobą zaopiekuje. Ponadto zawsze będziesz mogła liczyć na moją kuzynkę Laurę. Masz, zanieś jej ten list. Wyjaśniam jej, dokąd wyjeżdżam i co będę robiła. Proszę ją, żeby się tobą zaopiekowała, ale nie pokazuj listu nikomu poza nią, obiecaj mi to.

– I co powiem, kiedy zauważą, że nie wracasz? Będą mnie o to pytali...

Objęłyśmy się, płacząc, aż wreszcie Amelia uwolniła się z uścisku i nie zostawiając mi czasu na powiedzenie czegoś jeszcze, otworzyła drzwi i wyszła, cicho je zamykając.

Długo jej nie widziałam.

* * *

Edurne westchnęła. Była zmęczona. Przez trzy długie godziny mówiła prawie bez przerwy. Ja siedziałem nieruchomo, zasłuchany w historię, która coraz bardziej mnie interesowała.

Wiele z tego, co usłyszałem, wydawało mi się nieprawdopodobne. Ale ta staruszka tu siedziała, wpatrzona tam, gdzie mieszkaly jej wspomnienia, i z grymasem bólu na twarzy.

Tak, Edurne z bólem wspominała dni, które zmieniły jej życie, chociaż nie powiedziała mi, co się z nią później działo.

Zrozumiałem, że nie mogę jej zmuszać, by opowiadała dalej. Była zbyt wyczerpana fizycznie i emocjonalnie, aby prosić ją o wytłumaczenie niektórych fragmentów opowieści.

– Zaprowadzić panią dokądś? – spytałem.

– Dziękuję, nie trzeba.

– Chciałbym być pomocny...

Utkwiła we mnie zmęczone spojrzenie i pokręciła głową. Chciała, bym zostawił ją w spokoju i nie zmuszał już, by sięgała do wspomnień w przeszłość, którą zamieszkiwały duchy jej młodości.

– Pójdę powiedzieć, że skończyliśmy. Nie wie pani, jak bardzo jestem wdzięczny za to, co mi pani opowiedziała. Teraz wiem, kim była moja prababka.

– Doprawdy?

Pytanie Edurne zaskoczyło mnie, ale nie odpowiedziałem na nie, tylko się uśmiechnąłem. Była bardzo stara, uświadomiłem sobie, że jej woskowa bladeść zwykle poprzedza ostatnią podróż. Zadrzałem.

– Uprzedzę panie.

– Pójdę z panem.

Pomogłem jej wstać i zczekałem, aż pewnie oprze prawą rękę na lasce. Nie potrafiłem sobie wyobrazić Edurne w młodości, ale teraz była kruchą i słabą staruszką.

Amelia María Garayoa była ze swoimi ciotkami. Wyglądało na to, że jest zdenerwowana, gdyż, kiedy nas zobaczyła, zerwała się z kanapy.

– Nareszcie. Nie zdaje sobie pan sprawy, że Edurne jest bardzo stara? Ja bym nie pozwoliła na takie długie spotkanie.

– Wiem, wiem...

– Dowiedział się pan czegoś ciekawego? – spytała pani Laura.

– Tak, i jestem zadziwiony. Muszę to przemyśleć i ułożyć sobie w głowie... Nigdy bym nie podejrzewał, że moja babka mogła być komunistką.

Umilkły, sprawiając, że poczułem się niezręcznie, co już stawało się ich zwyczajem.

Amelia María pomogła Edurne usiąść, a pani Laura patrzyła na mnie wyczekująco. Natomiast druga staruszka, pani Melita, wydawała się, zagubiona w myślach. Chwilami miałem wrażenie, że odrywa się od tego, co się wokół niej dzieje, jakby to jej nie interesowało.

Ja także byłem zmęczony, jednak wiedziałem, że muszę z nimi jeszcze porozmawiać.

– Powiedziały panie, że mną pokierują. Jaki będzie następny krok? Tak naprawdę powinienem porozmawiać z panią, pani Lauro, żeby dowiedzieć się, co było dalej...

– Nie teraz – ucięła staruszka. – Już późno. Proszę zadzwonić jutro, powiem wtedy co dalej.

Nie sprzeciwiłem się, wiedząc, że to by nic nie dało, przede wszystkim dlatego, iż spojrzenie Amelii Maríi mówiło, że jeśli będę nalegał, nie pomogą mi.

Gdy dotarłem do domu, wahałem się, czy zadzwonić do mamy i opowiedzieć jej wszystko, co odkryłem na temat prababki, czy wprost przeciwnie, nie pisząc ani słowa,

dopóki nie będą miał gotowej całej historii. W końcu postanowiłem położyć się spać i decyzję podjąć jutro. Czułem się zagubiony – historia prababki okazała się bardziej skomplikowana, niż przypuszczałem, i nie wiedziałem, czy okaże się powieścią dla pensjonarek, czy jeszcze kilkakrotnie mnie zaskoczy.

Zasnąłem, myśląc, że Amelia Garayoa była romantyczką o dużym temperamencie, kobietą żądną wrażeń, ograniczoną przez konwenanse epoki. A także osobą nierozważną, którą wyraźnie pociągała ciemna strona życia.

Następnego dnia, pijąc poranną kawę, zadzwoniłem do matki.

– Niezłe ziółko z tej prababki! – rzuciłem na powitanie.

– Ach, więc już wszystko wiesz...

– Jeszcze nie, dopiero część. Rzeczywiście, jak na tamte czasy była oryginalną osobą.

Nikim się nie przejmowała.

– Tak? Czego się dowiedziałeś?

– Na razie ci nie powiem. Gdy dowiem się wszystkiego, opiszę tę historię tak, jak prosiła mnie ciocia Marta.

– Oczywiście nic nie mów ciotce, ale ja jestem twoją matką i przypominam, że dałam ci pierwszą wskazówkę: żebyś poszedł porozmawiać z księdzem Antoniem, naszym proboszczem.

– Właśnie dlatego, że jesteś moją matką, znam cię i wiem, że nie będziesz mogła się oprzeć i opowiesz wszystko swojemu rodzeństwu. Dlatego niczego ci nie zdradzę.

– Nie masz do mnie zaufania!

– Oczywiście, że mam, jesteś jedyną osobą, której ufam, ale w ważnych sprawach, a ponieważ ta nie jest ważna, wolę nie mówić ci ani słowa. Przynajmniej na razie, ale obiecuję, że pierwsza poznasz tę historię.

* * *

Spiraliśmy się jeszcze chwilę, jednak w końcu mama musiała zaakceptować moje postanowienie. Później zadzwoniłem do ciotki Marty, głównie po to, żeby nie myślała, iż wydaję jej pieniądze, nic nie robiąc.

– Przyjdź do mojego biura i opowiedz, jak przebiega śledztwo.

– Niczego ci nie zdradzę, dopóki nie opiszę tej historii, tak jak mnie o to prosiłaś. Już powiedziałem, że znalazłem trop prowadzący do prababki i że w końcu rodzina dowie się, co się z nią stało, ale muszę pracować w swoim tempie i bez presji.

– Nie wywieram na ciebie presji, ale płacę ci i dlatego musisz zdawać mi sprawozdanie z tego, na co wydajesz pieniądze.

– Zapewniam, że nic nie wydałem, dostaniesz rachunki nawet za taksówki, ale na razie, choćbyś nie wiem jak bardzo nalegała, niczego nie ujawnię. Zacząłem badania i już zbieram pierwsze plony, to znaczy jestem na tropie Amelii Garayoi. Sądzę, że śledztwo nie potrwa długo, i gdy napiszę z niego relację, dostarczę ci ją.

Nie powiedziałem ciotce, że poznałem kuzynki prababki i że zawarłem z nimi umowę: ich pomoc w zamian za możliwość przeczytania rękopisu i wyrażenie zgody na dostarczenie go mojej rodzinie. Z tym problemem uporam się później.

Także mamie obiecałem, że pierwsza pozna historię naszej antenatki, więc gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zdecyduję, komu opowiem ją najpierw. Na razie potrzebuję spokoju.

Ciotka Marta niechętnie się zgodziła. Później zadzwoniłem do mamy, ponieważ byłem pewny, że jej siostra zadzwoni do niej z listą skarg na mnie.

PIERRE

1.

Przez następne dni w sposób uporządkowany próbowałem przelać na papier wszystko, co usłyszałem od Edurne. Miałem nadzieję, że staruszki Garayoa zadzwonią do mnie, gdyż bez nich trudno by mi było prowadzić dalsze śledztwo.

Pomyślałem, że powinienem poszukać tej Loli, ale biedaczka jest już pewnie na tym świecie, a co do Pierre'a, to ten człowiek mnie zaintrygował. Pomyślałem, że musiał być wyjątkowo bezczelny, żeby uwieść komuś żonę w imię rewolucji.

Z pewnością już nie żyje, chyba że jest stulatkiem, gdyż zgodnie z tym, co usłyszałem od Edurne, gdy poznał Amelię, miał o dobrych kilka lat więcej od niej.

Gdy w końcu Amelia María Garayoa do mnie zadzwoniła, odetchnąłem z ulgą. Bałem się, że staruszki pożałują złożonej mi propozycji i postanowią uniemożliwić mi dalsze poszukiwania.

– Ciocia chce się z panem spotkać – powiedziała zamiast powitania.

– Która?

– Ciocia Laura.

– A ciocia Melita?

– Jest bardzo przeziębiona, źle się czuje.

– Przepraszam, jestem ciekaw, czy pani Amelia i pani Laura są siostrami. Z tego, co przeczytałem w pamiętniku mojej prababki i co opowiedziała mi Edurne, najlepszą przyjaciółką Amelii była jej kuzynka Laura. Trochę się w tym gubię.

– Być może to wszystko pana przerasta – odpowiedziała Amelia María, pokazując jasno, że nie ma do mnie zaufania.

– Przyzna pani, że istnienie tyłu Amelii każdego by zmyliło – broniłem się.

– Wcale nie. Jedna z prababek moich ciotek nazywała się Amelia. Najwidoczniej była bardzo ładna i cała rodzina ją kochała, dlatego jej wnuki zdecydowały, że jeżeli będą miały córki, nazwą je jej imieniem. I właśnie Juan i Armando Garayoa tak nazwali swoje pierworodne córki.

–Ale galimatias!

– Galimatias dla pana, dla naszej rodziny to proste.

– O ile wiem, mam coś wspólnego z pani rodziną...
– To się jeszcze okaże.
– Czyż nie pokazałem pani aktu chrztu mojego dziadka Javiera?
– Wie pan co? Mam wątpliwości. Nawet jeśli jest pan wnukiem syna Amelii Garayoi, dlaczego pojawia się pan nagle z tą niedorzeczną historią dotyczącą pisania książki na temat pana prababki?

– Nie powiedziałem, że napiszę książkę, tylko opowieść, którą ciotka Marta oprawi i sprezentuje rodzinie na Boże Narodzenie.

– Wzruszające! – Amelia Garayoa powiedziała to z taką ironią, że mnie wkurzyła.

– Niech pani posłucha. Rozumiem pani niechęć do mnie, ale jestem z panią szczerzy i czy się to pani podoba, czy nie, jesteśmy rodziną.

– Co to, to nie! Pan i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego, nawet jeśli pan będzie się bardzo starał odkryć jakieś pokrewieństwo. Nie wyobraża pan sobie chyba, że jak w mydlanej operze rodzina Garayoa nagle spotka się z rodziną Carranza.

– W tym ma pani rację, ponieważ historia mojej prababki przypomina operę mydlaną. Ale nie mam najmniejszego zamiaru proponować, abyśmy spędzili razem Boże Narodzenie.

– Niech panu nie przyjdzie do głowy, że nasze rodziny mogłyby się poznać.

– Nie przyjdzie. Wystarczy mi problemów z własną rodziną, nie zamierzam znosić innej, z panią łącznie.

– Jest pan grubiański!

– Nie, chcę tylko powiedzieć, że zgadzam się, byśmy zostawili przeszłość w spokoju.

– Dostyc tego gadania, ciocia czeka na pana jutro o dwunastej. Niech pan się nie spóźni.

Amelia Maria Garayoa odłożyła słuchawkę, nie zegnając się. Naprawdę mnie nie lubiła.

* * *

Następnego dnia stawilem się na spotkanie punktualnie, z bukietem różowych róż. Gospodyni zaprowadziła mnie do biblioteki, gdzie czekała na mnie pani Laura.

Siedziała z książką na kolanach.

– Już pan jest... proszę usiąść. – Wskazała fotel obok siebie.

– Jak się miewa pani siostra? – spytałem, wręczając jej bukiet.

– Moja siostra? – spytała zdziwiona.

– Pani siostrzenica Amelia powiedziała mi wczoraj, że pani Melita jest przeziębiona...

– Ach tak! Oczywiście jest przeziębiona, ale już jej lepiej, od wczoraj nie ma gorączki. Wie pan, jesteśmy bardzo stare i byle co nam szkodzi. A w tym roku panuje paskudna grypa. Powiem, że pan o nią pytał.

Gestem wskazała gospodyni, żeby zabrała kwiaty, i poprosiła o kawę dla nas dwojga.

– Co pan sądzi o tym, co opowiedziała Edurne? – spytała.

– Sądzę, że pani kuzynka była dość lekkomyślną dziewczyną i pragnęła zostać bohaterką – odpowiedziałem.

– Coś w tym jest, ale nie tylko to. Moja kuzynka Amelia była inteligentna i miała duży temperament, tylko że pomyliła epokę. Jeżeli urodziłaby się dziś, mogłaby rozwinąć swoje talenty i stałaby się sławna, ale w tamtych czasach...

– To, że uciekła z Pierre'em, twierdząc, że należy się poświęcić dla dobra rewolucji, wydaje mi się dziecinnym wytłumaczeniem. Uciekła z nim, ponieważ się zakochała, i zrobiłaby to, nawet gdyby nie chodziło o rewolucję.

– Młody człowieku, wydaje mi się, że nic pan nie zrozumiał. Zbyt pochopnie osądza pan Amelię. Może nie jest pan odpowiednią osobą do opisanie tej historii...

Najwyraźniej palnąłem głupstwo. Kto kazał mi wystrzelić z opinią o prababce? Starałem się na wszelkie sposoby to naprawić.

– Pani mnie źle rozumiała! Czasem my, dziennikarze, jesteśmy zbyt impulsywni i mówimy bez owijania w bawełnę, zapominając o niuansach. Zapewniam jednak, że opiszę dzieje prababki obiektywnie, ale z uczuciem.

Bąłem się, że pani Laura każe mi odejść, lecz nic nie powiedziała. Zaczekała, aż gospodyni, która właśnie weszła, poda nam kawę.

– Powiedział pan, że ma jakieś pytania. Czego jeszcze chce się pan dowiedzieć?

– Tak naprawdę, to panie muszą mi powiedzieć, za które sznurki mam pociągnąć. Inaczej będzie mi trudno pójść naprzód. Chciałbym także, żeby powiedziała mi pani, co się stało, gdy wrócił Santiago, mój pradziadek.

– Niech mu pan nie współczuje. Santiago był silnym mężczyzną, cierpiał z powodu straty Amelii, ale potrafił z godnością stanąć na nogi.

– Proszę mi o tym opowiedzieć, przecież były panie najbliższą rodziną Amelii

– Dobrze, opowiem panu kilka szczegółów, jednak proszę się nie przyzwyczajając, że to my będziemy dla pana źródłem informacji. Tego nie było w umowie. Ponadto są sprawy, o których, nawet jeżeli byśmy chcieli, i tak nie możemy opowiedzieć, ponieważ nic o nich nie wiemy. Choć, jak pan mówi, orientujemy się, za które sznurki pociągnąć. Zaażurałam dla pana kilka spotkań.

Usadowilem się w fotelu, gotowy słuchać pani Laury, która zamilkła, jakby się zastanawiała, od czego zacząć.

* * *

– Następnego dnia po ucieczce Amelii Edurne przyniosła mi napisany przez kuzynkę list. Było to w niedzielę pod koniec marca tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku i wszyscy byliśmy w domu. Mam tu ten list, żeby panu pokazać. Amelia napisała, że zakochała się w Pierze i nie może pogodzić się z tym, że więcej go nie zobaczy. Napisała też, że woli umrzeć, niż go stracić. Prosiła mnie w liście, żebym wytłumaczyła jej rodzicom i Santiagowi jej zniknięcie.

Nalegała, aby powiedzieć, że prawdziwą przyczyną są rewolucyjne ideały, a nie Pierre. Prosiła wszystkich o wybaczenie i błagała, abym zrobiła wszystko, co możliwe, żeby jej syn jej nie znienawidził. Napisała także, że pewnego dnia wróci po Javiera. Prosiła, żebym zaopiekowała się Edurne, gdyż bała się, że Santiago ją zwolni.

Może pan sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy przeczytałam ten list. Byłam zrozpaczona, zagubiona, a nawet miałam wrażenie, iż zdradzona, gdyż Amelia była nie tylko moją kuzynką, ale także najlepszą przyjaciółką. Od małego powierzałyśmy sobie najskrytsze tajemnice, byłyśmy bardziej ze sobą żyte niż z własnymi siostrami.

Edurne była przerażona. Myślała, i miała ku temu powody, że zostanie bez pracy i będzie musiała wrócić na wieś. Płacząc, prosiła, bym jej pomogła. Czułam, że ta sytuacja mnie przerasta. Kuzynka, uciekając, zrzuciła na mnie odpowiedzialność, na którą nie byłam przygotowana. Może pan się domyślić, jak mało wiedziałyśmy o świecie, mając osiemnaście lat, i to w tamtych czasach. Po pierwsze, próbowałam uspokoić Edurne i obiecywałam jej, że nic złego się nie stanie. Prosiłam, żeby wróciła do domu Amelii, a jeśli ktoś ją o nią spyta, niech mówi, że nic nie wie. Potem poszłam zobaczyć się z mamą, która dawała akurat instrukcje kucharce, ponieważ wieczorem mieli przyjść goście.

– Mamo, muszę z tobą porozmawiać.

– Nie możesz zaczekać? Nie myśl, że zorganizowanie kolacji dla dwunastu osób to frazszka.

– Mamo, to bardzo ważne – nalegałam.

– Ależ wy, dzisiejsze dziewczęta, jesteście niecierpliwi! Dorośli muszą wszystko rzucić, żeby was zadowolić. Idź do saloniku, zaraz przyjdę.

Jeszcze chwilę musiałam czekać na mamę, a gdy przyszła, zdążyłam już poobgryzać wszystkie paznokcie.

– Co się stało, Lauro? Mam nadzieję, że to nie jakieś fanaberie.

– Amelia odeszła.

- Twoja siostra? Tak, poszła odwiedzić swoją koleżankę Elizę.
- Nie chodzi o moją siostrę Melitę, tylko o kuzynkę.
- Jeżeli nie ma jej w domu, to poszła do rodziców, kogoś odwiedzić, albo do tej Loli...
- Odeszła na zawsze.

Mama zamilkła, starając się zrozumieć to, co właśnie usłyszała.

– Co to za niedorzeczność? Wiem, że gniewa się na Santiaga za jego ostatnią podróż. To prawda, że powinien być bardziej rozsądny i nie wyjeżdżać bez uprzedzenia, ale przecież Amelia wie, jaki jest jej mąż...

- Amelia porzuciła Santiaga.
- Dziecko, co ty opowiadasz?

Mama ze zdenerwowania zrobiła się czerwona.

– Wyjechała, ponieważ wierzy w rewolucję i chce poświęcić życie, aby zbudować lepszy świat.

– Boże najświętszy! Nie mogę uwierzyć, że twojej kuzynce aż do tego stopnia Lola wyprała mózg! Powiedz, gdzie ona jest, zadzwonię do jej ojca, musimy natychmiast po nią pójść. Podejrzewam, że jest w domu tej Loli.

- Wyjechała do Francji.
- Do Francji? Niemożliwe! Wy tłumacz mi, co się stało. Jak możesz mówić, że wyjechała do Francji?!

Tata wszedł do saloniku zaniepokojony krzykami mamy. Przestraszył się, widząc, jak się miota, wymachując rękami.

– Co się tutaj dzieje? Eleno, źle się czujesz? Mam nadzieję, Lauro, że nie zrobiłaś mamie żadnej przykrości, i to dziś, kiedy przychodzą na kolację goście.

– Tato, Amelia wyjechała do Francji. Zostawiła Santiaga i rodzinę, chociaż kiedyś wróci po Javiera – wyrecytowałam jednym tchem.

Tata zaniemówił i przyglądał mi się uważnie, jakby nie rozumiał, co do niego mówię. Mama zaczęła płakać.

Opowiedziałam im o ucieczce Amelii, starając się nie zdradzić jej tajemnicy, nie wymieniając imienia Pierre'a.

Ojciec nie mógł uwierzyć, że jego bratanica, nawet jeżeli jest lekkomyślna, mogła wyjechać do Francji, aby szerzyć rewolucję.

- Jaką rewolucję? – jęknął ojciec.
- No, rewolucję. Wiesz, że komuniści chcą krzewić rewolucję na całym świecie... – odpowiedziałam z przesadnym przekonaniem.

Przez ponad godzinę ojciec wypytywał mnie, podczas gdy mama nie przestawała mówić o złym wpływie Loli.

– Musimy zadzwonić do Juana i Teresy. Ładną nowinę im prześlemy! Lauro, pokaż mi list od Amelii – zażądał ojciec.

Skłamałam. Przysięgam, że go zniszczyłam. Nie mogłam go pokazać, gdyż w liście Amelia opowiadała całą prawdę, to znaczy, że zakochała się w Pierze.

– Nie wierzę ci! – powiedział ojciec.

– Naprawdę, niechający go zniszczyłam. Byłam zdenerwowana – tłumaczyłam z płaczem.

Stryjostwo przybyli do nas zaledwie pół godziny później. Ojciec powiedział im, że to bardzo pilne. Konieczność poinformowania brata, że jego córka uciekła, sprawiała, że bardzo cierpiał.

Tata poprosił, żebym opowiedziała wszystko, co wiem.

Ciocia Teresa zemdląła i mama musiała się nią zająć, a ojciec i stryjek Juan zamknęli się ze mną w gabinecie.

Nie dałam się podejść i winą za ucieczkę Amelii uparcie obarczałam rewolucję.

– Dobrze – powiedział stryjek Juan. – Pójdziemy zobaczyć się z tą Lolą, która nakładła Amelii do głowy tak skrajne poglądy. Ona na pewno wie, gdzie jest Amelia. Nie sądzę, żeby dojechała już do Francji, w każdym razie Lola będzie musiała nam powiedzieć, gdzie ją znaleźć.

Najpierw jednak pójdziemy do domu Amelii, trzeba postarać się, żeby służba się nie dowiedziała, co się dzieje. Mam nadzieję, że Edurne nie powiedziała ani słowa.

Gdy mama zajmowała się ciocią Teresą, poszłam z ojcem i stryjkiem do domu Amelii, gdzie czekała nas niemiła niespodzianka: Santiago rano wrócił z podróży.

Właśnie rozmawiał z Edurne, lub raczej to on mówił, a Edurne płakała.

Zdziwił się, gdy nas zobaczył, a ja zaczęłam trząść się ze strachu. Stawić czoło rodzicom i stryjostwu to było co innego niż Santiagowi...

Stryjek Juan też był bardzo zdenerwowany. Nie było mu łatwo powiedzieć zięciowi, iż porzuciła go żona.

– Co się dzieje? – spytał Santiago lodowatym głosem.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytał go stryjek Juan.

– Tak, oczywiście. Chodźcie ze mną do gabinetu, a z tobą, Edurne, jeszcze porozmawiam.

Poszliśmy za nim do gabinetu. Modliłam się po cichu, prosiłam Boga, żeby sprawił cud i żeby Amelia nagle się pojawiła. Bóg mnie jednak nie wysłuchał.

Santiago poprosił, byśmy usiedli, lecz stryjek Juan był tak zdenerwowany, że tego nie zrobił.

– Przykro mi z powodu tego, co muszę ci powiedzieć... jestem załamany... i zapewniam cię, że tego nie rozumiem, ale...

– Im szybciej, tym lepiej – uciał Santiago.

– Tak... oczywiście... bardzo żałuję tego, co się wydarzyło... ale nie mam innego wyjścia, jak poinformować cię, że Amelia uciekła.

Złapałam tatę za rękę, jakby mógł mnie obronić, ponieważ twarz Santiaga wyrażała niepojęty gniew.

– Uciekła? Dokąd? Dlaczego? – Santiago starał się kontrolować, ale oczywiste było, że lada moment wybuchnie.

– Nie wiemy... to znaczy... wydaje się, że do Francji.

– Do Francji? To niedorzeczne! – Santiago podniósł głos.

– Amelia napisała do Laury list, w którym jej to wyjaśnia – powiedział mój ojciec.

– Ach, tak? Przeczytajmy go. – Santiago spojrzał na mnie uważnie, wyciągając rękę w nadziei, że dam list od Amelii.

– Nie mam go – wymamrotałam. – W nerwach go podarłam...

– I mam w to uwierzyć?

– To prawda!

Tak naprawdę nigdy nie umiałam kłamać.

– Co w takim razie Amelia pozwoliła ci nam powiedzieć? – Santiago usilnie starał się nie wybuchnąć.

– Pojechała do Francji szerzyć rewolucję, oni tam są lepiej przygotowani, aby rozprzestrzenić radziecką rewolucję na cały świat – wyrecytowałam jednym tchem jak wyuczoną lekcję.

– Lauro, z kim wyjechała Amelia? – Głos Santiaga był zimny jak lód.

Zagryzłam wargi do krwi, a po moich policzkach popłynęły łzy.

– Odpowiedz, córko – prosił mnie ojciec.

– Nie wiem...

– Wiesz. Ty i Edurne doskonale wiecie, co się wydarzyło, kiedy i z kim wyjechała – stwierdził Santiago.

Stryjek Juan i mój ojciec spojrzeli na siebie przerażeni, podczas gdy Santiago wbił oczy w moje, i w końcu zawstydzona spuściłam głowę.

– Lauro, ukrywając to przed nami, naprawdę nie wyświadczasz Amelii żadnej przysługi. Twojej kuzynce ktoś źle poradził i popełniła błąd, ale jeżeli powiesz nam wszystko, co wiesz, to jeszcze możemy to naprawić – nalegał mój ojciec.

– Wiem, że wyjechała szerzyć rewolucję... – odpowiedziałam, zanosząc się od płaczu.

– Nie opowiadaj głupstw! – przerwał mi Santiago. – Nie traktuj nas jak durniów. To

moja wina, że pozwoliłem Amelii brać udział w zebraniach Młodzieży Socjalistycznej Hiszpanii, na które zabierała ją Lola. Co gorsza, nawet bawiło mnie, że Amelia tak poważnie traktuje jej działalność. Amelia rewolucjonistką? Tak, rewolucjonistką w towarzystwie swojej służącej, żeby panienka nie musiała sama sobie śłać łózka.

– Amelia nie zabrała ze sobą Edurne – sprzeciwiłam się, nabierając odwagi.

– Tak, wiem, ponieważ jej nie pozwolono. Edurne wyznała mi, że chciała z nią pojechać, ale Amelia powiedziała, że nie wolno jej nikogo zabrać. Cóż, przyszlście mi zakomunikować to, co już wiem: że Amelia odeszła. Gdy dziś rano wróciłem do domu, spytałem o moją żonę i nikt nie potrafił mi nic powiedzieć, a Edurne, gdy ją spytałem, rozplakała się. Potrafiła tylko powtarzać te same głupstwa co ty, Lauro, że Amelia pojechała do Francji szerzyć rewolucję.

Nagle wydało mi się, że Santiago jest bardzo zmęczony. Cała złość, którą powstrzymywał, zamieniła się w rezygnację.

– Santiago, jesteśmy z tobą, chcemy ci pomóc we wszystkim. Wybacz, proszę, mojej siostrzenicy, to jeszcze dziecko, które nie ma złych zamiarów! – Słowa mojego ojca wydawały się jednak wzmacniać gniew Santiago.

– W czym możecie mi pomóc? Niech się pan nie oszukuje, Armando, jeżeli Amelia odeszła, to zrobiła to z powodu mężczyzny,

– Co to, to nie! – Stryjek Juan był oburzony wypowiedzią zięcia. – Nie pozwolę, żebyś ubliżał mojej córce. Amelia jest młodą dziewczyną, popełniła błąd, ale żeby miała odejść z innym mężczyzną? Nigdy! Nie chcę ci nic mówić, ale twoje niespodziewane podróże nie były dobrym sposobem na pielęgnowanie małżeństwa.

Santiago zacisnął pięści i myślę, że gdyby nie dobre wychowanie i, przede wszystkim, gdyby nie był człowiekiem, który potrafi nad sobą panować, uderzyłby stryjka Juana.

– Chciałbym wierzyć, że Amelia opuściła mojego syna i mnie dla idei. Ale porzucić Javiera dla rewolucji? O, nie zna pan Amelii. To prawda, że nigdy nie była troskliwą matką, ale wiem, że go kocha, a co do mnie... też w to wierzyłem.

– Chcemy pójść do Loli – włączył się mój ojciec. – Mam nadzieję, że będziesz nam towarzyszył.

– Nie, panie Armando, nie pójdę z wami. Nie będę jej szukał. Jeżeli odeszła, to wie, dlaczego to zrobiła, i musi ponieść konsekwencje.

– Przecież to twoja żona! – zaprotestował stryjek Juan.

– Żona, która mnie porzuciła.

– Ale ty właśnie wróciłeś z podróży, a kiedy wyjeżdżałeś, nawet się z nią nie pożegnałeś!

Santiago wzruszył ramionami. Uważał za naturalne, że on wyjeżdża i wraca, kiedy chce, jakby był to przywilej, z którego nie musi się tłumaczyć.

– Chcielibyśmy, abyś poszedł z nami do Loli – nalegał mój ojciec.

– Już powiedziałem, panie Armando, że nie pójdę. A ty, Lauro...

Nie dokończył, ale sprawił, że poczułam się podle. Wychodząc z domu Santiaga, byliśmy zdruzgotani. Nie mogliśmy porozmawiać z Edurne, co mnie ucieszyło, gdyż nie byłam pewna, czy gdyby zaczęli naciskać na nas obie, udałoby nam się utrzymać naszą wersję.

Pokazałam im, gdzie mieszka Lola. Szliśmy szybko do ulicy Toledo, aż dotarliśmy do mieszkania, które Lola dzieliła z Josepem i Pablem.

Po ciemnych schodach wspięliśmy się do mieszkanek na poddaszu. Byłam tam tylko raz z Amelią. Tak naprawdę nie przypadłyśmy sobie z Lolą do gustu, dlatego traktowałyśmy się chłodno, co martwiło Amelię. Pragnęła, byśmy się zaprzyjaźniły, chciała, żebym brała udział w ich politycznych harcach.

Dzwonek nie działał, więc stryjek Juan zapukał do drzwi. Otworzył nam Pablo, syn Loli. Był przeziębiony i wydawało się, że ma gorączkę.

– O co chodzi?

– Pablo, szukamy Amelii – powiedziałam, zanim stryjek Juan i mój ojciec zdążyli się odezwać.

– Amelia wyjechała z Pierre'em wczoraj wieczorem pociągiem – poinformował.

Stryjek Juan zbladł.

– Możemy wejść? – spytał, odsuwając Pabla i wchodząc do mieszkania.

– Nie ma mamy ani Josepa.

– Kto to jest Josep?

– Mój tata.

– I nazywasz go Josep? – zdziwił się stryjek Juan.

– Tak, wszyscy tak go nazywają, chociaż ja czasami mówię na niego „tato”, gdy mi się chce.

Ta część rozmowy odbyła się już w małym pokoiku, który raz pełnił funkcję salonu, a raz sypialni Pabla. Mieszkanek składało się z dwóch pokoi – tego, w którym wtedy byliśmy, i drugiego, jeszcze mniejszego, w którym zwykle, gdy nie było Josepa, spała Lola i Pablo, oraz kuchenki z łufcikiem. Nie mieli łazienki. Jak ich sąsiedzi korzystali z toalety na korytarzu.

Stryjek Juan poszukał wzrokiem krzesła i na nim usiadł. Ojciec i ja staliśmy, podczas gdy Pablo usiadł na innym krześle, czekając, aż powiemy mu, czego chcemy.

– Powiedz nam dokładnie, gdzie jest Amelia! – polecił stryjek.

- Już powiedziałem: we Francji, z Pierre'em.
- Kto to jest Pierre?
- Narzeczony Amelii. Nie wiem, czy narzeczony, ponieważ Amelia jest mężatką, ale jeżeli nim nie jest, to kimś podobnym. Kochają się i Amelia ma mu pomóc.

* * *

Stryjek Juan zaczął się pocić, podczas gdy mój ojciec, oszołomiony tym, co usłyszał od Pabla, postanowił usiąść.

– Pablo, nie opowiadaj takich rzeczy. Amelia i Pierre są tylko przyjaciółmi. Amelia będzie z nim pracowała na rzecz rewolucji – tłumaczyłam, patrząc przestraszona na Pabla, starając się dać mu znać wzrokiem, żeby nic więcej nie mówił.

– Milcz! – Ojciec przerwał mi w pół zdania. – A ty dziecko – dodał – powiedz nam wszystko, co wiesz.

Wydawało się, że Pablo nagle się wystraszył i zrozumiał, że powiedział za dużo.

– Ja nic nie wiem!

– Oczywiście, że wiesz, i nam to powiesz. – Ojciec stanął przed dzieckiem, które patrzyło na niego przestraszone.

– Im wcześniej nam opowiesz, tym szybciej sobie pójdziemy – zachęcał go stryjek Juan.

– Ale ja niczego nie wiem! Lauro, proszę, powiedz im, żeby zostawili mnie w spokoju.

Zawstydzona spuściłam oczy. Nie mogłam nic zrobić.

– Mama mówi, że nie jestem niewolnikiem i nie muszę się płaszczyć przed głównymi kapitalistami – powiedział Pablo, starając się dodać sobie odwagi.

– Jeżeli nam nie powiesz, to zaprowadzimy cię do komisariatu, policja znajdzie twoją matkę i wtedy zobaczysz, co się stanie – zagroził mój ojciec.

Pablowi błyszczały oczy z gorączki i strachu.

– Moja mama jest rewolucjonistką, teraz nie rządzą faszyci – jęknął.

– Dobrze, to chodźmy do komisariatu. Z tego co wiem, twoja matka ma niuregulowane rachunki z policją i choćby była nie wiem jaką rewolucjonistką, prawo jest równe dla wszystkich – stwierdził mój ojciec.

Pablo błagalnym wzrokiem szukał u mnie pomocy, a ja modliłam się, żeby dziecko nie wskazało żadnego tropu, który mógłby przeszkodzić Amelii w ucieczce.

* * *

– Amelia wieczorem przyszła do domu, gdzie czekał na nią Pierre. Powiedzieli, że złapią pociąg, najpierw pojadą do Barcelony, a potem do Francji.

- Do Barcelony? – upewnił się stryjek Juan.
- Pierre musi się tam spotkać z przyjaciółmi taty – wyjaśnił Pablo.
- Gdzie mieszka twój ojciec? – spytał stryjek.
- W Ensanche.
- Jak ma na nazwisko?
- Soler.
- Powiedz mi, kim jest Pierre. – Tata mówił teraz łagodnym głosem, starając się uspokoić chłopca.
- To przyjaciel rodziców, rewolucjonista z Paryża. Pracuje, żeby rozprzestrzenić rewolucję na cały świat, i nam pomaga.
- Czy to narzeczony Amelii? – Ojciec zadał to pytanie, nie patrząc ani na swojego brata, ani na mnie.
- Tak – wymamrotał Pablo. – Wczoraj, gdy Amelia przyszła, całowali się. Ona bardzo płakała, ale on jej obiecał, że nigdy nie będzie żałowała, że z nim wyjechała. Pierre cały czas ją całował i Amelia jego też. Całowali się jak moi rodzice... i Amelia powiedziała, że pójdzie za nim nawet na śmierć.

* * *

Zaczęłam nerwowo kaszleć. Pragnęłam tylko, żeby Pablo przestał mówić, by nie powiedział ani słowa więcej, i żeby ojciec i stryjek Juan już tego nie słuchali.

Stryjek był blady jak trup. Słuchał Pabla z szeroko otwartymi oczami, a było w nich nie tylko cierpienie, ale także wstyd i szok. Nie mógł sobie wyobrazić Amelii całującej innego mężczyznę niż jej mąż. Czy to możliwe, żeby przyrzekła innemu mężczyźnie, że pójdzie za nim na śmierć? Wydawało mu się, że to, co usłyszał, jest nieprawdopodobne, że chodzi o jakąś obcą osobę, a nie jego córkę. Nagle zdał sobie sprawę, że jej nie zna, że osoba, o której mówią, nie ma nic wspólnego z jego pierworodną córką, jego oczkiem w głowie.

Tata podszedł do stryjka, prosząc, byśmy już poszli. Stryjek z trudem wstał, poruszał się jak automat. Tata wziął go pod ramię i pomógł mu dojść do drzwi. Wyszli, nie żegnając się z chłopcem.

- Jutro jadę do Barcelony – oznajmił Pablo na pożegnanie.
- Do Barcelony? Zobaczysz się z Amelią? – spytałam po cichu.
- Nie wiem, mama mówi, że będziemy mieszkali z tatą. Jest bardzo zadowolona. Ja żałuję, że wyjeżdżam z Madrytu, chociaż nie mamy tutaj nikogo, tylko babcię, ale mama nie jest z nią w dobrych stosunkach.

– Jeśli zobaczysz Amelię, powiedz jej, że życzę jej, żeby była bardzo szczęśliwa, i że bardzo ją kocham.

Pablo, nic nie mówiąc, skinął głową, a ja szybko wyszłam, żeby dogonić tatę i stryjka Juana.

W domu ciocia Teresa nadal płakała. Mama zaparzyła jej lipową herbatkę i dała krople uspokajające, ale to nie poskutkowało. Mama wezwała też kuzynkę Antonietę, która siedziała bardzo poważna, nie mówiąc ani słowa.

– Znaleźliście ją? – spytała mama.

* * *

Tata opowiedział jej bez szczegółów, że byliśmy u Santiaga, a potem u Loli, i że Amelia prawdopodobnie wyjechała do Barcelony, chociaż celem jej podróży jest Francja.

Ciocia, wysłuchawszy naszej relacji, niepokieszona zaczęła jeszcze bardziej płakać i tylko od czasu do czasu prosiła, żeby oddać jej córkę.

Nie wiedzieliśmy, co zrobić ani co powiedzieć. To był najdłuższy dzień w moim życiu.

Po południu tata, Melita i ja odprowadziliśmy stryjka, ciocię i kuzynkę do domu. Byliśmy w bardzo złych nastrojach, ale mama postanowiła nie odwoływać kolacji, gdyż wśród zaproszonych było małżeństwo z dwoma synami, z których jeden uderzał w konkury do mojej siostry Melity i wiedzieliśmy, że tego wieczoru poprosi o pozwolenie na oficjalne zalecanie się do niej.

Chętnie zostałabym ze stryjostwem i Antonietta, jednak oni woleli być sami.

Kolacja okazała się męczarnią. Tata był roztargniony, mama zdenerwowana, a moja siostra wstrząśnięta tym, co się wydarzyło, i prawie nie zwracała uwagi na absztyfikanta. Mimo wszystko młodzieńca nie zniechęciła ta nie najlepsza atmosfera i przy wsparciu swojego ojca poprosił o zgodę na odwiedzanie Melity. Tata zgodził się, nie okazując entuzjazmu. Później opowiedzieliśmy Rodrygowi o tym, co się wydarzyło tamtego dnia. Chociaż to nie ma nic do rzeczy, powiem panu, że na początku wojny domowej Rodrygo ożenił się z Melitą.

* * *

Następnego ranka Edurne pojawiła się w moim domu z walizką. Santiago dał jej sporo pieniędzy, żeby wróciła na wieś do matki i dziadków.

– Nie mogę wrócić, panienko, mama mnie zabije, gdy się dowie, że pan Santiago mnie odprawił.

– Przecież ty nie jesteś winna temu, co się stało, twoja matka cię zrozumie – powiedziałam bez przekonania.

– W domu potrzebują mojego zarobku, pieniądze z gospodarstwa ledwo starczą na życie, a ponadto mama składa na posag dla mnie, na wypadek gdybym kiedyś chciała wyjść za mąż.

– Posag może poczekać – ucięła mama. – A ty na wsi zawsze się przydasz. Poza tym twój brat Aitor wyrabia sobie dobrą pozycję w PNV. Moja szwagierka powiedziała, że bardzo go tam cenią.

– Pani Eleno, nie zna pani mojej mamy! Nie wie pani, jak bardzo się rozgniewa. Prosiła, żebym zawsze postępowała z rodziną Garayoa jak ona i widzi pani, co z tego wyszło.

Edurne płakała i ścisłała moją rękę, błagając, żebym jej nie opuszczała. Ja wahałam się pomiędzy tym, o co prosiła mnie Amelia – bym zaopiekowała się Edurne – i ciężarem odpowiedzialności, którą na siebie brałam. Przeważyla lojalność w stosunku do kuzynki.

– Mamo, możemy chwilę porozmawiać na osobności?

Mama spojrzała na mnie nieufnie. Dobrze mnie znała i wiedziała, o co ją poproszę, więc starała się wykręcić.

– Nie mam czasu, Lauro, mamy zbyt dużo problemów...

– Ale to tylko chwila! – błagałam ją.

Opuściłyśmy salonik i poszłyśmy do mojego pokoju.

– Lauro, musisz być rozsądna – zaczęła mama, ale jej przerwałam:

– O co masz do mnie pretensje? Zrobiłam ci przykrość?

– Nie, córeczko, ale musisz zrozumieć, że nie możemy przyjąć Edurne pod nasz dach. O to mnie chciałaś poprosić, prawda?

– Ona nie może wrócić na wieś! Wiesz, że Amaya jest bardzo porywcza...

– Amaya zawsze była lojalną służącą. Oby Edurne była taka jak jej matka i nie wpadła w tarapaty. Oby nikt nie nakładł jej do głowy bzdur o rewolucji.

– Proszę cię, porozmawiaj z tatą!

– Nie jesteśmy bogaczami, nie możemy brać jeszcze jednej osoby na utrzymanie. Nie zdajesz sobie sprawy z sytuacji? W kraju wszystko wywraca się do góry nogami: są strajki, rozruchy, jacyś szaleńcy napadają na klasztory, nie wiadomo, co się wydarzy... A twój kochany ojciec popiera Manuela Azañę, podobnie jak jego brat Juan, ale wydaje mi się, że Azaña nie panuje nad sytuacją.

– Nie obchodzi mnie polityka! Chcę tylko pomóc Edurne i nie powiesz mi, że nie znajdzie się dla niej miejsce w domu. Może spać w pokoju twojej służącej. Remedios to nie będzie przeszkadzać, poza tym jest stara i dobrze by było, żeby ktoś jej pomagał.

– Nie chcę służącej komunistki! Nie chcę mieć kłopotów. Wystarczy nam to, co się stało z twoją kuzynką Amelią.

Tata delikatnie zapukał do drzwi. Usłyszał podniesiony głos mamy.

- Idę do kancelarii, wróć na obiad. Ale co się tutaj dzieje? – spytał.
- Twoja córka chce, żebyśmy wzięli do nas Eurne, gdyż Santiago ją odprawił.
- Proszę cię, tato!
- Możemy porozmawiać ze stryjkiem. Pójdę do Teresy i wyjaśnię jej sytuację Eurne.

To oni powinni się nią zająć. W końcu to córka Amayi, która przez wiele lat była ich służącą. Oni będą wiedzieli, co zrobić – upierała się mama.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – powiedział tata, zaskakując nas obie.
- Dlaczego? Eurne to nie nasz problem.
- Amelia jest moją bratanicą i to, co zrobiła, ma konsekwencje także dla nas. Nie możemy umywać rąk. Juanowi i Teresie trudno by było przyjąć Eurne. Oczywiście zrobiliby to z poczucia odpowiedzialności, ale jej obecność stale przypominałaby im dramat, któremu muszą stawić czoło. Nie chcę zwiększać bólu mojego brata i szwagierki, a Laura ma rację, nie możemy nie pomóc głupiej dziewczynie.
- Jest komunistką. – Mama jakby wypluwała to słowo.
- Sądzisz, że Eurne naprawdę wie, co to jest komunizm? A nawet jeśli, dziwiłabyś się temu? Co ona dostała od życia?
- Powinna być wdzięczna twojej rodzinie za to, co dla niej zrobiła. Traktowali ją jak członka rodziny, tak samo jak jej matkę...
- Wdzięczna? Nie, Eleno, nie jest tak, jak sobie wyobrażasz. Traktowali ją jak człowieka i nikt nie musi być za to wdzięczny. Eurne dobrze wykonywała swoją pracę, podobnie jak Amaya. Nie są im nic dłużne.
- Jak możesz tak mówić? Czasami wydaje mi się, że ty też jesteś komunistą!
- Eleno, nie przesadzaj! Nie myl komunizmu ze sprawiedliwością. Brak sprawiedliwości to bolączka naszego kraju i dlatego dzieją się takie rzeczy. Ludzie byli zniewoleni i teraz wielu się dziwi, że lud domaga się tego, co mu się należy.
- I dlatego muszą palić kościoły? Usprawiedliwiasz to, że chłopci zajmują ziemię? Nie należy do nich!
- Nie będziemy dłużej dyskutowali, muszę iść do kancelarii i chcę zajrzeć do mojego brata. Przeżywają dramat i naszym obowiązkiem jest im pomóc.

Stanowczość taty złamała opór mamy.

- Co chcesz, żebyśmy zrobili?
- Przynajmniej na razie niech Eurne zostanie u nas. Ulokuj ją, gdzie uważasz, i wyznacz jakąś pracę.

– Nie chcę, żeby zaraziła dziewczynki swoimi poglądami...

– Eleno, już wystarczy, zrób, o co cię proszę – uciął tata. – A ty, Lauro, mam nadzieję, że będziesz rozsądna. Wiem, jak bardzo byłaś związana z kuzynką, ale musisz przyznać, że zachowała się bardzo źle wobec wszystkich: swojego męża, syna i ciebie również. Nie chcę, żebyś chodziła gdzieś z Edurne bez pozwolenia mamy. W naszej rodzinie już mieliśmy dosyć kłopotów przez politykę.

– Obiecuję ci, tato, że nie usłyszysz żadnej skargi na mnie.

– Mam nadzieję, że twoja siostra Melita jest rozsądniejsza. Nosi to samo imię co kuzynka, ale być może to, że daliśmy jej drugie imię, María, sprawia, że jest inna.

– Co za pomysły! Co mają wspólnego imiona z tym, co się wydarzyło? – prychnęła mama.

Tak więc Edurne została w naszym domu i jej pobyt, który najpierw miał być tymczasowy, zamienił się w stały. Od tamtej pory zawsze była ze mną, i tak jest do dziś.

* * *

Pani Laura westchnęła. Wydawało się, że wspomnienia ją przytłaczają. Przesuwała ręką po głowie, jakby starała się je odpędzić.

– Może pan dzięki swojej rodzinie będzie mógł odtworzyć, co się od tamtej pory działo z Santiagiem. W końcu to pana pradziadek. Santiago zerwał z rodziną Garayoa na zawsze.

– Nigdy więcej go nie zobaczyli? – spytałem zdumiony.

– Nie chciał nas znać. Podejrzewam, że nasz widok przypominał mu upokorzenie, jakiego doznał. Nigdy nie pozwolił odwiedzać Javiera ani nam, ani stryjostwu, którzy, bądź co bądź, byli jego dziadkami.

– Co za twardziel! Pan Juan i pani Teresa zgodzili się na to?

– Nie mieli wyboru, było im wstyd i winili siebie za zachowanie Amelii. Nie chcieli przyczyniać się do cierpienia Santiaga, tak naprawdę byli zbyt delikatni, by mu się narzucać. Santiago zerwał wszelkie związki handlowe ze stryjkiem Juanem i zapewniam, że było to dla stryjka ciężką próbą. Stryjostwo zostali zrujnowani, gdy zamknęli przedsiębiorstwo w Niemczech, a strata poparcia rodziny Carranza była ciosem, z którego już się nie podźwignęli. Potem wybuchła wojna i sprawy miały się coraz gorzej. Były to trudne czasy dla wszystkich... Dobrze, umówiłam pana na spotkanie, dzięki któremu będzie pan mógł prowadzić dalsze poszukiwania.

- Tak, a z kim?
 - Z Pablem Solerem.
 - Synem Loli?
 - Tak, synem Loli. Ale przecież pan jako dziennikarz musi wiedzieć, kim jest Pablo Soler.
 - Nie mam pojęcia.
 - Jest historykiem, napisał wiele książek na temat wojny domowej. W ostatnich latach brał udział w debatach telewizyjnych i pisał artykuły do prasy.
 - Tak, coś słyszałem, ale nigdy tak naprawdę nie interesowałem się zawiłościami wojny. W ostatnich latach opublikowano na jej temat wiele książek, było tyle dyskusji... To był horror, a mnie takie rzeczy nie interesują.
 - To głupia postawa.
 - Pani Lauro, nie jest pani zbyt delikatna.
 - Czy dlatego, że nie zna pan historii, czuje się lepszy? Myśli pan, że jeżeli o czymś się nie wie, to znaczy, że to nie istniało?
 - Przynajmniej trzymam się z dala od polemik.
 - To niezrozumiałe u dziennikarza.
 - Nigdy nie mówiłem, że jestem dobrym dziennikarzem – broniłem się.
 - Zostawmy tę dyskusję. Tu jest telefon do Pabla Solera. Rozmawiałam z nim i jest gotów pana przyjąć. Musi pan pojechać do Barcelony.
 - Zadzwoń natychmiast i kiedy tylko będzie mógł, spotkam się z nim.
 - Dobrze. W takim razie nie musimy więcej rozmawiać, przynajmniej na razie.
- Pani Laura z trudem wstała. Wydawało mi się, że starzeje się z dnia na dzień, jednak nie odważyłem się jej pomóc. Zrozumiałem, że pomimo ich zaawansowanego wieku, panie Garayoa chcą uchodzić za niezależne i samowystarczalne.

2.

Po powrocie do domu zacząłem spisywać wszystko, czego dowiedziałem się od pani Laury. Nie chciałem pominąć żadnego szczegółu.

Pisałem aż do świtu, popijając whisky. Zaczynało się rozwidniać, gdy położyłem się do łóżka i spałem jak dziecko do czasu, aż muzyczka z komórki przywróciła mnie do rzeczywistości.

– Cześć, synu, co słychać?

– Kurczę! Mamo, mogłabyś dzwonić później!

– Już czternasta, jeszcze śpisz?

– Tak, pracowałem do późna. Wczoraj opowiedziano mi mnóstwo rzeczy na temat prababci i nie chciałem niczego zapomnieć.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Wiesz, martwię się o ciebie. Mam wrażenie, że zbyt poważnie traktujesz zlecenie cioci Marty i zaniedbujesz życie zawodowe. Wiem, że ciocia hojnie cię wynagradza. Pisanie na temat prababki to dobra rozrywka, ale nie może cię to wybić z rytmu i odwieść od szukania pracy.

Bolała mnie głowa, ale wiedziałem, że jeśli mama postanowiła wygłosić kazanie, nic jej nie powstrzyma, więc od razu się poddałem.

– Tak, chciałbym znaleźć dobrą pracę. Myślisz, że nie rozpuściłem wici? Nic mi się jednak nie trafiło. Prawica mi nie ufa, ponieważ uważają mnie za czerwonego. Lewica też mnie nie toleruje, ponieważ im się nie podlizuję, więc nie mam żadnych perspektyw.

– Nie wierzę ci. Jesteś dobrym dziennikarzem, ponadto bardzo dobrze znasz niemiec-ki, więc to niemożliwe, żebyś przy twoich zaletach nie znalazł żadnej pracy.

– Mamo ty mnie doceniasz, ale oni nie.

– Przecież media nie należą do polityków!

– Nie, ale tak jakby należały. Jedne są związane z jedną opcją, inne z drugą. Nie słuchasz radia? Nie oglądasz telewizji?

– Nie bądź uparciuchem i mnie słuchaj!

– Ależ ja cię słucham! Wiem, że trudno ci zrozumieć, na czym polega specyfika zawodu dziennikarza, ale uwierz mi, że taka jest prawda.

– Obiecuj mi, że nadal będziesz szukał pracy.

– Obiecuję.

– Kiedy wpadniesz?

– Nie wiem, pozwól, że wstanę i się ogarnę, a potem zadzwonię, dobrze?

Wziąłem prysznic, żeby się rozbudzić. Czuję, jak krew pulsuje mi w skroniach i miałem ściśnięty żołądek – whisky zrobiła swoje.

Zajrzałem do lodówki i znalazłem karton soku owocowego i jogurt. To wystarczyło, żeby odzyskać energię, zanim zatelefonowałem do Pabla Solera. Oczywiście najpierw sięgnąłem do internetu w poszukiwaniu informacji na jego temat i byłem bardzo zdziwiony, gdy przeczytałem, że jest znanym historykiem, który wykładał na uniwersytecie w Princeton i w 1982 roku w glorii sławy wrócił do Hiszpanii. Opublikował ponad dwadzieścia książek na temat wojny domowej i uznano go za autorytet w tej dziedzinie.

Wybrałem numer telefonu, który dostałem od pani Laury.

– Pan Pablo Soler?

– Tak, słucham.

– Nazywam się Guillermo Albi Carranza. Dostałem pański telefon od Laury Garayoi, która chyba powiedziała panu o poszukiwaniach, które prowadzę.

– W rzeczy samej.

Mężczyzna nie podejmował tematu, więc musiałem brnąć dalej:

– Jeśli to możliwe, chciałbym się z panem spotkać i poprosić o opowiedzenie mi niektórych rzeczy na temat Amelii Garayoi. Nie wiem, czy pani Laura panu powiedziała, ale jest ona moją prababcią.

– Tak, wspomniała o tym.

– Kiedy mógłbym pana odwiedzić?

– Jutro punktualnie o ósmej.

– Wieczorem?

– Nie, rano.

– Aha, dobrze... więc, jeśli poda mi pan adres, zjawię się.

Nie miałem szczęścia. Wolałbym odespać i odzyskać formę po nadużyciu whisky, ale nie miałem wyboru, musiałem wrzucić do torby kilka rzeczy i pojechać na lotnisko, żeby złapać pierwszy samolot do Barcelony. Całe szczęście, że ciotka Marta nie skąpiła funduszy, ponieważ będę musiał tam spędzić noc, a w stanie, w którym byłem, nie miałem zamiaru zatrzymać się w hotelu mniej niż czterogwiazdkowym.

Pablo Soler okazał się starszkiem wysokim, szczupłym i jak na swój wiek chyba bardzo zdrowym, gdyż, pomimo że przekroczył osiemdziesiątkę, był zadziwiająco dziarski. Osobiście otworzył mi drzwi swojego mieszkania na strychu domu w eleganckiej dzielnicy Barcelony.

To ci komunista! – pomyślałem, wchodząc do obszernego, elegancko urządzonego wnętrza. Na ścianach dostrzegłem jednego Mompó, rysunki Albertiego, Miró... słowem pieniądze utopione w sztuce.

– Interesuje się pan malarstwem? – spytał, widząc, że nie mogę oderwać oczu od obrazów.

– Tak, jestem dziennikarzem, ale zastanawiałem się nad studiami na Akademii Sztuk Pięknych.

– I z jakiego powodu porzucił pan tę myśl?

– Żeby nie umrzeć z głodu. Wiem, że nie mam talentu, by dokonać czegoś wielkiego, chociaż jako dziennikarzowi też nie idzie mi zbyt dobrze.

Zaprowadził mnie do swojego gabinetu, którego ściany od góry do dołu zastawione były półkami z książkami. Na jednej ze ścian jedyny wolny kawałek zajmował portret młodej kobiety. Patrząc na niego, zamyśliłem się, gdyż kobieta wyglądała na Mulatkę.

– To moja żona – powiedział Pablo.

– Ach, tak! – To było jedyne, co przyszło mi do głowy.

– Przejdźmy do rzeczy. Co pana interesuje?

– Pani Laura wspomniała panu...

– Tak, tak – przerwał mi – wiem, że stara się pan poznać życie Amelii.

– Jest moją prababką, ale w rodzinie nic na jej temat nie wiemy. Zawsze była tematem tabu. Proszę spojrzeć, mam kopię jej starego zdjęcia. Rozpoznaje ją pan?

Pablo Soler obejrzał z uwagą zdjęcie.

– Była bardzo piękną kobietą – wymamrotał.

Wziął dzwonek i nim potrząsnął. Natychmiast przyszła nienagannie ubrana w fartuszek filipińska służąca. Zdziwiło mnie to, gdyż sądziłem, że jest rewolucjonistą. Poprosił ją o kawę, za co byłem mu wdzięczny, gdyż o ósmej rano nie jestem w najlepszej formie.

– Od czego chce pan, bym zaczął? – spytał.

– Ciekawi mnie, czy widział pan Amelię tu, w Barcelonie, gdy uciekła z Pierre'em. Zgodnie z tym, czego się dowiedziałem od pani Laury, w tamtych dniach matka przywiozła pana tutaj. Chciałbym się też dowiedzieć, kim naprawdę był Pierre...

– Pierre Comte był agentem INO.

– Co to takiego? – spytałem zaskoczony, gdyż nigdy nie słyszałem tego skrótu.

– Departament Zewnętrzny Służb Specjalnych, wydział NKWD, który z kolei wywoził się z utworzonego w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku przez Feliksa Dzierżyńskiego Czeka. Wie pan, o czym mówię?

Pablo Soler patrzył na mnie z zaciekawieniem, gdyż to, co powiedział, wprawiło mnie w osłupienie. Właśnie się dowiedziałem, że moja prababka uciekła z radzieckim agentem, jak ktoś, kto wychodzi po papierosy.

– Wiem, kim był Feliks Dzierżyński. Polakiem odpowiedzialnym za służbę bezpieczeństwa przy Leninie, stworzył Czeka, policję, której celem było prześladowanie kontrrewolucjonistów...

– Można tak powiedzieć. Czeka rosło w siłę i zakres jego kompetencji się zwiększał. Początkowo nazywano je GPU, skrót od Państwowego Zarządu Politycznego, a następnie OGPU, co znaczy Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny. W tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym roku włączono go do NKWD. Pan jednak zna je pod nazwą KGB, gdyż tak się nazywa od roku pięćdziesiątego czwartego. W tamtych czasach NKWD było zorganizowane jak ministerstwo, wszystko od niego zależało: policja polityczna, straż graniczna, wywiad, obozy, a wewnątrz NKWD było INO, złożone z prawdziwego wojska cieni, które działało na całym świecie. Ich agenci budzili grozę.

– *Caramba* z tą moją prababką!

– Gdy Amelia uciekła z towarzyszem Pierre'em, nie miała pojęcia, czym on się zajmuje. Ani Lola, ani Josep nic jej o nim nie powiedzieli, poza tym, że jest księgarzem z Paryża i towarzyszem komunistą. Nie wiedzieli, że Pierre był agentem radzieckiego wywiadu. Swoją drogą zarówno Josep, jak i Lola byli zatwardziałymi komunistami, zdolnymi zrobić wszystko, o co by ich poproszono.

– Sądziłem, że pana matka była socjalistką.

– Była nią na początku, ale potem walczyła u boku komunistów. Nie lubiła nic robić połowicznie. Miała silną osobowość.

– Dziwi mnie, że gdy mówi pan o swoich rodzicach, nazywa ich pan po imieniu.

– Dobrze jest zachować dystans, gdy staramy się mówić o faktach historycznych, ale ja zacząłem nazywać ich tak w myślach, gdy dorosłem. Byli prawdziwymi komunistami, nikt i nic nie było w stanie zachwiać ich przekonaniami. Byli straszni. Wie pan, nigdy nie przestałem podziwiać ich za wiarę w sprawę, uczciwość, lojalność i poświęcenie, ale też zarzucałem im zaślepienie.

– Przepraszam, panie profesorze, zadam panu pytanie, które może się panu wydać niedyskretne: czy pan jest komunistą?

– Myśli pan, że mógłbym wykładać na Princeton, jeźelibym nim był? Nigdy nie wierzyłem w dziecinne wyobrażenie o raj. Zbuntowałem się przeciwko rodzicom, jak to zwykle robią młodzi. W moim przypadku z powodów osobistych, głównie przeciwko matce, ale w tamtych czasach byłem chłopcem, który uwielbiał ojca i bezgranicznie go podziwiał. Jeśli chce pan wiedzieć, co myślę, to mogę to streścić tak: nienawidzę wszelkich „izmów” – komunizmu, socjalizmu, nacjonalizmu i faszystów... czyli wszystkiego, co nosi w sobie zarodek totalitaryzmu.

– Ma pan jednak jakieś poglądy...

– Jestem demokratą, który wierzy w ludzi, ich inicjatywę i zdolność do pójścia na przód bez kurateli politycznej i religijnej.

– To trochę rodzicom z panem nie wyszło...

– Słucham?

– Nic, tak mi się powiedziało. Mam wrażenie, że dzieci rzadko spełniają marzenia swoich rodziców.

– Mogę panu zagwarantować, że w moim przypadku tak właśnie było.

– Przepraszam za niedyskrecję, postaram się więcej panu nie przerywać.

Pablo rozpoczął swoją opowieść.

* * *

– Josep podziwiał Pierre'a. Myślę, że chociaż nie wiedział, że jest on radzieckim agentem, to z powodu jego częstych przyjazdów, wyjazdów i współpracy z Międzynarodówką Komunistyczną domyślał się, że ma do spełnienia jakąś ważną misję. Było oczywiste, że Pierre zajmuje się zbieraniem informacji. Interesowało go wszystko, począwszy od tego, jak organizowali się hiszpańscy komuniści, po trockistowskie ruchy czy znaczenie ludzi z CNT*, socjalistów czy członków rządu Azañi. Czasem w rozmowie nadmieniał, że rozmawiał z którymś z lewicowych polityków lub jadł kolację z jakimś znanym dziennikarzem.

* CNT – Confederación Nacional de Trabajo – Krajowa Konfederacja Pracy.

Pierre miał doskonałą przykrywkę: księgarz specjalizujący się w rzadkich i starych woluminach. Jego paryska księgarnia była znana wszystkim, którzy poszukiwali jakiegoś unikatowego wydania, inkunabułu lub wydawnictw zakazanych. To pozwalało mu podróżować po różnych krajach, nawiązywać kontakty z ludźmi ze świata kultury, zawsze

otwartymi na nowości, także ideologiczne. Dlatego nikogo nie dziwiło, że ten księgarz regularnie przyjeżdża do Hiszpanii i spędza jakiś czas w Madrycie i Barcelonie, a także odwiedza stolice innych regionów kraju.

Gdy go poznałem, byłem dzieckiem. Bawiło mnie, jak mówił po hiszpańsku z francuskim akcentem, znał także angielski i rosyjski. Jego matka była Rosjanką, która poślubiła Francuza. Ojciec Pierre'a podzielał poglądy syna, za to jego matka dziękowała Bogu, że uwolniła się od rewolucji, gdyż wiele osób z jej rodziny w wyniku represyjnej polityki Stalina zniknęło bez śladu.

Taki był Pierre, mężczyzna, któremu kobiety nie potrafiły się oprzeć, ponieważ był dżentelmenem, a przede wszystkim ponieważ ich słuchał – rzadkość w czasach, gdy mężczyźni, z rewolucjonistami włącznie, nie obchodzili się z kobietami tak delikatnie jak dziś. Pierre jednak ze słuchania zrobił sztukę, interesowało go wszystko, nie gardził żadną anegdotą. Wszystko, co mu opowiadano, przechowywał w pamięci, oczekując chwili, w której do czegoś mu się to przyda. Czasami mama zarzucała Josepowi, że nie potrafi słuchać jej tak jak Pierre, chociaż mój ojciec także miał dar słuchania. Dlatego udało mu się przekonać Amelię do rewolucji.

Amelia zakochała się w Pierze i nie ukrywała tego. Był bardzo przystojny, a ponadto inny – ubierał się niedbale, ale elegancko, zawsze był sympatyczny i tryskał dobrym humorem, a poza tym miał nienaganne maniery.

Spotkałem się z Amelią i Pierre'em w Barcelonie na początku kwietnia trzydziestego szóstego roku. Przyjechałem z matką dwa dni po nich.

Tata postanowił, że przeprowadzimy się do niego. Załatwił mamie u swojego szefa pracę szwaczki.

Stryzek, który zajmował tata, był większy od tego, na którym mieszkaliśmy w Madrycie. Były tam trzy pokoje, kuchnia i mała toaleta z umywalką, co w tamtych czasach było luksusem. Mieszkanko mieściło się na ostatnim piętrze domu szefa ojca, który udostępnił je tacie, żeby zawsze mieć go pod ręką. Wcześniej ojciec dzielił na strychu pokój z majordomusem, jednak tata powiedział szefowi, że chce mieszkać z rodziną i potrzebuje większego mieszkania.

Szef udostępnił mu to lokum, lecz prosił tatę, aby nie mówił jego żonie, że moja mama nie jest jego prawowitą małżonką, gdyż w przeciwnym razie oboje będą mieli problemy. Szefa nie obchodził stan cywilny mojego ojca, był pragmatycznym kupcem, zadowolonym, że ma szofera do dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zależało mu także na dyskrecji, gdyż co czwartek tata zawoził go do pewnego domu, gdzie czekała na niego

młoda dziewczyna, którą utrzymywał. Czasami gdy jechali w interesach do Madrytu, zabierał ją ze sobą.

Kilka dni po przyjeździe do Barcelony poszedłem z mamą do Anity i tam spotkaliśmy Amelię. Anita była wdową po księgarzu, po którym odziedziczyła księgarnię i przekonania komunistyczne. A właściwie to raczej on się nimi od niej zaraził. Anita zajmowała się prasowaniem i wśród jej klientów była rodzina księgarza. Wydaje się, że już wtedy była zaangażowana w działalność komunistyczną. Ponieważ była sprytną dziewczyną, uwiodła syna jednego z klientów i za niego wyszła. Miał jednak słabe zdrowie i w młodym wieku zmarł na zawał serca. Wtedy ona pazurami obroniła się przed teściami, którzy chcieli przejąć księgarnię należącą do syna. Zaczęła organizować w niej coś, co nazywała popołudniami literackimi, na które przychodziło wielu intelektualistów, pisarzy, dziennikarzy i lewicowych polityków. W jednej z moich książek, tej, którą napisałem na temat Aleksandra Orłowa i obecności w Hiszpanii radzieckich agentów w latach poprzedzających wojnę domową, wspominam także księgarnię Anity: było to miejsce, w którym przekazywano sobie informacje i niektórzy agenci spotykali się ze swoimi zleceniodawcami.

W księgarni Anity były wewnętrzne schody prowadzące do jej mieszkania, które znajdowało się na pierwszym piętrze domu w pobliżu placu Saint Jacques. Tam znowu zobaczyliśmy Amelię.

– Lola, Pablo, tak się cieszę! – Amelia była wyraźnie zadowolona ze spotkania z nami.

– Jak się masz? Wszystko dobrze? – spytała Lola.

– Tak, jestem bardzo szczęśliwa, chociaż nie mogę przestać myśleć o moim synu i o...

– Cicho, cicho! Podjęłaś dobrą decyzję. Ty i Pierre macie do spełnienia ważną misję, a ponadto... kochacie się. Amelio, postanowiłaś zostać rewolucjonistką i dlatego musiałaś skończyć z życiem głupiej małej burżujki.

* * *

Lola, rozmawiając z Amelią, nie była delikatna. Z czasem zrozumiałem, że zazdrościła przyjaciółce, która była ładna, elegancka, miła, a przede wszystkim miała ogładę, jaką zyskuje się, dorastając wśród pięknych przedmiotów, książek, obrazów i mebli. Lola najpierw pracowała jako sprzątaczką, a potem prasowaczka i szwaczka. Była pełną nadziei proletariuszką, przekonaną, że nadeszła godzina dla takich jak ona, którzy niczego nie mają.

– Nic nie mogę na to poradzić. Kocham Javiera! – mówiła Amelia. – Mam nadzieję, że pewnego dnia mój maleńki zrozumie, co zrobiłam, chociaż Pierre obiecał mi, że odzyskam dziecko, że to tylko tymczasowa rozłąka.

Amelia oszukiwała samą siebie, ale Lola była realistką.

– Twojemu synowi niczego nie zabraknie, tak samo jak twojemu kuzynowi Jesúsowi, który jest w tym samym wieku co Pablo. Ale są miliony dzieci, które nigdy nie będą miały nawet części tego, co ma twój syn. To dla nich musisz się poświęcić. Zapomnij o sobie, porzuć egoizm małej burżujki.

* * *

Tamtego wieczoru niewiele osób było w domu Anity, która skrzywiła się na mój widok. Pomimo że byłem dzieckiem Josepa i Loli, nie lubiła smarkaczy.

– To nie miejsce dla dzieci – powiedziała.

– Nie mam go gdzie zostawić, a Josep powiedział, żebym się tu z nim spotkała – zbyła ją Lola, wzruszając ramionami.

Lola ceniła w Anicie to, że kiedyś była proletariuszką, pomimo że teraz kobieta nosiła dobrze skrojoną spódnicę, jedwabną bluzkę, kolczyki z perłami i miała starannie ułożone włosy. Wszystko to jednak nie robiło na Loli wrażenia.

– Dziś przyjdą ważni ludzie spotkać się z Pierre'em i nie, chcę, żeby ktoś im przeszkadzał – upierała się Anita.

– Pablo nie będzie przeszkadzał. Mój syn jest komunistą od dnia, w którym się urodził, i przyzwyczał się do zebrań politycznych. Ponadto zna dobrze Pierre'a, Amelia może to potwierdzić.

– Proszę się nie niepokoić, Anito, dziecko jest bardzo grzeczne i nie będzie dokazywało – zapewniła Amelia.

* * *

Josep miał wysoką pozycję wśród katalońskich komunistów. Nie był w kierownictwie partii, ale należał do ludzi, których jej przywódcy darzyli zaufaniem. Jako szofer często wyjeżdżający do Madrytu pełnił funkcję kuriera.

Dla dziecka tamten wieczór nie był zabawny. Siedziałem na krześle i nie miałem prawa się kręcić, mogłem jedynie obserwować. Gdy przyszedł Pierre, Amelia podeszła do niego zdenerwowana.

– Długo cię nie było – powiedziała.

– Nie mogłem przyjść wcześniej, musiałem spotkać się z pewnymi towarzyszami.

– Nie mogłeś zobaczyć się z nimi tu?

– Z tymi nie. Pozwól mi teraz porozmawiać z dżentelmenami, którzy właśnie weszli, a potem ci ich przedstawię. Jeden z nich jest sekretarzem członka rady naczelnej Generalitatu.

– Jest komunistą?

– Tak, ale jego szef tego nie wie. Teraz bądź cicho i słuchaj. Musisz się nauczyć, jak zachowywać się na zebraniach. Przede wszystkim słuchaj, a potem mi opowiesz. Już ci mówiłem, że chcę, żebyś zapamiętała wszystko, nawet jeśli wyda ci się to nieważne. Spróbuj porozmawiać z mężczyznami, którzy tam stoją. Ci po prawej są bardzo wpływowymi dziennikarzami z Katalonii, a człowiek, z którym rozmawiają, jest przywódcą socjalistycznym. To, co mówią, może być dla nas bardzo ciekawe. Poproś Anitę, żeby ci ich przedstawiła, i postępuj tak, jak ci powiedziałem: mało mów, dużo słuchaj. Jesteś bardzo ładna i słodka, więc nie będą wobec ciebie nieufni.

Pierre przygotowywał ją do roli agentki, która będzie dla niego pracowała. Amelia była panienką dystyngowaną i wykształconą, więc mogła wejść do najlepszego towarzystwa, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Pierre zauważył to i postanowił wykorzystać. Oczywiście nie miał najmniejszego zamiaru ujawnić jej, że jest agentem INO. Sprzedawał jej półprawdy: że jest członkiem Międzynarodówki Komunistycznej, że w czasie podróży czasem ją reprezentuje i przekazuje polecenia towarzyszom w innych krajach. Tak opowiadał o swojej działalności, że wydawała się zupełnie niewinna, szczególnie dla osoby tak niedoświadczonej jak Amelia.

Amelia podeszła do Anity i powiedziała jej po cichu, że Pierre chciałby, aby przedstawiła ją panom, którzy z ożywieniem rozprawiają w głębi salonu.

Anita wzięła ją pod rękę i gawędząc o błahostkach, podeszły do dziennikarzy i socjalistycznego przywódcy z Katalonii.

– Drodzy przyjaciele, przedstawiam wam Amelię Garayoę. Jest moją koleżanką z Madrytu, która przyjechała na kilka dni do Barcelony. Opowiadała mi, że w stolicy wrze, prawda, Amelio?

– Tak, wielu ludzi tak naprawdę życzyłoby sobie, żeby rząd okazał stanowczość wobec chaosu i prowokacji skrajnej prawicy.

– Tak, trzeba ich powstrzymać – przyznał polityk socjalistyczny.

– A co się mówi o przyszłości prezydenta Alcalá-Zamory? – spytał jeden z dziennikarzy.

– A co by pan chciał, żeby się mówiło? W rzeczywistości cała uwaga jest skupiona na Manuelu Azañi.

Trzej mężczyźni spojrzeli na siebie, wnioskując, że Amelia wie więcej, niż mówi, ale ona powiedziała to, żeby jakoś wybrnąć z sytuacji.

Nie mogła przypuszczać, że dwa dni później Alcalá-Zamora zostanie pozbawiony

stanowiska prezydenta republiki. Trwały zabiegi mające na celu zaprzysiężenie na prezydenta Manuela Azañi i ci mężczyźni coś na temat wiedzieli.

Początkowo rozmawiali przy Amelii ostrożnie, ale potem nabrali zaufania. A ona słuchała. Przytakiwała, uśmiechała się, ale przede wszystkim zapamiętywała wypowiedane przez nich słowa. Przy słuchającej uważnie Amelii mężczyźni czuli się najważniejsi na świecie.

Była to jedna z jej zalet, którą rozwijała przez całe życie. Tę umiejętność zauważył, rozbudził i uformował w niej Pierre.

Josep zjawił się późno w towarzystwie przywódców związkowych, których Pierre chciał poznać, i z tego powodu wieczorek przedłużył się aż do dwudziestej drugiej. Wychodziliśmy ostatni i pamiętam, że Amelia pocałowała mnie i czule przytuliła. Ona i Pierre mieszkali w domu Anity. Pierre zrezygnował z wynajęcia pokoju w hotelu, gdyż nie chciał narażać Amelii na obmowę. Wiedział, że musi postępować ostrożnie, aby dziewczyna nie pożałowała swojej decyzji, nie chciał narazić jej na upokorzenie. Dom Anity był wystarczająco duży i nie brakowało miejsca dla nich, bez umniejszenia wygody gospodyni. Spędzili tam również pierwsze dni wojny domowej.

Nietrudno sobie wyobrazić, o czym rozmawiali tamtej nocy Amelia Garayoa i Pierre Comte.

– I co mówili ci dziennikarze? – spytał Pierre.

– Krytykowali Alcalá-Zamorę za to, że dwukrotnie rozwiązał Kortezy, gdyż konstytucja tego nie przewiduje. Ten socjalista mówił, że nie można wykluczyć, iż to Prietowi powierzają utworzenie rządu.

Potem podszedł Josep i związkowcy z TJGT i jeden z nich zapewnił, że Largo Caballero nie pozwoliłby, żeby Prieto postawił na swoim.

– Largo Caballero nie rozumie, że jeszcze nie nadszedł czas na rządy lewicy, że jeszcze trzeba dogadać się z burżuazją, która nie jest faszystowska.

– To wydaje się sprzeczne.

– Ale nie jest. Chodzi o to, żeby dostosować działania do okoliczności. Nie można zadać ostatecznego ciosu burżuazji teraz, gdyż ryzykowalibyśmy, że wszystko przegramy. Burżuazją niezwiązana z faszystami nie zrobi bez nas kroku.

– A my bez nich?

– Owszem, moglibyśmy, ale większym kosztem. Pozwólmy, żeby rząd Azañi przynajmniej przez jakiś czas cieszył się sukcesem.

* * *

Amelię zobaczyłem następnego dnia, gdy przysłała na nasz stryszek porozmawiać z Lolą. Zawsze była serdeczna w stosunku do mnie, przyniosła mi paczkę karmelków o boskim smaku kawy z mlekiem. Wyglądała na szczęśliwą, gdyż, jak mi powiedziała mama, Pierre uczy ją rosyjskiego.

– Mam talent do języków – wyznała.

Amelia i Lola spędziły większość popołudnia, gawędząc o tym, co boskie i co ludzkie. Słuchałem ich uważnie, gdyż fascynowały mnie rozmowy dorosłych. Ponadto byłem przyzwyczajony, żeby siedzieć cicho i nie przeszkadzać w czasie spotkań rodziców z towarzyszami.

– Josep przekonał mnie, bym porzuciła Młodzież Socjalistyczną – opowiadała Lola. – Żałuję tego, gdyż podoba mi się to, co mówi Largo Caballero, ale Josep ma rację, nie możemy działać w różnych organizacjach, musimy wszystko dzielić, a moment jest trudny. Są sprawy, o których, gdybym była w innej partii, nie mógłby mi opowiadać.

– Dobrze zrobiłaś, to piękne móc dzielić wszystko z mężczyzną, którego się kocha! W końcu Largo Caballero nie jest daleko od komunizmu, prawda?

– Oczywiście są różnice, chociaż nie takie jak między Prietem i PCE. Prieto za bardzo pobłaża burżujom.

– Santiago był sympatykiem Prieta. Mówił, że to doskonały polityk, i ubolewał nad rządem Larga Caballera.

– Zapomnij o swoim mężu! To już minęło, teraz masz inne życie, nie oglądaj się za siebie.

– To nie jest łatwe. To, co czuję do Pierre'a, jest tak silne, że pali mnie od środka, ale nie mogę przestać myśleć o Santiagu i małym Javierze. Kocham ich, na swój sposób, ale kocham. Od kiedy odeszłam, mam koszmary, nie mogę spać. Gdy zamykam oczy, widzę twarz Santiaga, a gdy zasnę, zrywam się, ponieważ wydaje mi się, że słyszę płacz mojego syna. Mam wyrzuty sumienia.

– Sumienie jest wymysłem Kościoła! To prosty sposób na podporządkowanie sobie ludzi. Jeżeli panują nad twoim sumieniem, panują nad tobą i przestajesz być wolna. Gdy się rodzimy, księża mówią nam, co jest według nich dobre, a co złe, i przekonują, że jeżeli nie będziemy robili tego, czego oni chcą, pójdziemy do piekła. Ale piekło nie istnieje, to bajka dla głupich, wymyślona, żeby panować nad biednymi ludźmi. Chcą, byśmy cierpieli na ziemi, żeby potem cieszyć się rajem w niebie, ale nikt nie wrócił z zaświatów i nie powiedział nam, co tam jest. A wiesz dlaczego? Ponieważ po śmierci nic nie ma. Boga wymyślili bogaci, żeby panować nad biednymi.

– Lola, co ty opowiadasz!

– Mówię prawdę! Pomyśl, gdzie widzisz Boga. Czy on robi coś dla biednych? Skoro wszystko może, to dlaczego pozwala na taką niesprawiedliwość? Dlaczego cierpi tylu niewinnych ludzi?

– Nie próbuj osądzać Boga ani go rozumieć! On wie, dlaczego wystawia nas na bolesne próby, i musimy to zaakceptować.

– Nawet jeżeli Bóg istnieje, to ja nie mam zamiaru godzić się na to, żeby mój syn był gorszy niż twój, żeby nie miał dostępu do takiej samej edukacji, jedzenia i perspektyw. Powiedz mi, dlaczego twój syn Javier i kuzyn Jesús muszą mieć przewagę nad Pablem? No, słucham?

Lola podniosła głos i patrzyła wyzywająco na Amelię, której uśmiech zamienił się w grymas bólu. Cierpiała, widząc, ile nienawiści jest w Loli i że część tej nienawiści Lola czuje do niej.

– Zrezygnowałam ze wszystkiego, żeby walczyć za słabszych – tłumaczyła. – Porzuciłam syna, męża, dom, rodziców, siostrę, rodzinę, przyjaciół i zrobiłam to, ponieważ uważam, że świat nie jest sprawiedliwy i że nikt nie ma prawa mieć więcej niż pozostałe ludzkie istoty. Wydaje ci się, że to nie jest wystarczające wyrzeczenie?

– I sądzisz, że musimy być ci wdzięczni za decyzję, którą podjęłaś? – prychnęła Lola. – Zrobiłabyś to, gdybyś nie zakochała się w Pierze?

* * *

Amelia poderwała się z krzesła z oczami pełnymi łez. Lola wymierzyła jej cios poniżej pasa. Tak naprawdę powiedziała głośno to, o czym wszyscy wiedzieli i co wiedziała ona sama: gdyby nie pojawił się Pierre, Amelia ograniczyłyby się tylko do kokietowania rewolucyjnymi poglądami.

Przestraszyłem się, widząc, jak Amelia i Lola mierzą się w milczeniu spojrzeniami. Twarz Loli wyrażała nienawiść, a Amelii zdumienie.

Wreszcie Amelia przełknęła ślinę, odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Chyba już pójdę. Anita zaprosiła kilku przyjaciół na kolację i muszę jej pomóc.

– Tak, stąd masz kawałek drogi – mruknęła Lola.

Amelia pocałowała mnie, czule pogłaskała po twarzy i nic nie mówiąc, wyszła. Lola odetchnęła. Josep zezłościł się, gdy się dowiedział, że Lola pokłóciła się z Amelią. Pierre wybrał Amelię, ponieważ miała wyjątkową wartość dla świętej sprawy komunizmu, i nie należało jej drażnić, spowodować, że pożałuje podjętej decyzji. Lole jednak Amelia denrowowała, nie lubiła jej.

* * *

Chociaż to nie była pierwsza potyczka między nimi, jednak bardzo dotknęła Amelię i nie widzieliśmy jej przez kilka dni. Josep któregoś wieczoru po powrocie do domu poinformował nas, że Pierre i Amelia pojechali do Paryża.

– Wciąż jest na mnie obrażona? – spytała Lola.

– Nie wiem, nie powiedziałem o waszej kłótni Pierre'owi. Nic mi nie mówił o Amelii. Wiesz, że popełniłaś błąd.

– Ja? Dlaczego to mówisz? Mam dosyć tej madonny, wszystkich was zaczarowała, ciebie też. Jeżeli nie poznałaby Pierre'a, uwiodłaby ciebie. Myślisz, że nie widziałam, jak na ciebie patrzy? A ty indoktrynowałaś ją, jakby to była dla ciebie kwestia życia lub śmierci.

– No już, Lolu, nie zachowuj się jak zazdrosna żona. Nie podobasz mi się w tej roli!

– Ach tak? To niech mi panicz powie, w jakiej mu się podobam, to postaram się go zadowolić. Życzy pan sobie, żebyś spuściła oczy i się zarumieniła?

– Przestań!

Krzyczeli na siebie, zupełnie nie przejmując się swoją obecnością. Nie pierwszy raz toczyli ze sobą walkę, ale nigdy jeszcze nie była tak zacięta. Lola zionęła wściekłością. To było zrozumiałe. Była odważną kobietą, zdolną do wielkich poświęceń w imię idei i nie potrafiła używać kobiecych sposobów w stosunkach z mężczyznami. Traktowała ich jak równych sobie, a w tym społeczeństwie, choćby nie wiadomo ile ludzie lewicy mówili na temat równości mężczyzn i kobiet, mężczyźni byli przyzwyczajeni do kobiet oddanych, a nie im równych.

Lola walczyła o szacunek i uznanie swoich towarzyszy. Podczas zamieszek związanych ze strajkiem powszechnym w październiku trzydziestego czwartego roku wykazała się wytrzymałością i odwagą. Była prawdziwą rewolucjonistką z przekonania i pochodzenia i dlatego, że rozum podpowiadał jej, iż to jest droga do wyzwolenia kobiet takich jak ona. Irytowali ją i czuła pogardę do mężczyzn, którzy nie szanowali kobiet jej podobnych, a na których wciąż robiły wrażenie kobiety pokroju Amelii. Lola broniła równości, wywalczyła sobie prawo do takiego traktowania, jednak denerwowało ją, że mężczyźni zapominają, iż ona także jest kobietą, a nie tylko towarzyszką.

3.

Amelia nie czuła się dobrze w swojej nowej rodzinie w Paryżu. Skąd to wiem? Jak już powiedziałem, przeprowadziłem wyczerpujące badania na temat szpiegostwa podczas wojny domowej w Hiszpanii, żeby napisać, jak sądzę, najlepszą z moich książek. Pierre był wyjątkowym agentem. Najwyraźniej współpracował z Międzynarodówką Komunistyczną, co pozwalało mu, nawiązywać kontakty z towarzyszami na całym świecie, chociaż w rzeczywistości, jak już powiedziałem, należał do INO.

Proszę nie myśleć, że łatwo było odtworzyć jego życie, aby umieścić je w kontekście ważnej roli, jaką odegrał w ruchu rewolucyjnym i w wojnie domowej. Spędziłem wiele miesięcy w Paryżu, przeprowadzając wywiady z ludźmi, którzy mieli na ten temat dokładne informacje. Niektórzy poznali go osobiście, inni tylko o nim słyszeli. Jego związek z Amelią nie był tajemnicą i istnieją dokumenty potwierdzające obecność „pięknej Hiszpanki” w tamtych dniach w Paryżu.

Matka Pierre'a, Olga, źle przyjęła Amelię. Nie pochwałała tego, że syn związał swój los z mężatką. Ojciec, Guy, jako Francuz lepiej to zniósł. Ponadto dobrze znał swojego syna i wiedział, że ten nawet dla „pięknej Hiszpanki” nie zaniedba swoich obowiązków rewolucjonisty. Guy Comte był świadomy, że syn współpracuje z Międzynarodówką Komunistyczną – w końcu Pierre został komunistą dzięki niemu – nie wiedział jednak, że został on radzieckim szpiegiem.

– Porzuciłaś więc rodzinę dla mojego syna? – bez ogródek spytała Olga Amelię, gdy Pierre zapoznał ich z sytuacją.

Amelia się zaczerwieniła. Czuła wrogość Olgi, gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, które Pierre dzielił z rodzicami.

– Mamo, proszę cię, traktuj naszego gościa nieco uprzejmiej!

– Gościa? Powiedz lepiej: twoją kochankę. Czy nie tak nazywa się mężatki, które tracą głowę dla mężczyzny i zostawiają rodzinę, aby przeżyć przygodę bez przyszłości?

– Kobieto, nie mów tak! – wtrącił się Guy. – Skoro Pierre kocha Amelię, powitajmy ją w naszej rodzinie, stanie się jej częścią. A ty, dziecko, nie daj się zastraszyć mojej żonie. Gada bez zastanowienia, ale jest dobrym człowiekiem i zobaczysz, że cię pokocha. – I

zwracając się do Olgi, dodał: – Nasz Pierre ją wybrał, więc musimy uszanować jego decyzję.

– Kocham Pierre'a, w przeciwnym razie nie byłabym w stanie zrobić tego, co zrobiłam – tłumaczyła Amelia. – Poza tym wierzę w rewolucję, chcę pomóc. – Miała oczy pełne łez. Czuli się upokorzona i być może po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że w oczach świata decyzja, którą podjęła, uczyniła z niej pariasa.

– Mamo, Amelia jest moją kobietą, i jeżeli tego nie akceptujesz, odejdziemy. Wybieraj! Jeśli jednak chcesz, żebyśmy zostali, musisz traktować Amelię z szacunkiem, na jaki zasługuje kobieta, która udowodniła, że potrafi być odważna i poświęciła wygodne i bezproblemowe życie, aby walczyć o światową rewolucję. Zasługuje nie tylko na moją miłość, ale także na głęboki szacunek.

Pierre patrzył na matkę ze złością i Olga zrozumiała, że jeżeli nie chce stracić syna, musi zaakceptować tę szaloną Hiszpankę. Znow będzie musiała pogodzić się z losem, jak wtedy gdy jej mąż i syn stali się zapalonymi komunistami.

Olga poznała Guya Comte'a, gdy była damą do towarzystwa starej rosyjskiej księżnej, która mieszkała przez jakiś czas w Paryżu. Staruszka była namiętną czytelniczką i lubiła kupować książki. Została więc stałą klientką znajdującej się przy bulwarze Saint-Germain księgarni Rousseau, którego właścicielem był Guy Comte.

Olga i Guy początkowo patrzyli na siebie nieufnie. Później Guy zaczął z nią rozmawiać, podczas gdy księżna myszkowała w książkach. Następnie Guy, za zgodą księżnej, umówił się z Olgą. Gdyby to od niego zależało, związek z Olgą skończyłby się na flircie, jednak księżna nie miała zamiaru dopuścić do utraty reputacji swojej damy do towarzystwa i gdy się dowiedziała, że Olga jest w ciąży, nakłoniła ich do małżeństwa. Była świadkiem panny młodej i podarowała jej sporą sumę pieniędzy.

Czy wpłynęły na to lata przeżyte wśród arystokracji, czy nie lubiła rewolucjonistów, ponieważ zagrażali jej burżuazyjnemu stylowi życia z mężem księgarzem, faktem jest, że Olga nigdy nie dała się omotać poglądom, które, jak mówiła, mogą zaprowadzić nie wiadomo dokąd. Dlatego uważała Amelię za głupią dziewczynę, zbałamuconą przez jej bardzo przystojnego syna, który, gdy tylko się nią znudzi, zostawi ją. Tak kończyły się historie opowiadające o miłości zakazanej. Dobrze o tym wiedziała, gdyż przeczytała wszystkich rosyjskich klasyków. Tołstoj, Dostojewski i Gogol byli dla niej autorytetami. Pierre miał w rodzinnym domu do dyspozycji dwa pokoje: jeden służył mu za sypialnię, w drugim mieścił się jego gabinet.

Amelia, żeby nie spotykać się z Olgą, więcej czasu spędzała w gabinecie Pierre'a niż w rodzinnym salonie. Kobiety odnosiły się do siebie chłodno i się unikały.

Amelia zdała sobie sprawę, że Pierre jest bardzo przywiązany do rodziców i z tego, że pomimo kłótni, matkę z synem łączyło głębokie uczucie.

Tamten Paryż wydał jej się inny od tego, który poznała ze swoimi rodzicami. Tym razem nie spędzała czasu, odwiedzając ciocię Lily, siostrę babci Margot, nie chodziła też po muzeach oprowadzana przez ojca, w towarzystwie matki i siostry. Chętnie poszłaby odwiedzić siostrę babci, lecz jak powie jej, że porzuciła rodzinę? Ciocia by tego nie zrozumiała. Wydawało się, że Pierre'owi spieszo przedstawić ją znajomym, a przede wszystkim zależało mu na tym, żeby poczuła puls aktywności politycznej tego fascynującego miasta. Amelia miała wrażenie, że rewolucjoniści są na każdym rogu. Pierre znajdował także czas na uczenie jej rosyjskiego, co bardzo imponowało Amelii.

Kilka dni po przyjeździe do Paryża przeforsował jej wstąpienie do Partii Komunistycznej pomimo oporu niektórych towarzyszy, którzy uważali za przedwczesne przyjmowanie w swoje szeregi Hiszpanki, którą właśnie poznali.

Najbardziej stanowczo opierał się temu Jean Deuille, poeta i przyjaciel Pierre'a.

– Nie wiemy, kim ona jest – argumentował. – Nawet jeśli towarzysz Comte za nią ręczy.

– Nie wystarczy ci moje poparcie? Przypominam, że wystarczyło, byś ty stał się naszym towarzyszem – odpierał atak Pierre.

Możliwe, że dyskretnie interweniowała ambasada radziecka lub że Deuille postanowił ustąpić, aby nie stracić przyjaźni Pierre'a. Pewne jest, że Amelia Garayoa stała się aktywistką Komunistycznej Partii Francji. Ona, pochodząca z obcego kraju, której jedyną referencją było to, że jest kochanką człowieka cenionego przez Rosjan. Ten zaś był przekonany, że ta Hiszpanka jest mu bardzo potrzebna. Amelia nie wiedziała jednak, że kilka tygodni temu przełożony Pierre'a przekazał mu ostatnie polecenia z Moskwy, wydane przez szefa operacyjnego INO: ma przenieść się do Ameryki Południowej, aby wzmocnić i rozszerzyć powstające tam i złożone z miejscowych agentów siatki.

Szef operacyjny uprzedził go o charakterze wybuchowym Latynosów, nalegając, aby bardzo uważnie dobierał współpracowników.

Pierre myślał intensywnie o zbliżającej się misji, podczas której potrzebna mu będzie bardziej wiarygodna przykrywka niż zawód księgarza poszukującego białych kruków. To miało sens w Europie, lecz nie w tamtej części świata, która wydawała mu się odległa i obca.

Gdy poznał Amelię, od razu pomyślał, że dziewczyna może mu się przydać. Nie tylko była piękna i elegancka, lecz także naiwna, była jak glina w jego rękach, mógł z nią robić, co chciał.

Osiedlenie się w Meksyku lub Argentynie jako dwoje kochanków, którzy uciekają przed mściwym mężem, uzasadniłoby zamieszkanie na innym kontynencie. Na korzyść działało jeszcze to, że Amelia była Hiszpanką.

Pierre był radzieckim agentem i człowiekiem, który żył tylko dla rewolucji. Był tak zaślepiiony, że traktował ludzi jak pionki, które można wykorzystać i poświęcić w imię ważniejszej sprawy. Amelia nie stanowiła wyjątku.

Od chwili gdy postanowił wciągnąć ją w swój południowoamerykański plan, starał się nie zrobić żadnego fałszywego kroku, zachowywał się jak amant, który wpadł w sidła miłości.

Aby jeszcze bardziej uzależnić od siebie Amelię, od pierwszego dnia po przyjeździe zabierał ją na spotkania, na których bywały jego dziwne kochanki. Wymieniał z nimi porozumiewawcze spojrzenia, które niepokoiły Hiszpankę. Została wciągnięta w wir zebrzań politycznych i kolacji z przyjacielami Pierre'a, niektórzy dziwili się za jego plecami, że mężczyzna o jego przekonaniach i pozycji uległ kobiecie pięknej, lecz niedoświadczonej.

W tamtych dniach rozmawiano głównie o Leonie Blumie i konsekwencjach rozwiązania Akcji Francuskiej, gdyż w lutym tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego młodzi bojownicy tej prawicowej formacji zaatakowali Bluma, który siedł w kondukcje pogrzebowym za trumną akademika Bainville'a.

Podczas kolacji w La Coupole, zorganizowanej z okazji urodzin Pierre'a, doszło do pierwszego spotkania Amelii z Albertem Jamesem.

James był amerykańskim dziennikarzem irlandzkiego pochodzenia, który pracował jako wolny strzelec dla różnych dzienników i pism w swoim kraju. Był wysoki, miał kasztanowe włosy i niebieskie oczy, cieszył się wielkim powodzeniem u kobiet. Lubił zachowywać się jak *bon vivant* i był zaprzysięgłym antyfaszystą, lecz mimo to nie zakochał się w marksizmie. Nie był przyjacielem Piere'a, lecz Jeana Deuville'a, i chcąc poznać Amelię, podszedł, by się z nimi przywitać.

Wypił kieliszek szampana z towarzystwem Pierre'a i starał się zawrzeć znajomość z Amelią, która wydawała się nieobecna duchem.

– Co tutaj robi taka młoda kobieta jak pani? – spytał, gdy Pierre witał się z inną grupą, która przyłączyła się do ich kręgu.

– Dlaczego miałoby mnie tu nie być?

– Widać, że nie jest to pani świat. Wyobrażam sobie panią haftującą w salonie i czekającą na księcia z bajki, który panią ocali.

Amelia zareagowała śmiechem na dowcip człowieka, który od razu wydał jej się sympatyczny.

– Nie jestem żadną księżniczką, więc trudno by mi było haftować i czekać na księcia z bajki.

– Jest pani Francuzką?

– Hiszpanką.

– Doskonale mówi pani po francusku.

– Moja babcia jest Francuzką z południa, zawsze rozmawiałam z nią po francusku, a wakacje spędzaliśmy w Biarritz.

– Mówi to pani z tęsknotą.

– Tęsknotą?

– Tak, jakby była pani staruszką i wspominała dawne czasy.

– Nie daj się uwieść Albertowi – wtrącił się Jean Deuville. – Chociaż jest Amerykaninem, jego ojciec pochodzi z Irlandii, a sztuki uwodzenia nauczył się od nas, Francuzów, i jak to zwykle bywa, uczeń przerósł mistrza.

– Tylko sobie gawędzimy! – usprawiedliwiała się Amelia.

– A poza tym, nawet jeżeli Pierre tego nie okazuje, jest zazdrosny i nie chciałbym być świadkiem pojedynku pomiędzy dwoma dobrymi przyjaciółmi – dodał Deuville.

Amelia się zaczerwieniła. Nie nawykła do takich grubiańskich żartów. Trudno jej było przyzwyczaić się do roli kochanki wśród tych ludzi pozornie niemających przesądów, ale którzy przyglądali jej się i szeptali za plecami.

– Jest pani narzeczoną Pierre'a? – spytał Albert James.

– Więcej niż narzeczoną, jest kobietą, która skradła mu serce. Mieszkają razem – wyjaśnił Jean Deuville, by Amerykanin nie miał wątpliwości, że nie powinien posuwać się dalej.

Amelia poczuła się niezręcznie. Nie rozumiała, dlaczego Jean musiał być tak dosadny i postawił ją w niezręcznej sytuacji.

– Widzę, że jest pani kobietą wyzwoloną, co mnie dziwi, gdyż pochodzi pani z Hiszpanii – odrzekł Albert James. – Słyszałem wprawdzie, że w tym kraju wiele rzeczy się zmieniło. Podobno dzięki partiom lewicowym kobiety zaczynają zajmować ważną pozycję we wszystkich sektorach społeczeństwa. Pani też jest rewolucjonistką? – W jego głosie słychać było nutę złośliwości.

– Proszę sobie nie żartować – powiedziała cicho Amelia, która odetchnęła z ulgą, widząc, że nadchodzi Pierre.

– Co ci opowiadają ci bezwstydnicy? – spytał wesoło, wskazując Alberta i Jeana. – Á propos, Albert, czytałem twój artykuł w „New York Timesie” na temat zagrożenia, jakim jest dla Europy nazizm. Przeczytałem go po powrocie z Hiszpanii i szczerze mówiąc,

zaskoczyła mnie jego trafność. Piszesz, że jesteś przekonany, iż celem Hitlera jest ekspansja, i jako pierwszy kęs wskazujesz Austrię. Twierdzisz też, że Mussolini nie zrobi nic, aby mu przeszkodzić, nie tylko dlatego, że jest faszystą, ale także, ponieważ wie, że straciłby poparcie w Niemczech.

– Owszem, tak uważam. Przez miesiąc podróżowałem po Niemczech, Austrii i Włoszech i tak się rzeczy mają. Na razie ofiarami Hitlera są Żydzi, chociaż pewnego dnia będą nimi wszyscy.

– Nie chodzi o to, by walczyć z nazizmem, dlatego że prześladowuje Żydów, lecz dlatego, że jest plagą ludzkości – odpowiedział Pierre.

– Jednak nie można pomijać tego, co spotyka Żydów.

– Jestem komunistą i moim jedynym celem jest rewolucja, wyzwolenie wszystkich ludzi z jarzma kapitalizmu, które nie pozwala im być wolnymi. Dlatego wszystko mi jedno, czy są Żydami, czy buddystami. Religia jest rakiem, każda. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Nawet jeżeli nie wierzy się w Boga, to ma się o nim jakieś wyobrażenie – stwierdził Albert James, wzruszając ramionami.

– Jeśli wierzysz w Boga, nigdy nie będziesz wolnym człowiekiem. Będziesz pozwalał, aby twoje życie zdeterminowały zabobony.

– A jako komunista będę wolny? Nie będę musiał wykonywać poleceń władz w Moskwie? Moskwa chce ocalić ludzi od zła kapitalizmu i wielu z was robi z tego nową religię. Wasza wiara jest żarliwsza niż wiara naszych rodziców cytujących Biblię. Nie wiem, czy tak ci się spodoba mój następny reportaż na temat Związku Radzieckiego, dokąd wkrótce mam nadzieję pojechać. Wiesz, że radzieckie Ministerstwo Kultury zaprasza europejskich dziennikarzy i pisarzy, aby zaprezentować im zdobycze rewolucji? Znasz mnie jednak, mam wadę: wszystko, co widzę, analizuję i krytykuję.

– Dlatego nikt nie uważa cię za sympatycznego. – Widać było, że Pierre'a bardzo nie lubił Alberta.

– Nigdy nie uważałem, że my, dziennikarze, musimy być uważani za sympatycznych. Wprost przeciwnie.

– Możesz być pewny, że nikt cię za takiego nie uważa.

– No, no, panowie! – przerwał im Jean Deuville. – Spieracie się o głupstwa. Nie zwracaj na nich uwagi, Amelio. Już tacy są, gdy tylko się spotkają, od razu zaczynają dyskutować. Noszą w sobie zarodek debaty. Ale dziś są twoje urodziny, Pierre, więc powinniśmy je uczcić. Po to przyszliśmy.

Albert pożegnał się, pozostawiając Pierre'a w złym humorze, a Amelię zdumioną. Przysłuchiwała się dyskusji, nie śmiać się odezwać. Wydawało się, że ci dwaj mężczyźni

od dawna toczą pojedynek.

– Ten nieszczęśnik nadal jest kapitalistą, jak większość Amerykanów – stwierdził Pierre.

– Nie bądź niesprawiedliwy – rzekł Jean Deuille. – Albert to równy gość, tylko nie przejrzał na oczy, bo nie potrafiliśmy go przekonać do naszej sprawy. Ale nie jest jej przeciwny. Jeżeli jest komuś bliski, to nam, nienawidzi faszystów.

– Nie ufam mu. Poza tym ma wielu przyjaciół trockistów.

– Kto nie zna w Paryżu jakiegoś trockisty? – prychnął Jean Deuille. – Nie bądźmy paranoikami.

– Ty bronisz tego Amerykanina!

– Bronię go przed twoją arbitralnością. Obydwa jesteście niecznośni, gdy chcecie udowodnić, że macie rację.

– Nie porównuj mnie z nim!

W głosie Pierre'a była złość i Jean nie odpowiedział. Wiedział, że jeżeli będą kontynuowali rozmowę, zaczną się kłócić, a już kilka tygodni temu spierali się o Amelię, do której teraz Jean czuł szczerą sympatię, gdyż zrozumiał, że jest zupełnie nieszkodliwa.

– Chodźmy, Amelio, nie ma nic, czego nie można załatwić kieliszkiem szampana – powiedział Pierre, biorąc ją pod rękę i kierując się w stronę stołu, przy którym siedziała reszta towarzystwa.

* * *

Pierre ostrożnie organizował zleconą mu przez Moskwę podróż do Ameryki Południowej. Pierwszym przystankiem miało być Buenos Aires – najwyraźniej lokalna Partia Komunistyczna miała dobrą opinię wśród tamtejszych ludzi kultury. Ze strategicznego punktu widzenia ta strefa nie była pierwszoplanowa dla radzieckich interesów, ale kierownik INO chciał mieć informatorów wszędzie. W czasie szkolenia w Moskwie instruktorzy INO tłumaczyli Pierre'owi, że powinien zbierać najróżniejsze informacje, choćby nawet wydawały się zupełnie nieistotne. Czasem kluczowe dane zbierało się tysiące kilometrów od miejsca, w którym miało dojść do określonych wydarzeń. Instruktorzy mówili także, że ważne jest, by zwerbować agentów mających kontakty we wpływowych sferach społeczeństwa, w którym będzie prowadzona operacja. Entuzjastyczni aktywiści, prowadzący działalność daleko od ośrodków władzy, nie byli im potrzebni.

Moskwa już miała rezydenta w Buenos Aires, jednak brakowało agentów ustosunkowanych, zdobywających istotne informacje.

Amelia nie chciała wyjeżdżać z Paryża i naciskała na Pierre'a, żeby jeszcze trochę poczekali, gdyż nie przyzwyczała się do myśli, że będzie przebywała tak daleko od syna.

Nie znaczy to, że zamierzała wrócić do Hiszpanii, ale wydawało jej się, że jeśli wyjedzie do Buenos Aires, to będzie dla niej nie do zniesienia.

Z wielkim wyczuciem i cierpliwością Pierre starał się ją przekonać, że lepiej zacząć nowe życie w miejscu, w którym nikt ich nie zna.

– Musimy sprawdzić, czy to, co zaistniało między nami, jest coś warte. Chcę, żebyśmy byli sami, tylko ty i ja, tam, gdzie nikt nas nie zna. Jestem przekonany, że nic nas nie rozdzieli, ale musimy poddać naszą miłość próbie, rodzina i przyjaciele nie powinni się wtrącać.

Amelia mówiła mu, że potrzebuje czasu, aby przyzwyczaić się do myśli o rozpoczęciu nowego życia za oceanem. Pierre nie chciał jej zmuszać, bojąc się, że przestraszy się i postanowi wrócić do Hiszpanii.

Chwilami zachowanie Amelii doprowadzało go do rozpacz, gdyż w ciągu kilku sekund przechodziła od euforii do przygnębienia. Często zastawał ją płaczącą, lamentującą, że jest wyrodną matką, gdyż opuściła syna. Kiedy indziej była radosna, szczęśliwa i zachęcała go do wyjścia, żeby zagubili się jak para zakochanych w jakimś zaułku Paryża.

Matka Pierre'a, Olga, też nie ułatwiała mu życia, bo była przekonana, że przez tę Hiszpankę straci syna.

– Przez nią zmrnujesz sobie życie! Nie jest tego warta! Jeśli nie wrócisz, to co my zrobimy z księgarnią? Zdrowie twojego ojca szwankuje, nawet jeśli on się do tego nie przyznaje – mówiła synowi.

W rzeczywistości Guy Comte z rezygnacją zaakceptował decyzję Pierre'a, że przeprowadzi się do Ameryki Południowej. Ślepo wierzył w syna i był przekonany, że jeśli Pierre podjął taką decyzję, to jest ona uzasadniona. Pomimo to skrycie zastanawiał się, jak to możliwe, że Pierre poświęca tyle dla takiej kobiety jak Amelia, którą uważał za piękną, ale głupią.

Czwartego czerwca tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku Léon Blum stanął na czele rządu Frontu Ludowego we Francji. W tamtym czasie Manuel Azaña, w następstwie głosowania, w którym prawica nie wzięła udziału, został prezydentem Republiki Hiszpańskiej. Indalecio Prieto nie dał rady stworzyć gabinetu z powodu weta odłamu PSOE złożonego ze zwolenników Larga Caballera.

Amelia z niepokojem śledziła wiadomości z Hiszpanii we francuskich dziennikach i wiedziała, że sytuacja jest jeszcze bardziej zagmatwana, niż gdy wyjeżdżała.

Przyjaciele Pierre'a zapewniali, że w Hiszpanii może wydarzyć się wszystko, biorąc pod uwagę to, że ekstremalne siły prawicy nie porzuciły polityki prowokacji i przemocy.

Pierre zaplanował podróż do Buenos Aires na koniec lipca. Mieli ją odbyć w kabinie pierwszej klasy luksusowego statku odpływającego z Hawru.

– To będzie nasz miodowy miesiąc – zapewniał, próbując pokonać resztki jej oporu.

Na początku czerwca Pierre spotkał się ze swoim zleceniodawcą w Paryżu. Igor Krisow wyglądał na tego, kim nie był: spokojnego brytyjskiego Żyda rosyjskiego pochodzenia, zajmującego się handlem antykami.

W rzeczywistości Krisow nadzorował kilku agentów w Zjednoczonym Królestwie, Francji, Belgii i Holandii.

Przybył do Café de la Paix i rozejrzał się w poszukiwaniu Pierre'a, który czytał gazetę i pozornie roztargniony popijał kawę. Krisow usiadł przy sąsiednim stoliku i zamówił herbatę.

– Widzę, że moja wiadomość doszła na czas.

– Tak – odpowiedział Pierre.

– Mam dla pana instrukcje. Moskwa chce, żeby pan przed rozpoczęciem podróży pojechał do Hiszpanii.

– Znów do Hiszpanii?

– Tak. Z dnia na dzień sytuacja tam się pogarsza i chcemy porozmawiać z niektórymi ludźmi. W tej kopercie są instrukcje. Wolimy, żeby pan to zrobił. To zajmie tylko kilka dni.

– Mogę mieć problem. Wie pan, że zwerbowałem młodą Hiszpankę, a ona nie za bardzo chce jechać do Ameryki. Jeżeli ją zostawię na kilka dni, może się rozmyślić...

– Myślałem, że jest pan bardziej przekonujący wobec dam.

– To jeszcze dziecko. Włożyłem dużo wysiłku i cierpliwości, żeby ją urobić. Sądzę, że będzie dobrą agentką, „ślepa”, ale skuteczną.

– Niech pan nie popełni błędu i nie wygada się, co pan robi – ostrzegł Krisow.

– Powiedziałem, że będzie „ślepa” agentką pracującą dla nas nieświadomie. To prawdziwa romantyczka przekonana, że moim jedynym pragnieniem jest rozprzestrzenienie komunizmu na cały świat.

– A tak nie jest?

Ironiczne spojrzenie Krisowa wprawilo Pierre'a w zakłopotanie.

– Oczywiście, że jest, towarzyszu.

– Zgodziliśmy się, żeby posłużył się pan panną Garayoą. Również sądzymy, że biorąc pod uwagę jej cechy, może być bardzo przydatna, ale proszę jej nie uświadamiać.

– Nie robię tego.

– Dobrze, zobaczymy się, gdy wróci pan z Hiszpanii.

Dziesiątego lipca Pierre i Amelia przyjechali do Barcelony i znów zamieszkali w domu Anity. Pierre mógł być spokojny o Amelię, bo Anita zajmowała się nią, gdy on chodził na liczne spotkania. Na początku chciał zostawić ją w Paryżu pod opieką rodziców, jednak porzucił tę myśl, wiedząc, że jego ojciec sobie nie poradzi, jeśli dojdzie do konfliktu między Olgą i Amelią. Ponadto Pierre zaczynał się martwić, gdyż wydawało się, że Amelia coraz bardziej żałuje tego, co zrobiła, i nie mógł spuścić jej z oczu.

Amelia z radością przyjęła wiadomość o wyjeździe do Hiszpanii. Prosiła, żeby pozwolił jej pojechać do Madrytu. Chciała zobaczyć syna i Pierre postanowił, że jej tego nie zabroni, chociaż też nie miał najmniejszego zamiaru spełniać jej życzenia.

– Proszę, proszę, znów widzimy tę szczęśliwą parę! – powiedziała na powitanie Anita.
– Przez ile dni będziemy cieszyli się państwa towarzystwem?

– Trzy lub cztery. Muszę spotkać się z klientem, który zapewnia, że znalazł książkę, której szukam od lat. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, może skoczmy też do Madrytu – odpowiedział Pierre.

– A pani, Amelio, odwiedzi swoją przyjaciółkę Lolę Gardę. Kilka dni temu był tutaj Josep. To dobry człowiek, ależ jest dumny z tego dzieciaka Pabla.

Amelia niechętnie przytaknęła. Od czasu ich ostatniej dyskusji wcale nie miała ochoty odwiedzać Loli. Tak naprawdę zaczynała czuć awersję do dawnej przyjaciółki, którą winiła za to, jak potoczyło się jej życie.

Następnego dnia, gdy tylko Pierre się z nią pożegnał, postanowiła zająć się swoimi sprawami. Powiedziała Anicie, że musi kupić niezbędne rzeczy przed podróżą do Buenos Aires. Wdowa nie była pewna, czy może puścić ją samą, bo Pierre polecił jej pilnować Amelii, ale tamtego ranka czekała na zamówione książki i chociaż miała do pomocy chłopaka, nie chciała opuszczać księgarni.

– Proszę jednak szybko wracać, inaczej będę się niepokoiła – ostrzegła Amelię.

– Proszę się nie martwić, nie zgubię się. Rzeczy, których potrzebuję, na pewno znajdę w okolicy.

– Tak, już mówiłam, że dwie ulice stąd znajduje się sklep z angielskimi jedwabiami i tam znajdzie pani wszystko, czego potrzebuje.

W rzeczywistości Amelia miała inny plan: chciała pójść na pocztę i zadzwonić do Laury. Pragnęła dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie i małym Javierze. Od kiedy uciekła, nie kontaktowała się z kuzynką ani z rodzicami. Nawet nie miała odwagi napisać do nich listu, w którym błagałaby o wybaczenie.

Nie odważyła się też zadzwonić z Paryża do kuzynki, bojąc się, że Pierre będzie próbował ją od tego odwieść. Zdawała sobie sprawę, że po raz pierwszy od ucieczki ma na

kilka chwil zostać sama.

Wyszła z księgarni, czując, że właśnie nadużywa zaufania Pierre'a. Była jednak pewna, że on ma swoje sekrety, więc ona postanowiła mieć swoje.

Nie mogła przypuszczać, że szczęście jej nie dopisze. Gdy na poczcie podeszła do urzędniczki, prosząc o połączenie z domem stryjostwa w Madrycie, nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna, który stoi obok, uważnie jej się przygląda. Nie zapamiętała go. Podczas poprzedniego pobytu w Barcelonie Amelia towarzyszyła Pierre'owi na spotkaniu towarzyszy, wśród których był człowiek z poczty, członek lokalnego oddziału partii, zajmujący w niej ważną pozycję. Mężczyzna zdziwił się, widząc, że jest sama, i przede wszystkim, że tak się denerwuje.

Amelia wyłamywała sobie palce, czekając na połączenie, a w tym czasie mężczyzna przekonał swoją koleżankę, żeby odpoczęła chwilę, ponieważ połączenie się opóźniało.

- Nie przejmuj się, ja się tym zajmę.
- Dziękuję, już od godziny chcę wyjść do toalety.

Postanowił nie uronić ani słowa z rozmowy Amelii, przepięł więc linię do swojego telefonu.

Następnie, gdy operatorka w Madrycie poinformowała go, że już jest połączenie, dał znać Amelii, aby weszła do kabiny.

- Proszę mówić – powiedziała telefonistka w Madrycie.
- Laura? Chciałabym rozmawiać z Laurą – wyszeptala Amelia.
- Kto mówi – spytała służąca, która odebrała.
- Amelia.
- Panienska Amelia? – Służąca była zaniepokojona.
- Proszę się pospieszyć, nie mam czasu.

Kilka minut później Amelia usłyszała głos cioci Eleny:

- Amelio, dzięki Bogu, że się odzywasz! Gdzie jesteś?
- Ciociu, nie mam dużo czasu, żeby ci wyjaśnić... Gdzie jest Laura?
- O tej porze ma lekcje. Ale gdzie ty jesteś? Zamierzasz wrócić?

– Ciociu, nie mogę ci powiedzieć... bardzo żałuję tego, co zaszło... jak się czują mój malutki i rodzice?

– Twój syn ma się dobrze. Águeda troszczy się o niego jak matka, chociaż od tamtej pory go nie widzieliśmy. Santiago... wołał zerwać wszelkie kontakty z rodziną. Twój rodzice dzwonią do Águedy, żeby spytać o dziecko.

– A tata, jak się miewa? Wie coś o panu Itzhaku?

– Twój ojciec... cóż, miał po twoim wyjeździe zawał serca, ale nie bój się, nie był groźny, lekarz powiedział, że to z powodu ciśnienia. Już doszedł do siebie.

Amelia wybuchnęła płaczem. Nagle zdała sobie sprawę, jakie konsekwencje miała jej ucieczka. Nie chciała myśleć o tym, co zostawiła za sobą, mówiła sobie, że wszystko potoczy się jak zwykle, że nic się nie zmieni. Tymczasem Santiago zabrania jej rodzicom odwiedzać Javiera, ojciec dostał zawału, a wszystko to jej wina.

– Boże, co ja zrobiłam! Nigdy sobie tego nie wybaczę! – łkała.

– Amelio, wróć! Jeśli to zrobisz, wszystko naprawisz. Jestem pewna, że Santiago nadal cię kocha i jeśli poprosisz go o wybaczenie... Macie syna... On nie może odmówić matce swojego dziecka, wróć. Twój rodzice byliby tacy szczęśliwi, nie ma dnia, żeby cię nie opłakiwali, i my także. Laura również chorowała, było jej tak przykro... Jestem pewna, że jeśli wrócisz, nie usłyszysz wyrzutów. Pamiętasz przypowieść o synu marnotrawnym?

– A Edurne? – spytała Amelia.

– Jest u nas. Laura nalegała, by została u nas, bo Santiago nie chciał jej zatrzymać.

– Co ja zrobiłam!

– Dziecko, winni są ludzie, z którymi się zadawałaś, ta Lola i komuniści. Zostaw ich, Amelio, zostaw i wracaj do nas.

Mężczyzna postanowił przerwać połączenie. Przeczynał, że młoda kochanka towarzysza Pierre'a może ustąpić wobec błagań ciotki.

Najlepiej przerwać rozmowę i natychmiast zadzwonić do Anity, która będzie wiedziała, co zrobić.

– Proszę pana, przerwano połączenie! – krzyczała Amelia, próbując przyciągnąć jego uwagę.

– Chwileczkę, panienko, spróbuję je przywrócić, proszę zaczekać w kabinie.

Jednak zamiast tego zadzwonił do Anity i szybko powiedział jej, co usłyszał.

– Zatrzymaj ją, za chwilę będę. Te burżujki myślą, że życie to zabawa.

Amelia niecierpliwie czekała w kabinie. Wolałaby porozmawiać z Laurą, ale ciocia okazała się wyrozumiała i pełna troski. Jeśli wróć, może mi przebaczą, myślała.

Nagle poczuła, jak przesywa ją czyjś zimny wzrok. Do kabiny telefonicznej podeszła Anita.

– Amelia! Kochanie, co za zbieg okoliczności! Musiałam wyjść coś załatwić i wydało mi się na ulicy, że to ty. Chcesz, żebym ci towarzyszyła? Z kim chcesz rozmawiać, dziecko?

Amelia miała ochotę uciec, lecz Anita złapała ją za ramię.

– Chciałam porozmawiać z moją rodziną – odpowiedziała dziewczyna ze łzami w oczach.

– Naturalnie! Zaczekam, aż uzyskasz połączenie.

– Proszę nie robić sobie kłopotu, są problemy na linii, zadzwonię później.
– Nie musisz przecież tutaj przychodzić, masz do dyspozycji telefon w księgarni, to jeden z niewielu luksusów, na które sobie pozwoliłam.
– Nie chciałam zawracać głowy... – usprawiedliwiała się Amelia.
– Zawracać głowy? W żadnym razie, ty i Pierre jesteście mile widziani w moim domu. Mamy wspólne ideały. Nie wiesz, jakie masz szczęście, że Pierre się w tobie zakochał. Ile kobiet pragnęłoby tego! Jest dżentelmenem. Korzystaj z życia i nie rezygnuj z tak wielkiej miłości. Mówię to jako kobieta doświadczona.

Amelia zapłaciła za rozmowę i wyszła z poczty w towarzystwie Anity, która mocno trzymała ją za ramię.

– Pójdę z tobą do sklepu, dobrze? I przestań płakać, masz czerwony nos i spuchnięte oczy. Pierre nie byłby zachwycony takim widokiem! A po południu pójdziemy odwiedzić twoją przyjaciółkę Lolę. Ona cię pocieszy.

Anita ani na chwilę nie zostawiła Amelii samej. Ukrywając irytację, że musi pilnować burżujki, jak nazywała Amelię, przez resztę dnia towarzyszyła jej w bezcelowym kręceniu się po mieście. Gdy wieczorem spotkały się z Pierre'em, z trudem ukrywała zły humor. Amelia także nie wysilała się, żeby odegnać smutek, który czuła po rozmowie z ciotką.

Pierre wiedział od człowieka z poczty o rozmowie Amelii z Eleną.

– Jak spędziłyście dzień? – zagadnął, udając, że nie wie, co się stało.
– Miło, byliśmy na zakupach. Amelia potrzebowała kilku rzeczy na wyjazd do Buenos Aires – odpowiedziała Anita.

– Chodźcie, zapraszam was na kolację. Spotkałem się z Josepem, który umówił się z Lolą i Pablem. Zjeść kolację z przyjaciółmi to najlepsze, co można zrobić po całym dniu pracy. No już, Amelio, rozchmurz się i przygotuj, ja w tym czasie porozmawiam z Anitą o książce, po którą przyjechałem. Potrzebuję fachowej rady.

Amelia posłusznie zamknęła się w pokoju, który z nim dzieliła.

Włosy stawały jej dęba na myśl o spotkaniu z Lolą, jeszcze do tego teraz, gdy była w fatalnym nastroju. Nie odważyła się jednak sprzeciwić Pierre'owi. Otworzyła szafę i poszukała ubrania. W tym czasie Pierre i Anita zeszli do księgarni, gdzie Amelia nie mogła ich usłyszeć.

– Wiem już, co się stało – powiedział Pierre. – Towarzysz López poinformował mnie w tym samym czasie co ciebie. Z tego, co mi powiedział, jej rozmowa z ciotką była nieszkodliwa.

– Nie mógł mi powiedzieć, o czym rozmawiali, ale dziewczyna przez cały dzień popłakuje i rozczuła się nad swoim synem. Wydaje mi się, że będziesz miał z nią problemy. Jest bardzo młoda i według mnie żałuje, że porzuciła rodzinę.

– Jeżeli będzie przysparzała problemów, odeślę ją do Madrytu.

– No patrzcie, a ja myślałam, że się w niej zakochałeś!

Pierre nie odpowiedział. Denerwowało go, że traci kontrolę nad Amelią. Miał dosyć zachowywania się, jakby był bezgranicznie zakochany, codziennego udawania kochanka reagującego na jej najmniejszy gest. Prawie chciał, żeby Amelia powiedziała, iż wraca do Madrytu. Jeśli nie oparłby już swojego planu wyjazdu do Buenos Aires na związku z nią, zostawiłby ją tam, w Barcelonie, nie zastanawiając się, jak sobie poradzi z powrotem do Madrytu.

Amelia zeszła do nich, lecz widać było, że myślami błądzi gdzieś daleko.

Poszli piechotą do małej restauracyjki w pobliżu Barrio Gótico, której właścicielką była jedna z towarzyszek. Tam czekali już na nich Josep, Lola i Pablo.

– Spóźniliście się – zwróciła im uwagę Lola. – Czekamy już od pół godziny. Pablo jest bardzo głodny.

Usiedliśmy przy stole oddalonym od innych i Pierre próbował rozweselić towarzystwo, jednak ani Amelia, ani Lola nie ułatwiały mu zadania, a Anita po całym dniu certolonia się z Amelią miała serdecznie dość.

Josep, solidaryzując się z Pierre'em, także robił wszystko, żeby poprawić atmosferę. W końcu jednak mężczyźni poddali się i zaczęli rozmawiać o ostatnich wydarzeniach politycznych, które świadczyły o tym, że część wojska chce obalić republikę. Nazwisko generała Moia było na ustach wszystkich.

Amelia prawie nic nie zjadła, w przeciwieństwie do Anity i Loli, które zawsze miały dobry apetyt.

Po kolacji Josep zaproponował, że przejdzie się z nimi kawałek w stronę domu Anity. Pierre i Amelia szli przodem i chociaż mówili po cichu, dochodziły do mnie fragmenty ich rozmowy.

– Co ci jest, Amelio? Czym się martwisz? – spytał Pierre.

– Niczym.

– Nie udawaj, dobrze cię znam i wiem, że coś cię trapi!

Ona rozplakała się, zakrywając rękami twarz, podczas gdy Pierre obejmował ją, jakby chciał ją przed czymś obronić.

– Kocham cię, ale byłam straszną egoistką, myślałam tylko o sobie, o tym, że chcę być z tobą, i źle postąpiłam.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Już wiele razy o tym dyskutowaliśmy. Sama mówiłaś, że w Hiszpanii jest przysłowie, iż nie można zrobić tortilli, nie rozbijając jajek. Wiem, że trudno zerwać z rodziną. Myślisz, że tego nie rozumiem? Ty jesteś w złych stosunkach

z moją matką, ale to moja matka i ją kocham. Uważam jednak, że powinniśmy dać sobie szansę rozpoczęcia nowego życia. Ty zostawiłaś swoją rodzinę, ja również. Porzuciłem także swoją pracę i perspektywy z nią związane.

– Ale ty nie masz syna!

– Nie mam syna, ale chciałbym go mieć. Nic nie sprawiłoby mi większej radości. Jedynie, co mnie martwi, to właśnie to, że nie możesz zabrać ze sobą Javiera, przynajmniej na razie. Ale nie zakładajmy, że tak się kiedyś nie stanie.

– To się nigdy nie stanie! Santiago się na to nie zgodzi, nawet nie pozwala moim rodzicom go odwiedzać.

– Jak to? Rozmawiałaś z rodzicami?

Amelia się zaczerwieniła. Zdradziła się, chociaż potem pomyślała, że na pewno Anita w końcu mu i tak powie.

– Rozmawiałam z cicią Eleną. Zadzwoiłam do Laury, ale jej nie było i odebrała cicią.

– To dobrze, nie możesz stracić kontaktu z rodziną. Wiem, że będziesz spokojniejsza, mając od nich wiadomości – stwierdził Pierre, choć miał zupełnie inne zdanie. – Co ci powiedziała ciotka?

– Wie od Águedy, jego mamki, że Javier ma się dobrze. Santiago nie życzy sobie kontaktów z moją rodziną i nie pozwala im odwiedzać dziecka. Gdy odeszłam, tata zachorował na serce... przeze mnie... mógł umrzeć.

– Na to nie pozwolę! Nie zgodzę się, żebyś obwiniała się o chorobę ojca. Bądź rozsądna, nikt nie choruje na serce, bo doznał przykrości, więc nie mógł dostać zawału z twojego powodu. Natomiast to, że twój mąż nie pozwala im odwiedzać wnuka, uważam za okrutne. Źle postępuje, karząc dziadków, i nie świadczy to o nim dobrze.

Słowa Pierre'a sprawiły, że Amelia rozszlochała się jeszcze bardziej.

– Santiago jest bardzo dobry i nie jest niesprawiedliwy, tylko spotkanie się z moimi rodzicami przypomina mu o mnie, a ma powody, żeby chcieć zapomnieć. Tak bezduszenie z nim postąpiłam!

Pierre spędził noc, pocieszając Amelię, starając się opatrzyć krwawiącą ranę jej sumienia.

* * *

Następnego dnia był trzynasty lipca i był to ważny dzień w dziejach Hiszpanii. Zamordowano José Calva Sotela, przywódcę monarchistycznej prawicy.

Pierre postanowił pojechać do Madrytu, chociaż nie otrzymał polecenia, żeby to zrobić. Uznał jednak, że wydarzenie jest wystarczającym powodem, aby udać się do stolicy i

nawiązać kontakty z niektórymi towarzyszami systematycznie przekazującymi mu informacje na temat rządu Azañi. Pomimo że w Madrycie działali agenci zależni od rezydentury, Pierre chciał sam ocenić sytuację i wysłać do Moskwy raport.

Amelia z radością przyjęła wiadomość o wyjeździe do Madrytu. Pierre oszukał ją, twierdząc, że podjął decyzję dlatego, iż widział, jak ona cierpi. Tak naprawdę bał się zostawić ją pod opieką Anity, a wyglądało na to, że Lola i Amelia bardzo się od siebie oddały. W odpowiedniej chwili miał zamiar dowiedzieć się dlaczego.

Podróż pociągiem ciągnęła się w nieskończoność. Gdy wreszcie dotarli do Madrytu, panował tam chaos. Pierre postanowił zatrzymać się w pensjonacie La Carmela. Było w nim czysto i jego właściciele dbali o gości. Szczycili się tym, że bywa u nich jakiś deputowany. W pensjonacie były tylko cztery pokoje i mieli szczęście, że akurat w tamtym momencie jeden z nich był wolny.

– Wczoraj wyjechał pan José, wie pan, przedstawiciel handlowy z Walencji, który odwiedza nas raz w miesiącu. Myślę, że kiedyś się panowie spotkali – powiedziała właścicielka, pani Carmela.

– Chyba tak – odparł Pierre, nie mając ochoty na pogaduszki.

– Nie wiedziałam, że jest pan żonaty – rzekła pani Carmela.

– No widzi pani – odpowiedział Pierre, ani nie potwierdzając, ani nie zaprzeczając.

Pierre nie wiedział, co zrobić z Amelią w czasie pobytu w Madrycie. Nie mógł jej wszędzie zabierać, musiał spotkać się z agentami, odbyć poufne rozmowy, co byłoby w jej towarzystwie niemożliwe. Jeśli jednak zostawiłby ją samą, był pewny, że będzie chciała zobaczyć rodzinę, czego konsekwencje były trudne do przewidzenia. Postanowił więc przejąć inicjatywę, doprowadzić do spotkania i w nim uczestniczyć.

* * *

– Powinien pan teraz porozmawiać z panią Laurą. Ona lepiej opowie, co zaszło w tamtych dniach w Madrycie. Potem niech pan znów się u mnie zjawi – zakończył Pablo Soler, uśmiechając się z satysfakcją.

Był z siebie zadowolony. Mówił od ponad czterech godzin, a ja w tym czasie nawet nie otworzyłem ust. Byłem zdumiony: prababka uciekła z francuskim agentem radzieckiego wywiadu i wstąpiła do Partii Komunistycznej we Francji. Wydawało się nieprawdopodobne, że przytrafiło się to panience z dobrego domu. No proszę, można odkryć we własnej rodzinie jakąś Matę Hari.

– Zobaczył pan jeszcze Amelię?

– Tak, oczywiście, gdy wrócili do Barcelony. Poza rym powiedziałem panu, że jedna

z moich najlepszych książek traktuje o agentach radzieckich w tamtych czasach, a Pierre był jednym z nich. Musiałem więc dokładnie mu się przyjrzeć. Był bardzo interesującym człowiekiem, fanatykiem, chociaż na takiego nie wyglądał. Powinien pan przeczytać moją książkę.

– Pisze pan w niej o mojej prababce?

– Nie.

Pablo wstał i wziął z półki dość grubą książkę. Podziękowałem za prezent i zapewniłem go, że wkrótce zadzwonię.

– Bardzo proszę, teraz nie mam nic do roboty. Właśnie wysłałem książkę do drukarni, więc jestem jakby na urlopie.

Odprowadzał mnie do drzwi, gdy z kuchni wyszła jego żona.

– Nie zostanie pan na obiedzie? – spytała z uśmiechem.

– Och! Charlotte, nie przedstawiłem ci pana Albi.

– Bardzo mi miło panią poznać. Nazywam się Guillermo Albi.

– Panie Albi, muszę panu podziękować za zabawienie mojego męża. Gdy nie piszę, nie wie, czym się zająć, a ponieważ właśnie skończył książkę, musi odpoczywać, nie ma innego wyjścia. Jest więc pan tu mile widziany.

– Bardzo dziękuję, mam nadzieję, że nie będę państwa zbyt często nachodził, chociaż pan Pablo pozwolił mi wkrótce przyjść.

Było jasne, że Charlotte jest kobietą z portretu, na który zwróciłem uwagę. Musiała być Amerykanką, chociaż mówiła płynnie po hiszpańsku, z lekkim południowym akcentem. Pomyślałem, że jest bardzo sympatyczna, a ponadto, sądząc z obrazu, kiedyś musiała być piękna.

Nadal można było dostrzec na jej twarzy ślady dawnej urody.

* * *

Wróciłem do hotelu, żeby spokojnie zadzwonić do pani Laury. Praca zlecona przez ciotkę Martę zaczynała mnie bawić. Niespodzianka goniła niespodziankę i już wyobrażałem sobie scenę, gdy podczas najbliższego Bożego Narodzenia rodzina przeczyta historię prababki. Ciotka Marta, bardzo „prawicowa”, chyba zemdleje, gdy się dowie, że jej babcia była kochanką radzieckiego agenta.

W drodze do hotelu włączyłem komórkę. Szef działu kultury w piśmie internetowym, z którym współpracowałem, zostawił mi pilną wiadomość. Natychmiast oddzwoniłem.

– Guillermo, gdzie ty przepadłeś? Miałeś wczoraj wysłać recenzję książki Pamuka. Ładnie nas urządziłeś, mamy reklamę wydawnictwa i dziś rano zadzwonili, żeby spytać, co z recenzją.

- Przepraszam, Pepe, zagapiłem się, zaraz ci to wyślę, daj mi godzinę.
- Godzinę? Słuchaj, to jest pismo internetowe i muszę zamieścić twój tekst natychmiast. Gdzie ty się podziewasz?
- Jestem w Barcelonie, przyjechałem poznać pewnego historyka, Pabla Solera.
- Nieźle! Soler jest jednym z najwybitniejszych historyków, jego książki na temat wojny domowej należą do najpoważniejszych i najbardziej obiektywnych spośród tych, które wydano. Jest też autorytetem w świecie uniwersyteckim w Stanach Zjednoczonych.
- Tak, wiem, że to osobistość. Miałem okazję go poznać i zapomniałem o książce Pamuka, ale przeczytałem ją i napisanie recenzji nie zajmie mi dużo czasu. Pozwól mi tylko dotrzeć do hotelu.
- No dobrze, ale skoro znasz Solera, poproś go o wywiad. To byłaby bomba, ponieważ on nie lubi dziennikarzy i nigdy nie udziela wywiadów.
- Dobra, spróbuję, zobaczymy, co powie.
- Zapunktowałbyś u szefa. I za pół godziny przyslij mi ten pięprzony artykuł.

Mama miała rację, tak zaangażowałem się w historię prababki, że zapomniałem o prawdziwym życiu, w którym miałem trzy czwarte etatu w gazecie internetowej, w której płacono mi sto euro za artykuł, za co mogłem kupić papierosy, bilet miesięczny i niewiele więcej. Jeśli Pablo Soler zgodziłby się udzielić mi wywiadu, redaktor naczelny gazety przekonałby się, że może zlecać mi coś więcej poza recenzjami książek. Za wywiady lepiej płać. Jasne, że spieszyło mi się, żeby wrócić do Solera i poprosić go o wywiad, jednak to, że postanowił opowiedzieć mi o prababce, nie znaczyło, że zgodzi się też porozmawiać na inne tematy. Mimo wszystko postanowiłem spróbować. Moja sytuacja materialna zmuszała mnie do zrezygnowania z subtelności, nawet jeżeli teraz mogłem liczyć na sponsoring ciotki Marty.

4.

Nie przeczytałem do końca książki Pamuka, ale miałem wystarczającą ilość materiału, żeby napisać recenzję. Wysłałem ją i zadzwoniłem do Pepe, żeby spytać, czy doszła. Nalegał, bym przeprowadził wywiad z profesorem Solerem, i obiecałem to zrobić. Potem zadzwoniłem do matki.

- Gdzie jesteś, synu? Od rana wydzwaniam na twoją komórkę, ale była wyłączona.
- Jestem w Barcelonie, spotkałem się z kimś, kto znał prababkę.
- To musi być już straszny ramol, bo gdyby żyła, miałaby dziś ponad dziewięćdziesiąt

lat.

- Był dzieckiem, gdy ją znał, chociaż teraz też ma swoje lata.
- Kto to taki?

– Niczego się nie dowiesz, póki nie zakończę śledztwa. Powiem ci tylko, że twoja babcia miała dosyć burzliwe życie. Zdziwicie się.

– Ciotka Marta dzwoniła, skarżąc się, że nie chcesz jej informować o przebiegu śledztwa i nie wie, czy naprawdę pracujesz, czy tylko używasz życia na jej koszt.

- Masz cudowną siostrę.
- Guillermo, ona bardzo cię kocha!
- Tak? To musiała zaliczyć kurs udawania, ponieważ nigdy tego nie zauważyłem.
- Czepiasz się.

– Dobrze, nie będę się czepiał ciotki bardziej niż to konieczne, ale dzwonię do ciebie, żeby spytać, jak się czujesz i czy zapraszasz mnie dziś na kolację.

- Oczywiście, synku, bardzo chcę cię zobaczyć.

Rozłączyłem się i pomyślałem, że mama ma do mnie anielską cierpliwość.

Potem zadzwoniłem do pani Laury; chciałem, żeby mi opowiedziała, co się stało z Amelią w dniach poprzedzających wybuch wojny domowej lub żeby wskazała mi jakiś trop.

Gospodyni zawahała się, kiedy jej powiedziałem, że chciałbym rozmawiać z panią Laurą lub Melitą. Czekałem chwilę i po kilku minutach usłyszałem głos Laury, który

wydał mi się bardziej zgaszony niż poprzednio.

– Nie czuję się dobrze, spadł mi cukier – powiedziała prawie szeptem.

– Nie chciałbym pani przeszkadzać, ale profesor Soler powiedział mi, że Amelia przebywała w Madrycie dwa lub trzy dni przed wybuchem wojny domowej i miała zamiar skontaktować się z rodziną. Powiedział też, że pani będzie mogła mi to zrelacjonować, ale skoro źle się pani czuje, mogę zaczekać. Chyba że wskaże mi pani kogoś innego, kto mógłby mi coś o tym opowiedzieć.

Pani Laura powtórzyła, że nie czuje się dobrze i że lekarz zalecił jej leżenie w łóżku. Melita też nie była w dobrej formie, więc uznała, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiam z Edurne.

– Zresztą w tamtych dniach Amelia widziała się właśnie z Edurne. Ze mną spędziła zaledwie godzinę. Niech pan przyjdzie jutro rano, ale proszę jej nie zmęczyć, gdyż jest bardzo stara i wspomnianie dużo ją kosztuje.

– Obiecuję, że postaram się skrócić rozmowę do minimum.

Zdawałem sobie sprawę, że moje „źródła” są osobami wiekowymi, więc musiałem postępować rozsądnie, by nie przyczynić się do tego, że któraś ze staruszek z dnia na dzień zniknie. Postanowiłem skoncentrować się na śledztwie i za cenę zarywania nocy nie stracić nędznej pracy w internetowej gazecie.

Na lotnisku okazało się, że w samolocie do Madrytu zostały już tylko miejsca w klasie biznes. Zastanawiałem się, czy powinienem zaczekać na następny, stwierdziłem jednak, że ciotka Marta nie zbankrutuje, jeśli zapłaci za bilet trochę więcej.

Gdy doleciałem, wziąłem taksówkę. W drodze do domu z zamyślenia wyrwało mnie bzczenie telefonu.

– Guillermo, przystojniaku, co porabiasz? Od dwóch tygodni do mnie nie dzwoniłeś.

– Cześć, Ruth, właśnie wylądowałem w Madrycie, byłem w Barcelonie.

– Dzwonię, żeby spytać, czy przyjdiesz do mnie na kolację. Mam wspaniałe foie gras, które kupiłam wczoraj w Paryżu.

Nie wahałem się ani chwili. Zadzwońię do mamy, żeby się wykręcić, bo miałem większą ochotę na wieczór z Ruth, szczególnie jeśli zaczniemy patrzeć sobie w oczy ponad talerzami z foie gras. Ruth była stewardesą, pracowała w tanich liniach i często latała do Paryża, więc byłem pewny, że poda także cudowne burgundzkie wino. Czekala mnie prawdopodobnie bardzo przyjemna noc.

Mama pogderala, ale się nie obraziła. Tak naprawdę utwierdziłem się w decyzji zjedzenia kolacji z Ruth, gdy mama powiedziała, co ugotowała. Ponieważ była przekonana, że fatalnie się odżywiam, więc za każdym razem, gdy jadłem u niej posiłek, starała się mi

weisnąć warzywa i rybę bez odrobiny soli.

Noc okazała się pamiętna. Uświadomiłem sobie, jak bardzo tęsknię za Ruth, dopiero gdy z nią byłem. Miała do mnie dużo cierpliwości i nie nalegała, byśmy się pobrali. Dawała mi swobodę, nie wiem, czy dlatego, że traktowała mnie instrumentalnie, czy rzeczywiście uważała, że nie dojrzałem do poważnego związku. W każdym razie był to dla mnie układ idealny.

* * *

O jedenastej zjawiłem się w domu pań Garayoa. Gospodyni poinformowała mnie, że pani Laura jeszcze leży, a pani Melita jest u lekarza.

W bibliotece czekała na mnie Edurne. Nie ucieszyła się na mój widok.

– Nie wystarczy panu to, co już opowiedziałam?

– Obiecuję, że nie zajmę pani dużo czasu, jednak chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło, gdy Amelia przyjechała z Pierre'em do Madrytu. Wydaje mi się, że to było około czternastego lub piętnastego lipca trzydziestego szóstego roku. Pani Laura powiedziała, że pani się z nią wtedy widziała.

– Tak – odpowiedziała Edurne słabym głosem. – Jak mogłabym to zapamiętać...

* * *

– Amelia i Pierre spędzili kilka dni w Madrycie. On poprosił pewne zaprzyjaźnione małżeństwo, żeby zajęło się Amelią i nie zostawiało jej samej. Choćby nie wiem jak się sprzeciwiała, musiała zaakceptować tę sytuację, chociaż była załamana tym, że nie ma swobody i że Pierre jej nie ufa. Zaczęła więc zastanawiać się nad porzuceniem go. Jednak w tamtym czasie miała w głowie zamęt i w jednej chwili zamierzała zakończyć związek z Pierre'em, a w drugiej, gdy pojawiał się uśmiechnięty z różą w ręce, zmieniała zdanie.

Nadeszła chwila, w której Pierre uświadomił sobie, że nie może dłużej odwlekać spotkania Amelii z rodziną. Siedemnastego rano w obecności Pierre'a Amelia zadzwoniła do Laury. Panienki nie było w domu, wyszła z rodzeństwem, Melitą i Jesúsem, i swoją matką. Nie było też pana Armanda. Przestraszona Amelia spytała o mnie. Chciała zobaczyć swoich rodziców, ale nie miała odwagi pójść do nich, nie wiedząc, czy przyjmą Pierre'a. Słyszac jej głos, oszalałam z radości. Poprosiła, żebym przyszła do pensjonatu La Carmela. Przybiegłam w mniej niż dziesięć minut – może pan sobie wyobrazić, jak się do niej spieszyłam.

Rozpląkałyśmy się ze wzruszenia. Przez dłuższą chwilę ścisaliśmy się tak, że Pierre'owi nie udało się nas rozdzielić.

– No już, przestańcie płakać! Przecież tak bardzo chcieliście się spotkać!

Amelia poprosiła, żebym opowiedziała jej ze szczegółami, jak się ma jej rodzina.

– Pan Juan już lepiej się czuje, doszedł do siebie po ataku serca, pani Teresa nie spuszcza go z oka. Twoja matka bardzo się przestraszyła, gdyż była z nim, gdy stracił przytomność. Na szczęście natychmiast zadzwoniła po szofera, który zawiózł go do szpitala. To ocaliło mu życie. Ale twój ojciec jest smutny, od kiedy odeszłaś, to nie ten sam człowiek. Pani Teresa się postarzała, lecz nie traci ducha, jest oparciem dla całej rodziny. Twoja siostra Antonietta też bardzo to przeżyła, płakała przez wiele tygodni.

– Myślisz, że jeśli pójdę do domu, to rodzice mi wybaczą?

– Oczywiście! Sprawisz im wielką radość.

– A co powiedzą o Pierze?

– A pójdzie z tobą?

– Tak, Pierre jest jakby moim mężem.

– Ale nim nie jest!

– Wiem, ale to wszystko jedno. Gdy będę mogła, to się rozwiodę i za niego wyjdę.

– Twoi rodzice bardzo przeżyli to, co się stało. Nie możesz pójść do nich sama?

Amelia chciałaby tak zrobić, ale Pierre nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Bał się, że ją straci. Tak naprawdę była bliska odejścia od niego.

– A mój syn? Jak się ma Javier?

– Mamy jedynie wiadomości od Águedy. Pan Santiago nie chce mieć do czynienia z twoją rodziną. Powiedział im, że na razie woli trzymać się od nich z daleka. Nie wie, co będzie w przyszłości. Ale to dobry człowiek, bo zgadza się, żeby twoi rodzice, gdy nie ma go w domu, pytali Águedę o dziecko.

– Nie widziałaś już później mojego syna?

– Nie, nie odważyłam się, ale możesz być spokojna, Águeda opiekuje się nim, jakby był jej własnym dzieckiem, zresztą sama wiesz.

Amelia wybuchnęła płaczem. Była wdzięczna Águedzie za opiekę nad synem, jednak bolało ją, że odgrywa rolę matki Javiera.

– Ale to jest mój syn, mój!

– Oczywiście, ale ciebie nie ma.

Te słowa były gorsze, niż gdyby dostała w twarz. Spojrzała na mnie ze złością i bólem.

– Kocham mojego syna! – krzyknęła.

Pierre objął ją, bojąc się, że dostanie histerii, co byłoby niewłaściwe, gdyż w La Carmeli uważano ich za małżeństwo.

– Uspokój się, Amelio, nikt nie podaje w wątpliwość, że Javier jest twoim synem, odzyskamy go, zobaczysz, ale wszystko w swoim czasie. W Buenos Aires rozpoczniemy załatwianie formalności związanych z twoim rozwodem, a potem przyjedziesz po Javiera.

– Jedziesz do Buenos Aires? – zdziwiłam się.

– Nie wiem! Nie chcę nigdzie wyjeżdżać.

Widać było, że Pierre ma dosyć tej sytuacji, i myślę, że był o włos od powiedzenia mi, żebym zabrała Amelię.

– Nie musisz jechać, jeśli nie chcesz. Zaproponowałem wyjazd, żeby zacząć nowe życie z dala od przeszłości, ale skoro mnie nie kochasz...

– Kocham cię, ale wydaje mi się, że oszaleję!

– Najlepiej będzie, jeśli Edurne już pójdzie. Wie, gdzie mieszkamy. Proszę powiedzieć stryjostwu Amelii, że jeśli uznają za stosowne, przyjdziemy do nich lub do rodziców Amelii. Chcę pokornie poprosić pana Juana i panią Teresę o wybaczenie i powiedzieć im, że kocham Amelię ponad życie i pragnę uczynić ją szczęśliwą.

* * *

Wróciłam do domu bardzo poruszona. Podziwiałam Pierre'a od chwili, gdy go poznałam. Był taki przekonujący i pewny siebie. Nie wątpiłam też, że jest zakochany w Amelii. Zdawałam sobie jednak sprawę, że ona nie jest szczęśliwa, że żałuje tego, co zaszło, i że jeśliby mogła, cofnęłaby czas. Nie wiedziałam, jak jej pomóc, czułam się tak samo zagubiona jak ona.

Pani Elena i jej córki przyszły dopiero w południe i gdy im powiedziałam, że Amelia jest w Madrycie, wygląda na bardzo nieszczęśliwą i że chciałyby się z nimi spotkać, panienka Laura nie wahała się ani chwili.

– Natychmiast do niej idę!

– Ależ córko, nie możemy pojawić się w pensjonacie, w którym przebywa ten człowiek!

– Dlaczego? Nie rozumiesz, że ona nie ma odwagi tu przyjść?

– Jest u nas mile widziana, ale bez tego mężczyzny. Edurne musi jej to powiedzieć. Chcemy się z nią spotkać i pójdziemy z nią do jej rodziców, ale musi przyjść sama. To byłby wstyd, gdyby przyszła z tym mężczyzną. Strzyjek Juan umarłby ze zgrozoty, Amelia musi to zrozumieć.

– Mamo, nie bądź taka! – prosiła panienka Laura.

– Nie przyjmę tego człowieka w moim domu! Nigdy! To bezwstydnik, który wykorzystał niewinność Amelii. Z taką hołotą nie chcę mieć do czynienia.

– Mamo, Amelia zakochała się w Pierze.
– Aha, teraz mówisz, że to było z miłości, a nie z powodu rewolucji. Santiago miał rację.

– Ale, mamo...

– Dość tego. Zrobimy, jak mówię. Edurne, idź spotkać się z Amelią i powiedz, że na nią czekamy. A co do tego mężczyzny, to musi zrozumieć, że przyzwoita rodzina nie może go przyjąć. Twój ojciec wkrótce przyjdzie i na pewno się ze mną zgodzi.

* * *

Pobiegłam do pensjonatu La Carmela, nie zdając sobie sprawy, że panienka Laura biegnie za mną. Nie posłuchała matki, gdyż chciała zobaczyć się z Amelią. Bała się, że ona odmówi przyjścia bez Pierre'a.

Dogoniła mnie i razem weszliśmy na pensjonatu znajdującego się na pierwszym piętrze. Amelia i Pierre jedli obiad w małej jadalni.

Jeszcze dziś pamiętam, że właścicielka pensjonatu podała im jajecznicę z papryką.

Jeżeli Amelia płakała, gdy mnie zobaczyła, to na widok panienki Laury łzy popłynęły jej strumieniami. Kuzynki ścisnęły się w nieskończoność.

Pierre był zakłopotany, gdyż pani Carmela wchodziła co chwila do jadalni, próbując dowiedzieć się, co się dzieje. Zaproponowała, żebyśmy wyszli i znaleźli jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać bez świadków. Zaprowadziła nas do kawiarni na placu Santa Ana i tam usiedliśmy we czwórkę.

– Amelio, musisz przyjść do domu, mama zadzwoni do twoich rodziców i pójdziemy do nich, ale musisz być sama. Powinien pan zrozumieć, że na razie nie jest mile widziany, może później... – tłumaczyła Laura.

Wydawało się, że Amelia jest gotowa dać się przekonać kuzynce, ale Pierre jej w tym przeszkodził.

– Zrobię, co Amelia zechce, ale muszę powiedzieć, że mojej rodzinie także było trudno zaakceptować mój związek z kobietą zamężną i mimo że bardzo kocham moją matkę, postawiłem sprawę jasno: jeśli mam wybierać między Amelią i nią, to nie mam wątpliwości – wybiorę Amelię.

Amelia poczuła się w obowiązku stanąć po jego stronie.

– Jeżeli nie chcecie, żeby Pierre przyszedł ze mną, ja także nie przyjdę – odpowiedziała, płacząc.

– Ależ Amelio, musisz to zrozumieć! Twój ojciec miał zawał serca, jeżeli zjawisz się z Pierre'em, nie wiem, co się stanie. Twoja mama też może źle to przyjąć. Lepiej postępować powoli, niech najpierw zobaczą cię, a potem przekonamy ich, żeby przyjeśli

Pierre'a. Nie możesz wymagać od rodziców, by ni stąd, ni zowąd zaakceptowali mężczyznę, który nie jest twoim mężem. Wiesz, jak twój tata cenił Santiaga...

Pierre objął Amelię i gładził ją po włosach.

– Poradzimy sobie z tym! – powiedział jej czule. – Nie przejmuj się, wszystko się ułoży, ale musimy pokazać im wszystkim, że nasza miłość jest prawdziwa.

Amelia uwolniła się z jego ramion i wytarła łzy jego chusteczką.

– Powiedz twoim rodzicom, że nigdzie bez niego nie pójdę. Pragnę rozwieść się z Santiagiem i wyjść za Pierre'a. Jeśli będziecie tak dobrzy i pomożecie mi przekonać rodziców, żeby zgodzili się mnie przyjąć, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie, jeśli nie, wystarczy mi to, że mogłyśmy się uściskać. Mam nadzieję, że jednak uda ci się ich przekonać. Gdy tak się nie stanie, przynajmniej mi przysięgnij, że nigdy o mnie nie zapomnisz i zrobisz, co w twojej mocy, żeby pewnego dnia mi wybaczyli. Teraz, proszę, wróc do domu z Edurne i zrób wszystko, żeby spełnić moją prośbę.

Znów wylewając morze łez, uściskały się i panienka Laura obiecała Amelii, że spróbuje przekonać rodziców.

– Myślę, że tata nam pomoże, jest bardziej wyrozumiały niż mama. Ani twoja, ani moja mama nie są zwolenniczkami rozwodu, ale jeśli dowiedzą się, że macie zamiar się pobrać, może ustąpią.

* * *

Kto by przypuszczał, że po powrocie do domu zastaniemy pana Armanda bardzo poruszonego wiadomościami napływającymi z Afryki, gdzie zbuntowała się grupa wojskowych.

W pierwszych chwilach dochodzące do nas informacje były chaotyczne i mówiło się, że może to rebelia pod przywództwem generałów Moli, Queipo de Llany, Sanjurjo i Franco.

– Tato, muszę z tobą porozmawiać – powiedziała Laura do pana Armanda.

– Teraz nie mogę, córeczko, idę pod Kortezy, umówiłem się z deputowanym, którego jestem adwokatem. Chcę dowiedzieć się, jaka jest sytuacja.

– Amelia jest w Madrycie.

– Twoja kuzynka?

– Tak, Armando, twoja bratanica jest w Madrycie i Laura wymknęła się z domu, żeby się z nią zobaczyć. Miałam ci o tym powiedzieć, ale nie zdążyłam, ponieważ jesteś tak poruszony tą rebelią... – powiedziała pani Elena.

Ta nowina do reszty zepsuła humor panu Armandowi. Ze wszystkich dni ten był najmniej odpowiedni, by stawić czoło rodzinnemu dramatowi. Kraj tonął, tymczasem on

miał poświęcać uwagę Amelii.

– Trzeba uprzedzić jej rodziców. Przygotuj się, Eleno, musimy pójść do mojego brata. Gdzie jest ta szalona dziewczyna?

– W pensjonacie La Carmela, z Pierre'em.

– Z tym łajdakiem! Nieważne, pójdziemy po nią. Boże miłosierny! Właśnie dziś musiała się pojawić!

– Na litość boską, tato, najważniejsze, że tu jest – przekonywała Melita.

– Najgorsze jest to, że nie wiemy, czy mamy do czynienia z zamachem stanu, i jak możecie sobie wyobrazić, będzie to mieć straszne konsekwencje. Dobrze, chodźmy po Amelię.

– Nie, tato, nie możemy tego zrobić, chyba że jesteście gotowi zaakceptować Pierre'a – oświadczyła Laura.

– Tego bezwstydnika? Nigdy!

– Amelia mówi, że przyjdzie do nas lub do swojego domu tylko z nim, w przeciwnym razie...

– Jak może proponować taką niedorzeczność?! Nie będziemy przyjmowali tego człowieka, nie otworzę przed nim drzwi – włączyła się pani Elena.

– Wyjaśnij nam to, Lauro – zażądał pan Armando.

– Albo ich przyjmijemy razem, albo Amelia nie przyjdzie ani do nas, ani do swoich rodziców. Powiedziała to wyraźnie. Tato, proszę cię, zaakceptujmy Pierre'a, bo jeśli tego nie zrobimy, stracimy Amelię na zawsze. Edurne powiedziała, że on chce ją zabrać do Buenos Aires. Myślę, że jeśli po nią pójdziemy i udamy, że go akceptujemy, uda nam się ją przekonać, żeby została. W przeciwnym razie już nigdy jej nie zobaczymy.

Pan Armando nie był w stanie jednocześnie stawić czoła wydarzeniom politycznym i rodzinnym.

– Dziecko, Amelia, po tym, co zrobiła, nie może stawiać warunków. Nasze drzwi zawsze będą dla niej otwarte i nie wątpię, że mój brat powie to samo. Nie może jednak wymagać, byśmy zaakceptowali mężczyznę, który sprowadził na rodzinę takie nieszczęście. Nie mam odwagi iść do twojego stryjka i postawić go przed takim wyborem. To byłoby okrutne.

– Wiem, tato. Staralam się to wytłumaczyć Amelii, ale nie udało mi się. Zachowuje się, jakby... straciła wolną wolę. Robi wszystko, co każe jej Pierre.

– Co zrobimy? – spytała pani Elena.

– Edurne wróci do pensjonatu i wytłumaczy Amelii, że musi przyjść bez tego mężczyzny. Potem pójdziemy z nią do Juana – zdenerwował pan Armando.

– A jeśli odmówi? – spytała Laura prawie szeptem.

– Postawi nas w bardzo trudnej sytuacji. Będę musiał pójść do mojego brata, powiedzieć mu o tym i sprawię mu ból, który może odbije się na jego zdrowiu.

– Tato, proszę, idź porozmawiać z Amelią – błagała Laura.

– Nie, córko, nie wydaje mi się właściwe oglądanie człowieka, który za to, co zrobił, zasługuje, aby go wyzwać na pojedynek.

* * *

Tak jak mi polecili, wróciłam do pensjonatu La Carmela, ale nie zastałam w nim ani Pierre'a, ani Amelii. Właścicielka wyjaśniła mi, że wyszli w pośpiechu, gdyż jakiś młodzieniec przyniósł Pierre'owi wiadomość na temat rebelii wojskowej na północy Afryki. Powiedziała, że zdenerwowała ją wiadomość o buncie, ale to nie przeszkodziło jej spytać mnie, o co chodzi między Pierre'em i Amelią, gdyż ona cały czas płacze. Nie odpowiedziałam, tylko spytałam, czy wie, dokąd poszli lub kiedy wrócą, ale nie potrafiła mi odpowiedzieć, więc wróciłam do domu.

Tamtego wieczoru Amelia zadzwoniła do Laury. Pan Armando i pani Elena poszli do pana Juana i jeszcze nie wrócili. Laura próbowała przekonać kuzynkę, żeby spotkała się z rodzicami bez Pierre'a, nadaremnie. Amelia oznajmiła, że następnego dnia po południu wraca do Barcelony, a stamtąd pojedzie do Francji. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś się zobaczą.

* * *

Edurne, tak samo jak poprzednim razem, zamilkła zamyślona. Wydawało się, że te wspomnienia ranią jej duszę, ale nie potrafi ich odpędzić.

– To już wszystko? – spytałem.

– Tak, Amelia wyjechała. Następnego dnia pani Teresa w towarzystwie Antonietty poszła po nią do La Carmeli, ale panienki już nie było. Pani Teresie nie było łatwo przyjść do pensjonatu po córkę, ale postanowiła wyrwać Amelię ze szponów Pierre'a, bo miłość do dziecka była silniejsza niż konwenanse. Nie powiedziała o tym panu Juanowi, tylko poprosiła Antonietkę, żeby jej towarzyszyła, jednak przyszły za późno. Bardzo płakała, obwiniając się, że nie zrobiła tego wcześniej. Mogła przyjść z samego rana lub poprzedniej nocy.

Podejrzewam, że Pierre pomyślał, iż lepiej wyjechać wcześniej, zanim przyjdzie po nią rodzina i ją zabierze.

* * *

Pożegnałem się z Edurne, okazując jej wdzięczność za wszystko, co mi opowiedziała, i zapewniając, że mam nadzieję więcej jej nie trudzić. Tak naprawdę sam byłem poruszony tym, co przytrafiło się Amelii, i zastanawiałem się, co nastąpiło później. Było jasne, że

muszę znów porozmawiać z Pablem Solerem.

W drzwiach natknąłem się na Amelię Marię i jej ciotkę Melitę. Ach te Amelie!

– Już idę – powiedziałem, uprzedzając jej grymas.

– Wiedziałam, że ma pan dziś przyjść.

– Jak się pani miewa? – spytałem starszuskę, która szła bardzo wolno w towarzystwie siostrzenicy i pielęgniarki.

– To moje ostatnie chwile, synu, ale zaczekam, żeby przeczytać pana opowieść – odpowiedziała, uśmiechając się. – Dziś chyba jest trochę lepiej i lekarze mówią, że niczego niepokojącego nie znaleźli, jakby sam wiek nie był chorobą. Ale nią jest, drogi Guillermo. Najgorzej, że pozbawia wspomnień.

– Chodźmy, ciociu, musisz odpocząć. Proszę zaprowadzić ciocię do windy – poprosiła Amelia Maria pielęgniarkę.

Amelia Maria milczała przez kilka chwil, patrząc, jak ciotka wchodzi do windy w towarzystwie pielęgniarki.

– I co, Guillermo, jak tam pana historia?

– Niespodzianka goni niespodziankę. Prababka miała ciekawe życie.

– Chyba tak. A co poza tym?

– Nic takiego, pani Laura pomaga mi, podsuwając mnóstwo tropów. Co powiedział lekarz o pani Melicie?

– Jest zdrowa, co w jej wieku zakrawa na cud. Kilka dni temu zatrudniłam pielęgniarkę do opieki nad ciociami. Nie jestem spokojna, gdy wychodząc do pracy, zostawiam je same. Jeżeli coś się stanie, pielęgniarka będzie wiedziała, jak zareagować.

– Bardzo słusznie. Miło mi było cię zobaczyć, ciociu.

– Słucham?

– Nawet jeśli to pani nie cieszy, jesteśmy krewnymi i jest pani moją daleką ciotką, prawda?

– Wie pan co, wcale mnie to nie rozbawiło.

– Zapewniam, że nie miałem takiego zamiaru.

Uwielbiałem ją wkurzać, bo przypominała mi ciotkę Martę.

Poszedłem do mamy zjeść zdrowe jarzynki, potem wpadłem do redakcji zainkasować marny czek i stamtąd udałem się prosto na lotnisko. Następnego ranka miał mnie przyjąć Pablo Soler. Poczciwiec lubił wcześniej wstawać, bo znów umówił się ze inną na ósmą rano.

5.

Drzwi otworzyła Charlotte i zaprowadziła mnie do gabinetu męża.

– Już robię kawę – powiedziała.

Kilka minut później służąca przyniosła na tacy dzbanek z kawą, dzbanuszek mleka i talerz tostów. Pablo nalał kawę dla nas obu, ale nie sięgnął po grzanekę, więc ja także się powstrzymałem, chociaż miałem apetyt na taką posmarowaną grubo masłem i dżemem.

– I co opowiedziała panu Laura? – spytał.

– Nie mogłem się z nią spotkać, źle się czuje. Ale rozmawiałem z Edurne, wie pan, kto to taki?

– Pocziwa Edurne, oczywiście. Pani Laura bardzo ją kocha. Aha, rozmawiałem z nią wieczorem i zapewniła mnie, że czuje się lepiej. Co do Edurne... była wyjątkowym świadkiem tego, co się wydarzyło. Lola bardzo ją ceniła, bardziej niż Amelię, gdyż uważała ją za robotnicę równą sobie. Lola mówiła, że rodzina Garayoa zajmowała się dobroczynnością i dlatego dobrze traktowała Edurne, ale ona oczywiście broniła sprawiedliwości społecznej.

– Cóż, miała rację – odpowiedziałem.

– Jeżeli o to chodzi, to tak, chociaż Lola była w swoich osądach dość arbitralna.

– Nie było jej w życiu łatwo.

– Istotnie. Przejdźmy jednak do tematu, który pana interesuje.

Opowiedziałem mu, czego dowiedziałem się od Edurne, a on słuchał uważnie i nawet, ku mojemu zdziwieniu, robił notatki. Po wypiciu ostatniego łyka kawy wrócił do tego miejsca swojej opowieści, w którym skończył podczas naszego pierwszego spotkania.

* * *

– Pierre podjął decyzję o powrocie do Barcelony, gdzie chciał nawiązać kontakt z jednym ze swoich informatorów, żeby potem pojechać do Francji i spotkać się tam z Igorem Krisowem. Bunt wojskowych mógł zaszachować rząd republiki. Biorąc pod uwagę to, że Pierre był agentem aktywnym w wielu miejscach, ale który miał wartościowe kontakty w

Hiszpanii, nie wiedział, czy jego moskiewscy szefowie nie podejmą decyzji o zawieszeniu planowanej podróży do Ameryki Południowej. Statek odpływał w końcu lipca i Pierre przybył do Barcelony dziewiętnastego, kiedy miasto przeżywało pierwszy dzień tego, co miało się przerodzić w wojnę domową.

Jak dziś pamiętam tamten wieczór, gdy Lola i Josep zabrali mnie do Anity, gdzie spotkali się różni ludzie. Byli wśród nich niektórzy przywódcy komunistyczni i związkowi, a także dziennikarze, w sumie około dwudziestu osób.

Amelia czule się ze mną przywitała. Zwróciłem uwagę na jej bladeść i zaczerwienione oczy. Anita stwierdziła, że w ciągu kilku dni bardzo schudła. Josep zaczął referować sytuację:

– Ludzie obawiają się, że tutaj także wojsko się zbuntuje. Wydaje się, że rebelia odnosi sukcesy w Galicji, Kastylii, Nawarze, Aragonii, w niektórych miastach andaluzyjskich i w Asturii. Mówi się także, że na Balearach i Wyspach Kanaryjskich. Są to jednak wiadomości niepotwierdzone, jest zbyt dużo niejasności. Wszystko wskazuje na to, że tylko lotnictwo pozostaje wierne republice.

– A co robi Companys? – spytał Pierre.

Odpowiedział mu Marcial Lluch, dziennikarz sympatyzujący z PSUC*, a ponadto przyjaciel Pierre'a.

* PSUC – Komunistyczna Partia Katalonii.

– Stara się zjednać sobie wojskowych, prowadzi z nimi pertraktacje, jednak nie wie, czy może wierzyć wszystkim, którzy zapewniają go o lojalności wobec praworządnej republiki.

– A my, co robimy? – spytał Pierre Josepa.

– Nasi ludzie poszli do siedzib swoich organizacji po wytyczne. To nie znaczy, że jesteśmy dobrze wyposażeni, ale coś mamy. Ci z CNT są lepiej zorganizowani i raczej nie mają kłopotów z uzbrojeniem. Jednak niech opowie ci o tym Lola, która była świadkiem rozruchów.

Pierre spojrział na Lolę. Był twarda jak głaz, takich komunistów potrzebowała rewolucja. Ona się nie wahała.

Lola przełknęła ślinę, zanim zaczęła mówić. Należała do tych, którzy wolą działać, niż przemawiać.

– O świcie z koszar w Pedralbes wyszła grupa żołnierzy i doszło do starcia na placu Uniwersyteckim. Na szczęście żandarmi stawili im czoło wspomagani przez bojówki, ale nie udało się uniknąć zajęcia centrali telefonicznej, dowództwa marynarki, a nawet hotelu Colón. My, bojownicy, byliśmy bardzo marnie uzbrojeni.

– Byłaś tam? – spytał Pierre zdumiony.
– Wysłałam na ulicę z grupą towarzyszy.
– Generał Llanos z dowództwa marynarki był przeciwny rebelii – zauważył Marcial Lluh.

– Tak, ale nie ma żadnej władzy nad buntownikami – stwierdziła Anita.
– Jego postawa jest ostrzeżeniem dla niezdecydowanych – tłumaczył dziennikarz. – Pozytywne jest to, że w południe wyrzucono buntowników z uniwersytetu. Pozbyto się ich także z placu Katalonii i przejęto kontrolę nad centralą telefoniczną.

– Mówią, że atakowi przewodził Buenaventura Durruti – dodała Anita.
– Istotnie – potwierdził dziennikarz. – I dokonał tego sam, tylko z bojownikami z CNT. Łebski gość. Ostatnia wiadomość jest taka, że dziś koło osiemnastej dowództwo wojskowe wywiesiło białą flagę. Sądzę, że bojownicy chcieli rozstrzelać generała Godega, ale ktoś z góry im w tym przeszkodził.

Rozmawiali przez kilka godzin, analizując sytuację i decyzje podjęte przez komunistycznych przywódców.

Pierre niepokoił się, podobnie jak Josep, tylko Lola była w euforii.

Wydawało się, iż wierzy, że jedynie w drodze walki zbrojnej można skończyć ze znie-nawidzonymi faszystami. Marzyła o raj, w którym anioby będą proletariuszami takimi jak ona. Josep z kolei nie brał udziału w żadnym starciu, ponieważ przed godziną wrócił do Barcelony z Perpignan, gdzie był ze swoim szefem. Joseph i Lola pokłócili się, ponieważ ona zostawiła mnie samego, żeby iść walczyć. Powiedziała mu, że zrobiła to, abym któregoś dnia był wolnym człowiekiem, i ostrzegła go, że nikt i nic nie powstrzyma jej przed walką z faszystami. Zagroziła nawet, że go zostawi, jeśli będzie próbował jej w tym przeszkodzić. Myślę, że tamtego dnia Josep uświadomił sobie, iż jedyną pasją mojej matki jest komunizm, a jedynym celem obalenie faszyzmu. Wszystko inne, łącznie ze mną, to tylko okoliczności towarzyszące.

Lola wyglądała na pewną siebie, odprężoną, jakby dzięki walce rozkwitła jej prawdziwa natura. Mówiła pewnie i wszyscy zauważyli, że coś się w niej zmieniło.

Gdy pomagały Anicie roznosić przekąski, spytała Amelię, czy widziała swoją rodzinę w Madrycie.

– Spotkałam się z kuzynką Laurą, ale moja rodzina nie chce znać Pierre'a i dlatego nie mogłam spotkać się z rodzicami ani stryjostwem – odpowiedziała Amelia, starając się powstrzymać łzy.

– To burzuje zniewoleni konwenansami, więc można się było tego po nich spodziewać – orzekła Lola. – Co innego rozprawiać o wolności, a co innego na nią przyzwalać. Twoja rodzina nie chce się zgodzić, żebyś korzystała z wolności.

– Nie o to chodzi. Mój ojciec i stryjek są azańistami, uważają jednak, że popełniłam błąd, opuszczając męża i syna. Tata zawsze mi mówił o wolności odpowiedzialnej...

– Wolność odpowiedzialna! Co to znaczy? Że musisz robić to, co pasuje innym? Ty złączyłaś swój los z losem rewolucjonisty, a on uważa, że możesz dużo zrobić dla naszej sprawy. Mam nadzieję, że tak jest. W każdym razie jesteś osobą uprzywilejowaną, gdy możesz udowodnić, że nie jesteś taka jak ta pravicowa hołota, ci hipokryci, którzy mówią o prawach innych, ale sami nie rezygnują ze swoich przywilejów.

– Moi rodzice tacy nie są! Przykro mi, że cierpiełaś, że życie źle się z tobą obeszło, gdyż to nie pozwala ci być obiektywną. Wszystko osądzasz według tych samych kryteriów, dzielisz ludzi na dobrych i złych i nie jesteś w stanie zrozumieć sytuacji innych. Ten, kto coś posiada, jest według ciebie niegodziwy, jednak moi rodzice osiągnęli wszystko dzięki wysiłkowi, pracy i nikogo nie wykorzystywali.

– To zrozumiałe, że bronisz swoich, to dobrze o tobie świadczy, ale rzeczywistość jest taka, że na świecie istnieją ci, którzy wykorzystują, i ci, którzy są wykorzystywani, a ja walczę, żeby skończyć z tym podziałem, żeby nikt nie miał przewagi, ponieważ urodziłam się w określonej rodzinie. Moja matka urodziła mnie sama, była przy niej tylko moja starsza siostra, która wiesz, ile miała wtedy lat? Osiem. Tego samego dnia mama musiała mnie zostawić pod jej opieką, aby iść szorować podłogę w domu burżuazyjnej rodziny, dla której nic nie znaczyła. Dwa miesiące wcześniej ojciec zmarł na gruźlicę. Mieszkałyśmy w pokoiku, w którym dzieliłyśmy jeden materac. Aby nas umyć, mama chodziła z wiadrami do źródła. Pomimo to myłyśmy się nawet w zimie, gdy woda była lodowata. Wiesz, ile miałam lat, gdy zaczęłam pracować? Tyle samo, co moja siostra, osiem, i już pomagałam mamie, która codziennie chodziła do jednego domu wykonywać najcięższe prace: zmywać podłogę, myć okna, opróżniać nocniki... Nigdy nie chodziłyśmy do szkoły, nie miałyśmy nawet czasu, żeby uczestniczyć w katechezach. Spójrz na moje ręce, Amelio, spójrz i powiedz, co widzisz. To ręce pomywaczki. Rosłam, czując zazdrość, tak, zazdrość o te domy, w których mama sprzątała i w których dziewczynki w moim wieku bawiły się, spokojne i szczęśliwe, lalkami, o których ja nigdy nie mogłam nawet marzyć. Kiedyś jedna pani podarowała mi lalkę swojej córki. Ona już jej nie chciała, urwała jej rękę, brakowało też jednego oka, ale dla mnie była największym skarbem. Zajmowałam się nią i dbałam o nią, jakby była żywym stworzeniem, i zapewniałam, że nie zrobię jej

krzywdy jak ta bogata dziewczynka. W nocy przytulałam lalkę, żeby ją ogrzać, czasem nawet odstępowałam jej kawałek materaca, żeby było jej wygodnie, pomimo że musiałam spać na podłodze. Widziałaś moje kolana? Są stwardniałe od mycia podłóg. Nie wiesz, ile godzin spędziłam na kolanach, szorując podłogi i woskując, bojąc się, że nie będą dostatecznie błyszczwały i panie mnie zrugają albo mniej zapłacą. Któregoś razu na Boże Narodzenie w jednym z domów, w których pracowałyśmy, podarowano mamie łeb i łapy kurczaka zabitego na kolację. Łapy, Amelio, nie udka, cienutkie, z trzema pazurami, i bochenek chleba. Wyobrażasz sobie, co to był za bal? Gdy miałam trzynaście lat, starszy syn państwa zadurzył się we mnie, więc musiałam znosić jego obmacywanie, bojąc się, że jeśli będę się opierała, wyrzucą nas z pracy. Wtedy moja starsza siostra, tak jak ojciec, umarła na gruźlicę. Mama była bardzo wierząca i mówiła, że trzeba godzić się na to, co zsyła nam Bóg, ale pytałam ją, co mu zrobiłyśmy, że tak nas traktuje. Przez długi czas czułam się winna, byłam pewna, że zrobiłyśmy coś złego i za to zostałyśmy skazane na nędzę, jednak później zaczęłam się buntować. Proboszcz wezwał mamę, żeby jej powiedzieć, iż stałam się harda i gdy przychodzę do konfesjonału, tylko go łajam za to, jak żyjemy. Powiedział mamie, że musi mnie nauczyć z radością przyjmować, co Bóg zsyła. Zazdrość przerodziła się w złość. Przestałam zazdrościć panienkom i zaczęłam ich nienawidzić. Były uprzywilejowane i wesołe i chciały tylko znaleźć dobrego męża, który zapewni im dalsze beztrudne i dostatnie życie. Matka uprosiła proboszcza, żeby pomogły mi siostry zajmujące się dobroczynnością w parafii i uczące biednych szyć. Kiedy więc kończyłam myć podłogi, szłam uczyć się haftu. Moja biedna matka marzyła, że zostanę szwaczką i nie będę musiała pracować jako pomywaczka. Wydaje się, że miałam talent do szycia, w przeciwieństwie do mojej siostry, która musiała zadowolić się karierą pomywaczki. Wytrzymałam u zakonnicy, aż nauczyłam się szyć, i potem powiedziałam proboszczowi, że nigdy więcej nie zobaczy mnie w kościele poświęconym Bogu, który karze mnie za niewinność. Możesz sobie wyobrazić jego oburzenie? Mama ze łzami w oczach błagała, żebym nie próbowała zrozumieć Boga, że On wie, co robi, ale ja wybrałam drogę, z której nigdy nie zawróciłam.

Pewnego dnia poznałam Josepa. Był wobec mnie szczery, powiedział, że jest żonaty, ale nie żyje z żoną. Pokazał mi, co to jest komunizm, jak mogę skanalizować mój gniew, walczyć za takich jak ja, którzy nic nie mają. Nauczył mnie też czytać, dał mi książki i potraktował jak równą sobie. Zakochaliśmy się w sobie, urodził się Pablo i dlatego jestem tutaj. Walczę, żeby mój syn nie był gorszy od twojego. Dlaczego miałby być? Powiedz!

Amelia, patrząc na mnie, milczała. Naprawdę nie znajdowała żadnej odpowiedzi na pytanie Loli. Dlaczego ja, Pablo Soler, miałem mieć mniej niż Javier Carranza, syn Amelii? Dlaczego on miał zapewnioną przyszłość, a ja nie? Amelia była osobą bardzo dobrą i niewinną, więc chociaż pytania Loli ją zawstydzaly, przyznawała jej rację, nawet jeśli oddalało ją to od tych, których najbardziej kochała, od rodziny.

– Kiedy wyjeżdżacie? – spytała Lola, nagle zmieniając temat.

– Nie wiem. Pierre mi nie powiedział, ale nasz statek odplywa z Hawru dwudziestego dziewiątego lipca, więc nie możemy długo tu zostać, chyba że on zmieni plany.

– Dlaczego miałby je zmieniać?

– Nie wiem, ale to, co się tu dzieje, jest ważne. Jeszcze nie wiadomo, jaki będzie zasięg tej rebelii.

– To najlepsze, co mogło się wydarzyć, teraz będziemy my lub oni. Racja jest po naszej stronie, więc raz na zawsze skończymy z faszyzmem i ustanowimy republikę ludzi pracy. Wiemy, że to możliwe, gdyż dokonano tego w Rosji.

– A co zrobicie z tymi, którzy nie są komunistami?

Lola wbiła czarne oczy w Amelię i wydawało się, że się zawahała.

– Nie będą mieli innego wyjścia, jak zaakceptować nową rzeczywistość. Skończymy z klasami społecznymi: twój syn nie będzie lepszy od Pabla.

Amelia spojrzała na mnie z czułością. Siedziałem obok nich po cichu na krześle. Moje dzieciństwo upłynęło w ciszy, gdyż nie mogłem przeszkadzać rodzicom śnić o rewolucji.

Prezydent Lluís Companys zażądał od generała Godeda, żeby przez radio wezwał zbuntowane oddziały do zaniechania walki. Generał, przywódca rebeliantów w mieście, nie miał innego wyjścia, jak się zgodzić, chociaż prawdą jest, że nie zrobił tego z entuzjazmem. W końcu został rozstrzelany. Walki trwały przez całą noc i wiadomości, które krążyły jak proch strzelniczy, wskazywały na zwycięstwo sił lojalnych wobec republiki. Wie pan, że członkowie CNT bili się jak zwierzęta, w tamtych pierwszych dniach ich udział miał podstawowe znaczenie.

W poniedziałek dwudziestego lipca wydawało się, że w Barcelonie zapanował spokój. Oddziały milicji robotniczej patrolowały miasto.

Następnego dnia Generalitat obwieścił dekret, na którego mocy utworzono oddziały Milicji Ludowej, której zadaniem była walka z faszyzmem i obrona republiki. Od tamtej

pory milicja miała stanowić prawdziwą przeciwwagę i Generalität nie mógł bez jej poparcia zrobić ani kroku.

Oddziałami Milicji Ludowej dowodził Komitet Centralny Milicji Antyfaszystowskiej, w którym swoich przedstawiciele miały wszystkie partie i związki. Lola, podobnie jak Josep, dołączyła do milicji, ale, prawdę mówiąc, ona była kobietą czynu, a on dobrym organizatorem, więc Josep współpracował z Komitetem Centralnym Milicji, kierując pracą patroli, a Lola stała się milicjantką z bronią w ręku. Była w patrolu inspekcyjnym, który miał za zadanie utrzymywać porządek w mieście, zatrzymywać podejrzanych, sprawdzać lokale i mieszkania w poszukiwaniu wszelkich oznak rebelii.

Jeszcze dziś widzę ją z czarnymi, gładko zaczesanymi włosami, które upinała szpilkami w kok. Podobały mi się czarne włosy Loli. Gdy byłem mały, chowałem się w jej ramionach, wdychając jej lawendowy zapach. Dlatego gdy obcięła włosy, płakałem. Któregoś ranka zobaczyłem, jak przed wyjściem na patrol obcina je nożyczkami.

– Co ty robisz?! – krzyknąłem.

– Tak mi będzie wygodniej. Są takie czasy, że nie warto przejmować się włosami. Przeszkadzają mi, wypadają z nich szpilki.

Trudno było ją poznać z krótkimi włosami, które nawet nie zakrywały uszu.

– Nie podobasz mi się tak! – powiedziałem ze złością.

– Pablo, już nie jesteś dzieckiem, więc nie zwracaj mi głowy głupstwami. Twoja matka walczy dla ciebie – odpowiedziała, dając mi całusa i mocno przytulając. Tak naprawdę walczyła dla siebie, mściła się za dzieciństwo, którego nie miała.

Anita zaprosiła nas na kolację zorganizowaną na pożegnanie Pierre'a i Amelii. Byliśmy tylko my, gdyż Pierre, podobnie jak Anita, sądził, że Lola i Amelia są przyjaciółkami i że zastępujemy jej rodzinę.

Widać było, że Amelia zgadza się na wyjazd, ale nie ukrywała apatii i braku entuzjazmu, chociaż Pierre udawał, że tego nie widzi. Ułożył plan pobytu w Ameryce Południowej i Amelia służyła mu za alibi, z którego nie miał zamiaru zrezygnować. Pomimo to trudno mu było ukryć zniecierpliwienie w stosunku do niej.

Amelia i Pierre przyjechali do Paryża dwudziestego czwartego lipca i tam znów czekało ich spotkanie z Igozem Krisowem, który liczył na informacje z pierwszej ręki na temat sytuacji w Hiszpanii.

Krisow poprosił Pierre'a, żeby zabrał ze sobą Amelię, i wyznaczył im spotkanie dwa dni później w Café de la Paix. Mieli spotkać się niby przypadkiem i on miał się przedstawić

jako antykwariusz z angielskim obywatelstwem – przykrywka, którą już się posługiwał, przychodząc do księgarni Rousseau.

Po południu dwudziestego szóstego lipca Pierre zaprosił Amelię na spacer po mieście.

– Jutro wyjeżdżamy do Hawru, to będzie nasze pożegnanie z Paryżem – powiedział.

Amelia się zgodziła. Było jej wszystko jedno, miała wrażenie, że stała się zabawką w rękach losu, i zrezygnowała z walki.

Pozornie beztroscy szli w kierunku Café de la Paix, a Pierre zaproponował, by się czegoś napili. Byli tam od dwudziestu minut, gdy pojawił się Igor Krisow.

– Panie Comte! Jak pan się miewa? Właśnie myślałem, żeby któregoś dnia zajrzeć do pańskiej księgarni.

– Bardzo się cieszę, że pana widzę. Pozwolę sobie przedstawić panu pannę Garayoe. Amelio, pan Krisow to stary klient naszej księgarni.

Igor wyciągnął rękę i od razu poczuł sympatię do Amelii. Czy to ze względu na jej młody wiek, czy bezbronny wygląd, faktem jest, że doświadczony szpieg uległ jej urokowi.

– Pozwolą państwo zaprosić się na kawę? To dzisiaj moja pierwsza wolna chwila i będzie mi miło spędzić ją w państwa towarzystwie.

– Oczywiście, panie Krisow – zgodził się Pierre.

– Jest pani Hiszpanką? – spytał Krisow.

– Tak – odrzekła Amelia.

– Mało znam pani kraj, byłem tylko w Madrycie, Bilbao i Barcelonie.

Krisow nadawał ton rozmowie. Początkowo Amelia zachowywała rezerwę, ale Rosjanin potrafił ją rozbroić, a nawet sprawić, że się roześmiała. Mówili po francusku do chwili, gdy Amelia powiedziała, że uczyła się angielskiego i niemieckiego. Krisow przeszedł na angielski, a potem na niemiecki, żeby w żartobliwy sposób sprawdzić, czy ta młoda osoba rzeczywiście zna te języki, i zdziwił się, że nie tylko swobodnie mówi, ale ma dobry akcent.

– Tacie bardzo zależało, byśmy uczyły się angielskiego i niemieckiego. Kiedyś spędziliśmy lato w Niemczech, w domu współnika taty, Itzhaka Wassermanna.

Rosjanin poprosił ją, żeby opowiedziała mu o Wassermannie, i Amelia zaczęła się rozwodzić nad chwilami, jakie spędziła w Berlinie ze swoją przyjaciółką Ylą.

– Niestety dojście Hitlera do władzy bardzo zaszkodziło interesom taty. Żydom zabrano wszystko, co posiadali. Tata namawiał pana Itzhaka do opuszczenia Niemiec, ale on się upiera, mówi, że jest Niemcem. Mam nadzieję, że w końcu posłucha taty. Nie chcę myśleć, że Yła mogłaby nosić żółtą gwiazdę przyszytą do płaszcza i być traktowana jak przestępca.

– Zgadzam się z panem Comte'em co do tego, że Hitler stanowi niebezpieczeństwo dla Europy, pokazuje najgorsze oblicze faszyzmu – powiedział Krisow.

Godzinę później Pierre przerwał rozmowę, sugerując, że rodzice czekają na nich z kolacją.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – powiedział Krisow do Amelii na pożegnanie.

– Drogi przyjacielu, to będzie trudne, gdyż jutro wyjeżdżamy do Hawru, gdzie czeka na nas statek, którym popłyniemy do Buenos Aires – przypomniał Pierre.

Tej nocy po kolacji Pierre powiedział, że musi wyjść na spotkanie z pewnymi towarzyszami.

– Mama pomoże ci się spakować.

– Nie, wolę to zrobić sama. Długo cię nie będzie?

– Mam nadzieję, że nie, ale ponieważ jedziemy do Buenos Aires, chcę się dowiedzieć, czy mogę być tam przydatny naszej sprawie. Wiesz, że współpracuję z Międzynarodówką Komunistyczną.

Amelia zgodziła się z ufnością. Nawet wołała zostać sama.

Pierre spotkał się z Igorem Krisowem, swoim zleceniodawcą, przed drzwiami kościoła Saint-Germain.

– Co pan o niej myśli? – spytał.

– Smutna i czarująca – odpowiedział Krisow.

– Tak, nie jest łatwo z nią żyć.

– Zazdroszczę panu, jest bardzo ładna. Ale proszę uważać, nie jest głupia i któregoś dnia może wyjść z depresji.

– Kto przejmie moje kontakty w Hiszpanii? – dopytywał się Pierre, niespokojny z powodu wybuchu rebelii.

– Proszę się nie martwić. W Moskwie mają już na ten temat wszystkie informacje. Teraz niech pan się skoncentruje na swojej misji.

– Nie dyskutuję z rozkazami, ale czy ze względu na okoliczności nie byłbym bardziej przydatny w Hiszpanii?

– O tym, przyjacielu, nie ja decyduję. Departament postanowił rozszerzyć naszą sieć wywiadowczą w Ameryce Południowej i trzeba to zrobić.

– Tak, ale biorąc pod uwagę okoliczności, nalegam: jestem bardziej potrzebny w Hiszpanii.

– Pan jest potrzebny tam, gdzie zdecyduje Moskwa. Nie jesteśmy na służbie dla własnej satysfakcji, tylko dla wielkiej sprawy. Są rzeczy, których nie należy podawać w

wątpliwość. Pan dostał rozkaz, proszę go wypełnić, to podstawowa zasada. Aha, wie pan już, że musi nawiązać kontakt z ambasadą radziecką, proszę jednak się nie spieszyć. Musi to wyjść przypadkiem. Nie może pan pójść do ambasady ani tam zadzwonić. Nie powiem panu, jak to zrobić, jest pan zawodowcem i znajdzie jakiś sposób.

– Z całym szacunkiem, towarzyszu, nie rozumiem, dlaczego moja misja jest taka ważna.

– Towarzyszu Comte, Moskwa potrzebuje uszu wszędzie. Pana zadanie polega na zwerbowaniu agentów będących blisko władzy, najlepiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Urzędników, których losy nie zależą od politycznej koniunktury. W Buenos Aires będzie pan spokojnie pracował, gdyż wielkie mocarstwa nie uważają tego kraju za teren swoich rozgrywek. Zapewne do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Argentyny dochodzą komunikaty od ich ambasadorów z całego świata, odsłaniające małe sekrety, rozmowy prowadzone z przywódcami krajów, w których są akredytowani, analizy sytuacji. Te wszystkie raporty są bardzo ważnym materiałem dla naszego departamentu. Obecnie ani Stany Zjednoczone, ani Francja, ani Wielka Brytania czy Niemcy nie mają żadnych interesów strategicznych w tej strefie, więc nie będzie panu trudno przeprowadzić tę misję z sukcesem. Bitew nie rozgrywa się tylko na froncie.

* * *

Przez pierwszych kilka dni Amelia cieszyła się rejsem. Płynęli w eleganckiej kabinie pierwszej klasy, a wieczory spędzali w towarzystwie kupców, biznesmenów, a nawet śpiewaczki bel canto Carli Alessandrini, którą od początku podróży interesowali się zarówno członkowie załogi, jak i pasażerowie.

Trzeciego dnia rejsu podczas spaceru po pokładzie Amelia nawiązała z nią rozmowę. Włoska diwa była kobietą około czterdziestoletnią, dobrze zbudowaną, ale nie otyłą, wysoką, o jasnych włosach i intensywnie niebieskich oczach. Urodziła się w Mediolanie, skąd pochodził jej ojciec. Matka była Niemką i to dzięki niej Carla stała się gwiazdą opery, gdyż matka wbrew woli ojca robiła wszystko, by córka pokonała wszelkie przeszkody i stała się bożyszczem tamtych czasów.

Alessandrini podróżowała ze swoim menedżerem i mężem w jednej osobie, Vittoriem Leonardim, bystrym rzymianinem poświęcającym się tylko i wyłącznie temu, by głos małżonki przynosił dochody.

Amelia i Carla stały blisko siebie. Oparte o poręcz i zagubione w myślach patrzyły w dal, gdy z zamyślenia wyrwał je mąż śpiewaczki.

– Dwie najpiękniejsze kobiety na statku są tutaj, samotne i milczące! Tak być nie może!

Carla odwróciła się do męża, a zaintrygowana Amelia spojrzała na beztróskiego Włocha.

– Patrząc na morze, czuję, że nic nie znaczą... – westchnęła Carla.

– Ty nic nie znaczysz? To niemożliwe, kochanie, nawet morze ci się poddaje, od trzech dni płynie i nie widzieliśmy jeszcze żadnej fali. Wydaje się, że suniemy po tafli jeziora. Prawda, panienko? – zwrócił do Amelii.

– Tak, rzeczywiście, morze jest spokojne, mamy szczęście, dzięki temu nie chorujemy – odpowiedziała.

– Vittorio Leonardi, do pani usług...

– Amelia Garayoa.

– Podróżuje pani dla przyjemności, płynie pani w odwiedziny do rodziny czy w interesach?

– Vittorio, nie bądź ciekawski – skarciła męża śpiewaczka. – Proszę nie zwracać uwagi na mojego męża.

– Nie szkodzi, nie przeszkadzają mi te pytania – zapewniła Amelia. – Podejrzewam, że podróżuję, żeby zacząć nowe życie.

– Co to znaczy? – spytał Vittorio bez żadnej powściągliwości.

Amelia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wstydziała się wyznać, że uciekała z kochankiem i że nie oczekuje niczego od przyszłości.

– Vittorio, proszę cię, nie przypieraj panienki do muru! Chodź do kabiny, zrywa się wiatr i boję się, że zaszkodzi mi na gardło. Proszę wybaczyć mężowi i niech pani nie myśli, że wszyscy Włosi są tacy wścibscy.

Śpiewaczka oddaliła się ze swoim mężem i Amelia usłyszała, jak Carla serdecznie go beszta.

Tego wieczoru kapitan zaprosił pasażerów pierwszej klasy na koktajl, i ku zdziwieniu Pierre'a Carla Alessandrini i jej mąż podeszli do Amelii. Ona mu ich przedstawiła, a Pierre nie szczędził miłych słów, świadomy, że ta para może mu się przydać. Gawędzili beztrósko i w porze kolacji Vittorio zaproponował, by usiedli przy jednym stole.

Od tamtego dnia stali się nierozłączni. Vittorio, który przede wszystkim był *bon vivantem*, od razu zapałał sympatią do Pierre'a, który wydawał się dzielić z nim upodobanie do dobrego jedzenia i trunków. Na Carli, mającej rozwinięte poczucie życiowego dramatyizmu, duże wrażenie wywarła historia miłości Pierre'a i Amelii, która sprawiła, że uciekali pod inną szerokość geograficzną, aby zacząć nowe życie.

Śpiewaczka zamierzała spędzić miesiąc w Buenos Aires, gdzie w teatrze Colon miała śpiewać partię Carmen, co było bardzo na rękę Pierre'owi, który uważał, że ta znajomość przyda mu się do nawiązania kontaktów.

Gdy dopłynęli, w Buenos Aires była zima. Ostatnie dni rejsu dały im się we znaki. Fale zalewały pokład i większość pasażerów z powodu choroby morskiej musiała przebywać w kajutach. Ciekawe, że w przeciwieństwie do swoich partnerów, ani Carla, ani Amelia nie chorowały. Vittorio użalał się nad swoim losem i zapewniał Carłę, że zejdzie z tego świata. Pierre ograniczał się do siedzenia w kajucie i pomimo że Amelia nalegała, prawie nic nie jadł. Te okoliczności sprawiły, że kobiety zaprzyjaźniły się jeszcze bardziej i gdy dopłynęły do portu, Amelia uważała, że znalazła w Carli drugą matkę, a Carla córkę, której nigdy nie miała.

– Cóż, Guillermo... mogę panu mówić po imieniu? Na tym etapie najlepiej będzie, jeśli porozmawia pan z panią Venezziani i profesorem Muiñošem – podsumował Pablo Soler.

– Kto to taki? – spytałem zawiedziony.

– Francesca Venezziani jest największym na świecie autorytetem w dziedzinie opery. O tym światku i jego głównych bohaterach napisała wiele książek. W biografii na temat Carli Alessandrini pisze o Amelii Garayoi ze względu na ich przyjaźń. W książce jest nawet sporo ich wspólnych fotografii.

Musiałem mieć głupią minę, tak byłem zaskoczony tymi rewelacjami.

– Proszę się nie dziwić. Już powiedziałem, że Francesca Venezziani jest autorytetem w dziedzinie opery. Kilkakrotnie z nią rozmawiałem, starając się dowiedzieć, czy Carla podejrzewała, iż Pierre Comte był radzieckim agentem, ale ani w listach, ani w relacjach ludzi, którzy ją znali, nic na ten temat nie znalazła. W każdym razie na pana miejscu polecałbym do Rzymu, żeby z nią porozmawiać, a potem do Buenos Aires, aby spotkać się z profesorem Muiñošem.

– A kim on jest?

– Z nazwiska wywnioskuję pan, że pochodzi z Galicji. Andrés Muiños jest emerytowanym profesorem uniwersytetu w Buenos Aires. Spotkaliśmy się na Princeton, gdzie wykładał historię kontynentu iberoamerykańskiego. Opublikował wiele książek, dwie spośród nich są wybitne. To lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy pragną poznać dzieje nazistowskich uciekinierów i radzieckich szpiegów w Ameryce Łacińskiej.

– Jakże ma poglądy?

– Widzę, że wyjątkowo interesuje pana światopogląd innych...

– Chcę wiedzieć, z kim będę rozmawiał, by zweryfikować to, co mi opowie.

– Jest pan uprzedzony, panie Albi.

– Nie, jestem tylko ostrożny. Żyję w kraju, w którym czuje się ciężar ideologii. Należy się do jednych lub drugich, w przeciwnym razie ląduje się na bezrobociu i każdy inaczej

interpretuje historię. Pan powinien to wiedzieć lepiej ode mnie, gdyż jest pan nie tylko historykiem, ale także był pan świadkiem tego, co się wydarzyło podczas wojny domowej.

– Profesor Muiños to erudyta, jestem pewny, że pana zainteresuje. Pani Laura, podobnie jak ja, uważa, że koniecznie powinien pan z nim porozmawiać. Zadałem sobie trud i wczoraj wieczorem po rozmowie z nią zadzwoniłem do niego. Chętnie się z panem spotka.

* * *

Pablo Soler dał mi kartkę z adresami i telefonami do Franceski Venezziani w Rzymie i profesora Muiñosa w Buenos Aires.

– Z panią Venezziani jeszcze nie rozmawiałem, ale niezwłocznie to uczynię.

Gdy Pablo mówił, zastanawiałem się, czy poprosić go o wywiad dla gazety internetowej, i chociaż bałem się, że odeśle mnie z kwitkiem, odważyłem się.

– Chciałbym pana o coś poprosić, oczywiście nie chciałbym, żeby czuł się pan zmuszony...

– Młodzińcze, na tym etapie życia nie muszę się już czuć zmuszonym do niczego, więc proszę powiedzieć, o co chodzi.

– Wie pan, że jestem dziennikarzem... czy nie byłoby to zbyt śmiało, gdybym poprosił pana o wywiad na temat pana książek, przede wszystkim na temat tej, która za chwilę się ukáže?

– Ach, wy dziennikarze! Nie ufam wam, a ponadto nie udzielam wywiadów.

– Rozumiem, ale musiałem spróbować – powiedziałem, śmiejąc się i nie nalegając.

– Jak ważne jest dla pana przeprowadzenie wywiadu ze mną?

– Prawdę mówiąc, zdobyłbym punkty u szefa i pomogłoby mi to zachować tę nędzną posadę. Rozumiem jednak, że nie powinienem nadużywać pana uprzejmości. I tak bardzo mi pan pomaga.

– Proszę mi przesłać pytania na piśmie, odpowiem na wszystkie. Postaram się zbytnio nie rozwodzić, ale umawiamy się, że państwo nie dodadzą żadnego przecinka i nie wytną ani jednego wiersza z powodu braku miejsca. Jeśli pana szef się zgodzi na takie warunki, to nie ma problemu.

* * *

Nie wiedziałem, czy tylko uściśnąć mu rękę, czy także rzucić się na szyję, ale pewne jest, że zawsze będę mu wdzięczny za ten wywiad.

Gdy wyszedłem od niego, zadzwoniłem do Pepe do redakcji i powiedziałem, że Pablo zgadza się na wywiad, pod warunkiem że w jego wypowiedzi nie zmienimy nawet przecinka. Nalegałem, żeby powiedział o tym naczelnemu, gdyż nie chciałem narazić się Solerowi.

– Wiesz, Pepe, znam go przez koligacje rodzinne, więc nie mogę popsuć sobie z nim układów. Nie udziela wywiadów i to dla nas nie lada gratka, więc musimy zgodzić się na jego warunki, inaczej nie będę ryzykować.

Pepe połączył mnie z naczelnym, który zagwarantował, że nawet jeśli będzie to elaborat, nie wytną ani słowa.

– Jeśli rzeczywiście udzieli ci tego wywiadu, porozmawiamy o twojej przyszłości u nas – dodał na zachętę.

– Najpierw musisz mi powiedzieć, ile mi za to zapłacisz, bo nie sądzisz, że zadowolę się stoma euro.

– Jasne, powiedzmy, że dostaniesz trzysta.

– Co to, to nie. W jakimkolwiek dodatku weekendowym dostałbym dwa razy tyle.

– Ile chcesz?

– Nie zrobię tego za mniej niż sześćset euro.

– Zgoda, przyślij wywiad, gdy będzie gotowy.

* * *

Pół godziny później wysłałem pocztą elektroniczną Solerowi pytania, a on obiecał, że odpowie na nie możliwie jak najszybciej.

Zadzwoniłem do ciotki Marty, żeby jej powiedzieć, iż będę potrzebować funduszy, bo wybieram się do Rzymu i Buenos Aires.

– Jak to, lecisz do Rzymu i Buenos Aires? Tak zwyczajnie, jakbyś wsiadał do metra? Musisz mi to wyjaśnić.

– Twoja babcia Amelia prowadziła niezwykle aktywne życie. Jeśli chcesz, żebym je opisał, muszę podążać jej tropem. Nie mam wyboru. Nie myśl sobie, że ta podróż w przeszłość jest usłana różami.

– Nie wiem, czy jest usłana różami, ale na pewno jest kosztowna.

– To ty chciałaś poznać dzieje babki, mnie one nie obchodzą, mogą się w każdej chwili wycofać.

Ciotka Marta wahała się, czy wysłać mnie do diabła, a ja trzymałem kciuki, żeby tego nie zrobiła, gdyż chciałem poznać całą historię Amelii Garayoi.

– Dobrze, ale powiedz mi, dlaczego musisz polecieć do Rzymu i Buenos Aires.

– W Rzymie mam się spotkać z najwybitniejszą znawczynią świata opery, a w Buenos Aires z profesorem, który wie wszystko na temat radzieckich szpiegów i nazistów.

– Co to za brednie?

– Zapewniam cię, że nasza antenatka nie zajmowała się haftowaniem, ale została wciągnięta w fascynujące przygody.

– Czy to przypadkiem nie ty je wymyślasz, żeby bawić się na nasz koszt?

– Nie, ciociu, zapewniam cię, że nie mam aż takiej wyobraźni. Co to była za kobieta!

Ciotka Marta zgodziła się dokonać przelewu na moje konto, grożąc, że jeśli ją oszukuję, na pewno się o tym dowie.

– Porozmawiam z Eleonorą i powiem jej, że nie godzę się na żadne żarty.

– Porozmawiaj, gdyż ona chce, żebyś porzucił to zajęcie. Uważa, że tracę czas.

* * *

Mama zmartwiła się, gdy jej powiedziałem, że najpierw lecę do Rzymu, a potem do Buenos Aires.

– Synu, według mnie to wszystko nie ma sensu. Powiedz ciotce Marcie, żeby zatrzymała swoje pieniądze, i poszukaj sobie przyzwoitej pracy.

– Nie jesteś ciekawa, co robiła twoja babcia?

– Owszem, ale nie zmieniam zdania, że tracisz czas.

6.

Przyleciałem do Rzymu jeszcze tej nocy i zamieszkałem w hotelu Inghilterra, w sercu miasta, parę kroków od placu Hiszpańskiego i ambasady hiszpańskiej przy Watykanie.

Hotel był bardzo drogi, ale poleciała mi go Ruth. Nie wiem, czy moja przyjaciółka często w nim mieszkała, gdyż jej tanie linie nie wyróżniały się szczególną hojnością i nie fundowały swoim pracownikom eleganckich hoteli. Chciałem do niej zadzwonić, żeby spytać, co porabia o tej porze, ale zrezygnowałem, gdyż obawiałem się, że wyjdę na zazdrosnego i paranoicznego narzeczonego. Jak to się mówi: „Co z oczu, to z serca”.

Następnego ranka zadzwoniłem do Franceski Venezziani i udało mi się z nią umówić na spotkanie jeszcze tego samego popołudnia. Profesor Soler już zdążył z nią porozmawiać i mnie polecić.

Pomimo iż sądziłem, że trudno mnie zaskoczyć, na widok Franceski zbaraniałem. Była piękną, wysoką brunetką, w wieku około trzydziestu pięciu lat, ubraną w ciuchy od Armaniego – marynarka, którą miała na sobie, musiała kosztować krocie. Przyjęła mnie na uroczym poddaszu przy via Frattini, niedaleko mojego hotelu.

– Śledzi pan więc życie Amelii Garayoi... – zagaiła.

– Była moją prababką.

– Ciekawe! I czego jeszcze pan na jej temat nie wie, biorąc pod uwagę, że to pańska antenatka?

– Może się to pani wydać dziwne, ale w rodzinie niewiele o niej wiemy. Zniknęła, porzucając wszystkich, łącznie ze swoim kilkumiesięcznym synem, a moim dziadkiem.

– Ja mogę tylko opowiedzieć o relacjach Amelii Garayoi z Carlą Alessandrini. Pańska prababka interesowała mnie, ponieważ wielka Carla traktowała ją jak córkę.

– Byłbym wdzięczny, jeśli mogłaby mi pani opowiedzieć wszystko, co pani na jej temat wie.

– Zrobię coś lepszego, podaruję panu moją książkę o Alessandrini. Pan ją przeczyta i jeśli czegoś nie zrozumie, zadzwoni do mnie.

– W porządku, ale skoro już przyleciałem do Rzymu, nie chciałbym odjechać z kwitkiem.

– Odjedzie pan z moją książką. Czy to mało?

– Nie, to wspaniale, ale nie mogłaby mi pani opowiedzieć o tym, co łączyło Carlę z Amelią?

– Mówię panu, że wszystko opisałam w książce. Proszę spojrzeć, są nawet zdjęcia Carli z Amelią. Widzi pan? To zrobiono w Buenos Aires, tamto w Berlinie, a te w Paryżu, Londynie i Mediolanie. Na pogrzebie Carli Amelia odczytała pożegnalny poemat. Alessandrini była wyjątkową kobietą, poza tym że była też jedną z najwybitniejszych śpiewaczek operowych wszech czasów.

– Dlaczego zaprzyjaźniła się z Amelią?

– Carla miała wszystko, ale nie miała dziecka. Wszystko poświęciła dla swojej kariery i gdy poznała Amelię, była po czterdzieście, w wieku, gdy kobiety zastanawiają się, co zrobiły ze swoim życiem. Amelia sprawiła, że obudził się w niej silny instynkt macierzyński. Traktowała ją jak córkę, której nigdy nie miała. Widziała, że Amelia jest bezbronna, więc jakby ją adoptowała. Chroniła ją, pomogła i nigdy nie oczekiwała od niej niczego w zamian ponad to, co Amelia jej dawała: wielką czułość i szczerą miłość. Za każdym razem, gdy Carla widziała, że Amelia może zatonać, podawała jej rękę. Stała się dla niej oparciem i będąc kobietą niezwykle wielkoduszną, nigdy nie zadawała niewygodnych pytań. Tak naprawdę nie chciała wiedzieć więcej ponad to, co widziała w tej młodej Hiszpance.

– A co sądził mąż Carli, Vittorio Leonardi, na temat tego związku?

– Vittorio był dobrym człowiekiem, ale cynikiem. Był bardzo przystojny, sympatyczny i sprytny i jako menedżer Carli potrafił dbać o jej interesy. Rozpieszczał ją i bardzo dobrze znał, wiedział więc, że w niektórych sprawach nie można się jej sprzeciwić. Zaakceptował Amelię, tak jak godził się na przygody miłosne żony. Wiedział, że tak będzie, od kiedy poznał Carlę i ze sprzedawcy gazet, który ledwo wiązał koniec z końcem, stał się człowiekiem żyjącym w niewyobrażalnym luksusie, z kobietą, której wszyscy pożąдали i którą uwielbiali. Z zera stał się bogaczem i zawsze bardzo dbał o związek z Carlą. Co dziwne, był jej wierny.

– Co sądziła Carla o Pierze?

– Tego właśnie chciał się dowiedzieć profesor Soler, gdy kilka lat temu zadzwonił do mnie, przygotowując reedycję swojej książki na temat radzieckich szpiegów w Hiszpanii. Czułam się zaszczycona, że taki autorytet jak Soler prosi mnie o opinię. Ale wracając do pana pytania, Carla nie przepadała za Pierre'em i pomogła Amelii, gdy ta postanowiła z

nim zerwać. Myślę, że nie ufała Francuzowi, który, z tego co czytałam, był po prostu radzieckim szpiegiem. Carla o tym nie wiedziała, przynajmniej nie ma żadnego świadectwa ani dokumentu, który by o tym świadczył. W każdym razie nie lubiła go nie dlatego, że był komunistą, ale ponieważ Amelia nie była z nim szczęśliwa. Nie wiem, czy pan się orientuje, że Carla Alessandrini była kobietą wybitną, która twardo przeciwstawiała się Mussoliniemu i publicznie znieważała Hitlera. Gdy śpiewała kiedyś w operze w Berlinie i Hitler chciał złożyć jej gratulacje w garderobie, odmówiła mu, wykręcając się bólem głowy. Jak może się pan domyślić, w tamtych czasach nikt nie miał odwagi odmówić Hitlerowi, choćby nie wiem jak bardzo bolała go głowa. Carla wiedziała, czym w dalszych latach miała się zajmować Amelia, i to nie dlatego, że ona coś na ten temat mówiła, ale ponieważ była inteligentną kobietą.

– Czym zajęła się Amelia w późniejszych latach?

– To będzie pan powoli odkrywał. Profesor Soler powiedział mi, że musi pan posuwać się krok za krokiem. Poproszono go o to. Nie wiem, o co chodzi, ale najwidoczniej komuś zależy na tym, żeby złożył pan w całość puzzle życia Amelii Garayoi, która, jak już powiedziałam, mnie interesuje tylko dlatego, była bliska Carli Alessandrini. Lubi pan operę?

– Nigdy w życiu żadnej nie widziałem i nie mam ani jednej płyty z muzyką operową.

– Szkoda, dużo pan traci,

– A jak to się stało, że pani tak się tym zainteresowała?

– Chciałam zostać śpiewaczką, widziałam siebie jako drugą Alessandrini, ale tak naprawdę nie mam ani takiego talentu, ani takiego głosu jak ona. Trudno mi było się z tym pogodzić, ale postanowiłam, że skoro nie mogę być w czołówce, lepiej zrezygnować. Równoległe do lekcji śpiewu studiowałam muzykologię i śpiewałam w chórze. Wystąpiłam w trzech lub czterech dziełach, co nie zostało zauważone. Napisałam doktorat na temat Alessandrini, śledząc mało znane aspekty jej życia. Profesor, który był moim promotorem, ma znajomości w wydawnictwach i był przekonany, że na podstawie tej pracy może powstać ciekawa książka, i tak się stało. Teraz zajmuję się pisaniem książek o muzyce, ale przede wszystkim o operze, i współpracuję z pismami na całym świecie. Udało mi się zostać kimś, kto zna się na rzeczy. Już pan wszystko o mnie wie, proszę mi teraz opowiedzieć coś o sobie.

– Jestem dziennikarzem bez pracy, z powodu zawilości politycznych. Nie wiem, jak to jest we Włoszech, ale w moim kraju, gdy chce się pisać o polityce, trzeba się opowiedzieć po stronie lewicy lub prawicy, albo być nacjonalistą, w przeciwnym razie trafia się na bezrobocie, jak w moim przypadku.

- Nie popiera pan nikogo?
- Owszem, lewicę, ale mam tę przywarę, że myślę samodzielnie i nie wypełniam niczych poleceń, co sprawia, że jestem uważany za osobę niegodną zaufania.
- Proszę nie myśleć, że we Włoszech jest inaczej. Na pana miejscu zajęłabym się czymś, co nie wiąże się z polityką.
- Próbuję tak zrobić, jednak zyskałem opinię niepokornego i nie mają do mnie nawet tyle zaufania, żeby zlecać mi recenzje kulturalne.
- To rzeczywiście marnie.
- Właśnie.

* * *

Francesca ugościła mnie kolacją, aby dalej opowiadać o Carli i Amelii.

– Poznały się w czasie rejsu do Buenos Aires. Proszę mi powiedzieć, co się stało, gdy tam dopłynęły.

– Może pan sobie wyobrazić, jaki był rwetes w porcie, gdy statek przybił do brzegu. Dziesiątki dziennikarzy niecierpliwie czekały na Carlę Alessandrini. Nigdy nie zawodziła swoich wielbicieli, więc zesza ze statku otulona sobolowym futrem, wsparta na ramieniu męża, pięknego Vittoria. Zamieszkali w apartamencie w hotelu Plaza i podczas pierwszych czterech dni Carla poświęcała czas na próby, udzielanie wywiadów i bywanie. Ambasador Włoch wydał na jej cześć przyjęcie, na którym zjawily się wszystkie najważniejsze osobistości w mieście, a także członkowie korpusów dyplomatycznych innych państw i oczywiście wskazani przez Carlę Amelia i Pierre. Już powiedziałam, że Carla nie sympatyzowała z reżimem Mussoliniego, ale gdy podróżowała za granicę, przyjmowała hołdy, jakie składały jej ambasady Włoch w danym kraju. Niech pan przeczyta moją książkę. Sądzę, że profesor Soler polecił panu udać się do Buenos Aires, żeby porozmawiać z profesorem Muiñošem. Gdy przeczyta pan książkę i usłyszy relację profesora, będzie pan mógł napisać swoją opowieść.

Zgodziłem się na propozycję Franceski.

* * *

Z głębokiego snu wyrwał mnie telefon mamy.

- Mamo, o tej porze... – zaprotestowałem.
- Nie mogę spać, ponieważ martwię się o ciebie. Sądzę, synku, że powinieneś skończyć tę zabawę w badanie przeszłości twojej prababci. Nawet jeżeli jest to bardzo ciekawe, nie możesz marnować kariery.

– Jakiej kariery, mamó?

– Nie upieraj się! Jesteś bardzo dumny i chciałbyś, żeby to inni proponowali ci pracę, ale tak nie można. Sam musisz pukać do drzwi firm.

– Mamó, jest ósma rano, jestem w Rzymie, późno się położyłem i mówiłem ci sto razy, że bołą mnie kostki u rąk od pukania do drzwi!

– Ale, synku...

– Porozmawiamy później.

Rozłączyłem się. Byłem zły. Postanowiłem tego samego dnia polecieć do Buenos Aires, bo tam ze względu na koszty połączeń transoceanicznych mama nie będzie dzwoniła.

Włączyłem komputer i podłączyłem się do internetu, żeby sprawdzić, czy przyszedł jakieś wiadomości. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, że profesor Soler już przysłał swoje odpowiedzi. Pomyślałem, że pomimo telefonu od matki dzień zaczął się nieźle. Zabrałem się więc do roboty, napisałem parę słów wstępu do wywiadu i zakończenie, wstawiłem śródtytuły i wysłałem to wszystko do Pepe, przypominając mu warunki Solera.

* * *

Jadąc z lotniska do hotelu, zakochałem się w Buenos Aires. Co za miasto! Będę musiał podziękować ciotce, gdyż dzięki jej zleceniu poznałem mnóstwo interesujących ludzi i odwiedzam miasto takie jak to, które zobaczyłem tego jesiennego poranka na południowej półkuli.

Podczas gdy w Hiszpanii zbliżało się lato, w Buenos Aires nadchodziła jesień, jednak ten poranek był słoneczny jak w lecie.

Za pośrednictwem biura podróży zarezerwowałem hotel w centrum miasta. Gdy się rozpakowałem, zadzwoniłem do profesora Muiñosa, który już zdążył odebrać stosowny telefon od profesora Solera. Wyzначył mi spotkanie na następny dzień, za co byłem mu wdzięczny, gdyż dzięki temu mogłem przyzwyczaić się do zmiany czasu i poznać trochę miasto.

Z planem, który dostałem w recepcji, ruszyłem na ulice, gotowy poznać najciekawsze zakątki Buenos Aires. Najpierw skierowałem się na plaza de Mayo, który tyle razy oglądałem w telewizji, gdyż to tam spotykają się dzielne kobiety – Abuelas* de Mayo, aby protestować przeciwko zaginięciu ich synów i wnuków, ofiar wojskowej dyktatury.

* *Abuela* (hiszp.) – babcia.

Spacerując po placu, poczułem siłę tych kobiet, które w sposób pokojowy, trzymając białe chustki, przeciwstawiały się mordercom tworzącym juntę wojskową.

Później zwiedziłem katedrę i wmieszałem się w tłum na uliczkach Buenos Aires, aż mniej więcej o osiemnastej zrobił się taki tłok, że o spacerowaniu nie było mowy. Złapałem taksówkę i wróciłem do hotelu. Poszedłem spać i obudziłem się dopiero następnego dnia rano.

Od razu po przebudzeniu zadzwoniłem do mamy przekonany, że jeśli się nie odezwę, zaczniesz szukać mnie przez Interpol. To niedogodności związane z byciem jedynakiem. Do tego wychowywałem się bez ojca, który umarł, gdy byłem dzieckiem.

* * *

Jednopiętrowy dom profesora Muiñoza stał w eleganckiej dzielnicy Palermo. Gdy wszedłem, uderzył mnie zapach woskowanego drewna i książek, które piętrzyły się pod ścianami. Cały dom był jedną wielką biblioteką.

Drzwi otworzyła mi nieśmiała boliwijska służąca i zaprowadziła do gabinetu profesora.

Andrés Muiños wyglądał tak, jak ludzie wyobrażają sobie starego profesora: był ubrany w marynarkę z dzianiny i miał siwe, zaczesane do tyłu włosy. Sprawiał też, jak wielu naukowców, wrażenie roztargnionego. Był uprzejmy jak ktoś, kto już dużo widział i nic nie może go zaskoczyć.

– Jest więc pan hiszpańskim dziennikarzem! – powiedział na powitanie.

– Tak. Dziękuję, że zechciał się pan ze mną spotkać.

– Prosił mnie o to Pablo Soler, mój przyjaciel. Spotkaliśmy się w Princeton.

– Tak, Soler mi mówił.

– Pasjonują pana niezwykle życiorysy? Z Pablem było podobnie, ale wiem, że interesuje się pan Amelią Garayoą, pana prababką, jeśli dobrze zrozumiałem.

– Tak, to prababka, chociaż prawie nic o niej nie wiemy.

– A jednak była to bardzo ważna kobieta, dużo ważniejsza, niż mógłby pan przypuszczać. Jej życie było pełne przygód i niebezpieczeństw, godne powieści Johna Le Carré.

– Rzeczywiście jest niezwykle, jednak muszę panu powiedzieć, że to, czego dowiedziałem się do tej pory, nie świadczy o tym, że była szczególnie interesująca. Wydaje się, że raczej dawała się ponieść prądowi, na nic nie mając wpływu.

– Pablo powiedział mi, że poznał pan dzieje Amelii do czasu jej przyjazdu z Pierre'em Comte'em do Buenos Aires. Była wówczas dwudziestoletnią dziewczyną i nie wiem jak pan, ale ja nie znam nikogo interesującego w tym wieku, a nawet w wieku, którego pan jeszcze nie osiągnął. Ile pan ma lat, trzydzieści, trzydzieści kilka?

Caramba! Ten profesor nie przebierał w słowach. Z uśmiechem informował mnie, że nie jestem ciekawym towarzyszem konwersacji. Nie był to jednak właściwy czas, żeby się obrażać, więc udałem, że nie rozumiem.

– Sądzę, że rozmawiał pan też z panią Francesca Venezziani, czy tak?

– Przyleciałem z Rzymu prosto od niej. Podarowała mi swoją książkę o Carli Alessandrini.

– Spotkałem ją dwa lub trzy razy, jest interesującą osobą, rozsądną. Wiedziała, że nie zostanie sławną śpiewaczką, więc wyrobiła sobie nazwisko, opisując wielkie głosy *bel canta*. Trzeba przyznać, że jej książki są niezłe i dobrze udokumentowane. Przeczytał pan już tę książkę o Alessandrini?

– Nie całą, zacząłem ją czytać w samolocie.

– Carla Alessandrini również była niezwykłą kobietą, abstrahując od jej talentu operowego. Była silna, odważna, zdecydowana, z tych, co to nie dają sobie w kaszę dmuchać. Decydowała o swoim życiu sama, a nie jak pańska prababka, która była pod wpływem Pierre'a Comte'a. Chłopcze, mam sporo czasu, więc przygotowałem plan zwiedzania. Zaprowadzę pana w kilka miejsc związanych z Amelią Garayoą, dzięki temu lepiej pan zrozumie jej życie w tym mieście, a przy okazji pozna Buenos Aires, miasto, do którego wyemigrowali moi rodzice zaraz po zakończeniu wojny domowej. Ojciec był kapitanem w armii republikańskiej i gdy skończyła się wojna, udało mu się uciec. Na szczęście! W przeciwnym razie zostaliby rozstrzelani. Miałem wtedy pięć lat, a więc chociaż urodziłem się w Vigo, jestem stąd. Od czego chciałby pan, bym zaczął?

– Ciekawi mnie, co się stało, gdy Pierre i Amelia tu przyjechali.

– W porządku – powiedział profesor Muiños, uśmiechając się i patrząc, jak włączam dyktafon.

* * *

– Zamieszkali w Castelarze, przy alei de Mayo. Pójdziemy tam, gdyż pomiędzy październikiem tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego i marcem tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku było to także miejsce pobytu Federica Garcíi Lorki.

Był to wygodny hotel, w którym bywali artyści i pisarze, gdy przyjeżdżali do Buenos Aires. Pierre Comte nie miał zamiaru zostać tam długo, tylko do czasu znalezienia domu, w którym mógłby spokojnie wieść podwójne życie – księgarza i szpiega.

Pewnie pan nie wie, że na początku dwudziestego wieku Buenos Aires było miastem pełnym blasku, które wkroczyło w nowoczesność, wzorując się na Paryżu barona Hausmanna. Każdy ceniący się wtedy artysta musiał przyjechać i zagrać w teatrze Colón. Jego twórcą był włoski przedsiębiorca, który zaangażował do budowy różnych architektów.

Ukończono go w tysiąc dziewięćset ósmym roku i występowały w nim prawdziwe legendy: Caruso, Toscanini, Menuhin, Maria Callas i oczywiście wielka Alessandrini. Musi pan wiedzieć, że wiele sław opery uważa, iż po mediolańskiej La Scali, teatr Colón ma najlepszą akustykę na świecie.

Wydawało się, że przyjaźń rodzącą się pomiędzy Amelią i Carla Pierre traktował jak błogosławieństwo. Diwa była najlepszą referencją w mieście, które jeszcze przed występami leżało u jej stóp.

Ten człowiek nie tracił czasu i już następnego dnia po zejściu z pokładu zaczął szukać domu, w którym mogliby zamieszkać. Przywiózł dużo kufrów z rzadkimi książkami i niezwykle wydaniami, które niewątpliwie mogły zainteresować bibliofilów. Wiele z tych woluminów kupił w Hiszpanii, gdy zaczął realizować swój plan posłużenia się związkami z Amelią jako przykrywką do szpiegowskiej działalności w Buenos Aires.

Moskwa nie skąpiła pieniędzy dla swoich szpiegów, ale też nie pozwalała im ich trwonić, dlatego musieli się rozliczać z każdego wydanego grosza. Nie ufano ludziom, którzy wydawali pieniądze ludu.

Następnego dnia po przyjeździe Carla przysłała im zaproszenie na koktajl na jej cześć w ambasadzie Włoch. Pierre był bardzo zadowolony z rozwoju wypadków i mówił sobie, że dobrze zrobił, przywożąc ze sobą Amelię.

Chociaż był od niej starszy o piętnaście lat, stanowili dobraną parę. Dziewczyna miała delikatną figurę, niemal eteryczną, i do tego była blondynką. On natomiast był człowiekiem eleganckim i światowym.

Carla objęła Amelię, gdy tylko ta weszła do ambasady.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Tęskniłam za tobą, nie mam tu z kim porozmawiać.

Amelia usprawiedliwiła się, tłumacząc, że pierwsze dwa dni spędzili, szukając mieszkania, i że nie jest łatwo znaleźć takie, jakiego potrzebuje Pierre.

– Ja ci pomogę! Prawda, Vittorio? Na pewno znamy kogoś, kto pomoże wam znaleźć coś odpowiedniego.

Przywiązanie, jakim Carla darzyła Amelię, nie uszło uwagi zaproszonych na koktajl gości – śmietanki towarzyskiej Buenos Aires.

Uważano, że jeśli wielka Alessandrini poświęca tej parze tyle uwagi, to znaczy, że muszą to być jacyś ważni ludzie. Tamtej nocy Pierre i Amelia otrzymali zaproszenia na przeróżne obiady, kolacje, wieczorki muzyczne i wyścigi koni. Pierre użył całego swojego francuskiego *charmu* i niejedna kobieta znalazła się pod urokiem tego dżentelmena, którego wzrok wiele obiecywał.

Zarówno Pierre, jak i Amelia byli żądni wiadomości z Hiszpanii i odpowiedzi na prawie wszystkie ich pytania udzielił im hałaśliwy neapolitańczyk Michelangelo Bagliodi, mąż sekretarki we włoskiej ambasadzie.

– Franco jeszcze nie wkroczył do Madrytu, ale wkrótce to zrobi. Proszę wziąć pod uwagę, że na czele buntu stanęli najlepsi hiszpańscy generałowie: Sanjurjo, Mola i Queipo de Llano. Bez wątpienia zwyciężą dla dobra pani ojczyzny, panno Garayoa.

Pierre mocno ścisnął rękę Amelii, chcąc ją uspokoić. Tłumaczył, że w takich sytuacjach ma patrzeć, słuchać i jak najmniej mówić, jednak ona, słysząc to, była bardzo poruszona.

– Sądzi pan, że Włochy i Niemcy będą współpracować z wojskiem, które wystąpiło przeciwko republice? – spytał Pierre.

– Przyjacielu, nie ma wątpliwości, że mogą liczyć na duce i Führera! Jestem pewny, że Włochy i Niemcy pomogą naszemu bratniemu krajowi, jakim jest Hiszpania, jeżeli będzie trzeba.

Michelangelo Bagliodi był zachwycony, że para przedstawiona mu przez wielką Carlę z nim rozmawia. Wydawało mu się, że dzielą jego poglądy, co uważał za naturalne, gdyż był człowiekiem zorientowanym w meandrach światowej polityki dzięki małżeństwu z sekretarką ambasadora, słodką Paolą. On, który wiele lat temu wyemigrował z rodzinnego Neapolu, ciężko pracował, żeby stać się dobrze prosperującym kupcem. Z kolei dzięki ślubowi z pracownicą ambasady wspiął się na wyżyny społeczne. Małżeństwo pomogło mu nawiązać kontakty, a na przyjęciach w ambasadzie poznał śmietankę argentyńskiej stolicy.

– A co robi prezydent Azaña? – chciała wiedzieć Amelia.

– To okropne, panienko, republika pozwala cywilom zbroić się, żeby wystąpili w jej obronie, gdyż ponad połowa wojska popiera zbuntowanych generałów. Eksperci twierdzą, że siły są bardzo wyrównane, ale według mnie nie można porównywać ducha i waleczności jednych i drugich. Ponadto, w jaki sposób dojdą do porozumienia republikanie, socjaliści, anarchiści, komuniści i wszyscy inni ludzie z lewicy? Zobaczysz pani, zaczną ze sobą walczyć. Przepowiadam pomyślne zakończenie tego konfliktu ze zwycięstwem Franco. To najlepsze, co może spotkać Hiszpanię.

Neapolitańczyk, zadowolony z rozmowy z Amelią i Pierre'em, powiedział, że jeśli będą czegoś potrzebowali, mają zwrócić się do niego.

– Państwo dopiero przyjechali i nie znają dobrze miasta, proszę, więc się nie wahać i zwracać się do mnie w każdej sprawie. Żona i ja będziemy czuli się zaszczytzeni, jeśli

państwo nas odwiedzą. Moglibyśmy zaprosić kilku przyjaciół i zorganizować wieczorek...
– zaproponował pan Bagliodi.

– Będzie nam bardzo miło – zapewnił go Pierre.

Bagliodi wręczył im swoją wizytówkę i zapisał na kartce nazwę hotelu, w którym Amelia i Pierre mieszkali, obiecując wkrótce wysłać zaproszenie na wieczorek.

– To kretyn! – prychnęła Amelia, gdy tylko nieco się oddalili. – Nie mam zamiaru iść do domu tego faszysty! Nie rozumiem, dlaczego powiedziałeś mi, że przyjdziemy!

– Amelio, jeśli od razu pierwszego dnia zdradzimy, jakie mamy poglądy, wystawimy się na atak. Nikogo w tym mieście nie znamy, a potrzebujemy kontaktów. Powiedziałem ci kiedyś, że współpracuję z Międzynarodówką Komunistyczną i dobrze wiedzieć, co myślą nasi wrogowie.

– Chyba nie jesteś szpiegiem?! – wykrzyknęła Amelia.

– Co za głupstwa przychodzą ci do głowy! Nie chodzi o to, żeby szpiegować, tylko słuchać, gdyż to, co mówią szczerze nasi wrogowie, pozwala nam się przygotować, być o krok przed nimi. Dążę do rewolucji światowej, chcę pozbawić przywilejów tych, którzy mają wszystko, ale oczywiście nie pozwolą, byśmy ich tego pozbawili, i dlatego musimy wiedzieć, co myślą i robią...

– Już mi to mówiłeś. I tak nie mam zamiaru przebywać z tym niezdolnym człowiekiem ani z jego głupią żoną.

– Zrobimy, jak będzie trzeba – oświadczył Pierre zdenerwowany złym humorem Amelii. – Poza tym, kto lepiej niż ten człowiek poinformuje nas o sytuacji w Hiszpanii? Sądziłem, że jesteś żądna wiarygodnych wiadomości z twojego kraju.

* * *

Następnego dnia Carla zadzwoniła do Amelii, zapraszając ją na podwieczorek w Café Tortoni.

– Przyjdź sama, chcę spokojnie z tobą porozmawiać. Kończę próbę koło osiemnastej. Myślę, że bez problemu znajdziesz tę kawiarnię. Jest przy alei de Mayo i wszyscy w Buenos Aires ją znają.

* * *

Pierre nie miał nic przeciwko temu spotkaniu i poświęcił dzień na szukanie idealnego mieszkania, które do tej pory istniało tylko w jego wyobraźni.

Amelia zastała Carlę zdenerwowaną. Zawsze tak było przed premierą, ponieważ śpiewaczka nie dawała się omamić pochlebstwami.

– Wszyscy są bardzo mili, ale jeśli coś mi nie wyjdzie, w tak samo naturalny sposób, w jaki dziś mi się kłaniają, odwrócą się ode mnie. Nie mogę popełnić błędu, chcąc, bym była wyjątkowa, i muszę temu sprostać.

* * *

W wieczór premiery Amelia i Pierre zasiedli w łoży. Amelia wyglądała pięknie, jak donosiły lokalne gazety, w których pisano o niej, jako o „najlepszej przyjaciółce wielkiej Carli”.

Jeśli wierzyć tym samym relacjom, Carla śpiewała wspaniale. Publiczność przez ponad pół godziny oklaskiwała ją na stojąco i śpiewaczka musiała wielokrotnie wychodzić na scenę, żeby za te owacje podziękować.

Po spektaklu Vittorio wydał kolację, na którą zaprosił różne osobistości z Buenos Aires: ludzi ze świata kultury, dyrektorów największych gazet i oczywiście Amelię i Pierre'a.

Tamtej nocy szczęście sprzyjało Pierre'owi, gdyż pewien dżentelmen z wyraźnym włoskim akcentem spytał ich, gdzie mieszkają, i Pierre wytłumaczył mu, że poszukują miejsca, które służyłoby im jednocześnie za mieszkanie i mały sklep, w którym mógłby wystawić swoje białe kruki.

Człowiek przedstawił się jako Luigi Masseti, właściciel różnych budynków i lokali handlowych, i zaoferował pomoc w znalezieniu odpowiedniego miejsca.

– Mam coś, co mogłoby państwu odpowiadać. Znajduje się na parterze starego budynku przy ulicy Piedras. Pomimo że parter, lokal jest widny, ponieważ ma wielkie okno. Nie jest duży, ale sądzę, że wystarczy, żeby zmieścić dwie osoby i księgarnię. Może przyszedłby pan jutro do mojego biura, to jeden z pracowników pana tam zaprowadzi.

Pierre zgodził się z wdzięcznością. Wokół Amelii kręciło się wielu adoratorów, gdyż Pierre rozgłosił, że oboje uciekli od swoich rodzin, aby przeżyć namiętną historię miłosną. Niektórzy mężczyźni sądzili, że Hiszpanka może być dla nich łatwą zdobyczą, i pozwalali sobie na poufałość, która niemile zaskakiwała Amelię.

Carla Alessandrini interweniowała, kilka razy oświadczając, że każdy, kto będzie się naprzykrzał jej przyjaciółce, narazi się jej.

Pierre wolał udawać, że nic nie widzi, gdyż jego celem było nawiązanie jak największej liczby kontaktów wśród zamkniętej społeczności Buenos Aires, której kwiat stawiał się na tym przyjęciu. Szczęście więc nie mogło mu bardziej sprzyjać.

Carla przedstawiła ich pewnemu małżeństwu.

– Amelio, chciałabym, żebyś poznała Martina i Glorię Hertzów. To moi najlepsi przyjaciele w Buenos Aires.

Martin Hertz był niemieckim Żydem, który trzy lata temu przyjechał do Buenos Aires w poszukiwaniu spokojnego miejsca, w którym mógłby schronić się przed nazistowskimi prześladowaniami. Był laryngologiem i poznał Carlę wiele lat wcześniej w Berlinie, gdy diwa dwa dni przed występami w operze miała problemy z gardłem. Martin zrobił wtedy wszystko, aby mogła wyjść na scenę i zaśpiewać. Od tamtej pory Carla uznawała kunszt tego młodego niemieckiego lekarza, który, gdy tylko przyjechał do Buenos Aires, zakochał się w jego mieszkance, Glorii Fernández, i się z nią ożenił.

Amelia od razu zaprzyjaźniła się z Hertzami. Na twarzy Martina malowała się taka dobroć, że wzbudzał zaufanie, a Gloria była bardzo sympatyczna i oryginalna.

– Muszą państwo przyjść do mojej galerii – powiedziała. – Teraz wystawia w niej swoje prace młody meksykański malarz, któremu przepowiadam wielką przyszłość. Zależy mi, aby moja galeria była kojarzona z młodym malarstwem, stała się miejscem, w którym ci artyści będą mogli wystawiać swoje prace.

Pierre od razu obiecał, że przyjdzie. Tak, jak przeczuwał, Amelia była cennym talizmanem, który otwierał mu drogę do społeczności Buenos Aires.

– Moja najlepsza przyjaciółka jest Niemką z Berlina – powiedziała Amelia – chociaż teraz być może przebywa w Nowym Jorku. Oby tak było! Yla jest Żydówką i jej ojciec, pan Itzhak Wassermann, był współnikiem mojego ojca. Jednak naziści tak go osaczyli, że musiał zamknąć interes. Mój tata od dawna go namawia, aby wyjechał z Niemiec, i zanim tu przybyłam, mówiono mi, że mają zamiar wyemigrować do Nowego Jorku.

– Naziści nie dają nam wyboru, okradają nas, pozbawiając wszystkiego, a członkowie SS zaciekle nas prześladują. Najpierw zostaliśmy pozbawieni niektórych praw obywatelskich, a potem, po ustawach norymberskich, zrobili z nas zadżumionych. Wyjechałem w trzydziestym czwartym, świadomy, że wbrew temu, w co chce wierzyć społeczność żydowska w Niemczech, nazizm szybko nie zniknie. W maju tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego roku byłem świadkiem tego wstydlivego i strasznego wydarzenia, jakim było publiczne spalenie książek napisanych przez Żydów. One są przecież dziedzictwem ludzkości! Wtedy zdecydowałem, że wyjadę, wiedziałem, że nastąpią prześladowania, i tak się niestety stało. Moi rodzice nie chcieli mi towarzyszyć. Mam starszego brata, żonatego i z dwójką dzieci, który także został w Niemczech. Codziennie się za nich modlę i krew mi się gotuje, gdy pomyślę, że sąsiedzi mogą ich prześladować.

– No już, Martinie, przyszedliśmy tu się rozerwać... – uspokajała męża Gloria.
– Przykro mi, to moja wina...
– Proszę tak nie mówić! Cieszę się, że jest pani osobą wrażliwą, która ubolewa nad losem innych ludzi – odrzekł Martin. – Gloria ma rację, nie możemy się smucić, bo Carla pragnie, byśmy świętowali i byli szczęśliwi.

* * *

W drodze do hotelu Pierre był czuły i nadskakiwał Amelii. Gdyby ktoś na nich spojrział, mógłby pomyśleć, że ten mężczyzna jest bezgranicznie zakochany w delikatnej dziewczynie idącej u jego boku.

* * *

Tydzień później Amelia i Pierre wprowadzili się do mieszkania, które wynajął im Luigi Masseti. Pierre uważał to miejsce za idealne.

Wchodziło się przez wielkie drzwi znajdujące się na parterze. Mały hol prowadził do pięćdziesięciometrowego salonu z wielkim wychodzącym na ulicę oknem. W głębi były dwa pokoje, mała kuchnia i łazienka. Okna tej części mieszkania wychodziły na patio.

Amelia starannie wysprzątała ich nowe gniazdko, a Pierre wykazał się talentem stolarza, kupując deski, z których zrobił półki na książki.

Na urządzenie reszty domu nie wydali dużo pieniędzy – kupili tylko niezbędne sprzęty.

– Zobaczymy, jak nam pójdzie interes, i kupimy meble, na jakie zasługujesz – obiecał Pierre.

* * *

Nie było im źle. Buenos Aires było miastem kosmopolitycznym przychylnym Europejczykom, którzy szukali w nim schronienia. Pierre był Francuzem, a Amelia kobietą delikatną i piękną, więc bez problemu otwierały się przed nimi drzwi. Jedyne, co dziwiło Amelię, to to, że Pierre przywiązywał dużą wagę do zacieśnienia stosunków z Michelan-gelem Bagliodim, mężem sekretarki z włoskiej ambasady. Wyglądało na to, że Pierre i Bagliodi przypadli sobie do gustu i często jedli razem obiad lub we czwórkę spędzali niedziele.

Martin i Gloria Hertzowie przedstawili ich intelektualnemu światkowi miasta, a Bagliodi za pośrednictwem swojej żony zapraszał ich na spotkania w ambasadzie Włoch, na których Pierre stykał się z ambasadorami i dyplomatami innych krajów.

Wydawało się, że Amelia przywykła do nowej sytuacji i wcale nie była nieszczęśliwa, chociaż martwiła się wojną domową w Hiszpanii. Najgorszy był dla niej wyjazd Carli

Alessandrini. Śpiewaczka wypełniła swoje artystyczne zobowiązania w Buenos Aires i musiała wracać do Europy, gdzie we wrześniu na otwarciu sezonu w mediolańskiej La Scali miała śpiewać w *Aidzie*. Przed wyjazdem spotkała się z Amelią w Café Tortoni, która stała się ich ulubionym miejscem. Tam, przy dębowym stoliku z blatem z zielonego marmuru lubiły się sobie zwierzać.

– Będę za tobą tęskniła, *cara* Amelia. Może wrócisz do Europy. Mogłabym ci pomóc.

– I co bym tam robiła? Nie, Carlo, podjęłam decyzję, której czasem żałuję, ale jest już za późno. Mąż nigdy mi nie wybaczy, a co do mojej rodziny... bardzo ich skrzywdziłam. Co ze mną zrobią, jeśli się zjawię? Proszę tylko Boga, żeby Franco przegrał wojnę i żeby powrócił spokój. Boję się o nich, chociaż Madryt jeszcze się nie poddał.

– A twój syn? Nie zdajesz sobie sprawy, że jeśli nie wrócisz, to go stracisz? Jeszcze jest mały, ale kiedyś będzie chciał się dowiedzieć, co się stało z jego matką, i co wtedy mu powiedzą? Amelio, mogę cię zabrać do Europy.

Jednak wydawało się, że Amelia utwierdziła się w decyzji, której tyle razy żałowała. Ponadto nie odważyłaby się sprzeciwić Pierre'owi. Drżała na myśl, jak by zareagował, gdyby powiedziała mu, że go opuszcza.

– Porzuciłam syna i wiem, że nigdy mi tego nie wybaczy. Jestem najgorszą matką na świecie. Może moja nieobecność będzie dla niego korzystna. – Po policzkach Amelii popłynęły łzy.

– Nie płacz, jeszcze wszystko można naprawić, musisz tylko tego chcieć. Masz tu mój adres domowy i do biura Vittoria, gdzie zawsze możesz wysłać wiadomość. W każdym razie tam cię poinformują, gdzie jestem i jak możesz mnie znaleźć. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, nie wahaj się napisać, wiesz, że zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

* * *

Pierre pracował z zapalem, ale od czasu do czasu ogarniała go melancholia. W październiku utrzymywał regularne kontakty ze swoim zleceniodawcą, sekretarzem ambasady Związku Radzieckiego, któremu przekazywał informacje zebrane wśród intelektualistów, a także kupców i w wyższych sferach. Jego sprawozdania były dokładne, nie pominął żadnego, nawet najmniej znaczącego szczegółu.

Poddawał Amelię prawdziwym przesłuchaniom za każdym razem, gdy wracała z podwieczorku z przyjaciółkami, brała udział w rozmowie z jakąś ważną osobistością, była na koktajlu, wieczorku literackim lub kolacji.

Był agentem zdyscyplinowanym, który skrupulatnie wypełniał swoją misję, ale uważał, że Buenos Aires nie jest miejscem dla niego. Już po sześciu miesiącach, tak jak mu

polecono, zwerbował współpracownika w samym Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Miguel López był urzędnikiem ministerstwa i komunistą, chociaż nie należał do żadnej partii. Nienawidził wyższych sfer, ubolewając nad sytuacją, w jakiej znajdowało się wielu jego rodaków żyjących z dala od stolicy, a nawet w niej było wielu cierpiących biedę.

López dostał posadę kancelisty dzięki wujowi, który pracował w ministerstwie jako portier. Ten dobry człowiek porozmawiał któregoś dnia na temat swojego siostrzeńca, który skończył kursy stenotypii i stenografii i znał się na księgowości. Ponadto Miguel miał niezwykle dar do języków, gdyż nie chodząc do żadnej szkoły, sam nauczył się francuskiego. Wuj musiał być przekonujący, gdyż Miguel otrzymał pracę kancelisty, a ponieważ był zdolny i dyskretny, po roku awansował na sekretarza szefa biura szyfrów. W wolnym czasie studiował ustawy, gdyż marzył o tym, żeby zostać adwokatem. Ta okoliczność jeszcze poprawiła dobrą opinię, jaką cieszył się u zwierzchników.

Amelia lubiła Miguela Lópeza i nie zdawała sobie sprawy, że on i Pierre bardzo się zaprzyjaźnili. Dla niej ta znajomość była błogosławieństwem – otrzymywała bieżące informacje na temat wydarzeń w Hiszpanii, gdyż przez ręce Lópeza przechodziły zaszyfrowane sprawozdania od ambasadora w Madrycie.

Któregoś wieczoru, gdy Miguel przyszedł do nich na kolację, powiedział, że sytuacja w Hiszpanii jest coraz gorsza.

– Wydaje się, że faszyci na tyłach popełniają okrucieństwa, rozstrzelują lewicowych bojowników i wyzywają się na republikańskich nauczycielach. Najważniejsze jest jednak to, że hiszpańscy robotnicy zorganizowali ruch oporu przeciwko faszystom i poza wojskiem republiki istnieją oddziały Milicji Ludowej. Batalion Abrahama Lincolna już bierze udział w walce i ze wszystkich stron świata zaczynają przybywać ludzie, aby walczyć w Brygadach Międzynarodowych. Na pewno też – dodał – podróż delegacji kobiet antyfaszystek do Meksyku zaczyna przynosić owoce. Z propagandowego punktu widzenia efekt nie mógł być lepszy, bo większość gazet atakuje rebeliantów i solidaryzuje się z prezydentem Azañą. A my tutaj nie możemy nic zrobić. Wstydzę się za naszych polityków!

* * *

López odczuwał coraz większą satysfakcję, że został szpiegiem Związku Radzieckiego i marzył o chwili, w której, w uznaniu jego zasług, wezwą go do „ojczyzny ludzi pracy”, gdzie będzie mógł zamieszkać.

Pierre wytłumaczył mu, że nie powinien zwracać na siebie uwagi, że musi być nieufny w stosunku do wszystkich i przede wszystkim nadal odgrywać rolę szarego urzędnika.

Pomimo że Miguel López powiedział mu kiedyś, iż jedna z jego koleżanek z pracy odczuwa taką samą awersję do ustroju w ich państwie, a nawet wygłosiła negatywny komentarz na temat faszyzmu, Pierre zabronił mu jej się zwierzać.

Pomimo efektywnej pracy Lópeza Pierre potrzebował kolejnego agenta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych lub w samej kancelarii prezydenta. Takie było polecenie jego zlecniodawcy z ambasady.

Szczyście nadal mu dopisywało, gdyż Amelia powiedziała mu któregoś popołudnia, że wpadła do galerii Glorii i że ta przedstawiła jej koleżankę, która jest bardzo sfrustrowana.

– Nie wyobrażasz sobie, co musi znosić, będąc zacieklą antyfaszystką i pracując w siedzibie rządu. Według Glorii jej przyjaciółka Natalia ma poglądy komunistyczne.

Pierre nie okazał zainteresowania, jednak kilka dni później zaproponował, by zaprosić na kolację Martina i Glorię Hertzów, i zagadnął ich na temat tej przyjaciółki.

– O tak, biedna Natalia! Ciężko jej się pracuje dla rządu. Nie zajmuje ważnego stanowiska, więc nie pracuje bezpośrednio z prezydentem, tylko w dziale tłumaczeń. Cały dzień tłumaczy z angielskiego różne dokumenty i listy. A jeśli prezydent potrzebuje tłumacza, oczywiście ją wzywa. Natalia doskonale mówi po angielsku, gdyż jej ojciec był dyplomatą i najpierw został wysłany do Anglii, później do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Norwegii i Niemiec. Miała pięć lat, gdy znalazła się w Anglii, a później wyjechała do Waszyngtonu.

Pierre zrobił wszystko, by pokazać, jak bardzo współczuje Natalii, i zasugerował, żeby następnym razem, kiedy się zobaczą, zaprosili ją do siebie.

Dopiero miesiąc później, na otwarciu wystawy w galerii Glorii, Pierre poznał Natalię.

Okazało się, że jest to kobieta pięćdziesięcioletnia, średniego wzrostu, o kasztanowych włosach, elegancka, choć niezbyt piękna. Pierre zorientował się, że jest to znudzona stara panna i obraca się w kręgach intelektualnych i artystycznych, w których spotyka zwolenników lewicy. Praca dla rządu ją nudzi, a brak satysfakcji w życiu osobistym sprawia, że zrobiła się zgorzkniała.

Od pierwszej chwili Pierre zrozumiał, że jest dobrym materiałem na szpiega i że ta działalność może stać się treścią jej życia. Postanowił jednak działać ostrożnie, aż upewni się, że samotna kobieta gotowa jest podjąć się takiego zadania.

Dwa dni po tym, jak się poznali, przechodząc koło siedziby rządu w porze, o której Natalia wychodziła na obiad, Pierre zaimprovizował przypadkowe spotkanie.

– Droga Natalio, co za niespodzianka!
– Panie Comte, rzeczywiście, co za przypadek...
– Proszą mnie nie nazywać panem, myślę, że możemy mówić sobie po imieniu, nie sądzi pani? Miałem w okolicy spotkanie z klientem, a teraz chcę zjeść coś lekkiego, gdyż zaraz potem też jestem umówiony. A pani dokąd idzie?

– Podobnie jak ty, na obiad.
– Jeśli nie będzie to zbyt śmiało z mojej strony, chciałbym cię zaprosić.
– Dziękuję, ale nie mogę się na to zgodzić.
– Jesteś z kimś umówiona?
– Nie, ale wydaje mi się, że nie powinnam.
– Nie jest przyjęte w Buenos Aires, że dwie osoby, które się znają, jedzą razem obiad?

– spytał Pierre z niewinną miną.
– No tak, oczywiście.
– Jesteś koleżanką Glorii, a Hertzowie należą do naszych najlepszych przyjaciół, więc nie wiem, co w tym niestosownego. Amelia się zdenerwuje, jeśli jej powiem, że spotkałem cię i byłem tak niegrzeczny, że nie zaproponowałem wspólnego posiłku.

Weszli do pobliskiej restauracji i Pierre użył całego swojego wdzięku światowca, sprawiając, że Natalia się roześmiała. Czynił jej nawet delikatnie awanse, żeby poczuła się kobietą pożądaną.

Była zbyt samotna i miała dosyć swojego bezbarwnego życia, żeby nie ulec urokowi Pierre'a.
Nie był to jedyny raz, gdy spotkał ją niby przypadkiem, a ona pozwoliła zaprosić się na obiad. Powoli tworzyła się między nimi relacja, która osobie postronnej mogła się wydawać miłością platoniczną między ludźmi, którym przyzwoitość nie pozwala przekroczyć pewnej granicy.

Pierre usprawiedliwiał się, że musi być lojalny w stosunku do Amelii, która porzuciła dla niego męża i syna. Natalia jeszcze bardziej go za to podziwiała, chociaż w głębi duszy pragnęła, żeby popełnił zdradę.

Wyznał jej, że jest komunistą, i że tylko ona może zrozumieć wagę sprawy, której się poświęcił.

Natalia, nie zdając sobie z tego sprawy, pozwoliła mu się przekonać, że nie mogą siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, aby to faszyci rządili światem. Wreszcie nadszedł dzień, gdy Pierre poprosił ją, aby każdą informację, którą uzna za ważną dla „sprawy”, przekazywała jemu, a on zajmie się tym, żeby trafiła do właściwej osoby.

Natalia na początku nie była pewna, czy powinna to robić, ale Pierre posunął się jeszcze dalej i został jej kochankiem.

– Boże, co my zrobiliśmy! – biadoliła.

– To się musiało stać – pocieszał ją Pierre.

– A Amelia?

– Nie mówmy o niej, pozwól mi cieszyć się tą chwilą najszcześniejszą od długiego czasu.

– Niedobrze, że do tego doszło!

– Mogliśmy tego uniknąć? Powiedz, Natalio, czy nie opieraliśmy się długo? Nie mów, że żałujesz, nie zniósłbym tego.

Nie żałowała, a tylko martwiła się tym, że nie ma dla nich żadnej przyszłości.

– Żyjmy dniem dzisiejszym, Natalio, kto wie, co się wydarzy? Nas nie łączy ciało, tylko wielka idea wyzwalamąca całą ludzkość, i ta święta idea jest ważniejsza od wszystkiego. Nieistotne, co się z nami stanie, ważne jest to, że zawsze będziemy razem, gdyż łączy nas sprawa.

Natalia nie wiedziała o istnieniu Miguela ani on nie wiedział o niej.

Oboje byli nadzorowani przez Pierre'a, który z kolei zdawał sprawozdanie sekretarzowi ambasady.

7.

Moskwa była zadowolona z pracy Pierre'a Comte'a. Przynajmniej tak powiedział jego zleceniodawca. W sześć miesięcy zwerbował dwóch współpracowników w strategicznych instytucjach i oboje okazali się kopalniami informacji.

Amelia nie podejrzewała, co łączy Pierre'a z Natalią, i nadal się z nią przyjaźniła. Natalia nierzadko gościła u nich na kolacji, towarzyszyła im na wystawach w galerii Glorii Hertz, a także w dni świąteczne wyjeżdżała z nimi na wycieczki za miasto.

Stali się nierozłączną trójką, a Pierre'a podniecało, że może pokazywać się z dwiema kochankami. Jedna szła po jego jednej stronie, a druga po drugiej.

– Szkoda mi Amelii – mówiła czasem Natalia. – Biedaczka jest taka niewinna. Jak to możliwe, że nie zdaje sobie sprawy, że to mnie kochasz?

– Tak jest lepiej, kochanie, nie mam odwagi jej zostawić, przynajmniej na razie. Niedawno przyjechalśmy do Buenos Aires i po tym, jak ją tutaj przywiozłem... Musisz zrozumieć, że potrzebuję czasu.

W rzeczywistości to Pierre potrzebował Amelii. Wszyscy ją podziwiali, otwierały się przed nią wszystkie drzwi, ponadto Pierre nie zapomniał, że większość przyjaźni, które zawarł, zawdzięczają Carli Alessandrini. Jeśli śpiewaczka dowie się, że porzucił lub zdradził Amelię, jest więcej niż pewne, że doprowadzi do tego, iż jej argentyńscy przyjaciele odwrócą się od niego. Pierre prosił więc Natalię o dyskrecję. Nikt nie może się dowiedzieć, że są kochankami.

Pierre nie zaniedbywał przyjaźni z Michelangelo Bagliodim i jego żoną Paolą. Ona również stanowiła doskonałe źródło informacji. Natalia także przychodziła na kolacje do Włochów, którzy byli zachwyceni, że mogą gościć kobietę pracującą blisko prezydenta republiki. Za radą Natalii Paola zaczęła bardziej dbać o wygląd, zmieniła fryzurę i zaczęła depilować brwi.

Na jednym z obiadów Bagliodi opowiedział Pierre'owi o zdecydowanym poparciu Hitlera i duce dla generała Franco.

– Musi pan wziąć pod uwagę, że abstrahując od powinowactwa ideologicznego, Führer nie może sobie pozwolić na proradziecki reżim w Hiszpanii, tym bardziej gdy pod jego bokiem działa francuski Front Ludowy. Dlatego od pierwszej chwili Franco miał do

dyspozycji junkersy pięćdziesiąt dwa, które Hitler wysłał mu do Tetuanu, i Legion „Condor”. Proszę nie wątpić, że dzięki doradztwu niemieckich wojskowych ma zapewnione zwycięstwo. Nie istnieje drugie takie wojsko jak niemieckie.

– Ach, mam dla pana encyklikę *Divini Redemptoris* papieża Piusa Dziewiątego, w której potępia on komunistyczny ateizm – powiedziała Paola, podając Pierre'owi teczkę.

– Jak mają wygrać wojnę Azaña i komuniści z Frontu Ludowego, skoro Bóg nie jest po ich stronie! – wykrzyknął Bagliodi, na co Amelia posłała mu wściekle spojrzenie, a Natalii uśmiech.

– Pan sądzi, że Bóg popiera faszystów? – spytała Amelia.

– Oczywiście, kochanie! Nie sądzi pani, że Bóg może stanąć po stronie tych, którzy profanują i palą kościoły? Kilka dni temu Paola opowiadała mi, że grupy milicji pojawiają się na wsiach, żeby mordować przyzwoitych ludzi, katolików lub sympatyków partii prawicowych.

– A jednak Franco nie udaje się wdrzeć do Madrytu – odparowała Amelia, z trudem powstrzymując gniew.

– Wejdzie do Madrytu, kochanie, chce tylko uniknąć niepotrzebnych walk. To prawda, że zatrzymano go pod Jaramą, ale na jak długo?

– Generał Miaja cieszy się dobrą sławą – przypomniała Amelia.

– Ten, którego uważa się za wielkiego obrońcę Madrytu? – prychnął Bagliodi.

– To ten, który stoi na czele Junty Obrony. Mówią, że to zdolny wojskowy – odezwał się Pierre.

– Ale rząd to dom wariatów z Largiem Caballem na czele, komunistami, anarchistami... Myśli pan, że mogą się dogadać teraz, gdy oddał swojemu towarzyszowi Prietowi tekę marynarki i lotnictwa? A co Prieto wie o wojnie?

Dla Amelii te obiady były zmorą, i później robiła Pierre'owi wyrzuty:

– Nie rozumiem, jak ty z nimi wytrzymujesz, ich komentarze na temat komunizmu są obraźliwe. Ale ty nic nie mówisz, jakby to ciebie nie dotyczyło. Zapomniałeś, że jesteśmy komunistami?

– Co mam zrobić? Rozmowa z nimi jest jałowa, ale są dobrym źródłem informacji i dzięki temu wiem, co się dzieje w Hiszpanii.

– Piszą o tym w gazetach.

– Tak, ale oni mają więcej informacji.

– Ale po co nam informacje od nich? Związek Radziecki pomaga republice, więc dobrze wiedzą, jaka jest sytuacja. Nie możemy opowiedzieć naszym towarzyszom nic, czego by już nie wiedzieli.

Któregoś kwietniowego wieczoru Miguel López przyszedł do Amelii i Pierre'a bez uprzedzenia. Amelia pisała właśnie coś pod dyktando Pierre'a, który codziennie uczył ją rosyjskiego.

Miguel był poruszony i chciał rozmawiać, ale Pierre dał mu znak, żeby nie mówił ani słowa, dopóki Amelia nie zostawi ich samych.

– Kochanie, może przygotujesz coś na kolację, a my wypijemy po kielichu i porozmawiamy?

Amelia poszła do kuchni. Lubiła Miguela, więc nie miała nic przeciwko temu, żeby został na kolacji.

– Co się dzieje? – spytał Pierre.

– Dziś po południu dostaliśmy komunikat z naszej ambasady w Madrycie: Legion „Condor” zbombardował Guernicę. Nie został kamień na kamieniu. To nie jest oficjalna wiadomość, sądzę, że gazety jutro o tym nie napiszą.

– Guernica jest duchową ojczyzną Basków – wymamrotał Pierre.

– Wiem, wiem... – przyznał Miguel.

– Guernica stanie się symbolem, a to, przyjacielu, będzie bodźcem dla tych, którzy walczą za republikę.

– Generał Miaja ma samoloty, radzieckie wozy bojowe i według naszego ambasadora dwie brygady utworzone z bojowników Brygad Międzynarodowych, które biją się z sukcesem.

– Co na to Anglia i Francja?

– Według naszej ambasady w Madrycie wołą oficjalnie nie interweniować, niewiele ich obchodzi, że Włochy i Niemcy od początku popierają rebeliantów. Ponadto Franco jest uznawany przez dyplomatów.

– Jaka jest opinia waszej ambasady na temat rozwoju wypadków?

– Mówią, że Franco ma przewagę.

Miguel dał Pierre'owi kopie pism otrzymanych z innych ambasad.

Dzięki tym cennym dokumentom radziecka rezydentura w Buenos Aires otrzymał gratulacje od zwierzchników w Moskwie.

Amelia ich zawołała. Usiedli w kuchni i zjedli pozostałą z obiadu pieczeń, sałatę i popili butelką wina Mendoza. Rozmawiali o wszystkim i o niczym i jak zwykle Amelia spytała Miguela, czy są nowe wiadomości z Hiszpanii. Ten, zanim odpowiedział, zerknął na Pierre'a.

– Wiesz, że od trzydziestego pierwszego marca trwają bombardowania Kraju Basków. Najbardziej ucierpiała Biskaja i... to jeszcze nie jest oficjalna wiadomość, ale Legion „Condor” zbombardował Guernicę.

Miguel zdał sobie sprawę, jak bardzo ta wiadomość poruszyła Amelię, która zbladła i odsunęła talerz z jedzeniem.

– Amelio, jest wojna! Wiesz, że takie rzeczy się zdarzają. – Pierre starał się ją uspokoić, gdyż cała się trzęsła.

– Jestem Baskijką, nie wiesz, co Guernica oznacza dla Basków – odpowiedziała cicho.

– Ty jesteś komunistką i twoją ojczyzną jest cały świat, nawet, jeśli nosisz baskijskie nazwisko. Chcemy zbudować nowy świat bez narodów. Zapomniałaś o tym?

– Nie zapomniałam, ale też nie chcę odrzucić tego, kim jestem i skąd pochodzę. Gdy byłam mała, tata mówił, że być Baskiem to wielka rzecz.

* * *

W lipcu w Buenos Aires zrobiło się zimno. Pierre i Amelia opuścili Hiszpanię rok temu. Dla niej ten czas wydawał się wiecznością, a on był zadowolony i mówił, że nie odczuwa nostalgii. Przywiezione przez niego kufry pełne książek były podstawą biznesu, który rozwijał, kupując wydania argentyńskie i te pochodzące z innych krajów południowoamerykańskich. Jego ojciec także wysyłał mu książki z Paryża. Nie był to wielki interes, ale pozwalał im żyć swobodnie i był dobrą przykrywką dla działalności Pierre'a.

Amelia nadal nie wiedziała, co łączy Pierre'a z Natalią, aż pewnego popołudnia, gdy była na podwieczorku z Glorią Hertz w cukierni Ideal, Gloria powiedziała coś, co spowodowało, że poczuła ukłucie w żołądku.

– Czy obecność Natalii cię nie krępuje? Już jej mówiłam, że powinna dać wam nieco swobody. Zawsze jest z wami, jakby była tą trzecią. Wydaje mi się, że powinnaś trochę się od niej odsunąć. Bardzo ją lubię, ale nie zniosłabym, gdyby ciągle kręciła się w pobliżu.

Amelia zaczęła nerwowo zaciskać dłonie.

– Nie przejmuj się tym za bardzo – uspokajała ją Gloria. – Wiesz, że jestem zazdrośna, bo bardzo kocham Martina.

Od tamtej pory Amelia zaczęła uważniej przyglądać się Natalii, a przede wszystkim temu, jak zachowuje się Pierre w jej obecności.

Po kilku tygodniach doszła do wniosku, że nie ma się czym martwić.

Natalia była kobietą samotną i znalazła u nich przystań. Nie wydawało jej się, aby Pierre był w niej zadurzony. Wprawdzie była kobietą elegancką, ale niezbyt atrakcyjną.

Pierre i Natalia kontynuowali jednak potajemny romans.

Pod koniec sierpnia Pierre otrzymał komunikat z Moskwy, w którym gratulowano mu osiągnięć i zapowiadano, że wkrótce otrzyma nowe instrukcje.

Któregoś dnia, gdy wychodził od Natalii, spotkał w bramie Igora Krisowa.

Nie wiedział, jak zareagować, ale uśmiech Rosjanina zachęcił go do uściśnięcia mu ręki.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha! – powiedział Krisow.

– Ponieważ zjawileś się jak duch! Skąd się tu wzięłeś? Myślałem, że przebywasz wiele tysięcy kilometrów stąd, za wielką wodą.

– A ja sądziłem, że jesteś zakochany w słodkiej Amelii – odparował Rosjanin, klepiąc go po plecach.

– Nie jest tak, jak myślisz... – starał się wytłumaczyć Pierre.

– Jest, jest, masz drugą kochankę, nazywa się Natalia Alvear, pracuje w siedzibie rządu i jest jedną z twoich agentek. Poświęcasz się dla sprawy. – Krisow się zaśmiał.

– Może... Ale powiedz, co tu robisz?

– To długa historia.

– Długa historia? Co się dzieje? Niedawno dostałem gratulacje z Moskwy, są zadowoleni z mojej pracy.

– Tak ci powiedzieli. Gdzie możemy porozmawiać?

– Nie wiem. Chodźmy do mnie, tam będziemy mieli spokój, bo Amelia jest na podwieczorku z koleżanką.

– Nadal nie zna prawdy? – dopytywał się Krisow.

– Prawdy? Oczywiście, że nie, ale to istny skarb, wszystkie drzwi się przed nią otwierają i chcą ją zapraszać najważniejsi ludzie. Wiedziałem, że to pewny koń.

Ku zdziwieniu Pierre'a Amelia była w domu.

– Myślałem, że umówiłaś się z przyjaciółkami! – powiedział z wyrzutem.

– Miałam wyjść, ale zapomniałaś, że dziś mieli przyjechać klienci, żeby obejrzeć wydanie *Don Kichota* z osiemnastego wieku.

– Oj, rzeczywiście zapomniałem.

– Chyba się znamy – powiedziała Amelia do Krisowa z uśmiechem i wyciągnęła do niego rękę.

– Rzeczywiście, panienko Garayoa, poznaliśmy się w Paryżu.

– Tak, dzień przed wyjazdem z Francji.

– Mówi to pani z tęsknotą.

– Tak, z nostalgią wspominam wszystko, co zostawiłam. Buenos Aires to wspaniałe miasto, bardzo europejskie, nietrudno dobrze się w nim czuć, ale...

– Ale tęskni pani za Hiszpanią i za rodziną, to naturalne.

– Amelio, jeśli nie masz nic przeciwko temu, mamy do omówienia kilka spraw z panem Krisowem.

– Postaram się nie przeszkadzać, ale nie mam już ochoty wychodzić z domu.

Pierre był zły na Amelię, ale nic nie powiedział, natomiast Igor Krisow wyraźnie cieszył się z jej towarzystwa.

Mężczyźni zostali sami w salonie, który był także księgiarnią.

– Co więc się stało? – spytał Pierre.

– Zdezercerowałem – oznajmił Krisow i jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu.

Pierre był wstrząśnięty. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Zaskoczyłem cię, prawda? – spytał Krisow.

– Rzeczywiście. Uważałem cię za komunistę z przekonania – wydusił w końcu Pierre.

– Jestem komunistą i nim umrę. Nikt mnie nie przekona, że jest lepszy pomysł na zrobienie z tego świata miejsca dobrego do życia, w którym wszyscy będą równi i nasze szczęście nie będzie zależało od ślepego losu. Jestem przekonany, że nie ma słuszniejszej sprawy niż komunizm.

Ta deklaracja jeszcze bardziej zdziwiła Pierre'a.

– W takim razie nie rozumiem cię.

– Dwa miesiące temu wezwano mnie do Moskwy. Mamy nowego szefa, towarzysza Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, który zastąpił Genricha Grigoriewicza Jagodę na czele NKWD. Towarzysz Jeżow przewyższa Jagodę pod względem okrucieństwa.

– Towarzysz Jagoda był człowiekiem efektywnym, chociaż ostatnimi czasy zbłądził... – wybąkał Pierre.

– I nic dziwnego, że Jagoda zaszedł tak wysoko, otrzymując rozkazy bezpośrednio od Stalina, ale w końcu stał się ofiarą swoich metod. Nie mógł uciec przed terrorem, który sam stworzył. Zatrzymano go i zapewniam pana, że w końcu wyzna to, co Stalin będzie chciał.

– Co to znaczy?

– Jest poddawany w więzieniu takim samym przesłuchaniom, jakie on stosował wobec innych osób niewygodnych Stalinowi i wrogów rewolucji. Biorąc pod uwagę zbrodnie, które popełnił, nie będę się nad nim litował.

– Przestępcy muszą być sądzeni, a ci, którzy zdradzają rewolucję, są z najgorszego miotu – odpowiedział Pierre.

– Przecież wiesz tak samo jak ja, że w Związku Radzieckim przeprowadza się czystki. Likwiduje się ludzi, których Stalin oskarża o to, że są kontrrewolucjonistami. Kto jednak zdradza rewolucję? Odpowiedź jest następująca, przyjacielu: największym zdrajcą jest sam Stalin.

– Co ty opowiadasz?

– Jesteś oburzony tym, co powiedziałem? Stalin rozkazał zabić towarzyszy ze starej gwardii, tych, którzy byli na pierwszej linii frontu walki rewolucyjnej. Nagle ludzie bez skazy stali się niewygodni dla Stalina, który nie chce, żeby ktokolwiek odebrał mu władzę. Każda krytyka lub inna opinia karane są śmiercią. Słyszałeś o procesach wytoczonych rzekomym kontrewolucjonistom?

– Tak, tym, którzy zdradzili rewolucję i tęsknią do dawnych czasów, burżujom, którzy nie przystosowują się do nowej sytuacji i nie chcą stracić przywilejów.

– Uważałem cię za bardziej inteligentnego, niedającego się zwieść propagandzie. Chociaż muszę powiedzieć, że na początku ja także tak to pojmowałem, wydawało mi się niemożliwe, że ten nowy świat, który budowaliśmy, zamieni naszą kochaną Rosję w krwawą dyktaturę, w której ludzkie życie ma wartość mniejszą niż za cara.

– Nie mów tak!

– Najpierw wiedziałem o przyjaciółach, którzy zaginęli, dobrych bolszewikach, których agenci NKWD zatrzymywali o świcie w ich domach, oskarżając, że są kontrewolucjonistami. Towarzysz Jagoda błyskotliwie wypełniał zadanie komisarza ludowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Każdy, kogo Stalin chciał się pozbyć, był odwiedzany przez ludzi Jagody.

– Wielu z zatrzymanych wyznało, że konspirowali przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

– Nie wiem, co byś wyznał, jeżeli przez wiele dni byłbyś torturowany, aż by zrobili z ciebie strzęp człowieka.

– Po co mi to wszystko mówisz? Ja nigdy nie będę zdrajcą.

– Ja też nie, nigdy nie zdradzę moich ideałów, tego, o co walczyłem. Jestem starszy od ciebie, mógłbym być twoim ojcem. Gdy brałem udział w rewolucji, byłem młody, zabijałem i ryzykowałem życie, ponieważ myślałem, że budujemy lepszy świat. Stalin zdradził wszystko, o co walczyliśmy.

– Nie!

– Jeżeli chcesz, to sobie pójde, ale powinieneś mnie wysłuchać.

Pierre słuchał z zaciśniętymi pięściami. Był zdruzgotany. Tak bardzo podziwiał Kri-sowa.

– Czystki dotyczą wszystkich grup społeczeństwa, nikt nie jest wolny od podejrzeń, nawet najlepsi oficerowie Armii Czerwonej nie są bezpieczni. Nikołaj Iwanowicz Jeżow jest tak samo okrutny jak Jagoda i tak samo skończy, ponieważ Stalin nie ufa nikomu, nawet tym, którzy mordują w jego imieniu. Jeżow likwiduje wszystkich, którzy pracowali z Jagodą. Powtarzam, nie ufa nikomu, a zarówno ty, jak i ja z nim pracowaliśmy.

– O nie, ja pracuję dla NKWD. Nazwiska nie są ważne, liczy się idea. Ja służę rewolucji.

– Tak, chodzi o to, żeby służyć wyższej idei, ale Pierre, my pracujemy z psychopatami. Wiesz, kogo ostatnio rozstrzelali? Generała Berzina, błyskotliwego wojskowego wysłanego do Hiszpanii z ramienia GRU. Spytasz, czym zawinił. Odpowiedź brzmi: niczym, absolutnie niczym. Wielu jego towarzyszy rozstrzelano. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, najpierw przeszli przez Łubiankę, inni zostali wysłani do obozów karnych, gdzie wielki Stalin ich reedukuje.

Moskwa jest miastem, w którym rządzi strach, tam nikt nikomu nie ufa i mówi się szeptem, a przyjaciele zdradzają się nawzajem, żeby wygrać tydzień życia. Intelktualiści stali się podejrzani. Dlaczego? Ponieważ uwierzyli, że mogą wyrażać się swobodnie, gdyż to było celem rewolucji. Artyści muszą słuchać Stalina, w przeciwnym razie ich twórczość może zostać uznana za kontrrewolucyjną. Wiesz przyjacielu, że homoseksualiści są traktowani jak zakała społeczności, ludzie perwersyjni, których trzeba się pozbyć?

– I to cię boli? – prychnął Pierre.

– Tak, bo jestem homoseksualistą. Nie rozgłaszam tego. W nowym świecie, który mieliśmy zbudować, nikt nie miał być prześladowany z powodu rasy, orientacji seksualnej czy przekonań. Gdy walczyłem w siedemnastym roku, nikt nie pytał, kim jestem, wszyscy byliśmy towarzyszami marzącymi o tej samej idei. Inna orientacja seksualna nie przeszkodziła mi walczyć, głodować, marznąć, zabijać i narażać życie. Tak naprawdę cudem przeżyłem, kula przeszła moje ramię i na pamiątkę została mi blizna po bagnecie, który przebił mi nogę.

Krisow zapalił papierosa, nie pytając o pozwolenie. Nic go nie obchodziło, co powie Pierre, który nagle się skurczył, jakby został pobity lub jak dziecko, które nagle odkrywa, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Nie dając mu wytchnąć, Krisow mówił dalej:

– W Moskwie panuje strach, który sięją ludzie Jeżowa. Twoja matka jest Rosjanką i z tego, co wiem, nigdy nie sympatyzowała z rewolucją, ale na pewno ma jeszcze rodzinę i znajomych w Związku Radzieckim. Pytałeś, czy oni jeszcze żyją?

– Mama uważa, że wszyscy rewolucjoniści są szaleńcami. Była małą burżujką, damą do towarzystwa jakiejś arystokratki – odpowiedział Pierre lekceważąco.

– Więc wolisz nie wiedzieć, co się dzieje z jej krewnymi w Rosji i uważasz, że jeśli coś im się stało, to znaczy, że na to zasłużyli. Rozczarowałeś mnie, sądziłem, że potrafisz myśleć samodzielnie.

– O co ci właściwie chodzi?

– Już powiedziałem, że spotkałem się z Jeżowem, który potraktował mnie lekceważąco i obrzydliwie. Wiesz, jak go przezywają? Karzeł, ze względu na wzrost, jednak to nie byłoby ważne, gdyby był dobrym człowiekiem. Poprosił mnie o listę wszystkich agentów, którzy od lat ze mną współpracują. Chciał poznać nazwiska, adresy, przykrywki, kim są ich rodziny, przyjaciele, wszystko. Gdy mu je dostarczyłem, zarzucił mi, że raporty są zbyt zwięzłe. Dokładnie rzecz biorąc, wymagał wszelkich detali na temat każdego, z kim przez te wszystkie lata współpracowałem, nawet na temat „ślepych” agentów. Wiesz, że nadzorowałem grupę szpiegów bezpośrednich, jak ty, lecz także ludzi, którzy nigdy nie zgodziliby się zostać szpiegami, ale chętnie pomagali sprawie rewolucji. Na temat tych ostatnich i na temat „ślepych” agentów Moskwa nie ma jeszcze dokładnych informacji. Zastanów się dlaczego. Oświadczył mi, że myślał o nowym miejscu pracy dla mnie w Moskwie. Z jego spojrzenia, gestów, okrutnego uśmiechu mogłem wywnioskować, że współpracę ze mną uważa za zakończoną i gdy dostanie to, czego żąda, wyśle mnie na Łubiankę, gdzie będą mnie torturowali, aż wszystko ze mnie wycisną. Musiałem zyskać na czasie, więc powiedziałem mu, że w sejfie londyńskiego banku przechowuję wszystkie informacje dotyczące moich agentów, z których niektórzy są w Moskwie znani tylko z pseudonimów i miejsca, w którym działają. Kapitalistyczny bank jest najpewniejszym miejscem na przechowywanie komunistycznych tajemnic, powiedziałem towarzyszowi Jeżowowi. Nie uwierzył mi, ale nie mógł też podważyć tego, co powiedziałem, więc zmienił taktykę i stał się obrzydliwie sympatyczny. Zaprosił mnie na obiad i nagle spytał o ciebie. Nie zdziwiło mnie to, gdyż jesteś weteranem w NKWD. Zacząłeś współpracę z nami za czasów OGPU. Nawet Jeżow nie kwestionuje, że jesteś wartościowym agentem. Przykrywka umożliwiła ci podróżowanie po Europie i nawiązanie kontaktów z intelektualistami. Pozyskałeś ważnych współpracowników, ale przede wszystkim dostarczałeś wiarygodne informacje. Niewiele osób tak dobrze jak ty zna sytuację polityczną w Hiszpanii.

– Co chciał o mnie wiedzieć towarzysz Jeżow?

– Nic konkretnego, ale zdziwiło mnie jego zainteresowanie tobą, pytał mnie nawet, czy twoje przekonania komunistyczne są niezachwiane, czy wprost przeciwnie, jesteś jednym z tych intelektualistów amatorów. Powiem, co o tym myślę: nie podobasz się Jeżowowi. Później spotkałem się ze starym towarzyszem Iwanem Wasiliewem, który został przeniesiony do departamentu administracyjnego NKWD; był jednym z zaufanych ludzi Jagody. Odsunęli go, ale cieszy się, że nie został rozstrzelany. Ten kolega do niedawna odbierał twoje raporty z Buenos Aires i zapewnił mnie, że odnosisz sukcesy, ponieważ zwerbowałeś dwóch agentów w samym sercu państwa, więc nie wie, dlaczego Jeżow wziął cię na celownik. Bezsensowne jest jednak próbować zrozumieć duszę mordercy.

– Sądzę, że twój niepokój jest bezpodstawny. Wydaje mi się logiczne, że towarzyszu Jeżow pyta o agentów, a twoim obowiązkiem jest informowanie go.

– Już nie jesteś moim agentem, działasz w Buenos Aires i masz innego zleceniodawcę. Dwa dni później ten kolega potwierdził mi to, co przeczuwałem. Jeżow chciał zrobić czystkę i, zamiast mnie, postawić na czele siatki człowieka, któremu ufa, i oczyścić ją ze wszystkich tych, którzy wydają mu się mało wydajni. Mój kolega powiedział, że Jeżow nie lubi burżujów, choćby nie wiem jakimi byli rewolucjonistami. Mówił też, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś, podobnie jak ja, popadł w niełaskę. Jeżow pozwolił mi wrócić do Londynu, ale gdy tam doleciałem, na lotnisku czekał na mnie dawny kolega, człowiek, z którym kiedyś byłem skonfliktowany. Jego rozkazy były precyzyjne: miałem mu przekazać wszelkie informacje, które przechowuję w banku, a potem wrócić do Moskwy. Miał się ze mną nie rozstawać w dzień i w nocy, aż do chwili, gdy wsiądę do samolotu.

– Ale tu jesteś.

– Tak, zbyt wiele lat pracuję w tym zawodzie, żeby nie zaplanować, co zrobię, gdy nagle będę musiał odejść, bo albo wywiad brytyjski odkryje, że jestem radzieckim szpiegiem, albo z powodu utraty zaufania Moskwy, jak to stało się z innymi kolegami. Możesz mi nie wierzyć, ale zapewniam, że wielu towarzyszy, z którymi walczyliśmy ramię w ramię w siedemnastym roku, nie żyje, są ofiarami Stalina. Innych wysłano do obozów pracy, a niektórzy tak się boją, że nie mieli odwagi ze mną rozmawiać. Zamknęli przede mną drzwi ze łzami w oczach, błagając, żebym wyjechał i nie obciążał ich swoją obecnością. Tak więc przed wyjazdem z Moskwy zacząłem realizować plan dezerecji.

Udało mi się pozbyć człowieka, którego Jeżow wysłał do pilnowania mnie. Wiesz jak? Wsypałem mu narkotyk do wina. Zaproponowałem toast za towarzysza Stalina. Gdy tylko zasnął, przywiązałem go do łóżka i zakneblowałem. Przez resztę nocy uprzedzałem moich agentów, co może się wydarzyć. Z samego rana poszedłem do banku i poprosiłem o zawartość mojego sejfów, w którym przechowywałem pieniądze, fałszywe paszporty i dokumenty. Następnie wyjechałem do Francji, gdzie podobnie jak ty wsiadłem na statek. W naszej kochanej Europie nie byłem bezpieczny, bo tam wcześniej czy później by mnie znaleźli, ale Ameryka Łacińska jest olbrzymią i jak dobrze wiesz, nie mamy tu jeszcze solidnej siatki, więc jest najlepszym miejscem, żeby się zgubić.

– Dokąd pojedziesz?

– Tego, przyjacielu, ci nie powiem. Jestem tutaj, ponieważ została we mnie resztką uczciwości i czuję się w obowiązku ostrzec cię o niebezpieczeństwie. Jestem winien lojalność towarzyszom, z którymi pracowałem, którzy dołożyli wszelkich starań, żeby szerzyć rewolucję i komunizm. To ludzie tacy jak ty, którzy poświęcili się i zrezygnowali z

wygodnego życia, ponieważ wierzą, że wszystkie istoty ludzkie są równe i że wszyscy zasługujemy na to samo. Gdy bierze się udział w wojnie, rozumie się, jak ważna jest lojalność i to, że można liczyć na towarzyszy. Człowiek bez nich nic nie znaczy, a oni bez niego, więc wypełniłem swój obowiązek. Ponieważ cię znam, wiem, że gdybym napisał do ciebie list, nie uwierzyłbyś mi. Jak mówiłem, w ciągu długiej nocy przed wyjazdem skontaktowałem się z najbardziej zaangażowanymi agentami w Londynie, ludźmi, o których wiedziałem, że wcześniej czy później znajdą się na czarnej liście Jeżowa. Ostrzegłem ich. Przed wejściem na statek poprosiłem innego agenta, żeby pojechał do mojego domu uwolnić tamtego człowieka, i jestem tutaj. Myślę, że w najbliższych dniach dostaniesz zaproszenie z Moskwy, ja na twoim miejscu bym nie jechał, a tym bardziej nie w towarzystwie Amelii Garayoi. W Moskwie znają ją jako „ślepą” agentkę, ale z tego, co wiem, uważają, że jest ona tylko głupią burżujką, usprawiedliwieniem, jakie sobie znalazłeś, żeby żyć z kobietą. Amelia nic dla nich nie znaczy, więc bym jej nie narażał.

– Chcesz mi powiedzieć, że przyjechałeś do Buenos Aires tylko po to, żeby mi powiedzieć, że muszę zdezertować?

– Nie mówię, żebyś zdezertował, ostrzegam, jaka jest sytuacja, i teraz to ty musisz zdecydować, co zrobić. Ja tylko wypełniłem swój obowiązek.

– Chcesz, abym uwierzył, że zdezertowałaś i czujesz się w obowiązku ostrzec mnie, zanim znikniesz? To dziecinne – prychnął Pierre.

– Niewygodnie jest mieć sumienie, przyjacielu. Ja je mam, nigdy nie mogłem się go pozbyć. Jestem ateistą, wymazałem z mojego mózgu wszystkie historie, które rodzice opowiadali mi, gdy byłem dzieckiem i które pop usiłował wpoić nam jako jedyną prawdę. Nie wierzę w nic, ale zostało mi sumienie i zapewniam cię, że wolałbym się go pozbyć, gdyż to najgorszy towarzysz człowieka.

Pierre chodził po salonie. Był w równym stopniu przestraszony, co zdenerwowany. Nie chciał wierzyć Krisowowi, ale też nie miał odwagi go zlekceważyć.

Nagle obaj mężczyźni zdali sobie sprawę, że w progu stoi Amelia, milcząca, blada, z oczami pełnymi łez.

– Co ty tutaj robisz?! – krzyknął Pierre. – Zawsze pchasz się tam, gdzie nie powinnaś!

Amelia stała w milczeniu. Igor podniósł się i przytulił ją jak dziecko, które trzeba pocieszyć i uspokoić.

– No już, kochanie, nie płacz! Na wszystko można coś poradzić. Od jak dawna nas słuchałaś?

Amelia jednak nie powiedziała ani słowa. Igor pomógł jej usiąść i poszedł do kuchni po szklankę wody, podczas gdy Pierre wyrzucał jej, że podsłuchiwała. W końcu powiedziała,

że przyszła zawołać ich na kolację i trudno jej było nie usłyszeć tego, co mówił Igor.

– To straszne, straszne! – powtarzała, połykając łzy.

– Dosyć! Przestań zachowywać się jak dziecko. Ja cię nie oszukałem, sama chciałaś zostać oszukana. – Pierre z trudem tłumił gniew.

– Powinieneś nad sobą panować, widzę, że nie jesteś w stanie stawić czoła trudnej sytuacji. Wydawało mi się, że jesteś twardszy – stwierdził Krisow.

– Nie praw mi kazań! – krzyknął Pierre.

– Nie mam zamiaru tego robić. Wypełniłem swój obowiązek, a teraz idę. Zrób, co uważasz za stosowne. Żał mi cię, Amelio, wiem, że wierzyłaś w komunizm. Ale nie dopuść, żeby te ideały upadły, tylko dlatego, że ktoś się nimi źle posłużył. Warto za nie walczyć i się dla nich poświęcać. Tylko zadbaj o siebie i weź los w swoje ręce.

– Dokąd idziesz? – spytała Amelia, starając się powstrzymać łzy.

– Nie mogę tego powiedzieć. Ze względu na moje bezpieczeństwo i wasze.

– Idź stąd, zanim na ciebie doniosę! – zagroził mu Pierre.

– Zrobisz to, jestem pewny. Nawiążesz kontakt z rezydenturą. Jeśli nadal masz z nimi współpracować, musisz to zrobić. Jeżeli natomiast postanowisz rozważyć to, co powiedziałem, lepiej, żeby nie wiedzieli, że się z tobą kontaktowałem. Decyzja należy do ciebie.

Krisow pocałował Amelię w rękę i wyszedł, znikając pośród pierwszych cieni nocy.

* * *

– Nie chcę słyszeć żadnych wyrzutów – zastrzegł Pierre.

Amelia otarła oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nie wiedziała ani co zrobić, ani co powiedzieć, ale była przekonana, że obudziła się ze snu i rzeczywistość ją przerasta. Milczeli przez dłuższą chwilę, starając się odzyskać spokój potrzebny, aby porozmawiać.

Wreszcie Pierre przerwał ciszę:

– Nic się nie musi zmieniać. Moja praca dla Związku Radzieckiego ciebie nie dotyczy. Teraz po prostu grozi ci większe niebezpieczeństwo. Ze względu na to powinnaś zapomnieć wszystko, co usłyszałaś. Nawet między sobą nie będziemy o tym rozmawiali. Tak będzie najlepiej.

– Sądysz, że to takie proste? – spytała Amelia.

– Może być proste, wszystko zależy od ciebie.

– Przykro mi, ale muszę ci powiedzieć, że to niemożliwe, gdyż nie zapomnę tego, co dziś usłyszałam. Wyobrażasz sobie, że nie przejmę się tym, że mnie oszukałeś i mną manipulowałeś, że jesteś szpiegiem i twoje, a także moje życie zależy do ludzi w Moskwie? Nie, Pierre, to niemożliwe.

- Musi tak jednak być, w przeciwnym razie...
- W przeciwnym razie co? Powiedz, co zrobisz, jeżeli nie zgodzę się na to, co mi chcesz narzucić? Komu to opowiesz? Co mi zrobią?
- Przestań, Amelio! Nie komplikuj sytuacji.
- Nie ja jestem temu winna, tylko ty. Oszukałeś mnie. Dobrze wiesz, że pojechałabym z tobą niezależnie od tego, kim jesteś. Porzuciłabym męża i syna, nawet gdybyś mi powiedział, że jesteś samym diabłem. Tak cię kochałam!
- To znaczy, że już mnie nie kochasz? – spytał Pierre z nutą niepokoju.
- Jeśli mam być szczerą, to nie wiem. Czuję się pusta, nic nie czuję. Nie nienawidzę cię, ale...

Pierre wpadł w panikę. Jedyne, czego nie przewidział, to tego, że Amelia przestanie go kochać, że ta piękna i posłuszna dziewczyna, która okazywała mu całkowite oddanie, może od niego odejść. Przyzwyczaił się do jej miłości i sama myśl, że mógłby ją stracić, wydawała mu się nie do zniesienia. Uświadomił sobie, że kocha tę dziewczynę, która poszła za nim na kraniec świata, i że bez niej nie wyobraża sobie życia. Podszedł do Amelii i ją objął, ale ona stała sztywno.

– Wybacz mi, Amelio! Błagam cię. Po prostu nie chciałem narażać cię na niebezpieczeństwo.

– Nie, Pierre, było ci wszystko jedno. Jeszcze nie wiem, dlaczego mnie tutaj przywiozłeś, ale na pewno nie dlatego, że mnie kochałeś – odpowiedziała, uwalniając się z jego ramion.

Pierre uświadomił sobie, że tej nocy Amelia przestała być dziewczyną, a stała się kobietą. Nagle wydała mu się kimś obcym.

– Nie wątp w moją miłość. Sądzisz, że gdybym cię nie kochał, prosiłbym, abyś opuściła rodzinę i przyjechała tu ze mną? Myślisz, że nie przejmuję się zdaniem moich rodziców? A ponadto...

– To ja cię kochałam i wierzyłam, że kochasz mnie równie namiętnie. Dziś odkryłam, że nasz związek zbudowany jest na kłamstwie, i zastanawiam się, ile razy mnie okłamałeś.

– Nie podawaj w wątpliwość tego, jak bardzo jesteś dla mnie ważna!

Amelia wzruszyła ramionami. Czowała, że już nic nie wiąże jej z człowiekiem, dla którego tyle poświęciła.

– Muszę to przemyśleć, Pierre. Muszę postanowić, co zrobię ze swoim życiem.

– Nigdy cię nie opuszczę! – Znów ją objął.

– Nie chodzi tylko o to, czego ty chcesz, ale także o to, czego ja pragnę, i o tym muszę pomyśleć. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, żeby spać na kanapie, zostanę tutaj, a jeśli ci to nie odpowiada, to poproszę Glorię, żeby przyjęła mnie do siebie na kilka dni.

Pierre miał ochotę powiedzieć jej, że się nie zgadza, ale nie zrobił tego, wiedząc, że w tej chwili nie może się jej sprzeciwić, gdyż ją straci.

– Żałuję, że cię zraniłem, i mam nadzieję, że mi wybaczysz. Będę spał na kanapie i nie będę ci się narzucał bardziej niż to konieczne. Proszę cię tylko, żebyś pamiętała, iż cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Amelia wyszła z salonu i zamknęła się w sypialni. Chciała płakać, ale nie była w stanie. Natychmiast zasnęła.

Od tamtej nocy ich życie upływało w rutynie wypełnionej ciszą. Wprawdzie Pierre jej nadskakiwał, ale starali się siebie unikać.

Jedna z niewielu rozmów, które przeprowadzili, dotyczyła Krisowa. Amelia spytała Pierre'a, czy na niego doniósł.

– To było moim obowiązkiem, Krisow jest deztererem.

Spojrzała na niego z pogardą, a Pierre tłumaczył się zdenerwowany:

– Jeślibym tego nie zrobił, stalibyśmy się podejrzani! Nigdy nie będę zdrajcą!

– Krisow zachował się wobec ciebie przyzwoicie – wyszeptła Amelia.

* * *

Kilka dni później w ich domu zjawiała się Natalia, zaniepokojona, że Pierre przestał ją odwiedzać, a nawet do niej dzwonić. Nie potrafiła ukryć radości, gdy zdała sobie sprawę, że między Amelią i Pierre'em źle się dzieje.

– Wybaczcie, że przyszedłam bez uprzedzenia, ale stęskniłam się za wami – powiedziała, gdy Amelia otworzyła drzwi.

– Wejź, Natalio. Pierre pracuje w salonie. Zrobić ci herbatę?

– Proszę, jest tak zimno. Jak się miewasz? Nie byłeś na obiedzie u Glorii, brakuje nam ciebie.

– Powiedziałam Glorii, że jestem trochę przeziębiona.

Natalia nie zauważyła u Amelii żadnych objawów choroby, ale nic nie powiedziała, natomiast zaniepokoiło ją lodowate powitanie Pierre'a.

– O, nie spodziewaliśmy się ciebie! Co cię sprowadza? – mruknął.

– Tęskniłam za wami. Od tygodnia nie dajecie znaku życia i wszyscy mnie pytają: „Co się dzieje z nierozłączną trójcą?”

Pierre nie odpowiedział i okazał niezadowolony, gdy Amelia powiedziała, że idzie do kuchni zaparzyć herbatę.

- Mam dużo pracy – mruknął, nie ukrywając złego humoru.
 - Nie zostaną długo. – Natalia czuła się coraz bardziej skrepowana.
- Gdy Amelia wyszła, spojrzała na Pierre'a, żądając wyjaśnień.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Jak to nic? Mam dla ciebie ważne informacje, a ty się ze mną nie kontaktujesz. Poza tym... poza tym tęsknię za tobą.

– Milcz! Zadzwoń do ciebie.

– Kiedy?

– Gdy będę mógł.

Weszła Amelia, niosąc tacę z dzbankiem, trzema filiżankami i szarlotką kupioną w Gato Negro, sklepie, którego właścicielem był Hiszpan i gdzie można było dostać różne hiszpańskie specjały.

Na próżno Natalia starała się ich rozweselić. Widać było, że istnieje między nimi napięcie, i Natalia stwierdziła, że lepiej zostawić ich samych. Gdy Amelia poszła po jej płaszcz, powiedziała po cichu Pierre'owi, że muszą się spotkać natychmiast sam na sam. On skinął bez słowa głową.

Po wyjściu Natalii Amelia oznajmiła Pierre'owi:

– Podjęłam decyzję i myślę, że lepiej będzie dla nas obojga, jeśli powiem ci to jak najszybciej. Nasi przyjaciele dzwonią, żeby spytać, dlaczego nie przyjmujemy ich zaproszeń, i jak widzisz Natalia także się niepokoi.

– Natalia jest wścibska – odburknął Pierre.

– Nie masz racji, po prostu nie rozumie, co się stało. Zresztą to nieważne, myślę, że nadszedł czas, byśmy porozmawiali.

Pierre zamknął księgę przychodów i rozchodów i był gotów jej wysłuchać. Za nic w świecie nie chciał się jej sprzeciwić. Mówił sobie, że bez niej nie da sobie rady.

– Wrócę do Hiszpanii – oznajmiła Amelia. – W moim kraju trwa wojna, straszna wojna domowa, i nie chcę żyć w nieświadomości. Od kiedy tu przyjechaliśmy, nie mam żadnych wiadomości od rodziny i nie mogę znieść myśli, że coś mogło im się stać. Wiem, że nigdy mi nie wybaczą tego, co zrobiłam, byłam kapryśna i egoistyczna, ale nawet jeśli postanowią nigdy więcej ze mną nie rozmawiać, zadowolę się przebywaniem blisko nich. Wątpię, czy mąż pozwoli mi spotkać się z synem, ale pójdę go zobaczyć chociaż z daleka. Muszę widzieć, jak dorasta, biega, płacze... i może pewnego dnia będę mogła się do niego zbliżyć i poprosić o wybaczenie.

– Nie możesz wyjechać – wymamrotał Pierre z twarzą wykrzywioną bólem.

– Jeśli martwisz się tym, co wiem, możesz być spokojny. Nigdy nie powiem, że jesteś radzieckim szpiegiem. Nie mam zamiaru ci szkodzić, chcę tylko wrócić do domu.

– Nie mogę pozwolić, żebyś wyjechała...

– I co zrobisz? Doniesiesz na mnie do radzieckiej ambasady? Ja nie jestem szpiegiem.

– Przykro mi, Amelio, ale zostałeś nim bez twojej wiedzy. Jesteś tym, kogo nazywamy „ślepy” agentem, kimś, kto pracuje dla nas nieświadomie. Przywiozłem cię tutaj jako przykrywkę, żeby nikt mnie nie podejrzewał. Ludzie łatwiej otwierają drzwi przed osobami, które porzuciły swoje rodziny, ponieważ się w sobie zakochali. Moskwa zaakceptowała mój plan i wszystko się udało. Dzięki twojej przyjaciółce Carli Alessandrini i kontaktom, które dzięki niej nawiązaliśmy, poznaliśmy ludzi przydatnych naszej sprawie. I, cóż, moim zadaniem było stworzenie siatki wywiadowczej, co zwykle trwa dłużej, ale dzięki tobie udało się to w kilka miesięcy. Słyszałaś, jak Krisow powiedział, że w Moskwie doceniają moje raporty.

– Jesteś łajdakiem! – wybuchnęła Amelia.

– Tak i żałuję tego. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to to, że cię kocham i poza tym, że się tobą posłużyłem, bardzo dużo dla mnie znaczysz. Kocham cię bardziej, niż przypuszczałem. Nie możesz wyjechać, łączy nas sprawa, jesteś częścią planu Moskwy w Buenos Aires.

– Nawet Moskwa nie powstrzyma mnie od wyjazdu, chyba że postanowią mnie zabić – odpowiedziała Amelia, wstając.

8.

Amelia postanowiła opuścić Pierre'a pomimo że nie miała pieniędzy i była od niego całkowicie uzależniona. Uświadomiło jej to, jak ważne jest dysponowanie własnymi środkami, aby móc kierować swoim życiem. Przeszła spod opieki rodziców pod kuratelę męża, a następnie Pierre'a. Nigdy niczego jej nie brakowało, ale też nie miała nic własnego i zrozumiała, że aby zastosować się do rady Krisowa – wziąć los w swoje ręce – nie ma innego wyjścia, jak zacząć pracować. Pierre nie dałby jej pieniędzy na podróż do Europy, a ona nie miała ich od kogo pożyczyć.

Następnego dnia zjawiała się w galerii Glorii Hertz.

– Muszę znaleźć pracę, możesz mi jakoś pomóc?

– Co się stało, księgarnia źle prosperuje?

– Wprost przeciwnie, lepiej, niż Pierre się spodziewał, ale chcę być niezależna, dysponować własnymi pieniędzmi.

Gloria zrozumiała, że ta prośba jest rezultatem kryzysu w związku Amelii i Pierre'a.

– Pokłóciłaś się z Pierre 'em? – spytała.

– Chcę się z nim rozstać i wrócić do Hiszpanii i dlatego szukam pracy – odpowiedziała Amelia szczerze.

– Wybacz, że się wtrącam, ale czy to nie chwilowe nieporozumienie? Po tym, przez co przeszliście, żeby być razem...

– Chcę wrócić do kraju. Nie mogę przestać myśleć o wojnie, o tym, co się dzieje z moim synem i rodziną.

– Już nie kochasz Pierre'a?

– Nie wiem... Tak naprawdę, gdy patrzę w przeszłość, dziwię się, że zdecydowałam się uciec, nawet jeżeli go kochałam. Nie mogę jednak rozpaczać nad tym, co zrobiłam, ponieważ już się nie da tego odwrócić, ale mogę decydować o przyszłości.

Na Glorii słowa Amelii zrobiły duże wrażenie. Nagle wydała jej się dojrzałą kobietą,

a nie słodkim i miłym dziewczętkiem, którego towarzystwa wszyscy pragnęli.

– Co na to Pierre?

– Nie chce, żebym wyjechała, ale to nie zależy od niego,, tylko ode mnie. Podjęłam decyzję, ale potrzebuję pieniędzy, żeby ją zrealizować.

– On... nie chce ci pomóc?

– Pierre mi nie ułatwi powrotu, więc mogę polegać tylko na sobie. Potrzebuję pracy. Pomożesz mi coś znaleźć?

– Nie jest łatwo, ale możemy ci pożyczyć pieniądze.

– Nie chcę zaciągać długów, wolę zapracować.

– Ale co mogłabyś robić?

– Cokolwiek, wszystko mi jedno, chcę tylko zarobić wystarczającą kwotę na bilet.

– Porozmawiam z Martinem, może on coś wymyśli. Jesteś pewna? Wszystkie pary się kłócą, nawet ja czasem miałam ochotę rozstać się z Martinem, ale w końcu zawsze liczy się miłość. Jeśli ludzie się kochają, reszta nie ma znaczenia.

– Tak jak powiedziałaś, musi istnieć miłość, ale ja już jej nie czuję. Chcę wrócić do Hiszpanii.

Przez resztę poranka Amelia chodziła po mieście, szukając ogłoszeń z ofertą pracy. Gdy wracała do domu, na drzwiach cukierni zauważyła kartkę: „Poszukiwana ekspedientka”.

Nie zastanawiając się, weszła do środka. Sklep okazał się malutki, urządzone prosto i ze smakiem, a jego właścicielami było starsze małżeństwo. Oboje byli Hiszpanami, wymigrowali z wioski w regionie Lugo pod koniec XIX wieku i ciężko pracowali, aby dorozić się sklepiku, którym się szczycili, gdyż był owocem ich wysiłku i nieprzespanych nocy. Nie mieli dzieci i chociaż na początku pani Sagrario nad tym ubolewała, w końcu pogodziła się z wolą bożą. Natomiast jej mężowi José brakowało dzieci, ale nigdy nie mówił o tym swojej żonie.

Był chory, przeszedł dwa zawały, w czasie ostatniego ucierpiał także jego mózg, co sprawiło, że lewa strona ciała była sparaliżowana. Pani Sagrario nie dawała sobie rady z opieką nad mężem i cukiernią i dlatego postanowiła zatrudnić kogoś do pomocy.

Kobiety natychmiast przypadły sobie do gustu. Pani Sagrario ucieszyła się, że Amelia zna się trochę na wypiekach.

– Będziesz mogła nie tylko sprzedawać, ale też pomóc mi piec ciastka – powiedziała.

Pensja nie była zbyt wysoka, ale Amelia obliczyła, że w ciągu kilku miesięcy zarobi sumę wystarczającą na zakup biletu na którykolwiek statek płynący do Francji, a stamtąd pojedzie do Hiszpanii. Tym razem było jej wszystko jedno, czy będzie podróżowała trzecią klasą, bez wygód i luksusów, czy pierwszą.

Pani Sagrario zaproponowała, żeby Amelia od razu zaczęła pracować, a ta chętnie się zgodziła. Obsługiwała klientów, a gdy ich nie było, szła do kuchni przylegającej do sklepu i pomagała piec ciastka. Pan José przyglądał im się bez słowa, chociaż jego żona zapewniła Amelię, że jest zadowolony, iż ją zatrudniła.

Robiło się ciemno, kiedy Amelia wróciła do domu. Czekał na nią zdenerwowany Pierre.

– Gdzie się podziewałaś? Tak się denerwowałem. Przed chwilą dzwoniła Gloria, żeby powiedzieć, iż prawdopodobnie będzie miała dla ciebie pracę. Możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi? Nie konsultowałaś tego ze mną i ostrzegam: nawet nie myśl o pracy.

Amelia jednak nie była już tą słodką dziewczyną, którą Pierre znał, i odpowiedziała mu hardo, broniąc swojej drogi do niezależności.

– Nie jestem twoją własnością. O ile wiem, jesteś przeciwny wszelkiej własności, więc tym bardziej nie będziesz właścicielem ludzkiej istoty, w tym przypadku mnie. Postanowiłam pracować, zarobić pieniądze i kupić bilet na statek do Francji. Spytałam Glorię, czy słyszała o jakiejś pracy, ale miałam szczęście i sama ją znalazłam. Zaczęłam od razu.

Pierre słuchał jej w milczeniu. Każde wypowiedane przez nią słowo odbierał jak cios w żołądek.

– Amelio, prosiłem cię o wybaczenie. Czego jeszcze chcesz? Już ci nie wystarcza, że cię kocham? Mówiłaś, że tylko to jest dla ciebie ważne...

– Musisz zrozumieć, że się zmieniłam. Oszukałeś mnie i myślisz, że nie wynikną z tego żadne konsekwencje? Tak nisko mnie cenisz, Pierre? Oczywiście nie brakuje ci powodów, żeby uważać mnie za idiotkę. Manipulowałeś mną jak marionetką, poszłam za tobą ślepo, bez zastanowienia, ale się przebudziłam. Twój kolega Krisow przywrócił mnie do rzeczywistości i nie sądz, że winię cię bardziej niż siebie samą. Gardzę sobą za wszystko, co zrobiłam, więc pogódź się z tym, że gardzę też tobą.

– A nasze ideały, marzenia? Mieliśmy zmieniać świat.

– To twoje marzenia i ideały, już nie moje. Jedyne, czego pragnę, to wrócić do kraju i być z rodziną. Wiem, że ani mój ojciec, ani stryjek nie poparli tych, którzy zbuntowali się przeciwko republice, i boję się o nich tak samo jak o Santiaga i syna.

- Nie opuszczaj mnie, Amelio – błagał Pierre.
- Przykro mi, ale gdy tylko będę mogła, wyjadę.

* * *

Gloria i Martin nalegali, żeby przyszli do nich na kolację. Martwili się o swoich przyjaciół, przekonani, że ich nieporozumienia są przejściowe. Amelia się opierała, ale w końcu uległa i pewnego wieczoru po pracy ona i Pierre spotkali się z Hertzami.

Amelia lubiła pogawędki z Martinem, gdyż rozmawiali po niemiecku. To on na to nalegał, by Amelia nie wyszła z wprawy.

- Zadziwia mnie twój dobry akcent – mówił.
- Tak mówiła moja przyjaciółka Yla, ale gdyby nie ty, wszystko bym zapomniała.
- Wiesz, że dostałem list od wujka, któremu udało się przyjechać do Nowego Jorku. Jeśli chcesz, poproszę, aby poszukał Yli i jej rodziców. Musisz mi tylko dać jakieś wskazówki, żebym wiedział, gdzie rozpocząć poszukiwania.

– Nic nie wiem, Martinie, moja kuzynka powiedziała mi tylko, że pan Itzhak uświadomił sobie zagrożenie, jakie Hitler stanowi dla Żydów, i że Yla szykuje się do podróży do Nowego Jorku. Oby zdążyła!

Rozmawiali o wszystkim i o niczym, ale pomimo usiłowań Hertzów, żeby ożywić rozmowę, ani Amelia, ani Pierre nie byli w dobrych humorach.

Pierre powoli przyzwyczajał się do nowych zwyczajów narzuconych przez Amelię. Sypiali osobno, on w salonie, ona w pokoju, który do tamtej nocy, gdy pojawił się Kri-sow, był ich sypialnią.

Amelia wstawiała o świcie, zostawiała Pierre'owi obiad i wychodziła do cukierni, w której pani Sagrario uczyła ją sztuki cukierniczej. Czasem zostawała sama w sklepie, gdy don José źle się czuł, lub gdy trzeba było zawieźć go do szpitala.

Kiedy wracała do domu, witała się z Pierre'em, ale nie nawiązywała z nim rozmowy, nawet nie pytała, jak spędził dzień. Zwykle była bardzo zmęczona i chciała jedynie odpocząć.

Pierre natomiast kontynuował romans z Natalią. Teraz gdy nie sypiał z Amelią, odwiedzał ją częściej.

Poinformował ją, że nie układa mu się dobrze z Amelią, a Natalia robiła wszystko, by go zadowolić. Coraz bardziej ryzykowała, wnosząc dokumenty z siedziby rządu, żeby udowodnić Pierre'owi, że dla niego gotowa jest popełnić każde szaleństwo.

Miguel López nadal był doskonałym źródłem informacji, gdyż dostarczał Pierre'owi zaszyfrowane raporty od ambasadorów Argentyny na całym świecie.

Zleceniodawca Pierre'a, który pracował jako sekretarz ambasadora, od czasu do czasu mu gratulował, zapewniając, że w Moskwie są zadowoleni z jego pracy i chociaż nie wspominał mu, że ma tam pojechać, Pierre nie mógł zapanować nad obawą, że go o to poproszą.

Ostrzeżenia Krisowa zasiały w nim ziarno strachu.

* * *

Dopiero na Boże Narodzenie tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego roku w życiu Amelii i Pierre'a wydarzyło się coś nowego.

Amelia korespondowała z Carlą Alessandrini i przechowywała jej listy jak największe skarby. Śpiewaczka opisywała jej swoje sukcesy lub rozwodziła się na temat którejs z licznych podróży, ale przede wszystkim pisała o wojnie domowej w Hiszpanii, gdzie miała przyjaciół.

Amelia prosiła ją w ostatnim liście, aby spróbowała się skontaktować z jej kuzynką Laurą i dowiedziała się czegoś o jej rodzinie.

Gdy Amelia wychodziła do pracy, Pierre bez jej wiedzy czytał te listy. Bał się, że do reszty straci nad nią kontrolę, i usprawiedliwiał się przed sobą, że robi to, aby chronić Amelię, która może zdradzić śpiewaczce coś, czego nie powinna.

* * *

Gloria i Martin zaprosili Amelię i Pierre'a na kolację wigilijną. Chociaż Martin był Żydem, chętnie obchodził katolickie święta i zwykle żartował z żoną, że dzięki temu mają więcej okazji do świętowania niż pozostali.

Mimo że Amelia nie miała ochoty obchodzić świąt Bożego Narodzenia, nie chciała urazić przyjaciół i zgodziła się przyjść z Pierre'em.

Hertzowie zaprosili na kolację dwanaście osób, wśród których znajdował się Max von Schumann, przyjaciel Martina z dzieciństwa i podobnie jak on lekarz.

– Amelio, chcę byś poznała Maxa, mojego najlepszego przyjaciela – rzekł Martin po niemiecku.

Ona odpowiedziała w tym samym języku i we troje rozpoczęli rozmowę, która najwyraźniej nie cieszyła Pierre'a, ponieważ nic nie rozumiał.

– Kim jest wasz przyjaciel? – spytał po francusku Glorię.

– To nasz kochany Max, baron von Schumann. Martin zna go od dzieciństwa, razem studiowali medycynę. Max jest chirurgiem, według Martina najlepszym.

– Więc to arystokrata...

– Tak, jest baronem i lekarzem wojskowym, co jest u niego rodzinną tradycją. Przede wszystkim jednak to wspaniały człowiek.

– A jego żona?

– Nie jest żonaty, ale wkrótce ma zamiar się ożenić. Jest zaręczony z córką przyjaciół swoich rodziców, hrabianką Ludovica von Waldheim.

– Co robi w Buenos Aires?

– Przyjechał odwiedzić Martina. Max zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby Martin wyjechał z Niemiec, pomógł też jego rodzinie, a także licznym żydowskim przyjaciółom. Kochają się jak bracia i dla nas to wielka radość, że możemy go gościć.

Pierre nie przestawał obserwować Amelii, która wyglądała na zachwyconą rozmową z baronem von Schumannem, i zdenerwował się, gdy Gloria pod pretekstem, że będą mogli porozmawiać w języku ich gościa, gdy siadali do stołu, wskazała Amelii miejsce obok Niemca.

Amelia wywarła duże wrażenie na Maxie. Poruszyła go jej kruchość i emanujący od niej smutek.

Rozmawiali przez cały wieczór i Gloria cieszyła się, widząc, że jej przyjaciółka poweselała, jednak poczuła się w obowiązku ostrzec Amelię.

– Dawno nie byłaś taka radosna – powiedziała do niej po cichu, gdy Martin zagadnął Maxa.

– Wiesz, że nie miałam ochoty przyjść na tę kolację, a teraz cieszę się, że tu jestem – wyznała Amelia.

– Podoba ci się Max? – spytała Gloria i uśmiechnęła się, widząc, że przyjaciółka się zaczerwieniła.

– To bardzo miły i sympatyczny człowiek i... dobrze się czuję w jego towarzystwie.

– Cieszę się! Ale przypominam ci, że niedługo się żeni z Ludovicą von Waldheim. Martin mówi, że to bardzo ładna dziewczyna i że tworzą miłą parę.

Gloria nie chciała, żeby Amelia uległa urokowi Maxa i znów się rozczarowała.

– Dziękuję, Glorio – odpowiedziała Amelia nieco zawstydzona.

– Chciałam tylko, żebyś to wiedziała, bo... widzę, że się polubiliście.

– Posadziliście mnie koło niego, więc starałam się być uprzejma.

– Nie chcę, żebyś cierpiała!

– Nie wiem, dlaczego miałabym cierpieć z tego powodu, że rozmawiam z twoim gościem – odpowiedziała sucho Amelia.

– Max należy do starej pruskiej rodziny i wpojono mu silne poczucie obowiązku.

– Tak, wywnioskowałam to z rozmowy.

Martin i Max podeszli do kobiet i zaczęli rozmawiać na temat trudnej sytuacji w Niemczech.

– Jest Boże Narodzenie i powinniśmy mówić o weselszych sprawach! – narzekała Gloria.

– Tyłu przyjaciół zniknęło. Z tego, co mówi Max, kraj coraz bardziej daje się wciągnąć w szaleństwo Hitlera... – ubolewał Martin.

– Najgorsze jest to, że Chamberlain obstaje przy polityce nieinterweniowania w działania Hitlera i Mussoliniego, co sprawia, że Hitler czuje się coraz pewniej.

– Przecież Anglicy nie mogą popierać nazistów – odrzekła Amelia.

– Problem polega na tym, że Chamberlain nie chce kłopotów i to ośmiela Hitlera – skonstatował Max.

– Jak pan może służyć w wojsku Hitlera? – spytała Amelia, nie ukrywając rozdrażnienia.

– Ja nie służę w wojsku Führera, tylko w armii Niemiec, podobnie jak mój ojciec, dziadek i pradziadek. Należę do rodziny żołnierzy i moim obowiązkiem jest kontynuowanie tradycji.

– Przecież powiedział pan, że nienawidzi Hitlera!

– To prawda, czuję głęboką pogardę do tego austriackiego kaprała. Nie wiem, do czego doprowadzą te jego sny o potędze, i boję się o moją ojczyznę.

– Proszę więc porzucić wojsko! – upierała się Amelia.

– Wychowano mnie do służby krajowi. Nie mogę odejść tylko dlatego, że nie podoba mi się Hitler.

– Sam pan tłumaczył, że prześladowania, których ofiarami są Żydzi...

Max był zakłopotany tą rozmową i Martin postanowił zmienić temat:

– Amelio, czasem jesteśmy zmuszeni robić rzeczy, których nie aprobujemy, a jednak nie potrafimy od nich uciec, choćbyśmy nie wiem jak tego pragnęli. Życie jest pełne pół-tonów. Pozwólmy mojemu przyjacielowi cieszyć się świętami, albo nigdy więcej nie będzie chciał ich z nami spędzić.

– Przykro mi, ale nienawidzę Hitlera – wyznała Amelia.

– Jest piękna pogoda i pomyślałam, że moglibyśmy jutro pojechać na wycieczkę za miasto. Jeśli Pierre i ty chcielibyście się do nas przyłączyć, byłibyśmy zachwyceni. – W ten sposób Gloria zakończyła dyskusję.

* * *

Amelia i Pierre nie pojechali na wycieczkę zaplanowaną przez Głorię, gdyż nad ranem, gdy wrócili do domu, zastali wsuniętą pod drzwi wiadomość. Zleceniodawca Pierre'a kazał mu natychmiast się ze sobą skontaktować.

O dziewiątej rano Pierre wyszedł z domu i skierował się w stronę Kavanagh, wybudowanego w 1935 roku wieżowca, z którego mieszkańcy Buenos Aires byli bardzo dumni.

Za budynkiem znajdował się mały pasaż wychodzący na ulicę San Martin, przy której stał kościół Najświętszego Sakramentu. Tam Pierre spotykał się ze swoim zleceniodawcą.

Rosjanin siedział w ostatnim rzędzie i wydawało się, że czyta książeczkę do nabożeństwa i śledzi mszę, którą ksiądz odprawiał dla około trzydziestu osób, na których twarzach widać było zmęczenie – efekt przejedzenia podczas wigilii.

Pierre usiadł obok zleceniodawcy i zaczął, aż zacznie mówić.

– Musi pan pojechać do Moskwy – oznajmił Rosjanin.

– Kiedy? – W głosie Pierre'a słychać było strach.

– Szybko, Ministerstwo Kultury organizuje kongres intelektualistów europejskich i amerykańskich, aby zaznajomić ich ze wspólną rzeczywistością Związku Radzieckiego. Pan ma być członkiem komitetu organizacyjnego. Ten kongres jest bardzo ważny, gdyż, jak pan wie, pewne faszystowskie grupy usiłują zdyskredytować rewolucję. Naszymi najlepszymi sprzymierzeńcami są europejscy intelektualiści.

– Do czego ja mogę się przydać?

– Zna pan wielu francuskich, hiszpańskich i angielskich intelektualistów, a nawet Niemca. Potrzebujemy informacji na ich temat.

Wszyscy oni mają jakieś słabości.

– Słabości? Nie rozumiem.

– Wytlumaczą to panu w Moskwie. Proszę przygotować się do podróży.

– Co powiem ludziom tutaj?

– Pana współpracownicy będą przekazywali informacje bezpośrednio mnie, a co do pana przyjaciół... coś pan wymyśli. Przecież pan często podróżuje w poszukiwaniu rzadkich wydań.

– A Amelia?

– Pojedzie z panem.

– Może nie chceć... Ostatnio bardzo się denerwuje wojną w Hiszpanii. Cierpi, bo nie wie, co się dzieje z jej rodziną.

– Komunista nie bierze pod uwagę swoich osobistych pragnień, tylko myśli o tym, co jest korzystne dla rewolucji. Sądziłem, że ona jest dobrą komunistką.

– Oczywiście, proszę w to nie wątpić!

– Nie będzie więc żadnego problemu z towarzyszką Garayoą, pojedzie z panem. Zobaczenie Moskwy będzie dla niej zaszczytem.

* * *

Kiedy Pierre wrócił do domu, Amelia czekała na niego, pijąc kawę.

Zanim się odezwał, zobaczyła w jego spojrzeniu strach.

– Co ci powiedzieli? – spytała, nie czekając, aż Pierre usiądzie.

– Każą mi jechać do Moskwy. Mam wyjechać za dwa, trzy tygodnie.

– Krisow powiedział...

– Wiem, co powiedział ten zdrajca – warknął Pierre.

– Po co masz jechać?

– Przygotowują kongres intelektualistów, zaproszą pisarzy, dziennikarzy i artystów z całego świata. Intelektualiści to najlepsi propagatorzy rewolucji. W Moskwie chcą, żebym współpracował z komitetem organizującym kongres.

– Aha, wyciągają cię z Buenos Aires, gdzie stworzyłeś siatkę szpiegowską, i ściągają do Moskwy, żebyś tam zorganizował komitet. Nie jedź, Pierre.

– Nie mogę odmówić.

– Możesz. Powiedz, że nie pojedziesz. Zostaw to wszystko, odzyskaj swoje życie.

– Moje życie? O czym ty mówisz?

– Powiedz im, że nie chcesz być dłużej agentem, że jesteś zmęczony, już dosyć zrobiłeś.

– Myślisz, że to takie proste? Nie, Amelio, z tego się nie rezygnuje, gdy tylko przyjdzie ochota. Gdy się w to wchodzi, trzeba zostać do końca.

– Masz prawo do innego życia.

Pierre spojrział na nią zmęczonym wzrokiem. Czuł się stary, był przybity.

– Poświęciłem życie dla komunizmu. Nigdy nie miałem innego celu, niż służyć rewolucji. Nie umiałbym robić nic innego.

– Krisow uprzedzał, co ci się może przytrafić, jeśli pojedziesz do Moskwy.

Wzruszył ramionami. Nie mógł zrobić nic innego, niż stawić czoło losowi, który wybrał.

– Chcą, żebyś ze mną pojechała – wyszeptał.

– Tak, wyobrażam sobie, że nie zostawią tutaj nikogo.

– Nie pojedziesz, myślałem o tym po drodze. Udamy, że szykujesz się do podróży, ale w dniu wyjazdu się rozchorujesz. Powiemy, że masz atak ślepej kiszki, i zawiozę cię do szpitala. Powiem im, że dołączysz do mnie później. Dam ci pieniądze na powrót do Hiszpanii albo dokąd będziesz chciała. Może będziesz bezpieczniejsza u twojej przyjaciółki Carli, przynajmniej przez jakiś czas. Moi szefowie w Moskwie będą źli, że nie przyjechałaś i...

– I mogą mnie sprzątnąć, prawda?

– Obawiałbym się o ciebie, gdybyś pojechała do Hiszpanii. Wiesz, że tam jest radziecka jednostka dowodzenia, która pomaga republice.

– Krisow udzielił mi rady, którą kieruję się od tamtego popołudnia, gdy do nas przyszedł. Teraz sama decyduję o swoim życiu.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało. Kocham cię, Amelio. Wiem, że mi nie wierzysz, że nie chcesz mi wybaczyć, ale przynajmniej pozwól sobie pomóc.

– Sama o tym zdecyduję.

* * *

Następne dni Pierre przeznaczył na spotkania z Natalią i Miguelem, żeby powiadomić ich o swoim wyjeździe do Moskwy i wytłumaczyć, jak mają się kontaktować z radzieckim zleceniodawcą.

Gdy Pierre powiedział Natalii, że musi jechać do Moskwy i że wróci za kilka miesięcy, wpadła w histerię.

– Nie możesz mnie zostawić! – biadolila. – Chcę jechać z tobą!

– Chciałbym, ale to niemożliwe. Musisz to zrozumieć. Nie będzie mnie tylko przez pięć lub sześć miesięcy.

– A co ja będę robiła?

– To samo co teraz. Nie będziesz miała problemu z dostarczaniem informacji.

– Nie ufam nikomu poza tobą. A jeśli będą mnie śledzili? Może im się wydać podejrzane, jeśli mnie zobaczą z Rosjaninem...

– Powiedziałem ci, co robić, żeby cię nie śledzili. Nie musicie się widywać, chyba że wydarzy się coś nadzwyczajnego. Jeśli będziesz miała coś istotnego do przekazania, postawisz tę doniczkę z geranium, którą ci przyniosłem, po lewej stronie okna. Nie ruszysz jej przez trzy dni. Trzeciego dnia włożysz pomiędzy strony jakiejś gazety raport i w porze obiadu pójdziesz na spacer do ogrodu zoologicznego. Przy klatkach z ptakami usiądziesz na ławce, żeby je podziwiać, a odchodząc, zostawisz gazetę.

– A jeśli weźmie ją ktoś niepowołany?

– To się nie zdarzy.

* * *

Pierre'owi nie było łatwo przekonać Natalię do dalszej współpracy z Rosjanami. Jej zainteresowanie rewolucją było wprost proporcjonalne do zaangażowania w związek z kochankiem.

Gdy on spędzał więcej czasu z Natalią, Amelia pracowała, a nieliczne wolne chwile dzieliła z Hertzami.

Gloria i Martin byli świadomi, że Amelia i Max przypadli sobie do gustu, i obawiali się, że ich przyjaciele uwikłają się w coś, co nie ma przyszłości. Amelia była mężatką i do tego mieszkała z kochankiem. Z kolei ich kochany Max von Schumann należał do ludzi, którzy wolą umrzeć, niż nie wypełnić zobowiązania lub splamzić to, co on nazywał honorem

rodziny. Choćby zakochał się w Amelii, nigdy nie zerwałby zaręczyn z hrabianką Ludovica von Waldheim, więc jego związek z Hiszpanką nie miał szans. Do tego samego wniosku doszedł Pierre, który z początku niepokoił się zainteresowaniem, jakie okazywali sobie niemiecki lekarz i Amelia.

Starał się towarzyszyć Amelii, gdy tylko wiedział, że jest umówiona z Hertzami. Nie zawsze jednak go o tym informowała.

Pewnego wieczoru, gdy Pierre musiał pójść na kolację do Natalii, ponieważ zadzwoniła do niego, tonąc we łzach, Amelia wykorzystała sytuację i przyjęła zaproszenie Maxa.

– Za kilka dni wyjeżdżam, chciałbym pójść z tobą na kolację. Nie wiem, czy to wypada, czy nie będzie powodem problemów... z Pierre'em... – powiedział Max.

Po skończonym dniu pracy w cukierni pożegnała się z panią Sagrario szybciej niż zazwyczaj. Kobieta zauważyła, że Amelii błyszczą oczy.

– Widzę, że jesteś zadowolona. Macie może dzisiaj z Pierre'em jakąś szczególną okazję?

Amelia uśmiechnęła się, nie odpowiadając. Nie chciała okłamywać tej poczciwej kobiety, która okazała taką wyrozumiałość, gdy się dowiedziała, że Pierre nie jest mężem Amelii. Dziewczyna nie chciała jej mówić, że idzie na spotkanie z innym mężczyzną, bo obawiała się, że pracodawczyni może być zgorzonna.

Max czekał na nią w Café Tortoni i stamtąd poszli do restauracji.

Nie tylko Amelia była zdenerwowana, Max również dobrze wiedział, że spotykając się sam na sam, przekraczają pewną granicę.

– Cieszę się, że zgodziłaś się przyjść. Za tydzień wyjeżdżam, nie mogę dłużej przeciągać pobytu w Buenos Aires.

– Wiem, Gloria mi powiedziała, że musisz dołączyć do swojej jednostki.

– Jestem szczęściarzem, Amelio, mogłem skorzystać z tych długich wakacji w domu przyjaciół, ale rodzinne wpływy nie wystarczą, żeby to przedłużyć – odpowiedział, uśmiechając się.

– Dlaczego przyjechałeś do Buenos Aires? Tylko po to, żeby odwiedzić Martina?

– Dziwi cię to?

– Trochę.

– A ty byś nie pojechała do Nowego Jorku, gdybyś wiedziała, że jest tam Yla?

– Pewnie tak bym zrobiła!

– W takim razie rozumiesz, że przyjechałem odwiedzić mojego najlepszego przyjaciela, który musiał opuścić kraj z winy opętanych ludzi. Chciałem się przekonać, czy mu

tutaj dobrze, zobaczyć, czy jest szczęśliwy. Nie jest łatwo porzucić ojczyznę, dom, przyjaciół, przestać oddychać powietrzem, którym zawsze się oddychało. Potrafisz to zrozumieć, bo ty także opuściłaś swój kraj.

Amelia posmutniała. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy za każdym razem, gdy myślała o Hiszpanii, czuła pustkę i ból.

– Nie smućmy się, nie chcę, żeby ten krótki czas, który spędzimy sam na sam, był ponury – rzekł Max.

– Nie martw się, nie będę smutna.

Podczas kolacji oboje starali się rozmawiać na przyjemne tematy, chociaż przy deserre Amelia nie mogła się powstrzymać i spytała Maxa o jego przyszłość w wojsku.

– Jak możesz wykonywać rozkazy kogoś, kto sądzi, że są ludzie innej kategorii, prześladowane Żydów i wszystkiego ich pozbawia – dziwiła się.

– Już o tym rozmawialiśmy...

– Tak, ale trudno mi wyobrazić sobie ciebie wykonującego rozkazy Hitlera.

– Jest teraz kanclerzem, ale nie będzie nim zawsze, a Niemcy pozostaną Niemcami. Ja nie służę Hitlerowi, tylko mojemu krajowi.

– Przecież w twoim kraju rządzi Hitler!

– Niestety. Ale co mam zrobić? On wygrał wybory.

– Mimo wszystko...

– Jestem żołnierzem, Amelio, nie politykiem... Ale chcę pomówić z tobą o czymś innym. Wiem, że nie powinienem, ale to zrobię.

– Proszę, wolałabym...

– Nie wypada tego mówić, ale ja muszę. Zakochałem się w tobie, chociaż zapewniam cię, że bardzo się starałem, żeby do tego nie doszło. Chciałem ci to wyznać, zanim wyjadę.

– Myślę, że ze mną jest tak samo. Nie jestem pewna... Mam taki zamęt w głowie...

– Myślę, że zakochaliśmy się w sobie, stało się coś strasznego, bo nie ma dla nas przyszłości.

– Wiem – wyszeptała Amelia.

– Nie mogę zerwać zaręczyn z Ludovicą. Ślub ma się odbyć po moim powrocie. Ty także poświęciłaś dużo, żeby być z Pierre'em. Ponadto nie chcę cię oszukiwać, bo nawet jeśli zerwałbym z Ludovicą, moja rodzina by cię nie zaakceptowała. Dla nich byłabyś kobietą zamężną.

Amelia poczuła, że palą ją policzki. Nie była tak zawstydzona, odkąd opuściła rodzinę, żeby wyjechać z Pierre'em.

– Nie chciałem cię obrazić, wybacz mi. Chciałem być z tobą szczerzy, nawet jeśli wydałem ci się brutalny – tłumaczył się Max.

– Lepiej mówić otwarcie – odpowiedziała Amelia, nieświadomym gestem obciągając spódnice, jakby dzięki temu czuła się mniej upokorzona, słuchając Maxa.

– Chcę, żebyś mnie rozumiała. Powiedz mi, co myślisz i czy uważasz, że jest dla nas jakieś wyjście.

– Nie ma, Max. Prawda sprawia ból, ale wolę ją od kłamstwa. Nie zniosłabym, gdybyś dał skrzydła mojej nadziei, a potem... Wiem, kim jestem: kobietą zamężną, która porzuciła męża, syna i rodzinę, żeby uciec z innym mężczyzną. W oczach innych nie zasługuję na szacunek i rozumiem, że twoi rodzice nigdy mnie nie zaakceptują. Nie prosiłabym cię także, abyś zerwał zaręczyny z Ludovicą. Wiem, że twój honor by na tym ucierpiał, i chociaż nigdy byś mi tego nie powiedział, nie wybaczyłbyś mi. Zostawmy rzeczy tak, jak są. Spędziliśmy razem wspaniałe dni. Zawsze wiedziałam, że będziesz musiał wyjechać i w twoich planach na przyszłość mnie nie będzie. Tylko że dzięki tobie wróciła mi chęć do życia. Chciałam wyjść z pracy, żeby spotkać się z Hertzami i tobą lub czekałam na telefon od Glorii, żeby zaproponowała mi spędzenie z wami dnia za miastem. Zawsze będę ci wdzięczna za ten czas, ponieważ sądziłam, że już jestem martwa.

Odprowadził ją do domu. Szli obok siebie w ciszy, nie mając odwagi się dotknąć.

– Zobaczmy się jeszcze przed moim wyjazdem? – spytał Max.

– Oczywiście. Wiem, że Gloria przygotowuje twoje pożegnanie.

* * *

Martin i Gloria odetchnęli z ulgą, że ich przyjaciele nie spotkali się więcej sam na sam. Amelia nie przyszła na pożegnanie Maxa, tylko wysłała mu liścik, w którym życzyła mu szczęścia.

Pomimo wszystko ta krótka znajomość z baronem von Schumannem pozostawiła w sercu Amelii ranę. Jeszcze jedną. Straciła radość, którą odzyskała dzięki Maxowi, a przyjaciółki widywały ją coraz bardziej zamyśloną i milczącą.

* * *

Podróż Pierre'a do Moskwy była przewidziana na piątego lutego. Im bliżej był ten termin, Pierre coraz bardziej się denerwował: ostrzeżenie Krisowa tak go prześladowało, że nie mógł spać w nocy, śniło mu się, że jest więziony i torturowany. W niektóre noce budził się z krzykiem i Amelia przybiegała, podając mu szklankę wody. On łapał ją wtedy za rękę jak dziecko, które wie, że może się zgubić.

Strach Pierre'a obudził w Amelii instynkt opiekuńczy. Martwiła się o niego. Po pracy

szybko wracała do domu, żeby z nim być. Nadal nie sypiali w jednym łóżku, ale ona troskliwie się nim zajmowała. To sprawiło, że ich przyjaciele sądzili, iż para się pogodziła. On, człowiek światowy, pozwalał prowadzić się Amelii jak dziecko i patrzył na nią z wdzięcznością. Bo wyglądało na to, że gdy nie ma jej w pobliżu, wpada w panikę. W tamtych dniach dzięki Amelii wytworzyła się między nimi szczególna więź.

Chociaż Pierre powiedział jej, że z nim nie pojedzie i obstawał przy tym, oficjalnie rozgłosili przyjaciółom, że przygotowują się do podróży do Europy, podczas której na pewno zahaczą o Moskwę. Nikogo nie zdziwiło, że Pierre chce odwiedzić swoich rodziców w Paryżu i przywieźć ciekawe książki, które potem z zyskiem sprzeda.

* * *

Dzień przed wyjazdem Pierre obserwował, jak Amelia krząta się przy pakowaniu.

- Będę za tobą tęsknił – powiedział po cichu, sądząc, że go nie słyszy.
- Chyba nie – odpowiedziała, patrząc mu w oczy.
- Tak, będę tęsknił, bo jesteś częścią mnie, najlepszym, czego w życiu zaznałem, chociaż przekonałem się o tym zbyt późno.
- Nie będziesz za mną tęsknił, ponieważ jadę z tobą.
- Co ty opowiadasz! To niemożliwe.
- Owszem. Nie wyobrażam sobie, jak sobie poradzisz z tym, co na ciebie spadło.
- O czym ty mówisz?
- Boisz się i masz ku temu powody. Twoje krzyki w nocy napawają strachem. Nie wiesz, co cię czeka w Moskwie, i potrzebujesz kogoś bliskiego.
- Tak, boję się, bo nie wiem, co się wydarzy. O towarzyszu Jeżowie opowiadają straszne rzeczy.
- Jak te, które opowiadano o Jagodzie?
- Nie musisz się narażać, dostatecznie dużo dla mnie poświęciłaś. Masz szansę wrócić do Hiszpanii i być wolną.
- Masz rację, mam szansę, ale nie zostawię cię samego. Pojadę z tobą i zobaczymy, co się wydarzy w Moskwie i czy Krisow mówił prawdę. Będę przy tobie, a jeśli Krisow nie miał racji, wrócę do Hiszpanii.
- Nie, Amelio, nie mogę tego od ciebie wymagać.
- Nie wymagasz, sama tak postanowiłam. Odkładałam tylko moje plany na kilka miesięcy. Bardzo cię kochałam, Pierre, i pomimo krzywdy, jaką mi wyrządziłeś, nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Jutro z tobą pojadę i niech Bóg sprawi, żeby Krisow nie miał racji i żebyśmy oboje mogli wrócić.

* * *

Profesor Muiños zamilkł i pogрузył się w zadumie.

– To ci dopiero prababka! – wykrzyknąłem.

Od trzech dni wędrowałem z profesorem po mieście, bo uparł się, że pokaże mi wszystkie miejsca związane z Amelią. Nie zostawił mi chwili na wytchnienie.

– To już koniec, teraz musi pan polecieć do Moskwy – oznajmił.

– Do Moskwy?

– Tak. Opowiedziałem panu, co wiem na temat pobytu Amelii Garayoi w Buenos Aires, a jeśli chce pan wiedzieć, co było dalej, musi pan polecieć do Moskwy, gdyż to miasto będzie następnym przystankiem w pana podróży po przeszłości.

– Myślałem, że opowie mi pan tę historię do końca.

Profesor się zaśmiał.

– Widzę, że nawet mój dobry kolega, profesor Soler, nie wie zbyt dużo na temat Amelii Garayoi. Młodzieńcze, pan zaledwie zaczął poznawać jej dzieje. Zapewniam, że życie tej kobiety było pasjonujące i przede wszystkim ciężkie. Obawiam się, że jeśli chce pan poznać dalszy ciąg, to musi pan polecieć do Rosji.

– Do Moskwy?

– Tak, już powiedziałem, że pojechała tam za Pierre'em Comte'em. Proszę nie robić takiej miny. Udało mi się umówić pana z profesorem Tanią Kruwkoską. To wspaniała kobieta i według mnie niezależny historyk, autorytet, jeśli chodzi o Czeka, GPU, NKWD i KGB. To ona została wybrana, żeby opowiedzieć panu wszystko na temat pobytu Amelii w Rosji. Jest jedną z niewielu osób, którym pozwolono zajrzeć do niektórych akt KGB, chociaż nie o wszystkim może mówić i pisać. Pozwolono jej zajrzeć do akt dotyczących lat trzydziestych i czterdziestych, powiedzmy do końca drugiej wojny światowej. KGB jest szkieletem nowego państwa, więc nie uzyskała pozwolenia na analizę dokumentów pochodzących z czasów po czterdziestym piątym roku. Zadzwoiłem do niej dziś rano i chociaż nie ma ochoty pana przyjąć, zrobi to ze względu na przyjaźń z profesorem Solem i ze mną. Radzę panu postępować z nią ostrożnie, gdyż ma diabelski charakter i jeśli nie zyska pan jej szacunku, odprawi pana z kwitkiem.

* * *

Wróciłem do hotelu, zastanawiając się, co zrobić. Jasne było, że profesor Muiños rozmowy ze mną uważał za zakończone. Ponadto umówił mnie za dwa dni w stolicy Rosji.

Postanowiłem zadzwonić do matki, gazety i ciotki Marty, w tej kolejności, żeby wywnioskować, czy mogę polecieć do Moskwy.

Byłem zmęczony, bo w mniej niż tydzień odwiedziłem Barcelonę, Rzym i Buenos Aires, ale jeśli ciotka Marta wyrazi zgodę, już widziałem się w samolocie do Moskwy.

Tak jak myślałem, mama miała do mnie pretensję. Nie dzwoniłem do niej od czterech dni i zarzuciła mi, że przeze mnie boli ją żołądek.

Rozmowa z Pepe, szefem redakcji gazety, też nie była miła.

– Guillermo, dokąd cię zaniosło? Wiesz, wywiad z profesorem Solerem to bomba, ale na pewno nie dostaniesz za niego Nobla. Wysłałem ci kilka książek, żebyś napisał pilne recenzje, a ty nie dajesz znaku życia.

– Pepe, nie opieprzaj mnie. Recenzje mogą poczekać, ponieważ mam coś lepszego dla gazety. Powiedziałem ci, że musiałem przyjechać do Buenos Aires, gdzie właśnie odbywają się targi książki, które jak wiesz, obok tych w Guadalajarze w Meksyku, należą do najważniejszych imprez księgarskich w Ameryce Łacińskiej.

– Chłopie, zaskakujesz mnie. Więc jesteś w Buenos Aires?

– Tak, wyślę ci kilka korespondencji z targów, i parę wywiadów z autorami, i nawet nie obciążę cię kosztami, ale chcę, żebyście mi zapłacili więcej niż za recenzje, dobrze?

Pepe trochę pogderał, ale się zgodził. Prosił mnie jednak o wysłanie pierwszej korespondencji przed upływem godziny.

Nie odpowiedziałem mu jednoznacznie, po czym zadzwoniłem do ciotki Marty, która jak zwykle była w złym humorze.

– Dobrze się bawisz? – spytała z ironią.

– Tak, Buenos Aires to zadziwiające miasto, powinnaś przyjechać tu na wakacje.

– Skończ z żartami i powiedz, co tam robisz.

Streściłem jej przebieg poszukiwań, nie wdając się w szczegóły, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Więc gdy jej oznajmiłem, że muszę polecieć do Moskwy, rzuciła słuchawkę.

Postanowiłem trochę odsapnąć, żeby zastanowić się, co robić, i poszedłem na targi książki. Musiałem wysłać korespondencję, chociaż wiedziałem, że trudno będzie mi przekonać jakiegoś pisarza, by udzielił mi wywiadu. Nie miałem przecież akredytacji na targi i nikt tam na mnie nie czekał.

Na pewno jednak mam Anioła Stróża, ponieważ gdy dotarłem do strefy, w której odbywały się spotkania z publicznością, natknąłem się na kilku młodych hiszpańskich pisarzy zaproszonych do udziału w jednej z dyskusji. Przykleiłem się do nich jak rzep, wzięłem

udział w panelu dyskusyjnym na temat najnowszych trendów literackich i każdemu z pisarzy zadałem kilkanaście pytań, które miały mi posłużyć do napisania wywiadów. Następnie, ryzykując posądzenie o pasożytnictwo, nie rozstawałem się z nimi, dzięki czemu poznałem czterech pisarzy argentyńskich, wydawcę, kilku krytyków literackich i paru podobnych mi pismaków.

Gdy wróciłem do hotelu, miałem już wystarczające żniwo, żeby przypodobać się gazecie i zyskać na czasie, jeśli w końcu polecę do Moskwy.

Znów zadzwoniłem do ciotki.

– Wiesz, która tutaj jest godzina?! – wrzasnęła.

– Prawdę mówiąc, nie...

Nie odpowiedziała, tylko znów rzuciła słuchawką. Postanowiłem więc obudzić mamę i poprosić ją pożyczkę, żeby pojechać na własny koszt do Moskwy, jednak ona także nie była chętna mnie wesprzeć, gdyż wciąż obwiniała mnie o ból żołądka.

Koniec przygody, powiedziałem sobie. Naprawdę bardzo tego żałowałem, gdyż historia Amelii Garayoi stawała się moją obsesją, nawet nie dlatego, że ta kobieta była moją prababką, tylko ponieważ ta historia była pasjonująca.

Odczekałem kilka godzin, żeby nikogo nie obudzić, i zadzwoniłem do pani Laury.

Odebrała gospodyni i trzymała mnie przy telefonie przez prawie dziesięć minut. Odechnąłem z ulgą, gdy wreszcie usłyszałem głos pocziwej staruszki:

– Guillermo, gdzie pan jest?

– W Buenos Aires, ale mam dla pani złą wiadomość: nie mogę nadal prowadzić poszukiwań.

– Co się stało? Profesor Soler zapewnił mnie, że wskazują panu kolejne kroki i że ma pan umówione spotkanie w Moskwie.

– Właśnie o to chodzi. Ciotka Marta nie chce już finansować badań, więc nie będę mógł polecieć do Moskwy. Żałuję tego bardzo, tylko to chciałem powiedzieć. Jutro lub pojutrze wrócę do Hiszpanii i jeśli można, zajrzę do pań, żeby podziękować za pomoc.

Wydawało się, że pani Laura mnie nie słucha. Milczała, chociaż miałem wrażenie, że słyszę jej przyspieszony oddech.

– Pani Lauro, jest pani tam?

– Tak, oczywiście. Guillermo, chciałabym, żeby pan kontynuował swoje śledztwo.

– Ja także, ale nie mam środków, więc...

– Za wszystko zapłacę.

– Pani?

– My. Na początku wydawało nam się... cóż, nie wywarł pan nas zbyt dobrego wrażenia, ale musiał to ktoś zrobić. Uważamy, że pan jest odpowiednią osobą. Proszę podać numer swojego konta, to wpłacimy pieniądze. Jednak od tej chwili będzie pan pracował dla nas. To znaczy, że historii, którą pan napisze, nie będzie pan mógł udostępnić ciotce ani nikomu z rodziny.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Wydaje mi się, że to nie w porządku, by panie ponosiły koszty. Nie czułbym się dobrze.

– Głupstwa!

– Nie, pani Lauro, przykro mi, ale nie mogę się na to zgodzić.

– Guillermo, to pan zjawiał się w naszym domu, prosząc o pomoc w opisanie życia Amelii. Trudno nam było podjąć decyzję, ale gdy postanowiłyśmy panu zaufać, nie szczędziłyśmy pomocy, więc, jak pan to słusznie mówi, bez nas nie mógłby pan niczego zrobić. Nie wie pan, że rozpętał coś, czego nie można już zatrzymać. Proszę więc zgodzić się na współpracę z nami, spisać wszystko, czego pan się dowie na temat życia Amelii Garayoi, a potem na zawsze o tym zapomnieć.

– Skąd to nagle zainteresowanie życiem pani kuzynki? Pani powinna wszystko o niej wiedzieć.

– Proszę nie zadawać mi pytań, tylko powiedzieć, czy będzie pan dla nas pracował?

Wahałem się chwilę. Naprawdę nie miałem ochoty porzucić poszukiwań, chociaż z drugiej strony nie chciałem brać pieniędzy od pań Garayoa.

– Muszę to przemyśleć.

– Proszę mi dać odpowiedź teraz – nalegała pani Laura.

– Dobrze, zgadzam się.

Napisałem e-mail do ciotki Marty, oświadczając jej, że będę kontynuował śledztwo pod innym „patronatem”, i jak się tego spodziewałem, niedługo po tym zadzwoniła i znów na mnie nakrzyczała.

– Oszalałeś! Straciłeś rozum! Myślisz, że pozwolę, żeby ktoś obcy płacił ci za zbadanie historii mojej babci? Guillermo, skończmy z tym. Mój pomysł okazał się bardziej skomplikowany, niż przewidywałam. Wracaj do Madrytu, opowiedz mi, czego udało ci się dowiedzieć, i ja zdecyduję, co dalej robić, chociaż, jak możesz przypuszczać, nie mogę finansować ci podróży dookoła świata.

– Przykro mi, ciociu, umówiłem się już z kilkoma osobami, że dostarczę im efekt mojej pracy.

– Kim są ci ludzie? Nie pozwolę, żeby ktoś spoza rodziny grzebał w naszych brudach.

– Z tym się zgadzam, ale wiesz, Amelia Garayoa, poza tym że była twoją babką, miała innych krewnych, którzy tak samo jak ty są zainteresowani jej życiorysem, więc wszystko zostanie w rodzinie.

Potem zadzwoniła mama, pytając, dlaczego zatruwam jej życie. Przeze mnie pokłóciła się z siostrą. Ja jednak już podjąłem decyzję. Stwierdziłem, że najlepiej będzie pracować dla pani Laury i pani Melity, gdyż bez ich pomocy nic bym nie zdziałał. Ponadto miałem dość zebrania u ciotki Marty o każde euro.

9.

Nie wiem, jaka temperatura była w Moskwie na wiosnę 1938 roku, ale w 2009 szczękałem z zimna zębami.

Byłem szczęśliwy, że znalazłem się w mieście, które wydawało mi się pełne tajemnic. Ponieważ, ku mojemu zaskoczeniu, pani Laura zadzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, iż dokonała przelewu na moje konto, a także zarezerwowała mi pokój w hotelu Metropol, miałem wrażenie, że wszystko pójdzie jak po maśle.

To się nazywa luksus, pomyślałem, wchodząc do hotelowego holu. Miasto, które zobaczyłem przez szyby taksówki, nie miało czego zazdrościć Nowemu Jorkowi, Paryżowi czy Madrytowi, poza tym że w ciągu kilku minut zobaczyłem więcej maserati i jaguarów niż przez całe życie. *Caramba*, ci komuniści wraz z nadejściem kapitalizmu szybko nadrobili stracony czas, pomyślałem.

Gdy rozlokowałem się w pokoju, zacząłem wykonywać swoje „obowiązki”: zadzwoniłem do profesor Tani Kruwkoskiej.

Na szczęście mówiła po angielsku, więc zrozumieliśmy się od razu, chociaż później zdziwiłem się, gdy mi powiedziała, że jeśli wolę, możemy rozmawiać po hiszpańsku. Umówiliśmy się następnego dnia rano w jej domu, który, jak mi wytłumaczyła, znajdował się niedaleko hotelu, więc mogłem dotrzeć tam piechotą.

Resztę dnia wykorzystałem na zwiedzanie. Poszedłem do mauzoleum Lenina, pospacerowałem po placu Czerwonym, zajrzałem do cerkwi świętego Bazylego i zagubiłem się na zatłoczonych ulicach pełnych barów, restauracji i sklepów z odzieżą najbardziej wyszukanych marek.

Nie miałem pojęcia, jak wyglądała Moskwa przed upadkiem muru berlińskiego, ale to, co zobaczyłem, świadczyło o tym, że stolica Rosji jest kwintesencją kapitalizmu. Wcale nie przypominała miasta opisywanego przez moją matkę. Nie była szara, biedna i smutna. To prawda, że matka pojechała na wycieczkę w czasach Związku Radzieckiego, w epoce komunizmu, ale jeśli zobaczyłaby Moskwę teraz, byłaby olśniona.

Mieszkanie profesor Kruwkoskiej było małe, ale wygodne. Znajdowały się w nim drewniane półki wypełnione książkami, kretonowe zasłonki, kanapa, dwa fotele obite zielonym welurem i stół zawalony papierami. Profesor wyglądała tak, jak sobie wyobrażałem: była starszą kobietą przy kości i miała siwy kok. Zdziwiła mnie jej sukienka w kwiaty, niemal młodzieżowa, i wełniany szal, który miała na ramionach.

Za tym wyglądem miłej babci kryła się jednak kobieta energiczna, niechętna poświęcić więcej czasu niż to konieczne, dlatego już przygotowała różne dokumenty na temat Pierre'a Comte'a i Amelii.

– Moi koledzy, profesorzy Soler i Muiños, poprosili, żebym opowiedziała panu, co się działo z Pierre 'em Comte'em i Amelią Garayoą, gdy w lutym tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku przyjechali do Moskwy. Będzie pan notował?

– Wolalbym nagrywać, gdyż doskonale pani mówi po hiszpańsku – powiedziałem, żeby wkraść się w jej łaski.

– Jak pan woli. Nie mam zbyt dużo czasu. Poświęcę panu poranek, ale ani minuty dłużej – ostrzegła.

Zgodziłem się i włączyłem dyktafon.

– Jak pan się orientuje, przewrotność towarzysza Stalina nie miała granic. Nikt nie czuł się tu bezpiecznie, wszyscy byli podejrzani i czystki były na porządku dziennym. Stalin powoli eliminował ludzi, którzy walczyli na pierwszej linii rewolucji, wiernych komunistów oskarżano o zdradę. Nikt nie czuł się bezpieczny. Do realizacji swojej zbrodniczej polityki miał ludzi bez skrupułów, którzy byli gotowi płaszczyć się przed nim i popełniać najgorsze okrucieństwa tylko po to, żeby mu się przypodobać, wierząc, że w ten sposób zyskają prawo do życia. Wielu z nich jednak, ludzi nikczemnych, także źle skończyło, gdyż Stalin nie był wdzięczny za nic i nikomu.

– Ze względu na pani wiek... pomyślałem, że może w młodości była pani rewolucjonistką.

– Udało mi się przeżyć. Gdy się żyje w terrorze, jedyne, do czego się dąży, to wygrać jeszcze jeden dzień życia. Schylasz głowę, nie widzisz, nie słyszysz, prawie nie czujesz, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Terror unicestwia ludzi i aby przeżyć, popełniają najgorsze czyny. Nie chodzi jednak o moje życie, ale o Comte'a i Garayoę.

– Tak, przepraszam, że przerwałem, sądziłem, że pani była rewolucjonistką z przekonania.

Profesor wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie nieprzyjaźnie, więc postanowiłem jej nie przerywać.

– Moja rodzina brała udział w rewolucji październikowej, ale to niczego nam nie gwarantowało. Ojciec i kilku wujków zginęli w gułagach, gdyż w pewnym momencie odważyli się powiedzieć na głos to, co było ewidentne: system się nie sprawdzał. To nie znaczy, że sądzili, iż komuniści nie wiedzą, jak zbudować lepszy świat. Uważali, że ci, którzy kierują państwem, nie robią tego dobrze. Stalin zagłodził na śmierć tysiące chłopów... ale to inna historia. Nie po nią pan przyjechał. Już powiedziałam, że aby przeżyć, człowiek przystosowuje się do okoliczności, a w mojej rodzinie nauczyliśmy się schylać głowę i milczeć.

Amelia i Pierre zamieszkali w domu ciotki Iriny, siostry matki Pierre'a. Jej mężem był Georgij, człowiek niewyróżniający się, urzędnik pracujący na przeciętnym stanowisku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mieli syna Michaiła, dziennikarza, młodszego od Pierre'a, którego żoną była Anuszka, piękność pracująca w teatrze. W mieszkaniu były dwa pokoje i salonik, który stał się sypialnią Pierre'a i Amelii.

Następnego dnia po przyjeździe Pierre zgłosił się w siedzibie NKWD przy placu Dzierżyńskiego, na osławionej Łubiance.

Pierre'a nie przyjął żaden ważny pracownik NKWD. Urzędnik niższej rangi poinformował go, że od tej chwili pozostaje on do dyspozycji NKWD i że przydzieli mu obowiązki. Tymczasem miał szczegółowo opisać siatkę Krisowa, której był częścią, wymieniając nazwiska i dane wszystkich „ślepych” agentów, którzy działali w Europie.

Pierre nie chciał tego zrobić, ponieważ przyjechał po to, żeby pomóc w organizacji kongresu intelektualistów. Funkcjonariusz powiedział, że wypełni rozkazy albo zostanie uznany za zdrajcę.

Pierre nie odważył się z nim dyskutować i chcąc nie chcąc, musiał zastosować się do poleceń.

– Będzie pan pracował w departamencie identyfikacji i archiwów, pomagając towarzyszowi Wasiliewowi – oznajmił urzędnik.

Pierre od razu przypomniał sobie, że Igor Krisow opowiadał mu o koledze, który popadł w niełaskę, niejakim Iwanie Wasiliewie, i zastanawiał się, czy to ten sam człowiek.

Wasiliew miał wtedy trzydzieści pięć lat. Był to człowiek wysoki, szczupły i bardzo krzepki, który pracował dla departamentu zagranicznego NKWD od czasu jego utworzenia.

Biuro Departamentu Identyfikacji i Archiwów znajdowało się w podziemiach Łubianki i aby się do niego dostać, trzeba było zejść po schodach, na których nierzadko spotykało się więźniów idących ze spuszczoneymi głowami, świadomych, że rzadko udawało się komuś stamtąd wydostać.

Wasiliew wskazał Pierre'owi pokój oświetlony mocną żarówką, w którym miał pracować. Trudno było się tam ruszyć, gdyż wszędzie stały wielkie szafy z dokumentami.

– Pan był przyjacielem Krisowa? – spytał go Pierre, gdy usiadł.

Iwan Wasiliew spojrział na niego surowo, jakby chciał go zganić za to, że wymówił to nazwisko. Przeknął ślinę i rzekł:

– Wiem, że był pan jednym z agentów towarzysza Krisowa, tego zdrajcy.

Pierre zdrygnął się, słysząc to, i już miał coś odpowiedzieć, ale oczy Wasiliewa nakazały mu trzymać język za zębami.

Wasiliew zagłębił się w swoich papierach i od czasu do czasu wstawał, by podejść do innych biurków, przy których pracowali jego koledzy. Podczas jednej z takich okazji, przechodząc obok biurka Pierre'a, upuścił kartkę, którą ten, zaskoczony, przeczytał.

Niech pan nie będzie głupi i nie zadaje pytań, które mogą pogrążyć nas obu. Proszę zniszczyć tę kartkę. Porozmawiam z panem, gdy będę mógł.

Kiedy Pierre wrócił do domu ciotki Iriny, było już dobrze po południu i Amelia niecierpliwie na niego czekała.

– Co się stało? Dlaczego nie zadzwoniłeś, żeby powiedzieć, że wszystko w porządku? – spytała po francusku, w języku, w którym mogli się porozumieć z wujostwem Pierre'a.

Opowiedział Amelii i wujostwu każdy szczegół dnia, nie ukrywając, że się bał. To nie była ojczyzna, dla której dawał z siebie wszystko.

– Nie mów tak głośno i bądź ostrożny, inaczej wszyscy skończymy na Łubiance – syknęła ciotka Irina.

– Ale dlaczego nie można rozmawiać otwarcie? – spytała Amelia naiwnie.

Pierre i Amelia zderzyli się z mitem, dla którego tak wiele poświęcili. To bezlitosne monstrum mogło ich pożreć i nikt nie kiwnąłby palcem, żeby im pomóc.

– A więc cię oszukali – stwierdził wujek Georgij.

– To oczywiste – dodała ciotka Irina.

– Krisow go ostrzegął – przypomniała Amelia.

– Kim jest Krisow? – chciała wiedzieć ciotka.

– To człowiek, dla którego pracowałem – wyjaśnił Pierre.

– Jego zleceniodawca – uzupełniła Amelia.

– Nie czas na wyrzuty, ale... bycie szpiegiem to jednak nie najlepsze zajęcie – rzekła ciotka Irina z dezaprobatą. – Śledzić innych, żeby na nich donosić...

– Nigdy na nikogo nie doniosłem! – zaprotestował Pierre. – Moim jedynym zadaniem było zbieranie informacji, które mogły służyć Związkowi Radzieckiemu i rewolucji.

– Pierre nie zrobił nic złego – broniła go Amelia.

– Szpiegowanie to zajęcie dla łotrów – upierała się ciotka Irina.

– Kobieto, nie unos się, twój siostrzeniec jest jednym z licznych naiwnych, którzy uwierzyli w rewolucję. My też w nią wierzyliśmy i zrobiliśmy dla niej wszystko – przypomniał wuj Georgij.

– Oczywiście, że zrobiliśmy, tylko że Stalin jest...

– Cicho! Teraz ty jesteś nieostrożna. Wiesz, że ściany mają uszy. Chcesz, żeby nas wszystkich zamknęli? – prychnął wuj Georgij.

Ciocia Irina zamilkła i skrzyżowała ręce na piersi, żeby ukryć zdenerwowanie. Wolałyby nie przyjmować siostrzeńca pod swój dach, lecz Olga była jej jedyną siostrą i nadzieją, że pewnego dnia wydostaną się z tego ogromnego więzienia, w które zamieniała się jej ojczyzna.

Wkrótce wrócił Michaił i przyłączył się do rozmowy. Młodemu człowiekowi nie podobały się komentarze Pierre'a.

– Przesadzacie! – mówił po rosyjsku. – Oczywiście są problemy! Budujemy nowy ustrój w Rosji, która już nie jest krajem niewolników, tylko ludzi wolnych, i musimy nauczyć się odpowiedzialności. Popelniane są błędy, ale najważniejsza jest droga, na którą wkroczyliśmy, i to, dokąd nas ona zaprowadzi. Czy lepiej się żyło za cara? Nie, dobrze o tym wiecie'.

– Mnie żyło się lepiej – powiedziała ciotka Irina, patrząc wyzywająco na syna. – Teraz spojrzysz dookoła i zobaczysz tylko głód. Ludzie umierają z głodu, nie widzisz tego? Nawet ty, który jesteś z nimi, nie masz więcej niż większość nieszczęśników w tym kraju. Tak, synu, mnie żyło się lepiej za cara.

– Przecież ty nie reprezentujesz wszystkich ludzi, jesteś uprzywilejowaną mieszczańką. Spójrz, wszyscy jesteście równi, mamy takie same szanse.

– Ludzie umierają z głodu i znikają w więzieniach dlatego, że protestują. Stalin jest najgorszym z carów – odparowała ciotka Irina.

– Gdybyś nie była moją matką, to...

– Doniósłbyś na mnie? Stalinowi udało się pozbawić Rosjan sumienia i nie byłbyś pierwszym synem, który doniósł na własnych rodziców. Chociaż Stalin nie jest jedynym winnym, to tylko zdolny uczeń Lenina, którego uważacie za boga. Z jego winy godność człowieka straciła sens, została zdewaluowana, jak pieniądź.

– Dosyć, Irino! Nie dyskutujmy o tym w domu. A ty, synu, kiedyś zobaczysz rzeczywistość taką, jaka jest, ponad twoimi wyobrażeniami i marzeniami. Byłem bolszewikiem, walczyłem w imię rewolucji, ale nie rozpoznaję jej. Milczę, ponieważ chcę żyć i nie chcę ci zaszkodzić, ale też dlatego, że jestem tchórzem.

– Ojczy!

– Tak, synu, jestem tchórzem. Walczyłem za rewolucję i o mało nie straciłem życia, ale się nie bałem. A teraz drzę na myśl, że zabiorą mnie na Łubiankę, żebym przyznał się do czegoś, czego nie zrobiłem, jak przytrafiło się to moim przyjaciółom. Albo że wyślą mnie do obozów pracy na Syberii, z których się nie wraca.

– Ja wierzę w rewolucję – odpowiedział Michaił.

– Ja też wierzyłem, ale nie w taką, która jest koszmarem rozpetanym przez Stalina.

– Stalin czuwa, żeby nikt nie odstąpił od celów rewolucji! – krzyknął Michaił.

Umilkli, wyczerpani, nie patrząc na siebie. Amelia i Pierre byli przytłoczeni tym, co usłyszeli.

Irina wzięła Amelię za rękę, starając się dodać jej odwagi.

– Nie bój się, to takie rodzinne dyskusje, ale Michaił nas kocha i nie pozwoli, by stała nam się krzywda.

Nagle usłyszeli chrobot klucza w zamku. To Anuszką wróciła z pracy i chociaż była żoną Michaiła, ani Georgij, ani Irina nie zdradzali się przy niej ze swoimi poglądami.

– Oj, oj! Już widzę po waszych twarzach, że znów dyskutowaliście – powiedziała Anuszką, wchodząc do salonu.

– Rodzice są zbyt krytyczni wobec rewolucji – odpowiedział Michaił.

– Są starsi i nie rozumieją, że aby nie zbaczać z wytyczonej drogi, trzeba eliminować wrogów.

Amelia nic nie powiedziała, ale nie była pewna, czy Anuszką ma rację.

* * *

Gdy wszyscy zasnęli, Amelia przysunęła się do Pierre'a. Spali na podłodze na materacu.

– Musimy stąd wyjechać – szepnęła mu do ucha.

– Z tego domu?

– Ze Związku Radzieckiego. Nie jesteśmy tu bezpieczni.

– To niemożliwe, nie pozwolą na to ani mnie, ani tobie.

– Wymyślimy coś, ale musimy wyjechać. Duszę się tu i się boję.

Pierre ścisnął jej rękę. On się bał jeszcze bardziej.

* * *

Ciotka Irina zaczęła uczyć Amelię rosyjskiego. Zaskoczyło ich, że młoda Hiszpanka dość dobrze zna ten język.

– Bardzo dobrze sobie radzisz – pochwaliła ją.

– Pierre był dobrym nauczycielem – odrzekła dziewczyna.

Okazała się dobrą uczennicą, gdyż miała talent do języków, a ponadto lekcje pozwalały jej przetrwać trudne chwile.

Ciotka Pierre'a okazała się miłą kobietą, która czuwała nad swoją rodziną. Zajmowała się domem, od kiedy sześć miesięcy temu przeszła skomplikowaną operację serca.

Na początku marca wuj Georgij powiedział Amelii, że ma dla niej pracę.

– W ministerstwie jest departament, do którego przychodzą gazety i czasopisma z całego świata, zawierające artykuły o Związku Radzieckim. Tam czytają te artykuły, klasyfikują je i wybierają, które warto przetłumaczyć i pokazać ministrowi Mołotowowi.

– Przecież ja nie znam dobrze rosyjskiego – wykręcała się Amelia.

– Nie chodzi o to, żebyś coś tłumaczyła, tylko abyś czytała prasę hiszpańską, niemiecką i francuską i jeśli znajdziesz coś interesującego, przekazała szefowi departamentu, który odda to do tłumaczenia. Chociaż sądzę, że ty także mogłabyś to robić. To praca jak każda inna, nie możesz siedzieć w domu, to nie jest dobrze widziane.

– Jestem cudzoziemką.

– Tak, Hiszpanką, członkinią Francuskiej Partii Komunistycznej. Międzynarodową rewolucjonistką – odpowiedział z ironią wuj Georgij.

Amelia nie odważyła się odmówić, a Pierre też namawiał ją, żeby przyjęła tę pracę.

– Lepiej, żebyś pracowała, bo jeśli nic nie robisz, uważają cię za podejrzaną. Mogą cię oskarżyć, że jesteś kontrewolucjonistką.

* * *

Amelia zaczęła więc co rano, o tej samej porze, co wuj Georgij, wychodzić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wracała do domu po południu. Na początku nie czuła się tam dobrze, mimo że rosyjski nie stanowił dla niej problemu, ale jej koledzy w pracy patrzyli na nią nieufnie. Szef departamentu wytłumaczył jej, że nie może z nikim rozmawiać na temat artykułów w prasie zagranicznej i jeśli znajdzie coś krytycznego na temat Związku Radzieckiego, powinna mu to natychmiast dostarczyć.

Trzynastego marca wuj Georgij wrócił do domu bardzo poruszony.

– Hitler zaanektował Austrię! – oznajmił.

– Wiem, tato – odpowiedział Michał. – Ten człowiek jest niebezpieczny i ktoś będzie musiał go zatrzymać.

– My to zrobimy? – spytała Anuszka.

– Możliwe – stwierdził wuj Georgij. – Chociaż na razie nasza polityka polega na obserwowaniu, a nie na interweniowaniu.

Tej nocy Pierre szeptem powiedział Amelii, że rozmawiał z Iwanem Wasiliewem.

- Wyszedł z biura, wpadł na mnie niby przypadkiem i przez chwilę razem szliśmy.
- Dlaczego nie mówiłeś o tym podczas kolacji?
- Nie ufam Michaiłowi. Wprawdzie jest moim kuzynem, ale to fanatyk, a Anuszka nie jest od niego lepsza. Są członkami partii i cieszą się zaufaniem swoich szefów.
- Co ci powiedział ten Wasiliew?
- Zalecił mi ostrożność, najwidoczniej na razie tylko mnie obserwują i poddają próbie, ponieważ byłem agentem Krisowa. Wasiliew uważa, że potrzymają mnie kilka miesięcy w departamencie, a potem postanowią, co ze mną zrobić. On mówi, że najlepsze, co może mnie spotkać, to to, że o mnie zapomną.
- A jak sądzi, kiedy pozwolą ci wrócić do Buenos Aires?
- Pierre mocno ścisnął rękę Amelii, zanim odpowiedział.
- Nie wie, być może nigdy.
- Przecież twoi rodzice mogą się o ciebie upomnieć!
- Wiedzą, że mam tutaj rodzinę... jeśli zaczęliby protestować, mogą zacząć się represje wobec wujostwa, więc liczą na to, że rodzice tego nie zrobią.
- Pierre, jesteś obywatelem francuskim, zgłośmy się do ambasady Francji.
- Nie pozwolą nam tam nawet podejść. Wasiliew powiedział, że mnie śledzą.
- Przecież nie zrobiłeś nic złego. Co jeszcze powiedział ci Wasiliew?
- Możliwe, że będą mnie przesłuchiwali, muszę być na to przygotowany. Są tacy, którzy tego nie wytrzymują.
- Nie mogą ci nic zrobić, nie mogą torturować obywatela Francji. Nie mogą przetrzymywać nas wbrew naszej woli. Wyjedźmy stąd. Gdybyś zrobił coś przeciwko Związkowi Radzieckiemu, nie byłoby nas tutaj, więc nie mają podstaw, aby nam nie ufać. To oni cię oszukali, mówiąc, że masz organizować kongres intelektualistów, który odbędzie się w czerwcu.
- Mów ciszej, bo Michaił i Anuszka usłyszą – prosił ją Pierre.
- Nie powinienes się ich bać.
- Boję się i ty też powinnaś. Nie myśl, że Anuszka jest twoją przyjaciółką, stara się tylko zdobyć twoje zaufanie.

* * *

Iwan Wasiliew miał rację. Pewnego popołudnia, gdy Pierre miał zamiar wyjść z biura, żeby wrócić do domu, podeszło do niego dwóch mężczyzn.

- Proszę z nami, towarzyszu – powiedział jeden z nich.
- Dokąd?
- My zadajemy pytania, pan słucha.

Trzy dni i tyle samo nocy Pierre spędził zamknięty w lochu na Łubiance. Nikt mu nie wyjaśnił, dlaczego się tam znalazł. Czwartego dnia dwóch mężczyzn zaprowadziło go do pokoju przesłuchań, w którym czekał na niego niewysoki, ale dobrze zbudowany człowiek z rzadkimi włosami i lodowatym spojrzeniem.

Mężczyzna wskazał Pierre'owi krzesło i nie patrząc na niego, przez jakiś czas czytał papiery, które leżały przed nim na biurku.

Pierre'owi te minuty wydawały się wiecznością.

– Towarzyszu Comte, może pan nam wszystko ułatwić lub utrudnić.

– Ja... ja nie wiem, o co chodzi.

– Nie? A powinien pan. Pracował pan dla zdrajcy.

– Ja... ja... ja nie wiedziałem, że towarzysz Krisow był zdrajcą.

– Nie znał go pan? To dziwne, gdyż on uważał pana za jednego ze swoich najlepszych agentów. Miał do pana zaufanie.

– Tak, robiłem wszystko, o co towarzysz Krisow mnie prosił, był moim zleceniodawcą. Ale nigdy się nie przyjaźniliśmy.

– Nie mówił panu, że ma zamiar zdezerterować?

– Ależ skąd! Mówię, że nie byliśmy przyjaciółmi. Ponadto gdy zdezerterował, już mnie nie nadzorował, przebywałem wtedy w Buenos Aires.

– Pojechał więc tam, żeby spotkać się z panem. Dziwne, co?

– Poinformowałem mojego zleceniodawcę w Buenos Aires o wizycie Krisowa i o tym, co mi powiedział.

– Wiem, żeby mieć alibi, w razie gdyby ktoś zobaczył pana z Krisowem. Mogliście ustalić razem, co pan powie swojemu zleceniodawcy.

– Oczywiście, że nie! Krisow zjawił się nagle, a ja nazwałem go zdrajcą!

– Chcemy wiedzieć, gdzie jest towarzysz Krisow.

– Nie wiem.

– Chce pan, żebym w to uwierzył? Taki doświadczony agent jak Krisow ucieka i zadaje sobie trud, żeby pojechać aż do Argentyny i wytłumaczyć panu, że postanowił zbiec. Uważa nas pan za idiotów?

– Ale tak było... on... powiedział, że czuje się odpowiedzialny za swoich agentów, za wszystkich, którzy z nim pracowali. Ponadto twierdził, że Ameryka Łacińska jest najlepszym miejscem, żeby się ukryć.

– Towarzysz Krisow miał wielu przyjaciół wśród zwolenników towarzysza Trockiego.

– Nie wiedziałem, nigdy nie rozmawialiśmy na tematy osobiste, nie wiem, kim byli jego przyjaciele.

– Towarzyszu Comte, chcę, żeby pan odświeżył swoją pamięć i powiedział, gdzie jest zdrajca Krisow. Będziemy panu wdzięczni za tę informację. W przeciwnym razie...

– Ale ja tego nie wiem!

– Pomożemy panu sobie przypomnieć.

Mężczyzna wyszedł z pokoju. Minutę później weszli mężczyźni, którzy zaprowadzili go do celi. Pierre próbował protestować, ale silny cios w żołądek sprawił, że niemal stracił oddech. Leżąc na zimnej posadzce w ciemnej celi na Łubiance, rozplakał się.

* * *

Pierwszej nocy, kiedy Pierre nie wrócił na noc do domu, Amelia niecierpliwie czekała do świtu. Gdy już nie mogła wytrzymać, obudziła Michaiła.

– Twój kuzyn nie wrócił.

– I dlatego mnie budzisz? Pije z jakimś kolegą lub koleżanką. Francuzi już tacy są – odpowiedział ze złością Michaił.

– Znam Pierre'a i jeśli nie wrócił, to znaczy, że coś mu się stało.

– Nie martw się i śpij, zobaczysz, jak wróci, opowie ci jakąś ciekawą historię.

Amelia wróciła na materac, i liczyła minuty, aż usłyszała, że wstaje wuj Georgij.

– Wujku, Pierre nie wrócił, martwię się.

– Irina i ja nie zmrużyliśmy oka. Postaram się czegoś dowiedzieć.

Amelia zamiast do pracy, chciała pójść na Łubiankę, żeby spytać o Pierre'a, ale ciotka Irina wybiła jej to z głowy.

– Bądź rozsądna, najlepsze, co możemy zrobić, to czekać.

– Przecież to nie jest normalne, że nie wrócił!

– Tak, ale w Rosji nic teraz nie jest normalne. Zaczekaj, aż Georgij się czegoś dowie i... cóż, poproszę Michaiła, żeby on także postarał się sprawdzić, co się stało.

Po południu, gdy wracała z pracy, Amelia modliła się, prosząc Boga, żeby Pierre był już w domu. Irina powiedziała jednak, że nie ma o nim wieści, więc obie kobiety czekały, siedząc w ciszy, aż wróci Georgij. Jednak i jemu nie udało się niczego dowiedzieć. Zadzwoił do kolegi, którego szwagier pracował na Łubiance, i gdy mu powiedział, o co chodzi, tamten odłożył słuchawkę, zabraniając dzwonić.

Michaił i Anuszka wrócili trochę później. Michaił powiedział, że miał mnóstwo pracy i nie miał czasu zająć się sprawą Pierre'a.

– Jak możesz tak mówić! – krzyknęła Amelia – Pierre jest twoim kuzynem!

– Dlaczego miałbym się nim niepokoić? Jest dorosły. Jeśli nie wrócił, to znaczy, że nie chciał. A jeżeli zrobił coś złego, to musi ponieść konsekwencje.

Amelia wyszła z domu, trzaskając drzwiami. Była zdecydowana pójść na Łubiankę i spytać o Pierre'a. Wuj Georgij wybiegł za nią i błagał, żeby była ostrożna, bo może ich wszystkich narazić na niebezpieczeństwo.

– Całe rodziny są prześladowane, gdy jeden z ich członków zostanie uznany za kontrrewolucjonistę. Ludzi wysyła się do obozów pracy, kopalni soli, a nawet szpitali, z których wracają ze zrujnowaną psychiką. Błagam cię, Amelio, nie narażaj nas.

Ona jednak nie słuchała i wyszła na ulicę gotowa pójść na Łubiankę.

Szła szybko pełna strachu i złości, gdy nagle zobaczyła obok siebie jakiegoś mężczyznę.

– Proszę skrócić na najbliższym skrzyżowaniu i pójść za mną. Chcę pani pomóc.

– Kim pan jest?

– Iwan Wasiliew. Przez całe popołudnie czekam na panią, kręcę się pod domem, bo nie chciałem wchodzić.

Amelia posłuchała go, ubolewając, że nie pomyślała o tym, by do niego pójść. Jeśli ktoś wie, gdzie jest Pierre, to właśnie on.

Szła za nim dłuższy kawałek, aż do ciemnego budynku. Szybko wspiął się po schodach na pierwsze piętro. Tam otworzył kluczem drzwi i wszedł do mieszkania, a za nim Amelia.

– Nie możemy długo tutaj przebywać – ostrzegł Iwan Wasiliew.

– To nie jest pana mieszkanie? – spytała Amelia zdziwiona.

– Nie, kolegi, którego nie ma teraz w Moskwie. Będziemy tu mogli spokojnie porozmawiać.

– Gdzie jest Pierre?

– Zatrzymali go, jest na Łubiance.

– Dlaczego? Przecież nic nie zrobił. Jest dobrym komunistą.

– Wiem, wiem, ale nie wystarczy być dobrym komunistą, żeby nie mieć kłopotów. Chcą dostać Krisowa i są przekonani, że Pierre wie, gdzie on jest.

– Ale on nie wie!

– Igor Krisow był jednym z moich najlepszych przyjaciół, walczyliśmy razem i... cóż, utrzymywaliśmy szczególną relację.

Amelia spojrzała zdziwiona na Wasiliewa. Krisow wyznał Pierre'owi, że jest homoseksualistą, i ze słów Wasiliewa można było wywnioskować, że on także może nim być. Wydawało się, że czyta w jej myślach.

– Nie myli się pani. Byliśmy bliskimi towarzyszami, ale on wyjechał do Londynu. Miał idealną przykrywkę, gdyż jedna z jego babek była Irlandką. Mówił po angielsku, również po francusku i niemiecku, miał wielki talent do języków. Pierre powiedział mi, że pani także jest bardzo uzdolniona. Pomimo rozstania nadal się lubimy i przyjaźnimy, chociaż oni myślą, że się nienawidziliśmy.

– Oni?

– Szefowie serwisu zagranicznego NKWD. Igor powiedział, że aby się chronić, powinniśmy udawać zagorzałych wrogów, i przez wiele lat odgrywaliśmy szopkę. Upowiedziłem go, że stracił zaufanie swoich zwierzchników.

– Wiem, powiedział to Pierre'owi. Dlaczego Krisow jest taki ważny?

– Był jednym z najważniejszych agentów w Europie i dużo wie: nazwiska, szyfry, konta bankowe, metody operacyjne. Boją się, że odsprzeda komuś te informacje.

– Dlaczego?

– Ponieważ to są zwykli zbrodniarze i oni by to zrobili, więc myślą, że inni są też zdolni do takiej podłości.

– Kto mógłby te informacje kupić?

– Wielu. Związek Radziecki ma licznych wrogów. Anglia jest gotowa zapłacić każdą cenę, żeby poznać nazwiska radzieckich agentów działających na jej terytorium. Rząd brytyjski jest zaniepokojony wzrostem zainteresowania komunizmem w kręgach uniwersyteckich w ich kraju.

– Przecież Krisow...

– Igor był zbulwersowany tym, co się tutaj dzieje, jak wszyscy, którzy mają minimum przyzwoitości. W ciągu jednej nocy każdy może się nagle stać „wrogiem ludu”, wystarczy jeden donos, jedno podejrzenie. Zabijają ludzi bez litości.

– Kto?

– Robią to w imię rewolucji, żeby uchronić ją od wrogów. I niech pani nie myśli, że zasadzają się tylko na burżuazję, tutaj nikt nie może się ustrzec przed oskarżeniem, że jest kontrewolucjonistą, nawet chłopci są prześladowani. Wie pani, ilu kułaków zamordowano?

– Kto to kułacy?

– Wieśniacy, drobni właściciele ziemscy, którzy nie chcą zostawić swojej ziemi albo wcielić w życie głupich planów komitetów partii.

– Co zrobią z Pierre'em?

– Będą go przesłuchiwać, aż powie to, co chcą usłyszeć. Albo przekonają się, że nie wie. Ale z Łubianki się nie wychodzi.

– Pierre jest Francuzem!
– I Rosjaninem, jak jego matka.
– Dużo ludzi wie, że tutaj jesteśmy, nie byłoby dla nich dobrze, gdyby świat dowiedział się, że w Moskwie znikają ludzie.
– Kto w to uwierzy? Jak pani udowodni, że trzymają go na Łubiance?
– Pan...
– Nie, moja droga! Ja wyprę się, że cokolwiek pani powiedziałam, i jeśli to będzie konieczne, powiem, że to była schadzka.

Amelia spojrzała na niego zbulwersowana i wyczytała w jego oczach, że za wszelką cenę chce przeżyć, nawet jeśli trzeba będzie kogoś poświęcić.

– Co mogę zrobić? – spytała zrozpaczona.
– Nic nie może pani zrobić. Jeżeli będzie miał szczęście, ześlą go do jakiegoś obozu pracy. Jeśli nie potrwa to zbyt długo, może uda mu się przeżyć.

Zamilkli. Amelia miała ochotę płakać i krzyczeć, ale zapanowała nad sobą.

– Co się stanie ze mną?
– Nie wiem. Może wystarczy im Pierre. W pani teczce jest napisane, że jest pani entuzjastyczną komunistką i „ślepą” agentką, co oznacza, że nic pani nie wie.

– Nie wiem tego, co oni chcą usłyszeć, za to wiem o nich coś, czego nigdy wiedzieć nie chciałam.

– Młodzi ludzie są na tyle arogancy, że wierzą, iż mogą zmienić świat, a proszę spojrzeć, co my tutaj zrobiliśmy, zamieniliśmy nasz kraj w przedsiónek piekła – narzekał Iwan Wasiliew.

– Zdradzili rewolucję – orzekła Amelia.
– Naprawdę pani tak myśli? Nie, Amelio, Lenin i wszyscy, którzy ślepo za nim poszli, sądzili, że nie można przeprowadzić rewolucji bez rozlewu krwi i terroru. Nasza rewolucja wyszła od przesłanki, że życie ludzkie nie jest niczym wyjątkowym i że to religie uważają je za święte. Ogłosiliśmy śmierć Boga.

– Zatrzymają mnie?
– Nie wiem, mam nadzieję, że nie. Proszę jednak posłuchać mojej rady: gdy będzie pani rozmawiała z kolegami w pracy, niech pani udaje fanatyczną komunistkę, przekonaną, że trzeba zlikwidować wszystkich, którzy nie wierzą ślepo Stalinowi. Niech pani nie wyraża żadnej wątpliwości, tylko przekonanie, że partia zawsze ma rację.

– Pozwolą mi wyjechać?

- Nie wiem, może tak, może nie.
- Nie daje mi pan odpowiedzi.
- Nie znam jej.
- Co mogę zrobić dla Pierre'a?
- Nic. Nikt nie może dla niego nic zrobić.

Ustalili, że znów spotkają się za tydzień w tym samym miejscu. Iwan obiecał, że spróbuje dowiedzieć się czegoś na temat Pierre'a.

Tymczasem Amelia, wracając do domu, zastanawiała się, co powiedzieć wujostwu, a przede wszystkim Michaiłowi i Anuszcze. Była pewna, że w żadnym wypadku nie może im wyjawić, iż rozmawiała z Wasiliewem.

* * *

Gdy wróciła do domu, ciotka Irina przygotowywała kolację, wujek Georgij dyskutował z Michaiłem, a Anuszcza malowała paznokcie i udawała obojętną.

- Gdzie byłaś? – spytał Michaił, nie ukrywając złości.
- Na spacerze. Musiałam pooddychać.
- Poszłaś na Łubiankę? – drążył.
- Nie, ale pójdę jutro. Ktoś musi spróbować dowiedzieć się czegoś o Pierze.
- Być może on nie jest taki, jak myślisz – odrzekł Michaił tajemniczo.
- Nie wiem, co masz na myśli...
- Prawdopodobnie mój kuzyn nie jest dobrym komunistą i zdradził partię.
- Oszalałeś! Nie znasz Pierre'a, poświęciłby nas wszystkich dla dobra partii.
- Nie bądź tego taka pewna.

Ciocia Irina podeszła zbulwersowana do syna.

- Michaile, jak śmiesz podawać w wątpliwość uczciwość twojego brata!
- Ja nic nie wiem, tylko podejrzewam. Związek Radziecki ma wielu wrogów, ludzie nie doceniają wagi naszej rewolucji. Ale nie martwmy się, może Pierre wyjechał i wróci za kilka dni.

– To niemożliwe, Michaile. Pierre nigdy by nie wyjechał, nie zawiadamiając mnie o tym – stwierdziła Amelia.

- Jesteś trochę naiwna – wtrąciła Anuszcza.
- Być może, ale sądzę, że wiem coś o człowieku, dla którego porzuciłam rodzinę i syna i zapewniam cię, że Pierre nie jest ani pijakiem, ani mężczyzną, który nie wraca do domu z błędnego powodu.

– Może jednak istnieje jakiś powód, my tu się martwimy, a on wróci jak gdyby nigdy nic – upierała się Anuszką.

– A jeżeli nie? – spytała Amelia.

Michaił wzruszył ramionami, siadając obok żony.

– Michaił, gdzie jest Pierre? – spytała ciotka Irina, stając naprzeciwko niego.

Michaił milczał, zastanawiając się, czy odpowiedzieć matce, i znów wzruszył ramionami.

– Nie wiem, mamó.

– Przecież wyszedł do pracy jak co dzień i poszedł na Łubiankę. Musimy tam o niego zapytać. Jeżeli, jak mówisz, wyjechał, powiedzą nam to.

Anuszką oglądała pomalowane paznokcie zadowolona z efektu. Wydawało się, że nie przysłuchuje się rozmowie poza chwilami, gdy wymieniała spojrzenia z Michaiłem. W jej oczach można było wtedy wyczytać, że próbuje jego postawę.

– Jutro pójdę na Łubiankę. Chcę wiedzieć, co się dzieje z Pierre'em – oświadczyła Amelia.

– Niepotrzebnie będziesz się trudziła, droga Amelio. Nie narażaj się, robiąc coś, czym tylko zaszkodziś rodzinie – perswadował jej Michaił.

– Zaszkodzić? Czym? Tym, że spytam o Pierre'a? Jeżeli tym mogę wam zaszkodzić, wyprowadzę się stąd choćby jutro. Poszukam pokoju i nie będę was narażała.

– Amelio, nie rób scen! – przerwała jej Anuszką. – Przypominam ci, że to ja jestem aktorką, do tego bardzo dobrą. Michaił ma rację, jeżeli pojawisz się na Łubiance i spytasz o Pierre'a, możesz narobić nam kłopotów. Przecież Michaił ci powiedział, że nic nie wie. Czego jeszcze chcesz?

– Chcę wiedzieć, gdzie jest Pierre.

– Nie pomyślałaś, że może istnieje inna kobieta? – spytał Michaił, śmiejąc się.

Amelia o mało nie krzyknęła, ale się pohamowała. Nie mogła ujawnić, co powiedział jej Iwan Wasiliew, więc zacisnęła pięści, aż zabolalo. Jakakolwiek niedyskrecja może drogo kosztować Wasiliewa, ale także ją i Pierre'a.

Wiedziała, że Michaił nie zawaha się przed oskarżeniem jej o bycie „wrogiem ludu”. Dziwiło ją, że do tej pory nie zadenuncjował swoich rodziców, biorąc pod uwagę, iż w tamtych czasach dzieci często to robiły. Policja wpadała do fabryki czy mieszkania, aby aresztować kogoś, na kogo doniósł członek rodziny, kolega lub kochanek.

W rzeczywistości w domu wujostwa rozmawiano niezwykle otwarcie i Amelia uważała, że to tylko kwestia czasu, kiedy Michaił i Anuszką doniosą na Irinę i Georgija.

Przełknęła więc ślinę i poczuła pogardę do siebie samej, że nie powiedziała tego, co czuje.

– Córeczko, lepiej, żebyś tutaj została, tak by chciał Pierre. I nie martw się, nie sprawiasz nam żadnego kłopotu – zapewniła ciotka Irina.

– Dziękuję. Biorąc pod uwagę okoliczności i to, że pracuję, będę, partycypowała w wydatkach domowych.

– Nie ma potrzeby – powiedział wujek Georgij.

– Amelia ma rację, powinna się dołożyć, po to pracuje. Wiesz, kochanie, wydaje mi się, że jesteś inteligentniejsza, niż się wydajesz na pierwszy rzut oka – orzekła Anuszka.

10.

Gdy zabrakło Pierre'a, Amelii dni dłużyły się w nieskończoność. Nauczyła się ukrywać swoje uczucia przed Michałem i Anuszką. Nigdy nie wyrażała swojego zdania podczas dyskusji, które podejmowali Irina i Georgij ze swoim synem. Trzymała się na dystans, jakby to, co działo się dookoła niej, jej nie interesowało. Starła się też nie dać się sprowokować Anuszcze, która była wobec niej nieufna.

Tydzień później znów się spotkała z Iwanem, który tym razem wydał jej się bardziej niespokojny.

– Przyszedłem, ponieważ bałem się, że będzie pani próbowała się ze mną skontaktować. Więcej się nie spotkamy. Myślę, że panią śledzą, a być może mnie także.

– Skąd pan to wie?

– Zapomniała pani, że pracuję na Łubiance? Mam kolegów, słyszę rozmowy, czytam różne dokumenty. Kilka dni temu poprosili o pani teczkę, być może Pierre coś im o pani powiedział.

– Nie ma o mnie nic do powiedzenia, nigdy nie orientowałam się w jego działalności, przez przypadek dowiedziałam się, że jest agentem.

– Na Łubiance ludzie potrafią wyznać różne rzeczy.

– Proszę mi powiedzieć, co pan wie na temat Pierre'a?

– Niewiele więcej niż tydzień temu. Przesłuchują go, odprowadzają do celi, znów przesłuchują... Aż powie im to, co chcą usłyszeć.

– Nie może powiedzieć czegoś, czego nie wie. Krisow nie zdradził mu, gdzie ma zamiar się ukryć.

– W takim razie będą go przesłuchiwać, aż się zmęczą.

– Co by się stało, gdybym przyszła na Łubiankę?

– Mogliby panią zatrzymać.

– Udało się panu go zobaczyć?

– Nawet nie próbowałem. Wyobrażam sobie, że go torturują i że nie jest w najlepszym stanie. Musimy już iść. Niech pani wyjdzie pierwsza, ja chwilą zaczekam.

- Kiedy pana zobaczę?
- Nigdy.
- Ale...
- Już dość ryzykowałem. Jeśli coś się zmieni, wiem, gdzie panią znaleźć.

* * *

Pierre osłaniał rękami głowę, na próżno starając się uniknąć uderzeń gumową pałką, którą tak precyzyjnie posługiwał się przesłuchujący go mężczyzna.

Ile ciosów otrzymał tego ranka? Oprawca robił wrażenie wyjątkowo wściekłego. Czuć było od niego wódką, co mieszało się z odorem wydobywającym się spod jego pach za każdym razem, gdy podnosił rękę, żeby go uderzyć.

– Mów, psie, mów! – krzyczał.

Pierre jednak nie miał nic do powiedzenia i tylko jęczał z bólu.

Gdy przesłuchujący zmęczył się biciem, popchnął go na ziemię i włożył mu między zęby szmatę, następnie pociągnął jej końce za jego ramiona i przywiązał mu je do kostek.

Nie pierwszy raz torturowali go w ten sposób: miał wygięte plecy, a oprawcy kopali go wściekle.

Gdyby tylko wiedział, gdzie jest Krisow, wyznałby to, tak naprawdę wyznałby cokolwiek, ale nic, co wiedział, ich nie interesowało.

Nazwisko Krisowa pulsowało mu w skroniach, przeklinał dzień, w którym go poznał. Przeklinał także siebie za to, że uwierzył w boga, jakim był dla niego komunizm.

Od dwóch dni nie dostawał wody, miał wyschnięte gardło i spuchnięty język. Nie pierwszy raz karali go, nie dając pić. Strażnicy więzienni lubowali się w karmieniu ofiar słonymi śledziami z Morza Azowskiego, nie dając im przy tym wody przez kilka dni.

Nie wiedział, czy jest dzień, czy noc ani ile czasu spędził w tym piekle, ale teraz, gdy pragnął śmierci, pojął nieskończoność czasu. Modlił się, tak, modlił, żeby któryś z ciosów pozbawił go przytomności i żeby już nigdy się nie obudzić.

Początkowo myślał o Amelii i ubolewał nad tym, że wciągnął ją w sprawę, która okazała się koszmarem. Teraz jednak nie obchodziła go Amelia ani wujostwo, ani rodzice, nikt, kogo znał. Chciał umrzeć, żeby już nie cierpieć.

* * *

Wuj Georgij zwykle relacjonował Amelii, co się dzieje w Hiszpanii. Miał wiadomości z pierwszej ręki, gdyż Związek Radziecki pomagał obozowi republikańskiemu. I tak w

końcu kwietnia Amelia dowiedziała się, że Franco dokonał wielkiej ofensywy od doliny Ebro aż do Morza Śródziemnego, która podzieliła terytorium znajdujące się w rękach oddziałów republikańskich na dwie części. Ponadto wuj tłumaczył, że Franco ma sporą przewagę w powietrzu i na morzu nad wojskami republiki.

Amelia zastanawiała się, co się dzieje z rodzicami, stryjostwem i przede wszystkim z synem. Javier był obecny we wszystkich jej koszmarach, w których widziała go umierającego pod gruzami. Od czasu do czasu pisała listy do Laury i dawała je wujowi, mając nadzieję, że będzie wiedział, jak je wysłać do ogarniętego wojną Madrytu.

Z całych sił nienawidziła Franco i tych, którzy zbuntowali się przeciwko republice, czując jednocześnie awersję do komunizmu.

Ona, która z takim żarem i naiwnością wierzyła w ten ustrój, która porzuciła męża, syna i rodzinę dla Pierre'a, była przekonana, że przyczynia się do wprowadzenia nowego porządku społecznego, odkryła niewyobrażalną brutalność systemu stworzonego przez tych, którzy uważali się za komunistów. I nie rozumowała tak jak Krisow, nie oddzielała ludzi od poglądów, gdyż poznała ich bezwzględność, widząc takich fanatyków jak Michał czy Anuszka lub niektórych kolegów w pracy. Najgorsze jednak było zobaczyć na własne oczy, że obiecany przez rewolucję raj to piekło.

Była zdecydowana wyjechać, chociaż martwiła się o Pierre'a. Nie mogła nic dla niego zrobić, ale opuszczenie Moskwy wydawało jej się niewybaczalną zdradą wobec człowieka, który siedział zamknięty na Łubiance.

* * *

W czerwcu wezwano ją do gabinetu dyrektora departamentu. Przyszła pełna obaw, zastanawiając się, jaki błąd popełniła.

Mężczyzna nie poprosił jej, żeby usiadła.

– Towarzyszko Garayoa, wiecie, że w Moskwie odbędzie się wielki kongres intelektualistów, który musieliśmy przenieść na wrzesień – zaczął. – Przyjedzie wielu dziennikarzy, pisarzy, artystów z całego świata. Chcemy, żeby wywieźli stąd prawdziwy obraz Związku Radzieckiego. Pokażemy im fabryki, będą rozmawiali z naszymi artystami, podróżowali swobodnie po całym kraju, ale z kompetentnymi przewodnikami, którzy objaśnią im i pokażą zdobycze rewolucji. Towarzyszka Anna Nikołajewa Korniłowa nam was poleciła. Jest członkinią komitetu organizacyjnego i prosiła, żeby was włączyć do grupy, która będzie wspierać komitet. Chodzi o towarzyszenie zaproszonym, dostarczanie informacji, pokazywanie różnych rzeczy... oczywiście za uprzednią zgodą komitetu. Wy mówicie po hiszpańsku, francusku i niemiecku, wasz rosyjski jest zadowalający, macie więc kwalifikacje do tej pracy. Będziecie pracowali pod bezpośrednim kierownictwem

towarzyszki Nikolajewej Kornilowej. Proszę stawić się jutro w jej gabinecie w Ministerstwie Kultury.

* * *

Amelia zgodziła się na wszystko, ukrywając zdziwienie faktem, że Anuszka jest ważną osobistością w Ministerstwie Kultury. Sądziła, że jest aktorką cieszącą się zaufaniem partii, i nikim więcej. Nigdy by nie przypuszczała, że ona może się za nią wstawić. Dlaczego to zrobiła?

Gdy wróciła do domu, opowiedziała ciotce Irinie o zadaniu otrzymanym za wstawieniem Anuszki.

– Anuszka jest dziwną osobą. Ja również nie wiem, co ona robi. Myślę, że kiedyś była aktorką, ale teraz jest dyrektorką teatru lub kimś w tym rodzaju. Wydaje mi się też, że pracuje w departamencie cenzury teatru. Cieszę się, że cię poleciła.

Amelia stwierdziła, że być może Anuszka nie jest taka zła, za jaką ją uważała, chociaż nie potrafiła pozbyć się nieufności w stosunku do niej.

Tamtego wieczoru Michaił i Anuszka wydawali się ożywieni, a nawet zadowoleni. Amelia podziękowała jej za pomoc, ale dziewczyna to zbagatelizowała.

– Kongres jest bardzo ważny, chcemy, żeby intelektualiści zachowali jak najlepszy obraz Związku Radzieckiego. Potrzebujemy ludzi, z którymi będą się dobrze czuli, którzy mówią w ich języku. Ty będziesz w tym dobra. Jutro opowiem ci dokładnie, nie lubię rozmawiać o pracy w domu.

* * *

W połowie września Amelia w towarzystwie innych urzędników czekała na lotnisku na samoloty, którymi mieli przylecieć goście zaproszeni na kongres. Denerwowała się, pragnęła spotkać się z tymi nieznanymi, mogącymi być dla niej przepustką do świata, który opuściła, ale do którego pragnęła powrócić.

Kongres rozpoczął się dwudziestego września, wzięło w nim udział również kilku ministrów i wielu członków Komitetu Centralnego. Przewidywano, że w ciągu piętnastu dni intelektualiści europejscy i rosyjscy będą debatowali na temat muzyki, teatru, sztuki.

Mieli obejrzeć spektakle teatralne i baletowe, zwiedzić fabryki i modelowe gospodarstwa rolne. Wśród uczestników kongresu rozeszła się pogłoska, że w którymś momencie pojawi się Stalin.

Amelii polecono towarzyszyć grupie dziennikarzy na spotkaniu z rosyjskimi kolegami, na którym mieli dyskutować na temat ograniczeń wolności wypowiedzi.

Gdy wchodziła z nimi do sali, w której miało się odbyć spotkanie, usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

– Ależ to... Amelia? Amelia Garayoa?

Odwróciła się i znalazła naprzeciwko człowieka, którego z początku nie rozpoznała.

– Jestem Albert James, poznaliśmy się w Paryżu, w La Coupole. Przedstawił nas sobie Jean Deuville, a pani była z Pierre'em Comte'em. Pamięta mnie pani?

– Ależ tak, przepraszam, jest pan ostatnią osobą, którą spodziewałam się tu spotkać – odrzekła Amelia.

– Cóż, ja także nie podejrzewałam, że zobaczę panią w Moskwie, i to pracującą dla Rosjan. Widziała już pani Jeana Deuville'a?

– Nie, nie wiedziałam, że został zaproszony na kongres.

– Jest poetą, a poza tym komunistą, więc nie mogło go tu zabraknąć. Ale proszę mi powiedzieć, co u Pierre'a. Jest tu z panią?

Amelia zbladła, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Widziała spojrzenia niektórych dziennikarzy, ale przede wszystkim radzieckich urzędników, przysłuchujących się rozmowie.

– Tak, jest tutaj.

– Wspaniale, myślę, że będziemy mogli się z nim zobaczyć. Poza Jeanem Deuville'em przyjechali jeszcze inni znajomi Pierre'a.

Podczas spotkania dziennikarzy Albert James zachowywał się wyjątkowo bojowo. Radzieckim kolegom, którzy bronili interwencji państwa w srodki społecznego przekazu ze względu na zabezpieczanie powszechnych interesów, przeciwstawił nieograniczoną swobodę wypowiedzi. Jego argumenty stawiały Rosjan w niezręcznej sytuacji i w pewnej chwili w dyskusji pojawiły się zgrzyty.

Podczas przerwy Albert podszedł do Amelii, która ani na chwilę nie spuszczała z niego wzroku.

– Komu pani przyznaje rację, im czy mnie? – spytał, wiedząc, że stawia ją w niezręcznej sytuacji.

– Jestem za wolnością absolutną – odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że jej rosyjscy koledzy wszystko słyszą.

– Całe szczęście! Jeszcze pani nie przepadła.

– Panie James, chodźmy na obiad. A potem muszą państwo wrócić do dyskusji.

– To dla mnie za dużo! Wolałbym spacer po Moskwie. Już się nadyskutowałem. Mogłaby mi pani towarzyszyć?

– Nie przewidziano teraz spaceru po mieście, tylko dalszą część obrad, więc proszę się trzymać programu – wyjaśniła Amelia.

– Niech pani nie będzie taka sztywna. Proszę zrozumieć, że przyjazd do Moskwy to

okazja, której nie mogłem przepuścić, ale ten kongres mnie nudzi i zorientowałem się, że do niczego mi się nie przyda.

* * *

Wieczorem Amelia znów spotkała się z Albertem Jamesem w teatrze na *Jeziorsze Łąbiedzim*. Albert stał razem z Jeanem Deuville'em i obaj jej szukali.

Jean objął ją i ucałował. Ucieszył się na jej widok, ale przede wszystkim chciał dowiedzieć się o przyjaciela.

– Gdzie jest Pierre? Chciałbym go jak najszybciej zobaczyć. Po spektaklu odprowadzimy cię do domu, zrobimy mu niespodziankę – zaproponował.

– To niemożliwe. Zobaczycie się z nim jutro – odrzekła zakłopotana Amelia.

– Chcę mu zrobić niespodziankę – nalegał Jean.

– Dziś nie, Jeanie, może jutro.

Różni towarzysze nie mogli się nadziwić zażyłości Amelii z tymi mężczyznami, więc podczas przerwy poczuła na ramieniu czyjąś rękę i odwracając się, spostrzegła Anuszkę, która szepnęła, żeby wyszła z łoży.

– Kim są ci ludzie? – spytała.

– Albert James jest dziennikarzem, a Jean Deuville poetą. Ale przecież powinnaś ich znać, to wasi goście.

– Skąd ich znasz?

– To przyjaciele Pierre'a. Nalegają, żeby się z nim zobaczyć, zresztą nie tylko oni. Kilku innych też go zna i cały czas mnie o niego pytają.

Anuszka pożałowała, że wybrała Amelię do tej pracy, gdyż jej obecność na kongresie stała się teraz kłopotliwa.

– Co im powiedziałaś?

– Chcę odprowadzić mnie do domu, żeby zrobić Pierre'owi niespodziankę. Powiedziałam im jednak, że dziś to niemożliwe, że zobaczą go kiedy indziej.

Wymawiając te słowa, Amelia uświadomiła sobie, że Rosjanie mogą mieć problem, jeżeli przyjaciele Pierre'a będą nalegali, żeby go zobaczyć.

– Powiedz im, że jest poza Moskwą, że wrócił do Buenos Aires – rozkazała Anuszka.

– Żałuję, ale powiedziałam, że jest tutaj i że niedługo go zobaczą. Nic lepszego nie wymyśliłam – odpowiedziała Amelia z miną niewiniątka.

Po powrocie do łoży przez cały czas bezczelnie patrzyła na Alberta, starając się przyciągnąć jego uwagę. On zauważył jej spojrzenie, uśmiechnął się do niej i przed samym końcem spektaklu zjawił się w jej łoży. Anuszka, która nie traciła ich z oczu, również przysła. Nie wiedziała dlaczego, ale niepokoila ją znajomość Amelii z tym człowiekiem.

- Zmieniła pani zdanie i pokaże mi Moskwę, choćby w nocy?
- To niemożliwe, jutro musicie wcześniej zacząć obrady.
- Zauważyłem w pani coś dziwnego, Amelio. Nie wiem, co to jest...

Patrzyła na niego, starając się mówić bez słów, lecz Albert James nie pojmował, o co jej chodzi.

- Jest pani szczęśliwa? – spytał.
- Nie, nie jestem.

Zdziwiła go jej odpowiedź i nie wiedział, co o tym myśleć. Słuchała ich Anuszka i była zła. Podobnie jak Amelia mówiła po francusku, więc wszystko rozumiała i postanowiła się włączyć.

– Co ty opowiadasz, droga Amelio! Oczywiście, że jest szczęśliwa, wszyscy ją Kochamy.

Albert James odwrócił się, żeby zobaczyć, kto im przerwał, i ujrzał młodą, atrakcyjną blondynkę, wysoką i szczupłą, o wielkich zielonych oczach. Natychmiast uświadomił sobie, że jest jedną z organizatorek kongresu.

- Ach, to pani!
- Anna Nikołajewna Kornułowa, dyrektor Departamentu Sztuki w Ministerstwie Kultury.

– Także aktorka i reżyser – dodała Amelia.

– Słyszałem o pani, wydaje mi się, że jutro wieczorem będziemy oglądali spektakl w pani reżyserii. Czy się mylę? – spytał Albert James.

- Będę zaszczycona, że państwo zobaczą moją pracę.
- Wydaje mi się, że to Czechow.
- W rzeczy samej. Teraz, gdy spektakl się skończył, musimy zawieźć państwa do hotelu. Amelio, twoja grupa już chyba wychodzi do autobusu.
- Jestem w tej grupie – powiedział Albert James.
- Dobrze, proszę więc nie zwlekać. Amelio, zobaczymy się w hotelu i razem wrócimy do domu. Michaił nas odprowadzi. Dobrze?

Amelia skinęła głową i poszła z Albertem Jamesem w kierunku westybulu do reszty dziennikarzy.

- To ważna i bardzo ładna kobieta. Widzę, że jest pani ustosunkowana.
- To żona ciotecznego brata Pierre'a. Mieszkamy razem.
- Ach tak! Pamiętam, że matka Pierre'a jest Rosjanką, prawda?
- Tak, i jej siostra Irina przyjęła nas w Moskwie.
- Przepraszam za natarczywość, ale jest pani jakaś inna i to wyznanie, że nie jest pani szczęśliwa... naprawdę mnie zaskoczyło.

– Chcę wyjechać ze Związku Radzieckiego, ale nie mogę. Mógłby pan mi w tym pomóc? – wymamrotała Amelia, zerkając na boki w obawie, że ktoś ich podsłuchuje.

– Czego się pani boi?

– Musiałabym panu wytłumaczyć tyle rzeczy, żeby pan to zrozumiał. Pierre mi mówił, że nie jest pan komunistą.

– Nie jestem. Niech pani się nie martwi, nie jestem też faszystą. Za bardzo lubię wolność, aby ktoś mną sterował. Wierzę w jednostkę. Ale wyznaję, że byłem ciekawy, jak wygląda Związek Radziecki.

– Nie będzie pan zawiedziony – mruknęła Amelia.

– Jest pani tego pewna?

– Pan, podobnie jak inni, zobaczy to, co oni chcą, ale nie wyobraża pan sobie, co się tutaj dzieje.

Wsiadając do autobusu, przerwali rozmowę. Amelia usiadła daleko od Jamesa. Obawiała się, że jeżeli zobaczą, iż za bardzo zbliżyła się do dziennikarza, przydzielą ją do innej grupy i wtedy nie będzie miała okazji zrealizować planu, który zaczynał kiełkować w jej głowie.

W drodze do domu, idąc między Michailem i Anuszką, Amelia starała się zapanować nad nerwami.

– Kim jest ten dziennikarz? – dopytywała się Anuszka.

– Nazywa się Albert James, jest amerykańskim antyfaszystą i przyjacielem Pierre'a. W Paryżu byli nierozłączni – skłamała Amelia. – I jest zdeterminowany, żeby go zobaczyć.

– To będzie trudne – stwierdził Michał.

– Wiem, ale ani on, ani inni goście nie zadowolą się tłumaczeniem, że Pierre nie chce się z nimi spotkać, gdyż ma za dużo pracy lub że musiał nagle wyjechać. W Europie takie rzeczy się nie zdarzają. Będziecie musieli coś wymyślić.

* * *

Anuszka milczała, świadoma, że rzeczywiście sprawa Pierre'a może pokrzyżować plany operacji obmyślonej przez ministerstwa Spraw Zagranicznych i Kultury. Miała zamiar porozmawiać ze swoimi zwierzchnikami następnego dnia rano, ale wiedziała, że sama znajdzie się w niezręcznej sytuacji jako żona ciotecznego brata Pierre'a, a przede wszystkim dlatego, że to ona załatwiła Amelii pracę przy kongresie.

* * *

Następnego ranka, tak jak Amelia się obawiała, gdy przyszła na kongres, dowiedziała się, że przydzielono jej inną grupę, tym razem malarzy. Nie zaprotestowała, udając, że jest

jej wszystko jedno, ale była zdeterminowana znaleźć Alberta Jamesa, gdy tylko nadarzy się okazja. Stało się to w porze obiadu, gdy różne grupy zjawily się przed suto zastawionym bufetem.

Amelia pomyślała, że obywatele radzieccy daliby wszystko, żeby tak jeść. Ze stoicyzmem znosili niedobory i głód, a tu wydawało się, że w Związku Radzieckim niczego nie brakuje.

– Opuściła nas pani – powiedział Albert, gdy tylko ją zobaczył.

– Przydzielono mi inną grupę. Niepokoją się, że będę rozmawiała z Jeanem Deuville'em. Mogą mnie nawet w ogóle stąd zabrać, więc nie mam dużo czasu. Wiem, że nie sympatyzował pan z Pierre'em, ale proszę, żeby ocalił mu pan życie.

– Słucham? – Albert James patrzył na nią zdumiony.

– Trzymają go na Łubiance, a stamtąd wychodzi się tylko martwym lub żeby pojechać do łagru, z którego nikt nie wraca.

– Ale co on zrobił? – W głosie Alberta słychać było niedowierzenie i zdenerwowanie.

– Przysięgam panu, że nic, i błagam, żeby mi pan uwierzył. Chcą dowiedzieć się czegoś, czego Pierre nie wie. O osobie, którą znał, najwidoczniej o jakimś agencie dezerterze. Ogłoszono go wrogiem ludu.

– Boże, Amelio, w co pani się wpakowała!

– Proszę, niech pan mówi cicho! Nie sądzę, żeby pozwolili mi jeszcze z panem porozmawiać. Tylko jeśli pan, Jean i inni zaczną nalegać, że chcą zobaczyć się z Pierre'em, może uda się uratować mu życie. Proszę, upierajcie się przy tym. Co do mnie, to niech pan coś wymyśli, żeby ich przekonać, że muszę z panem wyjechać. Ja tutaj umieram.

– Wszystko, co pani mi opowiada, jest takie dziwne...

– Nie mogę powiedzieć panu nic więcej, tylko proszę, żeby pan mi uwierzył. Wprawdzie pan mnie nie zna, ale zapewniam, że nie jestem złym człowiekiem.

Urzędnik z departamentu Amelii podszedł do nich z nieprzyjazną miną.

– Towarzyszko Garayoa, zaniedbuje pani pracę – ostrzegł ją.

– Przepraszam, towarzyszu.

Amelia oddaliła się ze wzrokiem utkwionym w ziemię.

Albert nie wiedział, co zrobić. Słowa Amelii sprawiły, że był wystraszony. Nie rozumiał, co się dzieje, a tym bardziej dlaczego Pierre jest w więzieniu. Nie wiedział też, w jaki sposób Pierre i Amelia znaleźli się w Moskwie. Ich paryscy przyjaciele sądzili, że są w Buenos Aires. Poza tymi wszystkimi pytaniami, które kłębiły się w jego głowie i na

które nie znajdował odpowiedzi, był pod wrażeniem smutku Amelii i jej chłodnego spokoju. Pomyślał, że opowie to wszystko Jeanowi Deuille'owi, ale jego przyjaciel poeta jest zakochany w rewolucji i gdy dowie się, że Pierre siedzi w więzieniu, a przede wszystkim, że władze uważają go za „wroga ludu”, będzie to dla niego cios. Poczul, że ma spocone ręce, i poszukał wolnego krzesła, żeby usiąść i się zastanowić.

– Jest pan zadowolony z dnia pracy?

Anuszka stanęła przed nim, uśmiechając się przyjaźnie. Pomyślał, że ta piękna blondynka wygląda raczej na księżniczkę z bajki niż na działaczkę Partii Komunistycznej.

– Chcę zobaczyć się z Pierre'em – odpowiedział, widząc, jak na jej twarzy uśmiech zamienia się w lodowaty grymas.

– Pierre'em? To niemożliwe, wyjechał. Amelia panu tego nie powiedziała?

– Nie, Amelia powiedziała, że jest tutaj. Musi pani zrozumieć, że wydaje nam się dziwne, iż nasz przyjaciel nie przyszedł się z nami zobaczyć. W tym kongresie bierze udział dwadzieścia lub trzydzieści osób, które go znają.

– Och, i nie mogą zrozumieć, że choćby nie wiem jak był z państwem zaprzyjaźniony, to ma obowiązki? Niestety musiał wyjechać. Jeśli wróci, zanim zakończy się kongres, z pewnością się z państwem zobaczy.

– Ale Amelia...

– Musiała się pomylić. Pierre przebywa od kilku dni poza miastem z powodów służbowych.

– Wie pani, co? Nie wiem dlaczego, ale nie wierzę pani...

– Słucham?

– Nie wierzę pani, towarzysko, ani ja, ani inni przyjaciele Pierre'a, którzy są tutaj.

– Obraża mnie pan, ubliża nam!

– Ach tak? Dlaczego?

– Podważa pan moje słowa.

– Obawiam się, że jeśli nie zobaczymy się z Pierre'em, to państwa starania, byśmy wychwalali osiągnięcia rewolucji, spełzną na niczym.

Anuszka wściekła odwróciła się na pięcie. Postanowiła, że Amelia słono zapłaci za to, iż nie powiedziała na temat Pierre'a tego, co ona jej kazała.

Poszukała Amelii i zabrała ją na stronę.

– Co ty chcesz zrobić?

– O co ci chodzi?

- Kazałam ci powiedzieć, że Pierre musiał wyjechać.
 - A ja nie ukrywałam, że nie mam zamiaru tego zrobić. Nie, Anuszek, nie będę kłamała.
 - Nie mam władzy, żeby go wyciągnąć z Lubianki.
- Amelia wzruszyła ramionami i spojrzała na nią wyzywająco.
- Na pewno możesz coś zrobić. Chcę tylko ocalić życie Pierre'owi i stąd wyjechać.
 - Z Pierre'em? Oszalałaś! Nigdy nie pozwolą mu wyjechać. Co do ciebie, sądzę, że to się da załatwić.
 - Nie idę na układy, nie proszę o moją wolność w zamian za wolność Pierre'a, chcę wolności dla nas obojga. Wiesz, co się stanie, jeśli jego przyjaciele go nie zobaczą? Wyobraź sobie tytuły w gazetach: *Znany francuski intelektualista znika w Moskwie*. Paryż, Londyn i Nowy Jork nie mają nic wspólnego z Moskwą, tam istnieje wolność prasy. Zapewniam cię, nie spodoba wam się, jak zostanie opisany ten kongres.

* * *

Następnego dnia do sekretariatu ministra spraw zagranicznych Maksyma Litwinowa wpłynęła petycja podpisana przez około dwudziestu intelektualistów zaproszonych na kongres, w której żądano natychmiastowego spotkania z Pierre'em Comte'em. Pismo nie pozostawiało wątpliwości, iż wiadano, że paryski księgarz przebywa w Moskwie, a liczne prośby o spotkanie z nim spotykały się z unikami, które sprawiły, że osoby podpisane pod petycją podejrzewają, iż przytrafiło mu się coś złego. Wobec czego proszą ministra o wyjaśnienie sprawy, a także o możliwość spotkania z panem Comte'em.

Albert James głęboko się zaangażował, prosząc przyjaciół o podpisanie tego listu. Rozmawiał z Jeanem Deuille'em, który posądził Amelię o fantazjowanie, odmawiając przyjęcia do wiadomości, że Pierre może siedzieć w więzieniu, a tym bardziej że jego przyjaciela nazwano wrogiem ludu. James jednak tak nalegał, a ponadto groził, że jest gotów opisać w amerykańskich gazetach dziwne zniknięcie Pierre'a Comte'a, że udało mu się przekonać Jeana do podpisania petycji i namówił innych sceptyków.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Albercie. To, co opowiedziała ci Amelia, jest bardzo dziwne. Obyśmy nie zostali wykorzystani do jakiejś intrygi mającej na celu zniesławienie Związku Radzieckiego. Wiesz, że jestem komunistą i mam obowiązki w Paryżu.

– Wiem, Jeanie, ale wiem też, że pomimo twojej ślepej wiary, jesteś zdolny do obiektywnego spojrzenia. Jeżeli to pułapka, wezmę na siebie całą odpowiedzialność.

– Moi towarzysze nigdy by mi nie wybaczyli, że nawet nieświadomie przysłużyłem się faszystom.

* * *

W kongresie uczestniczyło prawie dwustu gości i to, że pod petycją podpisało się dwudziestu, było sukcesem.

Organizatorzy byli zmuszeni znaleźć jakieś wyjście. To zadanie powierzono Anuszce.

* * *

Oprawca wszedł do celi. Pierre obudził się, starał się skulić, lecz wybuchnął płaczem, obawiając się kolejnej niekończącej się sesji tortur. Niedawno odprowadzono go do celi i zasnął głęboko, po tym jak przez czterdzieści osiem godzin był przywiązany do krzesła, a oprawcy zmieniali się i poddawali go różnym torturom, wciąż pytając o towarzysza Kri-sowa.

Oprawca podniósł go z podłogi i kopiąc, zmusił do ruszenia w stronę drzwi.

Pierre nie chciał iść i nie mógł, pragnął umrzeć i zaczął błagać, żeby go zabili. Zaprowadzili go jednak do izby chorych, w której krzepka, ubrana na biało kobieta dała mu zastrzyk, po którym pogrążył się w głębokim śnie.

Gdy się obudził, wydało mu się, że przez mgłę widzi twarz mężczyzny.

– Lepiej pan się czuje? – spytał.

Pierre nie był w stanie odpowiedzieć, a nawet poruszyć głowę. Wydawało mu się, że śni, musiał to być sen, gdyż nikt go nie bił.

– Teraz pomogę panu wstać, musi pan wziąć prysznic. Potem pana ostrzygę i włożę pan czystą bieliznę.

– Gdzie ja jestem? – wymamrotał Pierre.

– W szpitalu. Jestem lekarzem. Proszę się nie martwić, dojdzie pan do siebie.

– W szpitalu?

– Tak. Miał pan wypadek, stracił pamięć, ale na szczęście już dochodzi pan do siebie.

Niedługo przyjdzie pana odwiedzić rodzina.

– Moja rodzina?

Pierre pomyślał o matce, jej delikatnych rękach, którymi, gdy był mały, gładziła go po czole, zanim pocałowała na dobranoc. Matka tuliła go, uśmiechała się, trzymała za rękę, gdy przechodzili przez ulicę.

Miałaby tu przyjść jego matka?

* * *

Po południu był bardziej przytomny, chociaż nie czuł niektórych części ciała. Doktor wytłumaczył mu, że z powodu „wypadku” stracił władzę w jednej ręce i kilka palców. Niestety stracił także prawe oko.

Pierre pamiętał, że tamtej nocy jeden z oprawców wkręcił mu śrubokręt w oko, a on zemdłał z bólu. O jakim wypadku mówił doktor? Jednak o nic nie pytał, nic nie mówił, był wyczerpany i szczęśliwy, że leży w czystej pościeli pachnącej środkiem odkażającym.

Co do jąder, to doktor ostrzegł go, że uderzenie w czasie wypadku było tak silne, iż je stracił. Pierre przypomniał sobie, jak kat wziął w obcęgi najpierw jedno jądro i je zmiażdżył, a potem drugie. Doktor jednak mówił mu, że stracił je podczas „wypadku”, więc Pierre skinął tylko głową.

* * *

Od czasu, gdy Amelia starła się z Anuszką, minęło sześć dni. W domu prawie się do siebie nie odzywały. Michaił także nie ukrywał wrogości w stosunku do Amelii. Słysząc było nawet, jak klóci się z matką i żąda, aby ją wyrzuciła, jednak ciotka Irina przeciwstawiła mu się, mówiąc, że Amelia zostanie w domu, aż wróci Pierre.

Pewnej nocy Michaił i Anuszka przyszli do domu zaraz po Amelii. Kobiety widziały się w ciągu dnia na kongresie, lecz Amelia zdziwiła się, że Anuszka zniknęła zaraz po południu.

Michaił odchrząknął i poprosił rodziców i Amelię, żeby usiedli, gdyż Anuszka ma im coś do zakomunikowania.

Ciotka Irina wytarła ręce w fartuch, a wujek Georgij odłożył gazetę.

Amelia starała się ukryć drzenie, które poczuła w całym ciele. Obawiała się najgorszego.

Anuszka spojrzała na nich wszystkich, spuściła głowę, po czym podniosła ją, potrząsając wspaniałymi włosami blond. Ten gest sprawił, że uwaga wszystkich skupiła się na niej.

– Pierre żyje i ma się dobrze – oznajmiła.

Ciotka Irina i Amelia jednocześnie spytały, gdzie jest i kiedy będą mogły go zobaczyć.

– Spokojnie. Wiecie, ukrywanie tego, co się stało, było dla nas bolesne – powiedziała Anuszka, biorąc Michaiła za rękę – gdyż myśleliśmy, że nie przeżyje.

– Ale co się stało?! – krzyknęła ciotka Irina.

– Pierre miał bardzo poważny wypadek, o mało nie stracił życia. Najgorsze jest to, że doznał amnezji, nie całkowitej. Był w szpitalu, ale ponieważ nie mógł powiedzieć, kim jest...

– Wypadek? Gdzie? – spytała Amelia, wiedząc, że Anuszka kłamie.

– Droga Amelio, to, co powiem, będzie szczególnie bolesne dla ciebie, jednak to mój obowiązek. Nie sądź, że Michaił i ja nie próbowaliśmy odnaleźć Pierre'a, lecz to, czego się dowiedzieliśmy, nie było dla ciebie zbyt chlubne. Pierre miał kochankę, pewnej nocy jechali samochodem na jej daczę pod Moskwą. Pierre miał zamiar zadzwonić do ciebie, żeby powiedzieć, że ma dużo pracy i późno wróci, ale zdarzył się ten wypadek. Wydaje się, że na drodze były roboty i na samochód przyjaciółki Pierre'a zwałił się dźwig. Ona zmarła na miejscu, on odniósł ciężkie obrażenia i stracił pamięć. Leżał w szpitalu i zapewniam cię, że to cud, że żyje, chociaż jego stan... Możesz sobie to wyobrazić.

– Nie mogę. Chcę go zobaczyć – odrzekła Amelia lodowato.

Chętnie nazwałaby Anuszkę kłamczynią, a przede wszystkim dała jej w twarz, ale wiedziała, że musi nad sobą zapanować i zaakceptować rolę ponижonej kochanki.

– Mówię ci, że jest w strasznym stanie, może cię nawet nie rozpoznać – uprzedziła Anuszka.

– Chcę go zobaczyć – nalegała Amelia.

– Dobrze, jutro pójdziemy z tobą do szpitala – zgodziła się Anuszka.

– Amelio, musisz nam wybaczyć, że nie powiedzieliśmy ci o kochance Pierre'a, ale nie chcieliśmy zwiększyć twojego cierpienia związanego z jego zniknięciem – dodał Michaił, patrząc na nią współczująco.

– Nie wierzę, że Pierre miał kochankę! – stwierdziła ciotka Irina. – To niemożliwe! Wiem, jak bardzo zależało mu na Amelii. Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie.

– Nie istnieje, mamu. Najgorsze jest to, że kobieta, która mu towarzyszyła, była... Wstyd, że dziś w Związku Radzieckim nadal są prostytutki. Nikt nie zgłosił się po jej ciało, najwidoczniej nie miała krewnych, i ponieważ Pierre nie mógł powiedzieć, kim jest...

– W jaki sposób go znaleźli? Skąd wiedzą, że to on? – nie ustępowała ciotka Irina.

– Oczywiście, że to on. Jutro wszyscy pójdziemy go odwiedzić. Nie martw się o pracę, Amelio, już powiedziałem, że się spóźnisz, i biorąc pod uwagę okoliczności, zrozumieli to. Poza tym jutro nasi goście pojadą oglądać fabryki.

Anuszcze i Michaiłowi niełatwo było odpowiadać na niezliczone pytania ciotki Iriny. Wujek Georgij prawie się nie odzywał. Zrozumiał, że z jakiegoś powodu, którego nie mógł pojąć, ktoś postanowił pokazać Pierre'a, ale nie odważył się spytać, gdzie on do tej pory był ani co się z nim działo. Szybko poszli spać. Anuszka wymówiła się bólem głowy, a Michaił powiedział, że jest zmęczony. W rzeczywistości nie mogli znieść pytań i niekończącego się gadania Iriny.

Amelia przez całą noc nie zmrzyła oka. Przewracała się z boku na bok na materacu, wyobrażając sobie następny dzień. Jak oni mogli wymyślić, że Pierre miał wypadek, myślała, jednocześnie czując ulgę, że on żyje.

* * *

Lekarz poprowadził ich przez długi korytarz i zatrzymał się przed jedną z sal. Otworzył drzwi. Wcześniej pouczył ich, jak mają się zachowywać przy chorym. Nie można zadawać mu pytań. Pierre'owi wraca pamięć, ale w jego psychice panuje kompletny zamęt.

Na początku go nie rozpoznali. Amelia podeszła do łóżka, sądząc, że ich oszukują, pokazując innego człowieka. Ale to był Pierre, tylko że wyglądał jak starzec. Na głowie zostało mu niewiele włosów i były zupełnie siwe. Brakowało mu palców i wyglądało na to, że część jego ciała jest sparaliżowana. Bandaż zakrywał pusty oczodół.

Amelia się rozplakała, ciotka Irina także zaczęła szlochać.

– To cud, że przeżył wypadek – stwierdził lekarz. – Dobrze, że nie pamięta, co się wydarzyło.

– Nic nie pamięta? – spytała ciocia Irina.

– Nie pamięta. Ponadto dostaje leki uspokajające.

– Lekii? Czym go leczycie? – spytała Amelia z trwogą.

– Staramy się ulżyć jego cierpieniu, nic poza tym. – Pytanie Amelii wydało się lekarzowi nierozważne.

Wzięła Pierre'a za rękę i pogłaskała go po policzku. Otworzył lewe oko i spojrzął na nią, ale jego wzrok był nieobecny, wydawało się, że jej nie poznaje.

– Pierre, to ja Amelia – szepnęła mu do ucha, ale on nie zareagował.

– Nie poznaje pani – stwierdził lekarz.

Ona jednak poczuła, że trzema palcami, które mu zostały, ścisnął jej dłoń, choć z jego wzroku trudno było coś wyczytać.

– Nieważne, że mnie nie poznaje, wiem, że jest mu dobrze, gdy czuje moją obecność.

– Nie możemy go zmęczyć – ostrzegł lekarz.

– Chodźmy, Amelio, już go zobaczyłaś, możesz być spokojna, tutaj się o niego troszczą – powiedziała Anuszka, biorąc ją pod ramię.

– Chcę zostać sama z Pierre'em. – To było żądanie, nie prośba. Dała do zrozumienia, że nikt jej nie przeszkodzi być blisko niego.

– To niemożliwe – uciął lekarz.

– Możliwe. Pierre bardzo dużo wycierpiał, wiem, że mnie nie rozpoznaje, ale jestem pewna, że dobrze mu zrobi, gdy poczuje przy sobie kogoś bliskiego.

Anuszką spojrzęła na lekarza. Oboje wyszli z sali, a ona po kilku minutach wróciła.

– Przekonałam doktora, żeby pozwolił ci chwilę zostać, ale musisz zrozumieć, że Pierre potrzebuje odpoczynku. Obiecuj mi, że nie będziesz go zmuszała do rozmowy.

– Nie zrobię nic, co by mu zaszkodziło.

Ciotka Irina delikatnie pocałowała Pierre'a w czoło, wuj Georgij najwyraźniej nie miał odwagi go dotknąć. Anuszką oświadczyła, że za kilka minut przyjdzie po Amelię.

Amelia głaskała Pierre'a po głowie i wydawało się jej, że na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Od czasu do czasu otwierał lewe oko, ale nie szukał jej wzrokiem. Wydawało się, że wpatruje się w biel ściany.

– Cierpiałam, gdy cię nie było, ale gdy cię widzę, zdaję sobie sprawę, że moje cierpienie było niczym w porównaniu z tym, przez co ty przeszedłeś. Boże, co oni z tobą zrobili! Wyciągnę cię stąd. Pojedziemy do Paryża, tam wrócisz do zdrowia, zobaczysz – mówiła po cichu, bojąc się, że ktoś ją usłyszy.

Od czasu do czasu do sali wchodziła pielęgniarka, patrząc nieufnie na Amelię, jakby to z jej winy Pierre był w takim stanie.

Potem wróciła Anuszką w towarzystwie doktora.

– Amelio, kochanie, musimy wracać do pracy. Wieczorem będziesz mogła znów go odwiedzić.

Amelia pocałowała Pierre'a w usta i poczuła, że są zimne, jakby był martwy.

– Nie martw się, wrócę do ciebie – powiedziała, ale wydawało się, że jej nie słucha.

Wyszli na korytarz i Anuszką powiedziała, że doktor chce z nimi porozmawiać. Poszli do jego gabinetu. Poprosił, żeby usiadły, po czym nieufnie spojrzęła na Amelię.

– Towarzyszko Garayoa, żałuję, że muszę pani powiedzieć, iż stan towarzysza Comte'a jest poważny – powiedział lekarz.

– To oczywiste – odrzekła Amelia z ironią.

– To silny człowiek, ale podczas wypadku ucierpiał jego jądra. – Lekarz patrzył na nią uważnie, jakby chciał ją zawstydzić.

– Ach, tak? Cóż, z tego, co wiem, bez jąder można żyć.

– Uderzenie... wie pani, że spadł na niego dźwig... spowodowało nieodwracalne uszkodzenia.

– Jestem świadoma jego stanu, towarzyszu doktorze.

– Jego mózg także odniósł obrażenia, a co do jego władz umysłowych... Nie sądzę, żeby był w pełni normalny. Musicie, towarzyszką, być przygotowana na najgorsze.

– Najgorsze? Czy może być coś gorszego od tego, co go spotkało?

– Zapewniam, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy – podkreślił lekarz. – Ale

musicie być świadoma, że... nie zajęto się nim odpowiednio.

– Chcę go zabrać do Paryża, do rodziców – oświadczyła Amelia wyzywająco.

– To niemożliwe! – wykrzyknęła Anuszką.

– Dlaczego? Nie ma sensu, żebyśmy dłużej tutaj przebywali. Pierre potrzebuje szczególnej opieki, potrzebuje rodziny.

– My jesteśmy jego rodziną, Amelio – przypomniała Anuszką z wyrzutem.

– Jego rodzice są w Paryżu i tam Pierre musi pojechać.

– Nie wiem, czy będzie możliwe przewiezienie go w tym stanie. – Lekarz patrzył na Anuszką zaniepokojony.

– Zapewniam, że jego stan się poprawi, gdy tylko stąd wyjedziemy – odpowiedziała Amelia, z trudem powstrzymując gniew.

– Pomyślałam, że może będą mogli przyjść go odwiedzić ten dziennikarz Albert James i poeta Jean Deuville – rzekła Anuszką.

– To bardzo sprytne, ale ponadto, Anno Nikolajewno Kornułowa, proszę cię, żebyś zdobyła zgodę na przewiezienie Pierre'a do Paryża. Mam zamiar wrócić razem z zaproszonymi intelektualistami, z jego dwoma wielkimi przyjaciółmi Albertem Jamesem i Jeanem Deuville'em.

Anuszką zacisnęła zęby, jej twarz stężała. Denerwowała ją postawa Amelii, ale wiedziała, że nie jest to dobry moment na dyskusowanie z nią.

Pomimo że Amelia upierała się, że zostanie przy Pierze, lekarz był nieugięty. Do następnego dnia nie będzie mogła go odwiedzić, gdyż muszą mu zrobić badania. Będzie mogła przyjść wcześniej rano z jego przyjaciółmi.

Tego wieczoru Amelia przysłała na pożegnalną kolację, którą Komitet Centralny wydał na cześć uczestniczących w kongresie intelektualistów.

Atmosfera była napięta. Otrzymano właśnie potwierdzenie paktu, który zawarli w Monachium Edouard Daladier w imieniu Francji i Neville Chamberlain w imieniu Anglii z Hitlerem i Mussolinim. Dwa europejskie mocarstwa uległy Hitlerowi wobec jego determinacji zawładnięcia czeskimi Sudetami.

– To wstyd! – gorączkował się Albert James. – Francja i Anglia drogo za to zapłacą. Pozwalają, by Hitler sądził, że może robić i niszczyć wszystko, na co przyjdzie mu ochota. Oni tylko karmią wściekłego psa.

Radzieccy gospodarze słuchali rozmów gości, ale ostrożnie powstrzymywali się od komentarzy. Woleli słuchać i sondować opinię grupy ludzi, którzy reprezentowali europejską inteligencję.

Amelia podeszła do grupy, w której był Albert James, i dała mu znak, że chce z nim porozmawiać sam na sam.

- Co się dzieje? – spytał dziennikarz.
- Chciałam panu podziękować za to, co zrobił pan dla Pierre'a. Dziś go widziałam, dzięki Bogu żyje, ale jest w bardzo złym stanie.
- Gdzie był? Co mu się stało?
- Zobacz pan go jutro i... trudno panu będzie go rozpoznać. Torturowali go, ale panu powiedzą to samo, co mnie, że miał wypadek, że spadł na niego dźwig.

* * *

Opowiedziała mu historię, którą Rosjanie wymyślili, żeby usprawiedliwić straszny stan Pierre'a, i poprosiła, żeby następnego dnia odwiedził go z Jeanem Deuille'em.

- Przyjedziemy po panów punktualnie o ósmej rano. Chcę pana teraz o coś poprosić.
- A o co chodzi tym razem?
- Niech pan powie Anuszcze, że Pierre musi wrócić do Paryża i że pan i Jean Deuille pomóżecie mi zająć się nim w czasie podróży. Musi pan jednak nalegać, że musimy wyjechać z wami.
- Mogą odmówić.
- Tak, ale jeżeli będzie pan naciskał... Zostali zobowiązani do pokazania go, a władze nie chcą skandalu na kongresie, zależy im, żeby wszyscy państwo wychwalali system, po to was zaprosili. Dlatego nie mieli wyjścia i musieli przychylić się do waszego żądania zobaczenia Pierre'a.
- Wydaje się nieprawdopodobne, że przetrzymywali go tyle czasu...
- Torturowanie i mordowanie ludzi w imieniu ludu jest teraz powszechną praktyką. Jeśli ogłoszą kogoś wrogiem rewolucji, nie ma dla niego litości. Ludzie boją się, głodują, jest cenzura, dzieci donoszą na rodziców, wujków, kuzynów, a na przyjaciół patrzą nieufnie. Stalin wprowadził terror, chociaż nie jest to tylko jego wina, bo ziarno tego barbarzyństwa zasiał Lenin.
- Przestała pani wierzyć w komunizm?
- Mieszkałam tu wystarczająco długo, żeby chcieć uciec z tego, co nazywają komunizmem. Jednak nie jest ważne, co myślę. Najważniejsze jest uratowanie Pierre'a.

* * *

Jean Deuille nie mógł powstrzymać okrzyku przerażenia, gdy wszedł do sali, w której leżał Pierre. Albert James także był wstrząśnięty, ale Anuszcze ulżyło, że nie powiedział tego głośno. Lekarz wytłumaczył im, że stan Pierre'a jest poważny, podkreślając, że to cud, iż przeżył wypadek.

- Pierre, przyjacielu, co ci się stało? – spytał Jean, z trudem powstrzymując łzy.

Oko Pierre'a było otwarte, ale wydawało się, że ich nie widzi.

Amelia miała wrażenie, że jest bardziej senny niż poprzedniego dnia, a w jego oku widać strach.

– Zabierzemy go do Paryża – postanowił Albert James. – Pojedzie z nami. Im szybciej znajdzie się ze swoją rodziną, tym szybciej wyzdrowieje.

– Nie sądzę... możliwe, że nigdy nie odzyska zdrowia psychicznego. Widzą państwo, jest prawie rośliną – odrzekł lekarz.

– Pomimo wszystko pojedzie z nami. – W głosie Jeana Deuville'a słychać było determinację. – Jego matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym go tutaj zostawił.

– Nigdzie nie zajmą się nim lepiej niż w szpitalu, w którym dba się o zdrowie ludu... – włączyła się Anuszką.

– Mam inne zdanie, towarzysko Korniłowa. W żadnym miejscu człowiek nie czuje się lepiej niż w domu – wszedł jej w słowo Jean.

– Związek Radziecki jest ojczyzną Pierre'a i wszystkich ludzi pracy. Ponadto przypominam, że towarzysze ma tutaj rodzinę – nie dawała za wygraną Anuszką.

– Towarzysko Korniłowa, jako przyjaciele Pierre'a i przedstawiciele jego rodziny, nalegamy na to, żeby zabrać go do Paryża. Nie rozumiemy, dlaczego usiłuje pani nam w tym przeszkodzić – powiedział Albert James.

– Towarzysz Comte nie nadaje się do podróży – zapewnił lekarz – nawet nie odważę się powiedzieć... co...

– Wytrzyma – zapewnił Jean Deuville. – Wiem, że da radę.

Albert James i Jean Deuville nie zostawili lekarzowi wyboru. Obiecał, że załatwi niezbędne formalności, ale jeśli coś się Pierre'owi stanie, nie on będzie za to odpowiedzialny. Amelia milczała, wiedząc, że nie do niej należy stoczenie tej bitwy.

* * *

Amelia była szczęśliwa, pakując walizki. W końcu Anuszką oświadczyła jej, że może wrócić do Paryża z grupą Alberta Jamesa i Jeana Deuville'a i zabrać ze sobą Pierre'a.

Ciotka Irina pomagała jej układać ubrania w walizce. Pocziwa kobieta radziła jej, jak zajmować się chorym podczas podróży.

– Moja siostra Olga nigdy mi nie wybaczy tego, co zrobili jej synowi – lamentowała. – Nie zrobiłam dla niego tyle, ile powinnam...

– Ciocia, tak samo jak wujek Georgij, zachowała się bardzo przyzwoicie wobec mnie i Pierre'a. Nie możecie sobie nic zarzucić, to ten potworny system.

– Nigdy nie byłam rewolucjonistką – zapewniła ciotka Irina – ale Georgij tak. Uważałam nawet, że ma rację, że prostym ludziom będzie się lepiej żyło, że zbudują społeczeństwo, w którym będzie więcej wolności, ale teraz panuje większy terror niż za cara. Michaił się buntuje, gdy mu to mówię, ale to prawda.

– Proszę na siebie uważać, ciociu Irino.

– Sądziś, że mój syn mógłby na mnie donieść?

– Tego nie powiedziałam.

– Jednak tak myślisz, wiem o tym. Ale on tego nie zrobi, choć wielu synów doniosło na swoich rodziców. Michaił niezłomnie wierzy w komunizm, ale jest dobrym synem. Można mu ufać.

Amelia nie chciała sprzeciwiać się ciotce Irinie. Poza tym teraz zależało jej tylko na tym, by zamknąć walizkę i pójść do hotelu Metropol, gdzie czekali na nią Jean Deuville i Albert James. Anuszka obiecała, że samochód zawiezie ich do szpitala po Pierre'a, a stamtąd prosto na lotnisko.

Ciotka Irina żegnała ją ze łzami w oczach.

– Opiekuj się Pierre'em i oddaj ten list mojej siostrze.

– Tak zrobię, proszę na siebie uważać.

* * *

Jean Deuville był zdenerwowany, Albert także nie miał dobrego humoru.

– Jeśli ktoś by mi powiedział, że przeżyję to wszystko, tobym uznał, że oszalał – utyskiwał Jean.

Anuszka przyjechała o umówionej godzinie dużym samochodem, w którym, jak powiedziała, będzie Pierre'owi wygodnie. Była niespokojna i nie miała ochoty rozmawiać.

W szpitalu poprosiła ich, żeby zaczekali, aż ona znajdzie ordynatora, który podpisze zgodę na wypisanie Pierre'a.

Podenerwowana Amelia skinęła głową. Wiedziała, że w Związku Radzieckim załatwianie dokumentów może trwać w nieskończoność.

Po półgodzinie zjawiała się Anuszka z lekarzem, który zajmował się Pierre'em.

– Proszę z nami – powiedział doktor. – Stan towarzysza Comte'a uległ pogorszeniu. Dziś rano przeszedł ciężki zawał serca. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ocalić mu życie, i dlatego nie może podróżować.

Poszli za nim. Amelia miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi, a Jean Deuville i Albert James patrzyli na siebie w osłupieniu.

Lekarz otworzył drzwi sali, w której leżał Pierre, i zobaczyli przy jego łóżku dwie pielęgniarki i dwóch lekarzy.

– Przykro mi, towarzysze, ale akcja serca chorego właśnie się zatrzymała – powiedział jeden z lekarzy. – Niestety nic nie mogliśmy zrobić. Zmarł.

Amelia podeszła do łóżka i odsunęła ich. Twarz Pierre'a była ściągnięta, jakby w ostatnich chwilach życia bardzo cierpiał. Zaczęła płakać, najpierw cicho, ale po chwili jej płacz przeszedł w krzyk. Przytuliła bezwładne i umęczone ciało Pierre'a.

Albert James podszedł do łóżka i próbował ją odciągnąć, ale ona nie chciała puścić Pierre'a, tuliła go i szeptała, że nigdy nie pokocha nikogo tak, jak kochała jego.

Z pomocą Jeana Deuville'a Albert James oderwał ją od Pierre'a. Mężczyźni byli wstrząśnięci.

– Bardzo mi przykro – zapewniał lekarz.

– Przykro panu? Sądzę, że państwo go...

Albert James nie pozwolił Amelii dokończyć. Wiedział, że powie to, co on podejrzewał: że go zabito.

– Amelio, proszę cię! Musimy już iść. Już nic nie możemy dla niego zrobić – powiedział stanowczo.

– Chcę, żeby dokonali autopsji! Chcę zabrać jego ciało do Paryża i żeby tam zrobili autopsję i stwierdzili, dlaczego umarł! – krzyczała Amelia.

– Amelio, źle się czujesz, może powinnaś zostać w Moskwie, żeby pozbierać się po śmierci Pierre'a – stwierdziła chłodno Anuszka.

Jej słowa zabrzmiały jak groźba.

– To zrozumiałe, że tak reaguje, proszę postawić się na jej miejscu – powiedział Albert.

– Chodźmy, Amelio, tu nie mamy nic do roboty. – Jean Deuville otoczył Amelię ramieniem.

– Proszę pamiętać, że wypadek, któremu uległ, był straszny – dodał doktor.

– Tak, pamiętamy o tym. Dziwne, że żył aż do dziś – prychnął Albert James.

Amelia nie chciała pożegnać się z Anuszką, która zobowiązała się, że pochowa Pierre'a.

– Proszę pamiętać, że Pierre ma tutaj rodzinę – podkreślała – i będzie pochowany tak, jak na to zasługuje.

Przez chwilę Amelia wahała się, czy powinna zostać, żeby dopilnować pogrzebu, ale Albert James nalegał, że powinna z nimi wyjechać.

– Proszę nam towarzyszyć, pani pobyt tutaj już nie ma sensu. Pierre by nie chciał, żeby pani została.

Nie podała ręki także lekarzowi, który zajmował się Pierre'em. Podtrzymywana przez Jeana Deuville'a nie przestawała powtarzać *asesions* – mordercy – sądząc, że nikt jej nie rozumie.

Ze szpitala pojechali prosto na lotnisko. Był drugi października tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku.

* * *

Profesor Kruwkoska zamilkła, patrząc uważnie na Guillerma.

– To wszystko, co mogę opowiedzieć.

– Jestem wstrząśnięty.

– Słucham?

– Włosy stają na głowie, gdy się słyszy o zbrodniach stalinowskich. To musiały być straszne czasy.

– Tak było, system funkcjonował dzięki terrorowi, w ten sposób udało im się zapanować nad całym krajem. Było strasznie, ginęły miliony niewinnych ludzi.

– Proszę mi powiedzieć, skąd tak dokładnie pani wie, co się wydarzyło? Sądzę, że trudno zbadać to, co działo się na Łubiance.

– Niektóre dokumenty i archiwa udostępniono badaczom.

– To niesamowite, że nie zbuntowali się państwo przeciwko Stalinowi, a przede wszystkim, że są tacy, którzy jeszcze dziś wspominają go z tęsknotą.

– Proszę spytać swoich rodziców, dlaczego nie zbuntowali się przeciwko Franco.

Zapadła cisza, po czym profesor Kruwkoska westchnęła.

– Trudno panu to zrozumieć. Natomiast co do tęsknoty za Stalinem, nie należy mylić dwóch rzeczy, naród rosyjski za nim nie tęskni, tylko nie może pogodzić się z tym, że Rosja nie jest już mocarstwem i nie cieszy się szacunkiem innych krajów. Związek Radziecki był potęgą, której wszyscy się bali, i Rosjanie są z tego dumni. Po zburzeniu muru berlińskiego poczuliśmy się zdezorientowani. Byliśmy biedni, wszystko wokół nas runęło. Zachód uznał nas za pokonanych i Rosjanie poczuli się upokorzeni.

– Przyzna pani, że demokracja jest lepsza od dyktatury.

– Oczywiście, młody człowieku, to nie ulega kwestii, ale my, Rosjanie, jesteśmy dumni i nie znosimy, gdy się nas lekceważy. Zachód pomylił się co do Rosji.

– Rosja jest częścią Europy.

– To błąd. Jesteśmy częścią Europy, ale nie tylko. Rosja z jej osobliwościami jest jak kontynent, dlatego cudzoziemcy nie rozumieją, dlaczego Putin ma tutaj taki posłuch. On przywrócił Rosjanom poczucie dumy. No, ale nie będę panu dawała lekcji geopolityki ani tłumaczyła, jacy są Rosjanie.

- Jestem pani wdzięczny za opowieść o mojej prababce.
- To była szlachetna i dzielna kobieta.
- Chyba tak.

* * *

Nie miałem powodu dłużej przebywać w Moskwie, chociaż załowałem, że nie mogę zostać jeszcze kilku dni. Chętnie pojechałbym do Petersburga, jednak biorąc pod uwagę to, że teraz płaciły za mnie panie Garayoa, nie chciałem nadużywać ich hojności. Resztę dnia wykorzystałem na spacer po mieście. Rano miałem lecieć do Hiszpanii. Nie mogłem się doczekać, kiedy dowiem się, jak potoczyły się losy mojej prababki w Paryżu. Zastanawiałem się, kogo tym razem pani Laura wybierze na mojego przewodnika.

ALBERT

1.

Mama zrobiła mi karczemną awanturę i wcale mi nie współczuła, gdy jej powiedziałem, że w mniej niż dwa tygodnie odwiedziłem Rzym, Buenos Aires i Moskwę.

– Zostaw historie z przeszłości i weź się do jakiejś pracy!

– Ależ mam, ja cały czas pracuję!

Dla mamy jednak zajęcia nieograniczonego godziną rozpoczęcia i zakończenia nie można było nazwać pracą. Namawiała mnie, abym porzucił badanie dziejów prababki.

– Ciotka Marta zawsze musi być oryginalna. Nawarzyła piwa, a teraz umywa ręce, z czego ja się w sumie cieszę, ale nie podoba mi się, że ty nadal się tym zajmujesz.

Powiedziała, że przeze mnie pokłóciła się z siostrą i od tygodnia ze sobą nie rozmawiają. Potem znów zaczęła naciskać, żebym się opamiętał i poszukał pracy.

– Guillermo, synu, nie rozumiem, dlaczego inni, mniej od ciebie warci, występują w telewizji. Zobacz, Luis, który z tobą studiował i nigdy nie był zbyt energiczny, czyta w radiu dziennik, a Ester, zupełnie nieciekawa, bryluje w telewizji. Roberto... cóż, wszyscy twoi koledzy mówili, że jest głupi, tymczasem on został dyrektorem generalnym.

– Przykro mi, mam, ale ja mam jedną wadę: niewyparzony język, a tego szefowie na ogół nie lubią.

– Nie mogliby ci pomóc twoi przyjaciele socjaliści? Podczas kampanii wyborczej mówili, że chcą mieć niezależnych dziennikarzy.

– I ty im uwierzyłaś? Mam, nie bądź naiwna! Politycy nie tolerują niezależnych dziennikarzy, eliminują wszystkich, którzy nie służą ich interesom. Akurat w tym prawica i lewica się nie różnią, a ponieważ ja zadzieram ze wszystkimi, więc mam za swoje.

Dyskusje z matką niczemu nie służyły. Święcie wierzy w to, co mówią politycy w telewizji, i nie podejrzewa, że można robić co innego, niż się mówi.

Niewątpliwie mama ma jedną zaletę: wierzy w człowieka.

Zadzwoiłem do pani Laury, żeby ją poinformować, iż wróciłem do Madrytu. Powiedziała, że zadzwoni, aby zakomunikować mi, co mam dalej robić, więc wykorzystałem

wolny czas na spotkanie z Ruth i odwiedzenie redakcji. Umówiłem się też na piwo z kolegami i znów rozmawiałem z moją wspaniałą mamą. Pani Laura zadzwoniła dopiero po tygodniu.

– Proszę zadzwonić do profesora Solera. On panem pokieruje.

* * *

Gdy usłyszałem w telefonie jego głos, miałem wrażenie, że rozmawiam ze starym znajomym.

– Pani Laura poprosiła, żebym powiedział panu, co ma dalej robić. To nie będzie łatwe, ale podsumowując moje wiadomości i to, co pan mi opowie, wywnioskuję, jak panem pokierować. Teraz należałoby pojechać do Paryża. Spotka się pan z moim starym przyjacielem Victorem Dupontem. Poznał Amelię, gdy był nastolatkiem.

– Kto to taki?

– Syn aktywisty, komunista. Nasi ojcowie się przyjaźnili. Spędziliśmy w ich domu w Paryżu jakiś czas po zakończeniu wojny domowej.

– Mieszkał pan w Paryżu?

– Tak, z ojcem.

– I matką?

– Nie. Nie wiem, co się z nią stało, może rozstrzelali ją frankiści. Nie chciała jechać do Francji, miała zamiar walczyć, nawet jeśli Franco wygrałby wojnę. Uciekłem tylko z ojcem.

– A co pan Dupont może wiedzieć na temat Amelii Garayoi?

– Więcej, niż pan sądzi. Znał ją, tak samo jak Jeana Deuville'a i Alberta Jamesa.

– I sądzi pan, że będzie pamiętał, co się wtedy wydarzyło?

– Na pewno. Poza tym Victor jest dokumentalistą, jego ojciec był dziennikarzem i kiedy umarł, Victor zachował wszystkie jego papiery. Nie chcę jednak wyprzedzać faktów. Proszę jechać do Paryża, Victor od razu pana przyjmie.

* * *

W Paryżu padało, co mnie nie zdziwiło, ponieważ zawsze, kiedy odwiedzałem francuską stolicę, dopadała mnie ulewa. Pachniało jednak wiosną i to dodało mi animuszu.

Zarezerwowałem pokój w hotelu na lewym brzegu Sekwany, niedaleko mieszkania Duponta.

Zdziwiłem się, gdyż był to człowiek bardzo stary, ale energiczny.

Jego wygląd świadczył o tym, że kiedyś musiał być przystojny. Miał niebieskie oczy, był wysoki i chodził wyprostowany jak stary elegant.

– Bada więc pan dzieje swojej prababki? To trudne zadanie! – powiedział, stawiając na stole dwa kieliszki burgunda i talerz serów.

– Tak twierdzi moja matka.

– Są rzeczy, które lepiej zostawić w spokoju, szczególnie historie rodzinne. Ale to pana sprawa. Pomogę, o ile będę mógł, gdyż prosił mnie o to mój dobry kolega Pablo. Od czego mam zacząć?

– Z tego, co wiem, Amelia Garayoa po kongresie intelektualistów w Moskwie na początku października tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku wróciła do Paryża w towarzystwie Jeana Deuville'a i Alberta Jamesa.

– Tak, po kongresie zorganizowanym na cześć Związku Radzieckiego, co w tamtej chwili okazało się skuteczne.

Nie odważyłem się spytać, czy on też był komunistą, biorąc pod uwagę, że jego ojciec należał do tej partii i że przyjaźnił się z Jusepem, także komunistą. Dupont czytał jednak w moich myślach.

– Byłem komunistą, nie wyobraża pan sobie, jak zagorzałym. Komuniści dokonali rzeczy strasznych, ale zrobili także dużo dobrego. W ich szeregach byli ludzie ofiarni, zapaleńcy pragnący pomagać innym. Wiele lat temu zaprzestałem działalności i to pozwoliło mi przeanalizować moje życie z dystansem i szczerze, czego nie potrafiłbym zrobić, nadal będąc w partii. Nie będziemy jednak rozmawiali o mnie. Wie pan, że pana prababka mieszkała w moim domu?

Oslupiałem, chociaż na tym etapie nic nie powinno mnie już zaskoczyć. Dupont rozpoczął opowieść:

* * *

– Jean Deuville był przyjacielem André Duponta, mojego ojca. Zadzwonił do niego i spytał, czy zechce wynająć pokój jego koleżance, gdyż wiedział, że mieszkamy w domu mojej babci i mamy wolny pokój. Dom był duży, a ponadto babcia zmarła kilka miesięcy temu.

Moja mama Danielle postanowiła przyjąć Amelię, gdyż miało to przynieść niewielki dodatkowy dochód. Kilka miesięcy temu właściciel sklepu papierniczego, w którym pracowała, zmarł, i jego synowie zamknęli sklep, więc kilka dodatkowych franków mogło nam się przydać.

Amelia także na tym zyskała, ponieważ gdy przyjechała do Paryża, przez kilka dni mieszkała w hotelu, jednak nie chciała uszczuplać niewielkiej sumy pieniędzy, jaką dysponowała.

Miałem wtedy piętnaście lat i wyznam, że zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie wyglądała jak prawdziwa kobieta, była bardzo szczupła i krucha.

Mama spytała, ile czasu będzie u nas mieszkała, lecz Amelia jej odpowiedziała, że nie wie.

– Chcę wrócić do Hiszpanii, ale nie wiem, czy mi się uda. Jeżeli nie, poszukam pracy.

– Nie może pani jechać do Hiszpanii! – wykrzyknęła moja matka.

– Prawowity rząd republiki trzyma się jeszcze w Madrycie, Katalonii i Walencji, ale nie sądzę, żebyśmy mogli być optymistami. W lipcu generałowi Rojo udało się pokonać wojska Franco nad Ebro, jednak długo się tam nie utrzymał. Nie może pani tam pojechać – zabrał głos mój ojciec.

Amelia wzruszyła ramionami. Wydawało się, że jest zdecydowana zrobić wszystko, ale też nie chce ryzykować.

Chociaż była bardzo powściągliwa i rzadko się uśmiechała, miała do mnie dużą cierpliwość. Pomagała też mamie w domu zmywać, prasować i szyć.

Przysłuchiwałem się rozmowom rodziców z innymi towarzyszami, na przykład z Jeanem Deuille'em.

Opowiedział rodzicom, co wydarzyło się w Moskwie. Był to dla niego tak wielki szok, że złamał jego wiarę w komunizm. Nie odważył się opuścić partii, ale w Moskwie stracił nie tylko najlepszego przyjaciela, lecz także wiarę w tę ideologię.

Następnego dnia po przybyciu do Paryża wraz z Albertem Jamesem i Amelią poszedł do domu rodziców Pierre'a. Nie było im łatwo zawiadomić ich o śmierci syna. Z tego, co mi wiadomo, odbyło się to mniej więcej w ten sposób:

Drzwi otworzyła Olga, matka Pierre'a, i widząc, że Amelia jest sama, krzyknęła i spytała, gdzie jest jej syn. Jean próbował złożyć jej kondolencje i wszystko wytłumaczyć, ale Olga go odepchnęła.

– Gdzie jest Pierre? Co z nim zrobiłaś? – spytała Amelię.

Albert James musiał podtrzymać Amelię, gdyż zaczęła się trząść i bał się, że zemdleje.

Ojciec Pierre'a, zaalarmowany krzykami żony, wyszedł do przedpokojku.

– Co się dzieje? Co tu robicie? Gdzie jest Pierre?

Amelia wszystko im opowiedziała. Niczego nie ukryła, ani tego, że Pierre był radzieckim agentem, ani tego, co robili w Buenos Aires, ani tego, że wyjechał do Moskwy, bo taki otrzymał rozkaz. Opowiedziała im też o miesiącach spędzonych w rosyjskiej stolicy, zniknięciu Pierre'a, jego pobycie na Łubiance, torturach i że jest przekonana, iż został zamordowany. Nie powiedziała tylko tego, czego nie powiedziała także Albertowi i Jeanowi,

że o zatrzymaniu Pierre'a dowiedziała się od Iwana Wasiliewa. Nie chciała narażać mężczyzny, dzięki któremu przynajmniej dowiedziała się, gdzie jest Pierre.

Olga płakała rozdzierająco, słuchając tej opowieści. Wydawało się, że ojciec Pierre'a, w miarę jak się dowiadywał, co przeżył jego syn, coraz bardziej się starzał.

– To twoja wina! Ty mu wpoileś te przeklęte komunistyczne idee! Nie chciałeś mnie słuchać, a teraz nasz syn nie żyje. Ty także go zabiłeś! – krzyczała Olga do swojego męża.

– Proszę się uspokoić – błagał ją Albert James.

Nic nie mogło uśmierzyć gniewu i bólu Olgi, żadne słowa nie mogły pocieszyć ojca. Jean Deuville także nie mógł powstrzymać się od płaczu.

Olga wyrzuciła ich z domu, przeklinając Amelię, krzycząc, że nie chce jej znać.

Jean Deuville i Albert James zaopiekowali się Amelią. Wydawało się, że czują się za nią odpowiedzialni. We Francji rządził wtedy Edouard Daladier i obcokrajowcy, a szczególnie Hiszpanie, mieli trudności z legalnym przebywaniem w tym kraju. Napływ uchodźców z Hiszpanii przerósł możliwości francuskiej administracji i rząd zaczął ograniczać pobyt obcokrajowców na francuskiej ziemi.

Dlatego aby uzyskać dla Amelii prawo pobytu, Jean i Albert musieli szukać znajomości. Nikogo nie dziwiło, że Albert zatrudnił ją jako sekretarkę. Do tej pory nie potrzebował pomocy, jednak był to dobry sposób, żeby jej pomóc, nie urażając jej. Jean natomiast stał się jej cieniem. Zmuszał do wyjścia na spacer, do teatru lub na koncert. Amelia poddawała się temu jak automat, jakby nic, co się wokół niej działo, jej nie obchodziło.

Moi rodzice zastanawiali się, dlaczego taki dziennikarz jak Albert James zajął się Amelią. Co innego Jean Deuville, on był najlepszym przyjacielem Pierre'a, członkiem Partii Komunistycznej, do której Albert nigdy nie należał.

Albert James współpracował z niektórymi amerykańskimi gazetami i czasopismami, a także z brytyjskim dziennikiem. Rodzice uważali, że jest zbyt niezależny. Byli zdania, że w czasach, w których przyszło im żyć, trzeba opowiedzieć się po którejś stronie. Obiektywizm Alberta irytował ich i otwarcie z nim polemizowali. W rzeczywistości James nie chciał uchodzić za sympatyka jakiegokolwiek partii, co sprawiało, że uważano, iż jest niewygodny. Liczono się z nim jednak, ponieważ miał olbrzymi wpływ na opinię publiczną, a jego artykuły analizowały rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

To, co napisał o kongresie intelektualistów w Moskwie, dla jego radzieckich gospodarzy było rozczarowujące. James twierdził, że wioski i fabryki, które odwiedzili, wyglądały na przygotowane do wizyty obcokrajowców, żeby przekonać ich, że w Związku Radzieckim wszystko jest wspaniałe. Skrytykował też to, iż nie pozwolono im swobodnie podróżować ani oglądać tego, co nie było przewidziane w programie.

W jednym z artykułów napisał, że tam nie oddycha się swobodnie. Jego krytyka była kubłem zimnej wody wylanym na radzieckie władze, chociaż opinie Jamesa były zrównoważone przez olbrzymią liczbę pochwał wyrażonych przez innych intelektualistów.

Amelia każdego ranka przychodziła do biura Jamesa i zajmowała się odpowiadaniem na listy, porządkowaniem jego archiwum, prowadzeniem księgowości, a także przepisywaniem na czysto jego artykułów.

W tamtych dniach największą radość sprawiło jej pojawienie się w Paryżu Carli Alessandrini. Śpiewaczka miała zostać w mieście przez dwa tygodnie. Przyjechała, by śpiewać w *Traviacie* w Ópera Gamier.

Jej przyjazd stał się wielkim wydarzeniem. Jean Deuville obiecał, że pójdzie z Amelią na spektakl.

* * *

Jeszcze dziś pamiętam wieczór premiery. Amelia odznaczała się naturalną elegancją i chociaż w tamtych czasach nie miała odpowiedniej sukni, to w czarnym kostiumie bez ozdób przypominała księżniczkę.

Carla Alessandrini była wspaniała. Widownia przez blisko dwadzieścia minut oklaskiwała ją na stojąco. Zgodnie z tym, co opowiadał Jean, Amelia płakała ze wzruszenia i po przedstawieniu poszła do garderoby Carli. Pracownicy opery starali się, aby nikt nieproszony nie dostał się do garderoby diwy, jednak Amelia poprosiła ich o przekazanie śpiewaczce wiadomości.

– Proszę jej powiedzieć, że jest tutaj jej przyjaciółka Amelia Garayoa – powiedziała do człowieka, który zastąpił jej przejście do garderoby.

Ku zdziwieniu dziewczyny wiadomość została przekazana i po kilku minutach wyszedł po nią mąż śpiewaczki.

Mocno ją uściskał i od razu zwrócił uwagę, że jest za chuda. Przywitał się także z Jeanem, jakby byli starymi przyjaciółmi, i zaprowadził ich do garderoby Carli.

Kobiety padły sobie w objęcia. Carla bardzo ceniła Amelię, traktowała ją jak córkę.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że jesteś w Paryżu! Nie wyobrazasz sobie, jak się o ciebie martwiłam. Gloria i Martin Hertzowie powiedzieli mi, że Pierre i ty mieliście wyjechać na kilka miesięcy, ale nie wróciliście i nic o was nie wiedzą. Niech cię obejrzę. Jesteś taka szczupła i... nie wiem... zmieniłaś się. Gdzie jest Pierre?

– Nie żyje.

– Nie żyje? Nie wiedziałam, że chorował.

– Nie chorował, został zamordowany.

Carla i jej mąż zaniemówili. Śpiewaczka mocno przytuliła Amelię.

– Musisz mi o wszystkim opowiedzieć!

Amelia przedstawiła jej Jeana Deuville'a, który przyglądał się tej scenie w milczeniu. Był pod wrażeniem przyjaźni między kobietami. Carla Alessandrini była jedną z najślawniejszych kobiet tamtych czasów.

Carla i Amelia widywały się codziennie. Na zaproszenie Alessandrini po raz pierwszy poszedłem z rodzicami do opery i wielkim przeżyciem było dla nas znaleźć się wśród tak bogatych ludzi. Wydawało mi się, że wszyscy żyją w jakimś nierzeczywistym świecie. Śmiali się i pili szampana, jakby problemy dnia codziennego ich nie dotyczyły.

Amelia odwiedzała Carlę w hotelu lub ona zapraszała ją na obiady i kolacje w towarzystwie różnych znanych ludzi. Któregoś dnia Carla odwiedziła ją u nas w domu. Stałem za drzwiami salonu, przyglądając się im, nie dlatego, że interesowało mnie to, o czym rozmawiają, ale ponieważ Carla mnie fascynowała i w młodzieńczych marzeniach zastąpiła wtedy Amelię.

– Dziecko, musisz postanowić, co zrobisz, chciałabym, żebyś rozważyła możliwość pojechania z nami. Nie sądzę, żeby we Francji czekała cię ciekawa przyszłość. Spójrz, jaki jest tu stosunek do obcokrajowców. Rozmawiałam z Vittorioem i zgadza się ze mną.

– Chcę wrócić do Hiszpanii. Wiem, że na razie nie mogę tego zrobić ze względu na wojnę, ale któregoś dnia się skończy. Muszę dowiedzieć się, co się dzieje z moją rodziną. Chciałabym być z synem.

– Rozumiem cię, ale czy twój mąż się na to zgodzi?

– Nie wiem, jednak muszę poprosić go o wybaczenie i będę błagała, żeby pozwolił mi zobaczyć się z Javierem. Nie może mi odmówić, to moje dziecko.

Carla milczała. Wydawało jej się mało prawdopodobne, żeby hiszpański mąż przebaczył swojej żonie po tym, jak uciekła z kochankiem. Nie chciała jednak pozbawiać Amelii złudzeń. Wiedziała, że jest bardzo słaba psychicznie po koszmarze przeżytych w Moskwie.

– Rozumiem, że chcesz wrócić do Hiszpanii, ale jak sama mówisz, na razie nie jest to możliwe. Zamieszkaj więc z nami, a gdy nadejdzie stosowna chwila, pomożemy ci wrócić do Madrytu.

– Vittorio i ty jesteście wielkoduszni, ale tutaj mam pracę, dzięki której się utrzymuję. Nie wiem, co bym robiła, gdybym z wami pojechała.

– Nie musisz nic robić, tylko z nami przebywać, towarzyszyć nam.

Amelia była jednak zbyt dumna i za nic w świecie nie zgodziłaby się być na czyimś

utrzymaniu. Zastanawiała się, jak to powiedzieć Carli, nie obrażając jej.

- Nie czułabym się dobrze, widząc, że wy pracujecie, a ja nie.
- W takim razie możesz być sekretarką Vittoria.
- Ależ on nie potrzebuje drugiej sekretarki!

Rozmawiały przez dłuższą chwilę i Amelia obiecała Carli, że rozważy jej propozycję.

Gdy Alessandrini wyjechała z Paryża, nie tylko Amelia, ale i my wszyscy poczuliśmy pustkę.

* * *

Któregoś dnia Amelia wróciła do domu z płaczem.

– W Paryżu... mieszkała moja ciocia Lily, siostra babci – szlochała. – Dziś odważyłam się do niej pójść, licząc, że mnie przyjmie i opowie, co słychać w mojej rodzinie, ale doktorca powiedział, że umarła kilka miesięcy temu.

Amelia bardzo chciała się dowiedzieć czegoś o swoich bliskich i opowiadała mamie, że modli się, aby jej przebaczyli.

Tęskniła za rodzicami, synem, kuzynami, a nawet za mężem.

– Byłam dla niego taka niedobra! Santiago nie zasługiwał na to, jak z nim postąpiłam – rozpaczała.

* * *

Dziewiątego listopada dokonano zamachu na sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, Ernsta von Ratha. Dwa dni później w Niemczech miała miejsce słynna kryształowa noc. Aresztowano ponad trzydzieści tysięcy Żydów, zburzono sto dziewięćdziesiąt jeden synagog, splądrowano ponad siedem i pół tysiąca sklepów. Albert James zwykł mawiać, że najgorsze dopiero nadejdzie, i miał rację. Rządy krajów europejskich nie chciały przyznać, że mają do czynienia z potworem i mu nie przeszkodziły.

Wydawało się, że pod koniec tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku wszystko się rozsypuje. W grudniu Franco rozpoczął wielką ofensywę przeciwko Katalonii, co praktycznie doprowadziło do końca wojny i zwycięstwa faszystów.

Na krótko przed Bożym Narodzeniem Albert James pojechał do Irlandii. Chociaż on był Amerykaninem, jego rodzice pochodzili z Irlandii i często odwiedzali ten kraj, bo mieli tam wielu krewnych. Przyjechali do Dublina i postanowił z nimi spędzić święta. Nie wiem, czy mój drogi kolega opowiedział panu, że Albert James należał do starej i ustosunkowanej rodziny i wśród jego przodków było wielu zasłużonych oficerów. Dziadek Jamesa służył na dworze królowej Wiktorii. W tamtych czasach niektórzy jego krewni

zajmowali odpowiedzialne stanowiska w brytyjskim rządzie. Sądzę, że jeden z ciotecznych braci jego matki był wysokim urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a wujek ze strony ojca pracował w Admiralicji.

Wyjazd Jamesa jeszcze bardziej rozbudził tęsknotę Amelii i na Boże Narodzenie moi rodzice, Danielle i André Dupont, chcąc podnieść ją na duchu, zaprosili Jeana Deuville'a.

Rozmawiali, co rozumiałe, o sytuacji w Hiszpanii. Negrin sądził, że trzeba nadal stawiać opór. Było to jednak myślenie życzeniowe. Poza tym wydawało się, że Anglia i Francja są skłonne jedynie ustępować Hitlerowi, a on i Mussolini stanowili główne wsparcie Franco poza granicami Hiszpanii.

Dwudziestego szóstego stycznia tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Barcelona wpadła w ręce wojsk frankistowskich, ale wiele dni wcześniej zaczął się masowy exodus do Francji. Rząd francuski starał się zapobiec temu, aby setki tysięcy hiszpańskich uciekinierów przekroczyły granicę, jednak to, co się wydarzyło, przerosło wszelkie oczekiwania i musiał granice otworzyć.

W prasie firmowanej przez skrajną prawicę można było znaleźć prawdziwie ksenofobiczne artykuły na temat Hiszpanów. Przekażę panu potem niektóre z nich, żeby miał pan wyobrażenie o tym, jaka atmosfera panowała wówczas we Francji.

Albert James postanowił pojechać na granicę francusko-hiszpańską, żeby napisać reportaż na temat uciekinierów, i poprosił Amelię, żeby mu towarzyszyła.

– Co dwie głowy, to nie jedna, a poza tym będziesz moją tłumaczką. Nie znam dobrze hiszpańskiego i gdy ktoś mówi szybko, trudno mi go zrozumieć.

Amelia zgodziła się bez wahania. Była to dla niej okazja, żeby pojechać do Hiszpanii, a nawet sądę, że skrycie marzyła, iż spotka kogoś ze swoich bliskich.

Przyjechali dwudziestego ósmego stycznia i zastali straszne spustoszenie. Były tam kobiety, dzieci, starcy, chorzy, ludzie o różnym statusie, którzy uciekali przed frankistami. Wszyscy byli zrozpaczeni, ponieważ nie wiedzieli, czy kiedykolwiek będą mogli wrócić do ojczyzny.

Francuskie władze nie radziły sobie z napływem emigrantów. Obozy dla uchodźców zorganizowano w departamencie wschodnich Pirenejów. Pierwszy powstał w Rieucros, w pobliżu Mende w departamencie Lozère, następne były na plażach Argeles i Saint-Cyprien, czy Arles-sur-Tech.

Albert James napisał wtedy kilka z najsmutniejszych reportaży w swojej karierze. Zachowałem niektóre z nich, opublikowane w angielskiej prasie.

Amelia była jego tłumaczką. Przeprowadzili wywiady z dziesiątkami uchodźców, którzy

szczegółowo opisywali swoje cierpienia i twierdzili, że wojna została definitywnie przegrana.

Piątego lutego w nocy, dzień po tym, jak frankiści zajęli Geronę, rząd Francji wpuścił nową falę uchodźców, tym razem wojskowych, którym najpierw odebrano broń.

Zakrawa na cud, że w tym chaosie Amelia spotkała Josepa Solera i jego syna Pabla. Albert James i ona rozmawiali z jakimiś uchodźcami, gdy ktoś dotknął pleców Amelii. Odwróciła się i zobaczyła Josepa i uczonego u jego ręki Pabla.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Boże, żyjecie?! Tak się cieszę. A co z Lolą?

– Nie chciała iść z nami, wiesz, jaka jest. Nie było mowy, żeby ją przekonać – tłumaczył Josep.

– Mama powiedziała, że faszystom nie uda się wyrzucić jej z Hiszpanii – dodał Pablo.

Amelia odciągnęła ich na bok. Szczupłość Pabla i to, że Josep bardzo się postarzał, zrobiło na niej duże wrażenie.

– Najpierw pójdziemy coś zjeść – oznajmiła.

– To nie będzie łatwe, Francuzi robią wszystko, żebyśmy się nie rozproszyli – powiedział Josep.

Amelia nie miała jednak zamiaru zostawić Josepa i Pabla na łasce losu. Dzięki pieniądзом zawsze można było zdziałać cuda i nawet w tym zamieszaniu nie wszystkim uchodźcom powodziło się tak samo.

Ci, którzy mieli pieniądze, biżuterię, wartościowe przedmioty lub znajomych, mogli wydostać się z obozu. Josep i Pablo do nich nie należeli, ale spotkali Amelię, a to był najlepszy sposób, żeby się wydostać.

* * *

Victor Dupont nalał sobie resztkę wina, które zostało w butelce.

– Myślę, że na dziś wystarczy. Teraz powinniśmy poprosić naszego przyjaciela Pabla Solera, żeby opowiedział, co nastąpiło później. Przecież był jednym z bohaterów tych wydarzeń.

– Zadzwońię do niego, gdy tylko wrócę do Hiszpanii. Zrobił mi pan niespodziankę, mówiąc, że profesor Soler jeszcze spotkał Amelię.

– Oczywiście opowie o tym panu. Może być jutro?

– Jutro?

– Tak, rano przyjeżdża do Paryża, więc jeśli po obiedzie będzie pan wolny, możemy się spotkać we trzech.

Victor Dupont wybuchnął śmiechem, widząc, że mu nie wierzę.

– Pablo i Charlotte od czasu do czasu przyjeżdżają do Paryża. Od dawna planowali tę wizytę.

– Nic mi nie mówił.

– Wiem. Dlaczego miałby się panu zwierzać?

Przyjąłem propozycję Duponta i następnego dnia o piętnastej przyszedłem na spotkanie. Było ich troje, gdyż w domu Duponta zastałem także Charlotte.

– Nie będę wam przeszkadzała, mam zamiar pójść na zakupy. Wrócę o osiemnastej, dobrze? – powiedziała na pożegnanie.

– Mój kolega Victor powtórzył mi, co już panu opowiedział.

– Jestem coraz bardziej zaskoczony – odpowiedziałem.

– Na tym polegają poszukiwania – rzekł.

– Spotkał pan więc znów moją prababkę...

– Już mówiłem, że mieszkałem w domu Duponta. Jak pan sądzi, w jaki sposób się tam znalazłem?

– Podejrzewam, że zaraz mi to pan wyjaśni.

– Owszem – odpowiedział profesor Soler.

* * *

– Amelia ulokowała nas w swoim pokoju, gdyż sądziła, iż zdoła przekonać prefekta policji, że należymy do jej rodziny i że bierze nas pod swoje skrzydła. W rzeczywistości jednak to Albertowi Jamesowi udało się załatwić to z francuskimi władzami. Był znanym dziennikarzem i nikt nie chciał być opisany w jednym z jego artykułów w prasie brytyjskiej lub amerykańskiej. Pomimo to nadal nie byliśmy pewni, czy nie zostaniemy internowani do któregoś z obozów.

– Chcę, żebyś mi opowiedział, jaka jest sytuacja, czy naprawdę przegraliśmy wojnę – prosiła go Amelia.

– Sądzisz, że w przeciwnym razie byłbym tutaj? Nie ma sensu dalej walczyć, przegraliśmy.

– Ale dlaczego?

– Oni mieli większe wsparcie.

– Przecież nam pomagały Brygady Międzynarodowe. Moskwa też była nam przychylna – upierała się Amelia.

– Nie oszukuj się, byliśmy sami. Europa odwróciła się od nas, Francja i Wielka Brytania przyglądały się wszystkiemu z daleka, nie chcąc się angażować. Owszem, z całego świata przybyli ochotnicy, by wesprzeć republikę, dali jej swoją odwagę i poświęcenie,

ale to nie wystarczyło. Franco mógł liczyć na pomoc Niemiec i Włoch, a przede wszystkim bierność Europy. Nie wiesz, jak wyglądała bitwa nad Ebro. To tam zadali nam klęskę. Zginęły tysiące naszych, także wielu po ich stronie, ale oni wygrali.

– To dobry strateg – stwierdził Albert.

– Kto? Franco? – Amelia wydawała się zdziwiona tym stwierdzeniem.

– Wiesz co, Amelio, nie możesz pokonać wroga, jeśli nie znasz jego zalet.

– Zalety? Jak możesz mówić, że Franco ma jakieś zalety? To zdrajca republiki, zniszczył całą Hiszpanię – odpowiedziała gniewnie Amelia.

– Biorąc pod uwagę to, jak skończyła się wojna, udowodnił, że jest dobrym strategiem. Przyznanie tego nie zmienia faktu, że jest faszystą i nieszczęściem dla Hiszpanii. Będziesz spokojniejsza, jeżeli tak powiem?

– Nie chodzi o to, żebyś robił mi przyjemność, chodzi o fakty.

– Objaśnię ci część rzeczywistości, która, jak mi się wydaje, nie bardzo ci się spodoba. Wszystko, co mówi Josep, jest prawdą, ale problem jest bardziej złożony. Obóz republikański stracił dużo energii na walki wewnętrzne – tłumaczył Albert James.

Josep spuścił głowę. Wydawało się, że nie słucha dziennikarza.

– Co masz na myśli? – spytała kwaśno Amelia.

– Chodzi o to, że podczas gdy faszyci mieli jednego konkretnego wroga, w obozie republikańskim tak nie było. Mylę się, Josepie, mówiąc, że komuniści walczyli z POUM* i że kłótnie pomiędzy socjalistami, anarchistami i komunistami trwały nieprzerwanie? Kto zabił Andreu Nina?

* POUM – Partido Obrero de Unificación Marxista – Robotnicza Partia Marksistowskiej Unifikacji.

– Rzeczywiście tak było.

– Franco miał jeden cel: skończyć z republiką i ustanowić ustrój faszystowski, a lewica walczyła i z nim, i między sobą. Amelio, podczas wojen domowych wychodzi z ludzi najgorsze.

– Nie znasz dobrze mojego kraju. Franco jest zdrajcą, jak wszyscy, którzy się zbuntowali.

– Tak, Franco jest zdrajcą, jednak to nie znaczy, że nie mam racji – odparował Albert.

– Nie przegraliśmy wojny tylko ze względu na różnice wśród lewicy – zauważył Josep.

– Oczywiście, że nie, takie twierdzenie byłoby nie tylko kłamliwe, ale i upraszczające. Ja wytknąłem ci tylko, że obrońcy republiki niepotrzebnie tracili energię – odpowiedział Albert James.

- Co się dzieje w Madrycie? – spytała Amelia ze smutkiem.
 - Madryt się broni, także część La Manchy i Walencji jest w rękach republikanów, ale nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa. Raczej niedługo. – Josep westchnął.
 - Wiem, że to niemożliwe, żebyś coś wiedział, ale może masz jakieś informacje o mojej rodzinie? Widzieliście Eurne lub kuzynkę Laurę?
 - Niczego nie wiem, Amelio, większość wojny spędziliśmy w Barcelonie.
 - Co ma pan zamiar teraz zrobić? – spytał Albert Josepa.
 - Nie wiem, na razie żyć. Jak pan sądzi, co Franco robi z komunistami?
- Ani Albert, ani Amelia nie odpowiedzieli. Josep nie potrzebował odpowiedzi, wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, co czeka jego towarzyszy.
- Może zapiszę się do Legii Cudzoziemskiej. Powiedziano mi, że to jedyny sposób, żeby nie iść do jednego z tych przeklętych obozów – wyznał Josep.
 - A Pablo? To jeszcze dziecko... on... – Amelia nie spuszczała ze mnie wzroku.
- Josep wzruszył ramionami.
- Będzie musiał wrócić do Loli. Jakoś sobie poradzimy.

* * *

Amelia przekonała Alberta Jamesa, żeby pomógł mnie i Josepowi. Zamierzała załatwić nam pozwolenie na wyjazd do Paryża, dzięki czemu uniknęlibyśmy obozu. Nie było to łatwe, gdyż prefekci tej strefy nie chcieli dopuścić, aby uchodźcy przedostali się w inne miejsca, a szczególnie do stolicy. Amelia jednak znów wykazała się talentem do stawiania czoła sytuacjom beznadziejnym. Dokonała tego w Moskwie, uwalniając Pierre'a, a teraz była gotowa ocalić przyjaciół.

Hotel, w którym mieszkali, należał do małżeństwa z dwoma synami, z których starszy rozwoził małą ciężarówką owoce i warzywa. Amelia poprosiła go, żeby ukrył nas wśród skrzynek z warzywami i zawiózł do Paryża. Ona miała nam towarzyszyć, na wypadek gdyby pojawiły się jakieś problemy. Oczywiście zaoferowała mu za to sporą sumę pieniędzy, wszystko, co udało się jej zaoszczędzić. Mężczyzna wahał się, ale w końcu się zgodził.

Albertowi nie udało się jej przekonać, że to szaleństwo i że jeśli nas zatrzymają, to, pomimo że miała ważne dokumenty, ryzykowała, że trafi do obozu dla uchodźców.

Wszystko się jednak udało i bez przeszkód dojechalśmy do Paryża. Amelia zaprowadziła nas do domu Dupontów.

Danielle nie wiedziała, co zrobić, gdy otwierając drzwi, zobaczyła Amelię trzymającą za rękę dziecko i Alberta Jamesa w towarzystwie obcego mężczyzny. Zaprosiła do domu to dziwne towarzystwo, na które patrzyła z obawą.

Rodzina właśnie jadła kolację. André Dupont i Victor również byli bardzo zdziwieni.

– Proszę mi pozwolić wytłumaczyć – powiedziała Amelia. – Josep jest starym przyjacielem, towarzyszem, a to jego syn Pablo. Udało im się uciec z Hiszpanii. Franco wygrał wojnę, a ja chciałabym im pomóc.

Albert James opowiedział André Dupontowi o ich podróży z południa Francji do Paryża i poprosił, aby nas przenocowali, dopóki nie znajdzie nam innego miejsca. Zobowiązał się załatwić niezbędne dokumenty, żebyśmy mogli zamieszkać w stolicy.

André Dupont milczał. Nie wiedział, co odpowiedzieć ani jak wykręcić się z sytuacji narzuconej jego rodzinie. Wreszcie podjął decyzję.

– Dobrze, mogą zostać przez jakiś czas, ale to nie jest dobre rozwiązanie.

Amelia odetchnęła z ulgą, a Albert dyskretnie wręczył Danielle kopertę.

– To pomoże utrzymać przyjaciół Amelii – szepnął jej do ucha.

– Nie trzeba – odpowiedziała lekko spłoszona.

– Ależ tak, nie możecie brać na siebie takiego ciężaru. – James uważał sprawę za zakończoną.

Josep musiał spać na kanapie, a Victor udostępnić część swojego pokoju Hiszpanowi, nastolatkowi, jak on, który właśnie wtargnął do jego domu.

* * *

Z upływem dni Josep utwierdzał się w przekonaniu, że jedynym wyjściem jest dla niego zaciągnięcie się do Legii Cudzoziemskiej. Nie wiedział tylko, co zrobić ze mną. Dziewiątego lutego Franco ogłosił Ustawę o odpowiedzialności politycznej, sankcjonującą czystki i prześladowania, którym już byli poddani ci, którzy przegrali.

Dla nas wszystkich jednak gorszym ciosem było uznanie przez Francję i Wielką Brytanię rezydującego w Burgos rządu Franco. Albert oznajmił Amelii, że muszą pojechać do Meksyku. Już dawno prosił Lwa Trockiego o wywiad i w końcu rosyjski polityk się zgodził. Mieszkał wtedy w Meksyku, co było ostatnim etapem jego wygnania, które zaczęło się od Kazachstanu. Trocki przebywał potem w Turcji, Francji, Norwegii, by w końcu osiedlić się w Meksyku.

Chodziłem z Amelią do biura Jamesa i tam po cichu, żeby nie przeszkadzać, w kąciuku czytałem. Tata wcześniej rano wychodził szukać pracy i dzięki francuskim towarzyszom

od czasu do czasu udawało mu się coś znaleźć. Któregoś dnia byłem świadkiem dyskusji między Amelią i Jamesem.

James siedział w swoim gabinecie, gdy zadzwoniono do niego z informacją, że Trocki udzieli mu wywiadu. Miało to być za dziesięć dni i musiał natychmiast odpowiedzieć, czy jest gotowy jechać do Meksyku. Oczywiście nie wahał się ani chwili.

– Amelio, jedziemy do Meksyku – powiedział, wychodząc z gabinetu.

– Do Meksyku? Dlaczego musisz tam pojechać?

– Powiedziałem, że jedziemy, ty i ja. Właśnie do mnie zadzwonili. Trocki zgadza się ze mną spotkać. Musiałem poruszyć niebo i ziemię, żeby uzyskać ten wywiad. Mamy być tam za dziesięć dni.

– Przecież ja nie mogę wyjechać, a poza tym nie sądzę, żebyś mnie tam potrzebował.

– Mylisz się, właśnie w Meksyku będziesz mi potrzebna jako tłumaczka, podobnie jak na granicy francusko-hiszpańskiej.

– Przecież Trocki mówi po francusku.

– Tak, ale ja nie mówię po hiszpańsku, a w Meksyku mówi się w tym języku. Będę rozmawiał nie tylko z Trockim, ale również z ludźmi, którzy pomogli mu się ukryć, a także z jego wrogami w partii.

Długo dyskutowali. Amelia nie chciała zostawić nas samych, Josepa i mnie, jednak Albert okazał się nieugięty i przypominał, że ten wyjazd jest częścią jej pracy.

Amelia powiedziała Danielle, że musi wyjechać i wróci najwcześniej za miesiąc. Wiedziała, że zostawiając nas pod ich opieką, sprawia Dupontom kłopot, ale nie miała wyjścia. Nie chciała stracić pracy u Jamesa. André Dupontowi nie spodobało się to, jednak w końcu się zgodził. Amelia obiecała, że gdy tylko wróci, znajdzie jakieś rozwiązanie, to znaczy zajmie się mną, gdyż Josep miał ubiegać się o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej.

* * *

Profesor Soler nagle skończył mówić i muszę przyznać, że mnie to zaniepokoiło.

– Drogi Guillermo, musi pan jechać do Meksyku, bo nie wiem, co się tam wydarzyło – powiedział ku mojemu zaskoczeniu.

– Po co, profesorze? Proszę mi opowiedzieć, co się stało, gdy Amelia i James wrócili z Meksyku. Po prostu pojechali i przeprowadzili wywiad. To proste.

– O nie. Panie Garayoa zatrudniły pana, żeby prześledził pan dokładnie drogę Amelii. Chcą poznać wszelkie detale z jej życia. Zapewniani, że badanie dziejów nie jest łatwym zadaniem, czasem nawet niewdzięcznym.

– Ale...

– Żadnych „ale”, pan musi wypełnić wszystkie luki. Nie wiemy, co się naprawdę wydarzyło w Meksyku, ale zgodzi pan się ze mną, że przeprowadzenie wywiadu z Trockim to nie byle co.

– Dobrze, pojedę, ale dlaczego mi pan nie opowie, co się stało, gdy Amelia wróciła? Później, gdy będę pisał, ułożę wydarzenia w porządku chronologicznym.

– Nie, musi pan posuwać się po kolei. Pani Laura prosiła mnie, żebym pana prowadził, i właśnie to robię.

Posłuchałem jego rady, chociaż uważałem, że ta podróż to strata czasu. Tak naprawdę nie wiedziałem, jak znaleźć ślady Amelii w stolicy Azteków. Jednak szczęście mi sprzyjało, gdyż zadzwonił do mnie Pepe, szef mojej gazety, żeby oznajmić, iż wysyła mi kilka książek, które mam przeczytać i zrecenzować.

– Słuchaj, czy ty nie byłeś przypadkiem trockistą? – spytałem.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Trocki mieszkał w Meksyku, prawda?

– Tak, tam go zamordowano.

– Sądzisz, że w Meksyku nadal są trockiści?

– Dlaczego cię to interesuje?

– Potrzebuję kontaktu z jakimś trockistą w tym kraju.

– Upadłeś na głowę! Rzuciłem te bzdury dwadzieścia lat temu.

– Na pewno masz jeszcze jakieś kontakty. Poszukuję trockisty w Meksyku, a nie Marsjanina na Gran Vía.

– Powiesz mi w końcu, po co ci to, bo zaczynam się wkurzać.

– Proszę cię tylko o pomoc, to chyba nie jest straszny wysiłek.

Dyskutowaliśmy jeszcze przez chwilę, aż w końcu obiecał coś wymyślić. Gdy organizowałem swoją podróż do meksykańskiej stolicy, niecierpliwie czekałem na telefon od niego. Wreszcie zadzwonił.

– Straciłem całe popołudnie na znalezienie kogoś, kto ma kontakt z jakimś towarzyszem w Meksyku. Trafiłem na kolegę, który przez jakiś okres pracował w sekretariacie stosunków międzynarodowych Ligi i dał mi telefon do meksykańskiego dziennikarza, który musi być starszy od Matuzalema. Zadzwonił do niego, ale nie mieszaj mnie w swoje sprawy, bo nawet nie wiem, dlaczego ci pomagam.

– Dlatego iż poza tym, że jesteś krwiopijcą, to jeszcze masz dobre serduszko.

– Nie drażnij mnie, bo nie jestem w dobrym humorze!

– To dlatego, że nasz szef cię wykorzystuje, chociaż nie tak bardzo jak mnie. Przy-
najmniej więcej ci płaci.

– Dobra, dosyć tych peanów! Im wcześniej wyślesz mi te recenzje, tym lepiej.

* * *

Szczęście mnie nie opuszczało. Meksykański dziennikarz, do którego niezwłocznie
zadzwoiłem, był zachwycony, że będzie mógł mi pomóc, gdy przyjadę do jego kraju.

Okazał się bardzo skuteczny, ponieważ gdy zatelefonowałem do niego z hotelu, żeby
powiedzieć, że przyjechałem, już zdążył umówić mnie na spotkanie.

– Jutro przyjmie pana Tomás.

– Ach tak! Wspaniale. A kim jest pan Tomás?

– Niezwykłym człowiekiem. Jest bardzo stary, starszy ode mnie, w tym roku skończy
sto lat.

– Sto lat?

– Tak, ale proszę się nie martwić, ma doskonałą pamięć. Znał Trockiego, Diega
Riverę i Fridę.

2.

Tomás Jimenez istotnie okazał się niezwykle. W wieku niemal stu lat zachował żywe spojrzenie i niezwykłą pamięć. Mieszkał w Coyoacán z jednym ze swoich synów i synową, którzy wydali mi się prawie tak samo starzy jak on. Zapewnił mnie, że ma ponad dwadzieścioro wnuków i kilkanaścioro prawnuków.

Poświęcił życie malowaniu i bywał u niektórych przyjaciół Diega Rivery i Fridy Kahlo, choć nie należał do ścisłej grupy przyjaciół tej pary.

Mieszkał w wielkim rodzinnym domostwie z patiem, które pachniało jaśminem i było zacienione przez różne drzewa owocowe. Coyoacán mnie zachwyciło, było oazą piękna wśród chaosu panującego w mieście Meksyk.

Synowa wiekowego człowieka, pani Raquel, uprzedziła mnie, że należy go oszczędzać.

– Mój teść cieszy się dobrym zdrowiem, ale nie może się przemęczać, więc wierzę w pana rozsądek – ostrzegła mnie.

– Jest pan więc prawnukiem Amelii Garayoi. Piękna kobieta, bardzo piękna – powiedział Tomás Jimenez na mój widok.

– Poznał ją pan?

– Tak, przez przypadek. Przyjechała do Meksyku w marcu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku z amerykańskim dziennikarzem. W tamtych czasach popierałem Trockiego i starałem się być na bieżąco we wszystkim, co działo się wokół mojego przywódcy.

– Znał pan Trockiego?

– Poniekąd. Żył w ciągłym strachu, Stalin wielokrotnie próbował go zabić, więc nie ufał nikomu. Niełatwo było się do niego zbliżyć, pomimo że miał tu wielu zwolenników, łącznie ze mną. Musi pan zwiedzić Niebieski Dom.

– Niebieski Dom.

– Tak, Trocki mieszkał tam z żoną Natalią. Dom należał do Fridy Kahlo, teraz jest tam muzeum. Gdy pana prababka i dziennikarz przyjechali do Meksyku, Trocki był w

konflikcie z Diego Riverą i Fridą. Diego był geniuszem, ale miał charakter z piekła rodem. Działał pod wpływem impulsu; w jednej chwili mówił, że jest trockistą, a w następnej dyskutował z Trockim. Pokłócili się, ponieważ Diego nie poparł Lazara Cárdenasa, któremu oczywiście Trocki dużo zawdzięczał. W rzeczywistości Trocki nie ufał Diegowi. Podziwiał go jako artystę, lecz nie widział w nim polityka. Pokłócili się i Trocki i Natalia wyprowadzili się z Niebieskiego Domu, choć pozostali tu, w Coyoacán, w mieszkaniu, w którym urządzono muzeum Lwa Trockiego.

– Jak pan poznał Amelię Garayotę?

Pan Tomás milczał przez chwilę, zanim mi odpowiedział. Wyciągnął cygaro, zapalił je, zaciągnął się dymem i rozpoczął swoją opowieść:

* * *

– W marcu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku koledzy prowadzący galerię sztuki zaprosili mnie do udziału w wystawie zbiorowej. Jak może pan sobie wyobrazić, było to dla mnie bardzo ważne. Na wernisaż przyszło wielu przyjaciół, głównie towarzyszy trockistów, jeden z nich pojawił się w towarzystwie Amelii Garayoi i amerykańskiego dziennikarza Alberta Jamesa. Był to mój przyjaciel Orlando, dziennikarz i przywódca partii. Należał do zwolenników Trockiego i najwidoczniej pośredniczył w uzyskaniu wywiadu dla Jamesa.

Pana prababkę nietrudno było zauważyć, gdyż była przepiękna. Wydawała się bardzo krucha, niemal eteryczna. Obudziła ciekawość moją i moich kolegów, pomimo że w tym kraju nie przepadamy za szczupłymi kobietami. Ona jednak była wyjątkowa. Powiem panu, dlaczego jej nie zapomniałem: miała odwagę powiedzieć, że w moim malarstwie nie ma iskry geniuszu. Może pan sobie wyobrazić, że w tamtych czasach zbierałem same pochwały, często nieszczerze, a pana prababka powiedziała mi prawdę. Mój przyjaciel Orlando przedstawił nas sobie, ale nie powiedział, że jestem autorem obrazów, które jej się nie podobały. Patrzyła na nie obojętnie.

– Nie podobają się pani obrazy? – spytałem.

– Uważam, że malarz ma technikę, ale brakuje mu duszy, nie jest geniuszem.

Milczeliśmy, nie wiedząc, co powiedzieć. Albert James spojrział zakłopotany na Amelię. Poczciwy Orlando był tak samo zbity z tropu jak ja.

– Och, te kobiety! Mają zdanie na każdy temat. Wie pani, kochanie, że Tomás jest jednym z najlepszych malarzy. Pani się chyba nie zna za bardzo na malarstwie – upomniał ją mój przyjaciel.

– Nie jestem znawcą, ale przyzna pan, że wszyscy czujemy, kiedy mamy do czynienia z prawdziwym dziełem sztuki. Te obrazy nie są złe, ale nie ma w nich nic nadzwyczajnego – upierała się Amelia, którą najwyraźniej nie interesowało, że jestem autorem tych płócien.

Te komentarze sprawiły, że poczułem się nieswojo, więc zostawiłem ich i poszedłem słuchać pochwał innych gości. To był mój dzień, a ona właśnie mi go zepsuła.

Zobaczyłem ją znowu trzy dni później w domu Olanda, który zorganizował kolację, na którą, jak nam powiedział, zaprosił Trockiego. Ten jednak nie przyszedł. Jak już powiedziałem, miał obsesję na punkcie bezpieczeństwa, gdyż Stalin kilkakrotnie próbował go zabić, i jak pan wie, w końcu mu się udało.

Albert James był w euforii. Miał przeprowadzić wywiad z Trockim dużo wcześniej, niż się spodziewał.

– Sądziłem, że będę musiał czekać wiele dni, tymczasem udało się od razu. To bardzo ciekawa postać, szkoda, że uparcie broni wypaczeń rewolucji – powiedział James.

– Wypaczeń? Sądzi pan, że można obalić reżim bez rozlewu krwi? Może pan mi powiedzieć, w jaki sposób Amerykanie pozbyli się Anglików? A co musiał zrobić tak podziwiany przez pana Lincoln, żeby skończyć z niewolnictwem? Drogi przyjacielu, bez przelewu krwi historia nie idzie do przodu – powiedziałem z przekonaniem, zachęcany przez mojego przyjaciela Orlanda.

– W Rosji nie mieli innego wyjścia, jak tylko skończyć ze zwolennikami cara i ze wszystkimi elementami kontrrewolucyjnymi, w przeciwnym razie ludzie pracy nie zapanowaliby nad krajem.

– Problemem nie jest rewolucja, tylko towarzysz Stalin, który nie chce z nikim podzielić się władzą. Odsunął od siebie starych towarzyszy bolszewików – dodał Orlando.

Poza Amerykaninem tylko Amelia dobrze знаła Związek Radziecki i wie pan, że dużo później doceniłem, jak ostrożna była w swoich ocenach. Pomimo że wiele razy pytaliśmy ją, jak się żyje w Moskwie, niczego nie krytykowała, nie powiedziała nic, co mogłoby naprowadzić nas na to, jak tam jest naprawdę. Opisała nam Moskwę jak z przewodnika turystycznego, i niewiele ponad to.

Spytałem ją, co myśli o Trockim, gdyż towarzyszyła Albertowi podczas wywiadu.

– Sądzę, że bardzo cierpi. Musi być trudno żyć na wygnaniu, nie znając dnia ani godziny. To sprawia, że jest przezorny i podejrzliwy, ma ku temu powody. Ale większe wrażenie zrobiła na mnie jego żona Natalia.

– Tak? Nie widzę w niej niczego szczególnego – odpowiedziałem zdziwiony.

– Na pierwszy rzut oka Natalia nie wydaje się kobietą nadzwyczajną, ale nią jest. Pojechała z mężem na wygnanie, troszczy się o niego i mu wybacza – stwierdziła Amelia.

– Już opowiedziano pani plotki na temat Trockiego! – wykrzyknął Orlando. – Niech pani nie myśli, że to kobieciarz, chociaż mógł mieć jakąś przygodę, jak każdy mężczyzna.

– Uważam, iż życie z takim mężczyzną jak on, w takich czasach, to heroizm – oświadczyła Amelia.

Wie pan, że Trocki i Frida Kahlo mieli romans? Nic ważnego, gdyż dla Fridy nie istniał nikt poza Diegiem, a Trocki niewątpliwie potrzebował Natalii. Kobiety jednak nie rozumieją mężczyzn i pochopnie ich oceniają. Frida była wyjątkowa, a Trocki to mężczyzna, który nie miał powodu, żeby oprzeć się kobiecie, prawda?

Amelia i Albert James zostali w Meksyku jeszcze kilka dni. Dziennikarz chciał rozemnieć się w polityce meksykańskiej i nawet udało mu się przeprowadzić wywiad z prezydentem Lazarem Cárdenasem. Nawiązał także kontakt z Hiszpanami, którzy przyjechali tu kilka miesięcy temu. Ja sam skontaktowałem go z niektórymi emigrantami, między innymi moim kolegą José Marią.

José María Olazaga był Baskiem i uciekł przez francuską granicę krótko po tym, jak oddziały Franco pobiły siły republikańskie i w ich ręce dostały się Asturia, Santander i Kraj Basków.

Przyjechał do Meksyku w towarzystwie żony i syna oraz z pewnym młodym człowiekiem, który był jego sekretarzem. Byli nacjonalistami i należeli do PNV. Nie zajmowali w partii ważnych stanowisk, ale oboje byli dość znani.

Zaproponowałem Amerykaninowi, żeby spotkał się z José Marią, gdyż mógł mu opowiedzieć, w jaki sposób organizowali się hiszpańscy wygnańcy w Meksyku. James od razu się zgodził, więc zaprowadziłem go na spotkanie z moim kolegą, który podobnie jak Trocki osiedlił się w Coyoacán.

Dziś Coyoacán jest jedną z dzielnic Dystryktu Federalnego, ale wtedy było osadą położoną dziesięć kilometrów od centrum stolicy. Kolega otworzył dobrze prosperującą drukarnię, która stała się miejscem, gdzie wygnańcy drukowali materiały propagandowe.

José María czekał na nas niecierpliwie, bo powiedziano mu, że amerykańskiemu dziennikarzowi towarzyszy Hiszpanka. Nie wyobraża pan sobie, jak się przestraszyliśmy, gdy po wejściu Amelia zaczęła krzyżeć. Był to krzyk zaskoczenia i radości. Z José Marią był chłopak, jego sekretarz, o imieniu Aitor. Znali się z Amelią – jak nam później wyjaśnili – siostra Aitora była służącą Amelii.

– Boże, czy to możliwe?! – wykrzyknęła Amelia.

Padli sobie w ramiona i Amelia wybuchnęła płaczem, a Aitor też musiał powstrzymać łzy.

– Co ty tu robisz? Sądziłam, że jesteś z matką na wsi – powiedziała wreszcie Amelia.

– Musiałem uciekać. Pomagałem panu José Maríi i jego rodzinie przejść przez granicę. Pamiętasz, jak mnie poprosiłaś, żebym ci pokazał ścieżki pasterzy, które prowadzą do Francji? Cudem tamtędy przeszliśmy. Gdy znalazłem się we Francji, chciałem wrócić, ale...

– Ja mu doradziłem, żeby tego nie robił – włączył się José María. – To byłoby zbyt niebezpieczne. Ludzie wiedzieli, że dla nas pracował. Wie pani, co się dzieje? Na wieś przyjeżdżają falangiści i zawsze jest ktoś chętny donieść na któregoś sąsiada. Zabijają wielu ludzi, nie wszyscy giną na froncie.

– A ty co robisz w Meksyku? Edurne powiedziała nam... cóż, wiem, że uciekłaś do Francji – powiedział Aitor niepewnym głosem.

– Tak, pewnie wszystko ci opowiedziała.

Aitor spuścił głowę i wymamrotał ledwie słyszalne: „tak”. Sprawiał wrażenie zawstydzonego tym, co wie. Amelia także poczuła się niezręcznie.

– Moja siostra nadal pracuje u twojej kuzynki Laury. Myślę, że wszystko u nich dobrze, chociaż od dawna nie mam od nich wiadomości.

– A twoja mama i dziadkowie?

– Wiem, że nadal mieszkają w naszej chacie. Zabrali ich na posterunek Straży Obywatelskiej na przesłuchanie, ale wypuścili. Wiesz, że nigdy nie mieszała się do polityki.

– Jakie miałeś ostatnie wieści o mojej rodzinie?

– Żle się im wiedzie. Twój mąż popiera republikanów i nawet był ranny, ale wrócił do zdrowia i potem znów trafił na front. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje. Twój ojciec i stryjek też byli zmobilizowani, kobiety zostały w Madrycie. Moja siostra chciała zostać z twoją kuzynką Laurą, poza tym... Wiesz, że stała się socjalistką czy komunistką...

– Tak. Wiesz coś o moim synu?

– Edurne opowiedziała nam ostatnio, że czasem z kuzynką Laurą idą go zobaczyć, gdy niania, nazywa się chyba Águeda, zabiera go na spacer. Twój mąż nie chce znać twojej rodziny, ale najwidoczniej Águeda jest dobrą kobietą i pozwala, żeby twoja rodzina po kryjomu oglądała Javiera. Ponieważ dziecko już mówi i Águeda boi się, że powtórzy coś ojcu, umówili się, że wychodzi z nim na spacer, a oni patrzą na niego z daleka, nie podchodzą, bo wiedzą, że jeśli twój mąż się dowie, odprawi Águedę.

Amelia z trudem powstrzymywała łzy. Nie trzeba było być szczególnie przenikliwym, żeby zauważyć, że czuje się upokorzona. Drżały jej usta i mocno zaciskała splecione ręce.

– Wrócisz do Hiszpanii? – spytał Aitor.

– Wrócić? Jak? Być może jestem zarejestrowana jako komunistka, nie wiem.

– Należysz do partii? – dopytywał się José María.

- Należę do Komunistycznej Partii Francji, w Hiszpanii nigdy nie miałam legitymacji.
- Więc nie jesteś w kartotece. Mogą pozwolić ci wrócić – orzekł José María.
- Sądzę, że w tamtej chwili w głowie Amelii zakiełkowała myśl o powrocie.
- A ty zostaniesz w Meksyku? – spytała przyjaciela.

Aitor milczał, ale José María odpowiedział za niego:

– Sądzę, że możemy im zaufać. Na razie lepiej, żebyśmy tutaj zostali, ponadto z tego, co wiemy, francuski rząd źle traktuje Hiszpanów, a tutaj jest nieco lepiej. Chcielibyśmy spróbować pomóc ludziom w głębi kraju, tym, którzy chcą wyjechać teraz, gdy Francuzi zamknęli granicę z Hiszpanią. Jednak na razie niczego nie postanowiliśmy. Najpierw musimy się dowiedzieć, co się dzieje w kraju i kiedy ostatecznie zakończy się ta przekłeta wojna.

- Faszyci wygrywają – powiedziała Amelia.

Wszyscy spojrzeliśmy na Alberta, oczekując, że potwierdzi słowa Amelii i poinformuje nas, jaka jest sytuacja.

– Amelia ma rację, republika przegrała. Koniec wojny to kwestia tygodni – zawyrokował dziennikarz.

- Jak myślisz, co będzie dalej? – spytał José María.

– Nie wiem, ale nie sądzę, żeby Franco był wspaniałomyślny wobec tych, którzy walczyli za republikę. Ci którzy przeżyli, muszą podnieść kraj z ruiny i wydać walkę nędzy i głodowi.

- A mocarstwa europejskie? – spytał Aitor.

– Nigdy nie uważały wojny w Hiszpanii za swój problem. Francja i Wielka Brytania uznały rząd w Burgos, Niemcy i Włochy są sojusznikami Franco. Nie oszukujcie się, Hiszpania jest osamotniona, była w czasie wojny i będzie nadal. Nie jest priorytetem politycznym dla nikogo – powiedział James.

– Więc może powinniśmy zmienić plany, żeby Aitor jak najszybciej tam wrócił? Mamy przyjaciół po drugiej stronie granicy, we Francji, tam nie będzie miał problemów i przyda się do przeprowadzania ludzi. W głębi kraju może powstanie jakiś ruch oporu... – zastanawiał się José María.

* * *

Zasmuciły nas słowa Alberta Jamesa. Nie znaczy to, że José María i Aitor byli naiwni, jednak nie mogli pozbyć się resztek nadziei, że można uchronić Hiszpanię i siebie przed Franco.

Przez następne dni Amelia i Aitor spędzali razem dużo czasu. José María był zdumiony, słysząc, jak rozmawiają po baskijsku. Nikt z nas ich nie rozumiał. Euskuara rozmawiało się

wtedy na wsiach i nie był to język, w którym chcieli rozmawiać ludzie w mieście, dlatego dziwne było, że Amelia go opanowała.

– Widzę, że nie zapomniałaś – powiedział Aitor.

– Naprawdę nie wiedziałam, że jeszcze pamiętam, tak dawno nie rozmawiałam po baskijsku.

– Mama mówiła, że masz talent do języków.

– Kochana Amaya! Twoja mama zawsze była dla mnie taka dobra i czuła.

* * *

Tomás Jimenez zamknął oczy. Przestraszyłem się, że coś mu się stało. Po chwili jednak je otworzył.

– Niech się pan nie obawia, gdy zamykam oczy, lepiej sobie przypominam Amelię i jej przyjaciół. Aitor i José María dali Amelii numery telefonów i adresy towarzyszy z PNV, którym udało się schronić we Francji. Aitor powiedział, że jeśli wróci, to ją odszuka. Myślę, że tak zrobił, gdyż dwa miesiące później wyjechał. José María został w Meksyku i nigdy nie wrócił do Hiszpanii. Niestety umarł przed Franco.

* * *

Pani Raquel pożegnała się ze mną, prosząc, bym przyrzekł, że przed wyjazdem z Meksyku jeszcze ich odwiedzę.

Nie spełniłem obietnicy, ponieważ byłem tak pochłonięty życiem prababki, że myślałem tylko o opisanu go i o tym, kto opowie mi dalszy ciąg. Zadzwoiłem do Victora Duponta. Nie wiedziałem, czy Pablo Soler i Charlotte nadal są w Paryżu. Powiedział mi, że już wrócili do Barcelony. Jasne było, że moim przewodnikiem nadal będzie Soler, więc musiałem wracać do Hiszpanii.

– Zapraszam pana jutro na obiad. Dzięki temu będziemy mieli całe przedpołudnie – powiedział Soler, gdy do niego zadzwoniłem.

Zjawiłem się punktualnie. Przyznaję, że dobrze się rozumieliśmy i za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, zaskakiwał mnie jakimś szczegółem. Podczas obiadu opowiedziałem mu o pobycie w Meksyku, a on zaczął czekać do deseru, żeby opowiedzieć, co się wydarzyło, gdy Amelia i Albert James wrócili do Paryża.

* * *

– Cieszyliśmy się, że Amelia znów jest wśród nas. Danielle Dupont mówiła, że przyzwyczaiła się do „małej Hiszpanki” i że dom bez niej wydawał się jej pusty. Także pan Dupont powiedział, że muszą to uczcić. Myślę, że Josep również odetchnął, gdy wróciła,

ponieważ była dla niego kimś w rodzaju anioła stróża. Amelia chciała, byśmy jej opowiedzieli, co się, dzieje w Hiszpanii.

– W Madrycie generał Casado, popierany przez Juliana Besteira, przejął władzę i skończył z rządami Negrina. Najwidoczniej Casado pakuje z rządem w Burgos, żeby położyć kres wojnie, i nastąpi to na dniach – opowiadał Josep.

Nastąpiło to szybciej, gdyż następnego dnia. Dwudziestego ósmego marca tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku oddziały nacjonalistów wkroczyły do Madrytu. Dla Amelii i Josepa było to jak uderzenie piorunem. Spodziewali się wprawdzie tej wiadomości, jednak nie potrafili się z nią pogodzić.

Najgorzej było, gdy Albert James przyszedł do naszego domu pierwszego kwietnia.

– Przykro mi, właśnie otrzymałem ostatnie doniesienie z wojny.

– Przeczytaj – poprosiła go Amelia.

– *W dniu dzisiejszym komunistyczne wojsko zostało pobite i rozbrojone, oddziały narodowe osiągnęły swoje cele militarne. Wojna się skończyła.* Podpisane przez generała Francisco Franco.

Amelia wybuchnęła płaczem, Josep także nie mógł powstrzymać łez. Nawet pani Dupont, Victor i ja płakaliśmy. Tylko Albert James zachował spokój.

– Pojadę do Hiszpanii – powiedział do Amelii. – Poproszę o pozwolenie na wyjazd do Madrytu.

– Pojadę z tobą – odrzekła Amelia, wycierając łzy wierzchem dłoni.

– To nierozsądne. Nie wiemy, jaka tam jest sytuacja – tłumaczył Albert.

– Z tobą czy nie, pojadę do mojego domu, muszę dowiedzieć się o moich bliskich. Mam syna, rodziców, męża... – łkała.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Albert James wyszedł, obiecując wrócić później i przynieść więcej informacji, a mój ojciec poszedł spotkać się z niektórymi towarzyszami i zebrać najnowsze wieści.

Tego wieczoru jedliśmy wszyscy kolację u Dupontów i rozmawialiśmy do świtu.

Josep powiedział, że nie ma innego wyjścia, jak zapisać się do Legii Cudzoziemskiej. Nie chciał wrócić do któregoś z obozów dla uchodźców, w których zgromadzono tysiące uciekinierów wojennych. Poprosił Amelię, żeby zabrała mnie ze sobą do Hiszpanii i spróbowała odnaleźć Lolę.

– Z matką będzie mu lepiej.

– Mogli ją przecież zatrzymać, a może też uciekła z Hiszpanii – oponowała Amelia.

– Znalazłaby nas. Znam Lolę, wiem, że została, by walczyć do końca. Tak mi powiedziała. Już wam mówiłem, że prosiłem, aby z nami uciekła, ale odmówiła. Ale to już

minęło i musimy zrobić to co najlepsze dla naszego syna. Nawet jeśli nie znajdziesz Loli, Pablem może zająć się jej matka. Mieszka w Madrycie, przy placu de la Paja. To dobra kobieta, nigdy się w nic nie angażowała, więc nie sądzę, by faszyci mogli jej coś zarzucić. Zaopiekuje się Pablem jak trzeba. – Z tonu głosu Josepa można było wywnioskować, że podjął już decyzję.

Powiedziałem, że nie chcę rozstawać się z ojcem, żeby zamieszkać z babcią, i Danielle, ta dobra kobieta, zaproponowała, że zaopiekuje się mną do chwili, aż sytuacja w Hiszpanii się wyjaśni. Josep był jednak nieugięty. Wiedział, że we Francji nie ma dla nas przyszłości. Wiadomości dochodzące z obozów internowania były straszne, Francuzi nie radzili sobie z zalewem uchodźców. W obozie w Bram zgromadzili starców, w Aide i Riversaltes bojowników, głównie Katalończyków, w Sepfonds i Le Vernet stłoczyli większość robotników, a także intelektualistów, podobnie jak w Gurs.

Albert James uzyskał pozwolenie na wjazd do Hiszpanii. Nie była to bezpieczna podróż, gdyż pomimo że wojna się skończyła, frankiści rozprawiali się z walczącymi po stronie republikańskiej. James bał się o Amelię, ale ona nie ustąpiła. Powiedziała Danielle, że jeśli pojedzie w towarzystwie amerykańskiego dziennikarza, to frankiści nic jej nie zrobią, chociaż, prawdę mówiąc, nawet on nie czuł się całkiem pewnie.

Amelia, Albert James i ja wyruszyliśmy w kierunku granicy, dobrym jak na tamte czasy samochodem, ale podróż trwała wieczność.

O ósmej rano dziesiątego maja przyjechaliśmy do Irún. Wszędzie byli żołnierze. Dwóch strażników pilnujących przejścia granicznego kazało nam wysiąść z samochodu. Albert słabo władał hiszpańskim, więc mówiła Amelia.

– Dokąd państwo jadą? – spytał strażnik.

– Do Madrytu.

– Co państwo będą tam robili? – dopytywał się, podczas gdy jego kolega sprawdzał nasze paszporty.

– Pan James jest amerykańskim dziennikarzem i teraz, gdy skończyła się wojna, chce napisać reportaż o Hiszpanii.

– Tak, a kim jest pani?

– Jestem jego asystentką i tłumaczką. Już powiedziałam, że jest Amerykaninem, może pan to przeczytać w jego paszporcie.

– A dlaczego jedzie z państwem ten chłopak?

– Jestem przyjaciółką jego rodziców i ponieważ mieszkałam w Paryżu, przysłali mi go, żeby uchronić przed wojną. Teraz odwożę go do rodziny, mam nadzieję, że oni żyją.

– Jego rodzice są po naszej stronie? – zdziwił się strażnik.

– To wspaniali ludzie, uczciwi i pracowici, z całego serca walczyli za Hiszpanię.
– Ma pani upoważnienie do opieki nad dzieckiem?
– Sądzi pan, że podczas wojny ktoś myśli o dokumentach? Wystarczająco dużo zrobili, wysyłając go do Paryża.

Strażnicy dyskutowali przez chwilę między sobą i w końcu doszli do wniosku, że amerykański dziennikarz, młoda kobieta i dziecko nie powinni być groźni, i nas przepuścili.

Amelia, która niedawno zaczęła palić, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu, wyciągnęła papierosa.

– Sprytnie unikasz odpowiedzi na pytania – zauważył Albert.
– Skąd wiesz, skoro nie rozumiesz hiszpańskiego?
– Och, rozumiem całkiem nieźle, chociaż mam trudności z mówieniem. Ale masz tupet! Oczywiście widziałem to już w Moskwie.

* * *

Podróż do Madrytu zajęła nam prawie dwanaście godzin, nie tylko z powodu złego stanu dróg, ale także ponieważ wszędzie przemieszczało się wojsko.

Gdy dojechaliśmy, Albert zawiózł nas do poleconego przez jego kolegę hotelu Florida w pobliżu Gran Vía. Tam mieszkali zagraniczni dziennikarze, którzy wysyłali informacje pochodzące z obozu republikańskiego. Hotel ucierpiał w czasie wojny i nie był w dobrym stanie, więc Albert przypomniał sobie pensjonat, w którym większość wojny spędził jego kolega, amerykański fotograf.

Właścicielką pensjonatu była niziutka kobieta, tak szczupła, że wyglądała na niedożywioną. Pamiętam, że była bardzo zadowolona z naszego pojawienia się.

– Nie mam gości, więc mogą państwo wybrać sobie pokój. Nie gwarantuję, że państwa nakarmię, bo w sklepach niczego nie ma, chyba że zdobędę coś na czarnym rynku. Aha, mam na imię Rosario.

Pokoje były czyste, a balkony wychodziły na Gran Vía.

Gdy Albert wytłumaczył kobiecie, że pensjonat polecił nam jego amerykański kolega, spojrzała na nas z sympatią.

– Trzeba uważać, kogo się przyjmuje do domu, a przed wszystkim komu i co się mówi. Teraz można pójść do więzienia za byle co.

Pani Rosario opowiedziała nam, że jej mąż był urzędnikiem w Ministerstwie Finansów i że do wybuchu wojny niczego im nie brakowało.

– Żyło nam się dobrze, widzą państwo, jakie wygodne jest to mieszkanie, ale mąż poszedł do wojska i biedaka zabili na froncie, w Sierra de Guadarrama. W czasie wojny

trzeba było z czegoś żyć, więc zaczęłam przyjmować gości. Poradziła mi to kuzynka, która wynajmowała pokoje zagranicznym dziennikarzom i niektórych zaczęła przysyłać do mnie. Dzięki temu przeżyłam.

– Pani popierała republikę? – spytała Amelia.

– Oj, dziecko, teraz to już wszystko jedno! Trzeba pogodzić się z sytuacją i lepiej nie mówić. Wiesz, że przed końcem wojny Franco podpisał Ustawę o odpowiedzialności politycznej i wielu ludzi idzie do więzienia. Wsadzają wszystkich podejrzanych o popieranie tamtego obozu. Nie darują nikomu.

Było około dwudziestej drugiej, gdy Amelia powiedziała, że idzie do rodziców.

– Nie mogę czekać do rana, nie zasnę.

– Nie powinnaś wychodzić sama o tej porze – odrzekł Albert. – Nie wiemy, jaka jest sytuacja, mogą cię zatrzymać. Lepiej zaczekaj.

Trudno było ją przekonać, ale udało się. Tej nocy Amelia nie zmrzyła oka i obudziła nas o świcie.

Albert powiedział, że najpierw musi zdobyć akredytację dziennikarską. Chciał sprawdzić, jak się sprawy mają, chociaż wcale nie zamierzał poddawać się frankistowskiej cenzurze. Musiał wszystko zobaczyć i usłyszeć osobiście, żeby napisać dobre reportaże na temat powojennej Hiszpanii.

Poprosił Amelię, żeby z nim poszła, ponieważ nie mówił dobrze po hiszpańsku. Później chciał zawieźć ją do domu rodziców, a następnie mieli poszukać Loli. Ona jednak opierała się, była zdenerwowana, chciała od razu pójść do domu i dowiedzieć się o swoich. W końcu Albert ustąpił. Ustalili, że ja pójdę z nią, podczas gdy on zorganizuje pracę nad reportażami.

Do dziś pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie powojenny Madryt. Wszędzie nędza i rozpacz, chociaż odczuwało się także euforię zwycięzców.

Szliśmy w dół Gran Vía do Cibeles, skąd skierowaliśmy się ku Salamance – dzielnicy, w której mieszkali rodzice i stryjostwo Amelii.

Pamiętam, jak drżącą ręką nacisnęła dzwonek mieszkania rodziców, lecz nikt nie odpowiedział na jej niecierpliwe dzwonienie.

Zeszliśmy po schodach w poszukiwaniu dozorca, którego, wchodząc, nie widzieliśmy. Był w swojej budce.

– Panienska Amelia! O Boże, co za niespodzianka!

– Dzień dobry, Antonio, jak pan się miewa? Jak pana żona i dzieci?

– Wszyscy mają się dobrze. Przeżyliśmy i cieszymy się z tego.

– Nie ma nikogo w domu?

Dozorca nerwowo zacisnął ręce, zanim odpowiedział.

- Nic pani nie wie?
- Czego nie wiem?
- W pani rodzinie wydarzyły się różne rzeczy – rzekł cicho.

Amelia zaczerwieniła się upokorzona, że musi wyciągać od dozorky informacje na temat własnej rodziny.

- Proszę mówić jaśniej.
- Lepiej by było, gdyby pani poszła do domu pani stryjka, pana Armanda, i tam się dowiedziała.

– Gdzie są moi rodzice?

– Nie ma ich, panienko. Ojciec... nie jestem pewny, a pani matka... przykro mi, ale pani Teresa umarła. Kilka miesięcy temu.

Krzyk Amelii był rozdzierający. Zgięła się wzdół i myślałem, że zaraz upadnie. Podtrzymałem ją. Zastygła w bezruchu i pomimo że nie było zimno, zaczęła się trząść i szczerkać zębami.

– Dlatego nie chciałem pani mówić. Takich rzeczy lepiej dowiadywać się od rodziny – tłumaczył zatroskany dozorca.

Z oczami pełnymi łez Amelia spytała o swoją siostrę.

– A gdzie jest moja siostra?

– Panienkę Antonietę zabrał stryjek, podejrzewam, że jest u nich. Nie była zdrowa.

Mężczyzna podał Amelii szklanek wody.

Poszliśmy na piechotę do stryjostwa, kilka kwartałów stamtąd. Amelia nie przestawała płakać, trzymając mnie za rękę. Wciąż pamiętam, jak mocno mnie ścisnęła.

Tym razem otworzono nam drzwi po pierwszym dzwonku i zobaczyliśmy Eburne, córkę Amayi, kobiety, która była nianią Amelii i Antonietty. Eburne była służącą Amelii, ale także jej przyjaciółką.

Pod wpływem Loli zapisała się też do Partii Komunistycznej.

Spotkanie kobiet było wzruszające. Amelia objęła Eburne, która rozplakała się na jej widok.

– Amelia! Co za radość! Jakie to szczęście, że wróciłaś.

Pani Elena, słysząc głosy Amelii i Eburne, natychmiast przyszła do holu.

– Amelio! Jesteś! O mój Boże! Lauro, Antonietto, Jesúsie, chodźcie tu!

Wzięła Amelię za rękę i zaprowadziła ją do salonu. Przestraszony poszedłem za nimi. Czulem się jak intruz.

Antonietta weszła do salonu w towarzystwie swoich kuzynów, Laury i Jesús. Amelia chciała objąć swoją siostrę, ale ona jej na to nie pozwoliła.

– Nie całuj mnie, jestem chora. Miałam gruźlicę i jeszcze nie wyzdrowiałam.

Amelia spojrzała na nią przerażona i nagle uświadomiła sobie, w jak opłakanym stanie jest siostra.

Była bardzo wychudzona, jej bladą twarz ożywiały wielkie, błyszczące oczy. Nic jednak nie mogło przeszkodzić Amelii ją uściskać. Przez dłuższą chwilę nie można było jej od niej oderwać, całowała ją i gładziła po włosach. Laura podeszła do kuzynek, dołączając się do uścisku.

– Jak ty wyrosłeś, Jesús! I nadal jest taki poważny – powiedziała Amelia do swojego brata stryjecznego, który był mniej więcej w tym samym wieku, co ja, i wydawał się bardzo nieśmiały.

– Też chorował. Ma anemię. Cierpieliśmy głód! I nadal cierpimy – odpowiedziała pani Elena.

– A tata? Gdzie jest tata? – spytała Amelia cicho.

– Twojego tatę rozstrzelali tydzień temu – odrzekła pani Elena. – A twoja mama, moja biedna szwagierka... przykro mi, Amelio, ale umarła na gruźlicę przed końcem wojny. Dzięki Bogu wygląda na to, że Antonietta dochodzi do zdrowia, chociaż jest bardzo słaba.

Amelia zaczęła krzyczeć, nazywając nacjonalistów wstrętnymi faszystami, przeklinając Franco, przysięgając, że pomści ojca. Laura i Antonietta prosiły, żeby się uspokoiła.

– Na Boga, jeśli ktoś cię usłyszy, ciebie też rozstrzelają! – tłumaczyła przerażona pani Elena.

– Ale dlaczego? Tata był najlepszym człowiekiem na świecie!

– Przegraliśmy wojnę – odpowiedziała Antonietta, płacząc.

– Na wszelkie sposoby staraliśmy się uzyskać ułaskawienie, ale się nie udało. Nie wyobrażasz sobie, ile wysłałam próśb, prosiliśmy także o pomoc naszych przyjaciół, którzy popierali nacjonalistów, ale nie mogli nic załatwić.

Amelia upadła na podłogę, przyciągnęła kolana do piersi i zaczęła płakać jeszcze bardziej. Laura i Jesús podnieśli ją i pomogli usiąść na kanapie. Pani Elena otarła jej łzy chusteczką, a ja chwyciłem Eburne za rękę, bo czułem się zagubiony. Dramat wydawał się nie mieć końca, gdyż, jak powiedziała Laura, babcia Margot także umarła.

– Babcia chorowała na serce, ale ja sądzę, że umarła ze zgryzoty. Jej służąca Yvonne powiedziała nam, że umarła we śnie.

Gdy wydawało się, że Amelia już się uspokoiła, pani Elena opowiedziała jej, co się wydarzyło.

– Było nam bardzo ciężko, nie mieliśmy jedzenia, lekarstw. Antonietta zachorowała i twoja mama troszczyła się o nią w dzień i w nocy, i się zaraziła. Cierpiała na anemię, była bardzo słaba, ale gdy było jakieś jedzenie, oddawała je Antonietcie. Nigdy nie narzekała,

była twarda do końca. Gdy zabrano twojego ojca, codziennie chodziła do więzienia zanieść mu jedzenie, chociaż nie zawsze udawało się jej go zobaczyć.

– Dlaczego go uwięzili? – chciała wiedzieć Amelia.

– Ktoś na niego doniósł; nie wiemy kto. Twój ojciec był na froncie, tak samo jak stryjek Armando, obydwaj odnieśli rany i wrócili do Madrytu – opowiadała pani Elena.

– Mój tata jest w więzieniu – dodała Laura.

– W więzieniu? Dlaczego?

– Z tego samego powodu, co twój ojciec. Ktoś doniósł, że jest czerwony.

– Ani mój ojciec, ani stryjek nie byli czerwoni, należeli do Lewicy Republikańskiej – przypomniała Amelia, wiedząc, że to, co mówi, jest dla wszystkich oczywiste.

– Teraz to już wszystko jedno, dla Franco ważne jest tylko, po której się było stronie – powiedziała Laura.

– To są mordercy – jęknęła Amelia.

– Mordercy? Tak, w tym kraju było i jest wielu morderców, ale są nimi nie tylko nacjonałiści, także ci drudzy zabijali niewinnych – odpowiedziała pani Elena, szukając chusteczki, żeby otrzeć łzy.

Amelia milczała, nie rozumiejąc, co powiedziała ciotka.

– Ja jestem monarchistką jak cała moja rodzina – podjęła pani Elena. – Twoja biedna matka też nią była. Wiesz, jak umarł mój starszy brat? Powiem ci. Pamiętasz, że Luis kulał i dlatego nie został zmobilizowany. Któregoś dnia do osady przyjechała grupa bojowników, spyтали, czy są tam faszyci, i wskazano im dom mojego brata. Luis nigdy nie był faszystą, był zwolennikiem prawicy i monarchii, ale nie faszystą. Im to nie sprawiało różnicy, przyszli do jego domu i na oczach jego żony i syna związali mu ręce, wyprowadzili z domu i rozstrzelali. Jego syn Amando usłyszał strzał, wybiegł z domu i znalazł ojca na ziemi z kulą w głowie. Wiesz, co mu powiedział dowódca tej bandy? Że taki los czeka wszystkich nacjonalistów i żeby mieli się na baczności. Dwunastoletniemu chłopcu!

Pani Elena odetchnęła głęboko i wypila łyk wody ze szklanki, którą przyniosła Edurne.

– Opowiem ci coś jeszcze. Na pewno pamiętasz moją siostrzenicę Remedios, zakonnicę. Gdy byliście mali, zawieźliśmy was kiedyś do niej do klasztoru w pobliżu Toledo. Sądzisz, że zrobiła komuś krzywdę? Była w klasztorze, od kiedy skończyła osiemnaście lat. Pewnej nocy przyjechała grupa bojowników... nieregularne oddziały... zgwałcili dwanaście zakonnice, po czym je zamordowali. Chcesz wiedzieć dlaczego? Powiem ci: ponieważ były zakonnicami. Tylko dlatego.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnęła Amelia.

– Mama mówi prawdę – zapewniła Laura.

– Mogę opowiedzieć o innych przypadkach, o kimś ci bliższym, o cioci Montse, siostrze twojej mamy.

Amelia wzdrygnęła się i spięła. Ciocia Montse była jedyną siostrą jej mamy i zarówno Antonietta, jak i ona bardzo ją kochały. Była starą panną i często przyjeżdżała do Madrytu. Antonietta i Amelia lubiły jej odwiedziny, gdyż rozpieszczała je i pozwalała na więcej niż rodzice.

– Pocziwa Montse pojechała do Palamos, by schronić się w gospodarstwie swoich kuzynów. Sądziła, że na wsi nie będzie głodowała. Ty tego nie wiesz, Amelio, ale przeżyliśmy głód i niedostatek. Nieszczęściem twojej katalońskiej rodziny było to, że nie byli ani komunistami, ani socjalistami, ani anarchistami, ani zwolennikami Companysa! Nieszczęśnicy popierali prawicę, ale byli dobrymi ludźmi, pracowitymi. To jednak nie miało znaczenia i ich rozstrzelali. Wiesz, bojownicy zjawili się na wsi i spytali swoich popleczników, czy są w okolicy jacyś nacjonałiści. Ktoś wskazał gospodarstwo kuzynów Montse. Zabili ich wszystkich: małżeństwo starszusków, ich trzech synów i twoją ciocię Montse, która pojechała się tam schronić. Powiedz, Amelio, uważasz, że to nie było morderstwo?

– Mamo, nie mów tak! – wykrzyknęła Laura.

– Chcę tylko, żeby wiedziała, że tu popełniono wiele morderstw. Nacjonałiści zabijali czerwonych, a czerwoni nacjonalistów, i to poza polem bitwy. Kogo powinnam nienawidzić, Amelio? Powiedz. Mój mąż jest więziony przez nacjonalistów, brata zabili czerwoni. Kogo mam nienawidzić? Wiesz, co? Nienawidzę ich wszystkich – oświadczyła pani Elena.

– Gdzie jest stryjek Armando? – spytała Amelia.

– W więzieniu Ocaña. Skazali go na śmierć, tak jak twojego ojca. Prosiłiśmy o ułaskawienie, skierowaliśmy do Franco wszelkie możliwe prośby. Jeśli będzie trzeba, nie zawaham się rzucić mu się do nóg i błagać o uwolnienie mojego męża. Jeśli tego chcą, zrobię to.

– Mamo, uspokój się! – prosił Jesús, biorąc ją za rękę.

– Przykro mi... ja... – wyjąkała Amelia.

– Ty wyjechałaś i nie masz pojęcia, co się tutaj działo. Nie wiem, czy byłaś szczęśliwa, czy nie, ale zapewniam cię, że nic, co przeżyłaś, nie jest gorsze od tego, co spotkało nas.

Zawstydzona Amelia spuściła głowę. Nie było trudno zgadnąć, iż czuje się winna, że mieszkała w Buenos Aires, do którego jedynie dochodziły echa wojny.

– A mój syn? Czy coś o nim wiecie? – spytała, patrząc na Laurę, ponieważ nie mogła znieść oskarżycielskiego wzroku ciotki.

– Javier ma się dobrze. Águeda się o niego troszczy i bardzo go kocha. Teraz jest u dziadków. Wiesz, że oni... raczej popierali prawicę i teraz są bezpieczni, ale Santiago...

Wydawało się, że Laura nie ma odwagi mówić dalej. Widziała, że kuzynka jest na skraju załamania nerwowego i wieści o Santiagu będą dla niej kolejnym ciosem.

– Santiago też jest w więzieniu – powiedziała w końcu Laura.

– Ten kraj oszalał – utyskiwała pani Elena. – Poglądy polityczne Santiaga były takie jak twojego ojca i stryjka Armanda. Nigdy nie był radykałem ani komunistą, ale to nie uchroniło go przed więzieniem.

– Też jest w Ocañi? – dopytywała się Amelia, która jeszcze bardziej zbladła.

– Tak – odrzekła Laura.

– I jego rodzice nie mogą nic zrobić? Przecież mają znajomości.

– Sądzisz, że nie poruszają nieba i ziemi? Możesz być pewna, że tak. Manuel siedział w areszcie i ledwo uszedł z życiem. Zdaje się, że go torturowali. Jego żonie Blance udało się wysłać wiadomość o tym do Santiaga, który był na froncie. Awansował do stopnia majora i jak się wydaje, był bardzo ceniony przez zwierzchników, którzy dołożyli wszelkich starań, żeby uzyskać zwolnienie Manuela. Nie myśl jednak, że było łatwo. Widzisz więc, jak było: syn walczący na froncie za republikę, a ojciec uwięziony przez tych, którzy twierdzili, że jej bronią. Nie mamy wiadomości bezpośrednio od nich, tylko od Águedy – wyjaśniła Elena.

– Twój syn jest piękny i kochany. Przekonaliśmy Águedę, żeby pozwoliła nam go widywać, gdy wychodzi na spacer. Zgodziła się i zwykle przychodziła w okolicę domu twoich rodziców, żeby mogli wyjść i go zobaczyć. Teraz Jednak chłopiec urósł i gada jak najęty, więc oglądamy go z daleka. Águeda boi się, że Javier powie dziadkom, iż widuje innych ludzi. Nie chcemy jej narażać. Javier jest do niej bardzo przywiązany.

– Chcę go zobaczyć. Możecie mi pomóc? – błagała Amelia.

– Wyślę Eurne w okolicę domu twoich teściów i kiedy zobaczy Águedę, spyta ją, czy możesz zobaczyć syna – zaproponowała Laura.

Była pora obiadu, gdy pani Elena postanowiła zakończyć rozmowę. Do tej chwili siedziałem cicho przy Eurne, nie mając odwagi odezwać się słowem. Pomimo że miałem tylko kilkanaście lat, widziałem bezbrzeżny smutek Amelii.

Jedliśmy ziemniaki ze słoniną. Amelia nie tknęła niczego, a ciocia Elena musiała zmusić Antonietę do jedzenia.

– Dziecko, musisz jeść, w przeciwnym razie nie wyzdrowiejesz.

Amelia wyjaśniła, że pracuje z amerykańskim dziennikarzem i dzięki niemu bez problemu przekroczyliśmy granicę. Powiedziała także, że musi poszukać Loli, bo chce mnie u niej zostawić.

– Ta kobieta była źródłem wszystkich twoich nieszczęść – przypomniała pani Elena. – Jeślibyś jej nie poznała, nie wtoczyłaby ci do głowy tych rewolucjonistycznych poglądów i nie uciekłaś.

– Nie, ciociu, Lola nie jest winna, sama odpowiadam za swoje czyny. Wiem, że źle postąpiłam, byłam egoistką, wyróciłam świat do góry nogami, nie myśląc o skutkach. Lola mnie do niczego nie zmusiła.

– Ona rzuciła na ciebie czary, to zła i zazdrosna kobieta, która zawsze cię nienawidziła. Czy myślisz, że czuła do ciebie sympatię, wiedząc, że reprezentujesz wszystko, z czym ona walczy? – upierała się pani Elena.

– Nie wiń jej.

Laura spojrzała na mnie i poprosiła mamę, żeby przestała mówić na ten temat.

– Nie spytałam o kuzynkę Melitę, gdzie ona jest? – zagadnęła Amelia.

– Wyszła za męża. Nie było cię tutaj, więc nie wiesz.

– Za kogo?

– Za Rodryga, pamiętasz? To dobry chłopak, podczas wojny znalazł się w obozie nacjonalistów.

– Kiedy się pobrali?

– Zaraz po rozpoczęciu wojny. Wyjechali do Burgos, skąd on pochodzi. Ma ziemię i aptekę. Będzie im dobrze.

– A jak się nazywa?

– Rodrygo Losada.

– Mają dzieci?

– Tak, córeczkę.

– Nie nazwali jej Amelia, bo byłoby nas zbyt dużo.

– Nazwali ją Isabel po matce jej męża. Jeszcze jej nie znamy, ma roczek – dodała Laura.

– Powiedz mi teraz, co zamierzasz robić, Amelio? – spytała pani Elena.

– Jeszcze nie wiem. To, co się tutaj stało, jest takie straszne... Nie przypuszczałam, że moi rodzice nie żyją, a to, co mi opowiedziałyście... To potworne.

– Przeżyliśmy wojnę – mruknęła pani Elena.

– Wiem, ciociu, i rozumiem, co czujesz. Nie myśl, że nie czuję się winna, iż mnie tutaj nie było i nie dzieliłam z wami trosk i nieszczęść. Nigdy sobie nie wybaczę, że moja

mama umarła i że nic nie zrobiłam, żeby zapobiec rozstrzelaniu taty. Zajmę się Antonietą, zamieszkamy w naszym domu, mam nadzieję, że nadal do nas należy.

– Sądziś, że możesz być odpowiedzialna za swoją siostrę? Ja uważam, że nie. Antonietta potrzebuje troski, stałej opieki i nie sądzę, że ty możesz się nią zająć.

– Będę pracowała, żeby utrzymać siostrę. Tego by chcieli rodzice.

– Nie, Amelio, twoja matka kazała mi przysiąc, że Antonietta zostanie u nas. Przysięgłam to w dniu jej śmierci. Spytałam ją, co mam zrobić, jeśli kiedyś wrócisz, a ona odpowiedziała, że nawet jeżeli tak się stanie, Antonietta ma mieszkać z nami, z rodziną, która będzie ją chroniła.

Amelia zerwała się z krzesła, zanosząc się od płaczu. Słowa ciotki raniły ją jak szpilki wbijane w skórę. Laura i Antonietta wyszły z nią, a ja siedziałem cicho, nie mając odwagi podnieść oczu znad talerza.

Bałem się, że teraz pani Elena zaatakuje mnie. Gdy wróciły, Amelia nadal płakała.

– Ciociu, dziękuję ci za wszystko, co dla nas zrobiłaś. Rozumiem, że mama nie miała do mnie zaufania i bała się o Antonietę, więc niech tu zostanie, aż udowodnię, że mogę się nią opiekować.

Pani Elena nie odpowiedziała. Widać było, że jest jej smutno, bo zrozumiała, iż zraniła Amelię. Kochała bratanicę, ale bez wątpienia wojenne przeżycia pozbawiły ją słodyczy, która wcześniej była jej przymiotem.

– Mamo, Amelia potrzebuje naszego wsparcia, za dużo na nią spadło – powiedziała Laura.

– Przykro mi, powinnam była inaczej z tobą rozmawiać. Straciłaś rodziców i spadły na ciebie nieszczęścia, a ja... Przykro mi, naprawdę, Amelio. Wiesz, że cię kochamy i że możesz na nas liczyć.

– Wiem, ciociu – odpowiedziała zapłakana Amelia.

– Jutro pójdziemy odwiedzić stryjka Armanda – oznajmiła Antonietta, chcąc zmienić temat.

– Do więzienia? – zdziwiła się Amelia.

– Tak, ja też pójdę – odrzekła Antonietta. – Do tej pory nie wychodziłam, bo nie czułam się dobrze, ale ciocia Elena powiedziała, że jutro pozwoli mi wyjść. Możesz pójść z nami.

– Oczywiście, bardzo chętnie!

Pani Elena była ciekawa, jakie plany ma Amelia. Chciała wiedzieć, czy zostanie w Madrycie i gdzie się zatrzyma, i wielkodusznie zaoferowała jej pokój. Amelia powiedziała, że pracuje dla amerykańskiego dziennikarza, który nie mówi dobrze po hiszpańsku i

pewnie nie będzie zachwycony, jeśli zostawi go samego w pensjonacie. Laura wpadła na pomysł, żeby Albert James też zamieszkał z nimi.

– Możemy wynająć pokój. Pieniądze, które płaci w pensjonacie, zostawi u nas. Przydadzą nam się teraz, gdy z trudem wiążemy koniec z końcem – powiedziała Laura.

Wydawało się, że pani Elena zastanawia się nad propozycją córki. Było jej niezręcznie, że nie może zaprosić dziennikarza do swojego domu, jak by to zrobiła przed wojną, ale bieda zrobiła z niej kobietę praktyczną.

– Mógłby spać w pokoju Melity, który, od kiedy wyszła za męża, jest zamknięty. A ten chłopiec może spać w pokoju służącej, w końcu już nie mamy służby, tylko Eburne. Położyłabym go razem z Jesúsem, ale jeszcze nie wydojrzał i musi mieć spokój. Tak, mamy dosyć miejsca, żeby was wszystkich ulokować – zgodziła się pani Elena.

Amelia obiecała, że zaproponuje to Jamesowi. Mieszkanie z rodziną przyniosłoby jej ulgę, tym bardziej w chwili gdy spadły na nich wszystkich te nieszczęścia.

Laura poszła z nami do pensjonatu pani Rosario, żeby pomóc przynieść bagaże. Zastaliśmy tam Alberta Jamesa, który był na nas zły.

– Czekam na ciebie od południa – powiedział, gdy tylko nas zobaczył.

– Przykro mi, ale wydarzyło się tyle rzeczy.

Amelia opowiedziała mu, płacząc, o śmierci rodziców, chorobie siostry i innych nieszczęściach, które spadły na jej rodzinę. Wydawało się, że się udobruchał, ale nie podobał mu się pomysł przeprowadzki do Eleny.

– Ty tam zamieszkaj, to rozumiałe, że chcesz być z rodziną, ale ja wolę być niezależny i tu będzie mi dobrze albo przeniosę się do hotelu. Ponieważ Floirida jest właściwie w ruinie, prawdopodobnie zamieszkać w Ritzu.

Tym razem Amelia przezwyciężyła wstyd i wytłumaczyła Jamesowi, że wynajmując u nich pokój, pomoże im. Zapewniła, że nikt mu nie będzie przeszkadzał i że będzie niezależny jak u pani Rosario.

Wahał się, ale w końcu dał się przekonać. Łatwo było zrozumieć, że nawet rodziny, którym w przeszłości niczego nie brakowało, teraz z trudem sobie radzą.

Poszliśmy więc z walizkami do domu stryjostwa Amelii.

Był już wieczór, gdy wszyscy zostali ulokowani. Albert James powiedział Amelii, że powinni mnie zaprowadzić do Loli. Lola była silną i zdecydowaną kobietą, przy niej czułem się bezpieczny. Ponadto chciałem zostać w Hiszpanii, a nie wracać do Francji.

Poszliśmy do mieszkania Loli, jednak nikt nie potrafił nam udzielić żadnych informacji. Nie było jej tam, od kiedy na początku wojny wyjechaliśmy do Barcelony, więc Amelia zaproponowała, żebyśmy poszli pod adres, który dał nam Josep, przy placu de la Paja,

gdzie mieszkała moja babcia. Dolores, gdyż tak jej było na imię, nie była w dobrych stosunkach z córką. Pamiętam, że gdy do niej przychodziliśmy, zawsze klóciły się o politykę.

Nie było trudno trafić do mieszkania babci. Zadzwoniliśmy do drzwi, ale nikt nie otworzył, i dopiero jedna z sąsiadek poinformowała nas, co się dzieje z babcią.

– Dolores zabrano do szpitala. Choruje na astmę, miała taki atak, że o mało się nie udusiła. Kobięcina jest bardzo słaba, poza tym żyje w nędzy.

Amelia spytała, czy wie coś o Loli, ale sąsiadka zapewniła, że od początku wojny jej nie widziała.

– Lola nigdy się nie troszczyła o matkę, dla niej najważniejsza była rewolucja, a o siostrzeńcu Dolores, Pepe, wiadomo, że zabili go komuniści, ponieważ należał do POUM-u – odpowiedziała cicho, zerkając na boki i sprawdzając, czy ktoś nie podsłuchuje.

Poszliśmy do szpitala. Zakonnica zaprowadziła nas do sali, w której leżała moja babcia. Ledwo ją pamiętałem. Teraz zobaczyłem staruszkę o białych włosach i zagubionym spojrzeniu.

Biedna kobieta nie rozpoznała mnie i gdy Amelia powiedziała jej, kim jestem, zaczęła płakać.

– Panienska była przyjaciółką Loli! A to mój wnuk? Jaki duży! Gdzie jest twoja mama? Od miesiący o niej nie słyszałam, mam nadzieję, że jej nie rozstrzelali. Nacjonałisci strzelają do wszystkich. Oczywiście rewolucjoniści też nie są niewinni. Powiedziałam Loli: „Nie mogę wybaczyć, że zabili mojego jedynego siostrzeńca Pepe za to, że był w POUM-ie. Widzi pani, rewolucjoniści zabijają rewolucjonistów, kto widział takie rzeczy?”. Lola nienawidziła POUM-u, mówiła, że to zdrajcy.

Pocziwa kobieta obiecała, że zaopiekuje się mną, gdy wyjdzie ze szpitala.

– Jestem stara i chora, ale zrobię, co trzeba, dla mojego wnuka.

Pani Elena zgodziła się, żebym został z nimi, aż babcia wyzdrowieje, tym bardziej że Albert James zapewnił ją, iż w czasie, gdy będziemy u nich mieszkali, zapłaci za moje utrzymanie.

Następnego dnia rano pani Elena, Laura, Amelia i Jesús w towarzystwie Alberta Jamesa poszli do więzienia odwiedzić pana Armanda.

James chciał zobaczyć hiszpańskie więzienie i miał nadzieję, że go wpuszczą.

Musiał przekupić kilku strażników, żeby pozwolili wszystkim wejść na długi korytarz, w którym rodziny i więźniowie oddzieleni kratami korzystali z kilku minut widzenia. Pan Armando wzruszył się na widok Amelii. Stryjek i bratanica nie mogli powstrzymać łez, bojąc nad utratą ojca Amelii, pana Juana, i pani Teresy, jej matki.

– To straszne, stryжку! Tata, mama, babcia Margot, ciocia Lily... i tyle innych osób z rodziny zginęło. Nie wiem, jak to zniosę – wyznała Amelia z płaczem.

– To wszystko minie, twój ojciec był silny do ostatniej chwili i gdy go zabierali, poprosił, żebym was od niego ucałował i powiedział, jak bardzo kochał ciebie i Antoniettę.

– Myślisz, że mi wybaczył?

– Oczywiście, że tak. Twój ojciec bardzo cię kochał i chociaż nigdy nie rozumiał tego, co zrobiłaś, wybaczył ci. Najbardziej ubolewał nad tym, że zostawiłaś syna. Żałował, że nie może cieszyć się swoim jedynym wnukiem.

Pan Armando opowiedział jej o niepewności i strachu, jakie odczuwają wszyscy uwięzieni.

– Codziennie prowadzą kogoś na egzekucję i czasem tracę nadzieję na ulaskawienie. Ile już listów napisaliście w mojej sprawie?

– Tato, nie poddamy się – zapewniła Laura.

– Nie poddamy się nawet na tamtym świecie – westchnął z rezygnacją pan Armando.

– Jutro pójdziemy do Herreroów. Pedro Herrera jest twoim kolegą, byłeś jego adwokatem i wygrałeś dla niego ważny proces, pamiętasz? Teraz to człowiek wpływowy w otoczeniu Franco. Zdaje się, że ma siostrzeńca w sztabie generalnym, a jego zięć jest ważną osobistością w Falandze. Jemu samemu także dobrze się wiedzie, ponoć robi interesy z nowym rządem. Rozmawiałam z jego żoną Maritą, która obiecała wstawić się za tobą. Spełniła obietnicę, bo wysłała mi wiadomość, że jej mąż przyjmie nas jutro o dwudziestej. Zobaczysz, że nam się uda.

* * *

Zdruzgotana Amelia towarzyszyła Albertowi Jamesowi podczas wywiadów, na które był umówiony. Do domu wrócili dopiero późnym wieczorem. Ja znalazłem w osobie Edurne poczucie bezpieczeństwa, które do tej pory dawała mi Amelia. Edurne pocieszała mnie, mówiąc, że moja mama jest dzielną osobą i że nigdy nie powinienem o niej zapomnieć. Zakolegowałem się też już z Jesusem, byliśmy mnie więcej w tym samym wieku i chociaż był nieśmiały i zamknięty w sobie, szybko odkryłem, że ma poczucie humoru.

Dwa dni po naszym zamieszkaniu u pani Eleny Edurne wróciła do domu bardzożywiona.

– Águeda powiedziała, żebyśmy byli koło siedemnastej przy głównej bramie parku Retiro, ponieważ ona przyjdzie tam z Javierem na spacer. Powiedziała mi też, że na dniach wypuszczą Santiaga. Słyszała, jak mówił to pan Manuel, który podobno ma

ustosunkowanych przyjaciół w otoczeniu Franco.

Amelia rozplakała się, słysząc, że zobaczy syna. Pani Elena postanowiła, że Laura, Antonietta, Jesús, Edurne i ja powinniśmy jej towarzyszyć. Bała się, jak zareaguje na widok dziecka.

Punktualnie o siedemnastej byliśmy w umówionym miejscu. Czekaliśmy niecierpliwie, aż pół godziny później zobaczyliśmy Águedę prowadzącą za rękę Javiera.

Laura starała się zatrzymać Amelię, ale ona podbiegła do dziecka i płacząc, wzięła go w objęcia. Nie przestawała go całować, więc mały przestraszył się i rozplakał.

– Proszę pani, proszę go zostawić – prosiła Águeda przestraszona, że ktoś znajomy zobaczy tę scenę, a przede wszystkim, że Javier powtórzy dziadkom, że jakaś pani ścisnęła go i całowała.

Amelia jednak nie słuchała.

– Mój synek! Mój! Jaki jesteś ładny! – powtarzała gorączkowo. – Pamiętasz mamusię? Nie, biedaczku, jak mógłbyś pamiętać. Tak cię kocham, synku...

Z pomocą Antonietty Laurze udało się wyrwać chłopca z objęć matki i oddać Águedzie.

– Proszę pani, to dopiero będzie, jak pan Manuel i pani Blanca się dowiedzą! – skarżyła się Águeda.

– Przecież jestem jego matką! Muszą mnie dopuścić do dziecka – odpowiedziała z płaczem Amelia.

Przestraszony Javier nadal płakał.

– Najlepiej, żeby już państwo poszli. Jeszcze go państwo zobaczą, ale teraz pójdę z nim na spacer, żeby się uspokoił.

Laurze i Antonietcie udało się odciągnąć Amelię od Águedy i dziecka, które przestraszone pobiegło ulicą.

Amelia nie przestawała płakać i nie słuchała słów pocieszenia wypowiedzianych przez siostrę i kuzynkę. Edurne, Jesús i ja milczeliśmy, nie wiedząc, co powiedzieć.

Gdy wróciliśmy do domu, Antonietta zmusiła Amelię do wypicia mocnej lipowej herbaty, jednak to jej nie uspokoiło. Reagowała tylko, gdy zwracał się do niej Albert James. Traktował ją z dystansem, przypominając, że przyjechała do Madrytu pracować i że okoliczności nie mogą jej w tym przeszkadzać. Wtedy uważałem, że jest człowiekiem twardym i bez serca, dziś rozumiem, że jego powierzchowna szorstkość mobilizowała Amelię, bo bała się stracić pracę, a nie mogła sobie na to pozwolić ze względu na siebie, Antonietkę i resztę rodziny.

Przykładem może być decyzja Alberta Jamesa, podjęta wbrew protestom Amelii, żeby uczestniczyć w defiladzie, którą Franco zorganizował dziewiętnastego maja.

– Ja tu przyjechałem pracować i ty także – przypomniał.

Amelia zamilkła, świadoma, jak cenne dla niej i dla nas wszystkich są pieniądze, które otrzymuje, pracując jako sekretarka i tłumaczka dziennikarza.

Dziewiętnastego maja wszyscy poszliśmy na defiladę. Decyzję podjęła pani Elena, obawiając się, że któryś z sąsiadów doniesie, iż zostaliśmy w domu, zamiast okazać przywiązanie do *caudillo**, jak już wtedy nazywano Franco. Poszliśmy niechętnie. Choć byłem młokosem, nienawidziłem go ze wszystkich sił, gdyż przez niego zginął mój świat, więc podobnie jak Amelia, Laura i Edurne sprzeciwiałem się, aż pani Elena i Albert James kazali nam zamilknąć.

* *Caudillo* (hiszp.) – przywódca, wódz, szef.

Paseo de Recoletos, gdzie miała odbyć się defilada, było niedaleko domu, więc poszliśmy na piechotę, trochę wcześniej, żeby zająć dobre miejsce.

Z daleka rozpoznaliśmy Franco i Amelia wymamrotała, że przypomina karła. Pani Elena dała jej kuksańca i kazała się uciszyć.

Tamtego dnia Franco został odznaczony Orderem Świętego Ferdynanda – najbardziej cenionym odznaczeniem wśród wojskowych i pewnie jedynym, którego jeszcze nie otrzymał.

Albert James patrzył na wszystko z zainteresowaniem i prosił Amelię, żeby mu tłumaczyła komentarze stojących koło nas ludzi. Jamesa zaskoczył ich entuzjazm. Później pytał nas, jak możliwa jest taka radość w mieście, które jako ostatnie poddało się oddziałom Franco.

– Ze strachu, chłopcze, co by pan chciał, żeby ludzie zrobili? – tłumaczyła pani Elena. – Wojna została przegrana, chociaż ja wiem, że ani jej nie przegrałam, ani nie wygrałam. Chodzi o to, że teraz nikt nie chce się wyróżniać, żaden śmiałek nie odważy się krytykować Franco. Nie wiem, czy wytłumaczono to panu, ale Ustawa o odpowiedzialności politycznej przewiduje kary dla wszystkich, którzy mieli do czynienia z czerwonymi, i może pan sobie wyobrazić, że każdy ma krewnych, którzy byli i po jednej, i drugiej stronie.

Amelia był bardzo przejęta. Spotkanie z synem nią wstrząsnęło i prosiła ciotkę, aby Edurne ustaliła z Águedą datę następnego spotkania.

Pani Elena niechętnie się zgodziła, jednak wysłała Edurne w porze, gdy wiedziały, że Águeda wychodzi po zakupy.

Dziewczyna wróciła z dobrą wiadomością. Nie musiała długo czekać na Águedę i szła

za nią, aż były wystarczająco daleko, żeby nikt ich nie zobaczył. Águeda opowiedziała jej, że Santiago poprzedniego dnia został zwolniony i że jest bardzo wychudzony i się postarzał, ale jest zdrowy i wolny. Javier nie odstępował ojca i tej nocy z nim spał.

Santiago od razu postanowił wrócić do swojego domu. To były dobre wiadomości, złe były takie, że Águeda nie miała odwagi umówić się na następne spotkanie z Amelią, bojąc się, że Javier opowie o tym ojcu. Dziecko nie umiałoby co prawda wytłumaczyć, kim była kobieta, która go całowała, ale Santiago mógłby wydedukować, że to Amelia, i Águeda bała się jego reakcji. Była skłonna zgodzić się najwyżej, żeby Amelia patrzyła na syna z daleka i nie zbliżyła się.

Warunki Águedy Amelia uznała za upokarzające i podjęła decyzję, która przestraszyła nas wszystkich.

– Pójdę do Santiaga. Poproszę go o wybaczenie, chociaż wiem, że nigdy tego nie zrobi, będę go błagała, żeby pozwolił mi widywać się z synem.

Pani Elena próbowała odwieść ją od tego zamiaru, ponieważ bała się reakcji Santiaga. Albert James także radził, żeby przemyślała swoje postanowienie, jednak Amelia uparła się i zgodziła jedynie na to, by ktoś jej towarzyszył.

3.

Sądzę, że po południu dwudziestego drugiego lub dwudziestego trzeciego maja Amelia zjawiała się w domu Santiaga. Águeda aż podskoczyła, gdy otwierając drzwi, zobaczyła trzy panienki Garayoa.

– Chcę rozmawiać z Santiagiem – powiedziała Amelia cicho.

Águeda zostawiła je w przedpokoju i pobiegła po pana domu. Javier wszedł do holu i zdziwił się na widok trzech kobiet. Amelia próbowała wziąć go na ręce, ale dziecko wymknęło się ze śmiechem. Pobiegła za nim i natknęła się na Santiaga.

– Co ty tu robisz?

– Przyszłam z tobą porozmawiać.

– Wynoś się z mojego domu! Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Jak śmiesz przychodzić? Niczego nie potrafisz uszanować? Idź i więcej nie przychodź!

Amelia zaczęła się trząść. Starła się powstrzymać łzy, świadoma, że Javier na nich patrzy.

– Błagam cię, żebyś mnie wysłuchał. Wiem, że nie zasługuję na twoje przebaczenie, ale przynajmniej pozwól mi widywać się z synem.

– Ty nie masz syna. Idź stąd!

– Proszę cię, Santiago! Błagam! Pozwól mi widywać się z Javierem!

Santiago złapał ją za ramię i popchnął do holu, gdzie czekały na nią bardzo zdenerwowane Antonietta i Laura.

– Aha, widzę, że masz towarzystwo! Wszystko jedno, nie jesteście w tym domu mile widziane.

– Nie odbieraj mi syna! – błagała Amelia.

– Myślałaś o synu, gdy wyjeżdżałaś z kochankiem do Francji? Nie! Więc nie wiem, o jakim synu mówisz. Idź sobie!

Wyrzucił je z domu, nie okazując Amelii najmniejszego współczucia. Santiago kochał ją z całego serca, jego ból był tak samo silny, jak jego miłość, i dlatego nie potrafił jej wybaczyć.

Po tym traumatycznym spotkaniu Amelia dostała spazmów i spędziła trzy dni w łóżku,

nic nie jedząc. Zareagowała tylko, gdy pani Elena weszła zapłakana do jej pokoju, żeby powiedzieć, że państwo Herrera zawiadomili ją, iż nie udało im się uzyskać ułaskawienia dla Armanda Garayoi. W wielkiej tajemnicy powiedzieli jej, że jest tylko jedna szansa: porozmawiać z mężczyzną ustosunkowanym w nowym reżimie, który za pieniądze uzyskuje czasem ułaskawienie, i chociaż nie zawsze mu się to udaje, nigdy nie zwraca pieniędzy.

Albert James, który był jedynym mężczyzną w domu, zobowiązał się, że jako zagraniczny dziennikarz spróbuje wyrzucić presję na władze. Pani Elena i Laura postanowiły jednak, że spróbują przedstawić swoją sprawę człowiekowi, o którym mówili państwo Herrera.

W towarzystwie Amelii udały się na spotkanie z Agapitem Gutiérrezem, jak nazywał się handlarz ułaskawieniami.

Człowiek ten walczył po stronie nacjonalistów i miał krewnych w instytucjach rządowych i w Falandze. Przed wojną był lekkoduchem bez pracy i pieniędzy, jednak zawsze wyróżniał się sprytem i brakiem skrupułów. Był gotowy zrobić wszystko, żeby przeżyć, i w latach nędzy i niedostatku bardzo dobrze prosperował w wojsku, robiąc machlojki w intendenturze i wykorzystując ludzkie nieszczęście.

Najwyraźniej Agapitowi Gutiérrezowi nie brakowało niczego. Miał kancelarię w starym magnackim budynku na ulicy Velazquez. Dziś powiedzielibyśmy, że było to „biuro człowieka wpływowego”, jeśli nie chodziłoby o to, że sprawy, którymi się zajmował, dotyczyły życia i śmierci ludzi siedzących w więzieniu.

Brunetka ze śmiałym jak na owe czasy dekoltem, która przedstawiła się jako sekretarka (choć bardziej przypominała chórzystkę z kabaretu), wprowadziła ich do poczekalni, w której czekali niecierpliwie inni petenci, głównie kobiety.

Na swoją kolej czekali prawie trzy godziny.

Gdy wreszcie znalazły się w gabinecie, zobaczyły mężczyznę niskiego i grubego, ubranego w garnitur w pasy. W krawat miał wpiętą złotą szpilkę, na nogach lakierki, a na palcu złoty sygnet.

Agapito Gutiérrez obrzucił je niedbałym spojrzeniem, które zatrzymało się na Amelii. Ona, chociaż szczupła, była eteryczną blond piękną i kimś w innych okolicznościach dla niego nieosiągalnym.

Wysłuchał ich znudzony, pożerając wzrokiem Amelię, aż sprawił, że kobiety poczuły się niezręcznie.

– Zobaczę, co się da zrobić, chociaż z tego, co słyszę, ten pani mąż jest czerwony i nieźle przeszkrobał, a ja cudów nie czynię. Moje usługi są drogie, więc mi panie powiedzą, czy mogą tyle zapłacić.

– Zapłacimy, ile trzeba – natychmiast odpowiedziała Laura.

– Pięćdziesiąt tysięcy peset niezależnie od tego, czy uzyskam ulaskawienie. Wszyscy, którzy tutaj przychodzą, błagają mnie o ocalenie przestępców, którzy bardzo zaszkadzili naszemu narodowi, i jeśli nie miałbym tak czułego serca...

Pani Elena zbladła. Nie miała pięćdziesięciu tysięcy peset ani nie wiedziała, jak je zdobyć, ale nic nie powiedziała.

– Jeśli panie się zgadzają, proszę mi przynieść tę sumę i po trzech dniach znów przyjdź i wtedy coś odpowiem. Nie ma potrzeby, żeby panie przychodziły wszystkie. Będę oczekiwał panienki Garayoi – powiedział, patrząc na Amelię.

– Mnie? – spytała zaskoczona.

– Tak. Pani jest bratanicą, więc sprawa nie dotyczy pani bezpośrednio. Często, gdy przekazuję złą wiadomość, rodziny urządzają tutaj sceny, a to psuje mi reputację.

Amelia zaczerwieniła się i pani Elena już miała zamiar powiedzieć, że jej bratanica nie przyjdzie, ale zamilkła. Chodziło przecież o życie jej męża.

* * *

Albert Jantes oburzył się, gdy mu opowiedziały, jak przebiegło spotkanie. Powiedział, że pójdzie dać w twarz temu łotrowi, ale kobiety błagały go, żeby tego nie robił. Nie mogły zmarnować jedynej szansy.

Natomiast pani Elena, czerwona ze wstydu, poprosiła Jamesa, aby pomógł im zdobyć pięćdziesiąt tysięcy peset.

– Nie mam nic innego poza tym, co znajduje się w tym domu, i kawałek ziemi na wsi. To wszystko, co mogę panu dać, ale zapewniam, że gdy mój mąż zostanie uwolniony i wróci do pracy, wszystko zwrócimy.

Amelia natomiast powiedziała, że da mu mieszkanie należące do jej rodziców.

Jednak nawet dla Alberta Jamesa była to ogromna suma, ale obiecał, że spróbuje im pomóc. Następnego dnia przez Eurne kobiety skontaktowały się ze spekulantem, który dał im tysiąc peset za dwa srebrne świeczniki, weneckie szkło, porcelanowe figurki i kilka lamp z brązu. Albert James nic im nie powiedział, ale po wielu wysiłkach udało mu się skontaktować z rodzicami, których przekonał, aby złożyli w banku weksel na sumę pięćdziesięciu tysięcy peset, który będzie mógł zrealizować w Hiszpanii. Kwota ta była tak kosmiczna, że z początku ojciec odmówił mu pożyczki.

– Zwróć ci te pieniądze. Będąc tutaj, mam związane ręce, a pilnie potrzebuję tej kwoty, aby ocalić komuś życie. Skontaktuj się z bankiem, z naszą ambasadą, z kim chcesz, tato, ale dostarcz mi te pieniądze, albo nigdy ci tego nie wybaczę – zagroził ojcu.

Kilka dni po wyznaczonej dacie Amelia zjawiła się z pieniędzmi w gabinecie Agapita Gutiérreza. Albert James odprowadził ją pod same drzwi, bojąc się, że ktoś mógłby na nią napaść.

Agapito zatrudnił nową sekretarkę, tym razem dziewczynę z włosami ufarbowanymi na rudo i jeszcze głębszym dekoltem niż miała poprzednia.

Był w tym samym garniturze, miał za to inny krawat i koszulę, a spod rękawów marynarki wystawały masywne spinki ze złota.

– No proszę, nie sądziłem, że zdobędą panie pięćdziesiąt tysięcy peset! Wiele osób przychodzi tutaj, oczekując, że będę pracował charytatywnie, ale ja w interesach jestem poważny i jeśli ktoś czegoś ode mnie oczekuje, musi za to zapłacić.

Agapito poprosił Amelię, żeby usiadła obok niego na kanapie, i rozmawiając z nią, położył jej rękę na kolanie. Amelia wzdrygnęła się zakłopotana.

– Nie jesteś przypadkiem skromnisią?

– Nie wiem, co to znaczy.

– To takie afektowane dziewczątka, które pragną, żeby jakiś wujek zrobił, co trzeba, ale udają wielkie damy.

– Przyniosłam panu tylko pieniądze za ułaskawienie stryjka.

– No proszę, nie jesteś dla mnie miła! A jeśli odmówię?

– Co pan sobie myśli!

Pomimo że Amelia się broniła, a nawet go podrapała, Agapito Gutiérrez ją pocałował.

– Ale z ciebie drapieźny kociak! Nie udawaj, że tego nie lubisz.

Amelia wstała i spojrzała na niego z gniewem i obrzydzeniem, ale nie odważyła się wyjść, bojąc się, że Gutiérrez odmówi pomocy. Łajdak podniósł się i patrząc jej w oczy, uśmiechnął się i znów ją objął.

– Proszę mnie puścić! Jak pan śmie, jest pan bezwstydnym!

– Nie bardziej niż ty. Rozpytywałem o was i powiedziano mi, że jesteś dziwką, która zostawiła męża i syna, żeby uciec z Francuzem. Nie udawaj więc przy mnie świętoszki.

– Tu są pieniądze – powiedziała Amelia, podając mu grubą kopertę z szarego papieru.

– Niech pan spełni obietnicę.

– Niczego nie obiecałem, zobaczymy, czy ułaskawię twojego stryjka, który wcale na to nie zasługuje, bo jest czerwony.

Mężczyzna wziął kopertę, otworzył ją i banknot po banknocie przeliczył pieniądze, podczas gdy Amelia patrzyła na niego, próbując powstrzymać łzy. Gdy skończył, spojrzał na nią zimno i się uśmiechnął.

– Cena poszła w górę.

- Przecież powiedział pan, że to kosztuje pięćdziesiąt tysięcy peset! Nie mamy więcej.
- Zapłacisz ty. Zrobisz to, o co cię poproszę, albo rozstrzelają ci stryjka.

Amelia o mało nie upadła. Chciała natychmiast uciec z gabinetu, w którym cuchnęło potem i tanią wodą kolońską. Nie zrobiła tego jednak, wiedząc, że jeżeli tak postąpi, stryjek skończy przed plutonem egzekucyjnym.

Agapito zrozumiał, że wygrał.

– Chodź tutaj, zrobimy coś razem, ty i ja...

– Niczego nie zrobimy, zostawiam pieniądze i gdy stryjek wyjdzie z więzienia, wtedy.

– A to dziwka z ciebie! Jak śmiesz stawiać mi warunki?

– Przyjdę w dniu, w którym mój stryjek zostanie zwolniony.

– Jasne, że przyjdiesz! Nie myśl, że mi za to nie zapłacisz.

Amelia wyszła z gabinetu i przeszła przez pokój, w którym sekretarka, rozmawiając przez telefon, piłowała sobie paznokcie. Gdy zobaczyła Amelię, puściła do niej oko.

* * *

– Co ci się stało? – spytał Albert James z niepokojem, gdy zobaczył, jak Amelia wychodzi z zaczerwienionymi policzkami i oczami pełnymi łez.

– Nic takiego. Ten człowiek to bezwstydnik, wydaje się, że nawet pięćdziesiąt tysięcy peset go nie zadowoliło. Nie gwarantuje, że załatwi sprawę.

– Powiem mu, co o nim myślę. Zobaczymy, czy odważy się przyznać, że wziął te pieniądze za nic.

Amelia mu jednak na to nie pozwoliła. Nie powiedziała też, czego łajdak zażądał. Wiedziała, że kości zostały rzucone i tylko cud boski może ją ocalić.

Czekanie trwało bez końca. Amelia i Albert wychodzili wcześniej pracować i czasem wracali dopiero późnym popołudniem, zawsze przynosząc jedzenie, które kupowali na czarnym rynku: pudełko herbatników, dwanaście jajek, kurczaka, cukier. Pani Elena oszczędnie gospodarowała tym, co udało się zdobyć, a ja starałem się być niewidzialny i trzymałem się blisko Edurne. Kilka razy zaprowadziła mnie do szpitala, do babci, która nie wracała do zdrowia, więc mój pobyt u pani Eleny się przedłużył.

Edurne znów rozmawiała z Águedą i przekonała ją, żeby pozwoliła Amelii zobaczyć z daleka małego Javiera. Kobieta przystała na to, mimo że bała się Santiaga. Amelia spełniła obietnicę i nie podeszła do dziecka. Patrzyła na nie z daleka, opanowując pragnienie, by podbiec i wziąć je w ramiona.

Któregoś dnia wcześniej rano zadzwonił Agapito Gutiérrez. Oznajmił, że tego ranka zostanie podpisane ułaskawienie pana Armanda i że po południu może zostać zwolniony, ale najpierw musi przyjść do niego Amelia. Pani Elena spytała po co, ale Agapito

Gutiérrez jej tego nie powiedział, tylko kategorycznie kazał jej przysłać do siebie bratanicę, gdyż w przeciwnym wypadku dokument o ułaskawieniu może zaginąć.

Pani Elena rozpląkała się z radości. Biedna kobieta była wyczerpana niepewnością i cierpieniem. Aby uczcić tę nowinę, pozwoliła nam wrzucić do kawy zbożowej po całej łyżeczce cukru.

– Nie rozumiem, czego ten człowiek chce. Nalega, żebyś przyszła do jego biura sama, mówi, że ma z tobą coś do załatwienia. Nie chce powiedzieć, o co chodzi, chyba nie zażąda więcej pieniędzy?

Albert James nalegał, że będzie towarzyszył, ale Amelia się nie zgodziła.

– Masz wywiad z ambasadorem Wielkiej Brytanii i nie chcę, żebyś ze względu na mnie go odwoływał.

– Nie puszczę cię samej.

– Nie martw się, teraz ważny jest tylko stryjek.

Albert niechętnie się zgodził. Amelia była bardziej zdenerwowana niż ciotka, i nie chciał pogarszać jej stanu. Nie dość, że zastała kraj pogrążony w nędzy i nienawiści, to jeszcze straciła rodziców i syna. Wszystko to sprawiło, że w jej duszy coś pękło.

Wczesnym popołudniem Amelia poszła do biura Agapita Gutiérreza, podczas gdy pani Elena poleciła mnie i Edurne, żebyśmy poszli z nią, Laurą, Jesúsem i Antonietta do więzienia. Był to dzień odwiedzin i jeśli dokument o ułaskawieniu dotarł już do dyrektora więzienia, być może spotka nas radość powrotu do domu z panem Armandem. Przed wyjściem zadzwoniła do Melity do Burgos, żeby jej powiedzieć, że ojciec odzyska wolność.

To, co wydarzyło się tamtego popołudnia w gabinecie Gutiérreza, Amelia opowiedziała swojej kuzynce Laurze, ale ja, który miałem dobry słuch i bardzo kochałem Amelię, nie mogłem się oprzeć, i podsłuchiwałem pod drzwiami.

* * *

Tym razem nie musiała czekać, aż ją przyjmie. Gdy przyszła, ta sama co ostatnio ruda sekretarka puściła do niej oko i prowadząc ją do gabinetu szefa, szepnęła do ucha:

– Zamknij oczy i pomyśl o innym, chociaż najgorszy jest zapach, okropnie śmierdzi potem.

Agapito siedział za wielkim mahoniowym stołem i ledwo na nią spojrział. Czytał jakieś papiery i nie poprosił, żeby usiadła. Po kilku minutach zaczął się jej uważnie przyglądać.

– Wiesz, po co przyszłaś. Albo zapłacisz, albo twój stryjek nie wyjdzie z więzienia.

– Już dałyśmy panu pięćdziesiąt tysięcy peset.

– Czekają na mój telefon, żeby wysłać dokument o ułaskawieniu, więc... – Wzruszył ramionami.

– Niech pan zadzwoni.

– Najpierw zapłać.

– Zapłacę, gdy pan zadzwoni i powie, że mają wysłać dokument.

– Nie możesz niczego ode mnie żądać!

– Nie mam nic do stracenia, wiem, czego pan chce, i zapłacę, ale gdy zadzwoni.

Agapito spojrział na nią z pogardą, wziął słuchawkę i wybrał numer. Rozmawiał z mężczyzną, który potwierdził, że ułaskawienie zostało podpisane i natychmiast zostanie wysłane do więzienia.

Gdy odłożył słuchawkę, zlustrował ją od góry do dołu.

– Rozbieraj się!

– To nie będzie konieczne... – wyjąkała.

– Rób, co ci karzę, suko!

Rzucił się na nią i uderzał ją w twarz, aż upadła na podłogę. Zerwał z niej ubranie i popchnął na stół, na którym ją zgwałcił.

Amelia się opierała, ale on zachowywał się jak zboczeniec, który cieszy się, że sprawia jej ból. Gdy skończył, popchnął ją na podłogę.

Amelia skuliła się, starając się zakryć przed wzrokiem tego zbereźnika.

– Nie podobało mi się, przez te twoje jęki nie miałem przyjemności. Nawet na kurwę się nie nadajesz. Jesteś oziębła.

Amelia wstała i ubrała się szybko, bojąc się, że znów ją uderzy. On zawiązywał krawat i nadal jej ubliżał.

– Mogę już iść? – spytała, drżąc.

– Tak, idź. Nie wiem, po co zadałem sobie trud, żeby wyciągnąć twojego stryjka z więzienia. Miejsce czerwonych jest na cmentarzu.

* * *

Gdy Amelia wróciła do domu, nas jeszcze nie było. Gdy przyszliśmy, Laura zastała ją płaczącą w wannie. Tam opowiedziała o upokorzeniu, o obrzydliwym oddechu Agapita, o biciu, które tak go podniecało i plugawych słowach. Laura nie wiedziała, jak ją pocieszyć.

Zmusiła Amelię, żeby położyła się do łóżka. Pani Elena nie wiedziała, co się stało, lub może nie chciała wiedzieć, choć na twarzy Amelii widać było ślady pobicia. Zdenerwowana nie przestawała paplać o tym, że następnego dnia jej mąż wyjdzie z więzienia, jak to potwierdzono po południu. Poleciała Laurze i Antonietcie pomóc Eurne posprzątać mieszkanie, żeby pan Armando zastał je takim, jakie było przed wojną.

Amelia nie chciała wstać na kolację i gdy Albert James nalegał, że chce ją zobaczyć i z nią porozmawiać, Laura poprosiła, żeby pozwolił jej odpocząć do następnego dnia. Pani Elena wysłała nas wszystkich do łóżka, aby oszczędzić światło, i wtedy James delikatnie zapukał do pokoju Amelii. Usłyszałem to i wyskoczyłem z łóżka, żeby sprawdzić, czy opowie mu, co się wydarzyło.

Usłyszałem jej łkanie i słowa Jamesa, który starał się ją pocieszyć.

Opowiedziała mu, co zrobiła, żeby uratować stryjka, a on zarzucał sobie, że nie poszedł z nią, by stawić czoło temu łajdakowi. Przysiągł, że następnego dnia pójdzie się porachować z bezwstydnikiem, ale Amelia błagała go, żeby nie narażał rodziny. Nie chciałem dłużej tego słuchać, bo miałem wrażenie, że James, chcąc ją pocieszyć, pocałował ją, co stanowiło preludium do tego, co miało nastąpić wkrótce – zostali kochankami.

* * *

Pan Armando wyszedł z więzienia dziesiątego czerwca z samego rana. Pani Elena czekała na niego wzruszona i gdy stanął przed nią w bramie więzienia, padli sobie w ramiona. Ona płakała, a on powstrzymywał łzy. Czekaliśmy na nich w domu, Laura zdeenerwowana i niecierpliwa, Antonietta wesoła jak zwykle, chociaż w tamtych dniach wydawała się słabsza.

Laura rzuciła się w objęcia ojca, który uściśkał ją wzruszony. Następnie przyszła kolej na Jesúsa, Antonietkę, Amelię i Alberta Jamesa, któremu podziękował za zdobycie pięćdziesięciu tysięcy peset.

– Ma pan we mnie więcej niż przyjaciela, ponieważ zawdzięczam panu życie. Nie znał mnie pan wcale i zapłacił za moje uwolnienie, więc nigdy nie zdołam się odwdziżyć. Proszę być pewnym, że wszystko zwrócę, potrzebuję czasu, ale zwrócę. Mam nadzieję, że będę mógł wykonywać zawód adwokata, a jeśli nie, pójdę do jakiegokolwiek pracy, żeby utrzymać rodzinę i spłacić dług.

Pierwsze dni po zwolnieniu upłynęły w euforii. Melita, starsza córka pana Armanda i pani Eleny, przyjechała z Burgos ze swoim mężem Rodrygiem i córką Isabel. Rodzina była szczęśliwa i mała Isabel była w centrum zainteresowania wszystkich. Tylko Amelia nie mogła się otrząsnąć z przygnębienia, w które popadła, gdy przyjechała do Hiszpanii.

Pan Armando korzystał z każdej chwili i cieszył się, że znów je „jak człowiek”, delektując się gotowanymi ziemniakami ze słoniną i duszoną soczewicą.

– W więzieniu jedliśmy bób z robakami – opowiadał ze śmiechem. – Pływały w zupie i nie powiem wam, jak te biedaki smakują, lepiej żebyście tego nie wiedzieli.

Albert James dał Edurne pieniądze i posłał ją, żeby kupiła coś lepszego do jedzenia, żeby uczcić powrót pana Armanda do życia. Nie było to łatwe zadanie, chociaż na czarnym rynku zawsze można było coś dostać.

Pod koniec czerwca tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Albert James oznajmił, że wraca do Paryża.

– Skończyłem tu pracę, teraz muszę wrócić do siebie i wszystko napisać. Amelia postanowiła nadal ze mną pracować, więc również pojedzie do Paryża.

Pani Elena sprzeciwiła się temu, mówiąc, że miejsce Amelii jest w Madrycie, przy rodzinie, ale Amelia wytłumaczyła jej, dlaczego wyjeżdża.

– Tu do niczego się nie przydam. Jako sekretarka Alberta dobrze zarabiam i dzięki temu będę mogła wam pomagać. Chcę, żeby Antonietcie nie brakowało lekarstw, żeby wyzdrowiała i żebyście jedli coś poza ziemniakami.

– A twój syn? – odważyła się spytać pani Elena.

– Santiago nigdy nie pozwoli mi zbliżyć się do niego. Sama jestem sobie winna. Od czasu, do czasu będę do was przyjeżdżała i próbowała zobaczyć Javiera. Może kiedyś uda mi się poprosić go o wybaczenie i może on mi wybaczy.

Pan Armando przyznał bratanicy rację. Co mogłaby robić w Madrycie? Laura, która ukończyła kursy nauczycielskie, jako córka „czerwonego” nie mogła znaleźć pracy i w końcu musiała się zgodzić na funkcję pomocnicy w szkole prowadzonej przez zakonnice, do której matka przełożona przyjęła ją od nowego roku ze względu na dawną sympatię. Miała zamiatać, sprzątać klasy, podczas przerwy opiekować się najmłodszymi i robić zakupy za zaledwie kilka peset.

Co do pana Armanda, władze wyraziły się jasno, że przynajmniej na razie nie będzie mógł wykonywać swojego zawodu. Lepiej stać się niewidzialnym dla oczu reżimu. Poczciwy człowiek szukał godnego sposobu zarabiania na życie, co nie było łatwe. Z pokorą musiał przyjąć stanowisko aplikanta w gabinecie adwokackim pewnego frankisty, zaufanego człowieka zwycięzców, który potrzebował kogoś, kto zna się na prawie i jest gotów pracować dużo, nie żądając dużej pensji.

Amelia podpisała upoważnienie, zgodnie z którym pan Armando mógł sprzedać mieszkanie jej rodziców i spłacić dług Albertowi Jamesowi, a z reszty pieniędzy pokrywać wydatki rodziny. Na początku stryjek nie chciał się na to zgodzić, twierdząc, że mieszkanie jest dziedzictwem jej i Antonietty, ale obie siostry nalegały, żeby poszukał dobrego kupca, przekonane, że są ludzie, którym dobrze się powodzi i dużo zapłacą za mieszkanie w samym centrum dzielnicy Salamanca.

W dniu wyjazdu Amelii i Alberta pojechaliśmy na Dworzec Północny ich pożegnać. Wszyscy płakaliśmy, a przede wszystkim Antonietta, którą musieliśmy wyrwać z ramion Amelii, żeby ta mogła wsiąść do pociągu.

Dla nas, którzy zostaliśmy, miało rozpocząć się nowe życie. Dla Amelii także.

* * *

Profesor Soler skończył swoją opowieść, wstał z fotela i przeszedł się po pokoju, żeby rozprostować nogi. Przed chwilą zapadł zmrok i jego żona zajrzała do nas, żeby sprawdzić, czy nadal rozmawiamy.

– Profesorze, przepraszam, zastanawia mnie, dlaczego nie opisze pan dziejów Amelii Garayoi?

– Ponieważ znam tylko niektóre epizody z jej życia, to pan układa puzzle.

Muszę wyznać, że im więcej wiedziałem na temat prababki, tym bardziej byłem zaskoczony. Od mojego pierwszego wrażenia, kiedy uważałem ją za dziewczynę źle wychowaną i nieciekawą, moja opinia o niej diametralnie się zmieniła. Jawiła mi się teraz jako postać tragiczna, predestynowana, by cierpieć i przynosić cierpienie innym.

– Musi pan kontynuować poszukiwania – powiedział Soler.

Tak jak przy poprzednich okazjach, miał już dla mnie przygotowaną trasę.

– Z Madrytu pojechali do Paryża, ale nie spędzili tam dużo czasu. Albert postanowił jechać do Londynu i zabrał ze sobą Amelię, więc teraz tam musi się pan udać. Rozmawiałem już z panią Laurą i zgadza się ze mną, ale niech i pan z nią porozmawia. Skontaktuję pana z majorem Williamem Hurleyem, emerytowanym wojskowym i archiwistą.

– Zna go pan?

– Nie znam. Tak naprawdę to mój kolega Victor Dupont podsunął mi jego nazwisko. Poznał go na kongresie dokumentalistów. Sądzę, że on naprowadzi pana na trop Alberta Jamesa.

Zanim pojechałem do Londynu, zajrzałem do Madrytu, żeby zobaczyć się z mamą. Gdy tylko otworzyła drzwi, zorientowałem się, że jest bardzo zła.

– Zwariowałaś. Sądziś, że to, czym się zajmujesz, ma jakikolwiek sens? Już powiedziałam mojej siostrze, że to jej wina. Kogo obchodzi życie czyjejs prababki? Czy to coś zmieni w naszym życiu?

– Ciotka Marta nie ma już z tą sprawą nic wspólnego – przypominałem.

– To ona zadała ci tę truciznę. Wiesz, Guillermo, nic mnie ta historia nie obchodzi. Powiem więcej: albo kończysz z tym szaleństwem, albo na mnie nie licz. Nie mam zamiaru patrzeć, jak marnujesz sobie życie. Zamiast szukać pracy, poświęcasz czas na badanie

przeszłości tej Amelii, która... cóż, nawet po śmierci dokucza swojej rodzinie.

Nie udało mi się przekonać mamy, że warto dalej prowadzić poszukiwania. Była nieugięta i ostrzegła mnie, żebym nie prosił jej o żadną pożyczkę, ponieważ nie pomoże mi, chyba że porzucę to, co nazwała szaleństwem.

Kolacja ciążyła mi na żołądku i wyszedłem od mamy w złym humorze, ale zdecydowany kontynuować badanie dziejów prababki. Nie traktowałem ich jak czegoś, co dotyczy mnie osobiście. Po prostu jej życie wydawało mi się ciekawsze niż życie wielu innych ludzi, których poznałem i o których do tej pory pisałem.

Pani Laura była zachwycona postępem poszukiwań i nie miała nic przeciwko mojej podróży do Londynu.

4.

Tego poranka w Londynie nie padało, nie było zimno i mgliście. To nie znaczy, że świeciło słońce, ale było całkiem przyjemnie. Byłem w Londynie tylko raz, jako nastolatek, gdy mama uparła się, żeby mnie tam wysłać w ramach wymiany szkolnej.

Major William Hurley, gdy rozmawiałem z nim przez telefon, wydał mi się starym zrzędą.

– Proszę przyjść jutro punktualnie o ósmej rano, nie później. Hiszpanie mają dziwny zwyczaj spóźniania się.

Zdenerwowała mnie ta aluzja na temat naszej niepunktualności i pomyślałem, że spytam go, ilu zna Hiszpanów i czy na wszystkich musiał czekać.

Równo o ósmej zadzwoniłem do drzwi wiktoriańskiej siedziby na Kensington. Otworzyła mi bardzo młoda dziewczyna w stroju służącej. Musiała pochodzić z Karaibów, gdyż szeroko się do mnie uśmiechnęła i powiedziała, że niezwłocznie zaanonsuje majorowi moje przyście.

William Hurley czekał na mnie w wielkiej bibliotece przy kominku. Wydawało się, że z roztargnieniem patrzy na palące się polano, ale od razu wstał, wyciągnął do mnie rękę i w żelaznym uścisku o mało nie zmiażdżył mi palców.

– Przyjmuję pana, bo prosił mnie o to pan Dupont – zastrzegł.

– Jestem panu wdzięczny, majorze Hurley.

– Pan Dupont powiedział, że interesują pana informacje na temat rodziny Jamesów. Czy to prawda?

– Tak, ciekawi mnie wszystko, co dotyczy jednego z jej członków, Alberta Jamesa, który, jak rozumiem, miał krewnych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Admiralicji.

– Tak, w przeciwnym razie by pan tu nie trafił.

– Słucham?

– Młody człowieku, poświęciłem kawał życia na studiowanie wojskowych archiwów, przede wszystkim tych, które dotyczą drugiej wojny światowej, i rzeczywiście jeden z Jamesów służył w tamtych czasach w Admiralicji. Lord Paul James był oficerem

odpowiedzialnym za jedną z komórek kontrwywiadu i rzeczywiście jego wnuk ożenił się z lady Victorią, siostrzenicą mojej żony. Lady Victoria jest wybitną kobietą, wielbicelką gry w golfa, a ponadto historykiem. To ona uporządkowała wszystkie rodzinne archiwa, także dotyczące rodziny jej męża. Dobrze, jakich informacji pan oczekuje?

Wyjaśniłem mu, kim jestem, i powiedziałem, że wydaje mi się, iż moja prababka, Amelia Garayoa, była kochanką Alberta Jamesa, i interesuje mnie odtworzenie jej dziejów jedynie do wiadomości rodziny.

– Pańska prababka była niezwykłą kobietą.

– Wie pan coś na jej temat?

– Nie mam czasu do stracenia. Pan Dupont zadzwonił do mnie, żebym pana przyjął, wyjaśniając mi motywy pana poszukiwań, więc zająłem do archiwów Admiralicji... tych, które są dostępne, gdyż nadal mnóstwa dokumentów jeszcze nie odtajniono. Amelia Garayoa była agentką z wolnej stopy współpracującą z tajnymi służbami Wielkiej Brytanii podczas drugiej wojny światowej. Poręczył za nią Albert James, bratanek lorda Paula Jamesa, który także był agentem, i powiedziałbym, że jednym z najlepszych.

Ostupałem. Prababka nieustająco mnie zaskakiwała.

– Co to znaczy „z wolnej stopy”? – spytałem.

– Nie była Angielką ani członkiem żadnej formacji, ale podobnie jak wielu ludzi z całej Europy współpracowała z tajnymi służbami, żeby przyczynić się do obalenia nazizmu. Podczas wojny istniały dwa fronty, i ten, na którym walczyły tajne służby, były tak samo ważny, jak military.

Major Hurley zrobił mi wykład na temat działalności tajnych służb podczas drugiej wojny światowej. Wydawało się, że cieszy się, iż może podzielić się swoją rozległą wiedzą, więc uważnie go słuchałem. Jako dziennikarz nauczyłem się, że ludzie uwielbiają, gdy się ich słucha, i jeśli ma się cierpliwość i pokorę, żeby im nie przerywać, można się dowiedzieć niezwykłych rzeczy.

Równy o dziesiątej karaibską służącą delikatnie zapukała do drzwi, żeby oznajmić majorowi, iż czeka na niego samochód.

– Och, mam spotkanie w klubie ze starym przyjacielem. Młodzieńcze, poproszę lady Victorię, żeby pana przyjęła. Może ona udzieli panu informacji na temat aspektów, powiedzmy bardziej osobistych, związku Alberta Jamesa z Amelią Garayoa. Ze swej strony przedstawię panu jej działalność jako agentki. Skontaktuję się z panem.

Wyszedłem zachwycony. Dzieje Amelii Garayoi nabierały niezwykłego wymiaru.

* * *

Lady Victoria przyjęła mnie dwa dni później. Okazała się atrakcyjną kobietą, chociaż musiała być mniej więcej w wieku mojej mamy.

Była wysoka, miała włosy koloru miedzi, niebieskie oczy i jasną cerę z mnóstwem piegów. Cechowała ją też ta elegancja, typowa u kobiet z wyższych sfer, które od losu dostały wszystko, chociaż lady Victoria była także wybitną studentką Oksfordu i miała dyplom z historii.

– Badanie dziejów prababki to wysiłek godny pochwały! Bez korzeni jesteśmy niczym, to tak, jakbyśmy nie mieli pod stopami twardego gruntu. To straszne, gdy ktoś nie wie, kim jest, i oczywiście nie możemy się tego dowiedzieć, jeśli nie poznamy historii naszych przodków.

Zagryzłem zęby, żeby nie odpowiedzieć na tę przemowę.

– Musi pan wiedzieć, że w rodzinnych archiwach znalazłam mnóstwo informacji na temat pana prababki: listy, odniesienia do niej w dzienniku matki Alberta Jamesa. Sądzę, że to, co opowiem, będzie interesujące, chociaż naturalnie najważniejszą część historii przekaze panu stryj William. To fascynujące, wiedzieć, że pana prababka była szpiegiem i że walcząc z nazistami, narażała życie! Mój drogi, musi pan być dumny, że miał pan w rodzinie taką kobietę.

Podobnie jak w przypadku majora Hurleya, pozwoliłem, żeby lady Victoria przejęła ster rozmowy. Najlepiej było słuchać, ponadto lady Victoria nie przywykła do tego, żeby jej przerywano. Zapaliła papierosa i zaczęła opowiadać.

* * *

– Albert James i pana prababka przybyli do Londynu w połowie lipca tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, dokładnie miesiąc przed tym, jak powstały kobiece oddziały... ale nie odbiegajmy od tematu. Zamieszkali w Kensington, w kawalerskim mieszkaniu Alberta, obszernym i wygodnym. Rodzice Alberta mieli niedaleko dom, który stoi do dziś. Obecnie mieszka w nim jego wnuk. Proszę nie robić takiej miny. Opowiem panu o nim, ale w tej chwili nie jest to ważne.

Rodzice Alberta przebywali wtedy w swoim rodzinnym domu w Irlandii, w Howth w pobliżu Dublina, gdzie zwykle spędzali lato, gdyż przez resztę roku mieszkali w Stanach Zjednoczonych. Nie wiem, czy pan się orientuje, że Jamesowie należą do starej szlachty ziemiańskiej. Paul James był najstarszym synem i odziedziczył dom rodzinny. Ojciec Alberta, Ernest, postanowił wyjechać do Ameryki i zbić majątek, i niech pan sobie wyobrazi, że mu się to udało. Stał się dobrze prosperującym kupcem, ale nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach i gdy był już stary i schorowany, wrócił do Irlandii, żeby tam umrzeć. Ernest chciał, by jego syn urodził się w Irlandii, ale dziecko przyszło na świat wcześniej,

więc musiał pogodzić się z tym, że jest nowojorczykiem. Urodzić się w Nowym Jorku to też nieźle, prawda?

Albert napisał do swojej matki, powiadając ją, że przyjedzie do Irlandii w towarzystwie Amelii Garayoi. Właśnie znalazłam list wśród papierów lady Eugenie, bo tak się nazywała matka Alberta. W Londynie nie próżnowali. Może pan sobie wyobrazić sytuację polityczną w tamtym okresie. Wie pan, że Chamberlain robił wszystko, żeby ugłaskać Hitlera. Był przekonany, że tak będzie najlepiej, i oczywiście się pomylił. Stryjek Alberta, Paul James, brat jego ojca, pracował wtedy w Admiralicji.

Paul James zaprosił bratanka i piękną Amelię wraz z innymi przyjaciółmi do siebie na kolację. Głównym tematem rozmowy były zamiary Hitlera. Wśród zaproszonych gości były osoby przekonane, że Niemcy w końcu doprowadzą do wojny w Europie, i tacy, którzy naiwnie sądzili, że Hitlera można powstrzymać. Może jednak najważniejsze tego wieczoru było to, że Amelia Garayoa spotkała starego przyjaciela, Maxa von Schumanna, któremu towarzyszyła żona, baronowa Ludovica von Waldheim. Proszę nie sądzić, że to, co opowiadam, to przypuszczenia, gdyż jestem spokrewniona z Jamesami i wśród osób zaproszonych na tę kolację była moja babcia. Opowiadała nam, wnukom, o tamtych wojennych latach.

Albert przedstawił Amelię jako swoją asystentkę. Nie odważył się na więcej, gdyż była mężatką, ale wszyscy wiedzieli, że łączy ich nie tylko praca.

Pańska prababka była piękna, wiem to, gdyż widziałam jej zdjęcia przechowywane w rodzinnym archiwum, i wydaje się, że wywarła na uczestnikach kolacji duże wrażenie. Była ładna, inteligentna, знаła kilka języków i nie wyglądała jak Hiszpanka. Proszę się nie obrazić, ale kobiety takie jak pańska prababka, w szczególności Hiszpanki, w tamtych czasach były rzadkością.

Zarówno Max von Schumann, jak i Amelia nie spodziewali się, że spotkają się na tej kameralnej i wykwintej kolacji w domu Paula Jamesa.

– Amelio, co za radość! Pozwól, że ci przedstawię moją żonę, baronową von Waldheim. Ludovico, to jest Amelia, o której ci mówiłem; poznaliśmy się w Buenos Aires w domu moich przyjaciół Hertzów.

* * *

Ludovica wyciągnęła rękę do Amelii i nie uszło uwagi wszystkich, że kobiety zmierzyły się wzrokiem. Obie były szczupłymi, eleganckimi blondynkami o jasnych oczach. Obie były także bardzo ładne... przypominały walkirie.

Albert zdziwił się, że Amelia zna Niemca, jeszcze bardziej zaskoczyło to jego stryja Paula.

Max von Schumann przebywał w Londynie z tajną misją – miał spróbować przekonać rząd brytyjski, żeby pohamował zakusy Hitlera. Von Schumann reprezentował grupę opozycyjną wobec Hitlera, złożoną z części intelektualistów, działaczy chrześcijańskich i nielicznych wojskowych, którzy od jakiegoś czasu bezskutecznie zabiegali u mocarstw europejskich, by zaprzestały ustępować Hitlerowi i uznały, że stanowi on niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie. Grupa nie była zbyt liczna, ale za to bardzo aktywna i w jednej ze swoich rozpaczliwych prób wysłała von Schumanna, aby spróbował pozyskać posłuch Wielkiej Brytanii.

Max von Schumann był oficerem i należał do korpusu medycznego wojska, co sprawiało, że jego obecność tam miała wyjątkową wagę.

Amelia przedstawiła Alberta Maxowi i jego żonie i przez chwilę we czworo prowadziła konwencjonalną rozmowę. Było ewidentne, że Schumann szukał sposobności porozmawiania z Amelią na osobności, ale Ludovica nie miała zamiaru mu tego umożliwić.

Paul James od razu zauważył zalety Amelii i chociaż w tamtej chwili nic na ten temat nie powiedział, to pomyślał, że jeśli w końcu wybuchnie wojna, o czym on był przekonany, Hiszpanka może bardzo się przydać.

– Albercie, jakie masz plany? – spytał Paul James swojego bratanka.

– Na razie napisać kilka reportaży na temat Hiszpanii, a potem odwiedzić rodziców w Irlandii. Chcę, żeby poznali Amelię.

– Mogę cię spytać, czy jesteście zaręczeni?

Albert chrząknął zakłopotany, ale postanowił powiedzieć stryjowi prawdę.

– Amelia jest mężatką, rozstała się z mężem i obawiam się, że na razie nie będziemy mogli zalegalizować naszego związku. Jestem jednak w niej zakochany. To wyjątkowa kobieta: silna, inteligentna i zdecydowana... Musiała poradzić sobie w strasznej sytuacji, jeślibyś wiedział, co potrafiła zrobić w Związku Radzieckim, żeby uratować od śmierci jednego człowieka... Jej ojca rozstrzelali frankiści i straciła kilku krewnych na wojnie... Nie miała łatwego życia...

– Twoja matka nie będzie zadowolona, wiesz, że pragnie, byś się ożenił i... cóż, lepiej ci to powiem: zaprosiła lady Mary i jej rodziców na wakacje do Irlandii. Z tego, co wiem, jutro wyruszają z Londynu w kierunku waszego domu.

Paul James nie mógł przekazać gorszej wiadomości swojemu bratankowi, chociaż w tamtej chwili najmniej się przejmował uczuciowymi perypetiami Alberta.

– Po wakacjach masz zamiar jechać na kontynent? – spytał go.

– Może do Niemiec, chciałbym z bliska zobaczyć, co robi Hitler.

– Wspaniale! Cieszę się, że tam pojedziesz.

– Dlaczego?

– Ponieważ, choćby nie wiem jak w ministerstwie się upierali i nie chcieli zrozumieć faktów, wojna jest nieunikniona. Wydaje się, że lord Halifax ślepo wierzy w raporty sir Neville'a Hendersona, naszego ambasadora w Berlinie, i nie będę ukrywał, że są one zbyt pobłażliwe w stosunku do Hitlera. Chamberlain poświęcił za dużo czasu na uspokajanie Hitlera, żeby teraz przyznać, że przegrał.

– Co to wszystko ma wspólnego ze mną? – spytał Albert nieufnie.

– Ty się urodziłeś w Stanach Zjednoczonych, chociaż tak naprawdę jesteś Irlandczykiem, a w takich chwilach posiadanie amerykańskiego paszportu może być bardzo przydatne...

– Nie wiem, co masz na myśli, ale na mnie nie licz. Jestem dziennikarzem i nigdy nie dam się wciągnąć w twoje szpiegowskie gierki.

– Nigdy cię o to prosiłem, nie robiłbym tego, gdyby nie pojawiły się wyjątkowe okoliczności. Wkrótce wszyscy będziemy musieli wybierać; nie będzie można siedzieć z założonymi rękami i twierdzić, że jesteśmy neutralni. Ty także, Albercie, nawet, jeśli bardzo byś chciał. Stany Zjednoczone też będą musiały się określić, to tylko kwestia czasu.

– Stryjku, stałeś się strasznym pesymistą.

– W moim fachu niebezpiecznie jest oszukiwać samego siebie. Zostawiam to politykom.

– W każdym razie na mnie nie licz w żadnych sprawach, które przychodzą ci do głowy. Traktuję mój zawód tak poważnie, jak ty swój.

– Nie wątpię, drogi Albercie, ale jestem pewien, że jeszcze wrócimy do tej rozmowy.

* * *

Max von Schumann w końcu znalazł upragnioną okazję, aby porozmawiać z Amelią. Żona Paula Jamesa, lady Anne, zatrzymała Ludovice na rozmowie z jedną z pań i baronowa nie potrafiła znaleźć sposobu, żeby opuścić swoje rozmówczynie, nie zwracając ich uwagi.

– Zmieniłaś się, Amelio.

– Czas płynie.

– Albert James to twój...

– Kochanek? Tak.

– Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny.

– Nie jesteś, Max. Jak inaczej można nazwać mój związek z Albertem? Jestem kobietą zamężną, więc jeśli jestem z innym, to znaczy, że to mój kochanek.

– Błagam, wybac mi, chciałem się tylko dowiedzieć, jak ci się żyje. Nie przestałem o tobie myśleć, od kiedy poznaliśmy się w Buenos Aires. Prosiłem Martina i Głorię Hertzów o

wiadomości na twój temat, ale w listach powtarzali, że wyjechałaś z Pierre'em na kongres intelektualistów do Moskwy i nie wróciłaś. Gloria napisała mi, że ojciec Pierre'a przyjechał do Buenos Aires, żeby zamknąć księgarnię i zabrać rzeczy należące do syna. Podobno nie chciał im nic o tobie powiedzieć. Nie wiem, czy powinienem pytać cię o Pierre'a...

– Zamordowali go w Moskwie.

– Współczuję ci.

– Dziękuję.

Wydawało się, że nie wiedzą, o czym mówić. Max czuł się niezręcznie, widział także oskarżycielskie spojrzenia żony, a co do Amelii, można było przypuszczać, że jest rozczarowana tym, iż Max się ożenił. Nie znaczy to, że oczekiwała, iż on pozostanie jej wierny i zerwie zaręczyny z Ludovicą, ale czym innym było to wiedzieć, a czym innym zobaczyć na własne oczy.

– Długo będziesz w Londynie? – spytał.

– Nie wiem, dopiero przyjechaliśmy. Albert zdecyduje. Poza tym że jestem jego kochanką, także dla niego pracuję, jako asystentka i sekretarka. On ocalił mi w Moskwie życie, potem w Paryżu i Madrycie, zawsze gdy go potrzebowałam, był w pobliżu.

– Zazdroszczę mu tego.

– Naprawdę? Wiesz, Max, bardzo za tobą tęskniłam, i gdy wyjechałeś, na początku marzyłam, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Potem, w Moskwie, na zawsze przestałam marzyć. Nauczyłam się myśleć tylko o chwili obecnej.

– Dużo wycierpiałaś.

Amelia wzruszyła ramionami.

– Chciałbym się z tobą jeszcze spotkać – wyznał Max.

– Po co?

– Żeby porozmawiać. Gdy tak mówisz, czuję się jak sztubak. Tak trudno ci zrozumieć, że mi na tobie zależy?

– Co ty wygadujesz?

– Możesz mi dużo zarzucić, ale chcesz tego czy nie, nadal dużo dla mnie znaczysz.

– Jeśli nie zetknąłby nas dziś przypadek, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Ale przypadek chciał czegoś innego i jesteśmy tutaj. Mogę zaprosić cię jutro na herbatę do Dorchestera?

– Nie wiem, nie mogę ci obiecać. To zależy od Alberta.

– Potrzebujesz jego zgody?

– Potrzebuję jego.

– O siedemnastej będę w Dorchesterze, mam nadzieję, że uda ci się przyjść.

Baronowa Ludovica von Waldheim podeszła do nich zdecydowanym krokiem.

– Wspominacie dawne czasy? – spytała z ironią.

– Zapraszałem właśnie pannę Garayotę na herbatę i mam nadzieję, że się zgodzi. Kto wie, kiedy się znów zobaczymy?

– Och, los płata nam figle! Prawda, moja droga? – powiedziała baronowa, obrzucając Amelię lodowatym spojrzeniem.

– Staram się nie liczyć na los, gdy robię plany na przyszłość – odrzekła Amelia.

* * *

Albert James chyba nie przejął się zaproszeniem barona von Schumanna, gdyż następnego dnia osobiście odprowadził Amelię do Dorchesteru.

– Przyjdę po ciebie za godzinę – powiedział, całując ją w policzek po przywitaniu się z Maxem.

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedział Max, gdy zostali sami.

– Albert uważa to za naturalne, że możemy napić się razem herbaty, skoro poznaliśmy się w Buenos Aires i mamy wspólnych przyjaciół.

– Bardzo wyrozumiały jest ten pan James.

– To niezwykle człowiek, najlepszy ze wszystkich, których poznałam – odpowiedziała Amelia z lekką ironią.

Rozmawiali o tym, jak potoczyło się ich życie. On opowiedział jej, dlaczego jest w Londynie i o porażce, jaką poniósł, starając się przekonać Anglików, by powstrzymali Hitlera.

– Nie udało mi się ich przekonać, ale nie ustaniemy w wysiłkach. Inny członek naszej grupy przyjedzie wkrótce do Londynu i spotka się z ważnymi osobistościami z brytyjskiego rządu.

– Przecież Paul James wczoraj publicznie manifestował przekonanie, że Hitler wywoła wojnę w Europie. Jak możesz mówić, że poniosłeś klęskę?

– Paul James to człowiek inteligentny, potrafi realnie ocenić sytuację, a nie upierać się przy swoim zdaniu. Niestety to, czy rząd brytyjski rozważy nasze obawy, nie zależy od niego.

– Wiesz, dziwi mnie, że będąc oficerem, przyjeżdżasz do Wielkiej Brytanii prosić Anglików, żeby powstrzymali Hitlera. Uważałam cię za patriotę niezdolnego zrobić nic przeciwko Niemcom.

– Robię to dla Niemiec i właśnie dlatego, że jestem patriotą. Nie sądz, że łatwo było uzyskać pozwolenie na wyjazd w takiej chwili, ale podejrzewam, że arystokracja nadal zachowuje pewne przywileje niezależnie od tego, jak bardzo Hitler nas nienawidzi. Poza tym miałem wytłumaczenie: kuzynka Ludoviki wyszła za angielskiego hrabiego i oficjalnie przyjechaliśmy na chrzest ich pierwszego syna.

Max powiedział jej, że starał się dowiedzieć czegoś o Itzhaku Wassermannie, wspólniku ojca Amelii, ale jego wysiłki speszły na niczym. Pracownik Wassermanna, Helmut, zapewnił go, że nie wie, gdzie rodzina przebywa.

– Poczwiec mi nie ufał. To oczywiste, że w tych czasach w Niemczech nikt nikomu nie ufa. Napisałem ci o tym, ale przypuszczam, że już wyjechałaś z Buenos Aires, ponieważ nie odpowiedziałaś na mój list.

Godzinę później Albert James przyszedł po Amelię. Max zaproponował mu herbatę, gdyż był ciekaw jego opinii na temat sytuacji w Europie. Zdziwił się, że Albert myśli o odwiedzeniu Niemiec.

– Ludovice i mnie będzie bardzo miło was gościć, może będziemy mogli w czymś pomóc.

Amelia milczała, bo niespodzianką była dla niej wiadomość, że Albert planuje wyjazd do Berlina. Wolała jednak nie wypowiadać się na ten temat.

Albert oznajmił, że gdy tylko skończy pisać reportaże o Hiszpanii, pojedą do Irlandii, by spędzić kilka dni z jego rodzicami, a potem do Niemiec.

– Wiele amerykańskich gazet domaga się informacji na temat Hitlera. Chcą się dowiedzieć, czy to prawda, że wyciągnął kraj z kryzysu ekonomicznego. Pojedziesz ze mną?

– Oczywiście, że tak. Za nic w świecie nie przepuściłabym okazji odwiedzenia Berlina. Kto wie, może uda mi się dowiedzieć czegoś od pana Helmuta, pracownika taty. Ciągle myślę o Yli.

* * *

Pobytu Alberta i Amelii w Irlandii nie można uznać za udany. Lady Eugenie, matka Alberta, była kobietą upartą, i chociaż przyjęła Amelię z uśmiechem, szybko dała do zrozumienia, że nie uważa jej za osobę odpowiednią dla syna. Ponadto, zgodnie z zapowiedzią Paula Jamesa, rodzina miała gości, państwa Brianów z córką Mary, która według lady Eugenie miała wszystkie potrzebne cechy, by zostać żoną Alberta.

Lady Eugenie opisuje w pamiętniku, co się wydarzyło:

Amelia jest zachwycająca, nie mogę temu zaprzeczyć, ale jest mężatką, więc Albert będzie zmuszony z nią zerwać. Co do Mary, uważam, że idealnie nadaje się dla Alberta. Jest ładna, wykształcona, pochodzi z doskonałej i ustosunkowanej rodziny. Mary przeżyła rozczarowanie, widząc, że Albert jest zakochany w Amelii. Jej rodzice także czują się niezręcznie z tego powodu, dlatego postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Jutro porozmawiam z

Albertem, a potem z Brianami. Powiem im, że Amelia jest zamężna, gdyż tego nie wiedzą. Nie wiem, czy będę mogła liczyć na Ernesta. Prosił, bym nie bawiła się w swatkę i szanowała decyzje syna, chociaż jemu także nie podoba się jego związek z Amelią. Ernest jednak zrobił się strasznie amerykański i zapomina, że pewne wartości i tradycja powinny trwać. Syn musi rozumieć, że małżeństwo nie jest wyłącznie jego decyzją i że trzeba myśleć o rodzinie. W tym przypadku jednak nie chodzi nawet o to, czy ożeni się z Mary, czy z Amelią, gdyż Hiszpanka jest mężatką.

Rozmowa z Albertem nie była łatwa. Sądzę, że to, iż wychował się w Stanach Zjednoczonych, sprawiło, że nie przejmuje się konwenansami. Powiedziałam mu, że lubię Amelię, ale ich związek nie ma przyszłości.

Sądzę, że Albert do tej pory się nad tym nie zastanawiał.

– Jeśli będziesz mieć dzieci, będą bękartami. Tego pragniesz?

Przypomniałam mu, że jako jedyny syn ma obowiązki wobec rodziny. Niestety nie mogłam mieć więcej dzieci i do niego należy zachowanie nazwiska i zajęcie się wszystkim, co posiadamy, nawet jeśli uważa się za Amerykanina i nie wierzy w klasy społeczne. Czy mu się to podoba, czy nie, jest Jamesem.

Rozmowa z Brianami również nie była łatwa. Wytłumaczyłam im, że związek Alberta z Amelią to młodzieńcze zauroczenie. Sądzę, że uspokoili się, gdy im powiedziałam, że nawet jeśli Albert by tego chciał i tak nie może ożenić się z Amelią, gdyż ona jest mężatką, a przy Franco możliwości rozwodu są równe zeru. Zachowali się taktownie, nie wygłaszając żadnego komentarza na temat Amelii. Poprosiłam Mary o cierpliwość, zapewniając ją, że mężczyźni czasem tracą głowę dla jakiejś kobiety, ale my, damy, musimy z godnością się z tym pogodzić. Lepiej udawać, że nic nie wiemy, niż urządzić sceny czy sprowokować rozmowę, podczas której można powiedzieć coś niestosownego. Poza tym jestem pewna, że nawet jeśli będzie to go dużo kosztować i choćby nie wiem jak bardzo czuł się Amerykaninem, Albert spełni swój obowiązek wobec nas.

Albert zdał sobie sprawę, że nie powinien przedłużać pobytu w Irlandii ze względu na groźbę otwartego starcia z matką, i postanowił, zanim pojedzie do Berlina, zajrzeć do Paryża.

Dwudziestego drugiego sierpnia Hitler w mowie, którą wygłosił do naczelnego dowództwa niemieckiego, ujawnił swój zamiar dokonania inwazji na Polskę. Następnego dnia Amelia i Albert byli na kolacji u Jeana Deuille'a. Amelia nadal przyjaźniła się z najlepszym kolegą Pierre'a. Była mu wdzięczna, tak jak Albertowi, za pomoc w Moskwie i próbę ratowania Pierre'a. Jean nie mógł zapomnieć tego, co przeżył w Moskwie, gdzie odkrył przerażające oblicze komunizmu.

Jakby tego było mało, dla Deuille'a ciosem było podpisanie tego samego dnia przez Niemcy i Związek Radziecki paktu o nieagresji. Jak wielu innych komunistów był zdeorientowany, nie potrafił znaleźć argumentów broniących paktu Ribbentrop-Mołotow.

Hitler zaciekle prześladował komunistów w Niemczech i Jean nie rozumiał, dlaczego Stalin, łamiąc wszelkie zasady, sprzymierzył się z Hitlerem.

– Jak możesz być tak naiwny – prychnęła Amelia. – Nie rozumiesz, że Stalin chce zyskać na czasie?

– Istotnie daje Hitlerowi czas – ubolewał Deuille.

– W końcu będą ze sobą walczyli, możesz być tego pewny – upierała się Amelia.

– A zasady? Nie należę do tych, którzy uważają, że cel uświęca środki.

– Zawsze byłeś romantykiem – wtrącił się Albert, który zaczął cenić Deuille'a od czasu pobytu w Moskwie, gdzie tyle razem przeszli.

– Idee nie mogą sięgnąć bruku. Jak wytłumaczę ten pakt przyjaciółom, których przekonałem, że komunizm jest jedyną koncepcją, zgodnie z którą można zbudować nowy świat? Jak mogę prosić ich, byśmy walczyli z faszyzmem, skoro Stalin paktuje z Hitlerem?

Jean Deuille był załamany i żaden z argumentów użytych przez Amelię i Alberta nie ukoił jego smutku. Był to człowiek ideologicznie nieskazitelny i dlatego nie potrafił zrozumieć motywów, jakimi kierował się Stalin.

Gdy po północy Amelia i Albert wychodzili z jego domu, Jean przez kilka minut przytulał Amelię, jakby chciał ją zatrzymać. Później, gdy mocnym uściskiem dłoni żegnał się z Albertem, zapytał go poważnie:

– Dasz mi słowo honoru, że będziesz opiekował się Amelią?

– Taki jest mój cel: przez resztę życia opiekować się Amelią – uroczyście oświadczył Albert.

– To mnie uspokoiło.

Amelię zmartwił smutek Jeana Deuille'a i sposób, w jaki się z nimi pożegnał.

– Nie powinniśmy zostawiać go samego – powiedziała, gdy wyszli.

– Nie bądź dzieckiem! Nic mu się nie stanie. Jest po prostu uczciwym człowiekiem i

nie zna się na strategii politycznej. Dlatego nie rozumie paktu Ribbentrop-Mołotow. Wiesz, byłaś wspaniałomyślna, starając się to usprawiedliwić, nie zważając na to, co sądzisz o Stalinie.

– Jean jest dobrym człowiekiem i nie chcę rozdrapywać jego ran.

* * *

Dwa dni później przyjechali do Berlina, gdzie zamieszkali w hotelu Adlon. Amelia nie mogła zapanować nad wzruszeniem, wracając do miasta, które poznała, będąc dzieckiem, gdy przyjeżdżała tu z rodzicami.

Bez trudu przekonała Alberta, żeby pomógł jej szukać Wassermannów. Wierzyła, że ktoś da im jakąś wskazówkę dotyczącą pana Itzhaka, jego żony, a przynajmniej Yli.

Zaprowadziła go na Oranienburger Strasse, blisko nowej synagogi, największej w Niemczech.

– Robi wrażenie! – powiedział Albert, podziwiając budynek przypominający budowlę w stylu mauretańskim.

– Prawda? Pamiętam, co nam opowiadał pan Itzhak o tej synagodze. Otwarto ją w tysiąc osiemset sześćdziesiątym szóstym roku i jest dziełem Eduarda Knoblauch, ucznia Karla Friedricha Schinkla.

– Ale masz pamięć!

– Zawsze interesowała mnie historia sztuki.

Żaden sąsiad nie potrafił udzielić im informacji o panu Itzhaku i jego rodzinie. Amelia dzwoniła do wszystkich drzwi w kamienicy, ale jedyne, czego udało im się dowiedzieć, to tego, że przyjaciele zniknęli z dnia na dzień.

Amelia nie wierzyła tym niewielu osobom, które odważyły się otworzyć im drzwi. Ta zamieszкана przez burżuazyjne rodziny kamienica wydała jej się zaniedbana i ponura.

– Zapewne Wassermannowie wyjechali z Niemiec. Sama mi mówiłaś, że twój ojciec ich do tego namawiał.

– Tak, ale pan Itzhak odmawiał, twierdząc, że tu jest jego ojczyzna.

– Jednak biorąc pod uwagę, jak potoczyły się sprawy, na pewno nie miał innego wyjścia. Jeśli mnie pamięć nie myli, opowiadałaś mi, że naziści zamknęli mu interes, co doprowadziło twój ojca do ruiny.

– To prawda, ale pomimo to nie chciał opuścić kraju.

Amelia nie poddawała się łatwo i przekonała Alberta, że powinni poszukać Helmuta Kellera, księgowego pana Wassermanna.

– To dobry człowiek i jeśli go znajdziemy, na pewno powie nam coś na temat swojego pracodawcy.

– Nigdy się nie poddajesz? – spytał Albert ze śmiechem.

Amelia nie odpowiedziała i zaprowadziła go do ratusza, gdzie spytała o Zur Letzten, najstarszą restaurację w mieście. Jakiś mężczyzna powiedział im, że są bardzo blisko tego miejsca, i pokazał, którędy iść.

– Wiem, że dom pana Helmuta stoi w pobliżu tej restauracji. Tata zaprowadził nas tam kiedyś na kolację, a wcześniej odwiedziliśmy pana Helmuta.

Po kilku zakrętach trafili na ten budynek. Dozorca przyjrzał im się dokładnie i powiedział, że pan Helmut jest w domu.

Albertowi trudno było nadążyć za Amelią, która wbiegała po schodach.

Zadzwonili do drzwi i czekali niecierpliwie, aż otworzył im starszy, zmęczony życiem człowiek.

– O co chodzi? – spytał, patrząc nieufnie.

– Panie Helmucie, jestem Amelia Garayoa! Nie poznaje mnie pan?

– Panienska Amelia, mój Boże, jest pani już kobietą! – powiedział Niemiec i zaprosił ich do środka. – Proszę wejść, zaparzę kawę. Niestety moja żona leży w łóżku z gorączką.

– Nie będziemy panu przeszkadzać, chciałam tylko dowiedzieć się, co u pana słychać, i spytać o Wassermannów... – tłumaczyła się Amelia.

Wydawało się jednak, że Keller jej nie słucha. Zaprowadził ich do salonu i poprosił, żeby usiedli i zaczekali, aż poda kawę.

– Wygląda na dobrego człowieka – szepnął Albert.

– Oczywiście, tata miał do niego zaufanie.

Mężczyzna wrócił z tacą i nie chciał odpowiedzieć na pytania Amelii, dopóki nie napiła się kawy.

– Proszę mi powiedzieć, co się dzieje z pani ojcem. Dawno nie miałem żadnych wiadomości od pana Juana. Wiem, że brał udział w wojnie przeciw Franco. Pisałem do niego, ale nie dostałem odpowiedzi.

– Tata nie żyje, rozstrzelali go zaraz po zakończeniu wojny.

– Bardzo mi przykro! Pański ojciec, podobnie jak pan Itzhak, był dobrym szefem, sprawiedliwym i przez wszystkich poważanym. Proszę przekazać moje szczere kondolencje mamie i pani siostrze Antonietcie. Pamiętam, jak były panie dziewczynkami...

– Mama także nie żyje, a moja siostra jest chora – odpowiedziała Amelia, starając się zapanować nad wzruszeniem i łzami.

Keller był zdruzgotany, gdy usłyszał o nieszczęściach, jakie dotknęły rodzinę Garayoa. Nie wiedział, jakich słów użyć, żeby wyrazić współczucie. Amelia poprosiła go,

żeby powiedział, co się dzieje z rodziną Wassermannów.

– Nie mam dużo do powiedzenia, to samo, co napisałem pani ojcu. Od czasu dojścia Hitlera do władzy wdrożono politykę antyżydowską. Pani była jeszcze za mała, żeby to zapamiętać, ale w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku ogłoszono pierwszy bojkot Żydów niemieckich i zorganizowano setki pikiet przed sklepami i przedsiębiorstwami, których właścicielami byli obywatele wyznania mojżeszowego. Później zaczęto pozbawiać Żydów praw publicznych i cywilnych i pod różnymi pretekstami okradać ze wszystkiego, co posiadali. Stracili posady w instytucjach publicznych, w sądach, kancelariach prawniczych, w szpitalach, na uniwersytetach, w teatrach i prasie. Niektórzy postanowili wyjechać, ale większość, jak pan Itzhak, się na to nie zdecydowała. Byli Niemcami, więc dlaczego mieli opuszczać swój kraj? Potem ogłoszono ustawy norymberskie. Na początku rząd nacjonalistyczno-socjalistyczny był zwolennikiem wyjazdu Żydów, chciał przywłaszczyć sobie ich dobra. Znają państwo dalszy ciąg, wiele krajów nie chciało ich przyjmować i tak doszliśmy do obecnej sytuacji: masowe aresztowania, niszczenie synagog, wywłaszczanie, rekwirowanie paszportów. Pani ojca i pana Itzhaka pozbawiono firmy. Nie wiem, czy ojciec pani opowiadał, ale w końcu tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku rozpoczęła się inspekcja przedsiębiorstwa. Stwierdzono jakieś nieprawidłowości w księgowaniu. Nie była to prawda, przysięgam, prowadziłem rachunki i zapewniam, że wszystko się zgadzało. Nie było jednak sposobu, żeby się obronić przed zarzutami, jakie nam postawili, i zarówno pan Itzhak, jak i pani ojciec stracili przedsiębiorstwo. Wiem, że był to dla nich cios.

– Wiem to wszystko, ale chciałabym się dowiedzieć, co się stało z Wassermannami – nalegała Amelia.

– Słyszała pani o kryształowej nocy?

– Tak, oczywiście.

– Nie wyobraża sobie pani, ilu Żydów od tamtego czasu zostało uwięzionych. Wywożą ich do obozów pracy, a gdy się tam już znajdują, nie ma sposobu, żeby się czegoś o nich dowiedzieć.

– Gdzie są Wassermannowie?

– Dokładnie nie wiem. Panu Itzhakowi udało się chyba wysłać Ylę do krewnych pani Judith do Stanów Zjednoczonych. Yla nie zamierzała wyjechać, ale jej rodzice byli stanowczy, nie chcieli, żeby znosiła upokorzenia jak wszyscy Żydzi w Niemczech. Oni jednak zostali, wierząc, że Hitler jest tylko złym snem i kraj odzyska rozum, a Żydów znów będzie się uważać za dobrych Niemców. Żyli skromnie z tego, co im zostało, pomagałem im, jak mogłem, ale pewnego dnia... cóż... pan Itzhak zniknął. Gdy dowiedzieliśmy się,

że zabrali go do obozu pracy, pani Judith o mało nie postradała zmysłów.

– A ona gdzie teraz jest?

– Ją też zabrali.

Amelia wybuchnęła płaczem. Keller milczał, przyglądając się jej, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Amelio, proszę, uspokój się! Możemy spróbować dowiedzieć się, gdzie oni są i czy można coś dla nich zrobić – powiedział Albert.

– Przynajmniej panienka Yla ma się dobrze. Wiem, że napisała do rodziców, gdy dotarła do Nowego Jorku.

Keller oznajmił, że nie zna adresu rodziny pani Judith w Nowym Jorku, ale wobec wszystkich nieszcześć Amelię uspokoiła wiadomość, że jej przyjaciółka z dzieciństwa jest bezpieczna.

– Co się stało z fabryką i przedsiębiorstwem? – spytała.

– Zostały skonfiskowane. Przez jakiś czas pozwolili mi kierować fabryką, ale później powiedzieli, że należy do państwa. Teraz znajduje się w rękach jednego z członków partii nazistowskiej. Może pani jednak odzyskać niektóre maszyny, po to napisałem do pani ojca. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić.

– Jeszcze się do czegoś nadają? – zdziwiła się Amelia.

– To były dobre maszyny, panienko, pomyślałem, że ponieważ nie mogę ich sprzedać, to przynajmniej je wynajmę. Tak zrobiłem z krosnami, wynająłem je drobnemu producentowi koszul. Co do maszyn do szycia, to wynająłem je rodzinie, która założyła warsztat i szyje odzież do sklepów. Nie zarabiają dużo, wiem, ponieważ prowadzę im księgowość, ale dzięki temu maszyny istnieją, na wypadek gdyby kiedyś pan Itzhak się pojawił lub... cóż, pani ojciec nie żyje... Ale przecież pani jest jego córką i ma pani prawo do części tych pieniędzy.

– A pan gdzie teraz pracuje? – zainteresował się Albert.

– Zarabiam na życie, jak potrafię. Prowadzę księgowość fabryki koszul i pracowni krawieckiej, nie zarabiam dużo, ale wystarczy, żeby utrzymać siebie i żonę. Dbam także o maszyny pana Juana i Itzhaka. Mój starszy syn wstąpił do wojska, niczego od nas nie chce.

* * *

Helmut Keller upierał się, że część dochodów z wynajmu maszyn należy się Amelii. Na początku protestowała, ale w końcu zgodziła się przyjąć pieniądze.

– Te pieniądze należą do pani ojca, więc pani powinna nimi zarządzać. Pokażę pani księgi przychodów i rozchodów.

5.

Amelia znów pomagała Albertowi, gdyż znała niemiecki.

– Co za szczęście mieć taki talent do języków! – wzdychał Albert.

– To nie kwestia talentu. Mówię po francusku, ponieważ babcia ze strony taty pochodziła z Biarritz, a niemiecki poznałam, gdy jako dziecko spędzałam wakacje u Wassermannów. Ich córka Yla jest w moim wieku. Tacie zależało, żebyśmy nauczyły się niemieckiego i angielskiego, który, jak dobrze wiesz, znam najslabiej.

– Wcale nie, dobrze radzisz sobie z angielskim, chociaż brakuje ci słów. Wiem, co zrobimy. Od tej pory zamiast po francusku będziemy rozmawiali po angielsku.

Albert nie miał wątpliwości, że Niemcy przygotowują się do wojny i że pogródki Hitlera pod adresem Polski to nie fanfaronada.

Berlin był wesoły i frywolny, jednak wyczuwało się, że jest to wesołość histeryczna i powierzchowna.

Pomimo protestów Amelii Albert upierał się, że zadzwoni do Maxa von Schumanna. Interesowała go opinia barona jako oficera, ponadto Albert nie podejrzewał, że między Amelią i Maxem w przeszłości istniało uczucie, któremu okoliczności nie pozwoliły zakwitnąć.

Max zaprosił ich na kolację do swojej rezydencji w centrum miasta.

Dom miał dwa piętra i był otoczony ogrodem pełnym bujnej roślinności. Majordomus otworzył im drzwi i zaprowadził do biblioteki, w której czekali na nich gospodarze.

– Cieszę się, że tutaj jesteście, chociaż, biorąc pod uwagę okoliczności, może nie jest to najlepsza chwila na wizytę w Niemczech.

– Ależ, kochanie, nie strasz naszych gości! – przerwała mu Ludovica.

– To prawda, że Berlin mnie zaskoczył – przyznał Albert.

– Nie można nie lubić tego miasta – stwierdziła Ludovica.

– Sądzi pan, że Hitler spełni swoją obietnicę i dokona inwazji na Polskę? – dopytywał się Albert.

Max odchrząknął, czując się niezręcznie, i nie odpowiedział, lecz Albertowi nie umknęła wymiana spojrzeń pomiędzy baronem i jego żoną.

Z tych przelotnych spojrzeń wyczytał, że groźba stanie się rzeczywistością.

Albert przyznał się, że przeczytał niektóre przemówienia Hitlera, i był zdziwiony, że Niemcy dają się nimi omamić.

– Mam wrażenie, że on traktuje Niemców jak dzieci.

– Och, pan nie ma pojęcia, jak wyglądał nasz kraj, zanim Führer doszedł do władzy! Nie tylko nie było pracy, ale także pieniędzy i przyszłości. Hitler przywrócił Niemcom godność. W Europie nas szanują i jak pan widzi, teraz to kraj dostatni. Nie ma bezrobocia. Proszę zapytać na ulicy, dla ludzi pracy Hitler jest błogosławieństwem, ale także dla nas, którzy o mało nie zbankrutowaliśmy – tłumaczyła Ludovica.

– Kogo ma pani na myśli, mówiąc: „my”? – chciał wiedzieć Albert.

– Rodziny, które przez wieki przyczyniały się do dobrobytu naszej ojczyzny. Przemysłowcy niemieccy byli prawie zrujnowani i wiem, o czym mówię, gdyż moja rodzina ma fabryki w Zagłębiu Ruhry.

Max był zakłopotany słowami żony. Amelia miała wrażenie, że krzywi się, gdy Ludovica wychwała Hitlera, i pomyślała, że między małżonkami musi istnieć ogromny rozdzźwięk.

– Jest wielu Niemców, którzy są innego zdania niż Ludovica – zauważył Max.

– Ależ, kochanie, to komuniści, socjaliści i cała ta hołota niezdolna przyznać, że dzięki Führerowi Niemcy znów są wielkim narodem. Dobrzy Niemcy dużo zawdzięczają Adolfowi Hitlerowi.

– Ja jestem dobrym Niemcem i niczego mu nie zawdzięczam – burknął Max.

– Bądźmy mu wdzięczni, że Żydzi wrócili na swoje miejsce. Żydzi byli pijawkami Niemiec.

– Dosyć, Ludovico! Nie pozwolę, abyś w mojej obecności mówiła w ten sposób o Żydach. Wśród moich najlepszych kolegów są niemieccy Żydzi.

– Przykro mi, kochanie, ale mimo że jesteś moim mężem, nie podzielam twoich poglądów na temat Żydów. Nie są tacy jak my, należą do niższej rasy.

– Ludovico!

– Maxie, zawsze bronisz wolności, więc pozwól i mnie wypowiadać się swobodnie. Mam nadzieję, że naszych gości nie oburza to, co mówię, prawda, droga Amelio?

Amelia raczej skrzywiła się, niż uśmiechnęła. Nie rozumiała, jak Max mógł ożenić się z tą kobietą. Nie miał z nią nic wspólnego poza tym, że oboje pochodzili ze starych rodów i znali się od dziecka. Współczuła mu.

Cztery dni później, pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Niemcy napadły na Polskę. Albert zadzwonił do Maxa, żeby umówić się na spotkanie, tym razem bez Ludoviki.

– Dziś nie mogę się z panem umówić, proszę mnie zrozumieć – usprawiedliwiał się Max.

– Rozumiem. A w najbliższych dniach?

– Na pewno tak, sądzę, że zostaną w Berlinie i znajdę wolną chwilę.

Trzeciego września Wielka Brytania, Francja, Australia i Nowa Zelandia wypowiedziały Niemcom wojnę.

Piątego sierpnia Stany Zjednoczone ogłosiły, że są neutralne, dzięki czemu Albert mógł bez problemu dalej pozostać w Berlinie, podobnie jak Amelia, ze względu na to, że była Hiszpanką.

* * *

Max von Schumann nie tylko spotkał się z Albertem Jamesem, ale także przedstawił go swoim kolegom, którzy podobnie jak on nie popierali Hitlera.

Grupa składała się z profesorów, adwokatów, drobnych kupców, a nawet arystokaty, kuzyna Maxa, i dwóch pastorów. Byli to dobrze sytuowani i światli ludzie, których oburzało to, co robił Hitler z Niemcami.

Albert poczuł sympatię do Karla Schatzhausera, starego profesora medycyny, który był wykładowcą Maxa.

Schatzhauser mieszkał w budynku przy Leipziger Strasse, niebezpiecznie blisko kwatery głównej gestapo, choć nie przeszkadzało mu to zapraszać kolegów tworzących tajną organizację przeciwników Hitlera.

– Dlaczego nie koordynują państwo działań z komunistami i socjalistami? – spytał go Albert.

– Powinniśmy to zrobić, ale tyle nas dzieli. Sądzę, że nie mieliby do nas zaufania i być może część z nas także by im nie ufała. Nie jest to dobra chwila na wspólne działanie. Teraz, po podpisaniu przez Ribbentropa paktu z Rosjanami, komuniści są zdezorientowani. Dla nich ten pakt jest tragedią. Hitler wtrąca do więzienia i prześladowuje komunistów, a Stalin, nie zważając na to, pakuje z Niemcami. Ponadto komuniści chcą zamienić nasz kraj w drugi Związek Radziecki, a my dążymy do tego, żeby Niemcy były normalnym państwem, jak dawniej.

– Ale to dodałoby wam sił do przeciwstawienia się Hitlerowi.

– My chcemy Niemiec chrześcijańskich, demokratycznych, w których wszyscy będziemy podlegać prawu, a nie szalonym kaprysom kaprala, którego uczyniliśmy naszym kanclerzem. I niech pan nie sądzi, że nie uważam, iż partie umiarkowane są częściowo odpowiedzialne za umożliwienie Hitlerowi dojścia do władzy. Nie należy układać się z kimś takim jak on, to błąd, który popełnili Niemcy i narody Europy.

– Żeby działać efektywnie, musimy działać na terytorium wroga – powiedział Schatzhauser. – Max chciał wystąpić z wojska, ale go przekonałem, żeby tego nie robił, gdyż jako wojskowy jest bardziej przydatny. Dzięki niemu wiemy, co myśli kadra wojskowa, ilu z nami sympatyzuje, jakie plany ma Hitler. Wszyscy musimy pozostać na swoich stanowiskach, nie należy okazywać entuzjazmu dla Hitlera, ale także nie wyróżniać się, żeby nie skończyć w lochach gestapo.

Na Albercie robiło wrażenie zdecydowanie i jasność idei profesora Schatzhausera, podczas gdy Amelia uważała, że Max, profesor i ich przyjaciele są zbyt ostrożni, żeby skutecznie działać przeciwko potworowi.

Wydawało się, że berlińczycy żyją z dala od zawieruchy wojennej. Berlin nadal był miastem muzyki i teatrów.

– Albercie, tutaj piszą, że za dwa tygodnie Carla Alessandrini wystąpi w *Tristanie i Izoldzie* w Deutches Opernhaus!

– Twoja przyjaciółka Carla przyjeżdża do Berlina? Mówiłaś, że jest zagorzałą antyfaszystką.

– To prawda! Carla jest jednak nie tylko najlepszą śpiewaczką na świecie, ale także Włoszką, więc nic dziwnego, że zapraszają ją do Berlina. Przecież ty i ja także tu przyjechaliśmy. Naziści uważają, że ponieważ jesteś Amerykaninem, a twój kraj ogłosił neutralność, nie jesteś groźny, ja jestem Hiszpanką, więc pewnie sądzą, że popieram Franco.

Albert nie odpowiedział, wiedział, jak bardzo Amelia ceni Carłą Alessandrini i że jakikolwiek krytyczny komentarz spowodowałby kłótnię.

– Ależ ona już jest! – wykrzyknęła Amelia.

– To znaczy?

– Piszą, że zatrzymała się w Adlonie. Poproszę recepcję, żeby mnie z nią połączyli.

Kilka minut później Amelia usłyszała wesoły głos Vittoria Leonardiego.

– Amelia, *cara! Come vai?*

Amelia wyjaśniła, że mieszka w tym samym hotelu co oni, i pragnie się z nimi zobaczyć.

– Carla jest na próbie, idę zaraz po nią do teatru i gdy tylko wrócimy, możemy razem pójść na kolację.

Gdy spotkali się w westybulu hotelu, Carla uściskała Amelię. Vittorio w tym czasie rozmawiał z Albertem, jakby znali się przez całe życie, chociaż w rzeczywistości poznał go w Paryżu. Vittorio był człowiekiem światowym i od razu zorientował się, że towarzysz Amelii jest kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Jedli razem kolację w restauracji hotelowej i Carla bardzo się interesowała wszystkim, co ostatnio spotkało Amelię.

– *Cara!* Wydaje się, że prześladowa cię jakieś fatum! Nie rozumiem dlaczego, ale cóż, życie takie jest, najważniejsze, że masz się teraz dobrze i że Albert się tobą opiekuje. I niech tak robi, bo inaczej będzie miał ze mną do czynienia. – Carla pogroziła Albertowi palcem.

Powiedziała, że pomimo nienawiści do nazistów zdecydowała się na występy w Berlinie. Vittorio obawiał się, że teraz, gdy we Włoszech rządzą faszyci, odrzucenie takiej propozycji byłoby zbyt ryzykowne. Carla ubolewała nad tym, że wielu ich przyjaciół Żydów – muzyków, dyrygentów i ludzi teatru – wyjechało za granicę.

– Nie daj się zwieść pozorom, to miasto nie jest takie jak dawniej, najlepsi musieli je opuścić. Nie sądzę, że dobrze się tutaj czuję.

– Ależ, Carlo, *amore!* Nie możesz tak otwarcie manifestować swoich poglądów politycznych – szepnął Vittorio. – W Mediolanie pozwoliła sobie na zlekceważenie duce, gdy chciał przywitać się z nią po obejrzeniu *Traviaty*. Po przedstawieniu zamknęła się w garderobie i kazała mi powiedzieć, że ma migrenę i nie może z nikim rozmawiać. Oczywiście duce w to nie uwierzył i dowiedzieliśmy się od przyjaciół, że polecił nas obserwować. Jak sądzicie, co by pomyślał, gdybyśmy odmówili przyjazdu do Berlina? Nie mogliśmy się wykręcić.

– Nienawidzę faszystów, a jeszcze bardziej nazistów! – wyznała Carla, nie przejmując się, że siedzący przy sąsiednich stolikach goście spojrzeli na nią zdziwieni.

– Na litość boską, moja droga, ciszej! – syknął Vittorio.

– Czuję to samo co ty – powiedziała Amelia, biorąc Carłę za rękę.

– Wszyscy tak myślimy, ale Vittorio ma rację, musimy być ostrożni – dodał Albert.

– Problem polega na tym, że ostrożność może przerodzić się w kolaborację – powiedziała Amelia.

– Nie masz racji. To chyba dobrze, że możemy poruszać się po Berlinie i rozmawiać z ludźmi, żeby później opowiedzieć światu o tym, jak bardzo Hitler jest niebezpieczny. Jeśli teraz wstanę i zacznę źle o nim mówić, osiągnę tylko to, że mnie aresztują i nie będę

mógł tego opisać – spuentował Albert.

– A mówią, że ludzie nie są wyrachowani i praktyczni – westchnęła Carla.

Vittorio oznajmił, że za dwa dni dyrekcja Deutches Opernhaus wydaje koktajl na cześć Carli i że postara się, aby ich zaproszono.

– Koniecznie, w przeciwnym razie nie wezmę udziału w koktajlu – ostrzegła Carla.

* * *

Pakt niemiecko-radziecki miał większą wagę, niż przypuszczano. Treść tajnych protokołów ujrzała światło dzienne za sprawą wydarzeń z siedemnastego września, gdy wojska radzieckie wkroczyły do Polski.

Następnego dnia Amelia i Albert wzięli udział w zebraniu w domu Karla Schatzhausera. Doktor poprosił członków grupy opozycyjnej, której przewodniczył, by zachowali spokój.

– Podzielili między siebie Polskę – narzekał Max – i niestety rząd brytyjski nie wykonał żadnego ruchu w jej obronie.

– Wydaje się, że Anglia nie wie, jak się zachować – stwierdził Albert.

– Podobno Polska jest jej sojusznikiem, a mimo to pozwoliła, aby Hitler i Stalin położyli na niej łapę! – gorączkowała się Amelia.

W zebraniu brał udział pastor, który próbował zmobilizować wszystkich do działania.

– Nadal możemy coś zrobić, nie poddamy się. Wielu ludzi nie podziela poglądów Hitlera – zapewniał duchowny, który nazywał się Ludwig Schmidt.

Pastor powiedział, że zna osobę z otoczenia Canarisa, szefa niemieckiego kontrwywiadu, która twierdzi, że admirał nie sympatyzuje z będącą u władzy partią nazistowską, a nawet jest gotów w miarę swoich możliwości pomóc opozycji.

Max von Schumann potwierdził tę informację, dodając, że pułkownik Hans Oster, szef sztabu Abwerhy, podobnie jak inni dowódcy nie pochwała działań Hitlera.

– Powinni państwo połączyć siły! – naciskał Albert.

– Nie możemy zrobić fałszywego kroku. Lepiej, żeby wszystkie grupy działały oddzielnie. Przyjdzie pora, że będzie wiadomo, kto kogo popiera – odpowiedział Karl Schatzhauser.

– Pan dowodzi naszą grupą, profesorze, i akceptuję pańską strategię, ale uważam, że nasz przyjaciel Albert James ma rację – rzekł Max.

– Istnieją trzy książki, które powinien pan przeczytać, żeby zrozumieć, na czym zbudowane jest to szaleństwo: Mein Kampf Hitlera, Mit wieku dwudziestego Alfreda Rosenberga

i *Manifest o zerwaniu kajdanów wyzysku* Gottfrieda Federa – tłumaczył Schmidt. – Nie wyobraża pan sobie, co Feder napisał o tym, jak uzdrowić naszą gospodarkę. Co do książki Rosenberga, to istna głupota, jej celem jest wykazanie wyższości rasy nordyckiej. Atakuje ona podstawy chrześcijaństwa, gdyż musi pan wiedzieć, że naziści nienawidzą Boga. Proszę jednak przeczytać *Mein Kampf*, a zobaczy pan, co proponuje Hitler.

– Jak dotąd ofiarami są Żydzi – zauważyła Amelia.

– Ma pani rację, ale poza tym, że chce skończyć z Żydami, celem narodowego socjalizmu jest stworzenie kraju bez Boga i religii – odparł pastor.

Amelia wykorzystała chwilę, gdy Albert rozmawiał z profesorem Schatzhauserem, żeby poprosić Maxa o pomoc w odnalezieniu Wassermannów.

– Jeden z naszych znajomych poinformował mnie, że zabrano ich do obozu pracy. Musi być jakiś rejestr, w którym figurują ich nazwiska.

– Nie będzie łatwo to sprawdzić, ale zrobię, co w mojej mocy.

– Jesteś oficerem, tobie powiedzą.

– Oficerem, który jeśli będzie interesował się Żydami, wzbudzi podejrzenia. To nie takie proste, spróbuję jednak dowiedzieć się czegoś przez kolegę z kontrwywiadu.

W pewnym momencie Amelia spytała Maxa o Ludovicę.

– Jak możesz przypuszczać, ona nie wie o naszych zebraniach. Nie wątpię, że by na nas doniosła.

– Jest nazistką, prawda?

– Słyszałaś, co mówi. Na moje nieszczęście mam żonę, która popiera narodowy socjalizm. W jej rodzinie są przemysłowcy i przedsiębiorcy z Zagłębia Ruhry, którzy, jak wielu podobnych, poparli Hitlera. Pragnęli silnego rządu, dyktatury. Niektórzy z tych, którzy go wtedy poparli, mówi teraz, że sądzili, iż będą mieli na niego jakiś wpływ, ale tak usprawiedliwiają się tylko ludzie dbający o własne interesy, a nie patrioci. Nie przeszkadza im degradacja moralna, która ogarnia Niemcy.

– Współczuję ci, wyobrażam sobie, jak ci ciężko...

– To, że Ludovica to nazistką, jest dla mnie niezwykle bolesne. Nie mam do niej zaufania i nasz związek się rozpada, choć staramy się zachować pozory.

– Dlaczego się z nią nie rozwiedziesz?

– Nie mogę, jestem katolikiem. Widzisz, w tym kraju większość to protestanci, ale są także katolicy i Ludovica i ja do nich należymy. Jesteśmy na siebie skazani.

– To okropne!

– Nie jesteśmy ani pierwszym, ani ostatnim małżeństwem, które zachowuje pozory.

Poza tym nawet jeśli bym tego chciał, Ludovica by się nie zgodziła, więc przystosowałem się do sytuacji. Już nie chcę być szczęśliwy, chcę tylko skończyć z Hitlerem.

* * *

Karl Schatzhauser podszedł do nich w towarzystwie Alberta Jamesa.

– Droga Amelio, usiłuję przekonać Alberta, żeby przekazał brytyjskiemu rządowi, iż całe Niemcy nie oszalały, że są ludzie gotowi walczyć z Hitlerem, ale potrzebują pomocy.

– Tak, potrzebujemy jej, ale Brytyjczycy muszą brać pod uwagę, że nigdy nie zdradzimy naszego kraju, dążymy tylko do obalenia Hitlera i zapobieżenia temu, żeby ta wojna nie stała się większą tragedią niż poprzednia.

Albert powiedział, że pomoże im, po raz pierwszy łamiąc zasadę, której niezmiennie się trzymał: opowiadać swoim czytelnikom to, co jako dziennikarz widział i słyszał, nie angażując się politycznie.

Na początku października Niemcy zajęli Polskę. Kraj został podzielony: zachodnie tereny przyłączono do Niemiec, a wschodnie przypadły Związkowi Radzieckiemu. Miliony Polaków cierpiały pod butem Rzeszy. Pierwszymi ofiarami byli Żydzi.

* * *

Premiera *Tristana i Izoldy* była wielkim sukcesem. Publiczność z entuzjazmem nagradzała Carlę brawami i składała jej hołdy. Alessandrini ponad dziesięć razy wychodziła się kłaniać. Tamtej nocy przedstawienie oglądał Josef Goebbels wraz z innymi przywódcami partii nazistowskiej. Niektórzy z nich nie wahali się wysłać śpiewaczce kwiatów, prosząc ją o spotkanie lub wprost zapraszając na kolację. Carla nawet nie spojrzała na kwiaty i kazała pokojówce wystawić je z garderoby.

– Nawet kwiaty nazistów śmierdzą – stwierdziła.

Po przedstawieniu Vittorio i Carla zaprosili na kolację grupę przyjaciół, wśród których byli Amelia i Albert. Po kolacji Carla pożegnała się z gośćmi, wymawiając się zmęczeniem, i poprosiła Amelię, żeby poszła z nią do jej apartamentu.

– Nie miałyśmy okazji nawet przez chwilę być same. Chciałam cię spytać, czy z Albertem to coś poważnego?

Amelia zastanowiła się nad odpowiedzią. Sama nie wiedziała, na ile jej związek z dziennikarzem jest poważny.

– Albert kilka razy uchronił mnie od nieszczęścia. To najbardziej wspaniałomyślny mężczyzna, jakiego znam. Nigdy o nic mnie nie prosił.

– Spytałam, czy go kochasz.

- Sądzę, że tak.
- To dopiero odpowiedź! A więc nie kochasz.
- Ależ kocham! Tylko nie tak, jak kochałam Pierre'a, ale tak to chyba już nigdy nikogo nie pokocham.
- Zapomnij o Pierze. On nie żyje, to przeszłość. Patrz w przyszłość i staraj się cieszyć dniem dzisiejszym. Powiem ci, co myślę: Albert jest dobrym człowiekiem, kocha cię i gotów jest zrobić dla ciebie wszystko. Może dlatego go nie doceniasz.
- Ależ dobrze wiem, że to wyjątkowy mężczyzna!
- Kocha cię i bezgranicznie ci ufa. Taki jest też Vittorio i wiesz, że nie potrafiłabym bez niego żyć, z czystego egoizmu. Jest moim mężem, ale także mnie chroni. Myślę, że Albert jest podobny i tacy mężczyźni zasługują na więcej, niż potrafimy im dać.
- Nie chciałam, byś sądziła, że nie doceniam Alberta.
- Oczywiście, że go doceniasz, tylko nie jesteś w nim zakochana i w każdej chwili będziesz w stanie go rzucić. A co słyhać u twojego niemieckiego barona?
- Nic. Byliśmy u niego z Albertem na kolacji i spotkaliśmy go jeszcze kilka razy.
- Chyba pamiętam, jak mi napisałaś, że bardzo ci się podoba.
- To prawda, ale Max jest żonaty. Poznałam jego żonę, baronową Ludovicę. Jest bardzo ładna, ale straszna. To nazistka. Max nie jest z nią szczęśliwy.
- Będzie konflikt i skończysz w jego ramionach.
- Nie chcę tego, on także nie. Max to człowiek honoru, jego małżeństwo z Ludovicą jest nierozwalne, są katolikami.
- Tere-fere! Ja też jestem katoliczką i oczywiście nie mam zamiaru porzucić Vittoria, ale jeśli spotkałabym miłość mojego życia, czy mogłabym coś na to poradzić? Do tej pory mężczyźni, których poznawałam, nie zasługiwali na to, żeby zostawić Vittoria, i z biegiem lat wydaje mi się coraz mniej realne, że nagle pojawi się jakiś książę na białym koniu, z którym pragnęłabym uciec, ale jeśli się pojawi? Jedyne, czego nie powinnyśmy robić, to się oszukiwać. Widzę, że baron nadal nie jest ci obojętny, mam tylko nadzieję, że nie będziesz za bardzo cierpiała. Chcę, byś pamiętała, że jeśli coś się źle ułoży, zawsze możesz na mnie liczyć, tym bardziej teraz, gdy straciłaś rodziców. A propos, masz jakieś wiadomości od rodziny?
- Moja siostra nadal jest osłabiona.
- Potrzebuje dobrego jedzenia, przywieź ją do Włoch. Możecie przyjechać do mojego domu do Mediolanu, albo jeszcze lepiej, wiesz, że mam dom na Capri. Tam, oddychając czystym morskim powietrzem, szybciej wyzdrowieje.

– Muszę pracować, nie chcę brać pieniędzy od Alberta. Dzięki temu pomagam rodzinie. Stryjowi Armandowi ledwo udaje się zarobić na utrzymanie wszystkich. Poza tym Pablo, syn Loli, nadal u nich mieszka, jego babcia jest w szpitalu. Trzeba nakarmić wiele osób.

– I ty jesteś tak dumna, że odmawiasz skorzystania z mojej pomocy!

– Nie jestem dumna, Carlo. Zapewniam cię, że gdybym sama nie potrafiła zarobić, na pewno poprosiłabym cię o pomoc, ale na razie stać mnie, by wysłać im wystarczającą ilość pieniędzy. Na siebie nic nie wydaję.

– Tak, widzę. Pójdziemy po zakupy i zgodzisz się, żebym sprezentowała ci kilka rzeczy, bo wiesz, jak wyglądasz? Jak Kopciuszek.

* * *

Po kilku dniach profesor Karl Schatzhauser zadzwonił do Alberta, prosząc, żeby natychmiast do niego przyszedł. Nalegał, by towarzyszyła mu Amelia.

Poszli do niego po południu i spotkali tam Maxa i jeszcze jednego mężczyznę. Karl Schatzhauser od razu przeszedł do rzeczy.

– Droga Amelio, Max powiedział, że przyjaźni się pani z Carlą Alessandrini.

– Tak, rzeczywiście.

– Może będzie pani w stanie pomóc nam uratować pewną dziewczynę.

– Nie rozumiem...

– Proszę pozwolić sobie przedstawić ojca Rudolfa Müllera.

Profesor Schatzhauser zwrócił się do człowieka, który do tej pory się nie odzywał. Duchowny, który miał nie więcej niż trzydzieści lat, był podenerwowany.

– Ojciec Müller jest katolickim księdzem i członkiem naszej tajnej organizacji. Oczywiście spotyka się z nami prywatnie, a nie jako przedstawiciel Kościoła katolickiego.

Amelia i Albert spojrzeli z ciekawością na duchownego, który przyglądał im się z niepokojem.

– Nie potrzebuję państwu tłumaczyć, w jakiej sytuacji znajdują się niemieccy Żydzi. Wielu z nich znika, są wywożeni do obozów pracy i nie można niczego się o nich dowiedzieć. Pewna rodzina, znająca ojca Müllera, ma kłopot, i pomyśleliśmy, że państwo mogliby im pomóc. Będzie lepiej, jeśli ojciec sam wytłumaczy, o co chodzi.

Ksiądz chrząknął i patrząc na Amelię, wyjaśnił, czego od niej oczekuje:

– Jestem sierotą. Ojciec zmarł, gdy byłem dzieckiem, miał pracownię introligatorską, która pozwalała na dostatnie życie, zatrudniał nawet pracownika. Gdy zmarł, interes

prowadziła mama, pomagała jej moja starsza siostra. W Niemczech w tamtych latach była jednak bieda, więc trudno było utrzymać pracownię. W pobliżu niej przy Chamissoplatz mieszkali zaprzyjaźnieni z naszą rodziną państwo Weissowie, którzy prowadzili antykwariat z książkami. Pan Weiss był nie tylko przyjacielem, ale także klientem taty, przynosił mu do oprawy różne stare wydania. On nie jest Żydem, ale jego żona Batsheva tak. Mają córkę Rachelę w tym samym wieku co ja. Dorastaliśmy razem i jest dla mnie jak siostra. Gdy umarł tata, pan Weiss, mimo iż było mu ciężko, bardzo nam pomagał. Rok temu umarł na atak serca, dwa miesiące później gestapo zatrzymało Batsheve, oskarżając ją o sprzedaż zakazanych książek. Nie była to prawda, ale zabrano ją i udało się nam dowiedzieć, że przebywa w obozie pracy. Na szczęście w dniu, gdy gestapo zjawilo się w księgarni, nie było tam Racheli, w przeciwnym wypadku ją też by zabrali. Od tamtej pory mieszka z moją matką i siostrą Hanną, ukrywamy ją, ale się o nią boimy. Będę spokojny dopiero, gdy opuści Niemcy, jednak Żydom bardzo trudno uzyskać pozwolenie na wyjazd. Rok temu rząd unieważnił ich paszporty. Dzięki przyjaciołom, którzy twierdzą, że znają jakiegoś urzędnika, możemy uzyskać dla niej dokumenty, ale ktoś musi ją stąd wywieźć. Max twierdzi, że pani Alessandrini bardzo panią ceni, więc pomyślałem, że jeśli śpiewaczka poświadczylaby, że zna Rachelę, łatwiej nam byłoby załatwić dokumenty. Pani Alessandrini może powiedzieć, że chce ją zatrudnić jako służącą czy asystentkę, być może władze jej nie odmówią. Rachela jest dla mnie jak siostra i dlatego byłbym państwu bardzo wdzięczny, gdyby udało się ją ocalić.

– Założmy, że Carla Alessandrini załatwi zezwolenie na wyjazd dla Racheli i że wywieziemy ją z Niemiec. Co dalej? – spytał Albert James.

– Proszę zrobić wszystko co możliwe, żeby dotarła do Stanów Zjednoczonych. Tam jest duża społeczność żydowska, może uda się jej znaleźć kogoś z krewnych matki, którzy wiele lat temu wyemigrowali do Nowego Jorku.

– Niczego nie obiecuję, ale poproszę Carlę. Jest antyfaszystką i nienawidzi nazistów, i jeśli ona nie będzie mogła, to sama spróbuję, w końcu jestem Hiszpanką, a Franco to sojusznik Hitlera. Mogę pomóc jej dostać się do Hiszpanii, a nawet do Portugalii – odrzekła Amelia.

Gdy ojciec Müller wyszedł, Max i profesor Schatzhauser usprawiedliwiali się przed Amelią i Albertem.

– Wiemy, że postawiliśmy was w niezręcznej sytuacji, i muszę przyznać, że to był mój pomysł – tłumaczył się Max. – Od jakiegoś czasu znam ojca Müllera, to dobry

człowiek i chciałem mu pomóc, chociaż wam sprawiam kłopot. Przede wszystkim tobie, Amelio, ponieważ jesteś przyjaciółką Carli.

W drodze do hotelu Amelia i Albert dyskutowali. On niepokoił się, że Carla poczuje się wykorzystywana przez Amelię i że to może źle wpłynąć na ich przyjaźń. Wiedział, ile dla Amelii znaczy Carla. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jakim człowiekiem jest Carla – gdy Amelia opowiedziała jej o wszystkim, bez wahania zgodziła się pomóc, mimo że Vittorio prosił ją, by była ostrożna.

– Ostrożna? Jak możesz mnie o to prosić, skoro mogę pomóc tej biedaczce. Oczywiście, że to zrobię. Zgłoszę się na policję i wystąpię o zgodę na wyjazd Racheli. Powiem, że nie mogę się bez niej obyć, gdyż jest doskonałą pokojówką. Wywieziemy tę dziewczynę, nawet jeśli miałabym zadzwonić do samego Goebbelsa.

Amelia ucałowała przyjaciółkę, dziękując jej ze łzami w oczach. Wiedziała, że śpiewaczka ma wielkie serce, i nie wątpiła, iż zgodzi się wyświadczyć tę niebezpieczną przysługę.

* * *

W towarzystwie ojca Müllera i Racheli Carla zgłosiła się do biura, w którym załatwiano zezwolenia na wyjazd dla Żydów. Wcześniej urzędnik, od którego zależało wydanie dokumentu, otrzymał łapówkę dostarczoną przez Maxa.

Carla wypełniła nieskończoną liczbę papierów, odpowiedziała na taką samą liczbę pytań. Zachowywała się jak prawdziwa diwa, wiedząc, że to może zrobić wrażenie na urzędnikach. Gdy jeden z nich upierał się, że wydanie pozwolenia zajmie dużo czasu, zrobiła scenę.

– Ileż czasu mogę czekać?! Zadzwoń do ministra Goebbelsa, żeby rozwiązał ten problem, i zobaczymy, czy ucieszy się, że państwo robią mi trudności. Powiem mu, że jeśli to nie zostanie załatwione, nigdy więcej nie zaśpiewam w Berlinie!

Rachela otrzymała paszport, w którym wbito słowo *Jude*.

* * *

Carla, Vittorio, Amelia, Albert i Rachela wyruszyli z Berlina dwunastego października. Przed wyjazdem Amelia błagała Maxa, żeby spróbował odnaleźć Wassermannów.

– Nie mogę uwierzyć, że nie potrafisz sprawdzić, gdzie oni są – utyskiwała.

– Nie mogę spytać wprost, zrozum to, zapewniam jednak, że zrobię wszystko co w mojej mocy.

- Gdy ich znajdziesz, przysięgnij mi, że im pomożesz!
- Daję ci słowo honoru, że zrobię wszystko, co będę mógł.
- To za mało! Musisz wyciągnąć ich z obozu pracy, czy gdzie tam się znajdują!
- Tego nie mogę ci obiecać.

* * *

Wywiezienie Racheli z Berlina stanowiło tylko pierwszą część planu, który nakreślili w ciągu poprzedzających wyjazd dni. Mieli pojechać pociągiem do Paryża, a stamtąd Carla zamierzała wrócić do Włoch, podczas gdy Albert i Amelia zawieźliby Rachelę do granicy z Hiszpanią. Amelia zobowiązała się towarzyszyć jej potem do Portugalii. Albert ze swej strony miał nie tylko je zawieźć, ale także załatwić w ambasadzie brytyjskiej potrzebne Racheli pozwolenie na wjazd do Nowego Jorku. Miał zamiar zadzwonić do swojego stryjka, Paula Jamesa, i poprosić go, by wykorzystując swoją pozycję w Admiralicji, wpłynął na ambasadę, żeby nie robiła trudności i wydała dokument.

Obecność Carli była najlepszym gładem. Policja, a nawet gestapo ufali jej, więc pomimo obaw Alberta, Amelii, Vittoria i samej Racheli podróż do francuskiej stolicy przebiegła bez przeszkód.

Rachela okazała się dziewczyną o kasztanowych włosach i oczach tego samego koloru. Była nieśmiała, sympatyczna i bardzo inteligentna.

Wszyscy byli urzeczeni jej usposobieniem.

* * *

W Paryżu Carla i Vittorio zamieszkali w hotelu Le Meurice, w którym śpiewaczka postanowiła spędzić kilka dni przed podróżą do Rzymu.

Nie był to kaprys, lecz sposób, by dać Albertowi i Amelii czas na dojechanie do granicy hiszpańskiej. Pomimo że jak do tej pory nie natrafili na żadne przeszkody, Carla uważała, że lepiej być blisko, w razie gdyby ich zatrzymano.

W tamtych dniach we Francji panowało zniechęcenie. Kraj był oficjalnie w stanie wojny z Niemcami i wydawało się, że premier Edouard Daladier nie panuje nad tym, co się dzieje.

Amelia nakreśliła plan, który polegał na dotarciu do Biarritz, a stamtąd do granicy hiszpańskiej, którą chciała przekroczyć nie na przejściu granicznym, ale ścieżkami, które wiele lat temu pokazał jej Aitor. Nadal miała w pamięci rekonwalescencję w chacie niani Amayi i przyjaźń z jej dziećmi – Eurne i Aitorem. Amelia zastanawiała się, czy Aitor wrócił już z Meksyku i czy mieszka we francuskiej części Kraju Basków. Jeśli tak, była pewna, że im pomoże.

Gdy dojechali samochodem do Biarritz, Amelia zaprowadziła ich do domu babci Margot. Staruszka już od jakiegoś czasu nie żyła, ale Amelia wierzyła, że jej służąca Yvonne zachowała klucze od domu lub że nadal w nim mieszka.

Gdy podeszli do domu stojącego nad urwiskiem, Amelia zauważyła otwarte okiennice.

Poprosiła Alberta i Rachelę, by poczekałi w samochodzie, bo nie wiedziała, co zastać w środku.

Drzwi otworzyła Yvonne i początkowo wydawało się, że jej nie poznała, ale po chwili ucałowała ją ze łzami w oczach.

– Panienska Amelia, co za niespodzianka!

Wprowadziła ją do domu i wzruszona opowiedziała to, co Amelia już wiedziała: że pani Margot umarła.

– Nie cierpiała, ale podczas ostatnich dni była bardzo niespokojna, wydawało się, że jest świadoma, iż umrze, i ubolewała, że nie może pożegnać się z synami i wnukami, a przede wszystkim z panienką i panienką Laurą, gdyż byłyście jej ukochanymi wnuczkami.

Yvonne wyjaśniła, że pani Margot pozwoliła jej zostać w domu, pewna, iż jej dzieci, gdy będą mogły przyjechać do Biarritz, zatrzymają ją na służbie.

– Kilka miesięcy przed śmiercią spisała testament. Tutaj jest koperta, zaklejona, ale pani powiedziała, że wewnątrz jest nazwisko notariusza, do którego pan Juan i pan Armando powinni się zwrócić. Pani Margot była bardzo przewidująca i martwiła się wojną w Hiszpanii. Zostawiła mi odpowiednią kwotę pieniędzy, żeby na starość niczego mi nie zabrakło, i jestem tutaj, czekając, aż pojawi się ktoś z pani rodziny.

Amelia wyjaśniła jej, że podróżuje z przyjaciółmi do Hiszpanii i chętnie by odpoczęła. Yvonne nie trzeba było tłumaczyć, że dzieje się coś ważnego i że Amelia jest w tarapatkach. W nocy, gdy Rachelę się położyła, a wyczerpany Albert zasnął, zagadnęła Amelię:

– Panienko, wydaje mi się, że ma pani kłopoty, i jeśli mogłabym w czymś pomóc... Pani Margot miała do mnie zaufanie i pani wie, jak kocham pani rodzinę. Panienkę poznałam zaraz po urodzeniu, podobnie jak panienki siostrę Antonietę. Przyszłam do tego domu, bo sprowadziła mnie tu mama pani Margot, pani Amelie, po której nosi pani imię...

– Wiem, wiem, Yvonne. Oczywiście, że ci ufam! Chcemy przejść tajnymi ścieżkami do Hiszpanii. Pamiętasz Aitora, syna niani Amayi? On pokazał mi szlaki, którymi chodzą tylko kozy.

– Wielu Hiszpanów przybyło tutaj, uciekając przed Franco. Biedacy! Nie wiem nic na temat Aitora, ale znam Hiszpana, który schronił się tutaj wraz z rodziną i należał do PNV. To dobry człowiek, który ciężko pracuje, żeby utrzymać dzieci. Przed wojną miał chyba

jakiś interes, ale po wyjeździe stamtąd wszystko stracił. Na szczęście ożenił się z kobietą stąd i teraz pracuje w hotelu. Jeśli pani sobie życzy... nie wiem... może będzie coś wiedział na temat Aitora.

– Jakże byłabym ci wdzięczna! Aitor mógłby nam pomóc. Ostatni raz widziałam go w Meksyku i wydawało się, że chce wrócić, aby pomagać uciekinierom. Oby tak było!

– Z samego rana pójde zobaczyć się z tym mężczyzną, o siódmej już jest w recepcji – obiecała Yvonne.

Spełniła obietnicę i powiedziała Amelii, że mężczyzna z PNV po południu do nich przyjdzie. Albert postanowił pozwolić Amelii zająć się tą sprawą, chociaż miał wątpliwości, obawiał się, że niebezpiecznie jest ufać komuś obcemu.

* * *

O wpół do siódmej wieczorem przyszedł Patxi Olarra. Albert uznał, że ma jakieś pięćdziesiąt lat. Wyglądał na człowieka energicznego i był siwy.

Amelia spytała go, czy zna Aitora Garmendię, i dokładnie go opisała. Powiedziała też, gdzie stoi jego chata i że ostami raz, gdy widziała go w Meksyku, był sekretarzem przywódcy PNV na wygnaniu.

Olarra słuchał jej w milczeniu i dopiero po chwili spytał:

– Czego państwo chcą?

– Jestem jego przyjaciółką z dzieciństwa.

– Tak, ale czego pani od niego chce? – dopytywał się.

– Już powiedziałam, że chciałabym się dowiedzieć, czy tutaj jest, i jeśli tak, zobaczyć się z nim. Podejrzewam, że wygnancy z PNV utrzymują ze sobą kontakty.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Patxi Olarra wstał i spuściwszy głowę, wyszedł bez słowa.

– Co za dziwny człowiek! – skomentował Albert.

– Baskowie są małomówni. Jeśli mają coś do zrobienia, to robią to – odpowiedziała Amelia.

– Nie wiem, czy to przyjaciel, czy nas przypadkiem nie zdradzi.

– Albercie, nic o nas nie wie, nie widział Racheli.

– Tak, ale coś... mnie niepokoi.

– To dobry człowiek, zapewniam cię.

Dwa dni minęły bez żadnej wiadomości od Olany i Amelia postanowiła nie czekać dłużej, tylko spróbować przeprowadzić ich do Hiszpanii.

– Jesteś pewna, że pamiętasz drogę, którą pokazał ci Aitor? – spytał zaniepokojony Albert.

– Oczywiście – odpowiedziała Amelia, nadrabiając miną.

Rachela, pomimo że była starsza od Amelii, ufała jej jak dziecko.

Amelia postanowiła, że wyruszą następnego dnia, więc zaproponowała, by wcześniej poszli spać i dobrze odpoczęli.

Jeszcze nie zdążyli się położyć, gdy ktoś zapukał do drzwi. Struchleli.

Yvonne posłała Rachelę na górę i poszła otworzyć.

Ktoś spytał o Amelię i ona, słysząc głos, krzyknęła:

– Aitorze, przyszedłeś!

– Nie sądzę, że łatwo jest przejść z jednej strony na drugą – odpowiedział Aitor, całując ją.

Aitor wyjaśnił im, że jego szef postanowił przysłać go z powrotem, żeby był łącznikiem pomiędzy tymi, którzy uciekają, a tymi, którym udało się urządzić na wygnaniu.

– Staramy się być ostrożni, żeby nie narażać francuskich władz, gdyż pomimo że Francja jest w stanie wojny z Niemcami, nie zerwała stosunków z Hiszpanią. Nie wyobrażacie sobie, jakie warunki panują w obozach, w których przebywają setki tysięcy uciekinierów. Staramy się pomagać naszym i przeprowadzać ludzi, ale nie jest to łatwe.

– Chcemy przejść do Hiszpanii którąś z tych ścieżek, które mi kiedyś pokazałeś, próbujemy kogoś uratować.

Amelia opowiedziała Aitorowi historię Racheli i że chcą dostać się do Lizbony.

– Nie będzie łatwo, tym bardziej o tej porze roku. Jest już prawie zima i w górach leży śnieg. Ponadto wojsko i policja Franco są prawie wszędzie.

– Przecież wy korzystacie z tajemnych przejść, przeprowadzacie ludzi z Hiszpanii.

Aitor milczał. Nie chciał zawieść Amelii, a z drugiej strony bał się narażać swoją organizację, robiąc coś tak ekstrawaganckiego jak wprowadzenie na terytorium Hiszpanii Żydówki, która ma przejechać przez cały kraj i dotrzeć do Portugalii. Jeśliby je zatrzymano i torturowano, na pewno wyznałyby, gdzie, jak i z kim przekroczyły granicę, i wtedy by ich złapano.

– Nie mogę sam podjąć decyzji, muszę skonsultować się z przełożonymi.

– Nie musisz ich pytać. Jeśli nie chcesz mi pomóc, to trudno. Jutro idziemy, jeżeli nie przyjdiesz, spróbujemy sami.

– Amelio, proszę cię, nie rób głupstw! Zgubicie się w górach, tym bardziej o tej porze roku. To nie jest zabawa ani wycieczka.

– Nie możemy czekać. Z każdym dniem Rachela bardziej ryzykuje. Jej jedyną szansą jest dostanie się do Portugalii.

– Może otrzyma pozwolenie na pobyt we Francji, która przecież wypowiedziała wojnę Niemcom.

– Chyba żartujesz. Przypomnieć ci, gdzie przebywają uciekinierzy z Hiszpanii? Chcesz, żebym ci powiedziała, jaka jest polityka w stosunku do Żydów? Idź już, Aitorze, nie chcę cię narażać, ty masz swoją wojnę i nie ma w niej miejsca na problemy Racheli, nie musisz nam pomagać.

– Jeśli coś wam nie wyjdzie, możecie zginąć – ostrzegł Aitor.

– Wiem, ale nie mamy wyboru.

Aitor wyszedł w złym humorze.

Albert także nie zdołał namówić jej, by znalazła inne rozwiązanie.

– Jutro idę z Rachelą i zapewniam cię, że uda mi się przejść na drugą stronę.

O trzeciej nad ranem, gdy Amelia, Rachela i Albert żegnali się z Yvonne, usłyszeli łomotanie do drzwi. Stara służąca poszła otworzyć i zdziwiła się na widok Aitora.

– Jesteś uparta jak osioł, więc muszę ci pomóc, w przeciwnym wypadku osiągniesz tylko tyle, że policja odkryje nasze przejścia – powiedział.

Amelia ucałowała go z wdzięcznością.

– Bardzo ci dziękuję!

– Jesteście dobrze przygotowani? Potrzebne są ciepłe okrycia, inaczej zamrzniecie.

– Myślę, że mamy, co trzeba – zapewnił Albert.

Pierwszej nocy spali pod gołym niebem, później w szałasach. Aitor pewnym krokiem, pomimo ciemności, szedł na przodzie, a Albert zamykał pochód. Amelia i Rachela nie narzekały ani na trudną drogę, ani na strach, który budziły w nich odgłosy nocy.

– Do Hiszpanii już jest niedaleko i lepiej dojść tam po ciemku – powiedział Aitor o świcie.

– Jak daleko jeszcze? – chciał wiedzieć Albert.

– Nie więcej niż piętnaście kilometrów. Pójdziemy do chaty moich dziadków. Czekają tam na nas.

* * *

Amelia z daleka dojrzała w drzwiach chaty Amayę i podbiegła do niej z płaczem. Przytuliła się do niani, a ta obsypała ją pocałunkami.

– Kochana Amelio, ależ jesteś ładna! Jak ty się zmieniłaś! Mój Boże, już myślałam, że nigdy cię nie zobaczę!

Weszły do domu, z którego Amelia zachowała tak miłe wspomnienia, i zasmuciła się

wiadomością, że dziadek nie żyje, a babcia jest obłożnie chora.

– Już nic nie mówi – wyszeptwała Amaya, pokazując staruszkę, która wydawała się ich nie rozpoznawać.

Amaya przygotowała im jedzenie i parsknęła śmiechem, widząc, jaką minę zrobił Albert, pijąc mleko z kubka.

– Nie smakuje ci? To znaczy, że nigdy nie piłeś mleka prosto od krowy.

– Co wiesz o mojej rodzinie? – spytała Amelia.

– Edurne czasami pisze, ale ostrożnie, wiesz, że teraz otwierają listy i policja wszystkich podejrzewa. Wygląda na to, że Antonietta ma się lepiej, syn Loli nadal mieszka z nimi, bo jego babcia jest jeszcze w szpitalu. Pan Armando pracuje, a twoja kuzynka Laura jest zadowolona z posady w szkole. Edurne dobrze im służy, nie martw się.

– Przypuszczam, że nie pisze ci nic o moim synu ani o Santiagu.

– Twojego syna widuje z daleka, to ładne dziecko, niczego mu nie brakuje. Águeda się nim opiekuje, jest bardzo zadbany. Mogłabyś do nich zadzwonić.

– To wykluczone! – wtrącił Aitor. – Musicie być ostrożni, im mniej będzie o was wiadomo, tym lepiej. Policja podsłuchuje wszystkie rozmowy.

– Masz rację – przyznała Amelia.

– Teraz wytłumaczę wam, jak dojechać do Portugalii. Mam kolegę, który handluje złomem, jeździ małą ciężarówką. Zawiezie was tam, chociaż trzeba mu zapłacić. Podróż jest długa i mogą was zatrzymać, więc nie będzie tanio. Macie pieniądze?

Albert zapewnił, że zapłacą, ile będzie trzeba, i Aitor spojrzał na niego, rozumiejąc, że nie jest to zwyczajny człowiek. Zastanawiał się, czy Amelia jest w nim zakochana, i doszedł do wniosku, że nie, chociaż było jasne, że stanowią dobraną parę.

Nie minęło pół godziny, gdy w chacie pojawił się José María Eguía. Aitor wyszedł go przywitać, gdy tylko usłyszał warkot silnika ciężarówki.

Eguía za zawieszenie ich do Portugalii zażądał zapłaty z góry.

– Gdyby wyniknęły kłopoty, to przynajmniej chcę mieć z tego jakiś pożytek. Mam na utrzymaniu żonę, troje dzieci i teściową, więc się nie przelewa. Poza tym za pracę trzeba dostać zapłatę, prawda?

Nie targowali się, po czym pożegnali Amayę i Aitora.

– Dziękuję, nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłeś.

– Uważajcie na siebie. Albert i ty macie paszporty w porządku, ale ta Żydówka... Nie wiem, co by z nią zrobili, gdyby policja was zatrzymała.

– Będziemy uważali, nie obawiaj się.

– Możecie zaufać Eguíi. To dobry chłop, chociaż trochę nieokrzesany. Jego dziadkowie mieli chatę w pobliżu naszej, w dzieciństwie razem się bawiliśmy.

– Należy do PNV? – spytała Amelia.

– Nie, jego polityka nie interesuje.

* * *

Ledwo się zmieścili w ciężarówce. Albert usiadł obok Eguíi, a Amelia i Rachela z tyłu, pośród żelastwa, jednak żadna z kobiet się nie skarżyła.

– Sądysz, że uda nam się dojechać do Portugalii? – spytała nieśmiało Rachela.

– Na pewno. Podróż jest daleka i tymi drogami nie będzie łatwo, ale dojedziemy i Albert pomoże ci dotrzeć do Ameryki – zapewniła ją Amelia.

Rachela spojrzała na nią, wdzięczna za te słowa otuchy. Podróż była uciążliwa i szybko okazało się, że ciężarówka jest w gorszym stanie, niż przypuszczali. W Santander zeszło powietrze z jednego koła i Eguía po zdjęciu opony stwierdził, że nie nadaje się do dalszej jazdy.

– Nie masz koła zapasowego? – zdziwił się Albert.

– Skąd miałem wziąć koło zapasowe? Tutaj nic nie ma.

W końcu znaleźli stary warsztat, w którym wybrali używaną oponę.

Oczywiście zapłacił za nią Albert.

– Jeśli ja za nią zapłacę, to podróż mi się nie opłaci – tłumaczył się Eguía.

Kupowali chleb, jedli i spali w ciężarówce. Albert zaproponował, żeby prowadzili na zmianę, i chociaż Eguía na początku był przeciwny, w końcu się zgodził.

– Co za podróż, gdybym zdawał sobie sprawę, zażądałbym więcej.

Albert James napisał później w reportażach z powojennej Hiszpanii, że zobaczył kraj, w którym wszystkiego brakowało, a w głosach jego mieszkańców słychać było strach.

Pisał, że gdy zatrzymywali się na kawę lub żeby zatankować, albo gdy znajdowali jakiś lichy sklepik, w którym chcieli kupić chleb, natrafiali na mur milczenia i każda próba zasięgnięcia opinii na temat sytuacji politycznej kończyła się niepowodzeniem.

Dziwił się też górnolotnym przemówieniom przedstawicieli rządu, ale nade wszystko zaskoczył go głód. Napisał, że w tych latach był wymalowany na twarzach Hiszpanów.

Gdy tylko wjechali do Asturii, ciężarówka stanęła na górskiej przełęczy. Musieli wysiąść i wszyscy razem zepchnąć pojazd na pobocze, gdzie Eguía próbował go naprawić.

– A to klops! – krzyknął, obejrawszy silnik.

– Naprawi ją pan?

– Nie wiem, może tak, może nie.

Mieli szczęście. Drogą jechało kilka wojskowych ciężarówek i Eguía dał znak, żeby się zatrzymali.

Kapitan, który dowodził ciężarówkami, okazał się miłym człowiekiem.

– Ja się na tym nie znam, ale sierżant to złota rączka i zobaczycie, że naprawi silnik.

Amelia modliła się, żeby nie poprosili ich o dokumenty i nie spytali o coś Racheli, która mówiła tylko po niemiecku. Kapitan nie interesował się kobietami, ale zadał pytanie Albertowi:

– Skąd pan jest?

– Jestem Amerykaninem.

– Tak? Nie należy pan chyba do tych, którzy przyjechali z Brygadami Międzynarodowymi? – powiedział ze śmiechem.

– Oczywiście, że nie.

– To widać, wygląda pan na bogatego, na takiego, który ma za dużo dolarów.

– Pieniądzy nigdy nie jest za dużo – odrzekł Albert filozoficznie.

– A te dziewczyny?

– To moja żona i jej siostra.

– Podziwiam pana, że wytrzymuje pan z żoną i szwagierką.

– To dobre kobiety – oznajmił Albert, który nie rozumiał żartów kapitana.

– Niech pan uważa, kobiety wszędzie są takie same.

– Gotowe, kapitanie! – oznajmił sierżant. – Awaria nie była tak poważna, na jaką wyglądała.

Kapitan się zawahał. Wydawało mu się dziwne, że spotkał Amerykanina w Asturii, przypomniał sobie jednak, że Hiszpania nie ma nic przeciwko Amerykanom, więc życzył im udanej podróży.

– Proszę jechać ostrożnie!

Trzy dni później dotarli do Portugalii. Eguía powiedział im, że przekroczą granicę w miejscu prawie niestrzeżonym.

– Wioska jest tuż przy granicy. Mieszkańcy widzą Portugalie z okien i gdy przecho-
dzą na drugą stronę, płoszą kury.

– Jest pan pewny, że nie ma tam straży? – spytała Amelia.

– Tak. Ponadto mam tu kolegę, który nam pomoże.

Kolega Eguíi nazywał się Mouriño, najwidoczniej poznali się w wojsku i tak bardzo zaprzyjaźnili, że zaczęli współpracować, przemycając towary, jeden do Francji, drugi do Portugalii. Mouriño poczęstował ich chlebem z serem i szklanką wina, podczas gdy on załatwiał z Eguią interesy. Bask wyładował złom i Mouriño zaprowadził go na podwórko, gdzie pod brezentem trzymał pakunki gotowe do zawiezienia do San Sebastian.

– Tytoń jest angielski – wyjaśnił. – Francuzi go uwielbiają.

Nikt ich o nic nie pytał i przejechali do Portugalii, nie napotkawszy żadnego strażnika.

– To niesamowite! Nie wyobrażałem sobie, że tak łatwo przekroczymy granicę! – wykrzyknął Albert.

– Niech pan nie sądzi, że wszędzie tak jest, po prostu ta wioska leży daleko od przejść granicznych i jeśli ma się szczęście, nie spotka się żadnego strażnika, dlatego można przemycać.

– Myślałem, że pan handluje złodem.

– I paroma innymi rzeczami.

* * *

W Lizbonie znaleźli pensjonat w pobliżu portu, który polecił im sam Eguía.

– Nie jest nadzwyczajny, ale pościel powinna być czysta i najważniejsze, że o nic tam nie pytają.

Tamtej nocy wreszcie zjedli ciepły posiłek i spali w pościeli, choć nie tak czystej, jak twierdził Eguía.

Następnego ranka Albert zadzwonił do stryjka Paula.

– Można wiedzieć, gdzie jesteś?

– Teraz w Lizbonie, ale żeby tutaj dotrzeć, przejechałem pół Francji i pół Hiszpanii.

– Nie wiedziałem, że tak lubisz podróżować – mruknął Paul James z ironią.

– Ja także, strytku. Potrzebuję twojej pomocy.

– Właśnie, byłem zdziwiony, że do mnie dzwonisz. O co chodzi?

– Mam koleżankę, kogoś wyjątkowego...

– Amelię Garayoę?

– Nie chodzi o nią, chociaż jest tu ze mną. To osoba, którą poznałem w Berlinie, nazywa się Rachelą Weiss i jest Żydówką.

– I czego chcesz?

– Aby nasza ambasada wydała jej jakiś dokument lub pozwolenie na wyjazd do Stanów Zjednoczonych.

– Chciałeś powiedzieć do Anglii.

– Nie, do Ameryki. Ma tam rodzinę.

– Jak możesz się domyślić, nie mogę nic zrobić.

– Przecież wiem, że możesz! Nie prosiłbym cię o to, gdyby to nie było ważne. Wiesz, co spotyka Żydów w Niemczech?

– Wiem, że Hitler nie lubi Żydów, ale nie możemy przyjmować wszystkich, którzy próbują uciec z Niemiec.

– Nie proszę cię o coś niezwykłego, tylko o dokument umożliwiający wywiezienie jej stąd.

– Nie mogę robić wyjątków.

– Jasne, że możesz! Chcę tylko, aby Rachelą dotarła do Stanów.

– A skąd wiesz, że ją tam wpuszczą?

– Jeżeli załatwisz mi glejt, ja zajmę się rozwiązaniem problemu w Nowym Jorku.

– Chciałbym ci pomóc, ale nie mogę.

– Wiesz, co to znaczy? Przejechaliśmy pół Europy, żeby tutaj dotrzeć. Zapewniam cię, że nie było łatwo, bez Amelii i Carli Alessandrini by nam się to nie udało.

– Carli Alessandrini? Chodzi o tę wielką śpiewaczkę operową?

– Tak, to bardzo dzielna kobieta i przyjaciółka Amelii.

– No, no, twoja przyjaciółka Amelia skrywa wiele niespodzianek.

– Pomożesz mi czy nie?

– Zobaczą, co się da zrobić, ale uważajcie, Lizbona jest pełna nazistowskich agentów.

– Podejrzewam, że brytyjskich również.

– Jestem zachwycony, że tak w nas wierzysz. Podaj mi numer, pod którym mogę cię złapać.

Paul James zadzwonił do bratanka dwadzieścia cztery godziny później, po dyskusji, którą odbył ze swoimi przełożonymi, próbując uzyskać pozwolenie dla Racheli. Przekonał ich, gdy powiedział, że otrzyma od bratanka coś w zamian.

Albert w towarzystwie Amelii i Racheli zjawili się w brytyjskiej ambasadzie. Tam spytali o człowieka, do którego skierował ich Paul James. Albert od razu zrozumiał, że jest to oficer wywiadu. Mężczyzna cierpliwie wysłuchał historii Racheli i bardziej zainteresował się szczegółami ucieczki z Berlina, a przede wszystkim kontaktami, które miała Amelia. Poczuli się nieswojo, gdyż odniosła wrażenie, że mężczyzna ją przesłuchuje.

– A jeśli nie moglibyśmy wydać pani listu żelaznego, co byście państwo zrobili? – spytał, oczekując, że odpowie Amelia.

– Na pewno nie opuścimy Racheli, znajdziemy inne wyjście – odrzekła wyzywająco.

Mężczyzna pożegnał się z nimi, mówiąc, że za kilka dni otrzymają od niego wiadomość. Poprosił ich także, aby starali się nie zwracać na siebie uwagi w Lizbonie.

– Tworzą państwo trio, którego trudno nie zauważyć.

Praktycznie nie opuszczali pensjonatu. Albert płacił właścicielce za posiłki i jedyne, na co sobie pozwalali, to spacerowanie nad morzem.

Dwa dni później człowiek z ambasady zadzwonił do pensjonatu i wyznaczył im spotkanie w pobliskim barze.

– Proszę, tu są dokumenty dla panny Weiss. Od pana zależy, czy wpuszczają do Nowego Jorku.

– Dziękuję – powiedział Albert, wyciągając rękę do mężczyzny.

– Proszę nie dziękować mnie, tylko swojemu wpływowemu stryjowi. Aha, prosił, żeby pan jak najszybciej do niego zadzwonił. Sądzę, że oczekuje pana wkrótce w Londynie.

Albert kupił Racheli bilet na statek, który następnego dnia wypływał do Nowego Jorku. Był to okręt handlowy zabierający na pokład także pasażerów, więc podróż miała być dość wygodna i przyjazd Racheli do Stanów Zjednoczonych nie powinien zwrócić niczyjej uwagi.

Albert zapłacił także kapitanowi za opiekę nad Rachelą.

Amelia pożegnała się z nią ze łzami w oczach. Polubiła tę nieśmiałą i cichą dziewczynę. Przed wejściem na pokład Rachela zdjęła z palca pierścionek i go jej wręczyła.

– Dzięki niemu nie zapomnisz o mnie – powiedziała, wkładając go Amelii na palec.

– Oczywiście, że nie zapomnę! Zachowaj jednak ten pierścionek, jest ze złota i ma kamień. Jeśli coś się nie ułoży, będziesz go potrzebowała.

– Nie, nawet gdybym miała umrzeć z głodu, nie sprzedam go. Należał do mojej babci, mamy ojca. Podarowała mi go, gdy skończyłam osiemnaście lat. Pragnę, byś go zatrzymała.

– Nie mogę się na to zgodzić!

– Jeśli go weźmiesz, to jakbyśmy nadal byli razem. Proszę cię!

Przytuliły się i Albert musiał je rozdzielić, żeby Rachela wreszcie weszła na statek.

– Niczym się nie martw, w Nowym Jorku ktoś po ciebie wyjdzie, nie będziesz miała kłopotów na granicy – zapewnił ją Albert.

Gdy Amelia zobaczyła, że podnoszą kotwicę, poczuła ukłucie w sercu. Albert objął ją, chcąc pocieszyć. Był w niej zakochany i zrobiłby wszystko, aby ją zadowolić.

– Co teraz zrobimy? – spytała go po powrocie do pensjonatu.

– Pojedziemy do Londynu. Muszę poprosić ojca, by porozmawiał ze swoimi przyjaciółmi i poprosił ich o ułatwienie Racheli wjazdu do Stanów Zjednoczonych. Przyjaźni się z gubernatorem, więc jeśli porozmawia w jej sprawie, nie będzie żadnych problemów. Chcę także zadzwonić do kolegi z dzieciństwa, który pracuje w biurze burmistrza. Ponadto człowiek z ambasady powiedział mi, że stryj Paul chce się z nami jak najszybciej zobaczyć, a po tym, co dla nas zrobił, nie mogę mu odmówić.

– Czego może chcieć twój stryjek?

– Zapłaty za przysługę.

Ale jakiej?

- Tego jeszcze nie wiem, ale jestem pewny, że cena będzie wysoka.
- Przykro mi, że przeze mnie znalazłeś się w takiej sytuacji.
- To nie przez ciebie, Amelio. Ocalenie Racheli było sprawą przyzwoitości. Niestety nie możemy pomóc wszystkim znajdującym się w opresji. Ponadto to doktor Schatzhauser i Max poprosili o to nas oboje i nie zapominajmy, że bez pomocy Carli nie dalibyśmy rady.

- Chciałabym pojechać do Madrytu. Jesteśmy tak blisko.

Albert zawahał się, ale postanowił, że natychmiast wyruszą do Londynu.

- Przykro mi, Amelio, ale nie mogę zlekceważyć prośby stryja.
- Masz rację, pojedziemy później.
- Obiecuję ci to.

6.

Amelia nie czuła się dobrze w Londynie. Odczuwała wrogość otoczenia, co wynikało z nastawienia do niej rodziny i przyjaciół Alberta, którzy wiedzieli, iż jest kobietą zamężną. W purytańskim społeczeństwie Wielkiej Brytanii było to skandaliczne.

Rodzice Alberta właśnie zamierzali wrócić do Nowego Jorku, więc poprosił ojca, żeby wstawił się za Rachelą u gubernatora miasta. Ernest James uwielbiał syna i nie potrafił niczego mu odmówić, ponadto był zaciekle antynazistą, więc zobowiązał się, że pomoże dziewczynie.

– Nie martw się, załatwimy wszystko, żeby mogła wjechać do Stanów Zjednoczonych. Teraz gdy zostaliśmy sami... cóż, chciałbym z tobą pomówić. Mama martwi się, bo liczyła, że ty i lady Mary...

– Wiem, tato, wiem, że chcielibyście, bym ożenił się z Mary Brian, i żałuję, że nie mogę was zadowolić.

– To znaczy, że twoja decyzja jest nieodwołalna?

– Przedstawiłem wam Amelię, wiesz, że jestem w niej zakochany.

– To ładna i inteligentna dziewczyna, ale jest zamężna, więc wasz związek nie ma przyszłości.

– Ma taką przyszłość, jakiej oboje będziemy chcieli. Jako Irlandczycy jesteście zbyt przywiązani do tradycji i konwenansów.

– Ty także jesteś Irlandczykiem, chociaż urodziłeś się w Nowym Jorku.

– Tam się wychowałem i czuję się Amerykaninem. Szanuję tradycję, staram się stosować do norm społecznych, ale nie są one dla mnie święte. Zakochałem się w Amelii i z nią żyję, więc niech mama przestanie swatać mnie z lady Mary.

– Nie będziecie mogli mieć dzieci.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia znajdę jakieś rozwiązanie. Tymczasem, tato, proszę cię, żebyś mnie zrozumiał, a przynajmniej uszanował moją decyzję. Kocham Amelię i proszę, byście ją zaakceptowali, jakby była moją żoną.

- Twoja matka nie chce o niej słyszeć!
- W takim razie nie usłyszysz też o mnie.
- Synu, proszę, przemyśl to!
- Myślisz, że nie zastanawiałem się nad tym, co oznacza życie z Amelią? Oczywiście, że tak, i mówię ci, że nie pozwolę, aby ktoś ją obraził. Nawet mama.

* * *

Lord Paul James wydał pożegnalną kolację dla swojego brata i jego małżonki, na którą zaprosił Alberta i Amelię. Matka Alberta wymówiła się silną migreną i przygotowaniami do wyjazdu.

Albert i Amelia zjawili się w domu stryja punktualnie o osiemnastej, gdyż taka godzina widniała na zaproszeniu. Paul James zaprosił około dwunastu gości i wszystkich zadziwiło, z jaką atencją traktuje Amelię, która w oczach purytańskiego społeczeństwa była tylko kochanką jego bratanka. Pewne poruszenie wywołała odwaga, z jaką Amelia zarzucała Wielkiej Brytanii i europejskim mocarstwom dystansowanie się od wojny domowej w Hiszpanii.

Dopiero gdy goście wyszli, Paul James poprosił Alberta i Amelię, aby przeszli z nim do biblioteki na kieliszek porto.

Albert szepnął Amelii na ucho: „Wystawi nam teraz rachunek za pomoc Racheli”.

– Jestem pod wrażeniem tego, co przeszliście, żeby uratować tę młodą Żydówkę – powiedział, gdy tylko nalał im po kieliszku purpurowego portugalskiego wina.

– Tak, to było dość skomplikowane, ale mieliśmy szczęście – odrzekł Albert.

– Szczęście? Powiedziałbym, że wykazaliście się inteligencją i zdolnością improwizowania. Gratuluję wam obojgu.

Obserwując Amelię kątem oka, lord James chrząknął i mówił dalej:

– Cóż, jest wojna, a wojny wiadomo, kiedy się zaczynają, ale nie wiadomo, kiedy kończą. Nieprzyjaciel jest silny i wygra albo on, albo my. Gdy mówię my, myślę o Europie rozsądku, o wartościach, wśród których wzrastaliśmy i w które wierzyliśmy. W tej wojnie nie ma miejsca na obojętność. Przykro mi, że sądzisz inaczej, Albercie.

– Właśnie chciałem ci opowiedzieć o kilku osobach, które poznaliśmy w Berlinie. Zobowiązałem się bronić ich racji w Anglii. Twój kolega, Max von Schumann, należy do grupy przeciwników Hitlera.

– Wiem o tym. Jak sądzisz, co tutaj robił tego lata? Prosił nas o pomoc w obaleniu Hitlera, pomoc, której w tamtej chwili nie mogliśmy mu udzielić.

– No to się pomyliliście.

– Tak, niektórzy pomylili się, sądząc, że nie będzie wojny i że Hitler nie odważy się najechać na Polskę. Zawsze uważałem, że tak robi, ale moi zwierzchnicy byli innego zdania. Pomimo wszystko grupa barona to... cóż, ludzie stąd i stamtąd, niezrzeszeni w żadnej organizacji, więc nie jestem pewny, czy to skuteczna opozycja. Nie sędzę, by potrafiliby zrobić coś więcej niż spotykać się, żeby ubolewać nad tym, że Hitler zapanował nad Niemcami.

– Mylisz się, stryju. Wiesz, że poza komunistami i socjalistami nie ma wielu organizacji opozycyjnych. Komuniści, chociaż są prześladowani, popierają swojego przywódcę, a Stalin paktował z Niemcami. Socjaliści nie są w stanie sami obalić dyktatury. Uważam, że należy przekonać wszystkie grupy opozycyjne, aby skoordynowały działania. Przywódcą grupy Maxa von Schumanna jest profesor Karl Schatzhauser, który ponadto jest słynnym lekarzem, a także szanowanym profesorem uniwersytetu. Myślę, że powinienes wziąć go pod uwagę.

– Zobowiązałeś się do czegoś?

– Tylko do przekazania ci ich prośby o pomoc i wyrażenia mojej opinii, że na nią zasługują.

– Dobrze, rozważę to, chociaż mogę ci tylko obiecać, że przekażę to moim przełożonym. Teraz chciałbym porozmawiać o czymś innym. To delikatna sprawa i liczę na waszą dyskrecję.

Zarówno Amelia, jak i Albert zapewnili, że może im ufać.

– Wojny nie wygrywa się tylko na froncie, potrzebujemy informacji, a te trzeba zbierać poza linią wroga. Potrzebni są do tego odważni mężczyźni i kobiety. Mój departament w Admiralicji rozpoczyna szkolenie ludzi, którzy będą mogli podjąć się takiego zadania. Wszyscy są cywilami i mają szczególne cechy, takie jak pani, Amelio.

– Stryju, co insynuujesz? – przerwał mu Albert.

– Chcę się tylko dowiedzieć, czy jesteście gotowi współpracować, żeby jak najszybciej zakończyć tę wojnę.

– Jestem dziennikarzem i moim jedynym sposobem na współpracę jest opowiadanie ludziom o tym, co się dzieje.

– Już ci powiedziałem, Albercie, że tym razem nie będziesz mógł pozostać neutralny. Pomimo iż Chamberlain prowadził politykę układania się z Hitlerem, stanęliśmy w obliczu wojny. Niestety Hitler nie zadowolony się Polską, nie zapominając o tym, że Rosjanie, jak zapewne się orientujesz, przywłaszczyli sobie Finlandię. Obawiam się, że jeszcze nie wiemy, jaki będzie tak naprawdę zasięg tej wojny, ale moim obowiązkiem jest dostarczenie przełożonym informacji, aby mogli podejmować odpowiednie decyzje. Po wypowiedzeniu wojny musieliśmy opuścić Niemcy, lecz potrzebujemy informacji stamtąd.

– I jeśli się nie mylę, zamierzasz zaprosić nas do udziału w pracy grupy, którą przygotowujesz.

– Tak. Ty jesteś Amerykaninem i możesz wszędzie podróżować, nie wzbudzając podejrzeń, a panna Garayoa to Hiszpanka. Jej kraj jest sojusznikiem Hitlera i ze swoim paszportem może, nie wzbudzając podejrzeń, podróżować po Niemczech. Wcześniej mówiłeś mi o baronie von Schumannie, którego rola, jako członka grupy opozycyjnej, nie interesuje mnie tak, jak fakt, że to oficer wysokiej rangi, ceniony w wojsku. Ma dostęp do informacji, które mogą być dla nas kluczowe.

– Max von Schumann nigdy nie zdradzi Niemiec. Pragnie jedynie skończyć z Hitlerem – ucięła Amelia.

– Dlatego nie będzie mógł tego zrobić, nie ponosząc ofiar. Obawiam się, że w tych warunkach wszyscy będziemy robili to, czego nie lubimy robić.

– Żałuję, stryju, ale nie mogę ci pomóc – oświadczył Albert.

Paul James spojrział z niesmakiem na bratanka. Miał nadzieję, że wojna otworzy mu oczy, ale Albert nadal w romantyczny sposób pojmował rolę dziennikarza.

– Proszę mi powiedzieć, lordzie, czy jeśli Wielka Brytania wygra wojnę, to czy będzie miało to wpływ na sytuację w innych krajach Europy? – spytała Amelia.

– Nie rozumiem.

– Chciałabym wiedzieć, czy koniec Hitlera może oznaczać, że europejskie mocarstwa postanowią wprowadzić w Hiszpanii demokrację, czy nadal będą popierać i uznawać Franco.

Lord James był zaskoczony tym pytaniem. Najwyraźniej dziewczyna była gotowa współpracować, tylko jeśli Hiszpania mogłaby na tym skorzystać, więc zastanawiał się chwilę, szukając odpowiednich słów, żeby jej odpowiedzieć.

– Nie mogę niczego obiecać, ale Europa bez Hitlera byłaby inna. Pozycja duce w Włoszech nie byłaby taka sama, a co do Hiszpanii... naturalnie dla Franco byłoby ciosem, gdyby nie mógł liczyć na poparcie Niemiec. Jego pozycja by osłabła.

– Jeśli tak, to jestem gotowa działać przeciwko Hitlerowi.

– Wspaniale! Droga Amelio, bardzo trafna decyzja!

– Ależ, Amelio, nie możesz tego zrobić! Stryju, nie powinieneś jej oszukiwać...

– Oszukiwać? Nie robię tego, Albercie. Amelia dokonała kalkulacji i wynik może być taki, jakiego oczekuje. Nie mogę niczego zagwarantować, ale jeśli wygramy tę wojnę, będzie to miało konsekwencje dla polityki europejskiej i naturalnie hiszpańskiej.

– Wystarczy mi, że istnieje taka szansa. Co mam zrobić? – spytała Amelia.

– Och, na razie się przygotować. Musi pani zostać przeszkolona i zapewne trzeba też popracować nad językami. Jakimi pani włada, rosyjskim, francuskim, niemieckim?

– Po francusku mówię jak po hiszpańsku, nie mam problemów z niemieckim, nawet podobno mam niezły akcent, co do rosyjskiego, to jakoś sobie radzę. Mam talent do języków.

– Doskonale! Podszkoli się pani w rosyjskim i wyszlifuje niemiecki. Ponadto nauczy się pani wysyłać i rozszyfrowywać meldunki, a także pozna kilka niezbędnych technik informacyjnych.

– Amelio, proszę cię, byś przemyślała, do czego się zobowiązujesz. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz. A ty, stryju, nie masz prawa jej oszukiwać i narażać dla sprawy, która jej nie dotyczy. Oboje wiemy, że Hiszpania nie jest priorytetem w polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii, a nawet Franco mniej wam przeszkadza, niż gdyby u władzy byli komuniści. Nie pozwolę, byś manipulował Amelią.

– Albercie, o co ci chodzi? Sądzisz, że ją oszukuję? Nie mógłbym tego zrobić, chociażby przez wzgląd na ciebie. Niemcy stały się wielkim zagrożeniem dla wszystkich, musimy wygrać tę wojnę. Nie powiedziałem, że jeśli wygramy, to Franco odejdzie, tylko że bez Hitlera sprawy potoczą się inaczej. Amelia jest inteligentna, wie, na czym polega polityka.

– To zakład, Albercie, w którym w moim przypadku może coś wygram, a przynajmniej niczego nie stracę. Ja już straciłam wszystko – przerwała im Amelia.

– Jeśli będziesz pracować dla stryja, zaczniesz żyć w światku, z którego nie ma ucieczki.

– Nie chcę podejmować tej decyzji, wiedząc, że jesteś jej przeciwny. Pomóż mi, zrozum, dlaczego powiedziałam: „tak”.

* * *

Gdy wyszli, lord James nalał sobie następny kieliszek porto. Był zadowolony. Wiedział, że Amelia jest diamentem, który czeka na oszlifowanie. Zbyt dużo czasu przepracował w wywiadzie, aby nie zauważyć, że ona ma potencjał, by zostać dobrą agentką. Był pewny zalet tej pozornie delikatnej i kruchej dziewczyny.

Tamtej nocy lord James zasnął natychmiast, natomiast Amelia i Albert nie zmrużyli oka, dyskutowali.

O siódmej rano następnego dnia po Amelię przyjechał samochód z Admiralicji.

Lord James w mundurze marynarskim przywitał ją z uśmiechem.

– Proszę wejść, cieszę się, że nie zmieniła pani zdania.

– Pan myśli o Anglii, a ja o Hiszpanii. Mam nadzieję, że uda nam się pogodzić nasze

interesy – odpowiedziała.

– Oczywiście, moja droga, ja także tego pragnę. Przedstawię teraz panią osobie, która zajmie się szkoleniem. To major Murray. On pani o wszystkim opowie. Najpierw musi pani podpisać zobowiązanie do całkowitej dyskrecji. Uzgodnimy także honorarium, gdyż będzie to praca.

Major Murray okazał się uprzejmym czterdziestoletnim mężczyzną, który na widok Amelii nie krył zaskoczenia.

– Ile pani ma lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Jest pani jeszcze dzieckiem! Lord James zna pani wiek? Nie możemy wygrać wojny przy pomocy dzieci! – zaprotestował.

– Nie jestem dzieckiem, zapewniam pana. – Mam piętnastoletnią córkę i dwunastoletniego syna, mają prawie tyle samo lat co pani.

– Proszę się o mnie nie martwić, jestem pewna, że mogę dokonać tego, o co mnie państwo poproszą.

– Grupę, którą prowadzę, tworzą ludzie w moim wieku, najmłodszy ma trzydzieści lat. Doprawdy nie wiem, co z panią zrobię.

– Proszę nauczyć mnie wszystkiego.

Murray przedstawił ją reszcie grupy: czterem mężczyznom i jednej kobiecie, wszyscy byli Brytyjkami.

– Wszyscy państwo mają tę samą zaletę, znajomość języków – rzekł.

Dorothy, jedyna kobieta w grupie, była nauczycielką. Ta niewysoka brunetka miała około czterdziestu lat, szczerzy uśmiech i natychmiast poczuła do Amelii sympatię.

Pozostałymi uczestnikami szkolenia byli Scott, najmłodszy, trzydziestolatek, oraz Anthony i John, którzy przekroczyli czterdziestkę.

Major Murray przedstawił im program szkolenia.

– Niektórych rzeczy będą uczyli się państwo razem, a innych osobno, w zależności od indywidualnych predyspozycji. Chodzi o to, aby każdy wykorzystał swoje atuty.

Przedstawił ich instruktorom i w porze obiadowej pożegnał się z nimi, wyznaczając spotkanie na siódmą rano następnego dnia.

– Proszę dobrze wypocząć, będą państwo potrzebowali dużo siły.

– Napijemy się razem herbaty? – zaproponowała Dorothy Amelii.

Amelia chętnie się zgodziła. Chciała wrócić do domu, żeby porozmawiać z Albertem, ale bała się, że znów skończy się kłótnią.

Dorothy okazała się bardzo sympatyczna. Opowiedziała Amelii, że pochodzi z Manchesteru, ale jej mężem był Niemiec, więc dobrze mówi po niemiecku.

– Mieszkaliśmy w Stuttgarcie, ale mąż pięć lat temu umarł na zawał serca, więc postanowiłam wrócić do kraju. Nic mnie w Niemczech nie trzymało, nie mieliśmy dzieci. Nie wyobrażasz sobie, jak za nim tęsknię, ale cóż, takie jest życie. Sądzę, że przynajmniej robię to, co by mu się podobało, bo nie znosił Hitlera.

Opowiedziała jej także, kim są pozostali członkowie grupy.

– Scott jest kawalerem, synem dyplomaty, urodził się w Indiach, chociaż oczywiście jest obywatelem Wielkiej Brytanii. Wychował się w Berlinie, gdyż jego ojciec został tam wysłany. Studiował języki semickie w Oksfordzie, wiesz, hebrajski, aramejski... Ponadto mówi dobrze po niemiecku i francusku, ma chyba jakieś powiązania rodzinne z tymi krajami. Pochodzi ze znakomitej rodziny. Anthony jest profesorem niemieckiego i ma żonę Żydówkę. Co do Johna, był w wojsku i po zrobieniu dyplomu otworzył szkołę językową. Bardzo szybko opanowuje każdy język. Jego wujek ożenił się z rosyjską emigrantką, która nauczyła go rosyjskiego. Ponadto mówi po hiszpańsku, gdyż należał do Brygad Międzynarodowych w czasie wojny w Hiszpanii, gdzie nauczył się też węgierskiego. Mówi także dość dobrze po niemiecku. John nie jest żonaty, ale zdaje się, że niedawno się zaręczył.

* * *

Gdy Amelia wróciła do domu, nie zastała Alberta. Czekwała na niego niecierpliwie. Potrzebowała go, a szczególnie jego aprobaty. Była od niego uzależniona bardziej, niż przypuszczała, i chociaż wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości, mówiła sobie, że dopóki będzie to możliwe, to z nim będzie.

Albert zjawił się później niż zwykle i wydawało się, że jest w nieco lepszym nastroju.

– Udało mi się, mam spotkanie z premierem, przeprowadzę z nim wywiad. Opublikuję go różne pisma, w Stanach są bardzo ciekawi, jak Zjednoczone Królestwo stawi czoło Niemcom. A jak tobie minął dzień?

– Dobrze. Myślę, że dopiero jutro zacznie się ciężka praca. Poznałam naszą grupę, wydaje się, że to dobrzy ludzie.

– Nigdy nie wybaczę stryjowi, że przekonał cię do tej pracy. Decyzja, którą podjęłaś, będzie mieć wpływ na całe twoje życie.

– Wiem, ale nie mogę siedzieć z założonymi rękami po tym, co zobaczyłam w Niemczech.

– To nie jest twoja wojna, Amelio.

– Nie, ale obawiam się, że będzie to wojna nas wszystkich.

* * *

Przez następne trzy miesiące major Murray przygotowywał Amelię do pracy agentki. Intensywnie uczyła się niemieckiego i rosyjskiego, jak przygotowywać ładunki, czytać zaszyfrowane wiadomości i obchodzić się z bronią. Ona i reszta grupy zaczęli szkolenie o siódmej rano i kończyli w nocy.

Albert martwił się, widząc, jak jest przemęczona, ale wiedział, że nic, co powie, nie spowoduje, iż Amelia się wycofa. Przekonała samą siebie, że jeśli Hitler zostanie pokonany, to Anglia pomoże Hiszpanii pozbyć się Franco.

W tamtych miesiącach utrzymywała stały kontakt z rodziną w Madrycie. Regularnie wysyłała pieniądze stryjowi Armandowi, aby pomóc w utrzymaniu swojej siostry Antonietty.

Nadal mieszkała z Albertem, ale sama pokrywała swoje wydatki, dzięki czemu czuła się niezależna i prawie szczęśliwa.

Pomimo heroicznej postawy fińskich żołnierzy Armia Czerwona zajęła Finlandię, co spowodowało wykluczenie Związku Radzieckiego z ONZ.

Chociaż Anglia i Francja od czasu inwazji na Polskę były oficjalnie w stanie wojny z Niemcami, dopiero w następnym roku, 1940, rozpoczęły się działania wojenne.

* * *

– Dobrze, teraz, gdy doszliśmy do tego etapu, powinien pan porozmawiać z majorem Hurleyem – orzekła lady Victoria. – Mam jeszcze do opowiedzenia kilka rzeczy, ale major zrelacjonuje panu szczegółowo działalność Amelii Garayoi w wywiadzie. Och, zapomniałabym! Powiedziałam panu wcześniej, że Amelia utrzymywała stały kontakt z rodziną i wydaje się, że odwiedziła ich w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku. Znalazłam list Alberta do ojca, w którym pisze między innymi, że Amelia przebywa w Madrycie.

Pożegnałem się z lady Victorią, a ona obiecała, że ponownie się ze mną spotka, aby opowiedzieć mi coś jeszcze o Amelii.

Byłem pod takim wrażeniem jej opowieści, że zlekceważyłem e-mail otrzymany od Pepe. Oświadczał mi, że ponieważ nie daję znaku życia ani nie odpowiadam na jego wiadomości, dyrektor postanowił mnie wyrzucić. Innymi słowy, zostałem bez pracy. Nie przejąłem się tym, ale wiedziałem, że mama zrobi mi awanturę.

Mimo że nalegałem na jak najwcześniejsze spotkanie, major Hurley umówił się ze mną na następny tydzień.

Zadzwoiłem do mamy i zgodnie z moimi obawami potraktowała mnie jak dzieciaka, który nabroił. Już wiedziała, że mnie wyrzucili, gdyż Pepe zadzwonił do niej z pytaniem, czy żyję, zaniepokojony, że nie odpowiadam na jego e-maile.

- Nie wiem, co zamierzasz, ale błędzisz, synu. Kogo obchodzi życie tej kobiety?
- Ta kobieta jest twoją babką, więc mogłabyś się nią zainteresować.
- Co ty pleciesz? Sądzisz, że choć trochę mnie obchodzi, co się działo z tą Amelią?

Ona nie jest moją babcią.

- No, tym argumentem jeszcze się nie posługiwałaś!
- Ta kobieta porzuciła swoje dziecko, mojego ojca, i znikła. Nigdy o niej nie słyszałam i nigdy nie chciałam się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła. W jaki sposób to, czego się dowiem, wpłynie na moje życie?
- Zapewniam cię, że życie twojej babki było niezwykle.
- Cieszę się ze względu na nią. Mam nadzieję, że przynajmniej dobrze się bawiła.
- Mamo, nie złość się!
- Mam się cieszyć, że mój syn chodzi z głową w chmurach i zamiast robić coś poważnego, zajmuje się badaniem bzdurnej rodzinnej historii?
- Zapewniam cię, że dzieje Amelii są bardzo ciekawe.
- Nie mów mi już o tej kobiecie! Albo to zostawisz, albo więcej do mnie nie dzwoń, żebyś wyciągała cię z opresji. Jesteś dorosły i powinieneś sam na siebie zarabiać, a jeśli tego nie robisz, to znaczy, że jesteś niepoważny. Od tej pory jedyne, czego możesz ode mnie oczekiwać, to posiłku, który otrzymasz, gdy mnie odwiedzisz. Nie prosz mnie więcej o pożyczkę na spłatę hipoteki, nie dam ci już ani grosza.

Z matczynego punktu widzenia miała rację, ale ja nie miałem wyboru. Musiałem kontynuować poszukiwania. Nie tylko zobowiązałem się wobec pani Laury i pani Melity, ale to śledztwo wciągnęło mnie jak narkotyk i nie mogłem go zostawić.

7.

Z hotelu zadzwoniłem do profesora Solera i spytałem, czy pamięta odwiedziny Amelii w Madrycie w lutym 1940 roku. Od razu zaproponował, bym przyjechał do Barcelony, żeby spokojnie o tym porozmawiać.

– Chce pan usłyszeć, czego udało mi się dowiedzieć? – spytałem, gdy znalazłem się w jego gabinecie.

– To nie mnie ma pan zdawać sprawozdanie. Panie mogą sobie nie życzyć, aby niektóre sprawy wyszły poza krąg rodziny.

– Z tego, co wiem, pan prawie do niej należy!

– Proszę tak nie sądzić. Do końca życia będę im wdzięczny za to, co dla mnie zrobiły, ale nie mam prawa wiedzieć więcej, niż one sobie życzą. Proszę nadal układać puzzle i gdy będzie pan gotowy, pokazać im pełny obraz.

Pablo, który najwidoczniej miał doskonałą pamięć, opowiedział mi o wizycie Amelii, którą nazwał dramatyczną.

* * *

Stan zdrowia Antonietty się pogorszył i pan Armando i pani Elena obawiali się o jej życie. Musieli zawieźć ją do szpitala i pan Armando poprosił Amelię, aby natychmiast przyjechała do Madrytu.

Amelia zeszczuplała, ale wyglądała na spokojniejszą i bardziej pewną siebie. Gdy tylko przyjechała, od razu chciała pójść do szpitala i jej kuzyni Laura i Jesús udali się tam z nią. Ja także poszedłem, ponieważ wszędzie chodziłem z Jesúsem.

Pani Elena i Edurne doglądały jej na zmianę, a pan Armando i Laura przychodzili do szpitala zaraz po pracy. Jesúswi nie pozwalano odwiedzać Antonietty zbyt często, gdyż wcześniej także chorował na gruźlicę i pani Elena obawiała się, że znów na nią zapadnie.

Amelia przytuliła swoją siostrę, kołyszając ją, jakby była dzieckiem.

Antonietta się rozplakała, bo bardzo kochała Amelię i cierpiała z powodu jej nieobecności, chociaż nigdy się nie skarżyła.

– Jak to dobrze, że przyjechałaś, teraz na pewno wyzdrowieję!

– Oczywiście, że wyzdrowiejesz, w przeciwnym razie pogniewam się na ciebie!

– Nie mów tak. Bardzo cię kocham! – protestowała Antonietta.

Amelia rozmawiała z lekarzem opiekującym się siostrą i zaklinała go, żeby ją wyleczył.

– Proszę jej dać wszystkie możliwe lekarstwa, bo jeśli coś się stanie mojej siostrze, to nie wiem, co sobie zrobię.

– Ależ proszę mi nie grozić! – obruszył się doktor.

– Nie grożę, niech Bóg broni, tylko... ona jest jedyną osobą, która mi została. Nie mam nikogo więcej, nie chcę jej stracić.

– Zapewniam, że robimy wszystko, żeby wyzdrowiała, ale pani siostra jest bardzo słaba i źle reaguje na leczenie.

– Proszę mi powiedzieć, co trzeba zrobić.

– Nie można zrobić nic więcej, życie pani siostry jest w rękach Boga. Jeśli on postanowi ją wezwać, my nic na to nie poradzimy.

– Słucham?

– Życie pani siostry, podobnie jak każdego z nas, zależy od Boga.

– Ja tak nie uważam. Naprawdę sądzi pan, że Bóg potrzebuje życia mojej siostry? Po co?

– Amelio, proszę cię, nie złość się na doktora! – prosiła ją pani Elena, zdenerwowana tym, jaki obrót przybiera rozmowa.

– Nie złościę się, ciociu, tylko mam nadzieję, że Antonietta jest leczona jak należy. Nie mogę znieść gadania, że jeśli umrze, to znaczy, że Bóg tak chciał.

– Ależ córko, doktor ma rację, to Pan Bóg wybiera godzinę naszej śmierci.

– Nie, ciociu. Nie sądzę, że to Pan Bóg postanowił, iż mój tata został rozstrzelany. Mama chorowała, ale nie miała sił walczyć z chorobą z powodu głodu, cierpienia i niedostatku. Tata zginął od faszystowskich kul, a nie przez Boga.

– Nie mów o polityce! Dość już przez nią wycierpieliśmy. Chcesz, żebym ci przypomniała moich bliskich zmarłych? Wiesz, dlaczego nie oszalałam? Powiem ci, ponieważ wierzę w Boga i uznaję, że ma swoje powody, których ja nie pojmuję.

– Nie mam zamiaru pogodzić się z tym, że Antonietta umrze. Przeniesiemy ją do innego szpitala, poszukam lekarzy, którzy nie będą unikali odpowiedzialności, mówiąc, że nie od nich zależy życie mojej siostry. Nie mieszajmy w to Boga.

Pani Elena była oburzona. Spojrzała na Amelię, jak na kogoś obcego – widać było, iż ta młoda kobieta się zmieniła.

Tamtej nocy Amelia została przy swojej siostrze, a pani Elena i Eburne wróciły do domu. Pani Elena skarżyła się panu Armandowi na zachowanie bratanicy.

- Gdybyś słyszał, co ona mówiła... zmieniła się... jest w niej gorycz...
- Dziwi cię to? Ta sama gorycz jest również w nas. Straciliśmy część naszej rodziny, została pustka. Ona pracuje za granicą, chciałabyś, aby nadal była słodką panienką?
- Jednak kwestionowanie woli Boga... to za dużo.
- Chcesz, żeby Amelia pogodziła się z tym, iż Antonietta może umrzeć? Chyba żartujesz. Uważasz, że z woli Boga banda fanatyków torturowała i zamordowała twoją biedną kuzynkę zakonnicę? Z woli Boga zabito także mojego brata?
- Mówisz tak samo, jak ona!
- Kieruję się rozumem. Dobrze wiesz, że jestem wierzący, ale są rzeczy... Amelia ma rację, zostawmy w spokoju Boga i prosimy go, aby dał nam siłę, byśmy znieśli całe to zło, które nas otacza.

* * *

Amelia uparła się, aby znaleźć inny szpital, w którym zaopiekują się siostrą. Odwiedziła dwóch lekarzy, prosząc ich o radę, ale obydwaj powiedzieli, że zmiana szpitala nic nie da. Uświadomili jej, że ludzie codziennie umierają na gruźlicę i inne choroby, że wszystko zależy od siły organizmu. Amelia jednak nie dawała za wygraną i szukała kogoś, kto da jej nadzieję.

Pewnego popołudnia, gdy poszliśmy odwiedzić Antonietę, nastąpił kryzys.

Jeszcze dziś pamiętam tę scenę. To było straszne. Amelia ścisła swoją siostrę i krzyczała, żeby ktoś jej pomógł.

Jesús drżał. To był wrażliwy chłopiec i bardzo kochał swoją kuzynkę i gdy zobaczył ją w tym stanie, zemdłał. To spowodowało, że wszyscy na chwilę się uspokoili. Jedna z zakonnice, które opiekowały się chorymi w tej sali, natychmiast przysłała. Nie wiem, czy była dobrą pielęgniarką i nie pamiętam jej imienia, ale troskliwie zajmowała się Antonietą.

– Twoja siostra ma Anioła Stróża, który nad nią czuwa – szepnęła do Amelii. – Bóg jej pomoże. A teraz pozwól nam się nią zająć. – Delikatnie odsunęła Amelię.

Amelia nie odpowiedziała, tylko płakała. Wydawało się, że nie słucha zakonnicy, ale jej słodki głos chyba ją uspokoił. Przyszedł lekarz w towarzystwie dwóch zakonnice i poprosił, byśmy opuścili salę.

Zostałem z Amelią w korytarzu, czekając na informacje z sali. Pani Elena i pan Armando zdążyli wrócić z Jesúsem, który był bardzo blady i kurczowo trzymał za rękę swoją siostrę Laurę.

– Jak się czujesz, Jesúsie? – spytała Amelia ledwo żywa ze zdenerwowania.

– Już mi lepiej.

– Nic mu nie jest – powiedział pan Armando. – Zdenerwował się Antonietta.

Gdy wrócił lekarz, Amelia stanęła przed nim, drżąc i bojąc się, co powie.

– Proszę się uspokoić, przeszła atak, ale już jest lepiej. Dałem jej zastrzyk, który złagodzi ból i pozwoli swobodniej oddychać. Teraz musi odpocząć. Lepiej, żeby państwo nie wchodzili do sali wszyscy naraz, brakuje jej wtedy powietrza.

– Ale ja nie chcę zostawić siostry.

– Nie musi pan, tylko proszę jej nie męczyć.

Pan Armando zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do domu, a Amelia zostanie z Antoniettą.

– Jutro rano Edurne przyjdzie cię zmienić, w przeciwnym razie ty też się rozchorujesz.

Zakonnica musiała mieć rację co do Anioła Stróża, ponieważ Antonietta zaczęła wracać do zdrowia i niebezpieczeństwo minęło. W dniu, w którym wypisano ją ze szpitala, pani Elena wyprawiła małą ucztę. Poczciwa kobieta zdobyła mąkę, margarynę i nie wiem skąd granaty i upiekła ciasto.

Antonietta była bardzo słaba, ale widać było, że jest szczęśliwa, iż znów jest z rodziną w domu.

Pani Elena przykazała mnie i Jesúsowi, żebyśmy nie rozrabiali i nie przeszkadzali Antonietcie, a Edurne poleciła opiekować się chorą.

Gdy tylko Amelia zobaczyła, że siostra wraca do zdrowia, oznajmiła, że wraca do Anglii.

– Muszę pracować, żebyście mogli kupić Antonietcie wszystkie potrzebne lekarstwa.

* * *

Amelia łożyła także na moje utrzymanie, gdyż babcia nadal leżała w szpitalu, a Lola nie dawała znaku życia. Pan Armando zrobił wszystko co możliwe, żeby dowiedzieć się czegoś o Loli, jednak niczego nie osiągnął. Niektórzy z jej dawnych towarzyszy siedzieli w więzieniu, a krewni opowiadali różne rzeczy: że rozstrzelano ją w Barcelonie albo że umarła w czasie wojny, niektórzy nawet twierdzili, że uciekła. W to ostatnie Amelia nie wierzyła, gdyż uważała, że w tym przypadku Lola by mnie szukała. Mój ojciec nadal służył w Legii Cudzoziemskiej, więc o nim także niewiele wiedzieliśmy.

Pan Armando i pani Elena traktowali mnie jak członka rodziny. Sądzę, że pogodzili się z moją obecnością. Byli zbyt dobrymi ludźmi, żeby się mnie pozbyć; ponadto Jesús i ja zostaliśmy dobrymi kolegami.

Przed powrotem do Londynu Amelia poprosiła Eburne, żeby poszła spytać Águedę, czy pozwoli jej zobaczyć syna. Pani Elena uważała, że nie jest to dobry pomysł, ponieważ jeśli Santiago się o tym dowie, Águeda może mieć kłopoty, a nawet stracić pracę. Pan Armando wstał się jednak za bratanicą.

– Nic dziwnego, że chce zobaczyć Javiera. Niech przynajmniej spróbuje i stara się być dyskretna. Águeda jest dobrą kobietą, na pewno się zgodzi.

Pani Elena jednak się uparła i w końcu pan Armando się zdenerwował i kazał Eburne pójść w pobliże domu Santiaga i spróbować umówić się z piastunką.

* * *

Eburne przez dwa dni kręciła się koło domu Santiaga, aż w końcu zobaczyła Águedę. Z początku kobieta odmówiła, ale w końcu, gdy Eburne opowiedziała jej, jak bardzo Antonietta jest chora i jak boją się o jej życie, zgodziła się. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, dlaczego Eburne wróciła zdenerwowana.

Águeda wyznaczyła Amelii spotkanie następnego dnia po południu, jak poprzednim razem, przy bramie parku Retiro. Laura powiedziała, że z nią pójdzie, gdyż obawiała się reakcji kuzynki. Pani Elena postanowiła także posłać Jesusa i mnie.

Pamiętam, że było zimno, jak to w zimie, ale świeciło słońce. Gdy przyszliśmy, Águeda już czekała. Miała rozpięty płaszcz, wydawało się, że jest na nią za mały, bo przytyła. Javier trzymał ją za rękę. Chciał się wyrwać i pobiec, ale Águeda mu nie pozwalała.

Laura musiała przytrzymać Amelię, żeby nie podbiegła do dziecka.

– Proszę cię, ciesz się widokiem i staraj się, żeby wyglądało to na przypadkowe spotkanie, inaczej Águeda już się z nami nie umówi.

Kobiety przywitały się z Águedą i Amelia spytała dziecko, czy da jej buziaka. Javier zastanowił się, po czym pokręcił głową.

– No, pocałuj synku tę piękną panią – namawiała go Águeda.

– Nie chcę, mamó – odpowiedział Javier.

Amelia wyglądała tak, jakby miała się rozpłakać. Zabolalo ją, że jej syn nazywa Águedę mamą. Laura szepnęła jej jednak na ucho, żeby się uspokoiła.

– Dobrze się miewasz, dziecko? – spytała Amelia.

– Tak.

– Co lubisz robić?

– Bawić się z tatą i mamą. Będę się też bawił z moim braciszkiem.

– Braciszkiem? – Amelia zaczęła drżeć.

– Tak, będę miał braciszka, prawda, mamó?

Águeda spojrzała przestraszona na Amelię i zobaczyła to samo co my: rozpacz i złość.

– Będziesz miała dziecko, Águedo?

– Tak, proszę pani.

– Wyszłaś za męża?

– Nie... proszę pani.

– Jak więc możesz mieć dziecko?

Lodowate spojrzenie Amelii sprawiło, że zawstydzona Águeda opuściła głowę. Javier patrzył na obie kobiety, nie rozumiejąc, o co chodzi. Czuł, że dzieje się coś niedobrego.

– Mamó, chcę iść do domu – zaczął marudzić.

– Przykro mi, proszę pani – wyjąkała Águeda.

– Śpisz w moim łóżku? – spytała Amelia.

– Mój Boże, niech pani tak nie mówi! Co mam zrobić? Ja... pan Santiago jest dla mnie bardzo dobry, kocham to dziecko i widzi pani, że dziecko mnie kocha. Takie rzeczy się zdarzają, sama pani wie... opuściła pani męża.

– Jak śmiesz porównywać się ze mną! Ja nie weszłam do łóżka żadnemu żonatemu mężczyźnie ani nie ukradłam żadnej matce miłości jej dziecka.

Javier zaczął płakać przestraszony tonem Amelii, która z trudem panowała nad gniewem.

– Na miłość boską, niech pani tak nie mówi przy dziecku!

– Jak śmiesz! Zostałaś polecona moim rodzicom, mówiono im, że jesteś przyzwoitą kobietą, ale nie powinniśmy byli ci ufać. Przecież zaszłaś w ciążę, będąc panną.

– Amelio, proszę cię, nie zniżaj się do tego! – syknęła Laura, starając się odciągnąć kuzynkę.

– Pani nie może mnie osądzać, nie jest pani lepsza ode mnie, a jeśli dziecko pani nie kocha, to dlatego, że je pani porzuciła.

Laura musiała przytrzymać Amelię, żeby nie spoliczkowała Águedy.

Jesús i ja patrzyliśmy na tę scenę osłupiali.

– Chodź, Amelio. A ty, Águedo, nie powinnaś tak pani odpowiadać. Nie zapominaj, kim jesteś. Nie masz prawa jej osądzać, a tym bardziej mówić takich rzeczy o dziecku.

Águeda, biedna kobieta, nie wiedziała, co robić, wydawało się, że zaraz się rozplacze.

Laura pociągnęła kuzynkę, zmuszając ją do odejścia. Jesús i ja poszliśmy za nimi, nie

mając odwagi nic powiedzieć. Widzieliśmy, jak Amelia drży. Gdy dotarliśmy do domu, zastaliśmy panią Elenę bardzo poruszoną dyskusją z panem Armandem. Na nasz widok zamilkli.

– Nie wyobraża sobie stryjek, co się wydarzyło! – Amelia rozpląkała się w ramionach pana Armanda.

– Wiem, twoja ciocia opowiedziała mi to, co do tej pory ukrywała, dlatego nie chciała, żebyś spotkała się z Águedą.

– Ciocia wiedziała? – Amelia patrzyła na panią Elenę, oczekując odpowiedzi.

– Tak, wiedziałam, że Águeda jest w ciąży z Santiagiem i że żyją w konkubinacie. Nie powiedziałam ci o tym, żeby nie sprawiać ci bólu, dość już wycierpiałaś.

– Trzeba było mi powiedzieć.

– Nawet ja nie wiedziałem – zapewnił pan Armando.

– Nie chciałam, byście cierpieli. Jeśli się pomyliłam, wybaczcie – tłumaczyła się pani Elena.

– Skąd ciocia wiedziała? – spytała Amelia i było widać, że konfrontacja z ciotką nie przychodzi jej łatwo.

– Ludzie gadają. Dowiedziałam się o tym, odwiedzając panią Piedad. Wiesz, że przed wojną miała z mężem kilka cukierni w Madrycie, do których lubiliśmy chodzić. Wojna pozbawiła ich wszystkiego, ona jest teraz wdową i choruje, więc od czasu do czasu ją odwiedzam. Od niej dowiedziałam się o Santiagu i Águedzie. Twój mąż zrobił z niej panią domu. Nie zabiera jej do znajomych, ale wychodzi z nią i z Javierem. Twój syn myśli, że ona jest jego matką, i Santiago się na to godzi.

– Tak, sędzę, że w ten sposób chce mnie ukarać. Wiem, iż nie mogę mieć pretensji o to, że Águeda śpi w moim łóżku, ale o to, że zabrała mi miłość dziecka.

– Przykro mi, Amelio – wyszeptał pan Armando, przytulając bratanicę. – Może powinnaś zostać i walczyć o syna. Pójdziemy do Santiaga, porozmawiam z nim i wytłumaczę mu, że nie może pozbawiać Javiera prawdziwej matki. Nie sędzę, by pan Manuel i pani Blanca godzili się na to, co robi ich syn. Moglibyśmy z nimi porozmawiać..

– To na nic, stryjku. Dobrze znam Santiaga. Kochał mnie tak bardzo, że zamienił swoją miłość w nienawiść. Nigdy mi nie wybaczy. Zasłużyłam na to. Poza tym sama nie mogę sobie wybaczyć, więc jak mogłabym wymagać tego od niego. Zasługiwałam na karę i Bóg mnie ukarał z nawiązką. Mam tylko nadzieję, że gdy Javier dorośnie, wysłucha mnie i mi wybaczy.

* * *

Pablo zamilkł, wydawało się, że na nowo przeżywa tę scenę.

Ja także się nie odzywałem, czekając, aż opowie coś jeszcze.

– Cóż, Guillermo, teraz musi pan wrócić do Londynu i kontynuować poszukiwania – powiedział wreszcie.

– *Caramba* z tą Amelią! Zaskoczyło mnie, że potraktowała biedną Águedę jak pierwszą lepszą. Przecież była komunistką i jak na tamte czasy kobietą wyzwoloną.

– Zamierza pan osądzać Amelię?

– Nie, tylko zaskoczyło mnie, że tak potraktowała tę biedną kobietę, która, nawiasem mówiąc, dla mojej matki była babcią, a dla mnie prababcią.

– Amelia została głęboko zraniona, ale sama siebie oceniała surowo. W końcu wszyscy jesteśmy produktami naszej epoki, a ona była wychowana jak panienka pochodząca ze światłej burżuazji.

– Owszem, ale przecież ona też łamała konwenanse swojej epoki.

– Zgoda, jednak to nie zmieniło tego, kim była, jak została wychowana. Nie powiedziałbym, że była komunistką. Zakochała się w Pierze Comcie, ale tak naprawdę była naiwną dziewczyną z głową w chmurach i nie miała pojęcia, co to jest komunizm.

* * *

Wróciłem do Londynu i zadzwoniłem do lady Victorii i majora Hurleya. Lady Victoria przebywała na Lazurowym Wybrzeżu na turnieju golfowym. Zdrajczyń! Natomiast major Hurley przyjął mnie trzy dni później, niż obiecywał.

Wiedział dokładnie, co opowiedziała mi jego krewna, lady Victoria.

Pokazał mi przygotowane wcześniej przez nią notatki, które mogły się przydać w czasie naszej rozmowy. Od razu przeszedł do rzeczy, jeszcze raz przypominając, że nie ma czasu do stracenia, co było jego sposobem dania mi do zrozumienia, że ze mną go traci, i rozpoczął swoją opowieść.

* * *

– W połowie marca tysiąc dziewięćset czterdziestego roku Amelia Garayoa wstąpiła do jednostki majora Murraya. Zjednoczone Królestwo przechodziło wtedy trudny okres, co jeszcze pogorszyła wojna. Chamberlain i Halifax do tej pory prowadzili wobec Niemców politykę pokojową, co nie dało żadnego rezultatu. Postępowali tak, ponieważ zdawali sobie sprawę, że nawet jeśli wygraliby wojnę, to gospodarka i finanse państwa zostałyby zrujnowane. Dlatego, młodzieńcze, niektórzy historycy surowo oceniali politykę ententy. Churchill wiedział jednak, że na dłuższą metę taka polityka jest niemożliwa, gdyż Hitler dążył do wojny.

Amelia Garayoa nadal była szkolona i utrzymywała związek z Albertem Jamesem. Przez jakiś czas jego artykuły publikowane w brytyjskiej prasie należały do najostrzejszych z tych, które przed wojną napisano na temat Hitlera.

Dziewiątego kwietnia bez wypowiedzenia wojny wojska niemieckie zaatakowały Danię i Norwegię. Inwazję tę nazwano operacją Weserübung, a piątego maja zaczęła się ofensywa na Francję. Dziesiątego maja, tego samego dnia, w którym Churchill został premierem, tworząc dodatkowo Ministerstwo Obrony Narodowej, Niemcy najechały na Belgię, Luksemburg i Holandię. Nazwano to Blitzkriegiem, czyli wojną błyskawiczną. Dwunastego maja Niemcy przerwały linię Maginota.

Piętnastego maja Holandia się poddała, Niemcy wjechali na przedmieścia Paryża i zbombardowali południe Anglii. Zdaje pan sobie sprawę, co się działo?

Lord Paul James spytał komendanta Murraya, czy jego jednostka jest gotowa do działania, i usłyszał odpowiedź twierdzącą. Przed końcem tysiąc dziewięćset czterdziestego roku Amelia wzięła udział w dwóch operacjach. W czerwcu major Murray zwołał członków grupy, żeby oświadczyć im, iż wkraczają do akcji i wydać odpowiednie rozkazy.

– Nadeszła pora działania. Nie muszę państwu tłumaczyć, co się wydarzyło: oddziały Wehrmachtu zajęły dużą część Francji, Holandii i Belgii. Premier Francji Paul Reynaud podał się do dymisji i został zastąpiony przez marszałka Pétaina. Czy ktoś z państwa chce teraz zrezygnować?

Wszyscy zaprzeczyli i powiedzieli, że pragną działać.

– Dobrze, więc spotkam się z każdym z państwa oddzielnie. Jedni nie mogą wiedzieć, co robią drudzy. Od tej chwili nie mogą państwo nikomu opowiadać o swojej misji, ani rodzinie, ani przyjaciółom.

Amelia jako ostatnia otrzymała rozkazy. Celowo zostawił ją na koniec, gdyż mimo że uważał, iż jest w stanie przeprowadzić misję, którą zamierzał jej zlecić, niepokoił go jej młody wiek.

– Chcę, aby wróciła pani do Niemiec. Ma tam pani ważnych przyjaciół.

– Znam kilka osób, ale nie wiem, czy są ważne.

– Lord James powiedział mi, że zna pani oficera, majora Maxa von Schumanna, arystokratę, którego żona jest fanatyczną zwolenniczką Hitlera, chociaż on należy do opozycji, czy to prawda?

– Nie wiem.

– Sądzę, że pani wraz z Albertem Jamesem przywiozła wiadomość od grupy, do której należy Max von Schumann. Wiem także, że pomogli państwo uciec pewnej młodej Żydówce.

– Tak. Nie mówiłam o tym, gdyż nie sądziłam, że to istotne.

– Moim obowiązkiem jest wiedzieć wszystko na temat agentów, z którymi współpracuję.

– Rozumiem.

– Dobrze by było, gdyby pojechała pani do Niemiec i wysyłała nam wszelkie informacje, jakie dostarczy pani Max von Schumann na temat ruchów wojsk. To niezwykle ważne, czy przygotowują inwazję na Wielką Brytanię. Po tym, jak wojsko niemieckie zajęło Francję, i tym, co stało się w Dunkierce, premier musi podjąć decyzje i dlatego potrzebuje informacji.

– Baron von Schumann nigdy nie zdradzi swojego kraju. Nie sądzę, aby przekazał mi jakieś ważne informacje.

– Von Schumann i pani jesteście starymi przyjaciółmi, więc on na pewno pani ufa.

– Nigdy jednak nie podzieli się ze mną informacjami, które mogłyby narazić Niemcy.

– Nie chodzi o to, żeby pani o nie prosiła. Proszę jechać do Berlina, słuchać, patrzeć i wyciągać wnioski.

– Powinien wiedzieć, że jestem agentką?

– Dla pani i jego bezpieczeństwa lepiej, żeby nic nie wiedział. Pani go zapewni, że nigdy by z nami nie współpracowała. Musimy jednak znaleźć jakieś usprawiedliwienie pani obecności w Berlinie.

– Może... nie wiem, czy to się nadaje, ale mój ojciec prowadził w Berlinie przedsiębiorstwo, które zamknięto, gdyż jego współnikiem był Żyd. Jednak księgowy taty uchronił kilka maszyn, które teraz wynajmuje, i część dochodów z tego należy się mojej rodzinie.

– Doskonale! Nie moglibyśmy znaleźć lepszego alibi.

– W jaki sposób będę wysyłała meldunki?

– W listach do przyjaciółki w Hiszpanii, w których będzie pani pisała o banalnych sprawach, oczywiście stosując szyfr.

– Do przyjaciółki w Hiszpanii?

– Nieistniejącej. Będzie pani wysyłała listy na adres, pod którym będą odbierane przez bardzo miłą kobietę, współpracującą z nami. Ona będzie nam je przekazywała, a my je rozszyfrujemy.

– Jak długo mam zostać w Berlinie?

– Nie wiem. Czy może pani wyjechać za kilka dni, czy potrzebuje pani więcej czasu, żeby załatwić swoje sprawy?

– Jak się tam dostanę?

– Najpierw pojedzie pani do Lizbony, stamtąd do Szwajcarii, gdzie wsiądzie pani w pociąg do Berlina.

Było kilka minut po siedemnastej, gdy Amelia wróciła do domu i zaskoczona zastała Alberta w bibliotece słuchającego muzyki i pijącego whisky.

– Co świętujesz? – spytała zaintrygowana, gdyż Albert zwykle o tej porze tego nie robił.

– Mam dobrą wiadomość. Chodź, naleję ci szklaneczkę, musimy to uczcić.

Amelia chętnie się zgodziła. Musiała się napić, żeby opowiedzieć Albertowi, że za kilka dni wyjeżdża do Berlina stawić czoło swojej pierwszej misji agentki brytyjskiego wywiadu.

– Zadzwoił do mnie ojciec, żeby powiedzieć, iż Rachel przyjechała do Nowego Jorku i dzięki przyjaciółom, którzy pracują w biurze gubernatora, udało się załatwić wszystkie formalności. Dzięki Bogu jest zdrowa i bezpieczna u swojej rodziny. Czy to nie wspinała wiadomość?

Amelia bardzo się ucieszyła. Obawiała się jednak, jak zareaguje Albert, gdy mu zakomunikuje, że wyjeżdża. Wypiła duży łyk whisky i po wymianie kilku zdań na temat Racheli, oznajmiła, że ma mu coś do powiedzenia.

– Mam nadzieję, że to dobra wiadomość, nie chciałbym, żeby coś zepsuło mi dobry nastrój.

– Wysyłają mnie do Berlina. Wyjeżdżam za dwa dni.

Albert patrzył na nią uważnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– To musiało się wydarzyć – westchnął, odwracając wzrok.

– Nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko... nie wiem, co powiedzieć.

– Nic, nie mów nic. Kochać ciebie to skomplikowana przygoda, ale nie mogę zmienić swoich uczuć. Od pierwszej chwili wiedziałem, że nasz związek nie będzie łatwy, i muszę ci powiedzieć, że zawsze bałem się, że cię stracę. Jesteś taka nieprzewidywalna. Nigdy nie wybaczę stryjowi, że namówił cię na służbę w wywiadzie, i jeśli coś ci się stanie...

– Nic mi się nie stanie. Chcę tylko, bym pojechała do Berlina, aby dowiedzieć się, czy Hitler zamierza napaść na Anglię.

– Jakby to było takie proste! Oni wiedzą, że to nie jest zadanie dla młodej dziewczyny. Powinni wysłać doświadczonych agentów. W jaki sposób uzyskasz taką informację?

– Chcę, bym nawiązała kontakt z Maxem i jego grupą. Nie zapominaj, że Max jest majorem wojska, na pewno ma dostęp do informacji, które są nam potrzebne.

– Amelio, nie bądź naiwna! Sądzisz, że Max opowie ci, co zamierzają dowódcy? Wiedzą, że go nie znasz.

– Nie rozumiem cię. Max jest członkiem grupy przeciwników Hitlera – odpowiedziała bez przekonania.

– Tak, i zrobi wszystko, żeby go obalić, ale nigdy nie zdradzi Niemiec. To subtelna różnica, której chyba nie widzisz.

Amelia nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale zrozumiała, że Albert ma rację. Gdy major Murray tłumaczył jej, na czym ma polegać zadanie, wydawało się ono proste, teraz jednak Albert uświadomił jej, jakie są realia.

– Muszę spróbować – upierała się.

– Tak, a co będzie z nami? Wyobrażasz sobie, że ty zajmiesz się szpiegowaniem, podczas gdy ja będę tu spokojnie na ciebie czekał, modląc się, żeby nic ci się nie stało?

– Tak naprawdę niczego sobie nie wyobrażam, nie proszę, żebyś na mnie czekał...

– Chyba o mnie nie pomyślałaś. Zresztą nigdy tego nie robiłaś, po prostu jestem tutaj, ale jeśli mnie by nie było, nie zrobiłoby ci to wielkiej różnicy.

– Nie mów tak! Ja cię kocham, może nie tak, jak tego oczekujesz, jak na to zasługujesz, ale kocham. Na mój sposób.

– Tak, problemem jest właśnie sposób, w jaki mnie kochasz.

* * *

Amelia Garayoa przyjechała do Berlina dziesiątego czerwca, w dniu, w którym Włochy wypowiedziały wojnę Francji i Wielkiej Brytanii. Wydawało się, że policja nie zwraca na nią uwagi. Była jedną z wielu kobiet z walizką i torbą. Starła się iść zdecydowanym krokiem. Major Murray ostrzegł ją, że jeśli Niemcy zaczną podejrzewać, iż jest szpiegiem, rozstrzelają ją.

Skierowała się do domu Helmuta Kellera, księgowego, który pracował w przedsiębiorstwie jej ojca i Itzhaka Wassermanna. W ciągu ostatnich dni nakreśliła dokładny plan. Miała zamiar poprosić pana Helmuta, żeby wynajął jej pokój. Nie mogła sobie pozwolić na mieszkanie w hotelu Adlon, zresztą wiedziała, że w mieszkaniu będzie czuła się pewniej. Ponadto, jeśli on przyjąłby ją pod swój dach, miałyby alibi, gdyż mogłaby uchodzić za przyjaciółkę rodziny.

Keller ucieszył się na jej widok. Jego żona Greta nadal chorowała, a on troskliwie się nią opiekował i zajmował się domem.

– Dobrze, że teraz część pracy wykonuję w domu, w przeciwnym razie nie mógłbym opiekować się Gretą.

Zaskoczyła go propozycja Amelii, ale zgodził się bez wahania.

– Nie musi mi pani płacić. To, co zarabiam, mi wystarczy.

– Wyświadcza mi pan wielką przysługę, przyjmując mnie pod swój dach. W hotelu

czułabym się samotnie. Nie mogę dużo zapłacić, ale przyda się panu kilka marek i oczywiście dołożę się do jedzenia i pomogę panu opiekować się żoną.

* * *

Greta także nie miała nic przeciwko temu, by Amelia u nich zamieszkała. Czowała sympatię do tej młodej Hiszpanki, nadal pamiętała jej ojca Juana, mężczyznę szczodrego i o dobrych manierach. Wiedziała także, że teraz, gdy większość czasu spędza w łóżku, będzie miała z kim porozmawiać. Cierpiała na astmę i zrobienie nawet kilku kroków było dla niej wysiłkiem.

Pomieszczenie, w którym zamieszkała Amelia, było bardzo małe, wcześniej mieścił się w nim schowek.

– Wolałbym, aby zamieszkała pani w pokoju Franka. Służy w wojsku i czasem przyjeżdża i jego matka chce, aby pokój zawsze na niego czekał.

– Będzie mi tu dobrze, wystarczy mi łóżko i stolik z krzesłem. Szafa jest duża, na prawdę niczego więcej nie potrzebuję.

Amelia wyjaśniła im, że teraz, gdy wybuchła wojna między Anglią i Niemcami, chciałyby wrócić do Hiszpanii i podjąć pracę. Postanowiła poduczyć się niemieckiego, ponieważ Niemcy stają się teraz najpotężniejszym krajem Europy, i spróbować znów uruchomić rodzinny interes. Ponieważ pan Helmut uchronił część maszyn, chciałyby, aby jej pokazał, jak firma funkcjonowała przed wojną, gdyż zastanawiała się, czy jej nie przejąć.

Pocziwy człowiek zgodził się, chociaż później wyznał żonie, że według niego Amelia ucieka chyba przed jakąś sercową porażką, i wspomniał przystojnego amerykańskiego dziennikarza, który poprzednio jej towarzyszył.

Następnego dnia po południu Amelia skierowała swoje kroki do domu profesora Karla Schatzhausera. Uważała, że lepiej odnowić kontakt z nim niż z Maxem.

Profesora Schatzhausera nie zdziwił jej widok. Zaprowadził ją do swojego gabinetu i zaproponował filiżankę herbaty.

– Przywozi pani wieści z Londynu? Wezmą nas pod uwagę? – spytał bez wstępów.

– Powtórzyliśmy, co państwo nam powiedzieli. Oczywiście najbardziej niepokoją ich plany, jakie Führer może mieć w stosunku do Anglii.

– Tak, Anglicy najbardziej przejmują się tym, co może spotkać ich, prawda?

– Trudno byłoby im państwu pomóc, jeśli nie mogliby zabezpieczyć siebie, nie sądzi pan?

– A dlaczego nie ma tutaj pani przyjaciela, pana Jamesa?

– Albert jest dziennikarzem i jego zaangażowanie na rzecz wolności polega na opisywaniu tego, co widzi. Zapewniam, że jego artykuły w prasie brytyjskiej i amerykańskiej

miały duży oddźwięk. Napisał, że Hitler stanowi wielkie zagrożenie, i w Stanach Zjednoczonych jego kroniki wywołały duże poruszenie, gdyż wielu Amerykanów sądzi, że to, co dzieje się w Europie, ich nie dotyczy.

– Pani więc pracuje dla Brytyjczyków, a pan James nie. Szkoda! Wydawało mi się, że to człowiek wspaniały i godny zaufania. Pani jest bardzo młoda, ponadto jest Hiszpanką, jak to się stało, że pracuje pani dla Brytyjczyków?

– Myli się pan! Jestem tylko kurierem i robię to właśnie dlatego, że jestem Hiszpanką i chcę, żeby ta wojna pomogła nam uwolnić się od Franco!

– Chciałaby pani, żeby wojna przeniosła się także do Hiszpanii?

– Chciałabym, by obalono Hitlera. Wtedy Franco straci głównego po duce sojusznika.

– To szczytny cel, jednak niech pani za bardzo w to nie wierzy.

– Nie mogę siedzieć z założonymi rękami.

– Proszę mi wytłumaczyć, czego życzą sobie pani przyjaciele w Londynie, a ja powiem, czego my oczekujemy od nich.

Amelia była na tyle przezorna, że nie zobowiązała się do niczego ani nie prosiła o to, czego nie mogła otrzymać. Jej misja nie miała wiele wspólnego z sytuacją grupy opozycyjnej, którą kierował Karl Schatzhauser. Major Murray zlecił jej, aby dowiedziała się jak najwięcej od Maxa na temat ruchów Wehrmachtu. Oczywiście ze względu na to musiała interesować się grupą profesora Schatzhausera.

Profesor zaproponował, aby następnego dnia poszła z nim do przyjaciół na kolację.

– Przyjdzie tam nasz kochany Max i ojciec Müller, który zawsze będzie państwu wdzięczny za ocalenie Racheli. Ucieszy się, że dotarła do Nowego Jorku cała i zdrowa.

* * *

Amelia była zaskoczona radością i beztroską berlińczyków. Na ulicach kobiety spacerowały z dziećmi wolne od trosk, kabarety pękały w szwach, a handlarze wystawiali swoje towary, troszcząc się tylko o to, by zadowolić klientów.

W Londynie natomiast ludzie byli świadomi, że trwa wojna, a desant żołnierzy na plażach Dunkierki śledzono z trwogą.

Wracając do domu pana Helmuta, Amelia weszła do sklepu i kupiła herbatę i ciasto, aby zrobić przyjemność pani Grecie, która była dla niej tak życzliwa.

Uważała, że dobrze zrobiła, zatrzymując się u Kellerów, bo dzięki temu nie zwracała na siebie uwagi. W Berlinie tamtych dni wydawało się, że każdy jest śledzony.

Greta ucieszyła się z zakupów zrobionych przez Amelię i zaproponowała, aby razem napiły się herbaty. Helmut jeszcze nie wrócił – wyszedł zanieść księgi dochodów i rozchodów do sklepu, z którym współpracował. Poczciwiec robił wszystko, aby utrzymać

Grete, a przede wszystkim, by móc kupować drogie leki, których potrzebowała.

Profesor Schatzhauser przyszedł do Kellerów po Amelię. Pan Helmut otworzył drzwi i zaprosił go do środka, ale Amelia już była gotowa, więc od razu wyszli.

Amelia wytłumaczyła Kellerom, że profesor jest starym przyjacielem jej ojca i w bardzo miły sposób zaoferował swoją pomoc w czasie jej pobytu w Berlinie.

Profesor prowadził stary czarny samochód i nie był zbyt rozmowny.

– Martwi się pan czymś? – zagadnęła go Amelia.

– Max uprzedził mnie, że przyjdą dwaj ważni goście, admirał Canaris i jego asystent pułkownik Hans Oster. To mężczyźni liczący się w hierarchii wojskowej i zajmujący wysoką pozycję społeczną.

– Co im pan powie o mnie?

– Nic, czego nie powinni wiedzieć, chociaż oczywiście swoimi sposobami będą próbowali się dowiedzieć czegoś o pani.

– Czy jest to dla mnie niebezpieczne?

– Mam nadzieję, że nie, nawet w niektórych sytuacjach nam pomogli. W każdym razie, moja droga, najlepiej mówić prawdę. Jest pani w Berlinie z chwalebnią misją odzyskania rodzinnej firmy, więc nie powinniśmy się niepokoić, prawda?

Dom Manfreda Kastena stał w pobliżu Charlottenburga. Był to dwupiętrowy pałac w stylu neoklasykistycznym, otoczony ogrodem, w którym królowały liczne wierzby i kilka świerków.

Przywitała ich pani Kasten, która miała ponad sześćdziesiąt lat i siwe włosy. Była wysoka i szczupła.

– Profesorze Schatzhauser, bardzo się cieszę, że pana znów widzę! Przychodzi pan w towarzystwie bardzo ładnej kobiety. Proszę do środka. Manfred jest w bibliotece, rozmawia ze swoim przyjacielem baronem von Schumannem. Mam nadzieję, że tym razem nie pokłócicie się o politykę, obiecuje mi pan?

Helga Kasten uśmiechnęła się z ufnością, częstując ich kieliszkiem szampana, i odeszła przywitać innych gości.

Profesor wziął Amelię pod rękę i skierował się z nią do biblioteki, lecz na ich drodze stanęła Ludovica von Waldheim.

– No proszę, drogi profesor Schatzhauser i panna Garayoa! Nie wiedziałam, że jest pani w Berlinie.

– Właśnie przyjechałam.

– Porzuciła pani pięknego pana Jamesa? Na pani miejscu bym tego nie robiła, niewiele mężczyznom dorównuje.

- Albert ma obowiązki zawodowe, ale gdy tylko będzie mógł, dołączy do mnie.
 - Jak to możliwe, że pozwolił pani przyjechać samej?
 - Zaprosili mnie starzy przyjaciele rodziców. Ojciec importował z Niemiec maszyny i będę się starała odzyskać rodzinną firmę – wyjaśniła Amelia zakłopotana przesłuchaniem, jakiemu poddała ją Ludovica. – Jak się miewa baron, pani mąż?
 - Bardzo dobrze, dziękuję. Teraz jest w bibliotece i dyskutuje z kolegami o polityce. Panią interesuje polityka?
 - Tylko, o ile to, konieczne.
 - To mi się podoba! Mężczyźni wszystko komplikują, nie potrafią korzystać z życia. Musi pani kiedyś do nas przyjść, porozmawiamy wtedy o babskich sprawach, dobrze?
 - Oczywiście, będzie mi bardzo miło.
 - Zatrzymała się pani w Adlonie, prawda?
 - Nie, już powiedziałam, że zaprosili mnie przyjaciele rodziców, jestem ich gościem.
 - W takim razie proszę mi przesać wiadomość, kiedy będzie pani dysponować czasem – powiedziała Ludovica i się oddaliła.
 - Niech pani uważa na baronową – ostrzegł profesor Schatzhuser. – Widać, że pani nie ufa.
 - Ja także nie mam do niej zaufania.
 - I dobrze. Gdyby wiedziała o naszej działalności, możliwe, że by na nas doniosła.
 - Nie mogłaby, gdyż musiałaby donieść na własnego męża.
 - Nie wątpię, że by to zrobiła. Jest zacieklą nazistką. To nierozważne, że Max przyprowadził ją na tę kolację, chociaż prawdopodobnie nie miał innego wyjścia, przecież jest jego żoną.
- Admirał Canaris okazał się czarującym mężczyzną, który bardzo uważnie przyglądał się Amelii. Wykazał się dobrą znajomością sytuacji w Hiszpanii i zaczął ją wypytywać, starając się wywnioskować, po której jest stronie.
- Także pułkownik Hans Oster się nią zainteresował.
- Wydawało się, że obaj mężczyźni współpracują, bo wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Amelia, jeśli oczekiwała, że usłyszy od nich jakokolwiek krytykę nazizmu, zawiodła się, gdyż zaden z nich nie powiedział nic, co pozwoliłoby podejrzewać, że nie zgadza się z Führerem.
- Ucieszyła się z ponownego spotkania z ojcem Müllerem, księdzem, który powierzył jej życie Racheli. Oddalili się dyskretnie, aby przez chwilę porozmawiać.
- Nigdy się nie odwiedzczę za to, co państwo zrobili. Teraz gdy wiem, że Racheli nic nie grozi, jestem spokojny.

– Czy sądzi ojciec, że dużo Niemców jest przeciwnych Hitlerowi?
– Co za pytanie! Obym mógł pani odpowiedzieć, że są nas tysiące, ale obawiam się, że nie. Niemcy dążą do odzyskania wielkości i zajęcia miejsca, którego pozbawiono ich po wojnie.

– A co państwo mogą zrobić?

– Nie wiem, Amelio. W moim przypadku współpracować w ramach tego, o co mnie poproszą, ale jestem księdzem, jezuitą, który reprezentuje tylko siebie. Sądzę, że jedyne, co możemy zrobić, to wytłumaczyć tym, którzy są wokół nas, jakim złem jest nazizm.

– Do czego według ojca dąży Hitler?

– Chce stać się panem Europy, nie zatrzyma się, dopóki tego nie osiągnie.

Podszedł do nich Max i chłodno przywitał się z Amelią, wiedząc, że Ludovica nie spuszcza z niego oczu. Pomimo że nie rzuciła żadnej uwagi na temat Hiszpanki, zdawał sobie sprawę, że jest o nią zazdrosna.

– Jak długo będziesz w Berlinie? – spytał.

– Jeszcze nie wiem, to zależy od tego, co będę mogła tutaj zrobić.

– Profesor powiedział mi, że wysłali cię tu Brytyjczycy.

– Nie, jestem w Berlinie z innego powodu, ale poproszono mnie, abym przekazała waszej grupie informację. Chcą wiedzieć, co macie zamiar zrobić teraz, gdy wojna szaleje już w całej Europie.

– Nie możemy zrobić zbyt dużo. Czego chcą Brytyjczycy?

– Dowiedzieć się, jak daleko Hitler może się posunąć. Czy ma zamiar napaść na Wielką Brytanię? – spytała wprost Amelia.

Max odchrząknął. Wydawało się, że jest skrupowany tym pytaniem i zanim odpowiedział, rozejrzał się dookoła.

– Mógłby się odważyć, chociaż z tego, co wiem, wolałby porozumieć się z Brytyjczykami, przynajmniej tak mówił gospodarz. Manfred Kasten jest emerytowanym dyplomata, ale nadal ma kontakty w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i zwykle wie, co zamierza Ribbentrop.

– Kiedy będziemy mogli się zobaczyć?

– Może za dwa, trzy dni. Jutro mam otrzymać rozkazy i dowiem się, dokąd mnie wyślą. Może do Polski, nie wiem, chociaż wolałbym zostać w Berlinie, przynajmniej na razie. Lecz to nie zależy ode mnie. Zawiadomię cię za pośrednictwem doktora Schatzhausera. Możemy się spotkać u niego w domu. A ty, gdzie się zatrzymałaś?

– W domu Helmuta Kellera.

Amelia podała mu numer telefonu i adres, które Max zapamiętał. Wiedział, że Ludovica przeszukuje kieszenie jego marynarki i spodni.

* * *

Dwudziestego drugiego czerwca Francja podpisała kapitulację z Niemcami, a dwa dni później z Włochami. Dwudziestego trzeciego czerwca Hitler zwiedził Paryż i był zachwycony budynkiem opery i Pałacem Inwalidów, gdzie spoczywa Napoleon.

Amelia często bywała w domu profesora Schatzhausera. Odbywały się tam zebrania członków grupy opozycyjnej, którym uważnie się przysłuchiwała. Wiele osób biorących udział w tych spotkaniach miało wysoki status społeczny i pracowało na strategicznych stanowiskach w administracji, więc mieli dostęp do informacji, które, chociaż nie były kluczowe, pomagały relacjonować Londynowi przygotowania do kolejnej fazy wojny. Na jednym z zebrań Amelia spotkała Manfreda Kastena, starego dyplomata, który z całego serca nienawidził Hitlera.

W tamtym zebraniu brało udział niewiele osób. Poza profesorem Schatzhauserem było jego dwóch kolegów z uniwersytetu, szwajcarski dyplomata, ojciec Müller, pastor Ludwig Schmidt, urzędnik Ministerstwa Rolnictwa, inny z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Max von Schumann i jego adiutant, kapitan Henke.

Manfred Kasten opowiedział, że dowiedział się od kolegi mającego kontakty w partii, iż są opracowywane plany przesiedlenia Żydów poza Europę.

– Ale w jakim celu? – spytał doktor Schatzhauser.

– Drogi przyjacielu, Hitler i jego wyznawcy utrzymują, iż Żydzi są najgorszymi wrogami rasy aryjskiej i Rzeszy. W Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, stworzonym przez Himmlera i jego giermka Reinharda Heydricha, wpadli na absurdalny pomysł deportacji tysięcy Żydów poza terytorium Niemiec. Miałoby to być częścią planu pozbycia się ich wszystkich z Niemiec, Polski i innych okupowanych krajów.

– Dokąd chcą ich wysłać? – spytał zaniepokojony Max.

– Przyszedł im do głowy chory pomysł wysłania ich do któregoś z krajów afrykańskich.

– To wariaci! – krzyknął ojciec Müller.

– Gorzej, wariaci nie są tacy niebezpieczni – skwitował pastor Schmidt.

– Są do tego zdolni? – dopytywała się Amelia.

– Pracuję nad tym. Za kilka dni będę na kolacji u japońskiego ambasadora, tam spotkam kolegę, który być może przekaze mi więcej szczegółów.

– Mamy chyba jeszcze jedną sprawę do omówienia, prawda Max? – powiedział profesor Schatzhauser.

– Chcę was poinformować, że powierzono mi nadzór nad stanem sanitarnym naszego wojska. Zacznę więc jeździć w różne miejsca, ale gdziekolwiek się udam, będę z wami. Wiecie, że jeśli zajdzie potrzeba, możecie na mnie liczyć – rzekł baron von Schumann.

– Długo cię nie będzie? – spytał Manfred Kasten.

– Trudno powiedzieć. Muszę przeprowadzać inspekcje oddziałów, sprawdzać stan zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe i gdy stwierdzę jakieś braki, pisać raporty. Mam wrażenie, że moi zwierzchnicy chcą, abym był bardzo zajęty.

– Sądziś, że coś podejrzewają? – zaniepokoił się profesor Schatzhauser.

– Mam nadzieję, że nie. Myślę, że nie podoba im się mój brak entuzjazmu dla tego, co się dzieje. Tolerują mnie, ponieważ należę do starej wojskowej rodziny, i wiedzą, że nigdy nie zdradzę ani Niemiec, ani wojska.

– Staraj się ukrywać swoje poglądy. Nic nie zyskasz, pokazując, co naprawdę myślisz – prosił pastor Schmidt.

– Proszę się nie martwić, nie robię tego. Wiem, że chodzę po rozżarzonych węglach, chociaż są chwile, gdy dużo mnie kosztuje ukrywanie pogardy, jaką czuję do dowódców, wielkich żołnierzy, którzy sprawiają wrażenie, iż boją się Führera – odpowiedział Max.

– Nie oceniaj ich zbyt ostro. Każdy chce przeżyć w czasach, gdy władza gestapo jest nieograniczona i wszyscy są podejrzani – skwitował Kasten.

* * *

Kilka dni później Amelia otrzymała zaproszenie od profesora Schatzhausera na herbatę. Gdy się na niej zjawiała, spotkała Manfreda Kastena.

– Byłem na kolacji u ambasadora Japonii i spotkałem tam kolegę, który pracuje nad niedorzecznym planem wysiedlenia Żydów z Europy. Plan nadzoruje sam Heinrich Himmler.

– Dokąd ich wyślą? – zainteresowała się Amelia.

– Na Madagaskar. Tak twierdzi ten kolega. Wydaje się, że zamierzają wywieźć tam Żydów z całej Europy.

– Wyznaczyli jakiś termin?

– Jeszcze nie, pracują nad logistyką. Niełatwo przesiedlić setki tysięcy ludzi, potrzebne są do tego środki.

– Co zrobią z Żydami na Madagaskarze? – spytał profesor Schatzhauser.

– Będą ich trzymali w obozach pracy. W rzeczywistości chcą przekształcić tę wyspę w jedno wielkie więzienie. Mój kolega uważa, że plan jest niedorzeczny, ale zapewnia, że sam Hitler go pobłogosławił i ponagla ich, aby jak najszybciej rozwiązali problemy logistyczne operacji.

– Przecież będą potrzebować setek statków, aby przewieźć tylu ludzi! – stwierdziła Amelia. – Nie będzie im łatwo. Niemcy nie panują na morzu.

– To oczywiście i chcą zrealizować ten plan jak najmniejszym kosztem i nie ponosząc ryzyka. Poinformuje pani o tym Londyn?

Amelia milczała przez kilka sekund. Rozkazy majora Murraya były jasne: nie może nikomu powiedzieć o swojej misji w Berlinie. Wielokrotnie zapewniała profesora Schatzhausera i Maxa, że nie ma nic wspólnego z Brytyjczykami, ale zdawała sobie sprawę, że profesor jej nie uwierzył.

– Przykro mi, że muszę pana rozczarować, panie Kasten, ale nie pracuję dla Brytyjczyków – odrzekła z przekonaniem.

– Ależ Max powiedział nam, że Albert James ma kontakty w Admiralicji – stwierdził profesor Schatzhauser.

– Istotnie, ale to są więzy rodzinne, a ja... przekażę Albertowi, co państwo mi opowiedzieli. On będzie wiedział, co robić...

* * *

Amelia pisała w nocy listy do nieistniejącej przyjaciółki w Hiszpanii. Zwykle po kolacji z Kellerami słuchała w radiu reżimowej propagandy, a potem szła do swojego pokoju. Już od dwóch miesięcy była w Berlinie i chociaż miała wrażenie, że Kellerowie są zachwyceni jej obecnością, czuła, że są także zdziwieni, więc pewnego popołudnia, gdy były same, wyznała Grecie, iż przyjechała do Berlina, aby oddalić się od swojego kochanka Alberta Jamesa. Bez skrępowania opowiedziała jej, że rodzice Jamesa są przeciwni ich związkowi i że ona jest gotowa poświęcić się dla jego szczęścia.

– Ze mną nie ma przyszłości, ponieważ jestem zamężna.

Greta Keller pocieszała ją, że Albert na pewno po nią przyjedzie.

Aby jeszcze bardziej uwiarygodnić swój pobyt, zapisała się do szkoły językowej, gdzie codziennie doskonaliła niemiecki. Resztą czasu, poza odwiedzaniem ojca Müllera, z którym bardzo się zaprzyjaźniła, spędzała w domu profesora Schatzhausera.

Ksiądz Müller był niewiele starszy od Amelii i dzięki temu, że pomogła Racheli, utworzyła się między nimi wyjątkowa więź. Czasem dyskutowali na temat stanowiska Kościoła wobec nazizmu. Amelia zarzucała papieżowi to, że nie krytykuje Hitlera, podczas gdy ksiądz starał się ją przekonać, że jeśli Pius XII otwarcie sprzeciwiłby się Führerowi, naraziłby na niebezpieczeństwo katolików niemieckich i tych z innych krajów znajdujących się pod okupacją niemiecką.

– Ty sama starasz się uchodzić za beztruską dziewczynę, podczas gdy w rzeczywistości jesteś tu z innych powodów – prowokował ją.

– Jakich? Staram się nauczyć języka, bo wydaje się, że Niemcy zapanują nad wszystkimi i będzie mi potrzebny – odpowiadała.

Wiele popołudni Amelia spędzała w parafii, w której młody ksiądz odprawiał mszę. Pomagał pewnemu starszemu i choremu jezuitcie, który w tych trudnych chwilach nie chciał opuścić swoich wiernych.

Jezuita nie był tak śmiały jak ojciec Müller i starał się nie okazywać, że wie o potajemnych zebraniach, chociaż aprobował działalność młodego kapłana. Nie miał też nic przeciwko przyjaźni między ojcem Müllerem a pastorem Schmidtem. Twierdził, że pastor uświadamia politycznie młodego księdza, chociaż wiedział, że stał się on przeciwnikiem Hitlera ze względu na sytuację żydowskiej rodziny, z którą był związany. Rachela była dla niego i Hanny jak siostra. Zarówno Irene, matka ojca Müllera, jak i Hanna, nie wahały się jej ukrywać. Któregoś dnia ojciec Müller powiedział mu, że Rachela jest bezpieczna, lecz nie wyjaśnił, jak to się stało, a on o to nie spytał. Teraz obserwował, jak młody ksiądz coraz więcej czasu spędza z młodą Hiszpanką, i zastanawiał się, w co się zaangażowali. O nic jednak nie pytał, mówił sobie, że lepiej nie wiedzieć zbyt dużo.

Amelia w domu księdza Müllera słuchała często audycji radia BBC. Irene i Hanna zawsze miło ją witały. Lubiły tę Hiszpankę i były jej wdzięczne za uratowanie Racheli.

To u nich dziesiątego lipca Amelia usłyszała wiadomość o decyzji kolaboracyjnego rządu Pétaina dotyczącej zerwania stosunków dyplomatycznych z Anglią. Parlament w Vichy udzielił pełnomocnictwa marszałkowi Francji. Stało się to zaledwie kilka dni po zbombardowaniu portu w Dover.

* * *

Amelia jeszcze kilkakrotnie, przy okazji spotkań towarzyskich, na które zabierał ją profesor Schatzhauser, widziała admirała Canarisa i pułkownika Oстера. Ostatni raz było to w połowie sierpnia w domu Maxa, gdzie Ludovica zorganizowała pożegnalną kolację przed wyjazdem męża do Polski.

Ludovica oprócz Göringa i Himmlera zaprosiła wszystkich, którzy coś w Berlinie znaczyli. Zgodziła się także, aczkolwiek niechętnie, zaprosić przyjaciół męża.

Tamtej nocy Manfred Kasten podszedł uśmiechnięty do Amelii.

– Moja droga, dowiedziałem się czegoś o operacji Madagaskar, brakuje tylko ostatecznej aprobaty Hitlera. Ja i żona zapraszamy panią jutro do nas na herbatę.

Amelia od razu się zgodziła. Na tę wiadomość czekali w Londynie, nie dlatego, że tak

bardzo obchodził ich los Żydów, ale ponieważ projekt na taką skalę oznaczał mobilizację wielkich środków i przejście kontroli nad drogami morskimi na Oceanie Atlantyckim, które były w posiadaniu Brytyjczyków. Winston Churchill próbował przekonać Stany Zjednoczone, że jeśli Niemcy podbiją Anglię, będą panowali na Atlantyku.

Pomimo że czuł, iż Ludovica bombarduje ich spojrzeniami, Max skorzystał okazji, by pożegnać się z Amelią.

– Chciałem zobaczyć się z tobą sam na sam, ale obowiązki zawodowe i rodzinne mi to uniemożliwiły.

– Wiem, nie przejmuj się. Przypuszczam, że gdy wrócisz, jeszcze tutaj będę. Wiesz, dokąd dokładnie cię wysyłają?

– Na początku pojedę do Warszawy, ale muszę wizytować nasze oddziały rozrzucone po całym kraju, więc będę jeździł wszędzie.

– Kapitan Henke jedzie z tobą?

– Tak, to dla mnie ulga. Hans jest oficerem intendencji i do niego należy wykonywanie moich rozkazów dotyczących organizacji zaplecza medycznego na froncie.

– Dzięki temu będziesz miał koło siebie kogoś życzliwego.

– Nie wyobrażasz sobie, jak trudno jest komuś zaufać. W wojsku jest kilku oficerów, którzy myślą tak jak my, ale nie mają odwagi nic zrobić. Wiedzą, co potrafią zrobić naziści z tymi, którzy mieszają się w ich plany. Boją się, że przytrafi im się to, co Walterowi von Frischowi, dowódcy, którego Goering za pośrednictwem gestapo oskarżył o homoseksualizm, albo z marszałkiem Blombergiem, zmuszonym do dymisji z funkcji ministra wojny, po tym jak zaszantażowano go z powodu przeszłości jego żony. Nie są też sekretem opinie Ludwiga Becka: jeszcze kilka lat temu był dowódcą Sztabu Generalnego, ale podał się do dymisji ze względu na nieporozumienia z Hitlerem. Są generałowie, jak Witzleben czy Stülpnagel, którzy w przeszłości popierali Becka. Zaczynają się też nieporozumienia między niektórymi dowódcami wojskowymi a szefostwem SS, którego wpływy rosną. Wydaje się, że podczas kampanii w Polsce wyniknęły różnice zdań pomiędzy generałem Blaskovitzem i SS. Zarówno generał von Tresckow, jak i von Schlabrendorff są zaniepokojeni niemiecką polityką.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Gdyż uważam, że mogę ci zaufać, i zależy mi na twoim zdaniu. Nie chcę, abyś sądziła, że w Niemczech wszyscy jesteśmy nazistami. Są ludzie, którzy czują wstręt do tej ideologii, a przede wszystkim nie chcą kolejnej wojny.

– Tak trudno jest dokonać zamachu na Hitlera?
– To nie jest akcja, którą można zaimprovizować. Może kiedy skończy się wojna...
– Pewnie już jest za późno...
– Nigdy nie będzie za późno na wprowadzenie demokracji w Niemczech, zwrócenie krajowi jego instytucji. Jesteśmy przeciwko Hitlerowi, ale nigdy nie zdradzimy naszego kraju. Nadal jesteś w kontakcie z lordem Paulem Jamesem?

– Widziałam go tylko kilka razy, gdy towarzyszyłam Albertowi, który jest jego bratankiem.

– Nie chcę, żeby Londyn postrzegał Niemcy jako kraj bezwarunkowo popierający Hitlera. Tak nie jest. Wielu z nas oddałoby życie, aby skończyć z tym koszmarem.

Podeszła do nich Ludovica, a za nią kelner niosący tacę z kieliszkami szampana.

– Kochanie, wypijemy z Amelią toast za nasze ponowne spotkanie w Berlinie? – W jej głosie była ironia, a w oczach gniew.

– Doskonały pomysł – odrzekł Max. – Wypijmy za to, byśmy znów się spotkali i byli tak radosni jak dziś.

Max podał Amelii kieliszek i wraz z Ludovicą wzniesli toast.

Następnie posłuchał żony, która poprosiła, aby zajął się innymi gośćmi.

Tej nocy Amelia nie mogła zasnąć. Musiała wrócić do Londynu i spróbować porozmawiać z lordem Paulem Jamesem, ale czy będzie chciał ją przyjąć? Wiedziała, że musi poinformować swojego szefa, majora Murraya, ale Max wyraźnie pytał ją o lorda Jamesa. Mogła się do niego zbliżyć tylko za pośrednictwem Alberta. Będzie musiała go poprosić, aby zorganizował jakieś spotkanie towarzyskie ze swoim stryjkiem, zanim ona pójdzie do biura Admiralicji, aby oddać się pod rozkazy majora Murraya. Nie będzie łatwo przekonać Alberta. Oczywiście, aby wrócić wcześniej do Londynu, potrzebowała pozwolenia Murraya. Musiała go przekonać, że ma do przekazania bardzo ważne informacje i dlatego opuściła Berlin.

Wstała wcześniej i zastała pana Helmuta przygotowującego śniadanie dla Greta.

– Muszę wyjść. Może pani skończyć przygotowywać herbatę i zanieść ją żonie do łóżka? Wiem, że panią fatyguje, ale mogłaby pani także pomóc Grecie wstać i usiąść w fotelu przy oknie? Wygląda na to, że czuje się lepiej.

– Proszę spokojnie wyjść, zajmę się Gretą.

– Nie musi pani iść na zajęcia?

– Muszę, ale mam jeszcze dużo czasu.

* * *

Po południu Amelia przyszła do Manfreda Kastena. Drzwi otworzyła jego żona Helga i zaprowadziła ją do gabinetu męża. Stary dyplomata czekał na nią niecierpliwie. Poprosił, aby usiadła, i podał jej teczkę zawierającą informacje na temat operacji Madagaskar. Amelia przeczytała wszystko, nic nie mówiąc, chociaż na jej twarzy malowało się zdumienie wywołane tą nedorzeczną operacją.

– Mogę wziąć te dokumenty?

– To zbyt niebezpieczne. Możliwe, że gestapo wie więcej na temat naszej działalności, niż przypuszczamy. Nie ufają nikomu. Dla bezpieczeństwa pani i naszego lepiej, by zostały tutaj.

Amelia ponownie zagłębiła się w lekturze, starając się zapamiętać szczegóły. Autor planu precyzował liczbę statków, które były potrzebne do przewiezienia wszystkich Żydów z Niemiec na Madagaskar, a także okrętów pomocniczych, niezbędnych do efektywnego przeprowadzenia operacji. W dokumencie opisywano również sytuację floty handlowej Rzeszy. Informacje te mogły być kluczowe dla Admiralicji, więc Amelia utwierdziła się w postanowieniu, że natychmiast wraca do Londynu.

– Dziękuję za okazane mi zaufanie, panie Kasten – powiedziała, gdy skończyła czytać.

– Jestem chrześcijaninem, Amelio, i uważam się za dobrego Niemca. Nie zgadzam się na to, co niektórzy ludzie wyrabiają z moim krajem. Deportować Żydów! Zsyłać ich na wyspę, jakby byli trędowaci!

Gdy Amelia wróciła do domu Kellerów, było już późno. Greta spała, a jej mąż sprawdzał w kuchni księgi handlowe.

Amelia powiedziała mu, że zamierza wyjechać.

– Coś się stało?

– Nic takiego. Wie pan, że moja siostra Antonietta jest chora i dlatego bardzo chcę ją zobaczyć. Ale wróć, panie Helmucie, i będę wdzięczna, jeśli będzie pan tak dobry i znów wynajmie mi pokój. Myślę, że mam szansę znaleźć w Berlinie pracę, poznałam ludzi, którzy potrzebują kogoś, kto mówi po hiszpańsku. Nasze kraje są przecież sojusznikami.

* * *

Keller skinął głową. Nigdy nie rozmawiali o polityce, unikali komentowania tego, co się działo. Dziwiło go, że Amelia nie robiła żadnej aluzji do nazizmu, tym bardziej że jej ojciec z powodu reżimu stracił fortunę. Bał się jednak otwarcie deklарować swoją nienawiść do Hitlera, gdyż wiedział, że dzieci nie dziedziczą poglądów rodziców. Wydawało

się, że jego syn Frank jest zadowolony ze służby w wojsku. Mówił, że Hitler przywrócił Niemcom wielkość. Na początku dyskutowali, ale potem unikali rozmów o polityce, aby nie sprawiać przykrości Grecie, która, gdy się kłócili, cierpiała.

* * *

W ciągu następnych dni Amelia pożegnała się z profesorem Karlem Schatzhauserem, ojcem Müllerem i innymi członkami komórki opozycyjnej. Zapewniła ich, że wkrótce wróci. Postanowiła także wypowiedzieć się księdzu Müllerowi i powiedzieć mu o swojej współpracy z Brytyjczykami.

– To nie grzech – powiedział ksiądz.

– Wiem, ale muszę być pewna, że z nikim się tą informacją nie podzielisz.

– Nie mogę tego zrobić, obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi – odrzekł zdenerwowany. – Powiedz, dlaczego mi to wyznałaś?

– Ponieważ potrzebuję pomocy i muszę komuś zaufać.

Następnego dnia poszła odwiedzić księdza w jego domu. Nauczyła go szyfrować mel-dunki i poprosiła, żeby przekazywał w ten sposób każdą istotną informację i wysyłał ją pod postacią banalnego listu pod ten sam adres w Madrycie, pod który ona wysyłała swoje listy.

– Gdy zastosujesz ten klucz, każdy, kto przeczyta list, pomyśli, że piszesz do starej przyjaciółki.

– Nie powinnaś przeszkolić kogoś jeszcze, w razie gdyby coś mi się stało? – spytał zadowolony ojciec Müller.

– Nic ci się nie stanie, poza tym nikt nie powinien znać tego sposobu szyfrowania. Pamiętaj, że listy dotrą do Madrytu, gdzie jest wielu niemieckich szpiegów. Moglibyśmy narazić osobę, która je otrzymuje.

Ojciec Müller odprowadził Amelię na stację i pomógł jej ulokować się w przedziale. Odetchnęli z ulgą, gdy weszła do niego kobieta z trojgiem małych dzieci.

– Kiedy wrócisz? – spytał ksiądz.

– To nie zależy ode mnie. Gdyby to ode mnie zależało, wróciłabym bardzo szybko, sądzę jednak, że mogę być potrzebna w Berlinie.

* * *

Celem Amelii nie był Madryt, lecz Lizbona, skąd mogła dotrzeć do Londynu. Wiedziała, że Niemcy bombardują brytyjską stolicę, i pragnęła zobaczyć się z Albertem i przekonać się, że nic mu się nie stało.

W Lizbonie zamieszkała w hoteliku blisko portu. Wybór nie zależał od jej kaprysu.

Major Murray podał jej ten adres, zapewniając, że jeśli znajdzie się w opresji albo będzie chciała nawiązać z nim kontakt, ma się zwrócić do właściciela hotelu.

Hotel Oriente był mały i czysty, jego właścicielem był Brytyjczyk, John Brown, który ożenił się z Portugalką Mencią. Amelia pomyślała, że oboje muszą pracować dla brytyjskiego wywiadu.

Powiedziała im, że chce jechać do Londynu, i spytała, jaka droga jest najlepsza. Podała hasło, które przekazał jej Murray: „Muszę załatwić różne sprawy, ale przede wszystkim tęsknię do mgły”.

John Brown skinął głową, nic nie mówiąc, i za kilka godzin wysłał swoją żonę do pokoju Amelii, aby zawiadomić ją, że łódź rybacka zawiezie ją do Anglii. Opuściła Portugalie dwa dni po tym, jak w Meksyku zamordowano Lwa Trockiego. Usłyszała tę wiadomość w radiu BBC i przypomniała sobie podróż, którą niedawno odbyła z Albertem. Dobrze pamiętała Trockiego, jego przenikliwe nieufne spojrzenie, a także zdradzające strach gesty.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak daleko sięgają macki Moskwy. Jej udało się przed nimi uciec.

8.

Amelia była zaskoczona, że nie zastała Alberta w Londynie. Mieszkanie było wyiębione i pełne kurzu. Na biurku w jego gabinecie znalazła wiadomość z datą dziesiątego lipca:

Droga Amelio, nie wiem, kiedy przeczytasz tę wiadomość ani czy ją w ogóle przeczytasz. Spytałem wujka Paula, jak długo będzie Cię trzymał poza Londynem, ale nie chciał mi powiedzieć. Jadę do Nowego Jorku. Mam tam sprawy do załatwienia, muszę spotkać się z redaktorami naczelnymi gazet, dla których piszę, sprawdzić stan moich kont, porozmawiać z ojcem i omówić pewne sprawy z matką. Myślę, że poszukam Racheli, aby sprawdzić, czy ma się dobrze. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale wiesz, jak się ze mną skontaktować.

Mieszkanie jest do Twojej dyspozycji. Pani O'Hara od czasu do czasu będzie przychodziła posprzątać.

Widzisz, kochana, ja, który tak dużo piszę dla innych, nie bardzo wiem, jak pisać do Ciebie.

*Twój
Albert James*

Gdy Amelia weszła do jego gabinetu, major Murray przywitał ją z zadowoloną miną.

– Dobra robota – powiedział.

– Tak naprawdę nie wysłałam państwu żadnej istotnej informacji, chociaż znam szczegóły operacji, która jak sądzę, ma kluczowe znaczenie.

– Zapewne, gdyż postanowiła pani wrócić bez mojej zgody.

– Rzeczywiście, ale myślę, że gdy opowiem panu, na czym polega operacja „Madagaskar”, zgodzi się pan, że to bardzo ważne.

Murray poprosił sekretarkę, aby przygotowała herbatę. Następnie usiadł naprzeciwko Amelii gotów jej wysłuchać.

Amelia ze szczegółami opowiedziała mu, co robiła w Berlinie do dnia wyjazdu. Mówiła o nawiązanych kontaktach, grupie opozycyjnej, z którą się spotykała, planie operacji „Madagaskar” i o tym, co usłyszała od Maxa von Schumanna na temat niezadowolenia w niektórych oddziałach wojska.

Major Murray słuchał w milczeniu i przerwał jej tylko po to, by poprosić ją o powtórzenie pewnych szczegółów. Gdy skończyła, wstał i przez kilka minut chodził po gabinecie, nic nie mówiąc i nie przejmując się narastającym niepokojem Amelii.

– Założyła więc pani małą siatkę szpiegowską w sercu Trzeciej Rzeszy. Mamy teraz grupę przyjaciół gotowych udzielać nam informacji. Naprawdę nie spodziewałem się po pani tak wiele. Co do informacji udzielonych przez barona von Schumanna, nie powiem, że pomogą nam wygrać wojnę, ale przynajmniej mamy obraz tego, co tam się dzieje. Jego ocena kroków podejmowanych przez Hitlera jest cenniejsza, niż pani przypuszcza. To ciekawe, że nie wszyscy Niemcy popierają Führera.

– Nie jest ich wielu – zaznaczyła Amelia.

– Tak, oczywiście... to bardzo interesujące. Moja droga, przywiozła nam pani bardzo ważne informacje. Chciałbym, aby pani teraz to wszystko spisała. Daję pani na to dwie godziny. Idę na odprawę z lordem Jamesem. Myślę, że będzie zadowolony, że zdziałała pani tak dużo, o wiele więcej niż inni agenci pracujący w tym samym czasie w Berlinie.

Amelia spojrzała wyzywająco na Murraya.

– Wysłał pan do Berlina innych agentów?

– Oczywiście. Im więcej siatek szpiegowskich powstanie, tym lepiej. Rozumie pani, że lepiej, aby państwo się ze sobą nie kontaktowali, jeśli to nie jest konieczne. I nie tylko ze względu na bezpieczeństwo.

– To znaczy, że w tej chwili w Berlinie są inni agenci? – dopytywała się Amelia.

– W Berlinie i w innych miejscach w Niemczech. Proszę nie mówić, że to panią zaskakuje!

Nie powiedziała tego, ale tak właśnie było. To wtedy zaczęła rozumieć, że w świecie wywiadu nic nie jest takie, jak się wydaje, i że agenci są samotni, są tylko pionkami w rękach swoich szefów.

– Mam wrócić do Berlina?

– Proszę napisać raport, wrócić do domu i odpocząć. Dziś jest piątek, proszę odechnąć przez weekend, a w poniedziałek przyjść o dziewiątej rano. Otrzyma pani nowe rozkazy.

* * *

Amelia wykonała polecenia Murraya w sensie dosłownym. Poświęciła weekend na napisanie listu do Alberta i sprzątanie mieszkania. Nie miała ochoty z nikim się spotykać, poza tym osoby, które знаła w Londynie, nie były zaprzyjaźnione z nią, tylko z Albertem.

W poniedziałek punktualnie o dziewiątej zameldowała się w gabinecie Murraya. Wydawało się, że jej szef jest w złym nastroju.

– Ataki Luftwaffe są coraz bardziej precyzyjne – powiedział. – Trzeba im się zrewanżować w Berlinie.

Amelia wzdrygnęła się na myśl o wszystkich przyjaciółach, których tam zostawiła. Wszyscy oni byli przeciwni Hitlerowi i byli gotowi narazić życie, aby skończyła się Trzecia Rzesza.

– Mam dla pani inne zadanie. Pojedzie pani do Włoch.

– Do Włoch? Sądziłam, że wrócę do Berlina.

– Bardziej użyteczna będzie pani we Włoszech. Kilka dni temu nieznaną statek podwodny zatopił krążownik *Helle*. To poufna informacja. Sądzymy, że to włoski okręt podwodny.

– Dlaczego mam jechać do Włoch? Uważam, że będę bardziej użyteczna w Berlinie.

– Pojedzie tam pani ze względu na przyjaźń z Carlą Alessandrini.

– To moja przyjaciółka, ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerwał jej Murray. – Wie pani, że duce wypowiedział nam wojnę. Nie znaczy to, że bardzo się tym przejmujemy, ale nie należy lekceważyć żadnego wroga. Carla Alessandrini umożliwi pani poznanie wyższych sfer we Włoszech. Jedyne, o co proszę, to aby pani słuchała, notowała ciekawsze rzeczy i nam je przesyłała. Chodzi o taką samą działalność, jak w Berlinie. Jest pani atrakcyjną młodą kobietą, dobrze wychowaną i potrafiącą nawiązywać kontakty. Umie się pani znaleźć w eleganckim świecie, w środowisku ludzi władzy.

– Ależ ja nie mogę wykorzystywać Carli!

– Nie proszę panią o wykorzystywanie jej, ale wiem, że pani przyjaciółka nie jest zwolenniczką duce i ma kontakty w ruchu oporu.

– Carla? To niemożliwe! Jest wielką śpiewaczką i oczywiście jest przeciwna faszystom, ale to nie znaczy, że spiskuje.

– Nie uważa pani, że już to zrobiła, pomagając uciec tej żydowskiej dziewczynie?

– To była wyjątkowa sytuacja – zaznaczyła Amelia.

– Proszę jechać do Mediolanu lub tam, gdzie teraz przebywa wielka Carla, i zrelacjonować nam, co mówi się „na dworze” duce. To pani misja. Potrzebujemy współpracy pani Alessandrini. Ona ma dostęp do ludzi władzy we Włoszech. Duce jest jej wielkim wielbicielem.

- Co jej powiem?
- Proszę nie kłamać, chociaż nie mówić całej prawdy.
- Tak? A jak to się robi?
- Do tej pory bardzo dobrze się to pani udawało.
- Czego chce się pan dowiedzieć?
- Nie wiem, pani mi to powie.
- W jaki sposób będę się kontaktowała z Londynem?
- Będzie pani wysyłała listy pod inny adres w Madrycie. Szyfr także będzie inny. Szybko się go pani nauczy. Jeżeli będzie pani chciała przekazać coś ważnego, pojedzie pani do Madrytu. Zawsze można powiedzieć, że potrzebuje panią rodzina, i tam skontaktuje się pani z majorem Jimem Finleyem. Pracuje w ambasadzie jako urzędnik niższej rangi, popiera naszą sprawę. Chcę, aby za tydzień była pani we Włoszech. Nie sądzę, żeby potrzebowała pani jakiejś przykrywki, skoro jest pani zaproszona przez swoją przyjaciółkę Carlę. Pozwoliłem sobie w pani imieniu wysłać jej telegram zapowiadający pani przyjazd i odpowiedziała z entuzjazmem.
- Podszyl się pan pode mnie? – oburzyła się Amelia.
- Tylko przyspieszyłem sprawę.

* * *

W rzeczywistości Amelia wcale nie była zdziwiona, że Carla ma związki z ruchem oporu. Jej przyjaciółka była kobietą o wielkim sercu i miała sprecyzowane poglądy na temat faszyzmu. Nienawidziła go.

Major polecił Amelii, żeby pojechała do Rzymu przez Lizbonę, i niechętnie przystał na to, by odwiedziła też swoją rodzinę w Madrycie.

Przyjechała do Madrytu pierwszego września. Zostawiła Anglię ze stoicyzmem znoszącą ataki Luftwaffe nie tylko na Londyn, ale także na wiele innych miast. Liverpool, Manchester, Bristol, Worcester, Durham, Gloucester, Portsmouth. RAF nie pozostawał dłużny i bombardowania Berlina z dnia na dzień były coraz intensywniejsze.

Tymczasem Winston Churchill kontynuował tajne pertraktacje ze Stanami Zjednoczonymi, podczas których starał się przekonać prezydenta Roosevelta, że Anglia nie tylko nie została podbita, ale że nawet może wygrać wojnę. Jednak aby odnieść zwycięstwo, potrzebuje pomocy Stanów Zjednoczonych. Churchill tłumaczył Rooseveltowi, że jeśli nie otrzymają wsparcia, przyszłość może okazać się ponura. Hitler będzie panował na Atlantyku, zagrażając Ameryce.

Finanse Wielkiej Brytanii były w coraz gorszym stanie i musiało dojść do bankructwa, aby Stany Zjednoczone zrozumiały, że albo udzielą pomocy, albo Hitler pojawi się u ich wybrzeży.

Drugiego września 1940 roku Stany Zjednoczone przekazały Anglii pięćdziesiąt niszczycieli, a Anglia w zamian za to bazy na całym świecie.

* * *

Major Hurley odchrząknął. Wydawało się, że zakończył opowieść.

Nie krępując się, spojrział na zegarek. Zastanawiałem się, czy pożegna się ze mną teraz, nie mówiąc, co powinienem dalej robić, czy znów przekaże mnie w ręce lady Victorii.

– Pańska prababka odegrała wyjątkową rolę we Włoszech, ale może chce pan się dowiedzieć czegoś na temat jej pobytu w Madrycie – rzekł. Niestety nic na ten temat nie wiem. Co do pobytu we Włoszech, z przyjemnością opowiem panu o tym, czego tam dokonała, choć niestety informacje nie będą wyczerpujące, gdyż w archiwach nie znalazłem zbyt dużo na ten temat. Mówił pan, że poznał ekspertkę od życia Carli Alessandrini. Ona na pewno zna więcej szczegółów. W każdym razie teraz muszę wyjść i będę się mógł z panem spotkać dopiero za kilka dni.

Chciałem zaprotestować, ale pomyślałem, że major William Hurley za bardzo się tym nie przejmie. Dysponował informacjami, które mnie interesowały, i dzielił się nimi w zależności od swojej woli, więc w końcu powiedziałem, że będę mu dozgonnie wdzięczny za pomoc, której mi udzieli.

– Bez pana nic bym nie zdziałał – powiedziałem, aby poczuł się doceniony.

– Oczywiście, ale jak pan rozumie, mam inne obowiązki, więc do przyszłego tygodnia, załóżmy do środy, nie będę mógł się z panem spotkać. Proszę zadzwonić we wtorek do mojej sekretarki, żeby sprawdzić, czy jestem wolny.

Wyszedłem od niego w złym humorze, ale zaraz pocieszyłem się myślą, że mogę zadzwonić do Franceski i zarzucić jej, że nie wspomniała ani słowem o działalności politycznej Carli Alessandrini i pod tym pretekstem pojechać do Rzymu i się z nią zobaczyć. Nie chciałem nadużywać środków, którymi dysponowałem dzięki pani Laurze, ale utwierdziłem się w przekonaniu, że podróż do Rzymu jest jak najbardziej uzasadniona.

Zadzwoniłem do mamy przygotowany, że jak zwykle usłyszę wyrzuty.

– A to ty Guillermo? Miło mi – powiedziała chłodno.

– Nie cieszysz się, że u mnie wszystko w porządku?

– Jesteś dużym chłopczykiem, więc po co miałbyś do mnie dzwonić. Przecież składanie

życzeń z okazji Bożego Narodzenia i urodzin wystarczy, ale oczywiście o tej dacie musiałbyś jeszcze pamiętać, a ponieważ jesteś bardzo obciążony pracą...

Nie złożyłem jej życzeń urodzinowych! Nie wybaczy mi tego do końca życia, gdyż wśród jej rytuałów były kolacje z okazji jej urodzin, moich i kolacja wigilijna. Reszta wieczorów w ciągu roku była jej obojętna, ale te trzy były święte.

– Przepraszam, mamó, ale nie wyobrażasz sobie, jak wciągnęła mnie historia twojej babki.

– Już ci powiedziałam, że nie obchodzi mnie, co robiła ta kobieta, i nie tłumacz się, nie musisz, To, do kogo i kiedy dzwonisz, zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

– Tak, więc pomyślałem, żeby zadzwonić do ciebie i zaprosić cię na kolację – skłamałem na poczekaniu.

– Naprawdę? Co za zaszczyt!

– Jutro przyjeżdżam do Madrytu i przyjdę po ciebie o dwudziestej pierwszej. Zastanów się, dokąd chciałabyś pójść.

9.

Gdy wszedłem do mieszkania, poczułem radość, że znów jestem u siebie. Uświadomiłem sobie, jak dużo dają mi te cztery ściany urządzone meblami z Ikei. Od dawna jeździłem z jednego miejsca do drugiego w poszukiwaniu śladów Amelii Garayoi i niewiele czasu spędzałem w domu. Wystarczył rzut oka, aby zrozumieć, że mieszkanie wymaga sprzątanania i obiecałem sobie, że poproszę mamę, aby przysyłała mi swoją sprzątaczkę, zapewniając, że sam jej zapłacę.

Wziąłem prysznic i rzuciłem się na łóżko. Jakże za nim tęskniłem. Zasnąłem natychmiast. Mój Anioł Stróż postanowił mnie obudzić, aby nie dopuścić do rozdrażnienia mamy, gdyż jeśli tego dnia nie pojawiłbym się u niej, mogłaby nie rozmawiać ze mną do końca życia.

Spojrzałem na zegarek. Wpół do dziewiątej. Wyskoczyłem z łóżka i znów wszedłem pod prysznic. Punktualnie o dziewiątej z mokrymi włosami stawiłem się w jej domu.

- Jak ty wyglądasz! – powiedziała na powitanie, nawet mnie nie całując.
- Nie podobam ci się? Ty za to wyglądasz wspaniale.
- Nie wiesz, do czego służy żelazko? Na pewno tak, bo jesteś piekielnie inteligentny.

Zdenerwowała mnie ta ironia, chociaż wiedziałem, że mama ma rację: miałem pogniecioną koszulę, a dzinsy wymagały prania.

– Dopiero rozpakowałem walizkę. Najważniejsze, że jestem. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem cię zobaczyć.

- Wody, dajcie mi wody! – krzyknęła mama.
- Co ci jest? – spytałem zaniepokojony.
- Jesteś taki bezczelny, że dostaję palpacji serca.
- Ale mi napędziłaś strachu!

Poszliśmy do restauracji, którą wybrała. Przez cały wieczór rozmawiała ze mną w tym samym tonie. Żałowałem, że ją zaprosiłem.

Mama, która praktycznie była abstynentką, aby nadszarpnąć mój skromny budżet, zamówiła szampana. Poprosiła o butelkę bollingera, jakby chodziło o wodę mineralną.

Rano zadzwoniłem do pani Laury i spytałem, czy życzy sobie, abym przyszedł i opowiedział, czego udało mi się dowiedzieć.

– Wolę dostać całą historię na piśmie.

– Chciałem pani pokazać, że pracuję. Zapewniam, iż życie Amelii jest doskonałym materiałem na powieść.

– Gdy dowie się pan wszystkiego, proszę mi to przynieść. Tak uzgodniliśmy, prawda?

– Oczywiście, pani Lauro.

– Jeszcze czegoś pan potrzebuje?

– Nie, na razie daję sobie radę. Profesor Soler bardzo mi pomaga. Wie pani, że proponowałem mu, że opowiem, czego już się dowiedziałem, ale powiedział, że nie chce wiedzieć nic poza tym, co konieczne, aby mi pomóc.

– Tak musi być. Pablo jest przyjacielem rodziny, ale do niej nie należy, i są rzeczy, o których ani on, ani nikt inny nie powinien wiedzieć.

– Muszę do niego zadzwonić, gdyż chciałbym się dowiedzieć, czy Amelia była w Madrycie na początku września tysiąc dziewięćset czterdziestego roku.

– Może pan o tym porozmawiać z Edurne.

– A pani, pani Lauro, nie pamięta nic z tamtego okresu?

– Naturalnie, że tak! Chcę jednak, aby o tym, co się wydarzyło, opowiedział ktoś inny, nie ja.

– A Edurne będzie pamiętała? Wydaje się, że tę biedną kobietę wspomnianie dużo kosztuje.

– To normalne, my, starzy, nie lubimy, gdy ktoś grzebie w naszej przeszłości. Edurne jest bardzo lojalna i niełatwo jest jej opowiadać osobie postronnej rodzinne historie.

– Przecież ja należę do rodziny. Proszę nie zapominać, że Amelia była moją prababką. Pani także jest dla mnie kimś w rodzaju pracioci.

– Plecie pan głupstwa! Powinien pan porozmawiać z Edurne. Proszę zajrzeć do nas jutro wcześniej rano. Edurne ma wtedy najjaśniejszy umysł.

* * *

Nie wiem, dlaczego pani Laura upierała się, aby to Edurne ze mną rozmawiała. Biedna kobieta nie była w stanie ukryć zakłopotania, gdy opowiadała obcemu o sekretach rodziny, której służyła przez całe życie.

Gdy zjawilem się w domu pań Garayoa, gospodyni oświadczyła, że Edurne już na mnie czeka, ale najpierw powinienem zajrzeć do salonu i zobaczyć się z paniami.

Były tam pani Laura i pani Melita, która widać było, że jest w słabej formie.

– Trudno panu poskładać tę historię? – spytała ciekawym głosem.

– Nie jest łatwo, ale proszę się nie martwić, myślę, że przynajmniej uda mi się poznać najistotniejsze fakty.

Pani Laura poruszyła się niespokojnie na kanapie i poprosiła, abym nie tracił czasu.

– Nie chodzi tylko o wydatki. Jesteśmy za stare, żeby czekać.

– Proszę się nie niepokoić, sam chcę jak najszybciej to zakończyć. Straciłem pracę i mama już prawie ze mną nie rozmawia.

– Pana matka żyje? – spytała pani Melita i to pytanie mnie zaskoczyło, bo opowiadałem im o mojej sytuacji rodzinnej.

– Tak, na szczęście żyje – odpowiedziałem zbity z tropu.

– To wielkie szczęście, ja straciłam mamę, gdy byłam bardzo młoda.

– Dość gadania – przerwała nam pani Laura. – Przyszedł pan tu pracować, więc proszę iść do Eburne. Czeka na pana w bibliotece.

Eburne siedziała w fotelu i wydawało się, że drzemie. Gdy usłyszała, że wchodzę, podskoczyła.

– Jak się pani miewa?

– Dobrze – odrzekła spłoszona.

– Nie chcę pani zabierać czasu, ale czy pamięta pani wizytę Amelii w Madrycie we wrześniu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku? Sądzę, że była w drodze do Rzymu, ale najpierw przyjechała zobaczyć się z rodziną.

– Amelia zawsze przyjeżdżała i odjeżdżała. Często nie mówiła, skąd przyjechała ani dokąd jedzie.

– Ale czy pamięta pani, co się wtedy wydarzyło? Był wrzesień tysiąc dziewięćset czterdziestego roku i chyba przyjechała sama, bez Alberta Jamesa. Podczas poprzedniej wizyty odkryła, że Águeda jest w ciąży.

– Tak, już pamiętam! Biedna Amelia, spotkała ją wtedy taka przykreść! Águeda przyprowadziła Javiera pod bramę parku Retiro, żeby Amelia mogła go zobaczyć. Odpiał jej się płaszcz i zobaczyliśmy, że jest w ciąży.

– Tak, to wszystko już wiem, ale chciałbym się dowiedzieć, co zdarzyło się, gdy Amelia odwiedziła państwa następnym razem.

Eburne zmęczonym głosem zaczęła mówić:

– Nie spodziewaliśmy się jej. Przyjechała bez uprzedzenia. Weszło jej już w krew. Antonietta czuła się lepiej. Dzięki pieniądзом, które Amelia wysyłała, pan Armando kupował jej lekarstwa, lekarstwa i jedzenie, ponieważ musiała dobrze się odżywiać. To nie były pieniądze na luksusy. Można było kupić dobre rzeczy na czarnym rynku, ale kosztowały majątek.

Amelia przysłała chyba wieczorem, tak, to był wieczór, ponieważ przygotowywałam w kuchni kolację i drzwi otworzył panicz Jesús.

– Mamo, mamó, chodź, to kuzynka Amelia!

Wszyscy wyszliśmy do przedpokoju.

– Ale jesteś ładny, kuzynie! Bardzo wyrosłeś i lepiej wyglądasz, już nie jesteś taki bladej.

Jesús też się wtedy kurował. Zawsze był delikatnym dzieckiem i podczas wojny chorował. W tamtych dniach jednak był zdrowszy. Lekarstwa, a przede wszystkim dobre jedzenie, potrafią zdziałać cuda.

Antonietta przytuliła się do siostry i nie można było ich rozdzielić.

Panienka Laura zaczęła płakać z radości, a pan Armando z trudem powstrzymywał łzy. Wszyscy chcieliśmy ją przytulać i całować.

Pani Elena wreszcie położyła temu kres i wszyscy przeszli do salonu. Poleciała Pablowi zanieść walizkę Amelii do pokoju Antonietty, a mnie wysłała do kuchni, żebym skończyła przygotowywać kolację.

Amelia była dla nas wszystkich bardzo czuła, dała mi kilka całusów, tak samo jak Pablowi.

Jesús i Pablo byli dobrymi kolegami i teraz, gdy Jesús czuł się lepiej, pani Elena postawiła łóżko Pabla w jego pokoju, gdyż mówiła, że chłopiec rośnie i nie powinien spać ze mną.

Tego wieczoru jedliśmy ryż z pomidorami i plastrami smażonego boczek. Boczek kupiłam od człowieka, który handlował pokątnie i się do mnie zalecał.

Rufino, bo tak się nazywał, wysłał mi wiadomość, że ma świeży boczek, więc pani Elena mnie posłała. O czym mówiłam? Tak... już pamiętam. Amelia powiedziała, że nie zostanie długo, dwa albo trzy dni, ponieważ ma dużo pracy. Była asystentką Alberta Jamesa, dziennikarza, który był wtedy w Nowym Jorku, ale wysłał ją do Rzymu w sprawie reportażu. To szczęście, bo dzięki temu mogła po drodze zajrzeć do Madrytu.

– Jaką drogą przyjechałaś z Londynu? – spytał pan Armando.

– Przez Lizbonę, to najpewniejsza droga.

– Anglicy nie mają nic przeciwko Franco – mruknął.

– Anglicy nie mogą walczyć jednocześnie z Hitlerem i Franco, najpierw muszą pokonać Niemcy, potem zajmą się resztą.

– Jesteś tego pewna? Anglia nadal zezwala Franco na dostawy ropy i zboża, nie dostajemy dużo, ale zawsze coś.

– Zobaczysz, że wszystko się zmieni, gdy pokonają Hitlera.

Opowiedzieliśmy Amelii, co się wydarzyło w rodzinie. Antonietta powiedziała, że chciałyby pracować, ale pani Elena jej nie pozwala.

– Nawet nie mogę pomagać w kuchni – skarżyła się Antonietta.

– Oczywiście, że nie, jeszcze nie jesteś całkiem zdrowa! – stwierdziła zdenerwowana pani Elena.

– Ciocia ma rację. Najlepiej nam wszystkim pomożesz, jeśli wyzdrowiejesz – odpowiedziała Amelia.

– Lekarz powiedział, że musimy na nią uważać, bo może nastąpić nawrót choroby – dodał pan Armando.

– A ty, Lauro, nadal pracujesz w szkole?

– Tak, w tym roku będę uczyła francuskiego. Siostry są dla mnie bardzo dobre. Zmieniła się matka przełożona, już nie ma siostry Encarnación. Biedna, umarła na zapalenie płuc i wybrano siostrę Marię de las Virtudes, która uczyła nas grać na pianinie, pamiętasz?

– Tak, była bardzo miła.

– Powiedziała, że w szkole żadna zakonnica nie mówi po francusku, więc w tym roku będę uczyła francuskiego, a gdy Antonietta wyzdrowieje i będzie mogła pracować, przekonam siostrę Marię, żeby mogła dawać lekcje gry na pianinie.

– To wspaniale! Widzisz, Antonietto, będziesz mogła pracować, ale musisz wyzdrowieć. Póki ciocia i stryj nie powiedzą, że jesteś zdrowa, zabraniam ci iść do pracy.

Pan Armando opowiedział, jak mu idzie praca w kancelarii w nowej roli aplikanta.

– Muszę dużo znosić, ale nie narzekam, ponieważ to, co zarabiam, pozwala nam jakoś związać koniec z końcem. Figuruje w kartotece jako „czerwony”, więc nie pozwalają mi stawać w sądzie, ale przynajmniej pracuję w swoim zawodzie. Przygotowuję sprawy dla innych.

– Wykorzystują go, codziennie przynosi pracę do domu, nie ma wolnych sobót ani niedziel – narzekała pani Elena.

– Tak, ale mam pracę, a to już bardzo dużo, biorąc pod uwagę, że kilka miesięcy temu o mało mnie nie rozstrzelali. Nie narzekam, Amelia ocaliła mi życie i mam pracę, to więcej, niż marzyłem, gdy siedziałem w więzieniu. Ponadto dzięki twojej pomocy, Amelio, dobrze sobie radzimy.

– Wiecie coś o Loli? – spytała Amelia, patrząc na Pabla.

– Nie, Pablo odwiedza babcię w szpitalu, ale biedaczka ma się coraz gorzej. Od czasu do czasu pisze do niego ojciec, ale Lola przepadła – wyjaśniła Laura.

– Chłopcy chodzą do szkoły – dodał pan Armando – są zdolni i mają niezłe stopnie.

Jesús dobrze sobie radzi w matematyce, a Pablo w łacinie i historii, więc jeden drugiemu pomaga. Są jak bracia, nawet czasami jak bracia się kłócą.

– Wcale nie – zaprzeczył Jesús.

– Kilka razy słyszałem krzyki dochodzące z waszego pokoju – dodał pan Armando.

– To głupstwa! Nie martw się, Amelio, dobrze się z Pablem rozumiemy. Nie wiem, co bym bez niego zrobił w tym domu pełnym kobiet, które tylko nam rozkazują – odpowiedział Jesús ze śmiechem.

– Jestem bardzo wdzięczny, że mogę tu mieszkać... – wyszeptał Pablo.

– Co za głupstwa! Nie musisz nam okazywać wdzięczności, jesteś członkiem rodziny – uciął pan Armando.

* * *

Amelia spędziła z rodziną dwa dni. Porozmawiała z lekarzem, który zajmował się Antonietta, i poprosiła panienkę Laurę, żeby poszła z nią odwiedzić siostrę Marię de las Virtudes, której dała mały datek „na kwiaty dla Matki Boskiej w kaplicy”, i jak wszyscy się obawialiśmy, nalegała, że chce zobaczyć małego Javiera.

Pani Elena opierała się przed wysłaniem mnie w okolice domu Santiaga, ale Amelia tak się uparła, że w końcu się zgodziła.

– Po tym, co się ostatnio wydarzyło, możliwe, że Águeda nie pozwoli ci zobaczyć się z synem – ostrzegła pani Elena.

– To mój syn i muszę go zobaczyć. Nie rozumiesz, ciociu? Gdybyś wiedziała, jak bardzo żałuję, że go zostawiłam.

Amelia opowiedziała panience Laurze, że dręczą ją koszmary i że często w nocy budzi się z krzykiem, gdyż widzi kobietę, która biegnie z Javierem na rękach.

Pewnego dnia stanęłam na rogu domu pana Santiaga, czekając, aż Águeda wyjdzie. Czekałam cały dzień. Wróciłam do domu, gdy była już noc. Widziałam tylko, jak Santiago wychodzi wcześniej rano i wraca po południu, ale nie było ani Águedy, ani Javiera.

Pani Elena była niespokojna i powiedziała, że lepiej odłożyć to na inną okazję, lecz Amelia upierała się, że nie może zostać dłużej w Madrycie. Była już z nami od trzech dni i nie chciała wyjechać, nie zobaczywszy syna. W końcu pani Elena się rozplakała.

– Eleno, co ci jest? – spytał pan Armando.

– Ciociu, nie płacz, nie chcę sprawiać ci przykrości – prosiła Amelia.

Panienska Laura przytuliła się do matki, nie wiedząc, jak ją pocieszyć. Gdy pani Elena się uspokoiła, rzekła:

– Taka jesteś uparta, Amelio! Nie chciałam nic mówić, żeby ci nie sprawiać bólu, ale upierasz się i upierasz...

– O co chodzi, ciociu? Chyba nic się nie stało Javierowi? – spytała zdenerwowana Amelia.

– Ależ nie, Javier ma się dobrze i z tego, co wiem, jest u twoich teściów.

– U pana Manuela i pani Blanki? Dlaczego?

– Ponieważ tydzień temu Águeda urodziła dziewczynkę. Podobno miała ciężki poród i jest w szpitalu. Santiago zawiózł Javiera do rodziców do czasu, aż Águeda będzie mogła wrócić z dzieckiem do domu. Nie chciałam ci tego mówić, żebyś nie cierpiała.

Amelia nie płakała. Trzęsła się tylko, połykając łzy i starając się opanować. Gdy już mogła mówić, spytała ciocię:

– Od dawna o tym wiesz, ciociu?

– Już ci powiedziałam, że od tygodnia. Spotkałam znajomą, która powiedziała mi, że Águeda urodziła dziewczynkę, której dadzą na chrzcie Paloma. Powiedziała, że poród był trudny i kobieta przez dwa dni krzyczała. Opowiedziała mi też, że od kiedy Águeda zaszła w ciążę, Santiago zatrudnił inną służącą, która zajmuje się domem, i w ten sposób Águeda została panią domu. Już nie chodzi w fartuchu i chociaż Santiago jeszcze nie zabiera jej ze sobą, gdy idzie z wizytą do przyjaciół, to wszyscy wiedzą, że z nią żyje.

– Nie mogę mieć do niego pretensji. Nie mam do tego prawa – wymamrotała Amelia.

– Masz rację, mimo że to dla ciebie trudne, nie możesz mieć mu tego za złe. Santiago jest mężczyzną młodym, nie może żyć samotnie – tłumaczył pan Armando.

– Tak, to ja go porzuciłam, odeszłam z innym, zostawiając go z malutkim dzieckiem. Obym kiedyś potrafiła to sobie wybaczyć!

– Jeżeli chcesz, zadzwonię do Manuela i Blanki i poproszę ich, aby pozwolili ci zobaczyć się z Javierem – zaproponował pan Armando.

– Nie musisz się ponizać, stryju. Dobrze wiesz, że nie pozwolą mi zbliżyć się do dziecka. Ufałam Águedzie.

– Pójdziemy do domu twoich teściów, zaczekamy, aż wyjdą z dzieckiem i przynajmniej zobaczysz go z daleka – dodała Laura.

– To chyba dobry pomysł, może uda mi się zobaczyć go chociaż z daleka. Opóźnię wyjazd o jeden dzień. Mam nadzieję, że Albert nie będzie miał mi tego za złe.

Pani Elena poleciła mi towarzyszyć paniom. Nie chciała, aby Amelia i panienka Laura poszły same, gdyż bała się o to, co się wydarzy. Z samego rana przyszłyśmy w pobliże domu rodziców Santiaga i nie musiałyśmy długo czekać, gdyż około jedenastej zobaczyłyśmy, jak pani Blanca wychodzi z domu, prowadząc za rękę Javiera. Chłopiec bardzo urósł i widać było, że jest zadowolony z towarzystwa swojej babci.

Panienka Laura trzymała mocno Amelię pod ramię, lecz ta się wyrwała i podbiegła do syna.

– Javier, synku, jestem twoją mamą! – krzyczała.

Pani Blanca stanęła jak wryta i poczerwieniała ze złości.

– Jak śmiesz! Jak śmiesz tu przychodzić! Idź stąd, idź!

Amelia jednak chwyciła Javiera w ramiona i tuliła go mocno i całowała.

– Mój synuś! Jaki jesteś śliczny! Jak urosłeś! Bardzo cię Kocham, Javierze, mama bardzo cię kocha!

Przestraszone dziecko zaczęło płakać. Pani Blanca chciała wyrwać Amelii dziecko, ale ona go nie puszczała. Panienska Laura i ja nie wiedziałyśmy, co zrobić.

– Pani Blanco, niech pani będzie dobra! – błagała panienska Laura. – Proszę postawić się na jej miejscu, jest matką i ma prawo zobaczyć syna.

– Ty podła dziewucho, gdybyś go kochała, nie opuściłabyś go. Zostawiłaś swojego syna i męża, żeby uciec z innym mężczyzną. Zostaw go! – krzyczała Blanca, ciągnąc Javiera za ramię.

– Pani Blanco, jest pani matką, proszę pozwolić Amelii uściskać syna! – nalegała panienska Laura.

– Jeśli go nie zostawisz, będę krzyczała, wezwę policję i doniosę na ciebie. Czyż nie uciekłaś z komunistą? Wy wszyscy byliście komunistami i powinniście siedzieć w więzieniu. Wszystkie czerwone to dziwki. Myślisz, że nie wiemy, w jaki sposób twój ojciec wyszedł z więzienia? Ale takiej to już nie robi różnicy jeden czy stu! – krzyczała, wskazując Amelię.

Panienska Laura zrobiła się czerwona jak pomidor i zrobiła coś zupełnie do niej niepodobnego. Pociągnęła panią Blance za rękę i wykręcając ją, odciągnęła ją od Amelii i Javiera. Następnie popchnęła ją na ścianę i nie zważając na krzyki pani Blanki, nadepnęła jej na nogę.

– Zamknij się, wiedźmo! Sama jesteś podła. Nigdy więcej nie obrażaj mojej kuzynki, bo pożałujesz. Mój ojciec żyje dzięki Amelii, ponieważ wy, nacjonałiści, jesteście bandą łajdaków, zakałą tego świata, wy i wam podobni nie dorastacie nam do pięt. A co do prostytutek, to nacjonałiści z przyzwoitych kobiet zrobili prostytutki, niech pani idzie na Gran Vía i zobaczy, ile jest tam matek, które sprzedają się, aby nakarmić swoje dzieci. To się nazywa dobrobyt stworzony przez Franco. Ale naturalnie pani niczego nie brakuje, pani przyjaciele wygrali wojnę, chociaż o mało nie zabili pani syna, bo Santiago nie był, dzięki Bogu, faszystą.

Pani Blanca odepchnęła Laurę. W tym czasie Amelia starała się uspokoić Javiera, za płakanego, przestraszonego tym, jak obce kobiety traktują jego babcie.

– Chce pani tego, czy nie, to mój syn. Jestem może najgorszą matką na świecie i nie

zasługuję na Javiera, ale to jest mój syn i państwo nie mogą mi go odebrać – powiedziała twardo Amelia.

– Gdy Santiago się dowie, co zrobiliście... Wszystkie czerwone są dziwkami! Zostawcie nas w spokoju, już dosyć krzywdy wyrządziłyście!

Amelia postawiła Javiera na ziemi i dała mu ostatniego buziaka.

– Synku – powiedziała – bardzo cię kocham i choćby nie wiem co ci mówili, pamiętaj, że jestem twoją matką.

Dziecko, już w ramionach babci, zaczęło się uspokajać. Kobieta szybkim krokiem weszła w bramę swojego domu.

Byłyśmy w strachu, co się dalej wydarzy. Znając Santiaga, było pewne, że nie będzie siedział z założonymi rękami, gdy matka opowie mu, co się stało.

Pan Armando próbował uspokoić Amelię i panienkę Laurę i zapewnił je, że nie pozwoli, aby Santiago zrobił im coś złego. Pani Elena jednak nie była tego taka pewna i resztę poranka i część popołudnia spędziliśmy, czekając, co się stanie. I stało się. Było wpół do dziesiątej, jedliśmy kolację, gdy ktoś energicznie zadzwonił do drzwi.

Pani Elena wysłała mnie, abym otworzyła, i ja trzęsłam się ze strachu, gdyż byłam pewna, że to Santiago.

Otworzyłam drzwi i on tam stał. Miał gniewny wyraz twarzy i widać było, że bardzo stara się pohamować. Przyszedł w towarzystwie ojca.

– Proszę oznajmić, że przyszliśmy – powiedział bez przywitania.

Weszłam do jadalni i jękając się, zaanonsowałam Santiaga. Pan Armando powiedział, żebyśmy zostali na swoich miejscach, że on z nim porozmawia.

– Dobry wieczór, Santiago, panie Manuelu... Co mogę dla panów zrobić?

– Żądam, aby raz na zawsze pańska bratanica zostawiła w spokoju moją rodzinę. Nie ma prawa straszyć mojego syna i proszę jej powiedzieć, że nie będę tolerował zachowania, jakie zaprezentowała dziś pańska córka Laura. – Santiago z trudem hamował gniew.

– Jeśli ktoś jeszcze raz dotknie mojej żony lub mojego wnuka, pójdzie do więzienia. Zapewniam, że poruszę niebo i ziemię, aby tak się stało – dodał pan Manuel.

– Nie wątpię, że mogliby państwo to zrobić, ale nikt nie tknął pani Blanki. Z tego, co opowiedziała mi Laura, odciągnęła ją tylko od Amelii, aby ta mogła wziąć na ręce swoje dziecko. Nie uchybiono pani Blance, natomiast ona zrobiła to w stosunku do Amelii i Laury, a także obraziła całą naszą rodzinę.

– Moja żona jest szlachetną kobietą i zawsze postępuje, jak należy, czego nie można powiedzieć o pańskiej bratanicy – powiedział pan Manuel.

– Tato, proszę, to nie jest konieczne! – powiedział Santiago, skrępowany komentarzem swojego ojca.

– Jeśli przyszli tu panowie, aby nam ubliżyć, to lepiej proszę sobie pójść. Nie pozwolę powiedzieć złego słowa o Amelii. Co się stało, to się nie odstanie. A ty, Santiago, nie masz prawa zabraniać jej kontaktów z dzieckiem i wprowadzać Javiera w błąd, że jego matką jest Águeda. To okrutne, kiedyś będziesz musiał powiedzieć synowi prawdę i sądzisz, że on ci wtedy wybaczy, że uniemożliwiłeś jego matce spotkanie się z nim?

– Nie przyszedłem tutaj, aby z panem dyskutować na temat mojego postępowania, ale żeby poinformować, że nie pozwolę, by jeszcze raz doszło do takiej sytuacji jak dziś rano. Mój syn rośnie i jest szczęśliwy, ma rodzinę. To nie ja go zostawiłem, tylko jego matka.

– Panie Armando – przerwał synowi pan Manuel – ostrzegam, że użyję wszystkich moich kontaktów, aby państwa zrujnować. Straci pan pracę, a może także dojdzie do rewizji pana wyroku i wróci pan do więzienia. W końcu wszyscy wiedzą, w jaki sposób pan wyszedł. Czarne owce są wszędzie, a osoba, która załatwiła pańskie wyjście z więzienia w zamian za usługi Amelii, jest taką czarną owcą.

– Jak pan śmie obrażać Amelię? Dzięki niej odzyskałem wolność, dzięki pieniądзом, które zapłaciła temu skorumpowanemu urzędnikowi. Taka hołota lęgnie się wśród nacjonalistów. Proszę nie obrażać Amelii!

– Ojczy, to nie było potrzebne! – upominał Santiago ojca.

– To pan nic nie wie? Nie mogę uwierzyć, że nie wie pan tego, o czym mówi cały Madryt! Proszę spytać swoją bratanicę, czy poza pieniędzmi zapłaciła jeszcze cymś, aby wyciągnąć pana z więzienia.

Do przedpokoju weszła Amelia i stanęła między panem Armandem a Santiagiem i jego ojcem.

– Możecie mi ubliżyć, ile chcecie. Po tym, co zrobiłam, macie do tego prawo, ale to ty, Santiago, powinieneś zostawić moją rodzinę w spokoju. Nic złego ci nie zrobili, a co do Javiera... jest moim synem, i choćby nie wiem jak to było dla ciebie trudne do zniesienia, nie zmienisz tego. Nie mogę cofnąć czasu, ale zapewniam cię, że drugi raz bym tego nie zrobiła, i do końca życia sobie nie wybaczę, ale nie mogę tego zmienić.

– Amelio, proszę, idź do pokoju i pozwól mi to zakończyć. Nie mają prawa cię obrażać, nie pozwolę na te insynuacje.

– Nie, strytku, to ja nie pozwolę, żeby obrażano ciebie i ci grożono. Nie wiedziałem, że pan taki jest, zawsze sądziłam, że jest pan dżentelmenem niezdolnym do takiej podłości. To nie ja jestem nieprzyzwoita, że ocaliłam mojego stryjka przed plutonem egzekucyjnym. Pańskim przyjaciółom nacjonalistom nie wystarczyło, że wygrali wojnę, jeszcze

mszczą się na tych, którzy walczyli po stronie republikańskiej. Przecież ty, Santiago, także walczyłeś po tej stronie, chociaż twój ojciec nie. Czy Franco jest silniejszy dzięki temu, że rozstrzelano tysiące kobiet i mężczyzn walczących przeciwko niemu? Nie, będą się go bali i nienawidzili, ale przez to nie będzie silniejszy.

– Zostaw w spokoju mojego syna – wycodził Santiago, patrząc na nią z wściekłością.

– Nie zostawię. Będę próbowała tysiące razy, tyle, ile będzie trzeba, żeby go zobaczyć, być z nim przez kilka minut, przypominać mu, że jestem jego matką, i że pomimo tego, co zrobiłam, kocham go całym sercem. I codziennie będę się modliła o wybaczenie i prosząc, aby któregoś dnia Javier również mi przebaczył.

– Podtrzymuję wszystko, co powiedziałem: żaden członek tej rodziny nie ma prawa się do nas zbliżyć. Proszę to zapamiętać, w przeciwnym razie wyciągnę konsekwencje – oznajmił pan Manuel.

Santiago odwrócił się na pięcie i wziął ojca pod rękę, zmuszając go do wyjścia, nawet nie mówiąc „do widzenia”.

Wszyscy wyszliśmy do przedpokoju. Pan Armando patrzył na Amelię oczami pełnymi łez.

– Co ty takiego zrobiłaś, żeby wyciągnąć mnie z Ocañi? – spytał.

– Nic, co by mnie zhańbiło. Zapłaciłam cenę, którą wyznaczył ten kanalia Agapito. Nie ten dopuszcza się zła, kto płaci, ale kto żąda.

– Amelio, na Boga, chcę wiedzieć, co zrobiłaś! – nalegał pan Armando.

– Stryjku, proszę cię! Zrobiłam to, czego wymagało poczucie obowiązku w stosunku do osoby, którą kocham. Nie żałuję tego, zrobiłabym wszystko, aby cię ocalić. Żadna cena za uratowanie życia osoby, którą się kocha, nie jest zbyt wygórowana.

Pan Armando był wstrząśnięty. Żona objęła go mocno.

– Amelia była dla nas bardzo dobra, nie zawstydzaj jej pytaniami – prosiła. – Zawsze będziemy jej wdzięczni, że żyjesz.

– Ale nie za taką cenę!

– Nie mów tak. Nie wiem, co zrobiła Amelia poza tym, że dała pieniądze temu bezwstydnikowi, ale przysięgam ci, że ja zrobiłabym wszystko, czego by ode mnie zażądano, aby cię uratować.

Amelia poprosiła wszystkich, aby zebrali się w salonie.

– To, co sugerował Santiago... cóż, to prawda, nikt o tym nie wiedział poza Laurą, albo przynajmniej tak mi się wydawało, ale z tego, co widzę, ta kanalia Agapito opowiedział wszystkim, że oddałam mu się w zamian za ulaskawienie stryjka. Nie chciałam, żebyś ty ani nikt z rodziny to wiedział i przysięgam, że ja już o tym zapomniałam.

– Na litość boską, Amelio! Twój ojciec by cierpiał, gdyby o tym wiedział! Nie zasługuję, aby żyć dzięki takiemu poświęceniu, jak ci się odwdzięczę?!

– Stryjku, nie opowiadaj takich rzeczy! Między ludźmi, którzy się kochają, nie ma długów wdzięczności. Powtarzam ci, że nie żałuję tego, co zrobiłam, nawet przez jeden dzień nie miałam wyrzutów sumienia. Nienawidzę tego Agapita i życzę mu, aby zaraził się syfilisem i umarł. Nie czuję się skalana, więc niczego sobie nie zarzucaj. Wiem, że oddałbyś życie, aby mnie ratować, a ja jakimś łotrowi oddałam tylko kilka minut swojego.

* * *

Tamtej nocy nikt z nas nie mógł zasnąć. Słyszałam, jak Amelia, Laura i Antonietta rozmawiały do rana. Pani Elena wstała, aby zaparzyć mężowi lipę, a Jesús i Pablo całą noc szeptali. Byliśmy wstrząśnięci.

Następnego dnia Amelia wyjechała i długo się nie pojawiła.

* * *

Edurne zamilkła i zamknęła oczy. Widać było, że cierpi. Żałowałam, że pani Laura zmusza ją do tych wspomnień. Wziąłem ją za rękę i pochyliłem się w jej stronę.

– Bardzo dziękuję, nie wie pani, jak bardzo jestem wdzięczny za pomoc. Bez pani nie mógłbym odtworzyć życia mojej prababki.

– Po co pan to robi? Gdyby nie zjawił się pan w tym domu, wszystko by było jak dawniej i umarłybyśmy w spokoju, nie zaglądając w przeszłość.

– Żałuję, Edurne, naprawdę, niech mi pani wierzy.

– Czy znów będę musiała z panem rozmawiać?

– Obiecuję, że postaram się więcej pani nie niepokoić.

Chciałem pożegnać się z obiema starszycami, ale gospodyni powiedziała, że wyszły. Nie uwierzyłem jej, ale przyjąłem to do wiadomości.

Płaciły mi pensję i bez ich pomocy nie mógłbym zrobić żadnego kroku, więc miały prawo postępować ze mną, jak chciały.

Wyszedłem w złym nastroju. Nie wiedziałem dlaczego, podejrzewam, że byłem pod wrażeniem opowiadania Edurne. Nie przypadł mi do gustu Manuel, złościło mnie, że chociaż był dalekim, to jednak krewnym, byliśmy rodziną.

Poszedłem do domu, zamierzając spisać wszystko, czego dowiedziałem się w ciągu ostatnich tygodni. Materiału było tak dużo, że postanowiłem skopiować notatki i je uporządkować, zanim się w nich pogubię.

Resztę dnia i sporą część nocy spędziłem na pracy. Chciałem jak najszybciej polecieć do Rzymu i porozmawiać z Francesca Venezziani.

Przed wyjazdem zadzwoniłem do Pepe, żeby sprawdzić, jak się mają sprawy w piśmie internetowym. Wyrzucili mnie, ale może się ulitują i znów mnie przyjmą.

– Co ty, Guillermo! Szef nie chce o tobie słyszeć. Mówi, że jesteś niepoważny, i ma rację. Mam dosyć bronienia cię, więc, chłopie, szukaj szczęścia gdzie indziej.

Nie chciałem się martwić, ale mama miała rację: gdy skończę śledztwo dotyczące Amelii i spiszę jej dzieje, być może nie znajdę żadnej pracy. Pomyślałem jednak, że nie mogę się już cofnąć i postanowiłem przywłaszczyć sobie zdanie Juliusza Cezara z *Komentarzy do wojny galijskiej*: *Gdy dotrzemy do tej rzeki, porozmawiamy o moście*. To znaczy, że o sobie i swoją przyszłość będę się martwił później.

10.

Zamieszkałem w hotelu d'Inghilterra, obok placu Hiszpańskiego i o krok od domu Franceski.

Byłem pewien, że zaprosi mnie na kolację i nie pomyliłem się, więc kupiłem butelkę chianti i stawiłem się o umówionej godzinie.

– *Ciao, caro, come vai!* – powiedziała na powitanie.

– Powiedziałbym, że na razie dobrze – odparłem z uśmiechem.

Zarzuciłem jej, że nie powiedziała mi, iż w życiu Carli Alessandrini była także polityka.

– Mówiłam ci, że Carla była wyjątkową kobietą.

– Wydaje mi się, że wyjątkowa, to za mało powiedziane. Pomogła uciec z Berlina żydowskiej dziewczynie, przemierzając z nią pół Europy, i wydaje się, że utrzymywała kontakty z partyzantami, więc wielka śpiewaczka zajmowała się czymś więcej poza ćwiczeniem koloratury.

– To wszystko prawda, Carla była wspaniałą kobietą.

– Tak, ale nie powiedziałaś mi nic o jej działalności politycznej.

– Nie spytałeś o nią.

– Dobrze, więc, aby było jasne: chcę wiedzieć wszystko na temat Carli Alessandrini, nieważne, czy chodzi o politykę, czy o ogrodnictwo, wszystko.

– Nie wiem, czy będę mogła ci opowiedzieć wszystko od razu.

– Nie? Dlaczego? – spytałem trochę zły.

– Ponieważ profesor Soler powiedział, że masz się posuwać krok po kroku, że musisz znaleźć nić przewodnią i trzymać się jej. Ale nie sądz, że za każdym razem, gdy pojawi się Carla, będziesz mógł się do mnie zwrócić.

– A to dobre! Mam dosyć tego manipulowania mną jak marionetką.

Francesca wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że to nie zależy od niej.

– Czego chcesz się dowiedzieć?

– Co robiła wielka Carla we wrześniu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku, gdy moja prababka pojawiła się w Rzymie. W książce o Alessandrini nie ma o tym ani słowa.

– Dlaczego miałabym pisać o czymś, co nie ma nic wspólnego z jej sztuką?

– Jesteś jej biografką.

– Jestem kimś więcej, strażniczką jej pamięci. Dobrze, zdradzę ci sekret. Piszę nową książkę o Carli, ale zajmie mi to trochę czasu. Nie wiem jednak dużo na temat tego, co robiła podczas drugiej wojny światowej. Zaczynamy?

* * *

– Amelia przyjechała do Mediolanu piątego września tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Vittorio Leonardi, mąż Carli, wyjechał po nią na stację.

– Tak się cieszymy, że będziesz z nami! Musisz nam opowiedzieć, jak potoczyły się losy Racheli...

Przed wyjściem z dworca czekał na nich szofer przy najnowszym modelu Fiata.

Carla była uradowana przyjazdem Amelii. Od kiedy dostała telegram, zajęła się urządzeniem na nowo jednego z pokoi w pałacu według gustu Amelii.

Gdy służąca rozpakowywała bagaże, kobiety rozmawiały.

Amelia opowiedziała Carli, że jej związek z Albertem przechodzi kryzys i Carla poradziła jej, aby jeśli go nie kocha, odeszła.

– To dobry człowiek, nie zasługuje na cierpienie, nawet przez ciebie, *cara*. Jest podobny do Vittoria, tylko że mój mąż jest tak czy owak szczęśliwy, ale Albert pragnie twojej gorącej miłości, i jeśli ty nie możesz mu jej dać, przynajmniej pozwól, aby dała mu ją inna.

– Masz rację, chociaż, nawet jeśli mi nie wierzysz, na mój sposób go kocham.

– Już ci powiedziałam w Berlinie: nie kochasz, tylko go potrzebujesz, jest twoim opiekunem. Ty jednak nie musisz chronić się w żadnym mężczyźnie, aby czuć się pewnie. Masz Vittoria i mnie, wiesz, że kochamy cię jak córkę. Teraz mi powiedz, jak to się stało, że postanowiłaś przyjechać.

* * *

Carla była zbyt inteligentna, aby sądzić, że Amelia przyjechała tylko po to, żeby się z nimi zobaczyć. Nie tolerowała niedomówień, więc Amelia powiedziała jej, po co się u niej zjawiała.

–Po tym, jak pomogliśmy Racheli uciec z Berlina, wujek Alberta, który pracuje w Admiralicji, poprosił, bym czasem coś dla niego zrobiła. Zgodziłam się, wróciłam do Berlina

i dzięki Maxowi dowiedziałam się, że istnieje w Niemczech opozycja rozproszona po całym kraju. Niektóre grupy to grupy chrześcijańskie, inne są socjalistyczne, anarchistyczne, ale nie współpracują ze sobą, każda działa sama, co odbiera im siłę. Wiedza o tym, że Hitler ma w Niemczech oponentów, nawet jeśli jest ich niewielu, przynosi ulgę i jest dla Brytyjczyków bardzo ważna.

– Churchill to wspaniały człowiek. Raz z nim rozmawiałam, złościł się na politykę ostrożnego postępowania z Hitlerem. Wygra wojnę, nie mam co do tego wątpliwości.

– W tej wojnie stawką jest przyszłość całej Europy. Mam nadzieję, że jeśli Hitler zostanie pokonany, to europejskie mocarstwa uwolnią nas od Franco.

– Ależ jesteś naiwna! Amelio, Franco im nie przeszkadza, woła go niż rząd Frontu Ludowego. Nie chcą Rosjan na progu swojego domu, nie pozwolą, aby Hiszpania była bazą Związku Radzieckiego.

– Ja także bym tego nie chciała. Chcę demokracji takiej jak w Anglii.

– Oby tak się stało! Rozumiem, że Franco jest tak straszny jak duce.

– Anglicy twierdzą, że utrzymujesz kontakty z partyzantami – zagadnęła ostrożnie Amelia.

– Tak mówią? Być może. I co z tego?

– Sadzą, że jesteś antyfaszystką i że pomożesz tym, którzy walczą z faszyzmem we Włoszech i z Hitlerem w Europie.

– To nie takie proste. Kocham mój kraj, nie mogłabym mieszkać w żadnym innym miejscu na świecie, tu jest mój dom i gdy wyjeżdżam, od razu myślę, kiedy wrócę. Nigdy nie zdradzę Włoch, ale duce... nie znoszę go! To pyszałek, który wie, jak porwać za sobą masy. Wstydzę się, że nas reprezentuje i wciągnął kraj w tę straszną wojnę. Pomogę więc Włochom uwolnić się od niego. Wiem, że nie spodoba ci się to, co powiem, ale lubię komunistów, chociaż to znaczy, że rzucam kamieniami we własne okno, bo co się ze mną stanie, jeśli dojdą do władzy? Ale teraz to nieważne. Trzeba tylko pozbawić władzy duce i wyciągnąć Włochy z wojny.

– Mogę wiedzieć, w jaki sposób nawiązałaś kontakty z partyzantami?

– Ludzie mnie znają i mi ufają. Skontaktowali się ze mną, aby poprosić o pomoc. Na razie to nic poważnego. Mój dawny profesor śpiewu jest komunistą. Zawdzięczam mu to, kim jestem. Przedstawię ci go, nazywa się Mateo Marchetti, jest legendą wśród śpiewaków operowych. Niedawno poprosił, abym ukryła pewnego ważnego partyzanta, który odpowiadał za kontakty z ludźmi z zewnątrz, i policja wpadła na jego ślad. Ukryłam go u siebie, a potem wywiozłam do Szwajcarii. A o co poprosił cię wujek Alberta?

– Chce wiedzieć, co duce ma zamiar zrobić, jak bardzo zaangażuje się w wojnę. Wie, że się poruszasz wśród wyższych sfer i chce się dowiedzieć, co się w nich mówi. Może usłyszę coś istotnego.

– A więc zostałaś małym szpiegiem – powiedziała Carla, śmiejąc się.

– Nie mów tak! Nie uważam siebie za szpiega. Do tej pory jedyne, co robiłam, to przysłuchiwałam się i przyglądałam temu, co się wokół mnie dzieje. Nawet nie wiem, czy to, co robię, ma jakieś znaczenie.

– Dobrze. Wydam kolację i zaproszę niektórych z tych sokołów, których tak nienawidzę. Mam nadzieję, że powiedzą ci coś wartościowego, bo aż wstrząsam się z obrzydzenia na samą myśl, że znajdą się w moim domu.

* * *

Carla urządziła przyjęcie, w którym uczestniczyło wielu jej przyjaciół i sporo wrogów. Nikt nie potrafił oprzeć się zaproszeniu Carli Alessandrini, szczególnie że tym razem chodziło o spotkanie w jej domu.

W Mediolanie śpiewaczka mieszkała w trzypiętrowym, luksusowo wykończonym *palazzo*. Tamtej nocy oświetlono go tylko świecami, a Carla postanowiła, że jedynym napojem będzie szampan.

Vittorio Leonardi nie potrafił zrozumieć, skąd taka rozrzutność, ale nie zaprotestował, gdy Carla oznajmiła mu, że nie może wydać skromnego przyjęcia.

Ubrana w suknię z czerwonego jedwabiu i koronki witała gości w drzwiach pałacu w towarzystwie Vittoria i Amelii.

– Musisz stać obok mnie, w ten sposób łatwiej będzie cię przedstawić wszystkim gościom.

Wśród ponad dwustu zaproszonych Carla wskazała Amelii parę, którą przywitała bez żadnego entuzjazmu.

– To przyjaciele Galeazza Ciana, zięcia duce. Jeśli cię polubią, wprowadzą cię do najbliższego otoczenia Mussoliniego.

Amelia użyła całego swojego czaru, aby Guido Gallotti i jego żona Cecilia zwrócili na nią uwagę.

Guido był dyplomatą i jednym z doradców Ciana, ministra spraw zagranicznych. Przekroczył czterdziestkę, natomiast jego żona musiała być w wieku Amelii.

Cecilia była córką bogatego handlarza tekstyliami, ustosunkowanego, zagorzałego zwolennika duce, w którego cieniu zaczynał robić dobre interesy. Jednym z nich było

wydanie córki za tak bliskiego rodzinie Mussoliniego dyplomatę. Małżeństwo to odpowiadało obydwu stronom. Guido Gallotti dawał Cecilii i jej rodzinie status społeczny, a ona spory rachunek w banku, który pozwalał im na spełnienie każdego kaprysu.

– Znam Hiszpanię, byłem tam przed wojną domową. Mają państwo szczęście, że mogą liczyć na Franco. To wielki polityk, jak nasz duce – powiedział Gallotti.

Amelia nie mogła znieść, gdy ktoś wyrażał podziw dla Franco, ale Carla szturchnęła ją lekko i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Pragnę, aby Guido zawiózł mnie do Hiszpanii. Obiecał mi to, gdyż zakochał się w pani kraju – dodała Cecilia.

– Cieszę się, rzeczywiście powinien pan zawieźć tam żonę. Jestem pewna, że nie będzie pani zawiedziona – odrzekła Amelia.

Carla odeszła, by zając się innymi gośćmi, a Amelia opowiedziała nowym znajomym, jak wyglądał Madryt po wojnie, starając się unikać jakichkolwiek odniesień do polityki. Po chwili podszedł do nich Vittorio.

– Bardzo kochamy tę dziewczynę – powiedział, puszczając oko do Amelii.

Na Cecilii przyjaźń Amelii z Alessandrini wywarła duże wrażenie. Niewiele osób mogło się pochwalić, że należą do kręgu najbliższych przyjaciół Carli. Śpiewaczka miała na całym świecie legiony wielbicieli, ale gdy chodziło o dobór przyjaciół, była bardzo wymagająca. Ponadto nie kryła, co sądzi o reżimie Mussoliniego, i pozwalała sobie na krytykowanie samego duce. Dlatego państwo Gallotti byli zaskoczeni nie tylko tym, że ich zaprosiła, ale także tym, iż tamtej nocy diwa gościła parę osób związanych z faszystowskim reżimem.

– Proszę nas odwiedzić w Rzymie, będzie pani mile widziana w naszym domu. Długo pani zostanie w Mediolanie? – spytała Cecilia.

– Jeszcze nie wiem. Oczywiście nie wyjadę przed premierą *Tristana i Izoldy*. Za nic w świecie nie odmówiłabym sobie wysłuchania Carli w roli Izoldy w La Scali.

– To doskonale! Ja jestem z Mediolanu, mój ojciec ma pod miastem fabrykę, więc często jeździmy odwiedzić rodziców. Ponadto mamy zamiar przyjść na spektakl, my także nie chcemy stracić okazji zobaczenia wielkiej Carli. Prawda, kochanie?

Guido zamaskował uśmiechem zdziwienie stwierdzeniem żony. Cecilia nie lubiła opery, nie rozumiała nic z *bel canta*, ale pragnęła przebywać wśród ludzi takich jak Carla.

– Z przyjemnością ponownie panią zobaczymy. Oczywiście mamy nadzieję, że odwiedzi nas pani w Rzymie – odrzekł grzecznie.

Później Amelia opowiedziała Carli i Vittoriowi, że została zaproszona do Gallottich.

- Nie zgodziłaś się, mam nadzieję.
- Niczego nie obiecałam.
- I nie rób tego, daj się prosić. Oni wiedzą, że duce nie jest moim faworytem, i wprawdzie Cecilia jest głupia, Guido to szczywany lis.
- Masz takie złe zdanie o Cecylii?
- To prostytutka. Tak naprawdę oboje są prostytutkami, uzupełniają się. Guido ma kontakty towarzyskie, a ona pieniądze. Są dla siebie stworzeni.
- Nie sądzisz, że się kochają?
- Oczywiście. Guido kocha pieniądze Cecylii, która pozwala mu je wydawać bez ograniczeń z grupą przyjaciół, którzy otaczają Galeazza Ciana, a jej podoba się pozycja Guida. Cecylii nie musisz się obawiać, ale jego się strzeż.
- Poza tym to kobieciarz – wtrącił się Vittorio – i wcale mi się nie podobało, jak na ciebie patrzył. Carla i ja nie chcielibyśmy, abyś się stała trofeum tej pary.
- Trofeum? To przesada, Vittorio, nie jestem nikim ważnym. – Amelia się roześmiała.
- Jesteś przyjaciółką Carli, więc Cecilia może chcieć się z tobą zaprzyjaźnić. Co do niego, jestem pewny, że chętnie dodałby cię do listy pięknych kobiet, które uwiódł.
- Obiecuję, że będę czujna.

* * *

Premiera *Tristana i Izoldy* była przewidziana na połowę października. Carla brała udział we wszystkich próbach, a ponadto dwie lub trzy godziny dziennie ćwiczyła pod kierunkiem maestra Matea Marchettiego.

Amelia natomiast, idąc za radą Carli i Vittoria, przyjęła różne zaproszenia od ich przyjaciół. Bardzo interesował ją stary Marchetti, gdyż wydawał się być kimś więcej niż zwykłym komunistycznym bojownikiem.

Na początku utrzymywał dystans i był nieufny, ale Carla przekonała go, że Amelii można zaufać, więc powoli stawał się bardziej otwarty.

Czasami po lekcji ze śpiewaczką zostawał na kolacji. Rozmawiali głównie o polityce i nierzadko Marchetti prosił Carie o jakąś przysługę dla swoich towarzyszy.

Amelia zwykle milczała, gdyż słabo mówiła po włosku i nie czuła się pewnie, rozmawiając na poważne tematy, mimo że Carla i Vittorio nalegali, aby włączała się do rozmowy.

Pewnego wieczoru podczas kolacji Carla zaskoczyła swojego starego przyjaciela, opowiadając o pobycie Amelii w Moskwie.

Profesor był bardzo zainteresowany zdaniem Amelii na temat zdobyczy rewolucji i nie dawał wiary jej opowieściom o życiu w stalinowskiej Rosji.

– Pani nie rozumie – tłumaczył. – Jest pani bardzo młoda i na pewno nie rozumiała pani, co oznacza rewolucja. Świat już nigdy nie będzie taki sam. Nic dziwnego, że są problemy, że wszystko jeszcze nie funkcjonuje tak, jak chce Stalin. Nie dziwię się, że w Rosji nadal jest wielu kontrrewolucjonistów, którzy nie chcą stracić swoich przywilejów. Pani oskarża Stalina, że prześladowuje wszystkich, którzy nie popierają rewolucji. Oczywiście! A co innego może zrobić? Związek Radziecki przypomina latarnię morską. Wszyscy zwracamy ku niej spojrzenia, wiedząc, że oświetla nowy świat, nowego człowieka. Kontrrewolucjoniści muszą zostać zlikwidowani, gdyż stanowią zagrożenie dla tego świata.

* * *

Amelia odpierała jego argumenty, opowiadając historie ze swojego pobytu w Moskwie. Profesor Marchetti jednak trwał przy swoich opiniach i oskarżał ją o brak pasji prawdziwej rewolucjonistki.

– Rewolucja nie niesie demokracji? – spytała Amelia.

– Co ma wspólnego rewolucja z burżuazyjną demokracją? Oczywiście nic! Stalin wie, co robi, musi rządzić prawie całym kontynentem, przekonać miliony ludzi, że przede wszystkim są komunistami, niezależnie od tego, gdzie się urodzili, że wszyscy są równi i nie ma innych zasad niż te, które wytycza partia.

– Wie pan, poznałam wielu komunistów i dziwi mnie, że zrobili z komunizmu dogmat, a z partii religię – odrzekła Amelia.

Pomimo tych dyskusji zaprzyjaźnili się i za namową Carli Marchetti zaczął mówić otwarcie przy Amelii, która dzięki temu dowiedziała się, w jaki sposób potajemnie organizuje się Partia Komunistyczna, jakie są jej związki z socjalistami i innymi grupami opozycyjnymi wobec duce, a przede wszystkim, że Moskwa przysyła instrukcje, które są odbierane w Szwajcarii.

Dwudziestego siódmego września Niemcy, Japonia i Włochy podpisały pakt trójstronny, co było kolejnym krokiem w stronę wojny totalnej.

* * *

Próby do *Tristana i Izoldy* przebiegały bez przeszkód aż do drugiego października, kiedy to Carla obudziła się z gorączką i trzeba było zawiesić lekcje z profesorem Marchettim.

Śpiewaczka była wściekła, gdyż to, co na początku wydawało się zwykłą grypą, skończyło się afonią. Aby przyspieszyć proces zdrowienia, lekarz zalecił jej odpoczynek, ale

diwa należała do tych, którzy lepiej wiedzą, co im służy, i mimo że Vittorio błagał ją, aby się ciepło ubierała, przechadzała się po domu w lekkich jedwabnych szlafrokach.

Ósmego października do reszty straciła głos, co oznaczało, że premiera *Tristana i Izoldy* przewidziana na dwudziestego stanęła pod znakiem zapytania.

Marchetti poradził Vittoriowi, aby zadzwonił do starego, będącego już na emeryturze laryngologa, doktora Bianchiego. Jedynym problemem było to, że mieszkał on w Rzymie.

Vittorio skontaktował się z nim i nalegał, aby przyjechał do Mediolanu zając się Carłą, jednak żona lekarza była nieugięta.

– Mój mąż jest na emeryturze i cierpi na artrozę, więc nie pozwolę, aby podróżował z tak błahego powodu. Jedyne, co może zrobić, to przyjąć panią Alessandrini u siebie w domu.

* * *

Marchetti tak się upierał co do kompetencji doktora Bianchiego, że w końcu przekonał Carłę, aby pojechała do Rzymu.

Śpiewaczka ledwo mówiła i miała gorączkę, ale w końcu zgodziła się wyjechać, bojąc się, że w przeciwnym razie trzeba będzie opóźnić premierę opery.

Rankiem dziesiątego października wyruszyli samochodem do Rzymu.

Amelia towarzyszyła Carli na tylnym siedzeniu, a obok Vittoria, który prowadził, siedział profesor Marchetti.

Podróż zmęczyła chorą i gdy dojechali do Rzymu, miała wysoką gorączkę.

Amelię zaskoczyło cudowne mieszkanie Carli na strychu domu stojącego niedaleko placu Hiszpańskiego. Mieszkanie było przestronne i roztaczał się z niego wspaniały widok na miasto.

Dwie służące dbały o to, by przez cały rok było tam czysto i gdy się zjawili, wszystko było gotowe.

Amelia i Marchetti zostali ulokowani w pokojach gościnnych. Profesor nie tracił czasu na rozpakowywanie się, tylko od razu zadzwonił do doktora Bianchiego, żądając, by natychmiast przyszedł do chorej.

– Ależ jest już dwudziesta pierwsza! – sprzeciwiła się małżonka profesora.

– To chyba nie czwarta rano! Carla Alessandrini przyjechała, aby zostać zbadaną przez pani męża, i podróż pogorszyła jej stan. Ma wysoką gorączkę i jeśli coś jej się stanie, będzie to pani wina.

Godzinę później doktor Bianchi badał chorą.

– Ma rozległą infekcję strun głosowych. Potrzebuje lekarstw i odpoczynku, nie powinna nawet mówić.

– Ale czy będzie mogła śpiewać dwudziestego? – spytał Marchetti, bojąc się tego, co usłyszy.

– Nie sędzę, jest w bardzo złym stanie.

– Przyjechaliśmy do pana po ratunek! – zaprotestował profesor.

– Rozumiem, ale nie jestem cudotwórcą – odpowiedział doktor Bianchi.

– Ależ tak! Pamiętam, jak w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku udało się panu w zaledwie trzy dni wyleczyć Fabię Girolami, która cierpiała na straszną afonię.

– Pani Alessandrini nie ma zwykłej grypy, której towarzyszy afonia, lecz rozległą infekcję gardła, krtani i strun głosowych, a to wymaga dłuższego leczenia. Przepiszę lekarstwa, ale niepokoi mnie gorączka; jeśli nie spadnie w ciągu kilku godzin, trzeba będzie zawieźć ją do szpitala. Podróż do Mediolanu byłaby szaleństwem.

– Ależ to pana wina! – krzyczał Marchetti. – Gdyby pan przyjechał do Mediolanu, jej stan by się nie pogorszył.

Doktor Bianchi zgodził się zostać kilka godzin przy chorej, ale był nieugięty: jeśli gorączka nie ustąpi, trzeba ją zawieźć do szpitala.

O północy wydawało się, że Carla zaczyna majaczyć. Gorączka wzrosła i Vittorio zgodził się na przewiezienie jej do szpitala, gdzie przybyli w towarzystwie doktora Bianchiego.

Ten przedstawił kolegom swoją diagnozę i wiedząc, że chora jest w dobrych rękach, pożegnał się, obiecując przyjść następnego dnia.

Ani Vittorio, ani Amelia nie ruszyli się z jej pokoju. Niestety lekarzom nie udało się obniżyć gorączki.

Doktor Bianchi spełnił obietnicę i odwiedzał ją codziennie.

Vittorio dobrze rozumiał, że minie sporo czasu, zanim Carla będzie mogła śpiewać, więc odwołał występy na najbliższe dwa miesiące.

– Zobaczymy, co będzie dalej – westchnął zmartwiony.

* * *

Profesor Marchetti nie chciał wracać do Mediolanu. Czuł się odpowiedzialny za Carlę, był jej „muzycznym” ojcem i prosił Vittoria, aby pozwolił mu zostać w Rzymie. Amelia oczywiście ani przez chwilę nie wątpiła, że jej miejsce jest przy przyjaciółce i nie ruszała się ze szpitala.

Wiadomość o stanie zdrowia artystki pojawiła się we wszystkich gazetach. Alessandrini nie mogła zainaugurować sezonu operowego w La Scali, a ponadto odwołała inne występy, więc prasa bardzo żywo interesowała się jej stanem. Vittorio codziennie informował dziennikarzy o przebiegu kuracji, a setki wiązanek kwiatów wysyłane przez przyjaciół i wielbicieli wypełniały prawie cały szpital.

Osiemnastego października do szpitala przyszła Cecilia Gallotti i koniecznie chciała zobaczyć się z Amelią. Gdy przestraszona pielęgniarka weszła do pokoju Carli, aby powiedzieć, iż pani Gallotti zagroziła, że nie wyjdzie ze szpitala, zanim nie spotka się z panną Garayoą, Carla bardzo się zdenerwowała, ale rzekła:

– Dziecko, idź się z nią zobaczyć, w przeciwnym razie ta kobieta jest zdolna usiąść na środku korytarza – powiedziała ledwo słyszalnym głosem.

– Na Boga, nic nie mów! To ci zaszkodzi. Nie chcę spotykać się z Cecilią ani z nikim. Teraz ważne jest tylko to, abyś wyzdrowiała.

Carla nalegała, chociaż każde wypowiedane przez nią słowo pogarszało jej stan. W końcu udało jej się przekonać Amelię.

– Jeśli będę musiała dłużej cię prosić, to na pewno mi się pogorszy.

Amelia, bardzo zła, zeszła do holu, gdzie czekała na nią Cecilia.

– Kochana Amelio! Ciesz się, że panią widzę! Sądzę, że Carla otrzymała kwiaty, które jej posłaliśmy. Guido i ja bardzo martwimy się jej chorobą. Tak się cieszyliśmy, że zobaczymy ją w roli Izoldy, ale wyzdrowieje, na pewno wyzdrowieje. A pani widziała już coś w Rzymie? Przyszłam, żeby panią zaprosić do nas na kolację. Będzie grupa przyjaciół, ludzie godni zaufania. Tak bym chciała, aby pani też przyszła...

Cecilia mówiła bez przerwy i wydawało się, że jest zachwycona perspektywą goszczenia Amelii.

– Byłoby wspaniale liczyć także na Carlę i jej męża, ale w tej sytuacji nawet o tym nie marzę. Czy to jeszcze długo potrwa? Mamy nadzieję, że nie. Ale pani przyjdzie, prawda? Proszę się zgodzić!

W tamtej chwili Vittorio, który właśnie skończył rozmawiać z lekarzami, podszedł się przywitać.

– Z kim została Carla? – spytał zaniepokojony.

– Z profesorem Marchettim – odpowiedziała Amelia. – Ale ja też już wracam.

– Drogi Vittorio – wtrąciła się Cecilia – przyszłam dowiedzieć się o zdrowie pana żony, którą tak bardzo cenimy. Żałujemy, że to nie ona zainauguruje sezon. Amelia mówi jednak, że jest dużo lepiej, więc to wspaniała wiadomość. Chciałabym zaprosić Amelię do nas na kolację. Będzie doborowe towarzystwo, sami przyjaciele. Poradzą sobie państwo przez kilka godzin bez Amelii? Przyślę po nią samochód.

Amelia próbowała się sprzeciwić, ale Vittorio, zmęczony trajkotaniem Cecilii i chcąc, aby jak najszybciej sobie poszła, zgodził się na wszystko.

– Dobrze, dobrze, niech Amelia do państwa pojedzie. Rozerwie się trochę. Nie widzę przeszkód.

Carla była tego samego zdania, gdy opowiedzieli jej, jaki był powód odwiedzin Cecilii.

– Musisz do nich pójść – wyszeptła. – Nie zapominaj, że po to tutaj jesteś.

– Nie mam nic ważniejszego do roboty, niż być przy tobie – odrzekła szczerze Amelia.

– Wiem, wiem, ale musisz pójść.

* * *

O umówionej godzinie po Amelię podjechał samochód, aby zabrać ją do pałacu Gallottich, który mieścił się przy via Appia Antiqua. Była to luksusowa rezydencja chroniona murem przed niedyskretnymi spojrzzeniami.

Gallotti zgromadzili przy stole piętnaście osób.

Gdy przedstawiano jej resztę gości, uświadamiała sobie, że spotkała się tam cała śmietanka dyplomacji duce.

Cecilia przedstawiała Amelię, jakby była cenną zdobyczą.

– Proszę pozwolić przedstawić sobie pannę Garayoę, przyjaciółkę Carli Alessandrini, która mieszka w jej domu. Na szczęście Amelia ma dla nas dobre wiadomości na temat stanu zdrowia Carli.

Amelia zaciskała zęby, rozdrażniona tym, jak Cecilia posługuje się osobą Carli. Miała ochotę wyjść i utrzyć nosa gospodyni.

Na początku rozmawiano o błahych sprawach i dopiero w połowie kolacji Guido, odpowiadając na pytania swoich gości, powiedział coś, co obudziło czujność Amelii.

– Duce powiedział swojemu zięciowi, naszemu kochanemu Galeazzowi, że zamierza dać nauczkę Grecji. Proszę jednak państwa o dyskrecję. Duce ma zamiar zaskoczyć Hitlera.

– Ależ to go rozwścieczy! – orzekł łysawy mężczyzna w podeszłym wieku.

– Niewątpliwie, hrabio Filibercie, ale duce wie, co robi. Chce, aby Hitler zrozumiał, że wprawdzie jesteśmy jego sojusznikami, lecz mamy własne interesy.

– A co o tym sądzi Galeazzo? – spytała kobieta siedząca obok hrabiego Filiberta.

– A jak pani sądzi? Oczywiście popiera decyzję duce. Galeazzo jest pewny, że Grecja nie znajdzie sojuszników. Przecież nie może liczyć ani na Turcję, ani na Jugosławię, co do Bułgarów, to ich król popiera oś – odpowiedział Guido Gallotti.

– A Anglicy, sądzi pan, że będą siedzieli z założonymi rękami? – spytał inny z gości, dyplomata w średnim wieku, który miał na imię Enrico.

– Gdy się dowiedzą, będzie za późno. Ponadto są zajęci obroną Londynu przed atakami Luftwaffe – przypomniał Guido.

– Nadal jest to potęga morska – zauważył ksiązę Filiberto.

– Ale Grecja leży bardzo daleko od ich wybrzeży. Niczego się, przyjaciele, nie obawiajcie, duce wie, co robi. – Guido mówił pewnie, był pełen entuzjazmu.

Amelia milczała. Rozumiała włoski lepiej, niż sądzili gospodarze i pozostali goście, ale starała się, by myśleli coś wręcz przeciwnego, gdyż dzięki temu mówili otwarcie.

– A co sądzą o tym dowódcy wojskowi? – spytała kobieta w średnim wieku mająca ręce ozdobione bransoletkami i pierścieniami.

– Romano, zawsze jesteś taka podejrzliwa! – skomentował Enrico.

– Nie wątpię w duce – odpowiedziała Romana z cieniem ironii – ale to wojsko musi orzec, czy możemy stawić czoło Grekom. Bitwy są po to, aby je wygrywać, jak nie, to lepiej się nie wychylać.

– No, dobrze! Opowiem państwu, jak się mają sprawy, ale zaznaczam, że to poufne. Mamy w Grecji agentów, którzy przekupili parę osób. Tak, kochani, pieniądze trafiły w odpowiednie ręce i to sprawi, że reakcja będzie korzystna dla Włoch – powiedział Guido, robiąc porozumiewawczą minę.

– Za pieniądze można kupić przychyłość niektórych, ale nie wszystkich. Dobrze znam Greków, wiele razy spędzaliśmy lato w Grecji. Wątpię, czy przywitają nas entuzjastycznie. Zrobią to ci, którzy dostali łapówki, ale reszta nie. Grecy są patriotami – odrzekła kobieta.

– Szczerść za szczerść. Ja także mogę państwu coś opowiedzieć – odezwał się mężczyzna, który do tej pory przez ostrożność milczał. Nazywał się Lorenzo.

– Co wiesz takiego, czego nawet mnie nie opowiedziałeś? – spytała kobieta o imponującym wyglądzie, potrząsając czarnymi włosami i wbijając czarne jak węgiel oczy w mężczyznę, który był jej mężem.

– Nie wiedziałem, że... cóż, sądziłem, że decyzja duce to tajemnica – odpowiedział Lorenzo żonie.

– W takim razie mów.

– Z tego, co wiem, w sztabie generalnym są przeciwnicy tej operacji – powiedział Lorenzo.

– Dlaczego są jej przeciwni? – chciała wiedzieć Romana.

– Między innymi dlatego, że informacje od naszego ambasadora w Atenach nie są tak optymistyczne, jak te pochodzące od drogiego Galeazza. Zgodnie z nimi potrzebna będzie wielka siła uderzenia – wyjaśnił Lorenzo.

– A na kiedy jest przewidziana operacja? – dopytywał się Enrico.

– To kwestia dni.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego duce nie mówi o tym Hitlerowi – zastanawiał się książę Filiberto.

– Ma dość polityki faktów dokonanych. Jesteśmy jego sojusznikami, ale nie liczy się z nami, informuje nas o wszystkim, kiedy chce. Duce postąpi z nim w taki sam sposób. Ponadto Hitler nie będzie miał wyboru, musi nas poprzeć. Proszę się jednak uspokoić, książę, z tego, co wiem, duce napisze do Hitlera, zapowiadając atak, chociaż gdy list dotrze do Berlina, my będziemy już w Grecji.

– Od nagłej i niespodziewanej śmierci uchowaj nas Panie! – szepnęła Romana.

Amelia wróciła do domu Carli po północy. Była zdenerwowana, bo nie wiedziała, jak ma postąpić. Zdobyła bardzo ważne informacje, czy może jednak opuścić Carłę?

O świcie zjawiała się w szpitalu. Vittorio na jej widok przetaił zaczerwienione oczy.

– Jak dobrze, że przyszedł tak wcześnie. Jeśli mnie zmienisz, pójdę do domu trochę się przespać i się przebiorę – powiedział na powitanie.

Gdy Vittorio wyszedł, Amelia usiadła przy łóżku Carli.

– Bardzo żałuję, ale muszę natychmiast pojechać do Madrytu.

Carla otworzyła oczy i spojrzała na nią uważnie. Wyciągnęła do niej rękę, którą Amelia chwyciła w obie dłonie i mocno ścisnęła.

– Wrócisz? – spytała chora słabym głosem.

– Mam taki zamiar.

– Co się stało?

– Wczoraj u Guida i Cecیلیi usłyszałam, że duce chce zaatakować Grecję.

– Ten człowiek zwariował...

– Wybaczysz mi?

– Im szybciej pojedziesz, tym szybciej wrócisz. – Carla zmusiła się do uśmiechu.

* * *

Amelia miała szczęście, gdyż dwa dni później odlatywał samolot do Madrytu. Gdy tam przybyła, natychmiast skierowała się pod adres wskazany przez majora Murray a, do domu stojącego w pobliżu paseo de la Castellana. Pod ten adres wysyłała swoje listy.

Zastanawiała się, kto tam mieszka. Zdziwiła się, gdyż drzwi otworzyła kobieta w podeszłym wieku, mówiąca z lekkim obcym akcentem, którego Amelia nie potrafiła rozpoznać.

– Pani Rodríguez? – spytała kobietę, która przyglądała jej się w milczeniu.

– Tak, to ja. Kim pani jest?

– Amelia Garayoa.

– Proszę wejść.

Kobieta poprosiła ją, aby poszła za nią do dużego salonu, z którego okien było widać ulicę. Pokój był skromnie urządzone: sofa, dwa fotele z zagłówkami, kominek i stoliki, na których stały oprawione w srebrne ramki zdjęcia.

– Napije się pani herbaty?

– Nie chcę pani sprawiać kłopotu.

– Żaden kłopot, za chwilę wrócę.

Kobieta zniknęła i po kilku minutach weszła, niosąc tacę z herbatą i ciastem.

– Proszę spróbować, sama upiekłam.

– Sądzę, że pani może mnie skontaktować z panem Finleyem – zaczęła Amelia.

– Naturalnie, kiedy pani chce się z nim spotkać?

– Jeśli można, to jeszcze dziś.

– To aż tak pilne?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie zrobię, co będę mogła. Jeśli pani sobie życzy, może pani tu na mnie zaczekać.

– Tutaj? Miałam zamiar pójść do domu.

– Jeżeli to pilne, to pan Finley natychmiast przyjdzie się z panią zobaczyć. Lepiej nie chodź w tę i we w tę. W Madrycie jest teraz więcej szpiegów, niż nam się wydaje. Po wiem służącej, żeby się panią zajęła podczas mojej nieobecności. Niedługo wrócę.

Pani Rodríguez potrząsnęła srebrnym dzwoneczkiem i po chwili zjawiła się służąca w białym fartusku.

– Luisito, muszę na chwilę wyjść. Zajmij się panią.

Służąca czekała na polecenia Amelii, która jednak zapewniła ją, że niczego nie potrzebuje i zaczeka, aż wróci pani domu.

Czas dłużył się jej w nieskończoność. Pani Rodríguez wróciła po godzinie.

– Proszę spokojnie poczekać, pan Finley zaraz przyjdzie – powiedziała.

– Tutaj?

– Tak, tu jest bezpiecznie. Ma pani ochotę na herbatę lub na coś innego?

– Nie... może...

– O co chce mnie pani spytać? – Wydawało się, że pani Rodríguez czyta w myślach Amelii.

– To zwykła ciekawość. Jest pani stąd?

– Czy jestem Hiszpanką? Nie, chociaż mieszkam w Madrycie od czterdziestu lat. Mój mąż był Hiszpanem, a ja jestem Angielką. Niektórzy nadal słyszą u mnie obcy akcent.

– Jest nieznacznym i gdyby pani powiedziała, że pochodzi z Madrytu, uwierzyłabym od razu.

– Prawie już tak jest. Gdy mieszka się gdzieś przez czterdzieści lat, zapuszcza się korzenie. Nie było mnie tutaj tylko podczas wojny. Mąż uparł się, byśmy wrócili do Londynu, i niestety tam umarł.

– Pani współpracuje z...

– Tak, stary przyjaciel rodziny poprosił, żeby do mnie przychodziły listy, które mam dostarczać panu Finleyowi. Zgodziłam się bez wahania. Wiem, że to, co się dzieje, jest ważniejsze, niż nam się wydaje. Ponadto jestem wielbicelką Churchilla.

Chwilę później służąca zaanonsowała pana Finleya.

– Proszę wejść, panie Finley, przedstawię panu pannę Garayoę.

– Major Jim Finley. Nie spodziewałem się, że panią spotkam.

– Zostawię państwa samych – powiedziała pani Rodriguez, wychodząc z salonu.

Gdy zostali sami, Amelia opowiedziała Finleyowi wszystko, co usłyszała u Gallottich.

Gdy skończyła, Jim Finley zasypał ją pytaniami, aż zyskał pewność, że dobrze wszystko zrozumiał.

– Co mam teraz zrobić? – spytała.

– Wrócić do Rzymu. Dobrze, że pani przyjechała. Wiadomość jest bardzo ważna i musi pani spróbować ją jak najszybciej uzupełnić – odpowiedział Finley.

– Spróbuję, ale nie wiem, czy będę miała tyle szczęścia i usłyszę jeszcze jakieś informacje.

– Proszę utrzymywać znajomość z panią Gallotti, na pewno będzie chciała pochwalić się przed panią tym, co wie.

– Nie wiem, czy Guido Gallotti opowiada Cecilii o szczegółach swojej pracy.

– Musi pani spróbować. Teraz proszę jednak pójść zobaczyć się z rodziną, to najlepsze wytłumaczenie pani przyjazdu do Madrytu. Włosi nie są tak przewrażliwieni na punkcie bezpieczeństwa jak Niemcy, ale lepiej unikać niespodzianek. Oczywiście nie może pani zostać dłużej, niż wymaga tego bezpieczeństwo. Musi pani wracać jak najszybciej do Rzymu.

– Co mam zrobić, jeśli następnym razem będę miała pilną wiadomość?

– Dam pani telefon do kolegi w Rzymie, ale może pani z niego skorzystać tylko w przypadku, jeśli nie będzie pani mogła przyjechać do Madrytu i skontaktować się bezpośrednio ze mną.

– Kim jest ten człowiek?

– Artystą, który uwielbia Rzym. Jest malarzem, rzeźbiarzem... zajmuje się wszystkim po trochu.

– To Włoch?

– Szwajcar. Jego brat jest członkiem Gwardii Szwajcarskiej. Rodzina mieszka w Rzymie od wielu lat. Jest artystą.

– Pracuje dla Admiralicji?

– To wyjątkowy człowiek, ma swoje zasady, poza tym dobrze mu płacimy. Podkreślam jednak, że może się pani z nim kontaktować tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Amelia ściśle zastosowała się do instrukcji majora i została u swojej rodziny tylko przez tydzień. Jak powiedział Finley, było to jej alibi.

* * *

Gdy wróciła do Rzymu, Carla nadal leżała w szpitalu, chociaż w ciągu ostatnich godzin wydawało się, że jej stan się poprawił.

Vittorio bardzo się ucieszył, gdy zobaczył Amelię wchodzącą do pokoju. Carla tęskniła za przyjaciółką, której towarzystwo od razu poprawiło jej nastrój.

Mateo Marchetti także był zadowolony.

– Od dwóch dni z nikim nie dyskutowałem – zażartował na powitanie.

Carla poprosiła obydwo mężczyzn, aby poszli odpocząć, i zostawili ją z Amelią. Była ciekawa, co się wydarzyło.

– Poprosili mnie, abym pogłębiła znajomość z Gallottimi. Brytyjczycy uważają, że atak Włoch na Grecję przedłuży wojnę.

– Więc musimy temu zapobiec.

– Sądziś, że jeśli zadzwonię do Cecilio, będzie coś podejrzewała?

– Sądzę, że nie, będzie zachwycona. Powiesz, że chcesz ją zaprosić na obiad, żeby odwdzińczyć się za kolację. Na pewno wszystko ci wygada.

– Jeżeli coś wie.

– Na pewno. Nie znam żadnego dojrzałego mężczyzny, który nie popisywałby się przed młodszą kobietą.

– Przecież Cecilia jest jego żoną.

– Tak, i jest na jej utrzymaniu, więc musi udowodnić, jaki jest ważny.

* * *

Idąc za radą Carli, Amelia zaprosiła Cecilio na obiad, która rzeczywiście była tym zachwycona.

Wybrały się do popularnej restauracji na Aventino – Checchini. Przez okna wpadały do środka ostatnie promienie jesiennego słońca.

Po wymianie kilku zdań na temat stanu zdrowia Carli, kobiety rozmawiały o błahostkach. Amelia nie wiedziała, jak poprowadzić konwersację, aby przeszły do polityki, jednak to Włoszka podjęła temat.

– Nie wie pani, jak bardzo się cieszę, że mnie pani zaprosiła. Guido od dwóch dni nie wychodzi z ministerstwa, przygotowują... pani mogą powiedzieć, ponieważ Guido mówił to podczas kolacji u nas, atak na Grecję. Zresztą to już przestaje być sekretem, dużo ludzi jest wtajemniczonych.

– Uważa pani, że Włochy są na to gotowe? Napaść na Grecję oznacza przystąpienie do wojny.

– To będzie dziecinna zabawa. Z tego, co słyszałam, rozpoczną atak od Pireusu. Chyba tak się nazywa ten port. Mamy wystarczającą siłę, żeby to zrobić. Niech pani sobie wyobrazi, że normalnie w takim przypadku potrzeba przynajmniej dwudziestu dywizji, ale Grecy są tak zacofani, że wystarczy sześć.

– Jak dużo pani wie na temat wojskowej strategii!

– Proszę tak nie sądzić, nie wiem nic na temat wojny i wcale mnie to nie interesuje, ale gdy słucham, to zawsze coś mi zostaje w głowie. Któregoś dnia Guido rozmawiał z hrabią Filibertem o dywizjach i mój mąż powiedział, że sztab generalny uważa, że potrzeba sześciu dywizji, które stacjonują w Albanii pod dowództwem generała Viscontiego Praski. To wybitny generał.

– Co na to powie Hitler?

– Duce jest geniuszem. Wysłał mu list, w którym go o tym informuje, ale ponieważ Hitler jest w Paryżu, dostanie wiadomość dopiero po powrocie. Nie będzie mógł zarzucić Mussoliniemu, że go nie zawiadomił. Duce podjął najbardziej korzystną decyzję dla Włoch, i to bez akceptacji Hitlera. Zobacz pani, że w ciągu kilku tygodni zajmiemy Grecję. Powiedziałam Guidowi, że gdy już będziemy ją okupowali, musimy tam pojechać. Zawsze bardzo ciekawił mnie Partenon. A pani chciałaby go zwiedzić?

– Oczywiście, z wielką ochotą.

– W takim razie zrobimy to razem! We dwie pojedziemy do Grecji! Wszyscy przyjaciele Guida są starsi, a ja lubię mieć koło siebie kogoś w moim wieku. Ale czy będzie pani mogła zostawić Carlę?

– Mam nadzieję, że stan jej zdrowia się poprawi. W ciągu dwóch ostatnich dni poczuła się lepiej. Jeśli tak będzie nadal, wkrótce wypiszą ją ze szpitala.

– Nie mogłaby z nami pojechać? Dobrze by jej zrobiła podróż po tym, jak się wycierpiała. Proszę jej to powiedzieć.

– Dobry pomysł, aczkolwiek to będzie zależeć od tego, czy pozwolą na to lekarze.

* * *

Po obiedzie Amelia poszła do domu Carli. Major Murray musiał jak najszybciej dowiedzieć się, że duce planuje rozpoczęcie inwazji na Grecję od ataku na Pireus. Gdy napisała

meldunek, poszła na Trastévere i poszukała placu San Cosimato, gdzie zgodnie z informacją uzyskaną od Jima Finleya mieszkał Szwajcar, którego brat służył w Gwardii Papieskiej.

Pracownia artystyczna Rudolfa Webła zajmowała parter budynku, który wyglądał, jakby zaraz miał się zawalić. Drzwi były uchylone, więc Amelia lekko je pchnęła. Zobaczyła mężczyznę w średnim wieku, wysokiego, o niebieskich oczach, jasnych włosach i brodzie. Był zamyślony i przyglądał się kobiecie owiniętej purpurową tkaniną.

– Możesz się nie ruszać, Renato? Nie mogę pracować – narzekał.

– *Caro*, masz gościa! – powiedziała Renata.

– Niech sobie idzie, jestem zajęty – odburknął Szwajcar, nawet nie patrząc na gościa.

– Przepraszam, panie Webel, mogłabym z panem porozmawiać? – spytała Amelia.

– Nie, proszę wracać tam, skąd pani przyszła. Nie widzi pani, że pracuję?

– Żałuję, że przeszkadzam, ale muszę z panem pomówić. Przysyła mnie pański przyjaciel z Madrytu.

– Z Madrytu? Nie mam tam przyjaciół, albo może tak, ale jedyne, czego teraz pragnę, to żeby pani sobie poszła. Proszę przyjść kiedy indziej.

– Jeśli nie będę przeszkadzała, zaczekam, aż pan skończy – odpowiedziała Amelia stanowczo.

Rudolf Webel, wściekły, odwrócił się, by na nią spojrzeć. Nie lubił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał. Zdziwił się, gdy zobaczył młodą, ładną kobietę.

– Nie jest pani mile widziana, jak mam to pani jaśniej wytłumaczyć?

– Nie przyszłam tu, żeby panu sprawić przyjemność, tylko żeby zostać wysłuchaną.

– Dlaczego nie dowiesz się, o co chodzi? – wtrąciła się Renata.

– Ponieważ rozmawiam tylko wtedy, kiedy mam na to ochotę!

– Nie sądzę, panie Webel. Jestem pewna, że nawet pan czasem musi rozmawiać, kiedy pan nie chce. Mam do przekazania coś pilnego. Gdyby to ode mnie zależało, na pewno nie wybrałabym pana na rozmowę.

– Zniszczyła pani moje natchnienie! – krzyknął.

Amelia wzruszyła ramionami, podczas gdy modelka wstała i zaczęła się ubierać.

– Porozmawiaj z *signoriną* i pozwól mi chwilę odpocząć. Poza tym jest mi zimno. Może akty powinieneś rzeźbić.

– Co ty sobie myślisz, że artysta ma dostosowywać się do wymagań modela? Nawet jeżeli ci zimno, to musisz wytrzymać, za to ci płacę!

– Płacisz? Przecież makaron, który dziś jedliśmy, przyniosła moja matka. Gdybyśmy musieli polegać na tobie, to umarlibyśmy z głodu.

Renata wyszła z sali i zostawiła ich samych. Webel nadal nie zwracał uwagi na Amelię, patrząc na blok marmuru, który zamieniał w blade ciało modelki.

– Wysłucha mnie pan czy nie?

– Czego pani chce?

– Jim Finley powiedział mi, abym przyszła, jeśli nie będę miała innego wyjścia, i niestety tak się stało.

– Nudziarz z tego Finleya.

– Niech pan sam mu to powie. Dziwię się, że ma do pana zaufanie.

– Nie ma. Powiedzmy, że nie ma w tym mieście wielkiego wyboru, więc musi zadowalać się mną. O co chodzi?

– Jeszcze dziś musi pan zawieźć list do Szwajcarii.

– Dziś nie mogę.

– Panie Webel, na mnie nie robi wrażenia pana zachowanie, więc niech pan przestanie odgrywać artystę i zrobi to, o co proszę. Dobrze pan wie, że to nie jest zabawa.

Webla zaskoczył stanowczy ton Amelii. Wbił w nią oczy i zobaczył młodą kobietę, której spojrzenie zdradzało, iż dużo przeszła.

– Dobrze, zawiozę list do Berna. Ma go pani?

Amelia podała mu list. Webel nawet na niego nie spojrział, tylko wsunął do kieszeni spodni.

– Gdzie mam pani szukać, jeśli będzie odpowiedź?

– Sama do pana przyjdę, jeśli to panu odpowiada. Za kilka dni.

– Nie lubię, gdy się węszy w moim domu.

– Nie mam takiego zamiaru, tym bardziej w pańskim domu. Teraz proszę nie zwlekać, ten list musi jak najszybciej dotrzeć do celu.

Webel odwrócił się i zniknął w czeluściach domostwa. Amelia, wychodząc, zamknęła drzwi. Zastanawiała się, jak Finley może ufać takiemu człowiekowi.

* * *

Wczesnym rankiem dwudziestego ósmego października ambasador Włoch w Atenach zjawił się w rezydencji prezydenta Metaxasa, aby przekazać mu notę dyplomatyczną, w której żądano pozwolenia na wjazd wojsk włoskich na teren Grecji. Odpowiedź był jednoznaczna: „nie”.

Generał Metaxas nie tylko powiedział: „nie”, ale także zwrócił się o pomoc do Wielkiej Brytanii. W międzyczasie dywizja „Julia” przekroczyła granicę albańsko-grecką. Plan sztabu generalnego Włoch polegał na wysłaniu części sił przez łańcuch gór Pindo w kierunku Tesalonik, w czasie gdy inne dywizje kierowały się bezpośrednio w stronę Janiny,

aby stamtąd opanować Pireus. Reszta wojsk rozpoczęła marsz ku Macedonii.

Mussolini był w euforii. Nareszcie będzie mógł stanąć przed Führerem i pochwalić się swoją inicjatywą.

Duce jednak nie liczył się z tym, że Grecy będą bohatercko bronili niepodległości ojczyzny. Szef sztabu generalnego Grecji, generał Alexandra Papagos, zgromadził w Macedonii większość swoich wojsk, które zmusiły włoskie oddziały do cofnięcia się. Mimo że Włosi posuwali się w kierunku Pireusu, Papagosowi udało się otoczyć słynną dywizję „Julię” i ją zdziesiątkować.

Na początku listopada nadeszła pomoc brytyjska. Zaatakowano i zniszczono część włoskiej floty, zatopiono ją w porcie Tarent.

Royal Navy wydała rozkaz ruszenia do boju niektórym ze swoich dwupłatowców Fairey Swordfish z lotniskowca *Illustrious*. Odniosły wielki sukces, niszcząc dużą część włoskich statków.

W połowie listopada było jasne, że duce może przegrać wojnę z Grecją.

* * *

Carla Alessandrini odbywała rekonwalescencję w swoim domu w Rzymie. Amelia była przy niej, jednocześnie zacieśniając przyjaźń z małżeństwem Gallottich. Cecilia stała się niewyczerpanym źródłem informacji, a Guido wydawał się zadowolony z przyjaźni żony z Hiszpanką, którą uważał za prawdziwą frankistkę. Przyjął to za pewnik, choć Amelia unikała rozmawiania o polityce, wołała, aby sądzili, że nie jest nią zainteresowana.

Pewnego ranka w domu Carli niespodziewanie zjawił się Albert James. Amelia bardzo się ucieszyła na jego widok. Carla była bardzo serdeczna i nalegała, by u niej zamieszkał, lecz Albert pragnął być sam na sam z Amelią. Szybko jednak zrozumiał, że Carla kocha Amelię jak córkę i pragnie jej towarzystwa.

Gdy wreszcie zostali sami, Albert wyznał Amelii, że przyjechał, aby zabrać ją do Londynu.

– Nie mogę teraz wyjechać – tłumaczyła – nie tylko ze względu na moją misję, ale także z powodu Carli.

– Wuj Paul ma chyba inne plany wobec ciebie. Nie zdradził mi ich, ale dał mi dla ciebie list od Murraya.

– I po to przyjechałeś?

– Nie, przyjechałem, żeby cię zobaczyć, ponieważ cię kocham, nic poza tym. Muszę jednak przyznać, że cieszę się, że wzywają cię do Londynu, chociaż, znając wuja i Murraya, podejrzewam, że długo nie zostawią cię w spokoju.

* * *

Amelia przedstawiła Alberta Gallottim, którzy byli zachwyceni, że mogą poznać wybitnego dziennikarza. Mimo że Guido czytał niektóre jego artykuły i znał krytyczny stosunek Alberta do Hitlera i Mussoliniego, wydawało się, że Gallotti są zadowoleni, iż mogą się pokazać z Amerykaninem. Guido załatwił mu nawet wywiad z ministrem spraw zagranicznych, zięciem Mussoliniego, Galeazzem Cianem.

Amelia nie mogła zlekceważyć rozkazów majora Murraya. Musiała wrócić do Londynu, choćby nie wiem jak bolesne było rozstanie z Carłą.

– Rzuć to wszystko i zostań z nami – namawiała ją śpiewaczka.

– Adoptujesz mnie? – spytała Amelia ze śmiechem.

– Z wielką chęcią, Vittorio także nie byłby temu przeciwny. Jesteś dla nas jak córka. Przemysł to, możesz robić dużo rzeczy u mojego boku i być tak samo użyteczna, mieszkając w Rzymie. Co do Alberta... nie proponowałabym ci, żebyś została, gdybym wiedziała, że jesteś w nim zakochana, ale nie kochasz go tak jak Pierre'a.

Amelia poczuła ukłucie w sercu. Tak, kochała Pierre'a tak bardzo, że wiedziała, iż już nigdy w życiu nikogo tak nie pokocha, choć podeptał jej niewinność, miłość, którą mu ofiarowała, i zostawił w jej sercu głęboką ranę, która będzie boleć do końca życia.

– Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby tu wrócić. Tak jak mówisz, mogę być użyteczna i w Rzymie.

– Jestem tego pewna – odrzekła Carła.

* * *

– Koniec historii.

Francesca ziewnęła. Wyglądała na zmęczoną. Nie przerwałem jej ani na chwilę, nie chcąc wybić jej z rytmu.

– Cóż, Guillermo, teraz musisz sobie sam radzić.

– To wszystko?

– Przynajmniej na razie. Z tego, co wiem, masz odtworzyć życie Amelii krok po kroku, niczego nie przeskakując. Już ci opowiedziałam, co robiła twoja prababka w końcu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku we Włoszech. Zapewniam cię, że nie mam pojęcia, co się stało potem. Oczywiście mogę ci opowiedzieć, co robiła później Carła.

– Amelia wróciła do Rzymu?

– Wyjechała w grudniu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku, i jeśli będziesz nadal badał jej dzieje, możliwe, że znów się spotkamy. Aby jednak śledztwo miało sens, nie możesz przeskakiwać faktów.

- Profesor Soler dobrze cię poinstruował – mruknąłem.
- Poprosił, żebym ci pomogła, ale ważne jest, abyś zrelacjonował wszystko po kolei.
- Przecież byłoby prościej, gdybyś opowiedziała mi wszystko, co wiesz na temat Amelii, a ja później zająłbym się ułożeniem tych puzzli.
- Jednak tak nie zrobię.

Pożegnaliśmy się, wiedząc, że jeszcze się spotkamy. Wróciłem do Londynu, nie zahażając o Hiszpanię. Nie chciałem robić przerwy w poszukiwaniach. Ponadto zadzwoniła do mnie lady Victoria, aby mnie powiadomić, że jest gotowa się ze mną spotkać. Biorąc pod uwagę, iż jej priorytetem był golf, musiałem wykorzystać okazję.

11.

Tym razem lady Victoria zaprosiła mnie do siebie na obiad. Uważała, że dzięki temu będziemy mieli więcej czasu na rozmowę.

Gdy ją zobaczyłem, znów pomyślałem, że mam do czynienia z niezwykle kobietą. Odniosłem wrażenie, że jej zainteresowanie moimi poszukiwaniami jest szczere. Zrelacjonowałem jej wszystko do momentu, w którym zakończyła swoją opowieść Francesca.

– Zatrzymał się pan więc w grudniu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku... – mruknęła, zaglądając do notatnika.

– Myślę, że Amelia wróciła do Londynu z Albertem Jamesem.

– Tak, a potem pojechali do Stanów Zjednoczonych.

– Do Ameryki? Po co? – spytałem lekko zirytowany. Denerwowało mnie to jeżdżenie prababki z miejsca na miejsce. Męczyło mnie tropienie jej śladów na całym świecie.

– Lord James poprosił bratanka o przysługę, a ten powiedział, że zrobi to tylko w towarzystwie Amelii. Wszystko zostało zapisane w tym zeszycie – powiedziała lady Victoria, pokazując jego okładkę.

– Mogę do niego zajrzeć?

– To część dziennika lady Eugenie, matki Alberta. Dzięki niej wiemy, co się wydarzyło. Nie wiem, czy już to mówiłam, ale pisała codziennie. Dzięki temu dawała ujście emocjom. Albert rozczarował ją, nie chcąc zerwać z Amelią i ożenić się z Mary Brian. Jest pan gotowy?

Skinąłem głową. Wiedziałem, że najlepiej słuchać jej, nie przerywając, aż się zmęczy.

* * *

– Winston Churchill usilnie starał się pozyskać Stany Zjednoczone. Wiedział, że Wielka Brytania nie może wygrać wojny bez ich pomocy i na wszelkie sposoby próbował przekonać prezydenta Roosevelta, aby udzielił mu poparcia. Zjednoczone Królestwo zbankrutowało i pilnie potrzebowało pieniędzy, aby stawić czoło ogromnym wydatkom związanym z wojną.

Lord James pomyślał, że ponieważ jego brat Ernest jest dobrze prosperującym w Stanach Zjednoczonych biznesmenem, którego żona w swoim salonie gromadzi najwybitniejsze postacie nowojorskiej śmietanki, a Albert jest wpływowym dziennikarzem, może ich wykorzystać do przekonania mocodawców w Waszyngtonie, że pomoc Ameryki jest niezbędna do pokonania Hitlera.

Ernest i Eugenie z entuzjazmem zgodzili się na rolę ambasadorów swojej ojczyzny, a Albert obiecał wygłosić w całych Stanach Zjednoczonych odczyty na temat niebezpieczeństwa, jakie stanowi Hitler.

Nalegał jednak, aby towarzyszyła mu Amelia.

Proszę posłuchać, co lady Eugenie napisała w swoim dzienniku:

Jutro przyjeżdża Albert. Przekonał go mój szwagier Paul. Całe szczęście! Nawet Ernest, zwykle tak wyrozumiały dla syna, był wściekły, gdy ten odmawiał angażowania się w to, co się dzieje. Oczywiście każe nam za to płacić wysoką cenę: przywozi tę Amelię, która stała się moją zmorą. Jak przedstawię ją naszym przyjaciółom? Nie mogę powiedzieć, że to narzeczona Alberta, gdyż jest mężatką. Nie chcę także przedstawiać jej jako przyjaciółki rodziny. Nic na jej temat nie wiemy, a jeśli o mnie chodzi, uważam ją za aferzystkę, mimo że Paul i Ernest twierdzą, iż zrobiła kilka użytecznych rzeczy. Nie wiem, o czym mówią, ale na pewno nie są one tak ważne, jak twierdzą. Cokolwiek by ta dziewczyna dokonała i tak pozostanie dla mnie nikim. Albert mówi, że pochodzi z dobrej rodziny, ale jaka rodzina pozwala, aby dziewczyna opuściła męża i syna? Nie będzie łatwo znieść plotki, gdyż Albert uparł się, aby Amelia zamieszkała w jego apartamencie, podobnie jak to było w Londynie. Mój syn żyjący w konkubinacie z Hiszpanką. Tak będą mówili!

Gdyby nie był moim synem, nigdy więcej bym go nie przyjęła. Zjawił się w domu z Amelią, mimo że ojciec uprzedzał, że muszą pomówić sam na sam. Albert jest jednak uparciuchem. Obiad był dla mnie nie do wytrzymania. Ta dziewczyna nie przestawała mi się przyglądać, a Albert zwracał uwagę tylko na nią. Najgorsze było to, że Ernest chciał porozmawiać z Albertem i około godziny musiałam spędzić z nią sama. Spytałam, czy czytała Szekspira, i odpowiedziała, że nie. Tak sądziłam. Jej gusta muzyczne też nie są nadzwyczajne, chociaż, jak się wydaje, potrafi zagrać na fortepianie niektóre

utwory Chopina, Mozarta i Liszta. Nie wiem, co mój syn widzi w tej kobiecie. Beznadziejna sprawa.

Ernest powiedział, że Albert odniósł duży sukces w Waszyngtonie. Przyszli go posłuchać niektórzy przyjaciele prezydenta Roosevelta, a także członkowie jego ekipy. Sądzę, że byli zaniepokojeni tym, co usłyszeli. Wydaje się kłamstwem, że Amerykanie nie dowierzają, iż Hitler jest groźny także dla nich. Gdyby nie Winston Churchill, Hitler stałby się władcą świata, czego tu nie chcę dostrzec, chociaż Ernest zapewnia mnie, że Roosevelt przyjmuje do wiadomości wszystko, co mówi Churchill.

Co za wstyd! Pani Smith przyszła się ze mną zobaczyć. Ta czarownica chciała mi powiedzieć to, co już wiem, że obecność Amelii wywołała skandal i że Albert powinien szanować dobre rodziny i nie afiszować się z nią.

Powiedziałam jej, że powinna zainteresować się tym, co robi jej córka Mary Jo, gdyż na kolacji u Vanderbiltów przez cały czas kokietowała najstarszego syna Millerów. Wiem, że nie wybaczy mi tego komentarza, ale nic innego nie przyszło mi do głowy, aby zakończyć rozmowę. Nie mogę pozwolić, aby u mnie w domu krytykowała mojego syna.

Gdyby Ernest mi tego nie powiedział, nigdy bym nie uwierzyła. Albert poprosił Amelię, aby ona także zabrała głos na temat tego, co się dzieje w Europie. Podobno ludzie przychodzą jej słuchać, chociaż wiem, że raczej chcą ją zobaczyć. Zobaczyć, jakiego typu kobieta zawróciła w głowie Albertowi.

Ernest mówi, że socjeta San Francisco leży u jej stóp i przyjmują ją we wszystkich ważnych domach. Prawdopodobnie Amelia wygłasza pogadanki w klubach dla pań, gdyż Albert uważa, że my, żony, potrafimy przekonać naszych mężów do każdej sprawy.

Za dwa dni wrócę do Nowego Jorku. Ernest chce, abym wydała uroczystą kolację dla wszystkich naszych znajomych, podczas której Albert wygłosi wykład.

Kolacja się udała, chociaż jestem wykończona. Sądzę, że poza Rooseveltem zjawili się wszystkie ważne osobistości z Białego Domu.

Albert był wspaniały. Doskonale wytłumaczył, kim jest ten austriacki kabotyn Adolf Hitler! Panie się przestraszyły, a panom dało to do myślenia. Ernest mówi, że Rooseveltowi trzeba dać kuksańca, aby go skłonić, by pomógł Anglii. W rzeczywistości już zaczął to robić. Dla niektórych naszych przyjaciół wojna jest dobrą okazją do robienia interesów, gdyż oczywiście za pomoc, której udzielimy Anglii, w taki czy inny sposób zapłacimy. Amerykanie są bardzo praktyczni, ale ja cieszę się, że mój syn przedstawił argumenty, dzięki którym zrozumieli, co się dzieje w Europie.

Albert mówi, jakby był jednym z nich, gdyż mój syn jest bardziej Amerykaninem niż Irlandczykiem, pomimo że ma w stu procentach irlandzką krew. Twierdzi nawet, że rozumie Roosevelta, gdyż rządzący musi unikać wojny, chyba że jest ona nieuchronna.

Nie spodziewałam się tylko, że poprosi Amelię, aby zabrała głos, a ona, nie czując skrepowania, zwróciła się do naszych gości. W moim przekonaniu niezbyt zręcznie opowiedziała historię swojej przyjaciółki Yli, córki współnika jej ojca, która musiała uciekać z Berlina, i Racheli. Wydaje się, że wszystkie jej przyjaciółki są Żydówkami. Nie mam nic przeciwko Żydom, wielu z naszych najlepszych przyjaciół to Żydzi, ale Amelia opowiada to tak, jakby najgorsze u Hitlera było to, że nie lubi Żydów. Bardzo upraszcza.

Musiałam uciąć różne komentarze na temat Alberta i Amelii, gdyż ludzie dopytują się, czy są kimś więcej niż dobrymi przyjaciółmi, jakby to nie było ewidentne, że ona jest kochanką mojego syna. Cała ta sytuacja jest bardzo nieprzyjemna, ale Albert nie chce słuchać niczego na temat Amelii.

Co za wstyd: Albert bił się z najstarszym synem Millerów i do tego w ich domu. Millerowie wydali pożegnalną kolację z okazji wyjazdu Alberta, który za kilka dni wraca do Londynu. Wszystko szło doskonale do chwili, gdy Bob, najstarszy syn Millerów, nalegał, aby Amelia z nim zatańczyła. Chłopak był trochę wstawiony, a Amelia zachowała się jak dziewica, odmawiając. Bob nie pogodził się z odmową, pociągnął ją za rękę, zmuszając do tańca. Amelia zaczęła histeryzować, prosząc, aby ją puścił, i wtedy Albert przyszedł jej z pomocą i uderzył Boba. Mój syn odkrył karty i wszystkich nas zawstydził. Kolacja nie mogła gorzej się skończyć. Pan Miller i Ernest musieli interweniować i byliśmy zmuszeni wyjść. Amelia była blada chociaż nie sądzę, aby zdawała sobie sprawę z tego, co się stało. Teraz wszyscy będą

nas krytykowali, a najgorsze jest to, że dotrze to także do Londynu. Nasi przyjaciele są bardzo wyrozumiali, gdyż zgodzili się, aby Albert przychodził do ich domów z Amelią, ale po tym incydencie na pewno więcej nas nie zaproszą.

Poprosiłam syna, aby przyszedł się pożegnać. Na szczęście nie przypro-wadził Amelii. Wprawdzie Ernest prosił, abym nie dyskutowała z synem, żadne z nas nie mogło tego uniknąć. Błagałam go, aby zakończył tę historię, gdyż nie może żądać, bym szanowała kobietę, która sama siebie nie szanuje. Mój syn odpowiedział, że nigdy mi nie wybaczy tego, co o niej powiedzia-łam, ponieważ to najbardziej wartościowa i dzielna kobieta, jaką spotkał.

Nie wiem, co ona mu zadała, że tylko nią się przejmuję.

Mój syn powiedział, że jeśli nie zaakceptuję Amelii, przestanie nas od-wiedzać. Najgorsze jest to, że mówił szczerze. Ta kobieta wszystkich nas zniszczy. Już to zrobiła z Albertem, a teraz chce także zniszczyć naszą rodzi-nę.

Albert wyszedł i nie pocałował mnie na pożegnanie. Pierwszy raz w ży-ciu. Jutro wraca do Londynu.

Amelia i Albert wrócili do Londynu na początku marca tysiąc dziewięćset czterdzie-stego pierwszego roku. Ich podróż była sukcesem lub tak uważał lord Paul James. Można było sądzić, że na wyższych sferach politycznych i ekonomicznych Waszyngtonu słowa Alberta wywarły duże wrażenie.

Para zamieszkała w apartamencie Alberta świadoma, że Amelia w każdej chwili może zostać wysłana z nową misją poza Anglię. Albert skonfrontował się z wujem Paulem i poprosił go, by zostawił Amelię w spokoju. On jednak uważał, że wywiązał się już z obietnicy danej bratankowi, ponieważ zgodził się, by Amelia pojechała z nim do Stanów Zjednoczonych.

Major Murray nie zwlekał z poproszeniem Amelii, aby wróciła do Niemiec.

– Mówiła pani, że Max von Schumann, pani przyjaciel, został przeniesiony do Polski – przypomniał jej.

– Tak jest.

– Dobrze by było się dowiedzieć, co się tam dzieje. Mamy jakieś raporty z Polski, ale chcielibyśmy je uzupełnić.

– Wysłali tam państwo ludzi? – chciała wiedzieć Amelia.

– Ta wiedza, moja droga, nie jest pani do niczego potrzebna. Pani zadaniem jest skontaktować się z von Schumannem. Jak rozumiemy, baron jest panią zainteresowany.

Amelia zeszytniała. Insynuacja majora Murraya była dla niej obraźliwa.

– Jak pan śmie!

– Nie chciałem pani obrazić, szanuję panią, ale proszę nie zapominać, że jest pani agentką i ma do wypełnienia misję. Gdy przygotowywaliśmy panią do tej pracy, powiedziałem, że będzie pani musiała klamać, a jeśli zajdzie potrzeba, nawet zabijać, robić rzeczy, które w normalnych warunkach napawałyby panią wstrętem, ale które w czasie wojny są niezbędne. Proszę więc się nie obrażać, nie jesteśmy w salonie, tylko w biurze Admiralicji. Jeżeli pani nie jest w stanie wykonywać tej pracy, proszę to powiedzieć, ale niech pani nie robi z siebie obrażonej damy. Oczywiście, że jest pani kobietą godną szacunku, ale także agentką, i dlatego będzie pani musiała zrobić coś, czego być może nawet pani sobie nie wyobraża. Niczego pani nie rozkazałem, tylko przypomniałem coś oczywistego: bardzo się podoba pani baronowi i to może się stać bazą operacji. Pani musi zdecydować, jak ją przeprowadzić.

Przez kilka sekund siedzieli w ciszy, mierząc się wzrokiem. Major Murray był dżentelmenem, ale także żołnierzem oddanym krajowi i nie cofał się przed niczym. Nie chciał jej obrazić, od początku czuł do niej sympatię, ale traktował ją tak samo twardo, jak resztę swoich ludzi. Trwała wojna i nie zamierzał przejmować się konwenansami.

– Pojadę do Berlina i tak to rozegram, aby spotkać się w Polsce z baronem von Schumannem – powiedziała w końcu Amelia.

– Może będzie pani musiała przez jakiś czas przykleić się do niego. Interesuje nas takie doskonałe źródło informacji w wojsku. Mimo że przeciwstawia się Hitlerowi, jest oficerem wysokiej rangi i ma dostęp do wojskowych jeszcze wyższego szczebla.

– Nienawidzi Hitlera, ale jest patriotą, więc nigdy nie powie niczego, co może zagrozić życiu niemieckich żołnierzy.

– Bez wątplenia, ale chodzi o to, aby docierać do tych informacji w taki sposób, aby nie miał wrażenia, że zdradza ojczyznę. Pomoże pani w tym ktoś, kogo zna pani z Berlina.

– Kto to taki?

– Koleżanka ze szkolenia. Pamięta pani Dorothy?

– Tak, zaprzyjaźniłyśmy się.

– Mąż Dorothy był Niemcem ze Stuttgartu, umarł na zawał serca. Ona mówi prawie tak dobrze po niemiecku, jak Jan.

– Jan? Chyba go nie znam.

– Nie. Jest Brytyjczykiem, ale jego matka była Niemką. Wychowała go babka, gdyż w dzieciństwie został sierotą. Zna Berlin jak własną kieszeń. Mieszkał w tym mieście do czternastego roku życia, do czasu, gdy rodzina jego ojca postanowiła zapewnić mu odpowiednią edukację.

– Jaką mają przykrywkę w Berlinie?

– Udają szczęśliwe małżeństwo. Jan skończył sześćdziesiątkę, pracował dla Admiralicji, i chociaż jest już prawie w wieku emerytalnym, zgodził się podjąć tej misji. Wyrobiliśmy mu fałszywą tożsamość: oficjalnie jego rodzice byli Niemcami, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i teraz syn marnotrawny postanowił wrócić do ojczyzny przyciągnięty magnetyzmem Hitlera. Zrobił to ze swoją uroczą żoną, kobietą o kilka lat od niego młodszą. Mają środki do życia i nie zwracają na siebie uwagi. Fakt, że Jan jest inżynierem, jest nam bardzo przydatny. Wysłaliśmy go z radiem z bardzo mocnym sygnałem, chociaż oczywiście musi unikać nasłuchów gestapo. Od tej pory, gdy tylko natrafi pani na jakąś istotną informację, on nam ją przekaże. Będzie pani otrzymywać ode mnie instrukcje za pośrednictwem Dorothy i Jana. Idąc do nich, musi pani uważać, czy nikt pani nie śledzi, i przynajmniej na razie nie wolno mówić nikomu o ich istnieniu, nawet swoim przyjaciółom czy baronowi von Schumannowi.

Major Murray ponad godzinę tłumaczył Amelii, czego od niej oczekuje.

Zgodził się na jej prośbę, że chce pojechać do Berlina przez Hiszpanię.

Wiedział, że jedyne, czego nie może jej odmówić, jeśli chce liczyć na jej pomoc, to wizyta u rodziny. Ponadto do Niemiec mogła jechać tylko z kraju zaprzyjaźnionego z Rzeszą, a Hiszpania nim była.

* * *

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała – powiedział Albert, gdy Amelia zawiadomiła go, że musi wracać do Niemiec.

– To moja praca, Albercie.

– Amelio, to, co robisz, nie jest pracą. Uwikłałaś się w coś, czego nie kontrolujesz, jesteś pionkiem, który inni przestawiają w zależności od swojego widzimisię. Kiedy będziesz chciała odzyskać kontrolę nad swoim życiem, będzie za późno, nie będziesz już wolna. Zostaw to nie ze względu na mnie, ale na siebie, porzuć to zajęcie, zanim oni cię zniszczą.

– Uważasz, że to, co robię, niczemu nie służy? – spytała Amelia ze złością.

– Nie podważam tego, że szpiegostwo jest niezbędne, aby wygrać wojnę, ale naprawdę sądzisz, że jesteś do niego przygotowana, ponieważ Admiralicja cię przeszkoliła?

Wykorzystują cię, Amelio, pokazują ci marchewkę, mówiąc, że jeśli obalą Hitlera, to spróbują zrobić coś z Franco, ale na to nie licz. Wołają jego, niż żeby w Hiszpanii rządził Front Ludowy, nie rozumiesz tego?

– Nikt mi niczego nie obiecywał, ale święcie wierzę, że jeśli Hitler zostanie obalony, reżim Franco też się zachwieje. Straci sojuszników. Żałuję, że uważasz, iż nie potrafię wypełnić tej misji, ale będę ją kontynuowała i dam z siebie wszystko.

– Musimy więc zastanowić się nad naszym związkiem.

* * *

Amelia poczuła ukłucie w żołądku. Nie była zakochana w Albercie, ale od śmierci Pierre'a był filarem, na którym oparła swoje życie, czuła się przy nim bezpieczna i nie była przygotowana na to, że go straci. Pomimo to duma zwyciężyła.

– Jeśli tego chcesz...

– Chcę żyć z tobą, chcę, żebyśmy byli szczęśliwi.

– Ja także, ale pod warunkiem, że uszanujesz to, co robię.

– Szanuję cię i dlatego proszę, żebyś powiedziała majorowi Murrayowi, iż odchodzisz.

– Nie zrobię tego, Albercie. Wypełnię moje zobowiązanie wobec Admiralicji. Dla mnie to nie stoi w sprzeczności z naszym związkiem.

– Przykro mi, Amelio, jeżeli to twoje ostatnie słowo, to musimy się rozstać.

I tak się stało. Dwa dni później Amelia wyszła od Alberta z dwoma walizkami, do których spakowała swoje rzeczy. Samochód Admiralicji czekał na nią pod domem. Major Murray załatwił jej wyjazd do Berlina przez Hiszpanię.

* * *

– To wszystko, drogi Guillermo – zakończyła lady Victoria. – Wiem, że Amelia spędziła trochę czasu w Madrycie, domyślam się, że była u rodziny. Rozmawiałam z majorem Hurleyem i mam dla pana niespodziankę. Major zgodził się przyjść jutro do mnie na kolację. Powiedział, że istnieją odtajnione dokumenty na temat podróży Amelii do Niemiec. Jutro przekaze nam niektóre szczegóły.

– Mam szczęście, że są państwo krewnymi – mruknęłam z ironią.

– Owszem, a na dodatek moim mężem jest wnuk lorda Paula Jamesa. W przeciwnym razie trudno by panu było odtworzyć, co wtedy się wydarzyło.

* * *

Wyszedłem od lady Victorii, obiecując stawić się następnego dnia o osiemnastej. Gdy wróciłem do hotelu, zadzwoniłem do profesora Solera. Poprosiłem, aby sobie przypominał, czy w połowie marca 1941 roku Amelia przyjechała do Madrytu. Profesor nie był tego pewny.

– Zajrzę do moich notatek i zadzwonię do pana. Amelia wiele razy przyjeżdżała do Madrytu, czasem zatrzymywała się na kilka dni, innym razem spędzała więcej czasu. Naprawdę nie pamiętam, czy w marcu tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku wydarzyło się coś nadzwyczajnego.

– Czy ona wam nie opowiadała, co robiła?

– Nie, nigdy, nawet swojej kuzynce Laurze. Amelia pojawiała się i znikwała bez wyjaśnień. Jej stryj Armando próbował się dowiedzieć, jak zarabia na życie, ale Amelia mówiła, żeby jej wierzył, że zarabia uczciwie. Wiedzieliśmy, że żyje z Albertem, i tak naprawdę sądziliśmy, że to on ją utrzymuje.

– To znaczy, że nawet pan nie wie dokładnie, co robiła Amelia?

– Nigdy nie interesowałem się szczególnie pańską prababką. Czy coś w tym dziwnego?

* * *

Godzinę później zadzwonił, aby mi powiedzieć, że nie znalazł żadnych notatek dotyczących tamtego okresu, więc zgodziliśmy się, że Amelia była wtedy w Madrycie, ale poza tym, że odwiedziła swoją rodzinę, nic specjalnego się nie wydarzyło.

Nie miałem innego wyjścia, jak poczekać na kolację z majorem Hurleyem u lady Victorii. Muszę wyznać, że trochę drażnił mnie ten formalizm. Nie rozumiałem, dlaczego major Hurley i lady Victoria nie opowiedzą mi od razu tej historii, zamiast odmierzać informacje jak kropłomierzem. Byłem jednak od nich zależny, więc nie miałem wyboru. Musiałem pogodzić się z tym, co postanowią.

MAX

1.

Mąż lady Victorii był przeciwieństwem majora Hurleya. Poznałem go dopiero tego wieczoru i od razu polubiłem. Przybyłem na kolację za pięć szósta i służąca zaprowadziła mnie do biblioteki, gdzie czekał już lord Richard James, wnuk Paula Jamesa, który zwerbował Amelię na agentkę.

Lord Richard James, łysy sześćdziesięciolatek o rumianej twarzy, przywitał mnie z uśmiechem i uścisnął mi rękę.

– Pisze pan na temat Amelii Garayoi. To bardzo dobrze, wiem, że była to wybitna kobieta.

– Znał pan ją? – spytałem z zaciekawiony.

– Nie, ale proszę mieć na uwadze, że mój krewny, bratanek mojego dziadka, Albert James, był w niej zakochany, co wywołało wielki skandal. Rozumie pan, że wszystko, co wychodzi w rodzinie poza rutynę, jest znane nawet jej potomkom. Dlatego wszyscy Jamesowie słyszeli o nieszczęśliwej miłości naszego przodka Alberta Jamesa do pięknej Hiszpanki.

Richard James zaproponował mi sherry. Nie odmówiłem, chociaż, mówiąc prawdę, nie zrobiło mi to dobrze. Nigdy nie rozumiałem pociągu Anglików do tego trunku, podejrzewam, że tak go lubią, gdyż już od pierwszego łyku uderza do głowy.

O osiemnastej zjawił się major Hurley, a wraz z nim lady Victoria. Także wypili po kieliszku sherry. Gdy lord Richard zaproponował dolewkę, pomyślałem, że trudno będzie to nazwać wieczorem poświęconym pracy, ponieważ już szumiało mi w głowie i wyobraziłem sobie, jak będę się czuł po drugim kieliszku. Nie było jednak tak źle – lady Victoria nadal chodziła wyprostowana jak świeca, a major Hurley przez cały wieczór nie stracił pośpnego wyglądu.

Cierpliwie słuchałem, jak rozmowa toczyła się wokół spraw, które nie miały nic wspólnego z tematem wieczoru. Dopiero przy deserze lady Victoria poprosiła majora Hurleya, aby przypomniał nam podróż Amelii do Niemiec. Zaczął więc swoją opowieść.

* * *

Amelia przyjechała do Berlina trzeciego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku. Pieczołowicie przygotowała swój plan i postanowiła ponownie zamieszkać u Helmuta i Grety Kellerów.

– Cieszę się, że znów jest pani w naszym domu. Moja żona za panią tęskniła, pomimo że jest teraz z nami Frank. Dostał przepustkę. Kobiety jednak zawsze wolą swoje towarzystwo. Podejrzewam, że są sprawy, o których potraficie rozmawiać tylko ze sobą. Greta już nie leży w łóżku, kilka dni temu wstała, chyba, dzięki Bogu, zdrowieje.

– Jestem wdzięczna, że znów przyjmują mnie państwo pod swój dach.

Greta Keller wzruszyła się, gdyż Amelia przywiozła jej w prezencie haftowane chusteczki.

Frank, syn Kellerów, wysoki chłopak o kasztanowych włosach i niebieskich oczach, był oczarowany Amelią.

– Pamiętam, jak była pani mała, kilka razy widziałem chyba panią i pani siostrę Antonietę. Przykro mi z powodu pani rodziców. Pan Juan zawsze był dobry dla mojej rodziny. Długo zostanie pani w Berlinie?

– Lubię Berlin. Już pan pewnie wie od ojca, że zajmuję się tym, co udało się ocalić z firmy mojego taty i pana Itzhaka. Nie wyobrażają sobie państwo, jak wygląda Hiszpania po wojnie. Nie ma tam wielu możliwości. A pan długo tu zostanie?

– Mam kilka dni przepustki, potem muszę wracać do Warszawy.

– A my, moja droga, wyjeżdżamy na jakiś czas do mojej siostry na wieś. Doktor mówi, że świeże powietrze dobrze mi zrobi – oznajmiła Greta.

– W takim razie poszukam sobie innego lokum.

– Nie ma mowy! Może pani tutaj zostać i zaopiekować się domem. Wyjeżdżamy tylko na kilka dni – odrzekła Greta.

– Nie chcę sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot, w przeciwnym wypadku nie proponowalibyśmy, aby pani została – podkreślił Helmut.

* * *

Berlin nadal żył euforią zwycięstw, miasto starało się pokazać, że wojna go nie dotyczy. Wydawało się, że wojsko niemieckie nie musi się szczególnie wysilać, aby osiągnąć swoje cele.

Amelia zjawiła się w domu Karla Schatzhausera następnego dnia po przyjeździe. Na jej widok profesor nie krył zdziwienia.

– Nie spodziewałem się, że pani wróci. Dawno nie mieliśmy wiadomości od pani, pana Jamesa ani od waszych brytyjskich przyjaciół.

– Żałuję, ale zapewniam, że zrobiłam wszystko, o co mnie państwo prosili.

– Najwidoczniej nie traktują nas poważnie. Nie zrobili tego także, gdy ich ostrzegaliśmy, żeby nie prowadzili polityki łagodzenia wobec Hitlera, gdyż źle się to skończy. Jak pani wie, przed wojną Max bezskutecznie tłumaczył to lordowi Paulowi Jamesowi.

– Profesorze, wie pan, że jestem związana z lordem Jamesem jedynie przez Alberta. Żałuję, że nie mogę być państwu bardziej pomocna, szczególnie teraz.

– Po co pani wróciła? – spytał profesor.

– Muszę być z panem szczerą: rozstałam się z Albertem i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Może to nie był dobry pomysł, ale zaczęłam się łudzić, że tutaj mogę się przydać. Jak panu mówiłam, księgowy mojego ojca uchronił niektóre maszyny z przedsiębiorstwa taty i, cóż... to przynosi mi pewien dochód, dzięki czemu mogę pomagać rodzinie. Ale jeśli przydałabym się w czymkolwiek państwu...

– Co pani mogłaby robić? Nie jest pani Niemką i ta wojna pani nie dotyczy. Niemcy i Hiszpania są sojusznikami. Dlaczego nie wraca pani do kraju?

– Nie mogę tam mieszkać. Bardzo brakuje mi rodziców.

– Max jest w Warszawie, ale może za kilka dni zobaczymy go w Berlinie. Jego małżonka, baronowa Ludovica, powiedziała to kilku przyjaciołom. Wygląda na to, że wyda przyjęcie, aby go powitać – powiedział profesor, patrząc jej głęboko w oczy.

– A ojciec Müller i Kastenowie?

– Są bardziej aktywni niż zwykle, współpracują z pastorem Schmidtem. Helga i Manfred Kastenowie są bardzo odważni i nam pomagają. Manfreda szanują jego koledzy dyplomaci, którzy nadal zasięgają jego rady, ale przede wszystkim drzwi wszystkich ważnych domów stoją przed nim otworem. Prowadzi ożywione życie towarzyskie i nie wyobraża sobie pani, ile informacji potrafi zebrać na koktajlach i kolacjach.

– Kiedy będę mogła się z nimi zobaczyć?

– Za kilka dni spotykamy się u mnie na wieczorku literackim. Oczywiście wie pani, w jakim celu. Proszę przyjść, oni także się ucieszą, gdy panią zobaczą.

* * *

W następnej kolejności Amelia odwiedziła Dorothy i Jana, którzy mieszkali w niewyórnijającym się domu przy Unter de Linden. Ich sąsiedzi byli osobami zamożnymi i

przychylnymi Trzeciej Rzeszy i nie zdziwili się, że para wynajęła tam mieszkanie.

Dorothy była zachwycona, że znów zobaczyła Amelię. Nie było jej łatwo udawać żonę człowieka, który jeszcze kilka miesięcy temu był jej zupełnie obcy. Zarówno ona, jak i Jan owdowiali i osiągnęli wiek, w którym panowali nad namiętnościami. Pomimo to na początku było im niezręcznie mieszkać razem.

Jan okazał się mężczyzną średniego wzrostu, miał jasnokasztanowe włosy i piwne oczy, był metodyczny i nieufny. Wiele razy pytał Amelię, czy nikt jej nie śledził, i mimo iż zaprzeczyła, wydawało się, że jej nie dowierza.

Ich pseudonimy w kluczu brzmiały: „Matka” i „Ojciec”, tak mówiono o nich w Londynie.

– To dobry człowiek, powiedziała Dorothy, korzystając, że Jan wyszedł na chwilę z salonu.

– I bardzo nieufny.

– Postaw się w naszej sytuacji, musimy być ostrożni, bo najmniejszy błąd mógłby kosztować życie nasze, twoje i innych agentów w terenie.

– Major Murray nie powiedział mi, kim są ci „inni”.

– Ja też ci nie powiem. Im mniej wiemy o sobie, tym lepiej. Ograniczamy w ten sposób ryzyko. Gdyby gestapo cię zatrzymało i torturowało, mogłabyś tylko powiedzieć im o Janie i o mnie.

– Ale jeżeli zatrzymaliby was, byłoby gorzej, bo znacie nas wszystkich.

– Jeżeli tak się stanie, Amelio, nie będziemy długo żyli. Podejrzewam, że tobie także dano cyjanek. Lepiej umrzeć niż wpaść w łapy gestapo.

– Na miłość boską, nie mów tak!

– Gdy godzimy się na tę pracę, liczymy się także z możliwością śmierci. Nikt nas do tego nie zmusza. Naszym zadaniem jest pomóc wygrać wojnę, a we wszystkich wojnach są ofiary, nie tylko na polu bitwy.

Do salonu wszedł Jan, niosąc na tacy dzbanek z herbatą i trzy filiżanki.

– Nie jest to taka herbata jak nasza – powiedział, patrząc na Amelię.

– Ależ... niepotrzebnie pan się fatygował.

– To żadna fatyga, poza tym odwiedziny są dobrym pretekstem, aby napić się herbaty. Teraz ustalmy zasady bezpieczeństwa, mając na względzie nasze przyszłe spotkania. Nie powinna pani zbyt często nas odwiedzać, chyba że będzie pani miała jakąś ważną informację. Gestapo węszy wszędzie i za każdym razem, gdy coś przekazujemy, podejmujemy ryzyko.

- Wiem, wiem, major Murray udzielił mi instrukcji dotyczących naszej pracy.
- Lepiej, aby pani nas odwiedzała w porze herbaty. Nikt nie będzie niczego podejrzewał. Natomiast przychodząc rano lub wieczorem, wzbudzi pani podejrzenia.
- Major Murray powiedział, że moglibyśmy się spotykać w innych miejscach.
- Nawet wtedy będziemy musieli bardzo uważać i starannie wybierać miejsce spotkania. Proponuję Prater, tam nikt nas nie zauważy.
- Prater? Nie wiem, gdzie to jest.
- W Kastanienallee-Mite, to popularna piwiarnia. W lecie pęka w szwach, mają tam wspaniałe kanapki z mięsem, jest też kabaret.
- Nie będziemy zwracali na siebie uwagi?
- Jest tam tak dużo ludzi, że nie będziemy rzucali się w oczy. Oczywiście musimy ubierać się tak, by się nie wyróżniać.

– Nigdy nie ubierałam się ostentacyjnie – zapewniła Amelia zakłopotana tą uwagą.

Jan wytłumaczył, jak przygotowywać spotkania i co powinni robić, aby dać znać, jeśli będą podejrzewali, że ktoś ich śledzi.

– Jeżeli mamy w ręce gazetę, to znaczy, że nikt za nami nie idzie i można nawiązać kontakt, jeśli coś podejrzewamy, wyciągamy białą chusteczkę i czyścimy nos. To będzie znak, że nie możemy nawiązać kontaktu i trzeba odejść, nie zwracając na siebie uwagi.

Amelia odczuwała wewnętrzną satysfakcję ze spotkania z Dorothy i z odnowienia kontaktu z grupą opozycyjną, którą kierował profesor Schatzhauser. Mówiła sobie, że jak dotąd miała szczęście w pracy agentki. W Londynie dobrze oceniono raport na temat operacji „Madagaskar”, a jeszcze lepiej jej pracę we Włoszech, gdy dostarczyła informacje na temat inwazji Mussoliniego na Grecję. Wierzyła, że szczęście nadal będzie jej sprzyjać, chociaż była świadoma, że wraz z rozwojem wojny będzie coraz bardziej niebezpiecznie.

* * *

Dwa dni później Amelia znów zjawiła się w domu profesora Schatzhausera. Był zdeenerwowany, bał się, że gestapo go obserwuje. Wiedział, że jego przyjaciele zniknęli bez śladu po tym, jak gestapo pojawiło się w ich domach. Nie byli Żydami czy lewicowymi działaczami, tylko ludźmi takimi jak on – profesorami, adwokatami, handlarzami, w których Niemcy pod władzą Hitlera budziły odrazę.

Helga i Manfred Kastenowie serdecznie ucałowali Amelię, podobnie jak pastor Ludwig Schmidt. Amelia zaniepokoiła się, gdy nie zobaczyła ojca Müllera.

– Proszę się nie obawiać, przyjdzie – zapewnił pastor Schmidt. – To zebranie zostało

zwołane, gdyż ma nam opowiedzieć o tym, co się dzieje w Hadamarze.

– Hadamar? Co to jest? – chciała wiedzieć Amelia.

– Szpital dla umysłowo chorych, który znajduje się na północny wschód od Frankfurtu. Ktoś nam doniósł, że dzieją się tam straszne rzeczy. Ojciec Müller zaferował się, że pojedzie na miejsce i sprawdzi, czy to, co opowiadają, jest prawdą – wytłumaczył pastor Schmidt.

– Co tak straszno wam opowiedziano? – spytała Amelia.

– To barbarzyństwo, które nie może być prawdą, nawet Hitler by się do tego posunął. Ojciec Müller jest młodym człowiekiem pełnym zapału i ma zamiar, jeżeli potwierdzi się to, co mówią, natychmiast zawiadomić Watykan.

Amelia nalegała, aby pastor jej powiedział, o co dokładnie chodzi.

– Podobno zabijają chorych psychicznie, aby nie byli obciążeniem dla społeczeństwa.

– Boże, to potworne!

– Tak, dziecko, to oznaczałoby, że zabijają biedaków, którzy nie mogą się bronić. Osobą, która nam to opowiedziała, pracowała tam. Twierdzi, że rozchorowała się, gdyż nie mogła tego znieść. Ja nie mogę w to uwierzyć, tym bardziej że ta osoba sympatyzuje z socjalistami i może trochę przesadza – podsumował pastor Ludwig Schmidt.

Gdy czekali na ojca Müllera, Manfred Kasten poinformował ich, że Max von Schumann przyjedzie do Berlina w ciągu tygodnia. Zapewniła go o tym baronowa Ludovica, którą spotkał w teatrze. Wydawało się, że baronowa bardzo tęskni za mężem, i obiecała, że gdy tylko Max przyjedzie, urządzi uroczystą kolację. Ludovica ubolewała, że jej męża wysłano do Polski.

Wreszcie przybył ojciec Müller w towarzystwie swojej siostry Hanny.

Amelia stwierdziła, że Hanna zmieniła się, schudła, a jej wykrzywione usta zdradzały gorycz. Ksiądz prawie nie zwrócił uwagi na Amelię, tak bardzo chciał podzielić się tym, co zobaczył w Hadamarze, gdzie spędził dwa ostatnie tygodnie.

– Wszyscy w miasteczku wiedzą, co się dzieje w szpitalu, nawet dzieci. Byłem świadkiem, jak na środku ulicy dzieciak, który bił się ze swoim bratem, powiedział: „Powie wszystkim, że zwariowałeś, wyślą cię do Hadamaru i tam cię wykończą”.

– Synu, opowiedz nam wszystko po kolei – prosił pastor Schmidt, starając się uspokoić ojca Müllera.

– Ten mężczyzna mówił prawdę. Poszedłem pod adres, który mi wskazał, do domu jego brata Heinricha, który mieszka z żoną i dwoma synami. Heinrich także pracuje w Hadamarze, jest pielęgniarzem. Potwierdził wszystko, co mówił jego brat. Powiedział, że

jeśliby mógł, on także odszedłby stamtąd, ale ma rodzinę na utrzymaniu, więc pomimo że dużo kosztuje go przezwyciężenie skrupułów, nadal pracuje w szpitalu. Nie było łatwo, ale dzięki jego pomocy wszedłem do szpitala. Przedstawił mnie jako kolegę, który szuka pracy. Wydawało się, że się waha, ale Heinrich powiedział, że nasze rodziny znają się od dawna i że on opowiadał mi o pracy w szpitalu. Musiałem odegrać najbardziej zniechęconą rolę: członka partii przekonanego o wyższości rasy aryjskiej i o potrzebie pozbycia się wszystkich, którzy ją plamią. Zapewne byłem dobrym aktorem, gdyż dyrektor nabrał do mnie zaufania i powiedział, że to, co robią, robią dla dobra Niemiec. Podejrzewam, że ucieszył się także, iż będzie mógł liczyć na jedną osobę więcej. Ludzie z miasteczka unikają szpitala, nie lubią także rozmawiać z tymi, którzy tam pracują. Po pracy Heinrich zwykle chodzi do baru, żeby napić się przed powrotem do domu. Mówi, że w przeciwnym wypadku nie byłby w stanie zasnąć. W barze ludzie od nas się odsunęli, jakbyśmy byli zadzumieni. Heinrich bardzo dużo pił. To, co widziałem w Hadamarze – potworne!

– Synu, powiedz, co widziałeś, to bardzo ważne – nalegał pastor.

– Chcecie wiedzieć, ilu umyślowo chorych przeszło przez Hadamar? Heinrich twierdzi, że między siedmioma a ośmioma tysiącami. Tam nie ma tyle miejsca, przywożą ich ze szpitali psychiatrycznych z terenu całych Niemiec. Przyjeżdżają bydłocymi wagonami. Biedacy nie wiedzą, co ich czeka. Gdy ich przywożą, prowadzą do szpitala, nie dając im pić ani jeść. Są wyczerpani, zdenerwowani, zdezorientowani. Prowadzą na strych szpitala. Tam przystosowali niektóre pomieszczenia, w których nie ma nic, nawet ławek. Przez dach doprowadzili rury. Pielęgniarki zmuszają ich do rozebrania się i potem ich zamykają. Dochodzą stamtąd straszne krzyki.

Ojciec Müller przerwał opowieść. Zakrył twarz rękami, jakby nie chciał widzieć strasznej zjawy, która go dręczyła. Nikt z obecnych nie odważył się zadać pytania, nawet pastor Schmidt już go o nic nie wypytywał. Hanna, jego siostra, położyła mu rękę na ramieniu, a potem pogłaskała po głowie. Ojciec Müller miał oczy pełne łez i jakby to był ogromny wysiłek, podjął opowieść.

– W tych pomieszczeniach są kraty na suficie. Gdy chorzy krzyczą z przerażenia, do pomieszczenia jest wpuszczany gaz, który powoduje, że się duszą. Tak, na strychu Hadamaru zbudowano komory gazowe i zwożą tam chorych psychicznie z całych Niemiec. Potem wrzucają ciała do pieca i je palą.

– Boże! Jak to możliwe, że nikt nic na ten temat nie mówi, dlaczego ludzie z miasteczka na to pozwalają?! – krzyknęła Amelia.

– Oficjalnie nikt nic nie wie, chociaż dla tamtejszych mieszkańców nie jest to tajemnicą, bo dym z krematorium unosi się nad dachami domów. Heinrich sądzi, że gdy pozbędą się wariatów, wezmą się do starców, do wszystkich, których uznają za niepotrzebnych. Słyszał, jak mówił do dyrektora szpitala.

– Musimy coś zrobić! – wykrzyknął oburzony profesor Schatzhauser. – Nie możemy pozwolić na takie okrucieństwo!

– Opowiedziałem biskupowi Limburga, do którego diecezji należy Hadamar, o tym, co zobaczyłem. Słyszał już pogłoski na ten temat, a ja je potwierdziłem. Obiecał, że porozmawia z władzami. Powie, iż doszły do niego informacje, które go niepokoją, i poprosi o oficjalne śledztwo.

– To ich może powstrzyma – westchnęła Helga Kasten.

– Obyś miała rację – dodał jej mąż.

– A ty co tam robiłeś? – Pytanie Amelii spowodowało, że ojciec Müller spojrzął na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Dyrektor szpitala nie chciał, abym pomagał pielęgniarkom prowadzić chorych do komór. W pierwszym tygodniu zlecał mi inne prace, ale potem wydawało się, że nabrał do mnie zaufania. Któregoś dnia przyjechał transport chorych, były w nim kobiety, nawet dzieci. Heinrich znalazł mnie i powiedział, że dyrektor polecił, bym pomógł prowadzić chorych do komór. Nie mogłem odmówić, musiałem odgrywać swoją rolę, ale nie mogłem tego znieść, gdy zaczęli ich wpychać, aby weszli do komór. Starłem się przeszkodzić, zacząłem krzyczeć, jakbym ja także stracił rozum. Moje krzyki jeszcze bardziej zdenerwowały tych biedaków. Heinrich patrzył na mnie przestraszony, a ja krzychałem, że to zbrodnia, żeby ich wypuścili. Ktoś uderzył mnie pałąk w głowę i straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, znajdowałem się w pomieszczeniu, w którym chorzy się przebierali. Heinrich mnie tam zaciągnął i pokazał, żebym nic nie mówił. Dyrektor chciał mnie przesłuchać, grożono mu już, że trafi na gestapo za wprowadzenie na teren szpitala wroga Rzeszy. Heinrich przysięgał, że jestem dobrym nazistą, ale że jestem zbyt wrażliwy do tej pracy, mówił, że nie stwarzam żadnego zagrożenia, ale dyrektor polecił, aby mnie do niego przyprowadził.

Wyprowadził mnie z domu wariatów przez skład węgla i zabronił mi nawet pójść do jego domu po rzeczy. „Uciekaj, ja sobie poradzę. Jeżeli jesteś przyjacielem mojego brata, na pewno możecie coś zrobić, żeby to przerwać. Ja nie mam odwagi”, powiedział. I uciekłem z tego przekłętą miejsca, ukrywałem się, dotarłem do biskupa i dzięki niemu jestem teraz z wami.

– A Heinrich, co się z nim stało? – spytał zaniepokojony profesor Schatzhauser.

Ojciec Müller się rozplakał.

– Gdy stwierdził, że już dostatecznie daleko odszedłem, wszedł do gabinetu dyrektora i tam wyskoczył z okna.

– O mój Boże! – krzyknęli prawie jednocześnie profesor Schatzhauser, pastor Schmidt i Kastenowie.

– Mój brat dużo wycierpiał – wyszeptała Hanna, znów obejmując księdza. – Może powinniśmy wrócić do domu. Musisz dojść do siebie.

– Jest ojciec bardzo odważny i bardzo zasłużył się Bożej sprawie. Wiedząc, co się tam dzieje, możemy z tym walczyć – powiedział pastor Schmidt.

– Eliminacja chorych i słabych stanowi część nazistowskiej doktryny, nie pierwszy raz dowiadujemy się o mordowaniu chorych umysłowo.

Był już podobny plan, zanim wybuchła wojna – przypomniał Manfred Kasten.

– Jedynym sposobem na zaprzestanie tych mordów jest ujawnienie ich – wymamrotał profesor Schatzhauser.

– Biskup doniesie o tym, co się wyprawia w Hadamarze – powiedział ojciec Müller.

– Nie przejmą się tym! Czemu służy donoszenie o zbrodniach katom? – powiedziała Amelia, która z trudem opanowywała uczucie przerażenia opowieścią księdza.

– To jednak zmusi ich do zaprzestania tego procederu, chociaż tymczasowo. Wszyscy mamy obowiązek o tym opowiadać – tłumaczył Schmidt.

– Boję się o bezpieczeństwo księdza – powiedział profesor Schatzhauser.

– My także – dodała Hanna, siostra ojca Müllera. – Ale biskup postanowił wysłać Rudolfa do Rzymu.

– Tak będzie najlepiej – przyznał Manfred Kasten. – Gestapo dowie się, kim był nowy pracownik z Hadamaru, i jeżeli go nie znajdą... Ci ludzie nikomu nie darują.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała Amelia.

– Za kilka tygodni – odrzekł duchowny.

* * *

Ojciec Müller nie był jedynym, który nie mógł spać po tym, co zobaczył w Hadamarze. Żadna z osób obecnych na zebraniu w domu profesora Schatzhausera nie mogła się otrząsnąć. Bezradność wobec zbrodniczego reżimu była zbyt bolesna.

Amelia wróciła do domu Kellerów z postanowieniem, że musi coś zrobić, aby przyczynić się do upadku Rzeszy.

Gdy zamknęła się w swoim pokoju, napisała meldunek do Londynu, relacjonując to, co usłyszała.

Herr Keller nalegał, aby napiła się z Gretą i ich synem Frankiem herbaty, ale Amelia nie potrafił udawać, że nic się nie stało, więc wykręciła się bólem głowy.

– To sympatyczna dziewczyna, ale trochę dziwna, prawda? – powiedział Frank do rodziców.

– Nie bez przyczyny. Podczas wojny domowej straciła rodzinę. Myślę, że jest tutaj, ponieważ trudno jej żyć w Hiszpanii, gdzie otaczają ją wspomnienia po rodzicach – tłumaczył pan Keller.

– W każdym razie ja się cieszę z jej towarzystwa – dodała jego żona.

Amelia zjawiła się tak wcześnie w domu Dorothy i Jana, że oboje się przestraszyli.

– Co się stało? – spytała Dorothy, otwierając drzwi.

Miała jeszcze na sobie szlafrok i wyglądał na zasnętego.

– Na miłość boską, Amelio, jest siódma rano! Powiedz, co się stało!

– Musisz natychmiast wysłać raport do Londynu, zredagowałam go w kluczu. Nie jest długi, ale im wcześniej go dostaną, tym lepiej.

W drzwiach do salonu stanął Jan. On także miał na sobie szlafrok.

– Powiedziałem, żeby pani przychodziła w porze, o której nie zwróci pani na siebie uwagi – przypomniał Amelii.

– Wiem, ale mam bardzo ważną wiadomość. Jeśliby tak nie było, nie ryzykowałabym.

Powtórzyła im słowo po słowie, co usłyszała od ojca Müllera, i chociaż zarówno na Janie, jak i na Dorothy wywarło to duże wrażenie, Jan znów zarzucił jej nieostrożność.

– To wszystko mogła nam pani opowiedzieć za kilka godzin, a nawet po południu. Niewątpliwie to, co dzieje się w szpitalu w Hadamarze, to potworność, ale powtarzam, jest pani nieostrożna.

– Jak pan może tak mówić! Naziści zabijają tysiące niewinnych ludzi! Ojciec Müller powiedział, że Heinrich policzył, iż zamordowano już około ośmiu tysięcy ludzi!

– Oczywiście, że to straszne, ale musimy działać ostrożnie i nie wzbudzać podejrzeń. Jeśli obudzimy czujność sąsiadów, mogą donieść na nas do gestapo i wie pani, co to będzie oznaczało?

Dorothy spojrzała na Jana, jakby prosiła go, żeby nie był tak surowy dla Amelii. Następnie wyszła z salonu, by zaparzyć kawę.

Amelia nie mogła się uspokoić. Jan ją onieśmiał, czuła się w jego obecności jak pensjonarka. Ponownie przypomniał jej o środkach ostrożności.

– Cóż, teraz musi pani tu chwilę zostać. Ktoś poza dozorczynią mógł zobaczyć, że pani wchodzi. Najlepiej będzie, jeśli wyjdzie pani o rozsądnej godzinie.

– Kiedy pan wyśle ten raport do Londynu?
– Gdy tylko będę mógł.
– Ale kiedy to nastąpi?
– Pani wykonuje swoją pracę, a ja swoją. Proszę nie nalegać, sam zdecyduję, kiedy to wysłać.

– Amelia jest zdenerwowana i ma ku temu powody – włączyła się Dorothy.
– Uważasz, że ja nie? Jakim byłbym człowiekiem, jeśli nie poczułbym przerażenia, słysząc opowieść o Hadamarze. Oczywiście, że przekażę wiadomość jak najszybciej, ale wiesz, że kontaktując się z Londynem, musimy być bardzo ostrożni. Nie zrobię tego, zanim nie otrzymam informacji od innej osoby, która także ma nam coś dostarczyć. Gdy tylko się z nią zobaczę, wyślę to wraz z raportem Amelii. Nie mogę dwa razy dziennie kontaktować się z Londynem, chyba że zajdzie nagła potrzeba.

– Masz rację – przyznała Dorothy.
– Oczywiście. Brak opanowania może nas zgubić.

* * *

Tego samego dnia Manfred Kasten i jego żona zebrali u siebie grupę osób. Profesor Karl Schatzhauser poprosił ich, aby zwołali to zebranie, żeby porozmawiać o Amelii. Nie rozumiał, dlaczego dziewczyna nagle pojawiła się, oferując im pomoc.

– Być może byliśmy trochę nieostrożni, przyjmując ją do naszego grona. Właściwie nic o niej nie wiemy – rzekł.

– Sądzi pan, że ona może być szpiegiem Franco i że informacje, które od nas otrzymuje, trafiają na biurko Hitlera? – spytał łysy mężczyzna o wyglądzie świadczącym, że jest przyzwyczajony do wydawania poleceń.

– Nie wiem, generale, nie wiem. Wydaje się, że Max von Schumann ma do niej zaufanie. Bardzo pomogła ojcu Müllerowi, wywożąc z kraju tę młodą Żydówkę, ale dlaczego wróciła? Nie wierzę w jej wyjaśnienia, że stara się odzyskać rodzinny interes albo że zerwała z amerykańskim dziennikarzem i nie wie, gdzie się podziać – odpowiedział profesor.

– Chyba że sprowadził ją tutaj powód osobisty – podsunęła mu Helga Kasten.

– Co masz na myśli? – spytał jej mąż, patrząc na nią nieufnie.

– Przedstawił nam ją Max. Z tego, co wiemy, poznali się jakiś czas temu w Buenos Aires. Nie trzeba być bardzo domyślnym, żeby zauważyć, że Amelia jest dla Maxa osobą szczególną i on także nie jest jej obojętny. Skoro zerwała z Albertem Jamesem, nic dziwnego, że przyjechała do Niemiec, żeby zobaczyć się z Maxem.

– Co za pomysły chodzą ci po głowie! – prychnął Kasten.

– Może Helga ma rację – odezwał się mężczyzna, którego tytułowano generałem. – Pomimo wszystko, nie możemy jej tak do końca ufać.

– Nie powinna wiedzieć, ilu dowódców jest przeciwko Hitlerowi – zaznaczył pułkownik.

– Tak, to by było nierozważne – przyznał generał.

– Ale może już wie więcej, niż powinna – zastanawiał się profesor Schatzhauser. – Dlatego poprosiłem Manfreda, aby zorganizował to spotkanie.

– Myślę, że powinniśmy trzymać pannę Garayoię na dystans, ale nie tracić jej z oczu. Może przyda nam się w nawiązaniu kontaktu z Brytyjczykami – zawyrokował Manfred.

– Nie sądzę, aby jej słuchali teraz, gdy zerwała z Albertem Jamesem. W końcu jej powiązanie z Admiralicją było tylko prywatne – stwierdził profesor.

Zaniepokojenie profesora i jego przyjaciół było usprawiedliwione. Zbyt dużo ryzykowali, ufając Hiszpance, o której tak mało wiedzieli.

Chociaż wojsko przysięgło lojalność Hitlerowi, niektórzy dowódcy konspirowali przeciwko niemu i mieli prawo być nieufni.

* * *

Baronowa Ludovica była zdecydowana odzyskać męża. Nie miała zamiaru dłużej znosić obojętności Maxa. Ona czuła się nazistką i była z tego powodu dumna. Czyż Hitler nie zwrócił Niemcom ich utraconego poczucia wielkości? Denerwowało ją, że Max jest ślepy na oczywisty fakt, że Hitler jest darem przeznaczenia. Poruszały ją przemówienia przywódcy, który na nowo rozbudził w Niemcach dumę. Max jednak był upartym romantykiem, który gardził Hitlerem i mówił, że to wstyd, iż niemiecką armią dowodzi ten austriacki kabotyn. Tak odnosił się do Führera. Ona musi sprawić, żeby Max zrozumiał, iż należy być praktycznym. Jej rodzina, która ma interesy w Zagłębiu Ruhry, bardzo skorzysta na prosperity gospodarczej Niemiec.

Max jednak przedkładał honor ponad wszelkie kalkulacje, więc powodzenie ekonomiczne rodziny nigdy nie skłoniłoby go do zaakceptowania Trzeciej Rzeszy. W tej sytuacji Ludovica znalazła tylko jeden sposób na to, aby mąż jej nie opuścił: postanowiła zająć w ciążę. Nie będzie łatwo, gdyż już od jakiegoś czasu tylko mieszkali pod jednym dachem, jednak ona była gotowa na wszystko, aby mieć syna, który sprawi, że Max na zawsze pozostanie u jej boku. Max był jedynym mężczyzną w rodzinie, jego dwie siostry miały dzieci, ale tylko on mógł sprawić, że nazwisko von Schumann przetrwa.

Ludovica przyrzekła więc sobie, że będzie unikała rozmów z mężem o polityce, a nawet spokojnie wysłucha wszystkich komentarzy, jakie będzie wygłaszał na temat Führera. Miała także zamiar udawać, że lubi przyjaciół Maxa, którzy ją tak denerwują.

Z myślą o jego powrocie poleciła przygotować na kolację ulubione dania męża.

Max przyjechał z Warszawy po południu piętnastego maja i na jego twarzy widać było zmęczenie i coś jeszcze, czego Ludovica nie potrafiła odczytać.

Niebale pocałował ją w policzek i nie zauważył ani że zmieniła fryzurę, ani że ma nową sukienkę. Najwyraźniej także nie docenił tego, że przywitała go szampanem. Ludovica ukryła irytację, ale nie miała zamiaru tak łatwo się poddać.

– Cieszę się, że przyjechałeś. Odpocznij trochę, a potem zjemy kolację. Chcę, abyś opowiedział mi o Polsce. Tutaj nic się nie zmieniło poza tym, że od czasu do czasu odwieża nas RAF. Na szczęście nam nic się nie stało. Twoje siostry i siostrzeńcy mają się dobrze, chcą cię zobaczyć. Powiedziałam, że gdy przyjedziesz, dam im znać.

– Są w Berlinie? – zainteresował się Max.

– Tak, chociaż twoja starsza siostra powiedziała mi, że gdy poprawi się pogoda, pojedą do Mecklenburga.

Max skinął głową, wspominając rodzinną posiadłość położoną nad jeziorem, niedaleko Berlina. Tam spędził najszcześniejsze wakacje w dzieciństwie, jeżdżąc na rowerze i łowiąc ryby.

Gdy tylko wykapał się i ogolił, znów spotkali się z Ludovicą. Miesiące spędzone w Warszawie skłoniły go do refleksji nad nienormalną sytuacją w jego małżeństwie i postanowił je zakończyć.

– Jak sobie radziłaś podczas mojej nieobecności? – spytał uprzejmie podczas kolacji.

– Źle, bardzo źle – odpowiedziała, spuszcżając głowę.

– Dlaczego? Co się stało?

– Dużo o nas myślałam...

– Ja także, Ludovico.

– Więc zrozumiesz, dlaczego było mi tak ciężko. Kocham cię Max, tęskniłam za tobą, rozumiałam, że nie mogę bez ciebie żyć. Nie mów nic, posłuchaj. Wiem, że czasem cię denerwowałam, moimi komentarzami na temat polityki, ale jestem przekonana, że nic ani nikt nie jest warte, aby nas rozłączyć. Pamiętasz dzień naszego ślubu? Byłam najszcześniejszą panną młodą na świecie. Nie wyszłam za ciebie, ponieważ chcieli tego moi rodzice. Wiem, że ty też mnie kochałeś.

– Ludovico, to już przeszłość – odpowiedział Max.

– To nie przeszłość, przynajmniej dla mnie. Jeśli nie byłam dobrą żoną, to proszę cię o wybaczenie. Zawsze mówiłeś, że jestem zbyt impulsywna, i masz rację, za bardzo angażuję się we wszystko, co mówię i robię. Chcę ci powiedzieć, że nie pozwolę, aby Hitler czy Trzecia Rzesza nas rozdzieliła. Jestem katoliczką jak ty i nasze małżeństwo jest nierozwalne.

Max poczuł się przytłoczony wyznaniem. Jak jej powiedzieć, że myślał o przyjaznej separacji? Spojrzał zdziwiony na żonę i pomimo błagalnego uśmiechu, dojrzał w jej oczach tę samą twardość, co wcześniej.

– Spróbujemy, Max, prawda?

– Chyba już jest na to za późno...

– Dlaczego? Przyrzekłam ci przed ołtarzem wierność. Jeśli tak obrażała cię moja obrona Führera, to cię przepraszam i zapewniam, że to się nie powtórzy.

Max patrzył jej w oczy. Trudno mu było rozpoznać żonę w tej pozornie uległej kobiecie, i zrozumiał, że wszystko to obluda i że ona nigdy nie zgodzi się na separację.

Skończyli kolację w milczeniu, później on przeprosił ją, mówiąc, że jest zmęczony podróżą i położył się u siebie. Ludovica skwapliwie się zgodziła. Pół godziny później, gdy Max już zasypiał, usłyszał, jak drzwi sypialni się otwierają i podchodzi do niego Ludovica w zwiewnej nocnej koszuli. Zanim coś zdołał powiedzieć, położyła się obok niego.

2.

Nocną ciszę rozdarły syreny.

– RAF chyba postanowił przylecieć z rewizytą. Słyszałam w BBC, że nasze samoloty uszkodziły British Museum i opactwo westminsterskie – powiedziała Helga Kasten do swoich gości.

Kastenowie wydawali kolację na cześć Maxa von Schumanna.

Przez cały wieczór Amelia bezskutecznie próbowała z nim porozmawiać, jednak Ludovica nie odstępowała męża i wszyscy zauważyli, że relacje między nimi się poprawiły. Ponadto byli zdziwieni, że tego wieczoru Ludovica nie wygłosiła żadnej pochwały Trzeciej Rzeszy.

Amelia podeszła do Manfreda Kastena.

– Mógłby mi pan pomóc? Chciałabym przez chwilę porozmawiać z Maxem na osobności.

Dyplomata skinął głową. Pomyślał, że może jego żona miała rację, iż Amelia wróciła do Berlina, żeby spotkać się z Maxem.

– Powiem Maxowi, żeby poszedł ze mną do biblioteki. Niech pani tam od razu idzie i na nas zaczeka. Moja żona spróbuje zająć baronową, chociaż widzi pani, że Ludovica nie odstępował męża.

Amelia wyszła zdecydowanym krokiem z salonu i skierowała się do biblioteki. Max i Manfred Kasten wkrótce do niej dołączyli.

– Co tak pilnego musi mi pan powiedzieć na osobności? – spytał Max dyplomatę.

– Ktoś inny pragnie z panem pomówić.

Max zatrzymał się na progu, gdy zobaczył Amelię w głębi biblioteki. Wyglądało na to, że poczuł się niezręcznie.

– Chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała Amelia, uśmiechając się.

– O co chodzi? – spytał sucho.

Kasten wyszedł, zostawiając ich samych.

– Zrobiłam coś niestosownego? Poprosiłam pana Kastena, żeby cię tu przyprowadził, gdyż wiem, że nie lubisz mówić o niektórych sprawach w obecności Ludoviki – tłumaczyła się.

– Zostawmy Ludovicę i powiedz, o czym chciałaś porozmawiać.

– Chciałabym się dowiedzieć, jaka jest sytuacja w Polsce.

– Więc o to ci chodzi. Musisz poinformować twoich brytyjskich przyjaciół.

– Max, dlaczego tak mówisz?

– Po co mam ci opowiadać o sytuacji w Polsce? Czy to przysłuży się do zakończenia wojny? Czy Hitler przestanie wysyłać samoloty na Londyn? Jestem tym wszystkim zmęczony. Moje oczekiwania w stosunku do Wielkiej Brytanii okazały się bezpodstawne. Należałem do tych, którzy sądzili, że można uniknąć wojny, ale ani Chamberlain, ani Halifax nie chcieli nas słuchać. Chciałabyś, abym teraz zdradzał mój kraj?

– Nigdy bym cię o to nie poprosiła.

– Dlaczego więc chcesz wiedzieć, co się dzieje w Polsce? Z ciekawości czy żeby opowiedzieć o tym Albertowi Jamesowi, który napisze o tym reportaż?

– Myślałam, że chcesz zakończenia wojny.

– Tego bym chciał, owszem, ale nigdy bym nie chciał, żeby Niemcy ją przegrały. Sądzisz, że nie obchodzi mnie życie moich rodaków?

– Nie rozumiem cię, Max.

– Zostawmy to, Amelio, jestem zmęczony, dziś dostałem rozkaz powrotu. Chcesz jeszcze coś ode mnie?

– Nie, dziękuję. Przepraszam, że cię fatygowałam.

Rozgniewana Amelia wyszła z biblioteki i natknęła się na Ludovicę.

– Podejrzewam, moja droga, że wie pani, gdzie jest mój mąż? – spytała Ludovica.

– Znajdzie go pani w bibliotece – odpowiedziała Amelia niechętnie.

* * *

Tej nocy nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co się stało Maxowi, że potraktował ją w taki sposób. Poprzedniego dnia Kellerowie wyjechali na wieś i doskwierała jej samotność, chociaż była zadowolona, że Greta poczuła się na tyle dobrze, że odważyła się wyruszyć w podróż do swojej siostry w Neuruppinie.

Dzwonek do drzwi sprawił, że zerwała się na równe nogi. Spojrzała na zegarek. Dzieśnięta rano. Przez chwilę drżała, myśląc, że to może gestapo. Potem otworzyła drzwi.

– Max!.. Co ty tu robisz?

– Chciałem cię przeprosić za wczorajszą wieczór. Nie zachowałem się jak dżentelmen.

- Napijesz się herbaty? – spytała, żeby ukryć zdenerwowanie.
- Chętnie bym się napił, ale nie chcę zawracać ci głowy.
- Ależ skąd, to potrwa chwilę!

Gdy Amelia przygotowywała herbatę, Max zaczął mówić:

– Chcę być z tobą szczerzy. Wiesz, co do ciebie czuję. To zakłóca mój spokój, zwłaszcza że próbujemy z Ludovicą ocalić nasze małżeństwo.

Amelia spróbowała się uśmiechnąć.

– Cieszę się ze względu na ciebie – rzekła. – Wiem, że cierpiełeś z powodu nieporozumień z Ludovicą – wymamrotała zaskoczona tym nieoczekiwanym wyznaniem.

– Ona uważa, że jeszcze możemy odzyskać to, co czuliśmy w przeszłości.

– Na pewno warto spróbować. Życzę ci wszystkiego najlepszego.

– Za kilka dni wracam do Warszawy. Spytałaś mnie, jak tam jest.

– To był pretekst, żeby porozmawiać z tobą na osobności. Tak naprawdę nie chcę nic wiedzieć na temat Warszawy.

– Biedni Polacy! Nie wyobrażasz sobie, co zrobiły tam Einsatzgruppen.

– Einsatzgruppen?

– To jednostki specjalne, Grupy Operacyjne, SS jest ich mózgiem. Wiesz, jakie mają zadanie? Oczyszczyć Polskę z elementów antyniemieckich. Wiesz, jak to zrobili? Na początku o tym nie wiedziałem, ale Einsatzgruppen przybyły do Polski z listą trzydziestu tysięcy osób uważanych za niebezpieczne dla Rzeszy. Tych ludzi zatrzymano i rozstrzelano. Byli wśród nich adwokaci, lekarze, przedstawiciele wyższych sfer, nawet księża.

– A ty bierzesz w tym udział? – spytała Amelia z obawą.

– Oni się tym zajmują. Przyjeżdżają na wieś, zbierają ludzi, każą im wykopać rów i później ich rozstrzelują. Niektórzy mają więcej szczęścia i tylko konfiskuje się im ziemię i przewożą ich w inne miejsca. Dają im zaledwie kilka minut, aby zabrali najpotrzebniejsze rzeczy i opuścili swoje domostwa. Najgorzej mają Żydzi, wiesz, jak Hitler ich nie znosi. Słyszałem o rzeziach w Poznaniu, Błoniu...

– Wojsko zabija chłopów?

– Do tego jeszcze nie doszliśmy. Już ci powiedziałem, że tym zajmują się SS i Grupy Operacyjne. Niektórym oficerom jeszcze udaje się zachować honor.

– Ale dlaczego mordują tylu niewinnych ludzi, księży, adwokatów, lekarzy?

– Myślą, że jeśli wymordują inteligencję, tych, którzy są w stanie im się przeciwstawić, reszta się nie odważy, i mają rację.

– A ty, Max, co robisz w Polsce?

– Dbam o zdrowie naszych żołnierzy, organizuję szpitale polowe, staram się, aby nie zabrakło lekarstw i personelu. Wizytuję oddziały. Nie można dopuścić, aby nasi ludzie zarazili się chorobami wenerycznymi. Jeżeli mnie pytasz, czy splamiałem sobie ręce krwią, to moja odpowiedź brzmi: nie, ale wcale nie czuję się przez to lepiej.

– Wrócisz do Warszawy?

– Tak, ale nie na długo. Sztab generalny chce, bym wizytował nasze oddziały w Holandii, Belgii i Francji. Później pojadę do Grecji. Kilka dni temu nasi żołnierze maszerowali razem z włoskimi żołnierzami w Atenach.

– Zerwałam z Albertem – wyrzuciła z siebie jednym tchem Amelia.

Max zamilkł, patrząc na nią z bólem.

– Przykro mi. Myślałem, że jesteście szczęśliwi.

Amelia wzruszyła ramionami i aby ukryć zdenerwowanie, wypła łyk herbaty i zapaliła papierosa.

– To dobry człowiek i lojalny, bardzo go lubię, ale nie jestem w nim zakochana.

– Co masz zamiar zrobić?

– Przyjechałam do Berlina, żeby być z tobą – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Max nie wiedział, co odpowiedzieć. Amelia bardzo mu się podobała i gdyby nie zaręczył się z Ludovicą, zaczęłyby się spotykać z tą młodą Hiszpanką. Teraz jednak nie tylko był żonaty – jego żona usilnie go prosiła, aby dali sobie jeszcze jedną szansę, i on się zgodził. Nie chciał zdradzić Ludoviki, nawet jeśli bardzo pragnął, aby Amelia pojechała z nim do Warszawy lub tam, dokąd go wyślą.

– Wyjeżdżam za kilka dni.

– Rozumiem. W tej sytuacji...

Max wstał i Amelia odprowadziła go do drzwi, ale nie zdążyła ich otworzyć, gdyż Max wziął ją w ramiona, a ona się nie broniła. Tego poranka w pustym domu Kellerów została jego kochanką.

* * *

Ojciec Müller nie mógł pozbyć się koszmarnych wspomnień, które towarzyszyły mu od powrotu ze szpitala w Hadamarze. Chodził ponury i stary ksiądz, któremu pomagał, nie był w stanie wydobyć go z tego piekła.

Także jego matce i siostrze nie udało się sprawić, by odzyskał pogodę ducha, która zawsze go cechowała. Dlatego tamtej niedzieli, gdy Amelia go odwiedziła, bardzo się ucieszyły, sądząc, że może młodej Hiszpance uda się go rozerwać. Następnego dnia wybierał się do Rzymu. Biskup zorganizował podróż, obawiając się, że gestapo w każdej

chwili może znaleźć młodego księdza.

Irene nalegała, aby jej syn poszedł z Amelią na spacer.

– Dobrze ci zrobi świeże powietrze. Dziś jest piękny dzień i Amelia na pewno woli się przejść, prawda?

– Oczywiście, obojgu nam dobrze to zrobi.

Szli w stronę ogrodu zoologicznego, prawie się nie odzywając. Gdy dotarli na miejsce, usiedli na ławce, z której było widać klatkę z małpami.

– Chciałam z tobą porozmawiać przed twoim wyjazdem – zaczęła Amelia.

– Obawiam się, że nie jestem teraz dobrym kompanem – westchnął ksiądz.

– Jesteśmy przyjaciółmi, więc chcę dzielić z tobą twój ból.

– Nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie horroru, jaki przeżyłem – odpowiedział z rozpaczą.

– Rudolfie, dlaczego nie pozwolisz, aby przyjaciele ci pomogli?

Ojciec Müller wzdygnął się na dźwięk swojego imienia. Poza matką i siostrą nikt go tak nie nazywał, a tu nagle ta młoda Hiszpanka, nie zważając na to, że jest duchownym, zwracała się do niego po imieniu.

– Wiem, jak bardzo cierpiełeś, nie mogąc pomóc tym biedakom, ale nie pielęgnuj w sobie bólu, ważne jest to, co możemy zrobić, aby z tym skończyć. Ty już swoje zrobiłeś, biskup wysłał protest do władz. Nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko przerwać ten proceder. Musimy walczyć, wiedząc, co to za ludzie. Pomyślałam, że skontaktuję się z Albertem. Jest dziennikarzem i może być zainteresowany opisaniem tego, co widziałeś. Nawet Hitler nie będzie mógł mordować chorych umysłowo, jeżeli amerykańska i brytyjska prasa o tym napiszą.

Ksiądz patrzył na nią z podziwem. Była taka stanowcza.

– Nie możesz się poddać – tłumaczyła mu. – Zobaczyłeś już na własne oczy zło i twoim obowiązkiem jako księdza i jako człowieka jest przeciwstawienie się tym mordercom.

– Sądzisz, że możesz przekazać twojemu przyjacielowi informacje na temat Hadamaru?

– Przynajmniej spróbuję. Muszę znaleźć jakiś sposób, ponieważ nie mogę napisać listu, bo może wpaść w ręce gestapo. Ty mógłbyś zawieźć list do Rzymu.

– Do Rzymu?

– Do Carli Alessandrini. Ona nam pomoże, będzie wiedziała, jak przekazać list Albertowi.

– Na wszystko masz rozwiązanie!

– Wcale nie. Przyszło mi to do głowy przed chwilą. Mam ci do opowiedzenia coś jeszcze.

Wyznała, że zerwała z Albertem Jamesem.

– Przykro mi, cóż, ty jesteś mężatką i to, że żyliście razem, nie było dobre.

– Myślisz, że to ma znaczenie?

– Oczywiście, że tak! Nigdy nie mogłabyś wyjść za niego za mąż, a jeśli mielibyście dzieci, wyobraź sobie, jaka byłaby ich sytuacja. Nawet jeżeli jest to dla ciebie bolesne, tak jest lepiej. I nie sądź, że nie lubię Alberta, wydaje się rozsądnym i dzielnym mężczyzną. Zasluguje, by spotkać dobrą kobietę, która będzie dzieliła z nim życie.

Amelia nie odpowiedziała jednak ojcu Müllerowi, że została kochanką Maxa von Schumanna, i że korzystając z nieobecności Kellerów, widują się codziennie. W tej chwili Max ma zakomunikować Ludovice, że nie widzi szansy na uratowanie ich małżeństwa. Pragnął Amelii i nie zamierzał dopuścić, aby cokolwiek ich rozłączyło, nawet Ludovica.

Po zapadnięciu zmroku ojciec Müller i Amelia ruszyli do domu profesora Schatzhausera. Duchowny przed wyjazdem do Rzymu chciał pożegnać się z przyjaciółmi.

Gdy przyszli, Manfred Kasten opowiadał zebranim, że szykuje się jakaś poważna operacja. Powiedział, że w sztabie generalnym niemieckiej armii panuje wielkie poruszenie i Hitler w ostatnich dniach jest w euforii.

– Na kogo teraz napadniemy? – spytał pastor Schmidt.

– Nie sądzą, aby przeprowadzono atak na Anglię. RAF powstrzymuje Luftwaffe – skomentował profesor Schatzhauser.

– Państwo sobie nie wyobrażają, jak wygląda Londyn – ubolewała Amelia.

– Podejrzewam, że podobnie jak Berlin. Taka jest wojna – westchnęła Helga Kasten.

Nie pierwszy raz Manfred Kasten ostrzegał, że Hitler przygotowuje jakąś niespodziankę, kiedy jednak Amelia prosiła Jana i Dorothy, aby przekazali te pogłoski, Jan się sprzeciwił.

– Nie możesz uzyskać więcej informacji? To, że w sztabie generalnym panuje poruszenie, to w czasie wojny oczywiste. Logiczne jest też, że generałowie są bardzo zajęci, a Hitler zadowolony.

– Tak, ale moi informatorzy uważają, że wydarzy się coś ważnego, chociaż nie wiemy co, lepiej żeby Londyn o tym wiedział.

Amelii nie było łatwo wyznać Janowi i Dorothy, że została kochanką Maxa i pojedzie z nim do Polski, i dlatego potrzebuje nowych rozkazów od majora Murraya. Żadne z nich nie było tym zaskoczone i Jan ograniczył się do powiedzenia, żeby przysłała za kilka dni, kiedy on zdąży skontaktować się z Londynem.

Rozkazy majora Murraya były wyraźne: Amelia ma towarzyszyć baronowi von Schumannowi i uzyskać od niego jak najwięcej informacji dotyczących rozmieszczenia

wojsk na Wschodzie. Przekazał jej też imię Grażyna i adres w Warszawie, pod który miała się udać, aby przekazywać meldunki, oraz hasło: „Morze jest spokojne po burzy”.

Jan dał Amelii mały aparat fotograficzny.

- Może ci się przydać.
- Nie będzie łatwo go ukryć.
- Musisz to zrobić.

* * *

Drugiego czerwca Max i Amelia wyjechali do Warszawy. Wszyscy przyjaciele Amelii i Maxa dowiedzieli się, że zostali kochankami.

Osobiście zakomunikowała to profesorowi Schatzhauserowi, mówiąc, że nie ma sensu dłużej ukrywać tego, co łączy ją i Maxa. Profesor z trudem ukrył dezaprobatę. Nie lubił baronowej i po cichu współczuł Maxowi, że ożenił się z nazistką, ale to nie usprawiedliwiała tego, że uczynił tę dziwną Hiszpankę swoją kochanką.

Wiadomość wywołała wiele komentarzy wśród przyjaciół Maxa, ale ogólnie biorąc, nikogo nie ucieszyła. Nie tylko oni byli zaskoczeni, tak samo zareagowali Kellerowie. Amelia poinformowała ich, że wyjeżdża z baronem do Warszawy, i nie musiała mówić nic więcej. Herr Helmut powiedział, że może na nich liczyć i że drzwi ich domu zawsze pozostaną dla niej otwarte. Greta natomiast surowo spojrzała na męża. Nie pochwałała tego, że Amelia zabrała męża innej i z nim wyjeżdża. Uważała, że tak się nie robi.

3

Max i Amelia wyjechali pociągiem do Warszawy. Tam czekał na nich kapitan Hans Henke, adiutant Maxa. Stamtąd udali się na południe Polski, do Krakowa, gdzie znajdowała się rezydencja Hansa Franka, Bawarczyka, którego Hitler mianował generalnym gubernatorem Polski.

– To jedno z najładniejszych miast na świecie – powiedział Max.

Gdy tam przyjechali”, Amelia przyznała mu rację, ale duże wrażenie zrobił na niej smutek malujący się na twarzach Polaków.

W Krakowie nie zabawili długo, bo Max musiał odbyć odprawę z generałem Frankiem i jego dowódcami poświęcone zapleczu medycznemu oddziałów. Potem mieli wrócić do Warszawy.

Amelia poczuła głęboką antypatię do Franka, który zamieszkał na Wawelu i zachowywał się jak kasztelan. Lubił wydawać uczty, na których wiódł prym, jak monarcha, chępiąc się porcelanową zastawą i kryształami.

Podczas jednej z takich okazji Amelia w towarzystwie Maxa i Hansa Henkego została przedstawiona gubernatorowi i jego żonie, w chwili gdy witali gości.

Amelia uważała, że stół był zbyt ostentacyjnie udekorowany. Naprzeciwko niej siedział Max, a z boku oficer SS, którego niebieskie oczy były zimne jak lód. Był wysokim blondynem o atletycznej budowie, i wydał się Amelii odpychający.

– Major Jürgens – powiedział, wyciągając do niej rękę.

– Amelia Garayoa.

Jürgens się skrzywił. Oczywiście nie uszedł jego uwagi przyjazd do Krakowa tego zarozumiałego arystokraty, majora von Schumanna, w towarzystwie pięknej młodej Hiszpanki, o której wszyscy wiedzieli, że jest jego kochanką. Pomyślał, że sprawdzi, kim jest ta dziewczyna, która zrobiła na nim duże wrażenie. Nie wyglądała na Hiszpankę, miała jasne włosy i była szczupła i krucha, podczas gdy on był przekonany, że wszystkie Hiszpanki są korpulentnymi brunetkami.

– Majorze von Schumann, czy pobyt w Berlinie był udany? – spytał Maxa.

– Naturalnie – odpowiedział niechętnie baron.
– Wrócił pan w towarzystwie tej pięknej panienki – zauważył major, przyglądając się Amelii.

– Amelio, poznaj majora Ulricha Jürgensa, strzeż się go.

Jürgens parsknął śmiechem.

– Ależ, majorze, proszę nie straszyć pani! Arystokraci z Wermachtu zawsze źle traktują tych, którzy nie urodzili się w zamkach, jak oni. Á propos, jak się miewa pana zachwycająca małżonka, baronowa Ludovica?

Max zeszywniał, a Amelia zbladła. Słowa Jürgensa zabrzmiały obraźliwie.

Do rozmowy włączyła się siedząca obok Maxa kobieta w średnim wieku:

– Młodzi ludzie są tacy impulsywni i niedyskretni! Majorze Jürgens, proszę mi powiedzieć, czy pan jest żonaty?

– Nie, hrabino.

– Więc powinien pan się ożenić, czas na pana. Nie interesowałby się pan wtedy małżeństwami innych. A pani, moja droga, skąd pochodzi? Ma pani akcent, który trudno mi zidentyfikować.

– Jestem Hiszpanką – odpowiedziała Amelia, wdzięczna, że kobieta wtrąciła się do rozmowy.

– Hrabina Lublin.

– Jest pani Polką? – spytała Amelia.

– Tak, chociaż większość życia spędziłam w Paryżu. Mój mąż był Francuzem, ale gdy owdowiałam, postanowiłam wrócić do kraju. Widzi pani, że nie wybrałam na to dobrej pory. – W słowach hrabiny zabrzmiała ironia.

Hrabinie udało się skierować rozmowę na tematy światowe. Opowiadała im o Paryżu, niedawnej podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał jej starszy syn, i o wiosnie w Krakowie.

Wydawało się, że major Jürgens jest zajęty rozmową i nie interesuje się Amelią, jednak ona czuła, że jej się przygląda. Dostrzegła też błysk złości w jego oczach, gdy patrzył na Maxa.

* * *

Dwa dni później pojechali do Warszawy i zamieszkali w Hotelu Europejskim, gdzie sprytnemu adiutantowi Maxa, kapitanowi Hansowi Henkemu, udało się zarezerwować dla Amelii pokój przylegający do pokoju Maxa.

– Tak się cieszę, że jesteś tutaj ze mną. Boję się jednak, że będziesz się nudziła i postanowisz wrócić do Berlina – powiedział Max.

– Chcę tylko być z tobą, poza tym poznawanie miasta zawsze jest przygodą. Szybko poznam ludzi, nie przejmuj się mną.

– Musisz jednak być ostrożna, to miasto nie jest bezpieczne, gestapo i SS są wszędzie.

– Nie może być gorzej niż w Berlinie.

– Tu nie ma komu zaufać poza kapitanem Henkem.

Max jednak nie domyślał się, że nie może także ufać kobiecie, w której był bezgranicznie zakochany. Amelia już rozpoczęła fotografowanie dokumentów, które trzymał w teczce.

Fotografowała wszystko, wierząc, że Admiralicja znajdzie w nich coś interesującego.

Zwykle do robienia zdjęć wykorzystywała czas, gdy Max spał lub się kąpał. Drżała na myśl, jak wielką wyrządzi mu krzywdę, jeśli on któregoś dnia to odkryje. Max kochał ją tak, jak nigdy dotąd nie kochał żadnej kobiety. Amelia odpłacała mu tym samym, choć nie potrafiła kochać go równie mocno. Mówiła sobie, że najlepszą część siebie oddała Pierre'owi.

Kilka dni po przyjeździe do Warszawy Max wrócił do swojego rytmu pracy, a Amelia poczuła się na tyle swobodnie, że postanowiła poszukać adresu kontaktowego, który Jan i Dorothy dostarczyli jej na rozkaz majora Murraya.

Było to w centrum Warszawy. Dom miał trzy piętra i jeden z jego rogów przylegał do rynku. Weszła na trzecie piętro, nacisnęła na dzwonek i cierpliwie czekała.

Drzwi otworzyła dziewczyna, obejrzała ją od góry do dołu i spytała:

– Czego pani sobie życzy?

– Przepraszam, nie mówię po polsku – odezwała się Amelia po niemiecku.

– Mówi pani tylko po niemiecku? – spytała dziewczyna.

– Angielsku, francusku, hiszpańsku.

– Mówmy po niemiecku, o co chodzi?

– „Morze uspokoiło się po burzy” – powiedziała Amelia.

– Proszę wejść – powiedziała dziewczyna, która przedstawiła się jako Grażyna.

Mieszkanie było przestronne i widne. Z wielkich okien widać było rynek i jedną z przylegających do niego ulic. W mieszkaniu rzucały się w oczy ładne meble i cenne obrazy.

Grażyna poprosiła, aby Amelia usiadła.

– Kim pani jest?

– Nazywam się Amelia Garayoa, i chyba mamy wspólnych znajomych.

– Chyba tak. O co chodzi?

– Miałam tu przynieść zdjęcia.

– Uprzedzono mnie, że pani przyjdzie, nie wiedziałam tylko kiedy. Co pani przyniosła?

– Udało mi się sfotografować kilka dokumentów, które mogą być ważne.

– Proszę mi to zostawić, przekażę je dalej.

– Jak to pani wyśle do Londynu?

– Nie mogę powiedzieć. Dużo ryzykujemy i jeśli panią zatrzymają, nie może pani nas wydać.

– Opozycja jest tu dobrze zorganizowana?

– Opozycja? – Grażyna zaśmiała się ponuro. – Nie wyobraża pani sobie, co zrobili Niemcy, gdy na nas napadli. Mieli na liście nieskończoną liczbę osób, które mogłyby zorganizować ruch oporu. Einsatzgruppen zamordowały tysiące ludzi: lekarzy, artystów, adwokatów, urzędników. W ten sposób zabili wszystkich, którzy mogli próbować przeciwstawić się im chociażby słowem.

– Przykro mi.

– Nikt nic nie zrobił, aby ich powstrzymać.

– Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom z powodu inwazji na Polskę – uważała Amelia.

– Za późno. Ustępowali Hitlerowi, nie chcąc dostrzec, co się święci. My, Polacy, byliśmy pierwszymi ofiarami. Oby Churchill coś zrobił. Przynajmniej on nigdy nie był zwolennikiem ostrożnej polityki. Jak oni mogli być tak ślepi?

Gdy Grażyna mówiła, Amelia jej się przyglądała. Doszła do wniosku, że dziewczyna nie ma więcej niż dwadzieścia pięć lat, chociaż zmarszczki wokół ust sprawiały, że wyglądała na starszą. Była średniego wzrostu i przy kości, miała jasnokasztanowe włosy i chociaż nie odznaczała się urodą, miała miłą aparycję. Amelia pomyślała, że Grażyna łatwo może zgubić się w tłumie.

– Mieszka pani sama? – odważyła się spytać.

– Tak, chociaż moi rodzice mieszkają w pobliżu. A pani jaką ma przykrywkę?

– Jestem kochanką oficera Wehrmachtu.

Grażyna zacisnęła zęby, aby nie okazać dezaprobaty.

– Skąd pani pochodzi?

– Jestem Hiszpanką.

– Przyjechała pani z tak daleka. Dlaczego nie mieszka pani w swoim kraju?

– Ojca rozstrzelano po wojnie domowej, mama umarła. Powiedzmy, że życie przywiodło mnie tutaj. Aha, i chociaż w to pani nie uwierzy, oficer, z którym żyję, jest dobrym człowiekiem, nie jest nazistą.

- Zaraz powie mi pani, że tylko wykonuje rozkazy.
- Tak właśnie jest, był w wojsku, zanim nastał Hitler.
- Ale oczywiście nie wie, że pani jest szpiegiem.
- Nie.
- Dlaczego pani to robi?
- Mam nadzieję, że gdy Hitler zostanie pokonany, uwolnią mój kraj od Franco.

Grażyna roześmiała się, co zdenerwowało Amelię. Ona ślepo wierzyła, że wcześniej czy później Franco zostanie odsunięty od władzy. Uczepiła się tego marzenia, gdyż dawało jej chęć do życia.

- Mnie to nie śmieszy – stwierdziła sucho.
- Dziwi mnie pani naiwność, ale oczywiście nie chcę pani urazić. Proszę dać mi materiały.

Amelia wyciągnęła chusteczkę, w którą zawinęła rolkę filmu, i podała jej.

– Myślę, że to mieszkanie jeszcze jest pewne, ale musimy być ostrożne. W oknie stoi doniczka, jeśli będzie po prawej stronie, to znaczy, że może pani bez problemu wejść, ale jeśli postawię ją po lewej, będzie to oznaczało, że albo mnie nie ma, albo istnieje jakieś niebezpieczeństwo, i wtedy, cokolwiek by się działo, nie można wchodzić na górę. Zrozumiała pani?

- Oczywiście.
- Co pani myśli na temat Żydów?

Zakłopotana Amelia milczała, co zostało źle zrozumiane przez Grażynę.

- Widzę, że należy pani do ludzi, których poglądy zmieniają się, gdy mowa o Żydach.
- Ależ skąd! Moją najlepszą przyjaciółką jest Żydówka, współnik ojca był Żydem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Mam myśleć o Żydach coś szczególnego? Chyba nie.

– Proszę się nie obrażać, to było tylko pytanie. Mój narzeczony jest Żydem i jest w getcie.

- Przykro mi. Wiem, że zamknęli ich na obszarze kilku ulic i nie pozwalają wychodzić.
- Warunki w getcie z dnia na dzień są coraz gorsze.
- Widuje go pani?
- Nie można wchodzić do getta ani z niego wychodzić bez pozwolenia, ale udaje nam się oszukać strażników, chociaż nie zawsze jest to możliwe.
- Jakbym mogła się do czegoś przydać...
- Może, skoro pani kochanek jest nazistą.
- Max jest żołnierzem, majorem służby medycznej Wehrmachtu i już pani powiedziałam, że nie jest nazistą.

- Musi pani mu powiedzieć, że się poznałyśmy.
- Powiem, że poznałam panią przypadkiem na ulicy, że zgubiłam się i pani była tak miła, że zaoferowała się odprowadzić mnie do hotelu. Z kolei ja, żeby się pani odwdzięczyć, zaprosiłam panią na herbatę. Tak może być?
- Tak, to wiarygodne. W którym hotelu państwo mieszkają?
- W Europejskim.
- Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku, a pani nie zna tu nikogo, więc pani kochanek będzie zadowolony, że gdy on zajmuje się zabijaniem Polaków, pani ma z kim porozmawiać.
- Błagam, niech pani nie osądza Maxa. Przecież go pani nie zna. Rozumiem, że dla państwa wszyscy Niemcy są wrogami, ale on nie.
- Podejrzewam, że pani musi w to wierzyć, żeby nie czuć się źle, wykonując swoją pracę.
- To nie dlatego. Znam Maxa od dawna i zapewniam panią, że nie jest nazistą.
- Grażyna wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru robić wyjątków w swoich poglądach na temat Niemców. Za bardzo ich nienawidziła, żeby ich różnicować. Niektórzy z jej najlepszych przyjaciół zginęli z rąk Einsatzgruppen, dwóch z jej wujków powieszono, narzeczony znajdował się w getcie. Hiszpanka nie mogła od niej oczekiwać, że będzie potrafiła wznieść się ponad ból i nienawiść.
- Odprowadzę panią do hotelu. Dzięki temu to, co pani powie swojemu kochankowi, będzie bardziej wiarygodne.
- Wyszły z domu w milczeniu. Amelia zastanawiała się, czy będzie potrafiła zaprzyjaźnić się z Grażyną, która z kolei nie wiedziała, co myśleć o Amelii. Z tego, co jej powiedziała, była brytyjską agentką mającą wykonać zadanie, do którego potrzebowała oficera Wehrmachtu, ale mimo wszystko Grażyna pogardała każdym, kto był w przyjaznych stosunkach z wrogiem.
- Grażyna powiedziała Amelii, że jest pielęgniarką i pracuje w szpitalu Świętego Stanisława. Gdy tylko jej się uda, kradnie lekarstwa i znosi je do getta. Nie jest to łatwe, ale pomaga jej pewna zakonnica, siostra Maria.
- To wspaniała kobieta i mimo podeszłego wieku bardzo odważna.
- Ile ma lat? – spytała Amelia.
- Myślę, że skończyła sześćdziesiąt. Jest gruba i gderliwa, ale nie boi się ryzykować. Ma dostęp do skrzynki, w której trzymają klucze do szpitala, i to ona pomaga mi kraść lekarstwa.

- Kradnąca zakonnica – mruknęła Amelia, uśmiechając się.
- Zakonnica, która pomaga ratować życie – sprostowała Grażyna ze złością.
- Oczywiście! Żle mnie pani zrozumiała. To, co robi siostra Maria, jest godne podziwu, tylko sądzę, że nigdy by nie pomyślała, że będzie musiała kraść.
- A pani wyobrażała sobie, że zostanie kochanką nazisty?
- Nie jestem kochanką nazisty.

Zamilkły, a gdy doszły do hotelu, Amelia zaprosiła Grażynę na herbatę. Grażyna miała rację, trzeba uwiarygodnić kłamstwo, które Amelia miała opowiedzieć Maxowi.

Max wrócił dopiero wieczorem. Był zmęczony i zdenerwowany, ale na widok Amelii się rozpogodził. Opowiedziała mu, że poznała młodą Polkę, pielęgniarkę, polubiły się, a on zachęcił ją, aby znów się z nią spotkała.

– Dzięki temu nie będziesz czuła się samotna. Wiem, że zachowałem się egoistycznie, przywożąc cię tutaj, ale za nic w świecie nie chciałem się z tobą rozstać.

Tamtej nocy, podobnie jak podczas poprzednich, Amelia fotografowała dokumenty znajdujące się w teczce Maxa. Za każdym razem, gdy to robiła, bardzo się bała i zastanawiała się, czyby jej przebaczył, gdyby to odkrył.

* * *

Dwudziestego po południu Amelia znów zjawiała się w domu Grażyny.

Nie odwiedzała jej od dnia, kiedy się poznały. Zobaczyła, że doniczka stoi po prawej stronie i szybko weszła na trzecie piętro.

Zadzwoiła i Grażyna szybko otworzyła.

– Ach, to ty! – powiedziała, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak, zobaczyłam, że doniczka stoi po prawej stronie, dlatego weszłam – tłumaczyła się Amelia.

– Chodź, przedstawię cię kilku przyjaciółom. To są Piotr i Tomasz, a to moja kuzynka Ewa, najlepsza cukierniczka w Warszawie. Któregoś dnia musisz zajrzeć do cukierni wujostwa, zapewniam cię, że warto.

Wydawało się, że Piotrowi bliżej do czterdziestki niż trzydziestki, był wysoki, dobrze zbudowany, miał ciemnoblonde włosy, zielonkawe oczy i spracowane ręce. Był przeciwieństwem Tomasza, który chyba nie skończył jeszcze trzydziestu lat, był szczupły, miał bardzo jasne włosy i ciemnoniebieskie oczy, jak Grażyna.

– Przynosisz nowe informacje? – spytała gospodyni.

Amelia nie odpowiedziała. Nie wiedziała, kim są goście Grażyny i zdziwiła ją ta niedyskrecja.

– Nie denerwuj się! To przyjaciele, w przeciwnym razie nie zaprosiłabym cię do środka. Pytałaś mnie przecież o ruch oporu. Masz więc przed sobą jego członków. Przygotujemy wyprawę do getta.

– Jak to zrobicie? – spytała zaciekawiona Amelia.

– Dom hrabiny Lublin stoi przy ulicy przylegającej do muru getta. W tylnej części są drzwi dla służby, a przed nimi włącz do ścieków. Piotr znalazł drogę, która prowadzi na drugą stronę. Włazy są zwykle strzeżone, ale czasem udaje się oszukać strażników, prawda, Piotrze?

Mężczyzna skinął głową. Grażyna mówiła po niemiecku, w języku, który na szczęście dla Amelii znali pozostali obecni.

– Piotr jest szoferem hrabiny. To osobliwa kobieta, wydaje się, że przyjaźni się z nazistami, ale Piotr uważa, że to tylko pozory – wyjaśniła Grażyna.

– Poznałam ją w Krakowie na kolacji wydanej przez gubernatora Franka.

– Tę świnię! – wykrzyknęła Grażyna.

– Nie wyobraża pani sobie, jak cierpią w getcie – przerwała jej Ewa. – Szczególnie dzieci. Bardzo potrzebują lekarstw, wiele z nich choruje na tyfus.

– Kiedy się tam wybieracie? – spytała Amelia.

– Mamy nadzieję, że za kilka dni – odpowiedziała Ewa.

– Przyniosłaś materiały? – niecierpliwiła się Grażyna.

– Tak, proszę. Sądzę, że może to być coś ważnego. Przerzucają wiele oddziałów na granicę.

Grażyna wymieniła szybkie spojrzenie z Tomaszem, który skinął głową, odpowiadając jej na to, o co ona milcząco pytała.

– Natychmiast to wysłę – zobowiązała się Grażyna.

– Tak, zrób to, Max wyjeżdża jutro, powiedział mi, że spędzi kilka dni poza Warszawą. Jedzie na północ, gdzie zgromadzą dużo oddziałów. Mają wiele dywizji w Polsce.

– Przynajmniej na kilka dni uwolnisz się od obecności tego człowieka – skwitowała Grażyna.

– Myślisz, że mogłabym pójść z wami do getta?

– Nie! – odpowiedzieli wszyscy razem.

– Tylko zapytałam. Chciałabym pomóc.

– Wykonuj swoje zadanie, a my będziemy wykonywali nasze.

Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby nas zatrzymali? Nie chcesz chyba niepotrzebnie się narażać – upomniała ją Grażyna.

* * *

Dwudziestego drugiego czerwca rozpoczęła się operacja „Barbarossa”. Niemcy napadły na Związek Radziecki. Nie zaskoczyło to Wielkiej Brytanii. Dzięki agentom wywiad brytyjski miał informacje na temat ruchu niemieckiej armii. Ta, którą dostarczyła Amelia Garayoa, była jedną z wielu potwierdzających to, co Londyn już wiedział. W tamtym czasie udało się już złamać szyfr Enigmy, którym niemieckie wojsko i marynarka kodowały wiadomości. Dla Churchilla to była dobra informacja. Był przekonany, że Hitler, mimo że wydawał się niezwykły, nie mógł walczyć z jednakową siłą na dwóch frontach naraz.

Stalin mimo iż otrzymywał informacje ostrzegające go o możliwości inwazji, nigdy im nie dał wiary, a nawet kazał rozstrzelać tych, którzy odważali się mu je przekazać.

Czystki w Armii Czerwonej osiągnęły takie rozmiary, że najlepsi generałowie zostali rozstrzelani. Atak niemiecki był brutalny: 153 dywizje, 600 000 wozów bojowych, 3580 czołgów, 2740 samolotów.

Dowódca radzieckiego sztabu generalnego, marszałek Żukow, zadzwonił do Stalina, który przebywał na dachu w Kuncowie, znajdującej się dwadzieścia kilometrów od Moskwy, żeby go poinformować, iż oddziały niemieckie przekroczyły granicę z Polską. Stalin oniemiał, nie mógł uwierzyć w to, co mówił Żukow. Wierzył Hitlerowi do tego stopnia, że nie zabezpieczył tego odcinka granicy.

* * *

Amelia zaczęła regularnie odwiedzać Grażynę. Nie miała nic lepszego do roboty, gdyż Max przemieszczał się wraz z oddziałami niemieckimi i rzadko przebywał w Warszawie. Amelii powoli udało się złagodzić uprzedzenia Grażyny w stosunku do niej.

Pewnego popołudnia przyszła po nią do szpitala, gdzie poznała siostrę Marię siedzącą w dyżurce ze wzrokiem utkwionym w jakichś papierach.

– Pani więc jest tą Hiszpanką. Grażyna mi o pani opowiadała. Proszę ze mną, zaprowadzę panią do niej. O siedemnastej kończy zmianę.

Grażyna była w sali pełnej kobiet, mierzyła temperaturę umierającej staruszce. Amelie zaskoczyła serdeczność, z jaką traktowała kobietę.

Gdy zobaczyła Amelię z siostrą Marią, spytała zaniepokojona:

– Amelio, coś się stało?

– Nic, przepraszam, że cię przestraszyłam, przechodziłam obok i weszłam, żeby się z tobą zobaczyć.

– Przestraszyłam się! Widzę, że już poznałeś mojego anioła stróża. – Uśmiechnęła się do siostry Marii.

– Przestań, wiesz przecież, że nie jestem łasa na pochlebstwa.

– To moja koleżanka – powiedziała Grażyna, uspokajając kobiety, które przestraszyły się, słysząc, że świeżo przybyła mówi po niemiecku.

Gdy Grażyna się przebierała, siostra Maria zaprosiła Amelię na herbatę do dyżurki. Kobiety natychmiast poczuły do siebie sympatię. Zakonnica potrafiła dojrzeć cierpienie, które widać było w oczach Amelii.

- Siostro, potrzebujemy lekarstw – szepnęła jej do ucha Grażyna.
- Nie mogę dać więcej, odkryją nas – odrzekła zakonnica.
- Dużo dzieci jest w bardzo złym stanie, trudno opanować tyfus w getcie.
- Jeśli nas nakryją, będzie jeszcze gorzej, bo już nie będziesz mogła niczego zanieść.
- Wiem, ale potrzebuję tych lekarstw.
- Wyjdę z dyżurki, żeby pokazać Amelii pawilon dziecięcy. Wrócimy za dziesięć minut.

– Dziękuję – wymamrotała Grażyna.

Gdy tylko Amelia i siostra Maria wyszły, Grażyna otworzyła skrzynkę, w której zakonnica trzymała klucze, i znalazła ten od szafki z lekami.

Gdy siostra wróciła, spojrzała z niepokojem na wypchaną torbę Grażyny.

– Co ty tam wynosisz? Jutro jest inspekcja, a wszystko, nawet najmniejszy plaster jest zarachowany. Co ja im powiem?

- Niech siostra powie, że inwentaryzacja była źle zrobiona.
- Tak powiedziałam ostatnim razem... w końcu przeniosą mnie gdzieś za to, że nie jestem skrupulatna i pozwalałam, aby lekarstwa zniknęły.
- Matka przełożona nigdy siostrze tego nie zarzucała.
- Tak, ale nie chce o tym wiedzieć. Mówi, że im mniej wie, tym lepiej. Ponadto biedaczka nie umie kłamać.

– Niech siostra raz pójdzie do getta i zobaczy, jak potrzebne jest to, co im zanosimy! Są tam lekarze, ale nie mają czym leczyć, i płaczą z bezsilności, widząc, jak ludzie umierają.

– Idźcie, idźcie, zanim pożałuję. Teraz muszę wymyślić jakieś kłamstwo, żeby usprawiedliwić, w jaki sposób to wszystko zniknęło.

Wyszły na ulicę, gdzie pachniało latem, a na błękitnym niebie świeciło słońce.

– Chodźmy do mnie, Piotr przyjdzie, gdy tylko zrobi się ciemno. Jeśli Bóg nam pomoże, tej nocy zanieśmy to wszystko do getta – powiedziała Grażyna, pokazując torbę.

- Zgódź się, żeby z wami poszła – prosiła Amelia.
- Zwariowałaś! To niemożliwe. Ile razy mam ci to powtarzać?
- Dobrze by było wysłać raport do Londynu na temat getta. Myślę, że Anglicy nie rozumieją, do czego są zdolni naziści nienawidzący Żydów.

Grażyna milczała, rozważając słowa Amelii. Wahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

– Zabiorę cię pod warunkiem, że pozostali się zgodzą.

* * *

Piotr i Tomasz byli sceptyczni, jednak Ewa z Grażyną ich przekonały.

– Brytyjczycy nie wiedzą dokładnie, co to jest getto, więc dobrze będzie, jeśli Amelia im to opisze – argumentowała Grażyna.

– Będą mieli informacje z pierwszej ręki – dodała Ewa.

Piotr wreszcie ustąpił i przed początkiem godziny policyjnej skierowali się, każdy osobno i zdecydowanym krokiem, w stronę domu hrabiny Lublin. Grażyna niosła torbę z lekarstwami, Tomasz i Ewa także mieli torby, które wydawały się cięższe niż ta Grażyny.

Piotr wprowadził ich drzwiami dla służby, przez które wchodziło się na korytarz, a stamtąd do kuchni. Z drugiej strony były trzy pokoje dla służby. Piotr miał do dyspozycji osobną sypialnię, gdyż był jedynym mężczyzną w domu. Dwa pozostałe pokoje zajmowały kucharka i służąca hrabiny.

– Nie muszę wam przypominać, że nie można hałasować, a tym bardziej wychodzić z mojego pokoju. Służące twierdzą, że nienawidzą nazistów, ale wolę nie ryzykować – ostrzegł.

Grażyna, Tomasz i Ewa weszli do pokoju Piotra, a za nimi Amelia.

Pokój był mały, ledwo mieściło się w nim łóżko, stolik i szafa. Usiedli na łóżku, czekając, aż Piotr wróci.

Amelia chciała o coś zapytać, ale Tomasz pokazał jej, żeby była cicho.

Po dłuższej chwili Piotr wrócił, wyraźnie zmartwiony.

– Hrabina miała gości i musiałem zaczekać, aż wszyscy wyjdą. Teraz jeszcze chwilę odczekamy, a potem po cichu wyjdziemy. Wiecie już, co macie robić. Amelio, rób to co my, ale w żadnym wypadku nie potknij się i nic nie mów.

* * *

Niebo było pełne gwiazd. Wydawało się, że reszta światła dnia zatrzymała się nad Warszawą, co nie sprzyjało swobodnemu poruszaniu się. Przemykali się więc ostrożnie. Piotr podniósł pokrywę studzienki i pokazał im ręką, aby zeszli do podziemi miasta. Tomasz zszedł pierwszy po wąskich żelaznych schodach, które prowadziły do kanałów. Za nim weszły Ewa, Grażyna, a na końcu Amelia.

Piotr zamknął kanał i wrócił do pokoju. Tamtej nocy nie mógł im towarzyszyć. Hrabina była nieprzewidywalna, mogła w każdej chwili go wezwać. Gdy owdowiała, wybrała go, aby umiał jej długie noce, a on zgodził się na to, wiedząc, że poprawia to jego pozycję w stosunku do reszty służby. Nigdy go nie uprzedzała, kiedy go wezwie, ale on potrafił wyczytać to w jej oczach.

Tej nocy jednak, bez względu na wszystko, za cztery godziny musiał otworzyć włącz do kanału.

Amelia z trudem powstrzymywała odruch wymiotny, bo smród był nie do zniesienia. Maszerowała pośród ścieków Warszawy, omijając szczury, zanurzając nogi w brudnej wodzie płynącej podziemnym rowem, który biegł z jednej strony miasta na drugą.

Tomasz szedł pierwszy, za nim Grażyna i Ewa, a Amelia na końcu. Między jej nogami przebiegł szczur i krzyknęła przerażona. Ewa odwróciła się, zobaczyła szczura i wzięła Amelię za rękę.

– Po prostu nie patrz na nie – poradziła jej.

– A jeśli nas pogryzą? – wydusiła Amelia.

Ewa wzruszyła ramionami, ciągnąc ją za rękę. Tomasz przyspieszył kroku, a zarówno Grażyna, jak i Ewa nie chciały stracić go z oczu.

Nie szli długo, może tylko piętnaście minut, ale Amelii wydały się one wiecznością. Wreszcie Tomasz zatrzymał się i wskazał stare żelazne schody. Pierwszy wspiął się na górę. Zastukał dwa razy i ktoś podniósł pokrywę włączu. Jakaś ręka chwyciła Tomasza i pociągnęła do góry.

Później przysła kolej na dziewczęta.

– Szybko, zaraz przyjdą żołnierze – powiedział mężczyzna, którego twarz ledwo było widać w ciemności nocy.

Zaprowadził ich do pobliskiego budynku, gdzie na progu niecierpliwie czekał na nich inny mężczyzna.

– Spóźniliście się – rzucił.

Weszli po schodach na ostatnie piętro, gdzie na klatce schodowej kolejny człowiek czekał przy uchylonych drzwiach prowadzących do słabo oświetlonego pomieszczenia.

– Dzięki Bogu, że jesteście! – krzyknęła kobieta, która wyszła im na powitanie. – Kto to taki? – spytała na widok Amelii.

– To moja koleżanka, może nam się przydać. Mówi po niemiecku, ale jest Hiszpanką – wyjaśniła Grażyna.

– Przyniosłaś lekarstwa? – spytała kobieta.

– Tak, są tutaj. Nie ma ich dużo, ale nie mogłam ukraść więcej.

Kobieta niecierpliwie otworzyła torbę. Amelia zaczęła się jej przyglądać. Musiała mieć około sześćdziesięciu lat, może więcej. Była bardzo szczupłą, twarz miała naznaczoną cierpieniem i pooraną zmarszczkami. Jej włosy, które kiedyś musiały być czarne, stały się siwe, upięła je w kok. Oczy miała intensywnie niebieskie.

– To za mało – narzekała, sprawdzając zawartość torby.

– Przykro mi, następnym razem spróbuję przynieść więcej – obiecała Grażyna.
Amelia poszukała wzrokiem Tomasza i Ewy, rozmawiali w głębi pokoju z człowiekiem, który ich tu przyprowadził.

– Gdzie jest Szymon? – spytała Grażyna.

– Niedługo przyjdzie, jest w szpitalu.

– To tutaj jest szpital? – zdziwiła się Amelia.

– Nie jest to dokładnie szpital, tylko miejsce, w którym przebywają chorzy. Mój syn jest lekarzem – odrzekła kobieta po niemiecku.

– Sarah jest matką Szymona – wyjaśniła Grażyna.

– Widzisz, jestem matką szalonego chłopaka zakochanego w tej ślicznotce – zaśmiała się Sarah, biorąc Grażynę za rękę i podchodząc do Tomasza i Ewy.

– To jest Barak, brat Szymona, a to Rafał. Robią wszystko, aby nasze dzieci, pomimo wojny, mogły się uczyć.

Ewa otworzyła torbę, w której przyniosła karmelki i słodycze.

– Dzieci lubią twoje karmelki – powiedział Rafał.

– Żałuję, że nie przyniosłam więcej, ale nie jest łatwo nieść ciężką torbę, nie zwracając uwagi żołnierzy.

– Powinniśmy odważyć się na więcej – stwierdził Tomasz.

– Wzbudzilibyście podejrzenia. Wolę, żebyście mniej przynosili i uniknęli aresztowania – orzekła Sarah.

Torba Tomasza była pełna szkolnych przyborów: zeszytów, ołówków, temperówek i gumek. Był nauczycielem i wcześniej uczył niektóre dzieci obecnie przebywające w getcie. Rafał był w tej samej szkole nauczycielem muzyki. Byli przyjaciółmi od zbyt wielu lat, aby okupant mógł ich rozdzielić.

– Mówią, że sto osiemdziesiąt kalorii dziennie nam wystarczy. Mordują nas głodem. Zorganizowaliśmy stołówki, w których gotujemy zupę, aby rozdać ją najbardziej potrzebującym. Najgorszy jednak jest brak lekarstw, musisz zdobyć ich więcej – błagał ją Rafał.

– Zrobię to, chociaż boję się, że w końcu mnie nakryją. Siostra Maria jest bardzo dobra i tolerancyjna, ale któregoś dnia ją przesłuchają i chociaż wiem, że mnie nie wyda, zabiorą jej klucz od szafki z lekami – tłumaczyła Grażyna.

– Szymon jest zdesperowany, mówi, że nie może znieść tego, że umierają dzieci, a on nie potrafi im pomóc, bo brakuje odpowiednich lekarstw – mówił Rafał.

Delikatne pukanie postawiło ich na nogi. Sarah poszła otworzyć i pocałowała mężczyznę, który właśnie wszedł.

– Mamo, przysła Grażyna?

– Wejdz synu, jest tam, w głębi.

Szymon wszedł i podszedł do Grażyny, którą mocno pocałował, po czym usiedli z innymi. Grażyna przedstawiła mu Amelię, którą zdziwiło wielkie podobieństwo dwóch braci Szymona i Baraka do matki. Byli czarni, kościści, szczupli i wyróżniał ich ten sam intensywnie niebieski kolor oczu.

– Musimy coś zrobić, to nie może dłużej trwać – narzekał Szymon.

– Ale co? W dzień i w nocy pilnują getta, nie można stąd wyjść, chyba że prowadzą cię do pracy – odpowiedział jego brat Barak.

– Któregoś dnia oficer SS wyprawił przyjęcie i sprowadził z getta naszych najlepszych muzyków – dodał Rafał.

– Trzeba zdobyć żywność i lekarstwa. Może nasi bracia z Palestyny mogliby nam pomóc? Musimy skontaktować się z przedstawicielstwami w Genewie lub Konstantynopolu. Za pieniądze można kupić którąś z tych nazistowskich świń, żeby pozwalali nam zdobywać jedzenie i przynosić je do getta – upierał się Szymon.

– Zwariowałaś!? Doniosą na nas i przywłaszczą sobie pieniądze. To nie jest dobry pomysł. Masz jednak rację, musimy skontaktować się ze społecznością żydowską w Palestynie albo w Ameryce i dowiedzieć się, czy mogą nam pomóc – włączył się Rafał.

– Przecież wiesz, Szymonie, że nasza organizacja robi, co może – powiedział Barak.

– Nie interesuje mnie polityka, bracie, tylko jak ocalić naszych.

– Choćbyś nie wiem jak się upierał, polityka dotyczy wszystkiego. Sytuacja w getcie byłaby jeszcze gorsza, gdybyśmy nic nie robili – upierał się Barak.

– Bez Judenratu w getcie panowałyby gorsze warunki, przyznaj to. – Sarah spojrzała na Szymona.

– Myślę, że tracicie czas, starając się, by życie w getcie toczyło się jak zwykle, zamiast spróbować przygotować się do konfrontacji z nazistami – odezwał się Szymon.

– Nawet za murami i drutem kolczastym musimy żyć normalnie, ludzie potrzebują czegoś więcej niż tylko chleba – upominała go Sarah.

– Musimy zajmować się dziećmi – dodał Rafał.

– Biedactwa, szkoda mi ich, gdy widzę, że chodzą do szkoły, w której wy udajecie, że wszystko jest normalnie – westchnął Szymon.

– Co mamy im powiedzieć? Że nie ma nadziei? – Widać było, że Barak jest zły na brata.

Szymon chciał odpowiedzieć, ale uprzedziła go Grażyna:

– Rozumiem twój pesymizm, ale nie masz racji. Życie się toczy także tu, w getcie, i wszyscy musimy postępować tak, jakby nic się nie stało, mimo iż cierpimy. Judenrat robi, co może, i dzięki niemu ludzie czują się bezpieczniej.

– Dziś po południu widziałem, jak umarło pięć osób, wśród nich dwoje dzieci. Ich matki, płacząc, prosiły, bym coś zrobił, żeby je ocalić. Możecie sobie wyobrazić, co czuję – wyszeptał Szymon.

Grażyna objęła go, powstrzymując łzy. Amelia nie miała odwagi się odezwać, takie wrażenie zrobiła na niej scena, której była świadkiem.

Znów zastukano do drzwi. I tym razem wszyscy wyglądali na przestraszonych. Sarah wstała i zdecydowanym krokiem poszła otworzyć. Usłyszeli głos kobiety, która, łkając, pytała o Szymona.

– Co się stało? – spytał Szymon.

– Musisz przyjść, mój mąż umiera, musisz mu coś dać. Pomimo okładów z zimnej wody gorączka nie spada.

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Uważajcie, już jest godzina policyjna, żołnierze strzelają bez uprzedzenia – upomniała ich Sarah.

Szymon i Grażyna pocałowali się szybko i Szymon wyszedł za kobietą.

– Narzekanie niczego nie zmieni. Możecie nadal przynosić nam to, czego potrzebujemy? – spytał Barak Tomasz.

– Wiesz, że robimy, co możemy, za dwa dni spróbujemy przynieść worki z mąką i ryżem.

– Za dwa dni! Co robić! Musimy czekać. Już nam nic nie zostało – odpowiedział Rafał.

– Nietawo przechadzać się po Warszawie z workami z mąką – zauważyła z przekąsem Ewa.

– Wiemy o tym i jesteśmy wdzięczni za wszystko, co robicie. To, co się dzieje, jest dla nas niezrozumiałe. Odizolowali nas, jakbyśmy byli wściekłymi zwierzętami, jeśli tak dalej pójdzie, staniemy się nimi – odpowiedział Rafał z goryczą.

– Co ty opowiadasz, Rafał – upomniała go Sarah. – Nie chcę tego słyszeć. Wyjdziemy stąd, naziści nie mogą zamknąć nas na zawsze, tymczasem musimy zorganizować się najlepiej, jak potrafimy.

– Mamo, ty urodziłaś się w Palestynie i mieszkałaś tam, zanim poznałaś ojca. Jeśli ktoś z nas ucieknie i dotrze tam, do kogo ma się zwrócić? – spytał Barak.

– Uciec! Obyśmy mogli uciec i dostać się do Palestyny! Myślę jednak, że najlepiej byłoby powiadomić o naszej sytuacji biuro społeczności żydowskiej w Genewie. To powinniśmy zrobić.

– Może mógłbym wyjść z getta kanałami? – zasugerował Barak.

– Złapaliby cię! – wykrzyknęła Grażyna. – To nie jest dobry pomysł. Może ja bym pojechała do Genewy albo Ewa?

– O czym mówicie? – spytała Amelia.

Grażyna opowiedziała jej, że przyjaciele są w rozpaczce i zastanawiają się, jak dotrzeć do Genewy, aby opowiedzieć o tym, co się dzieje w warszawskim getcie.

– Ja mogłabym pojechać – powiedziała Amelia cicho.

– Tak, ty mogłabyś dotrzeć do Genewy łatwiej niż my.

Mówili o tym przez dłuższą chwilę. Gdy do wyjścia z getta została zaledwie godzina, wrócił Szymon. Widać było, że jest wyczerpany, na jego twarzy malował się ból.

– Nic nie mogłem zrobić, biedak zmarł – powiedział. Potem wziął Grażynę za rękę i spojrzał na nią z czułością. Kochał ją i podziwiał za odwagę. Nie bała się ryzykować życia, żeby pomóc nie tylko jemu, ale także jego rodzinie i wszystkim Żydom w getcie.

Grażyna była duszą małej organizacji podziemnej. Pomniejszała wagę tego, co robiła, ale tak naprawdę narażała życie, szczególnie dlatego, że, o czym wiedział Szymon, jej organizacja przekazywała informacje Brytyjczykom.

– Już czas – rzekła Ewa, patrząc na zegarek.

Powoli wstali. Nikt z nich nie lubił pożegnań.

– Będziemy na was czekać za dwa dni – powiedziała Sarah.

– Postaramy się przyjść – zapewnił Tomasz.

* * *

Barak miał za zadanie odprowadzić ich do wjazdu. Musieli poczekać, aż przejdzie patrol, po czym podnieśli pokrywę i szybko zniknęli w otchłani podziemi, modląc się, aby z drugiej strony czekał na nich Piotr.

Amelia szła przygnębiona, tym razem nie zwracając uwagi na szczury, które biegały, słysząc jej kroki w królestwie ścieków. Nie znaczy to, że się nie bała, była jednak zbyt wstrząśnięta, aby zważać na swój strach.

Droga wydała im się krótka, chociaż przez chwilę Tomasz zawahał się, którądy iść. Wreszcie doszli o umówionej godzinie do studzienki, przy której miał czekać Piotr.

Tomasz uderzył w pokrywę i niewidzialne ręce ją podniosły. Piotr się niecierpliwił.

– Spóźniliście się dziesięć minut. Muszę wracać do hrabiny. Powiedziałem, że idę do łazienki i nie uwierzy, że cały ten czas tam byłem – mówił zdenerwowany. – Ponadto nie wiem dlaczego, ale wydaje się, że dziś jest więcej patroli niż zwykle.

Zaprowadził ich do domu i dał znak, żeby nie wychodzili z pokoju i nie hałasowali. Piotr wrócił do łóżka hrabiny, a Tomasz, Grażyna, Ewa i Amelia siedzieli na łóżku, starając się nie zasnąć, chociaż od czasu do czasu opadały im głowy.

Gdy Piotr wrócił, świtało.

– Musicie jeszcze chwilę zaczekać. Lepiej, żeby się rozwidniło, wtedy nie będziecie wzbudzali podejrzeń.

– Ja muszę wyjść jak najszybciej, o ósmej mam być w szpitalu – powiedziała Grażyna.

– W porządku, wyjdiesz pierwsza, Amelia niech idzie z tobą. Jeśli ją zatrzymają, nie będzie umiała wytłumaczyć, co robi o tak wczesnej porze sama na ulicy – odpowiedział Piotr.

Zrobili tak, jakby powtarzali rytuał, do którego byli przyzwyczajeni: Tomasz usiadł na podłodze, a za nim Ewa i Grażyna. Amelia poszła w ich ślady, a Piotr rzucił się na wąskie łóżko i natychmiast zasnął.

Trwali w ciszy zatopieni w myślach. Chwilę później usłyszeli pierwsze odgłosy dnia i Piotr zerwał się na równe nogi. Uspokoił się jednak, gdy zobaczył, że jego przyjaciele siedzą na podłodze prawie w tej samej pozycji, w której trwali, gdy zamknął oczy. Wstał i po cichu wyszedł na korytarz. Nie zobaczył nikogo, więc dał znak Grażynie, która szybko wyszła, a za nią Amelia. Kilka minut później zrobili to samo Tomasz i Ewa.

* * *

Chociaż była bardzo zmęczona, Amelia cieszyła się świeżym powietrzem poranka. Wydawało się, że słońce toruje sobie drogę wśród chmur, które płynęły po niebie nad Warszawą. Grażyna wyglądała na zmartwioną.

– Spóźnię się – powiedziała. – Siostra Maria będzie się gniewała.

– Dopiero wpół do ósmej – uspokajała ją Amelia.

– Ale stąd do szpitala jest spory kawałek. Powinnaś iść do hotelu. Wiesz, jak trafić?

– Wolę odprowadzić cię do szpitala, stamtąd lepiej znam drogę.

– Opowiesz swoim szefom w Londynie, co widziałaś? – dopytywała się Grażyna.

– Przygotuję wiadomość i przyniosę ci ją później – obiecała Amelia.

– Nie chodzi o to, że nie wiedzą, co się dzieje w getcie, ale sądzę, że Brytyjczycy myślą tylko o tym, żeby wygrać wojnę, i sądzą, że w ten sposób rozwiążą problem żydowski.

– A nie jest to logiczne?

– Nie. Sytuacja Żydów jest jeszcze gorsza niż sama wojna. Chcę, żebyś to właśnie napisała.

– Myślisz, że mogę zrobić coś jeszcze?

– To wystarczy. Poza tym podejrzewam, że będziesz szpiegowała tego twojego nazistę.

– Już ci powiedziałam, że przenieśli go na front. Nie wiem, kiedy wróci, więc nie

mam kogo szpiegować.

– Ale w hotelu mieszkają inni oficerowie.

– Staram się trzymać od nich z daleka. Wolę być ostrożna, moja sytuacja w Warszawie nie jest łatwa. Jestem kochanką niemieckiego oficera, więc lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

– Może powinnaś bardziej ryzykować? Oficerowie czują się samotni, gdy są daleko od domu. Na pewno któryś z nich nie oprze się takiej kobiecie jak ty. Jesteś ładna i wykształcona, poza tym jesteś Hiszpanką, a więc sojuszniczką. Będą mieli do ciebie zaufanie.

– Mylisz się co do mnie. To, że jestem kochanką Maxa, to coś więcej niż moja praca. Już ci powiedziałam, że poznaliśmy się dawno temu i bardzo go szanuję. Nie jestem prostytutką.

– Nie powiedziałam, że nią jesteś, tylko żebyś wykorzystała sytuację. Niektórzy mężczyźni mówią tylko w łóżku.

Amelia czuła, że Grażyna jej nie rozumie. Podziwiała młodą Polkę, ale ona traktowała ją z pogardą. Pomimo to musiała jej ufać.

Rozstały się przy wejściu do szpitala i Amelia pospieszyła do hotelu. Musiała się wykąpać, każdy por jej skóry śmierdział kloaką.

Gdy odbierała w recepcji klucz od pokoju, poczuła na plecach oddech mężczyzny. Odwróciła się i zobaczyła oficera SS Ulricha Jürgensa.

– O! Szanowna panienka, przyjaciółka komendanta von Schumanna! Żle pani wygląda, czyżby bezsenna noc? Po pani odzieży wnioskuję, że w ogóle pani nie spała. Widzę, że szybko pani zapomniała o von Schumannie.

– Jak pan śmie! – Amelia miała ochotę spoliczkować tego człowieka, który impertynencko lustrował ją od góry do dołu i traktował jak pierwszą lepszą.

– Jak śmiem? Nie wiem, o co pani chodzi, czyżbym powiedział coś niestosownego? Może nie zachowałem się jak dżentelmen, nie ukrywając zdziwienia pani wyglądem. Jak w takiej sytuacji zachowałby się baron? Sądzi pani, że von Schumann nie zwróciłby na to uwagi? Nie jestem arystokratą. Niech mi pani powie, co on by powiedział? – Ironiczny ton Jürgensa był obraźliwy.

– To ewidentne, że nie jest pan arystokratą ani nawet dżentelmenem – odparowała Amelia, odwracając się, żeby pójść do windy.

Ulrich Jürgens ruszył za nią.

– Ponieważ nie dochowuje pani wierności, może pani zjeść ze mną kolację. O dziewiętnastej, dobrze?

Amelia wsiadła do windy, nie odpowiadając. Gdy drzwi się zamknęły, odetchnęła z ulgą.

Po długiej kąpieli położyła się do łóżka. Zasnęła, myśląc, jak unikać majora Jürgensa.

Obudziła się przed wieczorem. Obiecała Grażynie zanieść meldunek, ale postanowiła, że ostrożniej będzie zostać w pokoju. Obawiała się, że prawdopodobnie Jürgens krąży po holu, czekając na nią. Nie chciała dać mu okazji, żeby zrobił jej publicznie scenę, tym bardziej gdy będzie miała w kieszeni meldunek.

Wzięła książkę i spróbowała się odprężyć, czytając, ale głuche uderzenia w drzwi sprawiły, że podskoczyła.

– Kto to? – spytała.

– Czyżby pani zapomniała, że czekam? – To był Jürgens.

– Proszę być tak miłym i mi nie przeszkadzać – odpowiedziała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Niech pani nie gra niewiniątka, znam takie jak pani. Nie oszuka mnie pani wielkopąskimi manierami. Jest pani tylko drogą prostytutką.

Amelia powstrzymała się przed otwarciem drzwi i spoliczkowaniem go. Bała się tego człowieka.

– Proszę stąd iść, bo inaczej poskarżę się pana przełożonym!

Słyszała, jak się śmiał, nadal waląc w drzwi. Stała, nie odpowiadając na serię obelg wykrzykiwanych przez Jürgensa, który w końcu zmęczył się i odszedł.

Jeszcze przez dłuższą chwilę trwała nieruchomo, obawiając się, że potwór wróci. Następnie przysunęła fotel do drzwi i usiadła. Nie mogłaby wrócić do łóżka, wiedząc, że on może znów przyjść. Jürgens jednak nie wrócił.

Następnego dnia Amelia poszła do Grażyny. Najpierw jednak krążyła po mieście, ponieważ bała się, że Jürgens ją śledzi, mimo że nie widziała go w hotelowym holu.

Grażyna wyglądała na zmęczoną, miała podkrążone oczy i fatalny humor.

– Dlaczego wczoraj nie przysłaś? – spytała z pretensją, gdy tylko Amelia weszła.

– Z winy pewnego majora SS, który mnie nie lubi.

– No proszę, masz już kolegów w SS!

– To nie kolega, to świnia. Za każdym razem, gdy mnie spotyka, obraża mnie, chociaż myślę, że tak naprawdę nienawidzi Maxa. Gdy wróciłam do hotelu, spotkałam go w holu i zaczął drwić z mojego wyglądu, jakby przyłapał mnie po powrocie z jakiejś libacji. Narzucał mi się i zaprosił na kolację. Potem długo walił w drzwi. Prawie nie spałam w nocy, bojąc się, że będzie próbował wejść na siłę. Dlatego stwierdziłam, że lepiej będzie nie wychodzić z pokoju.

Grażyna skinęła głową, po czym wzięła kartkę, którą Amelia wyjęła z torebki.

– Mam to wysłać do Londynu?

– Tak.

– Postaram się, żeby doszedł do nich jeszcze dziś w nocy.

– Chcę wrócić do getta powiedziała Amelia.

– Dlaczego?

– Mogę się przydać. Nie wiem... może Sarah przyjdzie coś do głowy.

– Nie powinniśmy niepotrzebnie ryzykować.

– Wiem, ale mogę pomóc, chociażby niosąc torbę ryżu.

4.

W ciągu następnych dwóch miesięcy Amelia wielokrotnie wchodziła do getta i pomagała przenosić rzeczy zdobyte przez podziemną organizację kierowaną przez Grażynę. Młoda Polka nadal kradła lekarstwa dzięki przychylności siostry Marii. Zakonnica protestowała, ale w końcu pozwalała.

Za którymś razem Ewa szepnęła jej, że w organizacji działa wielu studentów, dwóch adwokatów, a także nauczyciele, jednak Amelia nigdy ich nie poznała. Grażyna pilnowała bezpieczeństwa swojej organizacji, mimo że Amelia współpracowała z Brytyjczykami.

Podczas wypraw do getta była świadkiem ostrych dyskusji pomiędzy Szymonem i jego bratem Barakiem, choć ich matka robiła wszystko, aby panowała między nimi zgoda.

– Jak możecie być tacy ślepi! Wy z Judenratu zadowolacie się byle czym! – krzyczał Szymon.

– Jak śmiesz opowiadać takie rzeczy! – Wydawało się, że Barak zaraz uderzy Szymona.

– Taka jest prawda! Sądzicie, że pozwolą, byście mieli na cokolwiek wpływ! Musimy walczyć i potrzebujemy broni.

– Nie wiesz wszystkiego, Szymonie! Oczywiście, że potrzebujemy broni! Jednak czy mamy skonfrontować się z niemieckim wojskiem, skoro nie jesteśmy gotowi? – odpowiedział Barak, z trudem powstrzymywał gniew.

W końcu Sarah przywołała ich do porządku, przypominając, że powinni żyć w zgodzie, aby stawić czoło przeciwnościom.

– Nie mogę patrzeć, jak Judenrat negocjuje z nazistami, żeby dostać jakieś ochłapy! – denerwował się Szymon.

– Niewątpliwie ty zrobiłbyś to lepiej! – prychnął Barak.

Amelia słuchała w milczeniu. W wolnym czasie uczyła się polskiego i coś niecoś rozumiała. Jednak Grażyna tłumaczyła jej dyskusję między braćmi i brała stronę Szymona. Później spytała Tomasza, dlaczego poza lekarstwami i książkami nie próbują wnieść do getta broni.

– Nielatwo jest zdobyć broń. Skąd mielibyśmy ją wziąć? Mimo wszystko spróbujemy. Szymon jest porywczy, ale może ma rację. Chociaż ja, podobnie jak Barak i Rafał, uważam, że najważniejsze to łagodzić sytuację w getcie. Sądysz, że ludzie w getcie mają jakąkolwiek szansę stawić opór Niemcom? Zabiliby ich wszystkich.

– Ale przynajmniej zginęliby, walcząc – włączyła się Amelia.

– Śmierć niczemu nie służy. Zabijają cię i już. Nie sądzę, aby to był dobry pomysł powiedzieć ludziom, żeby pozwolili się pozabijać – upierał się Tomasz.

– Nie mam tego na myśli – protestowała Amelia.

– A co innego by się stało? Myślisz, że kilkoma pistoletami można pokonać niemiecką armię? Bądźmy realistami! To byłoby samobójstwo. Oczywiście musimy walczyć, ale kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Młodzi przywódcy w getcie nie zrezygnowali z walki, ale potrzebują broni i amunicji, żeby jakiś czas przetrwać.

Grażyna nie brała udziału w tych dyskusjach i dlatego Amelia zdziwiła się, gdy któregoś popołudnia poszła ją odwiedzić i zobaczyła, jak ona i Piotr żegnają człowieka, którego Amelia nie знаła.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała Grażyna na jej widok.

Mężczyzna nic nie powiedział i skierował się na schody. Grażyna weszła do mieszkania, a za nią Piotr.

– Nie powinnaś przychodzić bez uprzedzenia.

– Przepraszam, przyjdę kiedy indziej – odpowiedziała Amelia, zamierzając wyjść.

– Skoro już przyszłaś... to zostań. Czekamy na Tomasza i Ewę, żeby pójść do getta.

– Już ci powiedziałem, że jest za dużo patroli i hrabina mi powiedziała, że dziś w nocy będzie na mnie czekała – powiedział Piotr, nie przejmując się obecnością Amelii.

– Wiem, ale czy ta broń ma zostać u mnie w domu? To szaleństwo. Im szybciej ją zamiesimy, tym lepiej.

– Tak, ale nie dziś. Wiesz, że będzie mi trudno wam pomóc. Hrabina nie popiera naziistów, ale nie chce mieć kłopotów, a kiedy chce, żebym do niej przyszedł, nie mogę odmówić. Dziś w nocy dała wychodne służącym i będziemy sami.

– Będziesz więc musiał coś wymyślić. Musimy dostarczyć broń do getta.

– Jaką broń? – odważyła się spytać Amelia.

– Zdobyliśmy kilka pistoletów i strzelb myśliwskich. Nie jest to najlepsza broń, ale przynajmniej ludzie w getcie nie będą się czuli bezbronni – wyjaśniła Grażyna.

– Jak zdobyliście broń? – Amelia nie kryła zdziwienia.

– Strzelby dali nam przyjaciele, którzy polują, a co do pistoletów, lepiej żebyś nie wiedziała, skąd je mamy. Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza – ucięła Grażyna.

– Mogę wam pomóc zanieść je do getta – zaproponowała Amelia.

– Tak, skoro jesteś, przydasz się.

Zapadał zmrok, gdy Ewa i Tomasz zjawili się w mieszkaniu Grażyny. Ewa niosła torbę wypchaną słodyczami.

– Słodycze zaniemiemy kiedy indziej – zarządziła Grażyna. – Broń jest ciężka, nie będziemy mogli udźwignąć wszystkiego naraz.

– Spróbujmy, dzieci się ucieszą.

Piotr prowadził ich do domu hrabiny. Otworzył tylne drzwi i wepchnął ich do swojego pokoju, bo na schodach prowadzących do głównej części mieszkania usłyszał hałas.

– Piotrze, jesteś tam? – usłyszeli głos hrabiny.

– Tak, proszę pani, już idę.

– Nie, zaczekaj, ja zejść. Może być zabawnie w innym pokoju.

Piotr zeszytniał i zaczął pospiesznie wchodzić na górę. Hrabina nie mogła zobaczyć jego przyjaciół.

– To nie wypada, żeby pani wchodziła do mojego pokoju. To nie miejsce dla pani.

– Nie bądź taki sztywny. Wyobraź sobie, że nie jestem hrabiną, tylko jedną ze służących. Będzie zabawnie.

– To niemożliwe – upierał się Piotr, starając się nie dopuścić, żeby hrabina zeszła na dół.

Grażyna zamknęła oczy, obawiając się najgorszego. Ewa i Tomasz prawie przestali oddychać, a Amelia modliła się w duchu.

Odetchnęli z ulgą, gdy usłyszeli, że kroki się oddalają i czekali około dwóch godzin, nie mając odwagi się poruszyć i rozmawiając szeptem.

Wreszcie Piotr wrócił. Był spocony i w częściowym negliżu.

– Mamy pięć minut. Hrabina uparła się, żeby zejść do mojego pokoju. Pospieszcie się, jeśli nie wrócę, to po mnie przyjdzie.

Wyszli na ulicę. Piotr otworzył włącznik i pomógł im wejść do kanału. Ledwo zamknął włącznik, zobaczył w drzwiach hrabinę. Spojrzeli na siebie, nic nie mówiąc, hrabina odwróciła się i poszła do swojego pokoju. Piotr ruszył za nią, ale ona zamknęła drzwi na klucz i nie odpowiadała na jego prośby.

O czwartej rano Piotr wrócił na ulicę, żeby otworzyć włącznik. Pierwsza wyszła Grażyna, która natychmiast zauważyła, że jest zmartwiony.

– Co się stało? – spytała.

– Myślę, że nas widziała.

– Boże! Co ci powiedziała?

– Zamknęła się w swoim pokoju. Może mnie zwolni. Nie wiem, porozmawiamy później, teraz już idźcie.

– Przecież nie możemy wyjść na ulicę o tej porze! Jest godzina policyjna – przypomniał Tomasz.

– A jeśli ona zejdzie do mojego pokoju? Co jej powiem? Że jesteście grupą przyjaciół, którzy przyszli kanałami mnie odwiedzić? Nie możecie tutaj zostać.

– Jednak zostaniemy – odrzekła Grażyna, zaskakując wszystkich swoją stanowczością.

– To niemożliwe – sprzeciwiał się Piotr.

– Hrabina, jeśli nas zobaczy, pewnie na nas doniesie, ale jeśli zatrzymają nas w mieście w porze godziny policyjnej, zawiśniemy. Wolę zaryzykować spotkanie z hrabiną.

Piotr wzruszył ramionami. Był zbyt zmartwiony, aby przeciwstawić się Grażynie, pozostali milczeli. Wiedzieli, że to Grażyna wydaje rozkazy.

O wpół do ósmej Grażyna wyszła z domu razem z Amelią, dwie minuty później zrobili to Ewa i Tomasz. Gdy zniknęli, hrabina zjawiała się w pokoju Piotra.

– Już wyszli? – spytała.

Nie odpowiedział, tylko podszedł do niej i ją pocałował, prowadząc do swojego pokoju. Służące wróca o ósmej, więc skoro hrabina chce poczuć się jak służąca, musi się pośpieszyć.

* * *

Major Jürgens prześladował Amelię, a ona unikała go na wszelkie sposoby. Czasem jednak natykała się na niego w holu lub restauracji.

Od czasu do czasu dostawała list od Maxa. Były to listy formalne, takie, jakie pisze się do dobrych przyjaciół, ale nic więcej. Amelia nie była zdziwiona, że nie znajdowała żadnych miłosnych słów, gdyż wiedziała, że każdy wysyłany z frontu list podlega cenzurze.

Nie była jednak przygotowana na to, co wydarzyło się w połowie listopada. Któregoś popołudnia, gdy wracała od Grażyny, natknęła się w recepcji na ostatnią osobę, którą pragnęła spotkać.

Kobieta o arystokratycznym wyglądzie rozmawiała z majorem Jürgensem i dwoma innymi oficerami SS.

– No proszę, jest tu też Hiszpanka! – powiedział major Jürgens głośno, aby przyciągnąć uwagę kobiety i towarzyszących jej oficerów.

Baronowa Ludovica zmierzyła Amelię wzrokiem od stóp do głów. W jej oczach widać było nienawiść, a usta wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– Amelia, co za niespodzianka! – wycodziła.

Podeszła do Amelii, aby pocałować ją w policzek, ciesząc się z jej zmieszania.

– Baronowo, nie wiedziałam, że przyjedzie pani do Warszawy.

– A niby skąd mogłaby pani o tym wiedzieć? Chcę zrobić niespodziankę mężowi, który, czego także pani nie wie, przyjeżdża jutro na przepustkę. Spędzimy razem kilka dni. Te trzy miesiące były dla mnie wiecznością. Ponadto, moja droga, przywożę mu prezent, o którym może się pani dowiedzieć wcześniej od niego: będziemy mieli syna! Zgodzi się pani ze mną, że to najlepszy prezent, jaki można dać mężczyźnie.

Amelia czuła, że nogi jej drżą i pali ją twarz. Szyderczy śmiech hrabiny upokarzał ją jeszcze bardziej niż zadowolenie Jürgensa, który nie ukrywał, że bardzo mu się ta scena podoba.

– Nic mi pani nie powie, Amelio? Nie pogratuluje mi pani dobrej nowiny? – rzekła baronowa.

– Oczywiście, gratuluję pani – wykrztusiła Amelia.

– Proszę się do nas przyłączyć, Amelio. Baronowa uświetni swoją obecnością nasz posiłek – powiedział major Jürgens.

– Przepraszam, ale jestem bardzo zmęczona. Może innym razem.

– Oczywiście, moja droga, przy innej okazji! Na pewno Max będzie chciał panią zaprosić, żeby uczcić tę nowinę – stwierdziła baronowa.

Amelia skierowała się do windy, starając się zapanować nad drżeniem, które czuła w całym ciele. Jej pokój przylegał do pokoju Maxa i chociaż od kiedy wyjechał na front, drzwi były zamknięte, bała się przebywać tak blisko Ludoviki, która na pewno nie wahała się zamieszkać w pokoju męża.

Nie był to jej szczęśliwy dzień. Godzinę później, gdy chodziła zdenerwowana po pokoju, usłyszała pukanie do drzwi. Bała się, że to znowu Jürgens, ale ku swemu zdumieniu usłyszała głos Grażyny.

– Na miłość boską, Amelio, otwórz!

Grażyna była blada, prawie nie mogła mówić.

– Zabrali siostrę Marię... – wydusiła. Ktoś doniósł, że brakuje lekarstw w szpitalnej apteczce. Prawdopodobnie podczas jej nieobecności zrobili inwentaryzację i od jakiegoś czasu mieli pełną listę leków, których brakuje. Dziś po południu dyrektor wezwał ją do swojego gabinetu. Siostra zapewniała, że nie wie nic o tym, że znikają lekarstwa, ale nie uwierzyli jej.

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

– Gdy dowiedziałam się, że wezwał ją dyrektor, poszłam do matki przełożonej. Była bardzo zdenerwowana, zapewniła mnie, że ona nic nie powiedziała, ponieważ nigdy o

niczym nie chciała wiedzieć, ale obawiała się, że policja zmusi siostrę Marię do mówienia. Nie poszłam do domu, bo mogą przyjść i po mnie.

– Co zrobimy? – spytała przerażona Amelia.

– Nie wiem, ale jeśli siostra Maria coś powie, aresztują mnie, jestem tego pewna.

– I przyszedł tutaj! Co za szalony pomysł! W tym hotelu mieszka większość niemieckich oficerów i wielu z SS.

– Właśnie dlatego przyszedłam. Wydaje się, że jest to najbezpieczniejsze miejsce, tu nie będą mnie szukali. Muszę tu zostać, musisz mi na to pozwolić!

– Dobrze, możesz zostać, chociaż ja też mam kłopoty. Po południu spotkałam w holu żonę Maxa, była razem z majorem SS, który mnie nienawidzi. Nie sądzę, żeby obecność Ludoviki była przypadkowa.

– Nieważne. Musisz ostrzec Ewę, ona będzie wiedziała, jak uprzedzić resztę. Dziś w nocy mieliśmy zanieść kolejną partię broni do getta.

– Dziś w nocy? Nie uprzedziłaś mnie – rzekła z wyrzutem Amelia.

– Nie chciałam tego robić – wyznała Grażyna. – Ludzie, którzy dostarczyli nam broń, zdenerwowali się na widok nieznajomej osoby. Tym razem chodzi o transport większej ilości i inni członkowie organizacji mieli pomóc nam ją zanieść. Problem polega na tym, że chcieli zanieść to bezpośrednio do domu Piotra. Ewa i ja miałyśmy ich tam zaprowadzić. Nie możemy pozwolić, żeby ich złapali.

– Przecież siostra Maria nic nie wie o twojej organizacji, więc nie może was zdradzić.

– Ale jeżeli zmuszają do mówienia, wyzna, że to ja wynoszę leki. Może już to powiedziała, a jeśli tak, to znajdą mój adres i po mnie przyjdą. Pójdą po nitce do kłębka i łatwo znajdą trop innych i ich zatrzymają.

– To są tylko przypuszczenia – próbowała ją uspokoić Amelia.

– Nie bądź naiwna! Sądzisz, że gestapo nie będzie potrafiło zmusić do mówienia zakonnicę? Jesteśmy w niebezpieczeństwie i trzeba działać szybko, w przeciwnym razie wpadnie cała organizacja. Idź do cukierni Ewy, jakbyś chciała kupić ciastka. Musisz powiedzieć jedno zdanie, zapamiętaj, to bardzo ważne: „Uwielbiam słodczyce, ale czasem się nimi za bardzo objadam”. Zapamiętasz?

– Oczywiście. I gdy to powiem, Ewa będzie wiedziała, o co chodzi?

– Tak. I uprzedzi innych. Idź już, do zamknięcia cukierni zostało tylko pół godziny.

– A jeśli nie zastanę Ewy?

– Wtedy wróć jak najszybciej. To będzie znaczyło, że ją aresztowali.

– A jeżeli mnie zatrzymają?

– To możliwe, ale myślę, że najpierw zamkną nas wszystkich, przecież ty jesteś kochanką niemieckiego oficera.

Amelia zastosowała się do instrukcji Grażyny i wyszła szybkim krokiem w kierunku cukierni Ewy, która znajdowała się niedaleko hotelu. Grażyna miała na nią zaczekać w pokoju.

Amelia w dziesięć minut była na miejscu. Cukiernia była zaplombowana, więc spytała dozorcę sąsiedniego domu, czy wie, co się stało.

– Przed chwilą była tu policja. Proszę mnie nie pytać dlaczego. Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

– Coś się musiało stać – nalegała Amelia, starając się wysłowić w swoim ubogim polskim.

– Tak, na pewno. Niech pani nie będzie ciekawska i zostawi mnie w spokoju.

Dozorca się odwrócił i Amelia nie wiedziała, co robić. Podjęła decyzję: pójdzie zawiadomić Piotra, on na pewno będzie wiedział, jak zaalarmować inne osoby należące do organizacji. Wiedziała, że to ryzykowne, ale nie miała wyboru: jedynymi członkami organizacji, których znała, byli poza Grażyną i Ewą Piotr i Tomasz i nie wiedziała, gdzie znaleźć tego ostatniego.

Wsiadła do autobusu, który zawiózł ją w okolice domu hrabiny Lublin. Szła szybko, rozglądając się ukradkiem, ale nie zauważyła niczego podejrzanego. Poszła na tyły domu i wstrzymując oddech, zastukała w drzwi dla służby.

– Jestem koleżanką Piotra i chciałabym się z nim pilnie zobaczyć. To sprawa rodzinna – powiedziała Amelia, mając nadzieję, że ją zrozumieją.

Służąca obrzuciła ją nieufnym spojrzeniem i poleciła zaczekać przed domem, podczas gdy ona zawiadomi szofera hrabiny.

Piotr przyszedł po kilku minutach w towarzystwie służącej. Na widok Amelii skrzywił się, ale nic nie powiedział. Pociągnął ją do swojego pokoju.

– Zwariowałaś? Jak możesz tu przychodzić?

– Zatrzymali siostrę Marię i Ewę. Grażyna schowała się u mnie w pokoju. Musisz zawiadomić ludzi, żeby nie szli dziś w nocy z bronią, inaczej wszystkich was aresztują.

* * *

Wydawało się, że Piotr w jednej chwili się postarzał. Nie miał pojęcia, co zrobić.

– Może Ewa wszystko powiedziała i już idą po mnie? – odezwał się wreszcie.

– Nie wiem, ale może jeszcze mógłbyś coś zrobić. Jeśli Ewa was nie wydała, przynajmniej istnieje możliwość, że tobie i twoim przyjacielom uda się uciec. Ja muszę wrócić do Grażyny.

– Dam ci adres przy placu Zamkowym, tam znajdziesz jednego z naszych, Grzegorza, on ma broń, którą dziś w nocy mieli zanieść.

– A ty co zrobisz?
– Spróbuję uciec.
– A jeżeli twojego kolegę Grzegorza też aresztowali?
– W takim razie wkrótce aresztują nas wszystkich, nawet ciebie – odpowiedział Piotr, wzruszając ramionami. Idź już.

Otworzył drzwi i się rozejrzał, jednak nie zauważył niczego podejrzanego. Zamiast się pożegnać, życzyli sobie szczęścia.

Amelia znów wsiadła do autobusu, aby dojechać na plac Zamkowy. Patrzyła na zegarek i modliła się, żeby znaleźć tego Grzegorza.

Wysiadła przystanek wcześniej i poszła szybko pod adres wskazany przez Piotra. Wbiegła po schodach i z trwogą nacisnęła na dzwonek. Drzwi się otworzyły i w cieniu zobaczyła sylwetkę mężczyzny.

– Grzegorz? Pan mnie nie zna, przychodzę od Piotra, żeby pana ostrzec.

Nie dokończyła zdania, bo mężczyzna chwycił ją za ramię i wciągnął do mieszkania, do wielkiego pokoju, w którym też panował półmrok. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła człowieka leżącego w kałuży krwi. Nie zdążyła nawet krzyknąć, bo mężczyzna popchnął ją na podłogę.

Tej scenie, wygodnie siedząc w fotelu, przyglądał się inny mężczyzna.

– Kim pani jest? – spytał.

Amelia była zbyt przerażona, by coś powiedzieć. Mężczyzną kopnął ją w twarz i poczuła w ustach metaliczny smak krwi.

– Lepiej niech pani mówi, inaczej skończy pani jak on.

Milczała, była zbyt przerażona, by wydusić choćby słowo.

– Szefie – odezwał się mężczyzna, który otworzył drzwi – lepiej zawieźmy ją do centrali, tam zacznie gadać.

– Jak się pani nazywa? – spytał mężczyzna w fotelu.

– Amelia Garayoa.

– Nie jest pani Polką.

– Jestem Hiszpanką.

– Hiszpanką?

Mężczyźni nie kryli zdziwienia.

– Dlaczego Hiszpanka walczy z narodem niemieckim? Czy nasze kraje nie są zaprzyjaźnione? A może jest pani komunistyczną kurwą albo Żydówką?

Znów ją kopnął, ale tym razem Amelii udało się zakryć twarz. Poczuła, jak ciągną ją za ramię, zmuszając do wstania. Na rękach i nogach miała lepką ciecz i uświadomiła sobie, że to krew Grzegorza.

– Jest więc pani członkiem organizacji Grażyny, jak ten biedak. Widzi pani, jak kończą nasi wrogowie – powiedział mężczyzna, popychając ją w stronę drzwi.

Wsadzili ją do samochodu i zawieźli w aleję Szucha, do siedziby gestapo.

Podczas jazdy powiedziała sobie, że choćby było nie wiadomo jak ciężko, musi wytrzymać. Jeżeli powie im, że Grażyna jest w hotelu, natychmiast ją aresztują. Amelia miała tylko jedno w głowie: Ludovica powiedziała, że Max przyjedzie nazajutrz. Jeżeli to prawda, to chociaż nie będzie to łatwe, Grażyna może znaleźć okazję, żeby mu powiedzieć, co się stało. Tylko on będzie ją mógł ocalić. To jej jedyna szansa.

Zaprowadzili ją do wilgotnej piwnicy i wepchnęli do celi. Zobaczyła na ścianach ślady krwi i zaczęła się trząść. Nie wiedziała, czy będzie w stanie wytrzymać bicie.

Trzymali ją w ciemnościach, nie dając jeść i pić, aż straciła poczucie czasu. Myślała o Pierze i wyobrażała sobie, że Łubianka pewnie nie różni się od tego nazistowskiego lochu. Wspominała swoje życie, żałując, że obrała drogę, która doprowadziła ją w to miejsce. Mówiła sobie, że sama jest sobie winna. Potem zaczęła się modlić tak żarliwie, jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Odmawiała wszystkie modlitwy, jakie pamiętała: *Ojcie Nasz, Zdrowaś Maryjo, Wyznanie Wiary* i żałowała, że nie zna innych.

Gdy wreszcie otworzyły się drzwi, weszła kobieta o strasznym wyglądzie, która popychając ją, zaprowadziła na wyższe piętro, gdzie oświadczyła jej, że będzie przesłuchiwana.

Amelia była brudna, głodna i spragniona. Modliła się, aby Bóg dał jej siły stawić czoło temu, co ją czeka.

Strażniczka kazała jej się rozebrać, podczas gdy do sali wchodzili różni mężczyźni. Jeden z nich był kapitanem SS, dwaj inni byli ubrani po cywilnemu. Prawie na nią nie patrząc, zdjęli marynarki i powiesili je na gwoździach wbitych w ścianę. Nic nie mówiąc, zaczęli ją bić. Pierwszy cios dostała w żołądek, drugi w żebra, trzeci w podbrzusze, a po czwartym zemdląca. Oprzytomniała, czując, że się dusi. Mężczyźni wpychali jej głowę do wanny pełnej brudnej wody. Wkładali ją i wyjmowali, nie dając czasu na oddech. Gdy się tym zmęczyci, związali jej ręce powozem, który wrzynał jej się w skórę, i powiesili na haku.

Z rękami w górze, naga, Amelia czuła ból w każdym mięśniu i kości.

– Dobrze, panno Garayoa – usłyszała, jak mówi oficer SS, który do tej pory, nie odzywając się, palił papierosa i przyglądał się, jak ją torturują. – Myślę, że teraz możemy porozmawiać. Zgadza się pani? Chcę, aby pani odpowiedziała na kilka pytań. Jeżeli pani to zrobi, nie będzie pani więcej cierpiała, przynajmniej do czasu, aż zostanie pani osądzona. Teraz proszę mi powiedzieć, gdzie jest pani koleżanka Grażyna.

– Nie wiem – wycharczała Amelia.

Jeden z oprawców uderzył ją w brzuch i znów zaczęła wyc z bólu.

– Spróbujmy jeszcze raz. Gdzie jest Grażyna Kaczyńska? Pytanie jest bardzo proste, odpowiadaj! – krzyknął oficer.

– Nie wiem, nie widziałam jej od kilku dni.

– Przyznaje się więc pani, że zna pannę Kaczyńską. To bardzo dobrze. A teraz, ponieważ są panie dobrymi koleżankami, musi mi pani powiedzieć, gdzie ona jest.

– Nie wiem, naprawdę. Ona pracuje, widujemy się rzadko.

– Szczególnie podczas bezkسیężycowych nocy, prawda?

– Nie wiem, o czym pan mówi. – Zaczęli bić ją po nogach, tym razem kijem.

– Mówię o broni. Kto by pomyślał, że taka delikatna panna pomaga grupie groźnych przestępców, którzy gromadzą broń, żeby zabijać Niemców. Ponieważ z tej broni mieli być zabijani Niemcy, prawda?

– Ja... nie wiem... nie wiem nic o broni.

– Oczywiście, że pani wie! Pani i pani koledzy należycie do grupy przestępczej, która pomaga tym brudnym Żydom. Poza tym przygotowywaliście akcję przeciwko naszemu wojsku. Przeciw tym biednym chłopcom!

Kapitan dał znak jednemu z mężczyzn w cywilu i ten wymierzył jej cios w skroń. Straciła przytomność i odzyskała ją, czując na twarzy strumień zimnej wody. Strażniczka lała na nią wodę z kubła i widać było, że to, iż Amelia cierpi, sprawia jej satysfakcję. Amelia uprzytomniła sobie, że ledwo widzi i resztkami sił zapłakała.

– Mogę wysłać panią do celi, jeśli tylko powie mi pani, gdzie jest pani koleżanka Grażyna Kaczyńska, jednak jeżeli chce pani nadal cierpieć, to zapewniam, że jeszcze nie przyszło najgorsze – wycedził oficer SS.

– Proszę mnie zostawić! – błagała Amelia.

– Powie mi pani, gdzie jest pani koleżanka?

– Nie wiem tego, nie wiem!

Jeden z mężczyzn podszedł do niej, trzymając coś w rękach. Amelia widziała go jak przez mgłę. Krzyknęła jak ranne zwierzę, czując, jak na sutkach zaciskają się kleszcze. Przeraził ją jej własny krzyk, ale mężczyźni przyglądali jej się obojętnie. Znów zemdląła. Obudziła się na podłodze w celi. Nie miała siły się ruszyć, poza tym nie chciała tego robić. Myślała, że gdy zobaczą, iż oprzytomniała, znów zaprowadzą ją do sali tortur. Trwała skulona na zimnej posadzce w kałuży krwi.

Nie miała też odwagi płakać, chociaż ból był nie do zniesienia. Piersi paliły ją i zastanawiała się, czy jeszcze ma sutki.

Straciła poczucie czasu i zaczęła trząść się ze strachu, gdy znów usłyszała, jak otwierają się drzwi celi. Miała zamknięte oczy, ale czuła obecność strażniczki.

– Już ledwo żyje, nie sądzę, aby długo wytrzymała – powiedziała do mężczyzny, który jej towarzyszył.

– Wszystko jedno, kapitan powiedział, że musimy zrobić wszystko, żeby ta suka zaczęła mówić.

Amelia płakała, myśląc, że jeśli znów będą ją torturowali, powie wszystko.

Kapitan czekał w sali tortur i spojrzął na nią zmęczonym wzrokiem, jakby z pretensją, że traci przez nią cenny czas.

Znów związali jej ręce i powiesili na haku. Najpierw poczuła pięści na żebrach, brzuchu, piersiach, potem bili ją kijem po stopach. Miała tak opuchnięte usta, że ledwo mogła krzyknąć, nie była w stanie prosić, żeby ją zostawili, że będzie mówiła. Znów wepchnęli jej głowę do wanny z brudną wodą, nie zostawiając czasu na nabranie powietrza. Wreszcie dali jej chwilę oddechu, słyszała, jak śmieją się, zmuszając ją do połykania jej własnych wymiocin.

Gdy się zmęczyli biciem, podszedł do niej kapitan.

– Zatrzymaliśmy wszystkich pani przyjaciół, musimy tylko znaleźć Grażynę Kaczyńską i zapewniam, że ją znajdziemy. Niech pani nie będzie głupia i powie nam, gdzie ona jest.

Jeden z mężczyzn podszedł do niej z kleszczami, albo tak się jej wydawało, i wtedy zaczęła krzyczeć. Gdy tylko kleszcze zacisnęły się na jej sutkach, zemdląła.

Gdy oprzytomniała, siedziała na krześle. Kapitan rozmawiał przez telefon i wyglądał na bardzo przejętego.

– Jedziemy do Hotelu Europejskiego, szybko! Zatrzymali kobietę, wydaje się, że to Kaczyńska.

Amelia widziała go, jak przez mgłę. Była pewna, że nic nie powiedziała. A może jednak?

– Przytomnieje – powiedziała strażniczka. – Może teraz coś powie.

– Nie, teraz jedziemy do hotelu – rozkazał kapitan. – Potem znów się nią zajmiemy.

Przechodząc koło niej, jeden z oprawców nie mógł oprzeć się pokusie i znów ją uderzył.

5.

Od dwóch dni Grażyna nie wychodziła z pokoju. Za każdym razem gdy słyszała, że klucz w zamku się przekręca i wchodzi pokojówka, chowała się do szafy. Pokojówka zdziwiła się, że nie ma Amelii. Grażyna wiedziała, że dziewczyna podejrzewa, że ona jest w pokoju. Rozmawiała z nią tamtego popołudnia, gdy Amelia wyszła. Powiedziała jej, że jest koleżanką panny Amelii i że ona ją poprosiła, żeby na nią zaczekała.

Amelia jednak od dwóch dni się nie zjawiała. Grażyna przestraszyła się, gdy zobaczyła ze swojej kryjówki, jak do pokoju wchodzi niemiecki oficer i z niepokojem ogląda pusty pokój. Szybko wyszedł i pomyślała, że może to być kochanek Amelii. Przez szparę w drzwiach rozdzielających oba pokoje słyszała, jak rozmawia ze swoją żoną. Wydawało się, że nie jest z nią szczęśliwy, gdyż słychać było, jak się kłóć.

Na dnie szafy znalazła zawinięty w ubrania aparat, którym Amelia fotografowała dokumenty kochanka.

Godziny mijały, a ona nabierała coraz głębszego przekonania, że Amelia została aresztowana. Zastanawiała się, jak uciec, i postanowiła, że zrobi to nazajutrz rano, gdy w holu będą ludzie, dzięki temu może nikt jej nie zauważy. Najgorsze było to, że nie miała dokąd pójść, ponieważ nieobecność Amelii oznaczała, że nie dotarła na czas, aby ostrzec ludzi. Pozostało jej tylko spróbować dostać się do Ciechanowa, gdzie mieszkała jej ciotka Agnieszka, która zawsze bardzo ją lubiła i Grażyna była pewna, że jej pomoże.

Spała, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi. Nie miała czasu schować się w szafie.

Do pokoju weszło kilku mężczyzn, a za nimi portier i pokojowa, która wskazała Grażynę.

– To jest kobieta, która od trzech dni ukrywa się w pokoju panny Garayoi. Podejrzewam, że na nią czeka. Już mówiłam panu dyrektorowi, że wydaje mi się to podejrzane.

– Proszę wyjść – nakazał pokojówce i portierowi jeden z gestapowców. Oboje posłuchali niechętnie, bo chcieli zobaczyć, co się stanie.

Grażyna zastygła. Wiedziała, że nie może uciec. Wzięli ją za ramiona i kazali powiedzieć, jak się nazywa.

– Nazywam się Grażyna Kaczyńska – wymamrotała.

Jeden z mężczyzn zaczął przeszukiwać pokój. Szybko znalazł aparat, który Amelia schowała w szafie.

Gdy gestapowcy wywlekali ją z pokoju, Grażyna krzyczała tak głośno, że goście mieszkający w sąsiednich pokojach wyszli na korytarz.

W oczach oficera, który dzień wcześniej wszedł na kilka sekund do pokoju, Grażyna wyczytała zdumienie.

Max von Schumann, pomimo że Ludovica nakłaniała go do powrotu do pokoju, starał się użyć swojego autorytetu oficera, żądając od mężczyzn wyjaśnienia, co się dzieje.

– Proszę się zająć swoimi sprawami, majorze – odpowiedział z pogardą jeden z gestapowców.

– Rozkazuję panu wytłumaczyć, co się tutaj wyprawia i dlaczego zabierają panowie tę kobietę.

– Pan nie może wydawać nam rozkazów – zauważył mężczyzna.

Max, odwracając się, zobaczył majora Ulricha Jürgensa.

– Baronowo – major uklonił się Ludovice, która odwdzięczyła mu się szerokim uśmiechem.

– Co się dzieje, Jürgens? – spytał Max.

– Jak pan widzi, aresztują tę kobietę. Mylę się, czy jest to pokój pana dobrej znajomej panny Garayoi? Cóż za nieszczęśliwe zrzędzenie losu, kryminalistka w pokoju pana przyjaciółki!

Ludovica skrzywiła się i utkwiała pełen złości wzrok w Jürgensie, który unikał jej spojrzenia.

Max nie tracił czasu, wiedząc, że kobieta, którą zabierają, jest jedyną osobą mogącą mu powiedzieć, gdzie jest Amelia.

– Kim pani jest? – spytał Grażynę.

– Pan nie ma prawa zadawać pytań aresztowanej – wtrącił się major Jürgens.

– Ani pan wydawać mi rozkazów! Jak pan śmie!

– Aresztowali ją. Aresztowali Amelię! Czekałam na nią tutaj, aresztowali ją! – krzyczała Grażyna.

– Ale dlaczego? Kim pani jest?

– Pracuję w szpitalu. Poznałam Amelię... ona... ona...

Nie mogła powiedzieć więcej. Gestapowcy bili ją i ciągnęli po schodach. Gdy Max chciał pójść za nimi, Ludovica złapała go za ramię.

Max, proszę cię, bądź ostrożny!

– Jak zwykle, baronowo, ma pani rację. Wydaje się, że pani mężowi ktoś musi zalecić ostrożność, w przeciwnym razie kto wie, co może się zdarzyć. Ma pan bardzo niebezpiecznych przyjaciół, von Schumann. Przyjaciół, którzy mogą przysporzyć panu wielu kłopotów.

- Niech pan mi nie grozi, Jürgens – ostrzegł go Max von Schumann.
- Grozić panu? Nigdy bym się na to nie odważył! Kto może grozić oficerowi, arystokracie z Wehrmachtu? – drwił Jürgens.
- Niech pan nie będzie bezczelny – syknęła Ludovica.
- Przepraszam panią, baronowo, wie pani, że w żadnym wypadku nie chciałbym pani się sprzeciwić, bo przyjaciele zwykle nie drażnią swoich bliskich przyjaciół.
- Pan nie jest naszym przyjacielem, Jürgens – stwierdził Max.
- Jestem uniżonym sługą pani baronowej – powiedział Jürgens, patrząc na Ludovicę.
- Pociągnęła Maxa do pokoju, ale inni goście stali na korytarzu, przyglądając się tej scenie.
- Wychodzę – powiedział Max, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi pokoju. – Muszę się dowiedzieć, co się stało z Amelią.
- Zapomniałam ci powiedzieć, że parę dni temu widziałam ją w holu. Zdziwiło mnie to, towarzyszył jej bardzo elegancki młody człowiek – skłamała Ludovica. – Ja na twoim miejscu bym się o nią nie martwiła.
- Nie słyszałaś, co powiedziała kobieta, którą aresztowali?
- Na Boga, Max, nie wiemy, kim ona jest! Jeżeli w pokoju Amelii była kryminalistka, nie należy się tym interesować. Przecież nie wiemy też zbyt dużo o tej Hiszpance. Przyjechała do Berlina jako kochanka tego amerykańskiego dziennikarza. Taka kobieta... cóż... nie sądzę, że powinniśmy mieszać się w jej sprawę.
- Wydawało się jednak, że Max nie słucha żony. Chodził po pokoju zdecydowany, że musi znaleźć Amelię. Kim była dziewczyna, którą aresztowano? Może tą nową koleżanką, o której Amelia kiedyś opowiadała. Ale co ona zrobiła? Dlaczego została aresztowana?
- Max, w moim stanie nie powinnam być narażona na przykrości i wstrząsy. – Ludovica podeszła do męża, wzięła go za rękę i położyła ją na swoim brzuchu. – Czujesz naszego syna? Jesteś teraz odpowiedzialny za mnie, naszego syna i za twoje nazwisko.
- Wydawało się, że nagle Max wszystko zrozumiał: Ludovica zaszła w ciążę przed jego wyjazdem do Warszawy, postarała się o ciążę, bojąc się, że go straci. Posunęła się do tego, aby wygzekwować od niego, żeby zachował się jak von Schumann, arystokrata i oficer, który nie mógł zerwać więzów małżeńskich, nie zniesławiając rodziny.
- Musiała wiedzieć, że Amelia jest z nim w Warszawie.
- Dwa dni temu wrócił z frontu i marzył o spotkaniu z Amelią, a zamiast niej zastał Ludovicę i pomimo że dopytywał się o Amelię, w recepcji nic na jej temat nie wiedzieli.
- Ludovica zasypywała go czułościami, a on był dumny, że będzie miał syna, że jego

ród nie wygaśnie. Będzie nosił nazwisko von Schumann. Pomimo to czuł wyrzuty sumienia, że zdradza Amelię.

Był przekonany, że Amelia jest w niebezpieczeństwie i że major Jürgens maczał w tym palce. Czyżby Ludovica także? Dziwiła go zażyłość, jaka wydawała się łączyć jego żonę z oficerem SS.

– Przykro mi, kochanie, ale będę szukał Amelii.

– Nie rób tego, Max, nie masz prawa mnie ośmieszać.

– Co masz na myśli?

– Sądzisz, że w Warszawie jest sekretem, iż masz kochankę? Jak myślisz, jak szybko dowiedziałam się, że ten pokój łączy się z pokojem Amelii Garayoi? Będziemy mieli syna, Max, i naszym obowiązkiem jest zapewnić, aby z dumą mógł nosić nasze nazwiska, twoje, ale także moje, von Waldhein. Nasz syn skupi w sobie to, co najlepsze w naszej rasie. Zbrukasz jego przyszłość, goniąc za tą hiszpańską aferzystką? Myślisz, że długo jeszcze będę znosiła upokorzenia? Pomimo dowodów milczałam, nie chciałam widzieć tego, co widzieli inni, a wiesz dlaczego? Ze względu na to, kim jesteśmy. Nie możemy przed tym uciec.

– Przykro mi, Ludovico, idę szukać Amelii – powtórzył Max.

– Max!

Wyszedł z pokoju, nie wiedząc, dokąd pójść, bojąc się, że Amelia również jest w rękach gestapo. Ale dlaczego? Co robiła Amelia, gdy on był na froncie?

Nagle przypomniał sobie jej kontakty z Brytyjczykami i zastanawiał się, czy to nie one są przyczyną jej aresztowania. Doszedł jednak do wniosku, że Amelia nie jest szpiegiem, pełniła tylko funkcję kuriera ze względu na znajomość z Albertem Jamesem.

Skierował się do kwatery głównej, nie wiedząc, do kogo zwrócić się o pomoc. Kto ma władzę nad Einsatzgruppen, gestapo i SS, gdyż to w ich rękach może znajdować się Amelia.

Znalazł swojego adiutanta Hansa Henkego. Musiał z kimś porozmawiać.

– Zna pan generała von Tresckowa – przypomniał mu Henke.

– Myśli pan, że generał może coś zrobić?

– Mógłby pan też spróbować poprosić Hansa Ostera, a nawet Canarisa, oni powinni mieć więcej możliwości działania.

– Tak, ma pan rację. Mam przyjaciela, który pracuje z Osterem, a nawet z Canaristem. Abwehra wszędzie ma wtyczki. Porozmawiam z nim, a jeżeli zajdzie potrzeba, nawet z samym Hitlerem.

* * *

Grażynę torturowano przez wiele dni z jeszcze większym okrucieństwem niż Amelię. Podejrzewali, że to ona kierowała organizacją i chcieli się dowiedzieć, jakie akcje przygotowywano. Niektórzy członkowie organizacji, których aresztowano, zapewniali, że tylko pomagali przyjaciółom w getcie, ale nie wierzono im.

Działania przeciwko organizacji rozpoczęły się z powodu niedyskrecji jednej z sekretarek dyrektora szpitala, w którym pracowała Grażyna. Kobieta utrzymywała kontakty z niemieckim żołnierzem i kiedyś wspomniała mu, że jej szef podejrzewa, iż ktoś wynosi ze szpitala leki. I choć wypytywał o to siostrę Marię, która odpowiada za szpitalną aptekę, zapewniła go, że o niczym nie wie. Oczywiście jednak było, że ktoś wynosi leki za jej przyzwoleniem.

Dyrektor szpitala zawiadomił policję i zaczęto dyskretnie obserwować siostrę. Nie podejrzewała, że nowy strażnik, którego przydzielono jej do pomocy, jest policjantem. Wyglądał na dobrego człowieka, zawsze był gotów zostać po godzinach.

Nietrudno było podsłuchać rozmowy zakonnicy i Grażyny i dojść do wniosku, że to ona wynosi leki.

Policjanci zaczęli śledzić Grażynę w dzień i w nocy i w ten sposób poznali większość członków organizacji. Dowiedzieli się również, że organizacja przygotowuje dużą akcję i postanowili zatrzymać najpierw siostrę Marię. Aresztowali ją w sobotę, po tym jak Grażyna wyszła ze szpitala, i torturowali, ale zakonnica nie mogła nic powiedzieć, bo nic nie wiedziała. Gdy Grażyna przyszła w poniedziałek do pracy, powiedziano jej, że zakonnica jest chora, ale dwa dni później jedna z pielęgniarek szepnęła jej na ucho, że Marię aresztowała policja. Grażyna postanowiła uciec i ostrzec innych członków organizacji, gdyż tej nocy zamierzali zanieść broń do getta.

O tym wszystkim dowiedział się Max von Schumann od człowieka, którego poznał przez kolegę pracującego w biurze Hansa Oстера, adiutanta Canarisa. Człowiek ten, Karl Kleist, był oficerem z departamentu łączności i nikt nie wątpił, że jest dobrym narodowym socjalistą, chociaż w rzeczywistości nienawidził Hitlera i jego ideologii.

Dzięki przyjaciółom Maxowi udało się wyrwać Amelię z rąk gestapo, ale nie mógł uzyskać jej zwolnienia i musiał zadowolić się tym, że została przeniesiona na Pawiak.

Bezskutecznie próbował się z nią zobaczyć. Komendant SS Ulrich Jürgens postarał się, aby Amelię uznano za niebezpieczną więźniarkę.

Max nadal jednak starał się o uwolnienie Amelii. Miał ustosunkowanych przyjaciół w sztabie generalnym, nie wiedział jednak, że baronowa Ludovica także użyła swoich wpływów i uniemożliwiła mężowi uwolnienie swojej rywalki.

Kilka dni po tych wydarzeniach Max otrzymał rozkaz powrotu na front. Ludovica odechnęła z ulgą.

– Będę na ciebie czekała w Berlinie. Muszę przygotować się do narodzin naszego dziecka. Jeszcze nie zdecydowaliśmy, jakie damy mu imię. Jeżeli to będzie chłopiec, o co proszę Boga, to nazwiemy go Friedrich, po twoim ojcu, a jeśli dziewczynka, Irene, po mojej matce.

Może gdyby Ludovica nie była w ciąży, Max rozstałby się z nią na zawsze, ale pomimo niechęci, jaką do niej czuł, cieszył się na myśl, że będzie miał syna, który przedłuży jego ród.

Karl Kleist, oficer, który pracował z pułkownikiem Osterem, zapewnił Maxa, że zrobi wszystko co w jego mocy, aby dowiedzieć się czegoś o losie Amelii.

* * *

Amelia z ulgą przyjęła przeniesienie do więzienia. Przynajmniej jej tam systematycznie nie torturowano.

Część dla kobiet nazywano Serbią. Tam dzieliła wilgotną i pełną pluskiew celę z wieloma kobietami. Niektóre z nich były skazane na śmierć za morderstwo i czekały na to, co się stanie, z pozorną rezygnacją. Jedna zabiła nożem męża, mając dosyć maltretowania. Inna była prostytutką i zamordowała klienta, żeby go okraść. Najmłodsza zapewniała, że nikogo nie zabiła, że zatrzymano ją przez pomyłkę. Wraz z nimi siedziały więźniarki polityczne, w sumie dziesięć kobiet, których jedynym przestępstwem było to, że nie były nazistkami.

W celi panował tłok, ale to nie był największy problem. Kilka dni po przybyciu do Serbii Amelię zaczęło swędzieć całe ciało. Nie mogła przestać drapać się w głowę. Jedna z więźniarek wyjaśniła jej obojętnie:

– Masz wszy, ale się przyzwyczaisz. Nie wiem, co jest gorsze, wszy czy pluskwy. Jak sądzisz?

Gdy Amelia przybyła do więzienia, prawie nie mogła się ruszać. Oprawcy pozostawili ślady na całym jej ciele, ponadto była bardzo słaba, bo nie dostawała tam prawie nic do jedzenia i picia. Minęły tygodnie, zanim nabrała siły i mogła rozmawiać ze współwięźniarkami, które traktowały ją z ciekawością pomieszaną z obojętnością.

Pewnego dnia, ponieważ zemdląła, przeniesiono ją do izby chorych. Gdy odzyskała przytomność, usłyszała, jak pielęgniarka i lekarz rozmawiają o Grażynie.

– Po co ta Hiszpanka wpakowała się w tarapaty? Ma szczęście, że żyje. Tę Grażynę powiesili kilka dni temu – powiedział lekarz.

– Ją też skazą na śmierć, niedługo powinien nadejść rozkaz – odpowiedziała pielęgniarka.

– Podobno była kochanką niemieckiego oficera, który porusza teraz niebo i ziemię, żeby ją ocalić. Ale ona ma zapalenie płuc i może nie przeżyje – dodał lekarz.

Amelię ucieszyła wiadomość, że Max jej nie opuścił i że o nią walczy.

Powoli wracała do zdrowia i przyzwyczaiła się do więziennej rutyny. Czasem pozwalano więźniarkom spacerować po podwórzu, ale większość czasu spędzały, tłocząc się w celach. Nie wiedziała nic o Maksie, ale jeżeli żyła, zawdzięczała to jemu. Prawie codziennie prowadzono kogoś na egzekucję. Przed poprowadzeniem na podwórze, gdzie były wieszane, kobiety rozdawały współwięźniarkom rzeczy, które miały.

Ponieważ Amelia trafiła do więzienia w bardzo złym stanie, zanim mogła wyjść z celi, minął jakiś czas i dlatego nie wiedziała, że w więzieniu siedzi także Ewa, kuzynka Grażyny.

Pierwszy raz zobaczyły się, gdy Amelia była w stanie dojść do sali, która służyła za jadalnię. Na początku jej nie poznała, bo obcięto jej piękne kasztanowe włosy, niebieskie oczy stały się ciemniejsze, kulała.

– Ewa!

– Boże, Amelio, żyjesz!

Chciały się pocałować, ale strażniczka uniemożliwiła im to, bijąc je pałką.

– Tu nie wolno się obściskować! – warknęła.

Dziewczyny odsunęły się od siebie, ale na szczęście nikt im nie zabraniał usiąść przy jedynym stole.

– Co się stało z Tomaszem i Piotrem? – spytała Amelia.

– Tomasz powiesili – odpowiedziała Ewa, wykrzywiając twarz.

– Grażyna... słyszałam... – Amelia nie miała odwagi powiedzieć, co słyszała od lekarza i pielęgniarki.

– Powiesili ją, wiem – powiedziała Ewa.

– A siostra Maria? – dopytywała się Amelia.

– Nie mogła znieść tortur. – Ewa mówiła cicho, bo strażniczka nie spuszczała z niej wzroku.

– Biedaczka! A ty?

– Nie wiem, jak przeżyłam. Za każdym razem, gdy mnie bili, traciłam przytomność. Robili mi straszne rzeczy. Widziałas moją nogę? Złamali mi ją podczas przesłuchań i nie zrosła się jak należy, ale przynajmniej żyję. Moi rodzice rozmawiali ze znajomymi, którzy mają kontakty z Niemcami, są dostawcami mięsa. Skazano mnie na śmierć, ale znajomi proszą o łaskę samego Führera. Czekam na wiadomość z Berlina.

– Ja chyba żyję dzięki Maxowi – wyznała Amelia.

- Temu twojemu niemieckiemu kochankowi?
- Tak.
- Ja wierzę, że ocaleję.
- Oby – westchnęła Amelia.

Nie spotykały się zbyt często, gdyż strażniczki starały się je rozdzielać, ale mimo wszystko znajdowały okazje do rozmowy. Strażniczki były zbyt zajęte maltretowaniem więźniarek politycznych i dbaniem o utrzymanie porządku.

– Tu nie wolno konspirować! – krzyczały, bijąc je gumowymi pałkami i zmuszając, aby usiadły daleko od siebie.

Któregoś ranka Ewa i Amelia spotkały się na podwórzu. Było zimno, w nocy padało i niebo przybrało złowieszczy kolor. Kobiety trzęsły się z zimna, gdyż nie miały ciepłej odzieży, jednak wołały zmarznąć niż zrezygnować z tych kilku chwil na świeżym powietrzu.

Ewa podeszła do Amelii i wyglądała na zadowoloną.

- Piotr jest tutaj – szepnęła.
- Gdzie?
- Tu, na Pawiaku.
- Skąd wiesz?

– Od pewnej kobiety, którą przeniesiono do mojej celi. Nazywa się Justyna. Była w sekcji ósmej, zaprowadzili ją tam po aresztowaniu. Mówi, że w niektórych celach kobiety siedzą razem z mężczyznami. Zna Piotra, powiedziała, że jakiś czas temu chodzili ze sobą. Ona jest komunistką i Piotr też nim był, ale najwidoczniej odszedł z partii.

– Nie wiedziałam, że był komunistą.

– Ja też nie. Chyba nawet Grażyna o tym nie wiedziała. Justyna mówi, że Piotr odszedł z partii dość dawno z powodu utarczki z jednym z przywódców. Poprosił ją, żeby poszukała Grażyny i mnie i żeby powiedziała nam, że żyje. Niektórym z naszych przyjaciół udało się uciec, ale nie powiedział którym. Jego także skazano na śmierć. Prawdopodobnie hrabina Lublin odwiedziła go kilka razy i przyniosła mu ciepłe ubranie i jedzenie.

– Jak możemy go zawiadomić, że tutaj jesteśmy? – zastanawiała się Amelia.

– Nie wiem, nic nie przychodzi mi do głowy.

– Może pewnego dnia nas powieszają.

– Nie mów tak, Amelio! Wiem, że trudno jest stąd wyjść, ale nie chcę stracić nadziei. Jestem wierząca i proszę Boga, żeby mnie nie opuścił, żeby nie pozwolił, by mnie powiesili.

– Ja też się modlę, ale już nie wiem, czy wierzę.

– Co ty opowiadasz! Oczywiście, że wierzysz. Teraz potrzebujemy Boga bardziej niż kiedykolwiek!

– My Jego tak, ale czy On nas?

Wiara Ewy pomagała Amelii znosić cierpienie, ale wierzyła też w to, że to Max von Schumann wyciągnie ją z Pawiaka.

Zarówno dla Amelii, jak i dla Ewy pocieszające było to, że znalazły się blisko siebie. Ledwo się znały, bo Grażyna nie chciała, aby członkowie organizacji nawiązywali osobiste relacje. Amelia uważała, że Ewa jest miłą dziewczyną, pełną dobrych intencji, która chodziła do getta, by pomóc Grażynie. Nie miała okazji docenić Ewy i dopiero na Pawiaku odkryła moralną wielkość tej młodej cukierniczki. Za każdym razem, gdy tylko im na to pozwalano, zwierzały się sobie i opowiadały o swoich marzeniach. Amelia nie pozwalała sobie na robienie planów, ale Ewa nie przestała marzyć o tym, co zrobi, kiedy wyjdzie z Pawiaka.

– Musimy odbudować naszą organizację i kontynuować dzieło Grażyny. Nie możemy się poddać. Wciąż myślę o dzieciach, na pewno tęsknią za moimi karmelkami.

* * *

Mijały miesiące, podczas których Amelia nie miała żadnych wieści od Maxa. Kilka razy zabierano ją do izby chorych. Prawie nic nie jadła.

Miała anemię, kaszlała i często mdląła. Na początku jej towarzyszki z celi wzywały strażniczki, żeby powiedziec, iż Hiszpanka straciła przytomność, ale szybko przestały to robić, gdyż strażniczki, zanim przeniosły ją do izby chorych, zwykle kopały ją i lżyły.

– Podnieś się, leniu! Nie udawaj, że śpisz! Jak cię walnę, to się obudzisz! Patrzcie, jaka delikatna!

Gdy odzyskiwała przytomność, Amelia czuła w ustach smak krwi. Strażniczki z lubością kopały ją w twarz, jakby nie mogły znieść jej urody.

Wiele razy w nocy Amelię budziły krzyki innych więźniarek.

– Co się dzieje? – spytała jedną z towarzyszek z celi.

– Wydaje się, że przyszły nowe rozkazy powieszenia kilku z nas. Kto wie, może jutro będziemy to my.

Amelia uklękła, oparła głowę o kamienną ścianę i zaczęła się modlić, prosząc Boga, aby drzwi celi się nie otworzyły. Z korytarza dobiegały krzyki kobiet, które ciągnięto na szubienicę, jej towarzyszek, żeby skontaktować się z ich rodzinami, chociaż wiedziały, że nie jest to możliwe. Inne maszerowały w ciszy, z podniesionymi głowami, starając się zachować godność podczas tych ostatnich chwil życia.

Codziennie wykonywano egzekucje na dziesiątkach więźniów na ulicy Smoczey, koło Pawiaka. Zabijano mężczyzn, kobiety, a nawet młodzież, nazistom było wszystko jedno. Przychodziły rozkazy i natychmiast je wykonywano. Krzyki i jęki odbierały Ewie i Amelii wolę życia. Pragnęły, żeby ta męka wreszcie się skończyła.

Dopiero pod koniec maja tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku Karl Kleist powiedział Maxowi von. Schumannowi, że dostał stopień pułkownika i że jego starania na rzecz uwolnienia Amelii wkrótce przyniosą efekty.

– Jeszcze nie mogę cię o tym zapewnić, ale ludzie Oстера już prawie załatwili zwolnienie panny Garayoi.

– Bogu niech będą dzięki! Zawsze będę dłużny tobie, Hansowi Osterowi i admirałowi Canarisowi! – wykrzyknął Max.

– Wszyscy mamy dług w stosunku do Niemiec – odrzekł Kleist.

* * *

Zanim Amelia odzyskała wolność, minęły jeszcze trzy miesiące. W tym czasie Max dostał przepustkę, żeby pojechać do Berlina: Ludovica trzy miesiące temu urodziła dziecko.

Max, biorąc syna na ręce, wzruszył się bardziej, niż chciałby się do tego przyznać.

Ludovica jeszcze leżała w połogu, jakby to, że urodziła dziecko, było wielkim wyczynem. Pozwalała się rozpieszczać rodzinie swojej i męża, czując, jak rosną jej akeje, bo przedłużyła ród von Schumannów.

– Nasz Friedrich jest piękny, to czysty Aryjczyk – zachwyciała się.

– Tak, jest piękny – przyznał Max.

– Twoje ciotki mówią, że jest podobny do ciebie, i mają rację. Tak się cieszę, że tutaj jesteś. Wyprawimy naszemu synowi chrzest, na jaki zasługuje. Wydamy przyjęcie i zaprosimy Hitlera, Goebbelsa i wszystkich dobrych przyjaciół.

– Jest wojna, Ludovico, nie należy przesadzać. Ludzie cierpią, tracą synów, mężów, braci. Ochrzcimy Friedricha, ale zaprosimy tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół.

– Ale przecież możemy zaprosić Führera. Wiem, że bardzo mnie szanuje, gdy mnie widzi, zawsze mnie wyróżnia. Moglibyśmy nawet poprosić, żeby był chrzestnym Friedricha.

– Nigdy! Na to się nie zgodzę! Mojego syna nie będzie chrzczył ten... ten... wariat.

– Jak śmiesz!

– Dość tego! Nie będę o tym dyskutował. Wybij sobie z głowy ten niedorzeczny pomysł. Nie zmuszaj mnie, abym pozbawił cię opieki nad dzieckiem. Matką chrzestną

będzie moja starsza siostra a ojcem, jeśli chcesz, może być jeden z twoich braci.

– Ależ Max, nie możesz mi odmówić! Friedrich musi mieć wspianiały chrzest!

– Nasz syn będzie miał chrzest, na jaki zasługuje, w gronie rodziny.

Ludovica nie nalegała. Wiedziała, że dzięki temu, iż urodziła syna, Max jej nie opuścił. Znała go jednak wystarczająco dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, że jeśli będzie za bardzo nalegała, mąż znów odejdzie.

– Dobrze, kochanie, zrobimy, jak zechcesz. A teraz usiądź przy mnie, mam ci tyle do opowiedzenia.

* * *

Max wykorzystał pobyt w Berlinie na spotkanie z przyjaciółmi z organizacji. Profesor Schatzhauser wydawał się większym pesymistą niż kiedykolwiek i Maxa zaskoczyło, że spytał go o Amelię.

– Amelia siedzi w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. Aresztowało ją gestapo.

– Biedaczka! Słyszeliśmy pogłoski...

– Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją stamtąd wyciągnąć.

– Tak, o tym też słyszeliśmy. Bądź ostrożny, masz wrogów.

– Wiem, profesorze.

– Był w Berlinie Albert James. Zadzwoił do mnie i przyszedł. Pytał o Amelię.

– No cóż, pan wie, że James i Amelia byli... w dobrych stosunkach.

– Powiedziałem mu prawdę, że wyjechała z tobą do Warszawy i więcej o niej nie słyszeliśmy.

Max nie odpowiedział. Poczuł się niezręcznie, gdy profesor wspomniał o byłym kochanku Amelii. Nie chciał przyznać sam przed sobą, że jest zazdrosny.

– Proszę mi powiedzieć, jak się tutaj mają sprawy, czy coś się wydarzyło w naszej małej organizacji?

– Jest nas bardzo mało i nie jesteśmy dobrze zorganizowani – narzekał doktor.

– Nasz problem – włączył się do rozmowy Manfred Kasten, były dyplomata – polega na tym, że ci z nas, którzy są przeciwko Rzeszy, nie są w stanie się zjednoczyć. Komuniści działają po jednej stronie, socjaliści po drugiej, a my, chrześcijanie, też nie możemy się dogadać. Wy, oficerowie, nie wiecie, że w rzeczywistości wielu Niemców oczekuje, że coś zrobicie.

– O tym ostatnim nie jestem przekonany – przyznał Max. – Poza tym nie jest łatwo, jeżeli nawet nam, którzy jesteśmy przeciwko, nie udaje się ustalić, co tak naprawdę można zrobić.

– Jeżeli pozbawicie Rzeszę głowy, wszystko będzie łatwiejsze – upierał się profesor Schatzhauser.

– Führer wymógł, aby wojsko przysięgło mu lojalność i wielu oficerów czuje się związanych tym przyrzeczeniem – tłumaczył Max.

– Ty także? – spytał Manfred Kasten.

– Żołnierza obowiązuje lojalność wobec narodu – przypomniał profesor, zanim Max zdążył odpowiedzieć.

– Zatrzymano kilku przyjaciół – dodał pastor Ludwig Schmidt. – Gestapo aresztuje ludzi i znikają na zawsze.

– A ty, Max, jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? – spytała Helga Kasten.

Max von Schumann nie znał odpowiedzi na to pytanie. Mógł im tylko powiedzieć, że w wojsku są oficerowie, którzy tak jak on uważają, że należy przeciwstawić się Hitlerowi. Niektórzy z jego towarzyszy broni sugerowali nawet, że aby skończyć z Trzecią Rzeszą, trzeba pozbyć się Führera, ale nic w tej sprawie nie robili.

Cztery dni przed powrotem Maxa na front odbył się chrzest małego Friedricha. W ceremonii uczestniczyła tylko rodzina. Ludovica przychyliła się do życzeń męża, ale miała w planie drugą uroczystość, gdy Max wróci na front. Zamierzała zgromadzić w swoim domu wysoko postawionych przyjaciół i w ten sposób uczcić narodziny i chrzest syna.

Max też miał plany. Przed powrotem na front rosyjski postanowił, że spędzi kilka dni w Warszawie. Karl Kleist, oficer, który pracował w biurze pułkownika Oстера, zapewnił go, że Amelia wkrótce zostanie zwolniona. Jeśli nie, Max chciał przynajmniej spróbować odwiedzić ją na Pawiaku i opowiedzieć, jakie ma wobec niej plany, gdy zostanie zwolniona.

Nie wiedział, że Amelia jest chora. Kaszłała, pluła krwią i miała anemię.

Dla Amelii jednak najgorsza nie była walka z chorobą, pluskwami i pchłami. Najtrudniej było jej przeżyć egzekucję Ewy.

* * *

– Wiesz, że moi rodzice przyszliz się ze mną zobaczyć? – powiedziała Ewa pewnego ranka, gdy na podwórzu Serbii oddychały czystym powietrzem.

– Widziałaś ich? – spytała Amelia.

– Nie, nie pozwolili mi, ale wiem, że tu byli. Powiedziała mi o tym koleżanka z celi, którą od czasu do czasu zatrudniają do sprzątania w gabinecie dyrektora Pawiaka. To dobra kobieta i jej wierzę. Wiesz, myślę, że moi rodzice przynieśli dobre nowiny, na pewno niedługo zostaną ułaskawiona. Takie mam przeczucie.

Ewa uśmiechała się przekonana, że dopisało jej szczęście, choć martwiła się, że zostawi Amelię za murami Pawiaka.

– Gdy tylko wyjdę, obiecuję, że znajdę Maxa, gdziekolwiek jest, i będę go ponaglała, aby zrobił wszystko i cię uwolnił.

– Tylko dzięki tobie tu wytrzymałam.

– Przecież jesteś silniejsza ode mnie! Poza tym masz syna, dla którego musisz żyć. Kiedyś pojedę z tobą do Hiszpanii.

– Hiszpania! Mój syn! Ile bym dała, żeby cofnąć czas! Sama jestem winna temu, co mnie spotkało, i czasem myślę, że znalazłam się tutaj, bo muszę zapłacić za całe zło wyrządzone tym, którzy mnie kochali: synowi, rodzicom, siostrze, mężowi, stryjostwu i kuzynkom; wszystkich zawiodłam.

– Nie zdręczaj się, Amelio, wyjdiesz stąd, wrócisz do Hiszpanii i wszystko naprawisz.

– Nie mogę przywrócić życia rodzicom.

– Nie jesteś winna ich śmierci, są ofiarami wojny domowej.

– Ale nie było mnie z nimi. Nie było mnie, gdy rozstrzelano mojego ojca, nie pielęgnowałam mamy w chorobie. Nie opiekuję się chorą siostrą. Zawsze powierzam moje sprawy innym, teraz wujostwu i kuzynce Laurze. Mój syn... nie mogę się skarżyć, że stałam się dla niego obca. Opuściłam go i nie ma dnia, żebym nie żałowała swojego kroku.

– Wyjdziemy stąd, zobaczysz, że to będzie wkrótce. Wierz mi, czuję, że wolność jest blisko.

Tamtego popołudnia więźniarki jak co dzień usłyszały kroki strażniczek. Miano odczytać nazwiska tych, które o świcie zostaną powieszane.

Amelia gorączkowała i prawie nie słuchała, więc zareagowała po kilku sekundach na to, co usłyszała, i zastanawiała się, czy dobrze usłyszała.

– Powieszają twoją koleżankę. Biedaczka – szepnęła jej do ucha jedna z więźniarek.

Krzyk Amelii słyhać było w całym korytarzu, z którego wchodziło się do cel. Zagłuszył go jednak płacz i lament tych, które wyczytywano. Amelia nie mogła tego znieść.

Do celi weszła strażniczka i uderzyła ją kijem, zmuszając do uciszenia się.

– Przestań krzyczeć, cholerna cudzoziemko! Mam nadzieję, że szybko nadejdzie rozkaz powieszenia cię i nie będziemy wydawać pieniędzy na jedzenie dla ciebie. Nie wdzięcznica!

Amelia cierpiała tak bardzo, że nie zauważyła, iż strażniczka złamała jej rękę.

– Chcę ją zobaczyć! Chcę ją zobaczyć! – błagała Amelia uczepiona spódnicy strażniczki, która bez litości ją biła.

– Nie zobaczysz tej suki. Spotka ją to, na co zasłużyła. Była zdrajczynią! To wstrętna przyjaciółka Żydów, jak ty. Świnie! Jesteście świniami! – wrzeszczała strażniczka, okładając ją kijem.

* * *

Świtało, gdy strażniczki znów zjawiły się w celach, żeby wyprowadzić skazane. Niektóre kobiety płakały, inne milczały, starając się skoncentrować na ostatnich chwilach życia.

Przy pomocy dwóch innych więźniarek Amelia stanęła przed okienkiem w drzwiach, przez które widać było korytarz. Zobaczyła, jak Ewa idzie, kulejąc, spokojnie przesuważąc paciorki różańca, który zrobiła z kawałka spódnicy. Znajdowała siłę w modlitwie i uśmiechnęła się do Amelii, przechodząc koło drzwi jej celi.

– Wyjdiesz stąd, zobaczysz, módl się za mnie, a ja zadbam o ciebie, gdy znajdę się w niebie.

Strażniczka popchnęła Ewę ze złością.

– Zamknij się, świętoszko! Twoja koleżanka szybko do ciebie dołączy. Ją też powieszają!

Amelia chciała coś powiedzieć Ewie, ale nie była w stanie. Miała oczy pełne łez i nie mogła wymówić słowa.

* * *

Przez wiele dni była zawieszona między życiem a śmiercią. Poddała się i już nie chciała walczyć.

W tym stanie zastał ją Max, gdy przyszedł po nią na Pawiak. Tego samego dnia przyjechał do Warszawy w towarzystwie adiutanta Hansa Henkego i z gwarancją Karla Kleista, że wszystkie papiery dotyczące zwolnienia Amelii zostały podpisane.

Od razu poszedł na Pawiak.

Dyrektor więzienia zachował się powściągliwie i polecił mu zaczekać w gabinecie, aż przyprowadzą ją z celi.

– Może pan ją zabrać, chociaż ja na pana miejscu bym uważał. Ta dziewczyna ma chore płuca i kto wie, czym może pana zarazić. Na pana miejscu trzymałbym się od niej z daleka.

Max z trudem się hamował. Czuł pogardę do tego człowieka i pragnął jak najszybciej stamtąd wyjść, zabierając Amelię.

Gdy ją zobaczył, nie mógł powstrzymać okrzyku bólu.

– Boże święty, co oni ci zrobili!

Z trudem ją rozpoznał w wychudzonej kobiecie, która ledwo trzymała się na nogach i miała tak krótkie włosy, że widać było skórę na głowie. Jej brudne ubranie wisiało w strzępach, patrzyła zagubionym wzrokiem.

Max i Hans Henke po podpisaniu wszystkich dokumentów wyprowadzili ją z Pawiaka. Byli wstrząśnięci i nie mieli odwagi się do niej odezwać.

– Jedziemy do hotelu, tam ją zbadam – powiedział Max adiutantowi.

– Sądzę, że powinniśmy zawieźć ją do szpitala. Nie jestem lekarzem jak pan, ale widzę, że panna Amelia jest bardzo chora.

– Tak, to prawda, ale wolę ją zabrać do hotelu, a potem postanowię, co zrobić. Nie chcę zostawić jej w obcych rękach.

Major Henke nie nalegał. Wiedział, że zwierzchnik jest uparty i widział, jak cierpiał przez ten rok, starając się uwolnić młodą Hiszpankę. Henke zastanawiał się, czy ta kobieta odzyska kiedykolwiek urodę.

Na widok oficerów Wehrmachtu wnoszących kobietę wyglądającą jak żebraczka, dyrektor hotelu przerwał rozmowę z gośćmi i szybko do nich podszedł.

– Pułkowniku von Schumann... ta kobieta... nie wiem, jak to panom powiedzieć, ale wydaje mi się złym pomysłem przyprowadzenie jej do hotelu.

– Panna Garayoa pozostanie w moim pokoju – odrzekł stanowczo Max.

Dyrektor zawahał się na widok jego gniewnego spojrzenia.

– Naturalnie, naturalnie...

– Proszę przysłać mi pokojówkę – polecił Max.

Gdy weszli do pokoju, poprosił adiutanta, aby przygotował kąpiel.

– Najpierw ją wykąpię i wytępię pasożyty, a potem zbadam. Wydaje mi się, że ma złamaną rękę. Proszę pójść do szpitala i przynieść bandażę. Najpierw jednak będę wdzięczny, jeśli pan pójdzie do najbliższego sklepu i kupi jej jakieś ubranie.

Gdy przyszła pokojówka, Max poprosił ją, aby pomogła mu wykąpać Amelię. Kobieta nie kryła obrzydzenia.

– Zapłacę pani miesięczną pensję.

– Dobrze, proszę pana – zgodziła się.

Amelia siedziała z zamkniętymi oczami. Nie miała siły mówić i się ruszać. Myślała, że słyszy głos Maxa, ale mówiła sobie, że to musi być sen, jeden z tych, w których odwiedzała Javiera, rodziców, kuzynkę Laurę, siostrę Antonietę... Tak, to musiał być sen. Wydawało się, że nie zdaje sobie sprawy, iż zanurzają ją w wodzie, myją głowę. Potem Max z pomocą pokojówki wyjął ją z wanny i owinał ręcznikiem. Następnie ubrali ją w piżamę Maxa.

– Dziękuję za pomoc – powiedział Max do pokojówki.

– Do pana usług – odpowiedziała, biorąc pospiesznie pieniądze.

Max osłuchiwał Amelię, zmierzył jej temperaturę i obejrzał całe jej ciało, odkrywając ślady tortur. Z trudem powstrzymywał się od płaczu.

– Ma gruźlicę – mruknął.

Gdy Hans Henke wrócił z kilkoma torbami, Amelia spała. Max napił ją filiżanką mleka i podał środek przeciwbólowy.

– Kupiłem kilka rzeczy, mam nadzieję, że będą pasowały. Pierwszy raz kupuję damskie ubrania. Nigdy nie byłem z żoną na zakupach.

– Dziękuję, majorze, jestem panu bardzo wdzięczny.

– Panie pułkowniku, nie ma pan za co mi dziękować! Bardzo pana szanuję i podziwiam pana troskę o Niemcy. Co do panny Garayoi, zawsze czułem do niej sympatię i boli mnie, gdy widzę, co jej zrobiono.

– Ma gruźlicę.

– Powinien pan ją zawieźć do szpitala.

– Nie chcę zostawiać jej w szpitalu bez przyjaciół, bez nikogo, kto mógłby się nią zająć. Kto wie, co by się z nią stało.

– Musimy jednak wracać do Rosji.

– Tak, ale chyba uda mi się dostać jeszcze kilka dni wolnego. Pan wróci na front, a ja dołączę, gdy tylko będę mógł.

– A jeśli panu nie pozwolą?

– Coś wymyślę. Proszę pójść teraz do naszego szpitala i przynieść mi wszystko, co jest na tej liście. Potrzebuję tego, żeby ją wyleczyć.

Amelia obudziła się na dobre dopiero po dwóch dniach. Nie mogła uwierzyć, że jest z nią Max.

– Jak się czujesz? – spytał, ściskając jej rękę.

– A więc... to prawda... to ty...

– A myślałaś, że kim jestem?

– Myślałam, że to sen.

Pomimo że Max nalegał, aby odpoczywała, nie słuchała go, musiała rozmawiać i odzyskać swoje życie. Rozmawiali godzinami.

– Nie spytałeś mnie, czy jestem winna – powiedziała w pewnym momencie.

– Winna czego?

– Zatrzymali mnie i oskarżyli o konspirowanie przeciwko Rzeszy, o pomaganie Żydom.

– Mam nadzieję, że to wszystko prawda – odpowiedział, śmiejąc się.

– Nie chciałam cię w to mieszać, ale Grażyna... ona pomagała Żydom, chodziłyśmy do getta nosić jedzenie i inne rzeczy.

– Nie mam do ciebie pretensji, Amelio, dobrze zrobiłaś.

– Ale muszę ci o tym opowiedzieć.

– Opowiesz mi, gdy lepiej się poczujesz, teraz musisz odpoczywać.

– Chcę mówić, potrzebuję tego, nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam. Myślałam, że nigdy nie zobaczę ciebie, mojego syna, rodziny. Max, Pawiak to piekło, piekło!

* * *

Trzy dni później Max wyjawiał Amelii, że uzyskał dla niej list żelazny, aby mogła pojechać do Lizbony, a stamtąd do Hiszpanii.

– Jeszcze nie doszłaś do siebie, ale musimy podjąć ryzyko. Ja wracam na front, nie pozwalają mi dłużej zostać w Warszawie, a tu nie jesteś bezpieczna. Czy poradzisz sobie sama?

– Znów się rozstajemy.

– Niestety, jestem nie tylko lekarzem, ale także żołnierzem, i muszę wykonywać rozkazy. Moi przyjaciele załatwili mi pozwolenie na pozostanie kilka dni w Warszawie, ale nie mogą dłużej mnie kryć.

– Wiem i nie powinnam narzekać. Tak dużo dla mnie zrobiłeś! Tak, pojedę do Hiszpanii, nie chciałabym jechać nigdzie indziej. Może pozwolą mi zobaczyć się z synem. Od tyłu miesięcy go nie widziałam, nie wiem nic o rodzinie, pewnie myślą, że umarłam.

– Nie mów tak! Oczywiście, że zobaczysz syna. Muszę ci coś powiedzieć i wiem, że cię to zaboli.

Amelia spojrzała ze strachem na Maxa.

– Mam syna. Ludovica urodziła chłopca.

– Wiem, twoja żona powiedziała mi, że jest w ciąży. Nie wiedziałam, że ty i Ludovica... sądziłam, że...

– Nie oszukiwałem cię. Między mną a Ludovicą jakiś czas temu wszystko się skończyło. Ciebie nie było, Amelio, i nie wiedziałem, co z nami będzie. Tak naprawdę związałaś się wtedy z Albertem Jamesem, albo ja tak sądziłem. Ludovica poprosiła mnie, żebyśmy dali naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę... i nie odmówiłem jej. Teraz mam syna, który nazywa się Friedrich, i kocham go, Amelio, kocham go tak jak ty twojego syna. Nie mogę inaczej. Jest częścią mnie, najlepszą częścią.

Zapadła bolesna cisza i Amelia poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nie miała prawa mieć do niego pretensji, ale czuła się zraniona.

– Nie mogę cię prosić o wybaczenie z powodu Friedricha – wyszeptał Max.

– Boli mnie to, Max, pewnie, że boli, ale nie mam prawa mieć do ciebie pretensji. Nigdy mnie nie oszukiwałeś, zawsze wiedziałam, że twoje poczucie obowiązku nie pozwoli ci zostawić rodziny. Wiedziałam również, chociaż nigdy mi tego nie mówiłeś, że pragniesz mieć syna, który przedłuży twój ród, a ja nie mogę ci tego dać, gdyż pomimo wszystko jestem mężatką. Jednak boli mnie to, Max.

Objął ją i poczuł, że drży, tłumiąc łkanie. Poczuł, jak bardzo jest krucha, ale nie chciał jej oszukiwać, twierdząc, że wolałby, żeby Friedrich się nie urodził, gdyż nie było to prawdą.

Kochał Amelię, ale także Friedricha, i nie chciał zrezygnować ani z niej, ani z niego.

Nie było im łatwo znowu się rozstać. Max odwiózł Amelię na lotnisko. Ledwo trzymała się na nogach. Wciąż była bardzo słaba.

Pożegnali się, nie wiedząc, kiedy znów się zobaczą, ale obiecali sobie, że nie pozwolą, aby ktokolwiek ich rozdzielił.

– Jeżeli nie uda ci się skontaktować bezpośrednio ze mną, spróbuj przez mojego adiutanta majora Henkego.

– Obydwaś awansowaliście, ty teraz jesteś pułkownikiem, on majorem.

– Tak, jest wojna, ale posłuchaj, jeżeli nie uda ci się skontaktować z majorem Henkem, zawsze możesz zgłosić się do profesora Schatzhausera, on się dowie, gdzie jestem.

Amelia z trudem powstrzymywała łzy, gdy szła do samolotu. Wiele razy oglądała się i machała, podczas gdy Max patrzył na nią, starając się nie płakać.

Wiele godzin później, po długim oczekiwaniu podczas przesiadki w Berlinie, Amelia patrzyła przez okienko samolotu, starając się rozpoznać Lizbonę.

Z niecierpliwością czekała, kiedy znajdzie się na portugalskiej ziemi, gdyż stamtąd było już blisko do domu. Nie chciała zostać tu dłużej, niż to było konieczne. Najpierw zamierzała pojechać do hotelu Oriente. Był to punkt kontaktowy, do którego wcześniej kilkakrotnie kierował ją wywiad brytyjski. Na pewno w Londynie po tylu miesiącach ciszy zastanawiają się, co się z nią dzieje. Prawdopodobnie uznali, że nie żyje.

Właściciel hotelu od razu ją poznał.

– Panno Garayoa! Nie spodziewałem się pani tutaj. Nie wygląda pani zbyt dobrze. Dam pani ten sam pokój co zwykle, dobrze?

Nie dając jej czasu na odpowiedź, zawołał swoją żonę, Portugalkę Mencie.

– Mencio, Mencio! Gdzie ty się podziewasz? Mamy gościa.

– Nie zostanę tu długo, panie Brown, chcę tylko się dowiedzieć, czy może mnie pan skontaktować z pana znajomymi.

– Chce więc pani porozmawiać z któryś z moich rodaków.

– Może pan to załatwić?

– Oczywiście. Tymczasem proszę pójść do pokoju i odpocząć. Przepraszam, że się wtrącam, ale pani bardzo źle wygląda. Mencia przyniesie pani coś do jedzenia.

– Chcę jak najszybciej wyjechać do Hiszpanii, pierwszym pociągiem.

– Musi więc pani poczekać do jutra rana. Niech się pani o nic nie martwi, zajmę się biletem.

Mencia delikatnie zapukała do drzwi pokoju.

– Ależ pani się zmienia! – wykrzyknęła.

– Cieszę się, że panią widzę – odpowiedziała Amelia, nie reagując na komentarz.

– Mąż mi powiedział, że wygląda pani jak cień człowieka, i rzeczywiście, skóra i kości! Co się z panią działo?

– Są ciężkie czasy.

– Tak, owszem, ja też się boję, że któregoś dnia ktoś przyjdzie po mojego męża. Zbyt dużo ludzi nas obserwuje, a on, będąc Anglikiem... Ja jestem Portugalką, więc to go chroni, albo przynajmniej chcę w to wierzyć. Czego pani potrzebuje? Chyba przyniosę coś do jedzenia. Może trochę dorsza? To panią wzmocni.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

– Proszę mnie zawołać, jeśli pani zmieni zdanie. Mąż powiedział, żeby pani nie wychodziła z pokoju i odpoczęła, bo niedługo ktoś do pani przyjdzie. Chyba wiem kto, ale lepiej nic nie mówić.

Amelia natychmiast zasnęła. Obudziło ją pukanie do drzwi. Gdy otworzyła, zobaczyła Johna Browna w towarzystwie surowego mężczyzny, który patrzył na nią wyniośle.

– Panno Garayoa, przedstawiam pani mojego przyjaciela i zostawiam państwa samych. Jeżeli będą czegoś państwo potrzebowali, pošlę Mencię.

– Skąd pani wyszła? – spytał ją mężczyzna bez ceregieli.

– Z Pawiaka.

– Pawiaka?

– Tak, to jest więzienie w Warszawie. Zostałam zatrzymana.

– Dlaczego panią wypuścili?

– To długa historia. Najlepiej będzie, jeśli opowiem wszystko po kolei i pan przekaże to Londynowi. Jutro jadę do domu, do Madrytu.

Przez godzinę Amelia opowiadała ze szczegółami o wszystkim, co się wydarzyło od dnia, kiedy została zatrzymana, do chwili zwolnienia, nie pomijając udziału Maxa von Schumanna. Agent słuchał, nie spuszczać z niej wzroku.

Gdy skończyła opowieść, na kilka minut zapadło milczenie.

– Powinna pani zostać tutaj, aż otrzyma pani rozkazy z Londynu – przerwał ciszę mężczyzna.

– Nie zrobię tego. Chcę wrócić do domu, muszę być z bliskimi. Przynajmniej na razie.

– Mówi mi pani, że porzuca służbę?

– Mówię panu, że wracam z piekła i muszę odpocząć.

– Jest wojna, nie ma czasu na odpoczynek.

– Jeśli nie pozostawia mi pan wyboru, to proszę powiedzieć lordowi Jamesowi, że porzucam pracę.

Mężczyzna wstał. Wydawało się, że nie jest zdziwiony tym, co usłyszał, a przynajmniej tego nie okazywał. Zdziwiło ją, że nie powiedział nic, co by świadczyło o tym, że jej współczuje. Amelia nie wiedziała, że podczas bombardowania Londynu przez Luftwaffe stracił żonę i trójkę dzieci i że nie ma w nim łez i litości dla innych.

* * *

– To wszystko, Guillermo – zakończył major Hurley. Poruszyłem się na krześle. Jego ostatnie słowa przywróciły mnie do rzeczywistości. Nie wiedziałem, ile czasu upłynęło, od kiedy zaczął opowiadać tę część życia mojej prababki. Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem zdziwiony, że jest już północ.

Lady Victoria uśmiechnęła się rozbawiona moim zaskoczeniem. Ona także miała swój wkład w tę opowieść, bo od czasu do czasu coś wtrącała. Jej mąż, lord Richard, kiwał głową, trzymając kieliszek porto. Tak mnie ta historia wciągnęła, że zapomniałem, gdzie i z kim jestem.

Major Hurley przeniósł mnie do Warszawy tamtych dni. Wydawało mi się, że widzę, jak Amelia Garayoa spaceruje po mieście, i cierpiałem razem z nią podczas miesięcy, które spędziła na Pawiaku.

– Nie spodziewałem się, że usłyszę coś takiego – wymamrotałem.

– A czego pan się nie spodziewał? – spytała lady Victoria.

– Nie wiem... nie takiego cierpienia.

– Wie pan już, że życie pańskiej prababki wcale nie było łatwe – odpowiedziała lady Victoria.

– Myślę, że ona sama się o to prosiła. – Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, od razu ich pożałowałem. Nie mam prawa osądzać Amelii.

– Jest późno i już nadużyliśmy gościnności naszych gospodarzy – powiedział major Hurley, wstając.

– Tak, naturalnie – odpowiedziałem pospiesznie.

– Pan jutro musi wstać wcześniej, czy się myłę, drogi przyjacielu? – spytał lord Richard.

– Muszę stawić się jutro o siódmej rano w archiwum wojskowym – odparł major Hurley.

Gdy lady Victoria i lord Richard odprowadzali nas do drzwi, uświadomiłem sobie, że major nie powiedział nic o następnych krokach Amelii.

– Wiem, że nadużywam pana uprzejmości, ale co zrobiła Amelia? Pojechała do Madrytu? Nadal dla państwa pracowała?

– Chyba nie będziemy teraz o tym rozmawiali – prychnął major Hurley.

– Och, drogi przyjacielu, musi pan nadal pomagać Guillermowi! Obawiam się, że zostało jeszcze dużo do opowiedzenia – odrzekła lady Victoria.

Major zgodził się na spotkanie za kilka dni. Nie nalegałem, żeby stało się to wcześniej, bojąc się, że go rozzłoszczę.

– Mam dużo pracy, nie mogę poświęcać całego czasu na szukanie w archiwach informacji na temat pana prababki. Tak naprawdę sędzę, że spędziła w Hiszpanii dłuższy czas – dodał na pożegnanie.

6.

Postanowiłem, że następnego dnia wrócę do Hiszpanii. Skoro w lipcu 1942 roku Amelia pojechała do Madrytu, to musiałem spytać o to Eburne lub profesora Solera. Mogłem też poprosić panią Laurę, aby była moim przewodnikiem.

Gdy zadzwoniłem do niej z lotniska Barajas, mama odłożyła słuchawkę.

– Jesteś beznadziejny i nic mnie nie obchodzisz. Gdy wreszcie przestaniesz robić z siebie durnia, to zadzwoń.

Wiedziałem, że po trzecim telefonie złość jej minie.

W mieszkaniu zastałem kilka centymetrów kurzu, panował także zaduch właściwy dawno niewietrzonemu pomieszczeniu.

Wśród korespondencji zastałem kilka listów z banku, w których przypominano mi, że muszę zapłacić ratę kredytu. Praktycznie całe moje dochody pochłaniały podróże, dlatego było oczywiste, że jak najszybciej muszę obłaskawić mamę, w przeciwnym razie dostanę nakaz eksmisji i poproszę Ruth o udzielenie mi schronienia.

Następnego dnia zadzwoniłem do pani Laury i poprosiłem ją o pozwolenie zobaczenia się z Eburne.

– Rozmowa z panem bardzo ją męczy, czy to konieczne?

– Niestety tak, chociaż najpierw mogę porozmawiać z profesorem Solerem. Jeśli dojdę do wniosku, że mogę uniknąć rozmowy z Eburne, to nie będę jej nachodził.

– Jak idą poszukiwania? – spytała.

– Bardzo dobrze, chociaż muszę przyznać, że życie pani kuzynki nieustannie mnie zaskakuje. Jeśli chciałaby pani, abym opowiedział, czego udało mi się już dowiedzieć...

– Już powiedziała, że chcemy, aby przeprowadził pan szczegółowe śledztwo i gdy już pan skończy, wszystko spisał. Nie musi pan nam zdawać teraz relacji. Proszę jednak działać szybko, bo jesteśmy bardzo stare i nie zostało nam dużo czasu.

– Zapewniam panią, że bardzo się spieszę, ale sprawy się komplikują.

– Guillermo, proszę zadzwonić, jeśli będzie pan chciał spotkać się z Eburne. Aha, skoro już rozmawiamy, potrzebuje pan pieniędzy?

Przez chwilę się wahałem. Nie miałem odwagi odpowiedzieć twierdząco. Wydało mi się, że pani Laura się zaśmiała.

– Naturalnie pan nie żyje powietrzem i dużo podróżuje. Od ostatniego przelewu upłynęło sporo czasu. Jeszcze dziś poproszę Amelię, żeby wysłała panu pieniądze.

– Jak się miewają pani bratanica i pani Melita?

– Wszystkie mamy się dobrze, wobec tego nie traćmy już czasu. Proszę zabierać się do pracy. Niech pan pamięta, że mamy już bardzo dużo lat.

Profesor Soler poprosił, abym przyjechał do Barcelony.

– Piszę książkę i nie mam zbyt dużo czasu, ale niech pan przyjedzie, to coś panu opowiem. Chyba dość dobrze pamiętam, jak Amelia nagle się zjawiała latem tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku.

Już znowu byłem na lotnisku, gotów spędzić dzień z profesorem i podjąwszy twarde postanowienie, że pojawię się u mamy jeszcze dziś wieczorem, po powrocie z Barcelony. Dobrze ją znałem i wiedziałem, że nawet gdy jest bardzo na mnie zła, nie zamknie mi drzwi przed nosem.

* * *

Żona profesora Solera, Charlotte, gdy tylko mnie zobaczyła, poprosiła, abym nie zajmował zbyt dużo czasu jej mężowi.

– Kończy pisać ważną książkę i wydawca się denerwuje, że jej ukończenie się opóźnia.

– Obiecuję, że nie zostanę długo, jednak bez pomocy pani męża nie mogę ruszyć dalej.

Profesor był przeziębiony i wyglądał na zmęczonego, chociaż miał dobry nastrój.

– Pani Laura zadzwoniła do mnie wczoraj wieczorem, prosząc, żebym poprowadził pana dalej. Nie chce angażować Eburne, ponieważ jest bardzo słaba.

– Bez pana moje śledztwo prababki spaliłoby na panewce. Wie pan, że major Hurley, archiwista wojskowy, jest kopalnią wiedzy. Gdyby pan wiedział, czego się od niego dowiedziałem! Za kilka dni mam wrócić do Londynu i usłyszę dalszy ciąg. Nie wyobraża pan sobie, co spotkało moją prababkę.

– Nie chcę niczego wiedzieć, już to panu mówiłem. Dzieje Amelii Garayoi mnie nie dotyczą.

– Jest pan przecież historykiem, więc szokuje mnie, że to pana nie ciekawi.

– Ależ pan jest uparty! Już mówiłem, że nawet gdyby mnie to interesowało, to nie

pozwoliłbym sobie na wścibskość. Nie mam prawa ingerować w życie rodziny, której tyle zawdzięczam. Jeżeli panie Garayoa chciałyby, abym to ja zbadał ich historię, poprosiłyby mnie o to. Zleciły to jednak panu, prawnukowi Amelii.

Nie nalegałem. Denerwowała mnie stanowczość i przesadna uczciwość profesora. Ja na jego miejscu bardzo chciałbym usłyszeć tę niezwykłą historię.

– Może pan mi powiedzieć, co wydarzyło się, gdy Amelia przyjechała do Madrytu latem czterdziestego drugiego roku?

– Proszę włączyć dyktafon.

* * *

– Gdy dozorca zobaczył ją, jak mocuje się z wielką walizką, nie rozpoznał jej.

– Dokąd pani idzie? – spytał.

– Do mieszkania Armanda Garayoi. Nie poznaje mnie pan? Jestem Amelia.

– Panienska Amelia! Ależ się pani zmieniła! Musi pani być chora! Przykro mi, że panienki nie poznałem. Proszę dać mi tę walizkę, wniosę ją na górę.

W towarzystwie dozorca nacisnęła dzwonek do mieszkania stryjostwa. Drzwi otworzyła Eburne. Ona ją poznała.

– Panienska Amelia! – wykrzyknęła, mocno ją ściskając.

Amelia usiadła na krześle w korytarzu i się rozplakała.

Eburne nie chciała, aby dozorca zobaczył za dużo, więc podziękowała mu i zamknęła drzwi. Pani Elena i Antonietta weszły do holu zaniepokojone krzykiem Eburne. Siostry ściskały się i płakały. Amelia była jeszcze chudsza niż Antonietta, wydawało się, że może złamać się wpół. Takie przynajmniej wrażenie odnieśliśmy ja i Jesús na jej widok.

Po tym jak wyściskały się z Antonietą, przysłała kolej na Laurę, i Jesús. Ucałowała także mnie i swoją ciotkę Elenę.

– A gdzie jest stryjek? – spytała.

– Tata późno wraca z pracy – odrzekł Jesús. – Ale niedługo będzie.

Pani Elena ubolewała nad tym, w jakim stanie była Amelia.

– Dziecko, co się z tobą działo? Bardzo się o ciebie martwiliśmy. Jesteś chora, prawda? Nie zaprzeczaj, jesteś taka chuda, źle wyglądasz, masz podkrążone oczy.

– Mamo, zostaw ją! – prosiła Laura. – Amelia jest zmęczona. Gdy odpocznie, będzie wyglądała jak dawniej.

Laura wiedziała jednak, że Amelia jest chora i że odpoczynek nie przywróci jej dawnego wyglądu.

– Opowiedz nam, opowiedz, gdzie byłaś. Nie mieliśmy od ciebie żadnych wiadomości

i bardzo się martwiliśmy. Laura zadzwoniła do Alberta Jamesa, ale on powiedział, że wyjechałaś za granicę – powiedziała Antonietta.

– Rozmawiałaś z Albertem? – spytała Amelia Laurę z lekkim drżeniem w głosie.

– Tak, przed kilkoma miesiącami. Nie było łatwo... Trudno połączyć się z Burgos, żeby porozmawiać z Melitą, a co dopiero z Londynem. Albert był bardzo miły, ale nie chciał powiedzieć, dokąd pojechałaś ani w jakim celu. Starał się jednak mnie uspokoić, zapewniając, że wszystko z tobą w porządku. Opowiedział mi, że byłaś w Nowym Jorku.

– Tak, to prawda.

– Już nie jesteś z Albertem? – spytała wprost pani Elena.

– Nie – szepnęła Amelia.

– To szkoda, bo to przyzwoity mężczyzna.

– Mamo, proszę cię, nie mieszaj się w sprawę Amelii! – wykrzyknęła Laura.

– Nie przejmuj się, nie przeszkadza mi to. Wiem, że ciocia się o mnie troszczy – uspokoiła ją Amelia.

Przez resztę popołudnia Amelia, spragniona wiadomości, wypytywała o wszystko, co się wydarzyło od czasu jej poprzednich odwiedzin, i nie przestawała zachwycać się tym, jak dobrze wygląda Antonietta i jak bardzo wyrosliśmy, Jesús i ja.

– Nadal nic nie wiemy o Loli ani o ojcu Pabla. Jego babcia umarła, biedaczka – opowiadała pani Elena.

– Przykro mi, Pablo, z powodu śmierci twojej babci – powiedziała Amelia.

– Pablo nie jest sam, należy do naszej rodziny, już nie potrafilibyśmy bez niego żyć. Poza tym Jesús i on są nierozłączni, bardziej, niż jakby byli braćmi – stwierdziła Laura.

– Kobiety w tym domu lubią rządzić, dobrze, że jest tu Pablo – powiedział Jesús ze śmiechem.

Amelia posmutniała, gdy spytała o swojego syna, i Laura odpowiedziała jej, że Águeda pozwala im czasem popatrzeć z daleka na małego Javiera.

– Od czasu do czasu Edurne chodzi pod bramę domu Santiaga i czeka na Águedę, żeby spytać, czy możemy zobaczyć Javiera. Twój syn jest śliczny, jest bardzo do ciebie podobny, tak szczupły jak ty, i ma identyczne włosy blond.

– Jest szczęśliwy? – spytała Amelia.

– Oczywiście! O to możesz być spokojna, twój mąż... Santiago kocha go do szaleństwa i Águeda dobrze go traktuje. Chłopiec ją kocha. Wiem, że to dla ciebie przykre, ale lepiej, że ona go kocha, ponieważ to znaczy, że jest dla niego dobra – tłumaczyła pani Laura.

– Chcę pójść go zobaczyć, nawet dziś.

– Dziś musisz odpocząć. Jutro Edurne pójdziesz spytać Águedę, czy możesz go zobaczyć i kiedy. Wtedy pójdziemy z tobą – odrzekła Laura.

– Nie mogę znieść tego, że ta kobieta decyduje, kiedy mogę spotkać się z moim dzieckiem! – wybuchnęła Amelia.

– Z tym musisz się pogodzić, bo Santiago nie chce o nas słyszeć. Twój stryj próbował rozmawiać z Manuelem, ojcem Santiaga. Jest jednak nieugięty. Nie tylko szanuje decyzję syna, ale uważa, że tak jest dobrze. Nigdy ci nie wybaczą, Amelio. – Pani Elena nie zważała na to, że te słowa mogą Amelię zaboлеć.

– Przez całe życie będę płaciła za ten błąd, i wiesz, ciociu, czasem myślę, że jeszcze nie zostałam wystarczająco ukarana, że muszę jeszcze bardziej cierpieć, ponieważ zasługuję na to całe zło, jakiego doświadczam. Jak mogłam opuścić mojego syna!

– Amelio; zobaczysz, że kiedyś wszystko się ułoży – pocieszała się Antonietta ze łzami w oczach.

Było już późno, gdy wrócił pan Armando. Pocziwiec pracował w kancelarii po godzinach, żeby utrzymać rodzinę.

Amelia nic nie powiedziała, ale widać było w jej spojrzeniu, że zauważyła, iż stryj się postarzał. Pan Armando także zmartwił się stanem bratanicy. Długo ją przytulał, powstrzymując łzy.

– Musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie pozostawisz nas przez tak długi czas bez wiadomości o sobie. Nie rób nam tego, córeczko, pomyśl, jak bardzo się o ciebie martwimy. Antonietta ma stany lękowe, doktor twierdzi, że to dlatego, iż bardzo się tobą przejmuję. Jutro pójdziemy do doktora Euzebia, żeby cię zbadał. Martwię się o ciebie.

* * *

Amelia włączyła się w życie rodziny, w której pani Elena wydawała polecenia, a my je wykonywaliśmy, łącznie z panem Armandem. Ta dobra kobieta była drugą matką zarówno dla Antonietty, jak i dla mnie.

Weszło w zwyczaj, że Amelia w towarzystwie Edurne chodziła na podwieczorek do kawiarni w pobliżu domu Santiaga. Pani Elena stale powtarzała, że jej przyjaciółki twierdzą, iż Santiago nie traktuje jednakowo swoich dzieci, że nie pozwala, aby ktokolwiek zapomniał, że Javier jest jego prawowitym synem, natomiast dziewczynka, którą nazwano Paloma, to córka kochanki.

Ciekawy był stosunek Águedy do Amelii. Pomimo że spała w jednym łóżku z jej mężem i wiedziała, że Santiago nie chce o niej słyszeć, nadal nazywała ją „swoją” panią. Na

jej widok instynktownie przybierała unizoną postawę. Bała się, co powie Santiago, gdy się dowie, że pozwala Amelii widywać Javiera.

Poprzez Edurne ustalono, że Amelia nie podejdzie do dziecka, gdyż Javier był już wystarczająco duży, aby opowiedzieć ojcu szczegóły spacerów z Águedą i Palomą.

Amelia była nieszczęśliwa, patrząc na syna z daleka, chodząc za nim po Retiro, widząc, jak bawi się z innymi dziećmi, śmieje się, jest szczęśliwy i nazywa Águedę mamą. Przez całe lato była cieniem Javiera, który nie zdawał sobie z tego sprawy. Codziennie po zachodzie słońca, Águeda chodziła z dziećmi na spacer do Retiro. Przystawała, żeby porozmawiać z innymi kobietami, które prawie wszystkie były służącymi. Nigdy nie odważyła się podejść do matek spacerujących z dziećmi.

Amelia siadała na ławce i patrzyła, jak Javier się bawi. Cierpiała, gdy dziecko upadło i obtarło sobie kolano, przyglądała mu się zafascynowana, ciesząc się z tego potajemnego macierzyństwa.

Pan Armando nie pozwalał Antonietcie pracować. Nie chciał też słyszeć, żebym ja czymś się zajął, chociaż wielokrotnie proponowałem, że poszukam sobie pracy, aby go odciążyć. Chciał, żebym studiował jak Jesús. Laura natomiast nadal uczyła w gimnazjum, a także szyła.

Zakonnice znalazły jej to zajęcie, gdyż było zapotrzebowanie na takie usługi, jak ni-cowanie starych płaszczy, wydłużanie spodni czy przerabianie sukienek. Laura przyjmowała wszystkie zlecenia, a matka jej pomagała. Pani Elena cieszyła się, że może dołożyć się do domowego budżetu, chociaż ta dobra kobieta i tak miała mnóstwo domowych obowiązków. Edurne i ona dzieliły między siebie pracę, nie pozwalając Antonietcie na robienie czegokolwiek poza dawaniem lekcji gry na pianinie córkom sąsiadów, którzy awansowali społecznie. Ojciec – członek Falangi, pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i odgrywał teraz wielkiego pana, chociaż przed wojną mieszkał z rodziną na mansardzie, w domu, w którym jego żona stróżowała. Teraz zapragnęli zrobić ze swoich córek subtelne panienki, jak inne mieszkające w tej kamienicy. Mieszkali trzy kwartały od domu pana Armanda i dziewczynki dwa razy w tygodniu przychodziły do Antonietty na lekcje. Antonietta była dumna, że zarabia w ten sposób kilka centymów.

Co do Amelii, było oczywiste, że jest chora i zarówno pani Elena, jak i pan Armando zabronili jej pracować.

– Gdy dojdiesz do siebie, znajdziesz sobie pracę, a teraz wyświadczyć nam przysługę i wyzdrowieć – nalegał stryj.

Amelia cierpiała, widząc, że stryj jest aplikantem w kancelarii adwokackiej. Wykorzystywali go, gdyż rzetelnie przygotowywał najtrudniejsze sprawy, a zaszczyty i pieniądze

przypadały innym.

– Stryjku, dlaczego nie otworzysz własnej kancelarii?

– Sądzisz, że ktoś mi zaufa? Nie zapominaj, że ocalałaś mnie przed plutonem egzekucyjnym. Dziękuję Bogu, że żyję, i nie mam odwagi żądać więcej.

– Ależ stryjku, ty za nich pracujesz! Wykorzystują cię!

– Nikt by nie zatrudnił republikańskiego adwokata, który został skazany na śmierć. Poza tym nie mam znajomości. Trzeba się z tym pogodzić.

– Musisz zrozumieć, że twój stryj przegrał wojnę – ucieła pani Elena.

– Wszyscy ją przegraliśmy – przypomniała Amelia.

– I wszyscy ponosimy konsekwencje. Ale to czerwoni i republikanie przegrali. Franco nie jest taki zły i podobno za granicą go szanują – upierała się pani Elena.

– Kto go szanuje? Hitler? Mussolini? Ci dwaj są tacy sami jak on! Kraje europejskie go nie szanują. Zobaczycie, co się stanie, gdy Anglia wygra wojnę.

– Ja już niczego od nikogo nie oczekuję, zostawili republikę samą sobie – skarżył się pan Armando.

– Poza tym tutaj nie jest tak źle. Oczywiście żyjemy biednie, ale przynajmniej jest porządek i kiedyś sytuacja się poprawi, zobaczysz.– Pani Elena najwyraźniej przystosowała się do nowej rzeczywistości.

– A wolność, co z wolnością, ciociu?

– O jaką wolność ci chodzi? Jeżeli nie dyskutujesz o polityce, to nic ci nie grozi, więc najrozsądniej jest milczeć. Tej rodzinie polityka dała się we znaki, a ja chcę żyć spokojnie. W Europie jest wojna, która nie wiemy, jak się skończy, a Franco na razie sprytnie uniknął zaangażowania się w nią.

– Na miłość boską, ciociu!

– Wszyscy wiedzą, że Hitler prosił o pomoc, ale Franco się wykręcił, nie powiedział ani tak, ani nie, jak typowy Galisyjczyk.

– W jaki sposób mógłby pomóc? Kogo miałby wysłać? Ciociu, przecież ten kraj jest spustoszony! Ludzie nie mieliby siły znów walczyć! – tłumaczyła Amelia. – Nie o to chodzi, że nie chciał pomóc Hitlerowi, tylko o to, że nie majak. Poza tym wysłał Niebieską Dywizję do Rosji.

– Amelio, proszę, zostaw politykę. Dostyc się już przez nią wycierpieliśmy, a ty za twoje komunistyczne poglądy zapłaciłaś bardzo wysoką cenę. Dzięki pracy i wysiłkowi jakoś damy sobie radę. Powiedziałam dzieciom, że nie chcę, żeby zajmowały się polityką, i ciebie także o to proszę. Wystarczy, że wszyscy wiedzą, iż byliśmy po stronie republikanów. Nie powinniśmy się wyróżniać. Nie żyje nam się źle.

Pan Armando rozmawiał z bratanicą o polityce, gdy nie było żony. Nie chciał jej dennerwować. Wiedział także, że pani Elena obawia się, że sąsiedzi usłyszą, że krytykują Franco.

– Twoja ciocia jest dobrą kobietą – tłumaczył pan Armando.

– Wiem, stryjkę, bardzo ją kocham i jestem wdzięczna za wszystko, co robi dla nas i dla Pabla, ale dziwię się, że tak szybko zaakceptowała nową sytuację.

– Robi w tym domu cuda i w przeciwieństwie do nas twardo stąpa po ziemi. Nie marzy o tym, że ktoś przyjdzie i nas wyzwoli, więc postanowiła się przystosować. Wie, że nie mamy wyboru.

– Stryjku, a ty co o tym wszystkim myślisz? – spytała Amelia.

– A co mam myśleć? Franco jest draniem, ale wygrał wojnę i nic na to nie poradzimy. Jak mamy walczyć? Nie mamy broni, pieniędzy ani nadziei. Nikt nam nie pomoże, Amelio. Francja i Anglia nas opuściły. Żałuję, córeczko, ale nie sądzę, że gdy Churchill wygra wojnę, będzie miał siłę nam pomóc.

– Oczywiście, że tak! Zobaczysz, wiem, co mówię.

Mizerny wygląd Amelii był dla nas wszystkich tajemnicą. Pani Elena próbowała wydobyc z niej, co się z nią działo, jednak Amelia nie zdradziła się ani słowem.

Laura nadal była jej powierniczką i najlepszą przyjaciółką, ale nawet jej Amelia się nie zwierzyła. Którejś niedzieli, kilka tygodni po powrocie Amelii, kuzynki w porze sjeisty siedziały w salonie, podczas gdy reszta rodziny spała. W sierpniu w Madrycie jest jak w piecu, więc po południu najlepiej się położyć. Wstałem, żeby napić się wody, i przechodząc obok salonu, usłyszałem, jak rozmawiają. Byłem wtedy bardziej ciekawski niż dziś, więc podsłuchałem.

– Naprawdę zostawiłaś Alberta na zawsze? – spytała Laura.

– Naprawdę. Tak jest lepiej dla niego, nie kochałam go wystarczająco mocno. Przy najmniej nie tak, jak na to zasługiwał.

– To taki dobry człowiek. Dlaczego nie podobają ci się dobrzy mężczyźni?

– Uważasz, że interesują mnie tylko dranie? – Amelię zaskoczyło pytanie kuzynki.

– Nie twierdę tak, ale przyznasz, że twój mąż jest dobrym człowiekiem. Alberta także zostawiłaś.

– Chociaż to dla mnie bolesne, to muszę przyznać, że Santiago jest dobrym człowiekiem, jednak ja nie byłam gotowa na małżeństwo z nim i być może on także.

– A co ci się nie podoba w Albercie?

– Nie o to chodzi, że coś mi się nie podoba, tylko... jak ci to wytłumaczyć? Kocham go, ale kiedy z nim jestem, nic nie czuję.

– Wiem dlaczego.
– Tak? To mi powiedz.
– Ponieważ lubisz wyzwania, lubisz zdobywać to, co nieosiągalne, a zarówno Santiago, jak i Albert cię kochali i wszystko ci dawali, dlatego cię nie pociągają. Opowiedz mi o tym Niemcu.

– O Maxie? Nie mam zbyt dużo do opowiedzenia. Jest odważny, inteligentny i przystöjny.

– I żonaty.

– Tak, Lauro, jest żonaty.

– Długo z nim byłaś? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć, gdzie byłaś i co się stało?

Amelia wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Uspokój się – prosiła Laura. – Chciałam się tylko dowiedzieć, co ci się przytrafiło. Przedtem mi ufałaś.

– I nadal jesteś jedyną osobą na świecie, której ufam, ale wołę nie mieszać cię w moje sprawy. Tak jest lepiej. Już ci mówiłam, że zostawiłam Alberta dla Maxa, a tego nikt nie wie.

– Mama dostałaby ataku, gdyby wiedziała, że masz kochanka, który do tego jest żonaty.

– Twój tata także by nie zrozumiał, a gdyby do tego wiedział, że jest Niemcem!

– Tata bardzo cię kocha i nie będzie cię osądzał.

– Ale nie zrozumiałby tego i sprawiłoby mu to przykrość. Dlatego wołę, żeby niczego nie wiedzieli. Mojej biednej siostry też nie chcę martwić.

– Kiedy zobaczysz się z Maxem?

– Nie wiem, może nigdy. Jest żołnierzem, a teraz jest wojna.

– Wiesz, gdzie on jest?

– Nie.

W domu z niepokojem śledziliśmy doniesienia z frontu. Radio podawało, że Hitler odnosi same zwycięstwa, podobnie jak Mussolini, i rozentuzjzmowani słuchacze twierdzili, że Franco też jest tak wielki jak Führer i duce.

– Wygrają alianci – oświadczyła z przekonaniem Amelia.

– Oby Bóg cię wysłuchał! – westchnął pan Armando, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Co nas obchodzi, czy wygrają jedni, czy drudzy? – Pani Elena tak samo bała się zachłanności Niemców, jak i tego, że Brytyjczycy zapragną przywrócić republikę, co znów wywoła wojnę.

Tak wiele wycierpiała, że pragnęła tylko, aby jej rodzina żyła jak dawniej, gdy byli zamożną burżuazją, i gdy w ich domu błyszcząły srebrne półmiski i kryształ.

W połowie września Jesús i ja rozpoczęliśmy rok szkolny. Otrzymaliśmy stypendia w gimnazjum salezjanów. Laura także wróciła do pracy u sióstr, a Antonietta dawała lekcje córkom sąsiada z Falangi. Tylko Amelia nie pracowała i to ją denerwowało. Pewnego dnia poprosiła stryja, żeby pomógł jej znaleźć pracę.

– Jeszcze nie odzyskałaś sił, nadal jesteś bardzo szczupła i doktor mówi, że musisz się oszczędzać.

– Nie mogę znieść tego, że jestem dla was ciężarem.

– Najlepiej nam pomożesz, jeśli wyzdrowiejesz, i nigdy więcej nie mów, że jesteś ciężarem. Traktuję cię jak córkę, podobnie jak Antoniettę. Miej cierpliwość i poczekaj, aż wydobrzejesz.

Amelia jednak nie posłuchała i nikomu nic nie mówiąc, zaczęła szukać pracy. Któregoś dnia zaskoczyła wszystkich, oświadczając, że znalazła coś niedaleko domu i będzie pracowała jako ekspedientka w pasmanterii.

– Na miłość boską, dziewczyno, nie ma mowy! – wykrzyknęła pani Elena.

– Dlaczego, przecież to uczciwa praca.

– Ale w tej pasmanterii kupujemy od zawsze. Nie chcę, żebyś tam pracowała, wezmą nas na języki.

– Co nas obchodzi opinia innych? Przecież, ciociu, ty sama mówisz, żebyśmy się przystosowali do nowej rzeczywistości. Nie mamy pieniędzy i dlatego musimy pracować. Dlaczego nie w pasmanterii?

– Właścicielka jest bezwstydną kobietą. Nigdy jej nie lubiłam. Wszyscy wiedzą, że kiedyś była szansonistką, przeciętną, ale za to potrafiła uwieść swojego agenta. Zaszła w ciążę, a on był żonaty. Umówili się, że on jej otworzy pasmanterię, a ona nie zrobi skandalu.

– Przecież zawsze kupujemy w tym sklepie – zauważyła Laura, żeby poprzeć kuzynkę.

– Ma dobry towar, najlepsze tasiemki i koronki, jednak ta kobieta jest taka, jaka jest – upierała się pani Elena.

– Jestem wdzięczna, że oferuje mi pracę. Jej córka wyszła za pułkownika, którego wysyłają na Ceutę, i ponieważ mają czworo dzieci, nie może pomagać matce. To będzie tylko kilka godzin rano, ale przynajmniej trochę zarobię – tłumaczyła Amelia.

– Co o nas powiedzą sąsiedzi! – denerwowała się pani Elena.

– Czy jesteśmy komuś coś winni? Nie. W takim razie, dlaczego mamy się przejmować tym, co o nas mówią? – odparła Amelia.

Nie było mowy, żeby przekonać Amelię, i pomimo błagań ciotki i obaw pana Armanda Amelia co rano zaczęła chodzić do pasmanterii.

– Pani Rosa jest bardzo miła – opowiadała nam.

– Pani Rosa? Od kiedy tak się mówi na tę kobietę? Zawsze nazywaliśmy ją Rosita – utyskiwała pani Elena.

– Tak, ale wydaje mi się niestosowne mówić po imieniu do kobiety, która mogłaby być moją babcią. To ja postanowiłam mówić jej na „pani” i ona jest z tego zadowolona.

– Nie dziwię się! Taka panienka jak ty zwraca się do szansonistki, jakby była wielką damą. Nie pochwalam tego i mnie to denerwuje.

– Ciociu, nie bądź dla niej taka surowa. Co wiemy o jej życiu? Mnie się wydaje, że to dobra kobieta, która potrafiła się bić o przyszłość swojej córki.

– Dzięki pasmanterii założonej przez swojego agenta – nie ustępowała pani Elena.

– To świadczy o tym, że jest zaradna – ucięła Laura. – My, kobiety, na ogół jesteśmy oszukiwane, wykorzystuje się nas, a potem zostawia jak zużyte pantofle.

– Co ty wygadujesz? Dobrze, że twój ojciec tego nie słyszy, bo byłoby mu przykro. Jak możesz usprawiedliwiać to, że ta kobieta zadała się z żonatym mężczyzną i że mieli dziecko? Czy to jest godne pochwały? Czy tego was nauczyłam?

– Ciociu, a jak myślisz, co mówią o mnie? – spytała Amelia.

– O tobie? A co mają mówić? Jesteś dziewczyną z dobrego domu i możesz nosić głowę wysoko ze względu na to, jakich miałaś rodziców.

– Tak, ale wyszłam za męża, a potem porzuciłam męża i syna, żeby uciec z innym. Sądzisz, że jestem lepsza od Rosy?

– Nie porównuj się z nią!

– Wiesz, że twoje przyjaciółki na mój widok szepczą i traktują mnie obraźliwie? Dla nich jestem kobietą upadłą.

– Nie mów tak! Nie pozwoliłabym, aby ktoś cię znieważył.

– Już się nie złość, ciociu, i zgódź się, bym tam pracowała. Pani Rosa obiecała, że będzie mi płaciła trzydzieści peset miesięcznie.

Te pieniądze były dużym wkładem w rodzinny budżet. Pan Armando zarabiał czterysta peset, pracując po czternaście godzin dziennie, i po dodaniu do tego dochodu Antonietty z lekcji gry na pianinie i zarobku Laury u siostr i z szycia, w którym pomagała jej pani Elena, rodzina dysponowała sumą sześćuset peset miesięcznie. Ale i tak byliśmy uprzywilejowani i nie dzieliliśmy losu ludzi, którzy żywili się tylko kasztanami i papką z wyki. Muszę jednak wyznać, że nigdy nie jadłem tyle ryżu i ziemniaków co wtedy. Pani

Elena przyrządziła ryż z podsmażanym czosnkiem i listkiem laurowym, a ziemniaki doprawiała papryką.

Pani Elena w końcu zgodziła się, żeby Amelia pracowała w pasmanterii, chociaż jej noga nigdy już tam nie powstała.

* * *

Którejś nocy, gdy wszyscy słuchaliśmy radia, dowiedzieliśmy się, że wokół Stalingradu doszło do zaciętych walk. Mimo że spiker chętnie zapewniał, iż Niemcy nie pozostawią przy życiu żadnego bolszewika, pewne było, że na froncie rosyjskim tak naprawdę dzieje się inaczej.

Widać było, że Amelia się tym denerwuje, ale nie powiedziała dlaczego. Jesús mówił, że uciekła z komunistą, więc popiera Rosjan, i teraz obawia się, że Niemcy wygrają.

Któregoś popołudnia Laura po powrocie z pracy oznajmiła, że dostanie podwyżkę.

– Matka przełożona powiedziała, że jest bardzo zadowolona z mojej pracy.

Pani Elena postanowiła to uczcić, piekąc ciasto ziemniaczane z niewielką ilością masła, które przechowywała, jakby było cennym skarbem.

Przywozła je Melita z Burgos. Nie znaczy to, że Melita często nas odwiedzała, ale chciała zobaczyć się z Amelią i przedstawić ją mężowi i córeczce Isabel.

Kuzynki nie widziały się od kilku lat i Amelię zaskoczyła zmiana, jaka dokonała się w Melicie: stała się matrona we wszystkim podporządkowaną mężowi. Nie znaczy to, że Rodrygo Losada, mąż Melity, nie był dobrym człowiekiem, wprost przeciwnie, kochał ją, ale miał sprecyzowany pogląd na rolę żony. Melita zgadzała się ze wszystkim, co mówił, przejmowała jego opinie. Przyglądał się Amelii nieufnie, uważając ją za czarną owcę, która opuściła męża i syna i która pojawiała się i znikwała bez uprzedzenia, jakby była mężczyzną.

Rodrygo Losada był miły i zachowywał się grzecznie w stosunku do niej, ale trudno mu było ukryć niechęć. Nieliczne rozmowy, które prowadził z żoną, dotyczyły Amelii. Melita broniła jej, twierdząc, że zawsze była wyjątkowa i że jest dobrym człowiekiem. Smucilo ją, że mąż nie słuchał jej argumentów.

Muszę wyznać, że Jesús i ja korzystaliśmy z odwiedzin Melity i Rodryga nie tylko dlatego, że ich lubiliśmy, ale także dlatego, że przywozili jedzenie.

Gdy wychodziliśmy po nich na stację, zakładaliśmy się, ile koszy przywozą. Rodzice Rodryga byli przed wojną zamożni i choć nie byli milionerami, żyło im się lepiej niż nam. Jego matka pochodziła z *pueblo* w Kantabrii, miała ziemię i bydło, więc nie głodowali.

W dużych koszach Melita zwykle przywoziła chorizo w oleju, masło, żeberka i peklowany schab. Była też fasola, słoiki z miodem i konfiturą z wiśni i słodczyce zrobione

przez matkę Rodryga. W powojennym Madrycie wszystko to były smakołyki.

Melita znów zaszła w ciążę i Rodrygo zapewniał, że tym razem urodzi chłopaka. Ich córka Isabel była grubiotką i spokojną dziewczynką, którą pani Elena i pan Armando rozpieszczali, jak tylko mogli, gdyż bardzo rzadko widywali wnuczkę.

Pani Elena, jak wszystkie matki w tamtych czasach, martwiła się o przyszłość swoich dzieci. Cieszyła się ze ślubu Melity, ale stale myślała o tym, jak znaleźć mężów dla Laury i Antonietty. Jesusem i mną miała się zająć później, bo jeszcze byliśmy nastolatkami.

Pocziwa kobieta, nie zważając na krzywdy, jakich doznał jej mąż, starała się wkraść w łaski żon niektórych wyższych urzędników reżimu, którzy byli naszymi sąsiadami. Od czasu do czasu zapraszała je na podwieczorek i wymagała od Laury i Antonietty, by były w domu, licząc, że te kobiety, wybierając żony dla swoich latorośli, wezmą je pod uwagę.

Te podwieczorki wprawiały Laurę w zły humor.

– Traktujesz mnie jak konia na sprzedaż – narzekała. – Nie zgadzam się, żeby te twoje znajome przyglądały mi się za każdym razem, kiedy do nas przychodzą. Są okropne! Przed wojną nigdy byś ich nie zaprosiła.

– Chcesz zostać starą panną? Te panie są dobrze sytuowane i mają synów w waszym wieku. Jak tak dalej pójdzie, to Antonietta i ty zostaniecie starymi pannami – tłumaczyła pani Elena.

– Ale ja nie chcę wychodzić za mąż! – odpowiadała Laura.

– Co ty wygadujesz? Oczywiście, że wyjdiesz za mąż!

Antonietta była bardziej uległa. Widziałem, że również cierpi podczas tych podwieczorków, ale nie protestowała, starając się zachować zgodnie z oczekiwaniami ciotki.

Pani Elena pokazywała zaproszonym paniom rezultaty robótek Antonietty i zapewniała, że ciasto, którym je częstuje, upiekła Laura.

Któregoś dnia przy kolacji oświadczyła uroczyście, że w sobotę pójdziemy na podwieczorek tańczący organizowany przez jedną z sąsiadek.

– Mąż pani Garcii de Vigo jest prawą ręką wiceministra rolnictwa i na podwieczorek przyjdzie wielu interesujących młodzieńców. Niektórzy z nich mają dobrą pozycję w Falandze, inni pochodzą z szanowanych rodzin, jeden z nich jest synem jakiegoś hrabiego czy markiza. Państwo Garcia de Vigo mają córkę Maruchi, która skończyła dwadzieścia siedem lat i ma ten sam problem, co wy: jeszcze nie znalazła męża.

– Ja się tam nie wybieram – oświadczyła Laura.

– Jak to nie? Oczywiście, że pójdiesz, tak samo jak Antonietta i Amelia. Pójdziemy tam wszyscy. Twój ojciec będzie nam towarzyszył, i przedstawię go panu Garcii de Vigo.

– Ciociu, co ja mam robić na tańcach? Jestem przecież mężatką – jęknęła Amelia.
– Będziesz mi towarzyszyła. Powiedziałam pani Garcii de Vigo, że przyjdę pomagać jej pilnować młodzieży.

– Wiesz przecież, co te panie myślą na mój temat. Nie sądzę, żeby moja obecność była korzystna dla Laury i Antonietty – wykręcała się Amelia.

– Ależ co ty mówisz! Jesteś bratanicą mojego męża i nikt nie powie na twój temat niczego niestosownego. Widziałas, jakie są grzeczne w stosunku do ciebie, gdy tu przychodzą?

– Ponieważ to jest twój dom i w nim nie odważyłyby się mówić, co myślą. Nie pójdę.

– Amelia ma rację – wtrącił się pan Armando. – Te panie mogłyby powiedzieć coś nieprzyjemnego i nie chodzi mi o to, że to by was zmusiło do wyjścia, tylko że sprawiłoby przykrość Amelii. Najlepiej będzie, jeśli ona i ja pójdziemy w tym czasie z Jesúsem i Pablem na spacer.

Cierpliwością i perswazją pan Armando prawie osiągnął to, co chciał, jednak Jesús i ja mieliśmy pójść na bal.

– Wy jeszcze nie jesteście na tyle duzi, żeby tańczyć, ale możecie zjeść podwieczorek. Zawsze jest dobrze, gdy rodzeństwo kręci się przy starszych siostrach, pełniąc funkcję przyzwoitek.

Jesús i ja protestowaliśmy, ale nadaremnie. Amelia się wykręciła, ale my musieliśmy pójść,

* * *

W sobotę o osiemnastej zjawiliśmy się w domu państwa Garcii de Vigo przy calle Serrano. Pani Paquita, gdyż tak miała na imię pani domu, przyjęła nas z uśmiechem i zaprosiła do wielkiego salonu przygotowanego do tańców.

– Proszę do środka, jesteście pierwsi – powiedziała.

– Mówiłam ci, że przyjdę na czas, żeby ci pomóc – odrzekła pani Elena.

– Zaprosiłam trzydzieści osób, zobaczysz, że będą się dobrze bawili. A wy – zwróciła się do mnie i Jesúsa – musicie uważać, żeby nikt nie uchybił panienkom. Gdy tylko zauważycie coś niestosownego, od razu nas zawiadomcie. My też będziemy uważały, ale możemy coś przeoczyć, więc bądźcie czujni. Jesteście też odpowiedzialni za muzykę, mamy kilka bardzo żywych paso doble.

Ustaliliśmy z Jesúsem, że zajmujemy się tym, po co tam przyszliśmy, czyli jedzeniem. Nie mieliśmy najmniejszego zamiaru pilnować dziewcząt, chyba że któryś z młodych ludzi zachowałby się niestosownie wobec Laury lub Antonietty. Inne nas nie obchodziły.

Wkrótce zjawili się pierwsi goście. Jesúsowi i mnie wszyscy wydali się do siebie podobni: byli w garniturach i krawatach, a dziewczęta miały wykrochmalone sztywne spódnice.

Pani Paquita postawiła na stole wielką wagę z ponczem, a obok półmiski z krokietami, tortilla i pięknie ułożonymi wędlinami.

Po wypiciu kieliszka ponczu chłopcy ruszyli do tańca. I co było do przewidzenia, gdy tylko pani Elena i pani Paquita zajęły się rozmową, ręce chłopców powędrowały na plecy dziewcząt. Niektóre z nich były spłoszone, inne uśmiechały się kokieteryjnie, niby się odsuwając, ale niezbyt energicznie.

Nie mogliśmy stracić z oczu Laury i Antonietty i gdy tylko ktoś za dużo sobie pozwalał, podchodziliśmy, więc chłopcy zrozumieli, że lepiej z nami nie zaczynać. Laura zresztą sama znalazła na to sposób.– gdy któryś podchodził za blisko, deptała go po palcach.

Dobrze się bawiliśmy. Myślę, że zjadłem wszystkie krokiety z dorszem, które tam były. Pani Paquita powiedziała, że zrobiła je sama Maruchi.

Pani Paquita opowiadała pani Elenie, kim są zaproszeni młodzi ludzie.

– Ten w szarej marynarce i z wąsem to syn wiceministra, a ten obok niego ma przed sobą wielką przyszłość – należy do Falangi i zajmuje wysokie stanowisko w komisji zaopatrzenia. Tamten blondyn nazywa się Pedro Molina. To dobry chłopak, chociaż sierota. Stracił ojca podczas wojny, w Paracuellos. Jego matka jest kuzynką wojskowego blisko związanego z Franco. Podobno bardzo go szanują. Mówi się też, że jest jednym z niewielu, który mówi Franco na ty. Matce tego chłopca załatwił kiosk, a on sam pracuje w Ministerstwie Finansów. Spójrz, jak patrzy na Laurę. Ale masz szczęście! Jeżeli twoja córka go złowi, wygraliście los na loterii. Co to będzie za ślub!

Antonietta usiadła koło nas. Była zmęczona i znudzona.

– Dziecko, nie bawisz się dobrze? – spytały ją jednocześnie pani Paquita i pani Elena.

– Doskonale się bawię, ale trochę się zmęczyłam – usprawiedliwiła się.

– Odpocznij, ale nie za długo, bo inaczej któraś z dziewcząt odbierze ci adoratorów – ostrzegła ją pani Paquita, nie rozumiejąc, że Antonietta chce mieć święty spokój.

O dwudziestej drugiej pani Paquita zakończyła podwieczorek. Wracaliśmy do domu, słuchając entuzjastycznego szczebiotania pani Eleny.

Dla niej wieczór był sukcesem. Bratanek oficera zaprzyjaźnionego z Franco, Pedro, podszedł do niej, aby złożyć jej uszanowanie i poprosić o zgodę na odwiedzanie Laury. Pani Elena, nie zważając na przestraszone spojrzenie córki, odpowiedziała, że będą zaszczytami, jeśli przyjdzie do nich w najbliższy czwartek po południu.

- Nie powinnaś była go zapraszać, jest odrażający – jęknęła Laura.
- To dobry chłopak, jego ojca zabito w Paracuellos i widzisz, studiuje handel, pracuje, a jego matka ma kiosk. Nie możemy odrzucić takiej partii.
- Ale on mi się nie podoba, więc nie rób sobie nadziei, bo nie mam zamiaru za niego wyjść. Jest faszystą.
- Widzicie ją! Nigdy więcej nie wymawiaj tego słowa! W Hiszpanii już nie ma partii, teraz wszyscy jesteście Hiszpanami.
- Tak, hiszpańskimi faszystami, gdyż pozostałych albo zabili, albo są na wygnaniu.
- Boże, co ja zrobiłam, żeby na to zasłużyć! Nie rozumiesz, jaka jest sytuacja? – utyskiwała pani Elena. – Nawet twój ojciec zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, jak tylko przyzwyczaić się do Franco. Mów, co chcesz, ale Franco dobrze rządzi, przynajmniej mamy pokój.
- Pokój? Nazywasz pokojem zabijanie wszystkich, którzy nie popierają dyktatury? – prychnęła Laura.
- Doprowadzisz do tego, że wszystkich nas wsadzą do więzienia, zobaczysz.

* * *

Pomimo sprzeciwu Laury Pedro Molina zaczął przychodzić do naszego domu. Pani Elena bardzo mu nadskakiwała, lecz Laura nie ukrywała swojej antypatii. Wydawało się, że chłopak stara się tego nie dostrzegać i im gorzej go traktowała, tym bardziej był nią zainteresowany.

- Straszny sztywniak, nie znoszę go! – narzekała.
- Jest szarmancki i to dobra partia. A co, masz zamiar pójść do klasztoru?
- Wolałabym. Naprawdę, mam, wszystko byłoby lepsze niż małżeństwo z tym sztywniakiem.

Pani Elena, nie zważając na protesty córki, któregoś dnia, gdy Pedro Molina do nas przyszedł, wspomniała, że chętnie poznałaby jego matkę.

- Musi pan przyprowadzić do nas na podwieczorek swoją mamę, będziemy zaszczytzeni.
- Oczywiście, pani Eleno! To my jednak powinniśmy państwa zaprosić. Nie wie pani, jak bardzo moja mama pragnie poznać Laurę.
- W takim razie już postanowione: w najbliższy czwartek po południu przyjdą do mnie znajome i pana matka także będzie mile widziana. Ty porozmawiasz sobie z Laurą, a my w tym czasie ją zabawimy. Biedna kobieta, spotkało ją takie nieszczęście!

– Gdyby nie jej kuzyn, nie wiem, co by z nami się stało. Kuzyn mamy jest wojskowym, blisko związanym z Franco, i zadbał, żeby niczego nam nie zabrakło. Wie pani, że mam dobrą pracę, w której mnie szanują?

– Oczywiście, że wiem! Jesteś dzielnym młodym człowiekiem, daleko zajdziesz!

– Chcę tylko stać się godny Laury – westchnął Pedro Molina.

Odwiedziny matki Pedra postawiły na głowie cały dom. Pani Elena prosiła pana Armanda, żeby postarał się wrócić wcześniej z pracy, by poznać wdowę.

– Ależ, kobieto, nie mogę się zwolnić!

– To dobra partia dla Laury, więc musimy zrobić wszystko, żeby się zaręczyli.

– Przecież Laura nie chce o nim słyszeć. To swatanie źle się skończy. Ten chłopak robi sobie nadzieję nie dlatego, że Laura daje mu do tego powody, tylko ponieważ ty go łudzisz.

– Armando, powinieneś mi pomóc, a nie rzucać mi kłody pod nogi.

– Nie, Eleno, nie mam zamiaru pomagać ci w zmuszaniu Laury do małżeństwa. Zostaw ją w spokoju, znajdzie sobie narzeczonego, a jeśli nie, to znaczy, że tego nie chce.

– Nie obchodzi cię, że Laura będzie starą panną? Czego może oczekiwać od życia samotna kobieta? Nie zgodzę się na to, nawet jeśli mnie nie wesprzesz.

Matka Pedra Moliny okazała się kobietą przy kości i wcale nie miała zamiaru zgodzić się, aby jej syn poślubił kogoś, kogo nie wybrała ona. Laura robiła wszystko, żeby jej się nie spodobać, ale nawet jeśli starałaby się pokazać z jak najlepszej strony, to i tak nie przypadłaby jej do gustu. Ta kobieta, póki nie miała kiosku i pieniędzy, z zazdrością patrzyła na panią Elenę, której elegancja i maniery były dla niej nieosiągalne.

Pani Elena przedstawiła ją swoim przyjaciółkom i rozplýwała się w uprzejmościach, ale nadaremnie. Wdowa usiadła sztywno na brzeżku krzesła i ani razu nie pochwaliła magdalenek „upieczonych” przez Laurę (tak naprawdę były dziełem Antonietty) ani gorącej czekolady (tabliczka czekolady była prezentem od pani Rosy). Mleko Edurne zdobyła na czarnym rynku. Na tę okazję Edurne wykrochmaliła fartuch. Wszystko to jednak nie poruszyło wdowy i godzinę po tym, jak przyszła z synem, napomknęła, że musi już iść, i pomimo błagalnego spojrzenia Pedra, tak zrobiła. Laura odetchnęła, gdyż Pedro pojawiał się coraz rzadziej. Było jasne, że wdowa nie pochwalała jego zamiarów.

* * *

Krótko przed Bożym Narodzeniem w domu zjawiła się dziwna kobieta i spytała o Amelię. To ja otworzyłem jej drzwi.

– Zastałam tu pannę Garayotę?

– Tak – powiedziałem, patrząc ze zdumieniem na kobietę o blond włosach z widoczną już siwizną, szczupłą i energiczną. Miała płaszcz z flauszu, a jej naszyjnik z pereł błyszczał, podobnie jak skórzane botki. Wydawało mi się, że mówi z lekkim obcym akcentem.

– Nazywam się Rodríguez.

Poszedłem zawiadomić Amelię, która nie kryła zdumienia.

– Kto to jest? – spytała pani Elena.

– Poznałam ją przez Alberta, jest chyba koleżanką jego rodziców – odpowiedziała Amelia.

Amelia zaprowadziła panią Rodríguez do salonu i zaproponowała kawę zbożową, za którą ta podziękowała, a potem rozmawiały cicho przez dłuższą chwilę. Po wyjściu pani Rodríguez Amelia wyglądała na zaniepokojoną. Nie powiedziała jednak nic, zbywając ogólnikami pytania ciotki.

Pamiętam, że tamto Boże Narodzenie było wyjątkowe, gdyż przyjechała spędzić je z nami Melita z mężem i małą Isabel. Była już w zaawansowanej ciąży i powiedziała mężowi, że ma ochotę spędzić święta w Madrycie. On opierał się, gdyż wołał zostać ze swoją rodziną w Burgos, ale czy Melita rozchorowała się ze zmartwienia, czy on obawiał się, że coś się stanie dziecku, ważne, że przyjechali do Madrytu w Wigilię rano, przywożąc koszyk, w którym były dwie oskubane kury, dwadzieścia cztery jaja, upragnione masło i spory kawał peklowanego schabu, a do tego papryki, cebuli i pietruszki. Przywieźli nawet dwie butelki wina.

Dawno nie spędziliśmy tak radosnych świąt. Pani Elena i pan Armando byli szczęśliwi, że jest z nimi trójka ich dzieci i bratanice. Ja też byłem właściwie członkiem rodziny. Moja matka Lola nadal nie dawała znaku życia, podobnie jak ojciec. Jeszcze czekałem, że któregoś dnia po mnie przyjadą, ale tymczasem miałem tylko tę rodzinę, która się mną zaopiekowała.

W dzień Bożego Narodzenia wstaliśmy późno i w piżamach zjedliśmy w kuchni śniadanie, pomimo protestów pani Eleny, która mówiła, że nigdy nie powinniśmy siadać do stołu, zanim się nie umyjemy i nie ubierzemy. Pan Armando powiedział jednak, że nic się nie stanie, jeżeli raz zrobimy inaczej. Nie skończyliśmy jeść śniadania, gdy Melita źle się poczuła.

Pan Armando i Rodrygo zaprowadzili ją do łóżka, a pani Elena zadzwoniła do naszego lekarza.

– Coś ci zaszkodziło, może za dużo zjadłaś – powiedział Rodrygo.

Nikt z nas nie sądził, że może to być coś innego niż niestrawność, gdyż była dopiero w siódmym miesiącu ciąży. Melita jednak zapewniała, że ma skurcze.

– Mówię wam, że rodzę, dobrze pamiętam, jak to było z Isabel.

– Ależ nie, kobieto, uspokój się – tłumaczył jej mąż.

Doktor Euzebio zjawił się wkrótce i wyprosił z pokoju wszystkich poza panią Eleną.

– Melita rodzi, nie można przewieźć jej do szpitala, nie dojechalibyśmy – powiedział.

– Lauro, grzej wodę, a ty, Amelio przynieś ręczniki i prześcieradła.

Rodrygo zbladł, bojąc się, że coś się stanie Melicie.

– Doktorze, jest pan pewny, że nie dojedziemy do szpitala? A co będzie, jeżeli nastąpią komplikacje?

– Oczywiście, że poród będzie skomplikowany, bo dziecko ma tylko siedem miesięcy, więc proszę zacząć się modlić. To najlepsze, co może pan zrobić. Aha, i proszę zadzwonić pod ten numer. To telefon położnej, którą znam, może będzie mogła mi pomóc.

Rodrygo natychmiast zadzwonił i obiecał kobiecie dobrą zapłatę za asystowanie przy porodzie.

Antonietta powiedziała, że wszyscy powinniśmy pomóc Melicie i że w przypadku Jesusa i moim najlepsze, co możemy zrobić, to siedzieć spokojnie.

Położna przysłała po godzinie, a Melita nie przestawała krzyczeć. Gdy się zjawiła, doktor wyprosił z pokoju Laurę i Amelię.

Pamiętam, że Rodrygo płakał po cichu. Usiadł w salonie, paląc jednego papierosa za drugim, a po twarzy płynęły mu łzy.

– Naprawdę ją kocha – powiedział do mnie zdumiony Jesús. Nigdy jeszcze nie widział płaczącego mężczyzny.

– Jak może jej nie kochać, skoro jest jego żoną? – odpowiedziałem.

– Biedaczka – jęknął Rodrygo, ubolewając, że spełnił jej życzenie i przywiózł ją do Madrytu w siódmym miesiącu ciąży.

Dziecko urodziło się późnym popołudniem i dzięki Bogu, pomimo komplikacji, zarówno ono, jak i Melita wyszli z tego cało.

– Straciła dużo krwi i jest bardzo słaba, ale to silna dziewczyna i dojdzie do siebie. Pana synek jest bardzo mały, co jest w tym wypadku normalne, ale mam nadzieję, że da sobie radę – powiedział doktor Euzebio do Rodryga, który nie wiedział, jak mu się odwdzińczyć za uratowanie żony i syna.

– Zawsze będę pana dłużnikiem. Proszę powiedzieć, ile jestem panu winien. Nieważne, jaka to będzie kwota, po tym wszystkim, czego pan dokonał.

– Młody człowieku, są rzeczy, których nie robi się dla pieniędzy. Wie pan, od jak dawna znam Melitę? Od kiedy była niewiele starsza niż jej córka Isabel. Nie jestem tutaj z powodu pieniędzy, tylko ze względu na przyjaźń z tą rodziną.

Pomimo to, podobnie jak położna, przyjął hojną zapłatę od Rodryga.

– Musi odpoczywać przez dłuższy czas. Co do dziecka, potrzebuje starannej opieki. Ponieważ jest wcześniakiem, grożą mu różne niebezpieczeństwa – ostrzegł doktor.

– Natychmiast zawiozę ich do szpitala – powiedział Rodrygo.

– Nie ma mowy. Najlepiej, żeby zostali tu. Przyjdę wieczorem, a jeśli będę potrzebny wcześniej, proszę do mnie zadzwonić.

– Zatrudnię pielęgniarkę, może pan mi jakąś polecić?

– Tak, panią Elenę. Ona najlepiej zatroszczy się o Melitę, jest przecież jej matką.

Pani Elena pozwoliła Rodrygowi wejść na kilka minut do pokoju żony, ostrzegając, że Melita jest wyczerpana.

– I przede wszystkim żadnych wymówek. Biedaczka myśli, że będziesz się złościł, że ulegając jej prośbom, przywiozłeś ją do Madrytu.

– Ależ skąd! Dziękuję Bogu, że przeżyła.

Melita poprosiła Rodryga, aby pozwolił jej nazwać syna Juan.

– Chcę, żeby nosił imię po stryжку.

Rodrygo zgodził się bez oporów. Był zbyt przestraszony, żeby się jej sprzeciwiać.

W połowie stycznia Rodrygo musiał wrócić do Burgos i zostawił u nas Melitę, która jeszcze leżała w połogu. Doktor Euzebio nie pozwolił jej wyjechać, nie zgodziłby się także na podróż dziecka, które wszyscy nazywaliśmy Juanito.

Pani Elena była szczęśliwa, że ma przy sobie Melitę i wnuki. Nie miała zamiaru ich wypuścić, dopóki nie będzie pewna, że jej córka i wnuczek są w dobrej formie. Doktor Euzebio zartował, że to pani Elena zdecyduje, kiedy nastąpi „wypis ze szpitala”, chociaż radził, żeby Melita została w Madrycie przynajmniej do lata.

Rodrygo zgodził się bez oporów. Cieszył się, że żona i syn żyją. Postanowił, że co tydzień będzie przyjeżdżał do Madrytu. W sobotę o świcie wsiadał do pociągu w Burgos i wracał tam w niedzielę. Mógł spędzić z żoną i dziećmi zaledwie kilka godzin, ale lepsze to niż nic.

Melita także nie miała nic przeciwko pozostaniu przez jakiś czas pod opiekuńczymi skrzydłami rodziny. Nie znaczy to, że nie była szczęśliwa w Burgos, gdzie miała ładny dom i rodzina męża ją kochała, ale tęskniła za rodzicami i bratem, który zawsze był jej ulubieńcem, chociaż bardzo kochała siostrę. Laura jednak zawsze miała lepszy kontakt z Amelią i Melita to szanowała.

Pan Armando rozpieszczał wnuki, jak tylko mógł. Isabel była czułą dziewczynką, obdarzającą dziadka uśmiechami. Co do małego Juanita, to modliliśmy się, aby jak najszybciej nabrał sił, ale mały powoli przybierał na wadze, miał też często biegunki, co bardzo niepokoiło doktora Eusebia.

7.

W maju tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku Javier złamał nogę. Chłopiec skończył siedem lat i był bardzo ładny. Miał blond włosy, zielone oczy i szczupłą sylwetkę. Był też małym nieponiem, który doprowadzał Águedę do rozpacz. Nie była w stanie przeszkodzić mu we wspinaniu się na wysokie drzewa w Retiro. Javier wdrapywał się na nie jak wiewiórka, nie zważając na jej protesty. Błagała go, by zszedł, bo inaczej powie wszystko ojcu. Javier jednak odziedziczył buntowniczy charakter Amelii i nie bał się pogróżek, wiedząc, że dobra Águeda ich nie spełni. Wspinał się więc tak wysoko, jak tylko się dało.

Pewnej soboty rano poszliśmy z Amelią do parku, aby jak przy innych okazjach, mogła zobaczyć Javiera. Poprzedniego dnia wysłała Eurne, żeby porozumiała się z Águedą. Umówiły się następnego dnia o dziesiątej.

Jesús i ja zwykle chodziliśmy z nią, gdyż pani Elena nie chciała puścić Amelii samej, obawiając się, że może się zjawić Santiago i Amelia będzie miała przykrości. Korzystaliśmy zwykle z okazji i zabieraliśmy piłkę, żeby pograć w nogę, a Antonietta zwykle czytała książkę. Od kiedy jednak była z nami Melita, Antonietta lubiła zajmować się Isabela, która korzystając z pięknej pogody, biegała po parku.

Usiedliśmy na ławce niedaleko miejsca, w którym ulokowała się Águeda z Javierem i Palomą.

Amelia nie odrywała wzroku od syna. Tamtego dnia chłopiec był szczególnie krnąbrny i nie słuchał przybranej matki. Wybrał okazałe drzewo z wieloma gałęziami i nie zważając na błagania Águedy, zaczął się na nie wdrapywać.

– Musi mieć zdarte rączki, może powinni zakładać mu rękawiczki? Nie rozumiem, dlaczego Águeda o tym nie pomyśli – narzekała Amelia.

Jesús i ja zaczęliśmy grać w piłkę, nie zwracając uwagi na Javiera, podczas gdy Antonietta pilnowała Isabeli, która bawiła się szmacianą lalką zrobioną przez panią Elenę.

Nagle Amelia krzyknęła i zerwała się z ławki. Przestraszyliśmy się i pobiegliśmy za nią.

Javier spadł z drzewa i jęczał z bólu, podczas gdy przestraszona Águeda krzyczała, nie wiedząc, co zrobić.

Amelia, nie zastanawiając się, odepchnęła ją i wzięła dziecko na ręce.

– Co cię boli? Powiedz mi, synku, co cię boli? – spytała z oczami pełnymi łez.

– Noga, bardzo boli noga, nie mogę nią ruszyć. I ramię, też mnie boli, ale najbardziej noga.

Javier płakał, a jego kolano szybko puchło. Amelia, nie zwracając uwagi na upomnienia Águedy, pobiegła do szpitala.

Nie wiem, skąd wzięła tyle sił, ponieważ była chuda jak szczapa, a biegła tak szybko, że trudno nam było ją dogonić. Águeda trzymała w ramionach córeczkę i też biegła, podobnie jak Antonietta. Nie mogła poradzić sobie z Isabel i w końcu Jesús wziął dziewczynkę na ręce.

Dotarliśmy do szpitala w pobliżu Retiro i tam zajęto się Javierem.

– Co się stało? – spytał lekarz.

– Spadł z drzewa. Jest bardzo żywy, trudno nad nim zapanować – odpowiedziała Amelia.

– Pani jest jego matką, prawda? Nie musi pani potwierdzać, jest do pani podobny.

– Tak, to mój syn – odpowiedziała Amelia, ściskając Javiera za rękę.

– Nie, moją mamą jest tamta pani – powiedział Javier, wskazując Águedę, która spocona weszła właśnie z Paloma na rękach.

– Ta pani? – Lekarz spojrzał z niedowierzaniem na Águedę.

– Tak, to moja mama.

Amelia i Águeda nie wiedziały, co powiedzieć.

– W takim razie, która z pań jest matką? – spytał zdezorientowany lekarz.

– Ja, ona jest... też jakby matką dla niego, ponieważ od małego nim się opiekuje. – Amelia wskazała Águedę.

– Wcale nie jesteś moją mamą! – płakał Javier.

– A gdzie jest jego ojciec?

– W pracy – odrzekła Águeda.

– W takim razie proszę do niego zadzwonić. – Doktor założył gips na nogę chłopca i zabandażował mu ramię, które na szczęście nie było złamane.

– No dobrze, młody człowieku, teraz przez jakiś czas nie będziesz mógł chodzić po drzewach i mam nadzieję, że będzie to dla ciebie nauczką. Musisz słuchać mamy.

– Tak, proszę pana – odpowiedział Javier ze spuszczoną głową.

Kiedy mieliśmy wychodzić ze szpitala, przyszedł Santiago, do którego na polecenie lekarza zadzwoniła Águeda.

Gdy tylko zobaczył Amelię, skrzywił się i wyrwał jej Javiera. Lekarz spojrział na niego zdziwiony.

– Chłopiec ma się dobrze, powiedziałem pana żonie, że musi leżeć i przez czterdzieści dni nosić gips. Proszę się jednak nie martwić, kość się zrośnie.

– Dziękuję, doktorze, jestem panu bardzo wdzięczny – odpowiedział Santiago sucho.

Águeda z nerwów wyłamywała sobie palce, a Amelia była biała jak papier. Antonietta powiedziała, że jej niedobrze, a przestraszona Isabel płakała na rękach Jesúsa. Ja także nie wiedziałem, co robić.

– Águedo, wytłumacz mi, co się stało – polecił jej Santiago.

– Javier wdrapał się na drzewo i spadł. Ja... bardzo żałuję... ale nie mogłam nic na to poradzić – odpowiedziała, jękając się, Águeda.

Amelia spojrziała na Santiaga błagalnym wzrokiem, lecz on szybko odwrócił wzrok.

– Chcę z tobą pomówić – powiedziała Amelia.

– Ta pani powiedziała lekarzowi, że jest moją mamą – odezwał się Javier.

Santiago stanął przed Amelią z synem na rękach.

– Nie chcę, żebyś zbliżała się do Javiera. Nie rób tego więcej, bo pożałujesz.

– Na miłość boską, Santiago, porozmawiajmy. Nie możesz odmawiać mi widywania syna, nie możesz go oszukiwać, mówiąc, że ma inną matkę. Nie masz prawa robić tego ani jemu, ani mnie.

Sądzę, że gdyby Santiago nie trzymał Javiera, uderzyłby Amelię, z tak wielką złością na nią patrzył. Stańm obok Amelii, starając się ją ochronić, chociaż muszę przyznać, że bałem się Santiaga.

– Ty nie masz syna, ty nie masz nic.

– Javier jest moim synem i kiedyś będziesz musiał mu o tym powiedzieć. Nosi moje nazwisko i nie możesz tego zmienić. Będziesz musiał wyjaśnić mu, kto jest jego matką, i chociaż pewnie powiesz mu, że jestem najgorsza, to nigdy nie będziesz mógł mu powiedzieć, że go nie kocham, ponieważ kocham go ze wszystkich sił i jestem gotowa zrobić dla niego wszystko.

– Tato...

– Cicho, synu. Nie masz wstydu, powtarzam ci: nie zbliżaj się do Javiera, bo tego pożałujesz.

– Tato...
– Cicho!
– Nie krzycz na niego! Dziecko nie jest niczemu winne.
– Jak śmiesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić?
– Mam śmiałość mówić ci, żebyś na niego nie krzyczał, i błagać cię, byś ze mną porozmawiał. Pogódźmy się, dzięki czemu Javier będzie wiedział, kim jestem i jak bardzo go kocham.

– Odejdź, Amelio, i nie zbliżaj się do nas, bo za to zapłacisz.
– A co mi możesz zrobić? Nie masz prawa pozbawiać Javiera prawdziwej matki, szukając go, że jest nią Águeda.

– Jak śmiesz mi mówić, co mam robić!? Kto był z Javierem, gdy chorował? Kto kładł mu ręczniki z octem na czole, żeby obniżyć gorączkę? Kto zmieniał mu pieluchy, ubierał go, kąpał i karmił? Kto czuwał przy jego kołysce, gdy budził się w nocy? Powiem ci: ta kobieta. Dlatego że ty nie wiadomo gdzie tarzałaś się ze swoim kochankiem. A teraz ośmielasz się przychodzić jak gdyby nigdy nic, żeby się o niego upomnieć, i mówisz, że jesteś jego matką? Jaka matka opuściłaby swoje dziecko, żeby pójść za jakimś łotrem?

Widziałem, że Amelia zaraz się rozplacze. Była głęboko zraniona i wstydziła się, że Santiago mówił w obecności jej syna takie rzeczy.

– Musisz zniszczyć mój obraz, żeby dziecko mnie nie kochało, chcesz, żeby mnie nienawidziło. Myślisz, że wyświadczasz mu w ten sposób przysługę? Nienawidzisz mnie i ja to rozumiem, ale ta nienawiść nie pozwala ci pojąć, że Javier ma prawo mieć matkę, nawet jeśli jest ona tak niedoskonała jak ja.

– Ale ty nie jesteś moją mamą – odezwał się Javier.
– Oczywiście, że jestem, i kocham cię bardziej niż ktokolwiek na świecie.
– Dlaczego w takim razie nie jesteś ze mną? Nie jesteś moją mamą, ona jest. – Águeda nie odważyła się poruszyć ani odezwać.

– Macierzyństwo nie polega tylko na urodzeniu dziecka. Ty urodziłaś Javiera, ale to nie decyduje o tym, że jesteś jego matką.

Santiago odwrócił się i zaczął szybko iść do drzwi, nie oglądając się za Águeda, która szła za nim zapłakana z dzieckiem na rękach, obawiając się burzy, jaka rozpełta się w domu.

Amelia była blada jak ściana. Antonietta mówiła do niej, lecz ona nie reagowała.

– Chodźmy, Amelio, chodźmy do domu. – Antonietta potrząsnęła ją za ramię, chcąc przywrócić ją do rzeczywistości.

Wracaliśmy w ciszy, my zasmuceni, ona ze złamanym sercem.

Gdy Antonietta opowiedziała wszystko pani Elenie, poczciwa kobieta była oburzona.

– To nieprawdopodobne, że tak się zachował! Zapomina o tym, że matce jego dziecka należy się szacunek.

– Jedną chwilą... powiedział, że Javier jest tylko chwilą mojego życia... i że ta chwila nie sprawia, że jestem jego matką – łkała Amelia.

– Czy mu się to podoba, czy nie, jesteś nią – orzekła Laura.

Melita wzięła Amelię za rękę, starając się ją pocieszyć.

Pan Armando przyszedł na obiad i zastał wszystkie kobiety we łzach.

– Musimy jakoś tę sprawę załatwić, Santiago nie może odmawiać ci spotkania się z Javierem.

– A co by było, gdybyśmy upomnieli się o to w sądzie? – zastanawiała się pani Elena.

– W sądzie byśmy przegrali. Pan Manuel jest człowiekiem wpływowym i poza tym nie możemy pewnych rzeczy usprawiedliwić – tłumaczył pan Armando.

– Wiem, stryжку, wiem, nie możemy usprawiedliwić tego, że opuściłam syna, żeby odejść z innym człowiekiem, który w dodatku był komunistą – jęknęła Amelia.

– Nie mów takich rzeczy, dziecko. Pozwól mi pomyśleć, znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Nie ma rozwiązania. Santiago mnie nienawidzi i nigdy mi nie przebaczy. Nie dopuszczając mnie do dziecka, mści się na mnie.

* * *

Dwa dni później Edurne spotkała Águedę w pobliżu naszego domu.

– Powiedz panience Amelii, żeby się nie martwiła. Javier ma się dobrze, chociaż jest smutny z powodu tego, co zaszło.

– Powiem jej.

– Przykro mi ze względu na nią. Powiedz, że Santiago kocha syna z całego serca, że niczego mu nie brakuje, a ja Kocham Javiera, jakby był moim synem. Dziecko pytało ojca, dlaczego ta pani z parku, która zaniósła go do szpitala, powiedziała, że jest jego matką, i mnie też pytał, czy jestem jego mamą. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– I co powiedziałaś?

– Że jest synem mojego serca, a on spytał, co to znaczy. Pan Santiago prosił, żeby zapomnieli o pani z parku, że nie ma innej matki niż ja, ale Javiera to nie zadowolilo. Chociaz jest bardzo mały, ma swój rozum i wiem, że o tym rozmyśla. Edurne, jak myślisz, czy panienka Amelia mi wybaczy? Nie mogłam się oprzeć, wiesz, jacy są mężczyźni, i jeszcze do tego pan Santiago... nie mogłam odmówić, gdy on...

– Kochasz go?

– Jak mogłabym go nie kochać? To taki wielki pan i do tego taki przystojny. Kobiety takie jak my nie potrafią oprzeć się panom. Mam z nim córkę i on ją na swój sposób kocha. Wiem, że nigdy nie będzie traktował jej tak samo, jak Javiera, ale kocha ją i nie pozwoli, aby czegoś jej brakowało. Uznaje ją za córkę i już powiedział, że wyślemy ją do dobrej szkoły prowadzonej przez zakonnice, a gdy będzie wychodziła za męża, dostanie duży posąg, a on poprowadzi ją do ołtarza.

– Jest jeszcze dużo czasu, twoja córeczka ma zaledwie kilka latek. Wierzysz mi?

– To człowiek honorowy, wolałby umrzeć, niż nie dotrzymać słowa. Wiem, że nie opuści mnie i mojej córeczki. Edurne, powiedz pani, żeby mi wybaczyła, i że zrobię wszystko, żeby mogła widywać syna, chociaż lepiej, żeby teraz trochę odczekać.

– Powiem jej, dziękuję ci.

Wszyscy byliśmy poruszeni postawą Águedy. Wszyscy poza Amelią. Nadal uważała ją za intruza w swoim domu, kogoś, kto odebrał jej miłość dziecka.

– Ona nie jest winna temu, co się stało – próbowała tłumaczyć Laura.

– To dobra kobieta, lepiej, że Santiago jest z nią niż z inną – dodała pani Elena.

– Myślę, że Santiago cię nadal kocha – powiedziała Antonietta, wprawiając nas wszystkich w zdumienie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nienawidzi mnie z całego serca.

– Uważam, że cię kocha, ale nie może ci wybaczyć, bo nie pozwala mu na to jego duma. Jeżeli udałoby ci się tę dumę pokonać, byłibyście szczęśliwi.

– Wiesz co, Antonietta, może nigdy nie byliśmy szczęśliwi.

* * *

Miesiąc później pani Rodríguez, ta, która przyszła niespodziewanie przed Bożym Narodzeniem, znów się pojawiła. Amelii nie było jednak w domu, więc zostawiła jej swoją wizytówkę.

Zauważyłem, że przez następne dni Amelia była niespokojna. Pani Elena przypisywała to upałowi – był czerwiec i Madryt załazała fala upałów. W nocy nie można było spać, więc o wszystko, co nam doskwierało, obwinialiśmy wysoką temperaturę. Ja jednak zdałem sobie sprawę, że odwiedziny pani Rodríguez muszą mieć coś wspólnego z podenerwowaniem Amelii.

Któregoś popołudnia, gdy Amelia wróciła później niż zwykle, powiedziała nam, że poszła odwiedzić panią Rodríguez.

– Miała jakieś wieści od Alberta Jamesa? – spytała pani Elena, pamiętając, że Amelia twierdziła, iż jest ona znajomą amerykańskiego dziennikarza.

– Tak, powiedziała, że Albert ma się dobrze – odpowiedziała zdawkowo Amelia.

– Gdzie teraz przebywa? W Londynie czy w Nowym Jorku? – dopytywała się Laura, która odczuwała szczególną nabożność w stosunku do Amerykanina.

– Chyba nadal jest w Londynie. Tak przynajmniej powiedziała mi pani Rodríguez.

* * *

Co wieczór po kolacji siadaliśmy w salonie, aby wysłuchać w radiu wiadomości. Z uwagą śledziliśmy informacje o tym, że Mussolini został pokonany, a następnie uwolniony przez niemieckie komando, a także na temat utworzenia Faszystowskiej Socjalistycznej Republiki Saln, która była tworem politycznym, urojeniem duce. Proklamowała ją grupka faszystowskich fanatyków na północy Włoch.

Wydawało się, że gdy nadeszła jesień tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, nasze życie będzie biegło zwykłym rytmem.

Któregoś popołudnia pod koniec października, gdy z powodu przeziębienia zostałem w domu, do drzwi zadzwonił nieoczekiwany gość.

Amelia, Laura i Antonietta wybrały się z panią Eleną z wizytą do jednej z jej przyjaciółek, a Jesús poszedł do kancelarii ojca, żeby towarzyszyć mu w drodze do domu. W mieszkaniu oprócz mnie była tylko Eburne.

Drzemałem w pokoju, a Eburne szła w kuchni, gdy usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

Eburne otworzyła drzwi i wydała okrzyk, który mnie obudził.

Natychmiast wyszedłem z pokoju i oniemiałem, widząc w holu Niemca w mundurze: był wysoki, o dobrej prezencji, miał blond włosy i niebieskie oczy. A także bliznę w kształcie półksiężyca od prawej skroni do nosa.

– Chciałbym zobaczyć się z panną Garayoą.

– Ale którą? – spytała Eburne bardzo cicho.

– Z Amelią Garayoą, jestem... jej starym przyjacielem.

– Żałuję, ale nie ma jej w tej chwili w domu. Może zostawi pan wizytówkę?

– Wolałbym na nią zaczekać. Sądzi pani, że późno wróci?

– Nie wiem – odpowiedziała sucho Eburne, nabierając śmiałości.

– Chyba wróci późno – włączyłem się przestraszony, bojąc się, że ten mężczyzna ma wobec Amelii złe zamiary.

Niemiecki oficer spojrział na mnie z sympatią.

– Jesteś jej kuzynem Jesúsem czy Pablem? Musisz być któryś z nich dwóch.

Zamarłem. Ten oficer wiedział o naszym istnieniu. Nagle pomyślałem, że wszystkich nas aresztuje. Nic nie odpowiedziałem, a tymczasem usłyszeliśmy, że ktoś przekręca klucz w zamku i zaraz potem rozległ się głos pani Eleny. Za nią weszła Amelia i krzyknęła na widok niemieckiego oficera. Laura i Antonietta, które także weszły do domu, były przerażone.

– Kim pan jest? – spytała pani Elena.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szukam panny Amelii Garayoi.

Gdy zobaczył Amelię, spojrzeli sobie w oczy ze wzruszeniem i nie mówiąc ani słowa, padli sobie w objęcia. Pani Elena o mało nie dostała spazmów, więc Laura i Antonietta musiały natychmiast się nią zająć i zaprowadziły ją do salonu.

Ja obserwowałem oficera i Amelię zafascynowany tą sceną. Amelia płakała, a on z trudem powstrzymywał łzy.

– Chodź, przedstawię cię mojej rodzinie – powiedziała wreszcie Amelia.

– Może to nie był dobry pomysł, zjawić się tak bez uprzedzenia... chyba się przestraszyli.

Amelia wzięła go za rękę i zaprowadziła do salonu, gdzie pani Elena dochodziła do siebie, pijąc wodę.

– Ciociu, chcę ci przedstawić barona von Schumanna, starego i bardzo mi drogiego przyjaciela.

Oficer uklonił się i pocałował panią Elenę w rękę, co przyczyniło się do częściowego rozproszenia jej obaw, ponieważ zawsze zwracała uwagę na dobre maniere.

Laura i Amelia wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, które nie uniknęły uwagi nas wszystkich.

Pani Elena poprosiła oficera, żeby usiadł, oczekując, iż Amelia wyjaśni, kim on jest. W tym domu wszyscy nienawidziliśmy Niemców, chcieliśmy, aby przegrali wojnę, a Amelia twierdziła, że jeśli wygra Anglia i alianci, to światowe mocarstwa uwolnią nas od Franco. Trudno więc nam było życzliwie przyjąć tego Niemca, który był przecież wrogiem.

Amelia jednak nie miała zamiaru opowiadać nam o tym człowieku. Powtórzyła, że jest starym przyjacielem, którego poznała wiele lat temu. Zastanawialiśmy się gdzie, ale nikt z nas o to nie spytał. Rozmawialiśmy na błahe tematy i nikomu nie przyszło do głowy, żeby wspomnieć o wojnie. Mężczyzna wyjaśnił, że jest w Madrycie po raz trzeci, że wiele lat temu podróżował po Hiszpanii z ojcem i zwiedził Barcelonę, Bilbao i Sewillę. Pani Elena powiedziała, że jesień jest zimna i deszczowa, ale że nawet w zimie w Madrycie świeci słońce.

Zaraz potem on spytał grzecznie, czy odbywają się walki byków, na co odpowiedzieliśmy, że nie, a pani Elena wykorzystała to, żeby zmanifestować swoją niechęć do korridy.

– Nie noszę niepotrzebnego przelewu krwi.

To stwierdzenie spowodowało, że Laura opowiedziała się za walkami byków i zarzucała matce, że nie rozumie znaczenia walki torreadora z bykiem. I tak upłynęło prawie pół godziny. Potem nadeszli pan Armando i Jesús.

Na twarzy pana Armanda ukazały się w równych proporcjach zdumienie i zaniepokojenie.

Amelia przedstawiła ich sobie, nie zdradzając żadnych szczegółów, i zaskoczyła nas wszystkich, mówiąc, że pójdzie z nim na spacer.

– Już jest późno, córeczko – odrzekł pan Armando z poważną miną.

– Niedługo wrócę, stryжку, baron nie zna dobrze Madrytu. Odprowadzę go do hotelu, mieszka w Ritzu, więc niedługo wrócę.

– Może będzie lepiej, jeśli pójdą z wami Jesús i Pablo.

– Nie, to wykluczone. Musimy porozmawiać, długo się nie widzieliśmy.

* * *

Pan Armando wiedział, że Amelia odprowadzi Niemca za jego przyzwoleniem lub nie, więc wolał w tej chwili nie sprzeciwiać się bratanicy.

– Dobrze, ale wróć szybko.

Pożegnaliśmy się z oficerem, którego nigdy więcej nie zobaczyliśmy.

Amelia wróciła po dwóch godzinach i cała rodzina czekała na nią w salonie.

– Teraz, córeczko, opowiedz nam, kim jest ten mężczyzna – poprosił pan Armando.

– Poznałam go, gdy byłam jeszcze z Pierre 'em. Później go spotkałam w Berlinie, gdy pracowałam jako asystentka Alberta Jamesa i pojechaliśmy tam zrobić reportaż.

– Później go już nie widywałaś? – chciała wiedzieć pani Elena.

– Owszem, spotkaliśmy się jeszcze parę razy.

– Jest nazistą – przypomniał pan Armando.

– Nie, jest Niemcem, którego zaskoczyła wojna, jak wielu ludzi tutaj, którzy znaleźli się w jednym lub drugim obozie.

– To nazista – powtórzył pan Armando.

– Nie, stryжку, zapewniam cię, że to człowiek wielkiego serca, któremu dużo zawdzięczam.

– Co mu zawdzięczasz, Amelio?

– Pozwól, stryжку, że ci nie powiem. Są rzeczy, o których nie chcę i nie mogę mówić. Przykro mi.

– Naziści zrujnowali twojego ojca, czyżbyś o tym zapomniała? Sama mówiłaś, że gdy byłaś w Berlinie, nie byłaś w stanie sprawdzić, co się stało z panem Itzhakiem i jego rodziną.

– Jak możesz tak mówić? – Wydawało się, że Amelia zaraz się rozplacze.

– Ponieważ nie rozumiem, dlaczego przyjaźnisz się z człowiekiem, który nosi niemiecki mundur, i że potrafisz zapomnieć o tym, co twój ojciec cierpiał przez nazistów! A czy wojna, którą prowadzą, nie jest wystarczającym powodem, by ich nienawdzić? Nie, Amelio, nie mogę zaakceptować niemieckiego oficera w naszym domu. Nie będę go tolerował przez wzgląd na pamięć o moim bracie i naszą godność.

Nigdy nie widzieliśmy pana Armanda tak poważnego i stanowczego.

Milczeliśmy, nie wiedząc ani co powiedzieć, ani co zrobić. Amelia ukryła twarz w dłoniach.

– Zastanów się, dziecko, nad tym, co ci powiedziałem, i przyjmij do wiadomości, że nie zgodzę się, aby ten mężczyzna jeszcze raz się u nas pojawił.

Amelia spojrzała uważnie na stryja, zanim odpowiedziała.

– A jednak akceptujesz Franco, nie sprzeciwiasz się dyktaturze.

– Amelio! – Laura zerwała się z krzesła, stając przed kuzynką i z trudem hamując gniew.

– To prawda, wszyscy ugięliśmy się przed Franco i nikt z nas nic nie robi. Sądzicie, że jest lepszy od Mussoliniego i Hitlera? Otóż myślę, że nie, a jednak trwamy tu bezczynnie.

– Przegraliśmy wojnę, Amelio, ale nie straciliśmy godności – powiedział pan Armando ledwo słyszalnym głosem.

– Co chcesz, żebyśmy zrobili? Nie zapłaciliśmy już zawiązką? – spytała Laura.

– Dlaczego osądzacie Maxa, nic o nim nie wiedząc? – protestowała Amelia.

– Ponieważ mogąc wybrać, po czyjej stronie się opowiedzieć, wybrał Hitlera – odpowiedziała Laura.

– Jest żołnierzem, nie mógł wybierać – tłumaczyła Amelia.

– Owszem, Amelio, mógł to zrobić, tutaj wiele osób to zrobiło, chociaż potem przegraliśmy – przypomniał stryj.

– Nie możecie zrozumieć... nie wiecie... przykro mi, ale nie potraficie tego zrozumieć.

– Oczywiście, że potrafimy, to ty się oszukujesz, bo ten mężczyzna dużo dla ciebie znaczy – stwierdziła bezlitośnie Laura.

Kuzynki spojrzały na siebie, powstrzymując łzy. Pierwszy raz w życiu doszło między nimi do konfrontacji.

Milczeliśmy. Wreszcie odezwała się pani Elena:

– Jutro trzeba wcześniej wstać. O nieprzyjemnych rzeczach lepiej porozmawiać w świetle dnia.

* * *

Poszliśmy do łóżek, ale ja wkrótce wstałem, gdyż byłem przekonany, że Amelia i Laura rozmawiają. Tak było. Siedziały w salonie i szeptały.

Stanąłem po cichutku przy drzwiach i słuchałem.

– Powiedziałas mi takie rzeczy i to właśnie ty... – żaliła się Amelia.

– Ależ, Amelio, dlaczego mi nie chcesz powiedzieć, co cię łączy z tym człowiekiem?

– Dla twojego dobra, Lauro. Są rzeczy, o których lepiej, żebyście na razie nie wiedzieli. Kiedyś ci o tym opowiem, przysięgam, musisz mi zaufać.

– Bardzo się przestraszyłam, gdy weszłam do domu i zobaczyłam nazistę. Przez chwilę myślałam, że nas aresztują.

– Biedny Max!

– Kim on dla ciebie jest?

– Już ci powiedziałam, że dla niego odeszłam od Alberta. Jeżeli nie poznałabym Maxa, na pewno bym z nim została.

– Nie mogę uwierzyć, że kochasz nazistę!

– Nie jest nazistą, Lauro, przysięgam ci. Nie ma wyjścia, musi służyć w wojsku, jest arystokratą, nie mógł zdezerterować.

– Lepiej zdezerterować, niż walczyć dla Hitlera.

– On nie walczy dla Hitlera.

– Robi to, Amelio, nie oszukuj się. Powiedz, po co przyjechał?

– Przyjechał służbowo i postanowił mnie odwiedzić.

– Nie kłam, Amelio, wiem, że nie mówisz prawdy.

– W takim razie mnie nie pytaj, zanim nie będę mogła powiedzieć ci, jak jest.

Usłyszałem, że wstają, i szybko wróciłem do swojego pokoju. Skoro Amelia nie zwieryła się Laurze, wiadomo było, że tym bardziej nie powie o niczym reszcie rodziny, więc pomyślałem, że nigdy nie dowiemy się, kim ten mężczyzna jest. I rzeczywiście, nie dowiedzieliśmy się tego, a przynajmniej ja. Być może pani Laura tak, w każdym razie nigdy jej o to nie spytałem.

* * *

Amelia i niemiecki oficer widywali się regularnie. On przychodził po nią do pasmanterii i zabierał ją na obiad, a ona potem pokazywała mu zakamarki Madrytu. Którejś niedzieli pojechali nawet do Eskurialu.

Nigdy więcej jednak nie przyszedł do nas do domu ani Amelia o nim nie wspomniała. Pan Armando wolał nie wiedzieć, co robi Amelia, i tylko pani Elena odważyła się ją o niego spytać.

– Dziecko, pozwól, że coś ci poradzę: nie zakochuj się w tym mężczyźnie, który może tylko przysporzyć ci kłopotów. Już dość ich miałaś. Albert James był dobrym człowiekiem, nie wiem, dlaczego już z nim nie jesteś. Był dżentelmenem. Szkoda, że nie możecie się pobrać, ale mimo wszystko, jeśli już musisz być z mężczyzną, niech będzie ciebie wart.

Pewnego wieczoru w porze kolacji Amelia oznajmiła, że wyjeżdża.

– Dokąd? – spytał pan Armando z niepokojem.

– Do Rzymu. Postanowiłam przyjąć zaproszenie mojej przyjaciółki Carli Alessandrini. Opowiadałam wam o niej i jak wiecie, często do siebie piszemy. Nalega w swoich listach, żebym ją odwiedziła, i teraz mam okazję.

– Tak nagle? – zdziwiła się pani Elena. – A twoja praca?

– Rozmawiałam z panią Rosą i zapewniła mnie, że nie przeszkadza jej, iż wyjadę na krótkie wakacje. Nie będzie mnie dłużej niż miesiąc.

– Wyjeżdżasz z tym mężczyzną, Amelio? – spytał wprost pan Armando.

– Stryjku...

– Jeszcze nie doszłaś do siebie, jesteś taka szczupła. Nie powinnaś wyjeżdżać. Powiedziałaś, że już nigdy tego nie zrobisz, że na zawsze zostaniesz z rodziną.

– Nie wyjeżdżam na stałe, stryjku, to tylko podróż, która nie potrwa długo, wierz mi. Carla tak prosi mnie w listach, pisze, że mnie potrzebuje. Nie wyobrażacie sobie, jaka była dla mnie dobra i wielkoduszna.

– Amelio, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, to nazistowski oficer – przerwał jej pan Armando.

– Na Boga, stryjku! Nie mów tak! Max jest drogim mi przyjacielem, który także zna Carlę. Ponieważ musi jechać do Rzymu, zaproponował, że będzie mi towarzyszył. Pojadę z nim, ale zamieszkać w domu Carli, obiecuję ci to. Nie martw się.

– We Włoszech jest wojna, to nie jest najlepszy moment na wakacje.

– Nic mi się nie stanie. Jadę z Maxem, a tam jest Carla.

– Nie przekonujesz mnie, Amelio. Wiem, że od kiedy zjawił się ten oficer, zmieniłaś się. Nie rozumiem, dlaczego podejmujesz takie ryzyko. Chcę ci ufać, jestem ci wdzięczny, ale boję się o ciebie.

– Zaufaj mi, to tylko parę dni. Ani się obejrzyjecie, a wrócę na Boże Narodzenie. Za nic w świecie nie chciałabym spędzić świąt poza domem.

Gdy Edurne pomagała Amelii się pakować, też miała do niej pretensje o ten wyjazd.

- Jak możesz znów opuszczać Antoniettę? Nie rozumiesz, że twoja siostra cierpi, gdy wyjeżdżasz? Rodzeństwo nie po wino się rozdzielać.
- Kiedy ostatni raz widziałas Aitora?
- Wiele lat temu.
- Jest twoim bratem i go kochasz, prawda?
- Tak, i boli mnie to, że go nie widuję. Ma już troje dzieci. Mam bratanków, których nie znam. Mama za nim tęskni – odrzekła Edurne.
- Moja kochana Amaya, tak mi jej brakuje – westchnęła Amelia.
- Mojego brata zgubiła polityka, ciebie też. Całe szczęście, że ożenił się z tą dziewczyną z Biarritz. To nieszczęście, że ze względów politycznych musi tam mieszkać. Przeklęta polityka!
- Popatrz, a myślałam, że jesteś komunistką!
- Tak było przed wojną, a to, co stało się potem, i te wszystkie nieszczęścia, które na nią spadły, sprawiły, że nie mam ochoty na politykę. Chcę żyć w pokoju i w tej sprawie zgadzam się z twoją ciocią.
- Więc już nie jesteś komunistką? – zartowała Amelia.
- Jaką komunistką? Ani ty, ani ja nie wiedziałyśmy, co to jest komunizm. Byłyśmy bardzo młode i to nas ekscytowało. Lola, Pierre, Josep Soler i wszyscy inni oni byli zapaleńcami. Omamili nas, mieli zmienić świat i proszę, co się stało!
- Stało się to, że faszyci wygrali wojnę, ale to nie znaczy, że mają rację.
- Ani że my ją mamy. Już nie jestem komunistką, a sądzę, że ty tak.

* * *

Dzień, w którym Amelia wyjechała, był smutny. Pani Elena nawet zemdląła i trzeba było podać jej krople na uspokojenie. Antonietta popłakiwała po kątach, Laura zalewała się łzami, nawet Jesús i ja w końcu też się rozplakaliśmy. Tylko pan Armando trzymał się dzielnie.

- Amelio, pisz do nas, proszę, daj mi słowo, że będziesz pisała.
- Daję ci słowo, napiszę do was i szybko wrócę.

Amelia nie chciała, byśmy odprowadzili ją na ulicę. Powiedziała, że ktoś po nią przyjedzie, ale my wiedzieliśmy, że czeka na nią ten niemiecki oficer. Wychyliliśmy się z jednego z balkonów i widzieliśmy, jak podjechał czarnym samochodem, z którego wysiadł, żeby włożyć do bagażnika walizkę Amelii. Zanim wsiadła do samochodu, spojrzała w górę i uśmiechając się, pomachała nam. Była szczęśliwa. A potem bardzo długo jej nie widzieliśmy.

* * *

– Cóż – zakończył profesor Soler – to wszystko, co mogę opowiedzieć o tym, co się wydarzyło pomiędzy wiosną tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku i jesienią tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego. To był długi rok, a Amelia była z nami.

Przetarł oczy wierzchem dłoni. Wyglądał na zmęczonego. Zdumiewała mnie jego niezwyczajna pamięć, a jeszcze bardziej umiejętność opowiadania w taki sposób, że czułem się, jakbym tam był. Nalegałem, by powiedział, czy Amelia wróciła i kiedy to się stało, ale odmówił.

– Przecież pan wie, Guillermo, że nie będę kontynuował opowieści. Przynajmniej na razie. Umówiliśmy się, że nie będę przeskakiwał wydarzeń. Poszukiwania mają sens, jeśli posuwa się pan krok za krokiem, w przeciwnym razie może się pan pogubić, a nawet stwierdzić, że nie ma po co wracać do wcześniejszych wydarzeń, czego właśnie panie Garayoa chcą uniknąć.

– Dobrze, gdzie więc mam teraz szukać? – spytałem zdezorientowany.

– Nie wiem. Może w Rzymie? Amelia powiedziała, że jedzie do Rzymu. Może pan spotkać się z Francesca Venezziani. Skoro Amelia powiedziała nam, że jedzie do Carli Alessandrini, to Francesca powinna o tym wiedzieć.

– Czasem myślę, że pan wie więcej na temat Amelii, ale z jakiegoś powodu, którego nie mogę pojąć, nie chce pan niczego zdradzić.

* * *

Śmiech profesora Solera trochę mnie zdenerwował, ale utwierdził w przekonaniu, że się nie mylę.

– Niech pan nie będzie taki nieufny. Czyż nie pomagam panu, jak tylko potrafię?

– Tak i jestem panu wdzięczny, bez pana nie zrobiłbym ani kroku.

– Zrobiłby pan, ale byłoby panu trudniej. Nie docenia pan siebie, a ja mam o panu bardzo dobre zdanie.

– Och, to zobowiązujące.

– Co z pana pracą? Nadal pisze pan do tego internetowego pisma, dla którego zrobił pan ze mną wywiad?

– Wyrzucili mnie. Moją jedyną pracą są te poszukiwania. Na szczęście panie Garayoa są hojne, gdyż w przeciwnym razie dostałbym nakaz eksmisji z mieszkania. Do tego ma prawie ze mną nie rozmawia, uważa, że tracę czas.

– I ma rację.

– Słucham? Więc pan też tak sądzi?

– Cóż, poświęca pan czas dla rodziny Garayoa i pana praca dla tych pań jest bezcenna, ale jeżeli chodzi o pana karierę, to nic będzie miał pan z tego korzyści, wprost przeciwnie, rozprasza się pan.

– Dziwi mnie pana bezstronność.

– Gdyby był pan moim synem, denerwowałbym się na pana tak samo jak pańska matka. Nie powiem, żeby się pan pospieszył, gdyż nie wiadomo, ile czasu jeszcze potrzeba, ale powinien pan myśleć o przyszłości.

– Mam pewną wadę, która przeszkadza w moim zawodzie.

– Cóż to za wada?

– Uważam dziennikarstwo za służbę publiczną, w której najważniejsza jest prawda, a nie interesy polityków, przedsiębiorców, bankowców, związków zawodowych czy tego, kto płaci.

– To istotnie kłopot.

– Nie wyobraża pan sobie jak wielki.

* * *

Gdy pożegnałem się z profesorem Solerem, zacząłem myśleć o Francesce Venezziani. Prawdę mówiąc, cieszyłem się, że znów ją zobaczę. Kolacje w jej mieszkaniu na strychu miały urok. Oczywiście mama, gdy się dowie, że wyjeżdżam, znów zacznie się gniewać. Może powinienem usiąść z nią i opowiedzieć jej, czego się dowiaduję o Amelii, może wtedy mnie zrozumie. Od razu jednak się zreflektowałem. Przekazywanie informacji, które do mnie nie należą, nie jest etyczne. Musiałem jednak powiedzieć coś mamie, aby przekonać ją, że może mi zaufać. Kłopot w tym, że nic nie przychodziło mi do głowy.

Miałem szczęście, bo gdy tylko przyjechałem na lotnisko Prat, od razu złapałem samolot do Madrytu. Po przylocie udałem się prosto do mamy.

– Niespodzianka! – wykrzyknąłem, gdy otworzyła drzwi.

– Czy nie uczyłam cię, że nie powinienes zjawiać się w niczym domu bez uprzedzenia? – odpowiedziała na powitanie.

– Tak, ale nie wiedziałem, że zabroniłaś mi przychodzić o jakiegokolwiek porze, żeby dać ci buziaka – powiedziałem, całując ją.

Mama dała się udobruchać i zaprosiła mnie na kolację. Zdziwiło mnie nawet, że prawie się nie kłóciliśmy. Nie wiem, czy powodem było jej zmęczenie, czy po prostu postanowiła zostawić mnie w spokoju, bo stwierdziła, że jestem beznadziejnym przypadkiem.

Następnego dnia, przed wyjazdem do Rzymu, zadzwoniłem do majora Williama Hurleya. Chciałem, aby uzupełnił opowieść profesora Solera, a dokładniej opowiedział mi,

czego dotyczyły tajemnicze wizyty pani Rodríguez. Wiedziałem coś, o czym profesor nie miał pojęcia, że ta kobieta była agentką brytyjskiego wywiadu. Chciałem się dowiedzieć, czy jej dwukrotne odwiedziny były związane z „pracą”.

Major Hurley nie był zadowolony, że tak szybko do niego zadzwoniłem. Sądził, że po tym, jak opowiedział mi o perypetiach Amelii w Warszawie, na dłuższy czas się ode mnie uwolni. Tymczasem zadzwoniłem do niego za ledwie po tygodniu.

Chciał mnie splawić, gdyż był bardzo zajęty organizowanymi przez weteranów jego starej kompanii mistrzostw gry w kręgle.

– Jest pan bardzo niecierpliwy, proszę poczekać jeszcze tydzień – powiedział.

– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale bez pana nie dam sobie rady.

– Młody człowieku, to pan ma badać przeszłość pańskiej prababki, nie ja.

– Tak, ale wygląda na to, że ta przeszłość kryje się w pana archiwach, więc nie mam wyboru i muszę pana niepokoić. Nie zajmę panu dużo czasu.

– Muszę przyznać, że spodziewałem się tego telefonu, ale nie tak szybko. Powtarzam jednak, że nie mogę spotkać się z panem, bo jutro po południu wyjeżdżam do Bath i ani pan, ani nikt inny mi w tym nie przeszkodzi.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewniłem.

– To dobrze. Jedyne, co mogę panu powiedzieć, to to, że Amelia Garayoa wróciła do współpracy z brytyjskim wywiadem.

– To znaczy, że pani Rodríguez ją przekonała?

– Nie do końca, ważną rolę odegrała tu Carla Alessandrini.

– To mnie pan zaskoczył. Mógłby mi pan powiedzieć coś więcej?

Mam zamiar pojechać do Rzymu i zastanawiam się, czego szukać.

– Proszę zadzwonić jutro rano – rzekł i odłożył słuchawkę.

Z brytyjską punktualnością zadzwoniłem następnego dnia.

– Rzeczywiście pod koniec czterdziestego drugiego, a później w czterdziestym trzecim wywiad kontaktował się z pana prababką w Madrycie. Nie było to pierwszy raz, ale ona nie chciała słyszeć ani o wojnie, ani o szpiegowaniu i tak powiedziała pani Rodríguez. Po tym, jak udało jej się ująć z życiem w Polsce, wysłała obszerny raport do lorda Paula Jamesa, w którym opisała wszystko, co się wydarzyło, a także poinformowała go, że nie mogą już na nią liczyć. Lord James jednak nie należał do ludzi, którzy się poddają. Wiedział, że musi tylko poczekać na odpowiednią okazję, aby Amelia wróciła do współpracy.

Okazja nadarzyła się właśnie w Rzymie, gdzie zarówno ona, jak i pułkownik von Schumann mieli zostać niemile zaskoczeni.

– Ach tak? A co się takiego stało? – spytałem zaintrygowany.

– Pani Rodríguez skontaktowała się z Amelią, aby ją zawiadomić, że jej przyjaciółka Carla Alessandrini, która współpracowała z wywiadami aliantów, ma kłopoty. Niczego więcej panu nie powiem. Dziś po południu wyjeżdżam i będę bardzo zajęty. Proszę zadzwonić za tydzień i wtedy z przyjemnością się z panem spotkam.

Nie było sensu nalegać. Major Hurley był stanowczy. Umówiliśmy się, że zobaczymy się za kilka dni, więc mogłem spędzić jakiś czas w Rzymie, wypytyując Francesce. Ten plan wydał mi się wyborny.

8.

Poleciałem do Rzymu, nie uprzedzając Franceski i z góry zakładając, że ucieszy się na mój widok. Zadzwoiłem do niej z hotelu.

– *Cara*, jestem w Rzymie! Mogę cię dziś zaprosić na kolację?

– A można wiedzieć, co ty tu robisz?

– Przyjechałem się z tobą zobaczyć i prosić o pomoc w dalszym badaniu przeszłości prababki. Opowiem ci wszystko wieczorem. Wygląda na to, że Amelia Garayoa przyjechała do Rzymu jesienią tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, żeby spotkać się z Carlą Alessandrini. Na pewno możesz mi pomóc. Porozmawiamy o szczegółach podczas kolacji. Masz ochotę wybrać się do II Bolognese?

– Niestety, Guillermo, nie mogę pójść z tobą na kolację, już jestem umówiona.

– A to pech! W takim razie może zjemy jutro obiad?

– Nie, też nie mogę. Lepiej powiedz mi, o co chodzi, i jeżeli coś na ten temat znajdę, zadzwonię. Gdzie się zatrzymałeś?

– Bardzo blisko ciebie, w hotelu Inghilterra. Interesuje mnie to, czy Amelia była w Rzymie w zimie czterdziestego trzeciego roku.

– Zadzwoię do ciebie.

Byłem zawiedziony: Nie spodziewałem się takiej obojętności ze strony Franceski. Byłem przekonany, że jesteśmy przyjaciółmi, i przede wszystkim, że miło spędziliśmy czas podczas poprzednich spotkań. Tymczasem ona po prostu mnie spławiła. Wytrąciło mnie to z równowagi.

Dwa dni włóczyłem się po Rzymie, zdecydowany, że do niej nie zadzwonię. Chciałem, aby zrozumiała, że nie będę za nią biegał jak zakochany kundel, ale w końcu się wkurzyłem i trzeciego dnia stwierdziłem, że nie mogę tracić czasu.

– Francesco, *cara*, zapomniałaś o mnie? – powiedziałem słodko.

– A, to ty! Właśnie chciałam do ciebie zadzwonić, żebyś przyszedł dziś na kolację.

– Wspaniale! Nie wyobrażasz, jak bardzo chcę cię zobaczyć. Przyniosę wino.

– Przynieś, co chcesz. Przyjdź o dwudziestej pierwszej.

Ciężar spadł mi z serca. Francesca nie była szczególnie wylewna, ale przynajmniej zaprosiła mnie na kolację na swój piękny strych, więc nie mogłem narzekać. Utwierdziłem się w przekonaniu, że zapewne ma jakieś problemy w pracy albo inne zmartwienia i dlatego nie jest w tak dobrym humorze jak przy poprzednich okazjach. Najlepszym lekarstwem na to będzie dobra kolacja i wino.

Wyszedłem z hotelu w poszukiwaniu jakiejś winoteki, gdzie mógłbym kupić butelkę najlepszego barolo. Byłem tak zadowolony, że postanowiłem zanieść także deser.

Francesca jednak była jakaś inna. Otworzyła drzwi i zaledwie pozwoliła pocałować się w policzek.

- Nie wiesz, jak bardzo chciałem cię zobaczyć – powiedziałem uwodzicielsko.
- Wejdz i usiądź. Wyjaśnię ci kilka rzeczy jeszcze przed kolacją.
- Nie ma pośpiechu. Jeżeli chcesz, możemy najpierw zjeść kolację, a potem porozmawiać – zaproponowałem.
- Nie, musimy poczekać na Paola.
- A kim jest Paolo?
- Nie powiedziałam ci?
- Nie.
- To dziwne! Mogłabym przysiąc, że ci powiedziałam.
- W takim razie, kim jest ten Paolo?
- Paolo Plattini jest autorytetem we wszystkim, co dotyczy drugiej wojny światowej we Włoszech. Ma ogromną wiedzę. Od lat bada archiwa i odtajnione dokumenty. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi pomaga. Także tobie. Bez niego trudno byłoby ci dowiedzieć się czegoś na temat pobytu Amelii w Rzymie w końcu tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku.

Zadzwoił dzwonek i Paolo od razu wszedł do mieszkania Franceski.

– Cześć wszystkim! – rzucił, podchodząc do gospodyni i pocałował ją w usta, po czym wyciągnął do mnie rękę z miłym uśmiechem.

Gdy tylko go zobaczyłem, od razu wiedziałem, że to nie ja będę podziwiał wschód słońca nad placem Hiszpańskim.

Na moje nieszczęście Paolo Plattini okazał się uroczym facetem. Był jednym z tych otwartych rzymian mających łatwość nawiązywania kontaktów, co natychmiast sprawiło, że był w centrum zainteresowania. Był zbyt inteligentny i atrakcyjny, bym mógł z nim konkurować, poza tym był dojrzałym mężczyzną, a dla takich wiele kobiet traci głowę. Natychmiast się poddałem, żegnając się w duchu z Francesca.

– Nie wiem, czy pan się orientuje, ale kilka lat po wojnie wydano wspomnienia pewnego partyzanta, w których można przeczytać o pańskiej prababce. Tak na prawdę to najbardziej wiarygodne źródło informacji na temat perypetii Amelii Garayoi we Włoszech, gdyż mamy do czynienia z osobą, która ją dobrze знаła. Nazywał się Mateo Marchetti i był nauczycielem śpiewu Carli Alessandrini, starym komunistą, którego diwa bardzo szanowała.

– Nie miałem pojęcia o istnieniu takiej książki – przyznałem zaintrygowany.

– Nic dziwnego, bo ukazała się zaledwie w tysiącu egzemplarzy. Wydało ją małe wydawnictwo, którego właścicielem był także komunista. Książka przeszła niezauważona, ale ma ogromną wartość historyczną. Przypomniałem sobie o niej, gdy Francesca powiedziała mi, że trudno jej znaleźć dokumenty dotyczące życia Carli Alessandrini podczas wojny. Czyta pan po włosku? – spytał, podając mi starą książkę w miękkiej oprawie.

– Mogę spróbować.

– Powinien pan to zrobić. W każdym razie, jeśli chce pan nagrywać lub notować, to mogę panu opowiedzieć o niektórych faktach dotyczących pobytu pana prababki w Rzymie zimą tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku.

Paolo zaczął mówić i dopóki nie skończył, nie odezwałem się ani słowem.

* * *

– Amelia przyjechała do Rzymu w towarzystwie niemieckiego oficera, barona von Schumanna, którego Carla poznała wiele lat wcześniej w Berlinie. Zgodnie z tym, co napisał Marchetti, von Schumann nie był zwolennikiem Hitlera, był jednak dobrym Prusakiem i bez szemrania wykonywał rozkazy.

Zamieszkał w Excelsiorze, bardzo eleganckim hotelu, i zawiózł Amelię do domu Carli Alessandrini. Diwa nie wybaczyłaby Amelii, gdyby zamieszkała gdzie indziej. Wielokrotnie prosiła ją, aby do niej przyjechała. Wie pan, że traktowała Amelię jak córkę. Amelia i baron byli jednak zaskoczeni, gdy zamiast Carli zastali jej zdruzgotanego męża.

– Amelio, to wspaniale, że przyjechałaś! – powiedział, całując ją.

Następnie przywitał się grzecznie, ale chłodno, z baronem von Schumannem, co zdziwiło Amelię. Vittorio znał barona z Berlina i spędzili razem wiele wieczorów. Amelia zauważyła zdenerwowanie Vittoria i nie rozumiała, z czego wynika jego wrogość do von Schumanna. Nawet nie zaprosił go do środka. Von Schumann szybko się pożegnał. Musiał zameldować się u zwierzchników. Gdy Amelia i Vittorio zostali sami, spytała:

– Co się dzieje, Vittorio, gdzie jest Carla?

– Aresztowali ją.

– Z jakiego powodu? – Amelia była przerażona,

– Za współpracę z partyzantami. Tak naprawdę to moja wina.
– Mój Boże! Opowiedz mi wszystko!
– Aresztowało ją SS. Carla współpracuje z ruchem oporu i myślę, że miała też kontakty z aliantami.

– A ty?

– Jestem winny, że jej na to pozwoliłem. Nawet się o to pokłóciliśmy, ale wiesz, jaki wpływ ma na nią profesor Marchetti. Carla zawsze pomagała jego przyjacielom. Była przeciwko Mussoliniemu od pierwszego dnia, gdy stanął na czele rządu Włoch, i jak wiesz, nie ukrywała tego. Była jednak wielką Alessandrini i wszyscy patrzyli na to przez palce, jakby jej sprzeciw był tylko kaprysem. Coraz bardziej angażowała się we współpracę z partyzantami. W naszym domu w Rzymie, podobnie jak w Mediolanie, ukrywało się wiele osób. Później zaczęła pomagać przekraczać granicę ludziom, którym groziło aresztowanie przez policję lub SS. Prosił ją o to Marchetti, a także twój przyjaciel ojciec Müller. Nie wiesz nawet, ile razy tutaj przychodził, błagając, byśmy pomogli uciec jakiejś żydowskiej rodzinie.

– Ojciec Müller ciągle tu jest? – spytała zaskoczona Amelia.

– Tak, mieszka w Watykanie i współpracuje z nimi.

– To znaczy z kim?

– Z partyzantami. Carla skontaktowała go z Mateem Marchettim. Ojciec Müller jest młodszym urzędnikiem w sekretariacie stanu i nie pytam mnie, jak to robi, ale od czasu do czasu kradnie paszporty Watykanu, żeby umożliwić wyjazd pewnym ludziom.

– Jeszcze mi nie powiedziałaś, dlaczego zatrzymali Carlę.

– Nie było mnie tutaj. Pokłóciliśmy się pierwszy raz, od kiedy jesteśmy razem. Bałem się, że coś jej się stanie, gdyż była coraz bardziej nieostrożna. Bardzo ryzykowała. Próbowałem jej wytłumaczyć, że nie powinna się tak narażać, ale mnie nie słuchała. Już prawie nie ćwiczyła, wydawało się, że śpiew przestał ją interesować, a był przecież sensem jej życia i dla niego wszystko poświęciła. Żyła tylko od spotkania do spotkania z Marchettim i z ojcem Müllerem. Było oczywiste, że zaczęli ją podejrzewać, ale ona nie chciała w to uwierzyć i bardziej uważać. Powiedziałem jej, że podejrzewa ją pułkownik Jürgens, ale nie chciała mnie słuchać, sądziła, że leży u jej stóp, jak to zwykle działa się z mężczyznami.

– Pułkownik Jürgens? – zdziwiła się Amelia.

– Tak. Niedawno dostał awans za to, że był ranny na Wschodzie. W Rzymie wszyscy się go boją. Ten człowiek w ogóle nie ma klasy. Ma za to powodzenie u kobiet. Był chyba

na froncie rosyjskim, a przedtem w Polsce. Jest tutaj bardzo popularny, zapraszają go na wszystkie przyjęcia.

Amelia poczuła, że brakuje jej powietrza, zaczęła drżeć. Los znów postawił na jej drodze Ulricha Jürgensa, człowieka, przez którego tyle wycierpiała. Na kilka sekund wróciły straszne wspomnienia. Zobaczyła twarze Grażyny, Ewy, Piotra, Tomasza, Szymona, narzeczonego Grażyny i jego brata Baraka, Sarah, jego matki, a także siostry Marii, i hrabiny Lublin. Wspominała, co przeżyła w Warszawie z taką jasnością, że czuła ciosy oprawców i rehot, wówczas jeszcze majora, Jürgensa. Czuła zimną podłogę w celi na Pawiaku, wszy we włosach... A teraz Vittorio mówił jej, że ten demon znów się pojawił, że Ulrich Jürgens przebywa w Rzymie.

– Amelio, co się z tobą dzieje? – pytał Vittorio, ściskając ją za rękę.

– Jak poznaliście pułkownika Jürgensa?

– Na jakimś przyjęciu. Natychmiast zainteresował się Carłą, powiedział, że pamięta ją z okresu jej pobytu w Berlinie. Rozpływał się nad jej głosem i urodą. Bezcelnie ją podrywał. Carla jednak go ignorowała, nie ukrywała, że nim gardzi. Zaczęliśmy go wszędzie spotykać. Mówiłem Carli, że jego zainteresowanie nią jest niezdrowe, ale ona sądziła, iż jestem zazdrosny. Wyobrażasz sobie? Nie chciała zrozumieć tego, co było oczywiste, że ten mężczyzna pragnął ją uwieść, ale także zniszczyć. Któregoś dnia spytał ją o ciebie. Carla zdziwiła się, że cię zna, a on się roześmiał: „Nie wie pani, jak dokładnie ją poznałem!”. Ona jednak mu nie uwierzyła i w niezbyt dyplomatyczny sposób powiedziała, że to niemożliwe, abyś zwróciła na niego uwagę.

– Znam go, Vittorio – wyszeptała Amelia. – Kazał mnie w Warszawie aresztować i... nie opowiem ci, co się stało, to już nie jest ważne, teraz liczy się Carla. Dawno ją aresztowali?

– Pięć dni temu. Nie było mnie przy tym. Zdenerwowałem się i wyjechałem do Szwajcarii. Miałem nadzieję, że do mnie dołączy, bo Marchetti poprosił, aby pomogła przekroczyć granicę człowiekowi, którego komunistom udało się umieścić w otoczeniu Mussoliniego. Zdaje się, że pracował jako kamerdyner u duce i dobrze znał jego rodzinę. Przez wiele lat udawał faszystę, ale sądził, że zaczęli go podejrzewać. Chyba zdobył jakieś ważne dokumenty związane z planami Niemiec w stosunku do Włoch i innych państw w Europie. Jego towarzysze postanowili, że nadszedł moment, aby go wywieźć z kraju.

Marchetti poprosił Carłę o pomoc, więc spotkała się z ojcem Müllerem i poprosiła go o watykański paszport. Książd jednak zwlekał, więc Carla postanowiła sama zawieźć mężczyznę do Szwajcarii. Wymyśliła, że będzie udawał jej szofera. Jeżeli ktoś by ich

pytał, mieli powiedzieć, że jadą spotkać się ze mną w Zurychu. Nie był to dobry pomysł, ale odrzucili możliwość przejazdu przez góry, gdyż mężczyzna miał już ponad sześćdziesiąt lat i nie czuł się zbyt dobrze. Ponadto cała granica ze Szwajcarią jest obstawiona przez Niemców.

W nocy przed ucieczką na kolacji u przyjaciół Carla spotkała pułkownika Jürgensa. Był wyjątkowo złośliwy i oświadczył publicznie, że już wkrótce spędzą razem więcej czasu, niż Carla może sobie wyobrazić. Insynuował nawet, że pozna jej ciało centymetr po centymetrze. Carla śmiała się z niego i była jeszcze bardziej sarkastyczna i lekceważąca niż zwykle. Powiedziała nawet, że mężczyznom takim jak on nawet nie pozwala zdejmować sobie butów. Jürgens zapewnił ją, że wkrótce zrobi o wiele więcej.

Następnej nocy Carla i kamerdyner duce wyruszyli do Szwajcarii. Ona usiadła za kierownicą, bo co prawda mężczyzna miał udawać jej szofera, ale nie umiał prowadzić. Na wypadek gdyby zatrzymała ich policja, on miał udawać, że boli go ręka i dlatego nie kieruje. Jechali prawie całą noc, aż dotarli do granicy. Zatrzymali samochód przy stanowisku kontrolnym i poproszono ich o dokumenty. Wydawało się, że wszystko dobrze idzie do chwili, gdy z cienia wyłonił się pułkownik Jürgens. Kazał im wysiąść z auta i śmiał się z paszportu kamerdynera duce.

– Twierdzi więc pan, że jest szoferem tej pani, tak? – spytał, patrząc uważnie na mężczyznę.

– Tak – wydusił starszy człowiek.

– Widzi pan, dowiedziałem się, że brakuje jednego z kamerdynerów duce, człowieka wiernego, który służył mu od wielu lat. Mussolini bardzo się martwi, jako Włoch musi pan sobie zdawać sprawę, jak bardzo duce troszczy się o tych, którzy go otaczają i mu służą. Jak pan sądzi, gdzie może być ten kamerdyner? Nie wie pan? A wielka Alessandrini?

– Skąd miałabym to wiedzieć? – odpowiedziała Carla wyzywająco.

– Jest pani taka bystra! Wyjątkowa. Naprawdę. Sądzę jednak, że będę musiał odświeżyć wam obojgu pamięć.

Otoczyli ich policjanci i wsadzili do samochodu. Zawieziono ich do Rzymu do aresztu SS.

– Mój Boże! Vittorio, co teraz zrobimy? – spytała przerażona Amelia.

– Prosiłem wszystkich naszych przyjaciół, aby zrobili, co w ich mocy, ale nikt nie ma wpływu na SS, nawet ludzie z otoczenia duce. Jestem zrozpaczony.

Vittorio otarł oczy wierzchem dłoni, wycierając łzy, których nie mógł powstrzymać.

– Nie zostawimy Carli w rękach tego mordercy. Poprosimy Maxa, żeby się o nią dowiedział, może on będzie mógł coś zrobić.

– Barona?

– Tak, może uda mu się sprawdzić, w jakim stanie jest Carla i co zamierzają z nią zrobić. Mógłbyś zaaranżować spotkanie z Marchettim?

– Nie spotykaj się z nim, Amelio, widzisz, co się stało z Carłą. To jego wina. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Przyszedł się ze mną zobaczyć, ale nie przyjąłem go. To on zaraził Carłę komunizmem.

– Może mógłby nam pomóc!

– W jaki sposób? Manipulował Carłą, sprawiając, że niepotrzebnie ryzykowała. Nie chcę go widzieć. Nigdy.

– Nie musisz go oglądać, powiedz mi tylko, gdzie go mogę znaleźć.

– Nie wiem, nigdy nie śpi w tym samym miejscu i raz jest Rzymie, a ani się obejrzyś, a jedzie do Mediolanu. Może twój przyjaciel, ten niemiecki ksiądz, będzie wiedział, gdzie go znaleźć. Wiem, że dwa razy w tygodniu spowiada w kościele San Clemente. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie.

– Przy via di San Giovanni na Lateranie. We wtorki i czwartki od piątej do siódmej. Możesz też do niego zadzwonić do sekretariatu stanu. Ale miej się na baczności, bo ten ksiądz sprowadzi na ciebie kłopoty, jak Marchetti.

– A gdybyśmy poprosili tego dyplomate, który pracował z zięciem duce? Może on mógłby pomóc?

– Masz na myśli Guida Gallottiego? Nie mógł zrobić zbyt dużo. Trudno mu wstawić się za Carłą, biorąc pod uwagę, że pomagała uciec pracownikowi duce. Pomimo to pytał o nią pułkownika Jürgensa, ale ten powiedział, że jeśli jest prawdziwym włoskim patriotą, powinien być zadowolony, że SS zatrzymało zdrajczynię.

– Vittorio, wiem, że to może być dla ciebie trudne, ale błagam cię, żebyś opowiedział to Maxowi.

– Przecież jest Niemcem! Nazistą!

– Nie jest nazistą. Poznałeś go w Buenos Aires przed wojną, potem spotkałeś w Berlinie, wiesz, jaki jest i co myśli. Wierz mi, możesz mu zaufać!

Vittorio uważnie przyglądał się Amelii. Widział, że jest zakochana w tym Niemcu i że on prawdopodobnie też ją kocha. Ale wyznać naziście, że jego żona współpracowała z partyzantami? Nie, tego nigdy nie zrobi.

– Nie, Amelio, nie powierzę losu Carli Niemcowi.

- Jej życie jest w rękach SS.
- Rozumiem, że mu ufasz, ale ja nie potrafię.

Amelia skinęła głową. Rozumiała Vittoria. Jej ciotka też czuła awersję do barona i nic, co Amelia mówiła na jego temat, nie zburzyło muru nieufności.

– Ja nie wahałabym się powierzyć mojego życia Maxowi. Wyciągnął mnie z Pawiaka w Warszawie, miejsca, z którego... kiedyś ci opowiem, przez co przeszedłem. Dlatego zrobię wszystko, żeby wyciągnąć Carlę z łap SS. To pułkownik Jürgens spowodował, że zostałam zatrzymana, więc wiem, do czego jest zdolny. Gdyby nie Max, nie wiem, co by się ze mną stało.

– Baron i ty to co innego, ale dlaczego miałby coś zrobić dla Carli?

– Ponieważ nie jest nazistą i jak my nienawidzi SS.

– Amelio, jesteś taka naiwna! Nie wątpię, że pułkownik von Schumann jest dobrym człowiekiem i ze względu na arystokratyczne pochodzenie brzydzi się brutalami z SS, ale walczy z nimi ramię w ramię, ma te same cele, tak jak oni przysięgł wierność Hitlerowi. Czasami sumienie idzie w jedną stronę, a poczucie obowiązku w drugą.

– Mylisz się co do Maxa, ale wiem, że cię nie przekonam. Przynajmniej pozwól mi go poprosić, żeby dowiedział się, co z Carlą. Nie powiem mu słowa o jej współpracy z partyzantami.

– Jeżeli ograniczysz się do wyjaśnienia mu, że ją zatrzymano, i spytasz, czy może coś zrobić, to zgoda.

Vittorio zaprosił ją na kolację do restauracji w pobliżu piazza del Popolo. Wypytywał ją o pobyt w Madrycie i o to, jak rządzi Franco, a ona zwierzyła mu się, jak bardzo ją boli, że nie może być ze swoim małym synkiem.

* * *

Max odwiedził ją dwa dni później. Była niedziela i pomimo że zima rozgościła się na dobre, słońce przygrzewało. Max był szczęśliwy, że jest w Rzymie. Poszli spacerem aż do piazza Venecia.

– Spójrz, z tego okna duce przemawiał do swoich zwolenników – opowiadała Amelia.
– Jeśli chcesz, możemy jeszcze iść do Forum Romanum.

– Co cię martwi, Amelio? – spytał Max.

– Aresztowali Carlę.

– I nic mi nie powiedziałaś? Od godziny rozmawiamy o błahostkach.

– Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

– To bardzo proste. Jak to, nie wiesz, jak ze mną rozmawiać?

– Przepraszam, Max, Vittorio nie chciał, żebym ci mówiła. Nie ufa Niemcom.

– Nie mogę go o to winić, ale przecież mnie zna.
– Mimo wszystko boi się. To sprawka Jürgensa.
– Wczoraj dowiedziałem się, że jest tutaj. Gdybym wiedział, nie namawiałbym cię do przyjazdu. A teraz mówisz, że zatrzymali Carlę.

Max zamilkł. Bał się o Amelię, a teraz, gdy dowiedział się o Carli, jego niepokój wzrósł.

– Dlaczego ją aresztowano?

– Jechała do Szwajcarii i zatrzymano ją niedaleko granicy. Jechała z szoferem, starszym człowiekiem, który pracował u niej od niedawna. Zatrudniła go z polecenia znajomych. Zdaje się, że był na służbie u duce, dopóki go nie aresztowano. Chociaż po utworzeniu Republiki Faszystowskiej w Saln podjął pracę u duce, wołał przejść na emeryturę i wieść spokojne życie. Bał się, że jeżeli sprawy nie pójdą po myśli duce, zostanie oskarżony, że jest faszystą, gdyż pracował dla Mussoliniego. Ponieważ zaoszczędził trochę pieniędzy, chciał wyjechać do Szwajcarii i Carla miała mu w tym pomóc.

– Chcesz, żebym uwierzył, że Carla z własnej woli pomagała faszystom? Dlaczego mnie oszukujesz, Amelio? Czy naprawdę nie zasługuję na twoje zaufanie? Wolę milczenie od kłamstwa.

Zawstydzona Amelia spuściła głowę. Ufała Maxowi i wiedziała, że on nie potrafi zachować się niegodziwie.

– Vittorio ci nie ufa.

– To już mówiłaś. A ty?

– Nie wiem wiele więcej, niż powiedział mi Vittorio. Wydaje się, że ten człowiek nie był tak przywiązany do duce, jak sądzono, i chciał przedostać się do Szwajcarii, gdyż był w posiadaniu ważnych informacji.

– I dlatego Carla mu pomagała? Tak dużo kosztowało cię powiedzenie mi prawdy?

– Przykro mi, Max.

– To mnie jest przykro, że nie masz do mnie zaufania – rzekł z goryczą.

– Nie chciałam cię oszukać.

– Nie tłumacz się. Rozumiem, że chcesz być lojalna w stosunku do nich i do mnie.

– Na miłość boską, Max, ja ci wierzę, zawdzięczam ci życie!

– Ale ani twoja rodzina, ani przyjaciele nie uważają mnie za przyzwoitego człowieka.

Amelia zaczęła płakać. To, że nie powiedziała Maxowi prawdy, sprawiło, że poczuła się małoduszna.

– Nie płacz!

– Wstydzę się. Masz rację, że robisz mi wyrzuty.

Wytał jej lzy chusteczką, a potem, zanim zaczął mówić, spojrzął na nią uważnie.

– Chcę, żebyś mi coś obiecała. Zastanów się, zanim odpowiesz.

– Tak, wszystko, co zechcesz.

– Nie, zastanów się, nie znoszę dwulicowości. Jeżeli obiecasz mi, że zrobisz to, o co cię poproszę, będziesz musiała tak zrobić niezależnie od okoliczności.

– Zrobię wszystko. Powiedz tylko, co mam ci obiecać.

– Że nigdy więcej nie będziesz kłamała. Możesz coś przemilczeć, ale mnie nie zdradzisz. Dasz mi do zrozumienia, że nie możesz mi czegoś powiedzieć, ale nie będziesz mnie oszukiwała.

– Daję ci słowo, Max.

– W porządku, wierzę ci. A teraz opowiedz mi wszystko, co wiesz o Carli.

Amelia opowiedziała Maxowi sporą część tego, co usłyszała od Vittoria, pomijając współpracę Carli z partyzantami i fakt, że jej profesor śpiewu był komunistą. Poprosiła Maxa, żeby zrobił wszystko, by dowiedzieć się czegoś o przyjaciółce.

– Nie będzie łatwo, wiesz, jak Ulrich Jürgens mnie nienawidzi. Poza tym boję się o ciebie. Żałuję, że przywiozłem cię do Rzymu. Powinnaś wrócić do Hiszpanii, zanim Jürgens zrobi ci krzywdę.

– Czy może skrzywdzić mnie bardziej niż w Warszawie?

– Dla niego to było klęską, nie wybaczył mi, że wyciągnąłem cię z Pawiaka. Nie chciał, żeby cię powiesili, ale napawał się myślą o tym, jak cierpisz. Zrobi wszystko, żeby nas zniszczyć.

– Wiesz, dlaczego tak cię nienawidzi?

– Wie, że nie lubię SS i nie pochwalam tego, co robi Hitler.

– To nie dlatego. Nienawidzi cię, bo reprezentujesz wszystko, czego jemu brakuje. Jesteś dżentelmenem, arystokratą, członkiem potężnej rodziny, kształciłeś się w najlepszych szkołach w Europie i zostałeś szanowanym lekarzem.

– Nienawidzi mnie także za to, że mam ciebie, Amelio. Tego mi naprawdę zazdrości. Dlatego powinnaś wrócić do Hiszpanii, albo zrobić wszystko, żeby nas zniszczyć.

– Nie mogę wyjechać, zanim nie pomożemy Carli.

– Byłoby mi łatwiej działać, jeśli by cię tutaj nie było.

– Carla była dla mnie jak matka i nie mogę jej opuścić. Ponadto Vittorio jest zrozpaczony i mnie potrzebuje.

– Jeśli zostaniesz, Jürgens cię skrzywdzi. Na Boga, Amelio, nie narażaj się!

– Muszę zostać, Carla by mnie nie opuściła.

Max obiecał dyskretnie dowiedzieć się, gdzie jest Carla.

- Mogę pogorszyć jej los, gdy Jürgens dowie się, że się nią interesuję.
- Wie, że jesteś tutaj?
- Na pewno. Obawiam się, że wie również o twoim pobycie w Rzymie.

* * *

We wtorek Amelia poszła do kościoła San Clemente. Vittorio wytłumaczył jej, jak tam dojść, i postanowiła pójść na piechotę.

W środku modliło się wiele kobiet. Nie zwróciły uwagi na tę, która weszła jako ostatnia, i ona także na nie nie spojrzała. Poszukała wzrokiem konfesjonałów i ponieważ nie było w nich nikogo, usiadła, żeby zaczekać, i próbowała się pomodlić. Nie mogła się jednak skupić, gdyż niecierpliwie wypatrywała ojca Müllera.

Zanim zobaczyła, że nadchodzi, minęła godzina. Rozmawiał z innym księdzem, który także kierował się do konfesjonałów.

Amelia chciała podejść, ale uprzedziła ją jedna z kobiet, która uklękła przed konfesjonałem ojca Müllera. Amelia musiała zaczekać, aż kobieta skończy spowiedź.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – odezwała się Amelia, gdy nadeszła jej kolej.

- Na wieki wieków. Amen.
- Rudolfie, to ja, Amelia.
- Boże święty, co ty tutaj robisz!

Opowiedziała mu, co się z nią działo, gdy się nie widzieli, a także, z jakiego powodu przyjechała do Rzymu. On natomiast powiedział jej o sytuacji Carli.

– To wspinała kobieta, bardzo dzielna, nie wyobrażasz sobie, ilu osobom pomogła wyjechać z Rzymu. Szczególnie Żydom.

– Co możemy zrobić? Przecież musimy jej pomóc.

– Nic się nie da zrobić, aresztowało ją SS. Jedyne, co wiem, to to, że żyje. SS pozwala księżom odwiedzić więźniów dopiero przed samą egzekucją. Mój kolega był w więzieniu w zeszłym tygodniu, żeby towarzyszyć skazanym w ostatnich chwilach ich życia. Od niego wiem, że Carla żyje, chociaż zdaje się, że jest w złym stanie. Torturowali ją z wyjątkowym okrucieństwem.

- Musimy ją stamtąd wyciągnąć.
- Już ci powiedziałem, że to niemożliwe!
- Znasz Marchettiego?

– Profesora Carli? Tak, Carla nas sobie przedstawiła. Wyświadczaliśmy sobie przysługę. Ja mu załatwiłem kilka paszportów, a on pomógł wywieźć z Rzymu kilka grup Żydów.

– Wiesz, gdzie mogę go znaleźć?

– Zawsze kontaktowaliśmy się przez Carlę, chociaż kilka razy, gdy wynikało coś pilnego, przyszedł tutaj. Kiedyś dał mi adres, pod którym ukrywał żydowską rodzinę do chwili, gdy można ich było wywieźć z Włoch. Nie wiem, czy ten adres nadal jest bezpieczny. Mieszkała tam kobieta, z którą nie zamieniłem ani słowa. Otworzyła drzwi, wpuściła uciekinierów i prawie wypchnęła mnie za drzwi. A Vittorio? Mąż Carli musi wiedzieć, jak znaleźć Marchettiego.

– Nie wie. Marchettiego nie ma w domu, nie odbiera też telefonu w akademii śpiewu w Mediolanie. Ukrywa się.

– Spróbujmy więc pójść pod adres, o którym ci mówiłem, chociaż nie sądzę, aby Marchetti lub ktokolwiek inny mógł coś dla Carli zrobić.

– Nie mów tak, Rudolfie!

– Myślisz, że nie wiem, co może się stać? Ja też ją kocham.

Umówili się, że pójdą razem pod kiedyś bezpieczny adres i spróbują dowiedzieć się czegoś na temat miejsca pobytu Marchettiego.

– Ale teraz już idź i wróć o dziewiętnastej – zakończył ksiądz.

* * *

Dom stał przy via dei Coronari, obok placu Navona. Szybkim krokiem weszli po schodach, bojąc się, że natkną się na jakiegoś sąsiada, który spyta ich, do kogo idą.

Ojciec Müller delikatnie zastukał do drzwi, tak jak polecono mu zrobić ostatnim razem, gdy przyprowadził żydowską rodzinę. Czekali niecierpliwie, nie słysząc żadnych odgłosów dobiegających ze środka i już mieli odejść, gdy drzwi lekko się uchyliły. W półmroku zobaczyli twarz kobiety.

– Co ksiądz tutaj robi? – zdziwiła się.

– Proszę nas wpuścić.

– Nie byliśmy umówieni.

– Wiem, ale proszę pozwolić nam coś wytłumaczyć.

Kobieta się zawahała, po czym zdjęła łańcuch i otworzyła.

Poszli za nią ciemnym korytarzem prowadzącym do salonu, w którym nie zmieściłby się już żaden mebel. Stojąca lampa słabo oświetlała pomieszczenie i Amelia dopiero po chwili zobaczyła twarz kobiety. Miała jakieś pięćdziesiąt lat, była brunetką średniego wzrostu, włosy upięła w kok. Ubrana była w czarną spódnicę i szary sweter, bez biżuterii.

– Naraża mnie ksiądz, przychodząc tutaj.

– Przepraszam, ale muszę się spotkać z Marchettim i nie wiem, gdzie go znaleźć.

– I myśli ksiądz, że ja to księdzu powiem? – prychnęła z ironią.

– Jeśli nie może nam pani powiedzieć, to proszę przynajmniej mu przekazać, że muszę natychmiast się z nim zobaczyć.

– Zrozumiałam. A teraz proszę wyjść.

– Musi nam pomóc.

Kobieta podniosła rękę, pokazując, żeby ojciec Müller nic więcej nie mówił.

– Nie chcę o niczym wiedzieć. Im mniej wiemy o sobie i akcjach, które przeprowadzamy, tym mniej ryzykujemy. Przychodząc tu, złamał ksiądz tę zasadę. Nie wiedział przecież ksiądz, czy ten dom nadal jest pewny, czy nie został odkryty przez SS. To niepotrzebne ryzyko.

– Nie miałem wyboru.

– Proszę tu więcej nie przychodzić. Postaram się, aby pana wiadomość dotarła gdzie trzeba, ale nie wiem ani kiedy i czy w ogóle będą chcieli odpowiedzieć, więc jeżeli nie otrzyma ksiądz wiadomości, to proszę się nie niecierpliwic, a przede wszystkim nie przychodzić tutaj. Czy to jasne?

– Tak, oczywiście.

Wyszli szybko i w milczeniu. Dopiero na ulicy Amelia powiedziała:

– Nawet na mnie nie spojrzała.

– Woli nie widzieć i nie słyszeć tego, co nie ma nic wspólnego z zadaniem. Nielatwo jest żyć w konspiracji, Amelio.

– Powiedz, Rudolfie, ilu ludzi jest w twojej organizacji?

– Mojej organizacji? Obym był w jakiejś organizacji! Nie rozumiałaś mnie. Przyjechałem do Rzymu dzięki rekomendacji mojego biskupa, żeby pracować w watykańskim sekretariacie stanu. To, że mówię nie tylko po niemiecku, ale także po angielsku, francusku, a także trochę po polsku i rosyjsku, chyba pomogło mi otrzymać wyższe stanowisko. Jestem urzędnikiem. Nie wiąże się to z żadną odpowiedzialnością. Przez moje ręce nie przechodzą ważne dokumenty. Wkrótce po przyjeździe zostałem wysłany do San Clemente, żeby dwa razy w tygodniu spowiadać. Zajmuję się tym ja i jeszcze jeden ksiądz, czasem kończę wcześniej ja, innym razem on. Któregoś dnia spowiadałem aż do dwudziestej i gdy skończyłem, poszedłem do zakrystii, gdzie zastałem mężczyznę z kobietą i dwójką małych dzieci. Mężczyzna przedstawił się jako doktor Ferrarti, lekarz chirurg, i wytłumaczył mi, że ukrywał w swoim domu tę kobietę i dwoje dzieci. Jej męża niedawno deportowano do Niemiec.

Powiedział, że tego popołudnia zorganizowano u nich w dzielnicy oblęgę i błagał o pomoc. Pomogłem im. Nie wiedziałem, gdzie ich ukryć, ale przyszło mi do głowy otworzyć drzwi do podziemi kościoła. Pochodzą z pierwszego wieku i nie są w dobrym stanie,

ale co innego mogłem zrobić. Proboszcz San Clemente ostrzegł mnie, żebym tam nie zaglądał, gdyż nie wiadomo, czy to bezpieczne. Najwidoczniej w starożytności była tam świątynia poświęcona perskiemu bogu Mitrze i dopiero w dziewiętnastym wieku irlandzki dominikanin, ojciec Mulloly, odkrył, że na dole był inny kościół i zaczął kopać. Zaprowadziłem tam kobietę z dziećmi. Trzęśli się ze strachu i z zimna. Usłyszeliśmy szum wody, bo pod ziemią jest źródło. Urządziłem ich najlepiej, jak mogłem, na szczęście doktor Ferrata miał torbę z jedzeniem i kocami, a ja przyniosłem świece.

– Proszę tu zostać do czasu, aż znajdę sposób, żeby wywieźć panią z Rzymu i wysłać do Lizbony. Tam może pani się starać o wyjazd do Ameryki. Nie będzie łatwo, ale może się uda – powiedziałem. Dzieci zaczęły płakać i matka nie wiedziała, jak je uspokoić.

Doktor Ferrarti powiedział mi, że mieszka bardzo blisko San Clemente, przy placu Świętego Jana na Lateranie, i że czuje się w obowiązku pomagać bliźnim. Wśród jego sąsiadów było kilka żydowskich rodzin; niektórych aresztowało SS i zostali wywiezieni do Niemiec, inni wegetowali, ukrywając się w domach dobrych chrześcijan, którzy nie mieli zamiaru współpracować z nazistami.

Ferrarti i dwóch innych lekarzy ukrywali Żydów i zajmowali się nimi. Zmieniali domy, żeby nie narażać rodzin, które udzielały im schronienia, a nawet zorganizowali niektórym wyjazd do Szwajcarii.

Jak możesz się domyślić, od razu zaferowałem pomoc. Carla zawsze, gdy mogła, też nam pomagała, ukrywając Żydów u siebie w domu i wywożąc niektórych z nich do Szwajcarii.

– Ale przejazd samochodem przez granicę to zuchwałość! – wykrzyknęła Amelia.

– Nie przewoziła ich samochodem, to by było zbyt niebezpieczne. Dzięki kontaktom Carli z partyzantami mogliśmy przeprowadzić kilka rodzin przez góry. Tylko na wiosnę i w lecie, w zimie nie było to możliwe. Jednak większość rodzin, którym pomagamy, nadal mieszka w Rzymie. Już ci powiedziałem, że przenosimy je z domu do domu, czasem wykorzystując piwnice i zapomniane podziemia, jak w San Clemente. Ukrywamy je także w katakumbach, w których dwadzieścia wieków temu chronili się chrześcijanie.

– Katakumby? Ależ one nie są bezpiecznym miejscem, wszyscy o nich wiedzą.

– Wcale nie. Mam dobrego kolegę w Watykanie, Domenica, jezuitę, który pracuje w archiwum. Jest archeologiem i dobrze zna podziemia miasta. Rzym ma jeszcze wiele tajemnic. Poznam cię z Domenikiem, jestem pewny, że go polubisz.

– Czy Watykan nie może nic zrobić dla Carli?

– Niestety stosunki z Niemcami nie są dobre. Nie wiesz, z iloma kłopotami musi borykać się papież.

– Twoja organizacja składa się więc z trzech lekarzy i dwóch księży. To niedużo – podsumowała Amelia.

– Nie wyobrażasz sobie, jak dzielne są niektóre zakonnice. Doktor Ferrarti ma przyjaciół, którzy czasem nam pomagają, ale nie możemy wymagać od ludzi, aby byli bohaterami, ponieważ gdyby zatrzymało ich SS... Nie muszę ci mówić, co by się stało.

– Musimy ocalić Carłę – powtórzyła Amelia.

* * *

Vittorio martwił się o Amelię. Całe popołudnie spędziła poza domem i gdy przyszła w towarzystwie ojca Müllera, była pora kolacji.

– Uprowadź mnie, jeśli masz zamiar przyjść później. Myślałem, że coś ci się stało – rzekł Vittorio z wyrzutem.

* * *

Lecz to Amelia miała powody, by martwić się o Vittoria. Prawie nie jadł, cierpiał na bezsenność. Pukał do drzwi wszystkich wpływowych ludzi, z którymi w przeszłości się przyjaźnił, błagając ich, aby zrobili coś dla Carli. Nikt jednak nie chciał się narażać i niektórzy zaczęli nawet go unikać. Po mieście krążyła plotka, że Carla będzie sądzona za zdradę stanu.

Amelia byłaby szczęśliwa w Rzymie, gdyby nie sprawa Carli. Max spędzał z nią cały wolny czas i byli w sobie zakochani jak w najlepszych czasach w Berlinie i w Warszawie.

Max pytał się o Carłę swoich zwierzchników, ale oni powiedzieli mu, żeby o niej zapomniał, gdyż jest w rękach SS. Udało mu się tylko dowiedzieć, że żyje.

Którejś nocy, gdy gubernator wojskowy Rzymu wydawał przyjęcie dla niemieckiego dowództwa, członków korpusu dyplomatycznego i wszystkich, którzy coś znaczyli w mieście, Max nalegał, by Amelia mu towarzyszyła. Wahała się, czuła odrazę na myśl, że będzie musiała podawać rękę ludziom, którzy odpowiadają za nędzę, śmierć i zniszczenie, ale potem stwierdziła, że może będzie miała okazję dowiedzieć się czegoś na temat Carli.

Tamtej grudniowej nocy padał deszcz i było zimno. W drodze na przyjęcie Amelia pomyślała, że wkrótce będzie Boże Narodzenie, a ona obiecała swojej rodzinie, że wróci do Hiszpanii. Wiedziała jednak, że nie spełni obietnicy, zanim nie pomoże Carli.

Ucieszyła się na widok majora Hansa Henkego, adiutanta Maxa.

– Panie pułkowniku, chyba przyprowadzenie panny Garayoi tutaj nie jest najlepszym pomysłem – powiedział major, gdy tylko ją zobaczył.

– A ja sędzę, że to wspaniały pomysł – odpowiedział Max, zadowolony, że ma Amelię u swojego boku.

– Proszę spojrzeć, kto tu jest – szepnął Hans Henke, dyskretnie wskazując grupę oficerów SS, którzy rozmawiali w głębi sali.

Pomimo że był odwrócony plecami, Amelia od razu rozpoznała Ulricha Jürgensa i poczuła napływ nienawiści, który sprawił, że poczerwieniała.

– Przykro mi, Amelio, nie sądziłem, że go spotkamy, w przeciwnym razie nie przyślibyśmy tutaj. Zapewniano mnie, że Jürgens wyjechał na kilka dni do Mediolanu.

– Specjalnie dzisiaj wrócił – zaznaczył major Henke.

– Najlepiej będzie, jak dyskretnie wyjdziemy. Hans ma rację, nie powinniśmy cię narażać.

Już mieli wychodzić, gdy pułkownik Ulrich Jürgens skierował się w ich stronę. Chwilę wcześniej jeden z oficerów SS powiedział mu, że przyszli Max von Schumann i Amelia Garayoa.

– No proszę, moja stara znajoma, panna Garayoa! Nie wyjdzie pani chyba, zanim nie stuknie się ze mną kieliszkiem z okazji tak miłego spotkania!

– Niech pan odejdzie, Jürgens – warknął Max.

Nagle otoczyła ich grupa oficerów i dowódców SS.

– Panie baronie, przedstawi nas pan tej pięknej panience? – spytał jeden z nich z ironicznym uśmiechem.

– Nie może pan jej chować tylko dla siebie, proszę przynajmniej pozwolić nam na jeden taniec z nią – dodał inny.

– Dużo słyszeliśmy o panie Garayoi. Podobno jest starą znajomą majora Jürgensa.

Amelii zrobiło się słabo. Nie sądziła, że los znów zetknie ją z człowiekiem, który ją torturował. Ciągle słyszała jego rechot, gdy skręcała się z bólu i wstydu, podczas gdy on z upodobaniem zdejmował z niej ubranie, żeby obejrzyć ją nago, zanim zaczęto ją torturować.

Max odsunął jednego z oficerów, ciągnąc Amelię do wyjścia, ale szczęście mu tego wieczoru nie sprzyjało, gdyż właśnie wtedy dowódca jego dywizji podszedł w towarzystwie innych generałów i poprosił Maxa, żeby poświęcił mu chwilę.

– Nie zajmujemy panu dużo czasu, chodzi tylko o poradę, pułkowniku. Zostawmy pana towarzyszkę pod opieką tych panów.

– Przykro mi, panie generale, ale właśnie wychodziliśmy, ponieważ panna Garayoa źle się poczuła.

– Tylko na chwilę! Pułkownik, proszę się zająć młodą damą, podczas gdy my porozmawiamy z baronem von Schumannem.

Amelia znalazła się twarzą w twarz ze swoim katem i gdy Jürgens wyciągnął do niej rękę, odsunęła się gwałtownie.

– Niech pan nie waży się mnie dotknąć!

– Ależ, moja droga, w przeszłości nie tylko panią dotykałem! Proszę się nie krygować.

Jego towarzysze roześmiali się, ale on dał im znak, żeby odeszli i zostawili go samego z Amelią.

– Niech pani nie będzie taka opryskliwa. Wie pani już, że rozdrażnieni mężczyźni są zdolni do wszystkiego.

– Czego pan chce, Jürgens?

– Och, pani dobrze wie! Nie muszę chyba pani mówić, że chcę tego samego, co baron von Schumann. Dlaczego nie będzie pani tak samo czuła dla mnie? Zapewniam, że byłbym hojniejszy od barona. On tylko oferuje pani miłość, ja cały świat. Będzie pani dzieliła ze mną chwałę Rzeszy.

– Gdyby pan wiedział, jak odrażająca jest dla mnie sama pańska obecność!

– Pani opór sprawia, że jest pani dla mnie jeszcze bardziej atrakcyjna.

– Nigdy, Jürgens! Nigdy mnie pan nie będzie miał, nawet jeśli znowu zaczęłyby mnie pan torturować!

– Jeśli byłaby pani bardziej wyrozumiała, zapomniałbym o pani grzeszku: pomaganie tym nieszczęśnikom! Nigdy nie rozumiem, dlaczego zadawała się pani z Żydami!

– Nic dziwnego, że nie potrafi pan tego pojąć.

– Nie wiem, dlaczego tak pani na mnie działa... nigdy nie gustowałem w szczupłych kobietach. Pani przyjaciółka Carla Alessandrini jest bardziej atrakcyjna, przynajmniej ma kobiece kształty, a pani jest taka delikatna.

– Jest pan odrażający! Co pan zrobił Carli?

– Och, pani przyjaciółka jest zdrajczynią! Powinna pani uważać i nie zadawać się ze zdrajcami. Wie pani, co ich spotyka, gdy osiągnie ich sprawiedliwość Rzeszy.

Pułkownik Jürgens spojrział na nią zimno, chwycił za rękę i mocno ścisnął.

– Jeśli będzie się pani opierała, wie pani, jakie będą konsekwencje? Po co pani kłopoty? Tym razem nie będę tak przychylny jak w Warszawie.

Amelia kopnęła go w kostkę, starając się uciec. Nie udało się jej to. Jürgens trzymał ją mocno i wykręcił jej rękę.

– Skoro chce pani wojny ze mną, proszę bardzo! – wycodził ze złośliwym uśmiechem.

W końcu udało jej się uwolnić i pobięła poszukać Maxa.

– Co się stało? – spytał baron.

Amelia powiedziała mu o pogrózkach Jürgensa.

– Nędzna kanalia!

* * *

W drodze powrotnej Amelia nie mogła opanować drżenia.

– Uspokój się, już postanowione, wracasz do Hiszpanii – powiedział Max. – Nie chcę, żebyś została w Rzymie, dopóki Jürgens tutaj przebywa. Jutro kupię ci bilet na samolot do Madrytu. Staraj się nie wychodzić z domu, chyba że ja po ciebie przyjdę. Byłoby nawet lepiej, gdybyś nie spotykała się z ojcem Müllerem.

– Nie mogę wyjechać i opuścić Vittoria.

– Amelio, nie pozwolę, żebyś została w Rzymie. Za dwa dni muszę wyjechać na wizytację oddziałów, będę na północy i wolę nie myśleć, do czego zdolny jest ten drań.

Amelia dobrze wiedziała, na co stać pułkownika Jürgensa, lecz nie powiedziała tego głośno. Nie chciała wspominać miesięcy spędzonych na Pawiaku, a i tak co noc koszmary wracały.

Vittorio zgadzał się z baronem Schumannem i prosił Amelię, by wróciła do Hiszpanii.

– Kochana, tutaj nic nie możesz zrobić poza tym, że mi towarzyszysz. Masz rodzinę, która na ciebie czeka, i za kilka dni jest Boże Narodzenie.

Nie było sposobu, aby ją przekonać, więc Max wyjechał do Mediolanu, obawiając się, co może się wydarzyć w czasie jego nieobecności.

9.

Dwa dni przed Wigilią ojciec Müller niespodziewanie zjawił się u Vittoria, aby zobaczyć się z Amelią.

– Marchetti przysłał mi wiadomość, że może się z tobą spotkać – powiedział cicho.

– Kiedy? – spytała bardzo przejęta Amelia.

– W Wigilię, podczas pasterki w San Clemente. Wmiesza się w tłum wiernych. Grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, bo wyznaczono cenę za jego głowę.

* * *

Amelia nie spała tej nocy, rozmyślając, co powie Marchettiemu, człowiekowi, który gdy go poznała, był spokojnym nauczycielem śpiewu, a teraz okazał się jednym z przywódców ruchu oporu.

Dwudziestego czwartego grudnia o świcie było zimno i pochmurno. W podobnym nastroju była Amelia, myślała o rodzinie, wyobrażała sobie, jak przygotowują się do świąt. Pewnie mąż Melity przywiózł z Burgos wielki kosz jedzenia, czym osłodził im codzienny niedostatek.

Postanowiła napisać do nich list, ale jeszcze go nie skończyła, gdy do pokoju bez pukania wszedł Vittorio. Był błądliwy i drżał.

– Co się stało? Co ci jest? – Amelia wstała i podtrzymała Vittoria, który o mało nie upadł.

– Radio... powiedzieli to w radiu. – Zaczął płakać.

– Vittorio, uspokój się! Powiedz mi, co usłyszałeś w radiu! – On jednak nie był w stanie mówić, a jego łkanie zamieniło się w skowyt.

– Proszę, powiedz, co się dzieje! – błagała Amelia.

– Zabili ją – wykrztusił.

Amelia chciała krzyknąć, ale z jej gardła wydobył się tylko zduszony jęk. Poczula słony smak łez i ścisnęła Vittoria z całej siły.

– Zabili ją, zabili! – krzyczał.

Udało jej się zaprowadzić go do krzesła i poprosić służącą, żeby przyniosła szklankę wody. Już cały dom wiedział o nieszczęściu.

Wszyscy usłyszeli to w radiu. Spiker nie pozostawił wątpliwości: „Dziś rano, w kobiecym więzieniu, została oskarżona o zdradę stanu i powieszona diwa *bel canta* Carla Alessandrini”.

Służba nerwowo szeptała, podczas gdy Amelia starała się zapanować nad sytuacją.

Nie mogła siedzieć i płakać, nie mogła pozwolić sobie na luksus przeżywania bólu. Musiała zająć się Vittoriem i postanowić, co robić.

Czy SS pojawi się w ich domu? Czy powinna zgłosić się z Vittoriem po ciało Carli? Nie wiedziała, więc ulżyło jej, gdy przyszedł ojciec Müller.

– Tak mi przykro! – powiedział, przytulając Vittoria, który nadal płakał i się trząsał.

– Co powinniśmy zrobić? – spytała Amelia.

– Nie wiem. Ale rodzina ma prawo upomnieć się o ciało. Jednak nawet was nie zawiadomili, że oszczędzono ją i skazano na śmierć.

– Oszczędzono? Tutaj nie ma sądów, SS nie wie, co to sprawiedliwość, oni tylko mordują. I zamordowali Carlę.

– Nie wiem, jak mogli to zrobić właśnie w Wigilię! – ubolewał ksiądz.

– Sądzisz, że dla nich Wigilia coś znaczy? Nie bądź naiwny, naziści w nic nie wierzą. Nie mają litości ani współczucia. Nie są ludźmi.

– Nie mów tak, Amelio.

– A uważasz, że są? – zapytała twardo.

* * *

Niewielu przyjaciół Carli zadzwoniło, żeby złożyć kondolencje, niewielu też odważyło się przyjść do domu, by pocieszyć Vittoria. Bali się, że zostaną uznani za przyjaciół zdrajczyń.

Wszyscy ci, którzy kilka miesięcy temu zebrali o spojrzenie śpiewaczki, teraz drżeli ze strachu, modląc się, by SS nie skojarzyło ich z Carlą. Jeśli odważyli się zabić najbardziej kochaną kobietę we Włoszech, to są zdolni do wszystkiego, mówiono.

Vittorio był zrozpaczony, nie potrafił podjąć żadnej decyzji, więc to Amelia i ojciec Müller postanowili zadzwonić do adwokata Carli, aby spytać, co powinni zrobić. Mężczyzna nie wiedział, co im poradzić, ale Amelia nie dawała za wygraną.

– Pan powinien być zawiadomić Vittoria, że odbył się sąd i... co ma nastąpić.

– Zapewniam panią, że o niczym nie wiedziałem. Pan Vittorio Leonardi wie, że wywiązywałem się z obowiązków adwokata, nieustannie dowiadując się o jego żonę. Sądzi pani jednak, że SS dba o procedury? Od kiedy pani Carla została zatrzymana, ani razu nie pozwolono mi się z nią zobaczyć. Nie powiedzieli mi, jakie zarzuty na niej ciążyą. O tym, co się stało, dowiedziałem się z radia, i zapewniam panią, że jestem załamany.

– W takim razie proszę pójść do więzienia i załatwić wszystkie formalności potrzebne, żeby odebrać ciało Carli. Chcemy urządzić jej chrześcijański pogrzeb.

– Ja? Nie... sądzę, aby to było stosowne. To mąż, pan Vittorio Leonardi, powinien upomnieć się o ciało swojej żony.

– Za zajmowanie się sprawami rodziny dostaje pan wysokie wynagrodzenie – odrzekła zimno Amelia.

Adwokat nie odpowiedział. Chciał uwolnić się od Carli i Vittoria, i wszystkich, którzy ją z nimi kojarzyli. Zapomniał, że poznał Carlę w kancelarii wielkiego adwokata, w której pracował jako aplikant, kiedy był młodym absolwentem prawa. Wkradł się wtedy w łaski śpiewaczki i został jej adwokatem i mężem zaufania. Teraz chciał zapomnieć o tej znajomości, o przyjęciach, na których spotykał śmietankę towarzyską Włoch i aroganckie *principessy*, z których wiele zostało później jego klientkami.

To Carla Alessandrini wydobyła go z niebytu i dzięki niej został znanym adwokatem. Teraz jednak, gdy powieszono ją za zdradę stanu, czuł, że powinien być lojalny wobec siebie i swojej rodziny. Czy to, że jego także powieszą, komuś się przysłuży?

– Oczekujemy pana, proszę się pospieszyć – powiedziała Amelia, starając się, aby mimo wszystko zabrzmiało to stanowczo.

– W najbliższym czasie przyjdę złożyć Vittoriowi kondolencje. Co do testamentu, on wie, co ma robić.

– Nie przyjdzie – powiedziała Amelia ojcu Müllerowi.

– Ja pójdę – oświadczył ksiądz.

– Ty? Jako kto?

– Jako spowiednik Carli reprezentujący rodzinę, jako ksiądz, który pragnie urządzić jej chrześcijański pogrzeb.

– Uważaj na siebie, Rudolfie.

Ksiądz wzruszył ramionami. Czuł, że ma obowiązek stawić czoło złu i nazizmowi. Postanowił więc działać zgodnie ze swoim sumieniem, nawet jeśli mogło to oznaczać ogromne ryzyko.

Vittorio nalegał, aby zawiózł go szofer rodziny, i ksiądz się zgodził.

Ojciec Müller wrócił w południe z ciałem Carli. Nie powiedział im, jakie musiał znieść upokorzenia, żeby mu je wydano. Wniósł Carle na rękach do domu.

Vittorio zemdlał, gdy zobaczył ciało owinięte w płótno. Amelia przy pomocy Pasqualiny, modystki Carli, jednej z niewielu osób, które przyszły, aby okazać współczucie, przygotowała ciało przyjaciółki do chrześcijańskiego pochówku.

Ubrały ją w jedną z jej najładniejszych sukien i otuliły etolą z białych norek, którą tak

lubiła. Ułożyły ją w trumnie i nikomu nie pozwoliły jej zobaczyć, nawet Vittoriovi. Nie chciały, aby zapamiętano twarz wisielca, tylko pięknej kobiety, gdyż taka zawsze była Carla.

Musieli poczekać do dwudziestego szóstego grudnia, gdyż w Boże Narodzenie nie można było wyprawiać pogrzebów.

Po zmroku ojciec Müller wrócił do Watykanu.

– Nie powinnaś iść dziś wieczorem do San Clemente – ostrzegł Amelię. – Marchetti na pewno usłyszał wiadomość w radiu i nie przyjdzie.

– Może przyjdzie. Muszę z nim pomówić.

– Po co? Już nie możemy nic dla Carli zrobić.

– Ja mogę.

Ksiądz spojrzął na nią z niepokojem, zastanawiając się, co jej przyszło do głowy.

– Ona nie żyje, możemy się tylko za nią modlić.

– Ty się módl, ja zrobię coś innego.

– Jeszcze jej nie oplakałaś.

– Nie widziałeś moich łez, ale ja cały czas płaczę.

– Amelio, czuwajmy przy Carli, módlmy się za nią. Tylko to możemy zrobić i tego oczekuje od nas Vittorio. Później wracaj do domu, tu nie jesteś bezpieczna. Max ma rację, pułkownik Jürgens jest zdolny do wszystkiego.

– Wiesz co? Myślę, że kazał ją powiesić, żeby sprawić mi ból, żeby pokazać, że jest wszechwładny. Do końca życia będę żyła z poczuciem winy.

– Co ty wygadujesz? Carlę zatrzymano na długo przed twoim przyjazdem do Rzymu i wszyscy wiemy, co robi SS z więźniami. Chcieli dać lekcję Włochom, aby wiedzieli, że nikt nie jest bezkarny, nawet ich idole. Zabicie jej nie ma z tobą nic wspólnego.

– Otóż ja sądzę, że pułkownik Jürgens chciał mnie w ten sposób skrzywdzić.

– Zabiłby ją, nawet gdybyś nie istniała. Carla była mitem i SS chciało dać Włochom nauczkę.

Amelia jednak była przekonana, że Jürgens zamordował Carlę, by zranić ją, i zaczęła obmyślać zemstę.

* * *

Doktor Ferrarti, lekarz zaprzyjaźniony z ojcem Müllerem, przyszedł na prośbę Amelii, aby dać Vittoriovi środek nasenny.

– Chcę przy niej czuwać przez całą noc, nie chcę, aby została sama – protestował Vittorio.

– Nie będzie sama, ja z nią zostanę – zapewniła go Amelia. – a ty musisz spać,

potrzebujesz tego.

Przekonała go, aby został tylko do północy, potem ona miała go zmienić i posiedzieć przy zmarłej do świtu.

– Chcę pójść do kościoła, muszę się pomodlić. Gdy wrócę z pasterki, obiecay mi, że pójdziesz się położyć – nalegała.

Doktor Ferrarti dał Amelii środek nasenny dla Vittoria.

– Jutro przyjdę go odwiedzić – obiecał.

* * *

Niewielka grupa przyjaciół, którzy przyszli do domu, już wyszła. Była Wigilia i pomimo smutku z powodu śmierci Carli musieli zatroszczyć się o swoje dzieci i rodziny oraz sprawić, aby tej nocy były szczęśliwe.

Vittorio i Amelia zostali tylko w towarzystwie modystki. Była wdową i miała córkę, która wyszła za nauczyciela z Florencji i tam zamieszkała, więc kobieta miała dużo czasu. Z Carłą łączyła ją szczerą przyjaźń.

Postawili trumnę pośrodku wielkiego salonu, w którym Carla organizowała swoje wspaniałe przyjęcia.

O dwudziestej trzeciej Amelia pożegnała się z Vittorioem i Pasqualina.

– Uważaj na Vittoria, ja przyjdę po pasterce. Jeżeli chcesz, możesz u nas przenocować, już jest za późno, żebyś wracała do siebie.

– Chciałabym czuwać przy pani.

– W takim razie zostań.

* * *

Amelia szła wolno, starając się nie zwracać uwagi niewielu osób, które mijała, i które podobnie jak ona trzymały w rękach modlitewniki i zmierzały do któregoś z kościołów na pasterkę.

Przyszła do San Clemente równo o północy, gdy dzwony wzywające parafian przestały dzwonić.

Usiadła w ostatniej ławce, starając się dostrzec Marchettiego. Ojciec Müller powiedział jej, że profesor będzie w kościele. Miała nadzieję, że to on do niej podejdzie albo że ktoś da jej jakąś wskazówkę. Modliła się nieuważnie, zerkając na kościelne ławki. Msza się skończyła i wierni zaczęli wychodzić z kościoła. Zastanawiała się właśnie, co ma zrobić, gdy ktoś koło niej usiadł. Była to kobieta, która spojrzeniem wskazała, żeby Amelia za nią poszła. Wyszły z kościoła i szły obok siebie, jakby dobrze się znały. Amelia nie miała odwagi się odezwać. Po jakimś czasie kobieta zatrzymała się przed drzwiami domu, które szybko otworzyła. Weszły na pierwsze piętro.

Mateo Marchetti postarzał się, ale jego oczy błyszczały tak samo jak wtedy, gdy go poznała w domu Carli. Siedział w półcieniu w towarzystwie trzech mężczyzn.

– Dlaczego chciała się pani ze mną zobaczyć? – spytał bez wstępow.

– Chciałam, aby pomógł mi pan ocalić Carlę.

– To było niemożliwe. Ona pragnęła działać i to była najtrudniejsza i najbardziej ryzykowna rola w jej życiu. Ostatnie zadanie zaś nie miało szansy powodzenia. Wiedziała, co może ją spotkać.

– To było szaleństwo wysłać ją do Szwajcarii, żeby zawieźć służącego duce.

– Ona go nie wiozła, tylko posłużyła za przynętę.

– Co to znaczy? – Amelia poczuła zimny dreszcz.

– Alianci potrzebowali informacji, których miał dostarczyć ten człowiek, więc zaaranżowaliśmy operację wyprowadzenia nazistów w pole. Carla wiedziała, że SS ma na nią oko, szczególnie pułkownik Jürgens miał na jej punkcie obsesję. Zorganizowaliśmy wyjazd Carli z mężczyzną, który był bardzo podobny do kamerdynera duce, podczas gdy prawdziwego wywieźliśmy z kraju inną drogą.

– Wysłaliście ją prosto w paszczę lwa!

– Carla się zgodziła. Nawet śmiała się na myśl o tym, jaki kawał zrobi Jürgensowi, gdy on się dowie, że mężczyzna, który jej towarzyszy, jest zwykłym szewcem, owszem, komunistą, ale nie mężczyzną, którego poszukują. Jürgens się wściekł, gdy dowiedział się o oszustwie i... resztę pani już zna.

– Wszyscy sądzą, że Carla wiozła kamerdynera duce.

– SS rozpuściła takie wieści i jak pani może się domyślić, nie będziemy ich dementowali.

– Wykorzystaliście ją – wymamrotała Amelia.

– Myli się pani, Carla zawsze robiła, co chciała. Pomagała nam, podobnie jak ten ksiądz, ojciec Müller, i umawiała się z nim i z nami na różne akcje. Cóż, teraz już nic nie można zrobić.

– Jest coś do zrobienia.

– Co takiego? – zapytał zaintrygowany Marchetti.

– Zabiję pułkownika Jürgensa i potrzebuję pana pomocy.

Profesor śpiewu przyglądał jej się uważnie. Nigdy nie pomyślałby, że usłyszy takie słowa z ust tej delikatnej dziewczyny.

– W jaki sposób zamierza pani to zrobić?

– On... chce...

– ... chce się z panią przespać – dokończył Marchetti, widząc, że Amelia się zaczerwieniła.

– Tak.

– I nie uważa pani, że będzie nieufny w stosunku do pani teraz, gdy właśnie powieszono pani przyjaciółkę? Jürgens może pani pożądać, nie wątpię w to, ale to człowiek zimny i inteligentny. Będzie coś podejrzewał, jeśli teraz nagle zdecyduje się pani paść mu w ramiona.

– Ale nie powie „nie”. Będzie nieufny, pomyśli, że coś knuję, może nawet, że chcę go zabić, ale mi nie odmówi. Potrzebuję tylko pistoletu.

– Pistoletu? Pierwsza rzecz, którą zrobi, to sprawdzi pani torbę.

– Chcę pistolet, który zmieści się w mojej bieliźnie.

– Zabije panią. To niemożliwe, żeby się nie zorientował.

– Tak, to możliwe, ale może będę miała szczęście i najpierw ja z nim skończę.

– Czemu posłuży zabicie go?

– Zasługuje na śmierć, jest mordercą.

– Wie pani, ilu jest takich morderców jak on?

– Jeśli go zabiję, partyzantka będzie mogła powiedzieć, że taki los spotyka tych, którzy zabijają niewinnych ludzi.

– Nawet jeżeli pani się uda, aresztują panią.

– Mam plan.

– Jaki?

– Wolę nie mówić. Proszę pana tylko o pistolet, nic więcej.

– To nie może się udać – orzekł profesor.

Amelia wzruszyła ramionami. Była zdecydowana ryzykować życie, żeby skończyć z Jürgensem. To rachunek, który czekał na wyrównanie. Winna to była swoim polskim przyjaciółom – Grażynie, Justynie, Tomaszowi, Ewie, Piotrowi – a także Carli i sobie samej.

– Za trzy dni niech pani pójdzie wypowiadać się do San Clemente. Teraz proszę już iść i zapomnieć o tym domu i o tym, że mnie pani widziała.

Marchetti dał znak jednemu z mężczyzn, którzy obserwowali z okna ulicę.

– Nikogo nie ma, szefie.

* * *

Trzęsąc się ze strachu, Amelia stawiała czoło ciemności nocy. Idąc przy ścianie domu i zatrzymując się za każdym razem, gdy usłyszała jakiś hałas, dotarła do domu Vittoria.

– Martwiłem się o ciebie! Jest druga. Mogli cię zatrzymać.

– Zgubiłam się. Zostałam po mszy, żeby się pomodlić.

– Nie oszukuj mnie, Amelio! Wiem, że po pasterce zamykają kościół.

– Nie oszukuję cię, Vittorio, wierz mi. Teraz pozwól, że cię zmienię. Ja będę czuwała przy Carli.

– Nie mogę jej zostawić samej.

– Nie będzie sama. Musisz odpocząć, jutro czeka cię ciężki dzień.

– Jest Boże Narodzenie.

Amelia wysłała Pasqualina po wodę, a potem nalegała, aby Vittorio wziął tabletkę od doktora Ferrattiego.

– To pomoże ci odpocząć.

– Nie chcę, żeby Carla została sama.

– Ja z nią będę, obiecuję.

Później także wysłała do łóżka Pasqualinę i została sama w salonie. Dopiero wtedy się rozplakała.

* * *

Carlę pochowano dwudziestego szóstego grudnia po południu. W jej pogrzebie wzięło udział zaledwie dwadzieścia osób. Gdyby Carla umarła śmiercią naturalną, przed wojną, całe Włochy wyległyby na ulice, aby ją oplakiwać. Powieszono ją jednak za zdradę stanu.

– Wolałaby, aby pochowano ją w Mediolanie, tam mamy grobowiec – ubolewał Vittorio.

– Kiedyś, gdy skończy się wojna, ją tam zawieszysz. Teraz pozwólmy jej spocząć tu – pocieszył go ojciec Müller.

* * *

Tymczasem Max nadal przebywał w Mediolanie. Zadzwonił do Amelii i błagał ją, żeby wróciła do Hiszpanii.

– Bardzo mi przykro z powodu Carli, wiem, ile dla ciebie znaczyła, ale proszę, wyjedź z Rzymu. Już wiemy, do czego jest zdolny ten przekłety Jürgens.

– Zaczekam na ciebie, Max.

– Żałuję, Amelio, ale gdy skończę tutaj inspekcję naszych oddziałów, mam jechać do Grecji. Zakomunikowano mi to dziś rano.

– Mogę z tobą jechać? Nie mam ochoty wracać do Hiszpanii.

– Możesz najpierw odwiedzić rodzinę, a potem przyjechać do Aten – podsunął Max.

– Nie, wolę pojechać z tobą.

– Amelio, nie jesteś bezpieczna. Rozmawiałem z kolegami, którzy twierdzą, że Jürgens ma na twoim punkcie obsesję. Obiecuj, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję.

Oczywiście Amelia nie miała zamiaru spełnić tej obietnicy. Nie powiedziała Maxowi, że dostała zaproszenie na bal noworoczny. Otrzymała je tego samego dnia, w którym powieszono Carlę, i nawet nim się nie zainteresowała. Było od Guida i Cecylia Gallottich, znajomych Vittoria, bliskich znajomych zięcia duce, którzy okazali się tak mili, gdy Carla po raz pierwszy zaprosiła ją do Rzymu. Byli doskonałym źródłem informacji, nadal pamiętała raporty, które dzięki niedyskrecji tej pary wysłała do Londynu.

Ponadto Cecilia Gallotti, ku zdziwieniu Amelii i Vittoria, przysłała na pogrzeb Carli.

Dwudziestego ósmego grudnia Amelia przysłała do kościoła San Clemente i od razu podeszła do konfesjonau, w którym zwykle spowiadał ojciec Müller. Zamiast niego siedział tam jednak inny ksiądz, którego twarzy nie udało się Amelii dojrzeć.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – odezwała się.

– Na wieki wieków. Czy nie zmieniłaś zdania?

Amelia aż podskoczyła. To nie był głos ojca Müllera. Czyżby zastawiono na nią pułapkę?

– Nie – wyszeptła.

– Na podłodze po prawej leży paczka, weź ją. Zaczekaj, jeszcze nie odchodź, to za krótko jak na spowiedź. Pistolet jest mały, jak prosiłaś, są też kule. Zmieści ci się do kieszeni płaszcza. Teraz już idź.

* * *

Amelia zadzwoniła do Cecylia Gallotti, żeby potwierdzić, iż przyjdzie na bal.

– Kochana, tak się cieszę! Nie sądziłam, że przyjdiesz. Wysłałiśmy zaproszenie kilka dni przed tym, co się stało z Carlą... Myśleliśmy, że ty i Vittorio będziecie chcieli się rozerwać, ale teraz...

– On nie przyjdzie, ale ja tak.

– To straszne, co się stało z Carlą.

Amelia pomyślała o tym, co Cecilia mówiła o zamordowaniu Carli, stosując eufemizm „to z Carlą”. Miała nadzieję, że to, iż przyjdzie na bal, dotrze do uszu Jürgensa, który postara się, aby państwo Gallotti go zaprosili.

Vittorio nie był na nią zły, gdy powiedziała mu, że pójdzie na bal.

– Idź i postaraj się trochę rozerwać, nie ma sensu, żebyś tutaj siedziała.

– Kiedy... cóż... wkrótce zrozumiesz, dlaczego tam poszłam.

– Amelio, proszę, nie rób niczego, co mogłoby spowodować na nas nieszczęście! – odpowiedział zaniepokojony słowami dziewczyny.

– Nie chcę, abys myślał, że potrafię iść się bawić, gdy dopiero co pochowaliśmy Carlę.

– Jeżeli w ogóle się ze mną liczysz, obiecaj mi, że nie zrobisz niczego, co narazi cię na niebezpieczeństwo. Nie zniósłbym tego. Nie udało mi się uratować Carli i nie chcę żyć z jeszcze większym poczuciem winy.

* * *

Pasqualina pomogła jej przerobić nieco jedną z sukni balowych Carli. Amelia była szczuplejsza od przyjaciółki i nie tak wysoka jak ona. Modystka szybko dopasowała czarną suknię do jej figury.

Do domu Gallottich zawiózł ją szofer Vittoria. Cecilia szepnęła jej na ucho, że wieść o jej obecności wzbudziła wielkie zainteresowanie i że niektórzy oficerowie poprosili o zaproszenie na bal. Amelia udąła, że jest jej to obojętne.

Guido i Cecilia przedstawili ją niektórym przyjaciółkom, chociaż widać było, że Guido nie był zadowolony z jej obecności. Niektórzy goście dopytywali się, kim jest ta młoda Hiszpanka, a on starał się nie mówić, że poznała ich Carla.

– Byłaś nierozważna – szepnął żonie do ucha. – Poza tym dziwię się, że będąc w żałobie, przyszła na bal. Tej kobiecie nie można ufać tak samo jak Carli.

– Nie bądź śmieszny, ona jest Hiszpanką, faszystką, jak my, i jest tak samo wstrząśnięta zdradą Carli. Ty po prostu nie znasz się na kobietach.

Po północy zjawił się Ulrich Jürgens w towarzystwie oficerów SS.

Zwrócił na siebie uwagę nie tylko późnym przyjściem, ale także tym, że jego kompani dużo wypili i zachowywali się bardzo głośno.

Nie tracił czasu na przywitanie się z gospodarzami, tylko od razu skierował się do Amelii.

– Sądziłem, że jest pani w rozpacz.

Spojrzała na niego i odwróciła się, ale on przytrzymał ją za ramię.

– Nie będziemy znowu bawili się w kotka i myszkę! I niech mnie pani nie kopie. Co pani tu robi?

– Nie muszę się panu tłumaczyć.

– Tak krótko trwała pani żałoba po przyjaciółce? Widzę, że nie traci pani czasu.

– Niech mnie pan zostawi w spokoju. – Tym razem udało jej się uwolnić i się odwróciła.

– Po co pani ze mną walczy? Mogłem ocalić pani przyjaciółkę Carlę, jeśli byłaby pani dla mnie miła.

– Sądzi pan, że można być miłym dla hieny? – odparowała.

– Tak mnie pani postrzega? Wolałbym inne porównanie.

– Proszę spojrzeć w lustro.

Patrzył na nią groźnie, a ona wyczytała w jego oczach, że czymś ją zaskoczy.

– Pani przyjaciel baron powinien uważać, z kim się przyjaźni – wycedził.

Amelia zeszywniała, nie wiedziała, o co mu chodzi, ale zrozumiała, że to groźba.

– No, no, nie wiedziałam, że zajmuje pan się także przyjaźniami oficerów Wehrmachtu – odpowiedziała, starając się nadać swojemu głosowi lekceważący ton.

– Teraz jest dużo zdrajców w samym sercu Niemiec. Ci ludzie nie potrafią zrozumieć marzenia naszego Führera. Wielu przyjaciół barona zatrzymało gestapo. Nic pani o tym nie wie? Sądziłem, że baron ma do pani zaufanie.

Max jej tego nie powiedział, żeby jej nie przestraszyć. Kogo Jürgens ma na myśli? Ojciec Müller także o tym nie wiedział, czy też nie chciał jej martwić?

– Niech pan zostawi mnie w spokoju! Czuję do pana odrazę! – prychnęła, wiedząc, że im bardziej mu ubliża, tym bardziej on jej pożąda.

– To straszne mieć wśród przyjaciół samych zdrajców – kpił. – Najpierw ci młodzi Polacy... jak się nazywała pani koleżanka? Grażyna? Tak, i mała Ewa, pamięta ją pani? A teraz Carla Alessandrini. Uwaga, dookoła pani jest zbyt wielu zdrajców! Miała pani szansę ocalić swoją przyjaciółkę Carlę Alessandrini, ale jej pani nie wykorzystała. Teraz mógłbym odwrócić uwagę tych, którzy podejrzewają barona. I naprawdę na nic się zda, że go pani ostrzeże!

– Czego pan chce?

– Dobrze pani wie. Jeśli tak pani zależy na baronie, nie będzie pani trudno się dla niego poświęcić. Czy pozostawi pani go własnemu losowi jak swoją przyjaciółkę Carlę?

– Budzi pan we mnie odrazę – szepnęła, ale ton jej głosu wskazywał, że się poddała.

– Przewycięzę tę odrazę.

– A zostawi pan w spokoju barona von Schumanna?

– Ma pani moje słowo.

– Pana słowo nie jest nic warte. Chcę dokument, który wyłączy barona z jakichkolwiek podejrzeń.

Roześmiał jej się w twarz.

– Będzie pani musiała zadowolić się moim słowem albo już zacząć oplakiwać barona. Niech pani mnie nie zwodzi, tylko ze mną pójdzie.

Amelia spuściła oczy, wydawało się, że się waha. Potem podniosła głowę i spojrzała na niego hardo.

– Nie dziś. Jutro – powiedziała.

– W porządku. Niech będzie jutro. Najpierw pójdziemy na kolację.

– Nie, żadnych wstępów. Między panem a mną nie są potrzebne. Proszę powiedzieć, dokąd mam przyjść.

– Taka kobieta jak pani jest godna Excelsioru. Co pani o tym myśli? To hotel, w którym mieszkał baron, musi go pani dobrze znać.

– W porządku. O której?

– O dwudziestej pierwszej. Opijemy szampanem nasz interes.

– Niech pan mi przyśle wiadomość, do którego pokoju mam pójść. Albo proszę od razu przysłać mi klucz, nie mam zamiaru afiszować się z panem w holu.

To powiedziawszy, oddaliła się szybko w poszukiwaniu Cecilii Gallotti, żeby się z nią pożegnać. Osiągnęła cel, przynajmniej ten, który wyznaczyła sobie na ten wieczór. Najtrudniejsza część czekała ją jutro.

– Ależ tak naprawdę bal dopiero teraz się rozpoczyna, nie możesz wyjść! – wykrzyknęła Cecilia.

– Nie czuję się dobrze, nie powinnam była przychodzić. Sądziłam, że się rozerwę, ale nie mogę przestać myśleć o Carli. Przepraszam cię i dziękuję za wszystko.

* * *

Gdy wróciła do domu, Vittorio jeszcze nie spał.

– Nie mogłem zasnąć, niepokoiłem się o ciebie.

– Nie powinieneś się martwić, wszystko w porządku.

– Dobrze cię przyjęli?

– Guida krępowała moja obecność, ale Cecilia był urocza.

– Zdziwiłem się, że przyszła na pogrzeb Carli. Zawsze uważałem ją za idiotkę.

– Mnie też zaskoczyła. Może zbyt surowo ją ocenialiśmy, bo jest dobrym człowiekiem.

– Teraz chcę, byś powiedziała mi prawdę. Po co poszłaś na bal? Wiem, jak bardzo kochałaś Carie i na pewno nie masz ochoty się bawić.

– Nie mam, ale muszę zrobić coś, o czym nie mogę ci powiedzieć. Zaufaj mi.

* * *

Gdy znalazła się w swoim pokoju, wybuchnęła płaczem. To, co Jürgens mówił o Maxie, było jasne: w SS go podejrzewali. Wiedziała także, że niezależnie od tego, co zrobi, Jürgens nie dotrzyma słowa. Max był w niebezpieczeństwie, więc musi jak najszybciej go o tym zawiadomić.

Prawie nie spała, obmyślając, jak zabije Jürgensa. Szybko wstała, żeby zadzwonić do Maxa, zanim zacznie wizytować szpitale polowe. Wiedziała, że rozmowy są podsłuchiwane, ale wolała go uprzedzić.

– Max, wczoraj poszłam na bal do Guida i Cecilio Gallottich i był tam ktoś, kto mi powiedział, że niektórzy twoi przyjaciele w Niemczech mają kłopoty.

– Nie masz się czym martwić, opowiem ci, jak wrócę do Rzymu.

– Miej się na baczności.

– Zobaczymy się za kilka dni – odpowiedział.

Spędziła dzień z Vittoriem, starając się go rozerwać i licząc godziny pozostałe do wieczora. O dwudziestą powiedziała, że jest zmęczona i pójdzie się położyć.

Włożyła koszulę nocną i ziewała, gdy służąca słała jej łóżko.

– Panienska jest zmęczona. Nie dziwię się, te dni są trudne dla wszystkich. To straszne, co stało się z panią Carla – powiedziała kobieta.

– Jestem wykończona. Obym od razu zasnęła!

Wypiła mleko zostawione przez służącą na nocnym stoliku i poczekała, aż kobieta opuści jej pokój. Gdy drzwi się zamknęły, zdjęła koszulę i zaczęła się ubierać. Wybrała zwiewną białą bluzkę i czarną spódnicę. Następnie włożyła pistolet w pasek od pończoch. Trudno jej było iść, ale było to jedyne miejsce, którego nikt by nie sprawdził, w razie gdyby została zatrzymana na ulicy lub w hotelu.

Ulrich Jürgens wczesnym popołudniem przysłał jej kopertę, w której był klucz – wyglądał na kopię kluczy używanych w Excelsiorze. Na pewno zastraszył dyrektora hotelu, żeby dostać klucz do pokoju trzysta siedem, w którym miał na nią czekać.

Gdy skończyła się ubierać i była pewna, że pistolet nie wypadnie, usiadła i upięła włosy w kok. Następnie założyła perukę Carli, jedną z tych, które śpiewaczka nosiła podczas przedstawień, czarną z kasztanowymi refleksami. Była na nią za duża, ale od dwóch dni dopasowywała ją do swojej głowy i udało się. Czarne włosy ją odmieniły, wyglądała teraz na starszą i gdyby nie kasztanowe refleksy, niczym nie wyróżniałaby się z tłumu. Gładkie włosy opadały po obu stronach jej twarzy, a grzywka zakrywała czoło. Założyła na głowę jeszcze chustkę i zawiązała ją pod brodą. Do całości dodała czarny płaszcz, który znalazła w szafie w pokoju gościnnym. Był niemodny i trochę na nią za szeroki.

Wyszła niezauważona przez służbę. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Tej nocy dozorca miał wolne, gdyż pomimo wojny było to święto – pierwszy dzień tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Na ulicy wmieszała się w tłum i zobaczywszy, że nikt jej się nie przygląda, uspokoiła się. Szła wolno, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Westybul hotelu Excelsior był pełen oficerów i dowódców Wehrmachtu i SS. Szybkim krokiem skierowała się do windy, gdy drogę zastąpił jej jakiś kapitan.

– Dokąd idzie taka piękna panienska? Ma pani wolny wieczór?

Amelia nie odpowiedziała i wsiadła do windy, bojąc się, żeby za nią nie podążył.

Nacisnęła przycisk czwartego piętra na wypadek, gdyby ktoś ją zauważył. Następnie zeszła schodami na trzecie, bojąc się, że spotka jakiegoś gościa lub pokojówki z nocnej zmiany. Wydawało się jednak, że szczęście jej dopisuje. Otworzyła pokój numer trzysta siedem i wzdrygnęła się, gdy zobaczyła, że jest w nim ciemno. Gdy ktoś położył jej rękę na plecach i gwałtownie ją obrócił, jej serce zaczęło walić jak młotem.

– Przyszłaś – szepnął lubieżnie Jürgens.

Czuć było od niego alkohol. Odwróciła się do niego, przezwycieczając wstręt, a on objął ją i pocałował. Ścisnął ją mocno i ugryzł ją w wargę.

– Musisz bardzo kochać barona, skoro przyszłaś – wysapał.

– Zawarliśmy układ – przypomniała mu.

Uwolnił ją z uścisku i się roześmiał.

– Twój problem, kochanie, polega na tym, że jesteś przyzwyczajona do mężczyzn takich jak baron. Zapewniam cię jednak, że to, czego doświadczysz tej nocy, ci się spodoba. Zdejmij płaszcz.

Posłuchała. Jej oczy zaczęły przyzwyczajając się do ciemności i zobaczyła jego twarz. Zaczął ją brutalnie obmacywać.

– Nie chciałaś, żebym potraktował cię jak damę, zapraszając na kolację, więc potraktuję cię jak osobę, którą jesteś. Co to jest?

Jürgens popchnął ją na ścianę, gdy zorientował się, że Amelia ma inne włosy niż zwykle.

– Przebrałam się, żeby nie zawieść twoich oczekiwań – wyjaśniła.

Chciał zapalić światło, ale ona przywarła do niego całym ciałem i go pocałowała. Gdy próbował ściągnąć jej bluzkę, Amelia włożyła mu rękę między nogi i zaczęła go pieścić, co podnieciło go jak zwierzę, które ma ruję. Drugą ręką sięgnęła po ukryty pod spódnicą pistolet.

– Chcesz, żebym od razu cię posiadał? – wysapał, gdy zobaczył, że Amelia włożyła rękę pod spódnicę. Uśmiechnęła się i poprosiła, żeby ją pocałował. Już miał to zrobić, jednak nie zdążył. Sekundę trwało, nim zrozumiał, że przyciska mu do brzucha lufę pistoletu i poczuł ostry ból przeszywający wnętrzności. Upadł na podłogę, ciągnąc ze sobą Amelię, jakby chciał ją ze sobą zabrać.

Amelii udało się oswobodzić i poszukała włącznika światła. Gdy zrobiło się jasno, zobaczyła, że Jürgens leży na dywanie ze zdziwioną miną. Podtrzymał sobie wnętrzności, ale jeszcze żył.

– Zabiję cię – wycharczał.

Amelia przestraszyła się, że będzie miał siłę i spełni groźbę, i rozejrzała się za czymś,

czym mogłaby go dobić, gdyż bała się strzelić po raz drugi. Wprawdzie huk wystrzału można było pomylić z dźwiękiem, jaki wydaje korek od szampana, ale gdyby zjawiała się pokojówka i spytała, co się dzieje, nie mogłaby usprawiedliwić drugiego wystrzału.

Podeszła do łóżka i wzięła poduszkę, następnie uklękła koło Jürgensa i widząc, jak uchodzi z niego życie, przycisnęła mu poduszkę do twarzy. Przez kilka minut, które wydały jej się wiecznością, rozpaczliwie próbował się wyrwać, lecz po chwili przestał się ruszać. Gdy Amelia była pewna, że nie żyje, uniosła poduszkę i przyjrzała się jego twarzy.

Zbliżyła rękę do jego ust, żeby sprawdzić, czy oddycha. Nie żył. Wtedy usłyszała stukanie do drzwi. Wstała i podeszła do nich, żeby spytać, o co chodzi. To była pokojówka.

– Czy wszystko w porządku? Jeden z gości dzwonił, żeby powiedzieć, że słyszał dziwne hałasy – powiedziała kobieta.

Amelia zmusiła się do śmiechu.

– Widać, że ten gość nie lubi szampana, prawda, kochanie? – powiedziała, patrząc na trupa Jürgensa.

– Przepraszam panią, nie chciałam państwu przeszkadzać.

– Niestety zrobiła to pani. Są sytuacje, w których nie należy przeszkadzać. – Amelia znów się roześmiała.

Usłyszała, jak pokojówka odchodzi, następnie dokładnie przeszukała pokój. Podniosła z podłogi dwie spinki, którymi przypięła perukę, założyła rękawiczki. Następnie zdjęła poszewkę z poduszki i schowała ją do torebki. Jeszcze raz zlustrowała pokój, aż była pewna, że nie zostawiła niczego, co mogłoby ją zdradzić. Założyła perukę i schowała pistolet za pasek od pończoch.

Odczekała godzinę, zanim zdecydowała się wyjść. Przez cały ten czas przyglądała się trupowi Jürgensa, mówiąc po cichu, jak bardzo go nienawidziła i jak się cieszy z zemsty. Zdziwiło ją, że nie czuje wyrzutów sumienia. Nie wiedziała, czy pojawią się później, ale w tamtej chwili odczuwała jedynie wielką satysfakcję.

Gdy wyszła z pokoju, jakiś oficer z blondynką otwierał drzwi sąsiedniego pokoju. Nie spojrzała na nich, a oni też nie zwrócili na nią uwagi. Byli pijani i wyglądali na szczęśliwych.

Niecierpliwie czekała na windę i nie odetchnęła głębiej, zanim nie wyszła na ulicę.

Szła spokojnym krokiem, mówiąc sobie, że nikt nie skojarzy jej z zabójstwem. Do domu Vittoria dotarła koło pierwszej. Weszła po cichu, nie chcąc nikogo obudzić.

Położyła się i natychmiast zasnęła. Obudził ją Vittorio, był bardzo poruszony.

– W Excelsiorze popełniono morderstwo. Ktoś zabił oficera SS.

– Co nas to obchodzi? – mruknęła.

– W Rzymie robią obławę. Nie wiesz, ilu ludzi już zatrzymano. Przed chwilą dzwoniła Cecilia, chciała porozmawiać z tobą o tej nowinie.

– Zadzwoń do niej, gdy się ubiorę. Umówiliśmy się, że przyjdę dziś do niej na obiad.

– Lepiej, żebyś została w domu.

– Nie martw się tak o mnie. Cecilia powiedziała, że przyśle po mnie samochód.

– Amelio, mówię ci, że jest obława i zatrzymali wiele osób. Lepiej nie wychodź.

* * *

Amelia jednak upierała się, że to wydarzenie nie ma z nimi nic wspólnego, więc zadzwoniła do Cecilii, żeby jej powiedzieć, że się zjawi.

Gdy przybyła, Guido właśnie wychodził.

– Lepiej zostańcie w domu – poradził. – Szukają brunetki, wydaje się, że to ona zabiła pułkownika Jürgensa.

– Jürgens nie żyje? – spytała Amelia zaskoczona.

– Tak, to oficer SS, którego znaleźli martwego w Excelsiorze. Policja sądzi, że to prostytutka, ale najwyraźniej niczego mu nie ukradziono, więc po co miałyby go zabijać? Jakaś para widziała, jak koło północy z pokoju Jürgensa wychodziła brunetka.

– Ale kto miałyby chcieć zabić pułkownika SS?! – wykrzyknęła Amelia.

– Może to wcale nie była prostytutka. Kolega Jürgensa podsunął pewien trop: podobno pułkownik miał się spotkać z kobietą, która nie bardzo go szanowała, ale mimo to się z nim umówiła.

– Kto to mógłby być? Wątpię, aby pułkownik Jürgens miał wielu przyjaciół – orzekła Amelia.

– Ty go znałaś. Na balu noworocznym rozmawialiście z ożywieniem. Powiem ci, że gdy was zobaczyłam, pomyślałam, że mu się podobasz.

– To niedorzeczne! Rozmawialiśmy tylko o wojnie.

* * *

Guido zostawił je, gdy zastanawiały się, kim może być ta tajemnicza kobieta, choć wszystko wskazywało na to, że była to prostytutka. Może zachowywał się wobec niej brutalnie?

Gdy Amelia wróciła, zastała w domu ojca Müllera.

– Nie spodziewałam się ciebie, Rudolfie – powiedziała z uśmiechem.

– Wiesz, co się stało?

– Przypuszczam, że opowiesz mi to, o czym wszyscy wiedzą: że zabito pułkownika Jürgensa.

- Właśnie. Amelio, wybacz, że cię zapytam, ale...
- Zaśmiała się, co zabrzmiało nieco fałszywie. Zbyt dobrze ją znał.
- Rudolfie, cieszę się, że on nie żyje, nie będę cię oszukiwała.
- Przyszedłem, ponieważ Marchetti przysłał mi wiadomość, że chce się z tobą spotkać.
- Dlaczego?
- To ty wiesz, o czym rozmawialiście ostatnim razem.
- Zapytałam go, czy mogę współpracować z partyzantką, zajmując miejsce Carli – skłamała.
- Może postanowił przyjąć twoją propozycję? Chce się z tobą zobaczyć jutro przed zamknięciem kościoła.
- Przyjdę, ale nie powinieneś się o mnie niepokoić.
- Jak mam się o ciebie nie niepokoić? Straciłem tak wielu przyjaciół.
- Właśnie o to zamierzam cię spytać...
- Amelio, nie chciałem cię zasmucać. Tak naprawdę to Max prosił, żebym nic ci nie mówił. Kilka miesięcy temu gestapo aresztowało profesora Schatzhausera. Był na uniwersytecie, gdy wtargnęli na jego wykład i go zabrali. Potem już o nim nie słyszeliśmy. Aresztowano także pastora Schmidta.
- A Kastenowie?
- Jeszcze są w Berlinie, chociaż gestapo na pewno jest na ich tropie. Wszyscy wiedzą, że byli przyjaciółmi profesora Schatzhausera. Jeślibym wrócił, prawdopodobnie mnie by też zatrzymali.
- Powinieneś był mi powiedzieć.
- Max nie chciał cię martwić.

* * *

Policja zjawiała się w domu Vittoria cztery dni później, co zbiegło się z powrotem Maxa von Schumanna do Rzymu.

Zmusili Amelię, żeby poszła z nimi na konfrontację. Pewien oficer SS, kolega pułkownika Jürgensa, zapewniał, że ten miał się spotkać z kochanką barona.

Amelia sprzeciwiała się, nawet płakała, wyglądała na przestraszoną i chociaż Vittorio krzyczał, żeby ją zostawili w spokoju, w końcu ją zabrali.

Na komisariacie spotkała się z parą, która zajmowała pokój przylegający do pokoju Jürgensa. Zlustrowali ją od góry do dołu i zapewnili, że nie jest kobietą, którą minęli w noc morderstwa.

- Tamta była brunetką – utrzymywał oficer.

– Miała kasztanowe refleksy na włosach i czarne oczy, a ta ma niebieskie – dodała jej towarzyszka.

– Była wyższa – stwierdził oficer. – I trochę grubsza.

Przesłuchali ją rutynowo, wypytujac, gdzie spędziła tamtą noc. Ona zapewniała, że w domu Vittoria i że służba może to potwierdzić. Nie zaprzeczyła, że znała pułkownika Jürgensa, nie ukrywała też, że czuła do niego awersję. Wiedziała, że policja ma informacje na temat tego, co wydarzyło się w Warszawie, więc należało mówić prawdę.

Przesłuchiwali ją przez dwa dni i dwie noce, a ona odpowiadała, nie płacząc się w zeznaniach. Na trzeci dzień Max przyszedł po nią do komisariatu. Błagał swojego generała, aby poruszył niebo i ziemię, żeby nie przekazano jej SS. Generał postawił tylko jeden warunek: aby raport policji odrzucił możliwość, że to ona zamordowała Jürgensa.

Wypuszczono ją. Max na nią czekał.

– Wyjeżdżamy do Aten – oznajmił w drodze do domu Vittoria.

Amelia odetchnęła z ulgą.

* * *

– To już wszystko. – Paolo Plattini uśmiechał się z zadowoleniem, świadomy, że przez ponad dwie godziny Francesca i ja słuchaliśmy go z otwartymi ustami.

– Co za historia! – wykrzyknęła Francesca.

– Życie mojej prababki to same tajemnice. Im więcej się na jej temat dowiaduję, tym bardziej jestem zaskoczony – przyznałem.

– Mam coś dla pana. – Paolo wręczył mi teczkę. – To fotokopie pierwszych stron gazet z tamtego okresu, w których piszą o zabiciu pułkownika SS Ulricha Jürgensa. Jak pan zobaczy, w pierwszych dniach gazety informowały, że dokonała tego prostytutka, ale później przypisywano akcję partyzantce. Proszę tu spojrzeć. – Wskazał jedną z fotokopii. – Proszę zauważyć, że w różnych dzielnicach Rzymu pojawiły się ulotki, w których partyzanci przyznawali się do zabicia pułkownika Jürgensa w odwecie za powieszenie wielu ich kolegów i Carli Alessandrini.

* * *

Nie pozostało mi nic innego, jak podziękować Plattiniemu za opowiedzenie tej historii, chociaż złościło mnie, iż zegnał się ze mną, obejmując w pasie Francescę. Na pewno skończą butelkę barolo i powitają razem oświetlony porannym słońcem Rzym.

Pomimo późnej godziny postanowiłem przejść się po mieście. Musiałem przemyśleć wszystko, co tej nocy usłyszałem. Moja prababka okazała się kobietą silną i nieprzewidywalną. Wszystko, co robiła, nie pasowało do jej prawdziwej natury. Czy była młodą

romantyczną burżujką, która dawała się ponieść wydarzeniom, czy miała bardziej złożoną osobowość? Zdziwiło mnie, że potrafiła z zimną krwią zabić człowieka, nawet jeżeli był wstrętnym nazistą. Gdy wróciłem do hotelu, otworzyłem walizkę i poszukałem zdjęcia Amelii Garayoi. Od czasu do czasu patrzyłem na nie, próbując zrozumieć, jak to możliwe, że ta młoda blondynka, eteryczna i pozornie beztroska, żyła tak intensywnie i niebezpiecznie.

Tej nocy trudno było mi zasnąć nie tylko dlatego, iż złościło mnie to, że Paolo i Francesca byli ze sobą. Byłem także poruszony zabójstwem dokonany przez moją prababkę.

Paolo podarował mi książeczkę napisaną przez partyzanta, więc postanowiłem ją przejrzeć i w końcu nad nią zasnąłem.

Następnego dnia zadzwoniłem do Franceski, aby jej podziękować za kolację i opowieść Paola. Była bardzo miła, jakby spadł jej kamień z serca, że zrozumiałem, iż już nigdy nie obudzimy się razem w jej mieszkaniu na strychu.

– Co teraz zrobisz?

– Zarezerwowałem lot do Londynu.

– Spotkasz się z majorem Hurleyem?

– Taki mam zamiar. Już ci wspominałem, że major jest prawdziwym Brytyjczykiem i trzeba umawiać się z nim z dużym wyprzedzeniem. Jednak spróbuję.

– Paolo prosił, żebym ci powiedziała, iż nadal będzie prowadził poszukiwania dokumentów dotyczących twojej prababki. Jeśli znajdzie nowy trop, to do ciebie zadzwonię.

– Powiedz mu, że jestem mu wdzięczny, gdyż był, jak to wy mówicie, *molto gentile*.

– Prawda? Zadzwon do mnie, jeśli będziesz uważał, że możemy ci jeszcze w czymś pomóc. *Ciao, caro!*

Później zadzwoniłem do majora Hurleya i ku mojemu zdziwieniu nie był tak sztywny i formalny jak przy poprzednich okazjach.

– A, Guillermo, to pan! Już się dziwiłem, że pan do mnie nie dzwoni. Lady Victoria o pana pytała.

– Chciałbym się dowiedzieć, czy może pan się ze mną spotkać.

– Dobrze poszło panu w Rzymie?

– Tak, opowiem panu, czego się dowiedziałem.

Umówił się ze mną dwa dni później, co bardzo mnie zdziwiło.

10.

W Londynie padało, dobrze, że przynajmniej nie było zbyt zimno. Ulokowałem się w tym samym hoteliku co zawsze i zadzwoniłem do mamy.

– Gdzie jesteś?

– W Londynie.

– Przecież miałeś polecieć do Rzymu!

– Już byłem w Rzymie, a teraz wróciłem do Londynu.

– Guillermo, mam dosyć powtarzania ci, że robisz głupstwo. To śledztwo zaprowadzi cię donikąd. Skoro mnie ta historia nie interesuje, a była to moja babka, to dlaczego miałyby interesować ciebie? Tylko mojej kochanej siostrze mógł przyjść do głowy taki chory pomysł!

– Ja też już mam dość twoich kazań. Tu nie chodzi o zainteresowanie dziejami rodziny, to praca, którą mi zlecono. Płacą mi za zbadanie tej historii i na szczęście już nie ciocia Marta jest moim szefem.

– Masz obsesję na tym punkcie.

– Wcale nie, to tylko praca.

Nie odważyłem się powiedzieć mamie, że jej babka potrafiła bez mrugnięcia okiem zabić człowieka. Zbulwersowałyby ją to albo jak ją znam, mogłaby powiedzieć, że Jürgens na to zasłużył.

* * *

Dwa dni później o ósmej rano major Hurley przyjął mnie w swoim gabinecie w archiwum wojskowym. Ze względu na porę był w lepszym humorze niż ja. Ten człowiek o dwudziestej pierwszej wieczorem już przysypiał, podczas gdy ja o ósmej rano prawie bełkotałem.

– Dzieje mojej prababki urywają się w Grecji.

– Ach, tak! Po pobycie w Rzymie Amelia pojechała z baronem von Schumannem do Grecji, gdzie znów zaczęła z nami współpracować. Jak pan już zapewne wie, strata Carli głęboko nią wstrząsnęła.

O mało nie obraziłem się na majora za to, że wiedział, co robiła Amelia w Rzymie, i nie chciał mi o tym powiedzieć.

– Tak naprawdę niewiele wiem na temat tego, co wydarzyło się w Rzymie – usprawiedliwił się. – To nie my zaplanowaliśmy zabicie pułkownika Jürgensa. Dowiedzieliśmy się o nim od ruchu oporu, który to zorganizował.

Zemściłem się na majorze, uświadamiając mu, co dokładnie zaszło w Rzymie, i wyraźnie zaznaczyłem, że nie była to akcja ruchu oporu, tylko inicjatywa mojej prababki.

– Z dokumentów wynika, że agentka Amelia Garayoa na prośbę ruchu oporu dokonała egzekucji na jednym z najbrutalniejszych oficerów SS, pułkownika Ulrichu Jürgensie.

– Jeżeli chce pan być wierny historii, proszę mnie posłuchać: moja prababka zabiła Jürgensa na swój własny rachunek i ryzyko. Ruch oporu dostarczył jej tylko broń.

Było jasne, że choćbym powtarzał to wiele razy, major Hurley i tak nie zmieni tego, co zapisane jest w archiwach.

– Amelia Garayoa wyjechała z Rzymu na początku tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. W tamtym czasie w Weronie odbył się proces przeciwko tym, którzy próbowali obalić Mussoliniego.

Wszystkich ich skazano na śmierć, nawet jego zięcia Ciana. Uratował się tylko Tullio Cianetti. Siedemnastego stycznia rozpoczęła się bitwa pod Monte Cassino. Słyszał pan o niej? Dwudziestego drugiego stycznia alianci zbombardowali plażę w Anzio, na południe od Rzymu. Zaraz, zaraz... tak, tu jest napisane, że pańska prababka przyjechała do Aten szesnastego stycznia, dzień przed bitwą pod Monte Cassino. O egzekucji pułkownika Jürgensa dowiedzieliśmy się od ruchu oporu i nie mieliśmy wątpliwości, że Amelia Garayoa jest gotowa wrócić do akcji i w Atenach nawiązaliśmy z nią kontakt.

– Tak łatwo poszło?

– Kto powiedział, że łatwo? – odpowiedział, najwyraźniej zły na mnie. – Młody człowieku, powinien pan mieć więcej cierpliwości i słuchać, bo ja nie zamierzam marnować czasu.

Zamilkłem, obawiając się, że zepsułem humor majorowi, który zaczął swoją opowieść.

* * *

– Major Murray otrzymał raport, z którego wynikało, że Amelia Garayoa współpracowała z włoskim ruchem oporu i zamordowała w Rzymie pułkownika SS. Zdziwiło go to, bo chociaż Amelia przeszła szkolenie i potrafiła zabić, gdyby okazało się to konieczne, nie sądził, że będzie potrafiła tego dokonać. Delikatny wygląd Amelii okazał się złudny.

Murray postanowił poprosić ją o współpracę. W Atenach mogła okazać się bardzo przydatna: nawiązałyby kontakt z tamtejszym ruchem oporu i wysyłała raporty o ruchach niemieckich wojsk.

Baron von Schumann zajął dwa przylegające do siebie pokoje w hotelu Wielka Brytania. Dla nikogo nie było tajemnicą, że panna Garayoa jest jego kochanką, ale von Schumann był dżentelmenem i starał się zachowywać pozory.

Hotel mieścił się w sercu Aten, bardzo blisko Akropolu.

Amelia cieszyła się, że może zwiedzić starożytne ruiny i po cichu ubolewała, że powiewa nad nimi nazistowska flaga.

Max poświęcał czas na odwiedzanie różnych batalionów i sprawdzanie, w jakim stanie są ranni i czego brakuje w szpitalach. Później sporządzał obszerne raporty, które wysyłał do Berlina, wiedząc, że niewiele z jego wniosków zostanie uwzględnionych.

Ani Amelia, ani żaden z wyższych oficerów mieszkających w hotelu nie podejrzewał, iż jeden z kelnerów, który obsługiwał ich w barze, jest brytyjskim agentem.

Jego pseudonim w zaszyfrowanych dokumentach brzmiał Dion. A prawdziwe nazwisko nie jest znane do dziś.

Dion mówił doskonale po angielsku i niemiecku. Jego ojciec był Grekiem i pracował w ambasadzie brytyjskiej. Tam poznał młodą służącą, pokojówkę żony ambasadora. Zakochali się w sobie, pobrali i mieli dziecko. Gdy ten angielski ambasador wyjechał na inną placówkę, służąca została ze swoim mężem w Atenach. Była kompetentna, więc znalazła pracę w domu niemieckiego historyka, który przyjeżdżał do Aten na dłuższy czas. Musiał być dobrym człowiekiem, gdyż pozwalał jej przyprowadzać do domu małego Diona, którego w wolnych chwilach uczył niemieckiego. W ten sposób Dion poznał języki, co było niezbędne w jego zawodzie. Słuchał rozmów, które prowadzili goście, nie zdradzając, że coś rozumie.

* * *

Niedługo po przyjeździe Amelii i barona Dion wysłał raport, w którym zrelacjonował podsłuchaną rozmowę.

- Wojna nie idzie dobrze – powiedział Max do Amelii.
- Wygrają alianci? – spytała, nie ukrywając radości.
- Brytyjczycy powinni zacząć bać się Rosjan – mówił Max. – Jesteśmy ich naturalnymi sprzymierzeńcami przeciwko Stalinowi. Musimy się porozumieć.
- Co ty opowiadasz! Wiesz, co myślę na temat Stalina. W końcu poszedł właściwą drogą, konfrontując się z Niemcami.

- Chce rozprzestrzenić komunizm na całą Europę, tego byś chciała?
- Na pewno nie chcę Trzeciej Rzeszy – prychnęła Amelia.
- Trzeba myśleć o jutrze, Hitler to tylko chwila. Uda nam się go pozbyć.
- Kiedy, Max? Ani ty, ani twoi przyjaciele nic w tym celu nie robicie.
- Wiesz dobrze, że to nieprawda! Nie możemy jednak zrobić kroku bez poparcia niektórych generałów, w przeciwnym razie doprowadzimy do jeszcze większej katastrofy.
- Niektórzy z generałów boją się zaangażować, inni natomiast są fanatycznymi naziistami, tymczasem ty martwisz się o to, co może zrobić Stalin. Wiesz, co ci powiem? Pomimo że nie lubię Stalina, teraz uważam go za błogosławieństwo.
- Amelio, proszę cię, nie mów tak!

* * *

Któregoś popołudnia, gdy czekała w barze na barona von Schumanna, Dion podszedł do niej i poprosił o chwilę rozmowy.

- Pewien pani znajomy z Londynu chciałby, żeby poszła pani do cerkwi.
- Słucham? Nie wiem, o czym pan mówi – odrzekła obojętnie Amelia, choć serce zaczęło jej bić jak szalone.
- Proszę mi zaufać. Mam dla pani wiadomości od majora Murraya.
- Gdy usłyszała to nazwisko, uspokoiła się.
- Kiedy mam tam pójść?
- Jutro koło jedenastej.
- Pan...
- Musimy kończyć.

Następnego dnia poszła do ateńskiej katedry. Rozglądała się uważnie, bo Grecy nie nawidzili okupantów i wszędzie widziała wrogie twarze.

Wielu Niemców mieszkało w domach ateńczyków, którzy musieli ich gościć.

Podziwiała ikony w cerkwi, gdy poczuła, że ktoś za nią stoi.

– Dzień dobry. Interesuje się pani ikonami? – spytał ktoś po angielsku.

Odrzuciła się i stanęła twarzą w twarz z popem, wysokim mężczyzną z czarną brodą, błyszczącymi oczami i długimi włosami związanymi z tyłu.

– Dzień dobry. Tak, podziwiam je, podobają mi się, są inne niż obrazy katolickie.

– To jest święty Mikołaj – powiedział, wskazując jeden z obrazów. – Znajdzie go pani we wszystkich cerkwiach. A to święty Jerzy. Ale proszę przyjrzeć się temu, jest na nim Matka Boska i Dzieciątko, to prawdziwa perła.

W katedrze było niewielu ludzi, tylko kilka kobiet, które robiły znak krzyża, po czym zapalały świeczkę i stawiały ją przed ikoną.

– Oprócz sztuki interesuje panią pokój, prawda? – spytał pop ochryłym głosem.

Amelia starała się udać zdziwienie.

– Oczywiście – odrzekła.

– W takim razie może mamy wspólnych przyjaciół.

– Nie wiem...

– Proszę ze mną, porozmawiamy.

Wyszli z katedry. Było zimno, ale wydawało się, że pop tego nie odczuwa. Amelia poczuła dreszcze.

– Współpracujemy z pani przyjaciółmi w Londynie. Pytają, czy jest pani zainteresowana powrotem do pracy. Major Murray gratuluje pani tego, co stało się w Rzymie. To wiadomość, którą miałem pani przekazać, nie wiem nic więcej.

– Kim pan jest?

– Proszę nazywać mnie Yorgos. Nie cieszymy się z obecności Niemców. My, Grecy, zawsze walczyliśmy z najeźdźcami. Niech pani spyta o nas Kserksesa i Dariusza.

– Kogo?

Pop ucieszył się, że ją zaskoczył.

– Pobiliśmy Persów, gdy byli wielkim mocarstwem. Wie pani, co się stało pod Termopilami? Małe wojsko pod wodzą króla Sparty, Leonidasa, stawiało czoło licznemu wojsku Persów. Perski król wysłał prezent Leonidasowi, aby się poddał, ale dzięki temu, że Spartanin odmówił i że odparł atak, Grecy pobili Persów pod Salaminą. Nie przeżył żaden Spartanin. Jeżeli nie wygralibyśmy pod Maratonem albo gdyby nie walka na śmierć i życie pod Termopilami, dziś chodziłaby pani w czadorze i modliła się zwrócona twarzą w stronę Mekki.

– Widzę, że jest pan dumny ze swojego narodu.

– Zachód zawdzięcza Grecji tożsamość.

– Naprawdę?

– Oczywiście. A teraz proszę powiedzieć, czy jest pani gotowa współpracować.

– Tak.

Amelię zdziwiła determinacja, z jaką odpowiedziała na to pytanie. Może wiedziała, że po zabiciu pułkownika Jürgensa zrobiła krok w nieznanym kierunku. Nadal zadawała sobie pytanie, dlaczego nie miała wyrzutów sumienia. Wspomnienie twarzy Jürgensa nie zakłócało jej spokoju, wręcz przeciwnie, gdy wspominała, jak go zabiła, miała ochotę się śmiać.

– Proszę jutro pojechać do Monastiraki i poszukać kawiarenki Akropolis. Będzie tam na panią czekał.

– Kto?

– Mężczyzna, który nazywa się Agamemnon. Przekaze pani instrukcje. Teraz się pożegnamy. Będę udawał, że wskazuję pani drogę. Jeżeli będzie pani chciała się ze mną spotkać, proszę przyjść do katedry. Mam zwyczaj spędzać tam niektóre poranki. Niech tylko nie przyjdzie pani do głowy kogoś o mnie zapytać.

– Ale jest pan prawdziwym popem?

– Człowiek, który poświęcił życie Bogu, musi zwalczać diabła. Proszę już iść.

* * *

Amelia cieszyła się, że major Murray nie ma do niej żalu o to, że porzuciła służbę po tym, co spotkało ją w Polsce. Zapewniała panią Rodríguez, że nigdy więcej nie wróci do pracy w wywiadzie, jednak zabicie pułkownika Jürgensa dodało jej odwagi. Mówiła sobie, że nie może przestać walczyć ze złem, które widzi dookoła. Gdy wspominała, co wydarzyło się w Polsce, a także zamordowanie Carli, czuła wściekłość i pragnęła zabijać wszystkich, którzy siali zło.

Tamtego popołudnia Max zauważył, że jest roztargniona, jakby nic, co jej opowiadał, jej nie interesowało.

Amelia starała się unikać Diona, ale nie mogła się powstrzymać i spoglądała na niego ukradkiem. Było pewne, że pracuje dla majora Murraya. Śmiała się z siebie, gdy zrozumiała, że major nigdy nie miał zamiaru pozwolić jej na porzucenie służby. Nie tylko wysłał do niej w Madrycie panią Rodríguez, żeby sprawdziła, w jakim jest stanie, ale także orientował się, co robi.

– Jutro pojedę do Plaki – oznajmiła Maxowi.

– Żałuję, że nie mogę zostać z tobą dłużej, ale jutro muszę wyjechać do Salonik, gdzie zostaną przez trzy lub cztery dni. Poradzisz sobie sama?

– Oczywiście!

– Amelio, bądź ostrożna. Po tym, co stało się w Rzymie, nie mają do ciebie zaufania.

– Nie miałam nic wspólnego ze sprawą Jürgensa. Policja oczyściła mnie z wszelkich zarzutów.

– Jednak kolega Jürgensa upiera się, że pułkownik był z tobą umówiony.

– Sądziś, że umówiłabym się z nim?!

– Nie, ale...

- Musisz mi wierzyć.
- Chcę ci powiedzieć coś jeszcze. Tylko się nie zdenerwuj...
- Chodzi o Ludovicę, prawda?
- Tak, skąd wiesz?

Amelia milczała, czekając, co powie Max. Nie była zazdrosna, wiedziała, że kocha tylko ją.

– Gdy dowiedziała się, że jestem w Grecji, postanowiła przyjechać. Prosiłem, aby tego nie robiła, żeby nie narażała mojego syna na niewygodny podróży, ale nie wiem, czy mnie posłucha.

- Znając Ludovicę, wkrótce się pojawi.
- Obiecałem jej, że jeśli nie przyjedzie, przyjadę do Berlina.
- Tęsknisz za synem, prawda? Friedrich ma już chyba trzy lata.
- Cztery. Tak rzadko go widuję, ale kocham z całego serca, jak ty twoje dziecko.
- Tak, nie ma dnia, żebym nie pomyślała o Javierze.
- Chcę, żebyś gdy Ludovica przyjedzie, była bardzo ostrożna.
- Ostatni raz widziałam ją z Ulrichem Jürgensem w hotelu w Warszawie. Byli w dobrej komitywie.

* * *

Amelia nie odważyła się zapytać Diona, gdzie jest kawiarnia, do której wysłał ją pop. Wiedziała, że nie powinna okazywać, że zna tego człowieka, bo naraziłaby ich oboje. Wyszła więc z hotelu wcześniej, aby dotrzeć na piechotę do Plaki i popatrzeć na Partenon. Powiewała na nim swastyka, mimo że prawie codziennie jakiś grecki patriota podejmował samobójczą wspinaczkę po skale, aby zastąpić ją flagą Grecji. Niektórym się to udawało, inni płacili za swoje bohaterstwo życiem.

Amelię dziwił patriotyzm Greków i nawet im zazdrościła. Wspomniała ze złością, jak w Hiszpanii Franco nazywał antypatriotami wszystkich, którzy bronili republiki, i mówiła sobie, że woli być antypatriotką niż patriotką w rozumieniu Franco. Tak rozmyślając, dotarła do Monastiriki, i chodząc po uliczkach, nikogo nie pytając, znalazła starą kawiarnię.

Za malutkim kontuarem stał mężczyzna, który podawał właśnie kawę mieszkańcowi dzielnicy. Spojrzał na nią obojętnie, a ona zaczekała, aż będzie mógł z nią porozmawiać.

- Mój znajomy pop poprosił, bym tutaj przyszła – odezwała się.

Mężczyzna dał jej znak, żeby poszła za nim. Za czarną zasłoną było malutkie pomieszczenie. Piętrzyły się w nim skrzynki i butelki. Ledwo starczyło miejsca dla nich dwojga.

– Pani przyjaciele w Londynie – powiedział mężczyzna po angielsku – chcą, aby przysyłała im pani dokumenty, które uda się pani zdobyć: plany, ruchy wojsk, wszystko, co może być interesujące.

– Nic poza tym?

– Na razie nic. Proszę, to miniaparat, a w kopercie szyfry.

– Gdzie mam to dostarczać?

– Jeżeli nie będzie pani mogła przekazać tego Dionowi – tutaj. Może pani także pójść do katedry, gdzie bywa pop.

– Czego jeszcze chcą w Londynie?

– Żeby pani z nami współpracowała. Ze względu na pani związek z tym Niemcem może być pani bardzo przydatna.

– Zgoda.

– Możliwe, że będziemy pani szybko potrzebowali do akcji.

– Proszę się odwrócić – poprosiła mężczyznę.

Posłuchał, a ona schowała aparat za stanikiem. Później się pożegnali.

Gdy dotarła do hotelu, weszła do pokoju Maxa. Przeszukała jego szafę, ale nie znalazła w niej nic oprócz bielizny. Spojrzała też na biurko, gdzie także nie było nic godnego uwagi. Musiała poczekać, aż Max wróci, żeby sfotografować dokumenty, które nosił w teczce. Robiła to już w Warszawie. Ponieważ jednak od razu pragnęła zacząć pracę, napisała streszczenie wszystkich rozmów z baronem na temat postępów wojny, podając dane, które uważała za interesujące dla Londynu.

Max zadzwonił o niej z Salonik i powiedział, że na dwa dni jedzie do Berlina.

– Przykro mi, ale dostałem rozkaz i muszę się stawić w sztabie generalnym. Najwyraźniej nie są zadowoleni z moich raportów, mówią, że jestem pesymistą. Przypuszczam, że będę musiał je ubarwić, żeby nie wprawiać ich w zakłopotanie. Staraj się zachowywać ostrożnie.

* * *

Denerwowały ją nalegania Maxa, żeby była ostrożna. Nie mogła jednak mieć mu tego za złe. Zawsze jej wierzył, nigdy w nią nie zwątpił, mimo że miał powody.

Do jego powrotu poznawała miasto. Chodziła niezamierzanie, gubiąc się w uliczkach Aten.

Pewnego wieczoru, gdy wracała ze spaceru, recepcjonista oznajmił, że baron von Schumann jest w barze z innymi panami.

Amelia natychmiast tam poszła. Max rozmawiał wesoło ze swoim adiutantem, majorem Henkem, i z innym oficerem, którego nie znała, i który miał na sobie mundur marynarki.

– Kochana, nareszcie jesteś! – Max nie krył radości. – Znasz już naszego drogiego przyjaciela majora Henkego. Pozwól mi, że ci przedstawię kapitana Karla Kleista.

Marynarz skłonił się przed nią i pocałował ją w rękę. Amelia musiała przyznać, że był niezwykle przystojny.

– Bardzo chciałem panią poznać, panno Garayoa.

– Kapitan Kleist pomógł nam w Warszawie. Zrobił wszystko, żebyśmy mogli wyciągnąć cię z Pawiaka – powiedział Max z zakłopotaniem.

– Nie wspominajmy nieprzyjemnych rzeczy! Jesteśmy w Atenach! Cieszymy się z przywileju podziwiania Partenonu – przerwał mu kapitan Kleist. – I proszę mówić do mnie Karl. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

– Bardzo dziękuję – odpowiedziała Amelia z uśmiechem.

Mężczyźni wrócili do tematu, którym byli pochłonięci przed przyjściem Amelii. Wywnioskowała, że Kleist często pływał do Ameryki Południowej. W pewnej chwili nawiązał do swojej ostatniej podróży do Hiszpanii, a dokładnie do Bilbao, i Amelia spytała:

– Zna pan Hiszpanię?

– Tak, znam pani kraj i bardzo mi się podoba. Nosi pani baskijskie nazwisko, prawda?

– Tak, mój tata był Baskiem.

– Mam tam dobrych przyjaciół.

Amelia wiedziała, że najlepszym sposobem na zdobycie informacji jest słuchanie. Należy pozwolić, żeby ludzie się rozgadali, zapominając o jej obecności. Kleist jednak był profesjonalistą, i nie popełnił błędu, zwierając się obcej osobie, nawet jeśli była mu wdzięczna za to, że pomógł baronowi von Schumannowi wyciągnąć ją z więzienia.

Musiała zaczekać, aż zostaną sami z Maxem, aby zapytać, czym zajmuje się kapitan Kleist.

– To dobry żołnierz. Nie pochwała tego, co się dzieje. Zawsze był lojalny wobec admirała Canarisa i kapitana Oстера.

– Ale jak wszyscy wykonuje rozkazy, prawda?

– Już o tym rozmawialiśmy – westchnął znużony Max.

– Masz rację, przepraszam. Czym dokładnie zajmuje się Kleist?

– Nie mogę uwierzyć, że się nie zorientowałaś!

– Pracuje w wywiadzie?

– Ma za zadanie pozyskiwać surowce w Ameryce Południowej. Bez nich Niemcom trudno byłoby prowadzić tę wojnę – platynę, cynk, miedź, drewno, mikię...

– Nie wiedziałam, że Niemcy potrzebują czegoś od Ameryki Południowej. Zawsze myślałam, że tamte kraje są biedne.

– Nie są biedne, tylko mają pecha do skorumpowanych rządów. Nie sędzę, aby wygrali na tym, że już nie są koloniami.

– Mają dużo surowców, ale zbyt dużo kosztowały Hiszpanię – westchnęła Amelia.

– Są bogate, bardzo bogate. Mają miedź, naftę, kamienie szlachetne, drewno, cynk, antymon, platynę, mikię, kwarc, a nawet wątroby.

– Wątroby? Nie rozumiem...

– Prosiłem Kleista, żeby zrobił wszystko, by wysłali nam tego jak najwięcej. Nie opowiadałem ci o tym? Z wyciągów z wątroby rekinów produkujemy odżywkę dla oddziałów szturmowych i marynarzy na okrętach podwodnych. Może powinienem przynieść ci trochę.

– Co za ohyda! Nigdy bym tego nie zażyła.

– A jednak to bardzo skuteczny środek wzmacniający. Zwalcza zmęczenie i dodaje sił. Obyśmy mieli wystarczającą ilość dla całego wojska!

– A platyna? Po co wam platyna? Nie przypuszczam, byście w czasach wojny zajmowali się dostarczaniem platyny do wyrobu biżuterii. Kto ma dziś pieniądze na pierścionki?

– Platyna służy jeszcze do czegoś poza wyrobem biżuterii – odpowiedział Max ze śmiechem. – Używa się jej do produkcji saletry, do wyrobu włókien, szkieł optycznych. Nie będę cię zanudzał lekcją chemii. Karl Kleist opowiedział nam coś zabawnego na temat przemytu platyny. Niektórzy marynarze pracujący na hiszpańskich statkach handlowych robią metalowe obręcze, którymi wzmacnia się drewniane kufry, meble i skrzynie. Jednak zamiast metalu używają platyny, którą dla niepoznaki malują na czarno. Kiedy więc taki statek jest przeszukiwany przez Brytyjczyków w Trynidadzie, nikt nie przypuszcza, że te okucia są z platyny.

– Jacy pomysłowi są moi rodacy! I kapitan Kleist zajmuje się organizowaniem tego przemytu?

– Tak, ale odnosi także sukcesy w interesach. Aby wysłać te surowce, założył w Ameryce Południowej przedsiębiorstwa. To bardzo wartościowy człowiek, zależy od niego wiele istnień ludzkich.

Nagle Max popatrzył na Amelię zakłopotany.

– O co chodzi, Max? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Chcę, żebyś... proszę cię, nie kłam...

– O co ci chodzi?

– Utrzymujesz kontakty z... z... Brytyjczykami? – wyjąkał.

– Na miłość boską, Max! Wiesz, że moje kontakty z Brytyjczykami ograniczyły się do znajomości z Albertem Jamesem. Opowiadałam mu tylko o grupie, do której należałeś przed wojną.

– Byłaś w dobrych stosunkach z lordem Paulem, a on jest ważną postacią w Admiralicji.

– Zdziwiasz mnie, Max, taki inteligentny człowiek jak ty powinien wiedzieć, że zaufanie lorda Paula do mnie zależało od mojego zaangażowania w związek z Albertem. Twój brak zaufania mnie obraża.

* * *

Amelia odwróciła się, mając nadzieję, że była wystarczająco przekonująca. Trudno jej było okłamywać Maxa, ponieważ go kochała, i jeżeli robiła coś za jego plecami, kierowało nią przekonanie, że Max pragnie tego samego co ona, czyli zakończenia wojny, klęski Trzeciej Rzeszy i nowej Europy, w której aliansi obalą Franco i Hiszpania stanie się republiką. Powiedziała sobie, że oszukuje go dla jego dobra, jakby chodziło o dziecko. Max przestrzegał swojego kodeksu honorowego i choćby gardził Hitlerem, nigdy nie zrobiłby niczego, co osłabiłoby Niemcy. Amelia nie myślała tak jak on. Tysiąc razy zdradziłaby frankistowską Hiszpanię, jeśli dzięki temu mogłaby obalić dyktatora. W taki sposób pojmowała lojalność wobec swojego kraju i ideałów, które zawiodły jej ojca przed pluton egzekucyjny.

– Przepraszam, Amelio, nie chciałem cię urazić.

– Max, nigdy nie pracowałam dla Brytyjczyków. W miesiącach poprzedzających wojnę, wykorzystując znajomość z Albertem, przekazywałam wiadomości, aby pomóc tobie i twoim przyjaciółom. Przecież pojechałeś do Anglii spotkać się z lordem Paulem. Nie możesz mi nic zarzucić.

Max pocałował ją i poprosił o wybaczenie. Był tak głęboko zakochany, że nie potrafił dojrzeć kłamstwa w jej oczach.

W następnych dniach Amelia zbierała informacje, zagadując Maxa i jego adiutanta Hansa Henkego, który podziwiał kapitana Kleista. Kleist pojechał do Hiszpanii, gdzie współpracował z marynarzami na hiszpańskich statkach handlowych.

– A Hiszpanie chętnie współpracują z niemieckim wywiadem? – spytała pewnego razu Kleista.

– Wielu robi to dla pieniędzy, inni ze względu na pokrewieństwo ideologiczne podsypane dobrym wynagrodzeniem. Nie myśl, że jest łatwo. Wśród załogi statków handlowych jest wielu Basków, którzy pracują dla lehendakariego * Aguirre, który przebywa na emigracji w Nowym Jorku.

* Lehendakari (bask.) – baskijskie określenie szefa rządu Kraju Basków, dosł. pierwszy sekretarz.

– Co robią ci marynarze?

– To samo co inni: szpiegują, przekazują informacje aliantom na temat ładunków statków, pasażerów i wskazują członków załogi, których podejrzewają, że dla nas pracują. Przekazują wszystko, co może być interesujące.

– To znaczy, że hiszpańskie statki handlowe są gniazdem szpiegów – podsumowała Amelia.

– Mniej więcej.

– A baskijscy marynarze pracują dla lehendakariego Aguirre.

– Nie wszyscy, niektórzy dla nas. Wasz lehendakari oddał serwis informacyjny partii PNV do dyspozycji aliantów, mając nadzieję, że jeżeli wygrają wojnę, uznają niepodległość Kraju Basków.

* * *

Za pośrednictwem Diona Amelia wysłała do Londynu wiele raportów.

Nie było łatwo je przekazywać, gdyż w hotelu Wielka Brytania było zakwaterowane całe niemieckie dowództwo. Za którymś razem, gdy Diona przez trzy dni nie było w pracy, bo zachorował na grypę, nie miała innego wyjścia, jak pójść do katedry i znaleźć popa Yorgosa. Pierwszego dnia nie miała szczęścia, ale drugiego przekazała mu obszerny raport, a także zdjęcia dokumentów dotyczących pozycji wojsk niemieckich na Krecie, które Max nadzorował.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jakie zadanie ma dla niej major Murray.

Dion zakomunikował jej, że musi natychmiast spotkać się z Agamemnonem, który przekaże jej instrukcje z Londynu.

Było zimno i siał deszcz, więc Amelia włożyła płaszcz, a na głowę chustkę.

– Pani wychodzi? – zainteresował się portier. – W taką pogodę?

– Mam dość patrzenia przez okno na deszcz. Spacer dobrze mi zrobi.

– Przemoknie pani.

– Proszę się nie martwić, nic mi nie będzie.

Nie poszła od razu w stronę Monastiraki, tylko kręciła się po mieście, na wypadek gdyby ktoś ją śledził. Gdy była pewna, że nikt za nią nie idzie, skierowała się do Plaki i doszła aż do Monasta. Padał gęsty deszcz, więc nikogo nie zdziwiło, że schroniła się w kawiarence.

Agamemnon stojący za barem spojrzął na nią obojętnie. Przy stoliku siedziało dwóch mężczyzn i grało w backgammona, a inny, który opierał się o bar i popijał ouzo, był zagrożony w myślach.

– Co dla pani? – spytał Agamemnon.

– Kawa dobrze mi zrobi. Strasznie pada, cała przemokłam.

– Są dni, kiedy najlepiej nie wychodzić z domu, i dziś jest właśnie taki dzień – odpowiedział Agamemnon.

Amelia wypła kawę i zaczęła, aż barman da jej jakiś znak, że mogą porozmawiać. Jednak mężczyzna był pochłonięty ustawianiem kieliszków i filiżanek na blacie i nie zwracał na nią uwagi.

– Chyba przestaje padać – powiedziała Amelia, płacąc za kawę.

– Tak, ale lepiej niech pani wraca do domu, bo znów się rozpada – odrzekł Agamemnon.

Wyszła, nie prosząc go o wytłumaczenie. Skoro nie pokazał po sobie, że ją zna, to znaczy, że miał ku temu powody. Wróciła do hotelu i zastała Maxa w złym humorze.

– Muszę jechać na Kretę – powiedział.

– Kiedy? – spytała, nie kryjąc niezadowolenia. – Zabierzesz mnie ze sobą?

– Nie powinnaś ze mną jechać. Grecka partyzantka zaczyna mieć przewagę. Ponieśliśmy duże straty. Ponadto pomagają im Anglicy, wysyłają im broń. Sprawy nie idą dobrze.

– Tak bym chciała pojechać na Kretę. – Amelia uśmiechnęła się najładniej, jak potrafiła.

– Też bym chciał, żebyś pojechała, ale nie wiem, czy ci pozwolą. Może pojedzie ze mną kapitan Kleist.

– Mówiłeś przecież, że jest w Hiszpanii.

– Może za kilka dni wróci do Aten. Jest ekspertem morskiego wywiadu i naczelne dowództwo wzywa go na Kretę. Wydaje się to niemożliwe, ale brytyjskie okręty podpływają do wybrzeży Krety całkiem bezkarnie.

Amelia nie przestawała myśleć, dlaczego Agamemnon udał, że jej nie zna. Dopiero następnego dnia Dion jej to wytłumaczył:

– Człowiek stojący przy barze był Niemcem.

– Podejrzewają Agamemnona?

– A może panią? Musimy być ostrożni. Niech pani jutro rano przyjdzie do katedry na nabożeństwo. Tam spotka pani popa, który przekaże pani instrukcje z Londynu.

– Dlaczego nie pan?

– Każdy ma swoje zadania.

* * *

Max był zaskoczony, gdy Amelia powiedziała mu, że idzie do katedry.

– Znowu? Chcesz zmienić wyznanie?

– Ależ skąd! Ale przyznaję, że fascynują mnie ich nabożeństwa, zapach kadzidła, ikony. W cerkwi czuję się dobrze.

- Bądź ostrożna, Amelio. Przyjechał do Aten ktoś, kto cię nie lubi. Amelia drgnęła, ale starała się nie okazać zdenerwowania.
 - Mnie? Dlaczego? Kto to taki?
 - Pułkownik Winkler, oficer SS, przyjaciel pułkownika Jürgensa. Nadal jest przekonany, że miałaś coś wspólnego z jego zamordowaniem.
 - Sam mi mówiłeś, że do tej akcji przyznali się włoscy partyzanci i jak dobrze wiesz, w Rzymie nie stykałam się z partyzantami.
 - Winkler uważa, że zamordowałaś Jürgensa i nikt go nie przekona, że było inaczej.
 - Od kiedy jest w Atenach?
 - Od kilku dni, ale ja dowiedziałem się o tym wczoraj.
 - Dlaczego mi nie powiedziałaś?
 - Nie chciałem cię niepokoić, chociaż tak naprawdę oboje powinniśmy zachować czujność. Miałem utarczkę z ludźmi SS. Chodziło o dostawę lekarstw. Konfiskują je dla siebie. Nie pozwalają, aby nasi lekarze podarowali leki więźniom. Błagam cię, dla twojego i mojego dobra musimy stać się niewidzialni.
 - Nie sądzę, aby pójście do katedry mogło nas narazić. Jest w tym coś złego?
 - Uważaj, Amelio. Winklerowi wystarczy byle powód, by cię aresztować.
- Amelia wyszła zmartwiona i przerażona tym, co usłyszała. Czy to Winkler był w kawarence? Czyżby kazał ją śledzić?
- W katedrze było tak tłoczno, że Amelia z trudem weszła do środka. Zastanawiała się, czy Winkler wysłał za nią swoich ludzi. Schowała się za jedną z kolumn i zaczęła, aż znajdzie ją pop Yorgos. Koło niej stało kilka kobiet, dzięki czemu poczuła się pewniej. Kobiety gorąco się modliły. Czy mogła być wśród nich zdrażczyni? Amelia natychmiast odrzuciła tę myśl, przypominając sobie, co powiedział pop, gdy się poznali: „Grecy zawsze walczą z agresorami, nawet jeśli są oni potężni”.
- Nabożeństwo mijają, lecz Amelia duchem była daleko. Intensywny zapach kadzidła przyprawiał ją o mdłości. Nagle obok niej stanął pop.
- Nie mamy dużo czasu, chociaż te dobre dusze nas zasłaniają – szepnął, wskazując na kobiety, które stworzyły wokół nich szczelny kordon. – Londyn chce dostać kapitana Kleista i pani musi im pomóc.
 - Ale jak?
 - On panią zna i ma do pani zaufanie. Będzie pani przynętą, dzięki której nasi brytyjscy przyjaciele go złapią. To inteligentny człowiek i nikomu nie ufa, za dużo wie. Dbaj o swoje bezpieczeństwo i chroni go też Abwehra. Pojedzie pani do Hiszpanii.
 - Dobrze, ale muszę podać jakiś powód.

– Ma pani tam rodzinę, to jest powód. Trzeba działać szybko, bo najwyraźniej kapitan ma zamiar wrócić do Grecji. Chcą, aby pojawił się na Krecie. Niemcy ponieśli duże straty na wyspie i nie kontrolują łodzi podwodnych i statków przywożących broń dla partyzantów.

– Kiedy mam jechać?

– Nawet jutro, jeśli to możliwe. Niech pani poprosi o pomoc barona.

* * *

Amelia zaczekała, aż skończy się nabożeństwo, chociaż dużo wcześniej pop zniknął w taki sam tajemniczy sposób, w jaki się pojawił.

Wróciła do hotelu piechotą, myśląc o tym, jak poprosić Maxa, żeby wysłał ją do Madrytu. Po chwili zdała sobie sprawę z tego, że idzie za nią jakiś mężczyzna, ale udało jej się dotrzeć bez problemów do hotelu.

– Zastanawiałam się nad tym, co mówiłeś na temat tego kapitana Winklera, i zaczęłam się bać – powiedziała Maxowi zaraz po powrocie.

– Nie wiedziałem, że się czegokolwiek boisz – odparł Max z uśmiechem.

– Chciałabym pojechać do Hiszpanii. Pozwól mi wyjechać na kilka dni, odwiedzę rodzinę i może w tym czasie Winkler o mnie zapomni. Mogę się mylić, ale myślę, że ktoś szedł za mną do katedry, a gdy wracałam – na pewno.

* * *

Max bał się Winklera. Nie było łatwo wyrwać Amelię z jego rąk w Rzymie i na pewno teraz tamten chce się zemścić.

– Nie chcę się z tobą rozstawać Amelio. Jesteś wszystkim, co mam.

– Jeśli chcesz, zostanę.

– Nie, masz rację, może lepiej, żebyś wyjechała na jakiś czas. Obiecaj mi jednak, że szybko wrócisz.

– Będę w Madrycie tylko kilka dni, ja też nie chcę być z dala od ciebie.

– Więc jedź.

Zdziwiło ją to, jak łatwo Max zgadzał się na wszystko, o co go prosiła.

Załatwił wszystkie formalności i po trzech dniach Amelia wyleciała z Aten samolotem, który miał międzylądowanie w Rzymie i Barcelonie.

Z raportu, który wysłała do Londynu po zakończeniu operacji, wiemy, że zatrzymała się w swoim domu. Było to jej alibi w Madrycie. W dniu, w którym przyleciała, skontaktowała się z panią Rodríguez, a ta miała rozkazy dotyczące operacji.

* * *

Amparito, służąca pani Rodriguez, zdziwiła się gdy zobaczyła Amelię.

– Pani dziś nie przyjmuje, odpoczywa – powiedziała stanowczo.

– Przepraszam, że przychodzę bez uprzedzenia, ale jestem pewna, że pani mnie przyjmie. Jestem w Madrycie przejazdem i nie mogłam się z nią nie przywitać.

Służąca zastanawiała się przez kilka sekund, po czym zaprowadziła Amelię do salonu.

– Proszę tu poczekać.

Pani Rodríguez zjawiała się natychmiast.

– Jak się cieszę, droga Amelio!

Gawędziły do chwili, gdy Amparito podała im herbatę i ciastka i wyszła.

– Powiedziano pani, na czym polega zadanie? – przeszła do rzeczy pani Rodríguez.

– Tylko tyle, że Londyn chce dostać kapitana Kleista.

– Z tego, co wiem, ten mężczyzna wyciągnął panią z Pawiaka. Nie stanowi to dla pani problemu?

– Nie, chociaż nie chciałabym, aby coś mu się stało.

– Wierzmy, że jest Albatrosem, najlepszym niemieckim szpiegiem w Ameryce Południowej. Od dwóch lat go śledzimy. Używa różnych nazwisk. To bardzo dobry szpieg.

– Co z nim zrobią?

– Będą go przesłuchiwali, żeby wydobyć z niego informacje, nic więcej. Teraz jest w Madrycie. Oczywiście nie chodzi nigdzie sam, pilnuje go dwóch mężczyzn.

– Sądziłam, że tutaj Niemcy mogą być spokojni.

– Hiszpania oficjalnie jest neutralna, ale wszyscy wiedzą, że jest sojusznikiem Hitlera i właśnie część działalności kapitana Kleista jest związana ze współpracą Hiszpanów z Niemcami.

– Co dokładnie robi Kleist?

– Nadzoruje siatkę informatorów w Ameryce Południowej. Ma ludzi wszędzie: w Wenezueli, Argentynie, Peru i Meksyku... Ale nie tylko to, założył także różne przedsiębiorstwa importujące i eksportujące materiały, które są niezbędne dla Niemiec. Ma szpiegów na wszystkich hiszpańskich i portugalskich statkach handlowych, marynarzy, którzy chętnie współpracują z Trzecią Rzeszą. Jedni dlatego, że są frankistami z przekonania, inni dla pieniędzy. My robimy to samo. Możemy liczyć na marynarzy, głównie Basków, którzy dostarczają nam informacji na temat tego, co transportują statki kupieckie, a także czy płynie nimi jakiś wyjątkowy pasażer. Pani sama opisała to w swoich raportach.

– Jedni szpiegują drugich i obie strony o tym wiedzą.

– Tak, to jak mecz, w którym obie drużyny starają się strzelić sobie gola. Wiele z tych hiszpańskich statków przewozi drogocenne materiały, które na pełnym morzu przechwytyją

niemieckie łodzie podwodne. Kapitan Kleist osobiście zwerbował swoich ludzi. Zna nazwiska każdego, numery rachunków bankowych.

- Dlaczego nie próbowano go wcześniej porwać? Bo o to chodzi, prawda?
- Niełatwo jest się do niego zbliżyć, to zawodowiec, nikomu nie ufa.
- Jak mam to zrobić?
- Spotka go pani przez przypadek.
- Nie zdziwi się?
- Dlaczego? Jest pani Hiszpanką, pani rodzina mieszka w Madrycie, nic dziwnego, że przyjechała pani ich odwiedzić.
- Ale co mam zrobić?
- Zdobyć jego zaufanie, zaproponować, że będzie pani jego przewodniczką, pokazać mu to, czego nie zna w Madrycie, kokietować go. To atrakcyjny mężczyzna.
- To kolega barona von Schumanna, a mój związek z nim jest poważny – zaznaczyła Amelia.
- Powiedziałam tylko, żeby pani z nim popoflirtowała. A teraz porozmawiajmy o szczegółach.

Przez dwie godziny pani Rodríguez opisywała Amelii plan działania, a ona starała się zapamiętać wszystkie szczegóły.

– Gdy misja się skończy, wróci pani do Aten – zakończyła pani Rodríguez i zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż sugestia.

– Mam taką nadzieję – powiedziała Amelia, wzdychając.

* * *

Pojawienie się Amelii w Madrycie w marcu tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku uradowało jej rodzinę, której już nie dziwiły jej nagłe przyjazdy i wyjazdy.

Następnego dnia po spotkaniu z panią Rodríguez wyszła na spacer w towarzystwie Laury i Antonietty. Przekonała je, aby pójść na podwieczorek i przejść się po mieście, które było już spragnione wiosny.

Trzy kobiety rozmawiały z ożywieniem i wydawało się, że są pochłonięte tylko sobą. Nawet nie zauważyły, kiedy kilka metrów przed nimi wyrosła flaga ze swastyką przed niemiecką ambasadą. Amelia z roztargnieniem spojrzała na zegarek.

Z budynku wychodzili właśnie jacyś mężczyźni i jeden z nich spojrzał na nie z zaciekawieniem.

– Amelia!

Spojrzała na niego zaskoczona, wydawało się, że nie poznaje mężczyzny ubranego w

garnitur, szary płaszcz i kapelusz. Podszedł do nich zdecydowanym krokiem, a za nim reszta mężczyzn.

– Jakże się cieszę, że panią widzę! Co pani tu robi? Myślałem, że jest pani w Atenach.

Amelia zawahała się, jakby próbowała sobie przypomnieć, kim jest ten mężczyzna, wobec czego zdjął kapelusz i się roześmiał.

– Nie poznaje mnie pani?

– Kleist! Przepraszam, kapitanie, nie poznałam pana – odparła zmieszana.

– Jestem w cywilnym ubraniu, przypuszczam, że trudno mnie poznać, ale proszę mi powiedzieć, co pani tutaj robi?

– Przyjechałam do rodziny. Proszę pozwolić sobie przedstawić moją kuzynkę Laurę i siostrę Antonietę.

– Nie wiedziałem, że wybiera się pani do Hiszpanii.

– Cóż, robię to, kiedy tylko mogę.

Przez kilka sekund milczeli oboje, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Mogę zaprosić panią któregoś popołudnia na spacer i podwieczorek? – spytał wreszcie Kleist.

Wydawało się, że Amelia się waha, ale po chwili się uśmiechnęła.

– Proszę lepiej przyjść do nas, przedstawię pana reszcie rodziny.

– Doskonale! Kiedy mogę się zjawić?

– Jutro, o osiemnastej.

– Zgoda.

Pożegnali się i gdy odchodziły, usłyszał komentarz kuzynki Amelii:

– Niepotrzebnie go zaprosiłaś, wiesz, że tata nie toleruje nazistów.

* * *

O osiemnastej następnego dnia Edurne otworzyła drzwi i zobaczyła młodego mężczyznę, wysokiego i bardzo przystojnego, który spytał o pannę Amelię Garayotę.

– Proszę wejść, jest pan oczekiwany.

– Zaczekam tutaj, proszę zawiadomić pannę Amelię.

Amelia wyszła do przedpokoju, a za nią pani Elena, Laura i Antonietta.

– Karl, proszę do salonu, czekałyśmy na pana. Przedstawię pana mojej cioci – odezwała się Amelia.

Kleist ucałował z galanterią rękę pani Eleny i wręczył jej pudełko owinięte w papier znanej cukierni.

– Niepotrzebnie pan się fatygował! – powiedziała pani Elena.

– To zaszczyt poznać panią. Nie chcę jednak zakłócać państwa spokoju, więc za pani pozwoleniem zabiorę Amelię na spacer. Niedługo ją odprowadzę, może być o dwudziestej?

Pani Elena nalegała kurtuazyjnie, żeby wypił choć filiżanką herbaty, jednak on grzecznie podziękował.

Gdy wyszli na ulicę, Amelia spytała go, dlaczego nie skorzystał z zaproszenia ciotki.

– Przepraszam, ale usłyszałem komentarz twojej kuzynki. W twoim domu Niemcy nie cieszą się sympatią.

– Przykro mi, nie wiedziałam, że pan to usłyszał.

– Myślą, że powiedziała to specjalnie, żebyś usłyszał – odrzekł, udając lekko urażonego.

– Mojego ojca rozstrzelali faszyci, stryj Armando był w więzieniu i cudem ocalał – powiedziała Amelia.

– Nie usprawiedliwaj się, rozumiem to. Nie wiem, co bym myślał, gdyby rozstrzelano mojego ojca.

– Nigdy nie byliśmy faszystami, jesteście republikanami. Tak zostałam wychowana.

– Trudno więc zrozumieć twój związek z Maxem, jest przecież niemieckim oficerem.

– Mam do niego zaufanie, wiem, jaki jest i co myśli.

– Mimo wszystko jest niemieckim oficerem, musi być lojalny wobec swojego kraju.

– Tak samo jak ty.

– Tak.

– Nigdy nie okłamywałam Maxa. On wie, co myślę, zna moją rodzinę, wie, przez co przeszliśmy.

– Nie oceniam pani, Amelio. W Niemczech wielu ludzi nie podziela poglądów nazistowskich.

– Wielu? Dlaczego więc pozwolili... – zamilkła, bojąc się, że postawi Kleista w trudnej sytuacji. Max zapewniał ją, że Kleist nie jest zwolennikiem nazizmu, lecz jest oficerem i musi wykonywać rozkazy, jednak czy na pewno?

– Proszę się nie obawiać, nie mam zamiaru pani zaszkodzić. Pomogłem ci już w przeszłości, gdy cię nie znałem. Bardzo ryzykowałam, pomagając Polakom.

– Gdy byłam mała, moją najlepszą koleżanką była Żydówka, jej ojciec był współnikiem taty. Teraz zapadli się pod ziemię.

– Nie oburza mnie to, że masz przyjazny stosunek do Żydów. Nie mam nic przeciwko nim.

– Dlaczego więc pozwoliliście, aby pozbawiono ich wszystkiego i aby znaleźli się w

obozach pracy albo żeby chodzili z tymi żółtymi gwiazdami na ubraniu? Dlaczego nagle przestali być Niemcami i nie mają żadnych praw?

Kleist podziwiał Amelię za to, że powiedziała mu to, wiedząc, że jest niemieckim oficerem. Albo była naiwna, albo Maxowi udało się ją przekonać, że może mu ufać. W każdym razie jej postępowanie wydało mu się nieostrożne.

– Nie powinnaś mówić tak do obcych, nie wiesz, kto cię słucha ani co ci może za to grozić.

Spojrzała na niego przestraszona, a jego wzruszyło jej niewinne spojrzenie, więc zmienił temat. Zaprosił ją na czekoladę i to wtedy Amelia zdała sobie sprawę z obecności mężczyzn, którzy towarzyszyli Kleistowi, gdy spotkała go przed ambasadą.

– Ci ludzie... – powiedziała, wskazując ich.

– To dobrzy koledzy.

– Chyba nie boisz się Hiszpanów! Franco chęłpi się, że z nim na czele nasz kraj jest bezpieczny. Tak naprawdę nikt nie ma odwagi nic zrobić, bojąc się konsekwencji. Nie sądzę, aby ktoś próbował coś ci zrobić, mimo że jesteś obcokrajowcem.

– Nigdy nie zaszkodzi mieć się na baczności.

Amelia nie drążyła tego tematu, aby nie wprawić go w zakłopotanie. Kilka minut przed dwudziestą Kleist zostawił ją przed bramą domu.

– Bardzo się cieszę, że mogłem się z tobą spotkać.

– Ja także.

Wydawało się, że się zawahał. Po chwili uśmiechnął się i zaprosił ją za dwa dni na obiad.

11.

Zaczęli się widywać regularnie. Amelia postanowiła nie stosować się do zaleceń pani Rodríguez i nie flirtować z Kleistem. Była pewna, że jeżeliby to robiła, on by się od niej odsunął. Kleist stosował się do kodeksu honorowego, który nie pozwoliłby mu zaakceptować umizgów kobiety związanej z jego kolegą. To nie znaczy, że Amelia nie wydawała mu się atrakcyjna i każdy spędzony z nią dzień sprawiał, że bardziej pragnął jej towarzystwa. Amelia mu się podobała i to zakłócało jego spokój, jednak jeśli ona by go zachęciła, on znalazłby pretekst, aby się oddalić.

Kilka dni po ich pierwszym spotkaniu Kleist powiedział jej, że musi pojechać do Bilbao i zaproponował, by mu towarzyszyła.

– Jestem ci wdzięczna za propozycję, ale nie wydaje mi się to stosowne – odpowiedziała.

– Źle mnie zrozumiałaś, chodzi o krótką podróż, a ponieważ jesteś w połowie Baskijką, pomyślałem, że chciałabyś odwiedzić strony twojego ojca.

– Tak, bardzo bym chciała, ale to nie usprawiedliwiłoby mojego wyjazdu z tobą. Bardzo żałuję.

Kleist był rozczarowany, ale jednocześnie jego zainteresowanie Amelią wzrosło.

Chciał być lojalny wobec Maxa von Schumanna, lecz jednocześnie czuł pociąg do Amelii. Jeżeli Amelia pozwoliłaby mu się uwieść, on mógłby nią pogardzać, ale jej szczerą odmowa sprawiła, że zaczynała podobać mu się coraz bardziej.

Po powrocie z Bilbao poszedł ją odwiedzić.

– Opowiedz mi, jak wygląda miasto – poprosiła.

Kleist opowiedział o wszystkim, co zobaczył. Amelia słuchała go z taką uwagą, że wydawało się, iż zapomniiała o bożym świecie.

Tego dnia odważyła się napomknąć o uciążliwej obecności mężczyzn, którzy zawsze chodzili za nimi krok w krok, chociaż robili to dyskretnie.

Pomimo to wiedziała, że są w pobliżu.

– Nie ufasz mi? – spytała.

- Dlaczego tak mówisz?
- Ci dwaj mężczyźni zawsze za nami idą, jakbym stanowiła dla ciebie zagrożenie.
- Przeszkadza ci ich obecność?

Amelia wzruszyła ramionami i Kleist zrozumiał, że ich obecność ją krępuje i może gdyby nie było ich w pobliżu...

- Powiem, żeby sobie poszli.
- Nie rób tego, jestem niemądra.

Wrócili do rozmowy o wszystkim i o niczym, a Amelia zachwycała się wiosną, wspominając dzieciństwo:

– Gdy była ładna pogoda, tata i stryj Armando organizowali wycieczkę dla całej rodziny. Jeździliśmy do lasu Pardo. To przepiękne miejsce, w którym można spotkać jelenie i króliki. Jeździliśmy z koszami pełnymi jedzenia na cały dzień. Mogliśmy tam skakać, biegać, krzyczeć... cóż, tak naprawdę ja to wszystko robiłam. Moja siostra Antonietta siedziała z mamą, a ja bawiłam się z kuzynkami Laurą i Melitą. Jesús był jeszcze mały i ciocia nie pozwalała mu się oddalać.

– Kiedy byłaś tam ostatni raz?

– Przed wojną, naszą wojną. Kiedyś chciałabym pojechać, ale już nie mamy samochodu. Tata i stryj mieli samochody, ale teraz...

– Zawiozę cię tam.

– To byłoby cudowne! Wiesz jednak, że w poniedziałek wracam do Aten, Max na mnie czeka.

– Więc pojedziemy w niedzielę. Przygotuj koszyk z jedzeniem. Albo lepiej ja przygotuję. Pojedziemy sami, bez aniołów stróżów – tak Amelia nazywała jego ochroniarzy.

– Co to, to nie – sprzeciwiła się. – Już się do nich przyzwyczaiłam.

– Mimo to pojedziemy sami.

Tej nocy Amelia poprosiła Edurne, aby następnego dnia zaniosiła wiadomość do domu pani Rodríguez.

– Niedługo wracam do Aten i chciałabym się z nią pożegnać.

Tej nocy Albatros, czyli Karl Kleist, także otrzymał wiadomość, ale obszerniejszą od tej, którą Amelia wysłała do pani Rodríguez. W rzeczywistości był to obszerny raport dotyczący Amelii i jej rodziny.

Jeden z jego aniołów stróżów wręczył mu go, prosząc, by miał się na baczności.

Opuściła męża i syna, aby uciec z innym mężczyzną. Później była związana z amerykańskim dziennikarzem, który jest bratankiem lorda Paula

Jamesa, jednego z szefów brytyjskiej Admiralicji. Obecnie żyje z baronem von Schumannem. Jest kobietą...

Ochroniarz przerwał czytanie, gdyż Kleist dał mu znak, by zostawił go samego.

O niektórych sprawach powiedział mu Max. W raporcie było nawet napisane, że Amelia wspomina dawne życie i cierpi, że nie może widywać się z synem.

Jego anioł stróż miał rację. Z raportu wynikało, że w życiu Amelii są luki, jak incydent w Rzymie, gdzie kojarzono ją z zabójstwem oficera SS. Odgonił jednak wszystkie ciemne chmury, bo uważał, że zna się na ludziach. Ona szczerze mu się przyznała, że nie jest faszystką i nienawidzi nazizmu. Jest republikanką i ma poglądy liberalne. Powiedziała nawet, że uważa, iż jeśli alianci wygrają wojnę, będzie to oznaczać koniec Franco, gdyż straci swojego głównego sojusznika, bo Mussolini już się nie liczy.

W niedzielę Kleist przyjechał po nią o jedenastej. Przywiózł kosz z jedzeniem na dwa dni, a także wino i ciastka. Amelia była rozpromieniona.

Tak jak obiecał, aniołów stróżów nie było.

Amelia wskazała mu miejsce, w które jeździła z rodziną, i biegła po lesie, a on za nią, ciesząc się jej zachwytem.

Gdy zjedli, położyli się na trawie, zachowując stosowną odległość. Amelia w subtelny sposób wyznaczała granice, a Kleist je akceptował. Po pewnym czasie Amelia powiedziała, że się źle czuje.

- Chyba nie jestem przyzwyczajona do picia wina.
- Ależ wypiałś zaledwie łyk, może to pasztet ci zaszkodził.
- Nie wiem, ale bardzo boli mnie żołądek.

Mieli zamiar wrócić po południu, lecz Kleist zaproponował, że natychmiast odwiezie ją do domu.

Gdy dojechali, zaparkował, aby odprowadzić ją do mieszkania, jednak ona pozwoliła tylko, by podszedł z nią do windy. Tam w obecności portiera, który wyszedł jej na powitanie, pożegnała się z nim.

– Stryjostwo są w domu, ale panienki Laura i Antonietta wyszły i jeszcze nie wróciły – poinformował portier.

Amelia wsiadła do windy i zanim zamknęła drzwi, czule uściśnęła jego rękę.

– Szczęśliwej podróży, pozdrów Maxa – rzekł Kleist.

– Uważaj na siebie – odpowiedziała.

Weszła do domu i od razu poszła do swojego pokoju, nie witając się ze stryjostwem, którzy słuchali w salonie radia. Podbiegła do okna i gdy się wychyliła, zobaczyła, jak samochód Karla Kleista rusza.

Wiedziała, że to nie on go prowadzi, tylko mężczyzna, który wykorzystując chwilę jego nieobecności, wsiadł i ukryty na tylnym siedzeniu czekał, aż Niemiec wróci. Gdy ten zapalał silnik, zobaczył w lusterku twarz mężczyzny i jednocześnie poczuł na karku zimną lufę pistoletu. Inny mężczyzna otworzył drzwi samochodu i obok niego usiadł. Również miał broń i rzucił:

– Ruszamy.

Albatros był teraz w rękach agentów brytyjskiego wywiadu. Rząd brytyjski akceptował fikcję neutralności rządu Franco, ale miał agentów w całej Hiszpanii, zajmujących się głównie zbieraniem informacji. Na morzu wywiad brytyjski działał bezwzględnie: każdy hiszpański statek płynący do Ameryki Południowej był zmuszany do zboczenia z trasy i popłynięcia do Trynidadu, gdzie sprawdzano ładunek i dokumenty. Jednak do tej pory na terytorium Hiszpanii nie przeprowadzano tak ryzykownej operacji.

Następnego dnia Amelia poleciała do Aten i tam kilka dni później Max zakomunikował jej, że Karl zniknął.

– Nasza ambasada w Madrycie od kilku dni nie ma na jego temat żadnej wiadomości. Ostatnią osobą, z którą się spotkał, byłeś ty. – Max był wyraźnie zmartwiony.

– Przecież Karl często jeździł do Ameryki Południowej. Może tam pojechał?

– Tak, to możliwe, ale zostawiłby jakąś wiadomość. Ty widziałas się z nim ostatnia – upierał się Max.

– Nie wiem... Mówiłam, że spędziłam z nim niedzielę przed wyjazdem do Aten. Byliśmy na wsi. Od jak dawna nie mieli od niego wiadomości?

– Tego dnia nie wrócił do ambasady. Jego ludzie sądzili, że jest z tobą. On upierał się, że chce pojechać z tobą sam, zaczęli się niepokoić dopiero późnym rankiem w poniedziałek. Poszli do domu twojego stryja...

– Boże, musieli im napędzić strachu!

– Portier powiedział, że Karl odprowadził cię do windy i tam się pożegnaliście, i że widział, jak Karl wsiadł do samochodu. Powiedział także, że ty do następnego poranka nie wychodziłaś z domu. Gdy wyszłaś, był z tobą stryj i niosłaś walizkę.

– Nie rozumiem, co się stało. Kleist był bardzo dyskretny i nie mówił o swojej pracy,

więc nie wiem, czy miał zamiar dokądś pojechać. Sądziś, że coś mu się stało? – spytała Amelia z niewinną miną.

– Nie wiem, ale nikt nie znika ot, tak. Szuka go policja. Amelio, gestapo chce cię przesłuchać. Pułkownik Winkler chce, aby wznowiono śledztwo w sprawie zabójstwa Jürgensa. Nie wierzy w przypadki.

– Przypadki? Jakie przypadki? – Amelia zaczynała się bać.

– Pułkownik Winkler upiera się, że jego kolega, pułkownik Jürgens, był z tobą umówiony w nocy, gdy go zamordowano, a Kleist zniknął po spędzeniu z tobą dnia na wsi. Według niego są to niezbite dowody na to, że uczestniczyłaś w obu tych zdarzeniach. Uważa, że jesteś szpiegiem.

– Oszalałeś! Nie jestem żadnym szpiegiem! Max, proszę cię, powstrzymaj tego człowieka!

– Właśnie próbuję to zrobić.

Naprawdę się bała. Przeklinała pułkownika Murraya. Operacja „Albatros” była sukcesem wywiadu brytyjskiego, ale zastanawiała się, czy major Murray postanowił ją poświęcić, by dostać niemieckiego szpiega. Poczula się pionkiem na planszy tajnych wojennych gier.

Zaczęła płakać. Od wielu dni powstrzymywała łzy i spędzała bezsenne noce. Wystawiła Kleista, który już był przesłuchiwany w Londynie przez majora Murraya, i chociaż nie miała wątpliwości co do tego, komu winna jest lojalność, gryzła ją sumienie.

Karl Kleist pomógł Maxowi wyciągnąć ją z Pawiaka. W Madrycie był uroczy i rycerski, a ona go oszukała, umożliwiając złapanie go i wywiezienie do Londynu, gdzie w najlepszym wypadku do końca wojny pozostanie w więzieniu. Zrobiła to człowiekowi, który okazał jej dobroć. Czula się podle, myśląc, jak łatwo potrafi ranić tych, którzy byli wobec niej lojalni. Pierwszy był Santiago – porzuciła go dla Pierre'a – później zaczęła oszukiwać Maxa, którego szpiegowała dla Brytyjczyków, a teraz wystawiła Brytyjczykom Kleista.

Czula do siebie pogardę, gdy Max ją objął, starając się uspokoić.

– Proszę, nie płacz, wiesz, że oddałbym za ciebie życie i zrobię wszystko, abyś nie dostała się w ręce Winklera, ale musisz powiedzieć mi prawdę. Zaufaj mi, tylko wtedy będę mógł ci pomóc. I nie obawiaj się o swoją rodzinę, nic im się nie stanie, to jasne, że nic nie wiedzą o zniknięciu Kleista.

– Co ci mam opowiedzieć! – krzyknęła Amelia. – Już ci wszystko powiedziałam: pojechaliśmy na wieś, potem źle się poczułam i Karl odwiózł mnie do domu, pożegnaliśmy się przed windą i nic więcej nie wiem. Następnego dnia przyleciałam tutaj.

- Masz szczęście zawsze być tam, gdzie nie powinnaś.
- Pułkownik Winkler chce mnie oskarżyć o zabicie Jürgensa, ponieważ widział, jak odrzucałam jego zaloty podczas zabawy sylwestrowej. Jürgens przyrzekł wtedy, że mu za to zapłacę. On nie żyje, a ja jestem w niebezpieczeństwie.
- Już dobrze, wierzę ci i zrobię wszystko, aby cię obronić przed Winklerem.

* * *

Max jednak nie mógł zapobiec zaproszeniu Amelii do dowództwa SS w Atenach. Znajdowało się ono bardzo blisko hotelu Wielka Brytania, w pałacu niemieckiego archeologa Heinricha Schliemanna, odkrywcy Troi i grobowców w Mykenach.

Max poszedł z nią i czekał przez dwie godziny, aż mężczyzna, który przedstawił się jako Hoth, przyjmie ich w gabinecie na drugim piętrze. Zdziwili się, gdy zobaczyli, że z drugiej strony biurka siedzi pułkownik Winkler. W pomieszczeniu nie było wolnych krzeseł, więc musieli stać.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza państwu obecność pułkownika Winklera, który przyszedł mnie odwiedzić i chyba zna panią, panno Garayoa.

Ona potwierdziła skinieniem głowy.

– Och, przychodzi pani w towarzystwie pułkownika von Schumanna! Co za zaszczyt! – powiedział sarkastycznie Hoth.

– Łączy mnie z panną Garayoa wielka przyjaźń – odrzekł chłodno Max.

– Wiem, wie już o tym cały sztab generalny. Pana przyjaźń nie jest tajemnicą dla nikogo, nawet dla pana szanownej małżonki baronowej Ludoviki – odpowiedział Hoth z szyderczym uśmiechem.

Max nie odpowiedział na tę prowokację. Jego jedynym celem było wyjść z tego budynku z Amelią i wiedział, że starcie z Hothem w obecności Winklera tylko utrudni sprawę.

– Panno Garayoa, otrzymaliśmy z Madrytu raport, zgodnie z którym była pani ostatnią osobą, która widziała kapitana Kleista. Spędzili państwo dzień na wsi, na pikniku, a później kapitan zniknął.

– Kapitan Kleist jest naszym przyjacielem. Rzeczywiście wyjechałam z nim za miasto, później odwiózł mnie do domu, gdzie się pożegnaliśmy. Więcej go nie widziałam i bardzo ubolewam, że zniknął.

– I pani oczywiście nie ma z tym nic wspólnego?

– Oczywiście, że nie. Powtarzam panu: kapitan Kleist jest przyjacielem barona von Schumanna, który nas sobie przedstawił, i dlatego mnie również jest drogi.

– Kapitan nie powiedział, gdzie miał zamiar spędzić resztę dnia?

- Nie. Źle się poczułam i w drodze powrotnej prawie nie rozmawialiśmy.
- Kapitan nie przyszedł potem spytać o pani zdrowie?
- Nie, resztę popołudnia spędziłam ze stryjostwem i wcześniej się położyłam, gdyż następnego dnia miałam udać się do Aten. Portier już powiedział policji, iż widział, jak kapitan Kleist i ja pożegnaliśmy się przed windą i że potem nie wychodziłam z domu.
- Tak, proszę pani, ale portierzy czasem zasypiają! Poszedł spać o dwudziestej drugiej, więc nie widziałby, gdyby znów pani wyszła lub jeżeli kapitan by wrócił.
- Moja rodzina może potwierdzić to, co powiedziałam.
- A mogliby powiedzieć coś innego? Świadcstwo rodziny nie jest decydujące.
- Zapewniam pana, że nie wiem, gdzie jest kapitan Kleist.
- Nie była pani też z kapitanem Jürgensem w Rzymie w noc, podczas której został zamordowany?
- Było dwóch świadków, którzy zaprzeczyli, że to ja mogłam być w pokoju pułkownika Jürgensa.
- Tak, dwoje świadków, którzy byli pijani i minęli jakąś kobietę w hotelowym korytarzu; według mnie ich zeznań nie powinno się brać pod uwagę.

Amelia milczała. Czowała wściekłe spojrzenie pułkownika Winklera. Czowała także napięcie Maxa, jak cierpi, wiedząc, że nie może jej obronić.

- Będzie pani musiała zostać tutaj przez kilka dni. Muszę kontynuować przesłuchanie.
- Panna Garayoa może przyjść w każdej chwili, w której będzie pan dysponował czasem. Jak pan się orientuje, mieszka w hotelu Wielka Brytania. Nie ma potrzeby, żeby tu zostawała. – Jednak słowa Maxa nie zrobiły wrażenia na Hotcie.
- Żałuję, pułkowniku, ale to ja decyduję o miejscu, w którym przebywają podejrzani.
- Podejrzana? O co jest podejrzana panna Garayoa? O to, że była na pikniku z kapitanem Kleistem? Kleist jest moim przyjacielem, naszym przyjacielem, oboje bardzo go lubimy. Nie ma pan powodu, by ją oskarżać. Jeśli będzie pan chciał, żeby złożyła jakieś oświadczenie, proszę ją wezwać i chętnie się stawi.

Amelia była blada, nie odważyła się odezwać. Wiedziała, że niezależnie od tego, co powie Max, Hoth jej nie puści.

- Bardzo mi przykro, pułkowniku, muszę wykonywać swoją pracę. Pani tutaj pozostanie.
- Jest pan odpowiedzialny za bezpieczeństwo Amelii Garayoi – ostrzegł go Max.
- Odpowiedzialny? Ta kobieta jest podejrzana o spowodowanie zniknięcia kapitana Kleista i moim obowiązkiem jest zmusić ją do mówienia. Jeżeli będzie mi pan przeszkadzał w pracy, obarczę pana odpowiedzialnością za utrudnianie nam znalezienia przestępcy.
- Panna Garayoa nie jest przestępcą i pan o tym wie.

– Nie wiem. Gdy się dowiem, zawiadomię pana. Teraz, jeśli pan pozwoli, mam dużo pracy. Niestety, muszę walczyć z wrogami Rzeszy.

Amelię zaprowadzono do piwnicy pałacu, gdzie została zamknięta w pomieszczeniu bez okien przypominającym magazyn.

Jeden z podwładnych Hotha nałożył jej kajdanki na ręce i nogi i wepchnął w kąt.

– Posiedzi pani sobie spokojnie i pomyśli – powiedział, odsłaniając w uśmiechu złote zęby.

Nie zaprotestowała. Wiedziała, co ją czeka, koszmar, który przeszła w Warszawie, powrócił.

Straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, czy jeszcze jest noc, czy już wstał dzień. Nie słyszała też żadnego hałasu. Bolały ją skute ręce i kostki. Czuła, że puchną jej palce i miała ochotę krzyknąć. Postanowiła jednak tego nie robić, wiedząc, że czekają ją znacznie gorsze rzeczy.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, gdy otworzono drzwi i ten sam mężczyzna, który ją zamknął, zdjął jej kajdany z nóg i rozkazał, by za nim poszła.

Prawie nie mogła iść, bo miała spuchnięte nogi. Czuła ostry ból, ale powiedziała sobie, że najgorsze dopiero nadejdzie.

Znów zaprowadzono ją na drugie piętro, do gabinetu Hotha. Był sam, kazał jej usiąść na krześle, które poprzednio zajmował Winkler.

– Zastanowiła się pani? – spytał obojętnie, jakby jej odpowiedź go nie interesowała.

– Wczoraj powiedziałam wszystko, co wiem.

– Nie chce więc pani współpracować.

– Nie mogę powiedzieć czegoś, czego nie wiem.

Wzruszył ramionami i nacisnął dzwonek, który był na stole. Wszedł adiutant Hotha, a za nim Max. Amelia odetchnęła głęboko.

– Niech pan ją zabierze – powiedział Hoth. – Jest pan odpowiedzialny za to, żeby panna Garayoa nie wyjechała z Aten bez pozwolenia gestapo.

Max skinął głową, wytrzymując spojrzenie Hotha.

– Jeszcze się zobaczymy, śledztwo nie zostało zakończone – rzucił policjant, gdy wychodzili.

* * *

Podtrzymywana przez Maxa, Amelia starała się poruszać nogami: pierwszy krok, drugi, trzeci... Każdy powodował ból opuchniętych nóg.

Wychodząc z gabinetu, natknęli się na pułkownika Winklera, który zmusił ich, by się zatrzymali.

– Jeszcze nie wygrał pan tej partii, baronie, bardzo sprytnie poprosił pan o pomoc lekarza Reichsführera Himmlera. Zapewniam jednak, że nawet Reichsführer nie przeszkodzi temu, żeby ta kobieta zapłaciła za popełnione zbrodnie.

– Niech pan się odsunie, Winkler! I niech pan nie próbuje mi grozić.

Gdy wyszli na ulicę, Amelia nie mogła powstrzymać się od płaczu.

– Dasz radę dojść do hotelu? Musimy tylko przejść przez ulicę.

– Chyba tak.

Gdy dotarli do pokoju, Max pomógł jej się położyć i troskliwie obejrzał jej ręce i kostki.

– Zakuli cię w kajdany?

– Tak, założyli mi kajdanki na ręce i kostki. Nie mogłam się ruszać, nie wiem, ile czasu tam spędziłam.

– Popołudnie i noc. Całą wieczność.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, bałam się, że będę musiała przejść przez to co w Warszawie i że nie byłabym w stanie tego wytrzymać. W końcu przyznałabym się do tego, czego nie popełniłam.

– Tak naprawdę ocalił cię Kleist.

– Kleist?! Odnalazł się?! – wykrzyknęła Amelia.

– Nie do końca. Mój adiutant Hans przypomniał sobie, że w Warszawie Kleist mówił, iż przedstawił twoją sprawę Felixowi Kerstenowi.

– Kim jest Felix Kersten? To lekarz, o którym mówił Hoth?

– To nie lekarz, chociaż tak go traktują. To dziwny człowiek, urodził się w Estonii i ma sławę bardzo dobrego fizykoterapeuty. Wykonuje proste masáže. Jest miłym człowiekiem, który potrafi słuchać pacjentów, i przed wojną miał ich w całej Europie. Jak się wydaje, Himmler cierpi na ostre bóle brzucha i tylko Kersten potrafi mu pomóc. Ma na niego wielki wpływ. Drugim człowiekiem, który także ma na niego wpływ, jest szef wywiadu Reichsführera, Brigadeführer Walter Schellenberg.

– Rozmawiałaś z nimi?

– Mam przyjaciół, którzy dobrze ich znają.

– Dziękuję, Max.

Smarując jej nogi maścią, Max ją ostrzegł:

– Amelio, nie sądzę, aby jeszcze raz nam pomogli, więc proszę, bądź ostrożna!

– Przecież nic nie zrobiłam, Max.

– Pułkownik Winkler nie ustanie, dopóki nie pomści śmierci swojego przyjaciela pułkownika Jürgensa, i postanowił, że za tę śmierć zapłacić musisz ty. SS zajmuje się przypadkami szpiegostwa i ty... cóż, Winkler jest przekonany, że jesteś szpiegiem aliantów.

– I ty w to wierzysz?

– Gdy byłem w Berlinie, widziałem się z Ludovicą i moim synem Friedrichem. Kocham go z całego serca, oddałbym za niego życie, a jednak zrezygnuję z przebywania z nim przez resztę życia, aby nie rozstawać się z tobą. Powiedziałem to Ludovice.

Amelia wybuchnęła płaczem. Wstydziła się, że go oszukuje, że nie może opowiedzieć mu o swojej współpracy z Brytyjczykami. Max nienawidził tej wojny, ale nie chciał zdradzić Niemiec. Dlatego nie mogła mu ujawnić, czym się zajmuje.

– Nie płacz, Amelio, nie musisz czuć się winna.

– Jestem, Max, nie powinnam była dać się ponieść miłości do ciebie. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, co oznacza rezygnacja z opieki nad dzieckiem.

– Ludovica nie będzie mogła mi zabronić widywania się z synem i uczestniczyć w jego wychowaniu. Tak jednak będzie, gdy skończy się wojna.

– A twoja rodzina, Max? Twoje siostry? Nigdy mi nie powiedziałaś, co myślą o tym, że jesteś ze mną.

– Nie pochwalają tego i nigdy cię nie zaakceptują. To jednak nie powinno nas teraz martwić. Naszym problemem jest Winkler.

– I Hoth.

– On jest tylko policjantem pragnącym przypodobać się SS, chce pokazać, że potrafi być tak samo brutalny jak oni.

* * *

Przez parę dni Amelia nie wychodziła z pokoju. Z trudem chodziła i Max zalecił jej, by leżała. Potem pomagał jej stawiać pierwsze kroki w holu hotelu. Amelia chciała porozmawiać z Dionem, ale nie było po temu okazji, bo Max jej nie odstępował. Okazja nadarzyła się któregoś popołudnia, gdy do baru wszedł jego adiutant, major Hans Henke, aby zawiadomić go, że jest pilnie wezwany do dowództwa.

– Odprowadzę cię do pokoju.

– Max, proszę, pozwól mi chwilę zostać! Jest jeszcze wcześniej. Tylko skończę herbatę – poprosiła, uśmiechając się.

– Nie chcę zostawiać cię samej.

– Przecież się stąd nie ruszę, zostanę tylko parę minut. Spędzam tyle czasu w pokoju.

– Dobrze, ale obiecaj mi, że potem wrócisz do siebie.

– Obiecuję.

Dion podszedł do niej natychmiast, gdy baron wyszedł.

– Życzy pani sobie czegoś?

– Nie, ale mam coś dla pana – powiedziała po cichu, podczas gdy on schylił się, aby

zabrać serwis do herbaty, i wziął z ręki Amelii rolkę filmu.

– W takim razie przyniosę pani dzbanek z wodą.

Wrócił i nachylił się, żeby podać jej dzbanek.

– Pop chce się z panią zobaczyć, to pilne – szepnął.

– Widzi pan, w jaki jestem stanie. Poza tym baron nie pozwala mi wychodzić.

– Musi pani coś zrobić. Pojutrze w katedrze. Była oblawa i zatrzymano Agamemnona i innych patriotów.

Amelia wróciła do pokoju, zastanawiając się, co robić. Musiała przekonać Maxa, żeby pozwolił jej wyjść. Już czuła się lepiej, mogła chodzić, opuchlizna na nogach zniknęła.

Gdy Max wrócił, Amelia zaczęła się do niego przymilać.

– No powiedz, czego ode mnie chcesz! – powiedział Max, śmiejąc się.

– Muszę wyjść, duszę się w tym pokoju. Pozwól mi pójść na spacer, do katedry, wiesz, że lubię to miejsce. Chcę także obejrzeć ruiny, wszystko, byle tu nie siedzieć.

Na początku się sprzeciwiał, ale w końcu ustąpił.

– Obiecuj mi, że nie będziesz rozmawiała z nikim obcym i że zawsze będziesz mi mówiła, dokąd idziesz.

– Obiecuję – zapewniła, obejmując go.

* * *

Wchodząc do katedry, nie zauważyła popa. Kobiety zapalały świeczki, inne siedziały i wydawały się zatopione w modlitwie. Poszukała ciemnego i dyskretnego miejsca, żeby usiąść, i zaczęła się modlić.

Podziękowała Bogu, że ocalił ją z rąk gestapo, za nieskończoną miłość Maxa i za to, że żyje. Do rzeczywistości przywrócił ją głęboki głos popa:

– Przyszły dla pani rozkazy z Londynu, gratulują pani Madrytu. Muszą jednak wiedzieć, jak rozstawione są wojska niemieckie na granicy z Jugosławią.

– Zrobię, co będę mogła.

– My także potrzebujemy pomocy, możemy na panią liczyć? Aresztowali Agamemnona i niektórych kolegów, ale wytrzymają, nic nie powiedzą, chociaż to oznacza śmierć.

– Co mam zrobić?

– Umie pani prowadzić?

– Tak, chociaż nie za dobrze. Nie miałam zbyt wielu okazji.

– To wystarczy. Musimy odebrać amunicję przysланą przez pani brytyjskich przyjaciół. Kilka dni temu zabrał ją kuter rybacki z okrętu podwodnego w pobliżu Krety. Kuter dopłyne tutaj jutro. Potrzebujemy tej amunicji dla ruchu oporu. Za kilka dni wyruszy

na północ niemiecki konwój z czołgami i ciężką bronią, będą wzmacniali granicę jugosłowiańsko-włoską. My sprawimy, że nie dotrą do celu. Dlatego tak ważna jest ta dostawa. Brytyjczycy wysłali nam sporo materiałów wybuchowych i detonatorów, zaatakujemy tym konwój. To będzie cios dla Niemców i nasza odpowiedź na zatrzymanie naszych patriotów.

- Gdzie przypłynie kuter?
- Na północ Aten. Podpłyniemy do niego łodziami.
- W Londynie wiedzą, że poprosiliście mnie o pomoc w tej akcji?
- Nie. Londyn nie ma z tym nic wspólnego. Ja panią o to proszę.
- To będzie bardzo niebezpieczne.
- Wszystko jest niebezpieczne. Jest pani gotowa nam pomóc?
- Tak, ale jeszcze mi pan nie powiedział, co mam zrobić.
- Przyłączyć się do nas. Brakuje nam ludzi, potrzebujemy jeszcze jednego kierowcy.
- W porządku, ale nie wiem, czy będę mogła wymknąć się w nocy. Niełatwo jest wyjść z hotelu.
- Nie musi pani, sami odbierzemy broń ze statku i ukryjemy ją w bezpiecznym miejscu na plaży. Broń będzie podzielona. Pani ma zawieźć tam dwóch kolegów, a potem wrócić z nimi do Aten. Nic poza tym, oni panią poprowadzą.
- Żaden z tych mężczyzn nie umie prowadzić?
- Nie wszyscy to potrafią, już powiedziałem, że były aresztowania, ponieśliśmy straty.
- W porządku. Co jeszcze?
- Powiadomię panią, kiedy i gdzie ma pani przyjść.

* * *

Amelia poszła na spacer w okolice Akropolu, tak jak kazał jej pop. Nie wiedziała, kto i kiedy się z nią skontaktuje, tylko że ma spacerować.

W pewnej chwili obok niej zatrzymał się samochód. Zobaczyła twarz kobiety i usłyszała głos mówiący, by wsiadła.

- Proszę się położyć na podłodze – poleciła kobieta siedząca obok kierowcy.
- Dokąd jedziemy? – spytała Amelia.
- Po samochód, który pani poprowadzi.

Amelia nie widziała, dokąd jada, czuła tylko, jak samochód podskakuje na wertepach. Po półgodzinie stanęli. Zdziwiła się, zobaczywszy, że są w garażu.

- Niech pani wysiądzie, to tutaj – rzuciła kobieta.
- Z pistoletem za pazuchą, utykając, podszedł do nich mężczyzna.
- Spóźniliście się – powiedział po grecku.

– Musieliśmy ominąć kontrole – wyjaśnił kierowca, a potem, wskazując Amelię, dodał po angielsku: – Ona cię zawiezie.

– Umie prowadzić? – Kulejący mężczyzna obrzucił ją nieufnym spojrzeniem.

– Jako tako.

– Będzie pani musiała się postarać. – Mężczyzna był wyraźnie w złym humorze.

– Boli cię? – spytała kobieta, oglądając jego zabandażowaną nogę.

– Nieważne, kłopot w tym, że nie mogę prowadzić.

Wskazali Amelii stary czarny samochód, a ona przestraszyła się, że nie da sobie rady. Jeździć uczył ją w Londynie Albert James i zdała egzamin na prawo jazdy, ale tak naprawdę jeszcze nigdy nie prowadziła.

– Jedziemy – rzucił kulawy.

Para wróciła do samochodu i pierwsi wyjechali z garażu. Amelia czuła się upokorzona, gdyż zanim udało się jej uruchomić samochód, kilka razy gaśił silnik.

– Umie pani prowadzić, czy nie? – irytował się mężczyzna.

– Już mówiłam, że trochę.

– Więc jedźmy.

Mężczyzna mówił, że Amelia ma jechać. Był podenerwowany i nie starał się być sympatyczny.

– Jak pan się nazywa? – spytała.

– Co to panią obchodzi? Im mniej pani wie, tym lepiej.

Ze zdenerwowania poczerwieniały jej policzki. Wydawało się, że mężczyzna pożałował swojej oschłości.

– To ze względu na bezpieczeństwo. Gdyby panią zatrzymali, nie powie pani tego, czego nie wie. Ale zgadzam się, że ma pani prawo wiedzieć, jak mi na imię. Może być Costas?

– Wszystko mi jedno – mruknęła.

– Jest pani brytyjską agentką, musi pani być dobra, skoro żyje pani z nazistą, który o niczym nie wie.

Miała zamiar bronić Maxa, powiedzieć, że nie jest nazistą, tylko żołnierzem, który wykonuje rozkazy. Wiedziała jednak, że Costas tego nie zrozumie, nie będzie chciał zrozumieć. Dla nich wszyscy Niemcy byli tacy sami, a Max do tego nosił mundur.

– Zabierzemy całą amunicję? – spytała.

– Tylko część. Resztę zabrali inni członkowie organizacji jeszcze w nocy. Zostawili nam materiały wybuchowe i zapalniki. Mamy wysadzić konwój, w którym będą czołgi. Pani będzie moim szoferem. Wcale nie prowadzi pani tak źle.

Gdy dojechali do magazynu, byli już tam mężczyzna i kobieta z samochodu. Mężczyzna prznosił skrzynie, podczas gdy kobieta stała z pistoletem na czatach.

– Niech pani wejdzie na tę skałę i ostrzeże nas, gdy zobaczy coś dziwnego. Proszę – mężczyzna podał Amelii pistolet.

– Nie potrzebuję tego.

– Niech pani weźmie! Co pani zrobi, jeżeli nas odkryją? Rozpłacz się pani?! – krzyknął Costas.

Amelia wzięła broń i bez słowa wspięła się na skałę.

Czekała niecierpliwie, aż mężczyźni załadują amunicję do samochodów, co zajęło im prawie godzinę. Gdy skończyli, dali kobietom znak.

W drodze powrotnej Amelia milczała. Tym razem Costas zaczął rozmowę:

– Akcja odbędzie się za trzy dni. Ładunki podłożymy z samego rana, a potem będziemy czekali, kiedy przejadą, i bum!

– Dobrze – mruknęła Amelia bez entuzjazmu.

– Boi się pani?

– Gdybym się nie bała, to byłabym głupia. Pan też powinien się bać.

– Ja się nie boję. Gdy zabijam Niemców, czuję łechtanie w podbrzuszu, jakbym... cóż, pani jest kobietą.

– Kobieta, która pana wiezie i pomoże panu wysadzić konwój. – Amelia nie mogła znieść pogardy, z jaką Costas ją traktował.

– Tak, kobiety też są dzielne, nasze towarzyski z ruchu oporu nie narzekają, potrafią być posłuszne i nie drży im ręka, gdy strzelają. Zobaczymy, ile pani jest warta.

– Dlaczego nie korzysta pan z usług swoich towarzyszek? – spytała zirytowana.

– Zdziśiątkowali nas podczas ostatniej oblawy. Ta noga to pamiątka. Z postrzelonym kolanem musiałem przeskoczyć ogrodzenie. Wielu z naszych siedzi na gestapo. Nie wyjdą stamtąd żywi.

– Co się stanie, jeżeli zaczną sypać?

– Nie zaczną! Jesteśmy Grekami.

– Jesteście także ludźmi.

– To znaczy, że pani by mówiła – stwierdził nieufnie.

– Ile razy był pan aresztowany? Ile razy przesłuchiwało pana gestapo?

– Nigdy nie udało im się mnie zatrzymać.

– W takim razie niech pan nie będzie taki pewny siebie.

– A pani? Czyżby pani była aresztowana? – prychnął.

O mało nie zatrzymała samochodu, żeby podwinąć rękawy i pokazać ślady po kajdankach

na przegubach rąk, zsunąć pończochy, żeby zobaczyć jej nogi. Nie zrobiła tego jednak, ponieważ rozumiała, że ten człowiek już taki jest i nie mówi tego, żeby ją obrazić.

– Za trzy dni – przypomniał na pożegnanie.

* * *

Gdy wróciła do hotelu, Max był w wannie.

– Gdzie byłaś? – spytał.

– Na spacerze. Poszłam do katedry.

Pozwoliła mu cieszyć się kąpielą i wyszła z łazienki, aby wykorzystać czas i sfotografować dokumenty, które były rozrzucone na biurku.

Nie zwróciła nawet uwagi na to, co fotografuje. Przy najbliższej okazji odda kliszę Dionowi.

* * *

W noc poprzedzającą akcję ruchu oporu Max powiedział Amelii, że wyjeżdża na kilka dni do wioski, w której jest kilku chorych żołnierzy.

– Nie wiem, o co chodzi, ale muszę pojechać ich obejrzeć.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro wcześniej rano. Przed świtem przyjedzie po mnie adiutant.

– Martwisz się?

– Tak. Tym, jaki obrót przybiera wojna. W Berlinie nie chcą zrozumieć, co się dzieje.

– A co się dzieje, Max?

– Możemy przegrać. Zaatakowanie Rosjan było błędem. Teraz za to płacimy.

Amelia odetchnęła z ulgą. Gorąco pragnęła, aby Niemcy przegrały wojnę.

Wszystko dobrze się układało: Max wyjdzie o świcie, a ona zaraz po nim. Pójdzie do domu Costasa, skąd pojedą w miejsce przejazdu konwoju, aby podłożyć ładunki wybuchowe. Uspokajała się, mówiąc sobie, że ona tylko ma prowadzić samochód.

Max podszedł do jej łóżka, żeby się z nią pożegnać, pocałował ją w czoło, sądząc, że śpi. Gdy wyszedł z pokoju, Amelia od razu wstała. W piętnaście minut była gotowa. Dion dostarczył jej plan hotelu, wskazując drzwi dla personelu, którymi mogła się wymknąć. Dostała też od niego strój pokojówki. Włożyła go, ukrywając włosy pod czepkiem, i założyła okulary, które zmieniły jej wygląd.

Wyszła z pokoju i znalazła drzwi prowadzące na schody dla personelu. Miała szczęście, bo natknęła się tylko na kelnera, który był w złym humorze, bo musiał podać wczesne śniadanie. Nawet nie odpowiedział na jej „dzień dobry”.

Szła zdecydowanym krokiem aż do placu Omonia, gdzie czekał na nią samochód, a w nim kobieta i mężczyzna.

– Spóźniła się pani – upomniwała ją kobieta.
– Przyszłam tak szybko, jak mogłam.
Zawieźli ją do domu Costasa. Czekali niecierpliwie w garażu.
– Nasi przyjaciele pewnie zastanawiają się, dlaczego nie przyjeżdżamy. To my mamy ładunki wybuchowe – utyskiwał.

Amelia nie wiedziała, dokąd jedzie, Costas wskazywał jej drogę.

Po dłuższej chwili wyjechali z miasta. Ucieszyła się, widząc oznaki wiosny.

– Jedź tędy, zobacz, w oddali są domy, tam mieszkają bogacze. Tu w lecie nie jest gorąco.

Później wskazał wzgórze i ubitą drogę. Amelia bała się, że samochód nie da rady podejść, jednak udało się i po chwili dotarli do budowli przypominającej szopę. Costas kazał jej się zatrzymać, po czym nie wiadomo skąd wyszło pięciu uzbrojonych mężczyzn.

Kulawy przywitał się z nimi serdecznie i przedstawił im Amelię. Mężczyźni pomogli im rozładować materiały wybuchowe i broń.

– Nieźle – mruknął jeden z mężczyzn, który wyglądał na dowódcę małej grupy.

– Jak to nieźle? – zirytował się Costas. – Dimitri, Anglicy spełnili obietnicę. Ten Churchill nie jest taki jak my, ale walczy o to samo.

Costas dał Amelii pistolet i polecił jej i drugiej kobiecie wziąć rowery, które stały oparte o ścianę domu. Posłuchały, o nic nie pytając.

Prowadząc rowery, poszli, kryjąc się między sosnami, aż dotarli na skraj szosy.

Nikt nie przejeżdżał, ale Costas posłał trzech ludzi, aby stanęli w strategicznych miejscach i pilnowali. Natomiast Amelii i drugiej kobiecie kazał pojechać w różnych kierunkach i jeśli zobaczą jakiś samochód, natychmiast ich zawiadomić.

Amelia, oddalając się, widziała, jak umieszczają ładunki po obu stronach szosy.

Wydawało jej się, że usłyszała w oddali warkot silników, więc skręciła w las i zobaczyła wojskowy konwój. Jechała szybko, aż dotarła do Costasa i reszty.

– Już jadą!

Ukryli się między drzewami i Costas dał znak Amelii.

– Umieściliśmy ładunki w różnych miejscach i każdy z nas weźmie jeden zapalnik. Tak jest pewniej: jeśli jeden zawiedzie, drugi nie. Chodź ze mną, powiem ci, który jest dla ciebie.

– Nie znam się na ładunkach wybuchowych!

– Gdy gwizdnę, musisz tylko tu nacisnąć, nic poza tym. Poradzisz sobie. To łatwiejsze niż prowadzenie samochodu. Wiesz, co masz później robić. Pobiegniesz tam, gdzie zostawiliśmy samochód. Jeżeli mnie jeszcze nie będzie, zaczekaj, ale jeżeli po pięciu minutach od wybuchu się nie pojawię, jedź.

– Bez ciebie?
– Nie mogę biec. Jakoś wrócę.
– Nie powinieneś brać udziału w tej akcji – powiedział Dimitri. – Ale ty chcesz być wszędzie. Poradzilibyśmy sobie bez ciebie.
– Zamknij się i postaraj, żebyś doszedł do samochodu.
– Lekarz powiedział, że jeśli będziesz chodził, stracisz nogę.
– Lekarze nic nie wiedzą! – prychnął Costas z pogardą.
Słysząc było, że konwój jest coraz bliżej. Amelia zajęła wyznaczoną pozycję. Siedziała przerażona, bo wiedziała, że zginie wielu ludzi.

Costas tak zorganizował akcję, że ładunki miały wybuchnąć na długim odcinku szosy.

Amelia zobaczyła ciężarówki i wozy bojowe, a za nimi samochody, w których jechali oficerowie Wehrmachtu. Gdy będą przejeżdżali, miała zdetonować ładunek. Z całej siły przekreśliła klucz mechanizmu i utkwiała wzrok w zapalniku, czekając na gwizdnięcie Costasa. Gdy je usłyszała, uwolniła zapalnik. Szosa zamieniła się w piekło. Samochody wyleciały w powietrze, inne zaczęły płonąć, czołg zatrzęsł się, gdy wybuchła amunicja. Części ciał niemieckich żołnierzy zostały rozrzucone na odległość dziesięciu metrów. Płomienie pochłaniały pozostałości ciężarówek, rozdierające krzyki rannych mieszały się z wściekłymi komendami wydawanymi przez oficera z wieży na czołgu. Słyszała, jak świst kul smagających czyste powietrze poranka miesza się z wrzaskami rannych. Wiedziała, że teraz powinna biec do szopy, ale zamarła, spojrzawszy na samochód, którym jechali oficerowie. Z jej gardła wyrwał się krzyk:

– Max! Max! – Nie myślała, wiedziała tylko, że musi podbiec na skraj szosy, gdzie leżał Max w kałuży krwi i otoczony płomieniami, które Amelia starała się teraz ugasić.

Costas zobaczył, jak Amelia biegnie w stronę szosy. Oszalała, pomyślał. Złapią ją i zacnie sypać, wtedy znajdą nas wszystkich. Wycelował i zobaczył, jak upada koło jednego z oficerów. Później z pomocą jednego z towarzyszy uciekł na górę.

Amelia upadła kilka metrów od Maxa, krzycząc: „Boże, co ja zrobiłam!”.

Maxowi, który związał się z bólu, wydało się, że słyszy krzyk Amelii, i pomyślał, że umiera, skoro słyszy jej głos.

Tamten dzień – szósty czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku nie był szczęśliwy dla Niemców. Kilka godzin wcześniej alianci wylądowali na plażach Normandii.

* * *

Gdy Amelia oprzytomniała, zrozumiała, że jest w szpitalu, i pierwszą twarzą, którą zobaczyła, była twarz pułkownika SS Winklera. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć głosu.

– Proszę ją obudzić, muszę ją przesłuchać – rozkazał Winkler lekarzowi, który stał obok niego w towarzystwie pielęgniarki.

– Nie może pan jej przesłuchać, bo od ponad miesiąca jest w śpiączce.

– Bezpieczeństwo Niemiec jest ważniejsze od tego, co może się stać tej kobiecie! Jest terrorystką i szpiegiem!

– Rozumiem, ale była w śpiączce. Zawiadomiłem pana, ponieważ w ostatnich godzinach wydaje się, że jej stan nieco się poprawił. Będzie pan jednak musiał poczekać, aż dowiemy się, czy jej mózg nie ucierpiał. Proszę pozwolić mi wykonywać moją pracę, pułkowniku.

– To niezwykle ważne, abym mógł ją przesłuchać.

– Zawiadomię pana, gdy będzie mogła mówić.

Pomimo stanu, w jakim była, Amelia dostrzegła pełne nienawiści spojrzenie Winklera i zamknęła oczy.

– Teraz musi pan już iść, pułkowniku. Być może pacjentka znów zapadła w śpiączkę.

Głosy dochodziły do niej z oddali. Nie chciała otworzyć oczu, aby nie spotkać wzroku Winklera.

Minęło jeszcze wiele tygodni, nim Amelia całkowicie odzyskała świadomość. Podczas każdej minuty świadomości, wspominając Maxa, czuła, że pęka jej serce. Nie mogła znieść myśli, że go zabiła. To ona odpaliła minę, gdy przejeżdżał samochód z oficerami. Widok zakrwawionego ciała Maxa nie pozwalał jej odzyskać spokoju. Pragnęła pograżyć się w wiecznym śnie.

Jednak pomimo że czekała na śmierć, zaczęła wracać do siebie i myślała o chwili, w której pojawi się Winkler, aby ją przesłuchać. Mówiła sobie, że uniknęła śmierci, aby to Winkler pozbawił ją życia, ale było jej to obojętne. Uważała, że nie zasługuje na to, by żyć.

Lekarz badał ją codziennie i konsultował jej leczenie z innymi specjalistami. Przypuszczał, że Amelia go słyszy i rozumie, co mówi, ale że nie chce odpowiedzieć, chociaż nie mógł być tego pewny.

Amelia udawała, że nie wie, co się wokół niej dzieje.

– Coś nowego, siostrze Lenk?

– Nic, doktorze Groener. Spędza dzień, patrząc przed siebie. Wszystko jej jedno, czy leży w łóżku, czy z nią spaceruję. Wydaje się, że nie jest niczego świadoma.

– Zostanę z nią. Doktor Bach potrzebuje pomocy na swoim oddziale, proszę pójść mu pomóc.

Doktor Groener usiadł na krześle naprzeciwko łóżka Amelii i spojrzął na nią uważnie. Widział, że jej oczy lekko się poruszają, chociaż stara się udawać obojętność.

– Wiem, że pani mnie słyszy, Amelio. Wydaje się, że pani nie rozumie, ale jest pani świadoma. Pułkownik Winkler przyjdzie dziś po południu panią przesłuchać. Muszę panią wypisać, ponieważ nie mogę zrobić dla pani nic więcej. Zalecę, aby skierowano panią do jakiegoś zakładu, chociaż pani przyszłość nie zależy ode mnie, tylko od pułkownika.

* * *

Amelia spędziła resztę dnia, modląc się, żeby znalazła siłę, która pozwoli jej stawić czoło Winklerowi. Wiedziała, że pułkownik, aby zmusić ją do mówienia, będzie ją torturował, a jeżeli nic nie osiągnie, zabije ją.

Gdy odzyskała świadomość, poddali ją terapii, aby zaczęła mówić. Doktor Groener opowiedział jej, że znaleźli ją wykrwawiającą się na szosie, na której terroryści zaatakowali niemiecki konwój.

Zawieźli ją do szpitala wraz z innymi rannymi i zoperowali, ponieważ kula przeszła jej płuco. Sądzili, że nie przeżyje, ale się udało. To pułkownik Winkler prosił lekarzy, aby zrobili wszystko, co możliwe, aby ją uratować, gdyż przesłuchanie jej było dla niego kluczową sprawą. Zadali więc sobie wiele trudu, aby ją wyrwać śmierci.

Po południu, gdy pułkownik Winkler zjawił się w szpitalu, doktor Groener poszedł z nim do sali, w której leżała Amelia, i zalecił mu, aby zbytnio na nią nie naciskał, gdyż jeszcze nie wydobrzała.

– Niech pan wykonuje swoją pracę, doktorze, a ja zrobię, co do mnie należy. Ta kobieta jest terrorystką, morderczynią i szpiegiem.

Doktor nie odważył się powiedzieć nic więcej.

Dwóch ludzi Winklera przeniosło ją do szpitalnej piwnicy, gdzie czekało dwóch mężczyzn w mundurach. Na stole pod ścianą leżały równo ułożone narzędzia tortur.

Posadzili Amelię pośrodku piwnicy i pułkownik Winkler zamknął drzwi. Usiadł za biurkiem, które oświetlał jedynie silny snop światła skierowany na więźniarkę.

Najpierw ją rozebrali, później pytali o to, jak się nazywają członkowie ruchu oporu, którym pomagała, następnie o jej kontakty w Londynie, a nawet nakłaniali ją, aby zadenuncjowała Maxa jako zdrajcę. Po każdym pytaniu padał cios, bili ją tak, że wielokrotnie traciła przytomność.

Amelia pragnęła, aby bili ją mocno, żeby zemdlala i nie mogła mówić. Nie była jednak w stanie wytrzymać bólu i krzyczała, krzyczała przy każdym ciosie, jeszcze bardziej,

gdy jeden z oprawców zaczął lancetem rozcinać jej skórę na szyi i zdzierać ją, jakby była zwierzęciem.

Rany posypywał solą i polewał octem. Ona jednak nie mówiła, tylko krzyczała, aż zachryła i straciła głos.

Nie wiedziała, czy jest dzień, czy noc, czy torturują ją od wielu godzin, czy pozwolili jej odpocząć. Ból był tak silny, że nie mogła go znieść, pragnęła umrzeć i modliła się, aby tak się stało.

Jedynym słowem, jakie usłyszał Winkler, było: „mama”.

Doktor Groener nie zdziwił się, gdy zwrócili mu ją w stanie bliższym śmierci niż życiu.

– Powiedziałem panu, że doznała szoku i że minie dużo czasu, zanim będzie mogła mówić. Jeżeli uważa pan, że to, co może powiedzieć, jest ważne, proszę dać jej ten czas.

– Nie zostanie tutaj.

– Dokąd pan chce ją wysłać? Do Niemiec?

– Tak.

– Do obozu?

– Będzie z ludźmi jej pokroju, przestępcami jak ona, aż zacznie mówić.

– A jeżeli to nigdy nie nastąpi?

– Powiesimy ją za szpiegostwo i terroryzm. Proszę powiedzieć, kiedy zacznie mówić.

– Nie wiem, przy odpowiednim leczeniu... może za kilka miesięcy, może nigdy.

– W takim razie ta morderczyni długo nie pożyje.

* * *

Następnego dnia wsadzili ją do bydłowego wagonu. Winkler osobiście zajął się tym, aby wysłano ją do obozu Ravensbrück, znajdującego się dziewięćdziesiąt kilometrów na północ do Berlina. Instrukcje pułkownika dotyczące więźniarki były precyzyjne: jeżeli po upływie sześciu miesięcy lekarz obozowy nie zawiadomi go, że Amelia jest w stanie mówić, więźniarka ma zostać powieszona.

* * *

Major William Hurley przerwał opowieść, aby zapalić fajkę.

– Proszę, niech pan kontynuuje – błagałem.

– W naszych archiwach jest informacja, że Amelia przebywała w obozie do końca wojny.

– W takim razie przeżyła. – Poczulem ulgę.

– Tak, przeżyła.

- Kiedy dokładnie przyjechała do obozu?
- Pod koniec sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku.
- Może pan dostarczyć mi dokumentację na temat Ravensbrück?
- Nie szczegółową, po to musi pan pojechać do Jerozolimy.
- Dlaczego tam?
- Ponieważ tam jest Muzeum Holokaustu i w archiwach są dokumenty mówiące o tym, co działo się w tamtych strasznych latach na terenie Niemiec. Mają bazę osób, które przeżyły obozy. Wiedzą, gdzie dokładnie przebywały. Dzięki temu można było odtworzyć piekło każdego z obozów.
- Ale moja prababka nie była Żydówką.
- To nie ma znaczenia. W Muzeum Holokaustu znajdzie pan informacje na temat wszystkich obozów i ludzi, którzy w nich przebywali.
- Co się stało, gdy skończyła się wojna?
- Moje pytanie wprawiło majora Hurleya w zakłopotanie.
- Wielu informacji jeszcze nie odtajniono lub nie ma do nich dostępu.
- Mógłby pan jednak podsunąć mi jakiś trop, żebym wiedział, gdzie przebywała moja prababka.
- Zrobię, co w mojej mocy, muszę jednak porozmawiać ze zwierzchnikami i spytać, czy można udostępnić panu, jako osobie prywatnej, która do tego jest dziennikarzem, nieodtajnione informacje.
- Pan wie, że moje zainteresowanie tą historią nie jest związane z moim zawodem.
- Tak czy owak, muszę skonsultować się ze zwierzchnikami. Proszę do mnie zadzwonić za kilka dni.
- Zgodziłem się. Byłem poruszony opowieścią majora Hurleya. Wyobrażałem sobie, co dla mojej prababki oznaczało zabicie mężczyzny, którego kochała.
- Wróciłem do hotelu i zadzwoniłem do pani Laury.
- Przepraszam, że zawracam głowę, ale obawiam się, że moje poszukiwania się komplikują. Gdy już wydaje się, że docieram do końca, trafiam na coś, co sprawia, że muszę szukać dalej.
- Więc proszę kontynuować. Istnieją jakieś przeszkody? Potrzebuje pan pieniędzy? Jeszcze dziś wypiszę zlecenie, aby dokonali przelewu na pana konto.
- Nie chodzi o to. Nie wiem, mam wrażenie, że im więcej dowiaduję się na temat Amelii Garayoi, tym wolniej się posuwam.
- Niech pan wykonuje swoją pracę, Guillermo.
- Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Później zadzwoniłem do profesora Solera, ale nie zastałem go w domu. Jego żona powiedziała, że wyjechał na kongres do Salamanki.

– Niech pan zadzwoni na jego komórkę, nie będzie miał nic przeciwko temu. Proszę jednak zadzwonić wieczorem, ponieważ nie lubi, gdy przeszkadza mu się w pracy.

Gdy w końcu udało mi się z nim porozmawiać, zwierzyłem mu się z mojego niepokoju.

– Wydaje mi się, że nigdy nie skończę. Życie Amelii jest niekończącym się pasmem nieszczęść. Gdy sądzę, że już dochodzę do końca, okazuje się, że przytrafiło jej się coś jeszcze. Teraz muszę pojechać do Jerozolimy. Zna pan kogoś w Muzeum Holokaustu?

* * *

Myślę, że profesora Solera zaciekawilo, dlaczego mam jechać właśnie tam, jednak powstrzymał się od zadawania pytań. Nie znał nikogo w Muzeum Holokaustu, ale dał mi telefon do swojego kolegi, profesora historii na Uniwersytecie Hebrajskim.

– Avi Meir jest Polakiem, przeżył Auschwitz. Przeszedł na emeryturę, ale jeszcze wykłada. Może pomóc panu znaleźć to, czego pan szuka.

– Ciągle poszukuję Amelii – westchnąłem z rezygnacją.

– W Jerozolimie?

– Nie, ale sądzę, że tam mogą mi udzielić informacji na jej temat.

Pablo Soler nie pytał o nic więcej. Postanowił, że nie dowie się więcej na temat pań Garayoa, niż one by sobie tego życzyły. Wiele im zawdzięczał, tak naprawdę dzięki nim był tym, kim był.

Postanowiłem nie dzwonić do mamy, żeby zawiadomić ją, iż jadę do Jerozolimy. Wolałem skontaktować się z nią stamtąd. Nie miałem ochoty wysłuchiwać wyrzutów. Pomyślałem jednak, że aby zmiękczyć jej serce, wyślę jej kwiaty. Zamówienia dokonałem w recepcji hotelowej. Teraz nie będzie mogła narzekać, że o niej nie pamiętam.

12.

Moja wizyta w Tel Awiwie nie zaczęła się dobrze. Zirykowało mnie przesłuchanie, któremu poddała mnie służba graniczna.

– Po co pan przyjechał do Izraela?

– W celach turystycznych.

– Zna pan tutaj kogoś?

– Nie, nie znam.

– Czy ktoś dał panu jakiś prezent dla kogoś w Izraelu lub na Terytoriach Okupowanych?

– Nie, nikt mi niczego nie dał, nie przywożę też żadnego prezentu.

Później musiałem powiedzieć, gdzie się zatrzymam i dokąd pojedę.

Wynająłem samochód, żeby pojechać do Jerozolimy, myśląc, iż Żydzi są jeszcze większymi paranoikami niż Amerykanie.

Jerozolimski Sheraton stał w centrum miasta, nieopodal historycznego hotelu King David, chociaż aby dotrzeć na stare miasto, musiałem przejść spory kawałek. Powiedziałem sobie, że pomimo iż nie przyjechałem tutaj w celach turystycznych, gdy skończę pracę, znajdę wolną chwilę, aby odwiedzić święte miejsca i przywieźć z nich pamiątkę dla mamy. Pomyślałem, że jest pełna sprzeczności, w niektórych sprawach nowoczesna, w innych tradycjonalistka.

Profesor Avi Meir okazał się uroczym staruszkciem, który był gotów natychmiast się ze mną spotkać.

– Wczoraj zadzwonił do mnie profesor Soler, zapowiadając pana przyjazd. Jeżeli nie ma pan innych zobowiązań, zapraszam pana na dwudziestą na kolację.

Chętnie się zgodziłem. Przez cały dzień wypilem tylko trzy kawy i byłem głodny. Po prysznicu poprosiłem portiera, aby wyjaśnił mi, jak dotrzeć pod adres podany przez profesora Meira.

Profesor mieszkał na drugim piętrze trzypiętrowego budynku. Sam otworzył mi drzwi i mocno uściśnił rękę, co kontrastowało z jego zaawansowanym wiekiem. Obliczyłem, że

ma około dziewięćdziesięciu lat, ale poruszał się, jakby był o wiele młodszy.

Mieszkanie było prosto urządzone. Znajdowało się w nim dużo półek z książkami, które piętrzyły się także na podłodze. W salonie stał perfekcyjnie nakryty do kolacji stół.

– Proszę usiąść. Musi pan być głodny po podróży. Nie wiem jak pan, ale ja nigdy nie jem w samolocie.

Kolację zjedliśmy z apetytem. Poza pieczoną rybą profesor przygotował różne sałatki, humus i koszyk z macą.

– Zasmakuje panu ryba, nazywa się *pilatia galilea*, chociaż myślę, że wy nazywacie ją rybą świętego Piotra. Jest z Jeziora Galilejskiego. Przywiózł mi ją dziś kolega.

Podczas kolacji opowiedziałem mu, że potrzebuję informacji na temat obozu w Ravensbrück i potwierdzenia, czy była tam więziona moja prababka.

– Nie jesteście Żydami, ale prababka działała w konspiracji, współpracowała z alian-tami. Jeżeli mógłby mnie pan umówić na spotkanie z kimś w Muzeum Holokaustu, był-bym bardzo wdzięczny. Tak jak za tę wspaniałą kolację.

Profesor patrzył na mnie uważnie, jakby chciał czytać w moich myślach. Zanim od-powiedział, uśmiechnął się.

– Zrobię coś lepszego, przedstawię panu kogoś, kto był w Ravensbrück.

– Niemożliwe! Jeszcze żyje ktoś, kto przeżył obóz?

– Jest nas coraz mniej, ale jeszcze wszyscy nie umarliśmy. Czasem myślę, że gdy zniknie ostatni z nas, nie będzie już żadnego świadectwa na ten temat, bo świat nie chce pamiętać.

– Są książki, filmy dokumentalne, Muzeum Holokaustu... Nigdy nie zostanie zapomniane to, co się wydarzyło – starałem się go pocieszyć.

– Cóż! Te wszystkie świadectwa są kroplą w bezkresnym morzu. Ludzie mają potrze-bę zapomnienia o swoich zbrodniach. Wracając do tego, co jest przedmiotem naszej roz-mowy, jutro przedstawię pana komuś, kto będzie mógł panu pomóc. Ta osoba przeżyła Ravensbrück, tak jak ja Auschwitz.

– Bardzo dziękuję, profesorze, to dużo więcej, niż się spodziewałem.

– Przyjadę po pana do hotelu o dwunastej, ale najpierw chciałbym, aby pan coś zrobił. Proszę rano zwiedzić Muzeum Holokaustu. Będzie panu później łatwiej zrozumieć.

* * *

Gdy znalazłem się w hotelu, poczułem potrzebę opowiedzenia komuś, że poznałem wyjątkowego człowieka. Długa rozmowa z Avi Meirem wywarła na mnie ogromne wra-żenie. Prawic nic mówił o Auschwitz, za to rozwodził się na temat tego, jaka była przed

wojną Europa, zagłębiliśmy się nawet w dyskusję na temat państwa Izrael. Czułem się w jego obecności na tyle swobodnie, że pozwoliłem sobie na luksus otwartego krytykowania polityki Izraela wobec Palestyńczyków.

Avi Meir nie był tym zdziwiony i gawędziliśmy jak dobrzy przyjaciele.

* * *

Następnego ranka wstałem wcześniej. Chciałem skorzystać z dnia, więc wziąłem mapę Jerozolimy i dzięki wskazówkom recepcjonisty dość szybko dotarłem do Muzeum Holokaustu.

Zastałem w nim grupę amerykańskich Żydów i uczniów gimnazjum.

Byli tam też hiszpańscy turyści, którzy czekali na przewodnika. „Przykleiłem” się do nich, aby posłuchać wyjaśnień.

Z muzeum wyszedłem wstrząśnięty, bolał mnie żołądek, miałem mdłości. Jak to możliwe, że cały naród oszalał do tego stopnia, że masowo zabijano tysiące osób za to, że należały do innej rasy lub że wyznawały inną religię? Dlaczego się nie zbuntowali? Przypomniałem sobie Maxa von Schumanna i jego przyjaciół – nie zgadzali się z Hitlerem, ale był to tylko sprzeciw intelektualny. Ilu Niemców tak naprawdę narażało życie, żeby walczyć z Hitlerem?

Wróciłem do hotelu w tym samym czasie, gdy przyjechał po mnie profesor Meir, który, ku mojemu zaskoczeniu, prowadził starą furgonetkę.

– Niech pan wsiada. Wraca pan z muzeum? Miejsce, do którego jedziemy, nie jest daleko, tylko dwanaście kilometrów stąd.

Wyjechaliśmy z miasta, ale profesor nie powiedział, dokąd mnie wiezie, a ja go o to nie spytałem. Wydawało mi się, że wjeżdżamy w głąb pustyni, aż nagle na horyzoncie zobaczyłem oazę zieleni.

Wyglądało to na małą osadę otoczoną płotem i strzeżoną przez uzbrojonych mężczyzn i kobiety. Nie byli to żołnierze, mieli na sobie wygodne ubrania bez żadnych militarnych atrybutów.

– To jest Kiryat Ananim, kibuc, mieszkają w nim sami Rosjanie. Założyli go Żydzi, którzy przyjechali z Rosji w tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku. W Izraelu jest coraz mniej kibuców. Życie tutaj jest ciężkie, to prawdziwy komunizm.

– Komunizm?

– Nie istnieje własność prywatna, wszystko należy do wszystkich i dysponuje tym społeczność w zależności od potrzeb każdej osoby. Dzieci wychowuje się w domu komunalnym, wszyscy dzielą się pracą i robią wszystko. Niezależnie od tego, czy jest pan inżynierem, czy lekarzem, musi pan pracować w kuchni i orać pole. Jednak tutaj, w przeciwieństwie

do komunizmu radzieckiego, jest wolność: jeżeli ktoś chce wyjechać, może to zrobić, pobyt tu jest dobrowolny. Życie w kibucu jest bardzo ciężkie, szczególnie dla młodych ludzi. W dzisiejszych czasach młodzież jest zbyt rozpieszczona i nie nadaje się do spartańskiego życia.

– Nie dziwię się – mruknąłem.

– Przez kilka lat, gdy przyjechałem do Izraela, mieszkałem w kibucu, tam poznałem moją żonę i spędziłem najszcześniejsze lata życia. Żona umarła wiele lat temu. Zabrał ją rak. Była rosyjską Żydówką. Przyjechała tu z rodzicami jako dziecko. Byli pionierami i osiedlili się tutaj, w Kiryat Ananim.

– Ma pan dzieci?

– Tak, czwórkę. Dwoje z nich nie żyje. Daniel, najstarszy, zginął podczas wojny w sześćdziesiątym siódmym, Esther w ataku terrorystycznym na kibuc, w którym mieszkała na północy kraju, w pobliżu granicy z Libanem. Zostali mi dwaj synowie – Gedeon mieszka w Tel Awiwie, niedługo przejdzie na emeryturę, jest producentem telewizyjnym i ma troje dzieci i dwoje wnuków, więc jestem pradziadkiem. Ariel, najmłodszy, mieszka w Nowym Jorku. Ożenił się z Amerykanką. Mam dwoje wnuków, którzy w swoim czasie spełnili obowiązek: przyjechali tu odbyć służbę wojskową. Dobrzy chłopcy, ożenili się i też mają dzieci.

Avi zatrzymał furgonetkę przed drzwiami niskiego skromnego domu. Wszystkie domy były takie same, z kamienia, stały w szeregu i trudno było je odróżnić.

Drzwi były otwarte i Avi Meir wszedł jak do siebie.

– Sofia! Sofia! To ja!

Z pokoju wyszła starsza kobieta i uśmiechając się, podała nam rękę.

– Avi! Bardzo się ucieszyłam, gdy zadzwoniłeś. Dawno cię nie było. Jak się mają twoje dzieci? Masz wiadomości od Ariela? Nigdy nie zrozumiem, dlaczego dzieci tak lubią wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych. A ten młody człowiek to...

– Guillermo, młody Hiszpan, o którym ci mówiłem. Jest dziennikarzem, pisze książkę o swojej prababce.

– Gdy do mnie zadzwoniłeś, żeby spytać, czy w Ravensbrück poznałam Hiszpankę, która nazywała się Amelia Garayoa, serce mi podskoczyło. Amelia, biedaczka!

– Opowiedz nam wszystko, co o niej wiesz, ja także chętnie posłucham – poprosił ją profesor Meir.

Sofia nie dała się długo prosić i zaczęła opowieść:

* * *

– Miałam osiemnaście lat, gdy w maju tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku wywieźli mnie do Ravensbrück. Moja mama była komisarzem politycznym i ja także pragnęłam nim być. Byłam młodziutką komunistką, która uwielbiała ojczulka Stalina i wyróżniała się w szeregach Komsomołu, wspomagana przez wpływy matki.

Nie będę opowiadała, co zrobili nam Niemcy, gdy napadli na Rosję. Mama i ja miałyśmy większe szczęście niż inne kobiety, które nie tylko zgwałcili, ale także wypruli im wnętrzności przy ich mężach i dzieciach, lub jeszcze inne, które widziały, jak ćwiartowano ich dzieci.

Byłyśmy w wiosce, organizując chłopów, gdy nagle nadjechali naziści. Byli wściekli, bo przegrywali wojnę. Zamordowali starych ludzi i dzieci, a wszystkich, którzy nosili mundury, w moim przypadku mundur komisarza Komsomołu, aresztowali. Jeszcze dziś się boję, gdy przypominam sobie, jak wpychali nas do ciężarówek, bijąc kolbami karabinów. Mamę i mnie, gdy odkryli, że jesteśmy Żydówkami, oddzielili od reszty. Byłyśmy dla nich czymś najgorszym: Żydówkami, komunistkami i Rosjankami. Wysłali nas do Ravensbrück, obozu niedaleko Berlina.

Spaliśmy w barakach, na twardych materacach, jedne nad drugimi, tak ciasno, że prawie nie można było oddychać. Musiałyśmy walczyć z wszami i pluskwami, które biegały po naszych materacach i ubraniach.

Jednym z dowódców obozu był major SS, który nazywał się Schaefer. Był to brutalny niski, gruby brunet, całkowite przeciwieństwo Aryjczyka. Jednak torturując nas, mówił o wyższości swojej rasy. Schaefer lubił brać udział w przesłuchaniach i stosować tortury, które wymyślał razem z doktorem Kiefnerem.

Doktor Kiefner był sadystą i podobnie jak Schaefer zgwałcił wiele kobiet.

Lubił przeprowadzać, jak mówił, „eksperymenty”, aby sprawdzić, ile bólu może znieść człowiek.

Większość kobiet była okaleczona. „Można żyć bez piersi?”, zastanawiał się doktor Kiefner, zabierając się do obcinania piersi niektórym więźniarkom. Robił to skalpelem, nie stosując żadnego znieczulenia.

Cieszyło go okaleczanie kobiet: rozpruwał im brzuchy, mówiąc, że to pomoże mu lepiej poznać ludzkie ciało.

– No, nie opieraj się, to dla dobra nauki. Ja uczyłem się na trupach, ale to nie to samo, co podziwiać, jak pracują twoje organy, jak umierasz – mówił.

Jeżeli którąś z nas wysyłano do szpitala, szłyśmy przerażone, wiedząc, że nawet jeśli wrócimy żywe, to nie będziemy tymi samymi osobami. Mnie amputowano obie piersi. Wiele dni walczyłam ze śmiercią. Ocaliło mnie to, że jedna z pielęgniarek, która im

pomagała, również była więźniarką. Biedna kobieta musiała asystować przy tych jatkach. Była chyba Czeszką, nie pamiętam. Mówiła bardzo mało i zanim ją zamknęli, była pielęgniarką. Nie wiem, dlaczego tam była, ale doktor Kiefner nie przeprowadzał na niej eksperymentów. Pomagała nam, jak mogła, czyli niewiele, ale czasem udawało jej się przynieść jakieś środki antyseptyczne i przeciwbólowe dla rannych i chorych więźniarek.

Podejrzewam, że przeżyłam, ponieważ byłam młoda i chciałam żyć, poza tym była tam moja matka, bez niej by mi się nie udało.

Ale mówię o sobie, a pan przecież nie po to przyszedł. Hiszpanka przyjechała na początku września czterdziestego czwartego, była chora i przydzielili ją do naszego baraku. Bardzo dobrze ją pamiętam. Ledwo chodziła, widać było, że niedawno ją torturowali. Prawie nie mogła otworzyć prawego oka i miała posiniaczoną twarz. Była bardzo chuda i na szyi i plecach miała rany.

Pamiętam, jakby to było dziś, gdy zobaczyłam ją pierwszy raz.

– Właż tam, gdzie znajdziesz miejsce, świni! – Strażnik wepchnął ją do naszego baraku.

Amelia zrobiła kilka kroków i usiadła na podłodze, patrząc niewidzącym wzrokiem albo jakby nie interesowało jej, kim jesteśmy. Mama podeszła do niej i o coś ją zapytała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

– Nie wiadomo skąd jest, nie wygląda na Rosjankę – stwierdziła jedna z kobiet.

– Ma bardzo brudne ubranie, ale jest w dobrym gatunku – zauważyła inna.

Od tej nocy Amelia spała obok nas. Mama ją „adoptowała”.

Sądziłyśmy, że nie mówi, ponieważ nie zna rosyjskiego, ale po dwóch dniach mama powiedziała mi na ucho, że zaskoczyło ją, jak patrzyła, gdy mama rozmawiała z inną kobietą na jej temat. Wydawało jej się, że wszystko rozumie.

Minęło wiele dni, zanim komendant Schaefer wezwał ją do siebie.

Ponieważ ledwo trzymała się na nogach, mama postanowiła odprowadzić ją do jego gabinetu.

Mama wróciła, ale Hiszpankę zobaczyłyśmy dopiero po dwóch dniach, gdy otworzyły się drzwi i jeden ze strażników popchnął na środek baraku coś, co przypominało tobołek łachmanów.

Zgwałcili ją. Robili to, gdy przywożono nową więźniarkę. Jeśli była młoda, pierwszy zgwałcił ją Schaefer, a czasem sam doktor Kiefner. Ale nawet najstarsze cierpiały upokorzenia, bo Kiefnera bawiło wkładanie im do waginy różnych przedmiotów.

– Nie możecie narzekać, zaspokajamy każdą – mówił, śmiejąc się.

Gdy ją przyprowadzili, była w strasznym stanie, ale nadal nie mówiła, tylko cicho płakała. Zaciskała szczęki, jakby chciała powstrzymać się od krzyku.

Mama oczyściła jej rany, jak tylko potrafiła, i gdy to robiła, zobaczyła, że w niektórych miejscach zerwali jej skórę.

Przychodzili po nią więcej razy. Dowiedziałyśmy się, że jakiś pułkownik SS rozkazał Schaeferowi, aby zmusił ją do mówienia, stosując metody, jakie przyjdą mu do głowy. Pielęgniarka doktora Kiefnera powiedziała którejś z więźniarek, że słyszała, jak doktor mówił, że Amelia jest morderczynią i terrorystką. Jak się wydaje, oskarżano ją o zamordowanie oficera SS, udział w porwaniach i zamachach.

Wydawało się niemożliwe, że tak delikatna dziewczyna mogła tego wszystkiego dokonać. Sama skóra i kości. Mama nazywała ją zepsutą lalką.

A jednak przeżyła. To był cud. Do tego jeszcze któregoś dnia w obozie zjawił się ten pułkownik, który miał z nią porachunki. Pamiętam jego nazwisko: Winkler. Schaefer bardzo się zdenerwował, gdy zapowiedziano jego przyjazd. Wszystkie myślałyśmy, że skoro Schaefer się przed nim trzęsie, to znaczy, że on jest jeszcze gorszy, i wszystkie się bałyśmy.

Winkler wyjechał i myślałyśmy, że Hiszpanka nie żyje. Pielęgniarka powiedziała nam, że zamknął się z nią w pokoju i krzyki Amelii nie przypominały krzyków człowieka.

Gdy ją zobaczyłyśmy, była kawałkiem zakrwawionego mięsa, w którym trudno było odróżnić twarz. Przez wiele dni walczyła ze śmiercią i mama myślała, że nie przeżyje. Ręce i nogi miała połamane, stopy zmiażdżone i nie było centymetra skóry na jej ciele, na którym nie byłoby śladów przypalania papierosem. Tamtej nocy pielęgniarka przemknęła się do naszego pawilonu. Starannie ją umyła i posmarowała wszystkie oparzenia maścią. Później z pomocą mojej mamy starała się złożyć jej połamane kości. Przyniosła też butelczkę silnego środka przeciwbólowego.

– Nie mogłam wziąć więcej – tłumaczyła się – ale jest silny, dawajcie jej po trochu. Niech się nie rusza, to jedyny sposób, żeby kości jakoś się zrosły.

Dowiedziałyśmy się od niej, że pułkownik Winkler wyjechał, nie osiągnąwszy celu.

– Ta kobieta myślami jest na tamtym świecie, nie ma jej tutaj i dlatego, nawet jeśli by ją zakatowali, nie przemówi,

Tamtę nocy pierwszy raz usłyszałyśmy jej głos. Mamie wydało się, że usłyszała jakiś dźwięk i przysunęła ucho do ust Amelii.

– Mówi „mama”, wzywa swoją matkę.

Wtuliłam się w ramiona mojej matki. Dzięki temu, że była tam ze mną, czułam się silniejsza. W przeciwnym razie nie zniosłabym tortur i upokorzeń.

Codziennie zwiększała się liczba więźniarek, które umierały na „leżance”, na której doktor Kiefner przeprowadzał swoje doświadczenia. Jego ostatnie okrucieństwo polegało na zszywaniu części waginy najmłodszych więźniarek, tak jak przeczytał, że robią to niektóre plemiona afrykańskie, aby kobiety nie odczuwały żadnej przyjemności podczas stosunków seksualnych.

– Nie przyjechałyście tu, żeby zażywać przyjemności, tylko żeby zapłacić za wasze zbrodnie – mówił, przygotowując się do szycia.

Gdy on lub strażnicy nas gwałcili, ból był nie do zniesienia.

* * *

Przed nadejściem wiosny, mówię o lutym tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, doszła do nas wiadomość, że nadchodzą Rosjanie. Usłyszałyśmy, jak rozmawiali o tym strażnicy i powtórzyła nam to czeska pielęgniarka. Czekaliśmy na potwierdzenie tej wiadomości.

Niemcy bali się Rosjan, bo byli równie brutalni.

Nie było żołnierza, który nie straciłby brata lub ojca, który nie wiedziałby od kolegi, że jego matkę lub siostrę zgwałcił Niemiec. Na każdej piędzi ziemi, którą odbijało rosyjskie wojsko, żołnierze mścili się na Niemcach. Myślę, że na początku marca przyjechał do obozu ten mężczyzna, niemiecki kaleka w mundurze oficerskim. Byłyśmy na dworze, gdy kazali nam się rozstąpić, żeby przepuścić czarny samochód.

Mama powiedziała, że komendant był podenerwowany, ale ja tego nie pamiętam.

Zobaczyliśmy, jak Schaefer otworzył drzwi i wyprostowany zsalutował mężczyźnie, któremu inny oficer pomagał wysiąść z samochodu. Wcześniej wyniósł wózek i posadził na nim mężczyznę.

Był to oficer Wehrmachtu, który na piersi miał wielki żelazny krzyż i inne odznaczenia wojenne. Poza tym, że poruszał się na wózku, imponował arystokratycznym wyglądem. Pod kocem schowane były kikuty nóg.

Zawieźli go do gabinetu Schaefera i wszystkie zastanawiałyśmy się, po co przyjechał ten generał bez nóg.

Zamknęli nas w barakach. Po godzinie strażnik przyszedł po Amelię i kazał jej zabrać wszystkie swoje rzeczy. Co za ironia! Wszystkiego nam brakowało, nie było czego zabierać. Mama zaczęła płakać, bojąc się, że zawiozą ją do innego obozu albo do tego Winklera, którego tak nienawidziła. Wyszłyśmy za nią i zobaczyłyśmy, jak strażnik prowadzi ją na plac. Tam stał komendant Schaefer obok generała na wózku.

Amelia szła z zagubionym wzrokiem, jakby nic, co działo się wokół niej, jej nie interesowało. Tak było od pierwszego dnia, gdy przyjechała do Ravensbrück.

Nagle coś obudziło jej czujność. W generale inwalidzie było coś, co przyciągnęło jej uwagę. Pamiętam, jak zaczęła biec do niego krzycząc: „Max, Max, Max!” i upadła na ziemię. Adiutant generała podbiegł do niej i pomógł jej wstać.

Patrzyliśmy na tę scenę, niczego nie rozumiejąc. Hiszpanka, od kiedy przybyła do Ravensbrück, nie powiedziała ani słowa. Gdy ją torturowali, w nocy słyszałyśmy, jak płacze, wzywając swoją matkę. Było to jedyne słowo, które wypowiedziała, a tu nagle zaczęła krzyczeć: „Max, Max, Max!”.

Adiutant generała zaprowadził ją do oficera i ona uklękła, błagając go, aby jej przebaczył.

– Wybacz mi, Max, wybacz! Ja nie wiedziałam! Wybacz!

Oficer dał znak adiutantowi, aby ją podniósł z ziemi i zaprowadził do samochodu. Wiedziałyśmy, jak Schaefer zgina się wół przed generałem. Jego adiutant wrócił po niego i z pomocą szofera wsadzili ją do samochodu. Wyjechali i nigdy więcej jej nie zobaczyłyśmy.

Jak pan może się domyślić, przez wiele dni rozmawiałyśmy tylko o tym. Nie wiedziałyśmy, kim był ten inwalida ani dlaczego Hiszpanka przed nim uklękła, prosząc o wybaczenie. Nie wiedziałyśmy też, dokąd ją zabrali.

Tym razem nawet pielęgniarka nie potrafiła nam wytłumaczyć, o co chodziło. Powiedziała tylko, że generał przywiózł pisemny rozkaz zwolnienia jej i Schaefer musiał ją wypuścić. Wiedziałyśmy, że gdy wyjechali, Schaefer zadzwonił do pułkownika Winklera, aby powiedzieć mu, co się wydarzyło, ale nie udało mu się z nim porozmawiać.

Może się pan domyślić, co było potem. Na krótko przed upadkiem Berlina moi rodacy wyzwolili obóz. Wojna się kończyła. Mam nadzieję, że pańska prababka przeżyła, chociaż w tamtych czasach...

Sofia zamilkła, zapominając o naszej obecności. W końcu Avi chrząknął i powiedział:

– Bardzo ci dziękuję, Sofio.

– Nie wie pani, jak bardzo jestem pani wdzięczny i... przykro mi z powodu tego wszystkiego, co pani przeszła – wybąkałem.

– Proszę mówić mi po imieniu, tak jak wszyscy. Nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze się dowiem czegoś na temat tej Hiszpanki, a tu, ni stąd, ni zowąd, Avi dzwoni do mnie i mówi, że młody Hiszpan, prawnuk hiszpańskiej więźniarki, poszukuje informacji na temat Ravensbrück. Przyda się panu do czegoś to, co opowiedziałam?

– Bardzo mi pani pomogła. Bez pani opowieści nie mógłbym kontynuować poszukiwań. Dowiedziałem się od pani, że Max żył, podczas gdy sądziłem, że zginął.

– Kim był Max? – spytała Sofia.

– Oficerem, który przed wojną był w opozycji wobec Hitlera, pruskim arystokratą. Gardził nazizmem.

– Nie mógł tak bardzo gardzić, bo nosił niemiecki mundur i zabijał ludzi, broniąc tych strasznych poglądów.

– Był lekarzem, więc nie sądzę, aby kogokolwiek zabił – rzekłem, choć wiedziałem, że Sofia poznała doktora Kiefnera, więc dla niej to, że niemiecki oficer był lekarzem, nic nie znaczyło. Jej okaleczone ciało było dowodem na to, do czego byli zdolni niektórzy niemieccy lekarze.

– Co się stało potem?

– Nie wiem. Dzieje mojej prababki są jak rosyjska matryoszka. Gdy człowiek sądzi, że znalazł ostatnią, okazuje się, że w środku jest jeszcze jedna.

– On był generałem, niech pan poszuka w archiwach, może był sądzony w Norymberdze – zasugerowała Sofia.

– Tak zrobię.

– Albo może spokojnie umarł w łóżku jak wielu niemieckich oficerów – dodał Avi Meir.

Sofia poczęstowała nas obiadem. Zjedliśmy go we wspólnej jadalni ze wszystkimi mieszkańcami kibucu. Posiłek był prosty, ale smaczny, i wszyscy byli dla mnie bardzo mili. Avi miał rację, twierdząc, że to synteza marzeń o utopijnym komunizmie. Jeżeli gdziekolwiek stał się rzeczywistością, to właśnie w kibucu. Pomyślałem, że moi przyjaciele zdziwiliby się, gdyby poznali to miejsce, i zastanowiłem się, ilu z nich, a nawet czyja sam, byłbym gotów żyć, dzieląc, co mam, ze wszystkimi, ciężko pracując, nie posiadając nic na własność.

Ja nie mógłbym tak żyć. Łatwiej rozmawiać na temat równości czysto teoretycznie.

Sofia powiedziała, że jeżeli moja prababka przeżyła, musi mieć na ciele ślady tortur.

– Po tym, jak nas uwolnili, musiałam przejść operację. Czerwony Krzyż zajął się nami, starając się naprawić niektóre z krzywd, które wyrządził nam Kiefner. Wie pan co? Nigdy już nie byłam normalną kobietą... nie mieć piersi lub żyć ze zszytą pochwą... Nie wyobraża pan sobie, co to oznacza. Pana prababka przeszła to samo. Nie wiem, czy miała takie szczęście jak ja. Długo leżałam w szpitalu. Mama szybciej doszła do siebie i przed powrotem do Rosji poprosiła amerykańskiego lekarza, Żyda, aby pomógł mi dostać się do Izraela. Była przekonana, że to będzie dla mnie najlepsze. Zdziwiło mnie to. Ja byłam przekonana, że byliśmy w Związku Radzieckim szczęśliwi i że powinniśmy walczyć za rewolucję. Mama zawsze tak uważała, więc nie rozumiałam, dlaczego poprosiła mnie, żebym spróbowała tutaj przyjechać. „Sofio, powiedziała, niech przynajmniej jedna z nas zobaczy Jerozolimę”.

Odpowiedziałam, że nie ma Boga i nie ma innej ojczyzny niż Rosja, ale ona się uparła. Udało mi się i nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

* * *

Gdy wróciliśmy do hotelu, minęła szesnasta.

– Wie pan, gdzie dalej szukać? – spytał Avi.

– Tak naprawdę to nie. Może major Hurley wyjawi mi, co jest w jego archiwach.

Wyjaśniłem mu, kim jest major Hurley i że do tej pory mi pomagał.

– Moim zdaniem, jeżeli pańska prababka pracowała dla Brytyjczyków, to może jej pomogli... jeżeli przeżyła. Mam kolegę Amerykanina, niemieckiego pochodzenia, który jest historykiem i zajmuje się czasami powojennymi. Chciał się zaciągnąć do wojska, ale był na to za młody. Gdy dorósł, wojna się skończyła, ale on zgodnie ze swoim pragnieniem wyjechał do Berlina. Był wściekły, że Hitler i jego zwolennicy splamili Niemcy. Mówił: „Avi, z winy Hitlera cała ludzkość sądzi, że wszyscy Niemcy są tacy jak oni. Ta wina będzie na nas ciężać jak grzech pierworodny”.

Urodził się w Nowym Jorku, ale jego rodzice byli Niemcami i wychowywali go na Niemca. Był tak gorliwym katolikiem, że został księdzem. Poznałem go w Jerozolimie, gdzie przez jakiś czas mieszkał i doktoryzował się w biblistyce na uniwersytecie. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i opowiadał mi dużo o Berlinie, który poznał, gdy przyjechał tam w czterdziestym szóstym. Jeśli pan chce, mogę do niego zadzwonić, może panu pomoże, chociaż mieszka w Nowym Jorku...

– Będę bardzo wdzięczny, Avi, przyda mi się każda pomoc, każdy, kto da mi jakąś wskazówkę, więc jeżeli pan z nim porozmawia i powie, kim jestem... może w którymś momencie zwrócę się do niego.

Pożegnaliśmy się w drzwiach hotelu i umówiliśmy, że Avi zadzwoni do mnie, gdy porozmawia z amerykańskim księdzem.

Zarezerwowałem bilet na następny dzień do Londynu i skorzystałem z czasu, który mi pozostał, aby zwiedzić Jerozolimę. Avi radził mi, bym wszedł na stare miasto przez Bramę Damasceńską, i tak zrobiłem. Kupiłem dla mamy różaniec z drewna oliwnego, a także Biblię z okładkami z tego samego materiału. Kupiłem też kilka typowych palestyńskich chust, które miałem zamiar rozdać przyjaciołom i nie wiem dlaczego dałem się omamić staremu sklepikarzowi, który uparł się, by sprzedać mi czajniczek z polerowanej miedzi. Wcale mi się tak bardzo nie podobał, ale nie mogłem się oprzeć namowom tego starego człowieka. Do hotelu wróciłem zadowolony z zakupów.

Myślę, że major Hurley wolałby, żebym został dłużej w Jerozolimie, ponieważ gdy do niego zadzwoniłem i powiedziałem, że jestem w Londynie, nie wyraził entuzjazmu.

– Guillermo, pan robi wszystko tak szybko – westchnął.

– Miałem dużo szczęścia, ponieważ spotkałem się z odpowiednimi osobami i dzięki temu nie straciłem czasu – broniłem się, myśląc, że gdyby major Hurley nie był taki zasadniczy i opowiedział mi wszystko, co wie na temat Amelii Garayoi, ja mógłbym skończyć pracę, a on nie musiałby dłużej mnie znosić. Jednak jako Brytyjczyk, i to zamożny, był z natury powściągliwy.

– Czego więc udało się panu dowiedzieć? – spytał, jakby od tego zależało, czy umówi się ze mną, czy nie.

Gdy skończyłem opowieść, wydało mi się, że się waha, ale kazał mi poczekać, aż się ze mną skontaktuje.

– Kiedy to będzie, majorze?

– Za dzień lub dwa – odpowiedział, zanim odłożył słuchawkę.

Zadzwonił po dwóch dniach, gdy zamierzałem polecieć do Nowego Jorku, żeby spotkać się z przyjacielem Aviego. Zdecydowałem się na to, ponieważ miałem dosyć siedzenia z założonymi rękami. Zanim się ze mną pożegnał, dodał:

– Lady Victoria jest tak uprzejma, że zaprasza nas jutro w południe na obiad.

* * *

Aby uczcić tę wiadomość, zafundowałem sobie kolację w restauracji.

Lady Victoria przypadła mi do gustu. Podobnie jak major była prawdziwą Brytyjką, a to, że jej mężem był wnuk lorda Paula Jamesa, wujek Alberta Jamesa, czyniło ją autorytetem we wszystkim, co dotyczyło Amelii Garayoi.

W sklepie z alkoholami przy Bond Street kupiłem butelkę najlepszego portu. Sprzedawca zastanawiał się, czy powinien mnie obsłużyć, czy wezwać ochroniarza, gdyż mój wygląd nie pasował do jego szacownej klienteli. Nie rozumiałem, dlaczego patrzy na mnie tak nieufnie, aż wróciłem do hotelu i zobaczyłem, że na szyi mam palestyńską chustę. Musiał pomyśleć, że jestem kuzynem bin Laden.

Korciło mnie, żeby kupić sobie krawat w jednym z ekskluzywnych sklepów przy Bond Street, bo miałem tylko jeden i zakładałem go zawsze, gdy szedłem do lady Victorii, jednak ceny krawatów przy tej ulicy nie schodziły poniżej trzystu euro, stwierdziłem więc, że lepiej więcej zainwestować w szkocką whisky.

Znów wydało mi się, że lady Victoria ma więcej piegów niż zwykle, a jej jasna cera była zaczerwieniona, jakby się opalała.

– O, drogi Guillermo! Bardzo się cieszę, że znów pana widzę! – To gorące powitanie zabrzmiało szczerze.

– Jestem pani niezmiernie wdzięczny za zaproszenie – odrzekłem równie uprzejmie.

– Niezwykle są te pana poszukiwania. Mój mąż się ze mną zgadza, prawda, kochanie?

Lord Richard skinął głową, podając mi rękę. Miał czerwony nos, nie wiem, czy dlatego, że podobnie jak jego żona się opalił, czy było to konsekwencją jego upodobania do cherry.

Okazało się jednak, że lady Victoria i lord Richard spędzili kilka dni u swoich przyjaciół na Barbadosie i po prostu przypiekli się na słońcu.

Wiedziałem, że zanim lady Victoria i major Hurley przejdą do rzeczy, będziemy rozmawiać na tematy ogólne i dowiem się czegoś dopiero przy deserze. Uzbroiłem się więc w cierpliwość i delektowałem posiłkiem.

– Drogi Guillermo, gdy major Hurley opowiedział mi, czego dowiedział się pan w Izraelu, byłam wstrząśnięta. Kiedy pomyślę o cierpieniu tych wszystkich kobiet... Mieliśmy szczęście. W naszych archiwach znalazłam dzienniki Alberta Jamesa. Są to jego osobiste refleksje, które pisał w ostatnich dniach wojny na temat kapitulacji, podziału Berlina, a także o swoim spotkaniu z Amelią. Niech pan sobie wyobrazi, co to musiała być za chwila! Zaledwie przejrzałam te dzienniki. Jeszcze tyle pozostało do odtajnienia! Postanowiłam więc ich poszukać. Pamiętałam, że Albert pisał o Amelii, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Myślę, że dzienniki i opowieść majora Hurleya złożą się na obraz tego, co przytrafiło się pana prababce po wojnie.

– Może będą potrzebne inne źródła informacji – dodał major Hurley.

– Bardzo mi państwo pomagają i jestem za to niezmiernie wdzięczny – powiedziałem, uśmiechając się najładniej, jak potrafiłem.

Lady Victoria i major Hurley wymienili szybkie spojrzenia. Opowiadać miała gospodyni.

* * *

– Musi pan wiedzieć, że Albert James postanowił pracować dla OSS*, wywiadu amerykańskiego. Lordowi Paulowi nie udało się go namówić na współpracę, osiągnął to jednak jego dobry przyjaciel, William Donovan, liczący się adwokat z Nowego Jorku. Był weteranem pierwszej wojny światowej, któremu prezydent Roosevelt polecił, aby zorganizował siatkę szpiegowską dostosowaną do potrzeb wojny i która współpracowałaby z wywiadem brytyjskim.

* OSS – Office of Strategie Services – Biuro Służb Strategicznych; agencja wywiadowcza USA działająca w latach 1942–1945.

Donovan przekonał najlepszych, aby zaciągnęli się do OSS, i Albert był jednym z nich, chociaż współpracę podjął dopiero w połowie tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku. Jego romantyczne podejście do dziennikarstwa nie pozwalało mu zrobić tego kroku, ale rozumiał, że w tej wojnie nie można pozostać neutralnym i że musi się zaangażować.

Ze względu na znajomość francuskiego terenem jego działania były przede wszystkim Francja i Belgia. Przez wiele lat pracował jako korespondent w Paryżu i miał tam kontakty. Działał także na terenie Holandii.

Po zakończeniu wojny Donovan wysłał go do Berlina. Wiedział, że w mieście zacznie się „nowa wojna”, cicha i niewypowiedziana, z jednym z najstarszych sprzymierzeńców, Związkiem Radzieckim. Zamieszkał więc w Berlinie, mając alibi jako dziennikarz. To tam spotkał Amelię. Píše, że spotkanie odbyło się w listopadzie tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, kilka miesięcy po zakończeniu wojny.

Amelia szła, trzymając za rękę dziecko. Na początku jej nie rozpoznał. Zawsze była szczupła, ale wtedy wyglądała jak szkielet.

– Amelia!

Na dźwięk swojego imienia odwróciła się i stała przez kilka sekund, czekając, aż on do niej podejdzie.

– Albert... cieszę się, że cię widzę – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

– Ja też. Co ty tu robisz?

– Mieszkam tutaj.

– W Berlinie? Od jak dawna?

– Jak zwykle o wszystko pytasz. – Amelia się uśmiechnęła.

– Przepraszam, nie chciałem być wścibski. Pytałem o ciebie w Londynie, jednak wuj Paul nie chciał mi udzielić żadnych informacji. Nie wiedziałem, co się z tobą działo, od kiedy... się rozstaliśmy.

– Przeżyłam, to więcej niż wiele osób może powiedzieć. Ale opowiedz mi o sobie. Przypuszczam, że opisywałeś amerykańskim czytelnikom wojnę, tak?

– Tak, nadal to robię, przecież mnie znasz. A ten chłopiec? – spytał, wskazując dziecko, które przyglądało im się w milczeniu.

– Friedrich, przywitaj się z moim dobrym przyjacielem. To syn Maxa.

Zapadła niezręczna cisza. Poza wojną rozdzielił ich także Max von Schumann.

– On także przeżył? Cieszę się ze względu na was oboje – odezwał się wreszcie Albert.

– Tak, przeżył. Chcesz się z nim zobaczyć? Ucieszysz się. Będzie mógł porozmawiać z

kimś, kogo znał w starych dobrych czasach.

Tak naprawdę Albert wcale nie miał ochoty spotkać się z baronem von Schumannem, ale nie odważył się odmówić.

– Chodź z nami, mieszkamy dwie ulice stąd, w sektorze radzieckim.

– To nie najlepsze miejsce.

– To jedyny dom Maxa, który jest w dobrym stanie. Budynek należał do jego rodziny, wynajmowali mieszkania. Teraz mieszkamy w jednym z nich, w innych są lokatorzy, chociaż w tych czasach nikt nie płaci czynszu.

Weszli po schodach na trzecie piętro. Amelia otworzyła drzwi.

Friedrich wyrwał jej się i wbiegł do mieszkania.

– Tato, tato! Przyprowadziliśmy twojego kolegę! – krzyknął.

Weszli do pokoju, którego ściany zajmowały półki z książkami. Poprzedni lokator musiał być zapalonym czytelnikiem lub profesorem.

Max siedział na fotelu przykryty cienkim kocem.

Amelia podeszła do niego, pocałowała go i pogłaskała po głowie.

– Max, spotkałam starego przyjaciela, Alberta Jamesa, i go przyprowadziłam.

Albert nie rozumiał, dlaczego Max nie wstał, żeby się z nim przywitać i gdy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, musiał się postarać, aby ukryć szok. Ten niegdyś dumny i przystojny baron von Schumann miał twarz zdeformowaną bliznami.

– Podejdz bliżej – poprosiła Amelia Alberta.

– Albercie, przyjacielu, cieszę się, że przyszedłeś. – Max wyciągnął rękę, nie wstając, i dziennikarz zrozumiał, że musi źle widzieć, gdyż jedno oko miał częściowo przymknięte, a jego czoło przecinała blizna. – Wybacz, że nie wstanę, nie uważaj tego za brak dobrego wychowania.

– Oczywiście, cieszę się, że cię widzę, Max. Twój syn jest już małym mężczyzną.

– Tak, Friedrich to wspaniałe dziecko.

Amelia, która wyszła na chwilę z pokoju, wróciła z tacą, na której stały trzy filiżanki i dzbanek z herbatą.

– Nie jest to najlepsza herbata na świecie, ale innej nie udało mi się kupić na czarnym rynku.

Rozmawiali o Berlinie, który znali, o wieczorach w Adlonie i domu profesora Schatzhausera, o mieście tak niegdyś wesołym i występnym. Max kazał obiecać Albertowi, że znów przyjdzie z nim pogawędzić. Amelia odprowadziła go do drzwi.

– Przykro mi, że jest w takim stanie. Gdzie to się stało? Na froncie wschodnim?

– Ja mu to zrobiłam – wyznała Amelia.

Albert spojrział na nią z niedowierzaniem. Wydała mu się obcą osobą, nie znajdował w niej śladu po kobiecie, którą kiedyś była. Musiała mieć jakieś dwadzieścia siedem lub osiem lat, ale jej oczy zdradzały, że przeszła piekło. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Wiem, że może to zabrzmieć pretensjonalnie, ale czy mogę wam w czymś pomóc?

Ona się zawahała, zanim odpowiedziała:

– Niech go zostawią w spokoju. Rosjanie aresztują ludzi, wszędzie szukają nazistów. Nie wiem już, ile komitetów analizowało akta Maxa, przesłuchiwali go, żądali świadków. Do tej pory nie znaleźli nikogo, kto by powiedział, że Max jest przestępcą. Ty wiesz, że nie był nazistą, że zgłosił się do twojego wujka z prośbą, by Anglia przestała pobłażać Hitlerowi. Może udałoby ci się załatwić, żeby nas zostawili w spokoju.

– Spróbuję. Daj mi wszystkie wezwania i dokumenty. Niczego nie obiecuję, to jest sektor radziecki i nie pozwalają, aby ktokolwiek wtrącał się w ich sprawy.

– Powiedz, dokąd mam ci to przynieść.

Podał jej adres małego hotelu po amerykańskiej stronie.

– Przyniosę ci to jutro rano.

– Doskonale. Napijemy się razem kawy, dobrze?

* * *

Następnego dnia zobaczył, jak Amelia idzie wyprostowana, pogrążona w myślach. Uśmiechnęła się, widząc, że na nią czeka w drzwiach hotelu.

– Wychodzisz? – spytała.

– Nie, czekałem na ciebie. Wejź, właścicielka parzy dobrą kawę.

– Prawdziwą?

– Ja ją przynoszę – odpowiedział ze śmiechem.

Wręczyła mu dokumenty, a on poprosił, aby opowiedziała mu, co się z nią działo podczas wojny.

– Pracowałam dla twojego wuja.

– Cały czas?

– Poza czasem, który spędziłam na Pawiaku i w Ravensbrück.

– Na Pawiaku? Byłaś aresztowana w Warszawie?

– Tak, pierwszy raz. Współpracowałam z małą grupą Polaków, którzy pomagali ludziom w getcie. Zatrzymali nas wszystkich. Ja miałam szczęście, Max ocalił mnie przed powieszeniem. Myślałam, że skoro byłam na Pawiaku, poznałam już piekło, ale bardzo się myliłam. Prawdziwym piekłem był Ravensbrück, tylko że było mi już wszystko jedno, co mi zrobią, chciałam umrzeć.

– Wczoraj powiedziałaś, że Max jest w takim stanie przez ciebie...
– Wuj ci nie opowiadał?
– Nie, nigdy nie mówił mi o żadnej akcji przeprowadzonej przez wywiad.
– Pomagałam greckiemu ruchowi oporu. Mieliśmy wysadzić konwój z bronią, który wyruszył z Aten do granicy z Jugosławią. Tego samego dnia Max jechał na wizytację batalionu niedaleko Aten. Postanowił odbyć część podróży z konwojem, gdyż oficer, który nim dowodził, był jego kolegą. Nie wiedziałam o tym. Odbezpieczyłam zapalnik, gdy przejeżdżał samochód z oficerami, i zobaczyłam, jak Max wypadł z tylnego siedzenia. Stracił nogi i widziałeś, jak wygląda jego twarz, ale w jeszcze gorszym stanie jest reszta jego ciała. Pomimo tego, co zrobiłam, Max mi wybaczył, i to on kilka miesięcy temu wyciągnął mnie z Ravensbrück. Dwa razy przywrócił mnie do życia, a ja... Wiele miesięcy walczył ze śmiercią, ale przeżył, chociaż, gdy się zobaczył... mówi, że wolałby umrzeć. Powtarza mi to codziennie.

– On jest żołnierzem, Amelio, i lekarzem, wie, że takie rzeczy na wojnie działy się codziennie, każdemu z nas mogło się to stać.

– Jesteś pewny? Sądzisz, że każdego mogła tak urządzić kobieta, której ufał?
– Już nie pracujesz dla wuja Paula?
– Nie, nie chcę słyszeć o wojnie, o zabitych ani o wywiadzie. Poza tym nie mogłabym, cały swój czas poświęcam Maxowi, jestem mu to winna, on mnie potrzebuje.
– A dziecko?
– Tylko Friedrich trzyma Maxa przy życiu. Uwielbia go.
– A baronowa Ludovica?
– Zginęła podczas brytyjskiego nalotu. Friedrich cudem ocalał. Mają tylko siebie.
– Mają ciebie.
– Och, ja tylko staram się ułatwić im życie! Wszystko stracili.
– Czujesz się winna i dlatego postanowiłaś poświęcić dla nich resztę życia? A twój syn, twoja rodzina?
– Javiera straciłam na zawsze. Mąż nie pozwolił mi się do niego zbliżyć. Moja rodzina na pewno za mną tęskni, ale nie potrzebują mnie tak jak Max i Friedrich.
– Wiedzą, że jesteś tutaj?
– Nie, nie chcę, żeby wiedzieli. Tak jest lepiej, tylko sprawiłabym im ból.
– Nie sądzisz, że cierpią, bo nie mają od ciebie wiadomości?
– Na pewno tak, ale na razie nie mogę zrobić nic innego.
– Rosjanie się ciebie nie czepiali?
– Mam dobre papiery, dwa razy byłam w nazistowskich więzieniach, najpierw w

Warszawie na Pawiaku, później w Ravensbrück, czego mogliby ode mnie chcieć?

– Poza tym zawsze możesz im pokazać legitymację Komunistycznej Partii Francji – przypomniał Albert, uśmiechając się.

– Myślisz, że gdy pokażę ją Walterowi Ulbrichtowi, dostanę dobrą pracę? A może powinnam zgłosić się do Wilhelma Piecka? Oni teraz tu rządzą, poza Rosjanami – odpowiedziała Amelia, podejmując żartobliwy ton Alberta.

– Tak, Ulbricht był przywódcą niemieckich komunistów na wygnaniu, a Pieck jest bardzo poważany przez Moskwę. Ale powiedz, jak sobie radzicie? Chodzi mi o to, czy macie środki do życia, skoro Max jest...

– Robimy, co możemy. Posiadłości rodzinne już nie istnieją, to ruiny. Co do ruchomości i pieniędzy, są niewiele warte. Sprzedaliśmy niektóre rzeczy, a jeśli któryś z lokatorów coś nam zapłaci, to jest święto. Czasem płacą nam w naturze: bochenek chleba, herbata, kawałek mięsa wątpliwego pochodzenia. Dają to, co mają.

– Rozmawiałaś z Anglikami?

– Tylko żeby załatwić dokumenty, i nie sądz, że chętnie mi pomogli. Nie rozumieją, dlaczego chcę tu zostać. Ale opowiedz mi o sobie, ożeniłeś się?

– Nie miałem czasu, wojna to nie najlepsza pora na takie rzeczy.

* * *

Albert postanowił opiekować się Amelią, Maxem i dzieckiem. Często ich odwiedzał, załatwił sprawę dokumentów, aby nie nagabywano barona, a ponadto przynosił im jedzenie.

Duże wrażenie wywarł na nim stosunek Amelii do barona. Traktowała go z szacunkiem i rozpieszczała Friedricha, jak tylko mogła. Ale zmieniła się, nie była już pełną życia dziewczyną, którą znał, piękną idealistką. Ta kobieta niewiele miała wspólnego z osobą, którą kochał, a jednak była to Amelia.

Albert rozmawiał z wujem i powiedział, że Amelia mieszka w Berlinie. Lord Paul wyjaśnił mu jednak, że nie jest chętna wrócić do współpracy. Ludzie, którzy się z nią kontaktowali, napisali w raporcie, że wydaje się, iż nie jest sobą.

– A w jakim stanie byłbyś ty, gdyby przez miesiące cię torturowano? – spytał gniewnie Albert. – Nie masz pojęcia, co jej zrobiono w Ravensbrück.

* * *

Amelia nigdy mu nie opowiadała, przez co przeszła, ale Albert czytał świadectwa innych kobiet i robiło mu się słabo na myśl, że mogli jej zrobić to samo, co tamtym. Wszystkie kobiety zostały okaleczone i były gwałcone, więc Albert podejrzewał, że dla

Amelii nie zrobiono wyjątku. Ona jednak nie opowiadała, przez co przeszła, jakby zasłużyła na cierpienie, jakby było ono częściową zapłatą za to, co stało się Maxowi.

Miała tak wielkie wyrzuty sumienia, że Albert poradził jej, aby porozmawiała z jakimś księdzem.

- Potrzebujesz przebaczenia, tylko wtedy odzyskasz spokój.
- Max mi wybaczył, to wyjątkowy człowiek.
- Jego przebaczenie ci nie wystarczy, musi ci jeszcze przebaczyć Bóg.

Nigdy się nie dowiedział, czy posłuchała jego rady, więcej nie nalegał. Sytuacja w Berlinie była napięta. Stosunki zachodnich mocarstw z Rosją z dnia na dzień były coraz gorsze. Razem walczyli, ale już nie siedzieli w tych samych okopach.

* * *

OSS poleciło Albertowi, aby odszukał nazistowskiego naukowca, który zniknął przed zakończeniem wojny. Wielu naukowców pracujących dla Hitlera chętnie godziło się na współpracę z Amerykanami lub Rosjanami, co gwarantowało im uniknięcie kary. Jednak nie było wśród nich Fritza Winklera.

Albert nie przyznał się Amelii, że współpracuje z OSS. Utrzymywał ją w przekonaniu, że nadal jest dziennikarzem. Dlatego zapytał o Winklera Maxa. On mógł go znać lub wiedzieć coś na jego temat. Przecież jego rodzina była kiedyś bardzo dobrze ustosunkowana, znała wszystkich, którzy coś w Niemczech znaczyli.

– Zlecono mi napisanie reportażu o naukowcach, którzy pracowali dla Hitlera. Wielu z nich uciekło i nikt nie wie, gdzie są.

– Mówią, że niektórzy przeszli do was, a inni do Rosjan – wtrąciła się Amelia.

– Możliwe, ale nie wszyscy. Wydaje się, że doktorowi Winklerowi udało się wyjechać z Niemiec. Pomógł mu syn, który był chyba pułkownikiem SS. Nie wiem tylko dokąd.

– Winkler? – Max był wyraźnie spięty.

– Jesteś pewny, że powiedzieli Winkler? – dopytywała się Amelia.

– Tak, wydaje się, że jest naukowcem, który pomimo iż został potępiony przez Konwencję Genewską, pracował nad tajnym projektem gazów bojowych. Jego syn, pułkownik SS, był ustosunkowany. Jego też nie znaleźliśmy.

Z przytłaczającej ciszy, jaka zapadła w pokoju, Albert wywnioskował, że oboje muszą znać kogoś z Winklerów, a może nawet obydwu.

Max spojrział na Amelię, która zbladła, jakby w jednej chwili uszło z niej życie.

– O co chodzi? – spytał.

– To pułkownik Winkler wysłał Amelię do Ravensbrück. Nienawidził jej, gdyż uważał, że zamordowała oficera SS, jego przyjaciela.

Albert nie wiedział, co powiedzieć, ale pomyślał, że intuicja go nie zawiodła.

– Gdzie on teraz może być?

– Kto wie? Mówi się, że wielu nazistowskim dowódcom udało się uciec, że mieli przygotowane drogi odwrotu na wypadek, gdyby Niemcy przegrały wojnę – odrzekł Max.

– Znałeś Fritza Winklera, Max? Mówią, że miał kontakty i że niektóre ważne niemieckie rodziny przyjmowały go, a nawet finansowały przed wojną jego eksperymenty.

– Nie znałem. Niestety, poznałem w Rzymie jego syna, pułkownika Winklera. Już ci mówiłem, że chciał powiesić Amelię. Żałuję, ale nie mogę ci pomóc.

Albert chciał go zapytać, czy gdyby wiedział, gdzie jest Fritz Winkler, powiedziałby mu to, ale się powstrzymał. Max nadal był lojalny wobec swoich rodaków i to pomimo potworności, które wielu z nich popełniło.

Pomyślał, ile jest w nim sprzeczności – z jednej strony przed wojną czynił starania, aby zatrzymać Hitlera i gardził nazizmem, z drugiej jednak walczył w niemieckich szeregach, bo uważał, że reprezentuje kraj i nie może go zdradzić, jakby nazizm nie był najgorszą zdradą. Albert jednak nie chciał dyskutować z baronem, a tym bardziej z Amelią. Postrzegał ich jako dwie zagubione istoty, bez przyszłości i nadziei, skazane na siebie. W tym smutnym i cichym domu tylko mały Friedrich się śmiał. Albert rozumiał, że to, iż zarówno Max, jak i Amelia znali pułkownika Winklera, może być mu bardzo pomocne. Jeszcze nie wiedział jak, ale miał zamiar to wykorzystać.

Wyszedł z ich domu i przed powrotem do sektora amerykańskiego postanowił pójść na spacer.

Później spotkał się z Charlesem Turnerem, członkiem brytyjskiego wywiadu, który podobnie jak on został wysłany do starej niemieckiej stolicy. Znali się z trudnych dni wojny, przeprowadzili wspólnie niektóre akcje i się polubili.

– Chciałbym zajrzeć do teczki Amelii Garayoi – powiedział Albert.

– Kim ona jest?

– Ejże, jestem pewny, że to wiesz!

– Nie znam jej, ale wydaje mi się, że ty owszem – odrzekł Charles Turner.

– Pracowała dla was, zwerbował ją mój wuj, lord James, więc nie traćmy czasu na słowne pojedynki.

– Mogę wiedzieć, po co ci teczka Amelii Garayoi? Po pierwsze, nie mam dostępu do akt agentów, które jak możesz przypuszczać, są przechowywane w Londynie. Po drugie, Garayoa już dla nas nie pracuje. Jeden z naszych ludzi zlokalizował ją w Berlinie zaraz po

zakończeniu wojny, ale według niego pomieszało jej się w głowie, co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że była w Ravensbrück. Żadna kobieta, która tam trafiła, już nigdy nie będzie sobą.

- Widzę, że twoja głowa zaczyna pracować i wiesz coś na temat Amelii Garayoi.
- Nie mogę dać ci jej akt, ale mogę ci pomóc, jeśli powiesz mi, czego jeszcze chcesz się o niej dowiedzieć.
- Chcę sprawdzić, co się stało w Rzymie. Jak się wydaje, oskarżono ją o zabicie oficera SS, ale niczego jej nie udowodniono. Chcę wiedzieć, jak było naprawdę.
- Zobaczę, co da się zrobić.

* * *

Charles Turner zadzwonił do Alberta następnego dnia i zaproponował, żeby poszli się czegoś napić.

– Twoja hiszpańska przyjaciółka zajęła się pułkownikiem Ulrichem Jürgensem z SS. Jak się wydaje, współpracowała z partyzantami związanymi z Komunistyczną Partią Włoch. Jürgens kazał powiesić przyjaciółkę Garayoi, Carlę Alessandrini, sławną śpiewaczką operową. Współpracowała z komunistami i niemieckim księdzem z watykańskiego sekretariatu stanu, który pomagał wywozić z Rzymu Żydów. Twoja przyjaciółka była bardzo skuteczną agentką. Szkoda, że pomieszało jej się w głowie. Jak wiesz, żyje z byłym niemieckim oficerem, mężczyzną, który podczas wojny służył jej za przykrywkę.

– Jej głowa jest w porządku. Po prostu nie chce słyszeć o wojnie i przemocy. Co nie dziwi, bo dużo wycierpiała.

Turner obojętnie skinął głową, chociaż w rzeczywistości chciał się dowiedzieć, dlaczego jego amerykański kolega jest tak zainteresowany tym, co wydarzyło się w Rzymie.

– Charles, wiesz, że my i wy, a także oczywiście Rosjanie, jesteśmy zainteresowani niemieckimi naukowcami, którzy pracowali nad projektami tajnego uzbrojenia. Niektórzy z nich uciekli, na przykład doktor Fritz Winkler, fanatyczny nazista. Jego syn był pułkownikiem SS, który oskarżał Amelię w Rzymie. Ten Jürgens, którego Amelia zamordowała, był przyjacielem Winklera i Winkler przysiągł, że się na niej zemści, dlatego wysłał ją do Ravensbrück.

- A ty szukasz Fritza Winklera?
- Tak, ale obaj, on i jego syn, zapadli się pod ziemię. Nie figurują na żadnej z list zatrzymanych oficerów SS ani na liście poległych. Winkler wraz z ojcem zaginął, jak wielu innych nazistowskich dowódców. Wpadłem na pomysł, żeby spytać o niego barona von Schumanna i zarówno on, jak i Amelia, słysząc to nazwisko, zbledli.

– Jeżeli wiedzieliby, gdzie jest, powiedzieliby ci to, przynajmniej Amelia, która ma powody, aby go nienawidzić, skoro to on wysłał ją do obozu.

– Tak, Amelia by mi powiedziała, ale nie wie. Zapłaciłem za pewne informacje, ale sam wiesz, że dziś sprzedają wszystko i często próbują nas oszukać. Mój informator zapewnia, że uciekli do Egiptu, gdzie ukryła się część ich przyjaciół.

– Jedziesz więc do Kairu?

– Najpierw muszę dowiedzieć się więcej na temat Winklerów. Nie znalazłem żadnego zdjęcia, poza zdjęciem Fritza Winklera salutującego Führerowi. Co do jego syna, pułkownika, to starał się zatrzeć ślady po sobie w archiwach SS.

– Przed końcem wojny wielu ludzi uciekło do Syrii, Egiptu, Iraku i Ameryki Południowej. Ten człowiek może być wszędzie.

Rozmawiali przez dłuższą chwilę i gdy mieli się pożegnać, Turner zawahał się, po czym powiedział:

– Myślę, że wiem, jak znaleźć Winklera.

– Jak?

– Zarzucić przynętę.

Albert zaczynał rozumieć, co proponuje Turner, i nie chciał o tym słyszeć.

– Pułkownik Winkler uciekł, jak się wydaje, razem ze swoim ojcem – ciągnął Turner – i skoro tak nienawidzi Amelii Garayoi, to jeśli będzie miał możliwość z nią skończyć, wyjdzie z kryjówek. W Kairze mieszka wielu Niemców, niektórzy nie ukrywając swojej tożsamości, inni pod fałszywymi nazwiskami. Nikt by się nie dziwił, gdyby baron von Schumann przyłączył się do tego dworu wygnańców. Gdy tylko Winkler się dowie, że Garayoa tam jest, będzie próbował ją zabić. Nie będzie jednak improwizował, opracuje plan i się ujawni. Wtedy trzeba będzie go śledzić i przez niego dotrzeć do ojca.

– To nonsensowny plan! – wykrzyknął Albert.

– Wcale nie. To dobry plan i ty mógłbyś go zrealizować, gdybyś nie był zaangażowany uczuciowo. To nasz zawód i jak wiesz, jest tylko jeden sposób, by przeżyć i dobrze wykonywać pracę: trzeba pozbyć się sentymentów. Radę dałem ci za darmo, ale drinki stawiasz ty. OSS ma więcej funduszy niż wywiad brytyjski.

* * *

Albert wiedział, że Charles Turner ma rację. Był to jedyny sposób, żeby znaleźć Fritza Winklera, jednak aby to zrobić, musiał uzyskać zgodę Amelii, a ona za nic w świecie nie chciałaby rozstać się z Maxem. On także nie pozwoliłby jej wyjechać, był od niej uzależniony.

Pomimo wątpliwości Albert przedstawił pomysł Turnera swoim szefom i poprosił, by pozwolili mu przekonać Amelię.

Postanowił porozmawiać z nią na osobności, więc któregoś ranka czekał pod jej domem.

– Co tu robisz? – spytała zaskoczona jego widokiem, gdy wyszła na ulicę.

– Zapraszam cię na dobre śniadanie. Muszę z tobą porozmawiać.

Poszli do kawiarni i pomimo sprzeciwu Amelii Albert zamówił obfite śniadanie i zmusił ją do jedzenia. W Berlinie brakowało wszystkiego, szczególnie tym, którzy nie mieli prawie nic, jak było w przypadku rodziny Maxa, Amelii i Friedricha.

Albert opowiedział jej, że pracuje dla OSS, a dziennikarstwo jest tylko przykrywką, i że powierzono mu zadanie znalezienia Fritza Winklera. Ona słuchała go w milczeniu i gdy wyznał, że jest agentem, nawet nie mrugnęła okiem. Albert przedstawił jej plan Turnera i czekał, co powie.

– Widzę, że w końcu... cóż, skoro ja zostałam szpiegiem, dlaczego ty nie miałbyś nim zostać?

– Mój kraj włączył się do wojny, więc nie mogłem dłużej pozostawać biernym obserwatorem.

– Cieszę się, że to zrobiłeś.

– Pomożesz mi?

– Nie, ja już z tym skończyłam. Nie sądzisz, że mam prawo mieć dość?

– Powiedz tylko, czy istnieje coś, co by cię do tego skłoniło?

– Nic na świecie nie skłoni mnie do opuszczenia Maxa. Nie zrobiłabym tego nawet dla własnego syna. Wystarczy ci taka odpowiedź?

– Więc zrobiłabyś to tylko dla Maxa.

Amelia miała zamiar odpowiedzieć, ale zamilkła. Albert miał rację, zrobiłaby wszystko dla Maxa, ale poszukiwanie nazistowskiego naukowca ich nie dotyczyło.

– Amelio, źle wam się żyje. On wszystko stracił, ty też nic nie masz. Friedrichowi brakuje podstawowych rzeczy. Stracił matkę, jego ojciec jest inwalidą i są dni, kiedy na kolację dostaje tylko herbatę.

– Przez to samo przechodzi tysiące innych niemieckich dzieci – odpowiedziała.

– Dobrze ci zapłacimy, wystarczająco, żebyście przynajmniej przez jakiś czas mogli żyć w dostatku. Nie proszę cię, żebyś to zrobiła w imię jakiejś idei ani żeby ocalić świat, proponuję ci pracę, która pomoże Maxowi i Friedrichowi, nic więcej.

– Oferujesz mi więc pieniądze. No proszę, a ja nigdy nie robiłam nic dla pieniędzy!

– Wiem, ale już dość długo żyjesz na tym świecie i wiesz, że pieniądze są niezbędne. Potrzebujesz ich. Co zrobisz, gdy już wszystko sprzedacie? Lampa, materace, na których śpicie, ubrania, które nosisz? Pokaż mi, co jeszcze masz dziś zamiar sprzedać na czarnym rynku.

Amelia wyjęła z torebki sześć posrebrzanych obrączek na serwetki.

– Nie są ze srebra – stwierdził Albert.

– Nie, ale są ładne, więc sądzę, że coś za nie dostanę.

– A gdy już nic ci nie zostanie, co wtedy zrobisz? Nawet... – umilkł, bojąc się tego, co chciał powiedzieć.

– Nie mogę wyjść na ulicę, ponieważ zostałam okaleczona. Kto zapłaci okaleczonej kobiecie? To chciałeś powiedzieć?

– Przepraszam, nie chciałem cię obrazić.

– Nie obraziłeś mnie, wiele kobiet w Berlinie sprzedaje swoje ciało, żeby nakarmić rodziny, dlaczego ja miałabym być wyjątkiem? Tylko że moje ciało do niczego się nie nadaje, Winkler się o to zatroszczył.

– Więc czym nakarmisz Maxa i Friedricha?

– Sądzisz, że o tym nie myślę? Nie śpię po nocach, zastanawiając się nad tym. Już nie wiem, jaką bajkę opowiedzieć Friedrichowi, żeby zasnął, podczas gdy on skarży się, że jest głodny.

– W takim razie przemyśl moją ofertę. Pojedziesz ze mną do Kairu, pokażesz się i jeżeli Winkler tam jest, wyjdzie ze swojej kryjówki. My go zabijemy, później złapiemy jego ojca i sprawa załatwiona.

– Sądzisz, że to takie proste?

– Tak.

– Max i Friedrich nie mogą zostać sami.

Albert powstrzymał się od uśmiechu. Wiedział, że Amelia zaczyna brać pod uwagę możliwość współpracy.

– Możemy znaleźć jakąś kobietę, która się nimi zajmie. Będzie gotowała, sprzątała. Zaopiekuje się Friedrichem i Maxem.

– Nie, Max na to się nie zgodzi. Nie zniósłby, żeby ktoś obcy coś przy nim robił. Pozwala na to tylko mnie. To niemożliwe Albercie, choćbyś nie wiem jak kusił mnie pieniędzmi. Ponadto przysięgłam mu, że nigdy go nie okłamię i że nie będę współpracowała z żadnym wywiadem.

– W takim razie pozwól mi z nim porozmawiać. Niech on podejmie decyzję.

– Nie rób tego, pomyśli, że knuliśmy coś za jego plecami. Nie jest nam łatwo. Kochamy się, ale nie wiem, czy kiedykolwiek będzie w stanie mi wybaczyć.

– To ty nie możesz sobie wybaczyć, on już to zrobił. Myślisz, że w przeciwnym razie wydostałby cię z Ravensbrück?

– Obyś miał rację.

– Idź sprzedawać obrączki do serwetek, a ja pójdę porozmawiać z Maxem. Nie powiem mu, że z tobą rozmawiałem.

– Powiedz mu, że już nigdy nie chcę go oszukiwać.

– Pójdę od razu.

* * *

Max wysłuchał go w milczeniu, lecz Albert czuł wściekłość, jaka wzbierała w jego okaleczonym ciele.

– Wydaje ci się, że Amelia zrobiła za mało, byście wygrali tę wojnę? Chcecie jeszcze więcej? O co ci chodzi, Albercie? Chcesz ją odzyskać? – Max nie potrafił ukryć złości.

– Nie mam zamiaru odbierać ci Amelii. Sam wiesz, że nigdy mnie nie kochała i nie wahała się, żeby zostawić mnie dla ciebie. Nie będę ukrywał, że trudno mi było o niej zapomnieć, cierpiałem tygodniami, a nawet miesiącami po rozstaniu z nią, ale teraz miłość, jaką do niej czułem, jest tylko wspomnieniem, wypaliła się.

Zamilkli, mierząc się wzrokiem. Albert widział, że wściekłość barona powoli wygasa.

– Pomówmy jednak o tobie, Max. Naprawdę ją kochasz? A może każesz jej płacić za to, co zrobiła? Jesteś żołnierzem, a żołnierz wie, że może umrzeć lub że może mu się stać to, co tobie. Nie jest winny ten, który wystrzelił lub podłożył materiał wybuchowy, lecz ten, kto wywołał tę przeklętą wojnę. Nie ten, kto idzie na front, lecz ten, kto wysłała tam ludzi. Nie każ Amelii płacić za wojnę, wiesz, że winny jest Hitler, chociaż możliwe, że inni powinni byli go powstrzymać dużo wcześniej, kiedy ty i twoi przyjaciele z opozycji się o to upominaliście. Nie siedzisz na wózk dlatego, że Amelia była brytyjską agentką, która współpracowała z greckim ruchem oporu. Winę za to ponosi Adolf Hitler, któremu, mam nadzieję, że Bóg nie wybaczy.

Max przetrawiał słowa Alberta. Albert widział, jak cierpi.

– Warunek jest następujący: Friedrich i ja pojedziemy z nią do Kairu.

Albert nie wiedział, co odpowiedzieć. Nagle Max zgodził się, by Amelia posłużyła za przynętę, ale stawiał warunek trudny do spełnienia. Jednak Albert nie odważył mu się sprzeciwić.

– Porozmawiam z szefami, jeśli się zgodzą, zawiadomię cię.

– Jeśli nie przystaną na mój warunek, to sprawa nie wchodzi w grę. Pojadę z Amelią, dokąd ona zechce. Jeżeli wyjedziemy do Kairu, zapewnicie nam mieszkanie i szkołę dla Friedricha. O pieniądzach porozmawiaj z Amelią.

Właśnie w tej chwili weszła Amelia. Była niezadowolona, bo za obrączki do serwetek dostała zaledwie kilka fenigów, za które udało jej się kupić pół bochenka chleba.

Spojrzała na mężczyzn w oczekiwaniu, że coś jej powiedzą. Wyczuła panujące między nimi napięcie.

– Max ci wyjaśni. Wrócę później albo dopiero jutro. To wszystko, co udało ci się dostać? – Wskazał chleb.

– To wszystko.

Gdy Albert wyszedł, Max poprosił Amelię, aby usiadła obok niego. Długo rozmawiali i ona się rozplakała, przynajmniej, że rozpaczliwie potrzebują pieniędzy. Powiedziała mu, że Friedrich błaga ją o jedzenie, ale robi to tylko, gdy Max nie słyszy, ponieważ nie chce go zasmucać.

– Jeżeli Albert zgodzi się na moje warunki, pojedziemy do Kairu. Wiem, że raczej się nie przydam, ale przynajmniej będąc blisko ciebie, będę spokojny. Winkler to morderca i jeśli nadarzy się okazja, zabije cię.

– Pojedziemy, tylko jeżeli ty zechcesz. Nigdy więcej nie zrobię nic za twoimi plecami i nigdy cię nie opuszczę.

Max pogłaskał japo głowie. Jej obecność dodawała mu otuchy. Byli dwójką przegranych ludzi, którzy nie mieli innej przyszłości, niż być razem.

Był bardzo wdzięczny Amelii, że opiekuje się Friedrichem.

Mały nigdy nie mówił o matce, jakby to, że ją przywoła, mogło spowodować ból nie do zniesienia. Miłości szukał u Amelii, a ona opiekowała się nim, jakby był jej dzieckiem. Czuwała przy nim, gdy miał gorączkę, uczyła go czytać i pisać, kąpała, ubierała i chowała dla niego jedzenie, które udało jej się zdobyć.

Kochali się i to uczucie nie miało nic wspólnego z Maxem. Jedno tęskniło za matką, drugie za dzieckiem.

Albert przedstawił swój plan szefom biura OSS w Berlinie, którzy zgodzili się na niego, ponieważ był to jedyny sposób znalezienia Fritza Winklera.

– Porozmawiaj jednak z Anglikiem. Przecież dziewczyna dla nich pracowała, nie chce, żeby Admiralicja uważała, że zabieramy im agentów.

– Amelia już nie pracuje dla Brytyjczyków, zrobi to, ponieważ bardzo potrzebuje pieniędzy. I nie przejmuj się bratnim wywiadem, plan wymyślił Charles Turner.

– Powiedz mu więc, że go sobie przywłaszczamy, niech poinformuje o tym Londyn. Teraz ja muszę przekonać Nowy Jork, żeby wyłożyli pieniądze, które zobowiązałeś się zapłacić Amelii Garayoi. Dobrze, że w Kairze wszystko jest tańsze. Zadzwoń do naszych ludzi, żeby znaleźli dla nich mieszkanie.

* * *

Gdy trzy dni później Albert pojawił się w domu Maxa, w Kairze wszystko było gotowe.

13.

Friedrich cieszył się, że wyjeżdża z Berlina, nawet Max wydawał się ożywiony, tylko Amelia pozostawała obojętna.

Albert pojechał z nimi do Kairu i pomógł im się urządzić w domu stojącym w delcie Nilu. Obszerne i słoneczne mieszkanie znajdowało się w trzypiętrowym budynku, którego mieszkańcy zostali sprawdzeni przez OSS. Wydawali się niegroźni: na drugim piętrze mieszkało starsze małżeństwo z owdowiałą córką i trójką wnuków; trzecie zajmował profesor, który miał żonę i pięcioro dzieci, a na pierwszym zamieszkali oni.

– Będzie wam tutaj dobrze. Odpocznijcie przez kilka dni, a potem zabierzemy się do pracy. Nasi ludzie twierdzą, że jest tutaj kolonia Niemców. Niektórzy przyjechali, gdy tylko skończyła się wojna, inni niedawno, wielu z nich nawet nie nawiązuje kontaktów z rodakami. To pewne schronienie dla wielu oficerów SS, którym udało się zbiec, a także dla niektórych przedsiębiorców, którzy w swoim czasie entuzjastycznie współpracowali z Hitlerem.

Plan jest prosty: będziecie musieli się pokazać, żeby wiedziano, że jesteście. Nie będzie to trudne, Max wzbudzi ich zaufanie i wszystkie drzwi staną przed wami otworem. To tylko kwestia czasu, kiedy pojawi się Winkler.

– A jeżeli tak się nie stanie? – spytała Amelia.

– Już pytałaś mnie o to w Berlinie. Zaczekamy jakiś czas. Jeżeli się nie zjawi lub nie trafimy na żaden ślad, wróćcie do Niemiec. Aha, nasze biuro poleciło nam szkołę dla Friedricha. To prywatna szkoła, do której chodzą niemieckie dzieci, spodoba mu się.

– Wolę, żeby Friedrich został z nami, jest bardzo mały – odpowiedziała Amelia.

– Dobrze mu zrobi towarzystwo innych dzieci.

– Friedrich nie będzie przynętą – oznajmiła Amelia, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie miałem tego na myśli.

– W każdym razie to my zdecydujemy, co będzie dla niego korzystne – ucięła.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi i Albert poszedł otworzyć. Wrócił do salonu z dziewczyną, która niosła małą walizkę.

– Przedstawiam wam Fatimę, będzie się o was troszczyła. Umie gotować, sprzątać, prasować, zna też trochę niemiecki, więc pomoże wam, dopóki nie nauczycie się języka. Sądzę, że dla Friedricha nie będzie to trudne, a wy oboje jesteście poliglotami, więc też nie powinniście mieć z tym problemu.

* * *

Fatima była około trzydziestoletnią wdową i nie miała dzieci, więc rodzina męża wołała się jej pozbyć.

Służyła w domu niemieckiego małżeństwa i to od nich nauczyła się języka, jednak pewnego dnia małżeństwo zniknęło, nawet się z nią nie żegnając.

Ulokowali ją w pokoju obok kuchni i Fatima wyglądała na zadowoloną.

Amelia zaraziła się dobrym humorem Maxa i Friedricha. Pierwszy raz od dłuższego czasu mieli pieniądze i mogli kupić jedzenie, co było wielką ulgą. Friedrich jadł tak dużo, iż Amelia bała się, że mu to zaszkodzi.

Przez kilka dni Fatima w drodze na targ pokazywała Amelii miasto.

Cieszyła się zakupami na Jan el-Jalili, gdzie uliczki były wąziutkie i tajemnicze, a handlarze oferowali przeróżne towary. Można tam było kupić zarówno baraninę, jak i kamienie szlachetne, garnki i przedmioty ukradzione ze starożytnych grobowców.

Pewnego poranka Amelia i Fatima zabrały Maxa na spacer po mieście.

Sąsiedzi okazali się mili i uczynni, a profesor za niewielką sumę zaproponował im lekcje arabskiego. Zasugerował nawet, aby zapisali Friedricha do szkoły, w której on uczy.

– Jeżeli będzie przebywał wśród egipskich dzieci, szybciej nauczy się języka. Na początku będzie mu trudno, ale ja się nim zaopiekuję.

Albert poinformował ich, że Niemcy mają zwyczaj spotykać się w kawiarni Saladino.

– Powinniście tam pójść jutro po południu. Macie mówić, że jesteście rodziną, która uciekła z Berlina w obawie przed represjami, i przede wszystkim, aby zapomnieć o horrorze wojny. Oczywiście wróćcie, gdy sytuacja się poprawi.

Kawiarnię prowadził Niemiec, który przywitał ich serdecznie i znalazł miejsce, w którym można było postawić wózek Maxa.

– Przyjechali więc państwo powiększyć naszą małą kolonię – zagadnął.

Max był w swoim żywiole. Mówił, że jest pruskim oficerem, arystokratą, który schronił się w Kairze po wojnie. Był uprzejmy, ale zachował dystans wobec właściciela kawiarni, którego przecież nie znał.

Przywitali się z innymi Niemcami, którzy usiedli przy innych stolikach, ale z nikim nie nawiązali rozmowy.

Wizyty w kawiarni Saladino stały się ich codziennym zwyczajem.

Max rozmawiał, a Amelia trzymała się na drugim planie. Odróżniała się od znajdujących się w kawiarni niemieckich kobiet, które były bardzo głośne.

Któregoś popołudnia starszy człowiek siedzący przy sąsiednim stoliku i palący cygaro zwrócił się do Maxa:

– Jeżeli pana żonie przeszkadza dym, z chęcią zapalę je później.

– Przeszkadza ci, kochanie? – spytał Max Amelię.

– Ależ nie, proszę się mną nie przejmować.

– Dziękuję. Żona nie pozwala mi palić tych cygar w domu, więc przychodzę tutaj.

– To przyjemne miejsce.

– Od dawna są państwo w Kairze?

– Od niedawna.

– Żona i ja przyjechaliśmy tutaj przed samym końcem wojny. Ja byłem na emeryturze, więc pomyślałem, że stąd będzie można wygodnie obserwować wydarzenia. Wiedzą państwo, że w przyszłym tygodniu rozpoczyna się w Norymberdze proces przeciwko tym, którzy współpracowali z rządem Hitlera? To trudne zadanie, nie mogą osądzić wszystkich Niemców, bo kto nie był z Hitlerem?

– Tak, to będzie bardzo trudne – przyznał Max.

– Przepraszam za wścibstwo, ale stało się to panu na wojnie? – spytał mężczyzna.

– Jestem baron von Schumann, byłem oficerem Wehrmachtu – przedstawił się Max, wyciągając do niego rękę.

– To dla mnie zaszczyt, baronie. Ernst Schneider do pana usług. Jestem właścicielem kantoru w Kairze. Będę zaszczycony, jeśli zechce pan z żoną i synem przyjąć zaproszenie do mojego domu.

– Cóż... – Max udawał, że się waha. – Może za jakiś czas.

– Rozumiem, wydaje się panu zbyt pospieszne zaproszenie od nieznanego. Ma pan rację, ale gdy jest się z dala od ojczyzny, zapomina się o formach.

– Nie chciałem pana urazić.

– Nie zrobił pan tego! To ja zachowałem się niewłaściwie. Powiem żonie, żeby towarzyszyła mi któregoś popołudnia i dzięki temu pozna pana uroczą żonę, zgoda? Na wojnie straciliśmy dzieci i wnuki. Jesteśmy sami, dlatego przychodzimy do Saladina. Czujemy, że tu serce Niemiec jeszcze bije.

* * *

Następnego popołudnia pan Schneider przyszedł do kawiarni w towarzystwie żony, która okazała się sympatyczną, rozmowną matrona. Amelia zorientowała się, że może być

dla nich doskonałym źródłem informacji. Wydawało się, że zna wszystkich Niemców w Kairze i nawet jeżeli się z nimi nie zadaje, wie wszystko o ich życiu i działalności.

– Proszę spojrzeć, moja droga, mężczyzna, który właśnie wszedł, był ważnym urzędnikiem w Bawarii. Uciekł przed końcem wojny. Sprytny człowiek. A ona oczywiście nie jest jego żoną, śpiewała w kabarecie w Monachium. Nie miał skrupułów, żeby opuścić żonę i trójkę dzieci i uciec z tą kobietą. Jak pani rozumie, nie są mile widziani w niektórych domach, w innych... wie pani, co oznacza życie na emigracji, tu przestaje się zwracać uwagę na klasy społeczne i tak samo traktuje sklepikarza, jak przedsiębiorcę.

Amelia słuchała, zapamiętując nazwiska i zawody ludzi, o których opowiadała pani Schneider.

Po dwóch tygodniach Amelia i Max przyjęli zaproszenie na kolację w najbliższą sobotę.

– To będzie wieczór wśród przyjaciół, poczują się państwo jak w Berlinie.

Tego samego dnia Albert oznajmił im, że jego pobyt w Kairze dobiegł końca i musi wracać do Berlina.

– Przyjadę za jakiś czas, ale jeśli będziecie chcieli skontaktować się z naszymi ludźmi, zadzwonicie pod ten numer i spytajcie o Boba Robinsona. To dobry człowiek i wie, kto zajmuje się waszą sprawą.

Na razie wszystko idzie jak po maśle, nawiązujecie znajomości, nie zwracając na siebie wielkiej uwagi, i to bardzo dobrze. W raporcie, który Bob dostarczył mi na temat Schneiderów, napisano, że byli fanatycznymi nazistami. On był księgowym w jakimś przedsiębiorstwie, które służyło za przykrywkę dla ciemnych interesów SS. Ich dwaj synowie zostali zmobilizowani i obaj zginęli na froncie. Jeden z nich, starszy, był oficerem SS. Co do właściciela kawiarni, nazywa się Martin Wulff. Musicie na niego uważać, przyjechał niewiele ponad rok temu i kupił tę kawiarnię. Ma kontakty z władzami egipskimi. Podobno podczas wojny został ciężko ranny, czym usprawiedliwia, że został wysłany do domu i postanowił tu przyjechać. Był sierżantem SS. Jeżeli byłby ciężko ranny, zostałby po tym jakiś ślad, ale wydaje się, że jest zdrowy. Dziwne, że sierżant SS przyjechał do Kairu, mając sumę pieniędzy wystarczającą na założenie interesu. Bądźcie ostrożni i nieufni. Nasze biuro sądzi, że Wulff należy do organizacji, która pomaga członkom SS uciekać z Niemiec i zdobywa dla nich fałszywe dokumenty. Chodzi o tajną organizację, którą niektórzy członkowie SS postanowili założyć, widząc, jak potoczyła się wojna. Wiedzieli, że jeżeli wygrają alianci, to oni wszyscy będą sądzeni jak przestępcy. Dlatego postanowili zapewnić sobie drogi odwrotu i przyszłość. On może nas doprowadzić do Winklera.

Instrukcje Alberta były precyzyjne: musieli utrzymywać stosunki towarzyskie z niemiecką kolonią, aż Winkler nabierze zaufania i pojawi się, aby spróbować zabić Amelię.

Schneiderowie oprócz nich zaprosili jeszcze cztery pary. Przy stole zasiadło ich dziesięcioro, a wśród nich Martin Wulff, właściciel kawiarni Saladino, któremu towarzyszyła Egipcjanka w średnim wieku.

Dom Schneiderów przypominał pałac. Stał w spokojnej części Kairu, Heliopolis, gdzie mieszkali ważni egipscy politycy. Mieli liczną służbę.

Amelię zdziwiło, że dwie osoby mieszkają w tak wielkim domu.

– Nie czuje się pani samotna? – spytała panią Schneider.

– Gdy kupiliśmy ten dom, sądziliśmy, że nasze dzieci będą w nim spędzały jakiś czas, jednak wojna zniszczyła wszystkie nasze marzenia.

Pani Schneider nalegała, by Amelia nazywała ją po imieniu, Agnete, aby wyróżnić ich spośród innych gości, posadziła Maxa po swojej prawej stronie, a Amelię między panem Schneiderem a Martinem Wulffem.

– Postanowili więc państwo przyłączyć się do innych – stwierdził Wulff.

– Słucham? – spytała zaskoczona Amelia.

– Sądzę, iż to, że są państwo arystokratami, sprawia, że uważają nas państwo za gorszych. Jednak ludzie tacy jak my walczyli, aby Niemcy były potężne. Nasz Führer nie żyje, ale wszyscy nosimy w sobie jego testament i kiedyś go zrealizujemy. Jeszcze nie przegraliśmy, pani von Schumann. A może mam raczej nazywać panią baronową?

– Wojna się skończyła, panie Wulff, zaczynają się nowe czasy, im wcześniej to zaakceptujemy, tym lepiej – odpowiedziała sucho Amelia, starając się zwalczyć niechęć, którą odczuwała w stosunku do tego sierżanta SS.

– W jednym się z panią zgadzam: żyjemy w nowych czasach, w przeciwnym razie taki arystokrata jak pani mąż nigdy nie usiadłby z nami przy stole. Tymczasem jesteśmy tutaj wszyscy równi, żyjąc jak emigranci, podczas gdy alianci niszczą nasz kraj. Ośmielają się nas sądzić: Kim oni są, żeby kogokolwiek osądzać? Czy przypadkiem nie zabijali tak samo jak my? Proces norymberski jest kolejnym upokorzeniem niemieckiego narodu.

Amelia powstrzymała pragnienie odpowiedzi mu. Była tam tylko po to, by wyważyć Winklera z jego kryjówki, i dlatego skierowała rozmowę na inne tory – spytała o „bohaterskie czyny” Wulffa podczas wojny, a potem zainteresowała się powodzeniem kawiarni Saladino.

– Sądzę, że nie ma Niemca w Kairze, który nie zaglądałby do pańskiej kawiarni.

Pochwalił się, że styka się z rodakami, którzy przed wojną nawet by na niego nie spojrzeli.

– Szkoda, że badania najlepszych niemieckich naukowców idą na marne i że niektórzy z nich, aby się ratować, musieli wyjechać do Rosji lub Stanów Zjednoczonych – rzuciła Amelia, aby ocenić, jak zareaguje Wulff. Nic nie odpowiedział, tylko spojrzął na nią i zaczął rozmawiać z kobietą, która siedziała po jego drugiej stronie.

Gdy wrócili do domu, Max był wyczerpany.

– Co za wulgarni ludzie! – wykrzyknął.

– Przykro mi, ale to część naszej pracy – westchnęła Amelia.

– Wiem, i myślę, że zapracowaliśmy na te pieniądze. Przez cały wieczór musiałem wysłuchiwać prognoz pana Schneidera na przyszłość. Twierdzi, że nazizm nie zginął, że jest jak ta trzcina, która rośnie na brzegach Nilu. Pochyliła ją wiatr i woda, ale trzyma się i nigdy się nie łamie.

– Oni nie zrezygnowali, Max. Przegrali wojnę, ale są gotowi nadal walczyć o przyszłą Czwartą Rzeszę. Teraz pochowali głowy, by w chwili, którą uznają za odpowiednią, znów je wystawić. Wróć, Max. Musimy sprawdzić, czy są zorganizowani, czy są czymś więcej, niż się wydaje. Albert powiedział, że w przypadku Wulffa tak jest.

– Nie jestem szpiegiem – przypomniał Max. – Jedyne nasze zadanie polega na spowodowaniu, żeby Winkler, jeśli tutaj jest, wyszedł z ukrycia.

– Wiem, ale nie możemy marnować informacji, mogą być cenne. Opowiedz mi szczegółowo wszystko, co usłyszałeś tej nocy, a ja napiszę raport dla Boba Robinsona.

– Tak robiłaś, gdy mnie szpiegowałaś?

Zawstydzona Amelia spuściła głowę. Czasem Max sprawiał, że czuła się podła. Nie znaczy to, że miał do niej pretensje o to, co zaszło w Atenach, ale niektóre jego komentarze, jak ten, który właśnie usłyszała, uświadamiały jej, że nigdy nie zapomni, że był oszukiwany.

– Wypalę fajkę i opowiem ci wszystkie niedorzeczności, które usłyszałem, zgoda?

* * *

Pewnego popołudnia ich sąsiad z trzeciego piętra, pan Ram, zaproponował, aby pojechali do Doliny Królów.

– Jadę tam z rodziną, chcę, żeby dzieci poznały historię naszego kraju. Opowiadam im o niej codziennie w szkole, ale rozumieją ją lepiej, gdy zobaczą na własne oczy. Pomyślałem, że może chcieliby państwo nam towarzyszyć. Zamieszkamy w Luksorze u rodziny,

która z wielką chęcią przyjmie także państwa.

Amelia entuzjastycznie zareagowała na zaproszenie, ale Max nie miał ochoty jechać.

– Uważasz, że mogę odbywać wycieczki archeologiczne? Będę czekać z Fatimą, aż ty i Friedrich wszystko obejrzyście? Nie pojedę, ale uważam, że to dobry pomysł, żebyście ty i mały skorzystali z zaproszenia. Ja zostanę pod opieką Fatimy.

Wreszcie ustąpił ze względu na Friedricha, który mówił już po arabsku i z chęcią chodził do szkoły pana Rama.

Max, w przeciwieństwie do Amelii, nie przykładał się do nauki tego języka, chociaż pan Ram wykazywał dużą cierpliwość i każdego popołudnia przychodził, by udzielać im lekcji.

Wycieczka do Luksoru bardzo podobała się Amelii i Friedrichowi, a pan Ram i jego rodzina zrobili wszystko, aby także Max był zadowolony.

Dom brata pana Rama stał w bezpiecznej odległości od Nilu i nie zagrażały mu coroczne wylewy. Rodzina Ramów utrzymywała się z rolnictwa, a także pomagała ekspedycjom archeologicznym organizowanym w tej części Egiptu przed wojną. Francuzi, Niemcy i Anglicy konkurowali w przekopywaniu piasku pustyni, pragnąc wydrzeć mu jego tajemnice i skarby.

Brat pana Rama ulokował gości w chłodnym pokoju, którego okno wychodziło na Nil. Fatimie przydzielono kąt w korytarzu.

Wózek Maxa mógł utknąć w piasku, więc pan Ram zrobił nosze, które umieścił na osle. Max z początku nie chciał z nich skorzystać, bo bał się śmieszności, ale Friedrich tak go namawiał, że w końcu się poddał. W ten sposób mógł pokonać drogę prowadzącą do królewskich grobowców. Bratankowie pana Rama wnosili go także do ich wnętrza.

Wrócili po czterech dniach zadowoleni z wyprawy.

– Friedrich jest tu szczęśliwy – zauważył Max.

– Je, bawi się, uczy, przebywa z innymi dziećmi i ma ciebie. Ponadto to słońce dodaje mu energii, w Berlinie pewnie pada teraz śnieg.

* * *

Amelię niecierpliwił brak wiadomości na temat Winklera. Mimo że regularnie brali udział w przyjęciach organizowanych w domach niemieckich imigrantów, ani razu nie słyszeli o żadnym niemieckim naukowcu, który schronił się w Kairze. W takim razie albo Winklera tam nie było, albo za bardzo cenił życie swoje i ojca, by się ujawnić.

– Mam wrażenie, że wasze pieniądze idą na marne – wyznała Amelia Bobowi Robinsonowi.

- Nic podobnego, pani raporty są niezwykle cenne.
- Przecież nie ma w nich niczego istotnego!

* * *

Miesiąc później Albert przyjechał na kilka dni do Kairu. Opowiadał o tym, co dzieje się w Europie, a Max słuchał z uwagą.

– Tito utworzył Republikę Jugosłowiańską z Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry i Macedonii. Z kolei we Włoszech dni monarchii są policzone, siły polityczne nieodparcie dążą do ustanowienia republiki.

Dopiero w połowie kwietnia pani Schneider zdradziła Amelii sekret:

– Mam do pani zaufanie i oczywiście także do barona, który tak bardzo ucierpiał w czasie wojny. Mój mąż jednak zabrania mi mówić o pewnych sprawach.

– Agnete, ja także pani ufam. Mnie też Max prosi, abym była ostrożna. Twierdzi, że kobiety za dużo mówią. Jednak my dobrze wiemy, komu możemy zaufać. Gdy tylko panią poznałam, od razu wiedziałam, że zostanie pani moją przyjaciółką.

– Nie wyobraża pani sobie, jak bardzo mnie cieszy, że taka wielka pani uważa mnie za swoją przyjaciółkę! Mojemu Ernstowi nie było łatwo ukończyć studia. Żeby zapłacić za uniwersytet, musiał pracować, byliśmy już wtedy zaręczeni i wyznam pani, że zazdrościłam beztroskiej młodzieży, która chodziła z nim na wykłady.

* * *

Tamtego popołudnia Amelia musiała wykazać się sporymi zdolnościami aktorskimi. Doprowadziła do tego, że pani Schneider wszystko jej wyznała.

Amelia najpierw zapewniła, że zarówno Max, jak i ona chcieliby nadal przyczyniać się do budowania wielkości Niemiec.

– Max zapłacił wysoką cenę za obronę ojczyzny i chce działać. Tu jednak nie ma wielkiego pola do popisu. Oczywiście lepiej mieszkać tu niż w Berlinie, gdzie byliśmy narażeni na prześladowania spotykające wszystkich dobrych Niemców. Nie wyobraża pani sobie, ile razy Max był przesłuchiwany tylko dlatego, że był oficerem Wehrmachtu. Nie uszanowali nawet jego kalectwa – narzekala Amelia.

Pani Schneider słuchała z zainteresowaniem i Amelia wyczytała w jej oczach, iż toczy wewnętrzną walkę, czy zdradzić jej sekret.

– Bardzo mi przykro z tego powodu! Zapewniam panią, że zrobię wszystko, aby... aby nasza mała organizacja mogła liczyć na udział barona.

- Naprawdę? A co Max mógłby robić? Ja też chciałabym być użyteczna.
- Najpierw proszę mi pozwolić przekonać Ernsta, a on przekona innych.

Amelia skinęła głową. Pani Schneider powiedziała jej o „małej organizacji”. To było spore osiągnięcie.

– Agnete, czy przyjdą państwo do nas na kolację? Moglibyśmy spokojnie porozmawiać. Może w najbliższy piątek, jeśli nie mają państwo innych zobowiązań?

– Naturalnie chodzi o kolację w strojach wieczorowych, skoro bierze w niej udział baron – raczej stwierdziła, niż zadała pytanie pani Schneider.

Amelia z trudem powstrzymała się od śmiechu i skinęła głową.

* * *

Max był zły, gdy Amelia powiedziała, kogo zaprosiła na kolację.

– W naszym domu? To zły pomysł. I dlaczego w strojach wieczorowych? Zakładanie smokingu do kolacji z tymi ludźmi jest śmieszne.

Amelia usiadła obok niego i wzięła go za rękę. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, jak powstrzymuje gniew.

– W Berlinie nie mieliśmy co jeść. Friedrich płakał po nocach, ponieważ z głodu bolał go brzusek. Już nie było nic do sprzedania. Teraz niczego nam nie brakuje. Mamy ładne mieszkanie, jedzenia do woli, a nawet służącą. Friedrich jest szczęśliwy. Nie widziałeś jego uśmiechu, gdy wrócił z kąpeli w Nilu z dziećmi pana Rama? Jednak za to wszystko musimy płacić, a zapłatą jest przestawanie z ludźmi, na których w innej sytuacji nawet byś nie spojrzał. Mam wrażenie, że pani Schneider chce nam powiedzieć, iż działa tu tajna organizacja Niemców mieszkających w Egipcie. Nie wiem, czy spotykają się tylko po to, żeby z rozrzewnieniem wspominać miniony czas i marzyć o przyszłości, czy działają. Można to sprawdzić, przyłączając się do nich, i dlatego potrzebuję twojej pomocy. A ty robisz na nich wielkie wrażenie.

– Tego nie było w umowie z Albertem Jamesem.

– Było, Max, o to także chodziło. W szpiegostwie nie ma nieprzekraczalnych barier. Nie możesz czekać, aż informacja do ciebie dotrze, sam musisz jej szukać. Może poprzez tę grupę spotkamy Winklera.

– A może nie, i tylko trafimy do jakiejś organizacji zrzeszającej fanatyków.

– Przypominam ci, że to fanatycy wysłali cię na wojnę – odrzekła zimno Amelia.

– Rozumiem, że ja także muszę płacić moją część, ponieważ mnie karmią, to masz na myśli?

– Tak – odpowiedziała, wytrzymując jego spojrzenie.

* * *

Amelia wydała kolację, jakby mieli przyjąć samą królową Anglii.

Poprosiła Boba Robinsona, aby dostarczył im porcelanową zastawę, kryształowe kieliszki, a także srebrne sztuce i obrus z cienkiego lnu.

Fatimie założyła na głowę czepek, Maxowi kupiła smoking, razem z Fatimą uszyła ubranko dla Friedricha. Sobie kupiła wieczorową suknię z czarnego jedwabiu i poprosiła Boba Robinsona, aby postarał się o jakąś biżuterię, którą mogłaby olśnić Schneiderów.

Bob zjawił się z zamówionymi rzeczami wczesnym popołudniem.

– Obrus należy do ambasady, klejnoty do żony mojego przyjaciela dyplomaty, co do zastawy, także mi ją pożyczono. Oby nie zbił się żaden kieliszek, bo zostaną bez pracy! Mam nadzieję, że ci ludzie opowiedzą wam coś interesującego.

– Wierzę, że tak – powiedziała Amelia.

– Jutro po wszystko przyjdę. A właśnie, panie baronie, dziękuję, że pan nam pomaga. Amelia ma rację, to panem są zainteresowani.

Pani Schneider przybyła na kolację w fiołkoworóżowej sukni i futrzanej etoli. Amelia jej współczuła, gdyż w Kairze w tamtych dniach było dwadzieścia pięć stopni. Pan Schneider miał na sobie smoking, który wyglądał, jakby był na niego za mały, prawdopodobnie pożyczył go na tę okazję.

Jadalnię oświetlono świecami, z gramofonu płynęła muzyka Wagnera.

Widać było, że Agnete jest szczęśliwa, iż dostała zaszczytu przyjęcia w domu barona, choć skromniejszym niż jej dom, ale urządzonej ze smakiem, który jej imponował.

Dopiero przy deserze pan Schneider postanowił zaproponować Maxowi, by dołączył do ich małej organizacji.

– Wielu z nas, emigrantów, wierzy, że jeszcze możemy się przydać Niemcom, że nasze zobowiązanie wobec Führera nie wygasło i musimy walczyć o Czwartą Rzeszę. Potrzebujemy nowego Führera, człowieka wyjątkowego, jakim był Adolf Hitler, i znajdziemy go, wybierzemy najlepszego spośród nas. Jeśli moglibyśmy liczyć na pana udział, baronie, byłby to dla nas zaszczyt.

– Ernst, jestem zaszczycony tym zaproszeniem, ale czym dokładnie zajmuje się pana organizacja? W czym mógłby być pomocny człowiek taki jak ja?

– Jak się pan orientuje, jestem właścicielem kantoru, co nie jest dziełem przypadku. SS opracowało plan, na wypadek gdyby alianci wygrali wojnę. W depozycie SS znajdowały się dzieła sztuki zabrane Żydom i wrogom Rzeszy, a także złoto, drogie kamienie i inne cenne przedmioty. Każda grupa oficerów wybrała inny kierunek: jedni uciekli do Ameryki Południowej, inni do Syrii, Iraku, Hiszpanii, Portugalii, a nawet do Szwajcarii. Kosztowności podzielono i wywieziono z Niemiec, każda z grup zaopiekowała się ich

częścią. Moja postanowiła przyjechać do Kairu i dlatego kilka miesięcy przed końcem wojny urządziłem się tutaj, aby wszystko zorganizować.

– Imponujące!

– Wielu ludzi, których poznali państwo w kawiarni Saladino, są byłymi oficerami lub, podobnie jak ja, byli zawodowo związani z SS. Wszyscy są patriotami bez skazy, kobietami i mężczyznami, którzy gotowi są umrzeć za ojczyznę. Będziemy dbali o nasz skarb i użyjemy go w najlepszym celu: do odzyskania Niemiec.

– Jak państwo to zrobią? – chciał wiedzieć Max.

– Na razie nie możemy zrobić zbyt dużo, trzeba poczekać, aż alianci zmęczą się stawianiem Niemców przed sądem i przestaną się nami interesować. Później pomożemy towarzyszom, którzy ukryli się w oczekiwaniu na tę wielką chwilę. Tymczasem pomagamy wszystkim, którzy musieli uciekać. Dajemy im nową tożsamość i chronimy niektóre osoby, zacieramy ślady, żeby nikt nie wiedział, gdzie są.

– Niesamowite! – wykrzyknął Max. – W jaki sposób mogę państwu pomóc?

– Na razie zadowolimy się pana radą. Jest pan człowiekiem światowym, ustosunkowanym i w Niemczech nie toczy się przeciwko panu żadne śledztwo.

– Wielu patriotom udało się uciec? – zainteresował się Max.

– Wielu wyjechało z Niemiec na kilka dni prze katastrofą. Każdy pojechał w z góry ustalone miejsce.

– W jaki sposób się państwo ze sobą porozumiewają?

– Bankierzy nie patrzą na kolor pieniędzy. Najpierw nie przeszkadzało im, że mają w skarbcach żydowskie pieniądze, a teraz nie pytają, skąd pochodzą nasze. W Szwajcarii przebywają niektórzy członkowie organizacji, którzy są łącznikami pomiędzy różnymi grupami. Tak będzie, dopóki nie będziemy mogli wrócić.

– Jak pan sądzi, kiedy to nastąpi? Tak bardzo chcę wrócić do ojczyzny – wyznał Max i zrobił to tak przekonująco, że Amelii wydało się, iż mówi szczerze.

– Nie powinniśmy się spieszyć, ale kto wie? Może za dwa lub trzy lata. Jest wielu tych, którzy musieli opuścić Niemcy, ale jeszcze więcej zostało na miejscu. Możemy liczyć na pana, baronie?

– Oczywiście, już powiedziałem, że to dla mnie zaszczyt. Teraz proponuję państwu toast za przyszłość Niemiec.

– I za Führera – dodała pani Schneider.

* * *

Gdy Bob Robinson przyszedł do domu Maxa i Amelii odebrać pożyczone rzeczy, nie przypuszczał, że kolacja okaże się tak owocna.

– Podejrzewaliśmy, że tak jest, a teraz mamy dowody! Muszą państwo nadal ciągnąć za wędkę, aż złowimy grubą rybę.

– A czy grubą rybą nie miał być profesor Fritz Winkler? – spytał Max.

– Oczywiście, ale może uda nam się złowić coś jeszcze. Wyślę wiadomość do Alberta Jamesa. Myślę, że ta sprawa zasługuje na jego przyjazd do Kairu. Muszą państwo współpracować we wszystkim, o co państwa poproszą, nadal zdobywać ich zaufanie i poznać prawdziwe nazwiska tych, którzy tworzą tę organizację, a także nazwy banków, z którymi współpracują, i ich kontakty wśród egipskiej śmietanki.

– Pan jednak nie powinien tu przychodzić – zauważył Max. – Dopuszcili nas do swojej organizacji, ale podejrzewam, że będą nas obserwowali, aż przekonają się o naszej lojalności. Byłoby nam trudno usprawiedliwić wizyty Amerykanina.

– Ma pan rację, ale czasem lepiej jest postępować najprościej niż komplikować sprawę. Jestem w Egipcie przedstawicielem przedsiębiorstwa, które sprzedaje amerykańskie wyroby rzemieślnicze. To umożliwi mi kontakty w wyższych sferach i poznawanie wielu przedsiębiorców. Mogliby państwo powiedzieć, że poznali mnie na jakiejś kolacji.

– I że tak od razu się zaprzyjaźniliśmy? – spytał Max. – To nie jest dobry pomysł, Bob. Można powiedzieć, że przychodzi pan na lekcje do pana Rama. Jest profesorem języka arabskiego.

– Mówię płynnie po arabsku – zapewnił Bob.

– Ale może pan powiedzieć, że nie pisze dobrze, a jest to panu potrzebne do prowadzenia interesów. Raz w tygodniu chyba wystarczy.

* * *

W ciągu tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego roku Amelia i Max poznawali organizację Ernsta Schneidera. Na początku nie dzielono się z nimi zbyt wieloma informacjami, chociaż byli zapraszani na różne uroczystości patriotyczne, które odbywały się w piwnicy wielkiego domu Schneiderów. Agnete poprosiła Amelię, by pomogła jej wyhaftować flagę ze swastyką.

Albert James odwiedził ich kilka razy, zapewniając, że informacje, których dostarczają, są niezwykle ważne dla OSS.

– Teraz znamy sposób działania organizacji, które uciekły z Niemiec. W Szwajcarii trudno jest uzyskać informacje z banków, ale udało nam się prześledzić niektóre operacje przeprowadzone tutaj. Organizacja jest bardziej złożona, niż wam opowiadają.

Podczas jednej z tych wizyt Max spytał Alberta, jak długo mają zostać w Kairze.

– Fritz Winkler jeszcze się nie pojawił, ale jeżeli tutaj jest, zrobi to. To tylko kwestia czasu. W każdym razie informacje, których nam dostarczacie, od kiedy przeniknęliście do organizacji, są niezwykle cenne.

– Chciałbym wrócić do Niemiec. Friedrich ma już siedem lat i woli mówić po arabsku niż po niemiecku. Rośnie otoczony tutejszymi dziećmi, bez żadnego odniesienia do naszego systemu wartości, naszej kultury. Myślę, że woli mieszkać tutaj niż w Niemczech.

– Jesteście tu z własnej woli. Jeśli chcecie wyjechać, zajmę się zorganizowaniem waszego powrotu – odpowiedział Albert, nie kryjąc niezadowolenia.

– Nie, jeszcze nie wyjedziemy – przerwała im Amelia. – Co chcesz robić w Berlinie? Chcesz, żebyśmy umarli z głodu? Tam nikt nas nie potrzebuje, tutaj tak. Dlatego dobrze nam płacą. Oszczędzam, robię to na czas, gdy nie będziemy mieli innego wyjścia, jak wrócić, i wtedy będziemy mieli za co kupić jedzenie. Jednak nie zaoszczędziłam jeszcze wystarczającej sumy. Nie chcę wracać, żeby zebrać. Proszę cię, Max, wytrzymaj jeszcze trochę!

– Brzydzą się samego siebie, przebywając z tymi ludźmi, słuchając ich bezsensownej paplaniny, gdy mówią, że doprowadzą do powstania Czwartej Rzeszy. Sugerują nawet, że byłbym dobrym Führerem, bo tyle wycierpiałem dla ojczyzny. Takiego kalekę jak ja widzą wysoko na podium, jak wzywam innych do buntu. To wariaci! Poza tym nienawidzę oszustwa, nie jestem taki jak wy i chociaż gardzę tymi ludźmi, brzydzą się oszukiwaniem.

– Dobrze się zastanówcie. Pojutrze wracam do Berlina. Jeżeli postanowicie, że wracacie, wszystko zorganizuję – obiecał Albert.

Amelia odprowadziła go do drzwi.

– Max jest przygnębiony, nie wyobrażasz sobie, jak wyglądają te zebrania z flagami ze swastyką.

– Nie będzie to dla mnie korzystne, jeśli postanowicie wrócić, ale byłoby gorzej, gdybyście zostali i Max by się załamał. Nauczyłem się tego później niż ty, Amelio, ale w tej branży trzeba mieć mocne nerwy.

– Ta branża cię zmienia, Albercie – zauważyła Amelia.

– Gdy mnie poznałaś, najbardziej kochałem mój zawód, potem kochałem ciebie, później wybuchła wojna i już nie miałem wyboru.

– Ależ masz wybór, możesz to rzucić i wrócić do dziennikarstwa.

– Już nie. Gdy raz się temu poświęciło, nie można się wycofać.

Albert przyszedł następnego dnia i Max powiedział mu, że podjęli decyzję.

- Jeszcze rok, Albercie. Jeśli w tym czasie Winkler się nie pojawi, to znaczy, że nie ma go w Egipcie. Za rok wracamy do Berlina.
- Zgoda, za rok.

14.

Zostali jednak dłużej niż rok. Pod koniec tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku Ernst Schneider otrzymał list, który w równym stopniu go ucieszył, co przestraszył.

W tamtym czasie Max stał się jego prawą ręką w zarządzaniu na międzynarodowym rynku aktywami będącymi w posiadaniu organizacji.

Wydawało się, że Schneider bezgranicznie mu ufa, jednak nie wyjawiał szczegółów listu, który tak go poruszył. Powiedział tylko, że wkrótce odwiedzą ich bohater wojenny i jego ojciec, znakomita postać. Obydwa ukrywali się, ponieważ byli poszukiwani przez aliantów.

Max natychmiast poinformował o tym Amelię.

– Nie wiem, o kogo chodzi, ale musimy zawiadomić Boba Robinsona.

– Może chodzi o Winklera – zasugerowała Amelia.

– Nie wiem, jednak to jakieś ważne osoby. Schneider powiedział, że zamieszkają w jego domu i że musi porozmawiać z Wulffem, żeby zagwarantował im bezpieczeństwo.

– Skąd przyjeżdżają?

– Tego nie zdradził.

Pani Schneider była bardziej rozmowna niż mąż, i gdy za kilka dni spotkała się z Amelią w kawiarni Saladino, nie mogła się powstrzymać i powiedziała:

– Pan baron musiał pani powiedzieć, że oczekujemy gości. Nie wyobraża pani sobie, moja droga, kim są. Poszukują ich alianci, jeden z nich jest bardzo ważny. Wyjechali z Berlina w dniu, w którym Hitler popełnił samobójstwo, i prawie cały czas przebywali w Hiszpanii. Franco utrzymuje dobre stosunki z Brytyjczykami i Amerykanami i chociaż chroni naszych ludzi, ci goście będą tutaj bezpieczniejsi. Nasza organizacja ich ochroni. Sierżant Martin Wulff – spojrzała z ukosa na właściciela kawiarni – służył pod jednym z nich. Jeszcze nie mogę pani powiedzieć, o kogo chodzi, ale zapewniam, że ich państwo poznają. Poprosiłam męża, byśmy zorganizowali kolację na ich cześć.

* * *

Ani Max, ani Amelia nie uzyskali więcej informacji od Schneiderów. Należało czekać, ku rozpaczy Maxa, który zamierzał wrócić do Berlina w pierwszych dniach stycznia tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku.

Pan Schneider powiedział Maxowi, że przez kilka dni się nie zobaczą.

– Przyjeżdżają nasi goście i muszę się zająć przygotowaniami. Skontaktuję się z panem.

Pod koniec roku otrzymali zaproszenie od Schneiderów na kolację sylwestrową.

Nadszedł ten dzień i gdy Amelia pomagała Maxowi ubrać się do kolacji, zauważyła, że jest zdenerwowany.

– Nie przejmuj się, wszystko dobrze pójdzie – powiedziała, by dodać mu otuchy.

– Możliwe, że to Winkler i jego ojciec, a może ktoś inny, nie wiem, ale niezależnie od tego kto, muszą być to ważne figury. Martwię się, że jeśli to Winkler, rozpozna nas, i co wtedy? Co powiemy?

– Ty jesteś oficerem, bohaterem wojennym, dlatego jesteś poza wszelkimi podejrzeniami.

– Ależ, Amelio, Winkler wie, gdzie i dlaczego straciłem nogi, a przede wszystkim zna ciebie. Opowie innym, kim jesteśmy.

– Nigdy nie ukrywaliśmy, kim jesteśmy, i chociaż Winkler mnie podejrzewał, niczego mi nie udowodnił.

– Poza tym, że wie, że trzymałaś w rękach zapalnik bomby, za której pomocą wysadziłaś niemiecki konwój. Muszę ci wyznać, że nigdy nie sądziłem, iż Winkler się pojawi.

– Może to nie on – pocieszała go Amelia.

– Mam złe przeczucie.

– Nie przejmuj się, Bob lub jego ludzie będą w pobliżu. Taksówkarz, który zawiezie nas do domu Schneiderów, jest człowiekiem OSS.

* * *

Amelia nie powiedziała tego Maxowi, ale włożyła do torebki mały pistolet, który dostała od Alberta Jamesa, gdy przyjechali do Kairu.

Max wiedział, że broń jest w ich domu, ale nigdy nie pomyślał, że on lub Amelia będą musieli jej użyć.

Pani Schneider włożyła wiele wysiłku, aby stworzyć świąteczny nastrój. W ogrodzie postawiła sosnę udekorowaną świecalkami i bombkami. Amelia zastanawiała się, gdzie ją zdobyła. Hol i salon także przystroiła girlandami i świeczkami.

Amelia i Max przywitani się z gośćmi państwa Schneiderów. Znali wszystkich, byli to najznamienitsi członkowie organizacji. Nie zobaczyli jednak nikogo nieznanego. Agnete

szepnęła Amelii na ucho, że goście specjalni wkrótce przyjdą ze swoich pokoiów.

Nagle pan Schneider potrząsnął dzwonkiem, aby przyciągnąć uwagę zebranych.

– Panie i panowie, tej nocy są wśród nas wielcy patrioci, mężczyźni, którzy poświęcili się dla dobra Niemiec i udało im się uciec i nie wpaść w ręce nieprzyjaciół. Przez długi okres ukrywali się, ale nareszcie do nas dołączyli. Ich podróż nie była łatwa, dotarli zaledwie kilka godzin temu. Jak wielu z państwa, uzyskali nową tożsamość i będziemy się do nich zwracali, używając ich nowych nazwisk. Panie i panowie, brawa dla panów Guntera i Horsta Fischerów.

Do salonu weszli dwaj mężczyźni. Jeden z nich był stary i zgarbiony. Opierał się na ramieniu młodszego, który był wyprostowany i wyglądał na oficera. Na ich widok wszyscy zaczęli entuzjastycznie bić brawo.

Schneider przedstawiał mężczyzn reszcie towarzystwa i gdy to robił, Amelia ścisnęła rękę Maxa, starając się opanować.

Te zimne jak lód niebieskie oczy widziała kilka lat temu. Były pełne wściekłości i nienawiści do niej. Nie ulegało wątpliwości, że Günter Fischer to pułkownik Winkler, a Horst Fischer to jego ojciec.

Amelia i Max czekali na swoją kolejność, aż w końcu pan Schneider z dumą wskazał na Maxa.

– Chcę panom przedstawić człowieka wyjątkowego, bohatera wojennego, barona von Schumanna, i jego uroczą małżonkę Amelię.

Przez oczy Guntera Fischera przemknęła błyskawica, gdy spojrzał najpierw wprost na Maxa, a później na Amelię. Nie dał jednak po sobie poznać, że ich zna.

– Widzę, że nawet bohaterowie trafili na wygnanie – skomentował z sarkazmem, wywołując zdziwienie pana Schneidera.

Pani Schneider poprosiła, aby przeszli do jadalni, dlatego nie było czasu na komentarze. Kolacja upłynęła wśród toastów za Niemcy, Führera i Trzecią Rzeszę, ale także za przeszłość, za Czwartą Rzeszę, której pomogą powstać.

Stary Winkler był w centrum zainteresowania. Wszyscy z szacunkiem słuchali, jak mówił o wyższości Niemiec w dziedzinie nauki, zapewniając, że niemieccy naukowcy mają wielką przewagę nad rosyjskimi i amerykańskimi nie tylko w dziedzinie uzbrojenia, ale także w badaniach naukowych.

Syn słuchał go, spoglądając raz na Amelię, raz na Maxa.

Dopiero pod koniec kolacji, gdy przeszli do salonu, Günter Fischer podszedł do Schneidera i powiedział mu na ucho coś, co najwyraźniej go zaniepokoiło. Schneider, a za nim Fischerowie i inni goście wyszli z salonu, kierując się do gabinetu pana domu.

Amelia, która widziała, co się dzieje, wykorzystała tę chwilę, aby przejść do gabinetu, zanim zrobili to mężczyźni, i schować się za grubymi kotarami. Modliła się, żeby jej nie znaleźli. Była pewna, że gdyby tak się stało, zabiliby ją.

– Wie pan, kto jest w pana domu? – spytał ze złością Günter Fischer.

– Mam nadzieję, że nikt z moich gości nie zakłócił pana spokoju – odrzekł Schneider.

– Wszyscy są ludźmi, do których mam zaufanie.

– Zaufanie? Wśród nas jest szpieg.

– Szpieg? Co pan opowiada? – W głosie Schneidera zabrzmiała histeria.

– Amelia Garayoa jest szpiegiem.

– Synu, co ty opowiadasz? Wytlumacz mi – nakazał mu ojciec.

– Panie Fischer, zapewniam pana, że...

Fischer jednak nie pozwolił Schneiderowi dokończyć.

– Niech pan zostawi te głupstwa i teraz, gdy jesteśmy sami, używa mojego prawdziwego nazwiska – prychnął.

– Lepiej, żebyśmy wszyscy przyzwyczaili się od nowych, inaczej pomylimy się kiedyś przy ludziach – odezwał się Wulff.

– Dobrze, niech będzie Fischer. Proszę mnie posłuchać. Ta kobieta jest szpiegiem. W Rzymie zabiła oficera SS, później była zamieszana w zniknięcie jednego z najlepszych agentów Rzeszy. Nie można jej było tego udowodnić, aż zatrzymano ją w Grecji, gdzie wraz z partyzantami wysadziła konwój, zabijając dziesiątki żołnierzy Wehrmachtu i niszcząc dużo broni.

– Przecież to żona barona von Schumanna! Musi pan być w błędzie – odważył się sprzeciwić Schneider.

– Baron był w tym konwoju, to przez nią jest kaleką. Już powiedziałem, że to kobieta niebezpieczna, morderczyni i nie jest jego żoną. Żona zginęła podczas bombardowania Berlina przez RAF.

– Wiem, wiem i gdy został wdowcem, ożenił się z Amelią.

– Nie ożenił się. Ta kobieta jest mężatką, ma męża w Hiszpanii, chociaż od dawna żyją w separacji. Ma też syna.

– Ale baron... – wybąkał Schneider.

– Jest idiotą! Nie rozumie pan tego? Ona go okaleczyła, stracił przez nią nogi i zamiast ją zabić, wybaczył jej i wyostał ją z Ravensbrück. Ten mężczyzna należy do tych dekadentkich arystokratów, dla których nie ma miejsca w nowych Niemczech. Jego kodeks honorowy ukrywa słabość. Powinien był zabić ją sam, ale widzicie państwo, jak trzyma ją za rękę.

– Synu, jeśli jest tak, jak mówisz, trzeba działać. Myślisz, że cię poznała? – spytał fałszywy pan Fischer.

– Myślę, że tak. Baron mnie nie poznał, ale ona... Widziałem, jak na mnie patrzy. Oczywiście, że trzeba podjąć odpowiednie kroki.

– Zajmę się nimi obojgiem – powiedział Wulff.

Schneider wyglądał na zdruzgotanego. Pozostali poparli Fishera.

– Od dwóch lat się ukrywamy, podczas gdy szpiedzy aliantów szukają nas wszędzie. Udało nam się wyjechać z Hiszpanii, przeszliśmy bardzo dużo, i nie zamierzamy teraz wpaść w ręce Brytyjczyków lub kogoś innego, dla kogo pracuje ta przekłeta kobieta – stwierdził fałszywy Günter Fischer.

– Oczywiście, muszą zniknąć, za dużo ryzykujemy. Baron współpracuje z naszym przyjacielem Schneiderem przy transakcjach handlowych i finansowych, jeśli coś by powiedział, mogłoby to spowodować nieprzyjemne dla nas konsekwencje – orzekł jeden z mężczyzn z organizacji Schneidera.

– Nie mogę uwierzyć w to, co pan mówi. Jeżeli tak było, dawno by już na nas donieśli, a nie zrobili tego – tłumaczył Schneider.

– Baron jest marionetką w rękach tej kobiety. Może nawet nie bierze udziału w jej ciemnych sprawkach, ale ona... dobrze ją znam. Zapewniam, że jest szpiegiem i morderczynią.

Günter Fischer dotknął swojej twarzy, jakby nosił maskę.

– Mój ojciec i ja musieliśmy poddać się operacjom plastycznym, żeby zmienić tożsamość. Wciąż cierpimy. Nie pozwolę, aby ojciec był narażony na ryzyko. Nie uda nam się podnieść Niemiec bez ludzi takich jak on. Żądam, by natychmiast skończyć z tą kobietą i baronem. Jeszcze tej nocy.

Mężczyźni spojrzeli na niego bez słowa i jeden po drugim skinęli głowami. Martin Wulff wyciągnął pistolet, który miał w kaburze pod pachą, wstał i skierował się do drzwi.

– Co pan chce zrobić?! – krzyknął Schneider. – Nie może pan zabić ich tutaj. Będzie słychać wystrzały. Chce pan, żeby zamknęli nas wszystkich?

– Schneider ma rację – odezwał się jeden z mężczyzn. – Trzeba będzie ich zabić, gdy stąd wyjdą i zanim dotrą do domu. Musi to wyglądać na pospolite morderstwo, jakby ktoś chciał ich okraść, a potem zastrzelił i wyrzucił ciała do Nilu.

– Ma pan rację, panie Benz – przyznał Günter Fischer. – A teraz chodźmy do salonu, bo inaczej ta czarownica zorientuje się, że coś knujemy.

– Jest pan pewny, że pana rozpoznała? Nie sądzę, aby mogła skojarzyć pana z prawdziwym nazwiskiem – nalegał Schneider.

– Chcę, aby zginęli, panie Schneider, inaczej obciążę pana odpowiedzialnością za to, co się wydarzy.

* * *

Schneider nie mógł znieść zimnego spojrzenia pułkownika Winklera. Amelia przez kilka minut trwała nieruchomo, aż była pewna, że mężczyźni wyszli z gabinetu. Musiała wydostać Maxa i zastanawiała się, czy Bob Robinson jest, tak jak uzgodnili, w pogotowiu.

Bob dał jej małą latarkę z poleceniem, żeby jeśli Fischer okaże się Winklerem, podeszła do okna i zaświeciła. Trzeba było tylko włączyć i wyłączyć latarkę. Teraz.

Gdy wróciła do salonu, Schneider rozmawiał z Maxem, a pani Schneider, podenerwowana, podeszła do niej.

– Gdzie się pani podziewała? Wszędzie pani szukałam.

– Wysłałam na chwilę do ogrodu. Zrobiło mi się słabo, nie chciałam państwa niepokoić.

– Mój mąż pytał, gdzie pani jest...

– Przecież jestem, nikt nie ginie w czyimś domu – odpowiedziała Amelia, zmuszając się do uśmiechu.

Podszedł do nich Günter Fischer i Amelia, pomimo że nie była to twarz, którą знаła, upewniła się, że to Winkler.

– Jest więc pani Hiszpanką. No proszę, a... mówi pani doskonale po niemiecku.

– Kocham ten język jak własny.

– Dobrze się pani mieszka w Kairze?

– Niestety, nie będziemy tu długo, wracamy do Niemiec. Za bardzo tęsknimy, panie Fischer.

– Tak, nasza droga Amelia i baron za kilka dni nas opuszczają i wyjeżdżają do Berlina. Będzie nam ich brakowało – wyznała niczego nieświadoma pani Schneider.

– A po co przyjechali państwo do Kairu?

– Po wojnie uważaliśmy, że lepiej wyjechać z Niemiec i poczekać, aż wszystko się uspokoi.

– I uważa pani, że w Niemczech nic państwu nie grozi?

– Mam nadzieję, że nie.

Fischer skłonił głowę i się oddalił.

– Biedaczysko, musiał dużo wycierpieć. Kiedyś był przystojny, ale po tych operacjach twarzy...

– Z powodu ran odniesionych na wojnie? – zainteresowała się Amelia.

– Och, nie! Żeby nikt ich nie rozpoznał. Jest znanym naukowcem, jednym z najwartościowszych, jakich miały Niemcy. Alianci daliby wszystko, żeby go aresztować i zmusić do pracy dla nich. Jednak Fritz Winkler wcześniej popełniłby samobójstwo, niż zaczął pracować dla Rosjan czy Amerykanów. – Pani Schneider nieświadomie wymieniła prawdziwe nazwisko Winklerów.

– Niewątpliwie zasługują na nasz podziw – odrzekła Amelia.

– Oczywiście, moja droga, i wdzięczność. Musiało być im ciężko mieszkać tyle czasu w Hiszpanii. Ich przyjazd tutaj też nie był prosty. Mieli przyjechać dwa lata temu, ale stary pan Winkler o mało nie umarł, gdy po raz pierwszy zoperowano mu twarz. Był w ciężkim stanie, wdało się zakażenie. Na szczęście je zwalczył, ale ciężko chorował i jego syn, pułkownik Winkler, nie chciał ryzykować. Zaskoczyło panią, że mieszkamy w takim dużym domu, prawda? Jest przeznaczony dla nich. Pan Winkler potrzebuje dużo miejsca na swoje laboratorium i gabinet. Ja się nimi zajmę i postaram, aby niczego im nie zabrakło.

Podeszły do Maxa, który rozmawiał ze Schneiderem.

– Kochanie, myślę, że na nas już pora – powiedziała Amelia.

– Powiem Wulffowi, aby państwa odwiózł – zaproponował Schneider.

– Och, bardzo dziękujemy! Ustaliłam z taksówkarzem, który nas przywiózł, że o tej godzinie zawiezie nas do domu. Już pewnie czeka.

– Ale Wulff chętnie to zrobi i ja będę spokojniejszy, że nie jedziecie państwo sami o tak późnej porze.

– Proszę się nie martwić, panie Schneider, znamy taksówkarza, jest jakby naszym szoferem w Kairze.

Podszedł do nich Wulff. Amelii wydał się bardzo ponury.

– Zawiozę państwa do domu – powiedział stanowczo.

– Dziękujemy, panie Wulff, ale już powiedziałam naszym gospodarzom, że czeka na nas taksówka. Dziękujemy jednak za pański miły odruch, prawda, Max?

Amelia zaczęła pchać fotel Maxa do wyjścia. Gdy pani Schneider otworzyła im drzwi, stała przed nimi taksówka, o której mówiła Amelia.

Wysiadł z niej kierowca i był bardzo usłużny.

– Pomogę panu, a pani niech złoży fotel i umieści go na przednim siedzeniu.

Ani Wulff, ani Schneider nie mogli zapobiec temu, aby Amelia i Max odjechali taksówką.

Dwie ulice dalej skręcili za rogiem i się zatrzymali. Z samochodu, który stał kilka metrów dalej, wysiadł Bob Robinson.

– Co się stało?

- To Winkler i jego ojciec. Kazali nas zabić.
- Poślę po Friedricha i zawiozę państwa w bezpieczne miejsce.
- Jeżeli pan tak zrobi, będą wiedzieli, że odkryliśmy, kim są, i znikną. Musimy zaryzykować.
- Obstawię państwa dom.
- Dobrze. Może pan złapać Winklera?
- Celem jest złapanie Fritza Winklera i mam nadzieję tego dokonać.
- Dziś wieczorem?
- Nie sądzę, na pewno są czujni. Nie możemy wtargnąć do domu Schneiderów, musimy czekać, aż Winklerowie wyjdą.

* * *

Tamtej nocy ani Max, ani Amelia nie zmrużyli oka, mimo iż wiedzieli, że ludzie Boba Robinsona pilnują ich domu.

- Musimy jak najszybciej stąd wyjechać, nie będziemy czekali dwóch tygodni – oznajmił Max.

* * *

Następnego dnia nic się nie wydarzyło. Bob przyszedł do nich, aby ich uspokoić i posłuchać o tym, co stało się podczas kolacji.

- Pilnujemy domu Schneiderów i sądzę, że po tym, jak opisała pani nam Winklerów, nie umkną nam. Zwiększyłem także liczbę ludzi pilnujących domu, aby nikt do niego nie wszedł i z niego nie wyszedł niezauważony, i jeśli zobaczymy coś podejrzanego, natychmiast interweniuje.

- Będą działać szybko, nie pozwolą, żebyśmy żyli, wiedząc to, co wiemy – powiedział Max.

- Dziwne, że jeszcze nie spróbowali – dodała Amelia.

- W nocy stracili najlepszą szansę. Słyszała to Amelia. Teraz muszą wymyślić inny sposób. I muszą uważać, bo Egipcjanie wiedzą, kim oni są. Pozwalają im tu przebywać – niektórzy urzędnicy otrzymują sowite łapówki – jednak warunek jest taki, że muszą być dyskretni. Nie mogą zabijać ludzi w biały dzień – tłumaczył Bob Robinson.

- Chcę, żeby pan chronił mojego syna.

- Zrobimy to. Dwóch moich ludzi będzie za nim chodziło za każdym razem, gdy opuści dom. Pójdą za nim wszędzie, będą czekali przed szkołą, a on nie będzie o tym wiedział. Proszę być spokojnym.

- Martwię się. Nigdy nie powinniśmy byli się na to zgodzić... – utyskiwał Max.

– Ale zgodzili się państwo i płacimy wam za to, więc proszę nie narzekać. – Bob Robinson nie bawił się w uprzejmości i nie miał zamiaru pozwolić, żeby w ostatniej chwili baron wszystko popsuł.

– Musicie zabić pułkownika Winklera, inaczej on zabije mnie. Nie interesuje go ani Max, ani Friedrich, to mnie chce zobaczyć martwą. I tym razem postara się nie chybić – włączyła się Amelia.

– Mam rozkaz złapania Fritza Winklera, jeśli to możliwe, nie robiąc zamieszania. My też nie chcemy mieć kłopotów z egipskimi władzami. Proszę jednak nie wątpić, że jeśli Winkler po panią przyjdzie, będziemy panią chronili – zapewnił Bob Robinson.

* * *

Drugiego stycznia tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku Amelia otrzymała wiadomość od pani Schneider. Prosiła, żeby poszła z nią na bazar Jan El-Jalili. Z kolei pan Schneider telefonicznie zaprosił Maxa na spotkanie z nim i jego przyjaciółmi w kawiarni Saladino.

– Nie pójdziesz – powiedział Max do Amelii.

– Dobrze wiesz, że muszę.

– Chcesz, żeby cię zabili? Jak sądzisz, co się stanie, jeżeli pójdziesz na bazar? Znikniesz, a potem ktoś znajdzie cię martwą na którejś z uliczek.

– Pójdę, Max. Jeżeli tego nie zrobię, zaczną coś podejrzewać i ukryją Winklerów. Chcą zobaczyć, czy coś wiemy, czy ich rozpoznaliśmy. Zobowiązaliśmy się do wykonania pracy, zapłacono nam za nią. Potem wrócimy do Berlina, obiecuję ci to.

* * *

Wysłali wiadomość do Boba Robinsona, który kazał im stawić się na spotkanie.

– Jeżeli państwo nie pójdą, zaczną coś podejrzewać i operacja nie wypali. Żałuję, że musicie ryzykować. Mogę się zgodzić, żeby pan nie poszedł, tłumacząc się złym samopoczuciem, ale Amelia nie może się wykręcić. Myślą, że pana znają, ale uważają także, że jeśli pan by coś podejrzewał, nie puściłby pan Amelii na spotkanie z panią Schneider.

– Najwyraźniej nie wiedzą, że gdy człowiek się sprzedaje, przestaje być sobą – mruknął Max.

– Niech pan to nazywa, jak chce, ale ja na pana miejscu bym się nie niepokoił. Ta praca tak wygląda, jest dobrze płatna, ale my, którzy ją wykonujemy, w coś wierzymy – odpowiedział Robinson.

* * *

Max postanowił pójść na spotkanie do Saladina, ale najpierw kazał przysiąc Bobowi

Robinsonowi, że jeśli coś się stanie Amelii lub jemu, OSS zajmie się Friedrichem i zagwarantuje mu edukację w Niemczech.

– Nikt pana dziś nie zabije, chcą tylko sprawdzić, co wiecie. Jeżeli nie wyjdzie pan poza ustalony scenariusz, nie będą niczego podejrzewali.

* * *

Pani Schneider przyszła po Amelię, ale zwykle tak gadatliwa, prawie się nie odzywała. Natomiast Maxa zawiózł do Saladina taksówkarz pracujący dla Boba i miał na niego czekać.

– Lepiej się pani czuje? – spytała pani Schneider Amelię.

– Tak, a dlaczego pani pyta?

– Tamtej nocy powiedziała mi pani, że źle się poczuła.

– Było gorąco. Cóż, wie pani, co nam kobietom czasem dolega.

Szły w kierunku starego miasta. Amelię zaskoczyło, że pani Schneider spieszy się, jakby chciała szybko dokądś dotrzeć.

– Co pani chce kupić? – spytała Amelia.

– Och, nic ważnego, ale nie lubię chodzić sama na Jan el-Jalili. Czasem mam wrażenie, że można się zgubić w tych uliczkach. Chcę zrobić prezent mężowi i ktoś mi mówił o jubilerze, który sprzedaje tanio drogie kamienie. Chciałabym zamówić mu jakieś spinki z... nie wiem... może rubinami lub akwamarynami. Co pani o tym sądzi?

Weszły na stare miasto i pani Schneider zwolniła kroku. Zerknęła na prawo i lewo, jakby czekała, aż ktoś ją poprowadzi. Amelia stwierdziła, że idą kilka kroków za niewysokim mężczyzną ubranym w tradycyjny strój. Prowadził je po najbardziej krętych uliczkach.

– Jest pani pewna, że wie, dokąd idziemy? – spytała Amelia.

– Niech się pani nie niepokoi, moja droga, wiem, dokąd idziemy, chyba się nie zgubiliśmy – odpowiedziała pani Schneider, która wyglądała na coraz bardziej zdenerwowaną.

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę przed ciemną bramą, po czym się oddalił. Pani Schneider także przystanąła i powiedziała:

– To tutaj.

Weszły po wąskich schodach do drzwi. Pani Schneider pchnęła je i przepuściła Amelię.

Amelia przez kilka sekund nic nie widziała. Usłyszała, że drzwi się zamykają. Obejrzała się za panią Schneider, jednak ona zniknęła.

– Proszę wejść, Amelio – powiedział głos, który natychmiast rozpoznała. Pułkownik Winkler.

– Ach, pan Fischer! Nie wiedziałam, że miałymy pana spotkać – odpowiedziała Amelia niewinnie. Zorientowała się natychmiast, że jest z nim sam na sam.

– Nie wiedziała pani?

– Oczywiście, że nie. Gdzie jest jubiler? To miejsce jest trochę dziwne, prawda? – Fischer siedział na krześle, jedynym, jakie było w pomieszczeniu, i chował coś pod połą płaszcza.

– Dość tego! Pani wie, kim jestem, prawda?

– Oczywiście, panie Fischer, jak mogłabym nie wiedzieć?

Pułkownik Winkler wstał i zrobił tylko jeden krok. Ciemność nie pozwoliła mu zobaczyć, że Amelia wyciągnęła rękę z kieszeni marynarki. Trzymała w niej pistolet.

Strzelała, aż opróżniła magazynek. Celowała w twarz, brzuch i serce. Nie chciała przestać, obawiając się, że on jeszcze żyje. Gdy zobaczyła, że leży nieruchomo w kałuży krwi, uspokoiła się. Nie słyszała żadnego hałasu, jakby nikt nie zareagował na wystrzał. Zbiegła w dół po schodach. Zwolniła dopiero przy wyjściu, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Miała na głowie chustkę, ale mimo wszystko ktoś mógł ją rozpoznać.

Nagle podszedł do niej mężczyzna pracujący dla Boba Robinsona.

– Co się stało? Widziałem, jak pani Schneider wychodzi przestraszona z tego domu. Kto na panią czekał?

– To była zasadzka. Pułkownik Winkler chciał mnie zabić, ale ja go uprzedziłam.

– Co pani zrobiła?! Nie trzeba go było zabijać, nie było takiego rozkazu. Nie spodoba się to Bobowi, a tym bardziej Albertowi. – Mężczyzna trzymał ją mocno za ramię.

– Niech pan mnie puści! Winkler chciał mnie zabić i nie miał zamiaru sprawdzać, czy go rozpoznałam. Chciał jak najszybciej się mnie pozbyć. Jeżeli bym go nie zabiła, znalazłby pan mnie martwą. Teraz on nie żyje. Co się dzieje z Maxem?

Mężczyzna nie odpowiedział. Dał znak dwóm innym agentom, których Amelia nie widziała.

– Pułkownik Winkler nie żyje – oznajmił im.

Znów chwycił Amelię za ramię i ciągnąc ją, wyprowadził z bazaru.

– Muszę iść po Maxa.

– Nigdzie pani nie pójdzie. Nie wykonała pani zadania. Zawiozę panią do domu i zaczeka tam pani na Boba i Alberta Jamesa. Przysięgam nie pozwolę, aby oddaliła się pani ode mnie choćby na metr.

– Albert jest w Kairze? – zdziwiła się Amelia.

– Przyjechał dziś rano.

Max wrócił po dwóch godzinach. Na jego twarzy widać było napięcie.

– Co się stało? – Amelia go objęła.

– Nie wiem. Schneider zadawał mi różne pytania; na twój temat, co mamy zamiar robić w Berlinie, na temat Friedricha... Nie było jednak żadnego z Fischerów, ani ojca, ani syna. Miałem wrażenie, że Schneider stara się mnie zająć, nie wiem, wszystko to było dziwne.

Wulff był zdenerwowany i cały czas spoglądał na zegarek. Powiedział, że wychodzi, i nawet się z nami nie pożegnał. A tobie jak poszło z panią Schneider?

– Bardzo dobrze, nie martw się.

* * *

Bob Robinson pojawił się godzinę później w towarzystwie Alberta Jamesa. Widać było, że obydwaj są wściekli, ale też bardzo zadowoleni.

– Albercie, nie wiedziałam, że tu jesteś! – wykrzyknęła Amelia.

– Bob mnie zawiadomił i udało mi się przyjechać na czas, żeby pomóc w tej akcji. Ale ty...

– Sprawiała nam pani kłopot. Nie powinna pani była zabijać pułkownika Winklera – włączył się Bob, przerywając Albertowi.

– Co takiego?! – wykrzyknął Max.

– Nie miałam wyboru. Jeślibym tego nie zrobiła, on zabiłby mnie.

– Tego pani nie wie.

– Miał pistolet. Sądzi pan, że sprowadził mnie do opuszczonego domu w Jan el-Jalili, żeby napić się ze mną herbaty? Jedno z nas musiało zginąć.

– I pani do niego strzeliła, a przecież mówiłem, żeby pani tego nie robiła. Moi ludzie byli w pobliżu.

– W jaki sposób mogliby mnie obronić? On by do mnie strzelił i spokojnie wyszedł. Pana ludzie znaleźliby mnie martwą.

– Musiała pani opróżnić cały magazynek? Zmasakrowała go pani. – Bob był pod wrażeniem raportu swoich ludzi.

– Zaczęłam strzelać i... chciałam się upewnić, czy na pewno nie żyje.

– Może pani być tego pewna. A ja teraz muszę się pozbyć trupa.

– Dosyć, Bob! Nie ma już odwrotu, damy sobie z tym radę – włączył się Albert.

– A ojciec Winklera?

– Ma się dobrze. Złożyliśmy niespodziewaną wizytę w domu Schneidera. Było tam wielu uzbrojonych ochroniarzy, ale udało nam się go wydostać bez jednego wystrzału – odrzekł Albert.

– Jak to zrobiliście? – chciała wiedzieć Amelia.

– Wpuścili porządnie ubranego Egipcjanina. Przedstawił się jako sekretarz ważnego polityka, którego Schneider od dawna przekupuje. Przyszedł złożyć uszanowanie Fischerowi i powiedzieć, że jest gotów dostarczyć mu wszystko, czego potrzebuje. Poszli do gabinetu Schneidera, żeby spokojnie porozmawiać. Jeden z naszych ludzi od dawna pracuje w ich domu jako ogrodnik, więc nie wzbudził podejrzeń ochroniarzy. Wszedł do gabinetu, wziął na muszkę Fischera i z pomocą domniemanego sekretarza uspił go chloroformem. Następnie wynieśli go przez drzwi w piwnicy w kuble od śmieci, a sekretarz spokojnie wyszedł głównym wejściem. Wszystko poszło jak po maśle, gdyby nie drobny szczegół – zabiłaś pułkownika Winklera. Tego jednak nie możemy już zmienić – westchnął Albert.

– Jedno z nas musiało umrzeć.

– Narobiła pani kłopotów i teraz musimy przygotować dla pani jakieś alibi. Uderzę panią w głowę, a pani zgłosi się do przychodni i powie, że była na zakupach z panią Schneider na Jan el-Jalili u jubilera i przed samym wejściem ktoś uderzył panią w głowę, okradł i zostawił. Bardzo się pani martwi o panią Schneider, nie wie pani, co się z nią stało. Taką wersję musi pani powiedzieć wszystkim, nawet pani Schneider. Później będą państwo kontynuowali przygotowania do podróży – zakończył Bob tonem nieznośnym sprzeciwu.

– A co mamy robić do wyjazdu? – spytała Amelia.

– Będą państwo musieli nadal udawać niewinnych niemieckich emigrantów. Oni nic państwu nie powiedzą na temat zniknięcia Winklerów. Państwo zapytają o Fischerów, jednak nie okazując zbytniej ciekawości – tłumaczył Bob.

Gdy Albert i Bob wyszli, Amelia musiała skonfrontować się z przerażonym Maxem.

– Jak mogłaś zabić Winklera?

– Już tłumaczyłam, że jedno z nas musiało zginąć – odpowiedziała Amelia z udręką.

– Wyszłaś z domu z pistoletem, o czym nie wiedziałem, więc miałaś zamiar go zabić.

– Tak, to prawda, nie będę cię oszukiwała. Chciałam go zabić.

– Czasem... czasem cię nie poznaję.

– Przykro mi, Max, ale wierz mi, że jeśli nie zabiłabym Winklera, byłabym martwa. Miałam szczęście, bo strzeliłam pierwsza, dlatego tu jestem.

* * *

Pani Schneider nie mogła pożegnać się z Amelią, wymawiając się chorobą. Pan Schneider pożegnał się z Maxem, podobnie jak niektórzy członkowie jego organizacji. Wulff

wyglądał na wściekłego, ale także nic nie powiedział.

Schneider grał komedię, twierdząc, że jego przyjaciele niespodziewanie wyjechali, ale niedługo wrócą.

Życzylimy im szczęścia po powrocie do Niemiec i Max zauważył, że pan Schneider jest zbity z tropu, jakby nie mógł uwierzyć, że Fritz Winkler zniknął, a trupa jego syna znaleziono w Nilu. Nie mógł także uwierzyć, że Amelia i Max nie mają nic wspólnego z tymi wydarzeniami.

Patrzył na Maxa i widział tylko inwalidę wojennego, bohatera.

Winkler musiał się mylić, to niemożliwe, żeby to Amelia spowodowała kalectwo barona. Żaden mężczyzna nie wybaczyłby komuś, kto pozbawiłby go nóg i oka. Jednak i tak stracił do nich zaufanie.

Amelia odetchnęła z ulgą, gdy przez okienko w samolocie zobaczyła w dole Sfinksa.

– Nie chcę wracać do Berlina – powiedział jej na ucho Friedrich. – Chcę zostać tutaj.

Ona ścisnęła go za rękę i spojrzała na Maxa. Widziała, że jest niespokojny, mimo że cieszy się z powrotu do domu. Dwa rzędy przed nimi siedział Albert James, nie okazując, że się znają. Tak ustalili.

Gdy wylądowali, w Berlinie padał gęsty śnieg. Friedrich narzekał, że mu zimno, i upierał się, że chce wracać do Kairu. Amelia kazała mu być cicho.

* * *

– To wszystko – powiedzieli jednocześnie major Hurley i lady Victoria.

– Jak to wszystko? Co się stało po powrocie do Berlina? – spytałem.

– Więcej nie mogę panu opowiedzieć. Przełożeni mi nie pozwolili. Operacja w Egipcie nie była naszym dziełem, chociaż wiedzieliśmy o wszystkim, więc w naszych archiwach nie jest opisane, kto wziął w niej udział. Bez dzienników Alberta Jamesa, które ma lady Victoria, niemożliwe byłoby ustalenie, że pańska prababka brała udział w tej operacji.

– Oczywiście, ale co zrobili później? Pracowali nadal dla OSS albo dla wywiadu brytyjskiego? Coś musiało się dziać, prawda?

– Żałuję, Guillermo, ale już powiedziałem, że nie mogę panu pomóc. Wszystko, co jest związane z operacjami powojennymi, nie zostało odtajnione.

– Ale dlaczego?

– Musi pan to zrozumieć – włączyła się lady Victoria. – Major nie może panu powiedzieć, czy pańska prababka nadal pracowała jako agentka. Jeżeli tak było, to jest to objęte tajemnicą, a jeżeli nie, po prostu tego nie wie.

– Ale przecież rozmawiamy o tym, co stało się po wojnie – upierałem się.
– O tym, co stało się w czasie zimnej wojny – sprecyzowała lady Victoria.
– Ale już nie ma zimnej wojny.
– Tak? – W głosie lady Victorii brzmiała ironia. – Dąży pan do tego, aby nasi drodzy przyjaciele Rosjanie dowiedzieli się, kto brał udział w tajnych operacjach za żelazną kurtyną. A gdyby jakiś agent jeszcze żył? Nie, Guillermo, są informacje, których nigdy nie poznamy. Nie poznają ich też historycy, przynajmniej w tym wieku, albo dłużej, ale wtedy nas już nie będzie.

– Co się stało z Albertem Jamesem? – spytałem.
– O tym też nie mogę panu zbyt dużo powiedzieć. Mieszkał w Europie... w różnych miejscach.

– Ożenił się?
– Tak.
– Mogę wiedzieć z kim?
– Z lady Mary Brian. Dlatego został w Europie, chociaż niestety lady Mary zginęła w wypadku samochodowym.

– Mieli dzieci?
– Nie.
– W takim razie nie odpowiedzą państwo na moje pytania?
– Musi pan kontynuować poszukiwania na własną rękę – oświadczył major Hurley.
– Gdyby podsunął mi pan jakiś trop...
– Może znajdzie pan go w Niemczech, nie sądzi pan? – powiedziała lady Victoria. – Przecież pana prababka pojechała właśnie tam.

– Ma pani jakąś sugestię? – odpowiedziałem zły.
– Na pana miejscu spróbowałabym się dowiedzieć, co się stało z Friedrichem. Może jeszcze żyje.

Tym razem w głosie lady Victorii nie było ironii.
– Myślałem już o tym – skłamałem, bo nie miałem jeszcze czasu, aby zastanowić się, dokąd pojechać.
– W takim razie już pan wie, gdzie szukać. – Lady Victoria uśmiechnęła się szczerze i uroczo.

* * *

Wróciłem na piechotę do hotelu, bo musiałem wszystko przemyśleć.

Było oczywiste, że major Hurley nie chce udzielić mi więcej informacji, ponieważ

Amelia musiała kontynuować działalność szpiegowską. Co do dzienników Alberta Jamesa, major Hurley na pewno zasugerował lady Victorii, żeby nie rozpowszechniała informacji, które mogą być tajne, a Brytyjczycy, niezależnie od swoich poglądów, są wielkimi patriotami.

Wyjazd do Berlina to dobry pomysł. Może będę miał szczęście i znajdę Friedricha von Schumanna albo kogoś, kto kiedyś znał jego lub członków jego rodziny.

Zadzwońm do pani Laury, aby poinformować ją, że jadę do Berlina, i znów wysłałem mamie kwiaty z bilecikiem zapewniającym o mojej miłości.

Zatelefonowałem też do profesora Solera, żeby spytać, czy zna kogoś w niemieckiej stolicy. Wydawało się, że on zna ludzi na całym świecie.

– Wyjeżdża pan więc do Berlina. No proszę... To podróż dookoła świata – powiedział profesor Soler z odrobiną ironii.

– Może to tak wygląda, ale nie mam innego wyjścia.

– Spróbuję panu pomóc. Na kongresie nawiązałem znajomość z profesorem z uniwersytetu w Berlinie. Musi już być bardzo stary, ponieważ gdy go poznałem, miał właśnie przejść na emeryturę, a było to jakieś sześć, siedem lat temu. Poszukam jego wizytówki i oddzwonię do pana.

* * *

Profesor Soler zadzwonił godzinę później. Znalazł wizytówkę, a nawet rozmawiał już ze swoim kolegą.

– Nazywa się Manfred Benz i mieszka blisko Poczdamu. Powiedział, że z przyjemnością pana przyjmie. Mam nadzieję, że będzie pan miał szczęście.

FRIEDRICH

1.

Berlin mnie zadziwił. Wydał mi się jednym z najciekawszych miast, jakie kiedykolwiek widziałem. Był pełen życia, awangardowy, piękny i niebanalny. Zakochałem się w nim po trzech godzinach od wylądowania, gdy poprosiłem taksówkarza, żeby obwioził mnie po mieście.

Nie wiem dlaczego, ale postanowiłem sam znaleźć jakiegoś członka rodziny von Schumannów. Powiedziałem sobie, że jeśli mi się nie uda, zadzwonię do profesora Benza.

Portier w hotelu dał mi książkę telefoniczną i ku mojemu zdziwieniu znalazłem numery telefonów do różnych von Schumannów. Postanowiłem zadzwonić do pierwszego na liście.

Trzymałem kciuki, aby ktoś mówił po angielsku. Usłyszałem głos, który wydawał się należeć do młodej dziewczyny. Spytałem o Friedricha von Schumanna.

– Och, pyta pan o mojego dziadka! Pomylił się pan, on tutaj nie mieszka. Chce pan rozmawiać z moją mamą?

Dziewczyna mówiła po angielsku z silnym niemieckim akcentem.

Naturalnie ja mówiłem po angielsku z akcentem hiszpańskim, ale rozumieliśmy się doskonale. Korciło mnie, żeby powiedzieć, iż tak, chcę porozmawiać z jej matką, ale instynkt podpowiedział mi, że lepiej się pożegnać.

– Dziękuję, musiałem pomylić numer w książce telefonicznej.

– W książce proszę szukać litery „F” przed von Schumann, to telefon do dziadka.

Znalazłem numer i zadzwoniłem. Przyznaję, że puls mi przyspieszył, gdy pomyślałem, że Friedrich von Schumann jeszcze żyje. Ale czy będzie chciał ze mną rozmawiać?

– Dzień dobry, chciałbym rozmawiać z panem von Schumannem – odezwał się.

– Kto mówi? – spytał głęboki głos.

– Ten pan mnie nie zna, ale chyba znał kogoś z mojej rodziny, moją prababkę.

W telefonie zapadła cisza, jakby człowiek o głębokim głosie zastanawiał się nad tym, co powiedziałem.

- Kim pan jest? – spytał wreszcie.
- Nazywam się Guillermo Albi i jestem prawnikiem Amelii Garayoi.
- Amelii – głęboki głos przeszedł w szept.
- Tak. Ona... cóż, sądzę, że знаła Friedricha von Schumanna.
- Czego pan sobie życzy?
- Jeżeli pan von Schumann może mi poświęcić kilka minut, wytłumaczę mu to osobiście.
- To ja jestem Friedrich von Schumann. Jeśli ma pan ochotę, proszę przyjść dziś o piętnastej. Podam panu adres.

* * *

Gdy odłożyłem słuchawkę, nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Uczciłem to spacerem po mieście z mapą podarowaną przez portiera. Postąpiłem jak każdy turysta: zrobiłem sobie zdjęcie przed Bramą Brandenburską, znalazłem słynny Checkpoint Charlie, starałem się przejść śladami pozostałości po murze.

Von Schumann mieszkał w tej części miasta, która kiedyś znajdowała się we wschodnim Berlinie. Dom stał w czystej i zadbanej dzielnicy w pobliżu kilku galerii sztuki. Była to typowa dla europejskiego miasta burżuazyjna dzielnica.

Gdy nacisnąłem dzwonek mieszkania na drugim piętrze, serce znów zabiło mi szybciej. Drzwi otworzył siwy mężczyzna i spojrzał na mnie intensywnie niebieskimi oczami. Miał na sobie czarne spodnie i czarny golf. Uznałem, że ma jakieś sześćdziesiąt lat.

Mężczyzna, zanim podał mi rękę, spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

- Friedrich von Schumann – przedstawił się.
- Guillermo Albi. Jestem panu bardzo wdzięczny, że zechciał się pan ze mną spotkać.
- Rozbudził pan moją ciekawość. Proszę dalej.

Zaprowadził mnie do gabinetu, którego ściany zastawione były półkami pełnymi książek. Podwójne drzwi prowadziły do biblioteki.

– Proszę usiąść. – Wskazał mi fotel po drugiej stronie biurka. – Jest pan więc prawnikiem Amelii Garayoi. W takim razie pana dziadkiem jest Javier, prawda?

- Tak, mój dziadek ze strony mamy miał na imię Javier.
- Słucham, o co panu chodzi.

Wytłumaczyłem mu, że od dłuższego czasu podążam tropem Amelii. Opowiedziałem, kto mi pomagał, jakie kraje musiałem odwiedzić i że ostatni trop zaprowadził mnie do Berlina.

– Pan musi być synem barona von Schumanna, Maxa, kochanka mojej prababki.

– Tak, ale proszę nie mówić w ten sposób o związku mojego ojca z Amelią. To było dużo ważniejsze, byli kimś więcej niż kochankami. Ponadto dla mnie Amelia była matką, jedyną, jaką znałem. A teraz nagle pojawia się pan, mówiąc, że jej kuzynki Laura i Melita zleciły panu opisanie jej dziejów. Bardzo je kochała, szczególnie Laurę. Nigdy ich nie poznałem, ale Amelia pokazywała mi ich zdjęcia, a także swojej siostry Antonietty.

Poprosiłem go, aby mi pomógł, gdyż bez jego współpracy trudno mi ruszyć dalej. Zanim odpowiedział, wstał i spytał, czego chcę się napić. Następnie wyszedł z gabinetu i wrócił w towarzystwie kobiety w jego wieku.

– Ilse, to jest prawnuk Amelii.

Kobieta wyciągnęła do mnie rękę i się uśmiechnęła. Miała miły wygląd, była wysoka, siwa, jak Friedrich, i pomimo wieku trzymała się prosto.

– Moja żona była bardzo ciekawa, jak pan wygląda. Także znała Amelię i ją kochała.

– To była bardzo dzielna kobieta! Dużo się od niej nauczyłam.

– Tak, rzeczywiście musiała być odważna – przyznałem.

Ilse wyszła z gabinetu i wróciła z tacą, na której stała butelka whisky i pojemnik na lód.

– Zawołajcie mnie, jeśli będę potrzebna. Może zje pan z nami kolację?

– Nie chciałbym robić kłopotu.

– Pan jest prawnukiem Amelii. To jakby pan należał do naszej rodziny, poza tym za wdzięczam Amelii życie – wyznała Ilse.

Byłem w euforii. Nie tylko spotkałem Friedricha, ale także wydawało się, że będzie ze mną współpracował. Zastanawiałem się więc, czym mnie zaskoczą.

Friedrich uważnie słuchał, gdy opowiadałem mu, czego dowiedziałem się o ich perypetiach w Egipcie.

– Myślę, że to był najszczęśliwszy okres w moim dzieciństwie, a może nawet w całym życiu i jeśli to ode mnie zależało, nie wrócilibyśmy do Niemiec – wyznał.

– Ile miał pan wtedy lat?

– Gdy wróciliśmy, jakieś sześć.

– W takim razie dobrze pan pamięta, co się wtedy wydarzyło.

– Mniej więcej, chociaż oczywiście moje późniejsze wspomnienia są bardziej konkretne. Ilse też może panu opowiedzieć o Amelii, jak pan słyszał, bardzo ją kochała. Studiowaliśmy na uniwersytecie – ja medycynę, bo zawsze chciałem zostać lekarzem jak

ojciec, a Ilse fizykę. Zanim jednak cokolwiek panu opowiem, chciałbym, aby dał mi pan słowo, że nie posłuży się tymi informacjami. Jest pan dziennikarzem, a ja nie przepadam za ludźmi wykonującymi ten zawód i im nie ufam.

– Nie dziwię się, że mną jest podobnie.

Friedrich von Schumann spojrział na mnie zdziwiony i się roześmiał.

– W takim razie łączy nas coś jeszcze, nie tylko Amelia. Wie pan – spoważniał – pomimo że mur zburzono ponad dwadzieścia lat temu, my, którzy wyrosliśmy w jego cieniu, nie możemy o nim zapomnieć. To, co panu opowiem, dotyczy nie tylko Amelii, ale także innych osób, które nie chciałyby, żeby ktoś wiedział, co w tamtym okresie robiły. Mają prawo do tajemnicy. Dlatego nie użyję ich prawdziwych nazwisk. Poza tym nic, co panu opowiem, nie może zostać rozpowszechnione poza kręgiem rodziny. Chodzi o to, aby pan nie uległ pokusie opublikowania książki o życiu pana prababki. Musi pan się zobowiązać do tego na piśmie. W przeciwnym razie niczego nie opowiem.

Zgodziłem się na wszystkie warunki i podpisałem dokument, który zredagował.

– Dla mnie słowo powinno być wystarczającą gwarancją, ale niestety życie nauczyło mnie, że kodeks postępowania, który wpoił mi ojciec, już nie obowiązuje.

* * *

Patrząc na niego, wyobrażałem sobie Maxa von Schumanna, ponieważ Friedrich miał posturę, maniery i sposób zachowania, jakiego spodziewamy się po arystokracji.

– Naturalnie odziedziczył pan tytuł po swoich rodzicach, jest pan baronem, prawda? – spytałem z ciekawością.

– Tak. Sądzę, że przeżyłem jako jedyny z obu rodzin. Dla mnie jednak tytuły nic nie znaczą. Proszę pamiętać, że wychowałem się w państwie komunistycznym. Dziwnie bym się czuł, gdyby ktoś tytułował mnie baronem. Naprawdę to nie ma znaczenia ani dla mnie, ani dla moich dzieci.

Była prawie szesnasta, gdy Friedrich zaczął swoją opowieść:

* * *

– Wciąż pamiętam dzień, w którym przylecieliśmy do Berlina. Przede wszystkim za-skoczyła mnie kontrola na lotnisku. Stosunki między Rosjanami i resztą aliantów były bardzo napięte, choć jeszcze nie wzniesiono muru. Istniał już jednak mur psychologiczny. Były różnice pomiędzy Berlinem, który nadzorowali Rosjanie, i resztą miasta będącą pod kontrolą aliantów. Nasz dom niestety stał po radzieckiej stronie, ale w pobliżu strefy amerykańskiej. Z naszych okien widzieliśmy sektor amerykański.

Nie był to najlepszy z domów należących do rodziny, tylko kamienica czynszowa, która przed wojną przynosiła spory dochód. Gdy próbowaliśmy wejść do naszego mieszkania, okazało się, że nie możemy otworzyć drzwi, bo ktoś zmienił zamek. Amelia poszukała dozorczeni, żeby poprosić ją o wyjaśnienie, ale sąsiadka poinformowała nas, że ta kobieta już tu nie mieszka, wyjechała z córką do Berlina Zachodniego, a nasze mieszkanie przydzielono innej rodzinie. Kobieta powiedziała nam także, że Rosjanie robili spis pustych mieszkań i gdy nie znajdowali ich właścicieli, konfiskowali je i oddawali do dyspozycji ludzi. Może pan sobie wyobrazić, że w Berlinie w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku wielu ludzi nie miało nic, bo stracili wszystko podczas bombardowań. Władze radzieckie najlepsze mieszkania przydzielały swoim ludziom, członkom partii komunistycznej. W naszym zamieszkał człowiek współpracujący z radziecką administracją w tej części miasta. Miał żonę i dwójkę dzieci. Wszystkie nasze meble, jak nie bez pewnej złośliwości wytłumaczyła nam sąsiadka, złożono w piwnicy budynku, w niewielkim pomieszczeniu, które służyło mieszkańcom za graciarnię. Przed wojną dozorca trzymał w nim kosze na śmieci i różne narzędzia, dzieci chowały tam rowery, a niektórzy sąsiedzi stare meble, których nie chcieli się pozbyć. Do piwnicy wchodziło się wąskimi schodkami znajdującymi się obok podestu, na którym były tylko jedne drzwi – do mieszkania dozorczy. Właściwą stróżówką było małe pomieszczenie, w którym ledwo mieścił się stół i dwa krzesła.

Opowiadam panu to wszystko, bo sąsiadka dowiedziała się, że jeśli wrócimy, możemy zająć mieszkanie dozorczy. To u niej zostawiono dla nas klucz.

Ojciec nic nie powiedział, nigdy nie okazałby emocji przy sąsiadce. Amelia także zareagowała spokojnie, jakby to, co nam się przytrafiło, było najzwyczajszą rzeczą na świecie i mój ojciec nie był właścicielem kamienicy. Wzięła klucz i weszliśmy do mieszkania dozorczy, nie wiedząc, co w nim zastaniemy.

Mieszkanie było puste, nie było w nim żadnego mebla ani śladu po poprzednich lokatorach. Na podłodze i oknach wychodzących na mały ogród, który jednocześnie stanowił wejście do budynku, pełno było kurzu i brudu.

– Nie możemy tutaj zostać – powiedział oburzony ojciec.

– Będziemy musieli – odpowiedziała Amelia.

– Nie zostaniemy tutaj. Od razu zgłosimy się do radzieckich władz, żeby zwrócono nam to, co do mnie należy. Ten budynek jest mój, to jedyne, co należało do mojej rodziny i ocalało. Mam tytuł własności, nie mogą wyrzucić mnie z własnego domu.

- Max, nie wiesz, jacy są Rosjanie. Nie oddadzą nam tego.
- Pójdziemy od razu – upierał się, mimo że byliśmy zmęczeni podróżą.
- Może powinniśmy porozmawiać z Albertem Jamesem, może Amerykanie mogą na nich wpłynąć.
- To mój dom, Amelio, nie mogą mi go odebrać. Jeżeli ze mną nie pójdziesz, pójdę z Friedrichem, on też może pchać wózek.

* * *

Spojrzałem ze smutkiem na Amelię. Nie lubiłem, gdy się kłócili, cierpiałem, bałem się, że wybuchnie awantura, ale tak się nie stało. Amelia wzruszyła ramionami i zgodziła się pójść do budynku, w którym Rosjanie urządzili swoją kwaterę główną.

Wyglądało na to, że nikt nic nie wie, tylko że został wydany rozkaz, aby w ocalałych budynkach puste mieszkania przydzielać tym, którzy mogli udowodnić, że ich mieszkania zostały zniszczone i z tego powodu nie mają gdzie się podziać. Skoro opuściliśmy mieszkanie na ponad dwa lata, oznaczało to, że go nie potrzebowaliśmy, więc nie możemy teraz się o nie upominać. A jeżeli ponadto dysponujemy innym mieszkaniem w tym samym budynku, to na co się skarżymy? Czy sądzimy, że mieszkanie należące w przeszłości do dozorczyńi jest nas niegodne? Czy uważamy się za lepszych od niej?

Ojciec zapewnił, że złoży skargę na piśmie i że chce rozmawiać z kimś, kto ma kompetencje, aby rozwiązać ten problem, jednak jego protesty na nic się zdały.

Amelia poddała się z rezygnacją, która mnie dziwiła. Gdy wróciliśmy do mieszkania, wysłała mnie do sklepu po środki czystości. W tym czasie zeszła do piwnicy, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście są tam nasze meble.

Mieszkanie było małe – salon, kuchnia, mała łazienka i dwa pokoje – więc szybko wszystko sprzątnęła. Nie wiedziała, jak wnieść z piwnicy meble, ale przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Friedrich, chodź ze mną na ulicę, widziałam, że w pobliżu kręcą się dzieciaki. Damy im parę groszy, jeśli nam pomogą.

* * *

Nie udało nam się wnieść wszystkich mebli, bo niektóre były za ciężkie, a inne by się nie zmieściły, więc musieliśmy zadowolić się tylko tym, co było niezbędne. Zapadła noc, gdy Amelia uznała przeprowadzkę za zakończoną. Ojciec prawie nic nie mówił, był zrozpaczony.

– Dobrze, że przynajmniej teraz mamy pieniądze na życie – powiedziała Amelia.

– Nie zostaniemy tutaj – stwierdził ojciec bez przekonania.

– Zostaniemy, zanim nie ułożą się sprawy. Nie będzie nam tu źle. Spójrz, mieszkanie jest czyste i z naszymi meblami wygląda zupełnie inaczej. Myślę, że powinniśmy je pomalować. Zrobię to sama, Friedrich mi pomoże.

– Pomalujemy mieszkanie? – spytałem z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie? Będzie zabawnie.

Ojciec się sprzeciwił. Mówił, że będziemy musieli otworzyć okna, a jest na to za zimno. Amelia jednak była stanowcza.

– Będziemy się lepiej czuli, gdy ściany będą czyste i pomalowane na jasne kolory.

Poszedłem z nią do sklepu, w którym postanowiła jednak kupić tapety. Mężczyzna, który je nam sprzedał, zapewniał, że sami sobie nie poradzimy, a on za niewielką opłatą nam pomoże. Amelia się zgodziła, ale targowała się, aż mężczyzna skapitulował i opuścił cenę.

Trzy dni później mieszkanie wyglądało inaczej, nawet ojciec musiał to przyznać.

– Widzisz, to był dobry pomysł, żeby przykleić tapety, zamiast malować. Dzięki temu nie czuć farby – powiedziała Amelia.

* * *

Rosjanie zarządzali Berlinem podobnie jak całymi Niemcami, które były im podporządkowane, i przepaść dzieląca tę strefę od tej, która przypadła Amerykanom, Brytyjczykom i Francuzom, z dnia na dzień się powiększała. Nie muszę panu przypominać o kryzysie w czterdziestym ósmym roku. Amerykanie i Brytyjczycy utworzyli podwójną strefę w zachodnich Niemczech, do której przyłączyła się Francja, co doprowadziło do powstania strefy potrójnej. Utworzono w niej zgromadzenie ustawodawcze i rząd federalny. Nie to jednak było powodem kryzysu, lecz reforma monetarna, która stanowiła dla Rosjan duży problem i w odpowiedzi na nią przeprowadzili własną reformę i dokonali blokady Berlina, która trwała od czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku do maja tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego. Amerykanie ochronili miasto przed konsekwencjami blokady, uruchamiając most powietrzny. W rzeczywistości podział Niemiec rozpoczął się dużo wcześniej, na konferencji w Jałcie, a może nawet już w Teheranie, gdy Amerykanie, Brytyjczycy i Rosjanie postanowili podzielić Niemcy na strefy okupacyjne. Od nowa nakreślili mapę, zmieniając bieg granicy polskiej i wszystko, co wcześniej należało do środkowych Niemiec, weszło w skład imperium radzieckiego, a Berlin stał się

wyspą z czterema administratorami, ale zakotwiczoną w sercu Niemiec pod władzą radziecką.

Tak samo jak stosowano łagodną politykę wobec Hitlera, która doprowadziła do katastrofy, tak samo zachodnie mocarstwa zaczęły postępować ze Stalinem, godząc się na to, aby nie wypełniał zobowiązań z Jałty: na przykład takiego, że wyzwolone narody same zdecydują o swoim ustroju. Stalin nie pozostawił im wyboru.

Niektóre gazety broniły go, pisząc, że należy zrozumieć, że on pragnie „pewnych” granic i dlatego prowadzi taką politykę.

Nie chcę jednak pana zajmować rozważaniami politycznymi. W tamtym mieszkaniu nietrudno było słyszeć długie rozmowy Amelii i ojca.

Zanim odcięto łączność pomiędzy naszym Berlinem i tym, który należał do aliantów, często odwiedzał nas Albert James. Dla mnie był jak wujek pojawiający się z torebkami słodczy i angielskimi i amerykańskimi zabawkami, których zazdrościli mi koledzy.

Zwykle grał z ojcem w szachy, rozmawiali o polityce i rozprawiali o przyszłości.

Podczas jednej z wizyt Albert powiedział, że chce im złożyć propozycję. Tak naprawdę była ona przeznaczona dla Amelii.

– Potrzebujemy oczu w tej części Berlina. Bez Rosjan nie wygralibyśmy wojny, ale nietrudno zauważyć, że mamy rozbieżne interesy. Churchill powiedział, że Rosjanie odgradzają żelazną kurtyną swoją strefę wpływów i ma rację. Musimy wiedzieć, co się dzieje.

– To znaczy, że teraz Rosjanie stali się waszymi wrogami. – W głosie ojca brzmiała ironia.

– Oni mogą stanowić dla nas zagrożenie, mówiliśmy o tym wcześniej.

– Czego chcesz, Albercie? – spytał Max wprost.

– Żebyście pracowali dla OSS, przyłączyli się do grupy, którą tutaj zorganizowaliśmy.

– Nie, skończyło się – odrzekł Max kategorycznie.

– Chciałbym, żebyście przynajmniej to przemyśleli.

– Nie mamy nic do przemyślenia.

– Co mielibyśmy robić? – spytała Amelia, nie patrząc na Maxa.

– Powiem, gdy przyjmiecie moją propozycję. Naszym brytyjskim przyjaciółom nie będzie przeszkadzało, że zaczniesz pracować dla nas.

– Nie jestem własnością Brytyjczyków – odpowiedziała Amelia ze złością.

– Wiem, ale uważają cię za swoją agentkę, chociaż pracowałaś dla nas w Kairze. W każdym razie utrzymujemy z nimi dobre stosunki, jedziemy na tym samym wózku.

Gdy Albert wyszedł, Amelia zaczęła dyskutować z ojcem.

– Lubisz ryzyko, prawda? Nie potrafisz żyć jak normalny człowiek, podnieca cię chodzenie na skraj przepaści. W Kairze powiedziałaś mi, że z tym skończyłaś – irytował się Max.

– Musimy być realistami, Max, z czego będziemy żyli, gdy skończą nam się pieniądze z Kairu?

Max przez wiele dni prawie się do niej nie odzywał. Zwracali się do siebie tylko w mojej obecności, a ja, widząc, że cierpią, też cierpiałem.

Chyba w maju, zanim Rosjanie odcięli łączność z Niemcami Zachodnimi, Albert znów nas odwiedził.

– Będę dla was pracowała, ale na pewnych warunkach – powiedziała Amelia. – Nie będę agentką OSS. Będę współpracowała w tym, w czym będę mogła, ale nie czując się w obowiązku robić czegoś, co będzie mnie przerastało lub co spowodzi zagrożenie na Maxa i Friedricha. Ponadto część tego, co mi zapłacicie, otrzyma moja rodzina w Madrycie. Nie mogą wiedzieć, gdzie jestem ani co robię, tylko co jakiś czas ktoś ma się do nich zgłaszać i dostarczać im kopertę z pieniędzmi.

– Dlaczego nie chcesz, żeby wiedzieli, gdzie jesteś? – dopytywał się Albert James.

– Ponieważ to by ich tylko zmartwiło i sprawiło im ból. Wolę pomagać im anonimowo. Jest jeszcze trzeci warunek: jeśli z jakiegokolwiek powodu postanowię zrezygnować, musisz mi zagwarantować, że będę mogła to zrobić, nie narażając się na kłopoty.

Kilka dni później Amelia zaczęła pracować jako asystentka lokalnego urzędnika. Garin mówił po rosyjsku i potrafił udowodnić, że był w opozycji przeciwko Hitlerowi, gdyż przed wojną należał do Partii Socjalistycznej, a ponadto był w obozie. To sprawiło, że Rosjanie, którzy nie bez powodu nie ufali Niemcom, akceptowali go. Fakt, że Amelia znała rosyjski, ułatwił Garinowi przekonanie przełożonych, że potrzebuje do pomocy kogoś takiego jak ona. Amelia przedstawiła nas też swojej nowej przyjaciółce, która nazywała się Iris i pracowała w ratuszu jako stenografka.

Garin przed wojną studiował literaturę rosyjską. Był wysokim brunetem o czarnych oczach, nosił sumiaste wąsy, a przede wszystkim był sympatyczny, lubił się śmiać i biesiadować. Iris z kolei była szczupłą blondynką średniego wzrostu i miała niebieskie oczy.

W przeciwieństwie do Garina zawsze była poważna i posepna. Kiedyś była związana z

rosyjskim emigrantem, który na początku wojny zniknął bez pożegnania. Mówiła z ironią, że dzięki znajomości z nim przynajmniej poznała język.

W tamtej chwili żadne z nich nie zajmowało ważnego stanowiska, ale należeli do siatki obserwatorów, którą Albert utrzymywał we wschodnim Berlinie.

Amelia była zadowolona z pracy, a przynajmniej ja tak uważałem. Garin pracował w departamencie zajmującym się działalnością kulturalną w Berlinie. Tak naprawdę nie było pieniędzy ani czasu na taką działalność, ale departament istniał. Antyfaszystowska przeszłość Garina sprawiała, że mu ufano.

Maxowi trudno było zaakceptować nową rzeczywistość, ale w końcu pogodził się z nią, chociaż pamiętam, jakie wrażenie wywarła na mnie rozmowa, którą usłyszałem kiedyś w nocy, gdy Max i Amelia myśleli, że śpię.

– Moje życie już nie istnieje, ale nie pozwolę, byś naraziła na niebezpieczeństwo mojego syna. Jeżeli Friedrichowi coś się stanie z twojej winy... przysięgam, że cię zabiję.

Zacząłem po cichu płakać. Uwielbiałem ojca, ale Amelię także.

Albert nadal nas odwiedzał, choć już nie tak często. Oficjalnie był dziennikarzem pracującym dla amerykańskiej agencji prasowej, więc jego przyjazdy do Berlina i wyjazdy były uzasadnione.

W październiku tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Oficjalnie mieliśmy swój rząd, ale nadal należeliśmy do Związku Radzieckiego. Kilka dni po ustanowieniu nowego rządu Amelia wróciła do domu w euforii. Garina przenosili do Ministerstwa Kultury, a Iris miała rozpocząć pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pod nadzorem urzędnika, który pracował dla departamentu łączności z radzieckim Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

W rzeczywistości Niemiecką Republiką Demokratyczną kierowano z ambasady radzieckiej w Berlinie.

Na początku ojciec nie chciał, by Garin i Iris do nas przyszli, nie miał ochoty ich poznać, ale Amelia tak nalegała, że w końcu się zgodził.

Garin przyniósł kwiaty dla Amelii i książkę dla ojca, a Iris upieczone przez siebie ciasto.

Tata polubił Garina, co nie było dziwne, bo był bardzo energiczny i wesoły i jak mówi dzisiejsza młodzież, był *cool*. Iris była bardziej dyskretna, mniej gadatliwa, ale wyglądało na to, że zaprzyjaźniły się z Amelią.

– Warto narażać życie? – spytał ich ojciec.

– Myślę, że tak! Nie możemy siedzieć z założonymi rękami, widząc, co robią z naszym krajem. Rosjanie traktują nas jak swoich wasali.

– Odpowiedzialni za to są alianci, najpierw oddają nas Rosjanom, a teraz chcą, żebyśmy bronili ich interesów – ubolewał Max.

– Tak, masz rację, polityków stać na takie rzeczy, ale my nie możemy pozwolić, żeby zrobili z naszego kraju swoje zaplecze. Nie zdajesz sobie sprawy, Max, że jesteśmy ich sługusami? Nie mamy żadnej autonomii, tu nie robi się nic bez rozkazu z Moskwy. Nie po to skończyliśmy z Trzecią Rzeszą – odpowiedział Garin.

– A ty, Iris, dlaczego pracujesz dla Amerykanów?

Garin dał mu znak, żeby nie zadawał tego pytania, ale było już za późno. Iris się zdenrowowała. Najpierw zbladła, potem się zaczerwieniła, próbując pohamować gniew.

– Mój ojciec był konserwatystą, nigdy nie lubił Hitlera, chociaż mu się nie przeciwstawiał. Kto jednak to robił? Żyliśmy dobrze aż do wojny. Rodzice zginęli podczas bombardowania, mojego brata zabili pod Stalingradem. Nie chciał iść na front, walczył za Rzeszę, ale go zabrali. Przeżyliśmy tylko ja i moja młodsza siostra. Pamiętam, jak ojciec mówił, że jeśli kiedyś pozbedziemy się Hitlera, będziemy musieli pozbyć się Rosjan, i ubolewał nad tym, że Brytyjczycy nie rozumieją, iż prawdziwym wrogiem są Rosjanie. Ale nie dlatego pracuję dla Amerykanów.

Miałam narzeczonego, był Rosjaninem, jego rodzice podczas rewolucji październikowej wyemigrowali do Niemiec. On wychował się w Berlinie. Pomimo tego, jakie poglądy mieli jego rodzice, on podczas studiów zbliżył się do komunistów. Sympatyzował z nimi i mówił mi, że kiedyś pojedziemy do Matki Rosji. Na krótko przed wojną zniknął. O mało nie oszalałam, szukając go, nikt nie wiedział, gdzie jest, ani jego rodzice, ani przyjaciele. Przypuszczam, że postanowił wrócić do Rosji i żeby rodzice mu nie zabronili, wołał nikomu o tym mówić.

Gdy rodzice umarli, zaopiekowałam się młodszą siostrą, miałyśmy tylko siebie. Biedaczka za każdym razem, gdy słyszała, jak nad Berlinem latają samoloty, dostawała konwulsji.

Gdy Rosjanie weszli do miasta, niektórzy witali ich jak wyzwolicieli, ale dla nas byli katami.

W dniu, w którym wkroczyli, było dużo zamieszania, nikt nie wiedział, co robić, czy się chować, czy nie. My byłyśmy na ulicy i szukałyśmy jedzenia, gdy zobaczyłyśmy, jak przyjechały pierwsze czołgi i grupy żołnierzy. Pobieglyśmy, żeby się schować wśród ruin zburzonego domu. Zobaczyli nas jacyś żołnierze i przybiegli do nas, śmiejąc się. Jeden z nich pociągnął moją siostrę i rzucił ją na ziemię. Zgwałcił ją, później inny i kolejny. Ja... cóż, ze mną było to samo, nie wiem, ilu żołnierzy mnie zgwałciło, ponieważ zamknęłam oczy, nie chciałam widzieć, co się ze mną dzieje, ani jak moja siostra stara się uciec, błagając o litość. Oni się śmiali. Nagle podbiegł jakiś oficer.

Kazał im nas zostawić, nazwał ich dzikimi bestiami. Starał się pomóc mojej siostrze wstać, ale ona była tak przerażona, że zaczęła krzyczeć, wtedy podszedł do mnie i w jego oczach zobaczyłam wstyd za to, co zrobili jego ludzie. Nie poprosił mnie jednak o wybaczenie, tylko odwrócił się i odszedł. Żołnierze mówili, że zrobili nam to samo, co niemieccy żołnierze zrobili ich matkom i siostram i że mamy szczęście, bo darowali nam życie.

Moja siostra leżała w kałuży własnej krwi. Miała tylko dwanaście lat. Przytuliłam ją, żeby się uspokoiła, ale wydawało się, że mnie nie słucha, patrzyła błędnym wzrokiem. Gdy starałam się ją podnieść, ledwo mogła się ruszyć. Przez dłuższy czas siedziałyśmy na ziemi, aż udało mi się ją zmusić, żeby wstała. Staraliśmy się wrócić do domu, ale wszędzie były czołgi i żołnierze i siostra trzęsła się ze strachu. Nagle zobaczyli nas jacyś żołnierze i ruszyli w naszą stronę. Siostra zaczęła krzyczeć. Nie wiem, skąd wzięła siły, ale pobieгла przed siebie, nie patrząc. Potknęła się i upadła przed czołgiem, który po niej przejechał. Krzyczałam, krzyczałam jak dzikie zwierzę. Żołnierze podbiegli do niej, ale czołg ją zmasakrował, była tylko kawałkiem krwawego mięsa. Żołnierze też wydawali się pod wrażeniem, ale moja siostra już nie żyła. Czy ktoś wie, ile niemieckich kobiet zgwałcono? Ja miałam szczęście, bo przeżyłam. Teraz mam synka. Jego ojcem jest jakiś radziecki żołnierz. Gdy na niego patrzę, widzę rysy, które nie są moje. Ciemne włosy, szare oczy, szerokie czoło, wydatne usta... Gdy stwierdziłam, że jestem w ciąży, chciałam umrzeć. Nie zamierzałam urodzić tego dziecka, nienawidziłam go, ale urodził się i teraz... teraz go kocham z całego serca, to jedyne, co mam. Ma dwa latka i nazywa się Walter.

Milczeliśmy. Byłam mały, ale rozumiałem dramatyzm tej chwili.

Amelia nie mogła powstrzymać łez, Garin patrzył w podłogę, mój ojciec czuł się winny, że skłonił ją do zwierzeń.

- Nie wiedziałam, że tyle wycierpiałas – wyszepnęła Amelia, biorąc Iris za rękę.
- Cóż, zazwyczaj nikomu tego nie opowiadam. Nie chcę, aby Walter przez to cierpiał.
- Co mu powiesz, gdy dorośnie? – spytała Amelia.
- Że jego ojciec był dobrym człowiekiem, który zginął na wojnie.
- Powiesz mu, że... był Rosjaninem?
- Nie. Po co? Niemiec czy Rosjanin, i tak nie ma ojca, więc lepiej, aby rósł, nie zadając pytań, na które nie ma odpowiedzi.

Od tamtego wieczoru Iris i Garin byli mile widziani w naszym domu.

Amelia nalegała, aby Iris przyprowadzała Waltera, i chociaż był młodszy niż ja, bawiliśmy się, gdy starsi rozmawiali.

Albert poprosił Garina, aby zapisał się do Partii Komunistycznej, gdyż Partia Socjalistyczna zjednoczyła się z Komunistyczną. Ponieważ Garin utrzymywał kontakty z kilkoma przyjaciółmi komunistami z czasów uniwersyteckich, miał dobry powód. Był działaczem podstawowej organizacji partyjnej, ale Albert wiedział, że powoli zdobędzie zaufanie szefów.

Kiedyś usłyszałem rozmowę Alberta z Amelią na jego temat.

– Co o nim myślisz? – spytał Albert.

– Jest bardzo dzielny i sprytny, ma autorytet w grupie, wszyscy go słuchamy i wypełniamy jego polecenia.

– Wiesz, czasem się zastanawiam, dlaczego jest z nami.

– Nie podoba mu się, że Rosjanie się tu panoszą.

– Tak, ale czy to wystarczający powód? Był socjalistą, miał przyjaciół komunistów, siedział w obozie i nagle stał się antykomunistą. Dlaczego? – zastanawiał się Albert.

– Ty go zwerbowałaś. Dlaczego to zrobiłaś, skoro mu nie ufałaś?

– Jest coś... sam nie wiem... co sprawia, że czasem podejrzewam Garina.

– Myślisz, że pracuje dla Sowietów? – spytała Amelia.

– Może dla Kominternu. Wiesz, że przygotowują ich do takiej działalności.

– Przecież dostarcza ci informacji.

– Jak na razie nie powiedział nic istotnego. Wasza grupa nie jest najważniejsza z tych, które tutaj mamy.

– Dlaczego w takim razie ja z nim pracuję?

– Ponieważ chcę, żebyś go obserwowała.

– Jeśli pracuje dla Rosjan, narazisz Maxa i Friedricha na wielkie niebezpieczeństwo...

– Amelia nie kryła irytacji.

– Jeśli w którymś momencie stwierdzisz, że moje podejrzania są uzasadnione, wyciągnę was stąd, przejdziecie ze mną na drugą stronę.

– Jeśli miałbyś rację, nie pozwoliliby nam wyjechać.

– Nie musimy prosić ich o pozwolenie. Wiesz, że ludzie ciągle przechodzą na drugą stronę i oni nie mogą nic z tym zrobić.

– A co z Ottonem i Konradem – chciała wiedzieć Amelia.

– Im ufam całkowicie. Nie powiem ci dlaczego, ale wiem, że są lojalni.

* * *

Otto pracował w radzieckiej administracji jako tłumacz, a Konrad był szanowanym profesorem fizyki. Obydwaj walczyli podczas wojny domowej w Hiszpanii. Gdy się kończyła,

Otto wyjechał do Paryża, gdzie przeżył początek następnej wojny. Nie chciał wracać do Niemiec, walczył z aliantami w brygadzie Niemców przeciwnych Hitlerowi. Z kolei Konrad przed wojną wyróżniał się na uniwersytecie potyczkami z nazistowskimi profesorami. Nie został zatrzymany tylko dlatego, że jego eksperymenty bardzo interesowały Hitlera, który kazał zmusić go do pracy z innymi naukowcami, chociaż od pierwszej chwili jego pasywna postawa doprowadzała zwierzchników do rozpaczy. Nie uzyskali od niego nic ponad przeciętną współpracę. Jednak ani Otto, ani Konrad, chociaż byli antyfaszystami, nie mieli zamiaru pogodzić się z radziecką dominacją w ich kraju i dlatego z takim samym przekonaniem, z jakim walczyli z nazistami, teraz zwrócili się przeciwko okupantom.

Albert poprosił Ottona, podobnie jak Garina, żeby zapisał się do Partii Komunistycznej. Nikt o nic go nie podejrzewał i został tam miło powitany.

Członkowie grupy fotografowali wszystko, co trafiało w ich ręce, niezależnie od tego, czy było to coś ważnego, czy nie. Następnie dostarczali to Albertowi.

Ja tęskniłem za dniami spędzonymi w Kairze, chociaż nie mówiłem tego tacie, aby go nie denerwować. Chciał, żebym był dobrym Niemcem, pomimo iż wychowywali mnie komuniści.

– Są komunistami, to prawda, ale przede wszystkim Niemcami i wiedzą, czego cię uczyć.

Ojciec nie miał racji. Partyjniacy byli najpierw komunistami, a dopiero potem wszystkim innym, on tego jednak nie rozumiał. Miał wyidealizowany obraz Niemiec i uważał, że najważniejsze, aby wychowano mnie na patriotę.

Mnie i ojcu życie upływało dość monotennie, Amelii wprost przeciwnie.

Wieczorami, po tym, gdy kładła mnie do łóżka, zwykle siadała obok ojca, aby opowiedzieć mu, co się wydarzyło w ciągu dnia. Słuchałem, jak rozmawiali, nie dlatego, że ich szpiegowałem, po prostu nigdy nie udawało mi się zasnąć przed dwunastą.

Było to chyba na początku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku.

Pewnego popołudnia Amelia wróciła z pracy bardzo poruszona i wysłała mnie do łóżka wcześniej niż zwykle. Gdy tylko została sama z ojcem, opowiedziała mu, czym się martwi.

– Iris dziś przyjdzie. Zadzwoń, żeby mi powiedzieć, że musimy się zobaczyć. Nie wiem, co się dzieje.

– Mam nadzieję, że jej nie nakryli – odpowiedział Max zmartwiony.

– Jeśliby tak podejrzewała, nie przychodziłaby do nas.

Iris zjawiała się po dwudziestej z Walterem na rękach.

– Nie mogłam przyjść wcześniej – usprawiedliwiła się.

– Nie przejmuj się, jedliście kolację? – spytała Amelia.

– Nakarmiłam Waltera, ja nie jestem głodna.

– Połóż go w naszym pokoju.

– Myślę, że Rosjanie podpiszą umowę z Chińczykami – powiedziała Iris.

– Jesteś pewna? – Amelia wyglądała na zmartwioną.

– Raczej tak. Kilka dni temu zachorowała jedna z sekretarek ministra i wysłali mnie, żebym tam pomagała. Dziś rano słyszałam, jak minister powiedział do jednej z dziewcząt w sekretariacie, żeby zadzwoniła do naszej ambasady w Moskwie. Mówił o „wizycie Chińczyków”, a potem dodał, że Rosjanie zachowują się tajemniczo w sprawie umowy, którą mają podpisać z Mao Tse-tungiem. Mnie nie zna, bo był to mój pierwszy dzień, ale nawet na mnie nie spojrział, gdy wyszedł z gabinetu, żeby wydać to polecenie. Pisałam na maszynie, nie podnosząc głowy, jakbym niczego nie usłyszała.

– Skontaktuję się z Albertem. Jutro spróbuję przejść do strefy amerykańskiej.

– Masz przepustkę?

– Tak.

– Wcale nie wydaje mi się to nadzwyczajne, że Rosjanie dogadali się z Chińczykami, są przecież komunistami – skomentował Max.

– Tak, ale, na kogo czekają w Moskwie? Jeśli podpiszą traktat, jaka będzie jego treść? Trzeba zawiadomić Alberta – stwierdziła Iris.

* * *

Czternastego lutego Stalin i Mao Tse-tung podpisali traktat o przyjaźni i wzajemnej pomocy.

W ministerstwie zwrócono na Iris uwagę. Była pracowita, dyskretna i cicha. Każdy chciałby mieć taką sekretarkę. Te zalety sprawiły, że awansowała i przeszła do departamentu zajmującego się sprawami „drugich” Niemiec.

Tymczasem Otto został asystentem członka biura politycznego. Pomogła mu w tym znajomość rosyjskiego, francuskiego i hiszpańskiego.

Czasami pisywał raporty o tym, czym zajmuje się biuro polityczne, o kłótniach pomiędzy jego członkami i dyskusji w Komitecie Centralnym.

Konrad był bezdyskusyjnym liderem środowiska wyrażającego niezadowolenie na uniwersytecie.

Garinowi także dobrze się wiodło, a przy nim Amelii. Pracowali w departamencie

propagandy Ministerstwa Kultury, gdzie on czuł się jak ryba w wodzie.

Amelia obserwowała go i powiedziała Albertowi, że nie zauważyła niczego podejrzanego w jego zachowaniu. Jeżeli można było mu coś zarzucić, to to, że za bardzo ryzykował. Czasem zostawał w pracy dłużej niż inni, wykorzystując ten czas na wchodzenie do różnych gabinetów i fotografowanie wszystkiego, co wpadło mu w ręce.

– Lubi ryzyko. Czasem złościsz się na niego, bo mogą nas nakryć. Któregoś popołudnia o mało do tego nie doszło. Zostaliśmy dłużej, żeby popracować, i on myślał, że nikt go nie ma, więc próbował otworzyć drzwi do gabinetu dyrektora. Narobił takiego hałasu, że przyszli strażnicy. Powiedział im, że spadła mu maszyna do pisania, którą próbował naprawić. Uwierzyli mu. A przynajmniej mam taką nadzieję – relacjonowała Amelia.

Chociaż ojciec nie lubił, gdy spotykali się w domu, czasem się na to zgadzał. Dla mnie wizyty przyjaciół Amelii oznaczały rozrywkę.

Moim faworytem nadal był Garin, gdyż zarówno Otto, jak i Konrad prawie nie zwracali na mnie uwagi. Byłem dla nich tylko smarkaczem i nie chcieli, żebym płatał im się pod nogami.

– Planowanie kultury! Oszaleli! Jakby można było zaprogramować ludzkie talenty, inspirację i wyobraźnię – utyskiwał Konrad.

– Nasz departament ma za zadanie przyczynianie się do tego, aby całe społeczeństwo nasiąkało „prawdą”, aby stworzyć nowego, socjalistycznego człowieka. Tę prawdę czerpią z Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina – wyjaśnił Garin z ironią.

– Jedyne, do czego dążą, to kontrola nad naszymi umysłami – kontynuował Konrad.

– Rola prasy jest nikczemna – dodał Otto. – Czy żaden z dziennikarzy nie odważy się krytykować tego, co się dzieje?

– Ci, którzy chcieli to robić, wyjechali. Jeśli ktoś został, to KVP * stara się go sprowadzić na dobrą drogę. Tych, co krytykują partię lub jej przywódców, traktuje się jak bandytów kwestionujących triumf socjalizmu – mówiła oburzona Amelia.

* KVP – Skoszarowana Policja Ludowa, zmilitaryzowane oddziały policji utworzone w 1952 r., które w 1956 r. przekształciły się w regularną armię – Narodową Armię Ludową.

Jednak najbardziej przerażało ich to, że socjaldemokraci byli traktowani jak wrogowie ludu. Powoli odsunięto ich od działalności publicznej, wielu zdecydowało się na emigrację, ci, którzy nie chcieli się poddać, skończyli w więzieniach lub obozach pracy.

– Chcą narzucić jedynie słuszne myślenie, jedną ideologię, więc socjaldemokraci są dla nich najgroźniejsi, bo mogliby odebrać im władzę – narzekał Konrad.

– Musisz uważać, żeby cię nie zatrzymali – ostrzegła go Amelia.

– Nie wiem, w jaki sposób udało ci się zdobyć ich zaufanie – zwrócił się Otto do Garina. – Przecież byłeś w obozie dlatego, że jesteś socjaldemokratą.

– Jednak zapomniałem o mojej przeszłości. Zaakceptowano mnie w SED *, teraz jestem członkiem partii, a nawet wezmę udział w drugim kongresie, który ma się odbyć w lipcu – rzekł Garin.

* SED – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec powstała w 1946 r, z połączenia Komunistycznej Partii Niemiec i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec.

– Nie wiem, jak ci się nie wywracają kiszki – upierał się Konrad.

– Mamy dużo do zrobienia. Właśnie dlatego, że nie wyrzekam się mojej ideologii, robię to, co robię. Tak naprawdę naśladuję ich metody infiltracji, bo łatwiej jest zwalczać ich od środka niż z zewnątrz – tłumaczył Garin.

– Sądzę, że nasz prezydent, Wilhelm Pieck, nie jest taki jak Walter Ulbricht albo Otto Grotewohl – włączyła się Iris.

– Naprawdę uważasz, że jest inny? Nie oszukuj się, też jest komunistą, tylko że sympatycznym – prychnęła Amelia.

* * *

W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym pierwszym roku w NRD powstała najbardziej skuteczna służba bezpieczeństwa w Europie. Wszyscy Niemcy mieli wrażenie, że są szpiegowani. Nikt nikomu nie ufał. Od czasu powstania Stasi wszyscy zaczęli się bać. Stasi miała wszędzie informatorów, nawet w rodzinach. Stworzyli terror, który doprowadził do tego, że ludzie donosili na członków własnych rodzin i na sąsiadów po to, aby nie stać się podejrzanymi. Niektórzy, rzecz jasna, kolaborowali z przekonania.

Albert James chciał, aby któryś z jego ludzi przeniknął do Stasi. Było to jednak zadanie niewykonalne: przeprowadzano bardzo ostrą selekcję kandydatów.

* * *

W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim roku wybuchły protesty przeciwko reżimowi. Obowiązkowa „socjalizacja” natrafiła na opór większości Niemców.

Któregoś wieczoru przyszła do nas Iris. Było dość późno, chyba biegła, bo miała zarumienioną twarz i przyspieszony oddech.

– Zatrzymali Konrada. Jego żona przysłała do mnie jedno z jego dzieci, żeby mnie zawiadomić. Musimy coś zrobić.

Amelia starała się ją uspokoić. Powiedziała Maxowi, że wyjdzie z Iris, żeby poszukać Garina.

– Jedyne, co osiągniecie, to to, że zatrzymają was wszystkich. Co zrobicie? Zjawicie się w komisariacie, prosząc, żeby go zwolnili? – złościł się Max.

– Jedyne, czego nie możemy zrobić, to siedzieć i czekać – odpowiedziała Amelia.

* * *

Nowemu reżimowi sytuacja wymykała się z rąk. Nie mógł stłumić przejawów niezadowolenia, manifestacji i strajków. Rosjanie musieli interweniować, gdyż rząd niemiecki nie potrafił zapanować nad wybuchem złości obywateli. W Berlinie wprowadzono stan wyjątkowy.

Partyjni przywódcy przestraszyli się albo zachęcili ich do tego Rosjanie, pewne jest jednak, że dwudziestego pierwszego czerwca Komitet Centralny postanowił zaaprobować plan poprawy sytuacji. Nie udało im się jednak przeszkodzić wielu Niemcom w wyjeździe do Republiki Federalnej.

– Uważam, że powinniśmy wyjechać – powiedziała Amelia pewnego dnia. – Z każdym dniem coraz bardziej upodabniamy się do Związku Radzieckiego.

– Dokąd mielibyśmy pojechać? – prychnął Max. – Do strefy amerykańskiej? Nie, Amelio, tu przynajmniej mamy dom.

– Nie mamy nic, Max. Ta kamienica już do ciebie nie należy.

– Oczywiście, że należy! Konstytucja uznaje własność prywatną.

– Ale partia działa w imieniu ludu i dlatego decyduje o tym, czego lud potrzebuje, to znaczy, co się komu należy. Mieszkamy w portierni, chociaż to nasz dom, nie możesz się oszukiwać.

– Zawsze będziemy mieli czas, żeby zmienić zdanie. Przecież Berlin nie jest zamkniętym miastem, możemy przejść do tamtej strefy, kiedy zechcemy.

– To nie będzie trwało wiecznie. Nie mogą pozwolić, żeby ludzie wyjeżdżali.

– Co za bzdury!

– Max, mogę porozmawiać z Albertem, on nam pomoże. Może przydam się po drugiej stronie.

– Ta kamienica jest jedynym dziedzictwem, które mogę zostawić mojemu synowi. Dopóki tu jestem, nie zabiorą mi tego.

– Już ci zabrali ziemię, jak mówią „znacjonalizowali ją”. Nie zdajesz sobie sprawy, że to też nie należy do ciebie?

* * *

Nie mogła jednak przekonać ojca. Słuchałem po cichu i zgadzałem się z Amelią. In-doktrynacja, jakiej poddawano nas w szkole, stawała się nie do zniesienia. Myślę, że nie

różniła się od tej, jakiej byli poddawani uczniowie za czasów Hitlera. Zmieniły się tylko mundurki, hymny i komendy.

Konrada trzymali w więzieniu przez sześć miesięcy. Miał wysoką pozycję na uniwersytecie i nawet niektórzy profesorowie wstawili się za nim. Studenci domagali się uwolnienia jego i innych zatrzymanych profesorów. Pamiętam wzruszenie Amelii, gdy Konrad wyszedł z więzienia. Garin poprosił, żeby po niego nie przychodzili, bo mogłaby ich zidentyfikować KVP. Amelia nie miała zamiaru go słuchać, ale ojciec prosił ją, by niepotrzebnie nie ryzykowała.

W końcu ustąpiła. Wiedziała, że ojciec i Garin mają rację. Przestaliśmy widywać Konrada, bo był napiętnowany, i każdy dom, który by odwiedził, byłby obserwowany przez KVP, więc grupa spotykała się po kryjomu.

Któregoś dnia Amelia wróciła do domu z płaczem i podała ojcu wycinek z gazety. Gdy go przeczytał, wzruszył ramionami.

- Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?
- Że życie płynie dalej.

* * *

Amelia skontaktowała się z Albertem i poprosiła, aby natychmiast przyszedł. Odwiedził nas następnego dnia i gdy tylko wszedł, Amelia wysłała mnie do mojego pokoju. Sprzeciwiałem się, miałem dosyć tego, że wysyłali mnie do pokoju zawsze, gdy przychodził ktoś interesujący. Powinienem powiedzieć im, że i tak słyszę wszystko, co mówią, ale wolałem się z tym nie zdradzać, żeby nie zrobili czegoś, co uniemożliwiłoby mi podsłuchiwanie.

- Albercie, chcę się wycofać.

Albert widział w oczach Amelii furję, ale nie rozumiał, jaki jest jej powód.

- Co się stało?

– To ty powinieneś mi powiedzieć, jak to możliwe, że pozwalacie, aby w Republice Federalnej naziści zajmowali eksponowane stanowiska.

- O co ci chodzi? Mam nadzieję, że nie wierzysz w radziecką propagandę!

– Nie, nie wierzę. Wierzę w to, co napisano w „Daily Express”. – Podała mu wycinek z gazety.

- To odosobniony przypadek – powiedział zakłopotany, gdy go przeczytał.

– Naprawdę? Myślisz, że ci uwierzę? Generał Reinhard Gehlen jest szefem niemieckiego wywiadu. Wybitny generał, który w Trzeciej Rzeszy zajmował się szpiegowaniem Armii Czerwonej, obecnie pracuje dla rządu Adenauera.

– Myślisz, że to pochwalam? Bylibyśmy jednak szaleńcami, gdybyśmy odrzucali ludzi mających wiedzę, której potrzebujemy. Poznałaś Canarisa, nie był fanatykiem, wielu z jego agentów też nie. Przypomnij sobie pułkownika Oстера. Dokonano na nim egzekucji.

– Albercie, chyba mi nie powiesz, że ponieważ Canaris i Oster konspirowali przeciwko Hitlerowi, żaden z ich agentów nie był nazistą! Z tego, co widać, wszystko wam jedno. W zamian za informacje wymazujecie przeszłość ludzi. W takim razie czemu miał służyć proces norymberski? Tylko temu, aby pokazać światu, że ukaraliście złych, podczas gdy jednocześnie z nimi paktowaliście? Po co narażałam życie w Warszawie, Atenach, Kairze i w Berlinie? Po to, żebyś mi teraz powiedział, iż są naziści, z którymi musicie się dogadać?

– Dość tego, Amelio, nie bądź dzieckiem! Sąd w Norymberdze miał pokazać ludziom potworność nazizmu, powiedzieć wszystkim, że nigdy więcej nie może się coś takiego zdarzyć, unaocznic całe zło narodowego socjalizmu.

– I gdy już dokonano katharsis, rysujemy grubą kreskę i hop, każdy ma czyste konto, tak?

– Jesteś w tym biznesie dłużej niż ja. Dobrze wiesz, że to nie jest niewinna zabawa. Niemiecki wywiad był bardzo skuteczny.

– Co to znaczy?

– Że teraz będzie nowa wojna, wojna bez czołgów, samolotów i bomb, ale wojna. Stosunki ze Związkiem Radzieckim są coraz bardziej napięte. Budują mocarstwo. Nie masz pojęcia, co się dzieje. Ustanowili rządy komunistyczne we wszystkich krajach, które są w strefie ich wpływów, a na ich czele postawili marionetki wierne Stalinowi. Churchill zarzucił mu utworzenie żelaznej kurtyny. Rosjanie są teraz naszymi wrogami, więc musimy wiedzieć, co robią i jakie mają zamiary.

– I dlatego posługujecie się nazistowskimi szpiegami? Cel uświęca środki, tak? – Amelia była wściekła.

– Ty mi powiedz, czy cel uświęca środki. Jesteś agentką, która pracowała w terenie, musiałaś podejmować na bieżąco decyzje.

– Nigdy nie były korzystne dla nazistów. Walczyliśmy, aby ich zniszczyć. Trzeba unicestwić wszystkich nazistów, którzy istnieją, niezależnie od tego, gdzie się ukryli.

– Naprawdę sądzisz, że jesteśmy w stanie to zrobić? Wytoczmy proces wszystkim Niemcom i zlikwidujemy każdego, kto nie będzie mógł udowodnić, że walczył przeciwko Hitlerowi? Sądzisz, że Rosjanie nie pertraktują z niektórymi byłymi pracownikami niemieckiego wywiadu? – ciągnął Albert. – Myślisz, że lekceważą to, co mogą im opowiedzieć, tylko dlatego, że nie walczyli przeciwko Hitlerowi? Nie przeszkadzało ci, że

uprowadziliśmy Fritza Winklera i nie zadrżała ci ręka, gdy zabiłaś jego syna. Czym różni się niemiecki naukowiec od tajnego agenta? Powiedz mi, a wtedy zrozumieć twoje skrupuły.

– Albert ma rację – odezwał się Max.

Zwykle nie zabierał głosu, gdy Albert rozmawiał z Amelią lub ich przyjaciółmi. Wyrażał swoje zdanie później, gdy zostawali sami, ale tym razem nie wytrzymał.

– Jak możesz tak mówić po tym, przez co przeszliśmy! – obruszyła się Amelia.

– Jeśli pójdziemy twoim tokiem rozumowania do końca, to co powinni zrobić ze mną? Byłem oficerem Wehrmachtu, przysięgłem lojalność Führerowi, chociaż nienawidziłem go z całego serca. Walczyłem na froncie i robiłem wszystko, żebyśmy wygrali wojnę. Chciałem pokonać Hitlera, ale tak, żeby to nie oznaczało klęski Niemiec; chciałem go pokonać politycznie, a nawet zabić, ale nigdy nie zamierzałem zdradzić mojego kraju. Nie wiem, ilu Niemców myślało tak jak ja, ale wiem, ilu nas zostało, ilu nie wyjechało. Wszyscy możemy zostać oskarżeni o to, że popieraliśmy nazizm. Ja także, Amelio. Ja także.

Słyszając głos ojca, uchyliłem drzwi i przez szparę obserwowałem, co się dzieje w salonie. Amelia patrzyła na Maxa, nie potrafiąc odeprzeć jego argumentów. Albert przyglądał im się w milczeniu.

Upłynęła chwila, zanim się odezwał.

– Takich ludzi będzie więcej. Przeczytasz w gazecie, że zajmują takie lub inne stanowisko.

– Dlatego poparliście chrześcijańskich demokratów. Socjaldemokraci nigdy by się na to nie zgodzili.

– Jesteś pewna? Bo ja nie. Ale tak, masz rację, teraz jesteśmy spokojni, wiedząc, że w Niemczech rządzą chrześcijańscy demokraci. Adenauer to wielki człowiek.

– Tutaj socjaldemokratów wsadzają do więzienia – zauważyła Amelia.

– Wiem o tym.

– Nie będę więcej dla was pracowała, nie będę narażała życia, aby informacje, które zdobędę, trafiły na biurko jakiegoś nazisty.

– Ty pracujesz dla nas, nie dla niemieckiego rządu.

– Ale niemiecki rząd jest waszym sojusznikiem. Dlatego dzielcie się z nim informacjami, które zdobywamy. Przecież wiele z nich odnosi się do planów, jakie mają w stosunku do Republiki Federalnej. Wiesz co, Albercie? Masz rację. Zabijałam ludzi, robiłam w życiu straszne rzeczy, ale tego robiła nie będę.

– Uszanuję twoją wolę.

Gdy Albert wyszedł, Max spytał Amelię, czy naprawdę porzuci pracę dla Amerykanów. Nie odpowiedziała, tylko się rozplakała.

To nie było pierwsze rozczarowanie, jakiego doznała Amelia. Sekretarz stanu w biurze kanclerza Hans Gloebke był urzędnikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Trzeciej Rzeszy. Z entuzjazmem poparł ostateczne rozwiązanie, plan eksterminacji wszystkich Żydów w Niemczech i krajach okupowanych przez Niemcy.

Jeżeli w sercu Amelii pozostała jeszcze szczerza wiara w idee, teraz straciła ją na zawsze. Była także nieugięta w kwestii porzucenia pracy dla Amerykanów. Znów spotkała się z Albertem, aby mu powtórzyć, że już nie mogą na nią liczyć. Próbował ją przekonać – nadaremnie. Amelia mogła mieć różne wady, ale nie była cyniczna.

Powiedziała Garinowi, żeby ją zastąpił. Jej stanowisko musiał przejąć ktoś z ich grupy, chętny do współpracy z Amerykanami. Garin poprosił ją jednak, by to przemyślała. Powie w pracy, że jest chora.

Amelia jednak nie zmieniła decyzji, pomimo że Garin, Iris, Otto i Konrad starali się ją przekonać.

Trudno było zrozumieć, że kobieta zdolna do zabijania poczuła się tak dotknięta tym, że w Niemczech Zachodnich niektórzy byli członkowie partii nazistowskiej współpracowali z rządem Adenauera.

Pewnego dnia Garin zjawił się w ich domu wyraźnie zaniepokojony.

– Będą cię sprawdzali – ostrzegł ją.

– Dlaczego? – spytała Amelia obojętnie.

– Porzuciłaś pracę i nie zamierzasz podjąć innej. Niektórzy mówią, że pomieszało ci się w głowie. Musisz coś zrobić, ponieważ w przeciwnym razie wyślą cię do szpitala psychiatrycznego.

– Nie jestem chora. – W głosie Amelii zabrzmiał strach.

– Skoro jesteś zdrowa, a nie chcesz pracować, to znaczy, że masz problemy psychiczne. Pozwól mi pomóc ci, Amelio. Wróc do departamentu, błagam cię.

– Powiem im, że Max jest chory i że nie mogę go zostawić samego. Nikt nim się nie opiekuje, więc musiałam porzucić pracę.

– Powiedzą, że Max przeszkadza i lepiej umieścić go w szpitalu. Nie ma wytłumaczenia, Amelio, nie oszukuj się.

– Nie chcę znów pracować dla Alberta.

– Nie mówię ci, żebyś pracowała dla niego, tylko żebyś wróciła do ministerstwa. Mogę ci pomóc. Twoje stanowisko jest nadal wolne, ale powiedzieli mi, że jutro kogoś przyślą.

Wróć do pracy, bo inaczej sprowadzisz nieszczęście na rodzinę. Jeżeli zabiorą ciebie lub Maxa...

- Nigdy więcej nie chcę pracować ani dla Amerykanów, ani dla Anglików.
- W porządku, nie proszę cię o to. Teraz już pójdę, idę do Iris, ale jutro będę na ciebie czekał.

* * *

Ojciec i Amelia rozmawiali do świtu. Zasnąłem, ale obudziłem się nagle w nocy, bo oni nadal dyskutowali w salonie. Nie słyszałem, co mówili, rozmawiali bardzo cicho, jakby się obawiali, że ich słowa przenikną nocną ciszę.

Amelia jak co dzień odprowadziła mnie do szkoły. Szliśmy w milczeniu, a gdy już dochodziliśmy, odważyłem się odezwać.

- Pójdiesz do pracy, prawda? Nie pozwolisz, żeby zabrali ciebie albo tatę?

Objęła mnie i starała się powstrzymać łzy.

– Boże, ty się boisz! Nie martw się, Friedrichu, nic się nie stanie. Oczywiście, że nie pozwolę, aby mnie zabrali, a tym bardziej twojego ojca! Jakbym mogła na to pozwolić!

- W takim razie obiecaj mi, że pójdziesz do pracy – błagałem.

Przez kilka chwil się wahała, ale pocałowała mnie i szeptem powiedziała: „Obiecuję ci to”.

Wszedłem do szkoły spokojniejszy. Wierzyłem jej.

2.

Przez jakieś pięć lub sześć lat Amelia nie współpracowała ani z Amerykanami, ani z Brytyjczykami. Nadal przyjaźniła się z członkami swojej dawnej grupy, ale już nie widywali się tak często, chociaż kilkakrotnie przychodzili do domu na kolację. Nie rozmawiali jednak na temat swojej działalności, ale o polityce i problemach życia codziennego. Garin był jej aniołem stróżem. Już nigdy nie poprosił, żeby pomogła w działalności szpiegowskiej.

Amelia straciła radość życia. Co rano o wpół do siódmej wstawała, robiła śniadanie, sprzątała, pomagała Maxowi się umyć, a potem razem wychodziliśmy. Odprowadzała mnie do szkoły i szła do Ministerstwa Kultury. Wracła do domu w południe, mając tylko tyle czasu, aby zmusić ojca do zjedzenia czegoś, a później wracała do ministerstwa i pracowała do osiemnastej.

W jej życiu zapanowała rutyna i Amelia nie była z tego powodu szczęśliwa. Wiele lat żyła na krawędzi i nagle poczuła pustkę.

Ojciec za to był szczęśliwy. Nie bał się już o Amelię, wołał monotonię, starzenie się bez innych problemów niż niedostatek, który cierpiała większość Niemców. Dzięki temu jednak, że Otto pracował w biurze politycznym, czasami przynosił nam produkty, na które mogli sobie pozwolić tylko członkowie biura politycznego.

Tak samo jak w Związku Radzieckim nomenklatura NRD cieszyła się przywilejami niedostępnymi dla reszty obywateli. Garin był wyjątkowo zdolny, jeśli chodzi o zdobywanie niektórych rzeczy, które później hojnie rozdawał przyjaciółom.

Z wiekiem coraz bardziej doceniałem troskliwość Amelii w stosunku do ojca. Opiekowała się nim z poświęceniem. Myślałem, że musi go bardzo kochać, bo przecież mogła wybrać lepszy los.

Amelia przekroczyła czterdziestkę, ale była szczupła i delikatna, więc wydawała się młodsza. Nie miała siwych włosów. Gdy spacerowaliśmy, widziałem, że mężczyźni się jej przyglądają, była bardzo atrakcyjna i sądzę, że Garin potajemnie się w niej kochał. Nawet Konrad, który był żonaty i miał dwoje dzieci, gdy nie widziała, zerkał na nią.

Wydawało się, że Amelia jest nieświadoma tego, jakie wrażenie robi na innych, i to sprawiało, że była jeszcze bardziej atrakcyjna. Czuję dumę, że taka kobieta kocha mojego ojca.

Pamiętam, jak w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku świętowaliśmy moje wstąpienie na Uniwersytet Humboldta. Konrad starał się mnie przekonać, że powinienem zostać fizykiem, bo dzięki temu będę mieć przed sobą wielką przyszłość, jednak ja postanowiłem zostać lekarzem jak ojciec.

– Będę się nim opiekował, jakby był moim uczniem – obiecał Konrad ojcu.

– Staraj się, żeby nie wpadł w takie tarapaty jak ty – błagała go Amelia.

Dla młodych ludzi różnica pomiędzy Berlinem Wschodnim i Zachodnim była coraz bardziej uderzająca. Codziennie tysiące berlińczyków szło pracować do Berlina Zachodniego, z którego alianci zrobili witrynę propagandy kapitalistycznej. Proszę sobie wyobrazić frustrację lub raczej schizofrenię związaną z życiem w dwóch światach, w których obowiązywały dwie różne waluty.

Berlin Zachodni był także bazą wojskową, w której przebywało ponad dwanaście tysięcy żołnierzy, a wśród nich żołnierze amerykańscy, brytyjscy i francuscy. To im się bardzo nie podobało.

Oficjalna polityka Ulbrichta polegała na propagowaniu zjednoczenia Niemiec, lecz tak naprawdę chodziło mu o stworzenie konfederacji, w której nie byłoby obcych wojsk. Dlatego lewicowym bojownikom na świecie jawił się jako człowiek przedstawiający pokojowe plany, które nie dochodzą do skutku z powodu zachłanności zachodnich imperialistów. Oczywiście była to zwykła propaganda. Jego pomysł zjednoczenia Niemiec polegał na włączeniu NRF do tego samego systemu kolektywistycznego, który panował w NRD.

Był świadomy, że NRD wykrwawia się z powodu ciągłego odpływu ludzi.

Nigdy nie zapomnę nocy trzynastego sierpnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego pierwszego roku. Uczyłem się wtedy w swoim pokoju, ale słysząc jakiś hałas, podniosłem oczy znad książki i zobaczyłem przez okno grupę żołnierzy i działaczy Partii Komunistycznej, którzy rozciągali siatkę z drutu kolczastego. Już powiedziałem, że nasz dom stał na granicy z Berlinem Zachodnim.

– Tato, Amelio, spójrzcie przez okno!

We troje stłoczyliśmy się przy oknie w salonie, patrząc, jak żołnierze rozciągają zasieki.

– Granica – wymamrotała Amelia.

– Jaka granica? – spytałem, bo dla mnie Berlin był jednym miastem.

– Churchill mówił o żelaznej kurtynie. Cóż, tę kurtynę teraz instalują również w Berlinie – westchnęła.

– Ależ to śmieszne. Co oni chcą udowodnić? Utrudniają tylko przejście z jednej strony na drugą, a wielu berlińczyków pracuje po tamtej stronie – stwierdziłem.

Amelia pogładziła mnie czule po twarzy, jakbym był dzieckiem, które nie rozumie, co się dzieje.

– Powinniśmy wyjechać, może jeszcze się nam uda – powiedziała.

– Ja nie wyjadę, ale tobie tego nie zabronię – odrzekł ojciec.

Nie odpowiedziała. Co mogła powiedzieć? Przecież wiedział, że niezależnie od wszystkiego nigdy nas nie opuści. Amelia jednak miała rację, powinniśmy byli wyjechać. Jaki sens miało nasze życie? Tak naprawdę nigdy nie zrozumiałem uporu ojca, aby zostać we wschodnim Berlinie. Czasem myślałem, że chciał się ukarać za to, że był oficerem Wehrmachtu i przysięgał lojalność Hitlerowi.

Następnego dnia Garin powiedział Amelii, że dowiedział się, iż drut kolczasty to tylko pierwszy krok.

– Chcą zbudować mur o wysokości ponad trzech metrów.

– Co tym osiągną? Ludzie i tak będą musieli przechodzić na drugą stronę do pracy.

– Ostateczny podział Niemiec. Myślę, że przygotowują dokument, w którym stwierdzą, że są tylko jedne pełnoprawne Niemcy, nasze. I może nie będzie można już tak swobodnie przechodzić. Zobaczymy.

* * *

Garin miał rację. Przechodzenie na Zachód stało się udręką. Potrzebne było zezwolenie, a przede wszystkim uzasadnienie. Łatwiej było wejść do naszego Berlina, gdyż w tym przypadku odwiedzający nie mieli zamiaru zostać tam na zawsze.

Widzieliśmy z okna, jak po rozciągnięciu zasieków przysła kolej na wzniesienie betonowego muru wysokości trzech metrów i długości pięćdziesięciu pięciu kilometrów. Teraz jedynym, co widzieliśmy z okna, była betonowa ściana, której w dzień i w nocy pilnowali żołnierze.

Nasz mały ogródek wyznaczał granicę parceli w odległości metra od drutów kolczastych, za którymi stał mur. Miałem wrażenie, że mieszkamy w więzieniu, dusiłem się, podobnie jak Amelia, natomiast ojciec pogodził się z tym i nie narzekał.

– Nie mogą znieść, że ludzie stale wyjeżdżają. To stwarza zagrożenie dla gospodarki – mówił.

To tamtej jesieni Amelia spotkała Iwana Wasiliewa. Jak co rano kawałek drogi szliśmy

razem, a potem się rozdzielaliśmy – ona szła do ministerstwa, a ja na uniwersytet. Po drodze rozmawialiśmy po arabsku. Lubiliśmy mówić w tym języku, gdy byliśmy sami. Amelia twierdziła, że dzięki temu nie wyjdziemy z wprawy. Gdy podchwyciła uważne spojrzenie jakiegoś mężczyzny, nagle zwolniła kroku.

– Amelia, Amelia Garayoa – powiedział ktoś za naszymi plecami.

Mężczyzna musiał mieć około sześćdziesiątki. Amelia przyglądała mu się uważnie, usiłując przypomnieć sobie, skąd go zna.

– Iwan Wasiliew – przedstawił się mężczyzna po rosyjsku, wyciągając do niej rękę. – Pamięta pani Moskwę? Pracowałem z Pierre 'em Comte'em.

– O mój Boże! – wykrzyknęła zdumiona.

– Tak, to niespodzianka, że znów się spotykamy.

– Co pan tutaj robi?

– Zastanawiałem się nad tym samym, gdy panią zobaczyłem. Co pani robi w Berlinie?

– Mieszkam tutaj z rodziną.

– No tak, to normalne, że stworzyła pani sobie nowe życie po śmierci Pierre'a.

– A pan nadal pracuje w tym samym miejscu?

– Chce pani wiedzieć, czy jestem członkiem KGB? To pytanie, którego nie powinna pani zadawać, a ja nie powinienem na nie odpowiadać. Kim jest ten młody człowiek?

– Moim synem. Friedrichu, przedstawiam ci Iwana Wasiliewa.

Mężczyzna zlustrował mnie z góry do dołu, co sprawiło, że poczułem się nieswojo. Był wyższy ode mnie, mocniej zbudowany i chociaż miał na sobie marynarkę, wyglądał, jakby był w mundurze.

– Jeżeli mają państwo czas, zapraszam na kawę – rzekł Wasiliew.

– Żałuję, Friedrich nie ma czasu, idzie na zajęcia, a ja za piętnaście minut zaczynam pracę.

– Gdzie pani pracuje?

– W Ministerstwie Kultury.

– Jeżeli pozwoli się pani odprowadzić, powspominamy dawne czasy.

Miałem się pożegnać, ale postanowiłem, że ja także odprowadzę Amelię do pracy. Była spięta i blada, jakby zobaczyła ducha.

– Zawsze chciałem pani powiedzieć, że było mi bardzo przykro z powodu tego, co się stało. Pierre był nieostrożny, przyjeżdżając do Moskwy.

– Kazali mu to zrobić.

– Powinien był posłuchać Igora Krisowa.

– Spotkał go pan jeszcze kiedyś?

- Nigdy, może już nie żyje, nie wiem.
- Co pan tu robi?
- Jak pani się orientuje, Związek Radziecki udziela cennej pomocy naszym towarzyszom w NRD. Zostałem oddelegowany do Ministerstwa Bezpieczeństwa jako asystent.
- To znaczy, że teraz panu ufają?
- Tak.
- Chyba bardzo, w przeciwnym razie nie przysłaliby pana tutaj.
- Tak, cieszę się zaufaniem naszych, a co pani powie o sobie?
- Nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Mieszkam w Berlinie...
- Dlaczego w tym Berlinie? Taka młoda osoba jak pani bardziej by pasowała do tamtej strefy.
- Pan nic o mnie nie wie. Nie pamięta pan, że ja także byłam działaczką komunistyczną?
- Ma pani rację. Wykazała się pani wielką odwagą, starając się uratować Pierre'a. Prawie się to pani udało.

* * *

Doszliśmy do drzwi ministerstwa i oni pożegnali się uściśnięciem dłoni. Wasiliew spytał ją o adres, bo chciał nas odwiedzić, a Amelia nie miała się jak wykręcić i mu go podała.

Gdy poszła, mężczyzna znów spojrzał na mnie uważnie.

- Więc jest pan synem Amelii.
- Tak naprawdę to... ona mnie wychowała. Mój ojciec i Amelia od zawsze żyją razem.
- Czym zajmuje się pana ojciec?
- Niestety został ranny w czasie wojny, jest inwalidą, nie ma nóg.
- Odwiedzę państwa któregoś wieczoru. Mam nadzieję, że nie będą państwo mieli nic przeciwko temu.
- Nie! Proszę przyjść, kiedy pan zechce, przyjaciele Amelii są zawsze mile widziani.

* * *

Gdy wróciłem wieczorem do domu, Amelia opowiedziała ojcu, co się wydarzyło. To wtedy odkryłem, że kiedyś była zakochana w radzieckim agencie, który miał na imię Pierre.

– Iwan Wasiliew zachował się wobec mnie przyzwoicie, chociaż się bał – mówiła Amelia. – Gdy przyjechaliśmy do Moskwy, został położonym Pierre'a. Był wobec niego

w porządku, chociaż Pierre mówił, że Wasiliew nie czuje się pewnie. To on mi powiedział, że zatrzymali Pierre'a. Mówił, że go podejrzewają, bo jest jednym z agentów kontrolowanych przez Igora Krisowa, szpiega oskarżonego o zdradę za to, że zdezerterował. Gdy poznałam Wasiliewa, był zastraszony. Teraz sprawia zupełnie inne wrażenie nie tylko dlatego, że się postarzał. Chyba dobrze mu się wiedzie.

- Niepokoi mnie to, że pracuje dla KGB – rzekł Max.
- Mnie także – zgodziła się z nim Amelia.

* * *

Iwan Wasiliew zjawił się w naszym domu dwa dni później. Przyniósł butelkę reńskiego wina, serdelki i kawałek ciasta.

Był bardzo miły, pomógł Amelii przyrządzić kiełbaski, mnie nakryć do stołu, a z tatą zagrał partyjkę szachów. Nawet jeśli zdziwił się, że ojciec był oficerem Wehrmachtu, nie okazał tego, chociaż z zainteresowaniem słuchał, jak Amelia tłumaczyła, że Max należał do opozycji.

– Jedna kula wystarczyłaby, żeby uniknąć wojny, ale nikt z nas nie odważył się strzelić do Hitlera – przyznał ojciec.

– Nie sądzę, żeby Rosjanie mogli być dumni z paktu Ribbentrop-Mołotow. – Amelia najwyraźniej starała się sprowokować gościa.

– Czysta taktyka. Stalin w tamtym momencie uniknął wojny – zauważył Wasiliew.

– Tylko ją odroczył i zniszczył wiarę tysięcy komunistów, którzy nigdy nie zrozumie-li, dlaczego Związek Radziecki paktował z Hitlerem – odparowała Amelia.

– Bez nas nigdy nie pokonano by Hitlera – przypomniał Iwan Wasiliew.

– Niewątpliwie, ale jeżeli Führer nie najechałby na Związek Radziecki, co by zrobili? Pozwoliliby mu dokonać wszystkich tych potworności?

– Historia jest taka, jaka jest, a nie taka, jaka mogła być. Hitler, atakując nas, pomylił się, podobnie jak Napoleon.

Nie wiem dlaczego, ale mój ojciec i Iwan Wasiliew się polubili. Po tym wieczorze było jeszcze wiele innych. Na początku Amelia była spięta, ale powoli się rozluźniła. Było oczywiste, że Wasiliew, skoro został wysłany do Berlina, musiał cieszyć się pełnym zaufaniem swoich szefów. Jeżeli udało mu się przeżyć czystki Stalina, to dlatego, że był człowiekiem twardym i inteligentnym.

Amelia opowiedziała Garinowi o swoim spotkaniu z Wasiliewem i poprosiła, aby informował o tym Alberta Jamesa.

- Chcesz wrócić do pracy? – spytał Garin.

- Nie. Proszę cię tylko, żebyś powiedział Albertowi, gdyż oboje poznaliśmy go wiele lat temu w Moskwie.
- Znacie się więc już dość długo.
- Dużo dłużej, niż przypuszczasz.
- Przyjaźnić się z kimś z KGB to wielka szansa... – zaczął Garin.
- Szansa na co? Już ci powiedziałam, że nie chcę pracować dla Alberta ani dla nikogo innego. Jest nam dobrze, Max śpi spokojnie, ja także.

* * *

Szczęście jednak nam nie dopisywało. Walter, syn Iris, który już był trzynasto- lub czternastoletnim chłopcem przyszedł do nas niespodziewanie którejs nocy. Było to przed samym Bożym Narodzeniem, chociaż partia usunęła to święto z kalendarza, zastępując je wakacjami zimowymi.

– Mama powiedziała, żebym tutaj przyszedł i żebyś zawiadomiła Garina. Myśli, że zostanie aresztowana.

Walter był przestraszony i się trząśł. Miał zaczerwienioną twarz i bardzo starał się nie rozpłakać.

Amelia próbowała go uspokoić. Wysłała mnie do kuchni po szklankę wody.

– Teraz mi opowiedz, co się stało – poprosiła go.

– Nie wiem. Mama od wielu dni jest zdenerwowana, mówi, że jest pewna, że za nią chodzi. W nocy zza zasłon patrzy na ulicę. Nie chce, żebym odbierał telefon i zabroniła mi przyprowadzać do domu kolegów. Dziś po południu, gdy wróciłem ze szkoły, wszystkie światła były zgaszone. Dała mi pieniądze, które miała schowane – dolary amerykańskie – i powiedziała, żebym tutaj przyszedł. Powiedziała, że nie powinienem kontaktować się z Garinem, Konradem i Ottonem, że ty to zrobisz. Uważa, że tylko ty możesz mi pomóc. Potem powiedziała, żebym nie jechał od razu tutaj, tylko przesiadł się kilka razy, i później chodził w różnych kierunkach i gdy już będę pewny, że nikt mnie nie śledzi, wtedy do ciebie przyszedł. Nie wiem, co się dzieje, ale mama bardzo się boi.

– On nie może tu zostać – odezwał się Max. – Jeżeli śledzą Iris, wcześniej czy później będą przeszukiwali domy jej przyjaciół i przyjdą także tutaj. Jeśli znajdą Waltera, pomyślą, że wiemy, gdzie jest Iris.

– Zostanie tutaj – zdecydowała Amelia.

– Nie powiedziałem, że nie powinniśmy mu pomóc, tylko że nie może tutaj zostać – tłumaczył Max.

– A dokąd mam go zaprowadzić? – spytała Amelia ze złością.

- Do piwnicy – podsunąłem. – Tam go nie znajdą.
- Dobra myśl, Friedrichu – pochwalił ojciec.
- Ale tam jest tak brudno i żarówka słabo świeci – narzekła Amelia.
- Znam jedno miejsce w piwnicy, w którym na pewno go nie znajdą – upierałem się.
- Jakie miejsce? – spytała zaciekawiona Amelia.
- Gdy byłem mały, lubiłem myszkować w piwnicy. Chodziłem tam z latarką i któregoś dnia o mało nie wpadłem do dziury, której nie widziałem, ponieważ była przykryta deską. Odkryłem schowek, myślę, że tam musieli przechowywać węgiel, bo ściany były bardzo brudne. Do schodzenia używałem małej żelaznej drabinki, którą znalazłem pośród starych gratów.
- Nigdy nam nie mówiłeś o twoim odkryciu – zarzucił mi ojciec.
- Wszyscy mamy swoje sekrety, ten był mój.
- Ale Walterowi nie będzie tam wygodnie... – sprzeciwiała się Amelia.
- Możemy przygotować tę kryjówkę na wypadek, gdyby przyszła policja – odrzekłem.

Zaakceptowali mój plan i nie robiąc hałasu, Amelia, Walter i ja zeszliśmy z latarkami do piwnicy. Walter przeraził się, gdy zobaczył ciemną piwnicę i dziurę, o której mówiłem. Amelia jednak wysłała mnie po rzeczy potrzebne do sprzątnięcia.

– Przygotujemy to tylko na wypadek, gdybyś musiał się ukryć – uspokoiła go. – Nie wiem którędy, ale dochodzi tam powietrze. Jutro zejdziemy, żeby lepiej to obejrzeć, ale mam wrażenie, że ta dziura dokądś prowadzi.

* * *

Następnego ranka Amelia wstała wcześniej, żeby mieć czas porozmawiać z Garinem. Mnie poleciła opiekować się Walterem i pod żadnym pozorem nie pozwoliła mu wychodzić z domu.

– Garin, wieczorem przyszedł do nas Walter. Powiedział nam, że Iris ma wrażenie, że ją śledzą.

– W nocy ją aresztowali.

– O mój Boże!

– Kilka dni temu Iris powiedziała mi, że uważa, iż szef ją podejrzewa i że jest śledzona. Któregoś popołudnia, gdy szef już się z nią pożegnał, ona została, żeby jak zwykle sfotografować dokumenty. Jednak on wrócił po coś, Iris usłyszała jego kroki i zdążyła schować aparat, ale nie miała czasu schować dokumentów. Szef spytał ją, co robi, a ona mu odpowiedziała, że szuka jakiegoś papieru, który się zawieruszył. Nie uwierzył jej,

choć zachowywał się tak, jakby przyjął jej wytłumaczenie.

– Gdzie ona jest? Powiedz, dokąd ją zabrali?

– Donikąd. Miała przy sobie cyjanek, jak my wszyscy na wypadek zatrzymania. Często mówiła, że nie zniosłaby tortur. Gdy policja po nią przyszła, już była martwa.

– Skąd wiesz?

– Od kolegi, który pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w departamencie podobnym do tego, w którym pracowała Iris. To, co się stało, jest tajemnicą poliszyneła. Teraz szukają Waltera.

– Jest u mnie.

– Trzeba go wywieźć z Berlina. Tego życzyłaby sobie Iris. Zawsze mówiła, że kiedyś wyjedzie z Walterem, żeby zacząć nowe życie. Oszczędzała na to pieniądze. Marzyła, że będą mieszkali w tamtym Berlinie.

– W jaki sposób go wywieziemy?

– Nie wiem. Muszę skontaktować się z Albertem, sama wiesz, jak trudno się stąd dostać.

– Musicie mieć jakiś sposób.

– Wiesz, jak kończą się wszystkie próby przejścia przez mur.

– Może za bardzo się spieszymy? Przecież Walter jest jeszcze dzieckiem.

– Sierotą, którą zamkną w państwowym zakładzie i będą traktowali jak syna zdrajczyń. Wiesz, co to oznacza? Nie tego chciała Iris. Jeżeli sprawia ci kłopot, spróbuj zabrać go w nocy i jakoś sobie poradzę.

– Wiesz, że kocham Waltera! Kochałam także Iris, więc zrobię, co trzeba.

– W takim razie przechowaj go do czasu, aż będę wiedział, jak go wyprowadzić. Przynajmniej mamy szczęście, że są ferie zimowe i że chłopak nie musi chodzić do szkoły.

– Tak, ale policja na pewno go szuka i będą sprawdzali mieszkania przyjaciół Iris.

– Tak, możliwe, że odwiedzą niektórych z nas. Staraliśmy się być ostrożni, żeby nas razem nie zobaczyli, ale to nie znaczy, że ktoś nas nie widział, więc musimy być przygotowani na wszystko. Ty także.

– Dawno nie widziałam się z Iris.

– Wiem, ale to nie uchroni cię przed przeszukaniem mieszkania. Gdzie go schowasz?

– W piwnicy. Friedrich znalazł dziurę, w której musiano trzymać węgiel. Tam go raczej nie znajdą.

– Staraj się zachowywać naturalnie, żyć jak dotąd. Skontaktuję się z tobą, gdy będę wiedział, jak wywieźć Waltera.

– Może mógłby przeskoczyć przez mur? Wiesz, że jest naprzeciwko mojego domu.

– Sama nie podejmuj żadnych kroków, zaczekaj, aż cię zawiadomię.

Ojciec poprosił, żebym postawił jego wózek koło okna, by mógł obserwować, czy dzieje się coś niepokojącego.

Walter prawie nie wychodził z mojego pokoju. Staralem się spędzać z nim dużo czasu, ale Amelia nalegała, abym spotykał się z kolegami. Nie chciała, aby któryś z nich zjawił się u nas. Codziennie chodziła do pracy, czekając na wieści od Garina.

Iwan Wasiliew zaskakiwał nas często niezapowiedzianymi wizytami. Zwykle tłumaczył, że był niedaleko, więc przyszedł się przywitać. Tata lubił grać z nim w szachy. Wypijali też zwykle kieliszek koniaku, który przynosił Wasiliew. Nigdy nie przychodził z pustymi rękami. W sklepach dla partyjnej nomenklatury można było kupić różne zachodnie produkty, więc przynosił holenderskie masło, hiszpańskie wino, włoską oliwę i francuski ser. Były to dla nas luksusy, za które szczerze mu dziękowaliśmy. Z kolei my byliśmy dla niego jak rodzina.

Jednak w tamtych dniach woleliśmy, żeby Iwan Wasiliew nas nie odwiedzał.

Dzwonek do drzwi sprawił, że podskoczyliśmy. Amelia przygotowywała kolację, a Walter nakrywał do stołu. Wepchnąłem Waltera do mojego pokoju, bo nie było czasu, aby go ukryć w piwnicy.

Iwan Wasiliew wręczył mi z uśmiechem butelki.

– Drogi Friedrichu, miałem ogromną ochotę was odwiedzić. To dla Amelii!

Wręczył jej dwie butelki hiszpańskiej oliwy, za które Amelia była mu bardzo wdzięczna.

– Zostaniesz na kolacji? Robię tortille, z oliwą będzie dużo lepsza.

– Miałem nadzieję, że zlitujesz się nad biednym i samotnym człowiekiem – odrzekł Wasiliew, siadając obok Maxa.

Amelia wyglądała na spokojną, jak zawsze, ale ojciec i ja byliśmy zdenerwowani i trudno nam było to ukryć. Jeszcze dziś pamiętam, jak się bałem, że Walter narobi hałasu, który go zdradzi, i zastanawiałem się, co w takim przypadku zrobiłby Wasiliew. Kazałby nas aresztować?

– Max, przyjacielu, widzę, że coś cię trapi. Ciebie także Friedrichu. Coś się stało?

– Nic ważnego. Wiesz, jacy są rodzice, gdy mowa o przyszłości ich dzieci. Friedrich chce się specjalizować w medycynie ogólnej, a Max mu mówi, że powinien być bardziej ambitny – odpowiedziała Amelia.

– Myślę, że twój ojciec ma rację. Jesteś doskonałym studentem, który może mieć wyższe aspiracje i zostać dobrym chirurgiem albo neurologiem. Taki specjalista jest bardziej ceniony.

– Po co? Wolę robić to, co mi się podoba, a podoba mi się to, co robił tata – odpowiedziałem, włączając się do gry rozpoczętej przez Amelię.

– Nie chce mnie słuchać – skarżył się Max.

– To znaczy, że nie przyszedłem w dobrym momencie – stwierdził Wasiliew.

– Ależ tak! Dzięki tobie zakończyła się dyskusja i możemy spokojnie zjeść kolację. – Amelia uśmiechała się do niego niewinnie.

Tortilla była doskonała i Wasiliew obiecał Amelii, że znów zdobędzie hiszpańską oliwę, pod warunkiem że zaprosi go na to, co z jej dodatkiem przyrządzi. Później zagrał partyjkę szachów z ojcem, choć ten nie mógł się skupić. Wasiliew nie nalegał na rewanż.

– Niedługo znów wpadnę, drodzy przyjaciele. Amelio, uważaj na siebie – dodał.

– Ależ uważam.

Gdy wyszedł, zastanawialiśmy się, co miały znaczyć te słowa. Ojciec zasugerował, że jego odwiedziny nie były przypadkowe, jednak Amelia ucięła dalsze spekulacje.

Biedny Walter musiał się zadowolić tylko mlekiem i biskoptami, bo z kolacji nic nie zostało.

– Musimy bardziej uważać. Dziś zaskoczył nas Wasiliew, a jeśli następnym razem to będzie KVP? – ostrzegł ojciec.

– Nasze mieszkanie jest nad piwnicą. Może powinniśmy zrobić dziurę, mielibyśmy wtedy przejście – zaproponowałem.

– Oszalałeś! Jeśli zaczniemy walić w podłogę, wszyscy sąsiedzi się zorientują. Poza tym nie wiemy, na ile solidna jest podłoga – tłumaczył ojciec.

– Myślę, że Friedrich ma rację – odezwała się Amelia. – Jeżeli ktoś nagle się zjawi, nie będziemy mieli czasu, żeby wyprowadzić stąd Waltera. Nie możemy go też przez cały czas trzymać w piwnicy. Zrobimy przejście z naszego mieszkania do piwnicy, sami, ostrożnie, starając się nie hałasować. Jeśli sąsiedzi się zainteresują, powiemy, że robimy w domu mały remont.

– Kiedy zaczniemy? – byłem zachwycony, że Amelia zgodziła się na moją propozycję.

– Od razu. Ale będziemy wiercili dziurę od dołu. Zobaczymy, czy coś słychać.

* * *

Walter i ja zeszliśmy do piwnicy z latarkami i wybraliśmy miejsce, o którym sądziliśmy, że jest pod kuchnią. Zaczęliśmy drążyć sufit.

Amelia zeszła po kilku minutach, żeby nam powiedzieć, iż bardzo nie słychać, ale że i tak musimy uważać. Zawinęliśmy narzędzia w szmaty, żeby zamortyzować uderzenia,

pracowaliśmy przez dłuższą chwilę, aż Amelia wysłała nas do łóżek.

Po kilku dniach dziura była gotowa. Mogliśmy ją skończyć już pierwszej nocy, ale Amelia na to nie pozwoliła. Wolała, żebyśmy posuwali się powoli, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi. Z dziury wychodziło się do małej spiżarni obok kuchni, w której Amelia przechowywała miotłkę, szufelkę, deskę do prasowania i inne domowe sprzęty. Zatkaliśmy dziurę najlepiej, jak potrafiliśmy, ale najpierw sprawdziliśmy, czy Walter się w niej mieści. W piwnicy położyliśmy stary materac, aby nie złamał nogi, gdy będzie się tam ześlizgiwał.

Prawie chciałem, żeby Iwan Wasiliew do nas znów przyszedł, żeby wypróbować efekt naszej pracy.

Garin powiedział Amelii, że Albert jest już powiadomiony o sytuacji i że przeprowadzi Waltera.

Któregoś popołudnia, gdy Amelia jechała autobusem do domu, usiadł koło niej jakiś mężczyzna. Wyglądał na robotnika, był szpakowaty, miał wąsy, czapkę z daszkiem, okulary, grube rękawice, szalik i znoszony płaszcz.

– Nic nie mów i się nie ruszaj – szepnął.

Amelii rozpoznała głos Alberta Jamesa.

– Sprawdziliśmy i wiemy, że nikt nie pilnuje twojego domu. Może to dlatego, że od dawna nie widywałaś się z Iris, a może nie mają odwagi obserwować domu przyjaciółki pułkownika KGB. Dobrze pamiętam, co było w Moskwie, ale wtedy mówiłaś, że to człowiek bojaźliwy i zastraszony – ciągnął Albert. – Teraz został pułkownikiem, na froncie zdobył medal za odwagę. Jest także jednym z najgroźniejszych ludzi, jacy istnieją. Wiemy, że umieścił krety w strategicznych punktach na Zachodzie, ale nie wiemy gdzie. Dochodzą do niego ważne informacje. To twój przyjaciel i dlatego możesz nam pomóc.

– Mam go zdradzić? Nie zrobię tego.

– To dziwne. Nie przeszkadzało ci oszukiwanie Maxa, a masz skrupuły wobec Wasiliewa?

– Wiem, że granica między kłamstwem i zdradą jest cienka, ale ja nigdy nie czułam, że zdradzam Maxa. Wiedziałam, że chcemy tego samego: skończyć z Hitlerem. Nie będę jednak o tym z tobą dyskutowała. Już dla ciebie nie pracuję. Myślałam, że przyszedłeś, żeby przeprowadzić Waltera.

– Rzeczywiście po to przyszedłem, ale także po to, żeby poprosić cię o pomoc w odkryciu kreta. Nie wiemy, gdzie Wasiliew go umieścił. Kret ma dostęp do naszych informacji i do tych, które mają Brytyjczycy.

– Nadal wszystkim się z nimi dzielicie.

- Prawie wszystkim. To nasi bracia.
- Już ci powiedziałam, że nie będę dla was pracowała.
- Przemyśl to. Dziś w nocy przyjdę po Waltera.
- Jak go przeprowadzisz?
- Pozwól, że ci tego nie powiem.

Gdy Amelia wróciła do domu, poprosiła Waltera, żeby się przygotował.

- Pójdiesz dzisiaj w nocy.
- Ja chcę zostać tutaj, z wami – protestował chłopak.
- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Będzie ci dobrze, zobaczysz, i spełnisz marzenie twojej mamy.

Walter jednak wybuchnął płaczem, pierwszy raz od śmierci matki.

Max obserwował ulicę i nie widział żadnego samochodu ani nikogo podejrzanego. Nagle zobaczył jakiś cień: zbliżył się do ogrodu, przez który przechodziło się do kamienicy.

- Może to Albert? Oby. Za dwie minuty latarnie strażników oświetlą tę strefę.

Ojciec zaobserwował, jak często w nocy nasz budynek jest oświetlany i kiedy przechodzą patrole.

Amelia wyszła do bramy i otworzyła drzwi. Czekwała w ciemności, żeby przekonać się, czy to Albert.

To był on. Szybkim krokiem wszedł do domu. Podobnie jak Amelii, nam także trudno było go rozpoznać.

Walter schował się w spizarni i podniósł pokrywę schowka, żeby w razie czego zeskończyć do piwnicy.

- Bardzo sprytnie – pochwalił Albert, gdy pokazaliśmy mu, nasze dzieło.

Amelia wytłumaczyła mu, że to my mamy klucz od piwnicy i że ja znalazłem tam dziurę w podłodze, która mogła być schowkiem.

- Przedostaje się tam powietrze, nie wiem tylko skąd.
- Dasz mi latarkę? Zerknę na to – poprosił Albert.
- Oczywiście, ale nie robi się późno? – Amelia była zdenerwowana.

Zszedłem z Albertem do piwnicy, ześlizgnęliśmy się przez dziurę w spizarni. Zapalił zapalną, żeby zobaczyć, skąd dochodzi powietrze, i odkryliśmy szczelinę w ścianie.

– To cienka ściana, coś za nią jest... Nie wiem, wydaje się, że słychać hałas, może w pobliżu jest tunel metra?

– Może to być też kanał. W ogrodzie jest właz zarośnięty przez rośliny. Pokrywy nie można podnieść. Gdy byłem mały, próbowałem wiele razy. Lubiłem bawić się w poszukiwacza

skarbów i schodzenie do kanałów wydawało mi się wielką przygodą. Nie udało mi się to jednak.

Wróciliśmy do domu i Albert spytał, ile metrów dzieli nas od muru.

– Dwa metry od zasieków i dwadzieścia od muru, ale jeżeli masz rację i do tej dziury w piwnicy dochodzi powietrze z kanałów, musisz wiedzieć, że zamurowali wszystkie otwory, przez które można było dostać się na drugą stronę, i że patrolują również kanały. Wyobrażam sobie, że jeżeli Friedrich ma rację i w ogrodzie jest kratka prowadząca do wejścia do kanałów, to muszą tego odcinka jeszcze lepiej pilnować, bo jest blisko muru – stwierdził ojciec.

– Chciałbym rzucić jeszcze na to okiem. Zobaczę, czy uda mi się zdobyć przedwojenną mapę kanałów Berlina. Jeśli tak, może moglibyśmy wyprowadzać tędy ludzi.

– Powiedziałaś ci, że już dla was nie pracuję. – Amelia mówiła po cichu, lecz w jej głosie słychać było złość.

– Odmówiłabyś ratowania życia? Ponieważ czasem o to chodzi. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno wyprowadzić stąd ludzi, coraz trudniej. Nie czytasz gazet? Dwa tygodnie temu kolejny człowiek zginął, usiłując przeskoczyć mur. Jak sądzisz, ilu jeszcze straci życie?

* * *

Prawdopodobieństwo, że nasza piwnica łączy się z kanałami, rozpała wyobraźnię Amelii. Gdy tylko mogła, drażyła dziurę w ścianie schowka na węgiel w miejscu, przez które dostawało się powietrze. Pomagałem jej, pomimo sprzeciwów ojca, który prosił nas, byśmy dali spokój. Nietrudno było zrobić małą dziurę, ale było tam bardzo ciemno, więc zapaliliśmy latarkę, bojąc się, co zobaczymy. Usłyszeliśmy szum wody i stwierdziliśmy, że dziura prowadzi do kanału.

– Nic nie słychać, więc zrobimy większą szczelinę i przejdę na drugą stronę z latarką, żeby zobaczyć, dokąd dochodzi – powiedziała Amelia.

– Słyszałaś, co mówił ojciec, żołnierze patrolują ścieki i miejsca w pobliżu muru. To niebezpieczne.

– Wiem, ale tylko się rozejrzę, a ty pomyśl, czym zasłonić przejście. Nie sądzę, żeby żołnierze tu podeszli, ale mimo wszystko musimy to zasłonić.

– Po co chcesz tam iść? – spytałem zdenerwowany.

– Kto wie, może kiedyś nam się to przyda.

– Pozwól mi pójść z tobą, tam na pewno są szczury.

– Nie, pójdę sama. Nie pierwszy raz wejść do kanałów. Wiem, jak tam śmierdzi i co

w nich można zastać.

Zaczęliśmy wyjmować cegły, aż Amelia mogła przejść. Widziałem, jak niknie w otchłani podziemi Berlina. Minęła prawie godzina i przestraszyłem się, bo w oddali usłyszałem kroki i głosy. Nie odetchnąłem spokojnie, dopóki nie zobaczyłem, że Amelia wraca. Śmierdziała, miała podrapane ręce i przemoczone buty, ale wyglądała na zadowoloną.

– Wymyśliłeś, jak zakryć to przejście? – spytała.

– Tak, zrobimy ściankę z cegieł, które wyjęliśmy, i w razie potrzeby będzie łatwo ją rozmontować. Powiedz mi, jak było. Słyszałem jakieś głosy.

– O mało nie umarłam ze strachu. Musiałam wyłączyć latarkę. Był patrol, pięciu lub sześciu mężczyzn. Przeszli niedaleko, ale mnie nie zauważyli.

– W takim razie tata ma rację, żołnierze patrolują ścieki.

– Tak. Teraz chodźmy do domu, jutro znów tam pójde.

– Po co?

– Może znajdziemy jakiś sposób, żeby dostać się na drugą stronę.

– To niemożliwe, tata powiedział, że zamurowali wszystkie przejścia.

– Tak, ale ścieki muszą jakoś przepływać.

– Nie masz chyba zamiaru wejść do ścieków! – krzyknąłem przerażony!

– Zobaczymy.

Kilka dni później, gdy Amelia porządkowała teczki w archiwum, przyszedł do niej Garin. Stali daleko od pozostałych urzędników, więc mogli spokojnie porozmawiać.

– Wszystko dobrze poszło z Walterem, chciałem, żebyś o tym wiedziała.

– Bogu dzięki!

– Albert bardzo się narażał.

– Jak to zrobił?

– Nie wiem. Albert przyjdzie cię odwiedzić. Podobno masz ciekawą piwnicę.

– Już mu powiedziałam, żeby o mnie zapomniał.

Garin uśmiechnął się, wzruszył ramionami i wyszedł z archiwum.

* * *

Ani ojciec, ani Amelia nie wiedzieli, że należałem do organizacji studenckiej i od czasu do czasu spotykaliśmy się z Konradem. Rozmawialiśmy o polityce, próbowaliśmy wyśmiewać cenzurę.

Sztuki teatralne, czytanie tekstów, muzyka... dzięki temu wierzyliśmy, że twardo przeciwstawiamy się władzom NRD. Niewątpliwie na uniwersytecie byli informatorzy, ale byliśmy przekonani, że nasza grupa jest szczelna.

Wszyscy, którzy przychodzili na te zebrania, musieli być zaakceptowani przez Konrada, więc gdy zjawił się z dwiema dziewczynami na próbie sztuki, mieliśmy do nich zaufanie.

– Przedstawiam wam Ilse i Magdę.

Poza spektaklami przygotowaliśmy na uniwersytecie dzień sprzeciwu. Mieliśmy zamiar zażądać większej swobody i uwolnienia profesora historii, którego zatrzymano pod zarzutem działania na szkodę państwa.

Planowaliśmy cichy marsz po terenie kampusu z transparentami, na których widniałoby jedno słowo: „Wolność”. Nie wykrzykiwalibyśmy haseł, bo uważaliśmy, że cicha manifestacja będzie bardziej skuteczna. Przygotowywaliśmy też ulotki wzywające do uwolnienia aresztowanego profesora, którymi mieliśmy zamiar zasypać teren uniwersytetu.

Gdy tylko zobaczyłem Ilse, natychmiast się w niej zakochałem.

Wyglądała jak walkiria: była szczupłą wysoką blondynką, miała niebieskie oczy. Była pięknocią. Magda także, chociaż inna niż Ilse. Miała czarne włosy, nie była tak wysoka ani tak szczupła, ale również przyciągała uwagę.

Zbliżał się dzień manifestacji i Konrad zwołał zebranie w małym zakładzie, w którym drukowano naszą bibułę. Nikt z nas nie wiedział, gdzie jest ta drukarnia, ale najważniejsze było to, że w zebraniu miało uczestniczyć kierownictwo opozycji na uniwersytecie i w kręgach inteligencji.

– Myślę, że Ilse i Magda powinny być obecne na zebraniu. W ten sposób poznają resztę ludzi. Friedrichu, ty po nie pójdziesz – powiedział Konrad.

– Nie wiem, gdzie jest ta drukarnia – odpowiedziałem.

– Gdy spotkasz się z dziewczętami, pójdziecie do parku i tam spotkacie innych. Nie martwcie się, ktoś się pojawi i was zaprowadzi.

Ilse i Magda były zachwycone. Bardzo chciały poznać wszystkich.

Tamtej nocy źle spałem i następnego ranka Amelia zauważyła, że mam podkrążone oczy.

– Źle spałeś?

– Chyba denerwuję się egzaminami.

* * *

Wyszliśmy z domu jak co rano i poszliśmy na przystanek autobusowy, na którym się rozdzieliliśmy. Gdy dotarłem na uniwersytet, spotkałem Ilse i rozmawialiśmy o popołudniowym spotkaniu. Czekala na Magdę, żeby pójść z nią na zajęcia, ale ona się spóźniała.

Gdy w południe wyszedłem, żeby pójść do domu, Ilse mnie dogoniła. Była blada i roztrzęsiona.

– Coś się stało, nie wiem, czy to jest ważne, ale niepokoję się. Szukałam Konrada, ale już poszedł. Nie mam do niego telefonu ani jego adresu, nie wiem, co zrobić.

– Uspokój się i powiedz, co się stało.

– Magda się spóźniła. Powiedziała, że źle się czuje i dlatego dłużej spała. Nie wyglądała na chorą, ale pomyślałam, że może to chwilowa niedyspozycja. Jednak po drodze spotkałyśmy kolegę, który spytał ją: „Dokąd dziś rano tak szybko szłaś? Wołałem cię, ale mnie nie słyszałaś. Ja też szybko chodzę, gdy przechodzę przed KVP. Mam wrażenie, że właśnie tam szłaś?”. Zaczął się śmiać i ona zrobiła to samo, ale ja ją znam, wiem, że się zdenerwowała.

– Od jak dawna ją znasz?

– Od początku studiów, ale zaprzyjaźniłyśmy się w tym roku. Jest bardzo inteligentna, jest najlepszą studentką Konrada.

– I ty sądzisz...

– Nie wiem, Friedrichu, ale się przestraszyłam. Wszędzie są wtyczki, wiemy, że nie powinniśmy nikomu ufać. Może jestem niesprawiedliwa wobec Magdy, ale nie uspokoilibym się, gdybym tego komuś nie opowiedziała, a ponieważ nie spotkałam Konrada... i tak naprawdę nie powinnam była się w to pakować. Wiesz, nie chciałabym, żeby komuś coś się stało.

– A ja mam po południu po was przyjść.

– Magda powiedziała, że prawdopodobnie pójdziemy same. Prosiła, żebyśmy po nią przyszły.

– Jak macie zamiar tam trafić, skoro nie wiecie, gdzie jest drukarnia?

– Ona chce, żebyś ty też do niej przyszedł. Mam złe przecucia, Friedrichu. Nie wiem, co o tym myśleć.

* * *

Ja także nie wiedziałem, co myśleć, a tym bardziej co zrobić. Zadzwoiłem do Konrada, ale w jego domu powiedziano mi, że nie przyjdzie na obiad. Nie miałem także odwagi rozmawiać z innymi kolegami i dzielić się wątpliwościami na temat Magdy. Może Ilse jest przewrażliwiona, może zazdrości Magdzie? A może jej podejrzenia są uzasadnione?

Podjąłem decyzję, która okazała się słuszna. Gdy wróciłem od domu, dałem znak Amelii i zaniknąłem drzwi do kuchni. Ojciec drzemał i nie zwrócił na nas uwagi. Powiedziałem jej, co się dzieje, i przekonałem się, że jest niezadowolona, iż biorę udział w działalności opozycyjnej na uniwersytecie.

– Nie powinienes iść do Magdy, to może być pułapka.

- A może nie?
- Masz adres?
- Tak.
- O której masz tam być?
- O osiemnastej.
- Pójdziemy wcześniej.
- Pójdziemy?
- Tak, idę z tobą.
- Ale...
- Żadnych ale, zrobisz, co ci powiem.

Nie sprzeciwiałem się więcej. Wyszliśmy z domu zaraz po obiedzie.

Szliśmy na piechotę w kierunku domu Magdy, a Amelia patrzyła, czy nie dzieje się coś niepokojącego. Do spotkania brakowało jeszcze trzech godzin i miała zamiar tam czekać. Ja już się zaczynałem nudzić, gdy zobaczyliśmy, jak koło domu zatrzymuje się samochód. Wsiadła z niego Magda, za nią jakiś mężczyzna i weszli do domu. Magda wyglądała na zmartwioną. Mężczyzna po półgodzinie wyszedł.

- Nie ruszaj się stąd – poleciła Amelia.
- Dokąd idziesz?
- Obserwuj okolicę, niedługo wrócę.

Wydawało mi się, że trwało to wieczność, i już straciłem czujność, gdy usłyszałem głos Amelii.

- Nie uważasz.

W ogóle nie była do siebie podobna. Okulary z grubego szkła zakrywały dużą część twarzy, włosy schowała pod szarą czapkę, której nigdy przedtem nie widziałem. Nie poznałem też płaszcz.

- Bądź cicho i słuchaj. Nie ruszaj się, niezależnie od tego, co się wydarzy. Przysięgnij.
- Ale...
- Przysięgnij!
- Przysięgam, ale nie rozumiem, po co się przebrałaś i dokąd idziesz?
- Do Magdy.
- Pójdę z tobą.

- Nie ruszaj się stąd, inaczej narazisz nie tylko mnie, ale siebie, ojca i kolegów.

Patrzyłem, jak Amelia wchodzi do domu Magdy. Wyszła dopiero po półgodzinie.

– Zadzwońisz do twojej koleżanki Ilse i powiesz, że się rozchorowałeś i że ona także powinna zostać w domu, ponieważ ma katar. Mam nadzieję, że okaże się bystra i zrozumie,

że nie powinna wychodzić z domu.

– Lepiej do niej pójde.

– Nie, zadzwonisz i poradzisz jej, żeby położyła się do łóżka i powiedziała wszystkim, że jest chora. Zrozumiałeś?

– Tak, ale...

– Słuchaj się mnie! Muszę znaleźć Konrada, to zebranie nie może się odbyć.

I zniknęła wśród przechodniów. Posłuchałem. Wróciłem do domu i zadzwoniłem do Ilse. Była zdumiona, gdy jej powiedziałem, że powinna zostać w łóżku, aż wyleczy się z kataru.

– A spotkanie?

– Zrób, co ci mówię, porozmawiamy później.

Schowałem się w swoim pokoju, żeby tata nie zauważył, że jestem zdenerwowany.

Amelia przyszła później niż zwykle.

– Co się stało? – spytał ojciec, gdy usłyszał, jak zamyka drzwi.

– Organizujemy Kongres Pokoju i mamy dużo pracy. Garin nie daje sobie rady i poprosił mnie, żebym została i mu pomogła.

Wyszedłem z pokoju i patrzyłem na nią zdziwiony, bo wyglądała normalnie. Okulary, wełniana czapka, płaszcz... wszystko zniknęło.

Gdy poszła do kuchni, by przygotowywać kolację, usłyszeliśmy dzwonek. Oboje podskoczyliśmy, ale to ona poszła otworzyć.

– Nie wiem, czy przychodzę w dobrym momencie... – zaczął Iwan Wasiliew z uśmiechem.

– Oczywiście, Iwanie! Wejdz, zaraz będzie kolacja.

– Dziękuję, Amelio. Gdyby nie ty, już dawno zapomnielibym, co znaczy dobre jedzenie. Dziś nie miałem czasu nic przynieść. Ta młodzież na uniwersytecie, przysporzyli dużo pracy KVP – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Tak, a co zrobili? – spytał Max.

– W KVP wszyscy są wstrząśnięci, ktoś zastrzelił jednego z ich informatorów. Stasi żąda, aby śledztwo przekazano im, ale KVP odmawia. Zwykle utarczki między departamentami.

– A co to ma wspólnego z uniwersytetem? – Max chciał, aby Iwan Wasiliew opowiedział mu całą historię.

– Młodzież przygotowywała manifestację, o niczym nie słyszałeś, Friedrichu? Miała to być cicha manifestacja w obronie wolności, miano się domagać uwolnienia jednego z profesorów. Studenckie wybryki. Oczywiście policja o tym wiedziała, mieli przygotowaną

oblawę. Zatrzymaliby dziesięciu studentów i nic poza tym by się nie stało, ale najwyraźniej buntownicy mieli się spotkać z przywódcami ruchów opozycyjnych na uniwersytecie, łącznie z profesorami. Byłaby to dobra okazja, aby zatrzymać profesorów, którzy mieszają studentom w głowach. Jednak informator musiał popełnić błąd, bo zginął i nie wiadomo dlaczego zebranie się nie odbyło. Jednym słowem, całe popołudnie spędziłem w pracy.

– Teraz zajmujesz się prześladowaniem studentów? – w głosie Amelii brzmiała ironia.

– Nie, moja droga, tym nie, ale chociaż to nie moja sprawa, chciałbym się dowiedzieć, kto strzelił do informatora KVP. Strzelono z zachodniej broni, walter PPK małego kalibru. Eksperci twierdzą, że to damska broń. Ale broń to broń, nieważne, jakiego kalibru. Morderca strzelił prosto w serce. Śmierć na miejscu. To musiał być profesjonalista. To, co daje nam do myślenia, to to, że ci zbuntowani studenci i ich profesorowie mają dobrych przyjaciół na Zachodzie, prawda?

– Taką broń może mieć każdy – odrzekła Amelia.

– Każdy? A co ty sądzisz, Friedrichu? Byłeś dziś po południu na uniwersytecie? Nie wiem, czy wiesz, ale zrobiono oblawę. Cieszę się, że nie zostałeś zatrzymany.

– Dlaczego miałby być zatrzymany? Mój syn był tutaj, ze mną. Friedrich wie, że nie powinien mieszać się do polityki. Dał mi słowo i wiem, że go dotrzyma – włączył się Max.

– Młodzież jest krnąbrna i ma swoje pomysły, drogi przyjacielu. Cieszę się, że Friedrich jest tutaj i że nie ma nic wspólnego z buntownikami.

– Każdy mógłby być w to zamieszany, na uniwersytecie wszyscy się znają – zauważyła Amelia.

– Pozwólmy wypowiedzieć się Friedrichowi – poprosił Iwan Wasiliew.

Musiałem być błądy jak śmierć. Czulem przesywające spojrzenie pułkownika, jakby czytał w moich myślach.

– Tak naprawdę zdenerwowało mnie to, co pan opowiedział. To nie jest dobra wiadomość, że była oblawa, że aresztowano ludzi, których znam. I jeśli mam być szczerzy, to powiem, że gdy się jest młodym, marzy się o lepszej przyszłości i to nie może być przestępstwem.

Nie wiem, skąd wzięłem odwagę, by to powiedzieć, ale miałem wrażenie, że moje słowa zrobiły wrażenie na Wasiliewie.

– No proszę, widzę, że masz odwagę bronić twoich kolegów. Wiesz co? Masz rację, gdy jest się młodym, chce się zmieniać świat, tylko że świat zmieniają już ludzie z mojego pokolenia. Rządzi lud i to synowie ludu wstępują teraz na uniwersytety. Wszyscy

jesteśmy równi i budujemy lepszy świat dla wszystkich. Wy, młodzi, macie iść w tym samym kierunku. Zniknął jeden profesor, Konrad. Szukają go. Wydaje się, że jest głównym agitatorem. Ty go znasz, Friedrichu, prawda?

– To jeden z najbardziej cenionych profesorów na uniwersytecie.

– My także go znamy. Był nawet kiedyś u nas w domu – powiedziała Amelia.

– Jak to się stało, że go znacie, moja droga?

– Gdy wróciliśmy do Berlina, przedstawił mu nas pewien kolega. Jeszcze nie było muru. Którejś nocy przyprowadził go na kolację. Konrad był bardzo miły i nie wyglądał na groźnego buntownika. Ale to było ponad piętnaście lat temu.

– Kim był kolega, który wam go przedstawił?

– Niestety, nie żyje. W każdym razie mieszkał w zachodnim Berlinie. Kilka lat temu było inaczej, berlińczycy nie byli oddzieleni murem i ludzie swobodnie przechodzili z jednego sektora do drugiego. Jeszcze wtedy nie wszyscy Niemcy po tej stronie byli komunistami.

– Profesor Konrad jest teraz najbardziej poszukiwaną osobą w Berlinie – oznajmił Wasiliew.

– Na pewno go znajdą – orzekła Amelia z przekonaniem.

– Cóż, cieszę się, że Friedrich nie ma nic wspólnego z tymi wichrzycielami. Muszę już iść, droga Amelio. Kolacja jak zawsze była wyśmienita.

– Dziękuję, Iwanie.

– Uważajcie na siebie, drodzy przyjaciele.

Gdy Wasiliew wyszedł, mogłem odetchnąć. Ojciec wyglądał na zdezorientowanego.

– Dziwne! Mam wrażenie, że Iwan chciał nam coś przekazać. Mam nadzieję, Friedrichu, że nie masz nic wspólnego z tymi uniwersyteckimi działaczami.

– Nie martw się, tato.

– A ty, Amelio... nie rozumiem cię. Dlaczego powiedziałaś mu, że znamy Konrada? Nie widzieliśmy go od wielu lat.

– Ponieważ on już to wie, a jeżeli nie, to wkrótce się dowie. Lepiej, żeby wiedział. Nie mamy nic do ukrycia. Muszą sprawdzać wszystkich, którzy znają Konrada, i w którymś momencie ktoś sobie przypomni, że my także go znaliśmy.

* * *

Jak co noc pomogłem Amelii położyć ojca, a potem zaproponowałem, że zmyję naczynia.

– Co się stało? – spytałem, gdy zostaliśmy sami w kuchni.

- Nic, tylko musisz uważać.
- Powiedział, że ktoś zabił Magdę. Mówił też o jakimś informatorze. Chodziło o nią, jestem pewny.
- To nas nie dotyczy.
- Z małej damskiej broni, tak powiedział.
- O tym ani ty, ani ja nic nie wiemy. Mnie to w ogóle nie interesuje.
- Byłaś w domu Magdy...
- Nie byłam.
- Widziałem, jak wchodziłaś w przebraniu i długo nie wychodziłaś.
- Chciałam wiedzieć, kto wyjdzie z jej mieszkania. Ale nie zauważyłam niczego podejrzanego.
- Nie byłaś w jej mieszkaniu?
- Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy!
- Dokąd poszłaś potem?
- Poszukać przyjaciół, którzy mogliby uprzedzić Konrada.
- Udało ci się.
- Wygląda na to, że tak. Jeszcze go nie znaleźli.

Tamtej nocy nie spałem. Dopiero po kilku dniach dowiedziałem się, że Konrad jest w naszej piwnicy i minęły lata, zanim Amelia opowiedziała mi, co naprawdę wydarzyło się tamtego popołudnia.

3.

Przez kilka dni Max i Amelia nie pozwolili mi pójść na uniwersytet. Zachęcali mnie jednak, bym rozmawiał z kolegami przez telefon i mówił im, że to ojciec mnie nie puszcza. Wszyscy wiedzieliśmy, że rozmowy były podsłuchiwane, więc nikt nie mówił niepotrzebnych słów, pytali tylko, kiedy się zjawię.

Pewnej nocy, gdy tata już spał, a w moim pokoju światło było zgaszone, usłyszałem hałas w kuchni. Wstałem, żeby sprawdzić, co się dzieje. Amelia była w spiżarni i podnosiła pokrywę wejścia do piwnicy.

- Dokąd idziesz? – spytałem.
- Wracaj do łóżka.
- Powiedz mi dokąd.
- Nie mieszaj się w to, idź do łóżka – powtórzyła Amelia.
- Zaufaj mi.
- Dobrze, chodź ze mną.

Zszedłem z nią do piwnicy. Odkryła dziurę i oświetliła ją małą latarką. Był tam Konrad. Amelia wstawiła drabinę i zeszliśmy oboje. Z ulgą uściskałem Konrada.

- Jesteś tutaj!
- Tak, zamieniam się w kreta. Chyba oślepnę od tego siedzenia w ciemności.
- Przyszłam ci powiedzieć, że jutro spróbujemy przejść na drugą stronę – powiedziała Amelia. – Garin nam pomoże. Albert przestudiował mapę. Jeżeli wszystko jest tak, jak on mówi, znajdujemy się jakieś pięć lub sześć kilometrów od studzienki w Berlinie Zachodnim. Tam będzie na ciebie czekał.

- A jeśli ktoś zobaczy, że Garin wchodzi do tego domu? – zaniepokoił się Konrad.
- Pracujemy razem, nic dziwnego, że przychodzi na kolację. Zresztą postaramy się, żeby nikt go nie zobaczył. Nasi ludzie będą obserwowali wejście. Robią to od kilku dni, żeby sprawdzić, czy policja lub Stasi są na naszym tropie. Nie zauważyli niczego podejrzanego. Wydaje się, że nie mają nas na celowniku.

- Może chroni cię to, że przyjaźnisz się z pułkownikiem KGB?

- Nie wiem, w każdym razie jutro spróbujemy. Teraz zjedz i odpocznij.
- Gdy wróciliśmy do kuchni, nie kryłem oburzenia.
- Konrad się tu ukrywa, a ty mi nic nie powiedziałaś.
- Uspokój się, Friedrichu! To nie jest zabawa. Ty i twoi przyjaciele narobiliście sobie poważnych kłopotów. Wiesz, że niektórych wysłano do obozów pracy? Sądzisz, że nie powiedzieli? Oczywiście, że tak, i podali nazwiska, między innymi twoje. Dlatego przyszedł Iwan Wasiliew. To on cię z tego wyciągnął. Powiedział, że twój udział nie był istotny, że byłeś jeszcze jednym zbuntowanym studentem. Ale ostrzegł, żebyś nie robił więcej głupstw.
- Nie aresztowali też Ilse, a była przecież przyjaciółką Magdy.
- Jej wujek jest członkiem Komitetu Centralnego. Nie wiedziałaś? Tym razem obojgu wam się udało, ale nie możecie kusić losu. Myślę, że Ilse się przestraszyła i w ostatniej chwili postanowiła nie iść na zebranie. Tak utrzymywał jej wujek. Poza tym w raportach Magdy nie było nic przeciwko Ilse. Magda użyła jej jako przynęty, żeby zbliżyć się do Konrada. KVP podsunęła mu Magdę, bo знаła jego słabość do pięknych kobiet. Ale on nie zainteresował się nią, tylko Ilse, więc Magda się z nią zaprzyjaźniła. Sondowała, co myśli, jednak Ilse się polityką nie interesowała. Jej rodzinie dobrze się powodzi, należą do nomenklatury. Magda jednak tak nalegała, aż Ilse dała się przekonać i zbliżyła się do Konrada. On im zaufał, a Magda była bardzo przekonująca w swoim odrzucaniu reżimu, więc stracił czujność i popełnił błąd, zapraszając je na zebranie w drukarni, na którym miała się spotkać cała śmietanka opozycji z uniwersytetu.
- Skąd to wszystko wiesz?
- Od znajomego.
- Powiedziałaś ojcu?
- Nie, i ty też nic mu nie mów. Nie byłby zadowolony.
- Przesłuchiowano Ilse?
- Dali jej tylko ostrzeżenie.
- Jutro pomogę wam znaleźć wyjście z kanałów.
- Nie, lepiej, żebyś został w domu, na wypadek gdyby tata się obudził albo gdyby ktoś przyszedł.
- Dlaczego Magda nas zdradziła?
- Nie zdradziła, wykonywała swoją pracę. Była agentką KVP. Od dwóch lat próbowała wkręcić się do opozycji. Nie spieszyło jej się, chciała złapać przywódców organizacji i prawie jej się to udało. Jeśli Konrad nie byłby taki lekkomyślny... Ale ładne kobiety, takie jak Ilse, zawsze miały na niego duży wpływ.

Bardzo się bałem. Nagle zdałem sobie sprawę, jak blisko byłem przepaści i jeszcze bardziej podziwiałem Amelię za jej zimną krew. Zawsze wiedziałem, że jest wyjątkowa, ale teraz przekonałem się, jak daleko jest w stanie się posunąć.

Amelia zachowywała się, jakby nasze życie biegło zwykłym torem, więc ojciec niczego nie podejrzewał.

Następnego dnia przyszedł na kolację Garin. Dawno go u nas nie było.

Otworzyłem mu drzwi, a on przywitał mnie uśmiechem.

– Cześć, Friedrichu, dawno się nie widzieliśmy. Ale z ciebie mężczyzna!

Ojciec się z nim przywitał i gdy Amelia przygotowywała kolację, wyzwał go na pojedynek szachowy. Nie było to ulubione zajęcie Garina, ale podjął wyzwanie.

Gdy skończyliśmy kolację, rozmawialiśmy przez chwilę o pracy Amelii i Garina i o Kongresie Pokoju, który organizowali.

– Przyjedzie młodzież z całego świata. Biedacy! Naprawdę sądzą, że robią coś dla pokoju, ale tak naprawdę są marionetkami Moskwy jak my wszyscy – ubolewał Garin.

– Przecież młodzi działają z dobrej woli – bronił ich Max.

– Tak, i manifestują w swoich krajach, na co nigdy nie pozwolono by im ani tu, ani w Związku Radzieckim. Agenci Agitpropu* są prawdziwymi mistrzami. Przekonali lewicowców, że burżuazja to samo zło. Osiągają cel, którym jest kontrolowanie myśli tych kolektywów i nakierowanie ich na cel ostateczny, którym jest społeczeństwo całkowicie komunistyczne. Dlatego nie ufają intelektualistom, to znaczy wszystkim, którzy samodzielnie myślą i nie podążają drogą wytyczoną przez Moskwę. Partia nie może pozwolić, aby pisarze lub artyści decydowali o tym, czego państwo potrzebuje w sferze kultury. To państwo powinno decydować, co należy tworzyć, jak i kiedy – wyjaśnił Garin.

* Agitprop – skrót od agitacja i propaganda.

– To aberracja! – nie mogłem powstrzymać się od wyrażenia swojej opinii.

Ojciec powiedział, że jest zmęczony, i pomogłem Amelii zanieść go do łóżka, podczas gdy Garin sprzątnął ze stołu.

– Nie siedź za długo, jutro masz wykłady – przypomniał mi ojciec.

– Tak, chwilę się pouczę i od razu pójdę spać.

Zamknąłem drzwi do jego pokoju i poszedłem z Amelią do kuchni, gdzie Garin zaczął już zmywać.

– Spotkałeś, wchodząc, jakiegoś sąsiada? – spytała Amelia Garina.

– Nie, na ulicy też nikogo nie było, ani żadnego samochodu. Moi ludzie przez cały

dzień obserwują dom i okolicę i niczego podejrzanego nie zauważyli, więc możemy być spokojni.

* * *

Pomogłem im otworzyć zejście do piwnicy i patrzyłem, jak schodzą. O tym, co się wydarzyło, opowiedzieli mi później.

Konrad drzemał, ale natychmiast się obudził i pomógł im wyjąć ściankę z cegieł, która zasłaniała wejście do kanałów.

Mieli latarki, linę, a także na wszelki wypadek pistolety. Amelia niosła na ramieniu torbę z narzędziami.

Prowadziła ich przez kanały, kierując się mapą dostarczoną Garinowi przez Alberta. Dwa razy o mało nie natknęli się na patrol, ale zdążyli się ukryć.

– Tu jest miejsce, z którego kanały prowadzą na drugą stronę. – Amelia pokazała punkt na planie.

– Ale ściana jest zamurowana, a w wodzie umieścili kratę – zauważył Garin.

– Gdy zaczniemy wybijać dziurę w murze, żołnierze nas usłyszą – dodał Konrad.

– Tak, dlatego sądzę, że powinniśmy spróbować wyłamać kratę i przepłynąć – rzekła Amelia.

– W tej brudnej wodzie? – Konrad wyglądał na przestraszonego.

– To najlepsze wyjście. Mamy narzędzia, żeby sforsować kratę.

Garin dotknął ściany, próbując ocenić jej grubość.

– Myślę, że Amelia ma rację. Pomóż mi, spróbuję poruszyć kratę.

Amelia przywiązała linę do pasa Garina i wyjęła z torby moje okulary do nurkowania.

– Załóż je, przydadzą ci się.

– Skąd je wzięłaś?

– Od Friedricha.

– Głęboko tu jest? – dopytywał się Konrad.

– Obawiam się, że tak. Sądzę, że nie wymacam dna. Chyba zwymiotuję, smród jest nie do zniesienia.

Garin włożył głowę pod wodę. Po minucie się wynurzył.

– Co za ohyda! Daj mi narzędzia, spróbuję przeciąć kratę, ale przejście nie jest szerokie. Mam nadzieję, że w nim nie utkniemy.

– Chcesz, żebym ci pomógł? – spytał Konrad.

– Tak, łatwiej będzie ją przeciąć we dwóch.

Nagle w oddali usłyszeli głosy i kroki żołnierzy.

– Idą tutaj, a my nie mamy gdzie się schować – ostrzegła Amelia.
– Chodź tu! – Garin podał jej rękę i Amelia bez zastanowienia zanurzyła się w czarnej cieczy.

– Gdy usłyszymy, że się zbliżają, włożymy głowy pod wodę – szepnęła Garin.
– Nie dam rady – jęknął Konrad.
– Albo tak zrobimy, albo nas znajdą i zabiją. Zapewniam cię, że nie jest to najbardziej chwalebna śmierć. Wytrzymamy do ostatniej chwili, a później schowamy się pod wodą, aż sobie pójdą – tłumaczył Garin.

Amelia podeszła do Konrada i obwiązała go w pasie liną, którą trzymał Garin, później obwiązała nią siebie.

– Co robisz? – w głosie Konrada zabrzmiała nuta hysterii.
– Lepiej, żebyśmy trzymali się razem. Gdyby któreś z nas chciało się wynurzyć, inni mu nie pozwolą.

Trwali cicho i ze zgaszoną latarką, podczas gdy kroki patrolu były coraz bliżej. Gdy woda się rozświetliła, schowali głowy.

Garin miał okulary do nurkowania, lecz Amelia i Konrad nie mieli żadnej ochrony na twarzy.

Amelia czuła, jak rozsadza jej głowę, a Konrad próbował się wynurzyć, lecz Garin i ona przytrzymali go za nadgarstki. Nagle Garin puścił Konrada i pociągnął ich do góry. Znow było ciemno. Czekali w ciszy jeszcze przez kilka minut, które wydawały się wiecznością. Nie chcieli zapalać latarki, na wypadek gdyby żołnierze byli jeszcze w pobliżu. Gdy wreszcie ją zapalili, wszyscy troje trzęśli się z zimna i obrzydzenia.

– Trzeba spróbować wyłamać kratę. – Garin znow włożył głowę pod wodę. Trwało to ponad godzinę, ale udało im się złamać kilka prętów, robiąc dziurę, przez którą można było się przecisnąć na drugą stronę.

– Kto wie, co zastaniemy dalej – martwił się Konrad.
– Nie mamy wyboru. Miejmy nadzieję, że żołnierze nie zorientują się, że brakuje niektórych prętów – odpowiedział Garin.

Płynęli przez dłuższą chwilę, aż dotarli do podwyższenia z cegieł. Amelia spojrzała na plan.

– Dziesięć metrów na prawo powinny być żelazne schody prowadzące do studzienki. Mam nadzieję, że się nie pomyliliśmy i że nie wyjdziemy przed siedzibą Stasi – zażartowała.

Pokonali w ciszy dziesięć metrów i znaleźli schody.

Garin wszedł pierwszy, za nim Konrad i Amelia.

Jak było umówione, Garin zastukał cztery razy w pokrywę, która zaczęła się unosić.

– Dzięki Bogu, jesteście! – usłyszeli głos Alberta Jamesa.

Jacyś mężczyźni czekali przy dwóch zaparkowanych samochodach obok studzienki i jeden z nich podszedł z kocem, który narzucił Konradowi na ramiona.

– Musimy wracać – powiedziała Amelia, patrząc na Garina.

– Trudno było? – dopytywał się Albert.

– Przede wszystkim ohydnie – odpowiedział Garin z uśmiechem.

– Dziękuję, Amelio – rzekł Albert.

– Nie masz za co dziękować. Jeżeli będzie to ode mnie zależało, to nie pozwolę, aby ktokolwiek wpadł w ręce Stasi.

Amelia i Garin ucałowali Konrada i życzyli mu szczęścia.

– Wyobraź sobie miny tych mądrali, gdy odkryją, że jesteś tutaj. – Garin na samą myśl o tym był szczęśliwy.

– Myślę, że powinniście być ostrożni i nie ogłaszać tego zbyt szybko, inaczej się wściekną i zaczną zatrzymywać ludzi – poradziła Amelia.

– Nie obawiaj się, będziemy ostrożni. Któregoś dnia przyjdę cię odwiedzić – rzekł Albert.

Amelię i Garina przeszedł dreszcz, gdy usłyszeli, jak zamyka się włącznik nad ich głowami.

– Wiesz, Amelio, dziwię się, że się nie boisz, ja wiele razy miałem ochotę krzyknąć – wyznał Garin.

– Nie pierwszy raz chodzę kanałami. Poznałam bardzo dobrze te w Warszawie. Przyjaciele nauczyli mnie, jak się nie bać.

– Zawsze udaje ci się mnie zaskoczyć. Patrząc na ciebie... cóż... nikt by nie powiedział, że jesteś zdolna do takich rzeczy.

Mieli szczęście, że nie natknęli się na patrol, chociaż Garin spędził więcej czasu, niż przewidywali, na doginanie prętów, żeby krata wyglądała na nienaruszoną. Gdy zobaczyłem, jak wchodzi do spiżarni, odetchnąłem z ulgą.

– Już szósta, myślałem, że coś się wam stało.

– Możesz zrobić nam kawę, a my zmyjemy z siebie to gówno – poprosiła Amelia.

Dała Garinowi ręcznik i wszedł do łazienki z zaleceniem, żeby nie robił hałasu, bo Max może się obudzić. Musiałem po chwili zapukać i poprosić go, aby już wyszedł spod prysznicy i wpuścił Amelię, która wyglądała na wyczerpaną.

– Mam wrażenie, że miną wieki, zanim zmyję z siebie ten smród. Już wychodzę – odpowiedział Garin.

Podczas gdy Garin pił kawę, Amelia się kąpała.

– Najbardziej skomplikowane jest to, żeby wyjść z kamienicy niezauważony przez nikogo – powiedziałem, spoglądając przez okno.

– Jeśli na ulicy byłoby coś podejrzanego, uprzedzono by nas. Moi ludzie mieli rozkaz czekać w pobliżu, aż się zjawię.

Garin wyszedł na krótko przede mną i Amelią.

– Jesteś wykończona, dziś nie powinnaś iść do pracy – powiedziałem.

– Jak się mam wytłumaczyć? Lepiej zachowywać się normalnie.

* * *

Dostęp do kanałów z naszej piwnicy był zbyt ważny, aby Albert James nie próbował z niego skorzystać. Nie minął więc miesiąc od ucieczki Konrada, gdy do nas przyszedł.

Gdy Amelia wychodziła z ministerstwa, wpadł na nią staruszek z laską i w ciemnych okularach.

– Przepraszam – mruknął.

– Nie szkodzi, nic się nie stało.

– Może pani mi pomóc przejść przez ulicę? – poprosił ją mężczyzna.

– Oczywiście, w którą stronę pan idzie?

Wytłumaczył jej, a ona zaproponowała, że pójdzie z nim kawałek, aż dojdą do mniej ruchliwego miejsca. Nie skończyli przechodzić przez ulicę, a głos staruszka stał się głosem Alberta Jamesa.

– Cieszę się, że cię widzę.

Amelia o mało nie puściła jego ramienia.

– Widzę, że stałeś się specjalistą od kamuflażu – stwierdziła.

– Cóż, ty też.

– Czego chcesz?

– Żebyś wróciła.

– Już ci mówiłam, że nie, nie nalegaj.

– Pomogłaś Konradowi.

– Konrad jest przyjacielem, to był mój obowiązek. Jak się miewa?

– Jest szczęśliwy. Za kilka dni zostanie powitany na naszym uniwersytecie.

– Cieszę się ze względu na niego.

– Potrzebujemy tego wejścia do kanałów.

– Jest bardzo niebezpieczne, w końcu odkryją, że brakuje niektórych prętów w kracie.

Gdy to zrobią, przygotowują zasadzkę, żeby nas złapać, dobrze o tym wiesz.

- Musimy zaryzykować.
- Ale ja nie chcę ryzykować.
- Możesz ocalić życie wielu ludziom.
- Nie próbuj grać na moich uczuciach.
- Pomóż nam, Amelio, dobrze ci zapłacimy.
- Nie, nie nalegaj.
- Muszę nalegać.
- Nie rób tego. Muszę już iść. Myślę, że znajdziesz sam drogę.
- Potrzebuję twojej piwnicy, Amelio.
- A mnie potrzebują Max i Friedrich. Poza tym nie mam zamiaru pomagać twoim przyjaciołom z Niemiec Zachodnich, dopóki współpracują z ludźmi Hitlera.

* * *

Amelia jednak w końcu ustąpiła nie dlatego, że Albert nalegał, tylko żeby wyświadczyć przysługę Ottonowi.

Otto wkradł się w łaski asystenta członka Komitetu Centralnego, który twierdził, że nie podziela poglądów przywódców NRD.

Człowiek ten cieszył się licznymi przywilejami, ale nie mógł znieść tego, że niektórzy z jego przyjaciół skończyli w obozach pracy, bo ktoś usłyszał, jak wyrażali poglądy niezgodne z obowiązującymi. Bał się i dużo wiedział, dlatego Otto uznał, że powinien przejść do RFN.

– Od wielu lat pracuje w Komitecie Centralnym, zna wszystkie jego tajemnice i ma informacje, które mogą się okazać bardzo przydatne – tłumaczył Otto Amelii. – Garin mi powiedział, że możesz pomóc go przeprowadzić. Albert czeka na twoją decyzję.

– Na Boga, Otto, przykładasz mi nóż do gardła!

– Zobaczysz, to szczególnie człowiek, ma duszę artysty, pomimo że pracuje jako urzędnik. Jest homoseksualistą, chociaż niewiele o tym wie. Partia uważa, że to niewybaczalna słabość. Miał przyjaciela pisarza, który któregoś pięknego dnia zniknął. Udało mu się dowiedzieć, że jest w obozie pracy, gdzie poddają go reedukacji. Obawia się, że nawet pozycja, jaką zajmuje, nie uchroni go przed podejrzeniami Stasi. Pomóż mi wydostać go z Berlina.

– A jeżeli to pułapka? Może on cię oszukuje, żeby poznać zasięg siatki wywiadowczej i Stasi wszystkich nas aresztuje?

– Nie, poza tym niczego mu nie obiecywałem. Powiedziałem tylko, że przedstawię go przyjacielowi, który mu pomoże. Przeprowadzimy go tak, że nie będzie wiedział, dokąd idzie. Gdy się zorientuje, już będzie w RFN. Poza tym on nie będzie też wiedział, kiedy to nastąpi.

Sądzę, że go śledzą. Jego przyjaciel pisarz nie ukrywał, co myśli na temat naszych polityków. Co prawda, robił to w wąskim gronie, ale wiesz, że Stasi wszędzie ma wtyczki.

– Zastanowię się.

Amelia była sfrustrowana, że ma się wycofać z postanowienia, że nigdy więcej nie będzie pracowała dla żadnego wywiadu. W końcu, po głębokim namyśle, podjęła decyzję.

– Nie wezmę ani jednej marki za pomaganie w wyprowadzaniu ludzi z Berlina – oznajmiła Albertowi. – Będę to robiła, kiedy zechcę, i każdą operacją będę kierowała osobiście, począwszy od daty i godziny po wybór osoby do pomocy.

Albert starał się ją przekonać, aby przyjęła wynagrodzenie, ale ona konsekwentnie odmawiała.

Po urzędniku z Komitetu Centralnego przez naszą piwnicę przeszli jeszcze inni ludzie, aż w końcu po jednej z wizyt Wasiliewa Amelia postanowiła zamknąć tę drogę ucieczki.

Myślę, że było to na początku lat siedemdziesiątych, gdy Iwan Wasiliew powiedział nam, że wraca do Moskwy.

Zjawił się niespodziewanie, obładowany pożegnalnymi podarunkami.

Przyniósł dwie butelki koniaku dla Maxa, butelkę wódki, oliwę z oliwek, delikatne mydło, masło, konfitury i dzinsy dla mnie. Wyglądał jak Dziadek Mróz rozdający prezenty z okazji Nowego Roku.

– Przyszedłem się pożegnać, wracam do Moskwy.

Spytaliśmy, co się stało, że musi wracać.

– Wiek, moi drodzy, czas przejść na emeryturę.

– Ale dlaczego? Jesteś jeszcze młody! – wykrzyknęła Amelia.

– Już nie jestem, kończę siedemdziesiąt pięć lat i pora odpocząć. Tak naprawdę powinienem był wyjechać już dawno.

– Towarzysz Breżniew też nie jest młodzieńcem – zauważyłem.

Byłem zmartwiony wyjazdem Wasiliewa. Ceniłem go, mimo że pracował w KGB.

– Mój drogi Friedrichu! Polityków nie obowiązują te same prawa, co resztę śmiertelników. Nasz przywódca po ustąpieniu Nikołaja Podgórnego jest pierwszym, który został przywódcą państwa, będąc jednocześnie pierwszym sekretarzem partii. Cała władza jest w jego rękach. Mam nadzieję dojechać na czas, aby uczcić siedemdziesiątą rocznicę rewolucji. Mówią, że towarzysz Breżniew przygotowuje nadzwyczajne obchody.

Ostatni raz zagrał w szachy z Maxem i jak zawsze wychwalał tortille.

Po kolacji, gdy piliśmy wódkę, powiedział do Amelii:

– Wiesz, nasi przyjaciele ze Stasi niepokoją się ostatnimi ucieczkami. Zastanawiają się, jakiej drogi, której jeszcze nie odkryto, używają Amerykanie do wyprowadzania

zdrajców z Berlina. Pewien młody major mówi, że chyba się domyśla. Może tak jest, a może nie. Młodzi są ambitni i czasem coś im się udaje. On uważa, że mogą przechodzić kanałami. Wyobrażasz to sobie? Mają więc zamiar obserwować je w dzień i w nocy, aby sprawdzić, czy on ma rację. Wiesz, w jaki sposób nasz major doszedł do takiej konkluzji? Powiem ci. W pewnym zachodnim brukowcu między wierszami napisano, że istnieje potajemne przejście z naszego Berlina, które ma tylko jedną wadę – śmierdzi. Wiele lat temu odkryłem, że nie musimy mieć wielu agentów na Zachodzie, wystarczy czytać tamtejsze gazety. Zachodni dziennikarze sądzą, że mają święty obowiązek pisać o wszystkim, co wiedzą. I jestem im wdzięczny. Cóż, szybko znajdują to cuchnące przejście, jeśli takie istnieje. Jeśliby to ode mnie zależało, już dawno upolowałbym tego zwinnego szczura. Jednak nasi przyjaciele ze Stasi są samowystarczalni, przyjmują nasze rady i pomoc, ale ich nie potrzebują. Stworzyli najlepszą na świecie służbę wywiadowczą, oczywiście poza KGB. Jednak rzeczywistość jest taka, że dla nas Niemcy są platformą, z której możemy działać na całym świecie. To nie jest dla nikogo tajemnicą, prawda?

– Sądziysz, że naprawdę mógłbyś upolować tego szczura? – spytała Amelia nieco prowokacyjnie.

– Oczywiście, że tak, ale czasem nasi przyjaciele są zbyt dumni i nie chcą, byśmy wtrącali się w ich sprawy. Chociaż sądzę, że ten młody oficer wkrótce zacznie działać. Ja też tak bym zrobił.

– Co byś zrobił temu szczurowi? – drażyła Amelia.

– Droga Amelio, w tej grze mysz ma obowiązek wymykać się kotu, a kot musi ją zjeść. Oboje o tym wiedzą. Tak, zapewniam cię, że ja bym zjadł mysz.

– Niezależnie od tego, kto by był tą myszą?

Patrzyli na siebie przez kilka sekund. Amelia wytrzymała zimne spojrzenie Wasiliewa, czekając na odpowiedź.

– Tak.

– Rozumiem.

Zastygłem przestraszony, na jakie tory zesłała rozmowa. Nie rozumiałem, co robi Amelia. Ojciec także patrzył na nią zaskoczony.

– Nadal jesteś dobrym komunistą – stwierdziła.

– Nigdy nie straciłem wiary.

– Pomimo Stalina?

– Popełnił błędy, prześladował niewinnych ludzi, ale uczynił Rosję wielką i dlatego będzie się o nim pamiętało.

– Także z powodu jego zbrodni, Iwanie.

– To prawda, ale nawet on nie zniszczył mojej wiary w komunizm.

* * *

Wasiliew pożegnał się z nami serdecznie. Sądzę, że wiedział, iż widzimy się po raz ostatni.

– Nie rozumiałem rozmowy o kocie i myszy – powiedział Max. Wyglądało na... czy ja wiem, jakby jedno z was było kotem, a drugie myszą. Nie podobało mi się to.

– Nie masz czym się martwić, to była tylko gra.

– A to z kanałami... przypomniałem sobie, że przechodziłaś do warszawskiego getta kanałami, więc nic dziwnego, że i komuś tutaj przyszło to do głowy.

* * *

Po tym, jak położyliśmy Maxa, dałem znak Amelii, aby przyszła do kuchni.

– Myślisz, że Wasiliew wie? – spytałem zdenerwowany.

– Może, a może tylko coś podejrzewa.

– Ale powiedział, że nie zawahałby się skończyć z kimś, kto przeprowadza ludzi kanałami.

– Zrobiłby tak, miałby do tego prawo.

– Nawet jeśli chodziłoby o ciebie?

– Tak, oczywiście. Musi wypełniać swoje obowiązki, tak samo jak my wypełniamy nasze. Każdy postępuje zgodnie ze swoim sumieniem.

– Bardzo się przestraszyłem. Nie rozumiem, dlaczego tak pokierowałaś rozmową.

– To było coś, co musieliśmy sobie powiedzieć. Wiesz, co? Będzie mi go brakowało.

* * *

Amelia porozmawiała z Garinem i uprzedziła go, że nie można korzystać z naszej piwnicy, żeby wejść do kanałów.

– Musimy z tym skończyć, w przeciwnym razie nas nakryją. Friedrich zamuruje dziurę. Żałuję, ale nie mogę narażać rodziny.

Albert James nie miał wyboru, musiał zaakceptować decyzję Amelii. Poza tym nie miał już siły, żeby z nią walczyć. Zdiagnozowano u niego raka płuca i wycofywał się ze służby.

Któregoś popołudnia do nas przyszedł. Gdy usłyszeliśmy dzwonek, nie podejrzewaliśmy, że to on.

Był przebrany za luterańskiego pastora i miał na sobie perukę, która zakrywała mu czoło. Otworzyłem drzwi i znieruchomiałem, bo go nie poznałem.

Poprosił ojca i mnie, żebyśmy pozwolili mu porozmawiać sam na sam z Amelią. Zawiozłem ojca do pokoju i zamknąłem drzwi, ale nie domknąłem tych od mojego pokoju.

Nie mogłem zrezygnować z podsłuchania tego, co miał do powiedzenia Amelii.

Mówił jej o swojej chorobie, bólu, który palił go w piersi, a także o tym, że lekarze nie są optymistami i mówią, że zostało mu niewiele czasu.

– Nie wiem, czy to potrwa miesiące, czy lata, ale czas, który mi pozostał, chcę spędzić z Mary, moją żoną.

– Nie wiedziałam, że się ożeniłeś.

– Nie powiedziałem ci, po co? Tak naprawdę powinienem być ci wdzięczny, że zostawiłaś mnie dla Maxa. Nie wiem, czy zniósłbym to wszystko, co robię, bez wsparcia Mary. Ona dawała mi siły przed każdą akcją, każdym niebezpieczeństwem, zawsze mówiła, że musi się udać, żebym mógł do niej wrócić.

– Twoi rodzice są na pewno zadowoleni. Tego dla ciebie chcieli.

– I mieli rację. Ty i ja nigdy nie bylibyśmy szczęśliwi i to nie tylko dlatego, że nie dość mnie kochałaś.

– Wiesz? Od wielu lat pragnę cię spytać, co cię tak zmieniło?

– Wojna, Amelio. Miałaś rację, nie można było pozostać neutralnym. Gdy spotkaliśmy się kilkanaście lat temu, przyznałem ci rację. Zaangażowałem się i gdy zrozumiałem, co to oznacza, nie mogłem się wycofać.

– Przyszedłeś się pożegnać?

– Przez wszystkie te lata razem pracowaliśmy, ale nasze stosunki były napięte, jakbyśmy o coś ze sobą walczyli. Nigdy nie wiedziałem dlaczego. Ty byłaś z Maxem, a ja z Mary, oboje dokonaliśmy wyboru, a jednak nie potrafiliśmy być przyjaciółmi. Teraz, gdy mam pewność, że nadchodzi śmierć, nie chcę odejść niepokodzony z tobą. Byłaś w moim życiu bardzo ważną osobą. Zanim ożeniłem się z Mary, bardzo cię kochałem i wydawało mi się, że nikogo nie potrafiłbym kochać tak jak ciebie. Później odkryłem miłość bardziej wzniosłą, inną, i byłem ci wdzięczny, że mnie porzuciłaś. Jesteś jednak częścią mojej historii. O moim życiu nie da się opowiedzieć, pomijając ciebie, i dlatego, aby spokojnie umrzeć, muszę się z tobą pojednać.

Objęli się i ucałowali. Amelia płakała, Albertowi także trudno było powstrzymać łzy.

– Jesteśmy już starzy, Amelio, pora odpocząć. Ty także to zrób. Wiem, że nie powinienem ci tego mówić, ale nie zastanawiałaś się nad powrotem do Hiszpanii, do twojej rodziny?

– Nie ma dnia, żebym nie myślała o moim synu, siostrze, stryjostwie, Laurze, ale nie mogę zrobić kroku w tył. W dniu, w którym uciekłam z Pierre'em, zniszczyłam najlepszą część mojej osoby. Oczywiście, że za nimi tęsknię. Javier jest już mężczyzną, pewnie się ożenił, ma dzieci i zastanawia się, dlaczego go zostawiłam.

- Jeżeli chcesz, mogę spróbować cię stąd wydostać. To będzie niebezpieczne, ale możemy spróbować.
- Nie, nigdy nie opuszczę Maxa.
- Poświęciłaś dla niego życie.
- Ja mu je zabrałam i teraz muszę dawać mu swoje.
- Przestań zdręzczać się tym, co się wydarzyło w Atenach. Nie wiedziałaś, że Max jest w tym konwoju, to nie twoja wina.
- Gdy przejeżdżał, odbezpieczyłam zapalnik.
- Na wojnie są niewinne ofiary, tysiące dzieci, kobiet i mężczyzn straciło życie, Max przynajmniej żyje.
- Jak możesz tak mówić? On tamtego dnia umarł. Odebrałam mu życie, skazując go na wózek. Nie może wyjść z domu. Nie ma rodziny, nie chciał, byśmy odszukali jego starych przyjaciół. Zresztą wie, że większość z nich nie żyje, może ktoś pozostał, ale nie zniósłby, żeby ktoś, kto znał go w przeszłości, zobaczył go zredukowanego do korpusu na wózku. To moja wina.

* * *

Amelia zaprowadziła Alberta do ojca, żeby mogli się pożegnać, a później zawołała mnie. Starałem się nie okazać, co czuję. Właśnie się dowiedziałem, że Amelia była przyczyną tragedii, która spotkała mojego ojca. Byłem świadomy, że stracił nogi w wyniku sabotażu greckich partyzantów, teraz jednak dowiedziałem się także, że to Amelia zdetonowała ładunek wybuchowy.

Zmusiłem się do uściśnięcia ręki Albertowi. Gdy wyszedł, zamknąłem się w pokoju i zacząłem płakać. Nienawidziłem jej z całego serca i z całego serca ją kochałem. Siebie także nienawidziłem za to, że ją kocham.

4.

Podjąłem decyzję. Już jakiś czas temu skończyłem studia i pracowałem w szpitalu w Berlinie. W tamtych latach chodziłem z Ilse, a ona nalegała, żebyśmy się pobrali lub razem zamieszkali. Wahałem się, ponieważ wydawało mi się, że zostawić Amelię i Maxa to jakby zdezerterować. On był inwalidą, którego zdrowie z dnia na dzień się pogarszało, i Amelia poświęcała mu każdą minutę. Do tamtej nocy myślałem, że łączy ich tylko bezgraniczna miłość, teraz jednak wiedziałem, że to coś silniejszego i bardziej bolesnego.

Jakiś czas temu Ilse wyprowadziła się od rodziców i tamtej nocy postanowiłem się do niej przenieść. Wziąłem dwie torby i wrzuciłem do nich trochę ubrań. Wyszedłem po cichu z domu.

Następnego dnia przyszedłem z Ilse po resztę rzeczy. Ojciec nie rozumiał, dlaczego tak nagle się zdecydowałem.

– Uważam, że to dobrze, ale tak bez uprzedzenia? – skarżył się.
– Muszę to zrobić w taki sposób, inaczej nigdy się na to nie zdobędę.
– Friedrich ma prawo żyć swoim życiem. Mieliśmy szczęście, że był z nami dłużej, niż mogliśmy tego od niego oczekiwać – włączyła się Amelia. – Będzie nam ciebie brakowało.

Nie powiedziałem, że ja też będę za nimi tęsknił, bo w tamtej chwili chciałem się od nich uwolnić.

– Będziemy często przychodzili, prawda, Ilse?
– Oczywiście. Poza tym moje mieszkanie jest niedaleko stąd. Przejście na piechotę nie zajmuje więcej niż pół godziny.

* * *

Jednak moje odwiedziny były coraz rzadsze i czułem się z tego powodu winny. Musiałem się odnaleźć, uporządkować swoje uczucia.

Wiedziałem, że ojciec cierpi, bo go nie odwiedzam, i to pogarsza jego stan zdrowia, jednak nie potrafiłem zmienić mojego nastawienia. Nawet gdy urodził się mój pierwszy

syn, także nie zrobiłem nic, aby ojciec cieszył się tym, że jest dziadkiem.

Pewnej nocy Amelia zadzwoniła do mnie zaniepokojona. Wydawało się, że ojciec ma atak serca, na szczęście udało nam się zawieźć go szybko do szpitala.

Koledzy z oddziału kardiologii uprzedzili mnie, żebym nie miał zbyt wielkich nadziei, gdyż ojciec nie ma woli życia. Leżał w szpitalu przez miesiąc. Od tamtego dnia odwiedzałem go każdego popołudnia.

Moje stosunki z Amelią zmieniły się od tamtej nocy, gdy usłyszałem jej rozmowę z Albertem. Złościło mnie, że nie ma do mnie pretensji o to, że się zmieniłem. Pogodziła się z tym, tak jak ze wszystkim, co ją w życiu spotkało.

Ojciec ucieszył się, że ja i Ilse zaczęliśmy przyprowadzać dzieci. Lubił czytać im bajki i uczył je grać w szachy. Amelia był najlepszą z babć. Jednak nadal była kimś więcej niż tylko łagodną babunią.

* * *

Ilse pracowała w instytucie badawczym i niektórzy z jej kolegów naukowców sprzeciwiali się reżimowi. Sympatyzowała z wieloma opozycjonistami, ale stroniła od działalności politycznej.

Aż pewnego dnia została wciągnięta w pewne zdarzenie.

Było to bardzo wcześnie rano, bo Ilse zawsze lubiła przychodzić godzinę wcześniej niż reszta. Mówiła, że dzięki temu ma czas na przygotowanie pracy na cały dzień. Sądziła, że jest sama, gdy do pokoju wszedł jej kolega.

– Cześć, Erich, co tu robisz tak wcześnie?

Nie odpowiedział, tylko upadł na podłogę. Ilse przestraszyła się, podeszła do niego i zobaczyła, że krwawi.

– Nie wzywaj nikogo – błagał ją ledwie słyszalnym głosem.

– Jesteś ranny, potrzebujesz lekarza.

– Proszę, nie rób tego!

– Ale...

– Proszę, pomóż mi się ukryć, błagam cię!

Nie miała pojęcia, co robić. Chciała zadzwonić do szpitala, ale wiedziała, że telefony są na podsłuchu i jeśli poprosiłaby mnie, żebym natychmiast przyszedł, coś by podejrzewali.

Nie wiedząc, jak jej się to udało, Ilse zaciągnęła go do magazynu.

– Będę musiała kogoś znaleźć, żeby nam pomógł cię stąd wynieść.

Możesz mi powiedzieć, co się stało?

– Oblawa... ktoś strzelił... ale mnie udało się uciec.

Ilse nie wiedziała, co zrobić, nie chciała mnie narażać, ale też nie ufała nikomu na tyle, żeby poprosić o pomoc.

Zamknęła Ericha w magazynie i pobiegła z instytutu do Maxa i Amelii.

Amelia otworzyła drzwi i zobaczyła na twarzy Ilse rozpacz i strach.

– Pomóż mi, nie wiem, co zrobić.

Opowiedziała Amelii, co się wydarzyło, a Amelia poprosiła ją, aby się uspokoiła. Poszła z nią do instytutu, gdzie już o tej porze zaczęli schodzić się naukowcy i inni pracownicy. Amelia poprosiła Ilse, aby zachowywała się naturalnie.

Dotarły do magazynu i Ilse otworzyła drzwi.

Amelia wyjęła z torebki bandaż i po stwierdzeniu, skąd płynie krew, mocno obandażowała klatkę piersiową Ericha.

– Może pan chodzić? – spytała.

– Nie wiem.

– Będzie pan musiał, jeśli chce pan stąd wyjść.

Usłyszeli hałas i krzyki.

– Ilse, idź sprawdzić, co się dzieje, i gdy się dowiesz, wróć tutaj.

Ilse wyszła chwiejnym krokiem. Umierała ze strachu. Na korytarzu spotkała swojego szefa.

– Ilse, ty tutaj? Niezła afera się szykuje. Wszyscy mamy iść do auli. Wydaje się, że policja jest na tropie kogoś, kto mógł się tutaj ukryć. W nocy było zebranie jakiejś grupy spiskującej przeciwko rządowi. Jak zwykle jakaś wtyczka zawiadomiła KVP i była obława. Ktoś strzelił i zabił policjanta. Możesz sobie wyobrazić, jacy są wściekli.

– Ale tutaj?

– Zdaje się, że o świecie jakaś kobieta widziała w okolicy mężczyznę, który z trudem szedł, i powiedziała o tym stróżowi, a ten wezwał policję. Zaraz tu będą. Dyrektor polecił, żebyśmy wszyscy przyszli do auli i się wylegitymowali.

– Zaraz przyjdę. Byłam w łazience i wyszłam, gdy usłyszałam hałas, ale zostawiłam tam torebkę.

Wróciła do magazynu i gdy opowiedziała Amelii i Erichowi, co się dzieje, on powiedział, że się podda.

– W żadnym wypadku, zabiją cię – odrzekła Amelia.

– Nie mam wyjścia.

– Zobaczymy.

Wszystkich pracowników wzywano przez megafon, aby stawili się w auli, gdzie przed przybyciem policji zostaną wylegitymowani.

– Musimy stąd wyjść i ty będziesz musiał iść wyprostowany, mimo że cię boli.

Wyszli z magazynu, Ilse i Amelia podtrzymywały Ericha. Na korytarzu nie było nikogo. Usłyszeli zbliżające się kroki i o mało nie wpadali na strażnika, mężczyznę, którego wszyscy podejrzewali, że jest informatorem Stasi.

– Dlaczego nie są państwo tam, gdzie wszyscy? – spytał.

– Pracujemy. – Ilse sięgnęła do torby po identyfikator.

Strażnik spojrzął na Ericha i zobaczył, że krew przesiąka przez marynarkę. Ilse szukała identyfikatora, ale strażnik musiał pomyśleć, że ma zamiar wyciągnąć broń. Wyjął z kabury pistolet, ale sekundę później upadł na podłogę. Ilse i Erich patrzyli na to ośupiali.

Amelia trzymała w ręce pistolet z tłumikiem.

– Boże! – krzyknęła Ilse.

– Cicho bądź! Jeślibym nie strzeliła, zabiłby cię. Myślał, że wyjmujesz broń. Teraz w nogi.

Byli przerażeni, ale posłuchali. Byli na drugim piętrze, więc zeszli na parter. Tam spotkali pierwszych pracowników, którzy po identyfikacji opuszczali budynek.

– Co jest tam, po prawej? – spytała Amelia.

– Laboratoria.

– Jest jakieś wyjście do ogrodu?

– Tak.

– Znajdziemy drzwi lub wyjdziemy przez okno, tam nie ma policji. Spróbujemy wmieścić się w tłum, a później pójdziemy do samochodu. Zrozumieliście?

Erich i Ilse skinęli głowami. Zrobili, co im kazała, wyszli do ogrodu i skierowali się tam, gdzie była reszta pracowników.

– Uśmiechaj się, Erichu, staraj się, żeby szalik zakrywał marynarkę. Wciąż krwawisz.

Ilse do dziś nie wie, w jaki sposób dotarli do samochodu. Amelia zawiozła ich do domu i gdy położyli Ericha na łóżku, zemdlął. Musieli opowiedzieć Maxowi, co się wydarzyło.

– Musisz pomóc temu człowiekowi – poprosiła go Amelia.

– Wiesz dobrze, że nie mogę. Od czterdziestu lat nie jestem lekarzem. Ponadto nie mam żadnych narzędzi ani środków opatrunkowych.

– Wymyśl coś, Max, powiedz, co ci potrzebne, pójdę po apteczkę, na pewno coś mamy. Zbadaj ranę, przynajmniej będziesz wiedział, czy jakiś ważny narząd został naruszony – prosiła Amelia.

– Jak to zrobić, siedząc na wózku?

– Max, jeśli mu nie pomożesz, umrze. Wiele lat temu przysięgałeś, że będziesz ratował ludzkie życie.

Usa i Amelia przysunęły wózek Maxa do łóżka, na którym leżał Erich. Max zbadał go i powiedział, że kula wyszła drugą stroną, ale nie był pewny, czy żaden organ nie został uszkodzony. Powiedział im, jak oczyścić ranę, chociaż uprzedził, że potrzebna jest transfuzja krwi. W przeciwnym razie ranny nie przetrzyma.

– To niemożliwe – odrzekła Amelia – przynajmniej na razie.

Wysłała Ilse do domu, żeby zajęła się dziećmi.

– Gdy Friedrich wróci z pracy, powiedz, żeby tu przyszedł. Tymczasem z nikim nie rozmawiaj. Jeśli zadzwoni ktoś z pracy, powiedz, że się przestraszyłaś i poszłaś do domu.

– Ale policja znajdzie tego człowieka.

– Oczywiście, że znajdzie.

– I będą nas szukali.

– Nikt nas nie widział. Musisz zachowywać się spokojnie, a jutro, gdy przyjdiesz do pracy, masz być przerażona tym, co się stało.

– Dziękuję, Amelio, wplątałam cię w kłopoty.

– Nie dziękuj, Friedrich nigdy by mi nie wybaczył, gdybym ci nie pomogła.

– Ale po co wzięłaś pistolet? Nie wiedziałam, że go masz.

– Lepiej być zabezpieczonym. Teraz idź, a ja się zajmę Ericchem.

* * *

Ojciec nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Gdy Ilse wyszła, spojrzał wściekły na Amelię.

– Znowu! Czy ty nigdy nie przestaniesz?

– Wolalbyś, żebym nie pomogła Ilse? Nie miałam wyboru. Tamten człowiek mógł ją zabić.

– Tak, oczywiście, znowu nie miałaś wyboru! Od lat usprawiedliwiasz to w ten sposób. Ale wybór jest zawsze, Amelio.

– Nie dla mnie, Max. Myślisz, że on umrze? – spytała, wskazując Ericha.

– Stracił dużo krwi, potrzebuje transfuzji, w przeciwnym razie serce może nie wytrzymać.

– Nie możemy zrobić nic innego, jak czekać. Może Friedrich coś poradzi.

– Nie może tu zostać, to niebezpieczne. Pewnie szukają go w całym Berlinie.

– Nikt nie wpadnie na to, że jest tutaj.

– Jesteś pewna, że sąsiedzi nie widzieli, jak wchodzicie?

- Nie jestem, ale myślę, że nie.
- Jesteśmy za starzy, żeby nas torturowali albo wysłali do obozu pracy. Podejrzewam, że jeśli nas nakryją, zabiją nas. – Max był zrozpaczony.
- Tobie nic nie zrobią, bo to oczywiste, że nie pomogłeś temu mężczyźnie uciec. To ja jestem odpowiedzialna.
- Sądzisz, że mogę bez ciebie żyć?
- Oczywiście, że możesz. Masz Friedricha, Ilse i wnuki, które cię kochają. Nie potrzebujesz mnie tak bardzo, jak ci się wydaje.
- Jesteś całym moim życiem.
- Nie, Max, ja odebrałam ci życie.

* * *

Gdy przyszedłem do domu, Ilse była bardzo zdenerwowana. Przez cały dzień słyszałem plotki na temat tego, co się wydarzyło, a nawet zadzwoniłem do niej, żeby spytać, czy wszystko w porządku. Sprawiała wrażenie przestraszonej, ale nie podejrzewałem, że wydarzyło się coś takiego.

Ilse prosiła, żebym poszedł do rodziców. Erich, pomimo wysiłków Amelii i Maxa, był w bardzo ciężkim stanie. Gdy przyszedłem, dałem mu zastrzyk i silniejszy środek przeciwbólowy.

- Albo zawieziemy go do szpitala, albo, kto wie, co się stanie – powiedziałem.
- Erich uchylił powieki i starał się coś powiedzieć, chociaż był bardzo słaby.
- Zawiadomcie moich przyjaciół, oni...
- W żadnym wypadku – ucięła Amelia. – Twoi przyjaciele i ty zachowaliście się jak amatorzy. Jeśli do nich zadzwonimy, skończymy w lochach KVP lub Stasi.
- W takim razie co zrobimy? – spytałem.
- Ty utrzymaj go przy życiu, a ja postaram się znaleźć mu jakieś bezpieczne miejsce.
- W piwnicy nie wytrzyma – stwierdziłem, obawiając się, że tam będzie chciała go umieścić.
- Nie o tym myślałam. Jeszcze nie jest późno, zadzwonię do kolegi.

* * *

Pół godziny później zjawił się Garin. Nie widziałem go od wielu lat. Był już starszym, chociaż trzymał się prosto. Mimo że był zupełnie łysy, nosił wąsy.

Amelia opowiedziała mu, co się wydarzyło. Najpierw roześmiał się, a potem poklepał ją po plecach.

– Jesteś nieprzewidywalna, zawsze taka byłaś. Wycofałaś się wiele lat temu i nagle zabijasz strażnika i przywozisz do domu uciekiniera. Co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Ocal go i jeśli to możliwe, wywieź z Berlina.

– Tego, o co mnie prosisz, nie robi się z dnia na dzień. Trzeba wszystko przygotować i nie jest to łatwe. Muszę porozumieć się z moimi ludźmi.

– Chodzi nie tylko o jego życie. – Amelia wskazała Ericha. – Ale także o moją rodzinę: Friedricha, synową i dzieci. Inaczej bym cię nie prosiła. Musisz wyświadczyć mi tę przysługę, Garin. Jesteś mi to winien.

Garin milczał przez kilka sekund, po czym wzruszył ramionami, jakby pogodził się z losem.

– Zrobię, co będę mógł, ale niczego nie obiecuję. Na razie jednak, zanim coś zorganizuję, będziesz musiała go ukryć.

– Jak długo?

– Nie wiem, dwa albo trzy dni, może więcej.

– Chyba nie wytrzyma tak długo.

– Cóż, jeśli umrze, sprawa załatwiona. Łatwiej będzie pozbyć się ciała, niż wywieźć go żywego z Berlina.

– Jak możecie tak mówić! – wykrzyknął oburzony Max.

– Drogi przyjacielu, w moim zawodzie nie ma miejsca na sentymenty. Zrobię, co będę mógł, żeby pomóc Amelii. To ona strzeliła do strażnika. Przypomniała mi, że jestem jej coś winien, więc muszę spłacić dług i rozstaniemy się w zgodzie.

* * *

Nie mogłem czekać z założonymi rękami, aż Erich umrze, ani pozwolić, żeby Amelia ryzykowała. Wróciłem do szpitala, tłumacząc, że muszę zbadać jednego z pacjentów, który przebywa na intensywnej terapii.

Ukradłem kilka torebek krwi i kilka igieł hipodermicznych, jak również inne rzeczy, które mogły mi się przydać, i skierowałem się do wyjścia. Już wychodziłem, gdy spotkałem dyrektora medycznego, który akurat miał dyżur.

– Co ty tu robisz?

– Chciałem zajrzeć do pacjenta. Leczę go od wielu lat i dziś po południu był operowany. Obiecałem jego żonie, że przyjdę zobaczyć, jak się czuje.

– Wyglądasz na zmartwionego.

– Tak, ojciec źle się czuje, jest bardzo słaby. Byłem dziś u niego i nie wyglądał dobrze. Zajrzę do niego w drodze do domu.

* * *

Transfuzja krwi przywróciła siły Erichowi, chociaż nadal miał wysoką gorączkę. Po-
dałem mu antybiotyk w zastrzyku. Nie mogłem zrobić więcej, nie wiedziałem, czy nie ma
krwotoku wewnętrznego lub rozerwanego płuca.

Przez dwa dni Erich walczył ze śmiercią, aż pojawił się Garin.

– Za pół godziny podjedzie kolega ciężarówką. Ale jak go stąd wyniesiemy?

– Już o tym pomyślałam. Zniesiemy go do piwnicy i włożymy do starego kufra. Już
go przygotowałam. W środku umieściłam materac i zrobiłam dwie dziury z jednej strony,
zeby mógł oddychać – wytłumaczyła Amelia.

– O wszystkim pomyślałaś. – Garin nie krył podziwu.

– Tak mi się wydaje. Friedrich pomoże mi znieść go do piwnicy.

Tak zrobiliśmy. Sąsiedzi widzieli tylko mężczyzn wynoszących z piwnicy stare meble.

Nie mogłem się powstrzymać i spytałem Garina, jak mają zamiar go wywieźć.

– To pytanie, na które nie odpowiem, a którego ty nie powinieneś zadać.

– Przynajmniej możemy zawiadomić jego rodzinę, że jest bezpieczny.

Nie udało mi się dokończyć zdania, bo wydawało mi się, że Amelia i Garin mnie ude-
rza.

– Oszalałeś! Nie narażaj nas wszystkich. Ratujemy mu życie, przewozimy na drugą
stronę i będzie musiał siedzieć cicho przynajmniej przez rok. Gdy jego rodzina dowie się,
że żyje, przestanie rozpaczać i wszystko się wyda. Nie wolno ci się zbliżać do nikogo z
jego rodziny ani przyjaciół. Powiedz to także Ilse, w przeciwnym wypadku... – Garin nie
dokończył, ale zabrzmiało to jak groźba.

* * *

Ilse jeszcze drży, gdy wspomina, co się wtedy wydarzyło. Jeśli Amelia by nie wystrze-
liła, Ilse byłaby martwa, więc zawsze będziemy jej wdzięczni. Po raz drugi ocaliła nas
oboje, ponieważ jeśli coś by się przytrafiło Ilse, nie wiem, co bym zrobił.

* * *

Kilka dni później poszedłem zobaczyć się z ojcem. Leżał w łóżku, nie czuł się dobrze.

– Nie chciał wstać – powiedziała Amelia.

Przeszedł dwa zawały, miał poważne problemy z krążeniem i w jego spojrzeniu widać
było, że jest zmęczony długim życiem w kalekim ciele. Pomyślałem, że tata się poddaje,
że opuszcza go wola życia.

Gdy drzemał, poczułem na sobie wzrok Amelii.

– Słyszałeś moją ostatnią rozmowę z Albertem Jamesem. – Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

– Tak. – Nie chciałem kłamać.

– Wiem, zawsze lubiłeś podsłuchiwać pod drzwiami, starałeś się zrozumieć niektóre dziwne rzeczy, które widziałeś. Twój ojciec i ja wiedzieliśmy o tym i pilnowaliśmy się, żeby nie mówić za dużo, gdy nie spałeś. Tamtej nocy wiedziałam, że podsłuchujesz, i poczułam ulgę. Chciałam, żebyś wiedział, co zrobiłam twojemu ojcu. Nie wiesz, ile razy prosiłam go, żeby powiedział ci prawdę, ale on odmawiał, twierdząc, że to sprawi ci ból. Czułam się wobec ciebie jak oszustka.

– Nienawidziłem cię za to, co zrobiłaś tacie.

– Słusznie, nie mogłeś inaczej.

– Nie przeszkadza ci to?

– Bardziej przeszkadzają mi niespłacone długi i sumienie.

– Jesteś dziwną kobietą, Amelio.

* * *

Życie płynęło monotonnie. Urodziła mi się jeszcze dwójka dzieci, a ojciec z każdym dniem coraz bardziej oddalał się do życia.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, my, Niemcy ze Wschodu, czuliśmy, że coś drgnęło. Rosyjska pierestrojka zmieniała to, co dotychczas wydawało się porządkiem nie do odwrócenia.

W październiku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, gdy przygotowaliśmy się do obchodów czterdziestolecia NRD, na ulicy trwały niekończące się protesty i manifestacje. Jakby tego było mało, Gorbaczow powiedział, że tylko wtedy będzie popierał NRD, jeżeli wkroczy ona na drogę reform. Tamtego dnia zrozumieliśmy, że nadchodzi koniec pewnej epoki.

Przywódcy partii tak się przestraszyli, że nawet opublikowali dokument zapowiadający reformy. W ten sposób chcieli ograniczyć dążenia Niemców do zmian. Jednak Erich Honecker starał się utrzymać twardą linię, używając policji do tłumienia niezadowolenia wylewającego się na ulice.

Grupa przywódców partii postanowiła, że trzeba wysłać Honeckera na emeryturę i przejąć kontrolę nad państwem. Siedemnastego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku odbyło się zebranie biura politycznego, na którym uchwalono podstawy do zdymisjonowania Honeckera. Musiał złożyć dymisję z „powodów zdrowotnych”. Komitet Centralny na sekretarza generalnego partii wyznaczył Egon Krenza.

Wybór Krenza nie został uznany za znak otwarcia i chociaż zaproponował on rozpoczęcie nowego etapu, nie udało mu się zdobyć zaufania społeczeństwa.

Śledziliśmy te wydarzenia, pragnąc zmiany, i nabraliśmy odwagi – w rozmowach byliśmy coraz mniej ostrożni.

Wydawało się, że ojcu wszystko to jest obojętne. W niektóre dni po śniadaniu słuchał zagranicznych stacji radiowych przez krótkofalówkę, którą Amelia przechowywała jak skarb. Jednak odnosiliśmy wrażenie, że ani jej komentarze, ani nasze go nie interesowały.

Pierwszego listopada jego stan się pogorszył i zawieźliśmy go do szpitala. Moi koledzy powiedzieli, że nic się nie da zrobić i że lepiej pozwolić mu spokojnie umrzeć w domu, więc zabraliśmy go z powrotem.

Amelia nie odchodziła od jego łóżka ani na chwilę. Myślę, że w tamtych dniach bardzo się postarzała. Mimo że miała już siedemdziesiąt dwa lata, wyglądała na młodszą. Zawsze była elegancko ubrana, a siwe włosy upinała w kok.

Po południu dziewiątego listopada Amelia zadzwoniła do mnie i poprosiła, żebym natychmiast przyszedł. Zaczynała się agonia.

Trwało to kilka godzin. Były chwile, gdy ojciec odzyskiwał przytomność. Mogłem wtedy się z nim pożegnać i powiedzieć, jak bardzo go kocham i że zawsze byłem przy nim szczęśliwy.

– Nie pragnąłbym innego życia niż to, które przeżyłem z tobą – wyznałem mu.

Zapadła noc. Na ulicę wyległy tysiące ludzi. Władze zapowiedziały, że od północy będzie można przechodzić przez granicę bez specjalnych pozwoleń.

Spojrzałem na mur, który wznosił się tuż przed moim domem. Przyzwyczailem się do niego i pomyślałem, jaki dziwny jest los. Ojciec umierał, a tysiące ludzi coś świętowały.

Było koło północy, gdy Amelia skinęła na mnie, żebym podszedł do łóżka ojca. Otworzył oczy i wziął Amelię za rękę. W jego spojrzeniu zobaczyłem miłość. Później wziął także moją rękę i trzymając je na swojej piersi, umarł.

Amelia i ja znieruchomieliśmy, jego serce przestało bić, a nasze poruszone tą chwilą przyspieszyły. Z zadumy wyrwały nas krzyki na ulicy. Amelia delikatnie pocałowała ojca w usta.

Podeszliśmy do okna. Nie mogliśmy uwierzyć w to, co zobaczyliśmy. Tysiące ludzi podchodziły pod mur, wielu z nich trzymało narzędzia, młotki i dłuta. Na oczach żołnierzy zaczęły z całej siły uderzać w mur.

Milczeliśmy, obserwując ten spektakl, aż Amelia spojrzała mi w oczy.

– Odchodzisz – powiedziałem.

– Tak. Nie mam tu już nic do zrobienia.

Wzięła torbę i włożyła do niej kilka ubrań. Później otworzyła szufladę w komodzie i wyjęła skrzynkę, którą mi podała.

– Tutaj są wszystkie pieniądze, które zarobiłam, gdy pracowałam dla Amerykanów. To dolary, przydadzą ci się. Są tu też dokumenty, akty własności ziemi i nieruchomości, które miała twoja rodzina.

Podeszła do łóżka i uklękła przy Maksie. Pogładziła go po twarzy i położyła mu głowę na piersi. Zamknęła na kilka minut oczy, po czym wstała. Objęliśmy się i poczułem na szyi jej łzy.

Odeszła i nie powiedzieliśmy sobie „do widzenia”, chociaż oboje wiedzieliśmy, że rozstajemy się na zawsze.

Zobaczyłem, jak wychodzi z domu i podchodzi do muru. Przyłączyła się do tysięcy berlińczyków, którzy rozbierali go gołymi rękami, i zaczęła odrywać kawałki betonu i cegły. W końcu powstała wielka dziura. Zobaczyłem, jak Amelia przeskakuje przez gruzy i idzie wyprostowana w kierunku drugiego Berlina, gdzie jego mieszkańcy krzyczeli i śpiewali z radości. Nie odwróciła się, chociaż jestem przekonany, że wiedziała, iż patrzę. Nie ruszyłem się stamtąd, aż zniknęła w tłumie.

* * *

Friedrich zamilkł. Był wzruszony. Ja także. Zdałem sobie sprawę, że w drzwiach stoi Ilse i nas obserwuje. Nie wiem, od jak dawna tam była.

– I nigdy więcej nie wróciła – rzekła.

– Nigdy – westchnął Friedrich.

– Nie powiedziała państwu jednak, dokąd się udaje, co ma zamiar zrobić?

– Nie, po prostu odeszła.

– Kiedyś napisała czy zadzwoniła?

– Nigdy. Nie oczekiwaliśmy tego. Tamtej nocy ona także odzyskała wolność.

* * *

Zjadłem kolację z Friedrichem i jego żoną i zastanawialiśmy się nad tym, dokąd mogła pójść Amelia, jednak, jak mówił Friedrich, moja prababka była nieprzewidywalna.

– Nie mam pojęcia ani gdzie umarła, ani gdzie jest pochowana. Jeślibym to wiedział, pojechałbym położyć kwiaty na jej grobie i się pomodlić – zapewnił Friedrich.

Podziękowałem im, że tak serdecznie mnie przyjęli, a przede wszystkim za ich opowieść. Obiecałem, że jeśli dowiem się, gdzie jest grób Amelii, to ich o tym poinformuję.

* * *

W Berlinie nie osiągnąłem niczego więcej. Nikt nie potrafił mi powiedzieć, dokąd poszła moja prababka, więc wróciłem do Londynu, przekonany, że jeżeli będę nalegał, major Hurley i lady Victoria w końcu opowiedzą mi, co się stało z Amelią. Byłem pewny, że to wiedzą.

Miałem wrażenie, że majora Hurleya zdziwił mój telefon.

– Już panu powiedziałem, że niczego więcej nie mogę opowiedzieć. Nie mogę ujawnić tajemnic.

– Nie proszę pana o zdradzenie mi tajemnicy państwowej, tylko żeby pan mnie doprowadził na jakiś ślad. Przecież nikogo nie obchodzi, co zrobiła siedemdziesięciodwuletnia kobieta, która teraz pewnie nie żyje.

– Proszę nie nalegać, Guillermo, nie mam panu nic więcej do opowiedzenia.

Lady Victoria była bardziej sympatyczna, ale równie stanowcza w swojej odmowie.

– Zapewniam pana, że nie wiem, co się stało z Amelią Garayoa. Chętnie bym panu pomogła, ale nie potrafię.

– Może udałoby się pani przekonać majora Hurleya...

– Ależ skąd! Major wypełnia swój obowiązek.

– Przecież chodzi o to, żeby się dowiedzieć, gdzie jest pochowana moja prababka. Nie sądzę, aby to była tajemnica państwowa.

– Skoro major Hurley nie chce tego panu ujawnić, to znaczy, że ma swoje powody.

Nie udało mi się umówić z majorem Hurleyem ani z lady Victorią. Major powiedział mi, że wyjeżdża polować na lisy, a lady Victoria wybierała się na turniej golfowy do Kalifornii.

5.

Po powrocie do domu zadzwoniłem do wszystkich, którzy pomogli mi prześledzić dzieje Amelii, nikt jednak nie wiedział, co się z nią stało, jakby zapadła się pod ziemię.

Postanowiłem skontaktować się z Waszyngtonem, aby spróbować znaleźć jakiś ślad w archiwach Kongresu.

Przypomniałem sobie, że Avi Meir mówił mi o swoim przyjacielu, księdzu, który w 1946 roku przebywał w Berlinie, a obecnie mieszka w Nowym Jorku i ponoć jest autorytetem we wszystkim, co dotyczy drugiej wojny światowej.

Odniosłem wrażenie, że Avi ucieszył się z mojego telefonu i podał mi numer i adres swojego przyjaciela.

Robert Stuart okazał się tak samo uroczym staruszką, jak Avi Meir, a przede wszystkim chodzącą encyklopedią.

Udało mu się umówić mnie z emerytowanym pracownikiem CIA, którego poznał w Niemczech w 1946 roku. Nadaremnie. Brytyjczycy strzegli swoich tajemnic, ale Amerykanie jeszcze bardziej, i chociaż odtajнили niektóre dokumenty z nazwiskami osób pracujących dla OSS, to inne nadal były utajnione. Jedyne, co udało mi się osiągnąć, to to, że Stuart potwierdził, iż podczas zimnej wojny współpracowała z nimi Hiszpanka z Berlina Wschodniego.

* * *

Zdesperowany postanowiłem spróbować szczęścia u profesora Solera. Bez uprzedzenia zjawiłem się w jego domu w Barcelonie.

- Profesorze, doszedłem do martwego punktu. Bez pana pomocy nie ruszę z miejsca.
- O co chodzi? – spytał zaciekawiony.
- Amelia zniknęła z Berlina dziewiątego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Mówi panu coś ta data?
- Tak, oczywiście. Wtedy zburzono mur berliński.
- Otóż wydaje się, że Amelia zniknęła tamtej nocy na dobre. Obawiam się, że poniosłem klęskę.

- Niech pan nie będzie takim pesymistą. Powinien pan porozmawiać z panią Laurą.
- Pomyśli, że jestem nieudacznikiem.
- To możliwe, ale będzie pan musiał jej powiedzieć, że nie może pan kontynuować poszukiwań.
- Zapewniam, że szukałem wszędzie. Nawet w internecie nie ma po niej śladu.
- No tak, jeśli czegoś nie ma w internecie, to znaczy, że to nie istnieje – odpowiedział z ironią.
- Co mam zrobić?
- Już powiedziałem: zadzwonić do pani Laury i powiedzieć jej, że doszedł pan do punktu, z którego nie może pan ruszyć.
- Po tak długim czasie, gdy wydałem tyle pieniędzy... wstydzę się.
- Jednak lepiej jak najszybciej powiedzieć prawdę, chyba że sądzi pan, iż znajdzie jeszcze jakiś trop.
- Jeżeli pan mi nie pomoże...
- Nie wiem, jak to zrobić, już skontaktowałem pana ze wszystkimi, którzy mogli panu pomóc.

* * *

Zanim zadzwoniłem do pani Laury, musiałem wypić dwa kieliszki wina. Wysłuchała sprawozdania z moich perypetii. Powiedziałem jej, że straciłem trop Amelii dziewiątego listopada 1989 roku.

- Przykro mi, chciałem pani powiedzieć, gdzie została pochowana – usprawiedliwiłem się.
- Proszę spisać wszystko, czego udało się panu dowiedzieć, i potem zadzwonić.
- Spisać? Przecież ta historia nie jest skończona.
- Nie żądam rzeczy niemożliwych. Bardzo dobrze, że udało się panu dotrzeć do tysięcy dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Proszę teraz to wszystko spisać. Niech pan postara się szybko skończyć.

* * *

Dawno nie widziałem Ruth. Oboje podróżowaliśmy, więc trudno nam było się spotkać. Gdy tylko wróciłem do Madrytu, poszedłem także odwiedzić mamę, była jednak na mnie tak zła, że nawet nie zaprosiła na kolację. Oznajmiłem jej, że zakończyłem poszukiwania, ale nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Od dawna robisz z siebie idiotę, więc już mi to zobojętniało. Dobrze przynajmniej,

że moja siostra porzuciła absurdalny pomysł sprezentowania nam tej historii na Boże Narodzenie.

Tak naprawdę przez wszystkie te miesiące nie tylko prowadziłem poszukiwania, ale także spisywałem wszystko, co usłyszałem na temat Amelii Garayoi. Dlatego opowieść była już prawie gotowa.

Trzy tygodnie zajęło mi uporządkowanie tekstu, poprawienie go i wydrukowanie. Następnie zaniósłem go do drukarni i zamówiłem skórzaną oprawę. Chciałem, aby moja praca wyglądała przyzwoicie i nie rozczarowała pań Garayoa, które były dla mnie tak hojne.

Gdy zadzwoniłem i powiedziałem, że opowieść jest gotowa, pani Laura była zaskoczona.

- Ale pan szybki!
- Cóż, pisałem to już podczas poszukiwań.
- Proszę przyjść jutro o szesnastej.

Byłem usatysfakcjonowany, choć jednocześnie czułem żal. Skończyłem pracę i gdy tylko oddam te notatki, będę musiał wrócić do dawnego życia i zapomnieć o Amelii Garayoi.

Epilog

Wyczyściłem moje jedyne ubranie, bo na spotkaniu ze starszymi paniami chciałem wyglądać przyzwoicie. Rano nawet poszedłem do fryzjera.

Gospodyni otworzyła mi drzwi, zaprowadziła do salonu i powiedziała, żebym zaczekał.

– Pani zaraz pana przyjmie.

Nie usiadłem. Nie mogłem się doczekać, kiedy wręczę obu starszym paniom efekt mojej pracy, która tak dużo mnie kosztowała.

Pani Laura weszła, wspierając się na lasce. Postarzała się jeszcze bardziej, jeśli tak można powiedzieć o kobiecie, która przekroczyła dziewięćdziesiątkę.

– Proszę wejść, Amelia jest w bibliotece.

Poszedłem za nią, dostosowując moje kroki do jej kroków, gotów na spotkanie z jej siostrą Melitą.

– Amelio, przyszedł Guillermo.

– Guillermo? Kim jest Guillermo? – spytała zdezorientowana.

Miała błędny wzrok. Była tak szczupła, że wydawało się, że zaraz się złamie.

– Chłopiec, któremu powierzyliśmy badanie... Skończył i napisał całą historię.

– Guillermo... tak, tak, Guillermo...

Wydawało się, że oprzytomniała i spojrzała na mnie uważnie.

– Wszystko spisałeś?

– Wydaje mi się, że tak.

– Podejdź do mnie, Guillermo, i powiedz, kim jestem.

Oniemiałem. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Staruszka patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Guillermo, powiedz, kim jestem – powtórzyła, a w jej głosie brzmiała rozpacz.

Podąłem jej książkę oprawioną w skórę, którą ona wzięła i przycisnęła do piersi.

– Teraz się dowiem. Pamiętam wiele rzeczy, ale inne się zatarty. W niektóre dni nie wiem nic, nawet kim jestem, prawda, Lauro?

Nic nie rozumiałem, albo raczej zaczynałem rozumieć, ale nie odważyłem się poruszyć ani odezwać.

– Czy wszystko jest w tej książce? – spytała pani Laura.

– Tak, do dziewiątego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Tamtego dnia Amelia zniknęła i...

– Tak było – potwierdziła pani Laura.

– Ale...

– Wszystko się skończyło tamtej nocy. Nie ma nic więcej do odkrycia, Guillermo.

– Wiesz, kim jestem, Guillermo? Powiesz mi to? – spytała staruszka, nadal przyciskając do siebie książkę.

– Nie ma potrzeby, wszystko opisałem, sama pani może przeczytać.

– Nie chcę stracić wspomnień, zabierają mi je, Guillermo, uciekają ode mnie, a ja nie wiem, gdzie ich szukać.

– Znalazłem je i wszystkie są tutaj. Nikt ich pani nie odbierze.

Staruszka uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę. Ująłem ją i poczułem, jak jest krucha i jednocześnie mocna.

Pani Laura dała mi znak i wyszliśmy z biblioteki.

– To ona jest... jest Amelią – wyjąkałem.

– Tak, to Amelia.

– To znaczy, że to nie jest Melita, pani siostra?

Pani Laura wzruszyła ramionami. Nie przejmowała się tym, co mogłem pomyśleć.

– To więc jest moja prababka?

– Tak, ale teraz musi pan o niej zapomnieć. Proszę pamiętać o przyrzeczeniu: miał pan wykonać tę pracę dla nas, nie dla swojej rodziny, i obiecał pan utrzymać w tajemnicy wszystko, czego się pan dowie. Wywiąże pan się z tego, prawda?

– Tak, oczywiście. Dlaczego jednak panie mi zaufały?

– Los pana do nas sprowadził i Amelia w chwilach przytomności mówiła, że ufa, iż pan odnajdzie jej wspomnienia i zachowa je w tajemnicy. Ona panu wierzy.

– Nie zdradzę jej. Nie powiem nikomu, że... cóż, że żyje.

– Nie miałyby to sensu. Dla jej rodziny byłoby to szokiem, a dla niej... Amelia nie dałaby rady skonfrontować się z wnukami. Już jest za późno.

– Kiedy wróciła?

– W listopadzie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Zjawiała się bez uprzedzenia. Edurne otworzyła drzwi i krzyknęła rozdzierająco. Pobiegliśmy zobaczyć, co się dzieje. Ja także rozpoznałam Amelię. Proszę sobie wyobrazić! Gdy widzieliśmy ją

po raz ostatni, miała dwadzieścia pięć lat, a wracała, mając ponad siedemdziesiąt. Poznałyśmy ją jednak od razu.

– I co powiedziała na swoje wytłumaczenie?

– Nic. Nie prosiłyśmy jej o to. I tak bolesne było powiedzenie jej, że Antonietta umarła niedługo po tym, jak ona wyjechała, i że Jesús, mój brat, zginął w wypadku samochodowym razem ze swoją żoną. Co do Javiera, pańskiego dziadka, żył, ale był chory.

– Skąd to pani wie?

– Zawsze miałyśmy o nim wiadomości, na wypadek gdyby Amelia wróciła. Wiedziałyśmy, że się ożenił i ma dzieci, wiedziałyśmy o jego sukcesach, chociaż nie kontaktowałyśmy się z nim. Gdy umarł Santiago, poszłam z Melitą zobaczyć się z Javierem, ale bez ogródek powiedział, że nie chce mieć z nami do czynienia. Miał rację. Co mielibyśmy sobie powiedzieć?

– Więc panie wszystko o nas wiedziały, podczas gdy my nie wiedzieliśmy nic na temat tej części rodziny.

– Taka była wola pana pradziadka Santiaga i dziadka Javiera. Nigdy nie otrząsnął się z tego, że matka go porzuciła. Nie winię go za to. Straszne jest to, że Amelia go przeżyła. Poszłyśmy na pogrzeb, nikt nas nie widział, ponieważ weszłyśmy na chór kościoła. Amelia bardzo płakała.

– A pani nie ma rodziny, wnuków?

– Moja siostra Melita umarła dwa lata temu, niedługo po tym, jak została wdową. Jej dzieci Isabel i Juanito mieszkają w Burgos, ale często nas odwiedzają. Wypadek mojego brata Jesús a i jego żony wydarzył się półtora roku po tym, jak się pobrali i urodziło im się dziecko. Zająłem się bratankiem, który był dla mnie jak syn. Niestety, umarł na zawał. Był ojcem mojej bratanicy Amelii Marii, która z nami mieszka.

– Więc zrezygnowała pani z własnego życia.

– Z niczego nie zrezygnowałam, wybrałam takie życie, jakie chciałam, i które dało mi szczęście.

– Nie rozumiem, dlaczego o nic jej panie nie spytały ani dlaczego ona nie opowiedziała, gdzie była przez wszystkie te lata.

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ale tak było.

– Od kiedy... cóż... zawodzi ją pamięć?

– Od kiedy ma alzheimera? Zaczęło się ponad dwa lata temu. Któregoś dnia powiedziała, że nie pamięta niektórych rzeczy. Poszłyśmy do lekarza i chociaż nie wymówił nazwy tej choroby, dał nam do zrozumienia, że proces jest nieodwracalny. Wtedy Amelia zaczęła się zamartwiać. Była zrozpaczona, czując, jak uciekają jej wspomnienia. Nie mogłam

jej pomóc, ponieważ nie wiem o jej życiu. I wtedy zjawił się pan. To ona wpadła na pomysł, żeby zlecić panu odzyskanie jej wspomnień. Próbowałam jej to wyperswadować, tłumaczyłam, że jest pan obcym człowiekiem, ale ona zawsze stawiała na swoim. Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, gdy się dowiedziałam, że doszedł pan aż do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku.

– Dlaczego nie zleciły panie tego profesorowi Solerowi?

– Pablowi? Bardzo go kochamy, należy do rodziny, ale Amelia uparła się, że to musi być pan.

– Przypuszczam, że nie życzy pani sobie, żebym tu więcej przychodził.

– Uważa pan, że to potrzebne? Sądzę, że wszystko już zostało powiedziane. Zrobił pan coś bezcennego dla swojej prababki: odzyskał pan jej pamięć, a to więcej, niż mogła się spodziewać. Myślę, że już dotarliśmy do końca. Należy wiedzieć, kiedy nadchodzi ten moment, i to zaakceptować, nie sądzi pan?

* * *

I zniknąłem z ich życia na zawsze, wpisując się tym samym w zakończenie tej opowieści.